

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Karol Perenc — Rozwadów

O Sakramencie Pokuty

Na niedzielę I Postu

1. Owoce Sakramentu Pokuty

A. Cel postu: pomyśleć o duszy.
B. I. Stan duszy grzesznej.
II. Ustanowienie Sakramentu Pokuty.
III. Skutki Sakramentu Pokuty.
IV. Warunki odpuszczenia grzechów.
C. Wezwanie do Spowiedzi.

Zmiłuj się nade mną, bom ci chory,
uzdrów mnie, Panie. *(Ps. 6, 3.)*

Ucichła wreszcie wrzawa zapustna, skończyły się „szalone dni". Kościół położył kres hańbie i wyuzdaniu, przypominając słowami: *„pamiętaj, człowiecze, żeś proch i w proch się obrócisz"*, koniec wszystkiego, co doczesne, co ziemskie.

Popiół posypany na głowę poświęcił cię na post czterdziestodniowy, na pokutę. Dałby Bóg, abyś się obudził z odrętwienia, byś poznał, żeś przechodniem na ziemi, że cel twój inny, niż używanie i uganianie się za rozkoszami, że celem twoim niebo, wieczność, do której z każdym dniem się zbliżasz. Może niejeden już od wczesnej młodości pracował na swe potępienie, czyniąc wszystko, by duszę stracić. Może niejeden w wirze tego życia zupełnie zapomniał o swej duszy, może zapomniał o śmierci. Tem bardziej więc w czasie Wielkiego Postu trzeba nad sobą się zastanowić, trzeba w tym czasie zagniewanego Boga przebłagać i z nim się pogodzić.

B. I.

Czy zdajesz sobie sprawę, w jak rozpaczliwym s t a n i e znajduje się twa d u s z a ? Odziana na Chrzcie św. łaską poświęcającą, błyszczała nadziemskim blaskiem, była dzieckiem

Bożem, dziedziczką nieba. Któż opisze piękno twej duszy, czyj język wysłowi szczęście, które ją czekało? „*Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowieka nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują*“[1]).

Tymczasem co się stało z przepiękną szatą łaski, gdzie się podziało jej piękno? Dusza twoja, ta córka Ojca niebieskiego, stała się nędzną żebraczką. Zamiast wspaniałej szaty łaski otulają ją łachmany grzechu. Córka nieba stała się przez grzech dziedziczką piekła. Bóg ją odtrącił. Czy na zawsze? Czy niema dla niej ratunku? Owszem, możesz ją dźwignąć z upadku, możesz jej przyjść z pomocą. Sam Chrystus Pan w przypowieści o synu marnotrawnym daje ci wskazówki, jak to uczynić. Syn marnotrawny opuścił dom swego ojca, prowadził hulaszcze życie, roztrwonił ojcowiznę i popadł w niedolę. Ale zczasem wglądnął w siebie, poznał swój stan, żałował, że swego ojca ciężko obraził i sprawił mu przykrość i wraca do niego. Ojciec widząc szczerą chęć poprawy, przebacza wszystko, przyjmuje go uroczyście i nawet go obdarza. Co za pociecha dla ciebie, jakie szczęście, że i ty możesz się znaleźć w objęciach tego najlepszego Ojca w niebie. Ale jak masz postąpić, by cię to szczęście spotkało?

II.

Zbawiciel nasz Jezus znał naturę ludzką, bo sam był Bogiem-Człowiekiem. Wiedział, że ludzie będą nieposłuszni przykazaniom Bożym, że będą się buntowali przeciw woli Bożej, że niepomni męki Chrystusa i Krwi jego przelanej, odrzucą łaski, wysłużone męką Jezusa. Wiedział, że czeka ich wieczne zatracenie, choćby za jeden grzech ciężki, więc dał sposób pojednania się z Bogiem, podniesienia się z upadku, powrotu do Ojca. Tym skutecznym i łatwym środkiem do odzyskania łaski utraconej jest Sakrament Pokuty, który Jezus ustanowił po swem zmartwychwstaniu, mówiąc do Apostołów: „*Weźmijcie Ducha Św., których grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane*“[2]).

[1]) I. Kor. 2, 9.

III.

Sakrament Pokuty, jakie to dobrodziejstwo dla ludzi!

Przychodzi grzesznik do konfesjonału, obarczony ciężarem grzechu. Sumienie spokoju mu nie daje, ale dręczy niemiłosiernie we dnie i w nocy. Zwątpienie ciśnie się do duszy. Szatan, który przed spełnieniem grzechu w pięknych przedstawiał go kolorach, teraz mówi, że niema dla ciebie ratunku, wszystko przepadło, sprawiedliwość Boska musi cię dosięgnąć. Któż pocieszy twoje skołatane i biedne serce, kto doda otuchy? Tam w konfesjonale czeka na ciebie miłosierdzie, tam czeka kapłan, zastępujący samego Chrystusa. Z sercem bijącem, z sercem skruszonem klękasz i wyznajesz swe grzechy, oskarżasz się z tego, co ci dolega.

I dzieje się cud! Gdy kapłan wymówił słowa rozgrzeszenia, niebo nad tobą się otworzyło, chóry anielskie śpiewają pieśń radości, bo „*radość będzie przed Anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym*“[3]). Z duszy twojej spada ciężar nieznośny, odchodzi rozpacz, znika zwątpienie, czujesz się prawdziwie szczęśliwym.

Ale tu nie koniec skutków Sakramentu Pokuty. Pomnij, kim jesteś w stanie grzechu ciężkiego. Jesteś nieprzyjacielem Bożym, jesteś niewolnikiem szatana. Choćbyś cały majątek rozdał, choćbyś ofiarował wszystkie bogactwa ziemi, nic ci nie pomoże, nie zdołasz się uwolnić ani od jednego grzechu ciężkiego. Choćbyś się umartwiał jak pustelnicy, jak św. Paweł i Antoni, choćbyś kamieniami bił się w piersi, jak św. Hieronim, daremny trud.

Ale słuchaj! Choćby twe grzechy były liczne, jak gwiazdy na niebie, to jednak, jeżeli ze szczerym żalem przystąpisz do Sakramentu Pokuty, wszystko ci Bóg odpuści. Gaśnie ogień piekielny przygotowany dla ciebie i znowu stajesz się dzieckiem Bożem, znowu masz prawo do nieba.

[2]) Jan 28, 23. [3]) Łuk. 15, 10.

Grzech ciężki to straszna choroba duszy, to śmierć duszy. Gdy człowiek jest chory, szuka lekarstwa, jak owa niewiasta cierpiąca krwiotok, która majątek cały wydała, by odzyskać zdrowie. Często traci człowiek członki ciała, byle tylko życie zachować. Ale najniebezpieczniejszą chorobą jest grzech. Gdzie znajdziesz lekarstwo, któreby cię od niego uwolniło, gdzie taki lekarz, któryby cię uzdrowił? Tem dziwnem lekarstwem jest Sakrament Pokuty, tym lekarzem jest sam Chrystus, który przez usta kapłana daje ci rozgrzeszenie. Dawid, gdy zgrzeszył, woła do Pana: *„Zmiłuj się nade mną, bom ci chory, uzdrów mnie Panie, bo strwożone są kości moje. I dusza moja strwożona jest bardzo. Nawróć mnie Panie, a wyrwij duszę moją. Zbaw mnie dla miłosierdzia twojego"*[4]). Ty również wołaj do Boga o zmiłowanie i przystąp do Sakramentu Pokuty.

Czy tu już kres tych nadzwyczajnych łask, jakie sprawia Sakrament Pokuty? Nie! Gdyś był w stanie łaski, spełniałeś dobre uczynki. Twoje modlitwy, wysłuchane Msze św., jałmużny i inne uczynki miłosierne, były drogocennemi perłami, któremi kupowałeś niebo, któremi gotowałeś sobie wieczne szczęście. Tymczasem przez jeden jedyny grzech ciężki straciłeś całe bogactwo dobrych uczynków: wszystkie zamarły, stały się bezużyteczne, dopóki jesteś w stanie grzechu. I daremne są twe usiłowania, by coś dobrego uczynić, zasługującego na żywot wieczny. Niczego od ciebie Bóg zagniewany nie przyjmie.

Gdy jednak skruszony przystępujesz do Spowiedzi św., wtedy to w duszy twej następuje nagła zmiana w stosunku do Boga, do wieczności. Wszystkie zasługi, jakie miałeś przed grzechem, gdyś był w stanie łaski, napowrót odzyskują swą nadprzyrodzoną wartość, znowu są twem bogactwem dla pozyskania szczęśliwej wieczności. *„I oddam wam lata, które zjadła szarańcza, chrząszcz i rdza i gąsienica"*[5]). Teraz cokolwiek uczynisz dobrego, każde, pobożnie zmówione *Ojcze nasz*, każda wykonana cnota ma wartość dla wieczności, jest twoim kluczem do nieba.

[4]) Ps. 6, 3—51. [5]) Joel 2, 25.

Rozgrzeszenie kapłańskie daje ci wreszcie spokój sumienia. Codziennie mówisz *„odpuść nam nasze winy"*. Ciężar przewinień nie daje ci spokoju, jak nie miał spokoju św. Piotr, który całe życie opłakiwał swój grzech. Gdziekolwiek się obrócisz, sumienie cię dręczy, przypomina ci śmierć i sąd straszny i wieczność nieszczęsną. *„Niema zdrowia w ciele mojem od oblicza gniewu twego; niemasz pokoju kościom moim od oblicza grzechów moich"*[6]).

IV.

Cóż mam uczynić, by odzyskać spokój, aby się uwolnić od wyrzutów sumienia? Przystąp do Sakramentu Pokuty.

Widzisz więc, że Jezus za te niesłychane łaski, jakich ci udziela w Sakramencie Pokuty, niczego nadzwyczajnego od ciebie nie żąda: żadnych wysiłków, żadnych ofiar. Chce tylko, byś wykonał to, co syn marnotrawny. Masz w dokładnym rachunku sumienia przypomnieć sobie, czem Boga obraziłeś w myślach, pożądaniach, mowach, uczynkach, opuszczeniach dobrego. Musisz żałować, że Boga obraziłeś i straciłeś szczęście wieczne, a zasłużyłeś na kary piekielne. Postanów sobie, że więcej Boga nie obrazisz i weźmiesz rozbrat z grzechem i sposobnością do niego. Grzechy swoje wyznasz szczerze i dokładnie przy Spowiedzi i odprawisz zadaną pokutę. Oto wszystko, czego Chrystus od ciebie żąda wzamian za rozgrzeszenie. Czy to takie trudne? Czy nie wykonasz tego z łatwością?

Dlaczego miałbyś stronić od Spowiedzi, dlaczego miałbyś się jej bać? Przecież tam nikt obcy cię nie oskarża. Niema prokuratora, ani świadków, jak w zwykłym sądzie. Nikt ci nie będzie zarzucał zbrodni i fałszywie oskarżał. Oskarżycielem jesteś ty sam, nikt cię nie słyszy, prócz kapłana. Choćbyś największe wyznał zbrodnie, świat się o nich nie dowie. Pozostaną nazawsze tajemnicą. Sędzią jest kapłan, który cię rozumie, który ma dla ciebie tylko litość i miłosierdzie dla twej słabości.

[6]) Ps. 37, 4.

A jaki czeka cię wyrok? Może dostaniesz się do więzienia, może spotkają cię tortury, może na śmierć cię zasądzą? Nie! Jeżeli tylko wykonałeś wszystkie warunki Sakramentu Pokuty, otrzymasz rozgrzeszenie.

C. Czyż więc znalazłby się między wami ktoś, ktoby się ociągał z pójściem do Spowiedzi św.? Nie! Z pewnością wszyscy w Wielkim Poście oczyścicie dusze wasze z grzechów. Ten Jezus, który przebaczył Piotrowi, który łotrowi na krzyżu obiecał raj, i ciebie nie odrzuci. Owszem, czeka na ciebie, wyciąga ku tobie ręce, chce cię przycisnąć do serca swego, chce byś odzyskał stracone niebo, byś, uzyskawszy odpuszczenie grzechów, zasiadł z nim kiedyś w chwale wiecznej. Amen.

Na niedzielę II Postu

2. Rachunek sumienia

A. Cel Wielkiego Postu
B. I. Warunki dobrego rachunku sumienia.
II. Ważność jego.
III Trzeba samemu robić rachunek sumienia.
IV. Jak długo i czego unikać?
C. Bądźmy dokładni przy rachunku sumienia.

„Boże mój, oświeć ciemności moje!",
(Ps. 17, 29.)

A. Czas Wielkiego Postu, to czas błogosławiony, to czas rozważania męki i śmierci Zbawiciela, która ma nam przypomnieć, jak wielkie nasze przewinienia, skoro takiej ofiary wymagały, by sam Bóg stąpił z nieba na ziemię, by cierpiał i umarł za nas na krzyżu. Z drugiej strony męka Pańska pobudza nas do wdzięczności za tę niezmierną miłość, jaką Bóg okazał ludziom, nie chcąc ich potępienia, ale, by krwią Jezusa odkupieni, odzyskali utracone przez grzech pierworodny niebo. Męka Pańska ma nas pobudzić do zastanowienia się nad sobą, ma nas przysposobić do przyjęcia Sakramentu Pokuty. Dlatego mógłby ktoś źle zrozumieć cel Wielkiego Postu sądząc, że samo wstrzymanie się od pokarmu, od zabaw i przyjemności zbawi duszę. Nie! Cel postu jest ten, by przez umartwienie, przez rozmyślanie przygotować się do dobrej Spowiedzi św., do zawrócenia ze złej drogi, która prowadzi do zatracenia, a wejść na drogę, która prowadzi do nieba. By jednak zejść ze złej drogi, muszę poznać samego siebie, muszę zastanowić się nad sobą, muszę wejść w siebie, muszę zrobić **rachunek sumienia**, czyli przypomnieć sobie wszystkie grzechy. Jest to pierwszy warunek Sakramentu Pokuty — to podstawa dobrej Spowiedzi św. Ale ten warunek nie jest taki łatwy, jak sądzą ci, którzy lekkomyślnie się spowiadają.

B. I.

Kto się chce nawrócić, musi **Boga prosić**, by mu dał **łaskę nawrócenia** i ducha pokuty. Bez tej łaski nic dobrego uczynić nie możemy, a więc i pokutować. Jeżeli to się odnosi do ludzi sprawiedliwych, to tem bardziej do grzesznika, który stracił łaskę Boską. Jest nauką Kościoła św., że bez pomocy łaski Bożej nie można pokutować. Piotr zaparł się trzykrotnie Jezusa na podwórzu Kajfasza. Przechodzący obok Pan Jezus spojrzał na niego. Piotr pod wrażeniem tego spojrzenia poznał swój grzech i począł gorzko płakać. Spojrzenie Jezusa to promień łaski, który padł na duszę Piotra i skłonił go do pokuty. Człowiek upada, ale bez Bożej pomocy wstać nie zdoła. Grzesznik stacza się w przepaść występku i w przepaść piekła. Dlatego to mówi Dawid: *„z głębokości wołałem ku tobie, Panie, Panie wysłuchaj głos mój. Bo u Pana miłosierdzie i obfite u niego odkupienie"*[1]). Grzesznik to zabójca swej duszy. A któż ją wskrzesi, jeżeli nie sam Bóg? W serdecznej więc modlitwie proś Boga o szczerą skruchę, proś o ducha pokuty, proś byś przyjął godnie Sakrament Pokuty, by ten Sakrament dał ci te wszystkie łaski, jakie Jezus do niego przywiązał.

---

[1]) Ps. 129. 8, 2, 7.

Gdy przystępujesz do badania swego sumienia, tak się zachowaj, jakby cały świat dla ciebie nie istniał. Szukaj samotności, bo gwar otoczenia rozprasza myśli, nie pozwala się skupić, nie pozwala nad niczem dokładnie się zastanowić. *„I rozważałem nocą w sercu mojem i ćwiczyłem się, i umiatałem ducha mojego"*[2]), mówi Dawid. Gdyś się znalazł sam ze sobą, zdala od zgiełku, najlepiej wobec Jezusa w Najśw. Sakramencie, proś Ducha Św. o światło. Bo w duszy twojej ciemno. Potrzebujesz światła łaski Ducha Św., byś mógł przeglądnąć wszystkie zakamarki swej duszy, byś poznał, jakie twe przewinienie, byś chciał za nie żałować, postanowić poprawę i wyznać je na Spowiedzi św.

Gdyś uprosił sobie pomoc Ducha Św., zaczynasz badać swe sumienie. Przechodzisz kolejno wszystkie przykazania Boże i kościelne i siedm grzechów głównych. Przyglądasz się swym myślom i pożądaniom, przypominasz swe słowa i uczynki i dobrze się zastanawiasz, czy między niemi nie było grzechu ciężkiego. Przypatrz się dobrze swym codziennym zajęciom od rana do wieczora, swym przyzwyczajeniom. Przypomnij sobie, gdzieś przebywał, w jakich towarzystwach i z jakiemi osobami przestawałeś. Musisz mieć na uwadze swój stan, swe stanowisko. Inne grzechy popełniają małżonkowie a inne niezamężni, inne rodzice a inne dzieci, inne pracodawcy a inne służba, inne kupcy a inne rzemieślnicy i robotnicy a znowu inne urzędnicy, adwokaci, lekarze. Bo różne są obowiązki różnych stanów i zawodów. Także trzeba zdać sobie sprawę, jaki był skutek twego grzechu, jakie szkody wyrządził, jakie wywołał zgorszenie.

Do każdego grzechu ciężkiego trzeba dodać liczbę i okoliczności, które zmieniają rodzaj grzechu. Liczba jest potrzebna, bo spowiednik musi wiedzieć, czy zgrzeszyłeś tylko wskutek nieostrożności, chwilowej słabości, czy też wskutek nałogu. Okoliczności również są potrzebne, bo inny jest grzech, gdy np. ukradłeś w kościele, a inny, gdy ukradłeś w domu, inny, gdy znieważyłeś czynnie ojca lub matkę, a inny, gdy człowieka obcego.

---

[2]) Ps. 76, 7.

II.

Gdy stajesz do sądu, jako oskarżony, muszą ci winę udowodnić. Przeprowadzają śledztwo, na podstawie śledztwa prokurator cię oskarża, świadkowie najmniejsze twe błędy wyświetlają. W trybunale pokuty jest inaczej. Tu sam siebie oskarżasz, sam dla siebie jesteś oskarżycielem i jedynym świadkiem przeciw samemu sobie. Sądzi cię kapłan z tego, co sam o sobie mówisz. W sądzie niejeden wszystkiego się wyprze, niejeden do winy się nie przyzna. W Sakramencie Pokuty musisz się do winy przyznać, bo spowiadasz się samemu Bogu, który zna twoje przewinienia i tylko wtedy przebacza ci grzechy, gdy je szczerze i dokładnie wyznasz. A jak je możesz dokładnie wyznać, jeżeli nie zrobisz dobrego rachunku sumienia? To warunek niezbędny, bez niego nie można myśleć o dobrym żalu, o poprawie ani Spowiedzi. Mówi św. Paweł: *„Gdybyśmy się sami sądzili, nie bylibyśmy sądzeni"*[3]). Źle więc postępują ci, którzy albo wcale nie robią rachunku sumienia, albo robią go pobieżnie, bez zbytniego wgłębiania się w swe postępowanie, którzy zdają się na pytania spowiednika. Sądzą, że wystarczy, jeżeli kapłan to i owo przypomni, o coś zapyta. To lekkomyślność!

Czasem spowiadają się chorzy, którzy albo wcale nie mogą badać swego sumienia albo czynią to z trudnością. To znowu przychodzą do Spowiedzi ludzie prości, którzy nie uczyli się robić rachunku sumienia, nie zdają sobie dokładnie sprawy, w jakiby sposób mogli naruszyć przykazania. Niektóre grzechy musi kapłan takim ludziom przypominać, nieraz pouczać, że jakiś postępek jest grzechem. Ale wszyscy inni, którzy zdają sobie dokładnie sprawę ze swoich czynności, ze swoich grzechów, którzy dobrze wiedzą, co jest grzech i kiedy go popełniają, tacy, jeżeli nie chcą sobie przypomnieć, czem Boga obrazili, sądząc, że kapłan im przypomni, mogą łatwo przyjąć Sakrament Pokuty w sposób świętokradzki.

III.

Grzechy trzeba sobie przypomnieć koniecznie, bo cię nieraz miłość własna zaślepia. Niejednemu się zdaje, że jest

---

[3]) I Kor. 11, 32.

sprawiedliwym, że Boga nie obraża, zapominając, że *„we wielu upadamy wszyscy“*[4]), a więc i sprawiedliwi. Przy roztrząsaniu sumienia trzeba być wrogiem dla samego siebie. Gdy masz wroga, jesteś dobrze strzeżony. On cię podpatruje, twoje błędy wykrywa, nic się przed nim nie skryje. Tak ty postępuj w Sakramencie Pokuty. Ani jeden grzech ciężki nie może ujść twej uwagi. Czyż bowiem spowiednik może wiedzieć, jakie masz grzechy? Taki grzesznik, który chce, by mu kapłan grzechy wyjawił, podobny jest do króla babilońskiego Nabuchodonozora, który żądał, aby mu kapłani i wróżbici sen wytłumaczyli, a jeżeli tego nie uczynią, poniosą śmierć. Ale snu im nie powiedział[5]). Jak może spowiednik wiedzieć, jakie miałeś myśli, pożądania w ciągu dnia, miesiąca, roku a może i od dłuższego czasu? Czy słyszał słowa, jakie wymawiałeś w domu, w towarzystwie? Czy jest wszędzie obecny, by wszystko widział i słyszał? Nie zna ciebie, ani twych okazyj do grzechu, twych pokus, twych nawyczków ani ludzi, z którymi przestajesz, z którychby poznał ciężkość twych grzechów. To wszystko musisz sam powiedzieć, lecz, aby wyznać, trzeba sobie dokładnie przypomnieć.

A jak długo trzeba robić rachunek sumienia?

Na to niema żadnych przepisów. Jeżeli ktoś często się spowiada, ten krótko bada swe sumienie. Ludzie pobożni robią rachunek sumienia codziennie przed udaniem się na spoczynek. Tacy nieustannie mają się na baczności i przypominają sobie, czem Boga w ciągu dnia obrazili, mają sumienie czułe. Kto jednak spowiada się rzadko, raz na rok, a może jeszcze rzadziej, musi dłużej nad sobą się zastanawiać, więcej czasu na to poświęcić, by sobie wszystko dokładnie przypomnieć.

Są i tacy, którzy przy rachunku sumienia sami siebie męczą, tam wyszukują grzechy, gdzie ich niema. Wszystkie niemal czynności swoje uważają za grzech. Każdy krok, każde słowo, a nawet myśl surowo oceniają, a wkońcu nie wiedzą, z czego się spowiadać, albo opowiadają rzeczy, które z grzechem nie mają nic wspólnego. Inni przy każdem zdaniu mówią: może tem zgrzeszyłem, może tamtem. O wszystkich grzechach wątpią, nic pewnego nie wiedzą. Mamy obowiązek tylko te grzechy sobie przypomnieć i wyznać, o których napewno wiemy, że są grzechami i żeśmy je popełnili, a w razie niepewności zapytać się spowiednika i na jego zdaniu polegać.

[4]) Jak. 3, 2. [5]) Daniel 2.

Inny rodzaj pokutników nie wiele zagłębia się w swej duszy. Robią rachunek sumienia, przypominają sobie grzechy, ale zapominają o swych grzesznych przyzwyczajeniach, o nałogach, z których się od Spowiedzi do Spowiedzi nie poprawiają, o niesprawiedliwościach, o zgorszeniach, o szarpanej czci bliźniego, o zemście, nieprzyjaźni trwającej często od szeregu lat, o kłótniach sąsiedzkich, o złych znajomościach. Tacy rachunek sumienia muszą robić dłużej. Jeżeli potem przyjdziesz do konfesjonału i powiesz bez ładu kilka grzechów ciężkich bez liczby i okoliczności, bez wspomnienia o twych stosunkach rodzinnych, stanowych, to taka niedbałość jest zawiniona i naraża cię na nieważność Spowiedzi.

C. Z całą więc powagą i ścisłością przystąp do tak ważnej sprawy, jaką jest rachunek sumienia, zrób go dokładnie i sumiennie. Pamiętaj, że przed Bogiem niczego nie ukryjesz, że choćbyś teraz chciał coś zamilczeć, to kiedyś na sądzie ostatecznym zdasz publiczny rachunek ze swego życia wobec całego świata. Teraz nikt cię nie słyszy, na sądzie Bożym wszyscy się dowiedzą.

Dobry rachunek sumienia wyjedna ci łaskawy wyrok Sprawiedliwego Sędziego. Amen.

Na niedzielę III Postu

3. Żal za grzechy

A. Św. Piotr przykładem żalu za grzechy.
B. I. Czem jest żal?
II. Przymioty żalu.
C. Z ufnością pójdę po przebaczenie.

„A Piotr wyszedłszy precz, gorzko płakał.“
(Łuk. 22, 62.)

A. Gdy Jezus znajdował się w sali sądowej w domu Kajfasza, na podwórzu, między służbą arcykapłana, czekał na wynik rozprawy sądowej Piotr. Zapytany, czy jest uczniem Jezusowym, trzykrotnie zapiera się tego, mówiąc *„nie znam go“*. A Pan przechodząc po przesłuchaniu obróciwszy się, spojrzał na Piotra. Spojrzenie Pańskie, jak błyskawica oświetliło jego duszę, poznał swą zbrodnię w całej nagości, w całej brzydocie. Stanęła mu przed oczyma własna niewdzięczność, przypomniał sobie wszystkie dowody bóstwa Chrystusowego, jego naukę, jego cuda, swoje wywyższenie na pierwszego Apostoła, głowę Kościoła. Wreszcie przyszły mu na myśl własne słowa: *„Panie, z tobą jestem gotów i do więzienia i na śmierć iść“*[1]). I przeraził się własnej niewierności i niewdzięczności, poznał swój występek w całej szkaradzie, i *„wyszedłszy precz, gorzko płakał“*. Płakał później całe życie, a mówi tradycja, że ile razy słyszał pianie koguta, gorzkiemi zalewał się łzami i publicznie oskarżał się ze swego grzechu.

Oto przykład prawdziwego żalu za grzechy. Piotr żałował za swój grzech i dlatego Jezus przebaczył mu. Każdy grzesznik musi mieć żal za grzechy, który jest najważniejszym warunkiem Sakramentu Pokuty. Bez żalu za grzechy niema odpuszczenia grzechów.

B. I.

Czem zatem jest żal? Żal za grzechy jest to boleść duszy i obrzydzenie sobie popełnionych grzechów.

---
[1]) Łuk. 22, 33.

Jest to boleść. Boleść jest naszą nieodstępną towarzyszką od kolebki do grobu. Ból wyciska ustawicznie łzy z naszych oczu. Ale nie każdy ból jest boleścią duszy. Przypomnij sobie śmierć twych najdroższych. Stajesz nad zwłokami swego ojca lub matki. Z ust twoich nie wydobywa się żadne słowo skargi, ciało twe nie cierpi może żadnej dolegliwości, ale duszę przeszywa straszny ból spowodu straty najdroższych osób. Albo ktoś cię oczernił. Masz wrażenie, jakby ci serce krajano, jakby je ktoś targał w strzępy. Oto i tu jest boleść duszy. Tak też jest i ma być przy żalu za grzechy.

Bez żalu wszelkie inne warunki Sakramentu Pokuty nic nie znaczą, nie uzyskują odpuszczenia grzechów. Choćbyś dokładnie zrobił rachunek sumienia, choćbyś miał postanowienie poprawy, choćbyś się szczerze i dokładnie wyspowiadał i pokutę odprawił, jeżeliś nie miał żalu za grzechy, ani jednego grzechu ciężkiego Bóg ci nie odpuści. Inne warunki Sakramentu Pokuty dadzą się zastąpić. Kto z nieświadomości lub braku wykształcenia grzechu sobie nie przypomni, ale starał się o to, grzechy mu się odpuszczają. Kto przy spowiedzi po dobrym rachunku sumienia jakiś grzech zapomniał i nie wyznał, otrzymuje ważne rozgrzeszenie. Ale kto nie miał żalu za grzechy, nie otrzymał odpuszczenia grzechów. Bo grzech jest odwróceniem się od Boga, a zwróceniem się ku stworzeniu.

Przez żal człowiek znowu zwraca się ku Bogu. Dlatego to żal doskonały, z miłości ku Bogu odpuszcza grzechy ciężkie wtedy nawet, gdy brak innych warunków.

II.

Żal za grzechy musi posiadać pewne właściwości i przymioty by się Bogu podobał i wyjednał nam odpuszczenie grzechów.

1. Prawdziwy żal nie polega na wymawianiu pewnych słów ani na czytaniu odpowiednich aktów z książki ani na żałosnem wzdychaniu lub też płaczu. Są to objawy dobre, nawet chwalebne, ale do istoty żalu nie należą. Można rzewnie płakać, ale przytem nie

żałować prawdziwie. Przez grzech nie straciło się ani ręki ani nogi, nie doznało się żadnego uszkodzenia ciała, ale grzech zranił duszę, tam więc gdzie rana, musi być żal. Ponieważ rana jest wewnątrz, w duszy, więc i żal musi być wewnętrzny, w duszy. Grzesznik poznaje swą niewdzięczność wobec Boga, poznaje swą złość, że dla marnych przyjemności, dla przemijających rozkoszy duszę swą zabił. Poznaje to rozumem. Rozum wpływa na wolę, by do dawnych grzechów wzbudziła sobie obrzydzenie, a nowych więcej nie czyniła.

Za jakie grzechy trzeba żałować? Odpowiada na to prorok Ezechjel: *„Lecz jeśli niezbożny będzie pokutował za wszystkie grzechy swoje, które czynił, a będzie strzegł wszystkich przykazań moich, i będzie czynił sąd i sprawiedliwość, napewno żył będzie, a nie umrze"*[2]. Żal więc musi się rozciągać na wszystkie grzechy ciężkie. Przez Sakrament Pokuty otrzymuje się łaskę poświęcającą. Lecz niema miejsca dla łaski w duszy, jeżeli choć jeden grzech ciężki w niej się znajduje. Przed każdą spowiedzią winieneś pilnie badać czy twój żal jest powszechny. Może żałujesz za swe codzienne grzechy, za opuszczone Msze św., za gniewy, za obrazę bliźniego, za złamane posty, ale nie masz żalu za swe grzeszne od lat znajomości, za swe nałogi, za nienawiść, jaką pałasz od dawna do swoich sąsiadów, za zgorszenie, jakie szerzysz w swem otoczeniu. Jeżeli twój żal ma być powszechny, przebacz bliźniemu ze serca, proś go o przebaczenie, porzuć swe grzeszne znajomości, zerwij ze złem towarzystwem.

Bo czy masz szczery zamiar poprawić się, jeżeli nie masz żalu za wszystkie grzechy?

Grzech jest największem nieszczęściem, jakie człowieka może spotkać, więc też i żal powinien być odpowiednio głęboki, przewyższać wszelki inny. Stworzenie obraża Stwórcę, nędzny robak Pana wszechrzeczy, dziecko najlepszego Ojca. Obraza ludzi, choćby byli na najwyższych stanowiskach, bunt przeciw przełożonym, niewdzięczność dzieci dla rodziców są drobnostką wobec grzechu ciężkiego, wobec

[2]) Ezech. 18, 21.

zniewagi Boga. Ty, człowiek śmiertelny, ty, proch mizerny, zbuntowałeś się przeciw samemu Stwórcy! Twój grzech więc jest przestępstwem nieskończenie wielkiem, więc i twój żal powinien być nieskończenie wielki, musisz mieć żal nadewszystko. Bo przez grzech tracisz Boga i jego synostwo, tracisz niebo i zasługi za nie, stajesz się biednym i nieszczęsnym.

Więcej więc musisz żałować za grzech, niż spowodu utraty najukochańszej osoby lub bogactwa albo dobrego imienia. Żal zatem nadewszystko polega na postanowieniu raczej wszystko stracić, nawet życie, aniżeli Boga grzechem obrazić.

Żałował faraon, gdy Bóg spuszczał na Egipt plagi. Mówił: *„zgrzeszyłem, Pan sprawiedliwy, ja i lud mój niezbożny"*[3]), ale żal jego pochodził z pobudek ziemskich, naturalnych. Bóg zsyłał na niego i na ziemię egipską różne nieszczęścia. Dlatego żałował.

Judasz mówiąc: *„Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwego"*[4]) również żałował, ale żal jego pochodził z niepokoju sumienia i rozpaczy. Niektórzy żałują spowodu hańby, jaka ich za grzechy spotkała. Żałuje uwiedziona, bo ją wstyd, bo o jej grzechu świat się dowiedział; żałuje złodziej, bo musi za kratą pokutować; żałuje pijak, karciarz, bo nałóg przywiódł go do nędzy. Czasem żałuje się, gdy ktoś umrze z rodziny, że go się za życia poniewierało. To są naturalne pobudki żalu i do Spowiedzi św. nie wystarczają.

a) Żal za grzechy musi pochodzić z wyższych pobudek, nadziemskich, które podaje nam wiara. Takiemi pobudkami jest: Bóg, utrata nieba i obawa przed wiecznem potępieniem.

Jednakże żal wypływający z tych przyczyn nie ma jednakiej wartości. Bo one powodują albo żal z obawy albo żal z miłości. Obydwa są nadnaturalne, ale żal spowodu obawy, że utraciło się niebo, a zasłużyło na piekło, jest żalem nadnaturalnym niedoskonałym.

[3]) Exod. 10, 27. [4]) Mat. 27, 4.

Człowiek taki boi się kary za grzech, a nie samego grzechu. Gdyby się nie bał potępienia, znowu zacząłby grzeszyć.

Święty Augustyn porównuje takich pokutników do wilka, który ucieka przed trzodą owiec, gdy słyszy szczekanie psów i widzi nadbiegających pasterzy. Ucieka i nie zamierza dusić i mordować. Czy wilk zmienił obyczaje? Czy już przestał być drapieżnym wilkiem? Nie, wilkiem zostaje nadal, ale strach nie pozwala mu robić spustoszenia. To samo dzieje się z grzesznikiem, który żałuje za grzechy, ale do żalu pobudza go tylko obawa utraty nieba i strach przed piekłem, a nie miłość ku Bogu.

b) Nieporównanie lepszym jest inny powód żalu, mianowicie z miłości do Boga. Dziecku wrodzona jest miłość ojca. Kto ojca obraża, bezcześci, pogardza nim, uważany jest za wyrodka, potwora. *„Ktoby uderzył ojca swego albo matkę, niech śmiercią umrze. Ktoby złorzeczył ojcu swemu albo matce, śmiercią niechaj zginie“*[5]). A naszym ojcem jest Bóg. Przecież codziennie mówimy do niego: *Ojcze nasz!* On jest ojcem najlepszym, nieskończenie doskonałym, jest twoim największym dobroczyńcą. Kto zdoła wyliczyć wszystkie dobrodziejstwa, jakieś otrzymał i otrzymujesz od Boga od kolebki aż do grobu, dary przyrodzone i nadprzyrodzone, dla ciała i duszy? Czyż żal nie ściska ci serca na myśl, żeś tak dobrego i tak szczodrobliwego Ojca tylu ciężkiemi grzechami obrażał, czyż nie żałujesz swej niewdzięczności?

Ale i ta miłość nie jest najdoskonalsza. Gdybyś sobie nie przypomniał żadnego dobrodziejstwa Bożego, gdyby Bóg przestał cię obdarzać, możebyś nie żałował, żeś go obrażał, możebyś nawet przestał go miłować. Miłujesz, bo otrzymujesz łaski, bo Bóg dla ciebie dobry.

Najwyższy stopień miłości Bożej jest wtedy, gdy Boga miłujemy dla niego samego, dlatego, że jest najdoskonalszym i wszelkiej miłości najgodniejszym, a więc dlatego, że jest wszechmocnym, nieskończenie mądrym, najświętszym, najsprawiedliwszym, najmiłosierniejszym i dla innych przymiotów, które posiada w ilości i stopniu nieskończonym; gdy miłujemy go bez względu na nagrodę lub karę. Choćby cię Bóg dotknął najstraszliwszemi plagami, jak Egipcjan, choćby cię całkiem opuścił, choćby cię pozbawił wszelkich łask, jeżeli mimo to trwasz przy nim, jeżeli mimo to jesteś mu wiernym, wtedy twoja miłość jest doskonała, bo kochasz Boga dla niego samego, dlatego, że cię ku niemu pociągają jego doskonałości. A jeżeli Boga w sposób doskonały miłujesz, twój żal jest nadnaturalny i doskonały.

[5]) Ex. 21, 15, 17.

Wzbudzenie takiego żalu nie jest rzeczą łatwą i do Sakramentu Pokuty nie jest niezbędnie potrzebne. Wystarczy żal nadnaturalny niedoskonały. Ale są wypadki, kiedy koniecznie trzeba mieć żal doskonały. Niezbędny jest żal z czystej miłości ku Bogu wtedy, gdy jesteśmy w niebezpieczeństwie życia, a nie możemy się wyspowiadać. Kto znajduje się w stanie grzechu śmiertelnego, powinien natenczas wzbudzić żal doskonały z postanowieniem wyspowiadania się przy najbliższej sposobności. Również, gdy przychodzi godzina śmierci, która rozstrzyga o naszej wieczności, a kapłana by nie było, należy żałować w sposób doskonały.

Doskonały żal za grzechy jest szczególną łaską Bożą, o którą trzeba w gorącej modlitwie prosić. Bóg jej żadnemu grzesznikowi nie odmówi, bo Bóg nie chce śmierci grzesznika, lecz pragnie, aby się nawrócił i żył.

C. Z całą ufnością i z całem dziecięcem oddaniem się, zwróć się do Boga. Popatrz na krzyż, na Jezusa na nim wiszącego. Cały jest pokryty ranami, na głowie korona cierniowa, ręce przebite gwoździami za twoje grzechy. Powiedz Jezusowi: Panie, wiem, żem niegodnem stworzeniem, żem grzeszny człowiek. Tyle razy odnawiałem swemi grzechami twoje rany, tyle razy cię znowu krzyżowałem, ale przebacz mi Jezus, bądź miłościw mnie grzesznemu. Amen.

Na niedzielę IV Postu

4. Mocne postanowienie poprawy

A. Zacheusz po zetknięciu się ze Zbawicielem.
B. I. Postanowienie poprawy nieodłączne jest od prawdziwego żalu.
II. Co trzeba postanowić?
C. Nie odwlekaj poprawy.

„Albowiem, którzyśmy umarli grzechowi, jakoż więcej w nim żyć będziemy?" *(Rzym. 6, 2.)*

A. Pan Jezus wstąpił pewnego razu do domu Zacheusza, jawnogrzesznika. Zetknięcie się ze Zbawicielem, jego obecność, obcowanie z nim poruszyło grzeszną duszę celnika. Nastąpiła w niej zupełna przemiana. Celnik poznał, że jego dotychczasowe życie było bezecne, że dopuszczał się bezprawia, zdzierstwa, że bliźnich krzywdził. I pod wpływem łaski Jezusowej postanawia zmienić swe postępowanie, zaprzestać dawnych niegodziwości i rozpocząć nowe życie. Daje temu wyraz w słowach: *„Oto, Panie, połowę dóbr moich daję ubogim, a jeślim kogo w czem oszukał, zwracam w czwórnasób"*[1]). Zacheusz żałował za swe grzechy, a z tym żalem złączyło się postanowienie poprawy.

B. I.

Gdy w sercu twem nastąpiła zmiana pod wpływem żalu nadprzyrodzonego, gdy twe serce skruszone, gotowe do innego życia, życia łaski, następuje mocne postanowienie poprawy, które jest nieodłącznym towarzyszem prawdziwego żalu. Polega ono na szczerej chęci poprawienia dawnego życia i nie grzeszenia więcej. Jeżeli takiego postanowienia niema, daremne będą wszelkie wysiłki, by uzyskać odpuszczenie grzechów, daremna także będzie spowiedź św., bo ani jednego grzechu Bóg ci nie odpuści. Dla wielu spowiedź nie ma żadnego znaczenia, bo nie mają postanowienia poprawy. Często obiecuje grzesznik się poprawić, ale ta obietnica jest powierzchowna, wyrzeczona ustami,

[1]) Łuk. 19, 18.

gdyż serce zostaje zimne, obojętne, nieczułe. Zapominają tacy grzesznicy, że Boga nie można oszukać, że Bóg czyta w sercach ludzkich, że Bóg jest *„badający serce i nerki"*[2]). Cóż z tego, że obiecujesz nie kląć, skoro, gdy wrócisz do domu, przekleństwo nie schodzi z ust twoich? Co za pożytek przynosi twe przyrzeczenie, że się nie będziesz gniewał, skoro w sercu swem chowasz nienawiść? Są tacy, którzy poznają swe winy, wzdychają do poprawy, ale nic nie robią, by się poprawić. Chcieliby się zbawić, ale nie chcą użyć środków do zbawienia.

Są inni, którzy mówią: „Poprawię się, gdy będę mógł. Gdybym nie był taki ułomny, taki słaby, byłbym całkiem inny". O takich można powiedzieć słowami Pisma św. *„Chce i nie chce leniwiec"*[3]).

Co na to powiedzieć? — „Chciałbym się poprawić" — takie postanowienie nic nie warte. Trzeba sobie powiedzieć: „Chcę i muszę się poprawić, chcę być innym i użyję wszelkich środków i Boga będę prosił o łaskę, bym zamiar swój wykonał". Bo czy wystarczy powiedzieć: Chcę być bogatym? Czy samo to powiedzenie da ci bogactwo? Prawda, że nie. Trzeba użyć sposobów wzbogacenia się, trzeba pracować, by stać się majętnym. Dobremi chęciami piekło wybrukowane, mówi znane powiedzenie. Niemała jest liczba takich grzeszników, którzy przy spowiedzi obiecują poprawę, ale ustami tylko, bo się boją, że im kapłan odmówi rozgrzeszenia, gdy takiej obietnicy nie złożą. Rozgrzeszenie nie pomoże, jeżeli nie ma się zamiaru zejść z tej drogi.

II.

Z postanowieniem poprawy musi się łączyć nadzieja, że mi Bóg przebaczy. Choćbyś postanowił porzucić grzechy, nałogi, złe przyzwyczajenia, jeżeli nie masz nadziei, że ci Bóg przebaczy, daremny twój trud, daremna pokuta. Judasz żałował za swój grzech, poszedł do starszyzny żydowskiej i mówi: „zgrzeszyłem", rzuca im pod nogi pieniądze, uzyskane za zdradę Mistrza, ale to wszystko nie wystarczało.

[2]) Ps. 7, 10. [3]) Przysł. 13, 4.

Nie miał nadziei przebaczenia swego grzechu. Popadł w rozpacz.

Postanowienie poprawy musi się rozciągać na wszystkie grzechy ciężkie. Wiemy z poprzednich nauk, że każdy grzech ciężki pozbawia nas przyjaźni Boga i jego łaski, i naraża nas na wieczne potępienie. Jeden jedyny grzech ciężki jest największem nieszczęściem, a skutki jego są tak straszne. Dlatego grzesznik musi sobie postanowić, że żadnego, ani jednego grzechu ciężkiego nie popełni. Badaj więc dokładnie swe sumienie, czy za wszystkie swe grzechy żałujesz, czy masz postanowienie już nigdy do nich nie wracać? Przypatrz się dobrze, czy tam w sercu niema przywiązania do jakiegoś grzechu? Jeżeli tylko spostrzeżesz, że masz skłonność do pewnego występku, wzbudź w sobie żal i postanowienie, że z nim weźmiesz rozbrat. Postanowienie to powinno wypłynąć z pobudek nadprzyrodzonych. Trzeba sobie powiedzieć: przez grzech straciłbym Boga, jego synostwo, i naraziłbym się na wieczne potępienie, więc już grzeszyć nie będę.

Ale czy to wystarczy porzucić sam grzech? Nie! Trzeba sobie postanowić, że porzucę i wszelką sposobność do niego. *„Kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie“*[4]) mówi Pismo św. Cóż to jest sposobność do grzechu? Są to osoby, miejsca lub rzeczy, które mogą cię do grzechu pobudzić. Jest to więc niebezpieczeństwo popełnienia grzechu myślą, mową lub uczynkiem. Jak ważną sprawą jest porzucenie sposobności do grzechu uczy nas Zbawiciel. *„A jeśli ręka twoja albo noga twoja gorszy cię, odetnij ją i odrzuć od siebie. Lepiej tobie ułomnym albo chromym wnijść do żywota, niźli mając dwie ręce albo dwie nogi, być wrzuconym w ogień wieczny. A jeśli oko twoje gorszy cię, wyłup je i odrzuć od siebie. Lepiej tobie z jednem okiem wnijść do żywota, niźli dwoje oczu mając, być wrzuconym do piekła ognistego“*[5]). Kto zatem ma rzeczywisty zamiar poprawić się, musi porzucić tę osobę lub miejsce, spowodu którego grzeszył, choćby ta osoba, miejsce lub rzecz była tak miła, tak pożyteczna, tak potrzebna, jak oko, ręka lub noga.

---

[4]) Eccl. 3, 27. [5]) Mat. 18, 8–9.

Kto więc postanawia porzucić grzech lubieżny, a nie chce unikać osoby, z którą go popełniał, ten kłamie. Sam nie myśli poważnie o poprawie. Kto mówi, że nie będzie się upijał, a nie omija miejsc, gdzie się upijał, ten nie przestanie być pijakiem. Trzeba więc koniecznie zedrzeć więzy, które cię z grzechem łączą. Ale może się zdarzyć, że ktoś w żaden sposób nie może uniknąć okazji do grzechu. Wtedy trzeba używać środków, by nie upaść. Temi środkami są: gorąca modlitwa i częsta Spowiedź i Komunja św.

Postanowienie poprawy wymaga od grzesznika, by z serca przebaczył urazy swym nieprzyjaciołom, którzy go obrazili. I tu nie może być żadnych wymówek, nie możesz się tłumaczyć, że bliźni ciebie obraził, a nie ty jego, że on młodszy czy starszy, że ty masz stanowisko, a on nie. Wobec Boga takie okoliczności nie mają żadnego znaczenia. Jeżeli żywisz nienawiść, masz urazę z serca wyrwać i natychmiast pojednać się z wrogiem. Przecież codziennie powtarzasz: *„i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom“*.

Masz sobie postanowić, że według możności zwrócisz cudze mienie, przywłaszczone sobie kradzieżą, rabunkiem, lichwą, oszustwem lub w jaki inny sposób. Jeżeli nie możesz zaraz oddać, miej postanowienie, że gdy tylko będziesz mógł, oddasz, jeżeli nie możesz w całości, zwróć częściami. Również masz obowiązek wynagrodzić szkody powstałe z zabójstwa, uszkodzenia ciała.

Niemniej ważnym obowiązkiem jest wynagrodzić uchybienia przeciw czci bliźniego, a więc musisz sobie postanowić, że wszelkie szkody, wynikłe z twego oszczerstwa, obelgi, obmowy, naprawisz, jak również i zgorszenie usuniesz.

Wreszcie postanowienie porawy wymaga, by grzesznik użył wszelkich środków do poprawy. Gdy chory chce odzyskać zdrowie musi zażywać lekarstwa. Tak i grzesznik, jeżeli chce powstać z grzechów, musi użyć wszelkich sposobów, by odzyskać zdrowie duszy. Musi grzesznik uważać na obecność Bożą, musi sobie uprzytomnić, że Bóg wszędzie i zawsze jest przy nim, wszystko widzi i wie,

i sądzić będzie z każdej płochej myśli, z każdego słowa niepożytecznego, z każdego uczynku.

Modlitwa jest skutecznym środkiem do poprawy. Kto z Bogiem często łączy się w modlitwie, temu Bóg użycza łaski do podźwignięcia się z upadku i do wytrwania w dobrem.

Częsta Spowiedź i Komunja św. ustrzeże od złego. Przecież wiemy, że Komunja św. poskramia i osłabia złe skłonności, i chroni od grzechów śmiertelnych.

Umartwienie zmysłów dużo pomaga dla poprawy życia.

Szczegółowe środki do porawy podaje kapłan. Kapłan, jak dobry lekarz, bada chorą duszę i podaje lekarstwo na jej chorobę. Do jego poleceń trzeba się zastosować. Chory musi nieraz zażywać przykrych i gorzkich lekarstw. Więc i grzesznik musi wykonać polecenia lekarza duszy, kapłana, choćby one były trudne do wykonania.

C. Chcesz duszę zbawić? Chcesz być szczęśliwym i tu na ziemi i w wieczności? Ocknij się, ale zaraz, nie zwlekaj ani godziny. Postanów sobie natychmiast, że odmienisz swe życie, że porzucisz dawne nałogi i występki, a przyobleczesz się w nowego człowieka, który — będzie żył według woli Bożej. Amen.

Na niedzielę Pasyjną

5. Spowiedź święta

A. Jezus chce przebaczyć.
B. I. Kapłan na Spowiedzi św. w jego imieniu jest najlepszym przyjacielem grzesznika.
II. Z czego należy się spowiadać?
III. Jak się spowiadać?
C. Odpraw dobrą Spowiedź św.

„Albowiem nieprawość moją oznajmię, i myśleć chcę o grzechu moim." *(Ps. 37, 19.)*

A. W tym błogosławionym czasie Wielkiego Postu, Chrystus Pan ubiczowany, cierniem ukoronowany, do krzyża przybity wyciąga ku tobie ręce skrwawione, wzywa cię ku sobie, bo chciałby cię do swej piersi przygarnąć, jak ongiś dobry ojciec swego marnotrawnego syna. Jezus chce, byś zawrócił ze złej drogi, która wiedzie na potępienie. Jezus chce, byś poznał swe przewinienia, byś uklęknął u stóp krzyża i zapłakał nad sobą. Jezus bowiem, który łotrowi na krzyżu przebaczył i ciebie nie odepchnie. Przecież za ciebie, za twe grzechy cierpiał i umarł w strasznych boleściach, przecież ciebie powołał do nieba i tam ci miejsce przygotował. A tyś był niewdzięczny, tyś za miłość odpłacał się niewdzięcznością, ziemię i ziemskie rozkosze uważałeś za niebo, zamiast cnoty umiłowałeś grzech. Ale Jezus nie odpechnie cię od siebie.

B. I.

Przypomnij sobie zdarzenie z Ewangelji św. Mateusza. Oto Pan Jezus wstępuje do domu pewnego księcia, którego córka skonała. Jezus przystępuje do umarłej, bierze ją za rękę, a dzieweczka wstaje[1]). I tyś na duszy umarły, boś grzeszny, boś pełen winy. Ale i tobie ten cudowny lekarz, lekarz duszy, przywróci życie, wskrzesi cię do życia łaski. Jak to uczynić? Idź do konfesjonału, tam znajdziesz kapłana, zastępcę Chrystusa, który jego imieniem poda ci rękę, podniesie cię z łoża grzechu, ożywi cię, zbudzi do życia nadprzyrodzonego.

Przecież, gdy masz jakieś zmartwienie, gdy cię spotka przykrość, szukasz przyjaciela, a nawet człowieka obcego, by się przed nim wyżalić, wypłakać, podzielić swemi kłopotami. A cóż może być większem zmartwieniem, większym ciężarem dla serca, jeśli nie grzech ciężki? Dusza twa nie znajdzie prędzej spokoju, zanim nie wyznasz swych przewinień przed kapłanem, zanim nie podzielisz się z nim swym niepokojem, zanim się nie wyspowiadasz. Kapłan jest twym najlepszym przyjacielem, który cię nie zdradzi, który cię wysłucha cierpliwie, a twą tajemnicę weźmie ze sobą do grobu. Kapłan jest zastępcą samego Chrystusa w konfesjonale, zastępcą te-

---

[1]) Mat. 9, 25.

go dobrego Pasterza, który bierze owieczkę zgubioną na swe ramiona cieszy się, że ją znalazł. Nikogo nie odpycha, nikim nie wzgardzi, każdego wysłucha, dla każdego grzesznika jest wyrozumiały. Upokórz się tylko, pokonaj miłość własną, któraby ci przeszkadzała w wyznaniu grzechów i spiesz śmiało do konfesjonału.

Mocą ustanowienia Chrystusowego ma kapłan władzę rozgrzeszania od wszelkich grzechów. Po zmartwychwstaniu ukazuje się Jezus Apostołom i mówi do nich: *„Weźmijcie Ducha Św., których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane"*[2]). A św. Jakób mówi w swym liście: *„Spowiadajcie się tedy jedni drugim z grzechów waszych"*[3]). Spowiedź więc w zwykłych warunkach jest jedynym środkiem, by otrzymać od Boga odpuszczenie grzechów, by się z Bogiem pojednać i uzyskać prawo do nieba.

II.

Cóż to jest Spowiedź? Jest to wyznanie grzechów przed kapłanem, aby od niego otrzymać rozgrzeszenie. Do Spowiedzi potrzebne są grzechy, bo kapłan ma ogłosić wyrok na podstawie przestępstw, z jakich oskarża się grzesznik. Zatem nie otrzyma rozgrzeszenie ten, który nie wyznaje żadnych grzechów. Gdyby ich ktoś nie popełnił od Chrztu św. do późnej starości, nie potrzebowałby się spowiadać. Gdy kto spowiada się z dobrych uczynków, podobny jest do faryzeusza, który z celnikiem przyszedł do świątyni i mówi: *„Boże, dziękuję tobie, żem nie jest jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy; poszczę dwakroć w tydzień, daję dziesięciny ze wszystkiego, co mam"*[4]). Spowiadają się ludzie ze swych cnót, zasług, dobrych uczynków, mówią o zgryzotach, przeciwnościach. Tacy zapominają, że Spowiedź nie jest nato, by się chwalić, ale by wyznać grzechy swoje. Są inni, którzy mówią, czego nie robili. Nie kląłem, nie kradłem, nie obmawiałem. Czy to ma być Spowiedź? Przy Spowiedzi wyznaje się, co się zrobiło złego, a nie czego się nie zrobiło.

[2]) Joan. 20, 22–23. [3]) Jak. 5, 16. [4]) Łuk. 18, 11 12.

Niemała liczba tych, którzy przy Spowiedzi opowiadają rzeczy nie należące do niej. Zamiast wymieniać same grzechy, mieszają różne opowiadania, całe historje, co było przedtem, co potem. A wszystko bez ładu i porządku.

Spowiadać powinieneś się z własnych grzechów, bo jesteś oskarżycielem samego siebie, a nie innych. Nie wolno więc zwalać winy na drugiego, jak to czynili pierwsi rodzice: *„Niewiasta, którąś mi dał za towarzyszkę, dała mi z drzewa i jadłem"*[5]). Mąż oskarża żonę, żona męża, sąsiąd siąsiada. Usprawiedliwia się, przypisuje winę drugiemu. Poco idziesz do Spowiedzi? By wyznać swe własne winy, nie cudze. Przecież chcesz rozgrzeszenia dla siebie, nie dla drugiego.

Z jakich grzechów spowiadać się trzeba? Przedewszystkiem z wszystkich grzechów ciężkich, któreś poznał przy rachunku sumienia. Pożytecznem jest, spowiadać się z grzechów wątpliwych, co do których spowiednik rozstrzygnie, czy są grzechem, czy nie. Wskazanem jest, wyznać grzechy powszednie, bo niezawsze znasz granice między grzechem ciężkim, a lekkim.

III.

By Spowiedź była dokładna, trzeba przy każdym grzechu podać rodzaj, liczbę i okoliczność, które rodzaj grzechu zmieniają. Mało powiedzieć: zgrzeszyłem myślą, mową i uczynkiem. To nie jest Spowiedź. Trzeba powiedzieć, co to były za myśli: czy nieskromne, czy mściwe, czy zazdrosne. Albo jakie były słowa: czy obmowa, czy oszczerstwo, czy przekleństwa. Również trzeba nazwać czyn.

Nie wystarczy powiedzieć: zgrzeszyłem przeciw piątemu czy siódmemu czy innemu przykazaniu, bo różnie można zgrzeszyć przeciw przykazaniom. Np. przeciw siódmemu przykazaniu można zgrzeszyć: kradzieżą, rabunkiem, lichwą, oszustwem, zatrzymaniem cudzej własności lub jej uszkodzeniem. W zakresie tego samego przykazania można popełnić albo lekkie albo ciężkie grzechy.

[5]) Gen. 3, 12.

Trzeba podać liczbę grzechów, jak często grzech popełniałeś, bo z liczby spowiednik poznaje twą złość, twoje przyzwyczajenia, nałogi. Jeżeli znasz dokładnie liczbę swych grzechów, powiedz dokładnie; jeżeli nie, powiedz ile razy na dzień, na tydzień, na miesiąc, na rok obraziłeś Boga tym grzechem, ile lat w tym grzechu trwałeś. Przytem nie należy czekać, aż spowiednik o liczbę grzechów zapyta, ale sam winieneś ją podać.

Prócz liczby trzeba podać okoliczności, które rodzaj grzechu zmieniają, które z grzechu lekkiego czynią grzech ciężki. Te okoliczności zależą od miejsca, osoby, czasu, sposobu, zamiaru, w jakim grzech się popełniało. Inny grzech popełnia kapłan, inny rodzice, inni przełożeni, a inny podwładni. Grzech popełniony w kościele jest świętokradztwem, na innem miejscu nie. Zniewaga rodziców jest większym grzechem, aniżeli innych osób. Przy podaniu okoliczności trzeba się kierować roztropnością, przyzwoitością i opowiadać krótko. Nie można przytem zdradzać osoby trzeciej i naruszać jej dobrego imienia. Spowiedź więc bez podania okoliczności jest niezupełna.

Nie mogę pominąć milczeniem tych, którzy przy Spowiedzi nie wyznają wszystkich grzechów, bo się wstydzą. Poco taki idzie do konfesjonału? Czy może otrzymać ważne rozgrzeszenie? Czy nie popełnia Spowiedzi świętokradzkiej? Mamy się wstydzić tego, co hańbę przynosi. A czy to wstyd powiedzieć prawdę, do której jesteś obowiązany? Czyż po wyznaniu grzechu nie otrzymujesz w nagrodę łaski poświęcającej? Czyż możesz się wstydzić wyznać grzech, gdy korzystasz z męki Jezusowej, która jest lekarstwem na grzech? Czyż to wstyd wyzwolić się z więzów szatana? Przecież wyznanie grzechów nie przyniosło hańby ani Marji Magdalenie ani Piotrowi. *„Bo jest wstyd, który przywodzi do grzechu, i jest wstyd, który przynosi sławę i łaskę"*[8]). Możesz się wstydzić samego grzechu, który jest obrazą Boga. Przed Spowiedzią nie wsydziłeś się grzeszyć, może nawet wobec innych chełpiłeś się grzechem, a dopiero teraz przy Spowiedzi wraca ci wstyd? To sprawka djabelska. Ukrywanie grzechu jest hańbą, a wyznanie go chwałą.

[8]) Syr. 4, 25.

Namiestnik rzymski Cromatius ciężko zachorował. Św. Sebastjan mówi do niego, by wyrzucił wszystkie bożki pogańskie ze swego domu, a będzie zdrów. Cromatius wyrzucił 200 bożków, ale choroba go nie opuściła. Skarży się św. Sebastjanowi: „Musiałeś zostawić jakieś bóstwo, skoroś chory. Wyznał namiestnik, że ma jeszcze w domu złote i srebrne ulubione posążki. Gdy tych się pozbył, odzyskał zdrowie. Tak się dzieje z każdym grzesznikiem. Chcesz odzyskać zdrowie duszy, wyznaj wszystkie swe grzechy bez żadnego wyjątku.

Grzechy masz wyznać szczerze. Szczerze spowiada się ten, kto swe grzechy wyjawia w słowach wyraźnych, jasnych, kto się nie usprawiedliwia, nic nie umniejsza, nie upiększa tak, że kapłan odrazu wszystko wie i rozumie. Błąd więc popełniają ci, którzy grzech przedstawiają w upiększonej formie, aby jego szkaradę ukryć, by się go nie trzeba było wstydzić. Inni tłumaczą swój grzech słabością swej natury, ułomnością, gwałtownością pokus, porywczością, złem towarzystwem.

W Sakramencie Pokuty nie możesz być sam dla siebie, we własnej sprawie adwokatem. Król Dawid gdy zgrzeszył mówi: *„Jamci jest, którym zgrzeszył, jamci źle uczynił. Niech się obróci, proszę, ręka twoja na mnie"*. Powiedz i ty: Całą winę biorę na siebie. Moja wina, moja bardzo wielka wina.

Niejeden mówi przy Spowiedzi: zgrzeszyłem, ale nie chciałem. Gdybyś nie chciał, nie zgrzeszyłbyś. Inni jedne grzechy mówią głośno, wyraźnie, jasno, inne zaś pocichu, niezrozumiale, albo mówią słowami dwuznacznemi, tak, że grzech wychodzi z ust grzesznika nie tak, jak go popełnił. Spowiadać się trzeba szczerze. Bez szczerej Spowiedzi niema rozgrzeszenia. Kogo się oszukuje? Boga nie, bo go oszukać nie można. Oszukuje się samego siebie, bo chce się rozgrzeszenia, a czyni się wszystko, by go nie otrzymać.

C. Bądź więc roztropnym. Przystępuj do Spowiedzi z szczerem postanowieniem, że wszystko wyznasz, co ci leży ciężarem na duszy. Niczego nie wstydź się powiedzieć. Pomnij, że życie krótkie, że trzeba kiedyś, a może już wczas rozłączyć się z niem, że czeka cię straszny sąd Boży, gdzie Bóg wszystko wyjawi — najskrytsze myśli, najtajniejsze uczynki. Módl się serdecznie do Najświętszej Panny o pomoc, odwagę i szczerość w Spowiedzi. Módlcie się wszyscy wspólnie, by nikt z was nie odbył złej Spowiedzi, ale byście wszyscy godnie przyjęli Sakrament Pokuty. Amen.

Na niedzielę Palmową

6. Zadośćuczynienie

A. Spowiedź św. udostępnia nam owoce krzyża.
B. I. Za grzech należy się kara.
II. Jak pokutowali Święci?
III. W czem możemy pokutować?
IV. Konieczność pokuty.
V. Kiedy ją odprawić?
C. Modlitwa o dobrą Spowiedź św.

„Czyńcie tedy owoce godne pokuty."
(Łuk. 3, 8.)

A. Gdy idziemy za cierpiącym Jezusem krok w krok, gdy rozważamy jego cierpienia od Ogrójca poprzez wszystkie szyderstwa, wzgardę, biczowania, cierniem ukoronowanie, bolesną drogę krzyżową, aż do przybicia rąk i nóg do krzyża, serce nasze przenika ból. Przecież to nasze grzechy były przyczyną tych strasznych cierpień, to widok naszych przewinień wycisnął krwawy pot z najświętszego Oblicza, to nasze przewrotne myśli i pożądania wtłoczyły cierniową koronę na głowę Zbawiciela, za nasze złe mowy spotwarza go lud, stojący u stóp krzyża, za nasze uczynki przebito mu ręce i nogi. Czyż na wspomnienie tych mąk nie rozgorzeją nasze serca gorącą miłością ku Jezusowi? Czy żal serdeczny nie skruszy naszych serc? Czy daremnie miałaby się przelać krew? Nie! Wszyscy skorzystamy z owoców męki Jezusowej, na wszystkie serca spadną krople Krwi najświętszej, by je obmyć z grzechów. Tylko z serdecznym żalem spieszmy do konfesjonału i wyznajmy, co nam dolega. Któż z nas nie pragnie spokoju sumienia, kto nie chce szczęścia? Wszyscy, jak tu jesteśmy. A ten spokój, to szczęście daje tylko dobrze odprawiona Spowiedź święta.

B. I.

Gdyś ją dobrze odprawił, masz wykonać jeszcze jeden warunek Sakramentu Pokuty, mianowicie: zadośćuczynienie, t. j. musisz odprawić pokutę, jaką ci kapłan zadał przy Spowiedzi.

Kto zgrzeszył, musi pokutować. Gdyś obraził zwykłego śmiertelnika alboś mu jakąś wyrządził krzywdę, żałujesz. Prosisz o przebaczenie i obiecujesz, że tego już nie popełnisz. Ale na tem nie koniec! Odebraną część musisz zwrócić, uszkodzone dobro naprawić, choćbyś sam poniósł przytem stratę, czyli musisz dać zadośćuczynienie. Zadośćuczynić to znaczy tak wynagrodzić krzywdę, by zadowolnić obrażonego, aby niczego więcej nie pragnął.

Przez zadośćuczynienie rozumie się takie uczynki, które gładzą karę za grzech jak również skutek grzechu i chronią przed ponownym upadkiem.

Czy ty wiesz, grzeszniku, co zrobiłeś? Porwałeś się na majestat Boży, którym wzgardziłeś, wzgardziłeś przykazaniami i wolą Bożą. Wprawdzie przez Spowiedź pojednałeś się z Bogiem, darował ci Bóg karę w piekle, ale musisz zadośćuczynić jego sprawiedliwości, musisz ponieść karę doczesną. Za każdy grzech należy się kara ale nie jednaka, większa lub mniejsza. Kto popełnił grzech ciężki, musi ponieść karę nietylko doczesną, ale i wieczną, za lekki grzech, należy się kara doczesna. Każdy więc grzech ciężki sprowadza karę wieczną i doczesną. Dlatego to pierwszym rodzicom w raju obiecuje Bóg Zbawiciela, a więc przez jego zasługi odpuszczenie kary wiecznej, ale równocześnie nakłada na nich kary doczesne: pracę w pocie czoła, utrapienia, nie-

dolę. Dawid grzeszył ciężko. Posyła Bóg do niego proroka Natana, który mówi: *„Czemużeś tedy wzgardził słowem Pańskiem, abyś czynił złość przed oczyma memi? Przeto nie odejdzie miecz z domu twego... Pan też przeniósł grzech twój. Nie umrzesz, wszakże, iżeś dał przyczynę bluźnienia nieprzyjaciołom Pańskim dla słowa tego: syn, któryć się urodził, śmiercią umrze"*[1]). Grzech mu Bóg odpuścił, ale kara doczesna dotknęła go. Prócz kary Bożej nałożył na siebie Dawid jeszcze dobrowolną pokutę. Całe życie płacze, pości, umartwia ciało. *„Bom na bicze gotów i ból mój przed oblicznocią moją jest zawżdy"*[2]).

II.

Wyspowiadałeś się, ale jakie dałeś zadośćuczynienie Bożej sprawiedliwości za wyrządzoną obrazę? Częściowem zadośćuczynieniem jest pokuta, jaką ci daje kapłan przy Spowiedzi. Ale prócz tej pokuty zbawienną i pożyteczną jest rzeczą nałożyć na siebie dobrowolne uczynki pokutne. Święci Pańscy nieraz za jeden grzech pokutowali całe życie. Posty, włosiennica, biczowanie, to zwyczajne uczynki pokutne Świętych. Święci: Paweł, Antoni, Pachomjusz sami siebie skazali na dożywotnią pokutę, na życie umartwione na pustyni. Św. Franciszek Ksawery nogi opasał kolącemi powrozami, które wbijały się w ciało i sprawiały niesłychany ból, a uczynił to dlatego, by w ten sposób odpokutować próżność i lekkomyślność, które były przywarami jego lat młodocianych. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa pokutnicy musieli stać lub klęczeć przed drzwiami kościoła, i każdego wchodzącego prosić o wstawiennictwo „biskupa".

III.

Jakież uczynki pokutne możesz ty wykonać? Najważniejsze są trzy dobre uczynki: Modlitwa, post i jałmużna, prócz tego cierpliwość w przeciwnościach. Przez modlitwę należy rozumieć wszystkie uczynki pobożne, jak odwiedzanie kościoła, słuchanie Mszy św., adoracja Najświętszego Sakramentu, rozmyślanie, czytanie duchowne, częsta Spowiedź i Komunja św. Cierpliwe znoszenie różnych dolegliwości ciała i duszy, różnych przykrości od bliźnich, głodu, zimna, prześladowań, jest ważnym sposobem do odpuszczenia kar doczesnych.

Winniśmy też dalej zadawać sobie pewne umartwienia cielesne. Dlaczego? Ciało bierze udział w grzechu, musi więc wziąć też udział w pokucie. Największa ilość grzechów pochodzi z pobudek cielesnych i największą korzyść z grzechu ma ciało. Dlatego ciało powinno pokutować. *„Skądże walki i zwady między wami? Izali nie stąd: Z pożądliwości waszych, które wojują w członkach waszych?"*[3]) Albo sam siebie musisz skazać albo cię Bóg ukarze. Jedno dobrowolne umartwienie, jeden post, więcej znaczy u Boga, aniżeli wielki ból wbrew woli.

Człowiek musi zatem uczynić zadość Boskiej sprawiedliwości za swą zdradę, za niewdzięczność wobec Boga, a jak to uczyni, jeśli nie wykona uczynków pokutnych? Człowiek musi poznać, co to znaczy opuścić Boga. Pokuta ma nam oczy otworzyć na złość serca, ma nas poprawić i zbliżyć do Boga.

IV.

Wola wykonania uczynków pokutnych jest konieczną do Spowiedzi. Kto zatem już przed Spowiedzią nie ma zamiaru odprawić pokuty, ten naraża się na Spowiedź świętokradzką. Nie dostałbyś też rozgrzeszenia, gdybyś kapłanowi oświadczył, że pokuty nie odprawisz. Gdy ci kapłan zadał pokutę taką, że nie mógłbyś jej odprawić np. ścisłe posty, dalekie pielgrzymki, wtedy możesz prosić, by ci dał inną. Sam nie możesz niczego w pokucie zmienić, bo to należy do kapłana. Kto pokutę przyjął, ale jej albo wcale nie odprawił albo tylko częściowo, ten grzeszy, i to nieraz ciężko.

V.

Kiedy odprawić pokutę? Jeżeli kapłan oznaczył czas, w którym należy ją odprawić, należy to uczynić

[1]) II. Król. 12, 10—14. [2]) Ps. 37, 18.

[3]) Jak. 4, 1.

w tym czasie. Ktoby jednak z ważnej przyczyny, spowodu jakichś przeszkód nie odprawił w poleconym czasie, może to zrobić, kiedy nie ma przeszkody.

Jeżeli, jako pokutę, masz odmówić przez szereg dni pewne modlitwy, musisz je odmawiać codziennie, a nie naraz w jednym dniu. Nie można także przerywać. Gdy zapomnisz, trzeba odmówić później. Jeżeli kapłan nie oznacza czasu, trzeba pokutę odprawić jaknajrychlej, np. przed Komunją św. W każdym razie odprawić należy pokutę, gdy się jest w stanie łaski, bo w stanie grzechu pokuta jest ważna, ale nie gładzi kar doczesnych.

C. Rozważyliśmy więc w tegorocznym Wielkim Poście wszystkie warunki dobrej Spowiedzi św. Uklęknijmy przed Najświętszym Sakramentem i prośmy Jezusa o łaskę godnego przyjęcia Sakramentu Pokuty. Prośmy o światło dla naszego rozumu, byśmy poznali złość naszą, a poznawszy ją, byśmy w sobie wzbudzili serdeczny żal za grzechy. Niech słodkie serce Jezusowe skłoni naszą wolę do poprawy naszego życia, do szczerego wyznania naszych grzechów i pokutowania za nie.

O Jezu, bądź nam miłościw, o Jezu bądź nam litościw, o Jezu odpuść nam grzechy nasze. Amen.

Ks. Prałat Franciszek Kuligowski — Serock.

Na niedzielę Przewodnią

O charakterze

A. Prawdziwy pokój.
B. I. Trud krzesi charakter.
 II. Bojowaniem jest żywot człowieczy.
 III. Charakter i jego piękno.
C. Nie żałuj trudów!

„Pokój wam." *(Jan 20, 19.)*

A. Zapewne niejeden z was zauważył, że Chrystus Pan, gdy po zmartwychwstaniu ukazywał się uczniom, pozdrawiał ich słowy: *„Pokój wam"*. Było to nietylko pozdrowienie, ale zarazem jakiś dar i upominek, albowiem krótko przed wniebowstąpieniem, w swej pożegnalnej mowie tak do nich mówił: *„Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie jako daje świat, ja wam daję"*[1]).

Niektórzy przez ten *„pokój"* chcą rozumieć życie spokojne, obojętność na wszystko, co osobiście nie dotyczy danej jednostki. Ale tłumaczenie takie jest błędne, ponieważ Pismo św. wyraźnie powiada, że *„bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi"*[2]), a i Zbawiciel ostrzegał uczniów, mówiąc: *„Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokój na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz"*[3]).

Jakże więc należy rozumieć ten *„pokój"* w ustach Chrystusowych i w odniesieniu do życia chrześcijan? Co wyraża to słowo tak często przez Zbawiciela używane po męce i zmartwychwstaniu?

Oto nic innego jak usposobienie duszy ludzkiej pełnej wiary, wspartej nadzieją i żyjącej miłością Bożą. Usposobienie takie człowiek może pozyskać dopiero po przezwyciężeniu swoich złych skłonności, opanowaniu namiętności i utwierdzeniu się w cnocie, co wymaga niemałej walki z sobą, ze światem i czartem.

Taki stan duszy stale pojawiający się w czynach nazywa się charakterem, siłą duchową.

Nieraz, wszędzie niemal, daje się dziś słyszeć narzekania na słabość woli, brak hartu, zbytnią miękkość i zniewieściałość, pospolitą wśród młodego, zwłaszcza, pokolenia. Skąd to pochodzi, dociekać tego nie będę.

Być może, iż znaczną część tych niedomagań należy przypisać obecnemu wiekowi nerwów, chociaż słuszniej może wadliwemu wychowaniu, fałszywemu pojęciu o pracy uważanej jako zło, którego unikać, albo któremu z musu tylko poddać się trzeba; może zbytniemu pożądaniu wygody i przyjemności życia, może lenistwu i zniewieściałości ducha.

[1]) Jan 14, 27. [2]) Job. 7, 1. [3]) Mat. 10, 34.

Mniejsza teraz o to. Zło jest i jest złem. Leczyć je trzeba. Ale jak i czem?

Zasada medycyny głosi, że chorobę leczy się przeciwnemi jej środkami, a więc zniewieściałości należy przeciwstawić męską siłę, gnuśności — zapał, tchórzostwu odwagę. Myśląc nad tem lekarstwem, trafiłem na wierszyk, którego użyję jako motto do dzisiejszego kazania:

„Lubię ciszę (mówi autor),
Lubię ciszę — słodką ciszę —
Gdy się serce ukołysze,
Wianek złudzeń pocznie wić.
. . . .
Ale milsze są mi burze,
Kiedy wicher targa wgórze,
Poplątaną losów nić —
Kiedy huczy grom nad głową
Cierpień groźbą piorunową:
Wtedy wiem, co znaczy żyć".

Jakaż w tych kilku wierszach siła! Jaka przedziwna poezja mocy i hartu! Jak wysoko podnosi ducha, prawdziwą napełniając go męskością, porywając niejako, do czynu, do walki, do zwycięstwa. Oto lekarstwo na naszą chorobę i walka z przeciwnościami, cierpienie, wysiłek w zwyciężaniu trudności.

O! jakże byłbym szczęśliwy, gdyby każdy z was zrozumiał to należycie, co niech sprawi Pan za wstawiennictwem swej Matki.

Zdrowaś Marja...

B. I.

Słysząc zachwyt nad burzliwem życiem walki, nie sądźcie, abym was zachęcał do walki z istniejącym porządkiem, do oporu przeciwko władzy. Broń Boże! chcę was zachęcić do zwyciężania trudności w codziennych waszych pracach, do wyrobienia w sobie siły nato, by obowiązki swoje wypełnić, bo tutaj największą może okazujemy słabość, zniechęcając się lada czem, przy lada wysiłku słabnąc.

Nie żądam, byście uganiali się za wrażeniem walk, szukali przygód niezwykłych, a choćby tylko wyczynów sportowych i zwycięstw. Bynajmniej. Chcę tylko widzieć rodaków moich silnych na zajmowanych stanowiskach, silnych przy spełnianiu codziennych powinności, słowem pragnę, by mieli charakter dzielny.

Wspomniałem, że przyczyną naszej zniewieściałości, braku wytrwania i energji jest fałszywe wyobrażenie o pracy, która w pojęciu tegoczesnych ludzi jest przedewszystkiem środkiem tylko dla zaspokojenia niezbędnych potrzeb materjalnych.

My nie rozumiemy pracy dla idei, pracy z poświęcenia i dlatego jest ona dla nas przykrą; unikamy jej; narzekamy na nią, z niechęcia zabierając się do niej. A jednak, kto naprawdę kocha pracę, ten w jej trudnościach przyjemność znajduje, tego one ożywiają. Bo powiedzcie, czy sprawi wam przyjemność rozwiązanie łatwego zadania, odgadnięcie nietrudnej zagadki? — chyba że nie. Przeciwnie, jakaż to prawdziwa rozkosz wówczas, gdy człowiek po dłuższej pracy, po dłuższym i napiętym wysiłku mózgu rozwiąże jakieś skomplikowane zadanie!

Toż samo i we wszystkich innych pracach. Urokiem, poezją pracy jest trud i zwyciężanie przeciwności stojących na przeszkodzie do zamierzonego celu. A jeżeli praca fizyczna czy umysłowa, praca codziennego życia sprawia przyjemność, to o ileż wznioślejszą jest praca ducha i zmaganie się z przeciwnościami w tej dziedzinie. Ubiegajmy się więc o nie, ubiegajmy się za wysiłkiem, bo one dla ludzi dzielnych prawdziwe życie stanowią, bo

Kiedy huczy grom nad głową
Cierpień groźbą piorunową:
Wtedy wiem, co znaczy żyć!

Nadto i o tem pamiętać należy, że praca to trud, że wysiłek jest nieodłączny od pracy, a więc, skoro pracę kochać powinniśmy, musimy kochać i wysiłek do niej przywiązany. Ach! gdybyśmy chcieli to zrozumieć, ale nie w teorji tylko, lecz, gdybyśmy życiem zrozumienie swoje okazy-

wali — z pewnością nie ubiegalibyśmy się za tą formą działalności, która jest najłatwiejszą; nie gonilibyśmy za najwygodniejszem stanowiskiem, posadą, zajęciem, nieraz z poniżeniem i zaparciem się własnej godności, ale każdy pełniłby swoją powinność, chociaż trudną, a nawet chętniej pracowałby wówczas, gdyby trudności w pracy spotykał.

Przeciwności życiowe to szkoła surowa i zbawienna dla wszystkich. P r z e c i w n o ś c i i trudy u r a b i a j ą c h a r a k t e r, hartują wolę i tworzą ludzi dzielnych. To pewnik, że serca silne nabierają mocy w walce, w życiu ciężkiem.

Kto nigdy nie zaznał przeciwności, kto wychowany w dostatku i pieszczotach, kto przechodził przez życie bez żadnych trudności — ten nie pojmuje przykrości, nie pojmuje trudu i dlatego przy lada przeszkodach cofa się i ustępuje; pod najmniejszym ciężarem ugina się, chwieje i upada. Taki człowiek, jak delikatna roślinka wyhodowana w cieplarni, gdy zawieje wietrzyk cokolwiek chłodniejszy zwarzy ją i o śmierć przyprawi. Jeżeli chcemy przechować ją w pokoju, musimy stopniowo przyzwyczajać ją do pokojowej temperatury. Toż samo jest z ludźmi.

Delikatne te roślinki wówczas tylko przyzwyczają się do życia, jakiem ono jest, do życia z nieodłącznem cierpieniem i walką, jeżeli stopniowo do tych walk i cierpień zaprawiać się będą. Pamiętajmy o tem i nie unikajmy trudów pracy.

Zapewne, że dobry obiad i wygodne łóżko są rzeczami nie do pogardzenia, chętniej jednak ludzie wspominają czasy, w których liche i skąpe mieli jadło i spali na twardem łożu, a nawet pod gołem niebem. Dlatego, chociaż nie życzę wam cierpieć głodu, zimna i niedostatku, życzę jednak, byście nie unikali przynajmniej nieodłącznych od obowiązków przykrości i niewygody. To bardzo wam się przyda.

II.

Bo w rzeczy samej czemże jest życie?

Życie to ruch, działalność; to ciągła zmiana, jaka zachodzi w człowieku, w społeczeństwie, w całej przyrodzie. Bez zmiany, bez ruchu niema życia, lecz odrażająca martwota.

Z tego zatem określenia wychodząc, musimy się zgodzić, że im więcej w danej rzeczy lub osobie zachodzi zmian, tem więcej przejawia się w niej życia. Przykładów przytaczać nie potrzeba. Dziecko, młodzieniec dopóki rośnie, najbardziej żywotność swoją okazuje. Zgrzybiali starcy żadnym prawie nie podlegają zmianom. Bystry potok górski wre i kipi życiem, bo fale jego prawie są nieuchwytne dla oka. Nieruchomie stojąca w kałuży lub sadzawce woda gnije od martwoty, wydając woń odrażającą. Gdy praca idzie spokojnie, miarowo, bez żadnych przeszkód — tam usnąć można z nudów i jednostajności. Przeciwnie przeszkody, wysiłek podniecał energję, zmusza do większej ruchliwości, wyraźniej żywotność okazuje. I z tego zatem względu nie powinniśmy zniechęcać się trudnościami w pracy, ale kochać trudy, pragnąć i dążyć do wysiłku, albowiem *„bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi“*[4]), mówi Pismo św., czyli że życie jest i musi być pełne trudów i przeciwności. A Zbawiciel powiada: *„Jeśli kto chce za mną iść* (t. j. dążyć do doskonałości, do nieba) *niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie“*.

Z a p r z e ć s i ę s i e b i e. — Cóż to znaczy? Nic innego tylko wyrzec się wygód, z r z e c s i ę t e g o, co ciału p r z y j e m n o ś ć sprawia, wypowiedzieć walkę lenistwu i gnuśności — oto jeden warunek do szczęścia.

A dalej? W z i ą ć k r z y ż s w ó j i cierpieć; cierpieć dla idei, dla prawdy, dobra i piękna, cierpieć dla tego co duszy drogie.

A dalej? N a ś l a d o w a ć C h r y s t u s a. W czem? W walce z przewrotnością, z tem co staje na drodze do zamierzonego celu, do nieba. Oto program życia doskonałego. Wskazuje go Mistrz nasz niebieski, a wskazując go przepowiada, że bez walki nie da się on przeprowadzić. Oto jego słowa: *„Na świecie ucisk mieć będziecie: ale ufajcie, jam zwyciężył świat“*[5]) — to znaczy, że jako Chrystus Pan cier-

---

[4]) Job. 7, 1. [5]) Jan 16, 33.

piał, walczył, znosił niewygody i prześladowania i przez to świat zwyciężył, tak samo i nas jedynie po walce czeka zwycięstwo.

„*Pokój wam*", mówi Chrystus Pan do Apostołów dopiero po zmartwychwstaniu.

„A więc precz ze szczęściem nikczemnem i biernem", woła pewien autor współczesny, cóż za nędza takie szczęście! Prawdziwa rozkosz jest w czynie, w walce. Och! żyć, walczyć i cierpieć za to, co się kocha i czci, za sprawiedliwość, za prawdę, za obowiązek — to dopiero życie prawdziwe, wtedy dopiero

„Kiedy huczy grom nad głową
Cierpień groźbą piorunową;
Wtedy wiem, co znaczy żyć."

Wtedy dopiero wyrabia się charakter mocny, szlachetny i piękny.

III.

Cóż to jest ten charakter? Jest to silne, świadomą pracą zdobyte, stałe usposobienie woli. Jest to suma wszystkich tak wrodzonych usposobień, zdolności, jak i nabytych cnót i nawyknień; jest to naturalny stan człowieka, osiągnięty przezeń wolną i samodzielną pracą.

Wartość charakteru przejawia się głównie w działalności, w uczynkach. Ale, ponieważ uczynki są owocem myślenia, uczucia i woli, przeto i charakter przejawia się w myśleniu jasnem, zwięzłem, konsekwentnem; w uczuciach podniosłych, niesobkowskich, i w mocnej, stanowczej, jednolitej woli.

Różne są charaktery, o tem wiemy, bo ciągle słyszymy: to podły charakter, to charakter szlachetny. A ponieważ wszyscy ludzie rodzą się mniej więcej do siebie podobni, skądże przeto owa różnica charakterów?

Pochodzi ona z wychowania, z własnej każdego pracy nad sobą. I dlatego na to trzeba zwrócić uwagę rodziców i dzieci.

Starajmy się, aby myśli nasze były prawdziwe, nie o bajki i przywidzenie oparte; aby uczucia nasze były szlachetne, zgodne z prawem Bożem i nieprzeciwne społecznym obyczajom. Starajmy się powściągać namiętności, fantastyczne zachcenia; słowem starajmy się wolę naszą ująć w karby przez cierpliwe znoszenie głodu i chłodu, choroby i niepowodzeń życiowych.

Powiecie, że to przykre, że to męczące takie borykanie się z samym sobą?

Prawda; ale ono niezbędne jest do opanowania siebie. Niezbędna jest walka, gdzie chodzi o zwycięstwo. A Chrystus Pan powiada: „*Wchodźcie przez ciasną bramę: Albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie*"[6]). Kto chce wejść na stromy wierzchołek góry, wiele musi się napocić, rąk nakaleczyć, ubrania zniszczyć, ale, gdy stanie u szczytu, wówczas pełną odetchnie piersią, a wzrok nasyci dalekosiężnym widokiem.

Piękno podobać się musi, bo i komuż nie podobałby się charakter wzniosły i dzielny, lecz pamiętajcie, że wiele on pracy kosztuje.

Nagięcie woli swojej pod prawo, przystosowanie jej do obowiązku, nawet wtenczas, gdy nie zostaje pod cudzem okiem, pokonywanie lenistwa, zniechęcenia, chwiejności, co jest niezbędne przy kształceniu charakteru, niełatwe to rzeczy, prawda, zgóry ostrzegam o tem, abyście nie zrażali się pracą i trudnościami. Wybierajcie, co wolicie, czy pełzać jak brudne gadziny wśród cuchnącego błota ziemskiego, omurzeni w jego pyle i brudzie, ale bez pracy i wysiłków; czy też, walcząc z wiatrem przeciwnym, łamiąc się ze wściekłością burzy, szybować jak orły w niezmierzonych przestworzach czystej, słonecznej atmosfery?

Ha! sądzę że tu niema wyboru... A więc ujarzmiajcie wolę swoją, poddając ją prawu Bożemu. Dlatego przedewszystkiem wolę, bo, chociaż wiadomości, które rozum bogacą i uczucia, co niby żagle popychają człowieka do czynu, nie są do pogardzenia w urobieniu charakteru, ale nie one stanowią o wartości człowieka.

[6]) Mat. 4, 13.

Spotkacie w życiu ludzi i bardzo uczonych i bardzo czułych, a jednak bez woli, bez charakteru; i znowu spotkacie wcale nieuczonych prostaków, a przecież z wolą mocną, niby żelazną, niezrażających się niepewnościami życia. To są ludzie o tęgich charakterach, niby kołki w płocie społeczno-ludzkim, wiązadła gromady ludzkiej, która jest niby ta kupa piasku ciągle wiatrem przesuwana.

C. Kto chce być dzielnym człowiekiem, nie może żałować trudu od lat młodocianych. Nie trzeba chwiać się jako błotne trzciny za lada podmuchem namiętności, lub przeciwnego losu; nie trzeba szukać wygody w życiu i dla niej w pałąk się zginać, ale trzeba przedewszystkiem giąć i łamać własną wolę pod prawo Boże; znosić przykrości życia mężnie i pamiętać, że póki żyjemy — pogoda i słota, choroba i zdrowie, obfitość i niedostatek nawiedzać nas będą na przemiany. Trzeba pamiętać, że „*Jeśli ziarno pszeniczne*, jak mówi Zbawiciel, *wpadłszy w ziemię, nie obumrze, samo zostaje: lecz jeśli obumrze, wielki owoc przynosi*"[7]).

Kto nie zwycięży siebie, nie wyniszczy swoich złych lub fałszywych upodobań, żadnego pożytku społeczeństwu nie przyniesie. Owszem. „*Kto miłuje duszę swą* (czyli wygody cielesne), *traci ją; a kto nienawidzi duszy swojej na tym świecie* (wyrzekając się tych wygód) *ku wiecznemu żywotowi strzeże*" duszę swą nieśmiertelną.

Chyba, że to jasne. Tłumaczenie i zachęta zbyteczna, a więc, kończąc proszę was i zaklinam: wyryjcie sobie głęboko w pamięci i za dewizę życia postawcie one słowa rodaka:

Ale milsze są mi burze,
Kiedy wicher targa wgórze
  Poplątaną losów nić —
Kiedy huczy grom nad głową
Cierpień groźbą piorunową, (bo)
  Wtedy wiem, co znaczy żyć. Amen.

[7]) Jan 12, 24—25.

Ks. Edmund Krause C. M. — Rzym

Na niedzielę II po Wielkanocy

O męstwie chrześcijańskiem

A. Pełnienie straży wymaga męstwa.
B. I. Czem jest męstwo.
  II. Potrzeba jego w życiu własnem
  III. i w życiu społecznem.
C. Mężnie naprzód.

A. Dzisiejsza Ewangelja św. o dobrym pasterzu chce nam przedewszystkiem wykazać, że Chrystus niczego nie poskąpił, byle tylko owce jego pieczy oddane nie zginęły. Ale chce ona też nam przypomnieć ten wielki obowiązek, jaki każdy z nas posiada, by za nic nie pozwolił w obliczu niebezpieczeństwa zaprzeć się wiary św. Bo jak Chrystus nie zachwiał się ani na chwilę nawet w obliczu śmierci, tak każdy z nas winien stać wiernie na straży. Nie może jak najemnik uciekać, ale musi się podjąć ciężkich nieraz trudów strzeżenia nauki i praw Bożych. Dlatego też musi nieraz porzucić wygody życia.

Powie może ktoś — co za nierozsądna lekkomyślność, porzucić wygody, życie swobodne i jąć się trudów walki!

O nie, to nie żadna lekkomyślność, ale męstwo.

Dużo i często o męstwie rozpisuje się prasa, rozprawia się w potocznych rozmowach naszych. Podciąga się pod ten nagłówek dużo rzeczy, wyczynów najrozmaitszych i najróżnorodniejszych, które są mu całkiem obce i nawet śladu prawdziwego męstwa nie noszą. Zanika wśród ludzi pojęcie prawdziwego męstwa chrześcijańskiego. Niechże więc dla przypomnienia i wytworzenia sobie jasnego pojęcia o tej cnocie, ona dziś będzie przedmiotem naszego rozważania.

B. I.

Kiedy czytamy historję jakiegoś narodu, budzi się zawsze w nas poszanowanie i cześć dla mężnych natur i jednostek. Zapewne ten urok, jaki ma w sobie męstwo sprawił,

że wszyscy chcą za mężnych, dzielnych i odważnych uchodzić.

Czemże więc jest męstwo prawdziwie chrześcijańskie? Jest to cnota, która czyni duszę silną i niewzruszoną jużto do podejmowania rzeczy trudnych, jużto do odpychania niebezpiecznych lub szkodliwych, czyto do znoszenia przykrych. W oczach świata prawdziwe męstwo niezawsze, a nawet rzadko znajduje uznanie. Tam karmi się ludzi innem pojęciem męstwa — gazety i ilustracje są niem przesycone; apoteozuje się samobójstwa, oszustwa, pojedynki i stroi się je w pawie pióra bohaterstwa, męstwa, odwagi. To zgoła błędne i zupełnie wykoszlawione pojęcie tej pięknej cnoty.

Celem męstwa prawdziwego jest osiągnięcie doskonałości chrześcijańskiej, tej, którą nam sam Pan Jezus dał do naśladowania, mimo przeszkód i uciążliwości. Hasłem tej cnoty są słowa św. Pawła: *„wszystko mogę w tym, który mnie umacnia"*. Pobudza cnota męstwa do podejmowania rzeczy trudnych i niebezpiecznych dla miłości Boga. Nie lęka się żadnego trudu, żadnego znoju. *„Sprawiedliwy jako lew śmiały"*, mówi Pismo św. Męstwo budzi siłę do staczania walki z występkiem, do używania w walce tej środków heroicznych. Wreszcie umacnia w znoszeniu rzeczy przykrych, różnych ofiar, cierpień, przeżyć bolesnych. Dowody takiego męstwa składają codziennie Siostry Miłosierdzia, zajęte pielęgnowaniem najrozmaitszych chorych. Najwspanialej przejawia się jednak męstwo w całych zastępach świętych męczenników, których ani kary, ani cierpienia ani więzienia nie zdołały oderwać od wiary, od Jezusa.

II.

Stosowanie tej pięknej cnoty jest dwojakie: najpierw w życiu osobistem, względem siebie, powtóre w życiu publicznem, w obcowaniu z drugimi. Życie ludzkie jest jednem pasmem walk i to srogich, nieraz uporczywych: *„Bojowaniem jest żywot człowieka na ziemi"* — powiada Pismo św. Potrzeba więc męstwa, by nie stchórzyć i sromotnie nie zbiegnąć z pola walki. Zaprawdę, jak trzeba dziś być mężnym spytajmy niejedną matkę, niejednego ojca, których przyciskają kłopoty o chleb codzienny. A cóż powiedzieć, jeżeli do tych kłopotów dołączy się nieszczęście w rodzinie, które zatruwa do reszty wspólne pożycie rodzinne. Czyż taka matka i taki ojciec, co krzyż swój dźwigają mężnie, krzepiąc się męstwem Najśw. Serca Jezusa nie są bohaterami nad bohatery? Ileż to zwłaszcza za dni naszych, w czasach okropnego kryzysu gospodarczego, którego końca nie widać, w czasach bezrobocia potrzeba męstwa, by mimo wszystko nie stracić z oczu swego celu nadprzyrodzonego.

Ale nietylko mężnym być trzeba w tem borykaniu się w życiu o kawałek chleba, ale także kiedy chodzi o własne słabości, naturę, usposobienie. By siebie pokonać potrzeba najwięcej męstwa, by nie ulegać swoim ułomnościom, tylko z hartem ducha kroczyć naprzód do wyznaczonego celu.

Ileż właśnie w tej dziedzinie potrzeba męstwa naszej młodzieży, by wśród zepsucia i zgnilizny nie obniżyła lotu swych ideałów, a zawsze jaknajwyżej dzierżyła sztandar swych cnót. Płynie zło, rozluźnienie obyczajów najrozmaitszemi korytami, nieraz tam, gdzie się nawet nie spodziewamy. Jakżeż więc mężnym być trzeba, by odeprzeć te niespodziewane ciosy, które ze strony rzekomych przyjaciół, przyjaciółek, towarzystw często w nas biją.

„Człowiek urodzony z niewiasty, żywiąc przez czas krótki, napełnion bywa wielą nędz", mówi Duch Św. Doprawdy, tak jest. Jednak najstraszniejszą jest ostatnia nędza ludzka — ostatni jej wyraz — cierpienie i śmierć. Cierpienie nieraz jak nić czerwona wije się przez całe pasmo życia i zaprawia je goryczą. Ileż tu trzeba męstwa, bohaterstwa nawet, by nie popaść w zwątpienie i rozpacz, a utrzymać pogodę ducha. Świętym cierpienia radość sprawiały. Św. Teresa powtarzała przecież: „albo cierpieć albo umrzeć" — ale nie każdy dochodzi do takich wyżyn. Więc męstwa trzeba, by krzyż swój dźwigać — a źródłem tegoż męstwa, to Serce Jezusa, miłość ku Bogu. A cóż powiedzieć o śmierci, chyba nad nią niema niczego więcej przeciwnego naszej naturze, bo jest ona zerwaniem dotychczasowego porządku.

O tak, w tej czarnej godzinie chyba najwięcej nam męstwa potrzeba, by wszystko opuścić i pójść za Panem.

III.

Oto ile męstwa potrzeba w życiu prywatnem, w stosunku do siebie samego. Ale pozostaje jeszcze cała strona życia publicznego. Na ile to kompromisów dziś ludzie idą nawet w sprawach najświętszych. Ileż to razy usta kurczowo zamykają się tam, gdzie winny stawać w obronie świętości największych. Przecież dziś jest tyle głęboko zakorzenionych przesądów i błędnych zapatrywań wśród ludzi. Nie występuje się przeciw nim z braku odwagi, nie chcąc wywołać sprzeciwu — niestety — nieraz wszystkich obecnych. Ileż takich pojęć fałszywych co do moralności, co do stanu małżeńskiego, kapłańskiego błąka się bezkarnie między ludźmi; a ci co myślą po bożemu, jakże często milczą. Jakżeż często ustępujemy haniebnie przez wzgląd ludzki: nie prostuję — tłumaczą się — bo to powiedział pan ten czy inny, na takim a takim stopniu społecznym, to mój przełożony — i dziesiątki innych podobnych wymówek. Mniej jakoś obawiamy się gniewu Bożego, aniżeli jednego, nieraz bardzo lichego przycinku świata. Tak samo rzecz ma się z praktykami religijnemi. Wierzymy w Sakramenta św., ale stronimy od nich, by nas ci, co mało wiary mają, chcąc się przed samym sobą usprawiedliwić, nie nazwali dewotami czy inaczej. Niech nam nasze sumienie powie czy tak nie jest.

Wszystkim nam dzisiaj męstwa potrzeba, ale szczególnie młodzieży, która się zowie „przyszłością narodu". Zwłaszcza młodzież powinna pielęgnować tę cnotę tak piękną, pełną uroku i powabu dla młodego wieku. Dziś młodzież jest wystawiona w swem życiu jakby na targowisko: ze wszech stron wyciągają się po nią ręce pełne wabiących i mamiących obietnic. Sekciarze, partje chcą nią zawładnąć.

Stój jednak twardo i mężnie przy swych świętych, górnych ideałach; stój twardo i mężnie przy swych organizacjach katolickich, bo tam masz pomoc w urzeczywistnianiu swego życia religijnego i narodowego. U nas, dziękować Bogu, co katolickie — to i polskie. Umiejcie zawsze i wszędzie bronić z podniesionem czołem sprawy Bożej, jego nauki i praw w Kościele i w narodzie.

C. Idźmy więc w życie nasze mężnie, idźmy wszyscy razem. Z nami jest Jezus, a gdy on z nami — to któż przeciw nam? On naszym wodzem. — On idzie przed nami. Bądźmy gotowi nietylko za niego walczyć, ale także za niego oddać swe życie. Nasza chwała tylko z Krzyża płynie. Nie traćmy więc chwały, uciekając od krzyża, bo zwycięzcom przyobiecał Pan wieniec chwały. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Roman Mieliński — Poznań

Na uroczystość św. Józefa

(19 marca)

Przez cichość do wielkości

A. Św. Józef był nieznany za życia i długo po śmierci.

B. I. A jednak był wielkim jako stróż:
- a) Wcielenia,
- b) Dziewictwa Marji,
- c) Dziecięctwa Pana Jezusa.

II. My, choć nieznani, możemy być wielkimi, jako stróże:
- a) Wiary św.,
- b) Czystości,
- c) Świętości małżeńskiej.

C. U przedsionka chwały.

A. Pytamy może nieraz, czemu św. Józef odbiera tyle i tak wielkiej czci w Kościele świętym. Przecież nic wielkiego nie dokonał. Żadnego dzieła po sobie nie pozostawił. Nawet w Piśmie św. jest kilka zaledwie o nim wzmianek, i to jeszcze

jakby tylko mimochodem rzuconych. Pozatem cicho. Bo też cicho, bez rozgłosu szedł św. Józef przy boku Marji dla Jezusa. Cicho zakończył swe życie. Cicho potem było długi czas o nim w Kościele. Aż wreszcie imię jego nabrało wielkiego rozgłosu. Św. Józef stał się głośnym i wielkim także w oczach ludzi. Wielkim bowiem w oczach Bożych był zawsze — właśnie dla swej cichości.

Cichość — oto wielkość św. Józefa. Ona sprawiła, że po Matce Najśw. jest największym świętym w Kościele. Dzięki niej i przez nią obrał go Bóg stróżem największych skarbów, jakie ziemia kiedykolwiek posiadła i posiądzie: Jezusa i Marji. Nikt inny z ludzi w oczach Bożych nie był godnym zostać stróżem Syna Bożego i Matki jego, Dziewicy. On jeden zdobył pełne zaufanie Boga. Na nim Opatrzność Boża mogła polegać, jemu mogła zawierzyć, że spełni zadanie, które miało mu przypaść w udziale przy wielkiem dziele Odkupienia świata.

I nie pomylił się Bóg. Św. Józef był bowiem mężem *„sprawiedliwym"*[1]). Nie swojej szukał chwały, ale Bożej. I w tem wielkość jego.

Wielkim był św. Józef jako stróż:
Wcielenia,
dziewictwa Marji i
dziecięctwa Pana Jezusa.

W dzisiejszej nauce rozważymy tę potrójną drogę wielkości św. Józefa, by w niej znaleźć drogę do swej własnej wielkości. Zobaczymy bowiem, że i my staniemy się wielkimi jako stróże: Wiary św.
czystości i
świętości małżeńskiej.

B. I.

a) Wiemy, że Bóg w odwiecznej swej Mądrości postanowił przywrócić upadłą ludzkość napowrót do łaski przez

[1]) Mat. 1, 19.

śmierć i cierpienia Syna swojego. W tym celu Syn Boży miał zstąpić na świat i przyjąć ciało ludzkie. Człowiek obraził Boga. Człowiek też miał go przeprosić. Bo słuszną było rzeczą, by ten przeprosił, który obraził.

I miało się Słowo Boże począć w łonie Przeczystej Dziewicy, ale nie za sprawą męża, lecz Ducha Św.

Tajemnica to wielka. Wielka tajemnica Wcielenia! Przed nią rozum ludzki musi chylić czoło w pokornym a dziękczynnym hołdzie. Tylko Mądrość i Świętość Boża poręcza jej prawdziwość.

Zanim jednak serca ludzkie były gotowe na jej przyjęcie, św. Józef postawiony był jej stróżem. Do czasu bowiem, aż Pan Jezus nie uzna za stosowne objawić światu swojego Synostwa Bożego, miał on, św. Józef, uchodzić w oczach ludzi za Ojca Pana Jezusa.

Zadanie swoje spełnił doskonale. Czytamy bowiem w Piśmie św., że kiedy Chrystus Pan przeszedł do ojczyzny swojej, by i tam uczyć i głosić zbawienie, wtedy ziomkowie jego dziwili się jego nauce i pytali: *„Skądże temu ta mądrość i cuda? Czyż ten nie jest syn rzemieślniczy?"*[2])

Tak! Ludzie mieli Chrystusa za syna św. Józefa.

Trwało to jednak tak długo, jak Bóg uważał za konieczne. Przyszedł czas, że i ludzie poznali prawdę i zmienili swój sąd. Jezus powiedział, że jest Synem Bożym, a oni uwierzyli. *„Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego"*[3]). *„Prawdziwie ten był Synem Bożym"*[4]). Do tego czasu św. Józef strzegł tajemnicy Wcielenia.

b) Równocześnie strzegł i dziewictwa Najświętszej Marji Panny.

Bóg chciał, by Matką Syna jego była tylko i jedynie dziewica. Dziewica niepokalana była jedynie godna dać ziemską powłokę Panu wszechświata. A wiadomo, że żydzi kamieniowali kobietę, która nie mając męża, porodziła dziecię. Łatwo więc zdarzyć się mogło, że Najświętsza Marja Panna poniosłaby śmierć za to, że posłuszna woli Bożej wyrzekła: *„Oto ja służebnica Pańska"*[5]) i zgodziła się zostać

[2]) Mat. 13, 54—55. [3]) Mat. 16, 16. [4]) Mat. 27, 54. [5]) Łuk. 1, 38.

Matką Syna Bożego za sprawą Ducha Świętego. Chcąc ją od tego uchronić, Opatrzność Boża postawiła przy jej boku męża, któryby strzegł jej dziewictwa.

Św. Józef, oblubieniec Marji, bierze na się ten obowiązek.

Sam był dziewicą. Chętnie więc się zgodził być stróżem dziewicy. Wiedział, że pilnując dziewictwa Matki Bożej, najlepiej ustrzeże i zachowa własną nieskalaną cnotę czystości.

A wielka i święta musiała być wstydliwość i czystość jego, i to w każdej czynności i w każdem słowie, skoro Matka Najświętsza — on kwiat niewinności — z całem zaufaniem jemu się powierzyła. Uczyniła to bez cienia obawy, bez najmniejszego lęku. Przy boku jego czuła się bezpieczną. On bowiem wiernie strzegł jej dziewictwa.

c) Był jeszcze św. Józef stróżem dziecięctwa Pana Jezusa.

Widzimy go, jak w ową noc betleemską szuka schronienia i dachu dla Marji i jej Syna. Nigdzie miejsca nie znalazł w gospodzie. Poszukał więc pustą stajenkę, a w niej żłóbek, kolebkę Boga. Wkrótce potem, posłuszny Aniołowi spieszy do Egiptu, by zabezpieczyć życie Zbawiciela świata. Heród bowiem chciał zgubić dziecię. Po śmierci tegoż wraca i osiada w Nazarecie. I tam rozpoczyna cichą pracę na utrzymanie Jezusa i Marji. Była to praca zwykła, codziennie ta sama robota ciesielska. Nie wiele też za nią otrzymywał. Mało kto o nim wiedział. Żył zupełnie oddany Jezusowi i jego Matce. Zapłatą mu było to, że mógł na ręku nosić swego Pana, uczyć stawiać go pierwszych kroków, a potem, gdy dorastał, także i rzemiosła. Dla siebie niczego nie pragnął, a wszystko ze siebie dawał. Cały się oddał na usługi swej świętej Rodziny. Jej tylko szczęścia pragnął. I zdobył je. Dziś wszyscy ze świętą zazdrością patrzą na on cichy, szczęsny dom nazaretański, którego głową był on — św. Józef, stróż Dziecięctwa Jezusowego.

Taka była droga, którą kroczył św. Józef ku swej wielkiej chwale. Szedł cicho.

I jeśli kto, to on chyba ciągle powtarzał: *„Nie mnie, nie mnie, lecz imieniowi twemu daj chwałę“.*

Celem jego był Bóg i Boża wola.

II.

Droga św. Józefa napewno i naszą jest drogą. Tędy i my dojdziemy do swojej chwały. I nas zawiedzie na wyżyny chwały cicha, ofiarna, wytrwała, a z miłości płynąca, praca dla Boga.

a) Nasamprzód trzeba nam być stróżem Wiary świętej.

Musimy pilnie strzec świętych tajemnic nauki objawionej. Nie wolno nam dopuścić, by je poniewierano. A dziś tak wiele okazji po temu. Wrogowie Boga i jego Kościoła starają się prawie na każdym kroku osłabić wiarę w sercach naszych. Chcieliby ją ze ziemi usunąć, a potem przeprowadzić swoją piekielną robotę. Dopóki bowiem wiara, dopóki sumienie wyrzucać im będzie zbrodnie, dopóki też będzie sędzia ich czynów. A chcieliby, żeby nikt i nic i nigdzie im nie mówiono: Bóg inaczej nakazał. Chcą stworzyć piekło na ziemi, aby lżyć i bluźnić Bogu w morzu cierpień i jęków nieszczęśliwych, aby w tem ziemskiem piekle rzucać się z grzechu w grzech i radować się bólem zawiedzionych.

My stać się musimy Józefami, stróżami Wiary świętej. Pilnować jej musimy na każdym kroku. Przyśpieszymy w ten sposób chwilę, gdzie Jezus będzie mógł znowu swobodnie głosić ustami Kościoła swe Boże posłannictwo, a lud wszystek wtórować będzie za Piotrem — Papieżem: *„Tyś jest Chrystus Syn Boga Żywego“. „Panie, dokąd pójdziemy, ty jeden masz słowa Żywota“.*

b) Kto stanie się stróżem Wiary św., ten będzie strzegł cnoty czystości.

Kto wie, czy niewiara czasów naszych, nie wyrosła i nie tuczy się na błocie nieczystości. Św. Augustyn mówi, że tylko ten nie wierzy, kto grzeszy nieczystością.

Tutaj więc ogromne pole dla dusz Józefowych. Pod tym względem niezmiernie wiele trzeba nam zrobić. Wszak cuchnący grzech niemoralności szeroką rozlał się falą. Wszędzie czuć jego zatrute wyziewy.

A Dziewica Niepokalana i przy boku jej św. Józef toczą bój, by dusze nasze zachowały swoją czystość. Oni są dla nas

wymownym przykładem, że nie wolno kalać duszy błotem nieczystości, a zarazem pociechą, że kto zachowa swoją czystość jest na drodze szczęśliwej wielkości.

c) Bądźmy stróżami czystości, a będziemy też s t r ó ż a m i m a ł ż e ń s t w a i j e g o ś w i ę t o ś c i. I znowu czasy dzisiejsze takich właśnie stróżów wymagają. Patrzymy przecież na to, jak małżeństwo, wyniesione wolą Chrystusową na niewidziane dotąd szczyty, bo sakramentu, stało się atakiem piekła. Ono chce na gruzach jego świętości wybudować swoje królestwo. Chce z rodziny wykuć dla siebie powolne sobie narzędzie, by w niem i przez nie zapewnić sobie ciągle nowych, a pewnych czcicieli.

Musimy się stać Józefami. Za żadną cenę nie wolno nam dopuścić, by domy rodzin naszych, miast naśladować on cichy, pełen szczęścia domek nazaretański, miały zamienić się w dom przekleństw i grzechów.

Wara im od świętości!

Na progu domów swoich staniemy gotowi walczyć do upadłego. Nie dopuścimy do ich wnętrza grzechu, a z nim piekła. Bronią nam jest wola i słowa Chrystusa: *„Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza"*[6]).

C. Oto droga do naszej wielkiej świętości. Za przykładem św. Józefa pójdziemy w tę cichą służbę pełnić straż. Szedł nią św. Józef. Pójdziemy i my. Staniemy na straży wiary, czystości i świętości małżeńskiej.

A kiedy na Sądzie Ostatecznym padną słowa Jezusowe: *„...łaknąłem, a daliście mi jeść; byłem nagim, a przyodzialiście mnie; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie; pragnąłem, a napoiliście mnie"*[7]), wtedy ze św. Józefem będziemy mogli powtarzać: tak, Panie. Byłeś nagi, a jam cię ogrzewał i do łona swego tulił. Byłeś spragniony, a jam cię w drodze do Egiptu i na wygnaniu pokrzepiał. Szukałem źródła wody, żeby spragnione twe usteczka ochłodzić świeżym napojem.

[6]) Mat. 19. 6. [7]) Mat. 25, 36.

Jam się starał, pracowałem, by otworzono drzwi twego więzienia. Chciałem zaradzić twemu ubóstwu i nędzy i opuszczeniu. Za to teraz pragnę z tobą się cieszyć.

I rozpocznie się nagroda zbytnio wielka. Amen.

Ks. Stanisław Gronowski — Kościerzyna (Pomorze)

Na uroczystość św. Józefa

(19 marca)

Św. Józef wzorem cierpliwości

A. Św. Józef, przykładem cierpliwości.
B. I. Cierpliwość i jej potęga.
II. I my ją zdobyć musimy.
C. Uczmy się jej od św. Józefa.

A. O św. Józefie głosimy co roku kazanie. I trudno co roku powiedzieć coś nowego i ciekawego.

Cześć św. Józefa rozwinęła się dopiero głównie w ostatniem stuleciu. Dawniej postać św. Józefa była zapomniana, cicha i nieznana. Dopiero od niedawna mamy osobne nabożeństwo do św. Józefa. Dopiero od niedawna została podana osobna litanja do św. Józefa.

I z tej stosunkowo nowej litanji do św. Józefa szczególnie jedno wezwanie jest tak piękne i dla mężczyzn odpowiednie: „Św. Józefie — wzorze pracujących, św. Józefie przykładzie cierpliwości i dobroci", módl się za nami!...

Św. Józef jest bowiem patronem ludzi pracujących, jest patronem mężczyzn, patronem rzemieślników i im właśnie ma on niejedno do powiedzenia.

Przez usta św. Józefa nie przemknęło się żadne przekleństwo, złość i gniew. Był cierpliwy w pracy, w rodzinie, w domu, wobec ludzi, sąsiadów. Nie znał co to złość, nienawiść, nieprzyjaźń.

„Św. Józefie — wzorze cierpliwości i dobroci!"...

B. I.

N a j w i ę k s z ą p o t ę g ą na świecie jest d o b r o ć.

Jeżeli gniew i złość i zapalczywość jest jakby zaślepieniem, to dobroć i cierpliwość jest odbiciem Majestatu Bożego.

Gniew, zapalczywość — to nie rozum, to słabość.

Dobroć, cierpliwość — to mądrość i siła.

Dobroć to odblask cnót Boskich. Bóg to nieskończona, żywotna dobroć. A im człowiek bogatszy jest w dobroć serca, tem bliżej staje się Bogu, tem bardziej do niego podobny.

Bóg — to dobroć sama. Objawił się Mojżeszowi w ciszy wieczornej, w postaci gorejącego krzaka, objawił się Eljaszowi nie wśród błyskawic i grzmotów, ale wśród lekkiego wietrzyka południowego.

Drodzy Bracia rzemieślnicy, robotnicy!

Gdy macie pójść śladem św. Józefa w cierpliwości i w dobroci — nie sądźcie, że namawiam was do tej słabej niemocy charakteru, co wszystkiemu się poddaje jako owieczka niema.

D o b r o ć i c i e r p l i w o ś ć n i e w y k l u c z a m ę s t w a i s t a n o w c z o ś c i, nie wyklucza tego, by powiedzieć ostre słowo prawdy, tam gdzie należy, wystąpić w obronie, gdzie bronić się trzeba. Jest przecież inny gniew i inna złość, jest, jak mówią, ś w i ę t e o b u r z e n i e. Świętym zapalił się gniewem Mojżesz, gdy wracając z góry Synaju, widział lud żydowski, tańczący około złotego cielca. W świętem oburzeniu rzucił wtedy kamienne tablice o ziemię tak, że się rozbiły w kawałki.

Święte było oburzenie Jana Chrzciciela, gdy okrutnemu Herodowi zarzucił rozpustę i domagał się uszanowania Bożego prawa. A choć życie oddał pod mieczem, święte i uzasadnione było jego oburzenie.

Święte było oburzenie Chrystusa, gdy z podniesioną prawicą staje wobec faryzeuszów i gromkim głosem woła: Wy obłudnicy, groby pobielane, wodzowie ślepi...[1]).

[1]) Mat. 23.

Święte było oburzenie Chrystusa, gdy stając w przedsionku kościoła i widząc szachrajów żydowskich, uprawiających interes w domu Bożym, bierze bicz i wypędza handlarzy z kościoła.

Oto przykłady świętego oburzenia, słusznego gniewu, Boskiej złości. Więc dobroć nie jest tylko słabością. Nie, dobroć to siła, dzielność, to cząstka Bożej mocy.

Dobroć to iskra Boska w sercu ludzkiem. O tej dobrze rozumianej dobroci i cierpliwości wypowiada Chrystus na górze swe błogosławieństwo, że *„Błogosławieni cichego serca, albowiem ich jest królestwo niebieskie"*.

Oto dobroć prawdziwa, cierpliwość chrześcijańska. Dobroć taka potrafi kamienne serca w proch zetrzeć, potrafi przezwyciężyć zniechęcenie, obojętność, zawiść ludzką, znosić zniewagi.

C h c e c i e p r z y k ł a d ó w? W wtorek ubiegły obchodził Kościół pamiątkę św. Klemensa Hofbauera. Święty ten znany jest w Polsce jako wielki opiekun nieszczęśliwych i opuszczonych. Św. Klemens przebywając w Warszawie, obchodził domy z prośbą o jałmużnę na sieroty, któremi się opiekował. Przyszedł do jednej warszawskiej knajpy i prosi o jałmużnę. Przy stole siedziało kilku grających w karty. Jeden z nich w odpowiedzi na prośby odwraca się do Świętego i haniebnie plunął mu w twarz. Z największym spokojem obmywa św. Klemens swoją twarz i potem mówi: „Mój panie, to coś uczynił, toś dla mnie uczynił. Teraz jednak uczyń coś dla moich sierót". Nadziwić się nie może pijany karciarz tej prawie natrętnej dobroci Świętego, że Święty zniósł oplwanie, obmył twarz i dalej prosi na sieroty. I tak się tem przyjął, że wszystko, co miał oddaje na te biedne dzieci, i kilka dni później u św. Klemensa odbywa Spowiedź generalną.

Bracia! Patrzcie. Oto zwycięstwo dobroci.

Gdy ś w. F r a n c i s z e k K s a w e r y na misjach w Indjach miał nauki, poganie obrzucili go kamieniami i najgorszemi wyzwiskami. Św. Franciszek spokojnie naucza dalej. Zdziwili się oprawcy. Ręce, w których trzymali kamienie im

opadły. Nie mogli znieść wytrwałej dobroci, nadziwić się nie mogli świętej cierpliwości. I przejęci przykładem Świętego, nawrócili się i przyjęli Chrzest. Oto znowu zwycięstwo cierpliwej dobroci.

II.

Lecz patrząc na was, mężczyźni, przedewszystkiem zdaje mi się, że wyczytuję z twarzy waszych to tęskne pytanie: Czy i my możemy osiągnąć tę wielką dobroć? Jakże my nauczymy się świętej cierpliwości, w której tak celował nasz patron niebieski św. Józef?

Jeden z cesarzy pogańskich, ogromnie zapalczywy i łatwo unoszący się okropnym gniewem, chciał pozbyć się tej szkodzącej mu przywary.

Pyta więc filozofa, mędrca: „Co mam czynić, by pozbyć się gniewu, zapalczywiści a być cierpliwy?" „Przy każdem uniesieniu się gniewem wymień wszystkie litery greckiego alfabetu a gniew cię ominie" — odpowiada mędrzec. Cesarz usłuchał — i nauczył się cierpliwości.

A jak ja mogę zostać cierpliwym i nauczyć się dobroci?

Radzę ci, byś przy każdem namiętnem unoszeniu się zmówił jedno Ojcze nasz, albo to wezwanie: „Jezu cichy i pokornego serca" — albo przypomnij sobie dzisiejsze kazanie o Józefie św. i wezwanie w litanji: Święty Józefie, wzorze cierpliwości i dobroci.

I pamiętaj, gdy jesteś zdenerwowany i zagniewany: milcz.

Gdy cię gniew opanował, nie mów ani słowa. Bo to, czego wypowiedzieć nie możesz w spokojnej dobroci, tego nie mów wcale. Milcz. Bo to, co zadecydujesz, co postanowisz w złości, napewno nie będzie dobre. Nie będzie błogosławieństwem.

Żałować będziesz za późno. Tylko w ciszy i w spokoju odzywa się do nas Bóg i daje nam natchnienie. Tylko w godzinach ciszy i spokoju możemy coś dobrego postanowić i dokonać.

C. O dobroć, cierpliwość świętą proście dziś, mężczyźni, swego niebieskiego patrona. Dobroć to szlachectwo

duszy, to bogactwo ducha. I najbiedniejszy może być naśladowcą św. Józefa i znaleźć to szczęście.

Nam wszystkim znane są słowa Pańskie: *„Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca"*. Uczcie się, mężczyźni, od św. Józefa, że cichy był i cierpliwy, dla waszego przykładu, dla waszego szczęścia.

A ty, św. Józefie, wzorze dobroci, przykładzie cierpliwości, módl się za nami!

Ks. Antoni Kazanecki — Mełgiew

Na uroczystość Zwiastowania Najśw. Marji Panny

O modlitwie „Anioł Pański"

A. Zwiastowanie — dzień poczęcia Słowa Bożego.
B. I. „Anioł Pański" przypomina nam wielką tajemnicę wcielenia
II. i wyraża wdzięczność Matce Bożej.
C. Wróćmy do odmawiania „Anioł Pański".

A. Dzień dzisiejszy, dzień Zwiastowania Najśw. Marji Panny jest dniem, w którym, jak mówi św. Jan Ewangelista, *„Słowo Ciałem się stało i mieszkało między nami"*[1]). W tym dniu bowiem, lat temu blisko dwa tysiące, spełniło się jedno z najdziwniejszych i najgłębiej tajemniczych słów, jakie wyszły kiedykolwiek z ust proroków izraelskich. Spełniła się mianowicie przepowiednia Izajasza proroka, który na 700 lat przed tem wydarzeniem wieścił światu radosną nowinę, że *„oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwą Imię jego Emanuel"*[2]), Bóg z nami.

Historję tej tajemnicy Wcielenia Syna Bożego przypominamy sobie trzykrotnie w ciągu dnia, kiedy odmawiamy „Anioł Pański" O tej przepięknej modlitwie zawierającej bardzo głębokie myśli, chciałbym dzisiaj z wami pomówić i ją objaśnić.

---

[1]) Jan 1, 14. [2]) Izaj. 7, 14.

B. I.

Przepiękna to, jak powiedziałem, modlitwa. Zawiera ona w streszczeniu to wszystko, co się działo przy zwiastowaniu narodzenia Chrystusa Pana.

„Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi, i poczęła z Ducha Świętego."

Anioł Pański — to archanioł Gabrjel, który w ludzkiej postaci zjawił się Najśw. Pannie, i oznajmił jej, że z łaski Boga zostanie Matką Syna Bożego, Jezusa: *„Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, a nazwiesz imię jego Jezus"*[3]).

„I poczęła z Ducha Świętego."

Poczęła Marja w żywocie swoim Pana Jezusa, Syna Bożego, a poczęła cudownie: *„nie ze krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża"*[4]), ale z Ducha Świętego. Poczęła zaś w tej chwili, kiedy wypowiedziała owe pełne pokory i uniżenia słowa:

„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego"[5]).

Patrzcie! Oto poseł Boży zwiastuje jej, że dostąpi wielkiej, niezrównanej godności, bo zostanie matką nie jakiegoś bogacza, miljonera, nie matką króla ziemskiego, co już jest wielką godnością, ale Matką Króla królów i Pana panujących, Matką Króla, który *„będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwu jego nie będzie końca"*[6]). Tymczasem skromna Dziewica w pokorze swej niezgłębionej za nic innego się nie uważa w dalszym ciągu, jeno za służebnicę Bożą: *„Oto ja służebnica Pańska."*

Rozumie pokorna Dziewica, że jej wielka, nadludzka godność nie zmienia jej zasadniczego stosunku do Boga, że każdy człowiek, czy to na skromnem stanowisku, czy też na najwyższym szczeblu społecznym stojący, — tak król, który rozkazuje tysiącom i miljonom, jak i najuboższy kmiotek, — że każdy jest i pozostaje nadal sługą Bożym i winien wypełnić to wszystko, co mu Pan Bóg dla swojej chwały i dla jego własnego dobra nakazuje. Dlatego też powiada w dalszym

[3]) Łuk. 1, 31. [4]) Jan 1, 13 [5]) Łuk. 1, 38. [6]) Łuk. 1, 33.

ciągu: *„Niech mi się stanie według słowa twego"* — według słowa twego, które jest wyrazem woli Bożej, której ja, jako służebnica Pańska, poddaję się z pokorą.

Ta właśnie doskonała w najdrobniejszych szczegółach uległość woli Bożej wyniosła Najświętszą Pannę do najwyższej, do jedynej w dziejach ludzkich teraźniejszych, przeszłych i przyszłych godności Matki Syna Bożego.

I my bądźmy posłuszni woli Bożej, a wtedy to posłuszeństwo i nas wyniesie do wielkiej godności synów Bożych: *„A tym, którzy wierzą w Imię jego"*, czyli tym, którzy wierzą w Pana Jezusa i według tej wiary postępują, *„dał im moc stać się synami Bożymi"*[7]) — mówi Ewangelja św.

„A Słowo stało się Ciałem i mieszkało między nami."

Pismo św nazywa Syna Bożego Słowem: *„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo"*[8]). To Słowo *„Ciałem się stało"*, czyli Syn Boży w pamiętnym po wszystkie wieki dniu Zwiastowania, przybrał na siebie ciało ludzkie, począł się, jako człowiek w żywocie Najświętszej Dziewicy i mieszkał między nami — najpierw przez 9 miesięcy w łonie swej Matki, a później przez 33 lata na ziemi, jako nasz nauczyciel i Odkupiciel na drzewie krzyża.

Modlitwa „Anioł Pański" jest przypomnieniem tej tak ważnej dla nas tajemnicy Wcielenia Syna Bożego. Przypomina nam ona tę miłość niepojętą, którą nas Pan Bóg tak ukochał, że *„Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weń, nie umarł, ale miał żywot wieczny"*[9]).

II.

Modlitwa ta jest też wyrażeniem wdzięczności Matce Najświętszej za to właśnie, że zgodziła się zostać Matką naszego Zbawiciela. Dlatego też, po każdym z tych trzech zwrotów: Anioł Pański... Oto ja służebnica... i Słowo Ciałem się stało, mówimy na uczczenie Matki Bożej: „Zdrowaś Marjo...", powtarzamy te właśnie słowa, któremi pozdrowił ją archanioł Gabrjel, a potem św. Elżbieta, do których Kościół dodał od siebie, własną prośbę.

[7]) Jan 1, 12. [8]) Jan 1, 1. [9]) Jan 3. 16.

W jednej z książek[10]), drukowanych na kilka lat przed wojną, czytamy takie zdanie: „po wsiach panuje jeszcze wszędzie pobożny zwyczaj, że ludzie na głos dzwonu odkrywają głowy i odmawiają Anioł Pański". O jakżeby cieszyć się należało, gdyby i dzisiaj jeszcze o naszym ludzie wiejskim można było to samo powiedzieć, ale niestety. Zdaje mi się, że dzisiaj tego o ogóle naszej ludności wiejskiej powiedzieć nie można. Obserwując naszą polską wieś przedwojenną i dzisiejszą, można zauważyć zanik wielu pięknych praktyk pobożnych, na które się przed wojną z rozrzewnieniem patrzało i brało w nich udział. Kiedy np. nadszedł miesiąc maj, każda niemal rodzina, której daleko było do kościoła, przed ołtarzykiem domowym, pod przewodnictwem matki, kapłanki ogniska domowego — odprawiała wieczorem majowe nabożeństwo, rozlegał się śpiew litanji do Matki Najśw., odmawiano różne modlitwy i śpiewano pieśni ku jej czci. Dzisiaj tego wszystkiego, zdaje mi się, niema, a jeśli gdzie się to jeszcze utrzymuje, to tylko w niewielu stosunkowo wioskach i po nielicznych domach.

To samo, mam wrażenie, można powiedzieć i o tej pięknej modlitwie „Anioł Pański". A szkoda, bo już niejednokrotnie dał Pan Bóg dowód, jak miła mu jest ta modlitwa. Posłuchajmy przykładu.

Pewien młynarz, człowiek bardzo pobożny, miał zwyczaj za każdym razem, ilekroć zadzwoniono na „Anioł Pański", zatrzymać natychmiast koło młyńskie, aby odmówić tę modlitwę w spokoju. Pewnego wieczoru szło sobie dwoje dzieci koło młyna, zrywając kwiaty. Jedno z nich, trzyletni chłopczyk, poślizgnął się, wpadł do wody, i w jednej chwili woda zniosła go i rzuciła na koło młyńskie. Byłby napewno został zmiażdżony i utopił się, gdyby tymczasem nie zadzwoniono na „Anioł Pański". Zaldewie usłyszał młynarz dzwonienie, natychmiast zatrzymał koło i dzięki temu dziecko uszło pewnej śmierci. Młynarczyk bowiem, który stał podówczas na dworze i zauważył to wszystko, zawiadomił młynarza o wypadku i wyratowano chłopczyka. I cóż się okazało? Okazało

[10]) Spirago: Przykłady, str. 688.

się, że było to własne dziecko młynarza. Przez pobożny swój zwyczaj przerywania pracy na „Anioł Pański", uratował on od niechybnej śmierci własne dziecko.

C. Odmawiajmy więc i my chętnie tę modlitwę, a wtedy i na nas spłynie przez nią błogosławieństwo Boże. Jeśli ktoś nie może jej odmówić w tym czasie, kiedy w kościele dzwonią, bo albo jeszcze śpi, albo dzwonka nie słyszy, gdyż jest za daleko od kościoła — niech ją odmawia mniej więcej w tym czasie, np. przy pacierzu wieczornym i porannym, i około południa.

Jeśli zaś tak nabożnem sercem i usty czcić będziemy Matkę Bożą i rozważać tajemnicę Wcielenia Syna Bożego, wtedy i my razem z tą Matką i Synem, którego pamięć Wcielenia dzisiaj obchodzimy, królować będziemy w domu Jakóbowym, czyli w królestwie niebieskiem na wieki, a królowaniu naszemu nie będzie końca.

Ks. Aleksy Wietrzykowski — Poznań

Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego

Powody wielkanocnej radości

A. Dzień radości, bo Zmartwychwstania.
B. I. Zmartwychwstanie umocniło naszą wiarę,
II. przypieczętowało dzieło odkupienia.
III. W tym roku otwiera całemu światu „Lato Miłościwe".
C. Więc radujmy się!

„Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, niema go tu!"
(Mar. 16, 6.)

A. Cóż to za przedziwna i nieopisana radość rozjaśnia dzisiaj wasze oblicza i przepełnia serca? Cóż się stało, że jakoby grom potężny, który z łoskotem wielkim toczy się po niebie i rozgłośnem echem rozlega się po ziemskich równinach, tak dzisiaj wszędzie, jak świat długi i szeroki, gdzie tylko znane święte Imię Chrystusowe, rozbrzmiewa przepo-

tężne „Alleluja — Chwalmy Pana"? Cóż jest tego przyczyną, że wszystko dzisiaj pełne uniesienia i świętego zapału?

Czyż to radość z powracającej wiosny? Minęła smutna i ponura zima, a słońce jaśnieje na niebie w tym pierwszym poranku kwietniowym i budzi do życia całą przyrodę, która zdaje się nucić przecudną pieśń ku czci Stwórcy i Ojca wszechrzeczy. Czyż i radość nasza jest radością wiosny?

O nie! Radość przepełniająca serca nasze w dniu dzisiejszym z innego pochodzi źródła.

Spojrzyjmy na kalwaryjskie wzgórze, jak ono zaczerwienione dzisiaj wschodzącą zorzą, piękniejszą aniżeli zorza, która po raz pierwszy rozjaśniała światu w chwili stworzenia. Wsłuchajmy się w to wołanie donośne, w ten krzyk radosny, dochodzący nas od grobu Józefa z Arymatei: „Jezus zmartwychwstał! Jezus ukrzyżowany wstał z grobu! Zobaczcie jego pusty grób a w nim prześcieradła, w które był uwiniony, zobaczcie odwalony głaz grobowy i wołajcie w radości i uniesieniu: Alleluja — Chwalmy Pana — Alleluja!"

Jakoby przecudnej wieści z zaświatów słuchaliśmy przed chwilą dzisiejszej Ewangelji św. Oto gdy dnieć poczynało, spieszą pobożne niewiasty w żalu głębokim, ze łzami w oczach do grobu ukochanego Mistrza.

A cóż widzą? — Oto kamień odwalony, grób pusty i Anioła Pańskiego w śnieżno-białej szacie, który im mówi: „*Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, niema go tu.*"

Od tej chwili rozlega się po całym świecie, jakoby szum potężnego wichru, wieść o Pańskiem zmartwychwstaniu, a z ust do ust biegnie niepohamowany okrzyk radości: Alleluja — Chwalmy Pana — Alleluja!

I my wszyscy dzisiaj, zebrani tak licznie w tym Domu Bożym, radujemy się wspólnie radością wielkanocną, a serca nasze biją żywiej na widok zmartwychwstałego Zbawcy. Chciejmy jednak uprzytomnić sobie radość naszą i zastanowić się nad tem, dlaczego właśnie zmartwychwstanie Pańskie daje nam tyle powodów wesela.

Chrystus Pan zmarł na krzyżu jako niewinna ofiara żydowskiej zaciekłości. Ten sam Chrystus wstaje trzeciego dnia z grobu. Już to samo byłoby dla nas wystarczającą przyczyną do ogromnej radości, że przez zmartwychwstanie Pańskie poniósł haniebną klęskę szatan i słudzy jego, a niewinność stanęła przed całym światem opromieniona chwałą zwycięstwa.

Lecz to jeszcze nie najważniejszy i ostateczny powód naszej radości w dniu dzisiejszym. My dzisiaj radujemy się bez miary dlatego przedewszystkiem, że Chrystus przez swe zmartwychwstanie

utwierdził wiarę naszą,

przypieczętował dzieło naszego zbawienia i

przynosi nam w dniu dzisiejszym szczególną obfitość swych łask.

O Chryste zmartwychwstały! Pobłogosław niedołężne słowa moje, w których pragnę wraz z tym pobożnym ludem złożyć pokornie u twych najświętszych Stóp wieniec naszej czci, wdzięczności i wesela. Niech ci będzie cześć i chwała, Jezu zmartwychwstały! Alleluja — Chwalmy Pana — Alleluja!

B. I.

Przez swoje zmartwychwstanie d o w i ó d ł Pan Jezus, że p r a w d ą jest to w s z y s t k o, c z e g o s a m n a s n a u c z a ł. A nauczał, że jest Wysłannikiem Bożym, iż jest Zbawcą i Mesjaszem, iż jest Jednorodzonym Synem Najwyższego. Słuchały go w skupieniu pobożnem tłumy, widząc w nim nieomylnego Nauczyciela prawdy i pytały się nawzajem z podziwem: „*Co to jest? Co to za nowa nauka? Bo w mocy rozkazuje*"[1]). Wszystko to Jezus mówił i nauczał przed swą męką i śmiercią krzyżową.

A cóż się tymczasem stało? Oto Jezus popadł w ręce swych wrogów i został złożony w grobie wraz z swą nauką. Wówczas zachwiała się z pewnością wiara w sercach wielu, a na usta wyrwał się pełen smutku i zniechęcenia okrzyk

[1]) Mar. 1, 27.

uczniów idących do Emaus: *„Myśmy się spodziewali, że to on miał być Odkupicielem Izraela! A teraz z tem wszystkiem dziś trzeci dzień upływa, odkąd to się stało"*[2]).

A przecież Jezus pragnął wzbudzić wiarę w swą naukę u wszystkich narodów i pokoleń aż po dzień dzisiejszy i do skończenia wieków. Czyżbyśmy jednak mogli uwierzyć jego słowom, gdyby on, który mianował się być Synem Bożym, pozostał na zawsze w grobie, gdyby tak jak wszyscy inni śmiertelnicy, stał się pastwą zgnilizny i robactwa?

Lecz Chrystus Pan zmartwychwstał i przez ten największy z swych cudów okazał swą moc Bożą i dał nam niezbite potwierdzenie prawdziwości swej nauki.

Chrystus żyje! Dlatego Alleluja — Chwalmy Pana, gdyż przez to i wiara nasza żyje, oparta na niewzruszonej opoce prawdy.

Daremnie gromadzą się niedowiarkowie ze wschodu i zachodu i knują spiski *„przeciwko Panu i jego Pomazańcowi"*[3]), aby podważyć wiarę w sercach ludzkich. Daremnie, gdyż nawet bramy piekielne nie zdołają zachwiać prawdziwości słów Chrystusowych, tak niezbicie potwierdzonych przez jego zmartwychwstanie.

Przeto błogosławimy cię, święty dniu zmartwychwstania Pańskiego, błogosławimy cię za to, iż utwierdziłeś wiarę naszą. Alleluja!

Niechaj wszystko wierzące stworzenie wielbi dzisiaj Imię Najwyższego, niechaj aż do przepaści piekielnych przeniknie okrzyk radości i niechaj stokrotnem echem rozlegnie się tam: Alleluja — Jezus zmartwychwstał i utwierdził wiarę naszą — Alleluja!

II.

Przez swe zmartwychwstanie potwierdził Pan Jezus nietylko prawdziwość swej świętej nauki, ale równocześnie przypieczętował dzieło naszego odkupienia. Przyszedł na świat i stał się człowiekiem dla naszego zbawienia. Aby zgładzić grzechy całej ludzkości wziął na siebie wszelki mozół i trud, a wreszcie poniósł śmierć krzyżową. Tą myślą i pragnieniem przywrócenia serc ludzkich Bogu przepojone było całe jego święte życie. Gdy Zbawiciel konał na krzyżu, gdy już omdlałą swą najświętszą Głowę skłonił ku ziemi i miał wyzionąć ducha, wówczas zawołał ostatkiem sił: *„Wykonało się!"*[4])

[2]) Łuk. 24, 21. [3]) Ps. 2, 2.

Cóż się wykonało? Oto w owej chwili wykonało się zbawienie świata, gdyż złożona została ofiara z Krwi Boga samego na zgładzenie ludzkich grzechów.

Lecz i to dzieło odkupienia potrzebowało wielkiego dowodu potwierdzenia, potrzebowało wykończenia i niejako uwierzytelniającej pieczęci.

Któżby bowiem uwierzył, że ten, który przybity do krzyża, konał w największem opuszczeniu i pogardzie, *„robak a nie człowiek"*, jak o nim mówił Prorok, jest Zbawicielem świata? Wszak Jezus konający na krzyżu był obrazem zupełnej bezsilności. *„Innych wybawiał, niechże siebie wybawi, jeżeli on jest Chrystusem, wybrańcem Bożym"*[5]) — woła ku niemu z urąganiem pospólstwo, a Jezus milczy. Któżby więc uwierzył, że ten Jezus z Nazaretu, pokonany i zdruzgotany przez złość ludzką, ma władzę i moc odkupienia całego świata, gdyby swej Boskiej potęgi nie objawił przez zwycięstwo nad śmiercią?

Zmartwychwstanie było potrzebne, jako potwierdzenie i przypieczętowanie dzieła odkupienia. Rozumiał to dobrze święty Paweł Apostół, kiedy woła do wiernych miasta Korgutu: *„Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, próżna jest wiara wasza, bo jeszcze jesteście w grzechach waszych"*[6]).

Lecz Chrystus Pan zmartwychwstał Dlatego przestań się smucić i przestań lać łzy, człowiecze jęczący dotychczas w niewoli grzechu. Chrystus zmartwychwstał i pokonał swego i naszego odwiecznego wroga — szatana. *„Oto dzień, który uczynił Pan, weselmy i radujmy się z nim"*[7]), albowiem w dniu tym dokonał Pan dzieła naszego odkupienia.

To też śpiewajmy dzisiaj z radością słowa naszej starodawnej pieśni: *„Zwycięzca śmierci, piekła i szatana, powstaje z grobu dnia trzeciego z rana. Alleluja!"*

[4]) Jan 19, 30. [5]) Łuk. 23, 35. [6]) I Kor. 15, 17 [7]) Ps. 117, 24.

III.

Niewysłowiona radość przepełnia każde wierzące serce rok rocznie w święty dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Lecz radość nasza w tegoroczną uroczystość wielkanocną winna być jeszcze potężniejsza i głębsza, aniżeli w latach ubiegłych.

Dlaczego? — spytacie.

Dlatego, ponieważ w roku obecnym uroczystość wielkanocna przynosi wszystkim duszom wierzącym szczególną obfitość łask Jezusowych. Oto od dnia dzisiejszego rozpoczyna świat chrześcijański korzystać z niezmierzonych łask odkupienia, łask jubileuszowych, które z woli i dobroci Ojca świętego mają stać się od dnia dzisiejszego począwszy przez cały rok dostępne wszystkim wiernym mieszkającym poza Wiecznem Miastem.

Gdy Ojciec święty pod koniec roku 1932 ogłosił całemu światu chrześcijańskiemu „miłościwe lato" na rok 1933 jako upamiętnienie dziewiętnastu wieków, które upłynęły od dokonania dzieła naszego Odkupienia przez Chrystusa Pana, niezliczone rzesze wiernych z najodleglejszych krain pospieszyły do Rzymu, aby tam na miejscach świętych uzyskać odpusty jubileuszowe.

Tym wszystkim, którzy nie mogli udać się do Wiecznego Miasta, Kościół św. przez usta Namiestnika Chrystusowego udziela tych samych łask w roku bieżącym od dnia dzisiejszego począwszy. Oto dzisiaj otwierają się nad światem niebieskie podwoje a łaska Boża obfitym strumieniem poczyna spływać do ludzkich dusz. Wszyscy katolicy całego świata, i mali i wielcy, i biedni i bogaci, i prostaczkowie i uczeni, jednem słowem wszystkie ludy ziemi mogą w tym roku czerpać obficie łaski ze *„źródeł Zbawicielowych"*.

C. Jakaż głęboka radość winna w dniu dzisiejszym przepełniać serca nas wszystkich, którym dano po raz pierwszy w dziejach Kościoła korzystać w tak szczególny sposób z Męki Pana naszego i jego Zmartwychwstania. Niechaj się zrodzi w nas gorące pragnienie, aby jak najowocniej wykorzystać ten święty Rok Jubileuszowy i dla nas samych i dla dusz naszych drogich zmarłych. Niechaj również wzniesie się potężny hymn szczęścia i radości ku niebu, za to wszystko dobro nadprzyrodzone, które ma się stać naszym udziałem.

To wszystko przynosi nam Jezus zmartwychwstały, Zwycięzca wszelkiego zła, Dawca wszelkiego dobra.

Czyjeż serce nie zabije dzisiaj wielką radością, czyjaż dusza nie pogrąży się w kornej modlitwie czci i uwielbienia dla zmartwychwstałego Zbawcy?

Najmilsi! Chrystus zmartwychwstał i raduje się — Alleluja i my radujemy się z nim — Alleluja!

Ktokolwiek ma serce zdolne pomieścić wielką i prawdziwą radość, niechaj się dzisiaj raduje z nami i niechaj wielbi Pana. Alleluja — Chwalmy Pana, gdyż „Jezus żyje, Ten co za nas życie dał, już go więcej grób nie kryje, jak powiedział, zmartwychwstał. — Alleluja. Alleluja". Amen.

---

† Ks. Kardynał Edmund Dalbor.

Na Poniedziałek Wielkanocny

Czego uczy Zmartwychwstanie!

A. Zmartwychwstanie zwycięstwem nad śmiercią.
B. I. Zmartwychwstanie Chrystusa jest źródłem życia.
II. Bez zmartwychwstania życie jest ciemną zagadką.
C. W dniu zmartwychwstania naszego zniknie wszelka ciemność.

A. Zmartwychwstanie Pańskie to zwycięstwo odniesione nad śmiercią! W obrządkach i w pieśniach wielkanocnych przebija się myśl triumfu, zwycięstwa, nadziei. Kto z was wziął udział w resurekcji, ten odniósł zapewne wrażenie, że ta procesja z figurą zmartwychwstałego Chrystusa, dzierżącego w ręku chorągiew, jako znak zwycięstwa, jest pochodem triumfu i życia, że ta pieśń, którą śpiewamy: „Przez twoje

święte zmartwychpowstanie" brzmi jakby jakiś śpiew rycerski żołnierzy, wracających po zwycięskiej bitwie.

B. I.

O tak, Zmartwychwstanie Pańskie to najkrótszy a najsilniejszy wyraz niepokonanej, bo nieśmiertelnej mocy, jaką daje religja chrześcijańska. — A co najwięcej podziwienia godne, co najwięcej dla nas pocieszające, to to, że owa moc i siła płynie z grobu. Grób — to przecież pochowanie wszystkich nadziei, to koniec wszystkiego. Ale nie grób Chrystusowy. Przeciwnie grób Chrystusowy przez zmartwychwstanie Pańskie stał się źródłem życia, nadziei, zwycięstwa.

Przybili go na krzyż, przebodli bok, aby mieć pewność, że rzeczywiście umarł, złożyli w grobie, grób ciężkim kamieniem przytłoczyli, kamień opieczętowali, nad grobem postawili straż — a to wszystko nic nie pomogło. Chrystus zmartwychwstał. Chrystus żyje. Żadna moc ludzka nie zdoła zamknąć Chrystusa w grobie, bo Chrystus Pan to życie, to zwycięstwo, to moc Boża, a te święta wielkanocne, te nasze obrządki, pieśni i modlitwy razem wzięte składają się na olbrzymi okrzyk, brzmiący poprzez świat: Chrystus żyje, żyje, żyje!

A ponieważ Pan Jezus zmartwychwstały żyje w Kościele naszym, żyje w naszej religji, dlatego i Kościół nasz katolicki ma ową moc niespożytą, dlatego religja nasza chrześcijańska jest religją nadziei, jest religją życia, jest religją nieśmiertelności. Dopiero w świetle naszej religji życie jednostki, życie zbiorowe narodów, dzieje całego świata stają się rozumne i zrozumiałe, czyli że życie ma sens i to sens głęboki. Odwrotnie zaś: bez grobu Chrystusa i bez zmartwychwstania, bez dalszego ciągu bytu ziemskiego w wieczności — życie nasze jest nie do rozwiązania, jest wielką zagadką.

II.

Bo czyż w każdym z nas nie budziła się czasem wątpiąca myśl: Poco to życie? Poco się wogóle rodzi człowiek. Żyje się zaledwie lat kilka, kilkanaście lub najwyżej kilkadziesiąt, a co się biedy nieraz nacierpi, co się łez wyleje, ile zawodów dozna, ile cierpień, ile niesprawiedliwości? Słuszna byłaby skarga; gdyby się wszystko kończyć miało śmiercią i grobem; gdyby poza grobem już nie było niczego.

Ale, na szczęście tak nie jest. Dziś wszystkie dzwony, co tak dzwonią wesoło, wydzwaniają nam tę radosną pewność, że z grobu jest zmartwychwstanie, że śmierć i grób są warunkiem zmartwychwstania i życia w wieczności. Wynika z tego, że trzeba, umrzeć, żeby zmartwychwstać i powiem więcej — że warto umrzeć, skoro nas czeka zmartwychwstanie.

Czyż takiej samej odpowiedzi nie dał Pan Jezus dwom uczniom, co w dniu Wielkanocnym szli z Jerozolimy do Emaus, a szli smutni, przygnębieni, zwątpiali. I co im to Chrystus powiedział: *„Izaż nie było potrzeba, aby to cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej?"* Wy jesteście przygnębieni tem, że Chrystus został umęczony, a ja wam powiadam, gdyby Chrystus nie był cierpiał i umarł na krzyżu, nie byłby zmartwychwstał, nie byłby wszedł do chwały swojej i nie byłby wam otworzył drogi do zmartwychwstania ani bramy wiodącej do wieczności.

W Ewangelji św. Jana mówi Pan Jezus o sobie: *„Jam jest zmartwychwstanie i życie. Każdy, kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki"*[1]).

Kto wierzy w Chrystusa i żyje w Chrystusie, to znaczy żyje wedle wiary, ten wedle zapewnienia Pana Jezusa nie umrze na wieki, umrze wprawdzie, ale nie umrze na wieki, bo weźmie udział w zmartwychwstaniu Chrystusa i w żywocie jego wieczności.

I kto z was, żywą wiarą tę myśl obejmie, tą myślą się przejmie, dla tego śmierć przestanie być straszną; dla tego życie ludzkie przestanie być zagadką. Ale o to właśnie chodzi, żeby mieć żywą wiarę w życie przyszłe. Ten warunek kładzie Pan Jezus, gdy mówi: *„Kto we mnie wierzy."*

---

[1]) Jan 11, 25.

Jeżeli ludzkość dzisiaj taka zniechęcona jest do życia i taka zwątpiała, jeśli tak trudno znosi cierpienia i krzyże, jeśli się błąka daremnie, żeby znaleźć jakieś wyjście, to to wszystko stąd pochodzi, że ludzie straciwszy wiarę w zmartwychwstanie i w wieczność, albo mając tylko słabą wiarę w życie przyszłe, przełożyli punkt ciężkości na ziemię. Przestają myśleć o życiu pozagrobowem, o wieczności, byleby im na ziemi było dobrze. Ale dziwna rzecz, właśnie wtedy staje się coś zupełnie przeciwnego, bo właśnie wtedy życie ziemskie staje się ciężkie, zagadkowe, niezrozumiałe, męczące.

Dopóki astronomowie uważali, że słońce i inne planety krążą naokoło ziemi, dopóty nie mogli zrozumieć wielu rzeczy. Dopiero, gdy Kopernik udowodnił, że ziemia obraca się około słońca, dopiero wtedy rozjaśniły się zagadki w świecie przyrodzonym. Podobnie się ma w życiu duchowem. Dopóki ludzie będą mniemali, że życie ziemskie jest jedynym celem, około którego uczynki nasze, myśli, dążenia i starania obracać się powinny, dopóty życie ludzkie będzie ciężarem, męką i niezrozumiałą zagadką. Dopiero, gdy przejęci wiarą chrześcijańską, wrócą znów do przekonań czasów poprzednich, że nie życie doczesne ale życie wieczne jest ostateczną metą, do której dążyć, wedle której życie urządzać winniśmy, dopiero gdy zrozumieją, że nie życie ziemskie jest tem prawdziwem życiem, ale że ono jest przygotowaniem, jest wstępem, jest warunkiem życia przyszłego, życia wiecznego, dopiero gdy uznają tajemnicę zmartwychwstania, tajemnicę słów Chrystusa: *„Trzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej“* i tych drugich: *„Jam jest zmartwychwstanie i życie“*, kto w życie moje wierzy nie umrze, — dopiero wtedy zaczną rozjaśniać się tajemnice i zagadki życia, dopiero wtedy życie na ziemi stanie się znośniejsze i zrozumialsze.

C. Powiedziałem, że wtedy zacznie się rozjaśniać zagadka życia. A kiedy nastąpi zupełne zrozumienie, zupełne rozwiązanie zagadki życia? — Wtedy, najmilsi, gdy dzwony wybiją ostatnią Wielkanoc, gdy otworzą się groby, gdy moc Boża wskrzesi, ożywi wszystkich, co od lat spoczywają w ziemi, w dniu powszechnego zmartwychwstania, gdy ustanie wszelka nędza i bieda ludzka, wszelka walka i wszelkie cierpienie, gdy sami złączymy się w chwale z Chrystusem, o wtedy, — najmilsi w Chrystusie, — wtedy zrozumiemy dopiero w całej pełni wszystkie tajemnice, wtedy na każde pytanie otrzymamy odpowiedź, wtedy wszelkie rozdźwięki życia złączą się w jedną wielką, wspaniałą harmonję, w jeden wielki, wspólny hymn życia, życia prawdziwego, bo życia bez końca. Amen.

 **KAZANIA PASYJNE** 

Cykl pierwszy

Ks. Dr. Jan Bochenek — Tarnów.

Nawróć się do Pana Boga swego

(Kazania pasyjne wygłoszone w roku 1933 w katedrze tarnowskiej)

I. Nabożeństwo do męki Pańskiej

A. Nastrój Wielkiego Postu.
B. Nabożeństwo do męki Pańskiej
  I. jest wolą Bożą,
  II. jest źródłem cnót,
  III. jest źródłem pokuty.
C. Wykorzystanie okresu męki Pańskiej.

A. Po południu uderzyły przeciągle dzwony kościelne. Odbiły się głębokiem echem w sercach naszych i szarpnęły duszą naszą. Zawołały na nabożeństwo pasyjne.

Przed oczyma naszej duszy stanęły lata młodości, kiedy po raz pierwszy wieczorami słuchaliśmy o męce Pańskiej. Jak bardzo wtedy rozpalały się serca nasze umiłowaniem Zbawiciela, jak bardzo wtedy odczuwaliśmy cierpienia jego! Stanęły w pamięci pierwsze nabożeństwa pasyjne. Jak głęboko zapadły one w naszą duszę! Pamiętamy, jak wtedy w czasie *„Gorzkich Żalów“* współczuliśmy ze Zbawicielem, jak wtedy w czasie kazania pasyjnego płakaliśmy. Takie to

serce było wrażliwe i czułe na boleści Zbawicielowe. I jak wtedy, dzisiaj znowu biły dzwony, znów jak wtedy wołały. Przyszliśmy do kościoła, idąc za głosem natchnienia.

Tutaj w kościele uderzył oczy nasze Pan Jezus rozpięty na krzyżu. Widnieje on tu zawsze na pierwszem miejscu, często go widzimy, ale dzisiaj jest jakiś inny. Zdaje się nam, jakby dzisiaj był więcej smutny, jakby głębiej za duszę chwytał, jakby dzisiaj z większą miłością na nas patrzał. Kapłan wystawił Zbawiciela w Hostji — pokłoniliśmy się mu — a potem uderzyły o sklepienie kościoła te cudne i rzewne melodje *„Gorzkich Żalów";* snuła się historja męki Pańskiej, stawały tak wyraźnie cierpienia Zbawiciela, a równocześnie sercem targał żal.

Za chwilę mamy odejść do domu. Zanim odejdziemy, zatrzymajmy się jeszcze u stóp Zbawiciela, wpatrzmy się jeszcze w jego obraz, unieśmy jego mękę w duszach naszych, unieśmy ją do domów, do pracy, niech nam ona w tych dniach wielkopostnych zawsze towarzyszy. Albowiem dużo korzyści będziemi mieli z rozważania męki Pańskiej.

B. I.

Swego czasu Piłat okazał zgromadzonemu ludowi ubiczowanego Zbawiciela w cierniowej koronie. *„Oto człowiek"*[1]) powiedział, wskazując na Zbawiciela. Te słowa wypowiedział nie ze złej woli, ale w dobrym zamiarze, chcąc Żydów wzruszyć i Zbawiciela uwolnić. Te słowa wypowiedziane były z natchnienia Ducha Św. One odnoszą się do wszystkich wieków.

„Oto człowiek", woła do nas Bóg Ojciec.

Czy mamy prawo wkładać te słowa w usta Ojca przedwiecznego? Tak. Przecież na długo przedtem, zanim Jezus przestąpił progi przedsionka Piłata, nawoływał Bóg Ojciec do rozważania życia jego. Wskazywał na niego, kiedy na setki lat przed jego przybyciem opisywał przez Proroków życie Zbawiciela, zwłaszcza jego śmierć. Przecież tak dokładnie opisał jego wydanie przez Judasza, boleść w Ogrójcu, biczowanie, wyszydzanie, przybicie do krzyża, rany na rękach i nogach, jego pragnienie, zaspokojenie pragnienia przez ocet i żółć, jego obnażenie, jego poddanie się całkowite — słowem wszystkie cierpienia. Wszak Ewangeliści zaznaczają wyraźnie: *„A to się wszystko działo, aby się wypełniły Pisma prorockie"*[2]). Bóg Ojciec to wszystko objawiając, chciał, żeby Żydzi rozważali mękę Pańską, żeby widzieli wielką miłość Boga. Z jakiem przejęciem musieli święci Starego Zakonu patrzeć w duchu na Mesjasza, kiedy czytali: *„Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, start jest za złości nasze... a sinością jego jesteśmy uzdrowieni... jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich"*[3]). Ta wiara ich uświęcała, ta wiara oddawała ich serca przyszłemu Zbawicielowi, ta wiara wołała o pokutę. To jest wołanie: *„Oto człowiek"* Boga Ojca w Starym Zakonie.

A w Nowym Zakonie mamy toż wezwanie *„Oto człowiek"* i Syna Bożego.

Już przecież w Starym Zakonie Syn Boży przez usta Psalmisty wołał: *„A jam jest robak a nie człowiek: pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa"*[4]); to znów przez usta Proroka: *„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja"*[5]). A do Apostołów tak często mówił o męce swojej. Kiedy wyrzucił szatana z opętanego chłopca, mówi z bólem: *„Syn człowieczy ma być wydany w ręce ludzkie i zabiją go"*[6]). Mówiąc o robotnikach w winnicy i o nagrodzie, jaka czeka za pracę, dodaje: *„iż oto wstępujemy do Jeruzalem: a Syn człowieczy będzie wydany przedniejszym kapłanom i doktorom, i osądzą go na śmierć i wydadzą go poganom: i będą go naigrawać i będą nań plwać i ubiczują go, i zabiją go, a dnia trzeciego zmartwychwstanie"*[7]). Mówił o kielichu goryczy, który miał pić, o chrzcie męki, którym miał być ochrzczony. Chce więc, żeby Apostołowie zajmowali się jego męką, żeby o niej rozważali. Sam zresztą Zbawiciel myśli

[1]) Jan 19, 5.

[2]) Mat. 26, 56. [3]) Iz. 53. 3-7. [4]) Psalm 21, 7. [5]) Jer. 1. 12. [6]) Mat. 17, 21. [7]) Mar. 10, 33.

o niej i przygotowuje się do niej od tej chwili, kiedy na początku swego życia mówi do Ojca: *„Oto idę"*.

Wreszcie ta jego wola przejawia się we Wielki Czwartek przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu. Wtedy we wieczerniku brzmią uroczyste i wzniosłe słowa: *„To czyńcie na moją pamiątkę"*[8]). I zostawia nam Pan Jezus siebie, największą pamiątkę; większej już nie mógł zostawić, bo oddał siebie samego; a przytem dodaje: *„albowiem ilekroć będziecie ten chleb jedli i kielich pili, śmierć Pańską będziecie opowiadać, aż przyjdzie"*[9]). Zbawiciel przewidział wszystkie Msze św., składane na tylu miejscach i przez tyle wieków, widział w duchu siebie rozpiętego na tylu ołtarzach, widział miljony klęczących u stóp ołtarzy i chciał, by to było pamiątką i odnowieniem jego męki. Prawdziwe *„Oto Człowiek"*.

Apostołowie podchwycili to zalecenie *„Oto człowiek"* i przypominali wiernym. Tak św. Piotr woła: *„Bo i Chrystus ucierpiał za nas, zostawiając wam przykład, abyście naśladowali tropów jego"*[10]); to znów św. Paweł: *„Patrząc na Jezusa przodka i kończyciela wiary, który mając przed sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą, i siedzi na prawicy stolicy Bożej. Albowiem uważajcie tego, który takowe przeciwieństwo od grzeszników podejmował przeciw sobie: abyście nie ustawali, osłabiawszy na duszach waszych"*[11]). Tak też czynili i inni Apostołowie. I nie mogli inaczej postępować; musieli głosić Jezusa ukrzyżowanego, boby się sprzeciwili swemu powołaniu, boby się zaparli Mistrza.

Toteż i Kościół wskazuje na mękę Pańską, wołając: *„Oto człowiek"*. Wystawia Zbawiciela ukrzyżowanego na tylu miejscach w kościele, stawia na kościele, każe wiernym umieszczać w domach i po polach. Tak często robi znak krzyża rozdzielając łaski i szafując Sakramentami św. Chce koniecznie wbić w pamięć i w serce krzyż, t. j. mękę Zbawiciela. A w czasie Wielkiego Postu Kościół św. jest jak ta matka, która w rocznicę śmierci zbiera dzieci, żeby im opowiadać o zamordowaniu ojca, tak on zbiera nas na tych na-

[8]) Łuk. 22, 19. [9]) 1 Kor. 11, 26. [10]) 1 Piotr 2, 21. [11]) Żyd. 12, 2—3.

bożeństwach pasyjnych, żeby nam opowiadać o męce naszego Zbawiciela.

I inaczej Pan Bóg uczynić nie mógł. Chrystus jest dla nas wszystkiem. *„I niemasz w żadnym innym zbawienia. Albowiem nie jest pod niebem inne imię dane ludziom, w którembyśmy mieli być zbawieni"*[12]). On nas zbawił. On jest tym, z którego płyną na nas wszystkie łaski: *„Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo beze mnie nic czynić nie możecie"*[13]). Wprawdzie Pan Jezus całem swem życiem nas odkupił, ale z woli Ojca przedwiecznego, męka Zbawiciela była tym aktem, który nam przedewszystkiem wysłużył łaski. To było jego dzieło najdoskonalsze. Dlatego woła św. Piotr: *„Wiedząc, iż nie skazitelnem złotem albo srebrem jesteście wykupieni od próżnego obcowania waszego ojcowskiego podania, ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa"*[14]); a Kościół św. śpiewa: *„Kłaniamy Ci się, Panie Jezu Chryste i błogosławimy tobie, iżeś przez mękę swą odkupił świat"*. Musiał więc Pan Bóg żądać od nas, by męka Zbawiciela była dla nas czemś najdroższem, by nie schodziła z pamięci naszej.

II.

Dla nas Chrystus jest wzorem i przykładem. Mamy w sobie rzeźbić Chrystusa, mamy go naśladować. *„Ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa"*[15]). Przez całe życie uczy nas Zbawiciel, ale umierając zebrał wszystko, zostawił przykład wszystkich cnót i to w sposób najdoskonalszy. Weźmy np. pokorę Zbawiciela. Pokornym był przez całe życie. Już jego przyjście na świat, kiedy przyjmuje naturę ludzką, jest wyniszczeniem i aktem pokory. Przychodzi nieznany, w małem miasteczku, rodzi się w stajence. Do żłóbka jego przychodzą pastuszkowie, nawet z niedaleko położonej Jerozolimy możni go nie nawiedzają. Całe jego życie ukryte jest takie ciche i takie skromne. Jakże się upokarza, on Bóg,

[12]) Dziej. 4, 12. [13]) Jan 15, 50. [14]) 1 Piotr 1, 18—19. [15]) Rzym 13, 14.

kiedy ucieka przed Herodem do Egiptu. I w życiu publicznem jest taki skromny. Tak chętnie otacza się biednymi, tak szuka ich towarzystwa, ucieka przed objawami czci, może powiedzieć: *„Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca“*[16]. Ale przedewszystkiem na krzyżu w całej pełni okazuje się jego pokora, na krzyżu, t. j. w obliczu śmierci. On niesłusznie zasądzony, niesłusznie skazany — przecież sam Piłat po trzykroć wyznaje jego niewinność: *„Cóż wżdy złego ten uczynił? Żadnej przyczyny śmierci w nim nie znalazłem“*[17]. Skazują go za to, że się Synem Bożym czynił, a czyż nie udowodnił, że jest Synem Bożym, czyż nie wołał: *„Albowiem uczynki, które dał Ojciec, abym je wykonał: same uczynki, które ja czynię, świadczą o mnie, iż mnie Ojciec posłał“*[18]. Oskarżają go, że lud podburza, a czyż nie wołał: *„Oddajcie tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu“*[19]? On, na którego Aniołowie z upodobaniem spoglądają, bity, popychany i więziony! On, Pan i Stwórca, policzony między zbrodniarzy, on w środku nich ukrzyżowany, jakby dla okazania, że jest z nich największym złoczyńcą! On niewinny, a umiera jako okup za nas i za nasze winy! A taki cichy *„Jako owca na zabicie wiedzion będzie... a nie otworzy ust swoich“*. Nawet modli się za swoich prześladowców do Ojca swego przedwiecznego: *„Ojcze, odpuść im: bo nie wiedzą, co czynią“*[20].

Czyż może być większa pokora i zaparcie!? Czy, patrząc na to wyniszczenie Syna Bożego, nie schylamy sami głowy, czy nie czujemy się zawstydzeni?

Jakoś inaczej rozważając to wszystko, będziemy znosili upokorzenia, jakoś inaczej będziemy o sobie myśleli! Małymi się będziemy czuli wobec pokory Jezusa na krzyżu.

I tak u stóp krzyża możemy brać jedną cnotę za drugą, możemy się wpatrywać w niedościgły przykład Zbawiciela, możemy robić wielkoduszne postanowienia i odradzać się duchowo. Męka Pańska jest jakby szkołą cnót. Szczęśliwy ten, kto do tej księgi ustawicznie zagląda. Dlatego Święci

---

[16]) 1 Kor. 2, 3. [17]) Mat. 11, 29. [18]) Łuk. 23, 22. [19]) Jan 5, 36. Mar. 12, 17.

tak rozkochani byli w krzyżu Zbawiciela. Św. Paweł tak pięknie mówi: *„Albowiem nie rozumiałem, żebym co miał mieć między wami, jedno Chrystusa i tego ukrzyżowanego“*[21]. Św. Tomasz u stóp krzyża zdobywa wielką swą wiedzę. Przypomina się tutaj opowiadanie o pewnym wieśniaku bardzo niecierpliwym. Koło domu jego stał wielki krzyż. Ilekroć serce jego było wzburzone, ilekroć nie mógł się opanować, wtedy szedł pod krzyż. „Tyś, Panie, tyle wycierpiał dla mnie, a jabym nie mógł tego znieść dla ciebie?“ Ustawicznie powtarzał i wracał uspokojony do domu. Ileż ludzi w ten sposób postępuje! Iluż znalazło ukojenie w krzyżu, iluż się nauczyło dobrze żyć, patrząc na mękę Chrystusową. Jest specjalna łaska przywiązana do krzyża i dziwnie Pan Bóg błogosławi tym, którzy się kochają w męce Pańskiej.

III.

Kiedy Klodwigowi, królowi Franków, opowiadał św. Remigjusz historję męki Pańskiej, król pełen świętego oburzenia, zrywając się zawołał: „Czegoż mię tam nie było z moimi Frankami, nigdybym na to nie pozwolił!“ „I twoje grzechy, królu, ukrzyżowały Zbawiciela“, brzmiała spokojna odpowiedź.

Tak — chodzi o grzechy nasze i przedewszystkiem o grzechy nasze. To nabożeństwo do męki Pańskiej powinno dać obrzydzenie grzechów, odrazę do nich, i taki szczery, serdeczny żal. Widzi się w niem ogrom boleści i cierpienia, widzi się taką boleść, jakiej nikt nigdy nie przechodził. Serce nie może być nieczułe wobec cierpienia Chrystusa, ale musi się wzruszyć i współczuć. Wtedy Pan Jezus będzie mówił do duszy: „Grzechy twoje sprawiły to cierpienie, grzechy to twoje przybiły mię do krzyża“. Jezus z krzyża będzie wołał: *„Nawróć się do Pana Boga twego“*. *„Dziś jeśli głos usłyszycie: nie zatwardzajcież serc waszych“*[22]. A chyba wtedy sercem targnie żal i wzbudzi się w duszy silne postanowienie: „Mój, Jezu, już nigdy, nigdy cię nie obrażę!“ Przecież Zbawiciel w czasie męki myślał

---

[21]) Łuk. 23, 34. [22]) Psalm 94, 8.

i o naszych grzechach i namiętnościach i za nie chciał odpokutować. Najcięższem dla Zbawiciela było przekonanie, że jednak jego męka wielu ludzi nie powstrzyma od grzechu, że ich nie zachowa od piekła. Nie mógł nawrócić łotra po lewicy. Nie mógł nawrócić faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Nie może, zostawiwszy każdemu wolną wolę, nawrócić tych, którzy giną z biegiem wieków. Kiedy w duchu patrzył w piekło, musiał widzieć szyderstwo szatana, że przecież jego męka będzie dla wielu bez skutków. Jakże go to musiało boleć! A znów widział tych wszystkich, którzy z męki jego korzystać będą i widok tych sprawiał mu pociechę.

Stąd okres męki Pańskiej, to okres pokuty, okres odnowy życia. Dlatego Kościół w tym czasie urządza rekolekcje, dlatego woła do spowiedzi, dlatego woła do pokuty. Chce on odnowy wewnętrznej. Na nicby się przydało rozważać mękę Chrystusową, obudzać współczucie, może łzy nawet ronić, gdyby nie było żalu. Pan Bóg woła w tym czasie przedewszystkiem o serce czyste, o serce obmyte żalem.

C. W żywocie św. Jozafata czytamy, że kiedy matka opowiadała mu o męce Chrystusowej, wtedy oderwała się iskra od krzyża stojącego przed chłopcem i przeszyła jego pierś. Pan Bóg chciał w cudowny sposób dać poznać, z jaką miłością i oddaniem słuchał chłopiec opowiadania, chciał dać poznać, jaką miłością darzy dziecię. Obyśmy i my mieli w czasie tego Postu takie gorące serce, pełne współczucia dla Zbawiciela. Pan Bóg nie uczyni dla nas cudu, jak uczynił dla św. Jozafata, ale niemniej będzie dawał sercom naszym łaski w tych świętych dniach, żebyśmy go ukochali, żebyśmy za grzechy nasze żałowali.

Oby tylko Bóg napróżno do dusz naszych nie pukał!

Chciejmy z większą miłością w tych dniach patrzeć na krzyż, chciejmy często myślą wracać do jego świętej męki, i to nietylko tutaj w kościele ale i przy pracy czy w domach naszych, czy na polach naszych. Przychodźmy tutaj do tego kościoła na nabożeństwa pasyjne, przypatrujmy się w czasie *„Gorzkich Żalów"* męce Pańskiej, słuchajmy, co Pan Jezus będzie mówił do serc naszych, czego od nas przez tę świętą

mękę zażąda. Nie żałujmy tych kilku chwil oddać Zbawicielowi.

Ale przedewszystkiem oddajmy mu serca nasze pokutne. Niech widok ran Zbawicielowych chroni nas w tym czasie od grzechu, niech widok krwi jego spływającej z krzyża natchnie nas do szczerej pokuty. Bo to czas świętej pokuty. *„A to wiedząc czas: iż jest godzina, abyśmy ze snu powstali. Albowiem teraz bliższe jest nasze zbawienie... Odrzućmyż tedy uczynki ciemności, a obleczmy się w zbroję światłości... ale się obleczcie w Pana Jezusa Chrystusa"*[23]). Amen.

II. „Jam jest". — Bóg celem naszym

A. Cel nasz.
B. I. 1. *„Jam jest"* — w Ogrójcu.
2. *„Jam jest"* — w nieszczęściach.
3. *„Jam jest"* — w natchnieniach.
4. *„Jam jest"* — na sądzie Bożym.
II. *„Jam jest"* — w życiu dobrych.
C. Wprowadzić Boga w życie.

A. Na samym początku katechizmu czytamy, że człowiek żyje poto, żeby Pana Boga poznał, kochał i jemu służył. Takie proste słowa. Świat gubił się i gubi w poszukiwaniu celu człowieka, a u nas małe dziecię już wie, w jakim celu człowiek został stworzony. Najpierw naszym obowiązkiem jest Pana Boga poznać. Gdy go poznamy, to go i pokochamy, a im lepiej go potrafimy poznać, tem więcej go ukochamy. Boga poznajemy ze świata stworzonego, który nas otacza i z objawienia, bo Pan Bóg sam bezpośrednio chciał do ludzi mówić. Świat mówi nam o Bogu, bo od niego pochodzi i odzwierciedla w sobie doskonałości Boże. Świat jest jakby elementarzem, w którym możemy czytać o Bogu. Ale jak są ludzie, którzy nie potrafią czytać w elementarzu albo czytają źle, tak wielu na świecie nie umie czytać w tem, co nas otacza. Również wielu nie chce słuchać

[23]) Rzym 13, 11—14.

tego, co Bóg ludziom objawił, bo do przyjęcia prawd objawionych potrzeba ludziom dobrej woli, potrzeba czystego i pokornego serca. A tego wielu ludziom brak. Tak jedni jak i drudzy nie znają prawdziwego Boga. A Pan Bóg chce, żeby go jednak ludzie poznali i do niego zmierzali. Rozmaitemi sposobami działa na człowieka, chcąc zdobyć jego umysł i serce. Woła jak w Ogrójcu do chcących go pojmać: *„Jam jest“*, chce uznania, chce, żeby człowiek śpiewał z Psalmistą Pańskim: *„Pójdźcie, pokłońmy się i upadajmy... albowiem on jest Panem Bogiem. A my ludem pastwiska jego, i owcami ręki jego“*[1]).

W historji męki Pańskiej jest jeden wstrząsający szczegół: Zbawiciel mówi do swoich siepaczy: *„Jam jest“*, pokazuje swoją moc, chce wstrząsnąć ich duszami, odwieść ich od wykonania zbrodniczych zamiarów, ale napróżno. Chciejmy się przypatrzeć tej chwili w Ogrodzie Oliwnym.

B. I.

1. Znamy obrazy, na których przedstawiony jest Zbawiciel, jak toczy walkę ze sobą samym. Ogród Oliwny pełen drzew... ciemne na niebie przewalają się chmury, a między niemi pokazują się słabe przebłyski światła księżyca. Zbawiciel klęczy, ręce ma oparte o skałę, twarz podniesioną wgórę, a wielka boleść maluje się na niej... pot krwawy występuje na czoło. Jak wielki smutek wieje z tego obrazu! Jak drogi jest nam ten Zbawiciel! Dlaczego Zbawiciel się tak smuci, dlaczego tak krwawym potem się poci?

W czasie modlitwy przedstawiła się mu c a ł a m ę k a, począwszy od pojmania aż do ukrzyżowania, aż do tej chwili, kiedy oddawał ducha swemu Ojcu. Widział wszystkie razy, jakie mu będą zadawane i wszystkie rany, widział, jak pójdzie osądzony z krzyżem na ramionach, jak będzie upadał, widział w duchu ukrzyżowanie i straszną agonję. Odczuł wszystkie boleści duszy; zapoznanie przez swoich, opuszczenie przez uczniów, zdradę Judasza, zaparcie Piotra, widział szyderstwa i naigrawania. Boleść była tak wielka, że

[1]) Ps. 95, 6—7.

czoło pokryło się krwawym potem, a na usta wyszła prośba: *„Ojcze mój, jeśli można, rzecz, niechaj odejdzie ode mnie ten kielich, wszakże nie jako ja chcę, ale jako ty“*[2]).

Przedstawiły się wtedy Panu Jezusowi w s z y s t k i e g r z e c h y, począwszy od Adama aż do końca świata. Grzech pierwszych rodziców, grzech Kaina, grzechy przed jego przyjściem na świat, grzechy po dziele odkupienia, grzechy wszystkich wieków i czasów. I te jawne i te tajemne, popełnione myślą, słowem i uczynkiem. Taki wielki ogrom i ciężar, — miljony grzechów! To wszystko miał Zbawiciel przyjąć na swe barki, za to wszystko miał odpokutować. Zadrżała jego ludzka natura, uczuła się słabą i znów z ust Zbawiciela wyrwała się prośba: *„Ojcze mój, jeśli nie może ten kielich odejść, jedno abym go pił: niech się dzieje wola twoja“*[3]).

Potem przed oczyma ducha stanęły o w o c e j e g o m ę k i. Wszystkie Sakramenty święte, przez które przepływa łaska męki jego, wszystkie Msze św., — stanęli ci wszyscy, którzy korzystali w Starym Zakonie i ci, którzy mieli korzystać w przyszłości z owoców tej męki: małe, niewinne dzieci, młodzi, walczący o zachowanie czystości, starsi, czerpiący stąd siły do walki z trudnościami; biskupi, kapłani, męczennicy, wyznawcy, panny i wdowy, wszyscy bez wyjątku. To podniosło i pokrzepiło na duchu Zbawiciela.

Oto widok Zbawiciela, który się chce wydać za ludzi. Oto jego serce pełne ofiary, które niczego nie szczędziło dla nas i dla naszego zbawienia.

A oto, co gotują l u d z i e w z a m i a n Zbawicielowi?

Zdala słychać kroki, szczęk mieczy i brzęk żelaza; to straż żydowska, to uzbrojeni słudzy przychodzą pojmać Zbawiciela. Na przodzie zdrajca Judasz, który przy boku Zbawiciela się wychował, a teraz chce go wydać. Zbawiciel, który przewidział wszystko, wychodzi naprzeciw nich. Mówi Ewangelista św.: *„A tak Jezus wiedząc wszystko, co nań przyjść miało, wyszedł i rzekł im: Kogo szukacie? Odpowiedzieli mu: Jezusa Nazareńskiego. Rzekł im Jezus:*

[2]) Mat. 26, 39. [3]) Mat. 26, 42.

Jam jest. A z nimi też stał Judasz, który go wydawał. Skoro im tedy rzekł: Jam jest, poszli nazad, i padli na ziemię"[4]).

Pan Jezus wychodzi przeciw swoim wrogom spokojny, pełen powagi i łagodności. Tak jak śpiewał niegdyś Izajasz prorok: „*Jako owca na zabicie wiedzion będzie, a jako baranek przed strzygącym go zamilknie, a nie otworzy ust swoich*"[5]).

Gdy przychodził na świat, śpiewali mu Aniołowie: „*Chwała na wysokości Bogu*"[6]), kiedy rozpoczynał życie publiczne, Bóg Ojciec świadczył o nim: „*Tyś jest Syn mój miły, w tobie upodobałem sobie*"[7]), a dzisiaj, kiedy wychodzi naprzeciw, znajduje nieprzyjaciół, którzy chcą go pojmać. Czy za to, że wołał: „*Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a ja was ochłodzę*"[8])? Czy za to, że ze współczuciem mówił: „*Żal mi ludu*"[9])? Czy za to, że miał tyle serca, że leczył chorych, że odpuszczał grzechy, że dawał tylu biednym pokój?

„*Kogo szukacie*", pyta pierwszy Zbawiciel. „*Jezusa Nazareńskiego*". Czyżby nie śmieli powiedzieć: „Ciebie"? — Wymawiają tylko święte imię Jezusa Nazareńskiego. Chrystus odpowiada: „*Jam jest*". A oni, jak mówi Ewangelista: „*poszli nazad*". Patrzmy na twarz Zbawiciela. Jaśnieje takim blaskiem Bożym, że przed nią i pod wpływem tego słowa: „*Jam jest*", wszyscy padają na ziemię, a Zbawiciel stoi pełen godności i spokoju. Przed nim leżą wszyscy; mógłby ich zostawić i odejść, ale to nie było w zamiarach Bożych; nie tak chciał Pan Jezus odkupić ludzi. Pozwala im wstać, pozwala sobie skrępować ręce.

To słowo: „*Jam jest*" ma znaczenie nietylko dla żydów, ono ma znaczenie na wszystkie wieki i na dzisiejsze czasy i stosunki. To słowo pełne majestatu i mocy, to przebłysk potęgi Bożej w naturze człowieczej Jezusa. To, co rzuciło wrogów na ziemię, nie było potęgą ludzką, tego człowiek

[4]) Jan. 18, 4—6. [5]) Iz. 53, 7. [6]) Łuk. 2, 14. [7]) Łuk. 3, 23. [8]) Mat. 11, 28. [9]) Mar. 8, 2.

uczynić nie mógł, chociażby nie wiem jak możnym był; to mógł uczynić tylko Bóg. Na nic się przyda mądrość i podstęp człowieka, na nic się przyda jego siła wobec potęgi Bożej. Wszyscy padają pod uderzeniem Boga, bo Zbawiciel chce dać im poznać, że jest Bogiem; to upomnienie przed zbrodnią, to upomnienie, żeby uznali Boga.

2. „*Jam jest*" często brzmi rozmaicie, zależnie od potrzeby duszy, ale jest zawsze przypomnieniem potęgi Bożej. Niegdyś, kiedy powstał zbuntowany anioł i rzucił Bogu bluźniercze: „*Wstąpię na wysokość obłoków, będę podobny Najwyższemu*"[10]), wtedy strasznem, niewidzialnem uderzeniem „*Jam jest*" został strącony do piekła i będzie cierpiał na wieki.

Czytamy w Piśmie św., jak król Antioch powstał przeciwko Bogu, jak wyruszył z ogromnem wojskiem przeciwko świętemu miastu Jeruzalem, chcąc spalić je, złupić świątynię i zniszczyć kult prawdziwego Boga, a Żydów poddać niewoli: I oto dotknęła go niewidzialna ręka: znowu Boże „*Jam jest*". I oto ten, który się tak chełpił, leży w chorobie i sam opowiada o potędze Bożej: „*A teraz wspominam sobie na złości, którem uczynił w Jeruzalem... poznałem tedy, iż dlatego znalazły mię te nędze*"[11]).

Szaweł jedzie do Damaszku. Rzuca się przeciwko chrześcijanom, prześladuje ich, ciągnie przed radę i wtrąca do więzienia. Za mało mu prześladowania w Jerozolimie, zmierza jeszcze do Damaszku. W drodze uderza go niezwykłe światło, rażony pada na ziemię, traci wzrok i woła: „*Ktoś jest, Panie?*" — a potem: „*Panie, co chcesz, abym czynił?*"[12]) Oto potęga „*Jam jest!*"

A w dzisiejszych czasach? W r. 1912 na fale oceanu atlantyckiego wypłynął wielki, wspaniały okręt „Tytanik" z jednego z portów angielskich. Wiezie on na swym pokładzie setki bogatych, rozbawionych podróżnych. Zda się, że nic nie może stanąć wpoprzek jego podróży, jest jakby wykwitem mądrości i potęgi ludzkiej; przy jego budowie rzu-

[10]) Iz. 11, 14. [11]) I. Mach. 6, 12—13. [12]) Dziej. 9, 5—6.

cono nawet bluźniercze słowa, że i Bóg nie może mu nic uczynić. Za kilka godzin wzburzone fale wdzierają się do wnętrza okrętu, rozbitego o góry lodowe. Podróżni w rozpaczy giną w odmętach fal, a muzyka okrętowa gra hymn do Boga, chcąc przygłuszyć jęki tonących. „*Jam jest*" unosiło się nad przewalającemi się falami.

A w czasie wojny? Czy wśród huku armat i karabinów, wśród ognia i dymu, idącego ze zniszczonego dorobku ludzkiego, wśród jęków rannych nie unosiło się „*Jam jest*"?

To straszne, groźne „*Jam jest*".

3. Jest jeszcze inne, łagodniejsze może „*Jam jest*", ale nieraz silne i wstrząsające całą naturą człowieka.

Ma Pan Bóg swoich przeciwników. Ma tych, co grzeszą, ma tych, co żyją w nałogach, co się wyśmiewają i drwią z Kościoła, z religji, z rzeczy świętych, ma tych, co nie chcą uznać jego panowania, co stronią od kościoła i Sakramentów św., ma tych, co psują młodzież, i czyhają na niewinność, co sieją niemoralność przez rozmowy i książki, czy przez widowiska i wystawy, ma tych, co kują ustawy, aby rozluźnić węzły moralności.

I do tych wszystkich woła „*Jam jest*". Woła głosem drugich, woła głosem kapłana, głosem choroby, nieszczęść, cierpień, bo Bóg ma rozmaite sposoby, żeby pociągnąć do siebie.

4. Szczęśliwi ci, którzy usłyszawszy ten głos, ugną się przed nim; jeszcze tu za życia zaznają spokoju. Biedni zaś są ci, którzy nie pójdą za tym głosem. Opuszczą kiedyś życie gorączkowe, znajdą się na progu wieczności, spotkają Sędziego i usłyszą: Patrzno ty, któryś chciał żyć beze mnie, któryś nie chciał uznawać mnie Panem i Bogiem, który i innych gorszyłeś, „*jam jest*", „*ja Pan... a chwały mojej nie dam inszemu*"[13]). Trudno odmalować przebudzenie i rozpacz. Za późno! „*A tak zbłądziliśmy z drogi prawdziwej i nie świeciła nam jasność sprawiedliwości, i słońce rozu-*

[13]) Iz. 42, 8.

mienia nie wzeszło nam. Napracowaliśmy się na drodze nieprawości i zatracenia, i chodziliśmy drogami trudnemi, a drogi Pańskiej nie znaliśmy. Cóż nam pomogła pycha, albo chluba bogactw co nam przyniosła?"[14]) To będzie straszne „*Jam jest*".

I jeszcze jedno „*Jam jest*" w dzień sądu ostatecznego. Wtedy powstaniemy wszyscy na głos trąb archanielskich. Ukaże się znak Syna Człowieczego, ten sam, na który wielu nie zwracało uwagi, ten sam, dla którego niejeden był obojętny, a może go nawet deptał. Ukaże się Syn Boży w mocy i majestacie i rozpocznie sąd. Będą wołali bezbożni „*górom: Przykryjcie nas, a pagórkom: Upadnijcie na nas*"[15]) i usłyszą: „*Idźcie ode mnie, przeklęci, w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego*"[16]). Te słowa straszne będą ich pędziły na potępienie w ogień wieczny. „*Jam jest*" poznają ci wszyscy, którzy chcieli Boga usunąć poza nawias swego życia.

II.

Ale czy ja wam krzywdy nie czynię, kiedy mówię o tem groźnem: „*Ja jestem*"? Przecież wasze serca biją miłością dla Zbawiciela. Wiara was tutaj przyprowadziła, miłość rzuciła was przed chwilą na kolana przed Zbawicielem, wystawionym w Najśw. Sakramencie, z nadzieją w duszy patrzycie na niego. On cieszy się nami, cieszy się, żeśmy się na chwilę oderwali od naszego zwyczajnego trybu życia, żeby porozmyślać nad męką Pańską.

To słowo „*Jam jest*" straszne dla nieprzyjaciół, mogło swoich natchnąć odwagą i siłą. Gdyby o niem myśleli Apostołowie w czasie męki, to nie byliby tacy słabi. Wydawało się im z pojmaniem Zbawiciela, że się wszystko skończyło, a potem przychodziło jeszcze jedno uderzenie po drugiem: Zbawiciel wleczony, osądzony, biczowany, cierniem ukoronowany, dźwiga krzyż, do krzyża przybity. Jednak to słowo powinno było ich podnieść. Powinni byli pamiętać, że nikt nie mógłby go związać, gdyby sam nie chciał, że kiedy szedł

[14]) Mądr. 5, 6—8. [15]) Oz. 10, 8. [16]) Mat. 25, 41.

od pierwszej stacji aż do ostatniej, to również dlatego, że sam chciał. To wszystko było potrzebne. Byliby pełni ufności i odwagi pod krzyżem, gdyby pamiętali o tych słowach „*Jam jest*".

Gdybyśmy pamiętali zawsze i wszędzie, że Pan Bóg jest Bogiem i Panem naszym, to i nasze życie byłoby pełne wiary, miłości, byłoby pełne pokoju. Tak — trzeba nam patrzeć na ten ołtarz, na to tabernakulum i słyszeć: „*Jam jest*". Trzeba nam patrzeć na tę ambonę, słyszeć „*Jam jest*" i przyjmować słowa, które słyszymy nie jako ludzkie, ale jako Boże. Niech te stare obrazy w domach naszych, zawieszone jeszcze ręką ojców naszych, mówią nam o Bogu, niech nam mówią o nim złożone ręce dzieci naszych i ich szepty przed temi obrazami. Niech nam mówią o Bogu złożone ręce nasze przy pacierzu rannym i wieczornym, niech nam mówi o Bogu praca nasza ciężka i trudna. Niech nam mówią o Bogu dzwony, wydzwaniające „*Anioł Pański*" rano, w południe i wieczór. Niech nam mówi o Bogu ta wieża kościelna, strzelająca w środku parafji wgórę, niech mówią figury wśród pól naszych, poustawiane ręką pobożnych ojców naszych. Niech nam mówią o Bogu nasze góry i łąki, nasze rzeki i potoki, nasze ptaki i zwierzęta.

Gdyby nam to wszystko mówiło o Bogu nietylko przy pacierzu, przy modlitwie, nietylko w kościele, ale wszędzie, w domu i w polu, przy pracy, przy spoczynku i przy posiłku, wtedy byłoby dobrze. Byłoby tak jak Pismo św. mówi: „*A sprawiedliwy z wiary żyje*"[17]). Wtedy nic dla nas nie byłoby ciężkiem ni strasznem; ani ta praca codzienna, przygotowana przez Boga, ani cierpienia zesłane przez Boga — to wszystko byłoby środkiem do uświęcenia się, to wszystko byłoby drogą do nieba, bo „*tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu*"[18]). A im coś ciężej i trudniej przychodzi, tem pewniej do Boga prowadzi. Pobożność — to nie kościół tylko, to nie pacierz tylko, ale całe życie Bogu składane, Bogu oddane, to szukanie Boga wszędzie i zawsze.

---

[17]) Rzym. 1, 17. [18]) Rzym. 8, 28.

C. Piękne jest nasze nabożeństwo pasyjne. Z jaką miłością Pan Bóg wtedy spogląda na nas, jak nas błogosławi, jak chętnie słucha naszych próśb. Niech to nabożeństwo męki Pańskiej wprowadzi Boga do życia naszego codziennego. Zanim opuścimy ten kościół, uklęknijmy u stóp Zbawiciela, utajonego w Najśw. Sakramencie Ołtarza i prośmy go, żebyśmy go szukali wszędzie i zawsze i żeby wszędzie stawał przed oczyma naszemi. Nie będzie wtedy dla nas groźny, nawet w nieszczęściu będziemy widzieli pełną miłości rękę, rękę Ojca.

Kiedy przyjdzie chwila odejścia, my się nie będziemy obawiali, ale będziemy powtarzali: „*Gotowe serce moje, Boże, gotowe serce moje*"[19]), już w duszy będzie nam brzmiało radosne: „*Dobrzeć, sługo dobry i wierny... wnijdź do wesela Pana twego*"[20]). A kiedy przy końcu świata przyjdzie sąd, usłyszymy z ust Zbawiciela słowa: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata*"[21]). Amen.

III. Judasz. Powolny upadek.

A. Do grzechu idzie się powoli.
B. I. Rozwój grzechu Judasza.
   II. Rozwój namiętności w duszy.
C. Walkę z sobą trzeba wygrać.

A. „Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami", wyrwało się po trzykroć z duszy naszej tutaj przed Zbawicielem, bo on cierpi za nas, za nasze grzechy. Dlatego wołamy do niego o zmiłowanie, wołamy o przebaczenie.

Kiedy sięgamy myślą w przeszłość, ileż tych grzechów było! Możeśmy nawet długo żyli w grzechach i nałogach? Jakże się to stało, żeśmy zapomnieli o Bogu? Nikt odrazu nie stał się złym, ale powoli się zaczynało, grzęzło się coraz bardziej, aż przyszło do rozkładu i zepsucia wewnętrznego.

---

[19]) Ps. 57, 8. [20]) Mat. 25. 21. [21]) Mat. 25, 34.

Podobnie jak rzeka zaczyna się najpierw małemi strumykami i potokami, wzrasta coraz bardziej, aż potem płynie całym swoim ogromem. Gdybyśmy poszli do więzienia i zapytali zbrodniarza, co włóczy kajdany, w jaki sposób doszedł do takiego stanu, gdyby chciał nam mówić, toby opowiadał, że i on miał piękną młodość, a jednak nie chciał panować nad małemi grzechami, popadał w coraz większe, aż wkońcu społeczeństwo musiało się od niego odgrodzić kratami więziennemi. Tak jest u każdego grzesznika; powoli dochodzi się do nieszczęścia. Trzeba nam na to zwrócić uwagę, kiedy jesteśmy zabrani u stóp Zbawiciela. Prawda — ubolewamy nad upadkami i żałujemy, ale trzeba przypatrzeć się temu procesowi, jaki się odbywa w duszy grzesznika, żebyśmy mogli kiedyś, gdy do duszy będzie się starał wsączyć jad zepsucia, poderwać się i zahamować ten proces, żeby nie dopuścić do grzechu.

Historja męki Pańskiej wskazuje nam również, jak człowiek, nie panujący nad sobą, może dojść do zguby. Dzieje Judasza, jego wada, jego rozwój grzechowy, są dla nas upomnieniem i ostrzeżeniem.

B. I.

Piękna to była chwila, kiedy Zbawiciel po całej nocy, spędzonej na modlitwie, zeszedł z góry. Z twarzy jego bije niezwykły blask, cała postać wyraża największe skupienie: widać, że Zbawiciel ma coś niezwykłego dokonać. Oto wybiera dwunastu Apostołów; a między nimi — zdumiewamy się — jest i Judasz. Tak — nie chce się wierzyć, ale i on usłyszał słowa Zbawiciela: *„Pójdź za mną“*[1]). Później powie Zbawiciel: *„Nie wyście mnie obrali, ale ja was obrałem“*[2]), więc swoją świętą wolą powołał go do służby swej. Trzy lata przebywa Judasz w szkole Zbawiciela, słucha jego nauki, patrzy na wielkie cuda, widzi jego święte życie, jego cichość, cierpliwość, miłość i poświęcenie, patrzy na objaw czci, składanej Zbawicielowi. Otrzymał on władzę głoszenia słowa

[1]) Mat. 9, 9. [2]) Jan 15, 16.

Bożego i niezwykłą władzę uzdrawiania chorych i wyrzucania czartów. Posyłając uczniów na wędrówkę apostolską, mówi Zbawiciel: *„Niemocnych uzdrawiajcie, umarłych wskrzeszajcie, trędowatych oczyszczajcie, czarty wyrzucajcie“*[3]). Po powrocie z radością wołają uczniowie: *„Panie, i czarci się nam poddają w imię twoje“*[4]). Między nimi był i Judasz.

Do wielkich rzeczy powołał go Bóg. Miał i on usłyszeć jak inni Apostołowie: *„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał“*[5]), miał zakładać kościoły, poniósłby pewnie śmierć męczeńską. Czcilibyśmy go dzisiaj jako świętego.

Judasz miał pewne zalety, bo inaczej nie byłby wybrany; miał przywiązanie do Chrystusa, bo inaczej nie byłby poszedł za nim; miał pewien zmysł praktyczny, bo Zbawiciel powierzył mu wspólne oszczędności, *„gdyż Judasz miał mieszek“*[6]).

A jednak upadł, bo żadna godność i urząd nie zabezpiecza stworzenia od upadku. Upadli i aniołowie, duchy czyste i wybrane do wielkich rzeczy. Sam człowiek stanowi o swoim losie.

Dlaczego Judasz upadł?

Miał on pewne wady, ale mieli je i inni Apostołowie. Był przywiązany do pieniędzy, ale czyż i inni nie myśleli o królestwie doczesnem i godnościach? Czyż matka synów Zebedeuszowych nie prosiła: *„Rzecz, aby siedzieli ci dwaj synowie moi, jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy w królestwie twojem“?*[7]) Objawy tego przywiązania Judasza do pieniędzy nie były widoczne, lecz tajemne. Wszak przecież Apostołowie nawet wtedy nie wiedzieli, o kogo chodzi, kiedy Pan Jezus mówił: *„jeden z was mnie wyda“*[8]), pytali się bowiem w niepewności: *„a zażem ja jest Panie“?*[9])

Zło było w tem, że Judasz nie przytłumiał tego przywiązania, że go nie opanował. Namiętność to tak jak chwast; trzeba ją wyrywać i usuwać. Jeżeli się jej nie opanuje, roz-

[3]) Mat. 10, 8. [4]) Łuk. 10, 17. [5]) Mat. 28, 19—20. [6]) Jan 13, 29. [7]) Mat. 20, 21. [8]) Mat. 26, 21. [9]) Mat. 26, 22.

rasta się, usuwa dobro. Nikt odrazu nie zostaje dobrym i świętym, tylko przez walkę i przez panowanie nad sobą; nie odrazu jest się złym, tylko przez brak pracy nad sobą.

I dziwne są historje serc ludzkich. Marja Magdalena, wielka grzesznica, zostaje wielką świętą. Judasz, powołany na Apostoła, potępia się. Św. Piotr po swoim upadku poprawia się i wraca do Boga, a Judasz po zdradzie kończy śmiercią samobójczą.

U Judasza przywiązanie do zła rosło i rozwijało się, — powoli stał się złodziejem. I oto serce, opanowane złem przywiązaniem, staje się obcem dla Zbawiciela. W duszy Judasza niema wiary w Zbawiciela. Po obietnicy ustanowienia Najśw. Sakramentu, po wyznaniu bóstwa i zapewnieniu ze strony Apostołów przywiązania do Chrystusa, Zbawiciel zwraca się do uczniów ze słowami: *„Izalim ja nie dwunastu was obrał: a jeden z was jest djabeł"*[10]). — Snać Judasz nie wierzył słowom Zbawiciela i nie skorzystał z przestrogi.

Nie mając wiary, stracił Judasz szacunek i cześć dla Zbawiciela. Marja Magdalena, chcąc uczcić Chrystusa w domu Szymona Trędowatego, przynosi naczynie pełne olejku drogocennego, który wylewa na głowę Zbawiciela! A oto słychać szemrania z ust Judasza: *„Czemu tego olejku nie sprzedano za trzysta groszy, a nie dano ubogim?"*[11]) Nie chodziło Judaszowi o ubogich, ale spodziewał się korzyści dla siebie przy sprzedaży. Mówi bowiem św. Jan: *„A to mówił, nie iżby miał pieczę o ubogich, ale iż był złodziejem, i mieszek mając, co wkładano, nosił"*[12]). I to go nie wzrusza, że Pan Jezus chwali czyn Marji: *„Dajcie jej pokój, czemu jej przykrość czynicie? Dobry uczynek względem mnie uczyniła"*[13]). — Owszem to go utwierdza w jego złych zamiarach.

Namiętność prowadzi Judasza do wydania Zbawiciela. Zdaje się mu, że sprawa Chrystusa jest przesądzona; wie, że starszyzna żydowska radzi, jakby Pana Jezusa schwytać i zgładzić. Wie więc, że godziny Zbawiciela są policzone, dlatego chce dla siebie wyciągnąć jak najwięcej korzyści, zaskarbić sobie wdzięczność faryzeuszów i zdobyć coś pieniędzy.

---

[10]) Jan 6, 71. [11]) Jan 12, 5. [12]) Jan 12, 6. [13]) Mar. 14, 6.

Wchodzi do żydowskiej sali obrad, staje przed zdumioną Radą i przedstawia: *„Co mi chcecie dać, a ja go wam wydam?"*[14]) Nie chcą wierzyć, że to uczeń Chrystusa. — Umowa dokonuje się prędko. Za trzydzieści srebrników ma wydać Judasz swego Mistrza. Kapłani i faryzeusze chwytają się ochotnie tego projektu, bo to ułatwi im pojmanie, a i upozorować może ich zachowanie się.

Był czas, kiedy Pan Jezus był i dla Judasza drogi, droższy nad wszelkie skarby. Dla niego przecież opuścił dom i rodzinę — a dzisiaj wydaje go za trzydzieści srebrników.

Jak nisko upadł uczeń Chrystusowy! Przypominają się słowa Pisma św.: *„Albowiem, by mi był złorzeczył nieprzyjaciel mój, wżdybym był wytrwał. I by był ten, który mię nienawidził, przeciwko mnie wielkie rzeczy mówił... ale ty człowiecze... któryś pospołu ze mną jadał słodkie potrawy"*[15]).

Aby siepacze się nie pomylili, dał im Judasz upomnienie: *„Któregokolwiek pocałuję, tenci jest: imajcie go"*[16]). Niegdyś patrzył, jak Pan Jezus uciszał burze, jak kładł ręce na niemocnych i leczył, widział jego Boską potęgę — dzisiaj nie boi się jego mocy, dzisiaj chce go wydać w ręce siepaczy.

Przychodzi ta straszna chwila zdrady. Judasz przystępuje i całuje obłudnie swego Mistrza ze słowami: *„Bądź pozdrowiony, Rabbi"*[17]), dając przez to umówiony znak. Ale dobry Zbawiciel chce pozyskać przynajmniej teraz jego duszę. Dawniej upominał go, ale nadaremnie. Wtedy, kiedy mówił: *„a jeden z was djabeł jest"*, wtedy, kiedy pochwalił czyn Marji: *„dobry uczynek względem mnie uczyniła"*, — wtedy, kiedy przy Ostatniej Wieczerzy odkrywa jego plany: *„iż jeden z was mnie wyda"*[18]) i zaraz potem: *„Tyś powiedział"*[19]), — wszystko było naprózno. Teraz po raz ostatni chce szarpnąć jego duszą — *„Judaszu pocałowaniem wydajesz Syna Człowieczego?"*[20]) Padają słowa, ale bez skutku. Dusza Judasza pozostaje skamieniała. Gdyby w tej chwili rzucił się z żalem do stóp Zbawiciela, Jezus poszedłby na mękę, ale on byłby uratowany.

---

[14]) Mat. 26, 15. [15]) Ps. 54, 13—15. [16]) Mat. 26, 48. [17]) Mat. 26, 49. [18]) Mat. 26, 21. [19]) Mat. 26, 25. [20]) Łuk. 22, 48.

Dalsze losy Judasza toczą się już szybko. Idzie on już prędko ku zgubie. Nie poszedł za Chrystusem. Słyszy jednak, że osądzon i skazano go na śmierć, słyszy dzikie wrzaski: „*Ukrzyżuj go... ukrzyżuj*"[21]). Czuje wyrzuty sumienia, staje mu przed oczyma jego zbrodnia, palą go otrzymane pieniądze, — wie, że wydał niewinnego. Nie może znaleźć spokoju i czuje, że go nie znajdzie, jeżeli nie rzuci pobranych pieniędzy i nie oświadczy, że zgubił sprawiedliwego.

Zjawia się w świątyni przed kapłanami i składa oświadczenie: „*Zgrzeszyłem, wydawszy krew sprawiedliwego*"[22]). Nie mają jednak dla niego słowa pociechy, bo teraz im jest niepotrzebny: „*Co nam do tego? ty siebie patrz*"[23]). Jak bolą go te słowa! Porzuca pieniądze, ale się nie uspokaja, lecz wyrzuty sumienia jeszcze się bardziej wzmagają. Chwyta go rozpacz. Przechodzi koło ogrodu Getsemani, chce skończyć raz, chce uciec od siebie samego — wiesza się, a dusza idzie na potępienie. „*Biada onemu człowiekowi, przez którego Syn Człowieczy będzie wydan; lepiejby mu było, aby się był nie narodził on człowiek*"[24]).

II.

Oto historja Judasza — historja każdego upadku.

Do wielkich rzeczy przeznacza Pan Bóg człowieka. Kiedy dziecię przychodzi na świat, w domu panuje radość. Zanoszą je do kościoła, oddają Bogu. W czasie Chrztu to jakbyśmy słyszeli głos Boga Ojca nad dziecięciem: „*Tyś jest Syn mój miły, w tobie mi się upodobało*"[25]), bo staje się ono dzieckiem Bożem. Jako dziecię Boże przyjmuje je matka w domu. Kiedy się zaczyna budzić u dziecięcia świadomość, uczy je matka wymawiać imię Boże, uczy paciorka, prowadzi do kościoła. Dziecię zaczyna składać rączki, zaczyna się modlić, przystępować do Komunji św.; rozwija się w niem życie Boże. Jest ono szczęściem dla rodziców, dla domu, jest radością dla nieba. Jest przeznaczone dla chwały Bożej, do szerzenia jej między innymi, jest przeznaczone dla szczęścia wiecznego. Tam, w niebie, miejsce dlań przygotowane.

---

[21]) Mar. 15, 14. [22]) Mat. 27, 4. [23]) Mat. 27, 4. [24]) Mat. 26, 24
[25]) Mar. 1, 11.

Ale w każdem dziecku znajdują się zarody zła, bo natura po grzechu pierworodnym jest skażona. Budzi się w niem nieraz próżność, budzi się duch przekory i nieposłuszeństwa, budzi się lenistwo; widać to pomiędzy dziećmi, widać w stosunku do rodziców i w stosunku do innych. Nieraz rodzice patrzą na to przez palce, nie zwracają uwagi, a tu tymczasem namiętności wybujają i rozwijają się jak chwasty. Zczasem występują i karcą, ale nie idzie to tak łatwo, dlatego zaczynają się gryźć i martwić. Nieraz pyta się matka: skąd się to wzięło, przecież jak małym był, nie było tego w nim? Była namiętność, ale nierozwinięta, a teraz z latami się rozwija.

Budzi się często nieczystość. Rozbudza ją posłyszane słowo, zły widok, a nieraz koledzy, którzy uświadomią przedwcześnie. Budzi się fantazja, snują się obrazy. Chce się widzieć, chce się słyszeć rzeczy, które podniecają i które są żerem dla namiętności.

Trzeba się wtedy zdobywać na zwycięstwa, trzeba się opanowywać. Ale to przychodzi ciężko. Do tego potrzeba pomocy Bożej, bo to jest ponad siły człowieka. O te łaski trzeba się modlić. Cóż, kiedy i z modlitwą idzie ciężko. Dawniej matka prowadziła do kościoła, dawniej napominała do paciorka, dawniej czuwała szkoła. Teraz już niema przykładu szkoły, matka już nie może tak kontrolować jak dawniej, już się jest skazanym na swoje siły, a tu tymczasem z trudem idzie każdy pacierz, każda praktyka pobożna. Ciężko iść do kościoła, podnieść się na duchu, przypomnieć sobie swą odpowiedzialność, wymodlić się. Ciężko uklęknąć u stóp konfesjonału, zasilić się łaską sakramentalną. Widzi się, że ci, którzy przystępują do Sakramentów św. są jacyś inni, ale na to potrzeba siły i tej się u siebie nie znajduje. Nieraz wciska się wstyd fałszywy, nieraz działa zły przykład tych, którzy stronią od kościoła.

A tymczasem w duszy rosną namiętności. Dusza nie może sobie dać rady, rzuca się, męczy — potrzeba jej Boga, potrzeba modlitwy, potrzeba dobrej Spowiedzi, potrzeba właśnie w tym najniebezpieczniejszym czasie, ale się nie może na to zdobyć.

A Pan Bóg woła, daje wyrzuty sumienia, przypomina paciorek, odmawiany w młodości, przypomina radość przy pierwszej Spowiedzi i pierwszej Komunji św. Staje przed oczyma postać matki, może ze łzami w oczach, przypominają się jej ciepłe słowa, pełne troski, widzi się dobre przykłady innych. Zsyła Pan Bóg czasem nieszczęścia, choroby, a wszystko nato, by powstać. A tak ciężko, tak trudno jest to uczynić.

A w duszy coraz większy niepokój, niema zadowolenia, bo niema pokoju dla niezbożnych. Chce się przygłuszyć niepokój, rzuca się człowiek nazewnątrz, idzie między kolegów, idzie na zabawy, nie może wysiedzieć w domu; to znów staje się opryskliwym, wszystko go drażni. Pytają nieraz rodzice, co jest synowi? — A to w duszy grzech jest tego przyczyną.

Pacierz jest dla takiego wyrzutem sumienia, boi się ambony, widok konfesjonału przeraża go, w kościele jakby się paliło pod nim. Wyraża się źle o dobrych, praktykujących, nieraz się nawet pieni na ich wspomnienie, bo dla niego są oni wyrzutem sumienia.

Może to są grzechy tajemne, jak np. nieskromne i choć nikt nie był ich świadkiem, a jednak wstyd pali, a jednak wyrzuty sumienia dręczą. Jakże często pędzi się przez całe lata taki marny żywot?

Gdzie dawna niewinność? Gdzie te gorące uczucia, jakie były przy pierwszej Komunji św.? Gdzie te obietnice, które się wyrywały z duszy dziecięcej? Gdzie umiłowanie Zbawiciela, gdzie gorące nabożeństwo do Matki Najśw.?

Teraz niepokój, niezadowolenie, może rozpacz.

Oto historja niejednej duszy.

Może to dawna historja nasza? Może my jeszcze dzisiaj rzucamy się, męczymy się? Może to historja osób nam najdroższych, tych, które pod jednym dachem z nami żyją?

C. Na świecie toczy się ustawicznie walka między złem a dobrem, między Bogiem a namiętnością. Ta walka rozgrywa się w duszy każdego. My patrzymy na borykanie się nazewnątrz, my walczymy o kawałek chleba, my byliśmy świadkami tego wielkiego materjalnego spustoszenia w czasie

wojny światowej, ale to wszystko drobiazg w porównaniu z tą walką, jaka się toczy w duszy naszej. Szkoda naszych wysiłków, szkoda naszego życia, gdybyśmy tej walki nie wygrali, bo *„cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?"*[26]) My musimy tę walkę wygrać, musimy śledzić ją w duszy naszej, musimy przytłumić zło na początku i usuwać namiętności, kiedy jeszcze małe, my musimy się zdobywać na ciągłe zwycięstwa.

Klęczymy przed Zbawicielem, wystawionym w Najśw. Sakramencie. On przyszedł na świat, on cierpiał nato, żebyśmy w walce z naszemi namiętnościami odnieśli zwycięstwo. On wylał za nas swą przenajświętszą Krew i ofiarował swe życie Ojcu przedwiecznemu za grzechy nasze.

Nam trzeba wołać do niego: *„Zmiłuj się nad nami, Synu Dawidów"*[27]). Nam trzeba żebrać jego miłosierdzia: Któryś cierpiał za nas rany, Jezu Chryste zmiłuj się nad nami. Amen.

IV. Św. Piotr. Żal za grzechy

A. Serce z natury dąży do żalu.
B. I. Upadek i żal św. Piotra.
 II. Nasz żal musi być:
  1. pełen ufności,
  2. bez bojaźni,
  3. zaraz po grzechu.
C. Zachęta do żalu.

A. Czytamy, że zbrodniarz często powraca na miejsce spełnionej zbrodni. I tak niedawno w Paryżu popełniono morderstwo. Najskrupulatniej prowadzone śledztwo nie dało żadnych wyników. Sprawa poszła w zapomnienie. Po roku morderca sam oddał się w ręce policji. Wiedziony wyrzutami sumienia przyszedł po roku na miejsce zbrodni — ta sama ulica, to samo oświetlenie wieczorem, ten sam dom, te same okna, tak samo spuszczone firanki jak w chwili zbrodni. To wszystko tak podziałało, że żal targnął jego duszą do głębi,

[26]) Mat. 16, 26. [27]) Mat. 20, 31.

serce poczuło potrzebę pokuty i sam oddał się w ręce sprawiedliwości.

Takiem jest serce ludzkie. Nie może ono długo ciężaru winy znieść, chciałoby się go pozbyć i wyrzucić, bo serce stworzone jest dla Boga i niespokojne jest, dopóki nie odpocznie w Bogu. Serce w grzechu jest bez Boga, nie może do niego zdążać, więc chce się pozbyć grzechu. Kto tego nie odczuł w kościele? Kto tego nie odczuł w domu, zwłaszcza wieczorem wśród samotności?

Przed chwilą śpiewaliśmy: „Jezu mój, we krwi ran twoich, obmyj duszę z grzechów moich". Tak — ta męka Chrystusowa może nas oczyścić, może żalem targnąć, może nas poprowadzić do pokuty. Historja męki Pańskiej daje nam wzór takiego żalu, takiej prawdziwej pokuty.

To historja upadku i powstania św. Piotra.

B. I.

Dziwne są tajemnice Boże. Św. Piotr, do wielkich rzeczy powołany, jednak upada, ale powstaje i pokutuje, a Zbawiciel daje mu rząd dusz, największą godność w Kościele. To takie piękne a takie tajemnicze! Jakaż to wielka moc żalu! Jak Bóg się zbliża do grzesznika pokutującego!

Św. Piotr był rybakiem. Natura gorąca, pełen temperamentu. Nie waha się, nie czeka długo, ale działa zaraz, natychmiast, a co robi, robi całą duszą, połowiczności nie zna. Kiedy się od brata Andrzeja dowiedział o Chrystusie, zbliża się sam do Zbawiciela. Zbawiciel robi na nim silne wrażenie. Opuszcza więc wszystko — rodzinę, dom, swe zajęcie, opuszcza byt zabezpieczony, — a idzie, oddając się całkowicie Zbawicielowi. Potem będzie mógł powiedzieć: *„Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za tobą"*[1]).

Pan Jezus umiłował go bardzo. Zmienił mu sam imię stosownie do wielkich zamierzeń, mówiąc mu: *„A ja tobie powiadam, iżeś ty opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go"*[2]), a wreszcie odda mu cały swój Kościół: *„Paś baranki moje... paś owce moje"*[3]).

[1]) Mat. 19, 27. [2]) Mat. 16, 18. [3]) Jan 21, 17, 18.

Na każdym kroku go wyróżnia; w domu jego przebywa, z łódki jego naucza, czyni cud w jego domu, za siebie i za niego płaci podatek.

A i św. Piotr umiłował całą duszą Zbawiciela. Kiedy widzi, że Zbawiciel idzie ku Apostołom po falach, rzuca się naprzeciw niego. W czasie przemienienia na górze Tabor pełen zachwytu woła: *„Panie, dobrze nam jest tu być; jeśli chcesz, uczyńmy tu trzy przybytki, tobie jeden, Mojżeszowi jeden, a Eljaszowi jeden"*[4]). Po obietnicy ustanowienia Najśw. Sakramentu z bólem serca widzi Pan Jezus jak żydzi odchodzą, nie rozumiejąc jego mowy i wtedy zwraca się do Apostołów z zapytaniem: *„Żali i wy odejść chcecie?"* I oto padają takie piękne słowa z ust Piotra: *„Panie, do kogoż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, iżeś ty jest Chrystus, Syn Boży"*[5]). W Cezarei Filippi pyta się Zbawiciel: *„Kim mienią być ludzie Syna Człowieczego?"* — Padają rozmaite odpowiedzi. *„A wy kim mię być powiadacie"*, zwraca się Zbawiciel do Apostołów. Odpowiada krótko św. Piotr: *„Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego"*[6]).

Czyż nie widać, jakby całej duszy Piotra w tych odpowiedziach? Czyż mu nie zazdrościmy jego płomiennego serca? Jak bardzo musiał kochać Zbawiciela!

Przy Ostatniej Wieczerzy pada na duszę św. Piotra jakby lęk; odczuwa, że gotują się rzeczy niezwykłe. Najpierw nie może się pogodzić z myślą, że Zbawiciel ma umywać nogi, cofa się więc: *„Panie, ty mnie nogi umywasz?"*[7]). Potem, kiedy Zbawiciel mówi o zdradzie i o opuszczeniu przez uczniów, Piotr zapewnia: *„Chociażby się wszyscy zgorszyli z ciebie, ale nie ja"*[8]). Pan Jezus upomina: *„Szymonie, Szymonie, oto szatan pożądał was, aby przesiał, jako pszenicę"* i powiada: *„Zaprawdę powiadam ci, iż ty dziś tej nocy, pierwej niż dwakroć kur zapieje, trzykroć się mię zaprzesz"*, ale Piotr jest pewien siebie i zapewnia: *„By potrzeba umrzeć mi z tobą, nie zaprzę się ciebie"*[9]).

Tak — piękne i gorące usposobienie miał św. Piotr.

[4]) Mat. 17, 4. [5]) Jan 6, 69—70. [6]) Mat. 16, 13, 16. [7]) Jan 13, 6. [8]) Łuk. 22, 31. [9]) Mar. 14, 30—31.

Ale w tym charakterze są i rysy ujemne. Jest zbytnia pewność siebie. Nie bierze on upomnień do siebie, ale z chełpliwością odpowiada: *„Chociażby się wszyscy z ciebie zgorszyli, ale nie ja"*. Słowa te świadczą o usposobieniu ochotnem, ale i o próżności.

Jest słabość i ociężałość. Po takich oświadczeniach Piotr zasypia i nie bierze udziału w walce wewnętrznej Chrystusa w Ogrodzie Oliwnym. Nawet nie bierze do serca upomnień Zbawiciela: *„Czuwajcie, a módlcie się, abyście nie weszli w pokusę"*, a nawet zda się nie słyszeć zarzutu, skierowanego głównie do św. Piotra: *„Tak nie mogliście jednej godziny czuwać ze mną?"*[10]) Zbawiciel przychodzi trzy razy i trzy razy zastaje Apostołów i Piotra śpiących.

Św. Piotr zdobędzie się w czasie pojmania na przypływ energji, ale znów przyjdzie osłabienie. Miłość go będzie ciągnęła za Zbawicielem, ale z obawy poznania i pojmania, pójdzie zdaleka. Wejdzie do przedsionka, będzie chciał iść dalej, ale wszędzie znajdzie straże. Noc, rozespanie, wypadki nagłe i niespodziewane, to wszystko robi na nim wielkie wrażenie. Twarz przerażona zdradza go. Jedna ze służących, przechodząc, zwraca się doń: *„I tyś był z Jezusem Galilejskim"*. Co robić? Przyznać się? — nie! — przecież to zguba! W zamieszaniu odpowiada: *„Nie wiem, co mówisz"*. Chce się wycofać, ale oto przechodzi inna służąca i rzucając nań wzrokiem, twierdzi: *„I ten był z Jezusem Nazareńskim"*. Bije mu serce, twarz blednieje, — nie chce, nie może odwołać kłamstwa. Pod przysięgą zeznaje: *„Iż nie znam człowieka"*[11]). Powstaje zamieszanie koło niego; chwytają go, prowadzą do ogniska, krewny Malchusa, któremu odciął ucho, poznaje go: *„Zali ja ciebie nie widziałem w ogrodzie z nim?"*[12]) I po raz trzeci wypiera się Piotr Jezusa.

Ty nie znasz, Piotrze, tego człowieka?

On ciebie wybrał, on ciebie powołał. Byłeś świadkiem przez trzy lata jego życia i cudów. Czy widziałeś, jak nauczał, jak dobrze czynił, jak całe noce przepędzał na modlitwie? Czy nie przerzekałeś, że pójdziesz z nim nawet na śmierć? Czy nie wyciągałeś miecza w jego obronie? Przecież niedawno karmił cię swojem Ciałem, poił cię swą Krwią, niedawno wyświęcił cię na kapłana.

[10]) Mat. 26, 40–41. [11]) Mat. 26, 69—72. [12]) Jan 18, 26.

Nie znasz tego człowieka?!

Kiedyś inaczej mówiłeś! *„Panie, do kogóż pójdziemy? słowa żywota wiecznego wasz... Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego"*[13]). Teraz zapierasz się, że nie znasz tego człowieka, że nie jesteś jego uczniem? Św. Piotr boi się odkrycia, boi się śmierci.

Ale zaraz się podnosi. Ewangelista tak krótko opowiada: *„A Pan obróciwszy się, spojrzał na Piotra. I wspomniał Piotr na słowo Pana, jako był powiedział: Iż pierwej, nim kur zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz. A Piotr wyszedłszy precz, gorzko płakał"*[14]). Właśnie po osądzeniu wyprowadzano Jezusa. Zbawiciel popatrzył, a wzrok jego do głębi wstrząsnął Piotrem. Odbiła się cała głębia miłości i miłosierdzia w tym wzroku, którego Piotr nie mógł wytrzymać, wyszedł z płaczem, a cała jego natura rozdygotała się z żalu. Co on zrobił?! Zaparł się dobrego Mistrza, który mu serce otworzył, który go do siebie pociągnął; a tak dobrze mu przy nim było! Opuścił go w takiej chwili, kiedy związany, osądzony, najwięcej go potrzebował. I to po trzykroć i to pod przysięgą się wyparł!

Gorzko zapłakał. Nieutulony w żalu nie był już świadkiem męki Chrystusa, nie mógł już patrzeć na Zbawiciela. Po nowych dowodach miłości ze strony Zbawiciela, po ukazaniu się mu po Zmartwychwstaniu, po oddaniu mu całego Kościoła, boleje i żałuje dalej. Tradycja opowiada, że codziennie rano zalewał się łzami tak, że nawet brózdy porobiły się mu na twarzy. Pokutuje całem życiem apostolskiem, swojemi trudami, więzieniem, a wreszcie śmiercią męczeńska. Wzruszający był moment, kiedy prosi w pokorze ducha, żeby był ukrzyżowany głową wdół, bo niegodnym się czuje umierać jak jego Mistrz.

Z taką łagodnością a siłą potem upomina: *„Więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi"*[15]), to znów: *„w bojaźni obcujcie*

[13]) Jan 6, 69; Mat. 16, 16. [14]) Łuk. 22, 61—62. [15]) Dziej. 5, 29.

w czasie przemieszkiwania waszego"[16]), albo: „*trzeźwymi bądźcie, a czuwajcie, boć przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając, kogoby pożarł*"[17]). A te upomnienia jakoś chętniej z ust jego przyjmujemy, bo wiemy, że z doświadczenia one pochodzą.

Wielka jest potęga żalu! Gdyby Piotr nie żałował za swój grzech, gdyby się nie podniósł, byłby poszedł tą samą drogą, co Judasz, byłby nieszczęśliwy. A oto został namiestnikiem Chrystusowym i wielkim świętym.

II.

1. Ukochani moi! Straszna rzecz jest grzeszyć, odrzucać Boga, nie chcieć go uznać i nie iść za jego świętą wolą. Przecież on nas tak ukochał, tak umiłował, przecież to wszystko, co mamy, mamy od niego, przecież on nas przeznacza do szczęścia i chwały! I nie iść za nim, tylko za swą namiętnością? Straszna to zdrada opuścić tego, którego dobrowolnie obraliśmy sobie za Ojca i za Pana, któremu tyle razy się mówiło, że się go kocha z całego serca, z całej duszy, ze wszystkich sił swoich. Straszna to rzecz nie słuchać napomnień Boga i Ojca, który nawołuje do siebie, czyto głosem kapłana w konfesjonale lub na ambonie, czyto głosem rodziców czy też sam bezpośrednio głosem wewnętrznym. Niestety — tak często się popełnia grzechy w życiu i naśladuje w upadku Piotra! Wielkiem nieszczęściem jest grzech, ale jeszcze większem trwać w nim i nie podnosić się. A przecież są tacy, którzy nie mają śmiałości zbliżyć się z obawy, z braku ufności. Tym wszystkim chciałbym wskazać Piotra pokutującego.

Zapominasz o żalu, — co będzie? Czy się podniesiesz w przyszłości? Czy nie skończysz jak Judasz?

Boisz się i lękasz? Popatrz! — trzykrotnie zapiera się Chrystusa i to pod przysięgą. — On, umiłowany uczeń, tak nisko upada! A Chrystus przebacza. Czy się będziesz bał przystąpić do Zbawiciela? Patrz! On patrzy na ciebie, on cię tak chce pociągnąć do siebie jak Piotra.

[16]) 1. Piotr. 1, 17. [17]) 1. Piotr 5, 8.

To ten sam Zbawiciel, który Marji Magdalenie powiedział: „*Odpuszcza się jej wiele grzechów iż wielce umiłowała*"[18]).

To ten sam, który wołał do sparaliżowanego: „*Ufaj, synu, odpuszczają się tobie grzechy twoje*"[19]).

To ten sam, który powiedział niewieście, na grzechu schwytanej: „*Żaden cię nie potępił?... I ja ciebie nie potępię. Idź, a już więcej nie grzesz*"[20]).

Przecież tak pięknie mówił: „*Bo Syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło*"[21]). Jak ojciec oczekiwał syna marnotrawnego, tak i on czeka na grzesznika. Jak pasterz dobry, co opuszcza 99 owiec i szuka jednej zbłąkanej owieczki, a znalazłszy bierze na ramiona i zanosi do owczarni, tak i on szuka grzesznika. Przebacza w ostatniej chwili w czasie swego konania; zapomina o swojem cierpieniu, a przebacza pokutującemu łotrowi. Zawsze pełen litości i miłosierdzia. Czy mógł Zbawiciel dosadniej odmalować swą litość, czy więcej otworzyć swe miłosierne serce? Powiedzcie sami! Tak — otworzył nam swe serce, okazał w niem głębię zmiłowania. Dlaczego grzesznik ucieka, choć ściga go miłosierdzie Boże? Dlaczego odsuwa łaski? Dlaczego nie korzysta z męki Pańskiej?

Patrząc na te cuda zmiłowania, patrząc na przebaczenie Piotrowi, czy serca nasze pozostaną zimne, czy się nie otworzą w konfesjonale, czy się nie zdobędą na żal doskonały?

2. Niech przyjdą do Zbawiciela ci, którzy są niespokojni, czy im Pan Bóg przebaczył. Chrystus przebacza Piotrowi całkowicie i zapomina zupełnie. Bóg jak daruje, to nie tak jak nieraz ludzie, co to mówią, że darują, a w sercu inaczej czują — Bóg, gdy daruje, przebacza zupełnie. Pan Jezus zaszczyca Piotra zjawieniem się po Zmartwychwstaniu, oddaje mu dusze, które swą Krwią kupił. Prawdziwie dobry pasterz, który przytula zbłąkaną owcę do ramion; prawdziwie dobry ojciec, co to nie pozwala nawet synowi powiedzieć: „*Ojcze, zgrzeszyłem przeciw niebu i przed tobą*"[22]), ale go

[18]) Łuk. 7, 47. [19]) Mat. 8, 2. [20]) Jan. 8, 10–11. [21]) Mat. 18, 11. [22]) Łuk. 15, 21.

bierze w ramiona, prowadzi do domu, daje szaty, sprawia ucztę. Takim jest Zbawiciel. Ci, co są niespokojni, krzywdę robią Boskiemu Sercu, darząc je za jego litość i miłosierdzie nieufnością. To boli, bardzo boli Boskie Serce!

3. Piotr żałuje zaraz, pokuty nie odwleka. Jaki to piękny przykład!

Jeżeli uchybimy, nie czekajmy, ale żałujmy zaraz. Wieczorem dobre dzieci całują rękę matki i ojca, udając się na spoczynek; chcą podziękować, chcą przeprosić za uchybienia. Co więcej — dobre dzieci przepraszają rodziców zaraz, nie mogąc patrzeć na ich boleść spowodu swego złego zachowania. Coś podobnego winno być w stosunku do Boga. Co to za piękny zwyczaj: króciutki rachunek sumienia codziennie wieczorem i serdeczny żal za grzechy. Chociażby nas Bóg do siebie powołał w nocy, gotowi jesteśmy. Nie! — nie poczekajmy do wieczora, ale zaraz, natychmiast przeprosimy, jeżeliśmy uchybili.

Tak często się pytamy, czy nas Pan Bóg nie będzie karał za nasze grzechy. Chcielibyśmy odpłacić się sprawiedliwości Bożej. Piotr oddał mu całe życie, swe trudy, śmierć męczeńską jako pokutę. Dobrze, jeżeli przepraszamy za nasze grzechy często, tak jak dobre dziecię przeprasza matkę za uchybienia już darowane i jeszcze więcej takie dziecię jest kochane. Ale ten żal nie powinien nas przygniatać, zniechęcać, odbierać może ochotę do pracy, do życia. Ten żal powinien nas krzepić i pobudzać do życia świętego, ten żal powinien wszystko oddawać Bogu, zwłaszcza cierpienia. Taki żal jest naprawdę owocny.

C. Kiedy na sukni naszej znajdzie się plama, nie pokażemy się w niej na ulicy, bo to wstyd; coby ludzie powiedzieli? My zaraz oczyszczamy suknię, wywabiamy plamy. A ze splamioną duszą przebywać przed Bogiem, przed niebem — to nie wstyd? Na to nie zwracamy uwagi, — jaka to obojętność, jaki brak wiary!!!

Gdybyśmy tak dbali o duszę naszą nieśmiertelną i chcieli usuwać jej plamy! A tak łatwo to uczynić możemy!

Bóg czeka... czeka dobry Ojciec, który chce otworzyć ramiona i przycisnąć nas do swego serca.

Spogląda w tej chwili na nas. Ten sam, który przebaczył Piotrowi, ten sam, który tyle dobroci okazał grzesznikom, wyciąga ramiona do nas i woła: *„Daj mi, synu mój, serce twoje"*[23]). Oddajmy mu serce czyste, obmyte w żalu. Amen.

V. Biczowanie Pana Jezusa. Grzech nieczystości.

A. Kara biczowania.
B. I. Pan Jezus biczowany.
 II. Pan Jezus cierpi za grzechy nieczyste.
  1. We wszystkich budzi się nieczystość.
  2. Rozwój nieczystości w człowieku.
C. Uczucia i postanowienia u stóp biczowanego Pana Jezusa.

A. Straszna była kara biczowania. Skazany na biczowanie był przywiązany do słupa i bity do krwi tak, że krew spływała obficie.

Ta kara uchodziła za najwięcej poniżającą. Dlatego obywatela rzymskiego nie można było biczować. Biczowano niewolników. Biczowano i tych, których skazywano na śmierć krzyżową, może w tej myśli, żeby skrócić męki na krzyżu, bo ofiara przy biczowaniu bardzo słabła, a nawet często umierała.

Biczowanego nie oszczędzano, lecz sieczono bez litości. Razów nie liczono. Pozostawiano ilość uderzeń do woli siepaczów. Biczowali zwyczajnie okrutni żołnierze, którzy nie znając litości, nie okazywali jej swym ofiarom.

Często powrozy i rzemienie były zaopatrzone na końcu w kulki ołowiane czy haczyki — te wżerały się w ciało, szarpały i wyrywały jego kawałki. Ofiara, jeżeli nie umarła przed końcem biczowania, padała omdlała we własną krew.

Na taką karę został skazany Zbawiciel. Czy znajdziemy tyle sił w sobie, aby popatrzeć na mękę Zbawiciela?

---

[23]) Przyp. 23, 26.

B. I.

Patrzmy! Na środku kaźni stoi kolumna. U góry pierścień żelazny, który służy do przywiązania rąk ofiary. Obok rzemienie, powrozy, rózgi — skrwawione narzędzia mąk. Na ziemi wszędzie ślady krwi.

Oto wiodą Zbawiciela. Niegdyś przy wejściu na świat, posłuszny wezwaniu swego Ojca niebieskiego, mówił: *„Oto idę: na początku księgi napisano jest o mnie, abym czynił, Boże, wolę twoją"*[1]). Tak i teraz ochotnie powtarza: *„Oto idę"*. Przywiązują go do słupa. Zbawiciel wyciąga swe ręce. Aniołowie w zdumieniu patrzą na to, co się dzieje. Niegdyś usługiwali mu przy urodzeniu, śpiewali: *„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli"*[2]), usługiwali mu, kiedy po poście rozpoczynał życie publiczne — dzisiaj ze zgrozą patrzą na wyniszczenie się Zbawiciela, nie mogąc mu spieszyć z pomocą.

Groźne twarze żołnierzy otaczają Boskiego Mistrza, nie widać w nich cienia litości. Ręce podnoszą rzemienie... słychać świst... padają pierwsze razy na ciało... widać sine pręgi, jedną, drugą, — pręgi czerwienieją, tryska krew i spływa na ziemię, całe ciało krwawi, odpada kawałkami i powstaje jakby jedna rana. *„Od stopy nogi aż do wierzchu głowy niemaż w nim zdrowia: rana i siność i spuchły raz, nie jest zawiązany, ani lekarstwem opatrzony, ani oliwą zmiękczony... Niema krasy ani piękności: i widzieliśmy i nie było na co pojrzeć"*[3]) — śpiewa o nim prorok Izajasz.

Biczowanie trwało dłuższy czas — około półgodziny. I byłby Zbawiciel zmarł pod temi razami, gdyby Bóg w specjalny sposób nie był podtrzymał słabej natury ludzkiej, bo Zbawiciel, wedle wyroków swego Ojca, miał cierpieć za nas na krzyżu. Odwiązują go... upada na ziemię, pławi się w swej własnej krwi... podnoszą go i podtrzymują. Piłat wyprowadza Zbawiciela i pokazuje ludowi. *„Oto Człowiek"*, powiada, jakby chciał zaznaczyć, że mimo tak strasznego wyglądu, ten człowiek jakby chciał wzruszyć tym widokiem twardych żydów. Twarz Chrystusa nabrzmiała od uderzeń,

[1]) Żyd. 10, 7. [2]) Łuk. 2. 14. [3]) Iz. 53, 5, 7. [4]) Jan. 19, 5.

oczy pełne krwi, cierniowa korona okala głowę, a wciskając się w skronie, wyciska coraz to nowe krople krwi, całe ciało czerwone... *„Oto człowiek"*.

Patrz, Matko Najświętsza, i rozpoznaj swego Syna, któraś go wychowała i wypieściła, któraś go z taką miłością na ręku nosiła!

Patrzcie i poznawajcie, uczniowie! To wasz Mistrz ukochany, to ten, za którym poszliście, opuszczając wszystko!

Poznaj go, ludu! To ten, który ci błogosławił, który leczył chorych, wyrzucał czarty, który dobrze czynił wszystkim! To ten, któregoś chciał obwołać królem, któremuś wołał: *„Hosanna Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w imię Pańskie: hosanna na wysokościach"*[5]).

Patrz! To Zbawiciel niewinny i święty, który cię umiłował, który za ciebie swą krew wylewa!

„Oto człowiek". *„O jam jest robak a nie człowiek: pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa"*[6]). *„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść jako boleść moja"*[7]).

II

Dlaczego Zbawiciel poddał się tej srogiej i poniżającej karze biczowania? Dlaczego nie poprzestał na pojmaniu i ukrzyżowaniu? Czyżby tych mąk nie było dosyć? Ojcowie Kościoła uczą, że Pan Jezus pojedyńcze męki cierpiał za pojedyńcze grzechy. Biczowanie cierpiał za to, co jest największą hańbą dla natury człowieczej — za nieczystość. Tak straszną karę cielesną ofiarował swojemu Ojcu przedwiecznemu za naszą zmysłowość. A ponieważ ten grzech tak strasznie nęka ludzkość, a więc dzisiaj, kiedy nam chodzi o zwrócenie się do Boga i o poprawę, trudno nam o nim nie mówić.

1. Ten grzech przewija się ustawicznie przez dzieje ludzkości. Za ten grzech przychodzi potop, w którym poza rodziną Noego, cały rodzaj ludzki zginął. Jęki tonących, wydobywające się z przelewających się fal, mówią nam, jak

[5]) Mat. 21, 9. [6]) Ps. 21, 7. [7]) Tren. 1, 12.

strasznie Pan Bóg karze te grzechy... Płomienie siarczane, które niszczą wspaniałe miasta, Sodomę i Gomorę, pożerają ludzi i ich mienie, przenikają grozą przed tym grzechem.

To grzech, któremu ulegli nawet wielcy. Nie był wolny od niego silny Samson, postrach dla nieprzyjaciół narodu wybranego. Poddał się mu pobożny Dawid, który takie piękne pienia wyśpiewał Bogu. Uległ mu mądry Salomon, którego mądrość tak podziwiano i który wybudował Bogu tak piękną świątynię. Temu grzechowi ulegają nietylko jednostki, ale i całe narody. Zniewieściałe i zżarte jadem zepsucia schodzą z widowni dziejowej.

Zmysłowość chwyta się każdego i nie można przed nią uciec, bo jest w nas, bo zarody jej nosimy w sobie. Przed innym nieprzyjacielem można się schronić, można uciec, tutaj trzeba byłoby chyba wyrzec się natury ludzkiej. Rozbudzona zmysłowość trwa i towarzyszy do śmierci. Nieraz starzec, schodzący do grobu, wije się jeszcze w pokusach. A dokoła tyle tego zepsucia! Jak fale potopu, przelewają się te fale zepsucia, a uderzając o dusze, rozbudzają tę namiętność zawczasu i podniecają. Stąd takie wielkie niebezpieczeństwo. Ogień człowiek nosi w sobie, a tak łatwo o iskrę zapalną od zewnątrz, zwłaszcza dzisiaj. A przychodzą pokusy tak silne i człowiek wśród nich czuje się tak słabym i tak małym, że zda się mu, jakby był liściem jesiennym, którym wiatr rzuca tu i tam.

Jakże bliskim jest nam św. Paweł, Apostoł narodów, wybrane naczynie Chrystusowe, który imię Chrystusa rozniósł, po całym świecie, kiedy narzeka: *„Ażeby mię wielkość objawienia nie wynosiła, dany mi jest bodziec ciała mego, anioł szatanów, aby mię policzkował. Dlatego trzykroć Pana prosiłem, aby ode mnie odstąpił: I rzekł mi: Dosyć ty masz na łasce mojej: albowiem moc w słabości doskonalszą się staje!"*[8])

Jakże bliskim nam jest wielki Hieronim, asceta i uczony, który opuściwszy Rzym, w grotach betlejemskich przebywa na modlitwie i rozmyślaniu, kiedy stają przed nim widowiska

[8]) 2 Kor. 12, 7—9.

rzymskie mimochodem widziane, kiedy rzuca się w piasek i trze pierś o kamień, żeby opanować zmysłowość!

Jak bliskim jest nam św. Benedykt, kiedy koło groty Subiaco rzuca się w ciernie, żeby uśmierzyć pokusy! Taką jest natura człowieka.

2. Zmysłowość rodzi się stąd, że człowiek jest istotą złożoną; składa się bowiem z duszy i ciała. Ciało domaga się swoich praw i dlatego budzi się zczasem pożądliwość zmysłowa, wspólna nam ze wszystkiemi zwierzętami. Ale w człowieku jest i duch, który dąży wgórę, do Boga; duch, który chce panować nad ciałem, poddać go prawu Bożemu. I nieraz duch bierze górę; opanowuje pokusy, nie oddaje się dobrowolnie przyjemnościom, ale wpatrzony w Boga, toczy walkę. Wtedy zwycięstwa idą za zwycięstwami; człowiek się umacnia i opanowując się stale, zdobywa cnotę czystości. I tak powoli staje się jakby Aniołem, bo żyje jakby był duchem, z tą różnicą, że czystość dla Aniołów jest czemś przyrodzonem, bo są duchami, a czystość u człowieka jest owocem zwycięstw ducha nad ciałem, jest owocem walki i dlatego jest zasługująca.

Ale jest nieszczęście wtedy, jeżeli w człowieku rozpęta się pożądliwość i stanie się dobrowolną, to znaczy, gdy duch idzie w niewolę ciała.

Zwyczajnie gdzieś między rokiem dwunastym a dwudziestym budzą się podniety zmysłowe. Wtedy zaczynają się przewalać obrazy zmysłowe tak, że nieraz niewiadomo skąd i jak. Nieraz one prędko przemijają, a nieraz na dłuższy czas zostają. Oko szuka podniety i zaspokojenia, a znalazłszy rozbudza zmysłowość, ucho chwyta każde słowo dwuznaczne lub śliskie, które rozpala wyobraźnię; szuka się miejsc, szuka się osób, które podniecają. A to wszystko pociąga, to wszystko daje zadowolenie. I jeżeli człowiek godzi się raz i drugi, wtedy namiętność jak chwast rośnie, ogarnia coraz więcej duszę, opanowuje ją i już człowiek nie ma w sobie siły do oporu. Z początkiem wstyd pali, występują rumieńce, w duszy budzą się silniejsze wyrzuty sumienia, ale zczasem znika wstyd, przygłusza się wyrzuty sumienia — człowiek coraz więcej od-

daje się przyjemnościom zmysłowym, a zmysły coraz więcej przynoszą żeru i dokładają paliwa do tego ognia zmysłowego. I przychodzi czasem do tego, że oko podnieca się wszędzie, nawet tam, gdzie innych nic nie razi, że słuch poluje za każdem słowem, któreby podniecało, że na usta wychodzą ustawicznie słowa brudne i nieskromne, a wewnątrz przewalają się ciągle obrazy nieprzystojne. Wola w takich wypadkach idzie za namiętnościami, tak, że człowiek staje się niewolnikiem namiętności i kieruje się tylko tem, co zaspokaja zmysłowo.

Ta przegrana wewnętrzna walka tak często zdradza się pobladłą twarzą, oczyma pełnemi jakiegoś niezdrowego, trawiącego ognia, sinemi obwódkami oczu — widać, że ten ogień trawi człowieka wewnątrz, niszczy jego ciało i wyczerpuje jego siły.

Niema tam woli dążącej do dobra, ale jest tylko wola szukająca zaspokojenia swej namiętności i niezdolna do opanowania siebie. Umysł jest przyćmiony nietylko na prawdy Boże, ale nawet na przyrodzone, pamięć słabsza — oto plon tej namiętności tak często obserwowany u młodzieży. Ileż razy młodzieniec rokuje piękne nadzieje, nauka idzie mu tak dobrze, aż tu nagle przychodzą opuszczenia i zaniedbywanie się. — W grę wchodzi nieczystość. Tak powoli człowiek może spaść do roli zwierzęcia. *„A człowiek gdy we czci był, nie rozumiał: przyrównany jest bydlętom bezrozumnym, i stał się im podobnym"*[9]).

Naturalnie, że niema mowy o życiu Bożem w duszy takiego człowieka: *„Nie będzie trwał duch mój na wieki w człowieku, gdyż jest ciałem"*[10]). Nie może Pan Bóg patrzeć miłem okiem na takie poniżenie godności człowieka, nie może patrzeć na poniżanie ducha. W Piśmie św. czytamy, że Pan Bóg żałował, że stworzył człowieka: *„Żal mu tedy było, że stworzył człowieka na ziemi"*[11]). Nie wtedy Pan Bóg żałował, kiedy pierwsi rodzice zgrzeszyli, nie wtedy, kiedy brat zabijał brata, nie kiedy syn się naśmiewał z ojca, ale kiedy na świecie rozwielmożnił się grzech nieczystości.

---

[9]) Ps. 48, 13. [10]) Gen. 6, 3. [11]) Gen. 6, 5—6.

Niema u takiego człowieka mowy o dobrym pacierzu, niema mowy o dobrem korzystaniu ze Mszy św., niema mowy o uczęszczaniu do Sakramentów św. To wszystko będzie albo opuszczane, albo tylko powierzchownie praktykowane. Bo jedno z drugiem nie da się pogodzić. Praktyki będą wołały o serce czyste i będą wyrzutem sumienia, a znów jak się im ktoś odda całem sercem, to będzie czystym i musi być czystym, bo one go będą broniły, będą go umacniały. Stąd można zrozumieć, dlaczego niektórzy stronią od Sakramentów św., dlaczego bronią się przed niemi. One żądają zmiany życia, one żądają ofiary, a ci nie mają siły do tego. Wolą więc je opuszczać i stronić od nich.

Nie może być pokoju w takiej duszy. Namiętność musi męczyć, musi nękać; zaspokojona chwilowo, jeszcze więcej podnieca i stwarza jakąś straszną gorączkę. A przecież i Bóg upomina się wyrzutami sumienia. Szarpie się więc dusza i męczy. Musi ona nieraz udawać i chronić się, bo chce zachować pozory ludzkie, a to znów męczy i wyczerpuje. Nic dziwnego, że niema pokoju wewnątrz, że niema pokoju z drugimi. Jest się nerwowym, jest się opryskliwym, a zwłaszcza nie może taka dusza znieść upomnień, ale rzuca się i pieni. Biedny taki dom, gdzie panuje zmysłowość. Niektórzy nie mogą zrozumieć takiego zachowania się, a to jest nic innego, tylko gorączka zmysłowa, która trawi biednego, a która w ten sposób się nazewnątrz wyładowuje.

A dalej — gdzie się rozwinie taka namiętność, tam już niema żadnego poważania; dla tej biednej duszy nie istnieje żadna świętość, ani młodość, ani niewinność, ani cześć; nie istnieją ani węzły krwi, ani prawo małżeńskie, ani prawo natury.

Może w oczach patrzącego powierzchownie taki człowiek wygląda jak każdy inny, rozmawia jak inny, zachowuje się jak drugi, ale w rzeczywistości jest on jak drzewo przydrożne, którego nazewnątrz kora jeszcze zielona, jeszcze i gałązki zielone, ale wewnątrz próchno i zgnilizna.

C. Oto dlaczego Zbawiciel tak strasznie cierpiał przy biczowaniu, oto dlaczego przechodził grozę nagości.

Szczęśliwy, kto patrząc na Zbawiciela biczowanego z wyrazem smutku i współczucia, nie poczuwa się do żadnego grzechu nieczystości. Szczęśliwy! Jakże ma dziękować Bogu za niewinność serca, za czystość! Jakże powinien prosić, aby zachował dalej czystość, ten wielki skarb! Ludzie strzegą tak bardzo pieniądze i złoto. Strzegą zamkami, kratami, murami, karabinami. A jakże strzec czystości? Przecież tamto wszystko to drobiazg w porównaniu ze skarbem czystości. Jeżeli się czystość będzie ceniło, to się będzie broniło jej nawet ceną swego życia. Jakże trzeba zachować wstydliwość, która jest jakby wałem ochronnym czystości! Jakże ukochać nabożeństwo do Najśw. Sakramentu. — Wszak istnieje taki ścisły związek między Jezusem Eucharystycznym, a duszą czystą. Te dusze, które ukochały Najśw. Sakrament, to dusze czyste; jak np. św. Alojzy, św. Stanisław Kostka. I naodwrót, dusze czyste zawsze szukały ciszy w tabernakulum i tam się rozwijały. Jakże ukochać nabożeństwo do Najśw. Marji Panny! Ona, Panienka Przeczysta, broni czystości w specjalny sposób — dość popatrzeć na jej obraz, a pokusy znikają. Trzeba patrzeć na Zbawiciela cierpiącego. Widok jego męki wstrząśnie, kiedy pokusy będą się narzucać.

A jeśli ktoś miał nieszczęście upaść, oto Zbawiciel woła doń: Oto jestem, którego ty biczowałeś, oto ja jestem, który za ciebie cierpiałem. Czy ten widok nie przejmie cię boleścią? Jeśli już był żal, to jeszcze raz trzeba Zbawiciela przeprosić, jeszcze raz rzucić się do jego stóp.

A jeśli ktoś jeszcze teraz jest w grzechu nieczystości i rani Zbawiciela, niech wpatrzy się w jego rany, niech nie odchodzi, dopóki nie zapłacze nad sobą, dopóki nie powie: *„Ojcze, grzeszyłem przeciw niebu i przed tobą"*[12]). Nie! — nie można stąd odchodzić bez szczerego i serdecznego żalu.

Jeśliby dalej były myśli nieskromne, jeśli dalej będziesz rzucał słowa nieodpowiednie, jeżeli dalej nie będziesz unikał okazyj, pamiętaj, że się kiedyś o to upomni Zbawiciel: *„Albowiem, jeśli to na zielonem drzewie czynią, cóż na suchem będzie?"*[13]) On tyle cierpiał, jakże ty za to będziesz cierpiał!

[12]) Łuk. 15, 21. [13]) Łuk. 23, 31.

Tyle Zbawiciel wylał krwi — jedna kropla byłaby wystarczyła do odkupienia całego świata, ale oto Zbawiciel wylewa jej całe strumienie, by okazać swą wielką miłość, więc nie gardź tą krwią, nie deptaj jej. Niech krew spływająca z ran Zbawiciela Ukrzyżowanego będzie lekarstwem na ludzką nieczystość. Amen.

VI. Szymon Cyrenejczyk. Znoszenie krzyżów.

A. Boga trzeba wprowadzić w cierpienia.
B. I. Szymon Cyrenejczyk niesie krzyż.
II. Wszyscy idą z krzyżem.
III. Krzyż jest zesłany przez Boga dla naszego dobra.
IV. Krzyż trzeba nieść z ochotą.
C. Nagrody krzyża.

A. Pięknie wygląda człowiek przy modlitwie, kiedy składa swe ręce i woła do swego Ojca. Pięknie wygląda kościół, kiedy wszyscy padają na kolana, a wgórze unosi się Hostja święta. Pan Jezus spogląda, przenika nasze serca i błogosławi. Każdy z nas czuje się tutaj lepszym, innym wraca do domu, niesie błogosławieństwo do pracy.

Chwile tutaj spędzane są bardzo drogie dla tych, którzy tu przebywają z wiarą i miłością. Małe dzieci zawczasu wieczorem się pytają, czy pójdą do kościoła, a rano czepiają się sukni matki, bojąc się, by przypadkowo nie zapomniano o nich. Gdyby kościoła zabrakło, gdyby nie było Mszy św., dziwnaby była niedziela. A jak tęsknią za Mszą św. staruszkowie, którzy już nie mogą iść do kościoła?

Tak — nabożeństwo w kościele wszystkich podnosi i pokrzepia.

Ale Boga trzeba brać stąd w życie codzienne, w pracę, w zajęcie. Trzeba, żeby Bóg przenikał wszystko, żeby wiara przenikała wszystko: nasze myśli, słowa i uczynki, jak kwas ewangeliczny, o którym wspomina Zbawiciel, co zakwasił wszystko ciasto. Trzeba, żeby życie nasze było takiem, o jakiem mówi św. Paweł: *„A sprawiedliwy z wiary żyje"*[1]).

[1]) Rzym. 1, 17.

Ale tak trudno o to. Przy pracy ulatuje myśl o Bogu. Troski i zajęcia tak przygniatają człowieka, że trudno mu jakoś wzlatywać wgórę.

A już najtrudniej, kiedy Pan Bóg zsyła krzyże i cierpienia. Tak trudno wtedy pogodzić się z wolą Bożą i powiedzieć: Bóg tak chce. A przecież dopiero cierpienia są miarą naszej miłości Boga i naszej ofiarności, one są najlepszym probierzem naszej wartości moralnej.

Męka Pańska uczy nas, jak przyjmować doświadczenia. Szymon Cyrenejczyk, dźwigający krzyż za Zbawicielem jest dla wszystkich wzorem znoszenia cierpień[2]).

B. I.

Patrzmy na Zbawiciela. Skazany na śmierć pochyla się, żeby wziąć krzyż na swe ramiona; całuje drzewo zbawienia. Cały drżący i osłabiony dotychczasową męką wkłada je na ramiona. Jedno ramię krzyża sterczy wgórę, drugie wlecze się po ziemi. Ten, który podtrzymuje cały świat, wszelkie stworzenie, słania się pod ciężarem krzyża. Zbawiciel nie może udźwigać tak wielkiego ciężaru. Żydzi, bojąc się, żeby nie umarł przed ukrzyżowaniem, chcą mu dać pomoc. Ale się nikt nie ofiaruje z pomocą, wszyscy się cofają. Jak długo Zbawiciel czynił cuda, leczył chorych, rozmnażał chleb, był otaczany; każdy się cisnął, wołał o pomoc albo chciał przynajmniej dotknąć kraju szaty jego. Teraz, gdy znękany, osądzony, pod krzyżem upada — wszyscy się usuwają.

Z pola wraca Szymon Cyrenejczyk. To prosty człowiek, stojący zdala od życia publicznego, nawet nie wie, o co chodzi. Żołnierze otaczają go i zmuszają do dźwigania krzyża. I ani przypuszczał, że całe wieki o nim będą mówiły, że na tylu miejscach będą widniały jego wizerunki. Ani myślał, że ta krótka chwili zaważy na całem jego życiu i na wieczności.

W duszy jego początkowo budzi się niechęć i bunt; opiera się i wymawia, dlaczego on ma nieść? Przecież to

[2]) To myśli według Stiegele: *Fastenpredigten*, Rottenburg 1921, str. 103.

hańba, która przylgnie do niego, że niesie krzyż za skazańcem. Wszyscy go będą wytykali, a przecież go nic nie wiąże z tym człowiekiem. Ale musiał się poddać. Potem, kiedy się wpatrzył w postać Jezusa, kiedy zobaczył jego twarz, pełną jakiegoś dziwnego pokoju, pogodził się z losem. Owszem, uczuł nawet zadowolenie, niezwykły spokój udzielił się jego duszy; niósł krzyż chętnie i z radością. Każdy krok dawał mu coraz więcej światła, widział, że to nie jest zwyczajny krzyż.

II.

Na przodzie przed nami idzie Szymon Cyrenejczyk, podtrzymując krzyż Zbawiciela, a za nim, my wszyscy, wszyscy bez wyjątku, wszystkie stany i wieki. Zazdrościmy nieraz wielkim tego świata, że są szczęśliwi i zadowoleni, a nie przypuszczamy, że dźwigają może cięższy krzyż niż nasz. Bywają bowiem cięższe krzyże niż te, co rzucają się w oczy jak bieda, niedostatek i nędza; bywają cierpienia duszy, które wżerają się w duszę i męczą ją, sprawiając niewymowną boleść.

Każdemu Pan Bóg przeznacza krzyż: jednemu krótki, ale może bardzo dokuczliwy, innemu może długotrwały, ciągnący się całe miesiące albo i lata; jednemu więcej chropowaty, innemu mniej twardy. A jak dobry ojciec przeznacza każdemu ciężar odpowiednio do sił, tak i Bóg odmierza każdemu stosowne cierpienie.

Ileż to razy człowiek wstaje rano wesoły, zdrowy, wieczorem zaś kładzie się do łóżka i wije się w boleściach.

To znów idzie do pracy pogodny i zadowolony, gdy nagle listonosz przynosi telegram lub list; jak grom z jasnego nieba spada wiadomość o śmierci drogiej osoby.

Oto szczęśliwa rodzina; idzie do pracy ze szczęściem, zasiada w pokoju do stołu, aż naraz wkradnie się choroba zaraźliwa — i oto wynoszą na cmentarz jedną trumnę po drugiej.

Idzie do pracy ojciec z tą myślą, że przyniesie skromny zarobek na opędzenie koniecznych potrzeb — i oto dowiaduje się, że pracy brak. Co się w jego duszy dzieje?

I ktoby wyliczył te wszystkie cierpienia? Co dom — to inne krzyże, co dusza — to inne doświadczenia.

Jak Szymon wzdrygał się i nie chciał brać krzyża, tak i my, kiedy stajemy w obliczu krzyża, wzdrygamy się, bo wydaje się nam za ciężki. Kiedy Bóg daje powodzenie i dobrobyt, jest dobrym gościem i chętnie go przyjmujemy. Kiedy staje przed nami i woła: *„Jeśli kto chce za mną iść, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój"*[3]), wtedy się cofamy i nie chcemy go przyjąć.

III.

Ale Bóg zmusza, Bóg żąda od nas dźwigania krzyża.

Szymona Cyrenejczyka przymusili żołnierze, ale oni byli tylko narzędziem w ręku Boga. To wszystko Bóg sprawił. Zdaje się, że to przypadek, że szedł w tym dniu, że szedł tej godziny, że szedł tą drogą. Ale wobec Boga przypadków niema. Pan Bóg to od wieków przewidział, przygotował i wybrał go do tego zaszczytu.

Tak i u nas. Wydaje się nam, że nasze krzyże ciosane są przez ludzi — może nieraz przez człowieka, którego bardzo kochamy, może przez męża, żonę lub dziecko — i to najwięcej boli. Znieślibyśmy, gdyby to było od kogo innego, ale od tej osoby i w tej formie, to się nam wydaje za ciężkie i ponad nasze siły. A jednak pomyśl, że ten krzyż sam Bóg ci zsyła. On sam dla siebie go obmyślił i wyciosał.

Pytasz się, dlaczego choroba dotknęła cię w kwiecie wieku, w młodości, dlaczego nie innych, słabszych, starszych? Dlaczego śmierć kosi tak często w twoim domu, dlaczego zabrała ci tę osobę, tak bardzo ci potrzebną, dlaczego zabiera matkę małych, nieletnich dzieci? Dlaczego tobie pracę wymówiono, mimo że masz na utrzymaniu rodzinę? Przecież są inni zasobniejsi, którzy mają źródła dochodów, a ty nie masz, żyjesz w skrajnej nędzy — dlaczego? — pytasz.

Czy i Szymonowi nie przychodziło na myśl, dlaczego on ma nieść krzyż? Wszak nie zna Chrystusa, nie był jego uczniem, wszak nie zna nawet sprawy — dlaczego on?

[3]) Mat. 16, 24.

Przecież i nam przychodzi na myśl, dlaczego Pan Bóg nie wybrał kogo innego, np. Piotra? Przecież przed chwilą się go zaparł, byłby publicznie swój grzech odpokutował. Dlaczego nie zaszczycił umiłowanego ucznia Jana? Nie — Zbawiciel nie chciał Piotra, nie chciał Jana. On sobie upatrzył i wybrał Szymona Cyrenejczyka. Człowiek uczyniłby inaczej, ale sądy Boże są inne niż sądy ludzkie. *„O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej: jako są nieogarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego! Bo któż poznał umysł Pański? albo kto był rajcą jego?"*[4]).

I ciebie Pan Bóg wybrał i wyszukał. Zsyłając krzyż, ma jakieś zamiary względem ciebie. To mądry ojciec.

Bóg jest dobrocią i miłością. On się nie cieszy, gdy ktoś cierpi, ale gdy każe cierpieć, to dla dobra i dla pokoju. Z początkiem nie miało być cierpień i człowiek miał żyć w szczęściu; taki był pierwotny porządek. Ale kiedy prysło szczęście rajskie, wtedy z grzechem weszły na świat cierpienia, weszły jako zbawienie dla człowieka.

One nieraz zwracają duszę do Boga i przywiązują do niego.

Ile to razy cierpienia prowadziły dusze próżne i zarozumiałe do Boga! Przedtem nie znały Boga, jakby sobie same wystarczyć mogły i jakby Bóg był im niepotrzebny. Aliści przyszedł krzyż i uczuły się tak małe i tak biedne, że żebrały pomocy u stóp tabernakulum.

To znów wśród dobrobytu często zapomina człowiek o swoim Stwórcy i Panu. Zdaje się mu, jakby sobie samemu wszystko zawdzięczał, zapomina o modlitwie i o praktykach religijnych. Przychodzi cierpienie, rzuca go na kolana i wtedy z głębi duszy wyrywa się westchnienie: Boże, Boże!

W ilu to domach choroby nawracały rodziny! Mąż się zmieniał, patrząc na cierpienia żony; dzieci zaczynały szanować rodziców, kiedy zaczęły przebywać u łoża chorej matki. Łoże cierpienia stawało się miejscem, z którego szedł pokój i błogosławieństwo dla całego domu.

Na nic przedtem zdały się upomnienia, wyrzuty sumienia, nieraz łzy; wszystko się rozbijało o twarde serca. Bóg

[4]) Rzym. 11, 33, 34.

zesłał cierpienia i te serca poczynały szukać Boga. Są domy, gdzie krzyż dopiero po doświadczeniach począł królować na poczesnem miejscu, gdzie dopiero w nieszczęściu wydobyto różaniec lub książeczkę. A w ilu to domach dopiero po chorobach zaczęto wspólnie zbierać się wieczorem u stóp obrazu Serca Jezusowewgo, odmawiać pacierz wieczorny i szeptać wezwania litanji do Serca Jezusowego? Ileż to dusz po rozmaitych krzyżach spowiada się regularnie i cieszy się tą praktyką, przedtem dla nich nieznaną, a teraz tak ukochaną?

Nieraz dusza światowa, oddana uciechom i przyjemnościom, na Boga się nie oglądała, życie światowe jej wystarczało. Pan Bóg zesłał krzyżyk-cierpienie. I inaczej już teraz patrzy na Zbawiciela ukrzyżowanego, ze łzą w oku tuli się do jego ran. Cierpienie wypaliło jej przywiązanie do świata i oddało tę duszę Bogu. Krzyż był ratunkiem dla niej.

Potrzeba cierpienia dla pokuty. Świat dzisiejszy nie chce znać tego słowa, a jednak mówi Zbawiciel: *„Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy także zginiecie"*[5]). Po grzechu zostaje kara do odpokutowania; musi tedy człowiek zadosyćuczynić sprawiedliwości Bożej, jeżeli nie w tem życiu, to w drugiem. Pokuta w drugiem życiu będzie cięższa i surowsza aniżeli teraz. Pan Bóg więc w swojej dobroci już teraz nakłada pokutę, żeby nas oszczędzić później. Popatrzmy w życie nasze poprzednie, ile tam grzechów, uchybień. Czyśmy za nie odpokutowali? Te krzyże i cierpienia, przed któremi się wzdrygamy i których się tak boimy, to pokuta, to łaska Boża. Boli ona i kosztuje, ale to dobrodziejstwo Boże!

IV.

I oto wszyscy w życiu przypominamy Szymona Cyrenejczyka. W życiu spotyka nas Pan Jezus z krzyżem, niektórych spotyka zawczasu, jakby w pierwszych godzinach ich dnia życia, innych później. Zbawiciel żąda, żebyśmy dźwigali, wkłada nam na ramiona, czy chcemy, czy nie. Krzyż ten, choć dla nas bolesny, jest zbawienny, jest z pożytkiem dla duszy naszej. A może my dźwigamy ten krzyż z odrazą i z niechęcią — i w tem jesteśmy podobni do Szymona? To podobieństwo musi być zupełne. Musimy krzyż dźwigać tak chętnie, jak on później dźwigał.

[5]) Łuk. 13. 3.

Szymon Cyrenejczyk, wpatrzony w Zbawiciela, widzi, że to nie jest zwyczajny krzyż, krzyż zbrodniarza, — to coś wyższego i wzniosłego. W miarę jak idzie, coraz więcej w duszy jego rodzi się równowagi, pokoju i radości. To krzyż zbawienia. Obok idzie łotr i również niesie krzyż, ale ten krzyż jest krzyżem zatracenia. Gdyby Szymon niósł ten krzyż, nie czułby poruszeń łaski.

Tak bywa na świecie. Jedni biorą krzyże z ręki Bożej, niosą je po Bożemu, niosą je z wiarą, miłością, i te krzyże stają się krzyżami łaski i błogosławieństwa. A jeżeli ktoś niesie bez Boga, nie w złączeniu z Chrystusem, to te krzyże są bez zasługi, są prawdziwem nieszczęściem.

Idźmy do domów naszych i popatrzmy w życie nasze. Tyle biedy, nędzy, tyle tam nieszczęść. Gdzie w domu wiara, gdzie krzyże się niesie z Chrystusem, tam spokój, tam pogoda, tam krzyż zespala, uświęca i widzi się twarze jakby rozsłonecznione od wewnątrz. Gdzie w domu niema Boga, niema wiary, tam krzyż drażni, rozdziela, pogrąża wdół, sprowadza nieraz rozpacz. Biedne takie rodziny, biedne takie domy! Tyle cierpią i tyle się męczą, a zasługi nie będzie i nie może być, bo niema Boga w duszy.

Szymonowi krzyż nie ciąży, bo to krzyż Chrystusowy, owszem niesie go nawet z radością. Dookoła niego twarze obce, nieznane a tak dzikie, widać, że i twarde serca, ale Szymonowi wystarcza, że dźwiga z Chrystusem. Tak będzie i z tobą. Bóg nie zostawi cię samego, on zawsze będzie przy tobie. Chociażby ci się zdawało, że Bóg cię opuścił, że zapomniał o tobie, że krzyż ponad twe siły, nie wierz temu, ale odsuwaj takie myśli. Bóg jest przy tobie, Bóg patrzy z miłością na ciebie i na twe cierpienia. Nie bój się! Kiedy będzie za ciężko, Bóg ci dopomoże. Którażby matka nie pomogła dziecięciu, kiedy widzi, że ono nie może udźwigać cię-

żaru i może upaść? Nie! — nie byłaby matką, gdyby nie przyszła i nie pomogła. Bóg cię więcej kocha niż matka, on ci nie pozwoli upaść.

Mogą cię otaczać obcy ludzie, mogą nie mieć dla ciebie współczucia i wyrozumienia, mogą nie mieć ciepłego słowa, ale Bóg niech ci wystarczy.

C. Kiedy Szymon Cyrenejczyk doszedł na górę Kalwarji, kiedy położył krzyż, nie odszedł, ale pozostał. Za wiele w tych krótkich chwilach przeżył, zanadto się przywiązał do Zbawiciela, żeby go miał opuścić. Pozostał i był świadkiem dalszego ciągu męki Zbawicielowej. Widział przybicie do krzyża, patrzał na boleści konającego Zbawiciela, słyszał jego ostatnie słowa, spoglądał na śmierć. Widział Matkę Najśw., widział św. Jana, widział święte Niewiasty, był świadkiem cudów po śmierci Zbawiciela. Został chrześcijaninem. Jego synowie Aleksander i Rufus zostali kapłanami, a może i biskupami. Krzyż wniósł zbawienie do duszy Szymona, wniósł do domu jego. Krzyż dał mu szczęście na ziemi i dał mu chwałę w niebie. Niedługie dźwiganie krzyża, niewiele ciężaru, a tyle łaski i tyle szczęścia.

Tak i z nami. Poniesiemy go niedługo i nie będzie on taki ciężki, gdy go z wiarą nieść będziemy. On da nam pokój i da zbawienie.

Podchodzi do nas Zbawiciel, podaje nam krzyż i chce, żebyśmy z nim go nieśli. Czy się wymawiać będziemy? Czy nie pójdziemy za wezwaniem Apostoła: *„W cierpliwości bieżmy do boju nam wystawionego, patrząc na Jezusa przodka i kończyciela wiary, który mając przed sobą wesele, podjął krzyż, wzgardziwszy sromotą"*[6]).

Przecież ten krzyż sam Zbawiciel nam podaje, przecież z nim będziemy go nieśli, przecież te chwile tak krótkie, a za nie Bóg tak hojnie wynagrodzi!

Popatrzmy przed odejściem na obraz Szymona Cyrenejczyka i wpatrzmy się weń. Popatrzmy w serca nasze, jak

[6]) Żyd. 12, 1—2.

nas niejedno boli i ile cierpień to małe serce znosi! Tak — my pójdziemy z krzyżem, my poniesiemy krzyż, my go kiedyś rzucimy do stóp Zbawiciela. *„Pójdę za tobą, gdzie jeno pójdziesz"*[7]). Amen.

VII. Zbawiciel na krzyżu zbawieniem naszem

(Na Wielki Piątek)

A. Nastrój Wielkiego Piątku.
B. I. Zbawiciel cierpi na krzyżu.
II. Cierpi dla nas.
III. Z wiarą i miłością należy nam iść do niego.
C. Prośba o błogosławieństwo.

A. Dziwnie smutny i poważny jest dzisiejszy dzień. Smutek kładzie się na wszystkie serca. Wszędzie panuje atmosfera ciszy i powagi. W domach jakoś ociężale praca idzie; myśl ulatuje do kościoła, oko spoczywa często na wizerunku Zbawiciela ukrzyżowanego. Ci, co podążyli do kościoła, nie mogą się oderwać od grobu Zbawiciela — wychodzą i znów wracają; a w sercu tyle miłości i współczucia! Wszyscy odczuwają ten dzień żałoby.

W kościele przed południem odbywały się wstrząsające ceremonje. Trudno się było powstrzymać od łez, kiedy kapłan, odsłaniając krzyż, po trzykroć śpiewał: *„Oto drzewo krzyża, na którem zbawienie świata zawisło. Pójdźcie, pokłońmy się"*. Odsłonił krzyż, niósł go z nabożeństwem, położył na ziemi, szedł z trzykrotnym pokłonem, rzucał się przed nim na kolana w proch i całował święte rany Zbawiciela. Kłaniał się i całował za uniżenie, za mękę, za ukrzyżowanie. A za kapłanem szli wszyscy. Szły małe, niewinne dzieci. Szli dorastający, co przechodzą życie w ogniu namiętności. Szli starsi, którzy się na krótko oderwali od trosk życia codziennego. Szli staruszkowie, którzy może już za małą chwilę zobaczą Zbawiciela w niebie. Szły dusze czyste, niewinne, tak umiłowane przez Zbawiciela, niosące mu radość i pociechę, szli ci, którzy obmyli duszę w żalu i po-

[7]) Mat. 8, 19.

kucie, szli z bólem, że przyczynili się do męki Zbawiciela. Szli i grzesznicy. I chciałoby się na widok tych ostatnich wołać: odstąpcie, nie przybliżajcie się, bo czy się nie boicie, że po waszym pocałunku rany Zbawiciela trysną krwią? Nie, nie! — zbliżcie się, to wasze miejsce, niech tylko w duszach waszych zbudzi się żal, przecież to dla was Zbawiciel umierał!

Piękne a wstrząsające chwile.

I oto teraz znów przyszliśmy do kościoła, odśpiewaliśmy *„Gorzkie Żale“*, przypatrzyliśmy się Zbawicielowi, spoczywającemu w grobie. Za chwilę mamy odejść do domów naszych. Popatrzmy jeszcze przed odejściem, przed powiedzeniem Zbawicielowi „dobranoc“, na krzyż. Koło krzyża stoją żydowscy kapłani, faryzeusze, pospólstwo. Chcą nasycić swą nienawiść widokiem śmierci Zbawiciela, chcą jeszcze nakoniec mu urągać. Koło krzyża stoją obojętni, zaciekawieni męką i śmiercią Chrystusa. Koło krzyża stoją Matka Najśw., św. Jan, Marja Magdalena i święte Niewiasty. Przyłączmy się pobożnie do tych ostatnich, podnieśmy jeszcze raz wzrok na Zbawiciela i wczujmy się w jego boleści.

B. I.

„Od stopy nogi aż do wierzchu głowy niemaż w nim zdrowia; rana i siność i spuchły raz nie jest zawiązany, ani lekarstwem opatrzony, ani oliwą namaszczony“[1]).

Głowa znękana, cierniem pokłuta pochyla się to na ramiona, to na krzyż, nie znajduje wypoczynku. Oczy zaszły krwią, twarz sina od razów i zeszpecona; sączy się z niej Krew przenajświętsza. Ramiona okrutnie naciągnięte, kości powychodziły ze stawów. Ręce i nogi, wielkiemi gwoździami przebite, coraz bardziej, coraz okrutniej się rozdzierają. Całe ciało poorane i posiekane krwawemi i głębokiemi ranami. *„Przebodli ręce moje i nogi moje, policzyli wszystkie kości moje“*[2]).

Wisi zbolały, obnażony, wyniszczony, między niebem a ziemią.

---

[1]) Iz. 1, 6. [2]) Ps. 21, 17.

Wisi zapoznany, odepchnięty od ludzi, opuszczony przez Ojca niebieskiego.

Łotr mu urąga. *„Jeśliś ty jest Chrystus, wybawże sam siebie i nas“*[3]). Urągają mu przechodzący. *„Hej, co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go znowu budujesz: zachowaj sam siebie: jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża“*[4]). Szydzą z niego kapłani i starsi z ludu. *„Jeśli jest król Izraelski, niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu. Dufał w Bogu: niech go teraz wybawi, jeśli chce: bo powiedział, że: jestem Synem Bożym“*[5]).

Kiedy Chrystus przechodził *„dobrze czyniąc“*, kiedy rozmnażał chleb, leczył chorych, wtedy chciano obwołać go królem, wtedy wołano: *„Hosanna Synowi Dawidowemu: błogosławiony, który idzie w imię Pańskie: hosanna na wysokościach“*[6]). A dzisiaj wołają: *„Ukrzyżuj go, ukrzyżuj“*[7]). Nie mają politowania dla cierpienia, nawet dla śmierci.

Opuszczony nawet przez swoich najbliższych i ukochanych, opuszczony przez tych, którzy przy jego boku żyli przez trzy lata, dla których nie miał tajemnic, których do tak wielkich rzeczy przeznaczał. Jeden zdradził go, wydał pocałunkiem, sprzedał za trzydzieści srebrników. Drugi trzykroć się go zaparł pod przysięgą, niepomny, że go obiecał uczynić głową Kościoła, że go wyświęcił na kapłana, nakarmił codopiero swojem Ciałem, napoił swą Krwią, niepomny przysięgi, że, chociażby nawet na śmierć trzeba było iść, to się nie cofnie. Wszyscy ukochani Apostołowie, prócz św. Jana, opuścili go.

Opuścił go i Ojciec przedwieczny, nie dając podniesienia i pociechy zbolałej naturze ludzkiej. Pozostawiona sobie, musi ona wychylić kielich goryczy aż do dna. I oto z ust Zbawiciela wydobywa się skarga: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?“*[8]).

A Chrystus wisi taki wyzuty i ogołocony ze wszystkiego.

---

[3]) Łuk. 23, 39. [4]) Mat. 27, 40. [5]) Mat. 27, 42—43. [6]) Mat. 21, 9. [7]) Mar. 15, 13—14. [8]) Mat. 27, 46

Ubogim był zawsze. Ubogim był w stajence, kiedy żłóbek ze siankiem miał za kołyskę, a dwoje bydła za towarzystwo. Potem się tułał po Palestynie bez domu, bez kawałka ziemi ten, który stworzył świat i do którego wszystko należy. Z jałmużny swych stworzeń, z pracy rąk św. Józefa i Matki Najśw. się żywił. Głód, zimno, zmęczenie miały przystęp do domku nazaretańskiego. A w życiu publicznem czyż się nie żalił? *„Lisy mają jamy, i ptaki niebieskie gniazda: a Syn człowieczy nie ma, gdzieby głowę skłonił“*[9]).

Ale tak biednym, jak teraz, nigdy nie był. Wisi na trzech gwoździach, obnażony, ze wszystkiego odarty. Nie chce, żeby był człowiek odeń uboższy, nie chce, żeby się mógł żalić ktoś, że cierpiał większą biedę, aniżeli on. Nawet szatę, utkaną rękoma Matki Najśw., rozdzielili przed chwilą żołnierze. Matkę Najśw. oddał św. Janowi i nam. Krew, sączącą się powoli kroplami, wylał wszystką dla naszego zbawienia, chociaż jedna kropla byłaby do odkupienia wystarczyła. Ale chciał okazać nam wielką miłość i wszystką nam oddał, a ciało tylko zostało na pogrzeb, na pochowanie.

Ciało całe zbite, poranione, dusza zbolała, utrudzona. I oto słychać: „*Wykonało się*“[10]). Dokonało się życie, dokonało się cierpienie. Czyż mógł jeszcze coś więcej dla nas uczynić? Czyż nie musimy przyznać: *„a umiłowawszy swoich, do końca je umiłował“?*[11])

II.

Dlaczego, Jezu, tak cierpisz, dlaczegoś taki biedny, dlaczegoś taki opuszczony?

Przez ulica miasta przeciska się wypuszczony na wolność Barabasz, w ciemności toruje sobie drogę przez lud wgórę, na Golgotę. Chcę zobaczyć Jezusa. Jak się to wszystko stało? Dziwny dzień! Zdawało się, że to ostatni dzień dla niego; miał zginąć, i nagle został uwolniony. Sam jeszcze nie chce temu wierzyć, ale przecież ręce jego i nogi

[9]) Mat. 8, 20. [10]) Jan. 19. 30. [11]) Jan. 13, 1.

wolne z więzów. Inny za niego umarł; on musi go zobaczyć, on musi mu wdzięczność okazać.

Czyż nam tak nie trzeba iść do krzyża, z takiemi uczuciami, w takiem usposobieniu?

„Bo Syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło“[12]). *„Albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich“*[13]). Ludzkość odarta, słaba i zraniona wiła się w ciemnościach błędu i grzechu zdala od Boga. Ona winna była cierpieć, ona winna była być przybita do krzyża. A oto, żeby zbawić lud swój, Zbawiciel odbył daleką drogę, przyszedł z nieba na ziemię, przeszedł ziemię dobrze czyniąc i zawisł na drzewie krzyża. Przepaść między Bogiem a ludzkością, między niebem a ziemią wypełnił krzyż. Syn Boży, przybity do krzyża, uśmierzył gniew Boży. Ramiona Zbawiciela, rozpięte na krzyżu, wyprosiły zmiłowanie Boże.

W Starym Zakonie składano ofiary, lała się obficie krew, zanoszono błagania, ale to wszystko nie wystarczało. Całopalenia nie podobały się Bogu, trzeba było ofiary Syna Bożego. *„Nie chciałeś ofiary i obiaty: aleś mi ciało sposobił. Całopalenia i za grzech nie spodobały ci się“*[14]). I oto Zbawiciel zaraz na początku ochotnie oddaje się jako ofiara: *„Oto idę: na początku księgi napisane jest o mnie: Abym czynił, Boże, wolę twoją“*[15]).

Oto ludzkość pojednana z Bogiem, uwolniona od niewoli szatana winna stanąć pod krzyżem i dziękować.

Istotnie innych zbawił, sam siebie zbawić nie chciał. Z krzyża tryska zbawienie dla wszystkich. *„Wiedząc, iż nie skazitelnemi złotem albo srebrem jesteście wykupieni od próżnego obcowania waszego ojcowskiego podania, ale drogą krwią jako baranka niezmazanego i niepokalanego Chrystusa“*[16]).

Małe dziecię przynoszą do kościoła, dziecię gniewu Bożego. Woda Chrztu św. obmywa je i w tej chwili staje się dziecięciem Bożem, a gdyby umarło, poszłoby do nieba. To przez Chrystusa, to przez krzyż.

[12]) Mat. 18, 11. [13]) Mat. 1, 21. [14]) Żyd. 10, 5—6. [15]) Żyd. 10, 7. [16]) 1. Piotr 1, 18—19.

Jeżeliśmy zachowali niewinność, czystość, daną nam na Chrzcie św., — to przez mękę Zbawiciela, to przez Krzyż.

Jeżeliśmy się podnosili w Sakramencie Pokuty, jeżeliśmy odchodzili ze spokojem usprawiedliwieni, to przez Krzyż św.

Żeśmy przychodzili tak często do Komunji św. i mogli brać ten *„chleb mocnych“*, to przez Krzyż, to przez Krew św. na nim przelaną.

Żeśmy mogli siadywać u stóp tabernakulum i wypowiadać nasze troski, żeśmy mogli patrzeć na Hostję, podniesioną w czasie Mszy św., to wszystko przez rany Zbawiciela.

Żeśmy odmawiali pacierz rano i wieczór z tem przeświadczeniem, że nasz dobry Ojciec wysłuchuje, to przez Krzyż.

I to, żeśmy mogli pracować, że w pracy nie ustawaliśmy, ale wpatrzeni w przykład domku nazaretańskiego, nieśliśmy krzyż obowiązków, — to również przez Krzyż.

I kiedy przychodziły bóle, cierpienia, żeśmy się nie załamywali, ale cierpieli dla Boga, to przez łaski Krzyża.

Kiedy nas spotykała krzywda, możeśmy tak jak św. Benedykt Labbre przyciskali krzyż do piersi i byliśmy silni łaską, płynącą z Krzyża.

Kiedy przychodziła śmierć do domu, kiedy wydzierała nam najdroższe osoby, nie była taka straszna, bośmy wpatrzeni byli w Chrystusowe konanie.

Stąd płynęła łaska i pokój, stąd płynęła siła.

I my ufamy, że kiedy będziemy wpatrywali się w Krzyż, zawsze znajdziemy siły do życia.

Ufamy, że kiedy będziemy całowali Krzyż, znajdziemy cierpliwość.

Ufamy, że kiedy uchybimy, znajdziemy u stóp Krzyża przebaczenie.

Ufamy, że przy końcu życia znajdziemy przez ten Krzyż zbawienie.

Ufamy, że kiedyś będziemy w drugiem życiu szczęśliwi, że będziemy oglądali Boga na wieki przez zasługi Krzyża.

III

Ale potrzeba nam wiary i miłości.

Koło Krzyża stali prześladowcy, którzy odchodzą grzesznikami nieusprawiedliwionymi. Krzyż dla nich był nieszczęściem, był zgubą. Odeszli gorszymi. Byli także koło Krzyża ciekawi i obojętni, którzy spoglądali na Krzyż, widzieli konanie, ale wrócili do domu niezmienieni, wrócili bez łaski. A skorzystali tylko ci, którzy z wiarą i miłością spoglądali na Zbawiciela. Tak nam zbliżyć się trzeba do Zbawiciela — z wiarą i z miłością. A im więcej się zbliżymy, im więcej go czcią otoczymy, tem więcej odniesiemy korzyści. To tak jak z ogniskiem: im więcej się do niego ktoś zbliży, tem więcej bierze ciepła. Im więcej będziemy tkwili w Zbawicielu, tem więcej będzie przechodziło łask z niego na nas i w nas krążyło. *„Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi“*[17]).

C. Zanim odejdziemy do domu, popatrzmy jeszcze raz z wiarą na Krzyż. Bóg dla nas przyszedł na świat, za nas się wydał na Krzyżu, za nas umiera. My go kochamy, my go kochać chcemy, my mu życie nieść chcemy. My chcemy na Krzyż spoglądać z wiarą i miłością. Chcemy patrzeć nietylko tutaj, w kościele, nietylko przy pacierzach, ale w domach, w polu, przy pracy, w cierpieniu. My z wiarą chcemy go czynić na czole i piersiach na znak, że chcemy wyznawać Zbawiciela myślą, słowem i uczynkiem.

Prośmy, żeby błogosławieństwo z tego Krzyża spłynęło na wszystkich bez wyjątku tak, jak Zbawiciel za wszystkich cierpiał.

Niech spłynie Krew przenajświętsza na małe, niewinne dzieci, żeby zachowały czystość, niech spłynie na młodych, żeby nie odstępowali od ciebie, o Jezu, niech spłynie na starszych, żeby wytrwali przy tobie.

Niech spłynie na biednych i bogatych, na uczonych i prostaczków, boś ty dla wszystkich zbawieniem.

[17]) Jan 15, 5.

Niech spłynie na cierpiących, by im nie było za ciężko.
Niech spłynie na grzeszników, żeby popatrzyli na ciebie i żeby duszą ich targał żal.

Niech spłynie na zbłąkanych, żeby cię znaleźli i powrócili do ciebie. Niech spłynie na umierających, żeby ściskając krzyż, umierali z tobą.

Zanieśmy jego pokój do domu swego. Zanieśmy go tym wszystkim, którzy tutaj nie mogli przyjść po błogosławieństwo. Powiedzmy im, że nam tu dobrze było. Spoczywa Zbawiciel w grobie. Oddajmy mu ostatni pokłon, oddajmy mu nasze serca.

Powiedzmy Zbawicielowi „dobranoc". Amen.

Cykl drugi

Ks. Kazimierz Smogór — Steubenville (Ohio)

W szkole krzyża

1. Chrystus uczy przebaczać

A. Zbliżmy się do krzyża.
B. I. Jezus uczy przebaczać nieprzyjaciołom.
II. W nas jest tak wiele mściwosci.
C. Miłujmy!

„A Jezus mówił: Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą co czynią." *(Łuk. 23, 34.)*

A. Mówiłem roku ubiegłego o siedmiu słowach Pana Jezusa na krzyżu. Powracam do tego przedmiotu w tym roku, aby każdy tu odświeżył go sobie w pamięci i wyniósł z niego pożyteczną i praktyczną naukę.

Krzyż, z którego Chrystus Pan nas poucza, jest szkołą wszystkich chrześcijan. Chrystus Pan jest w tej szkole krzyża nauczycielem. Jakież to szczęście mieć w szkole światłego nauczyciela, który z zamiłowaniem wykłada przedmioty zawiłe i trudne w sposób przystępny, prosty i zrozumiały. Chrystus Pan jest nauczycielem najprzedniejszym. Sam bowiem Ojciec nasz w niebiesiech przeznaczył go nam na

nauczyciela tej Boskiej filozofji, tej nauki, która przewyższa wszelką umiejętność świecką. W siedmiu słowach żegna się z nami Pan Jezus na krzyżu. Posłuchajmy co mówi.

Idźmy dziś w duchu z Jezusem na Kalwarję. Na górze miał Abraham ofiarować syna swego jedynego, Izaaka, który był tylko symbolem Chrystusa Pana. Jakób, syn Izaaka, ujrzał we śnie drabinę, stojącą na ziemi, której wierzch dosięgał do nieba[1]). Krzyż, na którym wisi Jezus, jest urzeczywistnieniem snu Jakóba — jest tą duchową drabiną, po której szczeblach przez zasługi Jezusa Chrystusa wspinamy się do nieba.

O śmierci swojej na Kalwarji powiedział Pan Jezus: *„A ja, jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie"*[2]). Wszystko, co przepowiedzieli Prorocy o Synu Człowieczym, iż męką i śmiercią krzyżową odkupi świat, ziściło się na nim.

Zbliżając się w duchu do Jezusa, ukrzyżowanego między dwoma łotrami, z Mojżeszem rozzujmy buty, to jest, wyzwólmy się z pychy i zarozumiałości, bo Kalwarja, to miejsce święte, to krzak gorejący, z którego podnosi się głos krwią zbroczonego Odkupiciela naszego wołający: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią"*. Pożegnalne słowa Jezusa na krzyżu, to płomienie miłości nieskończonej.

B. I.

Przybrał Syn Boży naturę ludzką, aby ród ludzki pojednać z Ojcem swoim. Grzechy wielkie wytworzyły przepaść między ludźmi i Bogiem. Chrystus Pan, spłacając na krzyżu winy rodu ludzkiego, w chwili kiedy rozpoczyna się jego konanie, odwołuje się do Ojca swojego, jako najmilszy Syn jego, aby odpuścił zbrodnie tym, co go ukrzyżowali, co go na śmierć skazali, co się z niego naigrawali. Podczas swego publicznego pouczania rzekł był: *Żal mi tego ludu*, kazał miłować nawet nieprzyjaciół. Co przykazał w swoich naukach, to czyni teraz na krzyżu. Modli się za swych nie-

---

[1]) Ks. Rodz. 28, 12. [2]) Jan 12, 32.

przyjaciół, a nawet broni i uniewinnia ich przed Ojcem, bo powiada, iż nie wiedzą co czynią, nie znają jeszcze tajemnicy krzyża, chwały, siły i mocy krzyża. Oczywiście chwały krzyża nie byli jeszcze pojęli wówczas ani Piłat, ani Annasz, ani Kajfasz, ani żydzi, bo powiada św. Paweł: *„Gdyby byli poznali, nigdyby Pana chwały nie ukrzyżowali“*[3]).

Jezus na krzyżu nie obwinia tych, co się stali sprawcami jego męki, ale prosi Ojca swojego, aby miał litość nad nimi. *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“*, prosi o ich nawrócenie. Ma on grzech w nienawiści, ale miłuje grzesznika i pragnie jego zbawienia. Mógłby był Chrystus Pan modlitwę tę wyrazić w myśli, w milczeniu, ale wolał, jako nasz Nauczyciel, wypowiedzieć ją głośno, aby dla nas była pamiątką jego pożegnania przy konaniu i aby w nas znalazła dobrych uczniów i naśladowców.

Tak potężna była ta modlitwa, że Pan Bóg odłożył zburzenie Jerozolimy na lat 40 i, że żołnierze, co brali udział w ukrzyżowaniu Jezusa, nawrócili się, jak nas upewnia tradycja.

II.

Cóżby się stało z nami, gdyby Pan Bóg postępował wobec nas, jak my postępujemy wobec bliźnich naszych? My, którzy grzechami naszemi obrażamy majestat Boga, stajemy się ciemnością i grobem cuchnącym. Czy my, którzy grzechami języka zakłócamy cały świat, myślimy o tem, co czynimy? Czemu są zatargi i kłótnie i bójki między sąsiadami i wojny między narodami chrześcijańskiemi? Oto dlatego, że się nie wzorujemy na Chrystusie Panu, który, cierpiąc męki na krzyżu za nasze występki, oszczędza nas grzesznych i wstawia się do Ojca swojego za nami.

Przygotowujemy się teraz do Spowiedzi wielkanocnej. Jeśli krew Jezusa ma ci wyjednać przebaczenie win twoich, odpuść urazy bliźniemu swojemu, pogódź się z nim czemprędzej, wyrzuć z serca mściwość i zemstę, proś Boga o miłosierdzie dla tych, co cię obrazili i skrzywdzili, aby się na-

---

[3]) I. Kor. 2, 8.

wrócili. Ucz się od Chrystusa Pana przebaczać winy bliźnich swoich tem bardziej, żeś nie jest sam bez winy.

Ten sam Chrystus Pan, który na krzyżu miał na ustach swych świętych słowa przebaczenia nietylko dla żydów, ale dla wszystkich grzeszników, ofiarując się za nas we Mszy św., mówi do Ojca swojego codzień: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią“*. Że daleko większe klęski nie spadają na dzisiejszy świat za grzechy, które wołają o pomstę do Boga, zawdzięcza świat tej modlitwie, jaką Chrystus Pan podczas ofiary Mszy św. wznosi do tronu majestatu Bożego, jako pośrednik nasz, za grzeszników.

C. Przybliż się zatem do stóp krzyża i wzbudź żal za grzechy swoje, któremi Boga obraziłeś. Niech ta lekcja przebaczenia, jaką ci Chrystus Pan daje na krzyżu, będzie dla ciebie szkołą miłości Boga i bliźniego, tej miłości, która złego nie czyni. Pomyśl o tej modlitwie Jezusa na Kalwarji, kiedy wstajesz rano, kiedy słuchasz Mszy św., kiedyś w domu, albo poza domem, kiedy krzyż swój codziennie za Chrystusem dźwigasz przy pracy i odpoczynku, przy zakupach i sprzedażach.

Są tacy dziś, co domagają się cudów, inni szukają zysków, inni świeckiej mądrości. Ty zaś ucz się u stóp krzyża mądrości Chrystusowej, która pożyteczniejsza jest, aniżeli umysłowość tego świata, staraj się u stóp krzyża w tym czasie wielkopostnym zdobyć umysł Chrystusowy, abyś przed skonaniem mógł powtórzyć za św. Pawłem: *„Nie rozumiałem, żebym miał co mieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego“*[4]). Amen.

---

[4]) I. Kor. 2, 2.

2. Chrystus uczy korzystać z łaski

A. Krzyż zmiótł siłę piekła.
B. I. Zło nie pozwala widzieć siły krzyża.
II. Krzyż przemienia grzesznika w świętego.
C. Póki czas korzystajmy z mocy krzyża.

„Zaprawdę mówię tobie: Dziś zemną będziesz w raju." *(Łuk. 23, 43.)*

A. Żołnierze, ukrzyżowawszy Chrystusa Pana na miejscu trupiej głowy, po żydowsku Golgota, ukrzyżowali z nim dwu łotrów, jednego po prawicy, a drugiego po lewicy jego.

„Syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło"[1]). Na krzyżu Chrystus Pan stał się zakładnikiem całego rodu ludzkiego. Jak w Adamie wszyscy zgrzeszyli, tak w męce i śmierci Chrystusa Pana wszyscy odkupieni zostali. *„Chrystus Jezus*, mówi św. Paweł, *samego siebie dał na odkupienie za wszystkich"*[2]). Śmiercią swoją na krzyżu wywrócił Chrystus Pan absolutne rządy szatana na ziemi i mocarstwo jego, i *„stał się wszystkim, którzy mu posłuszni są, przyczyną zbawienia wiecznego"*[3]).

B. I.

Szatan, który był podszczuł ludzi do ukrzyżowania Chrystusa Pana, lęka się teraz siły krzyża. W krzyżu widzi szatan potężne narzędzie, które zada królestwu jego cios śmiertelny. Za jego to podszeptem wołają teraz wrogowie Chrystusa: *„Hej, co rozwalasz kościół Boży... jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża"*. Przełożeni rzekli z przekąsem: *„Dufał w Bogu: niechże go teraz wybawi, jeśli chce"*. Inni, naśmiewając się z Jezusa, wołali: *„Niechże teraz Chrystus, król Izraelski, zstąpi z krzyża, abyśmy ujrzeli i uwierzyli"*[4]). Naigrawali się z niego żołnierze, a jeden z łotrów po lewicy bluźnił mu, mówiąc: *„Jeśliś ty Chrystus, wybawże sam siebie i nas"*[5]).

---

[1]) Mat. 18, 11. [2]) I. Tym 2, 6. [3]) Żyd 5, 9. [4]) Marek r. 15. [5]) Łuk. 23, 39.

Bluźniercy ci stracili wiarę w Boskie posłannictwo Chrystusa Pana, jako Mesjasza. Posłuszeństwo, pokorę, cierpliwość, jaką Chrystus Pan ujawnił na krzyżu, poczytali za jego słabość. Chrystus Pan padł ofiarą ich zemsty i spisku. Wkrótce zamknie on usta, jak zwykły śmiertelnik, przestanie ich dręczyć i odpocznie w grobie, skąd nikt nie wstaje, jak im się zdaje, a z nim zginie jego nauka i jego imię.

Czyż tak właśnie nie mniemali i nie mówią mędrcy tego świata? Czyż ustawami państwowemi nie wojowali i nie wojują przeciw Chrystusowi i Kościołowi? Czyż inaczej postępują mędrcy tego świata dzisiaj w Rosji bolszewickiej, Hiszpanji i Meksyku? W oczach niedowiarstwa Chrystus w tych krajach ustąpił z pola walki. Mędrcy tego świata podzielili się łupem katedr biskupich, kościołów i klasztorów.

Pozornie dał im Chrystus Pan sposobność urządzenia się według modły tego świata, aby im okazać, że Kościół nie zależy od świata, że świat go nie stworzył i go nie zwycięży. Nie zstąpił Chrystus Pan z krzyża, ale powstał z grobu wbrew chełpliwości swoich wrogów.

II.

Siła ducha Chrystusowego udziela się łotrowi po prawicy. Przed chwilą jeno słyszał on Chrystusa, mówiącego: *„Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą co czynią"*. Słowa te, jak powiew wiosny, działają na duszę łotra. Poznawszy siebie, mówi łotr w duchu: *„Wyznam przeciwko sobie niesprawiedliwość moją Panu"*[6]). *„Zmiłuj się nade mną, Boże, według wielkiego miłosierdzia twego, a według mnóstwa litości twoich, zgładź nieprawość moją"*[7]).

Nie widział łotr po prawicy cudów, jakie Chrystus Pan zdziałał, ale widział jego rany i słyszał głos jego: *„Ojcze, odpuść im"*, więc wyznaje łotr publicznie, że jest grzesznym, że już tysiące razy na śmierć i piekło zasłużył. Słysząc bluźnierstwo swego współtowarzysza po lewicy, gromi go, mówiąc: *„Ty Boga się nie boisz"*, niebawem karę śmierci od-

---

[6]) Ps. 3, 5. [7]) Ps. 50, 3.

niesiesz, *„my sprawiedliwą zapłatę za grzechy odnosimy, lecz ten nic złego nie uczynił“*[8]). Zdjęty bojaźnią sądu Bożego, żałuje za swoje grzechy, które takie rany i taką śmierć sromotną zadały Mesjaszowi. Na szubienicy wisząc uznaje wyrok śmierci na siebie za sprawiedliwy, wbrew tym, co Chrystusowi bluźnią, wyznaje jawnie, że Chrystus Pan jest niewinnym, że jest Mesjaszem, że jest Panem, Królem i Bogiem.

W niczem nie wyobraża człowiek więcej podobieństwa Bożego, jak w poczuciu sprawiedliwości i uczciwości, w przyznaniu się do własnej winy. Nie prosi łotr po prawicy, aby go Chrystus Pan wybawił od śmierci cielesnej, ale od śmierci wiecznej. Łotr ten wyznaje publicznie wiarę w bóstwo Jezusa Chrystusa, w nim pokłada swoją nadzieję i miłość, choć pozory i względy ludzkie zdawały się tej jego wierze kłam zadawać.

Pod wpływem łaski Boskiej, z którą odrazu współdziała, prosi łotr skruszony w pokorze Jezusa: *„Panie, pomnij na mnie, gdy przyjdziesz do królestwa twego“*[9]). Słowa te podyktowała mu wiara żywa, nadzieja i miłość Boża. Łaska w jednej chwili przemieniła tego złodzieja i zbrodniarza w wielkiego sługę Bożego, w męczennika, w bohatera. Kocha ten łotr Chrystusa Pana całą potęgą swego umysłu i serca. Mężne jego wyznanie przypadło w chwili, kiedy lud, przełożeni, żołnierze i łotr po lewicy natrząsali się z Jezusa wołając szyderczo, aby zstąpił z krzyża. Takiego świadectwa nie mógł Chrystus Pan zbyć milczeniem, i choć najlżejsze poruszenie sprawiało mu mękę nieznośną, zwróciwszy głowę swą ku niemu, rzekł: *„Zaprawdę mówię tobie: Dziś ze mną będziesz w raju“*.

Obietnica raju, to jest, chwały w niebie, nie była dana nikomu od początku świata aż do tej godziny. Za bohaterskie wprost czyny w ciągu całego życia większej chwały, jaką Chrystus Pan obiecał łotrowi po prawicy swojej, nie mają prawa spodziewać się święci. Łotr jednak pokutujący za jedną godzinę pracy wkradł się do nieba przebojem. Wszak prosił on Chrystusa Pana tylko o wspomnienie, kontent był-

[8]) Łuk. 23, 41. [9]) Łuk. 23, 43.

by choćby promykiem nadziei, a oto Chrystus Pan nietylko odpuszcza mu grzechy, ale darzy go swoją przyjaźnią i obiecuje mu niebo, gdzie *„oko nie widziało, i ucho nie słyszało i w serce człowieka nie wstąpiło, co zgotował Bóg tym, którzy go miłują“*[10]).

Pisarze kościelni utrzymują, że wzmiankę o łotrze nawróconym zawdzięcza św. Łukasz w swojej Ewangelji Najśw. Marji Pannie, która od początku tragedji Boskiej, aż do końca stała podle krzyża. Dyzmas, ze złodzieja święty, obchodzi dzień swoich urodzin dla nieba w Wielki Piątek.

Nawrócił się łotr po prawicy w ostatniej godzinie. Patrzcie jak święty zrobił on użytek ze swego serca, myśli i języka, kiedy go łaska Boska oświeciła. Był mógł on bluźnić i rozpaczać, jak współtowarzysz jego po lewicy, ale przeciwnie, współdziałał on odrazu z łaską, jaką mu Bóg okazał. I lotem orła, który szybuje wysoko nad przepaścią, nad górami i wodami, na skrzydłach wiary, nadziei i miłości dobiega kresu swojego życia szczęśliwie w objęciach miłosierdzia Bożego.

C. Uczmy się w szkole krzyża Chrystusowego czynić pokutę zawczasu, nie odkładajmy jej na później, na ostatnią chwilę życia, abyśmy w godzinę śmierci naszej nie byli podobni łotrowi po lewicy. Za przykładem łotra po prawicy korzystajmy z Sakramentu Pokuty, z którego na obmycie dusz naszych płynie źródło Krwi Chrystusowej.

„Dziś jeśli głos jego usłyszycie, nie zatwardzajcie serc waszych“[11]). Za pokutującym łotrem na krzyżu niech każdy mówi sobie często w duchu: *„Panie, pomnij na mnie“*, bom sługa twój, a gdy w dzień śmierci mojej sądzić mię będziesz, przez najświętsze serce i rany twoje proszę cię, Panie Jezu, abyś rzekł mi: *„Dziś ze mną będziesz w raju“*. Amen.

[10]) I Kor. 2, 9. [11]) Ps. 94, 8.

3. Marja w szkole krzyża

A. Obok wrogów — umiłowani.

B. I. Marja w dziele odkupienia.
II. Matka Jezusowa — naszą matką.

C. Dwie Ewy.

„Gdy tedy ujrzał Jezus matkę i ucznia, którego miłował... rzekł matce swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto matka twoja." *(Jan 19, 26—27.)*

A. Do słów, które Pan Jezus wygłasza z krzyża, przywiązujemy wielką wagę, bo są to słowa jego pożegnalne, testamentowe. Wrogów swoich darzy Chrystus Pan modlitwą, łotra rajem, żołnierzy zaś szatami swojemi.

Wrogowie jego, którzy przechodzili mimo krzyża, przycichli w swych szyderstwach, bluźnierstwach i obelgach. Ale są obok krzyża jego przyjaciele; są ci, co go miłują; ci, co dzielą z nim mękę. *„Stały podle krzyża Jezusowego matka jego i siostra matki jego, Marja Kleofasowa, i Marja Magdalena"*[1]). Przy matce Jezusowej stoi św. Jan. Widok niepokalanej Matki swojej u stóp krzyża sprawia Panu Jezusowi nową boleść. U stóp krzyża Jezusowego bowiem Marja, Matka Boża, spłaca winę pierwszej matki, Ewy.

B. I.

My w nieświadomości swojej nie odczuwamy i nie przewidujemy tych przykrości, które są przed nami ukryte. Jak dokuczliwem stałoby się nam życie, gdybyśmy wiedzieli, przez jakie utrapienia będziemy musieli w przyszłości przechodzić! Pan Bóg z litości swojej nawiedza nas wprawdzie kłopotami i przykrościami, ale w drobnych rozmiarach i dawkach, i zawsze przychodzi, kiedy go wzywamy, z pomocą, aby strapienia nasze osłodzić.

Ale Marja, Matka Boża, od chwili zwiastowania świadoma była tego dramatu, którego ofiarą za grzechy świata paść miał umiłowany jej Syn. Obraz Kalwarji od chwili, gdy poczęła Odkupiciela świata, odbił się na jej duszy. Cień

[1]) Jan 19, 25.

Kalwarji nosiła w sercu swojem. *„Podle krzyża Jezusowego stała matka jego."*

Umiera oto teraz Jezus w okolicznościach, o których był powiedział Anioł: *„I nazwiesz imię jego Jezus, albowiem on zbawi lud swój od grzechów ich"*[2]). Spełnia się teraz przepowiednia Symeona: *„Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak, któremu sprzeciwiać się będą; i duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wiela serc były objawione"*[3]).

Podnosi Najśw. Marja Panna wzrok swój na krzyż, a Chrystus Pan, Syn jej najmilszy, który lat 30 swego życia przeżył pod jej okiem i dozorem w zaciszu ogniska domowego, patrzy na nią. Przypomina sobie Najśw. Marja Panna pozdrowienie anielskie, Betleem, Nazaret, przypomina sobie pożegnanie z umiłowanym Synem swoim, kiedy wychodził spod jej strzechy głosić światu Ewangelję królestwa Bożego, a teraz widzi go w cierniowej koronie, gwoździami do krzyża przybitego, krwią własną zbroczonego, shańbionego i od wszystkich opuszczonego. Matko niepokalana, *„komu cię przyrównam... i kim pocieszę cię, panno, córko Syonu? Bo wielkie jest jako morze skruszenie twoje"*[4]).

II.

Widok Matki swojej niepokalanej u krzyża nową zadaje ranę sercu Chrystusa Pana. Matka jego najświętsza jest ogniwem żywem, bo wiąże go z synami człowieczymi. Wybrał był on ją sobie za Matkę i przez nią wszedł w kontakt i związek ścisły z nami. W odwiecznych wyrokach Boga Matka słowa wcielonego stać się miała i Matką naszą. I oto Chrystus Pan przed skonaniem zatwierdza to, co było w myśli Bożej pierwej, niż się ziemia stała.

Widząc Matkę swoją w towarzystwie ucznia, którego miłował, rzekł jej na pożegnanie Pan Jezus: *„Niewiasto, oto syn twój"*. Nie mówi Chrystus Pan: Matko, „oto syn twój", ale *„niewiasto, oto syn twój"*, aby oszczędzić jej zniewag od bluźnierców, a jednocześnie, aby poświadczyć, iż jest ona tą

[2]) Mat. 1, 21. [3]) Łuk. 2, 34—35. [4]) Treny Jerem. 2, 13.

niewiastą, jaką Bóg był obiecał w raju — niewiastą, która skruszyć miała podstęp i pychę szatana. Matka Jezusowa, aczkolwiek boleśnie odczuwa tę wymianę w sercu swojem, przyjmuje św. Jana za syna, bo wie ona, iż potrzeba, aby Syn jej Boży świat odkupił, i aby ona na zbawienie świata go ofiarowała. Potem rzekł Jezus uczniowi: *„Oto Matka twoja"*. W przyjętej na siebie naturze ludzkiej zamieszkał Pan Jezus jak w domu, a teraz, odchodząc, dom ten otwiera przed synem Zabedeusza i upoważnia go do poufałości, jakiej dotąd sam zażywał, a św. Jan z radością wziął Matkę Jezusa w swoją pieczę.

Siłą testamentu Jezusa Chrystusa, w osobie św. Jana wszyscyśmy dziećmi Marji, Matki Jezusowej. W Betleem bez bólu porodziła ona Jezusa; na Kalwarji porodziła nas w boleściach, jako Matka łaski Bożej. Zaszczyt to wielki dla nas, że Matka Jezusa stała się z woli Chrystusa Pana Matką naszą. Czemże my się odpłacamy za ufność, jaką w nas Chrystus Pan położył, kiedy dom serca swojego naoścież otworzył i Matce swojej w opiekę nas oddał? Wszak mało wśród nas takich, jak św. Jan. Więcej prawdopodobnie sprawiamy Matce Jezusowej kłopotu i przykrości, aniżeli pociechy i radości. Wychodzi dziś z mody szkaplerz, różaniec, litanja na cześć Matki Jezusowej, a czas na nabożeństwa ku jej czci schodzi na wycieczkach i grzesznych zabawach. Zbyt wielu dziś synów i córek, naśladując Ewę, matkę grzechu i śmierci, karmi się owocem zakazanym, a jak mało idzie w ślad za Marją, Matką łaski Bożej i czystej, anielskiej czystości.

C. Pierwsza niewiasta, Ewa, stała pod drzewem i za podszeptem szatana zjadła owoc zakazany, pogrążając potomstwo swoje w błocie grzechów i śmierci. Druga niewiasta, Bogarodzica, stała także pod drzewem, ale drzewem krzyża, na którym wisiał owoc dojrzały w postaci Boskiego jej Syna, owoc łaski i żywota wiecznego. Matce Jezusowej to zawdzięczamy, że jak ongi wychodziła rzeka z raju rozkoszy, która go użyźniała, tak teraz z Kalwarji rzeka krwi Chrystusowej sakramentalnie obmywa świat cały i jedna mu litość i zbawienie wieczne. Okażmy sercem i czynem, żeśmy zaufania Chrystusowego godni.

Tobie zaś, Matko, dzięki składamy za to, co w życiu z twej łaski mamy. Niech twoja litość zawsze nam sprzyja, wspomóż nas wiernych. Zdrowaś Marjo. Amen.

---

4. Jezus uczy pokładać ufność w Bogu

A. Czy Bóg opuścił Syna swego?

B. I. Opuszczenie Chrystusa potwierdza proroctwo.
II. W bólu i opuszczeniu wyzwala Chrystus świat z grzechu.

C. Jesteśmy odkupieni.

„A około dziewiątej godziny zawołał Jezus głosem wielkim, mówiąc: „Eloi, Eloi, lamma sabactani, to jest, Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?" *(Mat. 27 46 i Marek 5, 34.)*

A. Dziwnie brzmi to czwarte słowo Chrystusa Pana na krzyżu w uszach naszych. Napozór bowiem zdaje się jakoby nuta rozpaczy wyrwała się z ust tego, który przyszedł na świat, aby krzepić i utwierdzić nas nadzieją zbawienia.

W ciągu trzygodzinnego konania na krzyżu nie wyszła z ust Chrystusa Pana ani jedna skarga na męczarnie, jakich doznawał na ciele i duszy. Czemu pod koniec swej męki dopiero się żali? Czyżby go opuściło Bóstwo z łaską i miłością Boga? Nie, połączenie dwu natur w osobie Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, trwa niewzruszenie i nierozerwalnie, a więc jest w ścisłej jedności z Ojcem i Duchem Św. Czemuż się tedy żali, jakoby był od Boga opuszczony, kiedy mówi: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?"*

B. I.

Oto Chrystus Pan w tej skardze ziszcza na sobie, jako Syn Człowieczy, to co o nim w duchu proroczym był przepowiedział Dawid w psalmie dwudziestym pierwszym, który rozpoczyna się słowami: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?"* W psalmie tym, jak na strunach liry, wyśpiewał był Dawid męża boleści, potomka swojego, znającego niemoc

i opuszczonego od wszystkich, jego mękę i przyszłą chwałę, kiedy z natchnienia Bożego w osobie Chrystusa Pana przepowiedział: *„Jam jest robak a nie człowiek: pośmiewisko ludzkie, i wzgarda pospólstwa. Wszyscy, którzy mię widzieli, naśmiewali się ze mnie, mówili usty i kiwali głową... Przebodli ręce moje i nogi moje, rozdzielili sobie szaty moje, a o suknię moją los rzucali... Przed oblicznością jego będą padać wszyscy, którzy zstępują w ziemię. A dusza moja jemu będzie żyła: i nasienie moje będzie mu służyć"*.

Prorocy Izraela uczyli się z tego psalmu szczegółów męki Chrystusowej, wykładali i przytaczali je uczonym w piśmie i ludowi. Wołając głosem wielkim: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił"*, sprawdza Chrystus Pan przed obliczem całego narodu na Kalwarji, że jest istotnie tym, o którym mowa w psalmie dwudziestym pierwszym Dawida. Nie są zatem to słowa rozpaczy i zwątpienia, ale słowa modlitwy i poddania Syna Człowieczego. Wypowiedział je zaś głosem donośnym, aby wszyscy, którzy je słyszeli, przypomnieli sobie przy czytaniu Psałterza i Pisma św. wogóle, że on to na krzyżu był tym, o którym pisali i przepowiadali Prorocy, mianowicie oczekiwanym Mesjaszem i Zbawcą świata.

II.

Męki niewypowiedziane, które dokuczają Chrystusowi Panu, dochodzą teraz do szczytu gwałtowności. Ciąży na nim brzemię grzechów całego świata, które przyjął na siebie. Cierpi on za grzechy każdego człowieka. Straszny ból przeszywa wszystkie członki jego ciała i przenika jego zmysły a i dusza jego jest strapiona i udręczona, bo przewiduje Jezus, iż męka jego dla bardzo wielu będzie zupełnie bezużyteczna i daremna. Jak niewiasta, która, rodząc, odczuwa boleści przenikliwe w stawach i członkach ciała swego, tak i Chrystus Pan, rodząc nas w męce swojej na krzyżu dla nieba, przechodzi wszystkie stopnie tortur na ciele i duszy. On, który jest Stwórcą i Panem naszym, pracuje nad miarę w boleściach na krzyżu, aby wyzwolić nas spod tyranji grzechu i wyjednać nam łaskę u Boga.

Patrzcie, jak wielką wartość ma dusza nasza w oczach Boga!

Przed duszą błogosławioną Jezusa w tych utrapieniach znika na chwilę i ukrywa się chwała Boża. Nic zatem dziwnego, iż zaraz woła: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?"* Jak ongi wody potopu wezbrały około arki Noego, tak fale grzechów z nawałnością burzy uderzają o krzyż Chrystusowy na Kalwarji. Składając zadosyćuczynienie za grzechy świata majestatowi Boga obrażonego, nie znajduje nigdzie pociechy i ulgi: *„czekałem... ktoby pocieszył, a nie znalazłem"*[1]).

Odwracają się od Chrystusa Pana wszyscy, odwracają się żydzi, odwracają poganie, opuszczają go uczniowie, opuszczają przyjaciele. Bezsilną jest nawet Najśw. jego Matka, owszem obecność jej pod krzyżem, gdzie widzi pohańbienie Syna swego umiłowanego i dzieli jego boleści, pomnaża jego cierpienia. Nie przychodzą cieszyć Jezusa Anieli, jak na puszczy albo w ogrójcu, opuszczony jest od Boga, *„albowiem tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał: aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny"*[2]), a św. Paweł wyjaśniając to zdanie pisze: *„Bóg własnemu Synowi swemu nie przepuścił, ale go za nas wszystkich wydał"*[3]).

Wydan na męki bez wszelkiej litości, jak w Ogrójcu tak i w ciężkich swych utrapieniach na krzyżu woła Chrystus Pan: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mię opuścił?"* Posłuszny przeznaczeniu Ojca swojego, wzywa Boga na pomoc, prosi o ulgę i skrócenie swych męczarni, a woła głosem wielkim, aby usłyszeli go ci, co krzyż ciężki dźwigają, jak i ci, co się w przepaść nędzy moralnej staczają. Na skrzydłach swej wszechmocności głosem wielkim uprzedza Chrystus Pan i ostrzega grzeszników, aby w najczarniejszej nawet chwili życia nie rozpaczali, aby za jego przykładem Boga na pomoc wzywali i modlitwą od samobójstwa duchowego się ratowali.

---

[1]) Ps. 68, 21. [2]) Jan 3, 16. [3]) Rzym 8, 32.

C. Niech ten głos opuszczonego od wszystkich Jezusa na krzyżu będzie nauką dla nas, abyśmy za nic na świecie Boga nie opuszczali. W pokusach i utrapieniach, w życiu i w godzinie śmierci naszej pamiętajmy, iż nas Chrystus Pan Krwią swoją najświętszą odkupił i męką swoją niebo nam wysłużył.

Wspomnij, Jezu, Panie drogi,
Żem przyczyną twojej drogi. —
Szukałeś mię spracowany,
Odkupiłeś ukrzyżowany —
Niech nie giną twoje rany. Amen.

---

5. Chrystus uczy okazywać litość

A. Męka pragnienia.
B. I. Chrystusowe „pragnę".
II. Chrystus u drzwi naszego serca.
C. „Napoiliście mnie."

„Widząc Jezus, iż się już wszystko wykonało, rzekł: Pragnę." *(Jan 19, 28.)*

A. Do męki, jaką Chrystus Pan cierpi na krzyżu, dochodzi i męka pragnienia. Z nadmiaru krwi przelanej i osłabienia, bo od czasu jak wyszedł z wieczernika, nic nie jadł i nie pił, wyczuwa Chrystus Pan spiekotę w gardle, w podniebieniu, w języku i ustach, w całem ciele swojem. I jak przed rozpoczęciem swojego zawodu nauczycielskiego pościł na puszczy, a potem łaknął, tak i pod koniec swego życia wśród tortur ciała na krzyżu łaknie i pragnie.

B. I.

A kto jest ten, który mówi na krzyżu: *„Pragnę"*, który prosi litościwie o kroplę wody w gorączce? O napój wody orzeźwiającej prosi pokornie ten, który stworzył morza, jeziora, rzeki, źródła wód i strumyki. Ten sam, który już kiedyś spracowany, rzekł był samarytance u studni: *„Daj mi pić"*[1]). Zakładnik nasz Boski błaga w gorączce, która pali go na krzyżu, o trochę chłodnej wody. A czy podają mu ją? Nie! Właśnie co był tylko rzekł Pan Jezus: *„Eli, Eli"*[2]), którego to wyrazu żołnierze nie rozumieli, mniemając, iż Eljasza wzywa, aby go wybawił. Ale kiedy Pan Jezus niebawem dodał: *„Pragnę"*, jeden z żołnierzy, którzy wyszydzali Chrystusa Pana, przybiegł do krzyża, napełnił gąbkę octem i, przywiązawszy ją na końcu trzciny hyzopem, podał ją do ust Chrystusowych, odzywając się do towarzyszów broni szyderczo: *„Zaniechajcie, patrzmy, jeśli przyjdzie Eljasz, aby go zdjął"*[3]). Użalając się w gorączce na mękę pragnienia, napojony został Chrystus Pan octem, aby wykonało się, co Pismo o nim przepowiedziało: *„I dali żółć na pokarm mój, a w pragnieniu mojem napawali mię octem"*[4]).

Woda jest przyrodzoną potrzebą natury naszej. Nie odmawiamy jej ani rannemu wrogowi na polu bitwy, ani choremu w szpitalu, nikomu. Patrzcie jak nieludzko obeszli się z Chrystusem Panem ci, co w pragnieniu jego przed skonaniem napoili go octem.

To pragnienie naturalne Chrystusa Pana na krzyżu jest słabym tylko obrazem jego pragnienia duchowego, tego pragnienia, które, jak ogień, trawiło go całe życie, a dobiegło do najwyższego natężenia przed jego skonaniem.

II.

Opowiadają, iż Arabowie, zanim udadzą się w podróż przez pustynię, zaopatrzywszy się w odpowiedni zasób żywności, zawieszają sobie na piersiach flaszeczkę wody w torebce skórzanej. Woda w tej flaszeczce służyć ma jako napój w chwili krytycznej, w ostateczności. W ciepłej tej flaszeczce pozostał może jeden łyk wody mętnej, niesmacznej, ale jest to własność drogocenna, którą w ostateczności nie dzieli się Arab z nikim, ani z żoną, ani z dziećmi.

W sercu człowieka jest tajna komórka, do której drzwi są szczelnie zamknięte. Tam jest jego prywatne mieszkanie,

[1]) Jan 4, 7. [2]) Mat. 27, 46. [3]) Marek 15, 36. [4]) Ps. 68. 22.

tam jest on sobą istotnie. W podróży przez świat ten, jak Arab przez pustynię, wysila się ten człowiek łakomie o dobra ziemskie, o wygody i rozkosze zmysłowe, niepomny, iż zwietrzeją one z czasem i zostawią w ustach jego smak octu kwaśnego, albo mętów i stęchłych szumowin. Jeśliś chrześcijaninem i tli w sercu twojem jeszcze iskierka wiary i miłości Bożej, wiedz, iż w tej chwili u drzwi tajnej twej komórki puka Jezus. *„Oto stoję u drzwi i kołacę: jeśliby kto usłyszał głos mój, i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał, a on ze mną"*[5]).

Kołatał Chrystus Pan przez długie lata u drzwi twojej skrytej komórki, prosząc, abyś mu je otworzył, ale naprożno. Wie on, że życie twoje teraz nachyla się ku wieczorowi, że dobiega do końca, że wkrótce staniesz u bramy wieczności. Długo w osobie i przez usta sierot, biednych i opuszczonych wołał na cię Jezus: *„Daj mi pić"*, a tyś udał głuchego. Ze wstydem wyznać ci przychodzi, żeś cały niemal dzień życia swego próżnował, że mało co masz, cobyś mógł Chrystusowi Panu w dowód, iż go miłujesz, ofiarować. Gdybyś był na Kalwarji i słyszał Jezusa, proszącego o łyk wody, czybyś mu jej odmówił? Wiedz zatem, iż jeszcze masz czas, abyś życzenie jego spełnił. Przez święte pragnienie Chrystusa na krzyżu otwórz mu drzwi tajnej twojej komnaty, abyś w Komunji św. sycił się i karmił jego ciałem i krwią najświętszą.

„Pragnę", mówi Pan Jezus na krzyżu, a oddźwięk jego głosu rozlega się po całym Kościele Bożym w każdym wieku, w każdym narodzie i pokoleniu — wszędzie. Z miłości dla Jezusa Chrystusa tysiące tysięcy młodzieńców i dziewic opuszcza wszystko, i czyste, młodzieńcze swoje życie, jak orzeźwiającą wodę w złotym puharze, podaje do ust zapiekłych Oblubieńca Bożego, aby uśmierzyć jego pragnienie, którem jest zbawienie świata, miłość dusz.

C. Nie naśladujmy żołnierzy i żydów, którzy Chrystusa Pana poili octem. Zaniechajmy poić go obojętnością i niedbalstwem w służbie Bożej i w sprawie naszego zbawienia. Widząc zaś, że Chrystus Pan w swojem pragnieniu na krzyżu zabiega o miłość serc naszych, odpłacajmy się Ukrzyżowanemu Odkupicielowi naszemu miłością, cierpliwością, posłuszeństwem i pokorą — dbałością i gorliwością o zbawienie własne i bliźnich naszych, abyśmy w dzień sądu z ust jego słodkich usłyszeli: *„Pójdźcie, błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata, albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść: pragnąłem, a napoiliście mię"*[6]). Amen.

5) Objaw. 3, 20.

---

6. Chrystus uczy pełnić wolę Bożą

A. Wykonało się.
B. I. Chrystus spełnił wolę ojca
II. Czy my ją pełnimy?
C. Korzystajmy z czasu.

„Jezus tedy gdy wziął ocet, rzekł: Wykonało się." *(Jan 19, 30.)*

A. Gdy Chrystus Pan zwilżył usta swoje octem, jaki mu był jeden z żołnierzy podał, rzekł: *„Wykonało się"*.

B. I.

Objąwszy rzutem oka czas od początku aż do końca wieków, widzi Chrystus Pan, iż dokonało się dzieło odkupienia świata, jakie mu był Ojciec jego powierzył; widzi, że cień Starego Testamentu przybrał na krzyżu barwę obrazu doskonałego, że ziściło się na jego osobie wszystko, co było przepowiedziane w obietnicach, figurach i pismach prorockich; widzi, iż męką i śmiercią swoją która ma za chwilę nastąpić, odkupił ród ludzki i przywrócił mu życie, łaskę i przyjaźń Boską; widzi wszystkich wierzących w niego, którzy zbawieni zostaną, u stóp krzyża. Nie opuścił niczego, co mu Ojciec jego uczynić przykazał.

6) Mat. 25, 34—35.

Posłuszny przeznaczeniu Ojca swojego aż do ostatniego tchu, aż do śmierci sromotnej na krzyżu, może Chrystus Pan wezwać na świadectwo niebo i ziemię, wszystkie stworzenia, Aniołów i ludzi, że wykonał wszystko na chwałę Ojca swojego i na zbawienie rodu ludzkiego, że spłacił majestatowi Bożemu dług nasz w zupełności.

Wchodząc na świat mówi Chrystus Pan: *„Na początku ksiąg napisano jest o mnie, abym czynił, Boże, wolę twoją. Nie chciałeś ofiary i całopalenia za grzech, aleś ciało mi sposobił; tedym rzekł: Otóż idę, abym czynił, o Boże, wolę twoją"*[1]).

Piękniejszy urodą nad syny człowiecze[2]), kiedy umiera, nie ma jednego członka zdrowego na swojem ciele. Wisząc na czterech gwoździach, które targają jego ciałem, okryty krwawemi ranami, ma Chrystus Pan za poduszkę cierniową koronę, a za łoże szubienicę.

Zdawałoby się nam, iż serce najtwardsze wzruszyłoby się współczuciem na widok męki, jakiej Chrystus Pan doświadczał na krzyżu, ale, przeciwnie, złość nieprzyjaciół jego jest wprost nienasycona. Ci sami, co plwali na oblicze jego i bili go kułakami, mówiąc: *„Prorokuj nam, Chrystusie, kto cię uderzył?"*; ci sami, co bijąc głowę jego trzciną, kłaniali mu się, mówiąc: *„Witaj, królu żydowski"*, nie ustają w swych zniewagach nawet w chwili, kiedy Chrystus Pan kona na krzyżu. Jako Bóg prawdy wiecznej cierpi Chrystus Pan na swojej czci, bo drwią i naśmiewają się z niego, bo poczytują go za oszusta; cierpi na swojej sławie, bo go lżą i szkalują; cierpi na swojej godności, bo obdarli go z szat i ukrzyżowali go między dwoma łotrami. Powiedzieć może Pan Jezus z Psalmistą: *„Cały dzień wstyd mój przede mną jest, a zawstydzenie oblicza mego okryło mi"*[3]); *„jamci jest ubogi i w pracach od młodości mojej, a będąc wywyższony, jestem poniżony i zatrwożony"*[4]).

Pije Chrystus Pan kielich goryczy do dna samego, aż do ostatniej kropli. *„Ofiarowan jest, iż sam chciał, za nieprawości nasze. Wydał na śmierć duszę swoją, i boleści nasze nosił"*[5]). Ze swej strony czyni Chrystus Pan wszystko, cierpi na swojej czci, na honorze i sławie, aby nas odkupić z niewoli czarta i piekła i wysługuje nam łaskę u Boga i zbawienie wieczne.

[1]) Ps. 39, 7-8; Żyd. 10, 5—9. [2]) Ps. 44, 3. [3]) Ps. 43. [4]) Ps. 87, 16.

II.

Nie żąda Chrystus Pan od nas czynów bohaterskich, ale do wszystkich nas mówi: *„Jeśli kto chce za mną iść niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień, i niech idzie za mną"*[6]). Patrząc na krzyż, na którym Chrystus Pan nie wstydził się cierpieć i umrzeć, czerpać mamy zachętę i zamiłowanie do wiernego spełniania codziennych obowiązków naszych. *„A jeśli chcesz wejść do żywota, chowaj przykazania"*[7]).

Kto z nas ośmieli się powiedzieć przy śmierci, iż spełnił wszystko, co było przykazane? O ile pobudki nasze pochodziły z serca czystego i podporządkowane były woli Bożej, robota nasza oczywiście nie spełznie na niczem, nie straci w oczach Boga owej zapłaty i nagrody. Ale jeśli z bojaźnią i drżeniem sprawować mamy zbawienie nasze, niech w tych poczynaniach naszych nie będzie domieszki próżności i samolubstwa. Nadejdzie wszak dzień, w którym odejdziemy z widowni świata tego, dzień, w którym odpoczniemy od pracy, przekażemy ją innym, a jeśliśmy jej sami nie wykonali, jakie poręczenie mieć będziemy, że ją inni uzupełnią? Najsłynniejsze dzieło genjusza nawet nosi na sobie piętno skażenia. I nad każdem dziełem, krom krzyża Chrystusowego, moglibyśmy śmiało stawić pomnik z napisem: *„Ten człowiek począł budować, a nie mógł dokonać"*[8]). Dałby Bóg, aby nie było z nami przy zgonie tak, jak z tymi, co we śnie najdują skarby ukryte, a gdy się budzą, mają ręce puste.

Rozważ, duszo chrześcijańska, na czem ci schodziło życie aż do tej chwili — czy nie na szukaniu marności, na próżnowaniu i samolubstwie? Może to ostatnia godzina, w której Chrystus Pan wielu tu napomina: *„Wchodźcie przez*

[5]) Izaj. 53, 53, 7. [6]) Łuk. 9, 23. [7]) Mat. 19, 17. [8]) Łuk. 14, 30.

ciasną bramę", to jest, drogą przykazań Bożych, *„albowiem szeroka brama, i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie, a wielu ich jest, którzy przez nią wchodzą"*[9]).

C. Chcesz wytrwać w dobrem aż do końca, miłuj Boga, módl się codziennie, spowiadaj się szczerze co miesiąc i przystępuj do stołu Pańskiego godnie, a wejdziesz na drogę zbawienia.

Sprawiedliwy jest Bóg, *„który odda każdemu podług uczynków jego"*[10]). Jak szczęśliwym będzie dzień śmierci dla sprawiedliwego, w którym usłyszy z usta Zbawiciela: Wykonało się przeznaczenie twoje, wejdź do wesela Pana twojego. Jak strasznym zaś będzie dzień śmierci dla grzesznika zatwardziałego, jak zawstydzenie pokryje oblicze jego, gdy usłyszy, iż wykonał się czas pokuty i miłosierdzia Bożego, gdy Chrystus Pan otworzy przed nim księgę Ewangelji i męki swojej. Napróżno wówczas przypomni sobie grzesznik: *„Cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął"*[11]).

Miłosierdziu Bożemu zawdzięczasz, bracie w Chrystusie, że żyjesz jeszcze, żeś nie w grobie. Wróć się z dróg rozstajnych na drogę żywota, którą ci Chrystus Pan w męce swojej otwiera. W krwi Jezusa Chrystusa, która płynie w Sakramentach św. na nasze zbawienie, jest lekarstwo na nasze choroby duchowe.

Wielbimy cię, Panie, i błogosławimy tobie, żeś przez św. Krzyż twój świat odkupić raczył.

Tyś Magdalenie odpuścił, łotraś do łaski przypuścił,

Mnieś nadzieję z nieba spuścił. Amen.

---

[9]) Mat. 7, 13. [10]) Ps. 2, 6. [11]) Mat. 16, 26.

7. Chrystus uczy pełnić wolę Bożą

A. Ostatnie słowo do Ojca Niebieskiego.
B. I. Śmierć Jezusa.
II. Ostatnie słowo.
C. „Twoi chcemy być."

„A Jezus, zawoławszy głosem wielkim, rzekł: Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego. A to rzekłszy skonał." (*Łuk. 23, 46.*)

A. W nauce dzisiejszej rozważamy ostatnie słowo, jakie Chrystus Pan wypowiedział na krzyżu. Trzy razy przemówił Chrystus Pan do Ojca swojego, trzy razy do człowieka, a raz pod adresem Ojca swojego i człowieka.

B. I.

Zazwyczaj kiedy człowiek kona, opuszczają go zmysły, nie jest świadom tego, co się z nim dzieje. Ale Chrystus Pan, wobec zbliżającej się chwili śmierci, chcąc pokazać, iż umiera dobrowolnie i kiedy chce, woła w konaniu głosem wielkim świadomie: *„Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego"*. Wypiwszy kielich boleści i udręczeń aż do ostatniej kropli, kończy Chrystus Pan życie swoje na krzyżu aktem posłuszeństwa, powierza ducha swojego w ręce Ojca swojego. I rzekłszy te słowa, *„skłoniwszy głowę, ducha oddał"*[1]).

Skłonieniem głowy daje Chrystus Pan znak, aby śmierć przystąpiła, oświadczając tem samem, iż jest panem wszechwładnym życia i śmierci, iż nie umiera pod przymusem, ale dobrowolnie. A jeżeli głos jego w chwili śmierci jest potężny, jakimże będzie głos jego na sądzie ostatecznym! Patrzmy, aby, gdy Chrystus Pan przyjdzie na sąd z nami, nie oskarżały nas jego rany.

Skłonieniem głowy żegna Chrystus Pan Matkę swoją umiłowaną, żegna tych, co wiernie stali u stóp krzyża, żegna Oblubienicę swoją, Kościół św., żegna wszystkich, których śmiercią swoją odkupił, których aż do końca umiłował.

---

[1]) Jan 19, 30.

„Większej nad tę miłości żaden nie ma, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje"[2]).

Była to godzina trzecia po południu według naszej rachuby czasu, kiedy w świątyni jerozolimskiej ofiarowano baranka i głosem trąb oznajmiono fakt ten światu, a w tejże samej chwili w dowód, iż Baranek Boży, którego tamten był typem i obrazem, ofiarowan był prawdziwie na krzyżu, *„zasłona kościelna rozdarła się na poły, od wierzchu aż do dołu, i ziemia zadrżała i skały się popadały*"[3]). Śmiercią swoją na krzyżu uzupełnił Chrystus Pan ofiary Starego Zakonu i dał początek kapłaństwu Nowego Zakonu i ofiary najświętszej, która bez osłony od wschodu słońca aż do zachodu po całym świecie jest dziś sprawowana na cześć majestatu Bożego.

Setnik, ujrzawszy co się działo, chwalił Boga, mówiąc: *„Zaiste ten był Synem Bożym*"[4]), a wszyscy, co byli przy tym widoku, wracali do miasta i do domów swoich, *„bijąc się w piersi swoje*"[5]).

Po śmierci swojej dopuścił Chrystus Pan, aby jeden z żołnierzy włócznią otworzył bok jego, a natychmiast wyszła krew i woda — sprawdzian śmierci, ale także symbol Chrztu i Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Oto jak z boku Chrystusa Pana, pogrążonego snem śmierci, utworzona została jego Oblubienica, Kościół św.

II.

Przez szafarstwo kapłańskie Nowego Zakonu mamy we Mszy św. przystęp do boku Chrystusowego i do wszystkich zasług Chrystusowych. We Mszy św. bowiem odnawia Chrystus Pan dzieło naszego odkupienia. *„Za wszystkich umarł Chrystus, aby którzy żyją, już nie sami sobie żyli, ale temu, który za nie umarł i zmartwychwstał*"[6]).

Umarł Chrystus Pan, aby dać życie nadprzyrodzone całemu rodowi ludzkiemu, aby uczynić zadość majestatowi Bożemu, wykupić nas z niewoli szatana i piekła i otworzyć nam

---

[2]) Jan 15, 13. [3]) Mat. 27, 51. [4]) Mat. 27, 54. [5]) Łuk. 23, 48. [6]) II. Kor. 5, 15.

bramy nieba. Jaką ważną lekcją dla nas powinny być ostatnie jego słowa!

Wzruszają ludzi ostatnie słowa słynnego w narodzie człowieka, słuchają ciekawie co rzekł przed zgonem. Jakże często ostatniem jego słowem jest wołanie: Wody, światła, lekarstwa!

Jakże innem zgoła jest wołanie Chrystusa Pana przed jego śmiercią: *„Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego*". Spełniwszy posłannictwo swoje wobec nas, odchodząc do światłości wiekuistej, poleca Chrystus Pan ducha swego błogosławionego i nieskazitelnego w ręce Ojca swojego. Oto przykład ostatniego westchnienia do Boga, ostatniej przy skonaniu modlitwy, na której wzorowali się ci wszyscy, co święcie żyli i święcie w Panu umierali.

Być przyjacielem Chrystusa Pana, to znaczy być mu podobnym w cierpieniach. Ci, co najbliżej byli z nim złączeni, jak Najśw. Marja Panna, która go w swem łonie nosiła i pod krzyżem mękę jego dzieliła, najwięcej też ucierpieli. Tak było z niemowlątkami, tak z Apostołami, tak ze wszystkimi, co się od świata odwrócili i krzyż swój codziennie za Chrystusem dźwigali. Piętna męki Pańskiej się na nich odbiły, jeśli nie na ciele, to na duszy.

„Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego". Usiłuj się oswoić za życia z tem wołaniem Chrystusa Pana, ty młodzieńcze i ty dziewico polska i katolicka. Nie mam prawa powiedzieć, że wszystkie rozrywki są złe i zgubne, ale mam **obowiązek powiedzieć**, że niema radości w grzechach. Pomyśl o tych słowach, młodzieńcze, dziewico, zanim się udasz do teatru, na filmy dźwiękowe treści niemoralnej, na gry hazardowe albo na nocne wycieczki automobilowe. Słyszysz czasem, iż mowa o Męce Pańskiej nie jest dziś w modzie. Pamiętaj tedy, że prawda Pańska nie zależy od mody, miejsca i czasu.

Nie idź za przykładem Żydów, którzy Barabasza, obszarpańca, włóczęgę i rozbójnika przekładali nad Chrystusa Pana. Kiedy się zaś oburzasz na żydów, że Chrystusa Pana ukrzyżowali, cóż powiesz o sobie, kiedy na szalę wagi, że się

tak wyrażę, zamiast kłaść Boga, kładziesz swe żądze, swoje samolubstwo, swoje chwilowe zadowolenie zmysłowe, kiedy milsze ci ciało, niż dusza, piekło, niż chwała nieba.

C. Chcesz w ręce Boga polecić ducha swojego przy zgonie, naśladuj, póki żyjesz, św. Piotra, który grzech swój szczerą pokutą okupił, bo on wiarę, nadzieję i miłość swoją w Chrystusie położył.

„*Odkupiłeś nas, Panie, przez krew swoją*"[7], nie złotem i srebrem. Twoi chcemy być teraz i na wieki. Spojrzyj, o Panie, z tronu krzyża twego na nas litościwie, a ty, Panno święta, oczy twoje miłosierne obróć na nas i owoc żywota twojego, Jezusa słodkiego, racz nam przy zgonie ukazać. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Roman Mieliński — Poznań.

Na dzień dwunastej rocznicy koronacji Pap. Piusa XI

Papież w służbie pokoju

A. Oblicze świata powojennego.
B. I. Pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem
- a) przez ustanowienie święta Chrystusa Króla
- b) przez pracę w akcji katolickiej
- c) i w dziele misyjnem.

II. Przyczyny opóźniające pokój:
- a) chore małżeństwa,
- b) fałszywe wychowanie,
- c) bezbożny ustrój społeczny.

C. Idzie czas zbawienia.

A. Gdy po śmierci pap. Benedykta XV. zbierali się Kardynałowie na konklawe, świat był świeżo po wielkich zmaganiach się narodów w wojnie światowej. Każdy wtedy pragnął, by nastał wreszcie pokój. Bo czuł, że mimo ustania huku armat i krwiożerczych walk, jeszcze prawdziwego pokoju niema. Jeszcze też nie zdążyły pocichnąć jęki rannych

[7]) Ks. Objaw. 5, 9.

i płacz wdów i sierót. Pełno wszędzie było krwi i jęków i bólów wojny. Wszyscy pragnęli wreszcie zapomnieć o wzajemnych urazach, chcieli pokoju, by wrócić do cichej i owocnej pracy na łonie rodziny i ojczyzny.

Z tych pragnień ożywiających serca wszystkich ludów powstaje do życia Liga Narodów. Stworzyły ją bezwątpienia serca szlachetne. Chcieli w niej widzieć wyraz i owoc wzajemnej miłości i zgody. Z tego złączenia i zbratania się ludów miał wyjść pokój. — Zapomnieli jednak o Chrystusie Panu, który rzekł: „*beze mnie nic uczynić nie możecie*".

W takich czasach nastał dzień 6 lutego 1922 roku.

W wnętrzu Watykanu kardynałowie dokonywali wyboru nowego papieża. Na placu św. Piotra wielotysięczny tłum czekał niecierpliwie wyniku. Już bowiem od kilku dni zbierał się na tem miejscu, chcąc dowiedzieć się, kto obejmie tron Piotrowy.

Niebo dnia tego zaciągnęło się ciemnemi chmurami. Ciemne i zimne było, jak te czasy, które przeżywali. Chwilami deszcz popadywał, jakby świat w nim wypłakiwał swe bóle i tęsknoty lepszego jutra. Ale tłum mimo niepogody czekał wytrwale. Czuł bowiem, że ten właśnie ponury dzień przyniesie mu i światu radość i słońce.

Gorąco wyczekiwano białego obłoczka, pierwszego zwiastuna dokonanego wyboru. Każdy miał wprost tę pewność, że lada chwila ukaże się ten tak bardzo upragniony znak. I już zaczęli się cisnąć do bram Bazyliki Piotrowej, by tam w jej wnętrzu ujrzeć tego, którego Opatrzność postanowiła sternikiem łodzi Piotrowej, i odebrać pierwsze jego błogosławieństwo. Od smutnego bowiem roku 1870, zaboru państwa kościelnego, papieże na znak protestu za gwałt i krzywdę, wyrządzoną Kościołowi, nie pokazywali się na zewnętrznym balkonie Bazyliki. Ostatni trzej papieże udzielali pierwociny swego błogosławieństwa z wewnętrznego balkonu w środku bazyliki św. Piotra.

Drzwi kościoła pozostały jednak zamknięte.

W serca zebranych wstępuje jakaś radosna nadzieja, że z wyboru wyjdzie papież pokoju, który na znak i zapowiedź uciszenia burzy światowej, pokaże się ludowi tak, jak wtedy,

gdy się jeszcze nie mienił więźniem Watykanu, a Rzym nie był w ręku grabiezcy.

Wreszcie! Na tle czarnego nieba pojawiła się biała chmurka.

Okrzyk radości buchnął pod stropy nieba. Lud wypowiadał z nietamowaną siłą swą radość i nadzieję. Nagle radość jeszcze spotężniała. Bo oto otwarły się podwoje, wiodące z portyku Bazyliki na balkon zewnętrzny. Wszyscy wlot zrozumieli, że nowy Namiestnik Chrystusa błogosławić będzie Miastu i Światu z balkonu na dziedzińcu Piotrowym. Wszyscy pojęli, że to zapowiedź lepszego jutra.

Po chwili pojawił się kardynał diakon i zwiastował wyczekiwaną wieść: Mamy papieża, który przyjął imię Pius XI.

I znowu radość trysnęła niekłamaną siłą.

Wreszcie i on!

Już przyodziany w biel zbliża się w otoczeniu purpurantów do barjery balkonu. Pochyleniem głowy wita lud i zarazem prosi o uciszenie. Lud nie bacząc na deszcz i słotę, pada na kolana.

Zaległa cisza. Ponad głowami uniosła się błogosławiąca dłoń Piusa XI. Oto nowy Namiestnik Chrystusowy błogosławi Rzymowi i całemu światu. A błogosławi jakoś inaczej. Serca targa jakieś dziwne uczucie. Czyżby to Jezus posługiwał się jego ręką i jak wtedy na wzburzonem morzu nakazywał ciszę spienionym falom? Bo naprawdę serca czuły, że wraz z tem błogosławieństwem chce Ojciec św. zlać do dusz „pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem".

Tak oto w tę burzę dziejową wszedł Papież Pius XI.

Przyszedł i jako „w i a r a n i e u s t r a s z o n a" wyszedł z murów Watykanu, by zejść na ziemię, co w ręku była grabiezcy, i na niej szerzyć i utwierdzać „p o k ó j C h r y s t u s o w y w k r ó l e s t w i e C h r y s t u s o w e m".

B. I.

„Pokój mój daję wam, ale nie jako świata dawa."

I rozpoczął Pius XI swoją misję pokojową. Silnym i potężnym głosem zapoczął nawoływać do powrotu do Boga.

„Niema pokoju bezbożnym". I, jeżeli wprzód nie zostaną uznane święte i odwieczne prawa Boże, na nic pójdą wszystkie, nawet najszlachetniejsze wysiłki. Trwały pokój wykwita tylko tam, gdzie pokój jest i zgoda z Bogiem.

a) W tej myśli ogłasza C h r y s t u s a k r ó l e m c a ł e g o ś w i a t a. I odtąd coroczne święto tego króla przypomina całej ziemi, że tylko tam jest pokój, gdzie Chrystus króluje swoją nauką i prawem. I jeśli wogóle ma na ziemi powstać pokój, to chyba ten tylko, który Chrystus przyniósł *„ludziom dobrej woli".* Każdy inny jest marną zjawą, która lada chwila się rozpryśnie i zostawi po sobie tylko gorycz i ból.

b) Prawdziwy pokój daje pokój Chrystusowy. Ale na straży jego stać musi miecz, bo *„miecz przyniosłem na ziemię"*, powiada sam Zbawiciel.

I Ojciec św. ten miecz uchwycił i nim uzbroił katolików, powołując ich w szeregi a k c j i k a t o l i c k i e j.

Oto dał ludziom dobrej woli środek do ugruntowania pokoju. Niema bowiem pokoju, gdzie grzech i zło. I nie ostoi się to królestwo, w którem prawo Boże jest w poniewierce. Na straży tego porządku stanąć musi żołnierz. Jego zadaniem i powołaniem jest tępić zło i usuwać wszystko, co grozi niebezpieczeństwem. Jeśli Królestwo Chrystusa ma spełnić swoje zadanie, musi ono mieć własnych żołnierzy, którzy w pierwszym rzędzie wewnątrz pilnować będą praw odwiecznych Boga i jego Chrystusa. Dlatego Ojciec św. powołał do życia akcję katolicką i taką troską ją otacza.

c) Dobry wódz czyni jednak więcej. Bo niedość jest usunąć wroga z własnego kraju. Trzeba także zabezpieczyć się przed jego najazdem. A cóż najwięcej unieszkodliwi groźnego sąsiada? Zastąpić go przyjacielem!

To też Papież wysyła szeregi nowoczesnych apostołów do krain jeszcze pogańskich, by je także pozyskać dla królestwa Chrystusowego. Dlatego i d e a m i s y j n a, która nabrała takiej siły i rozpędu, niweczy wpływ piekła. Rosną coraz nowe, a świeże i pełne poświęcenia zastępy wyznawców Chrystusowych.

Oto główny rys pracy Piusa XI nad ugruntowaniem pokoju Chrystusowego. Są to niejako ramy, w których zamyka się cała jego działalność. Rzucił wpierw wzburzony świat pod stopy tego, który wołał: *„Jeśli go pragnie, niech przyjdzie do mnie, a pije.“* A potem postawił na straży żołnierzy akcji katolickiej, by bronić wewnątrz królestwa Chrystusowego. Za granicę zaś jego wysłał misjonarzy, którzyby czynili wrogów przyjaciółmi Chrystusa i jego królestwa.

II.

Ale pokoju ciągle niema.

Gdzie tego przyczyny? Oto zło tkwi w zarodku. Wre wojna z Bogiem w rodzinie, wre ona także w szkole.

a) Grzech zagnieździł się tam, gdzie dotąd miejsce było Boga. Małżonkowie jakby zapomnieli, że małżeństwo chrześcijańskie jest Chrystusa własnością, bo przez niego wyniesione do godności sakramentu. A może też tej świętości wprost przeczą i z całym cynizmem zwalczają. Dlatego tam dziś tyle niepokoju, bólu i zgryzot. A nie uciszy się świat i nie zazna pokoju, dopóki nie uciszą się ogniska domowe.

Wychodzi więc Namiestnik Chrystusowy naprzeciw nieszczęśliwym i wypowiada im starą prawdę: *„Pokój ludziom dobrej woli“*. Encyklika o chrześcijańskiem małżeństwie ma przecież ten cel, „by chrześcijańscy małżonkowie przy pomocy łaski Bożej, wspierającej słabą ich wolę zestroili wszystkie myśli i wysiłki swe z owem czystem prawem Chrystusowem, z którego mogą uzyskać dla siebie i rodzin szczęśliwość i spokój“. Tak, bo tylko zdrowe, o Boże prawo oparte małżeństwa zapewnią społeczeństwu, którego przecież są częścią, pokój i pomyślność.

b) Przyszłość w ręku leży młodzieży. Ona pchnie kiedyś świat na lepsze tory. Natchnie go duchem i prawdą Bożą. Musi sama jednak tym duchem się przepoić. Musi wpierw w własnej duszy ugruntować Boga, by go potem innym nieść. Ludzie dzisiejsi doskonale czują, że obfitość bogactw doczesnych ani wspaniały rozwój wygód światowych, nie może dać zupełnego zaspokojenia. Pragną oni pokarmu ducha. Pragną

go dać przedewszystkiem tym, którzy są im najdrożsi, a więc własnym dzieciom. I oto Ojciec św. podnosi swój głos w encyklice o wychowaniu, podając zasady i wskazówki, kędy pójść i co czynić, by młodzież zabezpieczyć od wszelkich niepokojów i odrazu zapewnić im prawdziwy pokój. Wskazuje na Boga i do niego sprowadza cały wysiłek, by zaspokoić ten głód dusz nowoczesnych za czemś nie z tego świata. I w niej z całą potęgą i siłą podkreśla, że tylko Chrystus Pan jest *„drogą i prawdą i żywotem“*. On tylko jeden, a bez niego nikt, nie poprowadzi młodzieży a z nią świata, na nowe, słoneczne szlaki ziemskiej wędrówki. Encyklika ta z niezwykłą mocą woła, że bez wychowania na zasadach Bożych nie będzie pokoju, bo „pokój Chrystusowy tylko w królestwie Chrystusowem“.

c) Ale nie zapomniał Papież, że jesteśmy z tego świata. Żyjemy przecież na świecie, który Bóg wyposażył w tyle dóbr, by one zaspokoiły potrzeby ludzi na drodze zdobywania cnoty i doskonałości. Zachowanie cnoty wymaga pewnego dobrobytu. Wszak głód jest złym doradcą. Nie każdy zaspokoi go wzniosłemi ideałami. Już kiedyś pap. Leon XIII wskazał, co czynić, by usunąć niesprawiedliwy rozdział dóbr ziemskich, który tyle zła czyni. Z okazji 40-lecia ogłoszenia tej encykliki, Pius XI własną ogłasza. I tu podkreśla, że w zapoznaniu celu i przeznaczeniu bogactw leży przyczyna nieszczęść, co taką ciężką zmorą spoczęły na narodach. Podaje też najskuteczniejsze sposoby, by w chore społeczeństwa tchnąć zdrowe siły i przywrócić spokój i otuchę jego członkom. Bo i z tego zamętu wyprowadzi świat jedynie zbawcze odnowienie ustroju społecznego, którego dokona „naprawa obyczajów według zasad chrześcijańskich“.

C. Tyle więc wskazań ojcowskich przypomniał nam dzisiejszy dzień dwunastej rocznicy koronacji miłościwie panującego nam Papieża.

Papiestwo znowu zajaśniało przed nami w pełni swego blasku i znaczenia. Ono zawsze było i dzisiaj jeszcze być

nie przestało tą świetlaną pochodnią, wiodącą bezpiecznie ludy poprzez wszystkie zamęty i burze. Ono zawsze daje zdrowe ziarno nauki Bożej, które gdyby natrafiło na żyzną glebę, wyrosłoby już w potężne drzewo, a konary jego dawno już dałyby światu pokój i ukojenie.

Pokój jest blisko nas, bo w nas samych. Szukamy go po rozmaitych drogach, a on tuż przy nas.

Z najbliższą niedzielą wielkanocną rozpocznie się Rok Jubileuszowy. Ojciec św. łaskawie raczył go rozszerzyć na cały świat. Kościół otworzy naścieżaj źródła wody żywej. Popłyną łaski i miłosierdzie.

Nadchodzi pokój Chrystusowy. Tylko czy znajdzie w nas ludzi dobrej woli?

Oto wszystko gotowe. Namiestnik Chrystusowy wszystko przygotował na przyjście Pana. Przypomniał nam „*prawdę*". Nauka Boża, czysta i nieskażona, stanęła przed nami w całej swej potędze i wyrazistości. Chce ona nas wywieść na „*drogę*", którą jest Chrystus. A on w tym Roku Jubileuszowym zbawczej swej śmierci poprowadzi nas na te wąziutkie może drożyny, ale spokojne, wolne od skwaru i niepokoju. Chce i doprowadzi nas tam, gdzie czeka „*życie*". Będzie to na ziemi życie w pokoju Chrystusowym a w niebie w jego chwale.

Tak Papież, jak kiedyś nad stajenką Aniołowie, głosi całem swem panowaniem: „pokój ludziom dobrej woli", ale w pierwszym rzędzie „chwałę na wysokościach Bogu", bo tylko „pokój Chrystusowy w królestwie Chrystusowem".

Amen.

Ks. Dr. Antoni Baraniak — Poznań

Na dzień kanonizacji bł. ks. Jana Bosko

(2 kwietnia)

Nowy drogowskaz

A. Nowy Święty, uczy
B. I. kształcić umysł,
II. serce i
III. wolę.
IV. Znaczenie św. Bosko dla naszych czasów.
C. Nowe światło wywiedzie nas z ciemności.

A. Na firmamencie nieba chrześcijańskiego zajaśniała nowa gwiazda o potężnych blaskach. Oto Rzym w samą Wielkanoc, przy uroczystości zamknięcia Jubileuszu Odkupienia, wynosi księdza Bosko na ołtarze, okalając jego skroń aureolą Świętych Pańskich.

Czemu zawdzięcza taką chwałę ten skromny kapłan? — Życiu świątobliwemu — to się rozumie samo przez się — całokształtowi cnót chrześcijańskich, posuniętych do heroizmu, i ogromowi dzieł, dokonanych w przeciągu półwiecza.

Na wzór św. Wincentego a Paulo, z którym tak często go porównywano, spełnił on tysiące zadań. Był założycielem kongregacyj i budowniczym kościołów, częstym doradcą panujących i nader pożytecznym sługą Papieży, pisarzem, apostołem dalekich misyj, cudotwórcą i jasnowidzem. Wszystkiem dla wszystkich był ten człowiek zdumiewająco czynny, którego spokój i wielkie umiłowanie dusz przykuwały każdego, kto się doń przybliżał.

Ale wszystkie tytuły do chwały świętego księdza Bosko niczem są wobec jego znaczenia jako wychowawcy. W orszaku Świętych Pańskich miejsce jego jest obok tych Świętych, którzy poświęcili dni żywota swego wychowaniu młodzieży podług myśli, uczucia i woli Chrystusowej. Do zastępu tych właśnie Świętych zaliczył księdza Bosko Ojciec św. Pius XI, twierdząc, że „Jan Bosko osobiście i przez wielką rodzinę zakonną, którą dał Kościołowi, zdziałał dla chrześci-

jańskiego wychowania młodzieży więcej, niż ktokolwiek inny"[1]).

B. Działalność jego wychowawcza była dwojakiego rodzaju. Z początku ujął w ręce żywe tworzywo i prawie przez lat 40 można go było podziwiać, jak w domach, pozostających pod jego opieką rozdawał swym dzieciom wiedzę, która oświeca umysły, pobożność, która przeobraża serca, i dyscyplinę ojcowską, która hartuje wolę. Oświecony długiem doświadczeniem swego zawodu, pod koniec życia zbiera na kilku stronicach istotę wiedzy, nabytej i darowanej już częściowo swym uczyniom. Powstał stąd jego dziś sławny na cały świat system pedagogiczny; system, którego hasłem jest: „Daj mi duszę, o resztę nie stoję", — zyskać jak najwięcej dusz ludzkich dla Boga.

I.

W wielkim i genjalnym planie odrodzenia i umoralnienia społeczeństwa, jaki sobie wytyczył św. Jan Bosko, pierwsze miejsce zajmowała młodzież, której poświęcił lwią część swoich przeogromnych trudów i większość dni znojnego żywota. Rozumiał bowiem dobrze, że jaka młodzież, takie przyszłe społeczeństwo, gdyż *„człowiek nawet na starość nie zboczy z drogi, na którą wszedł za młodu"*[2]).

Równocześnie widział, że lud biedny, nieoświecony, analfabeci, to najniebezpieczniejszy element dla wszelkich sił wywrotowych, starających się go przeciągnąć do obozu zła. Więc rozpoczął swą działalność od szerzenia oświaty, nauki i wiedzy w najróżniejszych kierunkach: — obywatelskim, zawodowym, rolniczym i t. p., a działalność ta była zawsze jednakowa pod względem wpajania zasad chrześcijańskich.

W domach księdza Bosko była i jest nauka religji zawsze na pierwszem miejscu. Domów w których się zbiera opuszczona młodzież na zabawę, naukę i modlitwę nie chciał nazywać: rekreatorjum, szkołą, patronatem — ale oratorjum, to jest miejscem, gdzie młodzież ma się nauczyć prawd wiary

[1]) Alokucja Konsyst. z dn. 16. 12. 1929. [2]) Przyp. 22, 6.

i na tej zasadzie modlić się do Boga. Zabawa w tych domach służy do pociągania młodzieży, praca i nauka wytężona ma dopomóc do zdobywania sobie chleba w przyszłości. Ale główny cel tych domów, to nauka katechizmu. Nie zna spokoju i odpoczynku, jeśli idzie o religijne wykształcenie zbierającej się u niego młodzieży. Zaspokoić gorące pragnienie wiedzy, podając młodzieży czystą wodę żywota ze zdrojów Boskiego objawienia — oto zadanie życia świętego księdza Bosko, zadanie spełnione przezeń z największą gorliwością.

II.

Lecz prowadząc tak liczne rzesze młodzieży do źródeł wiedzy i umiejętności, pamiętał przedewszystkiem o przestrodze Pisma świętego, że *„początkiem mądrości jest bojaźń Boża"*.

Przypomnijmy sobie jak wielki pisarz katolicki piętnował pewne zakłady wychowawcze: „Życia religijnego niema tu żadnego... brak także życia moralnego. Brak temu wychowaniu dwóch koniecznych narzędzi higjeny jednostkowej i zbiorowej, które posiadają wynalazcy życia klasztornego: Spowiedzi i Komunji świętej". Dlatego właśnie, by zapewnić swym synom to życie moralne, którego brak w zakładach świeckich, ksiądz Bosko wyznaczył tyle miejsca religji w swym systemie. Każdego uderza w tem wychowaniu wielka pobożność.

Ta pobożność księdza Bosko jest rozsądna i zrównoważona, a jednocześnie krzepka i żywotna. Cztery ma rysy zasadnicze: opiera się na gruntownej wiedzy religijnej, stara się ogarnąć całą istotę dziecka; szanuje swobodę duszy; owocem jej jest ustalenie łączności wychowanka ze źródłem wszelkiej siły: łaskę Bożą...

A środkami do zdobycia łaski Bożej w systemie księdza Bosko są: Spowiedź i Komunja święta; środki jedyne, które zawsze i wszędzie zaleca Kościół święty. Obok nich figuruje tam na naczelnem miejscu nabożeństwo do Najśw. Marji Panny, szafarki niebieskiej wszelkich łask.

Ks. Bosko przez całe swoje życie był najgorliwszym apostołem Spowiedzi; sam był spowiednikiem niezmordowanym, oświeconym przez Boga. Czytał w sumieniach młodzieży, jeśli ktoś bał się wyznać grzechy.

Był także apostołem i gorącym zwolennikiem Komunji wczesnej i Komunji rychłej „zanim szatan opanuje duszę dziecka". Słowa Zbawiciela *„dopuśćcie dziatkom przyjść do mnie"* wykładał zawsze, jako pragnienie Jezusa, aby dziatwa jak najczęściej przystępowała do godnej Komunji świętej.

Na łożu śmierci, gdy zaczynała się już jego agonja, upominał jeszcze swoich uczniów: „Z kazalnic, w rozmowach codziennych nakłaniajcie wszystkich do czci Matki Boskiej"...

III.

Przy tem wszystkiem nie zapomina św. Jan Bosko i o trzecim ważnym czynniku wychowania, jakim jest wychowanie woli. Bo cóż pomoże znać prawdy i prawa Boże, cóż znaczy nawet — przy pomocy środków, które nam daje do ręki pobożność chrześcijańska — sięgać po łaskę Bożą, jeśli wolą swoją nie będziemy się starali, by łaska Boża znalazła w nas wdzięczny grunt?

System księdza Bosko, cały przepojony duchem łagodności i miłości, pełen radości i swobody — może się wydawać napozór systemem hołdującym kierunkowi tych wychowawców-naturalistów, którzy uznawali naturę ludzką za niewypaczoną przez grzech; stąd należałoby wolę zostawić samej sobie, jej zachciankom złym lub dobrym, w nadziei, że przecież i tak wszystko na dobre wyjdzie. Tak jednak nie jest. Ksiądz Bosko walczył zawsze z temi pojęciami, bo uznawał prawdę objawioną, że wola ludzka została osłabiona przez grzech pierworodny. Pamiętał o słowach Apostoła: *„A wy, ojcowie, synów waszych wychowywajcie w karności i w grozie Pańskiej"*[3]). Na ścianach Oratorjum widniał napis: *„Kto oszczędza rózgi, nie miłuje syna swego, lecz kto go miłuje, ustawicznie go ćwiczy"*[4]). W kazaniach i przy Spowiedzi wciąż przypominał synom swoim: *„Kto miłuje karność, miłuje umiejętność, ale kto nienawidzi strofowania głupi jest"*[5]) i prawdy te objaśniał tysiącznemi przykładami z życia codziennego, pragnąc ustrzec swoich wychowanków od grzechu, gdyż *„mądrość nie wstąpi do duszy poddanej grzechowi"*[6]).

[3]) Efez. 6, 4. [4]) Przysł. 13, 24.

Zatem system wychowawczy Księdza Bosko, to prawdziwe sharmonizowanie wszystkich władz duszy w celu wychowania zupełnego człowieka: rozum karmi on nieomylną prawdą objawioną, uczucie kształtuje przy pomocy zdrowej pobożności a wolę hartuje dyscypliną pełną stanowczości, ale równocześnie przesyconą ciepłem ojcowskiej miłości.

IV.

Jakiż cel ma Kościół święty, stawiając świętego Jana Bosko na ołtarzach, każąc go czcić jako świętego?

Kościół woła do nas: *„Patrz i naśladuj!"*[7]), albowiem powiada Ojciec święty Pius XI: „jest to już zawsze w ekonomji wysoce wychowawczej Kościoła, by nigdy nie stawiać tak wyniosłych postaci ku czci wiernych, bez wyraźnego zamiaru, aby ich pobudzić do zbawiennego naśladowania: byśmy się nie ociągali z naśladowaniem tych, którym oddajemy cześć w zapale"[8]).

Wynosząc na ołtarze świętego księdza Bosko, Kościół wzywa wiernych naszych czasów do zastosowania jego systemu wychowawczego do siebie samych.

Bo czasom naszym potrzeba wiedzy, ale wiedzy religijnej. Bo jeśli dzisiaj świat bywa przeładowany wiedzą doczesną, ziemską, to znajomość religji tak często bywa usuwana lub jej nauczanie pozostawia tak wiele do życzenia. A niema nikogo, ktoby nie widział do jak zgubnych skutków prowadzi to w wychowaniu i nauczaniu, gdy brak podstaw gruntownych religji.

Potrzeba naszym czasom, by powróciły do źródeł wszelkiej łaski i życia, do częstych Sakramentów św., które dają moc i siłę duszom złamanym w walce życiowej.

[5]) Przysł. 12, 1. [6]) Mądr. 1, 4. [7]) Wyjścia 25, 40. [8]) Alokucja z dnia 3. 12. 33.

Potrzeba wreszcie mocy charakteru, gdyż błąkamy się dzisiaj po bezdrożach zaraźliwego sensualizmu, który wysysa soki żywotne serc i dusz.

W tem tkwi znaczenie świętego księdza Bosko i zasługa jego niespożyta, że nam wytknął drogę prawdziwego wychowania chrześcijańskiego. Pokazał nam, co szczególnie trzeba nam naprawić, byśmy wychowali siebie i dzieci na dobrych synów Kościoła i pożytecznych członków swego społeczeństwa i państwa.

„Sprawiedliwy jako palma zakwitnie", mówi Pismo święte. Zaprawdę ksiądz Bosko jest tą palmą wspaniałą, która w koronie liści swoich niesie bogaty i żyzny owoc, by nim nakarmić zgłodniałe umysły naszych czasów. Wzbijając się strzeliście ku niebu, wskazuje nam, że jedynie w Bogu jest nasza moc i potęga; która, opierając się huraganowym wichrom, przewalającym się po pustyni, uczy młode pokolenia siły i hartu woli, zdolnej odeprzeć burzę zła, zrywającą się i grożącą nam zagładą.

„Dziwny jest Bóg w świętych swoich."

Patrząc na tę pobożną postać świętego Jana Bosko, dziękujmy Bogu i wychwalajmy go, że nie opuszcza swego Kościoła, lecz w każdej epoce daje mu tak wspaniałe i chwalebne przykłady cnoty i działalności chrześcijańskiej.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta"



KAZANIA NIEDZIELNE



Ks. Mieczysław Buławski — Kosztowo (p. Wyrzysk).

Na niedzielę III po Wielkanocy

Nadziei!

A. Jezus uprzedza uczniów o cierpieniu.
B. Wszystko się w radość obróci.
C. Byleśmy nie chybili celu.

A. Pan Jezus przygotowuje uczniów swych na okropne, do głębi wstrząsające wypadki wielkopiątkowe. Wiedział, że w ich proste, dziecięce serca uderzy cios, który jak grom niszczący gotów zdruzgotać ich wiarę i w niwecz obrócić wszelkie nadzieje.

Doświadczenie zaś uczy, że nieszczęście mniej jest bolesne, gdy jest oczekiwane.

Więc powiada im Zbawiciel: *„Maluczko, a już mnie oglądać nie będziecie"*.

Kilkanaście godzin jeszcze, a on, Pan życia, spoczywać będzie martwy w kamiennym grobie. Zniknie z przed ich oczu ten Mistrz ukochany, za którym poszli, wszystko zostawiając. Nie usłyszą już jego głosu, który im niósł słowa prawdy i miłości.

Lecz Pan Jezus ich pociesza. Niedługo potrwa ich żałość. *„I znowu maluczko, a ujrzycie mnie."*

Znów kilkadziesiąt zaledwie upłynie godzin, a stanie wśród nich on, zmartwychwstały, ten, który śmierć zwyciężył i wszelki ból. A wtedy smutek ich w radość się zamieni, i nikt im już tej radości nie weźmie.

B. *Maluczko* — oto słówko pełne pociechy.

Smutku i żałości nie skąpi nam przecie życie. Uginamy się pod obuchem wspólnej niedoli i wspólnej niepewności losu. Któżby dziś nie narzekał na ciężkie warunki życia?

A pozatem ile osobistych nieszczęść, ile smutków, zawodów i bólów! Daleko więcej, aniżeli się wydaje napozór, gdyż ludzie wolą się kryć z tem, co ich nęka. Mało jest takich, co sobie powiedzieć mogą: Dzięki Bogu, nie mam żadnego mola, który mnie gryzie.

Lecz pociechą nam jest, że wszystko przemija, że i największy ból ograniczony jest co do czasu. Maluczko! *„Wszystko przemija pod słońcem,* — mówi Mędrzec Pański, — *czas płakania i czas śmiania, czas narzekania i czas tańcowania"*[1]).

Bylebyśmy umieli cierpienie znosić z pokornem poddaniem się woli Bożej, — byleby ono nas oderwało od świata i grzesznych myśli a przykuło ściślej do Boga! Wtedy to, co złem nam się wydaje, policzone zostanie na nasze dobro; wtedy to sprawdzi się przysłowie, że niema takiego złego, coby na dobre nie wyszło.

Ileż przecież więcej znaczy godzić się z wolą Opatrzności w chwilach ciężkich, bolesnych, niż w dniach spokoju, powodzenia i szczęścia! Cierpienia właśnie sprawiają, że życie podobne się staje do klejnotów, które mało wprawdzie zabierają miejsca, ale dużo ważą i znaczą. Co więcej, upodabnia się ono wtedy do życia Chrystusa, który nam jest *„drogą, prawdą i żywotem"*.

A pociechą nam jest, że i najgorsze przejścia mijają. *„Maluczko!"* Słówko to smutkiem nas napełnia w chwilach szczęśliwych, ale szczęściem jest dla nas w smutku.

Rychło minie nieszczęście wszelakie, bo czyż życie samo nie trwa maluczko, nie mija jak sen? Mędrzec Pański porównuje je do okrętu, który przebiega morze. Skoro przepłynął, napróżno szukasz kolei, którą wyżłobił w rozkołysanych falach. Podobne one do strzały lecącej do celu; rozdziela powietrze, które natychmiast się zlewa, że drogi nie widać. *„Tak i my urodzeni zostaliśmy i wneteśmy być przestali"*[2]).

[1]) Ekkl. 3, 4. [2]) Mądr. 5, 13.

A zarazem z tem hyżo lecącem życiem mijają, nie zostawiając śladu za sobą, jego dobre i złe chwile, jego krótkie radości, lecz także smutki i bóle.

Zahartuj zatem swe serce. Nie przeceniaj tych chwil ciężkich, co przecie mijają! Krzyże zsyła ci Pan Bóg, byś je za Chrystusem dźwigał ku dobru swej duszy, lecz nie nato, byś się pod niemi gubił, zatracał.

Ze wszystkich ciosów największy zadaje śmierć.

Gdy dla niewiasty zbliży się jej godzina, wtedy zjawia się trwoga i takie na nią przychodzą bóle, że istota jej ludzka zda się zanikać. Ale niech tylko jej przyniosą dziecinkę maleńką do łoża, niech poczuje obok siebie ciepło jej ciałka, gdzież się wtedy podziały bóle i trwogi przebyte? Zapomina o nich z radości świętej, że człowiek przyszedł na świat.

Tak, z cierpień i bólów rodzi się nowe życie.

I przed śmiercią przechodzi człowiek trwogi i bóle, wije się w konwulsjach i drgnieniach ostatnich. Ale maluczko! Z tych bólów rodzi się życie nowe, na wieki młode, szczęśliwe. Prędko smutek śmierci zamienia się w radość wyzwolenia.

Nie wszyscy ludzie tak patrzą na śmierć. Niejednych zimną grozą chwyta za serce myśl, że zostawią wszystkich i wszystko, co drogie, że staną się rzeczą martwą, której przeznaczeniem ciasna trumna i ciemny grób. Tam w dole łupem robaków, na powierzchni ziemi niczem! Znikną!

Cóż to, moi kochani, za okropna myśl!

Nam jednak chrześcijanom, gdy wspomnimy o śmierci, przyświeca myśl, że *„pójdziemy do Ojca"* za Chrystusem, Mistrzem naszym i Zbawicielem. Śmierć będzie nam wyzwoleniem z więzów ciała, przejściem do życia nowego, pełnego i szczęśliwego.

Myśl o ostatniej chwili życia opromienia nam nadzieja, że smutek nasz rychło zamieni się w radość.

Pocieszają się zwykle ludzie przed śmiercią słowami: „Tam, na drugim świecie, zobaczymy się znowu". Czy wszyscy się tam znów zobaczą? Czy człowiek, który bez Boga żył

i bez Boga umiera, może siebie i tych, których żegna, w ten sposób pocieszać? Chyba, że im życzy potępienia, jak sam z niem musi się liczyć. Przecie tam, na drugim świecie, są dobrzy i źli. Są tacy, którym Chrystus powie: *„przyjdźcie do mnie, błogosławieni"* — i tacy, do których się odezwie: *„idźcie ode mnie precz, przeklęci!"*

Podają nieraz gazety, że dwoje odebrało sobie życie, by tam w zaświatach, w niebie już być razem.

Szaleni! Podeptaniem piątego przykazania Bożego: *„Nie zabijaj!"* — chcieli zdobyć sobie szczęście? Jeżeli się tam po śmierci, zobaczą, to nato chyba, by złorzeczyć sobie nawzajem i przeklinać siebie za to, że namiętność odebrała im wiarę, sumienie i Boga.

Dla potępionych niema radości w wspólnem cierpieniu, jest chyba tylko w tem zaostrzenie męki.

W Bogu jedynie jest radość i szczęście. W nim tylko widok tych, którzy nam drodzy byli na ziemi, może cieszyć i uszczęśliwiać. Tylko w Bogu zamienia się smutek rozłączenia w radość oglądania na wieki.

C. To też jedno tylko powinno zaprzątać serce nasze i umysł: obyśmy doszli do Boga.

Jeżeli życie nasze jest jak strzała, wypuszczona z ręki Bożej, by leciała do celu, to nie wytrącajmy jej z drogi. Nie obciążajmy jej winą, bo może chybić i mimo celu przelecieć. Pracujmy na to, byśmy ujrzeli Chrystusa zmartwychwstałego, który sam jeden może smutek nasz w radość obrócić, w radość taką, że nikt jej nam już na wieki odebrać nie zdoła. Amen.

Ks. Kazimierz Smogór — Steubenville (Otur)

Na niedzielę IV po Wielkanocy

Serce niedowiarstwa

A. Św. Paweł nawołuje do wiary.
B. I. Konieczność wiary.
II. Czem jest wiara w oczach innowiercy.
III. Skutki obojętnienia we wierze.
C. Wiara zwycięża świat.

„Patrzcież, bracia, iżby snać nie było w którym z was serce złe niedowiarstwa, ku odstąpieniu od Boga żywego, ale napominajcie sami siebie na każdy dzień...... iżby który z was nie był zatwardzon oszukaniem grzechu."
(Żyd. 3, 12—13.)

A. Św. Paweł pisząc do swych ziomków, którzy przyjęli wiarę chrześcijańską, napomina ich, aby byli wierni Bogu, sławiąc wiarę mężów wielkich i wspomianając cuda, jakie Pan Bóg zdziałał wśród narodu wybranego w Egipcie, na puszczy i w ziemi obiecanej. Nie przeocza św. Paweł kar, jakie spadły na opornych ich przodków. Piętnując niedowiarstwo jako klęskę narodową, przestrzega ich, aby nie drażnili Boga nieposłuszeństwem i zatwardziałością w grzechach, które wytwarzają serca złe niedowiarstwa, ale aby ufali Bogu i weszli w dziedzictwo obietnic jego.

Napomnienie św. Pawła: *„Patrzcież, bracia iżby snać nie było w którym z was serce złe niedowiarstwa ku odstąpieniu od Boga żywego"*, stosują się w rzeczy samej do czasów naszych. Przedmiotem nauki dzisiejszej, to serce niedowiarstwa.

B.

I.

Człowiek według myśli Bożej miał chodzić w świetle objawienia i karmić się chlebem prawdy Bożej. Łaska, w jaką Pan Bóg wyposażył człowieka, obok przymiotów przyrodzonych, zrodziła się z zapału Bożego. Któż zdoła naszkicować obraz energji, jaką Pan Bóg tchnął w przyrodę? Patrzcie, jak pięknie stroi się przyroda na wiosnę, kiedy śniegi i lody tają, kiedy powiew ciepła wywołuje życie

w trawie, drzewach i krzewach, które pączkują i zielenią ubarwiają ziemię.

Jeśli taką siłę dał Bóg naturze, łatwo odgadnąć, jaką siłą musi być wiara św. w duszy chrześcijanina, przez którą przenika działalność Boża. Dar wiary św., to nie piękno naturalne, to nie tum gotycki w najwytworniejszym stylu, to nie przepyszne dzieło artysty, ale czar wiosny wiekuistej, ale wizerunek Boży, ale świątynia Boża, namaszczona entuzjazmem i świętością Boga.

Wierzyć w sensie religijnym znaczy, dać przyzwolenie umysłowe na to, co Bóg objawił i co Kościół w imieniu Jezusa Chrystusa przepowiada dla naszego zbawienia.

Z doświadczenia wiemy, że nie wszystkie prawdy objawione są tak proste i przystępne dla umysłu naszego, jak dekalog, albo że ogień pali, że całość jest większa, niż którakolwiek jej część, że dwa i dwa jest cztery. Są prawdy w wierze naszej św., których umysł naturalny człowieka z matematyczną ścisłością pojąć i zgłębić nie potrafi. Jakież głębie tkwią w tajemnicy Wcielenia, Krzyża, Zmartwychwstania, Trójcy Św., albo życia Chrystusa Pana w Sakramencie Ołtarza!

Od chwili zaś kiedy człowiek zbuntował się przeciw Bogu, pycha ludzka upatruje wszystko naopak, a serce człowieka, jak krater wulkanu, zieje ogniem i dymem namiętności. Z Izajaszem możemy rzec: *„Poszliśmy na zgubę, postanowiliśmy przymierze ze śmiercią, a z piekłem uczyniliśmy umowę. Kłamstwo położyliśmy nadzieją naszą i nakryliśmy się fałszem"*[1]).

Jeżeli zatem w porządku przyrodzonym może człowiek wypaczyć swój umysł, że ma w podejrzeniu honor swej żony, miłość swej matki, życzliwość swego przyjaciela, to daleko mu łatwiej wątpić w prawdy objawione.

Nic zaś w porządku nadprzyrodzonym nie nadwątla umysłu człowieka przeciwko wierze św. tak, jak grzech śmiertelny, nałogowy. Wprawdzie i wówczas nie traci jeszcze chrześcijanin wiary zupełnie, tkwi tam jeszcze zarzewie, ale słabą bardzo musi być wiara św. w sercu grzesznika, skoro miłość została tam zgaszona.

[1]) Iz. 28.

II

I tu właśnie wchodzi w grę zatwardziałość serca, czyli serce złe niedowiarstwa. W oczach świata tego religja katolicka ze swojemi artykułami wiary, ściśle określonemi, nie jest popularna. Na dwadzieścia miljonów katolików w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej przeszło sto miljonów mieszkańców uważa emancypację zpod wpływu Kościoła katolickiego za rzecz powszechnie przyjętą i właściwą.

Różnowierca, wychowany na zasadach prywatnego tłumaczenia Pisma św., oburzający się na dogmat nieomylności papieża, poczytuje sąd własny w sprawach religijnych za nieomylny. Mile przemawia do jego przekonania to, że może mieć własne zdanie o artykułach wiary. Nie zdaje sobie wcale sprawy z tego, że odrzucając powagę Kościoła Chrystusowego, przyjmuje za wyrocznię w sprawie swego zbawienia zdanie jakiegoś półgłówka, który ośmiela się na swój sposób reformować Kościół i krytykować samego Chrystusa Pana.

Nic dziwnego, że różnowierca uważa jedno wyznanie akurat za tak dobre jak inne, że grzech jawny, o jakim czyta w dzienniku, uogólnia z wyznaniem religijnem onego grzesznika, że o religji i wierze objawionej wyraża się tak, jak o śniadaniu, albo wieczerzy. Szkołą jego i uniwersytetem jest podobno gazeta codzienna, wolnomyślna, która karmi go uprzedzeniem do prawd objawionych i do Kościoła wogóle. Mniema, iż Chrystus Pan zostawił ludziom wybór wolny do jakiego wyznania mają chęć należeć, i dlatego wyobraża sobie, że religję, jak dziennik, kupić można za kilka groszy, a wymyśla jeszcze Kościołowi, ponieważ przystosować się rzekomo nie umie do gustu i upodobań ludzi współczesnych i nie zmienia się jak moda dzisiejsza w tańcu, muzyce, sztuce, strojach i wynalazkach mechanicznych.

III.

Katolik, obcujący z innowiercami w fabryce, biurze, w towarzystwie albo sąsiedztwie, słuchając napaści codziennych przeciw duchowieństwu i wierze katolickiej, często nie ma odwagi stanąć w obronie Chrystusa i Kościoła, albo chce w oczach innowierców uchodzić za liberała, za postępowca, więc pomija obelgi przeciw wierze św. milczeniem. Zupełnie inaczej postąpiłby ten katolik, gdyby ktoś w jego obecności ośmielił się znieważyć jego rodziców lub krewnych. Obojętniejąc we wierze i kiepskie dając jej świadectwo, prenumeruje i chciwie czyta gazety heretyckie. Karmiąc się plewami heretyckiemi w gazetach, dochodzi z czasem taki katolik do mniemania, że mu za ciasno w mundurze katolickim, bo nie modny, przestaje się modlić, pościć, uczęszczać na Mszę w niedzielę i święta obowiązkowe, pomija nawet Spowiedź wielkanocną i, jeśli podstawowe artykuły wiary katolickiej zupełnie mu z głowy nie wywietrzały, to podobne one bardzo do ciała trupiego, do dekoracji. Zdrada Boga kopie mu grób niedowiarstwa.

Jak często ów grzesznik, który brał pośmiewisko z Kościoła i brednie nieuków za prawdę oczywistą, za postęp i wiedzę, odczuwa na łożu śmierci, iż stracił już wiarę, ale, niestety, nie ma śmiałości powiedzieć żonie i dzieciom, że kapłana już mu potrzeba, bo lampa wiary św. dawno już w nim wygasła.

Często z utratą wiary św. idzie podszept samobójczy i zatracenie wieczne! Współdziałajcie zatem z łaską wiary św., bierzcie do serca napomnienie św. Pawła, jeśli miłość Boga, która jest podnietą i siłą wiary św., ma za dni waszych ożywiać dusze wasze.

Rozpowszechnione dziś po świecie niedowiarstwo ma swoje źródło w buncie zuchwałym przeciwko Bogu, w grzechu. Niedowiarstwo nie umie niczego budować, ale potrafi rujnować. Niedowiarstwo, to nic innego, jeno skok w ciemność. Smutne następstwa takiego skoku w ciemność widzimy dziś w narodach napozór katolickich, które Bogu wypowiedziały posłuszeństwo, a popadły w nędzę moralną i narodową. Dlatego św. Paweł przestrzega wszystkich chrześcijan, że grzech niedowiarstwa, to oszustwo, które ograbia ich z dziedzictwa Chrystusowego i szczęścia wiekuistego.

Patrzmy zatem, aby grzechy nasze nie wytworzyły w sercach naszych ducha niedowiarstwa. Nie dawajmy posłuchu sofistom i półgłówkom w sprawie naszego zbawienia, ale Chrystusowi Panu, który przez usta Kościoła św. przemawia. Największem bowiem dziełem Jezusa Chrystusa, to Kościół nasz św., a wiara św., to most nad przepaścią, po którym prowadzi nas Kościół św. do przybytków wiecznych. Nie zaszczepił jej w sercach naszych człowiek pospolity, nie filozof, nie prorok, nie Anioł nawet, ale Bóg, który Syna swego umiłowanego i jedynego posłał na świat, *„aby wszelki, kto wierzy weń, nie zginął, ale miał żywot wieczny"*[2]).

C. Któż z nas wjeżdżając do miasta ulicą górzystą, puściłby się z góry na dół samochodem bez silnych hamulców? Wiara św. i moralność chrześcijańska, to hamulec bezpieczeństwa na drodze do miasta chwały wiecznej. Ile nieszczęść, ile niedoli, ile kalectwa duchowego uniknąłby niejeden, gdyby się zawsze i wszędzie kierował prawidłami wiary św.! Bądźmy przeto ostrożni, abyśmy w obcowaniu z półgłówkami i szalbierzami heretyckimi tego klejnotu, jakim jest wiara św., nie utracili. Urodzeni z rodziców katolickich, nie ustawajmy dziękować Bogu za dar wiary św., przez którą staliśmy się domownikami Bożymi i dziedzicami obietnic Chrystusowych. *To jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza"*[3]), wiara, która przez miłość działa. Amen.

---

[2]) Jan 3, 16. [3]) I. Jan 5, 4.

Ks. Kazimierz Smogór

Na niedzielę V po Wielkanocy

Czy warto się modlić?

(Odpowiedź na trudności, jakie nauka rzekomo stawia modlitwie.)

A. Czy warto się modlić?
B. I. Bezemnie nic uczynić nie możecie.
II. Czy warto się modlić.
III. Bóg wysłuchuje modlitwy.
C. Prośmy więc!

„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam" *(Jan 16, 23).*

A. Człowiek, chcący z portu europejskiego przybyć do Ameryki Północnej i zamieszkać między swoimi, zdać się musi na łaskę kapitana okrętu, bo o własnej sile oceanu przepłynąć nie zdoła.

W pielgrzymce naszej do wieczności myśmy w podobnem położeniu. Grożą nam w podróży przez ocean tego świata do portu przeznaczenia naszego niebezpieczeństwa ze strony świata, ciała i szatana. Wiedząc, że o własnej sile nie zdołalibyśmy uniknąć katastrofy, uciekamy się, jako chrześcijanie, z prośbą do Boga o ratunek z daleko lepszym widokiem powodzenia, aniżeli człowiek ubogi, który prosił kapitana okrętu o wolny przejazd do Ameryki.

Ale czy warto się modlić? Czy warto paść na klęczki i wołać Boga na ratunek? Daremnie — mówią rzekomi dzisiejsi uczeni. Wszak w zyskownych swoich odczytach dowcipkują oni z wiary w Boga i modlitwy. I dziw, że ci mniemani uczeni dzisiejsi, co nie potrafią odmówić napamięć Składu Apostolskiego i Modlitwy Pańskiej, znajdują jeszcze mnóstwo słuchaczy. Niepodobna, abyśmy na zarzuty przeciw religji tych niby uczonych milczeli.

B. I.

Czy warto się modlić i jaką wartość ma modlitwa w oczach Boga, o tem orzekł Chrystus Pan, kiedy mówi:

„Proście, a będzie wam dane, szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone. Albowiem wszelki, który prosi, bierze, a kto szuka, znajduje; a kołaczącemu będzie otworzone"[1]). Znając niedostateczność naszą, zachęca nas Chrystus Pan do prośby o wszystko, co nam potrzebne, tak w porządku przyrodzonym, jak i nadprzyrodzonym, kiedy mówi: *„Zaprawdę, zaprawdę, wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam"*[2]).

Nic zatem ważniejszego w życiu chrześcijan jak modlitwa, czyli rozmowa dzieci Bożych z Ojcem swoim, która jest tem dla ducha, czem pokarm codzienny dla ciała.

Pan Bóg ma skarby i bogactwa niewyczerpane, ale zastrzegł sobie, iż darów swych tym tylko udzieli, którzy go o nie prosić będą.

Jako stworzenia mamy oczywisty obowiązek Boga uwielbiać, czcić, dzięki mu składać i za zniewagi go przepraszać, ale jeślibyśmy go o dary tego świata i przyszłego nie prosili, nic nie otrzymamy. Mieszkanie u Boga stoi zawsze otworem. Nie oburza się Bóg i nie nudzi prośbami naszemi, jak bogacz niejeden, i w imię Syna swojego, który nas miłuje, gotów jest dać nam każdej chwili posłuchanie. Świadczą o tem wymownie miejsca dziś cudami słynne.

Wobec uroczystych zapewnień Jezusa Chrystusa o skuteczności prośby w modlitwie zdawaćby się nam mogło, że świat dzisiejszy, dotknięty powszechną klęską bezrobocia, ubóstwa, nędzy i głodu, upadnie na kolana i żebrać będzie u Boga ratunku w swem krytycznem położeniu.

Troskę o polepszenie doli świata ujawniły oczywiście rządy wszystkich państw. Zwoływano i urządzano jedną konferencję międzynarodową po drugiej, aby zażegnać szerzącą się klęskę biedy. Wynik atoli tych obrad międzynarodowych był dotąd taki akurat, jak Apostołów, którzy całą noc pracowali, a nic nie ułowili. Powiedział Chrystus Pan: *„Beze mnie nic uczynić nie możecie"*[3]), a w Dziejach Apostolskich czytamy: *„Wszelki, którybykolwiek wzywał*

[1]) Mat. 7, 7—8. [2]) Jan 16, 23. [3]) Jan 15, 5.

imienia Pańskiego, zbawion będzie"[4]), ale świat w uporze i zarozumiałości nie chce wezwać Boga na pomoc w swych naradach, nie chce się ukorzyć i upaść na klęczki przed tronem majestatu Bożego, ale po dziś dzień szuka rozwiązania swej niedoli poza dekalogiem i zasadami Ewangelji. I oto dlaczego świat dzisiejszy pod względem moralnym i kulturalnym przedstawia widok domu spustoszonego.

II

Uczeni dzisiejsi, co drwią z Boga i szydzą z modlitwy na tle wiedzy naturalnej, nie przytaczają w swych odczytach nic nowego, nic oryginalnego, stare tylko powtarzają zarzuty. Kościół nigdy nie lękał się i nie lęka dziś wiedzy i mądrości prawdziwej, ale miał i ma zawsze obawę przed nieuctwem pod płaszczem wiedzy. Tu tylko zauważmy, że dowcipna i szydercza deklamacja z Boga, wiary i modlitwy, to jeszcze nie dowód postępu i uczoności, ale objaw zacofania i spodlenia.

Twierdzą więc tacy naturaliści, że siły przyrody mają swoje ustalone prawa, że świat z całym swoim ustrojem ma własne wyznaczone granice. Tak się ma rzecz z wirem ziemi i planet wokoło słońca, z falami powietrza, z elektrycznością, światłem, ciepłem, mrozem i porami roku. Skoro wszystko w przyrodzie podpada panowaniu prawa, nacóż przyda się modlitwa? Z nią albo bez niej — skutek ten sam. Niedorzecznością wyobrażać sobie, że modlitwą zdołamy odmienić prawa odwieczne i siły przyrody, które są niezmienne. Przechodząca, naprzykład, nad nami chmura rządzi się prawem. Odmienić jej kierunek wywołałoby zamieszanie w przyrodzie. Modlić się zatem, aby w czasie posuchy deszcz padał, albo w czasie deszczu i powodzi, aby nastąpiła pogoda, jest to wtrącanie się w ustalone od wieków prawa natury, jest to szaleństwem.

Na zarzut ten odpowiadamy, iż wprawdzie mało kto się modli, aby mu Bóg w pewnym sensie cud uczynił, ale cud nie jest wcale pogwałceniem praw i sił natury. Naprzykład, trwa dość długo posucha. Wysychają źródła i strumyki. Lud chrześcijański w obawie o zasiewy ucieka się do modlitwy, prosząc Boga o deszcz.

— Głupstwo, — twierdzą rzekomi uczeni. — Deszcz nie spadnie na prośbę ludu modlącego się do Boga; deszcz zależy od zmian atmosferycznych, jakie zachodzą przy równiku i biegunach. Na podstawie praw naturalnych obliczyć możemy dokładnie spad deszczu w ubiegłym tygodniu w Stanach Zjednoczonych, w Anglji, Francji, Polsce — wszędzie.

Ale czy to prawda, że deszcz zawarunkowany jest jedynie od prądów powietrznych około równika i biegunów? Dowodzą wszak inni uczeni, że zmiany atmosferyczne spowodowane są także rąbaniem lasów, osuszaniem przestrzeni bagnistych i t. d. Cóż się tedy stało z onemi prawami natury, które w opinji tych uczonych nijak odmianom ulegać nie mogą? Oto wola człowieka wkroczyła i wstrzymała siły przyrody. A więc człowiek może wpłynąć i nadać kierunek siłom przyrody, ujarzmiać je i podbijać. Kto to jest twórcą praw i sił przyrody, azali nie Pan Bóg, którego mniemani uczeni nie znają? Jeżeli zatem człowiek potrafi opanować siły natury, aby mu służyły, daleko łatwiej może Pan Bóg, który odwiecznie wszystko urządził, a potrzeby i niedostateczności wszystkie nasze przewidział, przychylić się w czasie, jeśli chce, do próśb naszych i zadość nam uczynić dla zasług umiłowanego Syna swojego i Odkupiciela naszego bez naruszenia praw przyrody, w której zresztą, o ile dziś nam wiadomo, jedna siła zastępuje drugą.

Niech tedy słuchają rzekomi uczeni, póki czas jeszcze, co mówi Pan przyrody: *„Proście, a będzie wam dane, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone. Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam".*

Ten sam Pan przyrody i łaski jest tu z nami na ołtarzu. Jeśli za dni ziemskiego swojego żywota, będąc w udręczeniu, dłużej się modlił za nami, azali teraz z nieba nie będzie się wstawiał za nami? A więc warto się modlić, warto się wsłuchać w melodję psalmów i w śpiew liturgiczny, aby modlitwą wszystko, a nawet żywot wieczny, pozyskać.

[4]) Dz. Ap. 2, 21.

Inny zarzut, jakim posługują się ci, co dziś dużo mówią i piszą przeciw religji, — a wszak modlitwa jest aktem religijnym, — jest ten, że skoro Bóg wie wszystko, tedy wie czego nam potrzeba, ale nie daje tego, o co go prosimy, bo Bóg jest nieodmienny w swojem jestestwie i w swoich wyrokach, bo nie rządzi się uczuciami, jak człowiek, zatem nie może się wzruszać naszemi prośbami i naszem wołaniem o pomoc i łaskę.

III.

Odpierając te zarzuty, nie wyobrażamy sobie bynajmniej, abyśmy modlitwą zdołali odmienić jestestwo Boga, ale nasze ciężkie warunki i naszą niedolę. Bóg bowiem jest nietylko Stwórcą i Panem naszym, ale Ojcem naszym łaskawym i Odkupicielem. Oto w łodzi z Apostołami był Chrystus Pan, kiedy powstała wielka burza. „*Nauczycielu*", wołali Apostołowie, budząc go, „*nie dolega ci, iż giniemy?*" A on ocuciwszy się, rzekł morzu: „*Milcz... i stała się cisza wielka*"[5]). Niemniejszą jak dla Apostołów troskę o nasze życie doczesne i wieczne żywi i dla nas Chrystus Pan, Bóg-Człowiek, byleśmy Apostołów w niebezpieczeństwach, kłopotach i niedoli naszej naśladowali. Więcej bowiem cudów łaski Bożej dzieje się modlitwą, aniżeli świat przypuszcza.

Prawdą natomiast jest, iż niejedni i wielcy Święci długo i natarczywie się modlili zanim wzięli to, o co Boga uniżenie prosili. Powiedział Chrystus Pan: „*Wszystko, o cokolwiek modląc się prosicie, wierzcie, że otrzymacie, a stanie się wam*"[6]), ale nie powiedział, że wszystko, o cokolwiek Boga prosimy, w mig i zaraz się nam stanie. Między prośbą bowiem o dobra i dary doczesne, a jej urzeczywistnieniem sporo nieraz czasu z dopuszczenia Bożego mija. Jak glina byłaby niedorzeczna, gdyby się z garncarzem sprzeczała, na co chciałaby być użyta, tak i człowiek nie ma prawa kłócić się ze Stwórcą swoim i Ojcem w niebiesiech o dary ziemskie i przyrodzone. Ma tylko, obowiązek, modląc się, ufać Bogu, i zdać się na jego wolę i łaskę.

---

[5]) Marek 4, 39. [6])! Marek 11, 24.

Żydzi, chcąc pokonać Filistynów, użyli w bitwie Arki Przymierza, a mimo to zostali sromotnie pobici, i Arka Przymierza wpadła w ręce ich wrogów, bo się od bałwochwalstwa nie odwrócili. Uczniowie Pańscy spodziewali się, iż Chrystus Pan odbuduje królestwo izraelskie, w którem oni obiecali sobie wysokie godności i zaszczyty, ale tego się nie doczekali.

Kiedy na Polskę katolicką spadły w okresie zaborów nieszczęścia i klęski, kiedy zaborcy obmyślili jej zagładę zupełną, słała Polska przed oblicze Pana Zastępów prośby publiczne o wolność. A stało się po upływie długiego zgórą stulecia, że Pan głosu jej wysłuchał, że zesłał jej Anioła-Oswobodziciela, który kamień od grobu, jaki jej podstępnie zaborcy kopali odwalił, straż zaborczą przeraził i rozproszył, a jej samej wolność przywrócił i między państwami wolnemi siąść kazał. Wyjście Polski z niewoli pod koniec wojny wielkiej w r. 1918, to cud, jakiego dokonała prośba ustawiczna do Boga zgórą stulecia, poparta wysiłkiem bohaterskim Polaków w Polsce i na wychodźtwie w Ameryce.

Ale kiedy prosimy Boga o to, co nam koniecznie potrzebne do zbawienia, wątpić ani na chwilę nie możemy, że nas wysłucha, bo wszak chce, abyśmy dopięli celu naszego nadprzyrodzonego, to jest, abyśmy byli zbawieni. Twierdzić, że Bóg nie może się wzruszyć wołaniem naszem o pomoc, mogą ci, co nadzieję swoją pokładają w dolarze i mądrości świata tego, ci, co Chrystusa Pana za swego Boga i Odkupiciela nie uznają. Wzruszył się wszak Chrystus Pan, kiedy żył tu na ziemi, na widok łez i nędzy. Czyż nie zlitował się nad wdową z Naim, czyż odmówił łaski grzesznikom pokutującym, czyż nie płakał nad grobem Łazarza? Męka i śmierć Chrystusa Pana świadczą aż nadto wymownie, że Bóg nas miłuje. Jeśli Chrystus Pan krew swoją za nas przelał, aby nas od zatracenia wiecznego uratować, któż ośmieli się rzec, że teraz w niebie i kiedy się ofiaruje we Mszy św. na ołtarzu, obojętny będzie na prośby nasze?

C. Wiedząc zatem, że siły i prawa przyrody posłuszne są Bogu, w podróży naszej przez ocean tego życia do portu chwały wiecznej, wzywajmy Boga na pomoc i zawierzmy

obietnicom Chrystusa Pana, który uroczyście orzekł: *„Jeśli o co prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam. Proście a będzie wam dane"*. Amen.

Ks. Kazimierz Smogór

Na niedzielę VI po Wielkanocy

Tajemnica krzyża

A. Czemu tyle cierpień?
B. I. Job.
II. A my.
C. „Błogosławiony, który ufa".

„Błogosławiony mąż, który ufa w Panu, i będzie Pan ufaniem jego." *(Jerem. 17, 7)*

„Pan odjął: Jako się Panu upodobało, tak się stało; niech będzie imię Pańskie błogosławione." *(Job. 17, 7.)*

A. Są zagadnienia w przyrodzie, nad któremi prawdziwie uczeni łamią sobie głowę. Przystępując z szacunkiem do badania sił przyrody, i borykając się z trudnościami, jakie im przyroda stawia, podziwiają wielkość Boga i uczą się cierpliwości, a jeśli to prawdziwie uczeni, aczkolwiek nie katolicy, jak często w roztrząsaniu zagadek przyrody dochodzą do światła prawdziwej wiary.

Religja wchodzi także w kontakt z wielkiemi zagadnieniami i tajemnicami, między innemi ludzie nawskroś religijni szukali oddawna rozwiązania zagadnienia: Czemu na świecie tyle łez i płaczu, tyle cierpień i udręczeń, czemu bezbożnik i bluźnierca cieszy się dobrem zdrowiem i ma wbród wszystkiego, a człowiek wierzący i uczciwy cierpi biedę, chorobę i niedostatek? W części tylko tę zagadkę znamy i w części na nią odpowiadamy w świetle religji objawionej.

Przedmiotem naszem dzisiaj jest właśnie tajemnica krzyża, mianowicie, czemu Pan Bóg nawiedza świat cały krzyżem cierpień.

B. I.

Pytanie: czemu na świecie tyle cierpień i nędzy, powtarza się w każdem pokoleniu — od kolebki do grobu. Już Abraham, kiedy posłyszał o karach, jakie spaść miały na Sodomę, pytał Boga: *„Czy zatracisz sprawiedliwego z niezbożnymi?"*[1]). A Dawid mówi: *„Gdy się pyszni niezbożnik, zapala się ubogi* (to jest, gorszy się), *że niesprawiedliwy bywa błogosławion"*[2]). Dla ludzi zatem religijnych i pobożnych zagadką było, czemu bezbożni tak często żyją bez troski i w dostatkach, a sprawiedliwi cierpią ucisk i utrapienia.

Opowiada nam Pismo św. o klęskach, jakie spadły na Joba, potomka Ezawa, mieszkającego w krainie Hus na granicach Arabji, w tym samym czasie, kiedy żył Mojżesz. Job, żyjąc pobożnie, stracił w jednym dniu olbrzymi swój majątek, stracił dzieci, stracił zdrowie, ale nie stracił wiary w Boga.

W chwili, kiedy rozpoczął się dramat, rzekł Pan do szatana, okrążającego ziemię: *„Zauważyłeś Joba, sługę mego, że mu niemasz na ziemi podobnego?"* — Odrzekł szatan: *„Czy się Job darmo Boga boi? Błogosławiłeś domowi jego, rozrósł się dobytek jego. Ale dotknij się ręką twoją wszystkiego, co ma, a zobaczysz, czy cię wychwalać będzie"*. — I rzekł Pan do szatana: *„Oto wszystko, co ma, jest w ręce twojej, jeno nad osobą jego nie ściągaj ręki twej"*.

Zaledwie odszedł szatan od oblicza Pańskiego, przybiegł posłaniec do Joba z wieścią: *„Wpadli Sabejczycy i, zabrawszy wszystko, czeladź mieczem pozabijali; uszedłem ja sam, abym ci oznajmił. — A gdy ten jeszcze mówił, wbiegł inny posłaniec i rzekł: Ogień... spalił owce..., i wybiegłem ja sam, abym ci oznajmił. — A gdy ten jeszcze mówił, wszedł inny zwiastun klęski i rzekł: Chaldejczycy w trzech silnych oddziałach rzucili się na wielbłądy i zabrali je, pachołków zaś mieczem pozabijali, tylko ja sam uciekłem, abym ci oznajmił. — I jeszcze ten mówił, kiedy nadszedł inny posłaniec i rzekł: Gdy synowie i córki twoje na wspólnej biesiadzie ucztowali, trąba powietrzna wywróciła dom i dzieci*

---

[1]) Ks. Rodz. 18, 23. [2]) Psalm 9.

twoje na śmierć pobiła, i wybiegłem ja sam, abym ci oznajmił."

Tedy Job według obyczaju wschodniego rozdarł szaty swoje i, upadłszy na ziemię, rzekł: *„Pan dał, Pan odjął, jako się Panu upodobało, tak się stało; niech będzie imię Pańskie błogosławione"*. I powiada Pismo św., iż wieści o klęskach tych nie wytrąciły Joba z równowagi, bo *„nic głupiego nie wyrzekł przeciw Bogu"*, bo nie rządził się pożądliwością ciała, pożądliwością oczu i pychą żywota[3]).

I rzekł ponownie Pan do szatana: Pobudziłeś mnie przeciw Jobowi, ale przekonałeś się, że niema mu podobnego na ziemi, że utrapiony bez przyczyny nie narzekał, ale ufność swoją we mnie położył, że zachował cierpliwość i niewinność! A szatan rzekł: Utracił on majątek i dzieci, ale ma jeszcze zdrowie i siły; dufa on, iż wszystko z czasem odzyska, lecz dotknij się kości i ciała jego, nawiedź go chorobą, a zobaczysz, że przestanie ci błogosławić. — W ręce twojej jest, rzekł Pan do szatana, wszelako nie pozwalam ci, abyś na życie jego nastawał.

Nawiedził wówczas szatan Joba od stopy nogi aż do wierzchu głowy wrzodami, z których wychodziło robactwo smrodliwe. Siedząc poza domem na kupie barłogu i oskrobując ropę, z ran swoich, jeszcze wówczas nie przestał Job Boga wychwalać. Kiedy żona jego rzekła: „Oto nagroda prostoty twojej i pobożności. Poco będziesz jeszcze Bogu błogosławił? Job odważnie i z powagą odrzekł: *„Odezwałaś się jako jedna z niewiast szalonych. Jeśliśmy przyjęli dobra z ręki Bożej, złego czemu przyjąć byśmy nie mieli?"*

Słyszał Job o tem, że Bóg uczynki dobre nagradza, a złe karze; przypominają mu to jego przyjaciele; ale tłumaczenie to nie rozwiązuje jeszcze zagadnienia, dlaczego taki ogrom klęsk spadł właśnie na niego, skoro czuje się niewinnym. Szatan zaś ze zdumieniem przypatruje się Jobowi z ukrycia i pojąć nie może, jak mógł człowiek bogaty uniknąć jego zasadzki.

---

[3]) Job. 1, 1—22.

Niejeden w takich okolicznościach posądzałby Boga o niesprawiedliwość, jakoby nie dbał o to, co się dzieje na świecie, jakoby ukrył się gdzieś daleko poza widownią tego świata i o sługach swych wiernych zapomniał, albo z nich sobie żartował. Job, przeciwnie, będąc mężem religijnym, w tym ogromie nieszczęść ufa jeszcze Panu, ufa, iż Odkupiciel jego żyje, który pocieszy go i nagrodzi w wieku przyszłym.

I kiedy Job w ciężkiem swem doświadczeniu i osamotnieniu o tem rozważa, nagle zjawia się przed nim posłaniec Boży w postaci młodzieńca imieniem Eliu, który tłumaczy mu, że nawiedzenia Boże nie są zawsze następstwem kary za grzechy, że udręczenia, boleści i cierpienia są szkołą karności, w której kształtuje się charakter człowieka, i że Pan Bóg doświadcza tu człowieka strapieniami i cierpieniami, aby się w nim okazała chwała Boża.

To odwołanie się posłańca Bożego do moralnej powagi Boga tak dzielnie trafiło do przekonania Joba, iż przestał dochodzić przyczyn swej niedoli. Uznał, że podłożem cierpień jest miłość Boża, że Bogu służyć jednak warto nawet wówczas, kiedy go nawiedził i doświadczał krzyżem ciężkim, stratą majątku i zdrowia.

Opowiada w dalszym ciągu Pismo św., że Pan wejrzał na pokutę Jobową i wrócił mu zdrowie i siły i błogosławił dziełom rąk jego po onem nieszczęściu więcej, aniżeli przedtem, i że wszyscy, którzy go znali, cieszyli go ze wszystkiego złego, które nań Pan był przypuścił.

Job w nadzwyczajnych swoich cierpieniach był figurą Pana naszego Jezusa Chrystusa, który, posłuszny w męce swojej aż do śmierci krzyżowej, Ojcu swojemu wbrew zasadzkom szatańskim, dokonał dzieła naszego odkupienia i wszedł do chwały wiecznej.

II.

W opowieści Joba jest i odpowiedź poniekąd na pytanie, dlaczego tyle na świecie dziś kłopotów, boleści, udręczeń,

biedy i płaczu. Wyświetla nam to zagadnienie upadek Adama i Ewy w raju. Od tego czasu szatan *„jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł"*[4]). Przez naruszony i zakłócony w raju porządek moralny ma szatan ułatwiony dostęp do całego społeczeństwa ludzkiego. Więcej prawdopodobnie ma on w dzisiejszych czasach do czynienia ze spustoszeniem moralnem świata, aniżeli się niejednemu zdaje. Pozornie gra szatana toczy się na tle dobrobytu materjalnego państw, narodów i instytucyj zyskownych, w istocie jednak za cel swój ma wywrócenie religji, krzyża, wiary w Boga i moralności chrześcijańskiej.

Ale jeśli Job, żyjący w czasach pogańskich, choć stracił swoje mienie i zdrowie, nie poszedł na wędkę szatana, czyżby chrześcijanin dzisiejszy, pojmujący znaczenie Krzyża na Kalwarji, miał tracić wiarę i czuć żal do Boga, że go nawiedza strapieniami? Wszak wiara katolicka nie obiecuje nam zdrowia, majątku, dostatku i powodzenia i nie osłania nas od chorób, udręczeń, boleści i płaczu. Krzyż dla przyjaciół Chrystusa był i jest błogosławieństwem. Człowiek tylko ziemski tego nie pojmuje. Wiara natomiast z nadzieją katolicką obejmuje głównie dobra wieku przyszłego, w którym Bóg będzie nagrodą i zapłatą wielką.

Błogosławiony zatem mąż, który w walce z szatanem wśród doświadczeń przykrych ufa Panu, bo Pan poza grobem będzie ufaniem jego. Wie Pan Bóg, że za pogwałceniem prawa moralnego idzie zło moralne, ale chcąc uszanować wolną naszą wolę, w jaką nas wyposażył, nie chce posyłać za nami żandarma, albo detektywa, abyśmy służyli mu niewolniczo, ale żąda od nas służby dobrowolnej, i dlatego złu moralnemu nie przeszkadza.

Między Bogiem, który obiecuje nam szczęście w całej pełni dopiero w niebie, a mamoną, w której niejeden poszukuje szczęścia bezzwłocznego już tu na ziemi, wolny zawsze mamy wybór. Grzech atoli, to wielki szalbierz, który pod pozorem dóbr i dostojeństw ziemskich wpłynąć umie na umysł

[4]) Piotra 5, 8.

nasz i wolną wolę, że ulegamy łatwo czarującym jego złudzeniom. Ale dobra i rozkosze ziemskie przemijają. A jak mało bogaczów używa mamony roztropnie, aby wkupić się do nieba. Ostatecznie na stoliku bogacza, jak i ubogiego przy zgonie, pozostaje tylko łyżeczka z kroplami lekarstwa w flaszeczce. Od wolnego wyboru tak jednego jak i drugiego zależy wieczność szczęśliwa lub nieszczęśliwa.

Dodajmy jeszcze do wad naszych i to, że wyobraźnia nasza upatruje przyszłość w czarnych kolorach, że wywołuje z przeszłości niemiłe wspomnienia, a niekiedy i widma przykre, jeśli nie straszne, a przekonamy się, że sami sobie jesteśmy sprawcami płaczu i wielu zmartwień, nad któremi ubolewami, jakoby z dopustu Bożego powstały, kiedy w istocie są one następstwem zbyt często naszej niezaradności i naszego niedołęstwa moralnego.

Grzech jest więc przyczyną główną, dlaczego człowiek, pan w przyrodzie, płacze i ma oblicze zasępione, dlaczego tak mało zażywa radości na tym świecie.

Mówi niejeden: sumienie nie wyrzuca mi, iżem Boga znieważył, wiernie spełniam obowiązki swoje religijne, składam ofiarę na Kościół, przystępuję do Stołu Pańskiego częściej, niż sąsiedzi moi, żyję skromnie przy zaułku w małej chacie, a mimo to, ciągłe mam strapienia. Nie pojmuję, czemu cień Kalwarji, cień Krzyża, wisi nad chatą moją, gdzie od czasu do czasu ktoś z mej rodziny zapada na zdrowiu. Czemu ta choroba nie nawiedza tych, co mieszkają w pałacach ozdobnych, co żyją w dostatkach i wygodach bez myśli o Bogu?

Nie przeczę, że dźwigasz krzyż ciężki i że Pan Bóg doświadcza cię chwilowo. Z Jobem mów: *„Pan dał, Pan odjął"*. Nie radzę ci wchodzić w sąd z Bogiem i smucić się z powodzenia i szczęścia swych bliźnich. Przyznasz, jeśli naprawdę kochasz Chrystusa Pana, że miłość rodzi się z cierpienia. O Apostołach czytamy, iż *„szli od okoliczności rady, radując się, iż się stali godni dla imienia Jezusowego zelżywość cierpieć"*[5]). Cierpienie jest w najbliższem pokrewieństwie

[5]) Dzieje Ap. 5, 4.

z miłością. Wszak z miłości dla nas Chrystus Pan w ogrójcu i na krzyżu, *„będąc w ciężkości*, to jest w boleści, *dłużej się modlił“*[6]) a Oblubienica jego, Kościół św., w cierpieniach swoich dzisiaj, naśladuje go, modląc się dłużej. Czyń i ty podobnie, a strapienia twoje będą miały zasługę przed Bogiem i w radość się obrócą.

Ale jeśli nie jesteś bez winy, znoś krzyż swój, jakim cię Pan Bóg nawiedził, w duchu pokuty. Prawdopodobnie gdybyś ścisły uczynił rachunek sumienia, przekonałbyś się, że za zgorszenia, jakieś dawniej dawał dzieciom, kiedyś się przed niemi lekceważąco wyrażał o wierze, o Kościele, o zwierzchności duchownej, cierpisz teraz, płaczesz i bolejesz, patrząc dziś na ich niesforność, zuchwalstwo i niegodziwość. Za grzechy, które ci Pan Bóg przez szafarstwo kapłańskie w Spowiedzi św. odpuścił, spuścił na cię teraz karę doczesną, abyć cierpieniami chwilowemi ją odpokutował. Tak postąpił Pan Bóg z Adamem, Mojżeszem i Dawidem. Odpuściwszy im grzechy, wymierzył im, jak nas historja biblijna poucza, surową karę doczesną.

C. Bądź co bądź, dalecy jesteśmy od prawości, sprawiedliwości i niewinności Joba. Zaciągnąwszy długi wielkie wobec Boga, spłacać nam je przychodzi krzyżem, cierpieniem, pokutą. W oblężeniu przez wojska nieprzyjacielskie, któremu hetmanią żądze nasze zmysłowe, świat obłudny i podstępny, wołamy do Pana naszego ukrzyżowanego, aby nam w naszych walkach i cierpieniach przyszedł z odsieczą i pomocą. *„Błogosławiony mąż, który ufa, w Panu, i będzie Pan ufaniem jego. I będzie jako drzewo nad wodami, którego liście nie opadną, a czasu posuchy da owoc swój“.* Amen.

[6]) Łuk. 27, 43.

 **HOMILJE** 

Ks. Andrzej Rejowski — Lubzina

Na niedzielę I po Wielkanocy

Chrystus ukazuje się Apostołom — niewiara Tomasza

A. Niedziela biała.
B. I. Pokój wam.
II. Weźmijcie Ducha Świętego.
III. Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli.
C. Bóg chce zdobyć wiarę.

(Jan 20, 19—29)

A. Nazwa dzisiejszej niedzieli, Niedziela Biała, pochodzi z pierwszych wieków chrześcijaństwa. Nowoochrzczeni bowiem we Wielką Sobotę, na znak otrzymanej na Chrzcie św. niewinności, nosili przez całą oktawę białe szaty i w nich uczęszczali na nabożeństwa do rozmaitych bazylik Rzymu. Dopiero w sobotę po Wielkanocy kończył się ten zwyczaj złożeniem owych szat. Wczorajsza więc sobota była jeszcze białą, skoro wczoraj po raz ostatni nowoochrzczeni przychodzili do kościoła w białych szatach. Ponieważ jednak każda wigilja łączy się najściślej z nadchodzącem świętem, więc i niedziela dzisiejsza nosi nazwę białej, a właściwie niedzieli po złożeniu białych szat.

Kościół poleca nam dziś czytanie Ewangelji o znaczeniu wiary dla życia chrześcijańskiego. Bo nie nato nowoochrzczeni nosili przez cały tydzień białe szaty, by zaraz po ich złożeniu porzucili życie nadprzyrodzone, życie z wiary. Nie nato i my przyjęliśmy Chrzest św., byśmy żyli tylko dla doczesności, a nie dla Pana Boga i zbawienia naszej duszy. Na słabość zaś natury ludzkiej ustanawia Pan Jezus Sakrament Pokuty, byśmy zawsze mogli żyć pełnem życiem wiary.

Toteż z prawdziwem zrozumieniem potrzeby wiary do wszystkich naszych poczynań posłuchajmy, jak Pan Jezus budzi wiarę w Apostołach i ustanawia Sakrament Pokuty, jak Tomasz nikomu z Apostołów nie wierzy, że Chrystus

zmartwychwstał i jak Zbawiciel karci jego niedowiarstwo i zapewnia o wielkiej zasłudze wiary.

B. I.

„Gdy tedy był wieczór dnia onego, pierwszego szabatów". Wyraz hebrajski „szabat" znaczy spoczynek. Ponieważ żydzi w dzień świąteczny mieli wstrzymać się od wielu zajęć, dlatego dzień ten nazywali nieraz w liczbie mnogiej szabatami, coby znaczyło dzień spoczynku od wielu zajęć. Przytem dzień świąteczny tak bardzo szanowali, że od szabatu liczyli wszystkie dnie tygodnia; niekiedy nawet cały tydzień nazywali szabatem. Pierwszy dzień szabatów jest więc pierwszy dzień tygodnia czyli niedziela. A więc we Wielką Niedzielę wieczorem, gdy *„drzwi były zamknięte, gdzie uczniowie byli zgromadzeni dla bojaźni żydów"*.

Miejscem zwyczajnem zgromadzeń dla uczniów Chrystusowych w Jerozolimie był wieczernik, własność jednego z uczniów. I teraz zgromadzili się we wieczerniku na wspólne narady, ale chcieli ujść oka ludzkiego, więc się zamknęli w obawie, że po śmierci Pana Jezusa i na nich może przyjść prześladowanie. Wtedy to przyszedł Jezus i stanął w pośrodku, i rzekł im: *„Pokój wam!"* Pan Jezus przeszedł przez drzwi zamknięte, bo ciało uwielbione nie doznawało żadnej przeszkody materjalnej, stanął wśród zgromadzonych i powitał ich słowy: *„Pokój wam"*.

Czegoż w tej chwili potrzebowali Apostołowie więcej, jeśli nie ukojenia duszy po tych strasznych przejściach dni ostatnich. Wprawdzie już zewsząd dochodzą ich wieści o triumfie Chrystusa zmartwychwstałego, ale dotychczas zaledwie kilka osób go widziało, a to wydaje się im za mało, by się upewnić o zmartwychwstaniu. Aż tu nagle ukazuje się Chrystus i wzywa do porzucenia wszelkiego niepokoju. By jednak nie sądzili, że to jakaś zjawa, że może złudzenie podnieconej wyobraźni, *„to rzekłszy, ukazał im ręce i bok"*. Przebite ręce i bok były rzeczywiście najpewniejszemi znakami, że to sam Chrystus z ciałem swojem. Toteż przerażenie znika z ich twarzy, a błogi pokój zawitał do serc. *„Uradowali się tedy uczniowie, ujrzawszy Pana."* Ten

Mistrz ukochany, z którego losem związali życie swoje, a który w ostatnich dniach został tak strasznie umęczony i pohańbiony, staje znowu przed nimi, nie jako więzień świętokradzkich rąk ludzkich, ale jako zwycięzca śmierci, jako Zbawiciel świata, w chwale i w ciele uwielbionem.

Ale oni jeszcze nie pewni tego, co widzą. Więc dodaje święty Łukasz[1]): *„A gdy oni jeszcze nie wierzyli i dziwowali się od radości, rzekł: Macie tu co jeść? A oni mu dali sztukę ryby pieczonej i plastr miodu. A gdy jadł przed nimi, wziąwszy ostatki, dał im"*. Najistotniejszą czynnością życiową każdego stworzenia jest odżywianie. Widząc więc Chrystusa jedzącego, uwierzyli nareszcie, że to nie sam duch jego, ale Chrystus zmartwychwstały. Uradowali się więc niewymownie.

Taka sama radość, taki pokój święty, budzi się w duszy każdego człowieka, kiedy po chwilach rozstania z Chrystusem, po błądzeniu na bezdrożach, wraca do Chrystusa. Wszyscy wielcy pokutnicy nie znajdują wyrazów wdzięczności dla Pana Boga i radości spowodu swego nawrócenia do wiary Chrystusowej i chrześcijańskiego życia.

II.

„Rzekł im tedy znowu: Pokój wam! Jako mię posłał Ojciec, i ja was posyłam". Głosząc powtórnie pokój, chce go Pan Jezus udzielić całemu Kościołowi. Najpierw więc przelewa swą władzę, otrzymaną od Ojca dla założenia Kościoła, na swoich uczniów, czyniąc ich swymi zastępcami. Potem ustanawia największe źródło pokoju dla dusz ludzkich — Sakrament Pokuty. Albowiem *„to powiedziawszy, tchnął na nich i rzekł im: Weźmijcie Ducha Świętego; których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są zatrzymane"*. Tchnienie wyobraża naturę Ducha Św., który pochodzi od Ojca i Syna przez tchnienie ich miłości i przelanie na trzecią osobę swego ducha i bóstwa. Tchnienie uzmysławia również łaskę Bożą, która jest czemś duchowem, a którą Duch Św. wlewa do duszy ludzkiej. Apostołowie już otrzymali Ducha Św. przy Chrzcie i Komunji św.

[1]) Łuk. 24, 41.

Teraz udziela im Pan Jezus Ducha Św. do nowego celu, by mianowicie mocą Ducha Św. odpuszczali ludziom grzechy. Zatrzymywanie zaś grzechów oznacza władzę Kościoła odmawiania ludziom rozgrzeszenia, jeżeli na nie nie zasługują. W takich to słowach ustanowił Pan Jezus Sakrament Pokuty, poczem odszedł.

Z tego też źródła pokoju, z Sakramentu Pokuty, korzysta ludzkość po wszystkie czasy, korzystamy i my, by uspokoić odchylające się nieraz od drogi Bożej sumienie i korzystać będą przyszłe pokolenia aż do skończenia wieków. A jak cudowne to lekarstwo na chore dusze ludzkie, świadczy choćby taka rzecz, że nawet wśród protestantów, gdzie spowiedź nie istnieje, raz po raz odzywają się poważne głosy za przywróceniem sakramentalnej spowiedzi.

„A Tomasz, jeden ze dwunastu, którego zowią Dydymus, nie był z nimi, kiedy przyszedł Jezus". Tomasz po hebrajsku, a Dydymus po grecku, to są słowa jednoznaczne i znaczą bliźniak. Nie wiemy jednak, dlaczego ten Apostoł nosi nazwę bliźniak; czy rzeczywiście jako bliźniak się urodził, czy po przodkach swoich takie imię otrzymał. Nie wiemy również skąd pochodził i kiedy go Pan Jezus powołał do swej służby. Nie wiemy także, dlaczego przyszedł później do wieczernika, już po odejściu Pana Jezusa. To jednak wiemy o nim, że był mężem odważnym, gorącego serca i pełnym miłości dla Pana Jezusa. Kiedy bowiem po śmierci Łazarza Apostołowie niechętnie wybierają się do Betanji, przewidując mękę Chrystusa, Tomasz się odzywa: *„Pójdźmy i my, abyśmy z nim pomarli"*[2]). Był jednak z natury podejrzliwy i niełatwy do wiary.

„Mówili mu tedy drudzy uczniowie: Widzieliśmy Pana" i opowiedzieli najdokładniej, jak to przed chwilą Pan Jezus był wśród nich, jak dotykali jego ciała, jak oglądali jego rany, jak jedli nawet razem i upewnili się ponad wszelką wątpliwość o jego zmartwychwstaniu. *„A on im rzekł: Jeśli nie ujrzę w rękach jego przebicia gwoździ, a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę"*. Twarde to rzeczywiście i bezwzględne odezwanie się Tomasza. Nie rozpytuje więcej, nie docieka prawdziwości opowiadania, ale żąda wprost osobnego ukazania mu się Chrystusa.

[2]) Jan 11, 16.

Czy ten do przesady przezorny Tomasz nie jest obrazem niejednego z nas? Opowiadanie Pisma św. nam nie wystarcza, słowa samego Chrystusa nie mogą nas niejednokrotnie przekonać, tem mniej nauka Kościoła. Chcielibyśmy może o wielu rzeczach przekonać się osobiście, chcielibyśmy nieraz, by sam Chrystus zstąpił z nieba, pokazał nam swe rany i otworzył swe Boskie Serce.

Co sądzić o takiem stanowisku duchowem, daje nam odpowiedź sam Chrystus w dalszej części Ewangelji.

III.

„A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie jego w domu i Tomasz z nimi". W dniu więc dzisiejszym byli znowu Apostołowie zgromadzeni w pewnym domu, o którym nic szczegółowego nie wiemy. Zdania Ojców Kościoła są pod tym względem podzielone. Jedni twierdzą, że tym domem był wieczernik. Drudzy utrzymują, że w dniu dzisiejszym byli już Apostołowie w Galilei, bo trudno przypuścić, by tak długo przebywali w Jerozolimie, gdzie w każdej chwili groziło im niebezpieczeństwo ze strony władzy żydowskiej. Był też z nimi i Tomasz. Wtedy *„przyszedł Jezus drzwiami zamknionemi i stanął w pośrodku, i rzekł: „Pokój wam"*. Teraz już wierzą, że to Chrystus zmartwychwstały, dlatego wystarcza im znane pozdrowienie: *„Pokój wam"*. *„Potem rzekł* (Jezus) *Tomaszowi: Włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje, i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym, ale wiernym"*. Pan Jezus powtarza tu prawie dosłownie słowa Tomasza, by okazać, że wie o jego niedowiarstwie i by go zato należycie skarcić. To też Tomasz po dotknięciu ran Chrystusowych odpowiedział i rzekł mu: *„Pan mój i Bóg mój!"* To wyznanie Tomasza naprawia w całości jego niedowiarstwo. W oświadczeniu swem nietylko uznaje zmartwychwstanie Chrystusa, ale wyznaje go jeszcze swym Zbawicielem i Bogiem. W słowach Tomasza brzmi również nuta żalu za dotychczasowe uporczywe powątpiewanie i mi-

łości synowskiej do Chrystusa. Toteż jak zawsze pełen serca dla wszystkich *„powiedział mu Jezus: Iżeś mię ujrzał Tomaszu, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli"*. I Tomasz okazał po osobistem doświadczeniu wielką wiarę, ale doszedł do niej drogą długiego błądzenia myślowego i długiej chwiejności. Nieporównanie większą zasługę i większe szczęście obiecuje Pan Jezus tym, którzy wierzą w Chrystusa i jego Ewangelję, choć go nigdy nie widzieli, ani żadnych nadzwyczajnych znaków nieba nie otrzymywali.

C. Śledziliśmy szczegółowo to żmudne zdobywanie przez Chrystusa niewiernych serc ludzkich. Zdobywał je Pan Jezus wspólnie, zdobywał nawet pojedyńczo. I dziś nie pomija Zbawiciel żadnego serca ludzkiego, ale je łaską swoją nieustannie niepokoi i zdobywa. Ale też słusznie potępi kiedyś każdego, kto w niewierze żyje.

Osobne zaś błogosławieństwo zachował dla tych, co uwierzyli słowom Chrystusa i podług nich urządzili życie; co uwierzyli obietnicom Chrystusa i niemi krzepią się w bolesnych przejściach; co uwierzyli groźbom Chrystusa i obawiają się sprawiedliwego sądu Bożego; co uwierzyli w zaziemskie cele człowieka i mają je za pochodnię w pielgrzymce życia. Tacy prawdziwie błogosławieni, szczęśliwi mimo wszystko i tu na ziemi, a tem więcej szczęśliwi będą kiedyś w niebie. Amen.

Na niedzielę II po Wielkanocy

Pan Jezus dobrym Pasterzem

A. Dobry pasterz
B. I. duszę daje za owce,
II. zna swoje owce.
C. Zastępcą Chrystusa na ziemi jest papież.

(Jan 10, 11—16.)

A. Druga niedziela po Wielkanocy nosi nazwę niedzieli Dobrego Pasterza. Treścią bowiem dzisiejszej Ewangelji jest

przypowieść o dobrym pasterzu, który życie swoje naraża na niebezpieczeństwo dla dobra swoich owiec. Pan Jezus w przenośni rozmaicie nazywał Kościół swój. Raz królestwem, od którego klucze czyli władzę najwyższą oddał Piotrowi; to znowu budynkiem, postawionym na fundamencie Piotrowym; to wreszcie owczarnią, w której sam jest dobrym Pasterzem, Piotr zaś jego widomym zastępcą.

Pobudką do wypowiedzenia przypowieści o dobrym pasterzu było zachowanie się przełożonych żydowskich wobec ślepego od urodzenia, którego Chrystus uzdrowił. Cud był każdemu widoczny, ale faryzeusze chcieli koniecznie zatrzeć po nim wszelkie ślady. A że ów uzdrowiony jawnie głosił, że Pan Jezus go uzdrowił, wykluczyli go ze synagogi. Wtedy to Pan Jezus opowiedział przypowieść o dobrym pasterzu, w której uwydatnia w przeciwieństwie do przewrotności faryzejskiej

swe bezgraniczne poświęcenie dla nas i

swą doskonałą znajomość dusz ludzkich nie pomijając trosk swego pasterskiego serca.

B. I.

„Jam jest pasterz dobry" mówi Pan Jezus o sobie. Życie pasterskie było w Ziemi Świętej doskonale znane. Na stokach licznych gór, na obszernych pustkowiach, wypasały się całe stada owiec. Wypędzano je z domu wiosną w góry i tam pozostawały aż do zimy. Na noc spędzano je do wspólnych zagród, zwanych owczarniami. Między owczarnią a Kościołem katolickim można zauważyć wiele podobieństwa. Przez Chrzest św. wezwał nas Pan Jezus do wspólnego życia łaski, do jednej społeczności duchowej, którą sam kieruje swoją nauką i łaską. Prawdy naszej wiary są temi szrankami, które nas chronią od zejścia na manowce. Pan Jezus jest więc tym dobrym Pasterzem, który nas gromadzi, jednoczy, karmi swą nauką i pomocą i kieruje życiem.

Najpiękniejszy rys swego boskiego pasterzowania wymienia Zbawiciel sam, mówiąc: *„Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje"*. Pasterzowanie wśród owiec nastręcza nieraz wiele niebezpieczeństw. Zwłaszcza w odległych gó-

rach, gdzie kryją się drapieżne zwierzęta, trzeba nieraz życie narazić na niebezpieczeństwo, by uchronić trzodę od szkody.

Pan Jezus okazał się chyba najlepszym pasterzem, skoro życie swoje nietylko narażał na niebezpieczeństwo, ale je rzeczywiście na krzyżu za nas oddał. Za przykładem Mistrza szli wszyscy dobrzy pasterze owczarni Chrystusowej i nie żałowali niczego w obronie swych owieczek. Przez pierwsze trzysta lat istnienia Kościoła wszyscy prawie papieże pomarli śmiercią męczeńską. I my Polacy mamy dosyć biskupów i kapłanów polskich, którzy cierpieli więzienia, tortury, wygnanie i śmierć od Niemców i Moskali za sumienne pasterzowanie wśród narodu. A w dzisiejszej Rosji mało pasterzy okrutnie poginęło?

„Tylko najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka nadchodzącego i opuszcza owce, i ucieka; a wilk porywa i rozprasza owce“. Rzecz oczywista, że człowiek najęty do pasienia, nie zdobędzie się na tyle serca i poświęcenia, co właściciel. I objaśnia Pan Jezus, dlaczego, bo *„najemnik ucieka, iż jest najemnikiem i nie ma pieczy o owcach“.* Sama umowa służbowa nie wymaga tak wielkiej ofiary względem pracodawcy, żeby aż życie narażać w obronie jego majątku. Dobrowolnego zaś poświęcenia tak wielkiego trudno oczekiwać.

Jaka to ogromna radość dla nas, że mamy dobrego pasterza nad sobą. Ludzie od bardzo dawnych czasów nazywali swych władców pasterzami. Już w najstarszych księgach greckich królowie są nazywani pasterzami ludów. Bo zresztą życie pasterskie jest starsze na ziemi nawet od rolniczego. Stąd naczelni pasterze bywali i władcami ludzi. I Pismo św. nazywa często królów pasterzami. Ale napewno żaden z władców świata nie może siebie nazwać pasterzem dobrym w całem tego słowa znaczeniu. Jeden tylko Pan Jezus jest pasterzem dobrym bez wszelkiego ograniczenia. Jak troszczy się o owce widzimy na wiekowem istnieniu Kościoła, którego żadne moce zniszczyć nie mogą. Jak karmi nas zdrową nauką wiemy stąd, że żadna błędna nauka w łonie Kościoła się nie utrzyma, bo ją Kościół zaraz rozezna i potępi.

Tak łaską swoją budzi nas nieustannie do życia Bożego. Tak wreszcie poświęca się dla nas, że nietylko umarł za nas na krzyżu, ale co dnia umiera we Mszy świętej, ofiarując się za nas.

Czy ten dobry Pasterz nie porwie nas ku sobie tą ogromną dobrocią swoją? Czy nie oddamy się jego opiece z całą ufnością? Czy nie będziemy karmili naszego umysłu jego nauką, a duszy jego łaską? Czy nie zdobędziemy się na żadną dobrowolną ofiarę dla naszego najlepszego Pasterza?

II.

Dotychczas zwrócił Pan Jezus uwagę na jeden rys dobrego pasterza, najważniejszy, i to na jego zupełne poświęcenie się dla owiec. W dalszym ciągu wymienia jeszcze inne przymioty. Powiada mianowicie: *„Jam jest pasterz dobry; znam moje, i znają mnie moje; jako mnie zna Ojciec, i ja znam Ojca. A duszę moję kładę za owce moje“.* Dalszym więc przymiotem dobrego pasterza jest doskonała znajomość owiec czyli dusz ludzkich. Wielki to dar każdego władcy umieć poznać się na ludziach. Opowiada historja o słynnym cesarzu greckim Justynjanie, że bardzo wiele dobrego zrobił dla państwa. Prowadził zwycięskie wojny, uporządkował stosunki w państwie przez mądre prawa, pozostawił budowle tak cenne, że są najpiękniejszemi wzorami ówczesnego budowania. Słowem wielki to był władca, ale nie tyle przez osobiste zdolności, co przez umiejętny dobór ludzi. Umiał poznawać się na ludziach i odpowiednio uzdolnionym powierzać stosowne czynności. Któż jednak na świecie może się porównać pod względem znajomości dusz ludzkich z Boskim Pasterzem? Wszak Pan Jezus nie odgaduje i nie doświadcza zdolności ludzkich, ale wprost czyta w sercach ludzkich.

Do jakiego stopnia zna nas Pan Jezus, sam to wyjaśnia w słowach: *„jako mnie zna Ojciec, i ja znam Ojca“.* Ojciec i Syn to jedna istota. Stąd znajomość osób Boskich między sobą nietylko jest zupełna, ale i pełna wzajemnego uznania,

czci i miłości. Tak samo zna Dobry Pasterz potrzeby nasze. Nietylko je zna, ale nas miłuje, bo *„duszę swą kładzie za owce swoje"*.

I my powinniśmy się starać poznać dobrego Pasterza nie tyle znajomością uczoną, przez przeczytanie wielu książek, które rozszerzają umysł ale nieraz wyziębiają serce; ale poznawać winniśmy naszego Boskiego Pasterza życiem wewnętrznem, współdziałaniem z jego łaską świętą, jednoczeniem serc naszych ze Sercem Bożem.

Ale i znajomość dusz, naszej pieczy powierzonych, bardzo nam jest potrzebna. W wielu wypadkach moglibyśmy na czas złemu zaradzić, gdybyśmy znali dobrze słabości dusz młodocianych. Moglibyśmy nieraz dobrze pokierować życiem naszych najbliższych, gdybyśmy znali należycie ich przymioty, wady, ich zdolności i umiłowania. I sobie moglibyśmy oszczędzić przez to wielu złudzeń co do ludzi i wielu zawodów.

W przypowieści o dobrym pasterzu Pan Jezus nietylko wymienia najważniejsze przymioty dobrego pasterza, ale i dodaje troski swego pasterskiego serca. Mówi bowiem: *„I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni; i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będą głosu mego; i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz"*. Pierwszą owczarnią Chrystusową był naród izraelski. Ale odrazu pomyślał Pan Jezus i o tych narodach, które stały poza owczarnią. Przywiódł je Pan Jezus zczasem do owczarni, bo narody pogańskie tłumnie weszły do Kościoła. Nigdy jednak, ani przy końcu świata, tak nie będzie, żeby wszyscy ludzie przyjęli wiarę Chrystusową. A kiedy Pan Jezus mówi o jednej owczarni i jednym pasterzu, to rozumie przez to Kościół swój, który będzie jeden dla wszystkich narodów, choć wielu ludzi pozostanie poza Kościołem.

C. Władzę swoją wykonuje Pan Jezus z wysokości nieba w sposób niewidzialny przez działanie łaski swojej w duszach ludzkich. Tu na ziemi zaś pozostawił swego zastępcę, na którego przelał urząd pasterski. Po trzykroć bowiem nad jeziorem Genezaret polecił Piotrowi: *„Paś baranki moje, paś owce moje"*. Pasterzem więc niesamozwańczym ale prawnym owczarni Chrystusowej jest każdorazowy papież. Stąd znane twierdzenie św. Ambrożego: „Gdzie Piotr (to znaczy biskup rzymski) tam Kościół". Gdzie zaś nie uznają władzy biskupa rzymskiego, tam niema owczarni Chrystusowej, tam niema Kościoła Chrystusowego.

Obyśmy byli dobremi owcami Chrystusowemi; obyśmy słuchali głosu nietylko samego Chrystusa, ale i jego zastępcy widomego, najwyższego pasterza w Kościele. Tak często Ojciec św. przemawia do wszystkich katolików. We wszystkich sprawach bieżących zabiera głos, by nas pouczyć, jak mamy postępować w każdej nowej trudności. Słuchaliśmy orędzi pasterskich i o wychowaniu i o życiu rodzinnem, o zagadnieniu robotniczem, słowem o wszystkich najważniejszych sprawach życiowych. Niech ten głos będzie nam głosem pasterza. Niech on nietylko kształtuje nasze zapatrywania, ale i wprowadzi na właściwą drogę życia, byśmy się okazali naprawdę dobremi owcami Chrystusowemi. Amen.

Na niedzielę III po Wielkanocy

Pan Jezus przepowiada swoją śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie

A. Zapowiedź rozstania.
B. I. Ciężkie jest rozstanie.
II. Po smutku następuje radość.
III. Cierpienia naszych czasów.
C. Byle wytrwać.

(Jan 16, 16—22)

A. W obie poprzednie niedziele zajmował Kościół św. naszą uwagę wypadkami, które się odnosiły do zmartwychwstania Pańskiego. Tomasz niewierny to pewny świadek zmartwychwstania Chrystusa. Przypowieść zaś o dobrym pasterzu uzmysławiała nam dobroć Pana Jezusa względem nas, posuniętą aż do poświęcenia życia. Od trzeciej niedzieli po Wielkanocy myśli nasze zwracają się już ku wniebowstąpieniu i zesłaniu Ducha Św.

Ewangelja dzisiejsza jest wyjątkiem z mowy pożegnalnej Chrystusa, wypowiedzianej we wieczerniku we Wielki Czwartek. Pan Jezus nie taił przed Uczniami, że chwila jego męki jest bliska. Ale też nie szczędzi im pociech na te smutne chwile rozstania. Zapewnia, że przyśle im Ducha Św. Pocieszyciela, że przygotuje im miejsce w niebie, jeżeli tylko w ścisłej zawsze pozostaną z nim łączności duchowej, że wreszcie odejście jego nie będzie długie. I ta właśnie ostatnia pociecha jest przedmiotem dzisiejszej Ewangelji.

Dwie wyraża Pan Jezus myśli radosne w dzisiejszej Ewangelji:

że odejście jego będzie krótkie, bo wnet zmartwychwstanie i

że smutek Apostołów spowodu odejścia Chrystusa na mękę przemieni się w pełną radość.

B. I.

„Maluczko, a już mnie nie ujrzycie", mówi Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy do Apostołów. Małą chwilką mógł Pan Jezus nazwać ten czas, który go dzielił od śmierci. Nie upłynęło bowiem od tej chwili pożegnania ani całe dwadzieścia cztery godzin, kiedy Chrystus umarł na krzyżu, został pochowany w grobie i ukrył się w zupełności przed oczyma ludzkiemi. Ostatniem więc pożegnaniem były jego słowa w wieczerniku.

Ileż uczucia i najgłębszych wzruszeń nastręczają takie chwile rozstania. Nawet starożytni poganie, u których raczej zamiłowania do okrucieństwa a nie miękkości obyczajów szukać należy, uwiecznili je w poezji. Oto najznakomitszy wódz trojański Hektor wybiera się do walki z Grekami i przeczuwa, że żywy nie wróci. Żegna się więc ze swą żoną Andromachą, wyrażając konieczność obrony ojczyzny przed nieprzyjacielem, a zarazem ubolewa nad losem jej, która dziś jest żoną wodzą, a na wypadek przegranej pójdzie w niewolę i będzie musiała wykonywać najniższe posługi. Potem bierze jedynego synka na ręce, wznosi oczy ku niebu i tak się modli: „niech syn mój między Trojany jak ja sławny będzie"[1]).

Podobne rzewne rozstania znajdziemy i w Piśmie św. Oto za króla Antjocha Epifanesa matka Machabejska wyprawia siedmiu synów na śmierć męczeńską, na którą skazał ich okrutny król za to, że nie odstąpili od prawa Mojżeszowego. Kiedy jednak w pożegnaniu Hektora wyczuwa się przygnębienie i bezradne poddanie się jakiemuś ślepemu losowi, to matka Machabejska raczej bohatersko wobec śmierci synów i swojej się zachowuje i do bohaterstwa i spełnienia woli Bożej swoich synów skłania[2]).

To samo bohaterstwo przebija w słowach pożegnania św. Pawła, wypowiedzianych do ukochanych chrześcijan Efezu: *„Oto ja związany duchem, idę do Jeruzalem... ale za nic sobie tego nie ważę... bym tylko dokończył posługi, którąm wziął od Pana Jezusa Chrystusa"*[3]).

Pan Jezus większą jeszcze mógł dać uczniom przy pożegnaniu pociechę, jakiej nikt inny daćby nie mógł. Powiada bowiem: *„i znowu maluczko, a ujrzycie mnie"*, iż idę do Ojca. Rozstanie moje nie będzie długie, bo za małą chwilkę, za trzy dni zmartwychwstanę i ujrzycie mnie w ciele uwielbionem, a nawet zobaczycie moją ostateczną chwałę, kiedy w dzień wniebowstąpienia odejdę do Ojca po nagrodę.

Nie zrozumieli jednak Apostołowie tej pociechy. *„Mówili tedy z uczniów jeden do drugiego: Co to jest, co nam mówi: Maluczko, a nie ujrzycie mnie, i znowu maluczko, a ujrzycie mnie, a iż idę do Ojca? Mówili tedy: Co to jest, co mówi: Maluczko? Nie wiemy, co powiada"*. Przepowiednia Pana Jezusa o rychłem zmartwychwstaniu nie była w przytoczonych słowach zupełnie jasna. Nie była jednak tak niezrozumiałą, by jej nie rozumieli Apostołowie, którzy już dawno o zmartwychwstaniu od samego Chrystusa słyszeli. Smutek ich jednak spowodu wiadomości o męce Pana Jezusa był tak wielki, że nie mogli się w tej chwili niczem pocieszyć. A może nawet już przy ostatniej wieczerzy rozpoczął się w ich duszach ten stan zwątpienia w zmartwychwstanie

---

[1]) Iljada ks. VI. w. 423. [2]) II Machab. 7. [3]) Dz. Apost. 20, 22—24.

Chrystusa Pana, w jaki niezadługo potem tak wyraźnie popadli.

Czy ta trudność u Apostołów w przyjęciu pociechy z ust Bożych nie powtarza się i w życiu naszem? Kiedy się żegnamy z kimś z naszego otoczenia, wyprawiając go do szkoły, wojska, do pracy zawodowej, czy na stanowisko, jak mało uciekamy się w podobnych wypadkach do pociech religijnych. Zwłaszcza zaś przy rozstaniu się na wieczny spoczynek, gdzie żadne inne pociechy nic nie znaczą, poza tą jedną, jaka płynie z głębokiej wiary, że śmierć to przejście do lepszego życia.

II.

„A poznał Jezus, że go pytać chcieli, i rzekł im: O tem się pytacie między sobą, iżem rzekł: Maluczko, a nie ujrzycie mnie; i znowu maluczko, a ujrzycie mnie". Czegożby nie poznał Pan Jezus, który czytał w sercach ludzkich? Uprzedza jednak sam ich zapytanie, by dać do poznania, że rozumie ich rozterkę wewnętrzną, ale też i pragnie ją usunąć. Dlatego mówi do nich: *„Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam, iż będziecie płakać i narzekać wy, a świat się będzie weselił; a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci".* Po kilku godzinach, kiedy mnie zobaczycie pojmanego, więzionego, hańbionego, do krzyża przybitego, smutek wasz jeszcze niepomiernie wzrośnie. Świat zaś, czyli żydzi i wszyscy nieprzyjaciele chrześcijaństwa, cieszyć się będą, że się pozbyli tego, którego tak bardzo nienawidzili. Ale ten stan rzeczy nie potrwa długo. Po mojem zmartwychwstaniu świat osłupieje w zdumieniu, a wtedy smutek wasz w radość się obróci. Równocześnie przepowiada tu Pan Jezus i dalsze losy swego Kościoła, nie kryjąc przed uczniami, że czekać ich będą wielkie trudności w szerzeniu Ewangelji, ale Bóg wynagrodzi im niezawodnie te trudy wiekuistem szczęściem.

I by jeszcze mocniej uwydatnić pewność swego zmartwychwstania i niezawodną radość Apostołów, takie bierze Pan Jezus porównanie z życia ludzkiego. *„Niewiasta, gdy rodzi, smutek ma, iż przyszła jej godzina; lecz gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat urodził".* Do największych cierpień, jakie człowiek tu na ziemi przechodzić musi, należy bezwątpienia ból matki rodzącej. Tak postanowił Pan Bóg w wyrokach swoich. Kiedy bowiem po grzechu pierworodnym ukarał szatana obietnicą zesłania Odkupiciela, rzekł do niewiasty: *„z boleścią rodzić będziesz dziatki"*[4]). Cierpienia jednak matki wnet zostają nagrodzone tą radością wielką, że się pomnożyło życie i dostarczyło się Bogu nowego sługę a społeczeństwu nowego pracownika.

Kończy Pan Jezus swoje pociechy zapewnieniem ponownem: *„Przeto i wy teraz wprawdzie smutek macie, lecz znowu ujrzę was, i będzie się radowało serce wasze, a radości waszej żaden od was nie odejmie".* Jak ta matka rodząca boleć będziecie w czasie mojej męki. Kiedy mnie jednak zobaczycie w chwale zmartwychwstania, rozraduje się serce wasze. Radości tej nikt wam nie odejmie, bo więcej cierpiał nie będę. A nawet po odejściu do nieba będę was stale wspierał w waszych cierpieniach apostolskich, cieszył łaską swoją, a wkońcu doprowadzę do wiekuistej radości.

III.

Słowa prorocze Zbawiciela o smutkach i radości swych uczniów trzeba jednak odnieść do wszystkich czasów. Kościół katolicki bowiem zawsze był, jest i będzie zwalczany i prześladowany. I nie dziwimy się prześladowaniu Kościoła za czasów rzymskich. W cesarstwie rzymskiem bowiem religją państwową była religja pogańska. A więc rzekomo w interesie państwa działano, kiedy zwalczano chrześcijaństwo. Zrozumiałe nam jest także prześladowanie Kościoła ze strony rozmaitych heretyków w różnych czasach. Chcieli oni róść w liczbę, potęgę i zapanować nad sumieniami ludzkiemi; więc zwalczali Kościół. Ale prześladowanie Kościoła w czasach nowożytnych, czasach tak daleko posuniętej cywilizacji ludzkiej, jest rzeczywiście trudne do pojęcia. Przecież do istoty prawdziwej cywilizacji należy wol-

---

[4]) Rodzaju 3.

ność osobista każdego człowieka i wolność jego przekonań w każdym kierunku, a więc i przekonań religijnych. Żaden też prawodawca nie sięga w sumienie ludzkie, uważając je za rzecz czysto osobistą, za świętość, której tknąć nie wolno. A jednak i dziś nie brak licznych, nawet krwawych prześladowań religji katolickiej.

Ale jak zawsze tak i dziś nie szczędzi nam Pan Jezus pociechy w obecnych trudnościach religijnych. Czyż małą jest pociechą dla nas katolików ten wspaniały obecnie rozrost misyj katolickich po świecie? W Chinach, Japonji, w Afryce, Ameryce, wszędzie dociera dziś misjonarz ze słowem Ewangelji na ustach.

Nie mniej pocieszające jest ogólne poszanowanie Kościoła katolickiego nawet przez innowierców. Niedawno pisał „Głos Ewangelicki", pismo protestantów polskich, o Kościele katolickim takie słowa: „Zastanowić się należy głęboko, dlaczego ten i ów z teologów ewangelickich (Petersen, Banhofer, Orchard) porzucili „domowników wiarę" i skryli się pod opiekuńcze skrzydła Kościoła rzymskiego, za którego pięknemi nabożeństwami, bogatemi formami liturgicznemi, licznemi sakramentami lub nawet za którego dyscypliną żelazną, celową organizacją, poczuciem siły, ci wszyscy tęsknili"[5]). Jakie to pochlebne słowa protestanckiego pisma o naszej wierze.

C. Nikomu z nas nie brak rozmaitych smutków nawet i w życiu religijnem. O znoszeniu prześladowań nie mówię, bo te są udziałem tylko wybranych. Ale pociechy Pana Jezusa powinny nam wystarczyć do utrzymania się w tężyźnie duszy. Pan Jezus odszedł do nieba i widzieć go nie możemy. Ale nawet na ten czas odejścia nie zostawił nas samych, ale pozostał wśród nas w postaciach sakramentalnych, jako ofiara za nas i jako nasz posiłek w pielgrzymce ziemskiej. A zresztą czy to życie nasze długie? Czy nie maluczko, a ujrzymy Pana Jezusa twarzą w twarz w niebie? Ale też wtenczas smutek nasz w radość pełną się obróci i takiej radości już nam nikt nie odejmie. Amen.

---

[5]) KAP 18. 12. 1933.

Na niedzielę IV po Wielkanocy

Duch Św. Pocieszycielem dusz ludzkich, Zwycięzcą świata, Nauczycielem Kościoła

A. Przyjdzie Duch św., który
B. I. nas pocieszy
II. zwycięży świat
III. nauczać będzie
C. Nic nas nic odłączy od Chrystusa.

(Jan 16, 5—14.)

A. Dzisiejsza Ewangelja jest jakby drugim krokiem ku Wniebowstąpieniu Pana. Kiedy bowiem już w zeszłą niedzielę czytaliśmy Ewangelję o odejściu Pana Jezusa na śmierć, a potem do nieba, to dziś znowu nam to Ewangelja przypomina, a nadto wypowiada jaśniej, poco Pan Jezus odejdzie. Odejście Pana Jezusa będzie niezmiernie pożyteczne dla ludzkości, bo spowoduje zesłanie Ducha Św., największego Pocieszyciela dusz ludzkich. Duch Św. zaś jakby w uzupełnieniu zasług Chrystusa rozwinie szeroką działalność w świecie i Kościele, przekona świat o zbrodni, jaką popełnił, wydając Chrystusa na śmierć, i nauczy Kościół prawdy, udzielając mu daru nieomylności w nauczaniu.

Ale posłuchajmy samych słów Ewangelji, jakim Duch Św. jest:

1) Pocieszycielem dusz ludzkich,
2) Zwycięzcą świata i
3) Nauczycielem Kościoła.

B. I.

Powiada Pan Jezus przy ostatniej wieczerzy do Apostołów: *„Teraz idę do tego, który mnie posłał, a żaden z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz"*. Wyrzuca Zbawiciel uczniom, że po jego zapowiedzi o odejściu, jakby oniemieli. Nie pytają nawet dokąd Pan Jezus pójdzie, jaką otrzyma nagrodę za swe cierpienia, jaką chwałę, do jakiego królestwa — i jaką uczniom swoim przygotuje nagrodę. Jedno bowiem tylko zalego w tej chwili ich serca uczucie: *„Ale iżem to wam powiedział, smutek napełnił serce wasze"*. Ten smutek ucz-

niów na wspomnienie o odejściu Mistrza był tak wielki, że o wszystkiem innem zapomnieli.

Pan Jezus tłumaczy im więc, że jego odejście będzie dla nich bardzo pożyteczne. *„Ale ja prawdę wam powiadam: Pożyteczno wam, abym ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel nie przyjdzie do was; a jeśli odejdę, poślę go do was"*. Nie dla samej pociechy, ale w pełni prawdy, mówi Zbawiciel, że odejście jego będzie ze wszech miar pożyteczne; najwięcej ze względu na zesłanie Ducha Św. Duch Św. zawsze, od początku istnienia ludzi na ziemi, działał na dusze sprawiedliwych, ale nie w tej obfitości, co w one Zielone Święta, kiedy go Pan Jezus pierwszy raz zesłał na swój Kościół i kiedy Duch Św. ogniem i wichrem napełnił dusze Apostołów. Przytem uczy Pan Jezus, że Duch Św. pochodzi od Ojca i Syna, skoro go Syn Boży posyła i że jest prawdziwym Bogiem, skoro sam Syn Boży przed jego działaniem ustępuje. Taki posłaniec potrafi zaspokoić wszystkie potrzeby duszy ludzkiej i stać się dla nas największym Pocieszycielem.

Jak zauważamy z mowy Pana Jezusa, nie jest rzeczą dobrą zbytnio poddawać się smutkowi. Zapewne trudno oprzeć się temu uczuciu, kiedy wszyscy płaczą, kiedy jakiś dopust Boży godzi w najżywotniejsze sprawy nasze. Człowiek jednak, a zwłaszcza chrześcijanin, nie powinien głowy tracić i zapominać o wszystkiem. W nieszczęściu trzeba przeciwnie zaraz szukać ratunku, obrony, a zwłaszcza szybkiego przystosowania się do nowych warunków życia. Przedewszystkiem zaś szukać pociechy religijnej, ponad którą niema większej dla zbolałej duszy ludzkiej.

II.

Działanie Ducha Św. na bezbożny świat wyraża Pan Jezus w takich słowach: *„A gdy on przyjdzie, będzie karał świat z grzechu i ze sprawiedliwości i z sądu. Z grzechu, mówię, iż nie wierzą we mnie; a ze sprawiedliwości, iż do Ojca idę, a już mnie nie ujrzycie; a z sądu, iż książę tego świata już jest osądzony"*. Duch Św. będzie karał świat

przez usta Kościoła, który głosił będzie ludziom nietylko odpuszczenie grzechów, dobroć i miłosierdzie Boże, a w niebie wiekuistą nagrodę, ale także przypomni groźby i kary Boże na niewiernych. Duch Św. będzie karał świat moralnie, ukazując w Kościele nauczaniem, świętością, nawet cudami, po czyjej stronie jest grzech, i gdzie sprawiedliwość i sąd Boży. Grzech jest po stronie świata, który nie chce uwierzyć w Chrystusa i pójść za nim, a sprawiedliwość po stronie Pana Jezusa, który w triumfie odejdzie do nieba. Duch Św. osądzi księcia tego świata, szatana, przed całym światem, dając Kościołowi moc wypędzania czartów, zwalczania pogaństwa, tego królestwa szatana, obalania bożków, wyrzucania szatana z umysłów ludzkich, słowem zupełnego panowania nad szatanem. Zesłanie Ducha Św. będzie też zupełnym triumfem Chrystusa nad całym światem.

Zwycięstwo Ducha Św. nad światem jest i dziś widoczne. Pomimo tego, że cała dzisiejsza cywilizacja idzie w kierunku doczesnym i czysto ziemskim, Duch Boży nie da się stłumić w duszach ludzkich. Patrzymy oczyma własnemi na dzisiejsze próby, szczególnie w Rosji, zrobienia z człowieka maszyny państwowej, wyzucia go ze wszelkiej religji i urobienia w przekonaniu, że człowiek jest niczem innem, tylko doskonalszem zwierzęciem. Ale Duch Boży nie da się zwyciężyć. Kiedy fale Polskiego Radja rozniosły polskie nabożeństwa, ileż listów dziękczynnych nadesłano z Rosji, gdzie kościoły są zamknięte i gdzie całe rzesze ludzi jedynie przez radjo może słuchać nabożeństwa.

Duch ludzi nie da się okuć w kajdany, a Duch Św. i dziś sądzi świat nieustannie.

III.

Mówił dalej Pan Jezus w wieczerniku: *„Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie"*. Zbyt ziemskie jeszcze były myśli Apostołów, zbyt po ziemsku byli do Chrystusa przywiązani, zbyt smutni spowodu jego odejścia, by mogli pojąć te głębokie tajemnice Boże, jakich znajomość była im potrzebna do prowadzenia ludzi ku Panu Bogu. *„Lecz gdy przyjdzie on, Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy"*. Dopiero po otrzymaniu Ducha Św. rozświeci

się ich umysł, a nawet otrzymają dar nieomylności w nauczaniu prawd wiary i obyczajów.

Czy rozumiemy to, że Kościół katolicki dzięki pomocy Ducha Św. jest jedyną instytucją na świecie, która głosi nieomylną prawdę? Wszystkie nauki posługują się i prawdą i przypuszczeniem, pewnikiem naukowym ale i prawdopodobieństwem. Co ważniejsze, że nawet te prawdy, które uchodzą za pewniki, zostają nieraz zachwiane, obalone, by pozostawić miejsce poglądom innym. Dziś nawet w imię nauki podważa się wszelką prawdę. Dziś w świecie naukowym rozpowszechnia się pogląd, że wogóle wszelka prawda naukowa jest względna, zależna od wpływów otoczenia danego zjawiska. I oto jesteśmy na otwartej drodze do zupełnego zwątpienia, jakiemu daje wyraz Piłat w rozmowie z pojmanym Zbawicielem. Wtenczas, kiedy Pan Jezus oznajmił mu, że przyszedł na ziemię, by dać ludziom prawdę, Piłat odpowiada: *„Co jest prawda?"* — prawdy niema na świecie.

Jeden tylko Kościół katolicki ma niezachwianą prawdę, którą zawdzięcza Panu Jezusowi i Duchowi Św. Duch Św. bowiem czuwa nad Kościołem, by Kościół zawsze prawdę nieomylną przechowywał i głosił. Z jakimże spokojem i zaufaniem winniśmy się oddać kierownictwu Kościoła i polegać bezwzględnie na jego nauce.

Dlaczego zaś Duch Św. przyniesie Kościołowi bezwzględną prawdę, wyjaśnia Pan Jezus w słowach: *„Bo nie sam od siebie mówić będzie, ale cokolwiek usłyszy, mówić będzie, i co przyjść ma oznajmi wam"*. Duch Św. więc uczyć będzie nie sam od siebie, nie swoje wyłącznie i od ewangelicznych odmienne prawdy, ale te same co i Syn Boży, bo on od Ojca i Syna pochodzi i z nimi ma wspólny rozum i wspólne działanie. Uczyć on będzie i rzeczy przyszłych, udzieli Kościołowi daru proroctwa, bo jako Bogu przyszłość jest mu wiadoma. By zaś wyraźnie przedstawić tę jedność działania u Osób Boskich, wyraża się Pan Jezus sposobem ludzkim, kiedy mówi o Duchu Św.: *„cokolwiek usłyszy, mówić będzie"*. Jak człowiek, który tylko powtarza to, co słyszał od innych, tak samo Duch Św. wspólną trzem Osobom Boskim prawdę oznajmiać będzie Kościołowi.

Wkońcu jeszcze raz podnosi Pan Jezus godność Ducha Św. w słowach: *„On mnie uwielbi, bo z mego weźmie, a wam opowie"*. Nie smućcie się więc z mego odejścia. Duch Św. w dalszym ciągu będzie was uczył tych samych prawd, gdyż z mego weźmie jako współistotny ze mną i uwielbi mnie, upewniając was, że jestem Synem Bożym.

W takie to głębie życia wewnętrznego wprowadza nas dzisiejsza Ewangelja. Nic bowiem z tego, co słyszeliśmy nie można widzieć w świecie oczyma zmysłowemi ani słyszeć uchem. Wszystko to bowiem rozgrywa się w najgłębszych pokładach dusz naszych. I potępienie niewierzącego świata odbywa się na polu wiary w Chrystusa i jego dzieło i pouczenie nasze polega na wewnętrznem oświeceniu; tem bardziej wszelkie pociechy łaski Ducha Św. dokonują się nieuchwytnie.

Jakie jednak piękne jest nasze wewnętrzne życie Boże! Jak to drzewko owocowe, w którem zaszczepiono gałązkę szlachetną, rośnie i owocuje zachwycająco w tych samych zresztą warunkach, co i drzewo dzikie, tak wspaniale rozwija się nasza dusza i miłe Bogu przynosi uczynki, kiedy jest przeszczepiona łaską Ducha Św.

C. Czemuż więc nie mamy się poddać działaniu łaski Bożej? Czemu się mamy tylko zawsze smucić, przejęci nieustannie troskami doczesnemi i tą brzydotą stosunków ludzkich na ziemi? Czemu nie mamy cieszyć się radością Bożą, współdziałając z łaską Ducha Św.? Prawdziwie szczęśliwy ten człowiek, który umie szukać pociech Bożych. Dla niego wszelkie przejścia ziemskie są niczem, są drobnostką, bo podstawę do życia czerpie z życia Bożego. Słusznie więc zapytuje św. Paweł: *„Któż tedy nas odłączy od miłości Chrystusowej? Czy utrapienie, czy ucisk, czy głód, czy nagość? czy niebezpieczeństwo? czy prześladowanie? czy miecz?"* I odpowiada: *„Żadne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym"*[1]). Amen.

---

[1]) Rzym. 8, 35.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

O. Stanisław Misiaszek C. S. R. — Kraków

Na uroczystość Opieki św. Józefa

Dlaczego św. Józef jest patronem Kościoła?

A. Kościół kat. największą i najbardziej zwalczaną organizacją.

B. I. Czy św. Józef prosty cieśla z Galilei podoła zadaniu?
II. Kościół jego obiera sobie za patrona, bo
1. św. Józef jest najpotężniejszy ze wszystkich Świętych;
2. przykład jego jest najskuteczniejszem lekarstwem na dzisiejsze niedomagania ludzkości.

C. Św. Józef nas wybawi

A. Czy nie za wielki ciężar włożono na barki św. Józefa? Ogłoszono go uroczyście Opiekunem Kościoła powszechnego, a wiadomo przecież, że to największa organizacja, jaka istnieje na świecie. Na obszarze zajętym przez Kościół katolicki słońce nigdy nie zachodzi. Niemasz takiego kraju, a nawet zakątka ziemi, gdzieby on nie miał swych dzieci. Żadne wyznanie, żaden związek religijny nie liczy tylu członków, co on. Przecież według ostatnich obliczeń jest nas katolików przeszło 380 miljonów. A rekrutujemy się ze sfer najrozmaitszych. Widzimy wśród siebie z radością tłumy prostaczków, ale też z dumą chlubić się możemy najwybitniejszymi przedstawicielami nauki, literatury, techniki, dyplomacji, ekonomji i wojskowości. Jesteśmy więc organizacją niezmiernie potężną, wzorowo i sprężyście rządzoną, najbardziej zwartą, najwięcej jednolitą. Z zazdrością i uwielbieniem spoglądają na nas tysiące tych, którzy nie mają szczęścia być naszymi współbraćmi.

Ale jesteśmy też organizacją najbardziej i najzaciekle zwalczaną przez wszystkich wrogów Bożych, uzbrojonych we wszystkie możliwe środki. Posługują się przeciw nam pieniądzem; na ich usługach stoją potężne instytucje finansowe, giełdy i banki; walczą przeciw nam przemocą; obsadzili swymi ludźmi najbardziej wpływowe stanowiska w każdem państwie i byle nas tylko zgnieść, nie cofną się przed użyciem kajdan, miecza, czy kuli. Walczą przeciw nam najbardziej nowoczesną bronią: kinem, teatrem, a przedewszystkiem prasą. Ona niemal cała jest w ich rękach. Zapomocą niej urabiają przeciw nam opinję świata. A Kościół wobec wrogów tych stoi niemal bezbronny. Ani w setnej części nie rozporządza taką potęgą materjalną jak oni.

B. I.

Czy więc podoła św. Józef zadaniu, jakie mu poruczono? Przecież on prostym tylko cieślą z Galilei! Nie zabłysnął przed światem nauką! Nie pozostawił po sobie nietylko żadnego dzieła uczonego, ale nawet ani jednego potężnego hasła, któreby jak jasny reflektor rozpraszało ciemności nowoczesnego pogaństwa i pozwalało znaleźć bezpieczną ścieżkę wśród sideł i zasadzek zastawionych przez dzisiejszą pseudonaukę. Nie rozporządza żadną potęgą materjalną, zapomocą której mógłby zgnieść naszych przeciwników. Nie odznaczył się żadnym talentem organizacyjnym, by mógł służyć Kościołowi swem doświadczeniem w rządzeniu tylu miljonami wiernych.

Czy nie lepiej tedy było obrać innego opiekuna? Czy nie roztropniej było oddać się w opiekę takiemu np. św. Grzegorzowi VII, który mimo tysiącznych trudności potrafił przeprowadzić zbawienne reformy w Kościele i zmusił do uległości potężnego Henryka? Czy nie trafniej było wybrać na opiekuna genjalnego myśliciela, św. Augustyna, którzyby wlot demaskował fałsz i obłudę dzisiejszych niedowiarków? Czy nie bezpieczniej było schronić się pod osłonę miecza walecznego Ludwika św.?

II.

A jednak Kościół św. obrał swym patronem św. Józefa. Pominął wszystkich genjuszów, wszystkich uczonych i potentatów a natomiast zabiega usilnie o opiekę cichego, skrom-

nego, ubogiego cieśli z Nazaretu. Nie wesprze ten Opiekun pieniądzem, nie obroni nauką, nie osłoni mieczem. Ale też Kościołowi o to bynajmniej nie chodzi. Nie na nauce bowiem tylko, nie na organizacji wyłącznie, ani tem mniej na potędze materjalnej zakłada swą ufność.

Przed kilku laty zawarł Ojciec św. z rządem włoskim pakt lateraneński, mocą którego miasto watykańskie uznane zostało za państwo niezależne. Namawiano wówczas Piusa XI, aby cały układ oddał pod opiekę Ligi Narodów i zapewnił sobie gwarancję międzynarodową. Ojciec św. odrzucił tę propozycję: „Jedyną i najpewniejszą gwarancją Kościoła jest Bóg" — powiedział.

Na opiece Bożej Kościół buduje swą siłę i moc i tę opiekę usiłuje sobie przedewszystkiem zapewnić. I czyż mógł Kościół w całym nieprzejrzanym orszaku Świętych znaleźć potężniejszego Orędownika przed Bogiem nad św. Józefa?

Potężny jest przed Bogiem św. Antoni. Ileż osób z wdzięcznością wymawia jego imię za to, że im odnalazł zgubę, dopomógł odzyskać, co było skradzione. O ołtarz św. Antoniego najwięcej dbają wierni. Najwięcej kwiatów, najwięcej świec, najwięcej ofiar pieniężnych składają św. Antoniemu. Czyż to wszystko nie świadczy o wielmożności św. Antoniego u Boga?

W zawody niejako ze św. Antonim w potędze przed Bogiem idzie w ostatnich czasach św. Teresa od Dzieciątka Jezus. 30 lat zaledwie upłynęło od jej śmierci, a przecież cieszy się u wiernych wprost niebywałą, można nawet powiedzieć bezkonkurencyjną popularnością. Niewątpliwie spowodu tego deszczu róż łaski Bożej, jakim ustawicznie zrasza osuszoną ziemię.

1. Jednakowoż daleko możniejszy u Boga jest św. Józef. Bóg tem chętniej spełnia życzenia Świętych im więcej oni go ukochali i do niego się zbliżyli, im więcej pomnożyli się w jego łasce i liczniejsze sobie zaskarbili zasługi. A czy był który inny Święty, któryby się bardziej z Bogiem zjednoczył od św. Józefa? któryby więcej dla Boga bezpośrednio zdziałał, niż św. Józef? Każdy z nich może się zwać sługą Bożym, co najwyżej przyjacielem Bożym. Jedynie św. Józef, zanosząc za nas swe prośby, może się powołać na swój tytuł przybranego Ojca, Opiekuna i Żywiciela Syna Bożego. Jedynie on może mówić do Jezusa: „Synu mój ukochany". Czyż więc jako Ojciec nie znajdzie u Jezusa prędszego wysłuchania, aniżeli inni Święci?

Inni Święci, modląc się za nas, mogą się wprawdzie powoływać na swe zasługi i mówić: „Panie, byłeś głodny a nakarmiliśmy cię, byłeś nagi a przyodzialiśmy cię". Ale czyż nie daleko słuszniej może wskazać na swe zasługi św. Józef? Co tamci czynili dla Chrystusa pośrednio tylko, w osobie bliźniego, św. Józef czynił wprost samemu Jezusowi. Tylko on może przemawiać do Jezusa w ten sposób: „Przypomnij sobie, drogi Synu, jak cię chroniłem przed zemstą Herodową do Egiptu. Tyś zasypiał spokojnie na mych rękach, a ja z bólem i troską przemyśliwałem, jakby ci przynieść choć drobną ulgę w twem twardem wygnaniu. Popatrz na ręce moje twarde od ciężkiej pracy! One cię żywiły. Oto teraz zwracają się do mnie moi czciciele o pomoc. Cały Kościół twój święty oddał mi się w opiekę. Tylu Herodów dziś czyha na jego zgubę. Wołają do mnie wierni i przypominają mi, abym ich osłonił od wrogich zasadzek i klęski wszelakiej, jak niegdyś ciebie chroniłem od zguby. I jakżeż im przyjdę z pomocą? Nie mogę Kościoła przenieść do jakiejś bezpieczniejszej krainy, jak ongiś ciebie przeniosłem do Egiptu, gdyż za wielki jest i wszędzie się rozpościera. Ale czyż ty, Synu ukochany, przez pamięć na to, co ja dla ciebie uczyniłem, nie ujmiesz się za nim i nie osłonisz go swą mocą? Ciężkie czasy idą na mych czcicieli. Dotknięci klęską przesilenia gospodarczego, cierpią niedostatek i nędzę nieraz nawet skrajną. Oto oni wszyscy ufność swą we mnie położyli i mej wzywają opieki. Nie mogę być głuchy na ich wołania. Przez te trudy i znoje, które znosiłem dla ciebie, proszę cię, przyjdź im z pomocą".

I powiedzcie, czy Jezus będzie się mógł oprzeć tym czułym prośbom swego przybranego Ojca i Opiekuna?

Św. Teresa pisze: „Zdaje się, że z woli Bożej inni Święci mogą nas wspomagać w jednej tylko jakiejś szczególniejszej

potrzebie. Co się zaś tyczy św. Józefa, doświadczenie wykazuje, że spieszy z pomocą w każdej. Chce nam przez to Pan Jezus niejako pokazać, że jak na ziemi był mu posłuszny, tak słucha go i w niebie, kiedy go Święty o co poprosi. Przekonało się o tem wiele osób. Błagam na miłość Bożą, kto nie wierzy niech spróbuje". Św. Alfons Liguori, Doktor Kościoła, przytacza te słowa św. Teresy w swej „Nowennie do św. Józefa" i podpisuje je niejako obiema rękami.

I dlatego Kościół św. oddał się św. Józefowi w opiekę. Choć to zwykły cieśla galilejski, choć na głowie jego nie spoczęła ani korona królewska, ani papieska tiara, choć nie zasłynął wiedzą i uczonością, to przecież on po Marji przed Bogiem ponad wszystkich Świętych największym jest potentatem. W skarbcu Bożym ma zawsze otwarty i nieograniczony kredyt. Zeń może każdej chwili czerpać pełną dłonią I dlatego Kościół czuje się pod opieką Józefową bezpieczny Nie przemogą go żadne Callesy, ani czerwoni władcy na Kremlu, ani samo piekło. Z ufnością śpiewa:

„Szczęśliwy kto sobie patrona,
Józefa ma za opiekuna.
Niechaj się niczego nie boi,
Gdy św. Józef przy nim stoi,
Nie zginie."

2. Lecz Kościół św., oddając się pod patronat św. Józefa, nietylko chciał sobie zapewnić opiekę najmożniejszego ze Świętych. Pragnął w nim znaleźć również lekarza na nasze niedomagania współczesne.

Ciężka choroba trawi dzisiejsze społeczeństwo. Jak rak wżera się coraz więcej w organizm ludzkości, przenika we wszystkie dziedziny i wysysa z niej soki żywotne i w coraz szybszem tempie prowadzi ją do ruiny. A rakiem tym to materjalizm.

Co to takiego? Materją nazywamy to wszystko, co możemy dostrzec zmysłami, wzrokiem, słuchem, dotykiem, smakiem, powonieniem. Otóż znaleźli się ludzie, którzy twierdzą, że prócz materji niema nic. Niema ducha, niema Boga, niema duszy nieśmiertelnej. Człowiek jest tylko doskonal-

szym gatunkiem zwierząt. Niema zatem życia pozagrobowego, niema nieba ani piekła. Ze śmiercią kończy się wszystko. Otóż ludzi wyznających takie zasady nazywamy materjalistami.

Pewnie, że wyznających taką naukę jest stosunkowo niewielu. Ale zato legjony takich, co się jej w życiu trzymają. Nie widzicie ich wokół siebie? Nie słyszycie ich codziennie? Ilu ich takich, co mówią, że religja to rzecz prywatna. „Religja powinna się ograniczać tylko do kościoła i zakrystji; nie ma natomiast głosu ani w polityce, ani w handlu, ani w przemyśle, ani w stosunkach z bliźnimi. Poco krępować się jakiemiś przykazaniami? Poco wyczekiwać jakiegoś nieba w przyszłości? Niebo ma ten, kto sobie je stworzy na ziemi. Tyle naszego, co tu użyjemy". Ale żeby móc używać, trzeba mieć pieniądze. Więc drugie hasło: „Pieniędzy za wszelką cenę, zysku, bogactw". Mniejsza o to, w jaki sposób się je zdobędzie. Czy przez spekulację na giełdzie, czy grę na loterji, czy przez lichwiarskie procenta, czy przez wyzysk i ucisk słabszego, byle jak najwięcej, jak najłatwiej i jak najprędzej.

Najpierw uległy tej gorączce używania, chciwości sfery wyższe, kapitalistyczne: fabrykanci, kupcy, przemysłowcy. Stąd niesłychany ucisk robotnika, traktowanie go jak nierozumną maszynę, wyzyskiwanie go. Wysączyłoby się z niego ostatnią kroplę krwi i potu, byle tylko dała się zamienić w złoto i pieniądz.

Za przykładem zgóry poszedł i robotnik, pobudzany przez niesumiennych agitatorów, żydów i komunistów. Wydarto mu najpierw wiarę ze serca: „Patrzcie — tak wołali do robotnika spryciarze czyhający na mandaty i tłuste diety poselskie — patrzcie, burżuje robią sobie raj na ziemi, wam obiecują gruszki na wierzbie, niebo jakieś po śmierci. Sami w nic nie wierzą, a was straszą Bogiem i piekłem. Czemu? Aby was tylko trzymać w ryzach i wyssać z was ostatnią kroplę krwi. Dokąd będziecie rozumni? Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się! Na barykady, ludu roboczy! I ty sobie zrób raj na ziemi! Zajmij co predzej miejsce kapitalistów!"

I robotnik uległ tej pokusie. Wyzuty z wiary, sumienia, pozbył się wszelkich skrupułów. Zamiast walczyć o słuszne swe prawa, o polepszenie warunków pracy i płacy, i on postawił sobie za cel używanie, dojście jak najszybsze, jak najłatwiejsze do pieniędzy i bogactw.

I tak zapomniał świat o Bogu, o duszy, o zbawieniu, a pogrążył się w brudnym, wstrętnym materjaliźmie, używaniu i wyuzdaniu, objawiającem się w dzisiejszej modzie kobiecej, rozpuście wypełzłej z nor a przechadzającej się bezkarnie po ulicach, w tańcach bezecnych, pijatykach, zabawach bez liczby i końca.

I kiedy chęć używania w dzisiejszej ludzkości doszła do zenitu, Bóg przypomniał się światu, a przypomniał w sposób straszliwy, przez t. zw. kryzys czyli przesilenie gospodarcze. Kto w całej tej klęsce widzi tylko niepomyślne ułożenie się ogólnych warunków gospodarczych, a nie chce widzieć karzącej ręki Boga, ma oczy zawiązane i dowodzi tem właśnie, jak głęboko ugrzązł w materjaliźmie.

Karze dziś Bóg całą ludzkość, że się odwróciła od niego. Karze kapitalistów za ich chciwość i chęć łatwego a niesprawiedliwego wzbogacenia się, za zaniedbanie duszy i sprawy zbawienia. A karze ich temi bogactwami właśnie, które zdobyli. Za nagromadzone z krzywdą ludzką pieniądze pobudowali fabryki nowe, posprowadzali najdoskonalsze maszyny, a wszystko w tym celu, by jeszcze większe zdobyć pieniądze. I oto dziś te lasy kominów, nad któremi przed kilku laty unosił się gęsty pióropusz dymu, stoją wygasłe. W nowopowstałych centrach przemysłowych, gdzie niedawno bez przerwy, dzień i noc, nawet w święta huczały maszyny, ryczały syreny, dzwoniły młoty, dzisiaj cisza złowroga. Czemu? Bo stosy towaru zmagazynowanego nie dadzą się spieniężyć. Ci co dawniej tylko hulali i używali, dziś muszą zaciskać pasa i ograniczać się nawet w tem, co konieczne do życia.

Po składach i sklepach kupieckich pełno towaru, ale kupcy napróżno czekają na klientów. Bankrutują jeden po drugim i zwijają swe składy. Tak karze Bóg kapitalistów za dawne ich zbytki i zapomnienie o duszy.

Ale karze Bóg i robotnika. Ilu dawniej od roboty stroniło, robotę zbywało, goniło tylko za zyskiem lichwiarskim! A potem ten pieniądz trwoniło na karty, rozpustę, pijatykę i stroje zbytkowe. Dziś tysiącami stoją bezczynnie na rynku, wałęsają się po ulicach i nie mają grosza już nie na zbytki, ale na sól, na kawałek chleba.

A czy tego chleba może na świecie zabrakło? Nie! Mówi się przecież i pisze o klęsce urodzajów. Całemi tonami topi się kawę w morzu i pali pszenicę. A tyle tymczasem miljonów głodnych! W kopalniach całe zwały węgla, a tyle tysięcy marznie z zimna! W magazynach fabrycznych niszczeją całe stosy materji, a wśród nas coraz więcej w łachmanach i napół nagich ludzi. Coraz więcej elektrowni a prąd coraz droższy i w wielu miastach wraca się znowu do wzgardzonych lamp naftowych. I w tem właśnie okazuje się karząca ręka Boża, że bogactwa z ziemi nie zniknęły, owszem pomnożyły się nawet, a coraz mniej ludzi może z nich korzystać. To kara, że sobie ludzie zakładać poczęli raj na ziemi a zapomnieli o tym, jaki im Bóg ofiaruje.

I jakie lekarstwo na tę dzisiejszą chorobę? Wybitni politycy i ekonomiści zjeżdżają się ciągle na konferencje i coraz nowe przepisują ludzkości na trapiący ją kryzys recepty. Ale wszystkie zawodzą. A zawodzą dlatego, bo na fałszywej opierają się diagnozie. Nie na brak skarbów ludzkość choruje, ale na brak Boga w duszach swoich. Oto przyczyna choroby, na jaką wskazuje Kościół katolicki. I dlatego woła: „Jedyna jest tylko recepta, stara a wypróbowana, zapisana przez samego Chrystusa: *„Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko inne będzie wam przydane"*. Wyrzućcie ze serca materjalizm, chęć łatwego używania, gonienie za rozkoszami i zbytkiem, a wprowadźcie tam Boga zpowrotem, zwróćcie swą troskę na duszę waszą a Chrystus wam przyda, czego potrzebujecie do wyżywienia, ubrania i mieszkania".

I aby nam tę lekcję Chrystusową bardziej niejako uczynić namacalną, daje nam za patrona św. Józefa. Dzisiejszemu społeczeństwu trawionemu gorączką złotą, myślącemu jedynie o zysku, goniącemu wyłącznie za używaniem, wska-

zuje Kościół na przykład biednego, pokornego rzemieślnika z Galilei. Patrzcie — woła niejako do nas — patrzcie na ten wzór. Życie Józefa całkowicie oddane sprawie Boga i zbawienia duszy. Pracuje tylko dla Jezusa i Marji. Patrzcie nań i uczcie się, że celem waszym jest nie używanie, nie rozkosz, nie zbytki i bogactwa, ale Boga znać, Boga kochać i Bogu służyć całem sercem.

Patrzcie na niego, bogacze i wielcy świata. Józef obdarzony jest największą godnością na ziemi a przecież pozostał skromny, pokorny. Uczcie się od niego zachować wśród chwały i przepychu świata serce pokorne i oderwane. I patrzcie jeszcze, kogo to wybrał Bóg na swego Opiekuna na ziemi! Nie króla, nie bankiera, nie potentata, ale prostego wyrobnika, cieślę! Uczcie się i wy w swych podwładnych, w ostatnim z robotników widzieć dziecko Boże i traktować go jako takie.

Ale i wy robotnicy spoglądajcie często na św. Józefa. Nauczcie się od niego, jak znosić cierpliwie ubóstwo, jak kochać pracę, poprzestawać na tem, co potrzebne do utrzymania życia, a nie gonić za rozkoszami i zbytkami. Św. Józef miałby prawo domagać się od Boga, by mu kruki chleb przynosiły gotowy, by w bańce pomnażała się oliwa, bo przecież nietyle dla siebie tego potrzebował, ile dla Jezusa i Marji. A przecież nie miał nigdy pretensji do Boga, że mu tak twardy los zgotował, ale jął się hebla i piły i pracował ciężko nie na zbytki, rozkosze, ale na skromne utrzymanie swej św. Rodziny.

C. Oto lekarstwo na nasze niedomagania dzisiejsze. Korzystajmy z niego. Wzywajmy św. Józefa, aby nas ratował w naszej niedoli, ale przedewszystkiem za wzorem jego odwróćmy się od marności tego świata. Wołajmy: „Idźcie precz, marności światowe, boście wy do zguby gotowe...“ a zwróćmy się całkowicie ku szukaniu królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a Bóg za przyczyną Józefa wybawi nas z obecnego przesilenia gospodarczego i doda nam wszystkiego, czego potrzebujemy. Amen.

Ks. Władysław Wojtoń T. J.

Na uroczystość św. Wojciecha B. i M.

Patrona Archidiecezji Gnieźnieńskiej
(23 kwietnia)

Śmierć Świętych, a śmierć nasza

A. Śmierć początkiem nowego życia.
B. I. Święci chętnie umierali.
II. My lękamy się śmierci.
C. Modlitwa.

„Bo choćbym też chodził wpośród cienia śmierci, nie będę się bał złego, bowiemeś ty jest (Boże) ze mną“. *(Psalm 22, 4.)*

A. W niepojętej dobroci i miłosierdziu swojem, Stwórca i Pan nasz wywołał nas wszechmocą swoją z nicości do bytu, byśmy mogli żyć i cieszyć się tym pięknym światem, rozpiętemi nad nami błękitami i słońcem, ślicznemi górami i dolinami, falami wód, śpiewem ptasząt, barwą motyli i wonią kwiatów, słowem co tylko przyroda ma w sobie piękna i wdzięku. Ale ważniejszą dla nas ludzi jest rzeczą to, do czego nas Bóg i Najmiłościwszy Ojciec nasz przeznaczył. A mianowicie, iż po tem krótkiem życiu naszem na ziemi, chce nas mieć na zawsze przy sobie, w swojej chwale i szczęściu w niebie. Chwilą zaś przełomową między życiem naszem doczesnem a owem wiecznem, jest śmierć. Ale jak dziecko dobre zdala od domu ojcowskiego tęskni za tym domem i kochającym go ojcem, a gdy może wreszcie znaleźć się przy nim i jego sercu, cieszy się i spieszy z radością, by jak najprędzej przypaść do jego kolan, tak człowiek dziecko Boże, powinien cieszyć się gdy się to jego życie kończy, że wreszcie będzie się mógł połączyć z Najcudniejszym, Najświętszym i Najmiłościwszym swoim Stwórcą.

Powinien — ale czy rzeczywiście cieszy się, czy cieszymy się my na tę chwilę odejścia z tej ziemi t. j. na chwilę śmierci?

Obchodzimy dziś uroczystość, dla nas szczególniej miłą, wielkiego Apostoła Polski, świętego Arcybiskupa i Męczennika Wojciecha. Jemu zawdzięczamy wniesienie wiary św.

do naszego kraju. Jego pieśń, a nasza pierwsza polska, ku czci Bogarodzicy, będąca niejako streszczeniem całej wiary, rozbrzmiewała po naszych ziemiach i polach walk, po kościołach, zamkach i chatach. Nie był on wprawdzie Polakiem, ale pobratymcem naszym z tego samego słowiańskiego szczepu, ale równie jak dla swoich poświęcił się i dla nas, podał nam, jak wspomniałem, największy skarb, jaki miał, t. j. wiarę św. Aby zaś drzewo zasadzone na ziemi serc rosło, podlał je męczeńską krwią swoją. Wiedział, że go ta śmierć czeka, a przecież nie uląkł się, owszem z zapałem i radością udał się do owych pogan, by ich tak jak nas, pozyskać Chrystusowi i wierze. Słusznie w usta jego możnaby włożyć te potężne słowa Psalmisty, wyrzeczone na początku: *„Choćbym też chodził wpośród cienia śmierci, nie będę się bał złego, bowiemeś ty, Boże, jest ze mną"*.

Ten wielki nasz Biskup i Męczennik, jak i inni Święci Boży, nie bał się śmierci — przeciwnie, wzdychał do niej i jej szukał, a gdy nadchodziła cieszył się, że odejdzie do tego, który go jak ojciec przytuli do serca i pełnią szczęścia swego nagrodzi.

Mając tedy przed oczyma wzór takiego umierającego Chrystusowego bohatera, zastanówmy się

dlaczego to Święci Pańscy tak chętnie i radośnie umierali,

dlaczego my lękamy się śmierci i

co czynić, żeby nasza śmierć przy łasce Bożej nie była smutna.

O święty Patronie nasz, wstaw się za nami do tej, w której ręce złożył Bóg wszystkie łaski a więc i tę ostatnią cichej i szczęśliwej śmierci, niech nam ją u Jezusa, Boskiego Syna swego, uprosi — dlatego wzywamy ją nabożnie najmilszem jej pozdrowieniem: Zdrowaś Marjo.

B.

I.

Dlaczego to św. Wojciech pragnął śmierci i to nie zwyczajnej ale męczeńskiej? Dlaczego cieszył się, kiedy otrzymał pozwolenie od ówczesnego Ojca Chrześcijaństwa udania

się do dzikich pogan, choć wiedział, że właśnie tam ta śmierć przedwczesna go czeka? Dlaczego to Święci cieszą się, gdy im przychodzi umierać? Taki św. Benedykt przed śmiercią kazał sobie otworzyć przygotowany dla siebie grób i patrząc nań zawołał z weselem: „oto moje miejsce spoczynku i szczęśliwości, to moja brama do niebiańskiej chwały". Dla tylu ludzi grób i śmierć to coś przerażającego, nie chcą poprostu o tem myśleć — a Święci, jak św. nasz Arcybiskup i Męczennik, prawie z radością jej wyczekują.

Prawda, śmierć to kara Boża, więc jako kara musi być ciężka i gorzka, ale dla chrześcijanina, odkąd Chrystus za nas umarł i po śmierci zmartwychwstał a następnie wszedł do nieba, by nam tam, jak powiedział, zgotować miejsce, nie powinna być straszna, ale jakby ulgą po życiowych walkach i trudach. Wielki nasz pisarz Sienkiewicz przedstawiając dawnych rycerzy polskich, wkłada w ich usta takie słowa: „czyż jest piękniejsza śmierć dla żołnierza, jak polec za ojczyznę?" A my przecież wszyscy jesteśmy żołnierzami Boga, a ojczyzną naszą prawdziwą to niebo, a więc i dla nas śmierć dla tej ojczyzny powinna być pożądana i radosna. Tak rozumowali Święci i dlatego śmierć ich nie była straszna, lecz przeciwnie jakby dobrym zwiastunem weselszej i szczęśliwszej doli. Oto jak woła wielki Apostoł Paweł: *„Albowiem mnie żyć jest Chrystus, a umrzeć zysk... pragnienie mając być rozwiązanym i być z Chrystusem, bardzo daleko lepiej"*[1]).

Kiedy 23 letniemu św. Alojzemu powiedziano, że musi umrzeć, „o z radością, zawołał, z radością chcę stąd odejść". A gdy go obecni namawiali, żeby prosił Boga, by mógł żyć jeszcze i pracować dla chwały Bożej, odparł słowami św. Pawła: *„lepiej być rozwiązanym z ciała"*. A mówiąc to, miał twarz tak rozjaśnioną, jakby go naprawdę coś bardzo radosnego spotkało. Św. Ignacy biskup, staruszek, gdy był skazany na pożarcie przez lwy, a dowiedział się, że chrześcijanie chcą go u cesarza wyprosić, sam ich z więzienia listownie błagał, by mu nie przeszkadzali umrzeć dla Chry-

---

[1]) Filip. 1, 23.

stusa — bo, powiada, jam jest pszeniczką Jezusową i chcę by mnie zmełły kły lwów. Gdyby one nie chciały, jak to się cudownie zdarzało, że choć dzikie i głodne, kładły się spokojnie u stóp Męczenników, to, dodaje, ja je do tego zachęcę!

W naszych czasach, gdy umierał znany w Polsce z pism i wiedzy O. Marjan Morawski, Jezuita, to do brata zakonnego tak się odezwał: Bracie, ubierz mnie pięknie, bo idę na wielki bankiet. Sławny także założyciel Zakładu Chyrowskiego O. Jackowski umierając śpiewał Te Deum laudamus, a gdy myśleli otaczający że już skonał, otworzył oczy i wesoło powiedział: „coś nie chce wyjść rogata dusza szlachecka!" A świątobliwy biskup i, można powiedzieć, męczennik Łoziński, nie pozwolił się usypiać przy operacji okrutnie bolesnej, gdyż jak powiedział: „za piękna jest chwila śmierci, żeby jej nie widzieć".

Tak, ci i inni Święci i to wielkie Boże dusze, nie bali się śmierci, owszem cieszyli się na nią. Dlaczego? Oto kto się boi śmierci, to boi się przedewszystkiem następującego zaraz po niej surowego Bożego Sądu — a Święci i sprawiedliwi ufali dobroci Bożej, że ich Bóg nie potępi i nie ukarze, jeśli na to nie zasłużyli — a że nie zasłużyli na to, więc byli spokojni i weseli w sumieniu. Zachowali przecież wiernie przykazania Boga i Kościoła, spełniali swoje obowiązki, a więc wolę Boga jak najlepiej mogli, we wszystkiem szukali chwały Boga i żeby mu się podobać — dlatego spodziewali się, że gdy za chwilę staną przed jego trybunałem, usłyszą one miłościwe słowa: *„Pójdź, sługo dobry i wierny, iżeś nad małem był wierny, nad wielą cię postanowię, wnijdź do wesela Pana twego"*[2]).

Święci Pańscy byli czystymi duszą i ciałem, a jeśli poprzednio zmazali się jaką winą, to po przeproszeniu Boga i pokucie twardej, wiedli dalsze życie w niewinności aż do końca. Więc umierając wiedzieli, że ten, który ich sądzić zaraz będzie, zapowiedział, że *„błogosławieni są czystego serca, bo oni Boga oglądać będą"*[3]). Święci Pańscy odznaczali się wielką miłością Boga i bliźniego, spieszyli z pomocą

[2]) Mat. 25, 21. [3]) Mat. 5, 8.

cierpiącym i potrzebującym pamiętając na obietnicę Jezusową: *„Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, toście mnie uczynili"*[4]). Z radością czynili dobrze drugim, bez wymówek, nie dla pochwały ludzkiej ani wdzięczności doczesnej, ale dla miłości Boga i nakazu jego; nikogo nie skrzywdzili ani słowem ani na majątku, owszem nieprzyjaciołom swoim przebaczali i za nich się modlili, jak św. Szczepan i tylu innych, — więc sami teraz spodziewają się miłosierdzia i zapłaty u tego, który powiedział, że *„miłosierni miłosierdzia dostąpią"*[5]).

Święci na ziemi opierali się dzielnie wszelkim pokusom ciała, świata i szatana, zapierali siebie według polecenia Boskiego Zbawiciela, umartwiali się, znosili upokorzenia i prześladowania z miłości ku cierpiącemu Zbawcy, cierpieli i cieszyli się, że mogą coś dla Boga ucierpieć, słowem bojowali dobry bój, według wyrażenia Apostoła narodów, dlatego wiedzieli i byli pewni, że *„odłożon im jest wieniec sprawiedliwości, który im odda Pan, sędzia sprawiedliwy"*[6]).

Słusznie, sługa, który spełnia wiernie rozkazy Pana, nie ma się czego lękać, skoro go tam wezwie. I jeszcze Świętych w chwili śmierci cieszyła ta myśl, że w tym Jezusie, dla którego oni żyli i którego całem kochali sercem, znajdą za chwilę nietylko sprawiedliwego, ale nieskończenie ich miłującego i miłościwego Sędziego. Prawda, i oni nie byli wolni od błędów i uchybień, owszem między Świętymi byli przed nawróceniem swojem i wielcy nawet grzesznicy, ale na zmazanie tych win i grzechów złożyły się całe lata surowej pokuty i następnych heroicznych aktów cnót — ale oto ten, który ma ich teraz sądzić sam powiedział, że *„nie chce śmierci niezbożnego, ale aby się nawrócił, a żył"* — a oni właśnie tak zrobili. Ten sam Sędzia Boski zapewnił pod przysięgą, że *„choćby ich grzechy były jako szkarłat, wybieleją jako śnieg"*[7]), *„że grzechów ich więcej nie wspomni"*[8]) i że *„jako lód w pogodę rozpłyną się grzechy ich"*[9]), i sam wołał do grzesznych: czyńcie pokutę! i sam żałującym grze-

[4]) Mat. 25, 40. [5]) Mat. 5, 7. [6]) II. Tym. 4, 8. [7]) Izaj. 1, 18. [8]) Jerem. 31, 34. [9]) Ekkl. 3, 17.

chy ich odpuszczał, — więc gdy oni to wszystko spełnili, nie mają się już czego obawiać. Jezus musi dotrzymać słowa. Więc jako znalezione spowrotem owieczki wracają teraz do ramion Boskiego Pasterza, jako marnotrawne przedtem, ale teraz pojednane syny wracają do domu niebieskiego Ojca, który na nich z tęsknotą czeka, by ich godnością królewską obdarzyć.

Święci z radością opuszczali tę ziemię, aby się połączyć z nawiększem dobrem, jakiem jest Bóg. Naturalnym pędem biegną wszystkie wody do oceanu, podobnie dusze miłujące Boga dążą siłą nieprzepartą do oceanu najwyższego szczęścia — Boga, by się w nim niejako zanurzyć. Dla nich ziemia i świat, to dolina płaczu i nędzy, a przedewszystkiem ustawicznego niebezpieczeństwa utraty Boga i zbawienia. Człowiek za życia na ziemi, nigdy nie jest pewien, czy wytrwa w dobrem i łasce Bożej. A oto przychodzi śmierć, a zatem koniec wszelkich obaw, utrapień i cierpień. Skoro dusza opuści ciało, już nie będzie mogła obrazić Boga, na którego będzie patrzeć w ustawicznym zachwycie — będzie już go kochać bez przeszkód i w tej miłości wzajemnej i w zjednoczeniu z nim, a zatem w wiekuistem niezamąconem szczęściu wiecznie trwać.

Czyż więc nie weselić się, nie iść z radością do wesela Pana swego?! Żyli przecież tylko dla Boga i nieba, nie przywiązywali serca do niczego na ziemi, właśnie teraz do tego Boga z tej szarej nędznej ziemi odchodzą, by go wreszcie ujrzeć, nim się cieszyć — i to już na zawsze. Kiedy umierał świątobliwy brat św. Piotra Kanizego, wzniósł oczy i ręce do góry i z rozpromienionem obliczem wyszeptał: do nieba! do nieba! — i tak skonał. Tak umierali i umierają Święci.

II.

A my?! Ach Boże, ilu to nawet kalek, biedaków, upośledzonych, nieraz wstrętnych sobie i drugim, a chcieliby wiecznie żyć na tej ziemi, bojąc się śmierci, jakby czegoś najgorszego. I naprawdę czy można znaleźć łatwo kogo, ktoby tak chętnie i z radością chciał umrzeć? Dlaczego to tak ludzie, dlaczego to my boimy się i nie chcemy umierać?

Czy to nie dlatego, że nam brak owych pobudek, dla których Święci, a w szczególności nasz św. Patron Wojciech z taką radością do śmierci swej męczeńskiej wzdychał i na nią się wydał.

Czy to nie dlatego, że wobec Boga i Pana naszego byliśmy tak niewierni — obrażaliśmy go nawet naszemi grzechami i to tyle razy i tak ciężko! Wszystko co mamy i czem jesteśmy, Bóg nam to dał, a my zamiast wdzięczności i zastosowania się do świętej jego woli, nadużywaliśmy tych darów jego, na jego zniewagę. Dał nam duszę na obraz swój stworzoną, a my ten obraz Boży tyle razy zeszpeciliśmy. Ciało nasze według zamiarów Boga, miało być świątynią Ducha Świętego — a ileż razy na widok poniewierania tej świątyni, musiał z niej uchodzić. Na co to patrzały nieraz rozmyślnie oczy nasze, czego słuchały uszy, co wypowiadał język, czego dotykały ręce, jakiemi drogami chodziły nogi?! Oto sumienie wszystko to przywodzi pamięci — i jak tu teraz w obliczu śmierci cieszyć się, kiedy za chwilę trzeba będzie stanąć przed surowym Sędzią wszystkowiedzącym i usłyszeć może ową naganę, króla gospodarza ewangelicznego: *„przyjacielu, jakoś tu wszedł, nie mając szaty godowej?“*[10]). I cóż dziwnego, że na myśl o tej chwili lęk zdejmuje nam dusze?

Prawda, i Święci popełniali błędy i grzechy, ale pokutowali i nie wracali już do tych grzechów. A jaką też nasza pokuta? Taką jak ich? Czy mamy to moralne przeświadczenie, że dla naszego szczerego żalu, szczerego i dokładnego wyznania na spowiedzi św. miłosierny Bóg odpuścił nam nasze winy i zaciągnięte wobec niego długi? że Krew Jezusowa zmazała je i wybieliła tak, że wobec Sądu Bożego nie będą nam wspomniane? Oto drugi powód naszego lęku przed śmiercią.

Święci kochali Boga z całego serca, o nim tylko myśleli, jego wolę w nakazach i zakazach, w nałożonych sobie obo-

[10]) Mat. 22, 12.

wiązkach, w zrządzeniach jego Opatrzności, a więc walkach i cierpieniach jak najwierniej spełniali, a wyczekiwali wprost tej chwili, kiedy będą mogli ku niemu się wznieść i z nim się połączyć — dlatego cieszyli się, gdy ta chwila nadchodziła. A my czy możemy z ręką na piersiach powiedzieć sobie, że tak Boga kochamy, tak o nim myślimy, do niego dążymy życiem naszem całem? Czemużby się miało bać dziecko dobre i kochające pójść do swego ojca? Czyż przyjaciel nie cieszy się, gdy się ma spotkać z przyjacielem? Czyż nie raduje się serce oblubienicy, gdy wie, że ma się jej ukazać oblubieniec? A oto skoro rzucę tę ziemię, mam stanąć przed moim miłującym mnie ojcem, przyjacielem i oblubieńcem mej duszy Jezusem, więc powinienbym radosny iść ku niemu — ale czy tem wszystkiem był mi Jezus za życia? „Jestem zaślubioną oblubieńcowi, nad którego pięknością zachwyca się słońce i księżyc — jemu chcę pozostać wierną na wieki", wołała rozpromieniona umierając św. Agnieszka.

Ale cóż? nasze serca przywiązane do ziemi i doczesności nie mogą tego o sobie powiedzieć. Jeśli są dusze miłujące nawet Boga, jakże jeszcze rozdzielone czy to między ludzi czy na rzeczy! To do bliskich osób, to do majątku, to do wygód tej ziemi. Żal im opuścić to wszystko, a brak im tej żywej i gorącej wiary i ufności i tej miłości, coby wszystko dla Boga gotowa była i chciała opuścić, żeby się jak najprędzej z Umiłowanym, a najwyższem dobrem i szczęściem swojem zjednoczyć.

III.

A przecież wszyscy umrzeć musimy i umierać będziemy. A przecież wszyscy chcielibyśmy umierać tak jak Święci nie ze strachem, ale z radością. Dlatego tak jak oni, musimy żyć święcie i bogobojnie — za popełnione grzechy szczerze pokutować, nie zaciągać nowemi grzechami nowych długów wobec Najwyższego naszego Sędziego Boga. Musimy zwyciężać i odsuwać pokusy do złego, a całem sercem Pana Jezusa ukochać. Nie przywiązywać serca do rzeczy tego świata i tego co świat ceni i za czem się ugania, choćby to było z obrazą Boga i świętej jego woli.

Święty nasz Patron Wojciech umierał z radością, choć dzicy poganie rzucili się na niego i włóczniami przebijali jego ciało — nas może taka męczeńska śmierć nie czeka. A przecież i my nawet i na taką śmierć powinniśmy być gotowi i tak jak on za wiarę św. i za Jezusa umierać radośnie. Wiemy jak św. nasz Biskup i Męczennik wysłużył sobie tą śmiercią bohaterską wielką cześć na ziemi i chwałę w niebie. Ciało jego święte wykupił wielki nasz król Bolesław Chrobry na wagę złota — spoczywa teraz w wspaniałym grobowcu w Katedrze Gnieźnieńskiej, a liczne pielgrzymki z całej Polski modlą się u jego grobu, wzywając przyczyny jego i opieki dla siebie i ojczyzny. Tyle kościołów w Polsce pod jego wezwaniem — jest on nawet jednym z naczelnych patronów naszego narodu. A w niebie wśród Aniołów i niebian, z palmą męczeńską posiadł owo obiecane królestwo, zgotowane mu od założenia świata.

C. O święty, wielki nasz Patronie! bądźże nam wzorem jak żyć i umierać dla Chrystusa, naucz nas przykładem swoim, jak ukochać Boga miłością twoją ofiarną — a uproś nam twem wstawiennictwem, byśmy tak radośnie umierali jak ty i do tej samej chwały jak twoja, z tej ziemi odeszli. Amen.

Ks. Stanisław Gronowski — Kościerzyna

Na uroczystość Królowej Polski

w dzień trzeciego maja

Dekalog jeszcze aktualny

A. Chcemy lepszej przyszłości.

B. Zgotuje ją zachowywanie przykazań boskich.

C. Modlitwa.

A. Dzień 3 maja to dzień, w którym czcimy całą przeszłość naszą, pełną pięknych wysiłków i poświęceń, pełną wad ale i bohaterstwa, ciemnoty ale i szlachetności. Czcimy przeszłość naszą jako uosobienie tego ducha narodowe-

go Polski, który przez wieki szedł czysty i nieskalany, mimo tysiącznych doświadczeń Opatrzności.

Ale w dniu 3 maja uczcić też pragniemy i tę przyszłość naszą, która przecie ma być wielka, wspaniała i promienna, ma być lepsza od przygniatającej współczesności, ma być oczyszczona z ponurych zgrzytów przeszłości.

Pragniemy przecie Polski tej Mickiewiczów, Sienkiewiczów, i Skargi; Polski, opartej na granitowym fundamencie wiary i dobrych obyczajów; Polski, nieznoszącej bezprawia, a szanującej siebie i Boga; Polski, rządzonej mądrze, zgodnie i po bratersku.

Każde święto ma pobudzić ducha, ma kłaść na zbolałe serca ludzkie balsam pociechy i radości. Każde święto ma być chwilą przedewszystkiem szczerej zadumy, głębokiej rozwagi i zastanowienia się.

Nad czem zastanowimy się dziś w święto narodowe?

Pragniemy Polski wielkiej, rządzonej dobrze i mądrze.

Pragniemy, by w Polsce kwitła zgoda i porządek.

Pragniemy, by nie było różnic, ale by była jedność.

Pragniemy, by nie było krzywd, ale by była sprawiedliwość.

Kiedyż się takiej Polski doczekamy? Kiedyż ta Polska będzie taką, jaką ma być i jaką ją sobie wyśnili nasi praojcowie?

Stanie się to wtedy, gdy Polska, Ojczyzna nasza, kroczyć będzie drogami Bożemi, gdy wszyscy bez wyjątku zachowywać będą przykazania Boskie.

B. I gdym się zastanawiał nad tematem dzisiejszego uroczystościowego kazania, zdawało mi się słusznie, że niema tematu bardziej odpowiedniego, jak właśnie przypomnienie społeczeństwu polskiemu dróg Pańskich.

Bo zważmy. Cóż jest podstawą i fundamentem Państwa? Czy nauka, czy pieniądz, czy policja, czy wojsko? Nie! I po dwakroć nie.

Fundamentem jest prawo Boskie, podstawą jest moralność chrześcijańska, czyli przykazania Boskie.

I zda mi się, że z zdumionych twarzy waszych wyczytuję to pytanie: Jakże, czy niema tematu odpowiedniejszego na Dzień 3 maja, jak ten o dziesięcioro przykazaniach? Przecież już tyle wieków upłynęło od chwili, gdy Bóg nadał światu swe przykazania!

Czyż możliwe, by świat dzisiejszy zupełnie inny, odmienny od wieków dawnych, miał krępować się przepisami tak staremi? Czyż dziesięcioro przykazań dla dzisiejszych ludzi są jeszcze wogóle aktualne?

„Nie kłam", głosi prawo Boskie. Tak. — A powiecie: Czy można dziś w życiu obejść się bez kłamstwa? Czyż można przebić się przez życie bez podstępu i oszustwa?

„Nie kradnij", brzmi rozkaz Boży. Tak! — A czy można dziś wogóle istnieć bez fałszerstwa i kradzieży? Czyż można interes prowadzić bez oszukaństwa? Czy można w życiu społecznem karjerę zrobić bez protekcji, defraudacji i łapówek?

Czyż można w dzisiejszych czasach zachowywać przykazania Boże?

Czyż nie żąda Bóg za wiele od nowoczesnych ludzi? Czyż przykazania dane na górze Synaju nie są dziś przestarzałe i niemożliwe do przyjęcia?

Nie. Choć tysiąclecia upłynęły od chwili, gdy Bóg dał nam dziesięcioro przykazań, w niczem one dziś nie straciły na aktualności.

Bóg Stwórca wpisał swe prawo nietylko na kamiennych tablicach, ale wpisał je do serca, do duszy ludzkiej, głęboko i niezatarcie. I wieki przeminą, i tysiąclecia przeminą, ale prawo Boskie przetrwa wszystkie kryzysy i zniszczenia i wojny i upadki...

Bracia! Dziesięcioro przykazań obowiązywało nietylko żydów w Starym zakonie, obowiązywały one wtedy i dziś wszystkich ludzi bez wyjątku.

Nie, bo to, że człowiek nie ma kraść, nie oszukiwać, nie mordować i nie prowadzić niemoralnego życia, to już nietylko wymaga prawo Boże, ale są to też przedewszystkiem

niewzruszone zasady życia ludzkiego, społeczeństwa ludzkiego.

Od zachowania przykazań Bożych zależy nietylko nasze życie wieczne ale i pomyślność i powodzenie doczesne. W własnym interesie, dla własnego dobra naszego i Ojczyzny winniśmy zachowywać prawo Boskie.

Bracia! Człowiek dzisiejszy w zaślepieniu swojem chciał połamać kamienne tablice, na których wypisano prawo Boskie. A oto teraz przekonał się, że kamienie te rozbite, nietylko zraniły ręce jego, ale wstrząsnęły też fundamentami naszego życia społecznego. Im więcej ludzi oddala się od prawa Boskiego, tem więcej znajdują przepisów ludzkich. Lecz im więcej ustaw i przykazań, im więcej zakazów, tem łatwiej się przekonać o prawdziwości tych słów, że mały katechizm i jego zachowanie więcej daje bezpieczeństwa życiu ludzkiemu, niż cała kompanja policjantów.

Przed niedawnym czasem ktoś obliczył, ile ustaw wydały Stany Zjednoczone Ameryki. Ileż jest ich? dziesięć miljonów. 10 miljonów praw i przepisów, ustaw i paragrafów. Niema człowieka na świecie nawet, który zdołałby je choć raz przeczytać. A mimo tych dziesięciu miljonów ustaw i przepisów niema na świecie kraju, w którymby zbrodnie, morderstwa i rabunki bardziej kwitły, niż właśnie w Ameryce.

Widzicie, Bracia, różnicę: dziesięć miljonów ustaw i rozporządzeń wymyślonych przez człowieka, a z drugiej strony dziesięć tylko przykazań. Dziesięć ustaw ogłoszonych przez Boga. Które z nich są skuteczniejsze i lepsze?

Zagraniczne dzienniki przyniosły niedawno wiadomość sensacyjną, że chiński ambasador w Szwajcarji przeszedł na łono Kościoła katolickiego i w Bernie złożył swój urząd, swe wysokie ordery i odznaczenia posłał papieżowi, i jako nowicjusz wstąpił do klasztoru Benedyktynów.

Nikt z nas się nie dowie, jak wiele walk i zwycięstw przechodzić musiała dusza pogańska, zanim znalazła prawdziwe szczęście w klasztorze.

C. Boże nasz i Panie. I my walczymy, zmagamy się codziennie w życiu naszem. Matko, Królowa nasza, pokornie cię prosimy, bądź nam pomocą, byśmy przestrzegając dziesięcioro przykazań w życiu prywatnem i publicznem, lepszą przyszłość gotowali Ojczyźnie naszej. Amen.

Ks. Roman Mieliński — Poznań

Na uroczystość Odnalezienia Krzyża św.

(4 maja)

W poszukiwaniu zbawienia

A. Odnalezienie krzyża.
B. I. Szukamy krzyża.
II. Krzyż nie jest głupstwem.
III. Bez niego niema zbawienia.
C. Krzyż nie zniknie!

A. Był to rok 70. Rzymianie zdobyli Jerozolimę. Wprawdzie żydzi długo się bronili, a czynili to z ogromnym uporem i poświęceniem. Jednak nie zdołali się oprzeć. Ulegli przemocy. Mury miasta runęły i fala zdobywców wpadła do środka, siejąc ogniem i mieczem zniszczenie. Kamień na kamieniu nie pozostał. Wszystkie piękne budowle znikły. I życia ludzkie, jedno po drugiem, gasły.

W tym ogólnym posiewie zniszczenia nie oszczędzono też miejsc świętych. Wszystkie te drogie sercu chrześcijanina, uświęcone życiem i krwią Jezusową, miejsca zostały zasypane. Zniknął grób Chrystusowy. Na Golgocie, gdzie dokonało się zbawienie świata, gdzie Bóg, Słowo Wcielone, składał najświętszą Ofiarę miłości, stanęła świątynia pogańska, poświęcona Jowiszowi i bogini Venus. Ich posągi zajęły miejsce Krzyża, co z szczytów Golgoty rozpościerał swe ramiona. Teraz znikł, zasypany gdzieś gruzami ginącego miasta, które „*nie poznało czasu nawiedzenia swego*"[1]).

Tak pozostało długie lata. Prawie trzy wieki minęły, a Krzyż Jezusowy ciągle jeszcze leżał przytłoczony rumowiskiem i posągami pogańskich bożków.

---

[1]) Łuk. 19, 34.

Nastał wreszcie rok 326. Do Jerozolimy przybyli cesarz Konstantyn i matka jego, św. Helena. Zerwali świątynie i zrzucili posągi, a potem podjęli się trudnej i mozolnej pracy odszukania Krzyża. Długo pracowali przy odrzucaniu gruzów. Zdawało się, że nie będzie końca ich wysiłkom. Aż wreszcie po bardzo ciężkich i mozolnych robotach znaleźli trzy Krzyże, a obok, nieco dalej, gwoździe i napis krzyżowy.

Nie było wątpliwości, że odnaleźli Krzyż Jezusowy. Ale, który z tych trzech jest Krzyżem Zbawiciela? — Jeden z nich napewno. Ale który? — Nie wiedzieli.

Przywiedli więc ciężko chorą niewiastę, co daremno szukała ulgi i zdrowia u lekarzy. Kładli ją kolejno na pierwszy krzyż, potem na drugi, i wreszcie na trzeci, — gdy wtem wstała zdrowa. Nie było już śladu jej długich cierpień.

Mamy Krzyż Chrystusa!

Radość ogarnęła świat chrześcijański.

Odnaleźli Krzyż Zbawienia.

B. I.

Dziś znowu szukamy Krzyża zbawienia.

Na gruzach walącego się świata, zatrutego duchem rewolucji francuskiej, wyrosła świątynia nowoczesnego pogaństwa. A w niej pierwsze miejsca zajęły Jowisz i Venus, bóg siły i bogini brudnej cielesnej rozkoszy. Bo „swawolą i niekarnością prywatnego życia ma sobie dzisiejszy człowiek powetować zewnętrzne wędziadła ściśnionej karności obywatelskiej"[2]). Znikł krzyż z życia narodów i państw. Przygniata go brzemię grzechów i niesprawiedliwości ludzkich. Na miejscu zerwanego krzyża miało wyrosnąć szczęście ziemskiego życia ludzkiego. Człowiek bez Boga i jego praw i prawdy chciał sobie wyczarować raj ziemski, gdzie nic i niktby go nie krępował. Tymczasem czego się jąć począł wbrew i mimo Boga, wszystko to w gruzach. I tak „narody przekonywują się, że są na bezdrożach i że zamiast pomyślności idzie ku nim poprzez pustkę ludzkich wieszczb i zwo-

[2]) Z Listu Pasterskiego Episkopatu Polskiego z dn. 21 II. 1934.

dzeń jakaś mścicielna godzina. Zawisł nad nimi złowrogo ten 'młot wszystkiej ziemi', którym sobie z materji wykuwały niebo bez Boga"[3]).

Człowiek jest chory. Szuka leków i znaleźć nie może. A chcemy się wyleczyć. I coraz więcej i coraz częściej wzrok i nadzieja kieruje się na Krzyż. Już jesteśmy przy odwalaniu gruzów. Już pracujemy nad odnalezieniem Krzyża. Wprawdzie robota jest żmudna i powoli postępuje. Ale nasze siły nie wyczerpują się. Krzepi je nadzieja, że gdy go odnajdziemy i z nim się zetkniemy, doznamy uleczenia. W tej pracy zasila nas pewność, że „tylko Chrystus może przewodniczyć nowym czasom"[4]). Już nie wątpimy, że w Krzyżu nasze zbawienie.

II.

Wprawdzie i dzisiaj jeszcze według słów Apostoła Narodów krzyż jest *„żydom zgorszeniem a poganom głupstwem"*. Ale dla nas, *„samym wezwanym"* jest on *„mocą Bożą i mądrością Bożą"*. I tak staje się nam on Krzyż *„mądrością Bożą"*, której *„początkiem jest bojaźń Pańska"*. I w tem chluba nasza. Bo *„głupstwo Boże jest mędrsze nad ludzi, a mdłość Boża jest mocniejsza nad ludzi"*[5]).

I zawsze, gdy złość ludzka dochodzi do szczytu i zdaje się, że Boga na krzyżu uśmierciła, wtedy zaczyna się triumf Drzewa Chrystusowego.

On, w czasach, gdy toczy się walka duchów, dobra z złem, staje się znakiem, który rozstrzyga ją zawsze na szalę zwycięstwa Boga. Gdy niewiara zwalczyć chce wiarę, gdy niesprawiedliwość uciska sprawiedliwość, gdy czystość obyczajów ulata przed cuchnącą rozpustą, wtedy idące od niego *„dokonało się"*[6]) kładzie kres rozwielmożnionemu piekłu.

Ta walka dziś się toczy. Rozpętała się na całej linji. I nikomu nie wolno w niej pozostać na uboczu. Bo *„kto nie jest ze mną jest przeciwko mnie"*[7]). Każdy w niej brać musi

[3]) Z listu Kardynała Prymasa: O chrześcijańskie zasady życia państwowego. 1932 r. [4]) Z listu Episkopatu j. w. [5]) I Kor. 1, 23—25. [6]) Jan 19, 30. [7]) Mat. 12, 30.

udział. Gdy nie stanie w szeregach żołnierzy Chrystusowych, staje w szeregach jego wrogów.

Już Krzyż wschodzi wiernym na zbawienie, a poganom na sąd, by zobaczyli *„kogo przebodli"*[8]).

I oto ten *„kamień, który odrzucili budujący, ten stał się głową węgła. Od Pana się to stało, i dziwne jest w oczach naszych"*[9]).

III.

„I niemasz w żadnym innym zbawienia"[10]).

Ewangelja na dzisiejszą uroczystość nas w tem utwierdza.

W ciszy nocy toczy się tajemna rozmowa Chrystusa z Nikodemem. Z ust Jezusowych idą słowa ważne i silne, ale pełne miłości i zapewnienia lepszego jutro. *„Kto się nie odrodzi znowu, nie może widzieć królestwa Bożego"*. Nikodem, przedstawiciel tych wszystkich wahających się dusz, słyszy jedną tylko odpowiedź. Nikt nie zrozumie myśli Bożej, jego zamiarów i czynów, kto nie wyzbędzie się swego ziemskiego usposobienia. Królestwo Boże ten tylko pojmie, kto przyoblecze się w nową naturę łaski i miłości.

Ale na to trzeba się znowu odrodzić. Trzeba umrzeć grzechowi i temu wszystkiemu, co hamowało i udaremniało życie Boże w nas. Dokona tego łaska Boże, dar Ducha Św., wysłużony Krzyżem Chrystusa. *„Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższony był Syn Człowieczy, aby wszelki, który w niego wierzy nie zginął"*.

Gdy żydzi w drodze do ziemi obiecanej padali trupem, ukąszeni jadem węży, wracali do życia, kiedy Mojżesz wystawił drzewo z zawieszonym wężem miedzianym, ku któremu podnoszono im wzrok. Dziś, kiedy tak wiele jest trupów ducha, podobne drzewo przywraca życie. Drzewo Krzyża z rozpiętym Synem Bożym każdemu, co z wiarą, ufnością i miłością a żalem za swe winy ku niemu swój wzrok kieruje, daje nowe życie.

„Bo nie posłał Bóg Syna swego na świat, aby sądził świat, ale iżby świat był zbawiony przez niego". Tu na

[8]) Jan 19, 37. [9]) Mat. 21, 42. [10]) Dz. Apost. 4, 12.

ziemi Bóg kieruje się względem nas tylko miłością. On nas kocha i chce nas tą miłością uszczęśliwić. Dlatego ten Krzyż na Golgocie.

Najwymowniejszy to wyraz serca Bożego.

Sąd czeka tylko tych, co zapoznali Chrystusa. Biada światu, gdy wzgardzi światłością, i pozostanie w ciemnościach. Dowód to, że *„złe ich uczynki"*. To też tłumaczy ich wielką nienawiść wobec Boga i Krzyża. Krzyż rozprasza te ciemności, które tak ukochali, bo kochali nieprawość i grzech[11]).

C. Krzyż zawsze zwycięża. Choć go ręka ludzka usunie, staje się to tylko na pewien czas. Bo zawsze ta sama ręka ludzka musi go znowu ustawić tam, gdzie stał, gdzie jego miejsce i królowanie.

Dnia 18 maja 1927 r. na ruinach Koloseum rzymskiego dokonywała się potężna uroczystość. Zgromadziła ona królowę włoską z córkami, ministra wyznań, co najznaczniejsze osobistości Rzymu, wojsko, faszystów, młodzież uniwersytecką i rzemieślniczą, niezliczone tłumy. Przyszli, by uczestniczyć w tej wielkiej uroczystości ustawienia krzyża tam, skąd go niedawno usunięto. Stawiano na nowo krzyż w miejscu, gdzie ziemia nasiąkła krwią męczeńską wyznawców jego z czasów, gdy ta arena była ołtarzem, na którym życie składali ci, co w Krzyżu zbawienia szukali i znaleźli. A gdy czoła rozmodlonego tłumu pochylały się w kornem uwielbieniu zwycięstwa Krzyża, ponad nimi krążyły samoloty i zsyłały deszcz kwiatów na drzewo, co teraz w triumfie wyrastało ponad głowami ludzkiemi.

Tak kończy się zawsze każda walka z Krzyżem.

Drogą wiejską idzie dwóch ludzi. Rozmowa ich toczy się na temat walki z Bogiem. „My Boga nie zwalczamy. Każdy rozumny sam dojdzie do przekonania, że krzyż to głupstwo. Przyjdzie czas, gdzie on się zwalić musi. Proszę popatrzeć, jak śnieg powoli zasypuje ten oto krzyż. Już coraz bardziej znika wizerunek Chrystusa. Maluczko a zni-

[11]) Jan 3, 1—21.

knie zupełnie z przed oczu naszych. Tak z Bogiem. I on zniknie...“

Wtem zakręcił z za rogu wiatr. Przewrócił mędrca, a krzyż zajaśniał znowu czysty i wolny od zakrywającego go codopiero śniegu.

Krzyż nie zniknie, bo zniknąć nie może.

Szczęśliwy kto go odnajdzie, bo odnajdzie z nim i zdrowie duszy i to szczęście, co uleciało daleko od serc i domów naszych. Amen.

Ks. Prałat Franciszek Kuligowski — Serock

Na uroczystość św. Stanisława B. i M.

Św. Stanisław wzorem życia naszego

A. „Wysławiajmy męże chwalebne.“
B. Św. Stanisław wzorem
 I. pobożnego dziecka,
 II. młodzieńca,
 III. dobrego pasterza.
C. Znalazł chwałę u Boga i ludzi.

„Wysławiajmy męże chwalebne, (którzy) w rodzajach narodu swego sławę otrzymali.“
(Ekkl. 44, 1, 7)

A. Jeśli godziwą jest rzeczą sławić mężów wielkich, skoro sam Pan Bóg przez usta Mędrca swego to nam nakazuje, to słusznie sławić powinniśmy uroczystującego dziś św. Stanisława, bo wielką on *„w rodzajach narodu swego sławę otrzymał“.*

Jeśli znowu słuszną jest rzeczą sławić wogóle ludzi wielkich, to najwięcej wysławiania godni są mężowie w jakikolwiek sposób nam bliscy. I z tego powodu św. Stanisław zasługuje na to, byśmy wysławiali życie jego, bo to rodak nasz, to syn tej samej, co i my, ziemi, a bliski i domowy przykład prędzej do naśladowania cnoty pobudzić może. *„Wysławiajmy* (więc) *męże chwalebne,* (którzy) *w rodzajach narodu swego sławę otrzymali“*, a wysławiając Świętego, sami zachęcajmy się do cnoty i świętości.

B. I.

Stanisław Szczepanowski urodził się 1030 roku w diecezji Krakowskiej, we wsi Szczepanówce. Pochodził on ze znakomitej, zamożnej i powszechnie szanowanej rodziny szlacheckiej. Wprawdzie nie imię stanowi chlubę człowieka, ale człowiek życiem swojem sławę lub hańbę dla niego zyskuje, i nie stąd też wielkość Stanisława pochodzi, że był on potomkiem starego rodu; nie, bo największy zaszczyt dla imienia swego pozyskał dopiero swoją świętością.

Prawda to, a jednak powtarzam, i umyślnie zaznaczam, że ród Szczepanowskich należał do wyższej sfery społecznej, by zwrócić waszą uwagę, że znakomitość rodu nie przeszkadza świętości.

Tak; nie przeszkadza, ale wówczas tylko, gdy rodzice wychowują swe dzieci w ten sposób, jak Szczepanowscy wychowali swego syna.

Jako prawdziwi katolicy, wybudowawszy w jednej ze swych wiosek kościół, nietylko w dni świąteczne, ale i powszednie, długie w nim godziny na modlitwie spędzali, polecając Bożej opiece jedyne swe dziecko. W kościołach zatem, matki chrześcijańskie, szukajcie pomocy dla swych dzieci; u stóp Marji błagajcie o opiekę dla nich bo *„kto Boga chwali z kochaniem, będzie przyjęty,* mówi Duch Św., *a modlitwa jego przybliży się aż do obłoków“.* Owszem *„modlitwa korzącego się przeniknie obłoki... a nie odejdzie aż Najwyższy wejrzy“.*

Sama jednak modlitwa wszystkiego w wychowaniu dzieci nie sprawi, potrzeba nadto, aby rodzice słowem i przykładem, od kolebki niemal, wszczepiali w serca swych dziatek wiarę, cnotę i prawdziwą pobożność, albowiem *„nic nie pomogą skarby niezbożności lecz sprawiedliwość wybawi od śmierci“*, upewnia Pismo święte[1]).

Tak też czynili pobożni rodzice Stanisława i wkrótce doczekali się błogich owoców swego postępowania. „Stanisław, jak pisze jego żywotopisarz, ledwie 9 lat liczył, a już mógł służyć za wzór świątobliwości dla osób nawet dorosłych“.

---

[1]) Przyp. 10, 2.

Nie wypada zakłócać dzisiejszej uroczystości upomnieniem, ale też niepodobna nie zwrócić uwagi na błędy tegoczesnego wychowania. O wszystko troszczą się dziś rodzice dla swych dzieci: o zdrowie, naukę, o zapewnienie im bytu, o eleganckie ułożenie nawet i dobre znalezienie się wśród ludzi, tylko, niestety, najmniej o pobożne ich wychowanie.

Prawda, że ogólnie biorąc, nie ganią rodzice w dziecku pobożności, jeżeli ona w niem się przejawia, ale ze swej strony wcale, a przynajmniej bardzo mało w tym kierunku współdziałają, a już najmniej własnym przykładem, a tymczasem św. Paweł Apostoł wyraźnie mówi do rodziców: „*samego siebie we wszystkiem podawaj przykładem dobrych uczynków*"[2]).

II.

Stanisław ukończywszy nauki w Gnieźnie, został przez rodziców wyprawiony do najsławniejszej podówczas Akademji Paryskiej. Tam, mając głęboko przez rodziców wszczepione zasady wiary, cnoty i obowiązku, odznaczał się wielką pilnością w naukach i gorliwością w służbie Bożej.

Dziś wiele młodzieży szkół wyższych zatraca wiarę i obyczajność, ale i wielu też, przyznać trzeba z radością, wielu ze szkół akademickich, politechnik i uniwersytetów garnie się do Boga, nie leni się w wypełnianiu obowiązków religijnych, nie wstydzi się spowiadać i komunikować w liczbie kilku tysięcy rocznie.

Oby nie kilka, czy kilkanaście tysięcy, ale wszystka młodzież polska świeciła przykładem życia religijnego braci swojej młodszej wiekiem i wykształceniem.

Stanisław Szczepanowski wychowany w zasadach prawdziwej pobożności, poznawszy w rzeczywistej nauce i wiedzy, że najzaszczytniejszą dla człowieka rzeczą jest służyć Bogu, postanawia wstąpić do zakonu. Co? on, dziedzic licznych włości, młodzieniec tak wysoko wykształcony, on? jedyny spadkobierca i potomek sławnego rodu? Szczepanowski ma się zamknąć w murach klasztoru? — to dziwne, to nie do uwierzenia... Tak, dziwne, ale tylko dla tych co w rozkoszach cielesnych widzą jedyne szczęście, bo innego nie pojmują i niezdolni są pojąć; dziwne, ale tylko dla nas pogrążonych w materjaliźmie, dla nas spragnionych użycia i nadużycia dóbr ziemskich.

[2]) Tym. 2, 7.

Bracia drodzy! młodzieży polska! patrzcie na św. Stanisława i zbadajcie swoje serca, azali i one nie mogłyby z pożytkiem dla kraju służyć Bogu w stanie duchownym. Patrzcie i przekonajcie się, że przed wami stoją otworem nietylko fachowe zawody świeckie, ale i Kościół, matka wasza, ma prawo służby waszej od was żądać. Nie da wam wprawdzie ten zawód rozkoszy, nie da sławy i zaszczytów u świata, ale dać może spokój sumienia, zadowolenie wyższe, idealne, wzniosłe, i da możność pracować dla społeczeństwa i narodu, któremu brak pracowników duchownych.

Ten brak światłych i świętych kapłanów w początkach chrystjanizmu w Polsce pobudził Lamberta Zulę, ówczesnego biskupa krakowskiego, do tego, że skłonił młodego Stanisława, aby zamiast zakonnikiem, świeckim został kapłanem.

III.

Zbyt wiele potrzebaby czasu, gdybyśmy chcieli roztoczyć przed waszemi oczyma przepiękny obraz życia naszego świętego Patrona. „Wiara mocna, pisze znakomity nasz Skarga, pokora uprzejma, czystość anielska, łaskawość wdzięczna, sprawiedliwość nieodmienna, nieustraszone męstwo za prawdę, niewymowna wzgarda tego świata napełniały jego serce". Szczególniej jednak, przywdziawszy suknie duchowne i przyjąwszy święcenia kapłańskie, Szczepanowski zajaśniał gorliwem pełnieniem swoich obowiązków.

I znowu przykład dla nas wszystkich, bez wyjątku, bo wszyscy mamy pewne mniejsze lub większe powinności; przykład, jak powinniśmy je wypełniać. Nie rozgłośnych czynów szukajmy, nie wielkich spraw pożądajmy, ale

wypełniajmy sumiennie to, co przywiązane jest do naszego stanu.

Takiem pełnieniem obowiązków swoich i św. Stanisław zyskał ogólną miłość i wielkie poważanie u biskupa, który zamierzał oddać mu rządy diecezji krakowskiej.

Nie chciał wprawdzie świątobliwy kapłan przyjąć tak wielkiej godności i wszelkiemi sposobami wymawiał się od niej, ale nie pomogły jego pokorne prośby i wymówki, musiał ulec woli papieża, który, po śmierci Lamberta — Stanisława Szczepanowskiego mianował biskupem krakowskim. Poddając się woli Ojca świętego, przyjął młody kanonik ciężkie brzemię obowiązków pasterskich, przyjął i święcie je wypełnił.

„Dobry pasterz, mówi dzisiejsza Ewangelja św., *duszę swą daje za owce swoje"*[3]).

Tak, powołaniem biskupa, obowiązkiem pasterza jest duszę swoją dać za owce swoje Powołanie to wypełnił św. Stanisław.

Na tronie polskim zasiadał wówczas Bolesław II, dla męstwa i waleczności zwany Śmiałym. Król ten, aczkolwiek w początkach swego panowania cnotliwy i bogobojny, niedługo zabrnął w grzechy i występki wszelkiego rodzaju. Umiał on zdobywać zamki obronne; przed zwycięskim jego orężem chylili karki nieprzyjaciele; nie umiał jednak panować nad namiętnościami swojemi; srodze uciskał naród sarkający na jego rozpustę.

Święty Biskup nie mógł patrzeć obojętnem okiem na niesprawiedliwości królewskie; jego serce ojcowskie bolała krzywda dzieci; upominał więc i błagał króla raz, drugi i trzeci, przedstawiając mu nieszczęśliwe skutki jego słabości.

Czemu narażasz się, pasterzu? ściągniesz na siebie gniew i niełaskę króla... Święty nie lęka się gniewu ludzi złych, nie dba o łaskę króla, gdy broni uciśnionych, a dla stwierdzenia

---

[3]) Jan 10, 2.

prawdy — świadków spoza grobu sprowadza, wskrzeszając umarłego Piotrowina.

Ale świat cię potępi, pasterzu, za zbytek gorliwości, historyk powie, że chwalebna, ale niewczesna twoja śmiałość.

Nic to. Wiedział Święty, co winien godności królewskiej, ale wiedział też, że jest wyższa władza, jest Pan, który i królów sądzi, a on tego Pana zastępcą na ziemi. Gdy więc nie pomogły przedstawienia ojcowskie Biskupa, gdy Bolesław nie przestał gwałtów, rozpusty i ucisków, Święty w imieniu Boga wyklął króla, potępiając publicznie jego czyny gorszące.

Gniew, złość, wściekłość niemal ogarnęła sercem dumnego monarchy; pycha jego nie mogła znieść ciężkiej, ale zasłużonej kary. Dowiedziawszy się, że św. Stanisław odprawia nabożeństwo w kościele na Skałce, otacza świątynię żołnierzami i, nie bacząc ani na świętość miejsca, ani na świętość chwili ofiary, każe zabić Biskupa, a, gdy się ociągano, sam zbrodni dokonywa.

I popłynęła w świątyni Pańskiej krew gorliwego pasterza. Szałem uniesiony monarcha zatopił w głowie biskupa dzielny niegdyś swój miecz, a rozwścieczone żołdactwo, wywlókłszy przed kościół martwe jego zwłoki, na drobne części okrutnie rozsiekało.

Lecz rzućmy zasłonę na ten krwawy dramat, który bolesnem echem rozległ się po kraju całym i wszystek lud od Karpat aż do Bałtyku okropną przejął zgrozą.

Poległ Święty, lecz poległ na stanowisku i śmiercią swoją uratował naród od zgorszenia; poległ, ale śmierć jego ocaliła duszę króla-zabójcy, który w pokucie, na obczyźnie, prawie jako święty dokonał swego żywota.

Poległ Biskup, ale świat katolicki zyskał Świętego, którego chwała od siedmiu wieków rozbrzmiewa w Kościele Bożym.

Poległ ojciec ubogich, opiekun uciśnionych, ale kraj cały zyskał u Boga potężnego orędownika.

Poległ Święty, ale śmiercią swoją dał nam przykład nieustraszonego męstwa w gorliwości o sprawę Bożą.

Poległ Biskup, osoba w kraju wiele znacząca i można, ale męczeńską śmiercią swoją więcej jeszcze, niż za życia, okazał przysług narodowi swemu.

C. Tak my sądzimy, ale czy Panu Bogu istotnie podobała się żarliwość św. Stanisława?

Dowodów potwierdzających nasze mniemanie zbyt wiele mamy. Nie będę mówił o cudownem przez orły strzeżeniu porąbanego ciała męczennika; nie będę wspominał o nieziemskiej światłości unoszącej się przez trzy dni i trzy noce nad onemi zwłokami; pominę milczeniem niemniej cudowne odnalezienie we wnętrznościach ryby jednego palca Świętego i nadnaturalne za sprawą Bożą zrośnięcie się wszystkich cząstek rozsiekanego ciała.

Wszystko to, aczkolwiek najwidoczniej okazuje, iż miła była Panu Bogu ofiara krwi dla niego wylanej, wszystko to pomijam, zwracając uwagę na wielką karę jaka króla i naród za męczeństwo świętego Biskupa spotkała. Bolesław za niebaczny czyn swój dotknięty klątwą papieską, od własnych poddanych wzgardzony i ścigany wyrzutami sumienia na obczyźnie życia dokonał, a kraj utracił tytuł i koronę królewską, tak, iż następcy Bolesława, od Władysława Hermana do Przemysława II, nie królami, ale dziedzicami polskimi się pisali. Nie dosyć na tem, za występek króla kraj cały cierpiał, bo królestwo na wiele panów się rozdzieliło.

Po dwustu latach utrapień wraca szczęście do Polski, bo po 175 latach Stanisław jako Święty wyniesiony zostaje na ołtarze; z jego wyniesieniem do chwały kończy się jego rodaków niedola.

Fakt to znamienny, fakt pouczający, gdzie szukać mamy opieki, jak czcić świętego Patrona.

„Wysławiajmy (więc) *męże chwalebne i ojce nasze"*, a wysławiając ich i cnoty ich naśladując, wysłużymy sobie u Boga łaskę i szczęśliwość doczesną i wieczną. Amen.

Ks. Jan Danilewicz — Sułoszowa.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego

Chrzest, wiara i dobre uczynki

A. Mojżesz na górze.
B. Ostatnie słowo Zbawiciela. Do osiągnięcia szczęścia w niebie
  I. potrzebny Chrzest,
  II. silna żywa wiara i
  III. dobre uczynki.
C. Do większych rzeczy stworzeni jesteśmy!

„Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie."
(Mat. 16.)

A. Mojżesz, prowadząc lud izraelski z Egiptu, na rozkaz Boży rozdzielił wody morza Czerwonego. Żydzi, idąc wśród dwóch ścian wodnych, przeżywali okropne uczucia, strach przed pogonią Egipcjan, niepewność losu oraz obawę przed zlaniem się wód. Potem stałe szemrania na puszczy zachwiało wiarę Mojżesza, chociaż Bóg na każdym kroku wyświadczał coraz to nowe dobrodziejstwa. Zwątpił Mojżesz, że Bóg po raz drugi wyprowadzi wodę ze skały i dlatego za karę nie miał już oglądać Ziemi Obiecanej, mlekiem i miodem płynącej. Przeczuwając bliski swój koniec, pragnął choć zdaleka zobaczyć ową wyśnioną krainę. Wszedł na górę wysoką i długo przypatrywał się jej, a potem umarł.

Idziemy przez życie pełne przykrości i bólu. Zewsząd ściskają nas utrapienia, jakby fale morza Czerwonego, a ta niepewność, co nas jutro czeka lub spotkać może, napawa strachem, przygnębia i zatruwa życie. A jeśli stawimy sobie w pamięci zapowiedź Chrystusa: *„Na świecie ucisk mieć będziecie"* — będziemy mieli bardzo wyraźny obraz o ciemnych barwach.

Cóż mamy w tych czarnych i beznadziejnych chwilach robić? Co robili Apostołowie, gdy Chrystus odchodził od nich do nieba? — *„Pilnie patrzali za nim idącym do nieba"*. Długo z pewnością byliby tak stali nieruchomo, gdyby nie dwaj mężowie w białych szatach, którzy rzekli: *„Mężowie galilejscy, czemu stoicie patrząc w niebo?"* Zo-

stali jakby ze snu zbudzeni i poszli do pracy znojnej, która ich zaprowadzi na męki i na śmierć.

Skąd tyle siły i wytrwania nabrali Apostołowie w obliczu tak licznych cierpień? — Podtrzymywała ich ta silna, niezłomna wiara, że *„ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba"*[1]).

Wzrok duszy naszej często podnosi się wzwyż i czegoś szuka, a żal i tęsknota ogarniają nas na myśl, że Jezus odszedł do chwały, *„gdzie więcej już niema łez ani smutku"*. Z głębi duszy naszej wyrywa się pytanie, izali i naszym udziałem stanie się kiedyś niebo, które przyjęło dziś Chrystusa i jego uczniów? A może po tych wszystkich ciężarach i udrękach życia czeka nas kara i odrzucenie? Gdyby tak istotnie miało być, tobyśmy „byli najnieszczęśliwsi ze wszystkich ludzi". Toteż pilnie nadsłuchujemy ostatnich słów Zbawiciela tu na ziemi, co on powie ku naszej pociesze. Rzuca nam deskę pewnego ratunku i ukojenia: *„Kto ochrzci się i uwierzy zbawion będzie"*. A więc Chrzest, wiara i dobre uczynki zaprowadzić nas potrafią do szczęścia wiecznego.

B. I.

Kiedy Pan Jezus wstępował do nieba zaledwie mała garstka ludzi była przejęta jego odejściem i patrzała w niebo za odchodzącym Zbawicielem, podczas gdy cała Jerozolima zajęta była czem innem. Zwrócenie wzroku ku niebu i dziś jest udziałem tylko nielicznej rzeszy praktykujących katolików, bo świat koło zagadnienia szczęścia wiecznego przechodzi prawie do porządku dziennego. Przeciwnie, szczyci się i popisuje niedowiarstwem, tym nowożytnym poganizmem. Coraz częściej słyszy się o wypadkach, kiedy rodzice całemi latami czekają na chrzest dziecka, upatrując w tem modę czy postęp. My, katolicy widzimy w tem nie postęp, lecz zbrodnię w stosunku do dziecka, a pustkę i brak wiary w duszach owych rodziców, bo jak mówi przysłowie — „kto sam nie ma, ten i drugiemu dać nic nie może". Skoro

[1]) Dz. Ap. 1.

rodzice nigdy nie zasmakowali pragnienia rzeczy wiecznych, jakżeż mogą je wlać do dusz swych dziatek?

Pan Jezus wyraźnie powiada: *„Kto nie odrodzi się z wody i Ducha Świętego, nie może wnijść do królestwa niebieskiego"*. Człowiek rodzi się zmazany grzechem pierworodnym, więc aby zdobyć sobie pragnienie nieba, musi wpierw zerwać kajdany, trzymające go w niewoli grzechu. Następnie przez Chrzest św. odradzamy się na duchu. Narodziny nasze z ciała są początkiem śmierci, więc trzeba już u progu życia narodzić się w Duchu Świętym: *„Gdyśmy byli umarłymi przez grzechy, ożywił nas społem w Chrystusie, którego łaską jesteście zbawieni"*[2]).

W Chrzcie św. upodobniamy się śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa, bo Chrzest wyciska na nas piętno śmierci dla świata, jego zasad, poglądów i dążeń. Chrześcijanin ma do niesienia ciężkie brzemię Chrystusowego zakonu, dlatego Apostoł Narodów mówi: *„w Chrystusie Jezusie jesteśmy ochrzczeni, w śmierci jego ochrzczeni jesteśmy"*[3]). Poddając się działaniu łaski Chrztu stajemy się uczestnikami tych darów, które Chrystus zjednał nam przez swoją śmierć, bo gdyby nie śmierć krzyżowa nie dostąpilibyśmy odrodzenia na żywot wieczny.

Śmierć grzechom rodzi nas na życie wieczne. *„Albowiem jesteśmy z nim przez chwałę ojcowską, tak i my, żebyśmy w nowości żywota chodzili"*[4]). Co za wspaniała łaska, żeśmy naprawdę *„narodem świętym, nasieniem wybranem"*, iż Bóg powołał nas od zarania dni naszych na swoich współpracowników, współdziedziców! I przeciwnie, jakżeż smutny i nad wyraz godny pożałowania los tych, którzy sami wypierają się dziedzictwa Chrystusowego i synostwa Bożego, pozbawiając dzieci swe tak wielkiego daru Ducha Św.! Oby szczęście i radość, jaka jaśnieje na twarzach dzikusów podczas Chrztu św. nauczyła naszych oświeconych rodziców, jako ludzi postępu i kultury, zrozumienia i wlało przedsmak niebiańskiego szczęścia do ich biednych dusz!

Skoro tedy Chrzest daje i zapewnia szczęście wieczne, to biada tym, którzy mimo nakazu Boga i Kościoła

[2]) Ef. 11, 5. [3]) Kor. 6, 3. [4]) Rzym. 6, 4.

pozbawiają dzieci swe oglądania Boga! Odpowiedzialność ta staje się tem większa i równa się ona zbrodni dzieciobójstwa, jeżeli to czyni matka z obawy przed macierzyństwem, mordując żyjącą istotę w swem własnem łonie! Żadne tutaj nowoczesne metody „świadomego macierzyństwa" nie pomogą, ani sumienia nie uwolnią od strasznej kary Boga.

II.

Dalej wymaga od nas Chrystus wiary, jako środka do nieba. Jakżeż pojęcie wiary niejednakowo przychodzi wszystkim do głowy, albo raczej duszy! Jedni nie mogą pojąć, jak można wierzyć, jeżeli czegoś namacalnie nie dotkną, inni zaś wręcz przeciwnie nie potrafiliby zrozumieć życia tu na ziemi, gdyby im wiara nie oświecała mrocznych ścieżek i nie karmiła swą łaską tak, jak nie mogą pojąć życia, opartego na krętactwach i nieuczciwościach!

„Kto nie uwierzy będzie potępion"[5]). Ta zapowiedź Chrystusa wycisnęła jakby piętno na czołach tych wszystkich, którzy gardząc szczęściem w niebie, szukają tu na ziemi zadowolenia i rozkoszy. Żaden szlachetny poryw, ani wzniosła myśl ich nie nęci. Całą siłą piją z kielicha rozkoszy okraszając go jeszcze nieraz najwyuzdańszą zbrodnią zmysłową. A gdy na tej drodze stanie Kościół ze swojemi zasadami, to wówczas całą swą wiedzę, pomysłowość, zdolność i pracę skierowują do walki z nim i tem wszystkiem, czego wiara św. jest rzecznikiem. Z konieczności przeto odrzucają myśl nawet o niebie, a szczęście swe wolą oprzeć na rzeczach czysto ziemskich, niebo zaś „zostawiają aniołom i wróblom".

Dałoby się tutaj zastosować bajkę o tem zwierzęciu, które mówiło, że na niebie niema wcale słońca, bo ono go nie widzi, a nie widzi dlatego, że nie może podnieść głowy do góry. Gdybyśmy tak chcieli odszukać w pracy polityków, dyplomatów, profesorów, uczonych, urzędników i wielu innych zawodów wysiłku dla nieba, to z całą pewnością mielibyśmy nielada kłopot, aby odszukać choć odrobinkę poświę-

[5]) Jan 3, 18.

coną dla szczęścia, które nie ginie, lecz trwa na wieki! Ludzie nieraz bardzo mało wymagają dla siebie, bo byle ochłapem się zadowolą!...

„Sprawiedliwy z wiary żyje!" — stąd w przeciwieństwie do pierwszych wszystko opiera na wierze. Każde nieszczęście, każdą przykrość czy boleść wytłumaczy w świetle wiary, ponieważ ona mówi, że to tylko chwilowe troski, po których nastąpi lepsza przyszłość.

„Z wiary żyje" — stąd znamiennem następstwem tego, czego uczy wiara jest szukanie królestwa Bożego na ziemi. Wierzący — to synonim życia — *„kto wierzy we mnie, ma żywot wieczny"*[6]). Mając w sobie zarodek życia, wierzący, poprzez morze łez, burze prześladowań, pójdzie po drodze wytkniętej mu przez wiarę. Nietylko w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego, lecz przy każdej sposobności katolik patrzy w niebo i idąc przez życie cierni niezłomnie poniesie sztandar z wypisanem nań hasłem: *„Jeden Pan, jedna wiara, jeden chrzest, jeden Bóg i Ojciec wszystkich"*[7]), bo *„ilukolwiek ich przyjęło go, dał im moc, aby się stali synami Bożymi"*[8]). To też życie ich obfituje w wesele i radość, gdyż opromienia ich wiara świetlanej przyszłości.

III.

„Jeśli chcesz wnijść do żywota wiecznego, chowaj przykazania!"[9]) — oto program dla ludzi wiary! Skoro Zbawiciel domaga się od nas wiary, jako warunku koniecznego do zbawienia, to ma na myśli wiarę żywą. Stąd to św. Jakób Apostoł powiada: *„Cóż za pożytek, bracia moi, gdyby kto mówił, iż ma wiarę, a uczynków nie miał! Izali go może wiara zbawić?"*[10]). Tymczasem dziś ochrzczonych w Kościele katolickim niezawsze można pytać o uczynki. Niektórzy wprawdzie uznają coś w rodzaju dobrych uczynków, lecz nie z nakazu Chrystusa i jego miłości, ale dla schlebiania własnej ambicji.

Każdy człowiek lubi dobry czyn zawsze przypisać sobie, bo to tak przyjemnie łechce naszą miłość własną, ale znamieniem uczynku z wiary jest chwała Boża.

[6]) Jan 6, 47. [7]) Ef. 4, 4. [8]) Jan 1, 12. [9]) Mat. 10, 17.

Posłuchajmy co o tem mówi św. Paweł: *„Co mi było zyskiem, to poczytałem dla Chrystusa za szkodę. Owszem, poczytam wszystko za szkodę dla wysokiego poznania Jezusa Chrystusa mego, dla którego wszystko postradałem i mam sobie za gnój, abym Chrystusa zyskał"*[11]). To też jedni, wiedzeni chęcią zdobycia nieba, przysłaniają wzrok duszy, na ponęty tego świata, patrzą stale wgórę, zapominając o cierpieniach i dolegliwościach. Natomiast inni tak sobie życie układają, aby czasami nie przyćmić i nie zniekształcić swego programu ciała, aby snać życie ziemskie nie stało się dla nich piekłem. Sądzę, że nie będzie w tem przesady, jeżeli powiemy, że cechą ludzi wierzących jest stałe wznoszenie myśli i serca ku niebu. A przeciwnie, brak zainteresowania życiem pozagrobowem jest brakiem życia z wiary!

C. „Do większych rzeczy stworzony jestem!" — mawiał św. Stanisław Kostka. I naszym celem tu na ziemi jest zbawienie wieczne!

Drogą, ścieżyną, środkiem są Chrzest, wiara i dobre uczynki!

Wznośmy się często ku niebu myślą i czynami, aby poprzez mgłę szarzyzny życiowej ujrzeć Zbawiciela, z którego serca zawsze płynęłoby do nas to słodkie wezwanie:

„Stańcie przy drogach i patrzcie, a pytajcie się o ścieżkach starych, któraby była droga dobra, i chodźcie nią, a znajdziecie ochłodę duszom waszym!"[12]). Amen.

NAUKI STANOWE

Ks. J. K.

Pierwsza tajemnica radosna Różańca

A. Klęcznik i kądziel Matki Najśw.
B. I. Módl się — modlitwa matki.
II. Pracuj — jej praca.
C. W cieniu domku nazaretańskiego.

---

[10]) Jak. 11, 14. [11]) Fil. 3, 7-8. [12]) Jan 6, 16.

A. Już kończy się czas gniewu Bożego, czas tęsknego oczekiwania Mesjasza. Jest adwent w dziejach ludzkości. Niebo zsyła swego Anioła, by zwiastował Najśw. Panience, że stanie się Matką Syna Bożego, Mesjasza i Odkupiciela świata.

Wielka to chwila w dziejach ludzkości.

Artyści-malarze przedstawiają ją w sposób następujący: Najśw. Panienka klęczy i modli się, przed nią staje anioł Gabrjel z lilją w ręku, zwiastujący radosne poselstwo z nieba. Obok klęcznika widzimy kądziel, warsztat pracy niewiasty.

O święte progi cichego Domu Nazaretańskiego, któreście były świadkami radosnej nowiny Odkupienia! Z czcią najwyższą wspominamy was w pobożnem rozważaniu pierwszej tajemnicy radosnej różańca św. Padamy na kolana, by uczcić miejsce, w którem stało się zbawienie całemu światu!

B. I.

Kochane Matki! Przenieśmy się myślą na chwilę do domu Najświętszej Marji Panny.

Widzimy ją pogrążoną w modlitwie na klęczniku, opodal spostrzegamy kądziel. Klęcznik i kądziel czyli modlitwa i praca to środki, któremi Najśw. Panna zdobyła niebo. Módl się i pracuj, tak woła ku tobie nasza Przewodniczka na drodze do nieba. Modlitwą i pracą i ty je masz zdobyć.

„Módl się!" Podczas modlitwy odbiera Najśw. Panna największą łaskę, którą dostąpić mogła, łaskę macierzyństwa Bożego. Podczas modlitwy i ty, matko, odbierzesz niezliczone łaski, potrzebne w twem życiu małżeńskiem. Modlitwa to rozmowa z Panem Bogiem. Czy dość często z Bogiem rozmawiasz, czy modlisz się chętnie? Kiedy się mam modlić? pytasz. Módl się w chwilach radości — Bogu za łaski odebrane dziękując, i w chwilach smutku, prosząc o wytrwanie w dobrem, cierpliwość, ufność i zgadzanie się z wolą Bożą. Módl się w dzień powszedni, a w szczególności w dzień święty. Módl się przy pracy — krótkiemi aktami strzelistemi, np. o Boże, wszystko dla ciebie! O Boże, miłuję cię

nadewszystko. Módl się rano, wieczorem, przed i po jedzeniu, na Anioł Pański, w chwilach pokusy i trudności.

Jak się modlić? Naśladuj najdoskonalszego mistrza modlitwy, Pana Jezusa, Najśw. Panienkę, Świętych Pańskich. Modląc się, rozmawiasz z Panem Bogiem; to często sobie przypominaj, a wtedy modlitwa twoja stanie się coraz doskonalsza. Módl się z wiarą żywą; wiedz, że zwracasz się do Boga Wszechmogącego. Z ufnością, toć Bóg, Ojcem naszym najlepszym, który wie, czego nam potrzeba. Z pokorą, bądź świadoma swej niegodności spowodu licznych, a może ciężkich twoich grzechów. Z wytrwałością, pamiętając o tem, że Bóg pragnie często doświadczać sługi swe właśnie podczas modlitwy. Z zgadzaniem się z wolą Bożą: *„Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego"* powtarzaj za przykładem Najśw. Marji Panny.

Nie narzekaj, jeśli Bóg prośb nie wysłuchuje. Nie wina po stronie Pana Boga — zawsze ona będzie po twojej stronie. Alboś źle się modliła, albo o coś szkodliwego prosiła. Modliłaś się, ale bez wytrwałości, nie będąc w stanie łaski uświęcającej.

Więc o co prosić Pana Boga w swoich modlitwach? Nie mówię tutaj o prośbach osobistych.

O co winnaś się modlić jako matka chrześcijanka? O zdowie dla dzieci, z pewnością. O bogactwo, — to rzecz dla świata tak cenna i miła, ale czy zawsze dla duszy i dla nieba? O powodzenie w naukach, tak. Ale nie zapomnij o rzeczach stokroć ważniejszych.

Czy dostatecznie modlisz się, Matko, o zachowanie niewinności swego dziecka? Czy modlisz się o dobra wieczne dla dziecka swego?

Świątobliwa Blanka, matka Ludwika św., choć bardzo kochała swego syna, rzekła do niego pewnego razu: „kochany synu, miłuję cię szczerze, ale wolałabym cię widzieć w tej chwili na marach, aniżeli obciążonego grzechem śmiertelnym".

Módl się więc o łaskę wytrwania w dobrem dla dzieci i męża, o zachowanie skarbu wiary i szaty niewinności, o postęp w cnotach miłości Boga i bliźniego, o szczęśliwą śmierć i ostatniemi Sakramentami namaszczenie, o osiągnięcie nieba dla drogich osób twojej matczynej opiece powierzonych. Czyś o te łaski dotąd prosiła?

II.

„Módl się i pracuj!"

Pracuj! O jakże niewidoczna jest praca kobieca! Tyleż trudu, tysiące drobiazgów — których nieraz oko męża wcale nie dostrzeże — wypełniają dzień pracy od rychłego poranka do późnej nocy.

Mówi przysłowie, że praca wzbogaca. Nietylko w sensie materjalnym, ale i moralnym. Jak lenistwo jest źródłem wszystkich występków, bagnem, nad którem unoszą się cuchnące wyziewy, tak pracowitość jest podłożem i źródłem licznych cnót.

Praca odgradza od niebezpiecznych rozrywek, znajomości, zbyt częstych wizyt, nierzadko połączonych z obmowami i plotkami.

Pracowita żona dba o schludność mieszkania, pożywną i zdrową strawę, tem samem stwarza miłe ognisko dla rodziny, z którego mąż nie będzie uciekał do karczmy i kawiarni.

W pracy samej ukryta jest i nagroda. Uczy nas doświadczenie, że najszczęśliwsze dni życia, to dni spędzone przy pilnej pracy. Dają one zadowolenie i błogi spokój spełnionego obowiązku.

Na biurku wybitnego generała leżała zżółkła karteczka z napisem: „Módl się i pracuj". „Cóż to za pamiątka?", zapytał go ktoś z odwiedzających. „To pamiątka po ojcu", odrzekł, „dał mi ją, kiedy opuszczałem dom ojcowski z napomnieniem, bym zawsze w życiu swojem postępował w myśl wyrażonego hasła. Dotrzymałem słowa i nie żałuję tego. I stąd karteczkę tę cenię sobie i zachowuję jako drogą relikwję.

C. Umieśćcie w sercach swoich to piękne hasło „módl się i pracuj". Hasło to często spotyka się wypisane na zakonnych murach klasztorów benedyktyńskich.

Zapiszcie je sobie w pamięci waszej. Przypominajcie je,

kiedy rozważacie pierwszą tajemnicę radosną różańca, kiedy w duchu przenosicie się do domu nazaretańskiego, przypominając sobie klęcznik i kądziel.

Tam u tych dwóch źródeł prawdziwego szczęścia długie godziny swego życia spędzała Najśw. Marja Panna, Matka Syna Bożego, Królowa nieba i ziemi. Naśladujcie tę Mistrzynię życia chrześcijańskiego, a wtedy i wasza dusza, znalazłszy błogi pokój w modlitwie i pracy, powtarzać będzie radosne „magnificat" Najśw. Panienki:

„Wielbij, duszo moja, Pana, i rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim... Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imię jego". Amen.

NAUKI TERCJARSKIE

O. Norbert Uljasz, Franciszkanin — Poznań.

Św. Franciszek naśladowcą Chrystusa w religijnem odrodzeniu.

A. Dziwne zjawisko.
B. I. Walka z wrogiem.
II. Św. Franciszek odradza świat.
III. Obowiązek tercjarek.
C. Wyście armją.

„Wierzcie w Pana Boga waszego."
(II Paral. 20, 20.)

A. Ukochani w Chrystusie Bracia i Siostry — Tercjarze!

Ostatnich dwadzieścia lat przez nas przeżytych to okres wielkich nieszczęść. Patrzyliśmy na walące się trony, na rozpadające się w gruzy wśród przelewu ludzkiej krwi najpotężniejsze mocarstwa. Po ofiarach życia i krwi przyszło nowe nieszczęście — jakiś dziwny rozstrój życia wśród ludzi, doprowadzający ich do potwornych czynów. Kradzieże, mordy prywatne i polityczne, niepewność bezpieczeństwa nietylko bogacza ale nawet i biedaka, niepewność posiadania kawałka chleba w dniu jutrzejszym — to objawy

spotykane dziś tak często. A w tym dzikim zamęcie pojęć i czynów ludzkich chce się dzisiaj wtargnąć nawet do nieba, by tam Boga samego zepchnąć z tronu, pozbawić przynależnych mu praw. Spraw religji, wiary, nieśmiertelnej duszy, miłości bliźniego znać się już dziś nie chce... Wielu ludzi zdrowiej jeszcze myślących, patrząc na to wszystko, pyta w osłupieniu: „I dokąd to? Jak długo jeszcze panoszyć się będzie rozwydrzenie, urągające najprotszym zasadom godności człowieka? Jakich rozmiarów będzie katastrofa zasłużonej kary za bunt rozumu i czynu człowieka podniesiony przeciw Stwórcy samemu?"

Bracia i Siostry Tercjarze!

Gdy na niebie pojawi się zjawisko jakieś nieznane astronomowi, bada je długo przez powiększające teleskopy chcąc stwierdzić co to za nowe ciało niebieskie.

Lekarz stoi nad zawiłym wypadkiem jakiejś choroby. Niby wszystko w porządku, a jednak gorączka się wzmaga, chory czuje się coraz gorzej. Objawy zwyczajnego zasłabnięcia, a lekarstwa nie skutkują.

Otóż i my w dzisiejszych czasach spotykamy się z jakimś dziwnym objawem u ludzi. Objaw ten to jak przez astronoma na szlaku nieba napotkana kometa. To jak tajemnicza jakaś choroba, obejmująca już nie jednostki, ale całe tysiące ludzi. Co to jest, jakiego lekarstwa na to potrzeba, do jakich zgubnych następstw niewyleczona może wszystkich doprowadzić?

B. I.

Ukochani!

Przed oczyma naszemi leży otwarta księga dziwnych zjawisk i dziwnych chorób społecznych, — księga historji człowieka. Nie myślcie, że dopiero dzisiaj wynalazł człowiek coś nowego, by Bogu bluźnić, zarzucać mu wiele, walczyć z nim zawzięcie — nie! Spotykane przed wiekami sposoby nienawiści względem Stwórcy odgrzebują dzisiejsi niedowarzeni mędrkowie, chcąc zaimponować innym, zmienić ich dotych-

czasowe religijne zapatrywania. Nowe wymyślają plany walki z najwyższym Majestatem Boga, zapominając o tem, że z ich zarzutami, z ich nienawiścią już dawno ludzie się uporali. Liczą tylko na nieświadomość wielu, a nie na słuszność, której nigdy nie mieli i nigdy za sobą mieć nie będą.

Stoi przed nami postać Chrystusa — Boskiego Syna. I niejeden z was może zagłębi się myślą w wielką tajemnicę lichej szopy w Betleemie i zapyta się, co go skłoniło do tego, że niebo porzucił, zamieniając je na niski padół płaczu naszej ziemi, szczęście nieba na łzy i cierpienia?..

Stoisz znowu przed tymże Jezusem, ale już jako przed wielkim Apostołem i Misjonarzem, który ani dnia ani nocy nie żałował, ale je złożył razem z nadludzkim wysiłkiem prac swoich dla dobra innych, i pytasz go znowu, co mogło go skłonić do tego, że zapomniał o sobie, a wydał się cały na służbę innym, otrzymując za trud i poświęcenie jedynie nienawiść ogółu?..

Zatrzymaj się jeszcze chwilę pod krzyżem. Jezus na nim jak podły zbrodniarz rozpięty. Ostatnie oddał tchnienie tego życia, które jako człowiek ukochał. Ostatnia struga jego krwi spłynęła, tej krwi, której jedna kropla większą wartość przedstawia niż niebo i ziemia. Głowa jego, cierniową pokłuta koroną, głęboko na pierś opadła. Ciało zbite i skatowane. *„Ecce Homo — oto człowiek!"* I cóż znowu skłoniło Chrystusa do bezprzykładnej męki, która najniewinniej o śmierć go przyprawiła?

Szukasz odpowiedzi na te tajemnice.

Odpowiedzią na to jest niczem niezatarta prawda, że Jezus na świat przychodzi, pracuje bez wytchnienia, umiera na haniebnem drzewie krzyża jedynie dlatego, by człowieka z Bogiem pojednać, a pojednać najpierw religją, wiążącą go ze Stwórcą i Panem jego.

Wiele było grzechów, co znieprawiały dusze ludzkie, ale któryż z nich może przewyższyć wstrętne bałwochwalstwo, jakie Jezus zastał na ziemi? Naród żydowski jeden między wszystkimi zachował prawdziwą wiarę i religję. A jednak i u nich jakże często skarży się Pan Bóg na kartach Pisma św. na to właśnie, że Boga prawdziwego opuścili, bałwochwalstwem splugawili swe sumienie. Jakże często odnosi się Jezus w naukach i przemówieniach swoich ze skargą serdeczną, że czczą go tylko wargami, a serce ich w codziennej praktyce czynów ogromnie jest dalekie od Pana. U tych, co na naczelnych stali miejscach, co przyświecać byli powinni prawdziwem życiem religijnem, widział Chrystus tak straszne potworności, że nie wahał się nazwać ich publicznie plemieniem jaszczurczem i grobami pobielanemi.

A jeżeli już tak źle było z religją i wiarą w Boga u ludu wybranego, to cóż mówić o narodach innych? Bałwochwalstwo w całem tego słowa znaczeniu. Bałwochwalstwo w obrzędach religijnych, bałwochwalstwo w życiu jednostek.

A oprócz wszystkich bożków miał jeszcze każdy swego największego, którym było własne „ja", a służył mu wszystkiem — morderstwa i niemoralności nie wyłączając.

O, jakże nisko upodlił się rozum ludzki, w jak brudną i wstrętną kałużę błota zepchnięto serce ludzkie.

I otóż tak zgangrenowany świat w najpierwszym i najważniejszym obowiązku, bo obowiązku religji i wiary, przyszedł Jezus uzdrowić. Sam rozpoczął to dzieło na ziemi palestyńskiej. Choć umarł na krzyżu, dzieło jednak jego z nim nie zamarło. Apostołowie poprowadzili je w dalszym ciągu. Narody Azji i Europy poczęły się odnawiać. Z przyjęciem religji Chrystusowej rozpoczynały nowe życie, wydające owoce szlachetności i cnót. Źródłem i treścią tej przemiany stała się nowa religja. Odrodzeniem ludzkości — nauka Jezusowa, wiążąca wszystkich z Bogiem.

II.

Jak długo pozostała ta religja żywa, jak długo czerpały z niej pokolenia siłę żywotną?

Wiemy dobrze, że pierwsze wieki chrześcijaństwa to najwspanialsza karta z dziejów męstwa i bohaterstwa czło-

wieka. Wieki późniejsze praktycznem życiem religjnem wydają na świat całe szeregi ludzi świętych. Religja Chrystusowa była dla wszystkich nie zewnętrznym tylko szyldem, ale prawem ich codziennego postępowania. Nadeszły jednak ogromnie smutne i opłakane czasy dla religji naszej i Kościoła. Czasy tak groźne i straszne, że papież Innocenty IV we śnie upomniany został przez Boga widzeniem, w którem Bazylika Lateraneńska — symbol religji naszej i Kościoła — zarysowana cała, chyliła się już do upadku.

Cóż to się stało? Rzecz najprostsza — ludzie odstąpili od zasad religijnych. Przykazania nakazujące miłość Boga i bliźniego poszły w poniewierkę. Nierzadko widzieć można było bałwochwalstwo w kulcie religijnym. Umiłowanie siebie samego poczęło znowu odnosić triumfy. Pycha i samolubstwo nie trzymane na wodzy były powodem panoszenia się zmysłów, rozwiązłości i rozpustnego życia. Miłość bliźniego wygnano ze serc i domów. I znowu „człowiek człowiekowi wilkiem się stawał".

Bóg, który dla zbawienia człowieka własnego zesłał Syna, miał się znowu ulitować. W małej umbryjskiej mieścinie Asyżu zjawia się F r a n c i s z e k. Ten to właśnie, powszechnie Biedaczyną zwany, zrozumiał całą grozę położenia religji i Kościoła. Napominany kilkakrotnie przez Boga, rączo wziął się do dzieła. Stał się prawdziwym Apostołem XII i XIII wieku.

Religja zdeptana bałwochwalczem życiem! Nie, tak być nie może! Reformę życia religijnego rozpocznie najpierw od samego siebie. Porcjunkula, Carceri, Alwernja — wszystko to świadkiem było religijnego uczucia serca Franciszkowego dla Boga. Zbiera koło siebie dwunastu takich jak on zapaleńców, z których wyrabia prawdziwych chrześcijan katolików, żyjących religją i wiarą. Jakże szczęśliwem było to grono, kiedy na kolanach przed księgą krzyża na wspólnej modlitwie wielbiło Boga. Jakiż dziwnie inny rodził się w ich sercach duch, kiedy na wyścigi biegli, by trędowatym rany goić, pielęgnować i w osamotnieniu cieszyć.

Dla Franciszka to jeszcze za mało. Nie on tylko ma tak służyć Bogu religijnem życiem, nie on tylko jest powołany do wyznawania religji Ukrzyżowanego, ale wszyscy na ziemi. Nędza, co po kawałek chleba dłoń wyciąga, budzi litość u każdego, kto jeszcze ludzkiego ma trochę czucia. W sercu brata i siostry bliźniego nędza zagościła, która religję i wiarę wyrzuciła z nich. Oni więcej na współczucie zasługują, niż raną cuchnący trędowaty, niż kaleka o szczudle, niż bólem głodu zmożony. Tych właśnie ratować stanie się dla Franciszka największem posłannictwem... Przebiega prowincje Italji na północy i na południu. Udaje się na wschód, do sułtana i głosi mu religję prawdziwego Boga. Latami całemi trwa jego apostolska działalność w budzeniu religijnego ducha. Powoli pod działaniem nauk i życia religijnego św. Ojca Franciszka zmienia się oblicze ludów, wśród których pracuje. Nad bałwochwalczym do niedawna światem znowu Chrystus wyciąga krzyżowe ramiona niby z ogromnej Kalwarji-kazalnicy, skąd płyną — teraz już zrozumiałe — przykazania: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego... a bliźniego miłować będziesz, jak samego siebie"... Do niedawna oplwany, kamieniami i błotem obrzucany Biedaczyna z Asyżu idzie teraz jako wielki Apostoł odnowienia serc ludzkich w religji i wierze prawdziwej...

III.

Ukochani Tercjarze!

Dziećmi Franciszkowemi jesteście. Należycie do jego seraficznej rodziny. Cóżby to było za dziecko, któreby nie naśladowało wielkich czynów zmarłego ojca, cóż za syn i córka, którzyby inne, niż ich ojciec prowadzili życie? Chrześcijaninem jesteś poto, byś naśladował czyny Jezusa, a tercjarzem, byś życie św. O. Franciszka odźwierciedlił na sobie. Chrystus religję naszego odrodzenia przynosi, ty masz ją w pierwszym rzędzie przyjąć z największą wdzięcznością i według niej Bogu masz służyć. Św. O. Franciszek widzi religję Chrystusową sponiewieraną, życie religjne ze serc

ludzkich wyrzucone, stara się więc wszystkiemi siłami sam żyć tą religją, stara się u innych wprowadzić ponownie wiarę w myślach i czynach.

Franciszkowemi dziećmi jesteście! Patrzcie, co koło nas się dzieje! Wiara i religja znowu w poniewierce. Przeciwko niej występuje się już nie cichaczem, ale publicznie, z tupetem i cynizmem. Przeciw niej drukuje się grube tomy, tygodniowe i miesięczne piśmidła. Niewiarą karmi się robotnika w fabryce, rzemieślnika w warsztacie, nieletnią nawet młodzież w ciaśniejszych i szerszych kółkach i zebraniach. Od pogan prawdziwych, pogan z życia aż roi się między nami. Bogu bluźnią, drwią z niego. Cnotę przesądem zowią, do religji i wiary motłoch tylko odsyłają. Pogaństwo do nas nie idzie, ale już przyszło, pogaństwo w całem tego słowa znaczeniu. Od fałszywych apostołów, dobrze nieraz płatnych dolarami, zakotłowało się po wioskach rozległych naszej ziemi. Wiarę i religję Ojców naszych szkalują bezkarnie. Na najświętsze nasze ideały miotają plwociną i błotem.

C. Tercjarze — Tercjarki!

Kościół św. ustami wielkich papieży wypowiedział już dawno wasze posłannictwo i wasze zadanie w dzisiejszych dla religji i Kościoła ciężkich czasach, nazywając was armją na którą w walce z nowoczesnem pogaństwem śmiało liczy. Do dzieła więc, wszystkie Franciszkowe Dzieci! Religję ukochać mamy całem naszem sercem. Według religji Chrystusowej urządzić mamy rodziny nasze. W domu tercjarza przekleństwo i bluźnierstwo przystępu nigdy mieć nie powinno. Z drzwi masz wyrzucić każdego, kto nie uszanuje słowem lub zachowaniem się twojej najświętszej religji Chrystusowej. Religijny dom twój przykładem ma świecić i innych do jej ukochania zachęcić. Wiarą macie stać niewzruszeni żadnemi obietnicami i zachciankami. Za religję i wiarę oddać krew nawet i życie, gdy tego zajdzie potrzeba. Tego żąda od was Chrystus Pan, tego św. O. Franciszek... Amen...

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki papieru „Malta"



KAZANIA NIEDZIELNE



Na niedzielę I po Świątkach

patrz na uroczystość Trójcy św. str. 353

Ks. Jan Danilewicz — Sułoczowa

Na niedzielę II po Świątkach

(w oktawie Bożego Ciała)

Biesiadnicy uczty Pańskiej

A. Przy stole Boskiej uczty.
B. I. Biedni.
II. Ułomni.
III. Ślepi.
IV. Chromi.
C. Gospodarz chodzi i prosi na ucztę.

„Wyjdź natychmiast na ulice i zaułki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu." *(Łuk. 14, 21.)*

A. Przypowieść dzisiejsza przedstawia nam dobroć Boga, który urządził „wielką ucztę" i zaprosił wielu. Zasiadł do uczty z nami w dniu ostatniej wieczerzy, a dla tych, którzy okażą się godni zaproszenia, nie skończy się owa uczta nigdy. Wielka jest to uczta, gdyż wielkim jest ten, który ją urządził; wielki jest też pokarm; wielki koszt i przygotowanie, bo kosztowała ona życie i krew samego Boga; wielka bo nieprzeliczona jest ilość gości. Wielka to jest uczta, bo zapewnia zaproszonym olbrzymie korzyści i przyjemności.

Jednak ani hojność gospodarza, ani suto zastawiony stół weselny, nie znęciły tych, w których gospodarz pokładał nadzieję i których chciał szczególniejszym przywilejem obdarzyć. Boli to bardzo gospodarza. Rozgoryczony rzecze do sług swoich: *„ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadźcie tu!"* Zasiada do stołu wespół z tymi biedakami, a godniejszym rzuca pełne grozy potępienie: *„Żaden z onych mężów nie skosztuje wieczerzy mojej!"*

I nas prosi Pan Jezus do uczty. Zaprasza wszystkich bez wyjątku do Stołu Pańskiego. Główne jednak miejsce przy Boskim stole winni zająć ludzie oświeceni, na wysokich szczeblach społecznych, suto obdarowani przez Boga w dobra tego świata i w pojęciu ludzkiem — szczęśliwi. Możeby byli i przyszli, lecz pycha, chciwość i nieczystość każe im się uważać za wytłumaczonych. Tyle pracy, tyle trudów i sama śmierć Chrystusa — wszystko daremne! A jednak uczta musi się odbyć, więc gospodarz daje rozkaz, aby znaleźli tam przyjęcie wszelkiego rodzaju biedacy.

B. I.

Pierwsze tedy miejsce przy stole Chrystusowym zajmują zwykle biedni. Świat nazywa biednymi nietylko tych, którzy są pozbawieni mienia, ale i tych, co dla Boga wyrzekli się wszystkiego, przyjmując jego naukę i jego zasady.

Przez wieki całe widzimy, jak do stołu Pańskiego cisną się maluczcy i opuszczeni, a jedynem ich lekarstwem jest Chleb Żywota. W chwilach radości dzielą się nią z Chrystusem, w bólach i cierpieniach szukają u niego oparcia i siły: *„Ubodzy jeść będą i nasycą się, i będą chwalić Pana, którzy szukają go; serca ich żyć będą na wieki“*[1]).

Świat gardzi nimi, albo w najlepszym razie, lituje się, widząc w nich ludzi pożałowania godnych, tymczasem oni nie zamieniliby swoich cierpień i nędzy na skarby tego świata, bo Bóg *„łaknących napełnił dobrami, a bogaczów z niczem puścił“*. Warto zobaczyć, jak oni zawsze pogodnie spożywają ten Chleb Anielski, a jeszcze bardziej, gdy go po raz ostatni na łożu śmierci przyjmują.

Co za dziwne pojęcia. Świat uważa dziś praktykującego katolika prawie za żebraka, za niewolnika, bo on się poddał pod jarzmo wiary i stał się powolnem narzędziem nakazom Kościoła. Chrystus natomiast uważa ich za swoich przyjaciół i to najbliższych, najserdeczniejszych. Może niejednemu katolikowi dziś w tem zamieszaniu pojęć zrodzi się powątpiewanie i ze św. Piotrem będzie pytał: *„Otośmy opuścili wszystko i poszliśmy za tobą; cóż nam tedy będzie?“*[2]) Odpowiedź bardzo jasna i prosta:... *„umarł żebrak, a przeniesiony jest od Aniołów na łono Abrahama“*[3]).

[1]) Ps. 21, 27.

II.

Przy biesiadnym stole zasiądą ułomni. Cechą ułomnego jest bojaźń i bezsilność. Ludzie ułomni są spokojni i pokorni, w przeciwieństwie do zdrowych, których cechuje odwaga, a jeszcze bardziej zuchwałość. Ułomni, mając w pamięci swe czerstwe niegdyś zdrowie boją się jego resztki utracić. Ludzie dzisiejsi żyją pod znakiem pychy i pewności siebie. Niema powagi, którąby uszanowali, niema świętości, dla którejby żywili cześć, to też nic dziwnego, iż nie może ich pociągnąć Uczta Eucharystyczna. Latami całemi bez niej się obchodzą. Lecz nie na tem koniec. Nie dają oni spokoju wierzącym, których uważają za niedołęgów i tchórzów. Sami zaś głoszą o pozbyciu się wszelkich religijnych zabobonów. Komunja św., ich zdaniem, dobra jest tylko dla dewotów, t. j. ludzi religijnie przesadnych albo takich, którym czegoś brakuje na umyśle. Tymczasem z tych ułomnych powstała cała armja tytanów, rycerzy i bojowników za sprawę Bożą. Ze słabego młodzieniaszka, wykarmionego Chlebem Żywota, wyrósł wielki duchem — św. Stanisław Kostka. Z Komunji św. wzięła początek wielka wiedza św. Tomasza z Akwinu, którego podziwiają nawet niewierzący i obojętni. Z Eucharystji czerpał siłę i tę niezwykłą pogodę ducha św. Franciszek z Asyżu. Komunja św. zapewniła trwałość i świetny rozwój zakonu św. Ignacemu Lojoli, dobroć — św. Franciszkowi Ksaweremu, cierpliwość — św. Józefowi z Kopertynu, niewinność — współczesnej nam św. Tereni i miljony innych, o których jeszcze nic nie wiemy.

Całe te zastępy, w pojęciu świata ułomnych, przystępowały do Komunji św. z wielką wiarą i nieograniczoną ufnością. Owocem ich uczestnictwa w uczcie Chrystusowej była prawdziwa radość i bohaterskie ich cnoty.

[2]) Mat. 19, 27. [3]) Łuk. 16, 22.

III.

Gośćmi u stołu Pana Jezusa są ślepi.

Żyjemy w wieku kultury i oświaty. Z dniem prawie każdym słyszymy o nowych wynalazkach i odkryciach. Ludzie zaczynają coraz bardziej hołdować umysłowi ludzkiemu, jako źródłu wszelkiego postępu. A że niezawsze z kulturą umysłu idzie w parze kultura ducha, więc odrzuca się wszystko, co głosi wiara św. Katolik wierzący musi często zamykać oczy ciała i zmysłów wobec różnych domorosłych mędrków, aby otworzyć sobie oczy duszy, bo tylko niemi może „Boga oglądać". Ci zaś wszyscy, którzyby chcieli zgłębić tajemnicę Boga ukrytego, odchodzą twierdząc, że *„twarda jest mowa jego, któż jej słuchać będzie?"*

Ślepi jesteśmy, jeżeli chcemy tylko oczyma rozumu naszego zobaczyć Boga w Najświętszym Sakramencie, lecz jakże jasne horyzonty otwierają się duszom naszym, gdy wiara przychodzi umysłowi ludzkiemu z wydatną i główną pomocą!

Ślepi musimy być na zasady świata i jego przewrotne hasła, inaczej potrafi nas tak omamić, że gotowibyśmy pójść za nim z zaniedbaniem Wielkiej Uczty!

Ślepymi mamy pozostać na blichtr i rzekomy, fałszywy postęp, gdzie niewiara i brud moralny odnosi całkowite zwycięstwo, a wytężać trzeba starannie swój wzrok, aby w fałszywem świetle odróżnić prawdziwy pokarm od trucizny, która niestety nazewnątrz jest częstokroć zaprawiona bardzo umiejętnie słodyczą i ponętą!

IV.

Do uczty proszonej zasiedli wreszcie chromi. Wada ta występuje z braku zdrowych nóg. Chromy przeto przy chodzeniu utyka. W znaczeniu przenośnem oznacza pokorę, pochylanie się. Ileż to razy musi gorliwy katolik uniżyć się wobec swoich bliźnich, bo taka jest nauka Boża.

Życie ich często utyka, idzie jakby po grudzie. Cierpienia i nieszczęścia jedne po drugich ich nawiedzają. Z całą pewnością ustaliby w drodze, gdyby nie pokarm żywota, Najświętszy Sakrament.

Utykają, ponieważ lubią się spotykać z ludźmi innych przekonań religijnych, drwiących ze wszystkiego co święte, katolickie i Boskie!

Utyka nawet życie rodzinne, bo i tam się znajdzie rozdźwięk. Ojciec czasem staje się tyranem dla własnego dziecka!

Utykają, gdy wiara zaczyna słabnąć pod wpływem prześladowań ludzkich, lecz Chleb Anielski znowu przychodzi z pomocą i wędrują dalej wytrwale po drodze przykazań Bożych!

Gdzież ci nieszczęśliwi mają szukać ratunku i pociechy? Świat na nich nie zwraca uwagi, albo rzuci nieraz ochłap swej łaski, a oni przecież chcieliby również uchodzić za ludzi, więc idą gromadnie do stołu Pańskiego, gdzie zaczynają się czuć u siebie. Jedzą przy Boskim stole, pokrzepiają swe wątłe siły, nabierają rozmachu, a wracając do codziennych zajęć z otuchą w sercu, sławią Pana słowami Psalmisty: *„Któż jako Bóg nasz, który mieszka na wysokości, a na niskie rzeczy patrzy na niebie i na ziemi"*[4]).

Dziewiętnaście zgórą wieków trwa Uczta Eucharystyczna. Dobry Gospodarz wciąż wzywa gości bez różnicy stanu i wprowadza nawet ubogich, ślepych i chromych na ucztę. Używa nawet przymusu: *„Przymuś wnijść, aby dom mój był napełnion!"* Do zaprosin używa nietylko nas kapłanów, lecz także rodziców, opiekunów, nauczycieli, wychowawców, rodzeństwa, starszych, chlebodawców, słowem wszystkich ludzi o przekonaniach szczerze katolickich. Niestety świat bardzo często jest podobny do jarmarku rozgwarnego, gdzie tylko towar błyskotliwy i dobrze zachwalany ma popyt. Ludzie płyną latami całemi, jakby po schodach wspaniałych sklepów, nie przypuszczając, że pod niemi mieszka ich szczęście, radość i ukojenie w życiu, dają się omamić, jak zaproszeni z Ewangelji św., wołom — chciwości, inni folwarkom — pychy, jeszcze inni żonom — namiętności!

C. Uczta wspaniała jeszcze trwa. Sam Gospodarz obchodzi po miastach i opłotkach naszej ziemi w dniach uroczystości

4) Ps. 112, 5.

ku czci Bożego Ciała i serdecznie, po przyjacielsku zaprasza do siebie: *„Jeśli kto jest maluczkim, niech przyjdzie do mnie!"*[5]).

Skorzystajmy z tych Bożych zaprosin, przyobleczmy się w szatę godową łaski Bożej i siądźmy do stołu Pańskiego, bo inaczej biada nam! Jeżeli nie zasiądziemy do stołu tego za życia, nie przyjmie nas Gospodarz poza grobem, i *„żaden z onych mężów, nie skosztuje wieczerzy mojej!"*

Życie szybko minie. Przyjdzie chwila, gdy nas już nic cieszyć ani zajmować nie będzie, przeciwnie choroba powali na łoże boleści, jeszcze jedna chwilka, a powieki zapadną na wieczny spoczynek! Sumienie odezwie się do nas: *„Wstań, bierz i jedz, bo daleką jeszcze masz drogę!"* Czyż może w takiej chwili być coś więcej pocieszającego nad to, że sam Zbawiciel przychodzi nas zasilić na wieczną pielgrzymkę?

Niech życie z wiary osłodzi nam ciemność konania, okropność cierpienia i grozę śmierci. Oby się wówczas odezwał w głębi duszy łagodny, a tak znajomy głos Mistrza: *„Gdzie ja jestem, tam i sługa mój będzie!"* Amen.

Ks. Władysław Mniejżyński — Leszno.

Na niedzielę III po Świątkach

(wśród Oktawy Najśw. Serca Pana Jezusa).

Gdy dusza głodna...

A. Głód fizyczny strasznie boli.
B. 1) Głód duchowy jest większym bólem.
   2) Leczy go skutecznie Komunja św.
   3) Dalsze dobrodziejstwa Komunji św.
C. Stanowczo częściej trzeba się zasilać Chlebem mocnych!

„Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a krew moja prawdziwie jest napój." *(Jan 6, 56.)*

A. Nie minął jeszcze rok, jak ukazała się na łamach dzienników przygnębiająca wiadomość o straszliwem trzęsieniu ziemi w Japonji. W gruzach legło wówczas aż 2000

[5]) Przysł. 9, 4.

domów mieszkalnych, zwęglonych do szczętu powstałym pożarem. Dotkliwe to nieszczęście pozbawiło życia, jak stwierdziła statystyka, aż 480 ludzi; 1800 uległo zranieniu a przeszło 300 przepadło bez śladu. I do Japonji, kraju wschodzącego słońca, zajrzała straszliwa nędza. Bez dachu, bez strawy zaczęły włóczyć się rozbitki po pokrytych rumowiskiem miejscach dawnego zamieszkania, zawodząc od smutku i straszliwego głodu. Śmierć powolna i nieubłagana zaczęła zaglądać im natarczywie w oczy. Ci, którzy zaś znaleźli w sercu odrobinę nadziei i zdołali się jakoś otrząsnąć z szpon bezlitosnej zmory głodowej, uciekali z miejsca okropnego nawiedzenia, pędząc w głąb kraju albo zagranicę, by upokorzającem żebraniem posilić się choć kilkoma ziarnami ryżu.

Zaprawdę straszny jest głód fizyczny, straszny boleścią swego wyczerpania i śmiercią szarpiącą, którą się często kończy.

B. I.

Jest jednak inny głód, który tak odrazu spostrzec się nie daje i który nie ujawnia swego oblicza tak jasno w fizycznych drganiach i bólach, jak poprzedni. Ból jego jest duchowy. Wzmagania wewnętrzne, zupełnie prawie ukryte, ujawniają się tylko przy silniejszem naprężeniu w dziwnym niepokoju i straszliwem samopoczuciu. Jest to głód duszy, tem bardziej godny współczucia i zainteresowania, że straszniejsze pociąga skutki za sobą, bo śmierć wieczną.

Głód ten cierpią ci, którzy oddalili się od Boga, od życiodajnego Jezusa eucharystycznego i od Kościoła świętego. Mało pisze się w dziennikach o głodnych tego rodzaju, bo najczęściej wrodzony wstyd nie pozwala rozpisywać się szeroko o tem. Straszliwe ich położenie ujawnia się tym, którzy z wybrania Bożego są lekarzami wewnętrznych niedomagań duszy, kapłanom, spowiednikom, znającym objawy, przebieg i koniec takiego schorzenia. Jak dziwnie potęguje się ten głód duchowy, gdy nie zostanie należycie zaspokojony i w jak godne ubolewania nieszczęście moralne wtrąca on człowieka, mogą najlepiej powiedzieć ci, którzy przechodzili tę niemoc duchową. Znajdujemy niemało takich współczes-

nie żyjących, np. Chestertona, Joergensena, Papiniego, Franciszka Mauriaca i Camelli Illemo, który wyrwał się szczęśliwie z pożogi socjalizmu i stanął ochotnie jako ofiarnik przy ołtarzu Chrystusowym.

Z nędzarzy wewnętrznych stali się ci mocarzami Bożymi.

II.

Co ich wyleczyło? Chleb anielski, Balsam duszy, Komunja św., ofiarowana zrazu za nich przez kogoś litościwego a potem przez nich samych spożywana. To pokarm mocnych, cudów dokonujący, bo stanowiący prawdziwe Ciało i Krew Jezusa Chrystusa, Boga samego. Ilekroć wchodzimy w głębię tej wielkiej tajemnicy, rozum nasz maleje i tak niedołężnieje, że tylko wiarą potrafimy ocenić wielkość tego skarbu. Stworzyła go wielka miłość, miłość tryskająca szeroko z Serca Jezusowego.

Spójrzmy na ołtarz. Nad utajonym w Hostji Jezusem wznosi się ptak, który z rozpostartemi skrzydłami zajęty jest troskliwie kilkoma drobnemi swemi pisklętami. Jest to pelikan. Opowiada o nim legenda wzruszający szczegół. Kiedy zbudował sobie gdzieś na samotnej skale przytulne gniazdo i doczekał się kilkoro upragnionych piskląt, straszny głód zaglądał im w oczy. Daremnie cały prawie dzień spędził znojnie na mozolnem szukaniu, pragnąc odrobinę pokarmu zdobyć dla swych maleństw. Lecz niestety. Wrócił bardzo strudzony, niczego nie znalazłszy. Widząc zaś zgłodniałe, wychudzone swe pisklęta, postanowił własnem ciałem i własną krwią nakarmić je i w ten sposób uchronić od głodowej śmierci. Siadłszy więc na gnieździe, rozpoczął dziobem przekłuwać sobie piersi i strumieniami krwi, tryskającemi z ran i kawałkami ciała zasilać wygłodzone pisklęta. Nie zważał przytem ani na ból, ani na wzrastające osłabienie ani na własne powolne konanie.

Taki oto piękny symbol miłości Jezusa stawia nam Kościół przed oczy. Jezus tak nas ukochał, że własną Krwią i Ciałem postanowił żywić i chronić nas od śmierci duchowej. Postanowił i tak uczynił. I dziś tam w ołtarzu spoczywa jego cenne ciało, które możemy spożywać, łącząc się z nim jak najściślej. I w takiem połączeniu on przenika nas do głębi, przenika nasze serce, mózg, piersi, całe ciało i duszę i jesteśmy jakby nim samym. Dziwnie pomnaża się natenczas w nas łaska uświęcająca, podwaja się życie nadprzyrodzone, gorzejemy i palimy się, jak żelazo w ogniu. To Jezus tak zaspakaja nasz głód wewnętrzny.

III.

Lecz Serce dobrego Jezusa w tem świętem złączeniu, jakiem jest Komunja św., oczyszcza nas jeszcze z grzechów powszednich i chroni przed upadkami śmiertelnemi. Co więcej, ono tłumi złe skłonności, ciągnące nas do grzechu, gasi zły żar, który co chwilę zrywa się w nas. Ono również daje nam moc i siłę do wytrwania w dobrem. Stąd też ten, który częściej upada, ma obowiązek częściej przystępować do Komunji św. Św. Alfons, ów znakomity kierownik dusz, nakazywał niektórym swoim penitentom codziennie przystępować do Stołu Pańskiego, gdy spostrzegł, że w ten sposób skutecznie uleczy ich z zagnieżdżonego nałogu.

Nierozsądną więc jest rzeczą wstrzymywać się od przyjęcia tego Chleba mocnych, skoro jesteśmy sobie tylko świadomi grzechów powszednich, albowiem wolno nam wówczas komunikować. Nietylko wolno, ale winniśmy czemprędzej spalić ten pył w żarze miłosnym Komunji św. Nieuzasadnione i drobnostkowe obawy, które szatan z zazdrości budzić będzie w duszy naszej, że może posiadamy grzech śmiertelny, po krótkiem zastanowieniu winniśmy pokonać i zlekceważyć. Dojść winno do tego, że każda niedziela spędzona bez Komunji św. będzie nas przejmować niezadowoleniem i niemałym wyrzutem. Dopiero wówczas będziemy mocni jak lwy i ofiarni jak Zygfryda Unsted. Wielka ta bohaterka zasad Chrystusowych, protestantka, oświecona podczas studjów nad dziejami Kościoła świętego, przeszła ostatnio na katolicyzm. Ale zanim przeszła, musiała dokonać wielkiej ofiary. Zaślubiona bowiem była z protestantem, który był się rozwiódł z pierwszą żoną, a którego bardzo kochała. Zrzekła się jednak dalszego z nim życia, ponieważ małżeństwo ich we-

dług nauki Kościoła katolickiego było nieważne. Wzniosła się jednak Zygfryda po wewnętrznej walce ponad upodobanie serca i dzisiaj samotnie wychowuje swoje dzieci. Największą pociechę i szczęście dla niej stanowi Pan Jezus w Komunji św., za którym trawił ją tak długo głód wewnętrzny.

C. O Chlebie mocnych, ty niewysłowiony skarbie Bożego Serca, jakże nie kochać i nie czcić ciebie, kiedy tak ważnym jesteś dla nas pokarmem. Ty w nas potroisz jeszcze wiarę słabą i tak potrzebną miłość, jeżeli częściej cię spożywać będziemy. Postanawiamy dzisiaj zabiegać gorliwiej o to, żebyś był dla nas głodnych stanowczo częstszym pokarmem. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Władysław Samolewicz — Ostrów Mazow.

Na Zielone Świątki

Rządy Boże w rozszerzaniu się Kościoła św.

A. Zielone Świątki rocznicą powstania Kościoła Chrystusowego.
B. Rozrost Kościoła katolickiego dowodem jego pochodzenia.
C. Wdzięczność, troska i ukochanie Kościoła katolickiego.

„A oto ja jestem z wami, po wszystkie dni, aż do skończenia świata." *(Mat. 28, 20.)*

A. Wesoły i radosny jest czas wiosenny na Zielone Świątki. Ziemia rozlicznem, przepięknem ubarwiona kwieciem, wdzięczy się wszystkiemu stworzeniu. Ptactwo we dnie i w nocy Panu Bogu na chwałę i cześć, a ludziom na umilenie życia, przeróżnemi wyśpiewuje głosy.

Wszędzie uroczo, rozkosznie, a przedewszystkiem w duszach chrześcijan-katolików, bo właśnie w dniu dzisiejszym obchodzimy rocznicę założenia Kościoła Chrystusowego. W dniu tym bowiem zstąpił według obietnicy Zbawiciela Duch Św. w postaci ognistych języków na Apostołów i tak cudownie ich oświecił, iż doskonale zrozumieli wszystkie głębokie prawdy naszej wiary św., i takim zapałem i męstwem rozpłomienił ich serca, iż od tej chwili nie bacząc na żadne męki i najsroższe prześladowania, z serdeczną lubością przelewali krew i poświęcali życie za Chrystusa Pana. Tak więc powstał przed blisko dwoma tysiącami lat w dniu dzisiejszym na zbawienie świata za sprawą Ducha Św. pierwszy Kościół katolicki w gminie jerozolimskiej, a stąd rozeszła się wiara nasza św. po całej kuli ziemskiej. I to jest najpierwszą pobudką naszego wesela i radości naszej w dniu dzisiejszym.

Zastanówmy się chwilę nad tem cudownem rozszerzeniem się Kościoła św., aby ta radość była trwała, a nadto zachętą do gorliwej służby Bożej. Rzecz ta niezmiernie ważna na czasy dzisiejsze umocni naszą wiarę, da broń na pokusy niedowiarstwa, nauczy wiarę św. kochać, czcić, w niej żyć i umierać.

B. Pewnego razu siedział Krescencjusz, uczeń św. Polikarpa w cieniu drzewa i ronił gorzkie łzy z powodu ciężkiego prześladowania Kościoła, oraz odstępstwa od niego wielu chrześcijan. Wtem przystąpił do niego św. Polikarp i pocieszał go temi słowy: Kościół Boży podobny jest do drzewa, które hoduje troskliwie ogrodnik. Drzewko dobrze pielęgnowane wybujało wgórę, mimo cierni i zielska różnego rodzaju, które rosły koło pnia, wciągając soki i przeszkadzając jego rozrostowi. Drzewko jednak rosło. Nastały wszakże dni ponure, a silne wichry i nawałnice zaczęły wstrząsać jego konarami tak, iż nieraz pochylało się ku ziemi, traciło mniejsze lub większe konary, gałęzie, lecz mimo to nie złamało się, lecz rosło wznosząc pozostałe konary ku niebu, — bo było drzewem Bożem. Na te słowa św. Polikarpa rozjaśniło się oblicze Krescencjusza, który też zwrócił dziękczynny wzrok i rozradowaną twarz ku niebu.

Wierny to obraz rozszerzania się i wzrostu Kościoła Chrystusowego. Niewielka garstka uczniów tworzyła pierwszą gminę chrześcijańską, lecz z biegiem czasu rozszerzała się szybko. Zarówno możni tego świata jak i maluczcy śpieszyli

w jego podwoje, aby pod opiekuńczemi skrzydłami Kościoła znaleźć prawdziwy pokój i szczęście. Dziewiętnaście wieków przeszło stoi niewzruszenie Kościół Chrystusowy na ziemi mimo tylu burz, jakie szalały wkoło niego i groziły mu zagładą. Jego historja pisana krwią i łzami męczenników oraz licznych wyznawców, świadczy wymownie o tem, że to drzewo Boże, że Kościołem opiekuje się Jezus Chrystus, który powiedział: *„Ja jestem z wami, po wszystkie dni, aż do skończenia świata"*[1]).

Spytacie jednak, jakim sposobem rozszerzył się Kościół Chrystusowy tak szybko? Może Chrystus Pan wybrał do tego książąt i królów tego świata, którzy potężnemi armjami zmuszali ludzi do przyjęcia jego wiary? Broń Boże! On wybrał dwunastu ubogich, nieumiejętnych, bojaźliwych rybaków, którym zlecił podbić świat nie mieczem, ale słowami prawdy i miłości. A może ci rybacy rzucali miljony, jak to czynią różne sekty protestanckie? I to nie. Chrystus Pan posyła ich do spełnienia wielkiego dzieła bez zasobów materjalnych. A może nauczali tego, co się ludziom podoba, co schlebia ich namiętnościom i tym sposobem zjednali sobie świat? Nie! — Wiemy przecież dobrze, że nauka Chrystusa Pana, którą głosili Apostołowie i ich następcy, wydała walkę namiętnościom ludzkim, każe trzymać na wodzy niskie instynkty człowieka, a nawet zstępuje do serca ludzkiego i zakazuje grzesznych myśli i pragnień. Jakimże więc sposobem zdołało dwunastu nieumiejętnych rybaków podbić świat i na gruzach pogańskiej religji zatknąć krzyż Chrystusowy? Któż więc przemawiał przez usta Apostołów, kto dawał ich słowom cudowną moc i siłę, jeżeli nie Jezus Chrystus, który powiedział: *„Oto ja jestem z wami, aż do skończenia świata"*.

Trzeba dodać i to, że Kościół nasz święty znosił od samego początku swego istnienia niesłychane prześladowania. Władcy i książęta tej ziemi, rządy i państwa uderzały nań całą swoją polityczną potęgą, całą siłą dzierżonego w dłoni miecza.

---

[1]) Mat. 28, 20.

Od samej śmierci Chrystusa aż do czasów obecnych, czego świadkami jesteśmy, np. w Bolszewji, w Meksyku i Hiszpanji, ciągnie się jeden wielki szereg wiekowych prześladowań. Z pierwszych trzydziestudwóch papieży, trzydziestu ginie zamordowanych, a iluż następnych cierpi wygnanie i prześladowanie? Słusznie ich dynastję, blisko dwudziestowiekową 257-miu namiestników Chrystusa Pana nazwano „krwawą dynastją". Miljony chrześcijan padało pod mieczem kata lub kłami dzikich zwierząt. Jednem słowem, stosowano wobec chrześcijan męczarnie i tortury wszelkiego rodzaju, bez względu na wiek i płeć. A mimo to mijali prześladowcy, poszli do grobu i wyszczerbiony na kościach katolików miecz wypadł z rąk katów, a bezbronnego Kościoła nie zmogli.

W parze z mieczem inna groźniejsza broń uderzała na „opokę Piotrową" — cały szereg herezyj, a z niemi całe szeregi zaciętych wrogów Kościoła Chrystusowego.

I znów widok niezrównany!

Oto Kościół św. z jednej strony bronił się genjalnym nieraz piórem swoich wielkich pisarzy, z drugiej strony nieraz z bólem serca tracił całe prowincje i miljony zbłąkanych wiernych odcinał od pnia macierzystego, ale jednego nawet słowa ze swej nauki nie zmienił, na żaden układ dogmatyczny nie pozwolił. A zato zawsze tym samym, pewnym, uroczystym głosem powtarzał całej ludzkości swój symbol wiary, starożytny Skład Apostolski, tak, jak dziś go powtarza i powtarzać nakazuje.

„Wszystkie systemy filozoficzne upadają — jak mówił wielki nasz pisarz H. Sienkiewicz — a Msza św. po dawnemu się odprawia — gdy zaś cierpienie staje się udziałem człowieka, wtenczas filozofja okazuje się bezsilną, a serce zato, mimowoli zwraca się do Boga — tylko niestety nieraz za późno!"

Wreszcie uderzały na Kościół, na jego surową moralność — ludzkie namiętności. Zło bardzo niebezpieczne zakradało się nieraz w sam rdzeń Kościoła, zatruwało całe dziedziny jego życia. Nie zatruło go jednak nigdy! I znów wbrew wszystkim zapędom, zakusom, z ust tego Ko-

ścioła rozbrzmiewają te same dziesięć przykazań Bożych, ta sama nauka obyczajów od wieków nieugięta.

Oto, co cierpiał i cierpi ta nasza matka droga, Kościół św., słusznie nazwany walczącym na ziemi. Nie mają tego znamienia inne kościoły. One prawie nie wiedzą co to jest prześladowanie. Na nie nikt się nie rzuca, nikt ich nie zwalcza i nie znieważa, zostawia się je w spokoju, nieraz nawet rządy obdarzają je łaską i względami. Nam tylko katolikom zostawiono krew i cierpienie.

Ale mimo wszystko ufamy, bo *„jam zwyciężył świat"*[2]), powiedział Zbawiciel. I rzeczywiście, gdyby Kościół katolicki był instytucją ludzką, już dawno byłby runął, rozpadł się, wśród tylu walk i przeciwności. Upadły państwa i narody wielkie i potężne, które ku obronie swojej miały setki tysięcy żołnierzy. Dziś tylko o nich wspomina historja.

— „tylko Kościół Boży,
jest niezwruszony — on zawsze stoi, jego czas nie trwoży,
On dzieło Boże — Bożego Kościoła
Nawet moc piekielna, zwyciężyć nie zdoła;
Twardej opoki — nie uszkodzą lata!...
Choć weń herezji i błędów biją srogie fale!
On stoi ciągle — i stać będzie trwale,
Jak Bóg obiecał, — do skończenia świata."

Św. Augustyn powiedział, że choćby żadnego cudu w życiu Pana Jezusa nie było, to samo istnienie i rozszerzanie się, działanie dobroczynne w ludzkości Kościoła katolickiego bez żadnych środków ludzkich, wśród największych trudności, byłoby największym cudem i dowodem, że Kościół nie od ludzi, lecz od Boga pochodzi.

C. Jakaż z tego wszystkiego dla nas nauka?

Oto najpierw gorąco dziękujmy Bogu, żeśmy się urodzili na łonie św. Kościoła katolickiego, bo w cieniu tego olbrzymiego drzewa, które konarami swemi cały świat obejmuje, znaleźć możemy z wszelką pewnością zaspokojenie tego pragnienia, jakie się odzywa w miljonach serc ludzkich.

[2]) Jan, 16, 33.

A tem pragnieniem to głód i pragnienie szczęścia w tem i przyszłem życiu. Wdzięczność zaś tę winniśmy okazywać czynem, tj. silnem przywiązaniem i miłością względem Kościoła, jak również jego przedstawicieli. Jako Polacy, winniśmy tembardziej ukochać św. Kościół katolicki, bo on strzeże nietylko naszych praw dotyczących zbawienia, ale stoi także i dziś na straży wielkich naszych praw narodowych. Więc nam się skupiać trzeba pod jego dobroczynnemi i opiekuńczemi skrzydłami, modlić się o jego rozwój i pokonanie nieprzyjaciół, trzymać się ściśle jego rozporządzeń, być w całem tego słowa znaczeniu żołnierzami Chrystusowymi, a nie malowanymi, lubiącymi się tylko chlubić z czynów drugich. Trzeba czynu czyto w rozmowie w kółku rodzinnem, jak i na zgromadzeniu publicznem, czy na ulicy, wogóle nietylko w życiu prywatnem, ale i publicznem, by iść pod sztandarem, na którym błyszczy krzyż Chrystusa, oraz wielkie i szczytne hasło:

„Z Bogiem i narodem".

A jeżeli serce społeczeństwa polskiego bić będzie tętnem wiary, jeżeli rodzina, szkoła i wszystkie sprawy publiczne przejęte będą duchem iście katolickim, jeżeli Chrystus-Bóg będzie kamieniem węgielnym naszej budowy społecznej, przetrwa ono wszelkie burze, wichry i przeciwności, a nowe pokolenie, które przyjdzie „na tę ukochaną, na tę naszą polską ziemię", silne wiarą, nadzieją i miłością Boga, dożyje napewno lepszych czasów, zmiłowania Bożego nad dolą człowieka dzisiejszego; dożyje napewno błogosławieństwa Bożego na lepsze niż dziś — jutro. Amen.

Ks. Dr. Dominik Galjusz — Rukojnie

Na Poniedziałek Zielonoświąteczny

Działanie Ducha Św. w przyrodzie, w Kościele i w duszach ludzkich

A. Obietnica Pana Jezusa, dana Apostołom o zesłaniu Ducha Św., a zapowiedziana przez proroka Joela, spełniła

się w wieczerniku na Zielone Świątki. Duch Św. zstąpił na rozmodlonych Apostołów wśród wiatru gwałtownego w postaci ognistych języków i napełnił ich darami siedmiorakiemi. Obchodząc dziś tego wydarzenia pamiątkę, rozważać będziemy wszechstronne działanie Ducha Św., a mianowicie działanie Ducha Św. w przyrodzie, w Kościele i w duszach naszych.

B. I.

Nie ulega wątpliwości, że działanie Ducha św. roztacza się na cały świat. W świecie materjalnym Duch Św. działa od założenia świata. Czytamy bowiem w Piśmie św., że *„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była pusta i próżna, i ciemności były nad głębokością, a Duch Boży unosił się nad wodami"*[1]). Św. Hieronim mówi, że to unoszenie się Ducha Św. nad wodami miało znaczenie pierwszorzędnej wagi. Jak kokosz, siedząc na jajach, ogrzewa je i budzi do życia, tak Duch Św., unosząc się nad wodami niekształtnej ziemi utworzył przepiękny świat i życie w nim obudził. Pomimo rozmaitości form i kształtów w świecie uderza jedność ducha, działającego za pośrednictwem praw natury w kierunku podtrzymania życia na ziemi. To życie, zaszczepione na ziemi przez Ducha Św., bujnie rozwija się samo, chociaż nie bez udziału Ducha Św. Duch Św. jest duszą, ożywiającą świat, nie w znaczeniu panteistycznem, jakoby stanowił jedno ze światem, ale jako pierwiastek odrębny od świata i o całe niebo przewyższający świat. To unoszenie się Ducha Św. nad światem, a raczej przebywanie w świecie, okazuje się również w niewyczerpanej i życiodajnej sile ziemi, która rok rocznie po wypoczynku zimowym pokrywa się zielenią i rodzi nam złociste kłosy zboża. Ta siła życiodajna bije na wiosnę z każdej trawki, z każdego kwiatka i z każdej roślinki. Można ją zauważyć i w rozwijającem się listowiu drzewa i w zdolności rozmnażania się wszystkiego na świecie. Nie dziw więc, że człowiek, zdumiony tą siłą twórczą przyrody, uwielbia tego, który jej dał

[1]) Rodz. 1, 1—2.

taką moc. Dlatego zielenią stroimy dziś świątynie i własne domy i dzięki składamy za te dary, a święto zesłania Ducha Św. nazywamy Zielonemi Świątkami. O jakże zaślepiony jest ten, kto nie widzi pod zasłoną przyrody ukrytego Ducha Świętego.

Działanie Ducha Św. w przyrodzie polega nietylko na budzeniu życia, płynącego tak w marnym robaczku, ledwie przesuwającym się po ziemi, jak w organiźmie doskonale rozwiniętego zwierzęcia, ale głównie na tem, że to życie płynie jakby wspólnem korytem. W przyrodzie niema jakiegoś załamania się, jakiejś przepaści między jednego rodzaju życiem, a drugiego, lecz ciągła łączność, kolejne wspieranie się i służenie niższych tworów wyższym. I tak gołem okiem niedostrzegalne życie mikrobów w glebie jest nieodzownym warunkiem rozwoju roślin, a same rośliny służą pokarmem dla zwierząt. Wszystko zaś stworzone dla człowieka, obdarzonego życiem najwyższem, a człowiek dla Boga. Ten przedziwny porządek, ta zdumiewająca w świecie celowość, czyż nie wskazuje wyraźnie na naturę Ducha Św., który z Bogiem Ojcem i Synem Bożym stanowi jedność i do jedności sprowadza nieprzejrzaną mnogość?

Kto tedy ujmuje świat, jako niezależny i uważa za przyczynę sprawczą wszystkiego, ten nie rozumie świata, jest zaślepionym naturalistą i znajduje się w błędnem kole, z którego nie może wyjść, ażeby zobaczyć pod zasłoną praw przyrody, ukrywającego się Ducha Św.

II.

Jeśli ziemia nie jest pozbawiona działania Ducha Św., o ileż więcej Duch Św. udziela się w porządku nadprzyrodzonym, i to najpierw w instytucji nadprzyrodzonej, którą jest Kościół Chrystusowy. Działanie łaski w Kościele rozpoczęło się głównie od Zielonych Świątek. Duch Św. czuwa w Kościele, żeby prawda objawiona nie uległa skażeniu, żeby wiara była żywa, a obyczaje czyste. Dzięki tej obecności Ducha Św. w Kościele Papieże cieszą się darem nieomylności w nauczaniu wiary i obyczajów. Żadna siła ziemska ani piekielna nie sprowadzi Kościoła na ma-

nowce. Na świecie powstawać będą błędne nauki i przewroty społeczne, po krzywdzącym kapitaliźmie wdziera się w ludzkość krwawy komunizm. Ale Kościół będzie stał na wysokości Boskiego posłannictwa i wskazywał światu właściwą drogę. Nawet wewnątrz Kościoła powstaną przewrotne nauki i fałszywe wierzenia, które usiłować będą nachylić ku sobie naukę Kościoła, lecz Kościół, idąc za światłem Ducha Św., rozpozna, gdzie jest prawda, a gdzie fałsz, i zastawione zasadzki uchyli.

Jak w przyrodzie pomimo rozmaitości form i kształtów, odmian i zjawisk, panuje jedność praw, tak i w Kościele pomimo mnóstwa różnych narodów i języków, stanów i obrządków istnieje jedność wiary, Sakramentów i władzy. Stąd niepożyta moc i trwałość Kościoła. „*A bramy piekielne nie zwyciężą go*"[2]). To wszystko należy przypisać nieustannej obecności i działaniu Ducha Św. w Kościele, który swą łaską uświęca i do jedności wiary przyprowadza. A zatem wszyscy, którzy są poza Kościołem katolickim, są również poza wpływem Ducha Św. Do liczby tych należą najpierw nieochrzczeni, jak żydzi, mahometanie i poganie, których na całym świecie jest 1 200 miljonów. A potem heretycy i schizmatycy, których naliczyć można przeszło 300 miljonów. A więc liczba niewiernych dosięga do 1 500 miljonów. Tych 1 500 miljonów dusz znajduje się jeszcze w ciemnościach błędu, i trzeba je dopiero pozyskać dla Kościoła. Teraz zrozumiałem jest, dlaczego Pan Jezus tak rzewnie modlił się: „*Ojcze święty, zachowaj je w imię twoje, któreś mi dał, aby byli jedno jako i my... A nietylko za niemi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą we mnie, aby wszyscy byli jedno, jako i ty, Ojcze, we mnie, a ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli...*"[3]). Idąc więc za tem gorącem pragnieniem Chrystusa, prośmy Ducha Św., żeby modlitwa Pana Jezusa prędzej została uskuteczniona, żeby wszyscy weszli do Kościoła Chrystusowego i była „*jedna owczarnia i jeden pasterz*". Do tej modlitwy dołączmy czyn. Zapiszmy się do stowarzyszeń misyjnych, zaprowadzonych w naszej parafji, i złóżmy grosz na cele Dzieła Rozkrzewiania

[2]) Mat. 16, 18. [3]) Jan 17, 11, 20—21.

Wiary św.. A przedewszystkiem uświęćmy się sami, stając się według słów św. Pawła Apostoła: „*Kościołem Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi*"[4]).

III.

Świat materjalny istnieje dla człowieka. Gdyby nie było człowieka, utraciłby swoje przeznaczenie. Ale świat materjalny służy tylko cielesnej stronie człowieka. Strona duchowa potrzebuje duchowego pokarmu. Tego pokarmu dla duszy dostarcza świat duchowy — życie nadprzyrodzone. Duch Św. jest źródłem życia nadprzyrodzonego. Duch Św. działa w duszach ludzkich. W kim on mieszka, u tego życie nadprzyrodzone pulsuje żywem tętnem.. Mieszka zaś Duch Św. w każdej sprawiedliwej duszy.

W Starym Zakonie Duch Św. napełniał patrjarchów i proroków. W Nowym Zakonie jeszcze obficiej wylał się w duszach sprawiedliwych. O tem zaświadcza Pismo św. Przypomnijmy kilka wypadków. Oto podczas Zwiastowania, gdy Marja wahała się przyjąć macierzyństwo, mówiąc: „*Jakoż się to stanie, gdyż męża nie znam?*" posłyszała z ust Anioła Gabrjela: „*Duch Święty zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie*"[5]). W czasie nawiedzenia św. Elżbiety Marja wstąpiła do domu Zacharjasza, a gdy pozdrowiła ją, wtedy „*skoczyło dzieciątko w żywocie jej, i napełniona jest Duchem Świętym Elżbieta*"[6]). Ósmego dnia po narodzeniu św. Jana, gdy nadawano mu imię, „*Zacharjasz, ojciec jego napełnion jest Duchem Świętym*"[7]). Tenże Duch Św. był z Symeonem, staruszkiem sprawiedliwym, który „*odpowiedź był wziął od Ducha Świętego, że nie miał oglądać śmierci, ażby pierwiej oglądał Chrystusa Pańskiego*"[8]). I tak Duch Św. staje się nieodłącznym towarzyszem wszystkich dusz sprawiedliwych. On je oświeca w wątpliwościach, naucza w niewiadomości, pociesza w smutku — słowem jest ich pokrzepieniem i osłodą.

[4]) I. Kor. 6, 19. [5]) Łuk. 1, 35. [6]) Łuk. 1, 41. [7]) Łuk. 1, 67. [8]) Łuk. 2, 26.

Najobficiej jednak okazała się łaska Ducha Św. na Zielone Świątki. Wtedy Apostołowie *„napełnieni byli wszyscy Duchem Świętym i poczęli mówić rozmaitemi językami, jako im Duch Święty wymawiać dawał"*[9]), że ci mężowie, będąc prostymi ludźmi z Galilei, mówili różnymi językami *„wielmożne sprawy Boże"*. A inni, gdy naśmiewali się, przypisując to działaniu wina, którego jakoby wypili za dużo, Piotr św., powstawszy z jedenastu, przemówił, żeby rozprószyć złośliwe podejrzenie i w prawdzie oświecić, że te dziwy nie winu należy przypisać, ale działaniu Ducha Św., który na nich zstąpił. Co usłyszawszy, mówią Dzieje Apostolskie, skruszeni byli w sercu i *„przystało dnia onego jakoby trzy tysiące dusz"*[10]).

C. Co zdziałali Apostołowie po otrzymaniu Ducha Św. wówczas, to my możemy uczynić dzisiaj. Oni rozeszli się na wszystkie strony świata, przebiegli góry i lasy, przeszli kraje gorące i zimne, przepłynęli rzeki i morza i zanieśli ludziom białym i czarnym naukę Chrystusa. Za nimi poszli misjonarze, duchowni, świeccy, i dużo, dużo pozyskali dusz Chrystusowi. A chociaż setki miljonów już się nawróciło, to Chrystus Pan pragnie jeszcze więcej, gdy mówi: *„Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proścież tedy Pana żniwa, aby wysłał robotniki na żniwo swoje"*[11]). Zadania dzisiejszego Kościoła są tak liczne, tak wielkie, tak olbrzymie, że sami kapłani już nie są w stanie podołać tej pracy, potrzebna jest współpraca osób świeckich, nietylko w dziedzinie misyjnej, ale na przeróżnych innych polach działalności kościelnej i w stowarzyszeniach katolickich, w bractwach, w akcji społecznej, charytatywnej i t. d. I dlatego Ojciec św. Pius XI, żeby zaradzić brakowi temu, powołał świeckich do Akcji Katolickiej. A czy wielu należy do niej? Czemu taka znikoma liczba, ożywionych duchem gorliwości apostolskiej? Prośmy tedy Ducha Św., żeby wysłał robotników na pole Akcji Katolickiej.

---

[9]) Dz. Ap. 2, 4. [10]) Dz. Ap. 2, 41. [11]) Mat. 9, 37—38.

O Duchu Św., Pocieszycielu, przyjdź do dusz, przygotowanych modlitwą, napełnij darami swemi i naucz nas, że wszystko od Boga pochodzi i do Boga zmierzać powinno. Zapal w nas ogień żarliwości pozyskania jaknajwięcej dusz, oddanych Bogu i wielkiej sprawie misyjnej. Amen.

Ks. Dr. Lucjan Wilhelm — Cerekwica

Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej

A. Rok kościelny.
B. I. Istota Trójcy Przenajświętszej.
 II. Tajemnica Trójcy świętej w życiu katolika.
 III. Obowiązki nasze wobec Trójcy Przenajświętszej.
C. Przez wiarę do oglądania uszczęśliwiającego.

A. Jesteśmy w połowie roku kościelnego. W ubiegłej połowie pokazał nam Kościół św., jak to człowiek dzięki miłosierdziu Boga wzniósł się z przepaści grzechu do chwały przysposobienia na syny Boże. W ubiegłym bowiem czasie przesunęła się przed oczyma duszy naszej ta przedziwna miłość Boga Ojca, który tak umiłował świat, że Syna swego jedynego dał na okup świata. Przesunęła się potem przed oczyma duszy naszej miłość Syna Bożego, który dla nas i dla zbawienia naszego rzucił chwałę i szczęście nieba i stał się człowiekiem, aby nas gorzką męką swą i śmiercią odkupił. Przesunęła się wreszcie miłość Ducha Św. ku nam, który w dniu Zielonych Świątek wśród szumu jakoby gwałtownego wichru zstąpił na Apostołów i wiernych pod postacią ognistych języków, aby wymieść i wypalić ducha świata ze serc ludzkich, a na jego miejsce zaszczepić ducha Bożego, ducha miłości, któryby w nas wciąż wołał: *Abba — Ojcze.*

Na rozważaniu tych tajemnic wielkości, dobroci i miłości Bożej strawił Kościół św. cały czas ubiegłego półrocza. Dziś zaś to, co dotąd dla pożytku dusz naszych dzielił na trzy okresy, w jedno wielkie ujmuje święto, ustanowione ku czci Trójcy Przenajświętszej, tego Boga troistego w osobach, a jednego w naturze. A dając wyraz swej radości i czci

dla tej wielkiej tajemnicy Trójcy Przenajświętszej, której rozum ludzki przez wieczność całą zgłębić nie zdoła, choć ją z pokorą uznać musi, woła raz po raz: „Wyznawajmy prawdziwą a świętą Trójcę, stanowiącą nierozdzielną jedność Bóstwa". — „Błogosławmy Ojca i Syna i Ducha Św., sławmy i wychwalajmy go na wieki."

Posłuszni temu wezwaniu Kościoła św. zebraliśmy się tu, aby cześć oddać Trójcy świętej i wyznać przez to swą wiarę w tego Boga w Trójcy Świętej jedynego, który uczynił i po dziś dzień wciąż jeszcze czyni nad nami miłosierdzie swoje. Przy tej okazji chciałbym pokrótce przypomnieć sobie i wam prawdę o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej a jeszcze więcej przypomnieć obowiązki, jakie z tej prawdy dla nas wyrastają.

B. I.

Wierzymy i pod utratą wiecznego zbawienia wierzyć musimy, że jeden jest tylko Bóg. Lecz równą wiarą wierzyć musimy, że w tym jednym co do natury Bogu, są trzy różne od siebie Osoby: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Św.

Mimo jednak, że w Bogu trzy różne od siebie są osoby, i mimo, że każda z tych trzech Osób jest prawdziwym Bogiem, nie trzech jest bogów, ale jeden tylko jest Bóg. Dzieje się to dlatego, że te trzy Boskie Osoby mają to samo, jedno jedyne Bóstwo, tę samą, jedną jedyną wspólną naturę Boską, a więc jeden jedyny, ten sam wspólny rozum, jedną jedyną i tę samą wspólną wolę, jedną i tę samą wspólną mądrość, jedną i tę samą wspólną potęgę i wszechmoc. Stąd wynika, że Bóg Ojciec nie jest ani starszy, ani mędrszy ani potężniejszy, ani doskonalszy od Syna Bożego i Ducha Świętego, lecz wszystkie trzy Osoby są równie wieczne, równie mądre, równie potężne, równie doskonałe i równej miłości godne i czci.

Jedną jednak z tych trzech Boskich Osób nazywamy Bogiem Ojcem, drugą Synem Bożym, trzecią zaś Duchem Św. Pochodzi to z tego przedziwnego stosunku, jaki istnieje między temi trzema Osobami. Stosunek ten oparty jest na

różnicy pochodzenia. Bóg Ojciec bowiem od nikogo nie pochodzi, lecz jest sam z siebie od wieków. Syn Boży jest zrodzony przez Ojca od wieków. A Duch Święty pochodzi od Ojca i Syna zarazem — też od wieków. Ponieważ mimo różnicy pochodzenia te trzy Boskie Osoby mają jedną wspólną Boską naturę, jasnem jest, że Bóg Ojciec nie jest ani starszy, ani mędrszy ani potężniejszy od Syna Bożego i Ducha Świętego, ani Syn Boży od Ducha Świętego, a ten od Syna Bożego.

Ta nauka wiary naszej pozostanie zawsze prawdą niezgłębioną dla rozumu ludzkiego, który nigdy nie zdoła pojąć, jak Bóg może być jeden jedyny w naturze swej a troisty w Osobach. Jeśli rozum ludzki tej wielkiej tajemnicy Trójcy świętej nie może zrozumieć dziś, kiedy sam Bóg nam ją objawił, tem więcej nie mógł przedtem o własnych siłach, wiedziony przyrodzonem światłem rozumu odgadnąć tej prawdy, że w Bogu jednym co do natury trzy są Osoby. Na to trzeba było osobnego objawienia Bożego. I mimo tego Bożego objawienia my nigdy całej, przebogatej treści tej niezgłębionej tajemnicy nie pojmiemy, bo Bóg, jak nas poucza Pismo święte, zamieszkuje światłość nieprzystępną. Więc i my poprzestańmy na tem, cośmy już sobie powiedzieli o tajemnicy Trójcy Przenajświętszej i nie chciejmy badać jej wielkiego majestatu, byśmy nie zostali, wedle przestrogi mędrca Pańskiego, przygnieceni jej chwałą.

II.

Jakkolwiek tak nieprzystępną dla rozumu naszego jest ta święta tajemnica, to jednak niedocenione wprost znaczenie ma ona i mieć musi dla życia każdego chrześcijanina-katolika. Całe bowiem nasze życie od kolebki aż do grobu upływa nam pod jej znakiem, i niemasz i być nie powinno w życiu naszem dnia, któryby nie był naznaczony pieczęcią Trójcy Przenajświętszej.

Tak bowiem Trójca Przenajświętsza jest początkiem i celem życia naszego. Z ręki bowiem Boga Ojca wzięliśmy życie swoje. On nas stworzył. A kiedy przez grzech pierworodny miast dziećmi Boga byliśmy dziećmi szatana, wów-

czas Duch Św. wylał w chwili Chrztu św. na duszę naszą łaskę Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Lecz zanim to się stało, rodzice chrzestni w naszem imieniu uroczyście zapewnili kapłana, że wierzymy i zawsze wierzyć chcemy w Boga Ojca wszechmogącego i w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedynego, i w Ducha Św., a na znak tej wiary naszej zrobiono nam krzyż na czole i sercu i ochrzczono nas w imię Ojca i Syna i Ducha Św.

A gdy później grzech osobisty zaciążył nam na duszy i poszliśmy z żalem serdecznym przepraszać Boga za grzech popełniony, w imię tejże Trójcy Przenajświętszej, w imię Ojca i Syna i Ducha Św. kapłan odpuścił nam i za każdym razem po dziś dzień nam odpuszcza grzechy, jeśli tylko za nie szczerze żałujemy.

I Kościół święty ilekroć nam udziela łaski Bożej i mocy Bożej w świętem błogosławieństwie, zawsze w imię Ojca i Syna i Ducha Św. to czyni. A od Kościoła, tej matki dusz naszych, my samiśmy ten zwyczaj przejęli i w imię tych trzech Boskich Osób żegnamy się i rodzice dzieciom udzielają swego błogosławieństwa.

Na tego też Boga w Trójcy świętej jedynego zaprzysięgają sobie małżonkowie wiarę i miłość małżeńską na życie całe, mówiąc: „tak mi dopomóż Panie, Boże wszechmogący w Trójcy świętej jedyny".

W Imię też Ojca i Syna i Ducha Św. udziela Kościół święty każdemu wiernemu mocy Ducha Św. w Sakramencie Bierzmowania. W imię tych trzech Osób święci Kościół swoich kapłanów. W imię Boga w Trójcy świętej jedynego umacnia wierne swe dzieci na ostatnią drogę przed oblicze Boże. A przy skonaniu tak pobożnie się modli: „Wychodź już, duszo chrześcijańska, z tego świata w imię Boga Ojca wszechmogącego, który cię stworzył, w imię Pana Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który cię odkupił, w imię Ducha Św., który na cię wylany jest."

Tak, niemasz zdarzenia ważniejszego w życiu duszy naszej, w któremby nam Kościół święty tej wielkiej tajemnicy Trójcy św. przed oczy nie stawiał i nie przypominał.

III.

A obowiązki nasze?

Otóż najpierw wierzyć musimy mocno i niezachwianie, że jeden jest tylko Bóg i, że w Bogu są trzy Osoby: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Św., że Bóg Ojciec od nikogo nie pochodzi, lecz sam z siebie istnieje od wieków, Syn Boży rodzi się z Boga Ojca od wieków, Duch Św. zaś pochodzi od Boga Ojca i Syna Bożego również od wieków. I wierzyć musimy, że każda z tych trzech Osób jest Bogiem prawdziwym, równym co do wieczności, mądrości, potęgi i wszelkiej doskonałości dwom innym Osobom Boskim. Wprawdzie prawda ta przewyższa słabe siły umysłu naszego, ale poręcza je nam nieomylne słowo Boże.

Drugi nasz obowiązek wobec Trójcy Przenajświętszej, który z pierwszego wyrasta, jest cześć i miłość, jaką dla Trójcy świętej mieć winniśmy. Przecież ta tajemnica przypomina nam zawsze i wszędzie nasz najściślejszy stosunek do Boga. Zawsze bowiem mówi nam ona, że Bóg Ojciec jest naszym Ojcem prawdziwym i najlepszym w niebie, a my tego Ojca dziećmi. Przypomina nam ona, że ten Ojciec w niebie kocha nas miłością taką, że nawet Syna swego dla nas wydał na śmierć. Przypomina nam wreszcie, że ten Ojciec nasz najmiłościwszy nawet wtedy, kiedy nas karze, jeszcze czyni to z miłości i dla dobra naszego.

Dalej tajemnica Trójcy Przenajświętszej przywodzi nam na pamięć niewymówną miłość Syna Bożego, który z wielkiej miłości ku rodzajowi ludzkiemu stał się człowiekiem i narodził się w ubogiej stajence betlejemskiej, który wiódł przez trzydzieści lat życie ukryte w Nazarecie, a przez trzy dalsze lata chodził od wsi do wsi, od miasta do miasta po całej Palestynie, rozsiewając naukę zbawienia, a potem poszedł do Jerozolimy na gorzką mękę i dał się przybić do krzyża, gdzie swoją Przenajświętszą Krew do ostatniej kropelki przelał dla zbawienia naszego i po dziś dzień na ołtarzach naszych wyciąga swe gwóźdźmi przebite ręce, miłosierdzia dla nas prosząc, i własnem nas Ciałem karmi i napawa Krwią własną dla szczęścia naszego wiecznego, a jako Więzień miłości przebywa w naszych tabernakulach, aby nas nie zosta-

wić sierotami, ale być z nami aż do skończenia świata, okradany często, wyrzucany często i często niegodnie i świętokradzko przyjmowany do serc ludzkich.

Wreszcie i ta święta tajemnica przywodzi nam na pamięć Ducha Świętego, tego Ducha Św., który nas równą jak Ojciec i Syn miłuje miłością, i który dla tej miłości swej dla nas w Kościele świętym katolickim działa przez miłość, zachowując w nim nieomylną prawdę wiary czystej i nieskażonej, mimo upływu dwóch tysięcy lat i który łaskę Jezusa Chrystusa w Sakramentach św. każdej udziela duszy i sam do niej swą świętą obecnością przychodzi, w niej zamieszkuje i działa łaską i darami swemi i napomnieniem do dobrego i oświeceniem na drodze zbawienia, której kresem to szczęście, jakiego doznamy, gdy oglądać będziemy Boga twarzą w twarz przez wieczność całą.

Trzeci wreszcie obowiązek polega na tem, by słowem i czynem wyznawać wiarę w tajemnicę Trójcy Przenajświętszej.

Słowem, a więc często odmawiać ono „Wierzę w Boga Ojca", którego nas w dziecięcych latach matka nasza nauczyła. A więc często odmawiać *„Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi świętemu"* i t. d., które są niejako echem onego potrójnego *„Święty"*, jakie chóry anielskie śpiewają na cześć Trójcy Przenajświętszej w niebie.

Czynem zaś wyznajemy wiarę w tajemnicę Trójcy Przenajświętszej, gdy wiedziemy życie święte przez pamięć na tego Boga, pod którego opatrznościowem, lecz i sprawiedliwem okiem, czy chcemy czy nie chcemy, życie nam upływa. Gdy z dnia na dzień pamiętamy w postępowaniu swem, iż tej Trójcy Przenajświętszej stworzeniem, wysługą, dziełem i świątynią jesteśmy i dlatego nie czynimy niczego, coby tej pamięci zaprzeczeniem było. Gdy żyjemy w stanie łaski poświęcającej, jako godne dzieci Boga, w Trójcy jedynego.

Nakoniec zwróćmy uwagę na jeden drobny, lecz bardzo nas zawstydzający przejaw nieczci naszej wobec Trójcy świętej. Jest nim sposób, w jaki się żegnamy. Tak się do tego znaku przyzwyczailiśmy, żeśmy go zupełnie zmechanizowali i przez bezmyślność całkowitą sprowadzili do jakiegoś ruchu nieokreślonego. Taki znak to nie znak czci, lecz jakieś naigrawanie się z rzeczy świętej. Powróćmy przeto do uczciwego i pobożnego sposobu żegnania się, jak nas tego nauczono w latach dziecięcych, pamiętając o tem, że w tym drobnym znaku cała przebogata mieści się treść wiary naszej świętej, a zarazem godność nasza jako katolików, dla których w służbie wielkiego Boga niema nic małego.

C. Przedstawiłem wam treść dogmatu Trójcy Przenajświętszej i obowiązki jakie dla nas wobec tej Trójcy Przenajświętszej wynikają. Zachęćmy się przeto do pamięci o tej Bożej tajemnicy, a jeszcze więcej do życia w jej pamięci, a dopełni się na nas słowo obietnicy Zbawicielowej: *„Kto chowa mowę moją i pełni ją, do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy."* Niech przyjdą do nas i zamieszkają w tajni duszy naszej te trzy Boskie Osoby tu na ziemi, nim się nam ukażą kiedyś twarzą w twarz w całej przebogatej treści życia Bożego, jakiem od wieków żyją same w szczęśliwości niebieskiej i zbawionych uszczęśliwiają. Amen.

Ks. Mgr. Józef Hetnał — Kozy

Na uroczystość Bożego Ciała

Naco Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament

A. Pamiętna chwila.

B. I. Bóg zbliża się do człowieka. — Dusza ludzka pragnie mieszkać z Bogiem. To wrodzone pragnienia zaspokaja Najśw. Sakrament.

II. Eucharystja jako pokarm duszy. — Zwłaszcza w dobie obecnej winniśmy pożywać Ciało Pańskie. — Wpływ Komunji św. na życie.

III. Ofiara Mszy św źródłem duchowych korzyści. Zbliżajmy się do Jezusa eucharystycznego.

C. Korzystajmy z łask.

„A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedźcie to jest ciało moje."
(Mat. 26, 62.)

A. Chociaż Chrystus po dokonaniu dzieła Odkupienia wstąpił do nieba, to jednak bezgraniczna jego miłość zniewoliła go do pozostania w sposób swoisty wśród nas aż do skończenia świata. Oto w przeddzień swej męki w czasie wielkoczwartkowej Ostatniej Wieczerzy ustanawia Najśw. Sakrament, a słowami *„To czyńcie na moją pamiątkę"* daje Apostołom i ich następcom władzę ponawiania tego wielkiego cudu Bożej miłości, jakim jest przeistaczanie chleba w Przenajświętsze Ciało i wina w Przenajświętszą Krew Jezusa.

Dziś gdziekolwiek na kuli ziemskiej odprawia się Msza święta, tam kapłan sprowadza na ołtarz Boga-Człowieka, który pod lichą okruszyną chleba w świątyniach naszych dniem i nocą przebywa. Jezus eucharystyczny ożywia dziś domy Boże, on jest słońcem ożywczem, około którego skupia się całe życie liturgiczne Kościoła.

W dzisiejszym uroczystym dniu Bożego Ciała, odbiera ten Chrystus eucharystyczny szczególniejszy hołd od całego Kościoła katolickiego. Wśród radosnego bicia dzwonów, wśród powodzi płonących świateł opuszcza dziś Jezus świątynie i wychodzi na ulice i place publiczne, sam odwiedza mieszkańców wsi i miast, a rzesze wiernych oddają mu prawdziwie królewskie honory. Wszędzie rozbrzmiewają na cześć Najświętszego Sakramentu pieśni eucharystyczne, nawołujące do czci Jezusa ukrytego w Hostji:

Zróbcie mu miejsce, Pan idzie z nieba,
Pod przymiotami ukryty chleba,
Zagrody nasze widzieć przychodzi,
I jak się jego dzieciom powodzi...
Złoci go wkoło, rzesza wybrana.
Przed twoim Bogiem zginaj kolana.
Pieśń chwały jego śpiewaj z weselem.
On twoim Ojcem, on Przyjacielem.

W związku z uroczystością Bożego Ciała przychodzi nam mimowoli na myśl owa pamiętna chwila Ostatniej Wieczerzy, i powstaje pytanie, dlaczego Pan Jezus ustanowił Najśw. Sakrament. Nad tem pytaniem zastanowimy się w dzisiejszej nauce, aby pobudzić serca nasze do większej czci. Najświętszego Sakramentu oraz zachęcić was do korzystania z owoców duchowych, jakich Eucharystja nam udziela.

B. I.

Pierwszym powodem ustanowienia Najśw. Sakramentu było gorące pragnienie Serca Jezusa przebywania z nami bóstwem i człowieczeństwem, aż do skończenia świata. Na pierwszych kartach Pisma świętego czytamy, że Bóg stworzył człowieka na obraz i podobieństwo swoje, obdarzając go przymiotami Bogu i Aniołom właściwemi, jak rozumem, wolną wolą, nieśmiertelnością duszy. Dla szczęścia człowieka, stworzył Bóg otaczający nas świat pełen bogactw i uroczej krasy, z miłości ku stworzeniu ludzkiemu przeznaczył człowieka po śmierci do wiecznej chwały. Bóg widząc w nas podobieństwo swoje, z miłością spogląda na nas, co więcej, pragnie nieustannie przebywać z nami, bo jak powiada w Piśmie św., *„Kochanie moje jest być z synami człowieczymi"*[1]). Dlatego Bóg zniża się nieraz do człowieka. Naszym prarodzicom w raju objawia prawdy Boże, rozmawia z nimi. Gdy zaś popadli w grzech i nim obciążyli cały ród ludzki, Bóg nie usuwa się od człowieka grzesznego, ale nadal utrzymuje z nim łączność. Przez ludzi świątobliwych objawia narodowi wybranemu prawdy Boże, a nawet sam do tego narodu przemawia, jak to miało miejsce na górze Synai przy ogłaszaniu dziesięciu przykazań.

Ale nietylko Bóg zbliża się do człowieka, lecz samego człowieka jakaś tajemnicza siła naturalna duszy pcha do szukania Boga i połączenia się z nim. Jak kwiat pragnie ciepła ożywczych promieni słonecznych, jak dziecię słabe wyciąga rączki do matki, tak dusza człowiecza szuka Boga i za nim tęskni przez życie całe, bo instynktownie odczuwa, że w nim znajduje się całkowite szczęście. Świat będący tylko ułamkowem odbiciem doskonałości Bożych, nie może zaspokoić zupełnie wszystkich pragnień duszy ludzkiej. Zaspokojenie to zna-

[1]) Przysł. 8, 31.

leźć można tylko w bycie najdoskonalszym, w Bogu, o czem przekonał się namacalnie św. Augustyn, który po długiem błądzeniu po manowcach występku szukając szczęścia, zmuszony był ostatecznie wyznać: „niespokojne jest serce moje, dopóki nie spocznie w tobie, o Boże".

I dziś choć niejeden szuka w grzechach rozkoszy, choć Boga świadomie się wypiera, jednak przez fakt szukania szczęścia zupełnego daje dowód, że podświadomie tęskni za Bogiem. Dlatego człowiek niespaczony moralnie występkiem i fałszywą kulturą jest zawsze z natury religijny, w poczuciu znikomości tego świata czuje ponad sobą istnienie wyższej pozaświatowej istoty. Z tą istotą pragnie nawiązać bliższy kontakt i usiłuje się do niej zbliżyć. Nie wystarczy mu tylko duchem przenieść się w pozazjawiskową krainę, przed tron Boży, lecz chciałby tego Boga zbliżyć do siebie, dotknąć go zmysłem i sercem bliską jego obecność przeżyć. Ta tęsknota wrodzona człowieka za bliską obecnością fizyczną Boga sprawiała, że człowiek ściągał bóstwo z nieba na ziemię, nadawał mu na swój sposób kształty widzialne dla oczu cielesnych i umiejscawiał je w świątyniach, gajach, lasach i zacisznych miejscach.

Ale to nie była obecność prawdziwa. O jakżeż cudownie ziścił Pan Jezus to naturalne pragnienie duszy. Oto przed odejściem z tego świata ustanawia Najświętszy Sakrament i odtąd jest wśród nas obecny zawsze tam, gdzie kapłan w czasie Mszy św. wypowie nad hostją słowa Chrystusowe *„To jest ciało moje"*. Bóg prawdziwy w swej istocie w sposób tajemniczy mieszka wśród nas. Jest to zaiste wielka tajemnica Bożej miłości, której zgłębić słabym rozumem nie możemy, lecz „wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój". Rozum i zmysły ukorzyć się muszą przed niezgłębioną mądrością Boga. Dzięki miłości Boga, przychodząc dziś do świątyni, czujemy poprostu bliską obecność Jezusa obok nas, możemy wskazać na tabernakulum, czy monstrancję i powiedzieć z radością: „Oto tu, w tem miejcu mieszka nasz Bóg." Zaprawdę my katolicy możemy śmiało powiedzieć, że „niema bowiem, ani nie było nigdy narodu tak wielkiego, któryby miał bogi tak przybliżające się do niego, jako jest nam obecny Bóg nasz"[2]). A więc widzimy, że Pan Jezus w Boskiej swej mądrości przez ustanowienie Sakramentu Ołtarza, zaspokoił nasze wrodzone pragnienie za bliską obecnością Boga.

II.

Jeszcze inny ważny wzgląd skłonił Pana Jezusa do pozostawania z nami pod postaciami eucharystycznemi, a mianowicie Zbawiciel chce być pokarmem dusz naszych. Ze słów Chrystusa: *„Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie"*[3]), wynika, że wyższe życie duszy, życie Boże, nadnaturalne zależne jest od pożywania Ciała Pańskiego. Co więcej, to pożywanie Ciała Jezusowego, czyli Komunja św. jest zadatkiem szczęścia wieczystego, co obiecuje Zbawiciel w słowach *„Kto pożywa mego Ciała i pije moją Krew, ma żywot wieczny: a ja go wskrzeszę w ostatni dzień"*[4]).

Ogromne znaczenie Ciała Pańskiego jako pokarmu duszy zrozumiemy przez podobieństwo z chlebem codziennym, cielesnym. Oto jak chleb codzienny pokrzepia siły ciała i podtrzymuje życie, tak samo Chleb Anielski, jak nazywają Ciało Pańskie, wzmacnia siły duszy do walki z różnorodnemi pokusami, ciągnącemi człowieka do złego.

A tego pokrzepiania sił ducha potrzeba nam zwłaszcza w dzisiejszych czasach moralnego zepsucia. Na każdym kroku spotykamy się dziś z hasłami nowoczesnego pogaństwa, które ostrze swej niszczycielskiej akcji zwraca przeciwko moralności ewangelicznej usiłując zatruć ducha i skierować człowieka do działań sprzecznych z prawem Bożem. Wobec rozwoju prasy spotykamy się dziś z piśmidłami, które w miljony serc wsączają jad bezbożności i zepsucia moralnego. Różne ilustracje, kinoteatry i inne widoki o treści niemoralnej, różne bezbożnicze agitacje, wogóle wszelkie ujemne objawy dzisiejszego życia, które obejmujemy nazwą nowoczesnego pogaństwa, oddziaływują potężnie na każdego

[2]) Lekcja IV z brewjarza na uroczyst. Bożego Ciała. [3]) Jan 6. 54.
[4]) Tamże 6,55.

z nas, stanowiąc poważne niebezpieczeństwo dla wyższego dobra duszy.

Wrodzone nasze skłonności do złego, bywają silnie przez te zewnętrzne ponęty, jakoteż przez schlebiające skażonej naturze hasła, silnie podsycane, iż potrzeba wielkiej mocy ducha, aby nie zboczyć z prostej drogi. Niejeden z nas odczuwa na sobie wyraźnie złowrogą potęgę demonicznych wpływów, tak że wobec słabości woli, może rodzi się w sercu uczucie małoduszności. Niejeden o dobrej woli powiada: „Chciałbym porzucić nałóg, pragnąłbym nie upadać więcej, lecz niestety nie mogę tego uczynić mimo moich postanowień, gdyż natura moja jest tak słaba". Tak, natura nasza jest osłabiona i dlatego musisz pamiętać, że Chrystus, najlepszy znawca tej słabości, zostawił nam pokarm cudowny, którym duszę mamy wzmacniać. Pokazuje nam Ciało swe i mówi: Bierzcie i jedzcie wszyscy bez wyjątku, bo inaczej nie utrzymacie się na dobrej drodze, lecz ustawicznie ulegać będziecie mocom zła, i nie będziecie mieli Bożego życia w sobie.

I faktycznie, Eucharystja działa cuda w duszach naszych. Popatrzcie na Świętych Pańskich. Żaden z nich nie stronił od Uczty świętej, ale właśnie od Jezusa eucharystycznego czerpał moc przedziwną do praktykowania cnót heroicznych i męstwo do znoszenia krwawych katuszy. A patrzcie na życie dzisiejszych katolików, przystępujących często a godnie do Stołu Pańskiego, a przekonacie się, że naogół nie dopuszczają się oni ciężkich, haniebnych występków, bo Chleb Anielski gasi ich namiętności, dodaje im wewnętrznej mocy, iż mogą łatwiej stłumić ujemne skłonności, skutecznie oprzeć się nawet ciężkim pokusom. Wprawdzie i oni nieraz upadają, ale źródłem ich upadków jest raczej niedbalstwo, lekkomyślność a nie zła wola. Po upadku starają się podźwignąć i żyć nanowo życiem łaski.

A teraz przypatrzcie się tym, co gardząc ucztą świętą, całemi latami od Komunji św. stronią. Jakżeż ich życie się przedstawia? Zazwyczaj tacy żyją w ciężkich grzechach, z takich tworzą się zastępy bezbożników, wrogów Kościoła, rozpustników, siejących naokoło zgniliznę moralną. Tacy dla uspokojenia swego sumienia powiadają, że żyją według natury, której się sprzeciwiać nie można, a zapominają o tej kardynalnej prawdzie, że natura jest skażona i spaczona. Tak gardząc Komunją św., nie są w stanie prowadzić życia Bożego, świętego.

Trafiają się może wśród nas tacy, którzy swoje moralne upadki kładą na karb wrodzonej słabości natury i przez takie rozumowanie uspokajają sumienie. O nie, taka wymówka żadną miarą nie rozgrzesza nikogo. My powinniśmy stale żyć życiem łaski, i stale wystrzegać się usilnie grzechu, czego dokonać z pomocą Bożą możemy przez częste a godne pożywanie Ciała Pańskiego. Jesteśmy słabi, ale słabości naszej zaradzić możemy.

III.

Ale jeszcze jeden wzgląd miał Pan Jezus na oku, ustanawiając Najświętszy Sakrament. Mianowicie chciał po wszystkie czasy ofiarować się za nas na ołtarzach swemu Ojcu niebieskiemu za grzechy nasze. Oto dziś w czasie Mszy św. składa Pan Jezus z siebie bezkrwawą ofiarę będącą ponowieniem krwawej ofiary krzyżowej. Przez to pojednywa nas ustawicznie z Bogiem, daje mu chwałę, czyni dzięki i wstawia się za nami. Co więcej, „w czasie Mszy św. nietylko Pan Jezus ofiaruje się Bogu Ojcu, ale także my sami czynimy to z nim. Bo Pan Jezus stawszy się głową Kościoła świętego, którego jesteśmy członkami, tak cudownie rzecz urządził, że to, co on czyni ku chwale Ojca, także my z nim czynimy, jako członki jego mistycznego ciała"[5]). Dzięki tej mistycznej łączności Chrystusa z nami modlitwy Chrystusa we Mszy św. są zarazem modlitwami naszemi, a ofiara Chrystusa, będąca ponowieniem ofiary kalwaryjskiej, jest zarazem naszą ofiarą. A więc skutkiem tej organicznej łączności Chrystusa z Kościołem modły nasze zanoszone do Boga w czasie Mszy św. posiadają nieskończoną wartość przed Bogiem. Stąd Msza św. jest dla nas źródłem ogromnych korzyści du-

[5]) Parsch, Kazania o Mszy św. str. 24.

chowych, którychbyśmy nie zaznali nigdy, gdyby nie obecność Chrystusa żywego wśród nas. Bo gdyby Pan Jezus nie zjawił się ze swem człowieczeństwem w czasie Mszy św., nie mogłaby się dokonać ofiara bezkrwawa na ołtarzu.

C. Jakżeż więc gorąco winniśmy zawsze dziękować Jezusowi za dobrodziejstwo ustanowienia Sakramentu Ołtarza. Wzbudźmy dziś gorąco uczucia wdzięczności w sercach i starajmy się je nazewnątrz okazać przez adorację Jezusa eucharystycznego, jakoteż przez pilne uczestnictwo w nabożeństwach odprawianych w czasie Oktawy ku czci Przenajświętszego Sakramentu. Śpieszmy w niedziele i święta chętnie do świątyni Pańskiej oddać hołd Bogu-Człowiekowi, z głęboką wiarą i pokorą prosimy go we Mszy św. o potrzebne nam łaski, a ponadto łączmy się z nim godnie w Komunji św., a utrzymamy się w dobrem i nie zginiemy na wieki. Amen.

Ks. Wiktor Tomaszewski — Przemęt

Na uroczystość Serca Jezusowego

„Serce Królewskie"

A. Szkatułka Ludwik XI.
B. I. Serce Jezusa
   II. a serce nasze.
C. Dajmy Bogu swoje serce.

> „Daj mi, synu, serce twoje, a oczy twoje niech strzegą dróg moich." *(Przyp. 23, 26.)*

A. Kiedy król Francji Ludwik XI odwiedzał ziemie królestwa swego, wszędzie wierny lud gotował mu bardzo uroczyste przyjęcie, chcąc mu okazać miłość swoją i przywiązanie. Jedno wszakże z miasteczek we Flandrji szczególnie gorąco i okazale króla przyjmowało. Oto na czele pochodu kroczyła, w kosztowne odziana szaty, dziewica, a podszedłszy do króla wręczyła mu złotą szkatułkę w kształcie serca. Król niezmiernie się ucieszył, a kiedy tę

szkatułkę otworzył, ujrzał w niej lilję, herb królów francuskich, ozdobioną drogocennemi djamentami, a na niej wyryte słowa: „Tak oto naród miłuje króla swego, — tak zamknął go w sercu swojem". Do głębi tym niezwykłym hołdem wzruszony, król przycisnął to serce ze złota do serca swego i zawołał: „A tak miłuje król lud swój — oto tak chowa go w sercu swojem".

W uroczystość dzisiejszą myśli nasze mimowoli odrywają się od ziemi i biegną hen, — w daleką przeszłość. Przed oczyma duszy naszej zarysowują się wyraźnie sceny wielkiego tygodnia. Zbliża się ku nam Golgota, krzyż — a na nim Chrystus skrwawiony, oplwany, wyszydzony, wzgardzony, cierniem ukoronowany i opuszczony, — ten wielki *„Mąż Boleści"*, ten *„robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa"*[1]). Głowa pochylona ku ziemi zdaje się nam wskazywać na bok włócznią otworzony i głęboką ranę Najświętszego Serca! Oto serce, które tak bardzo umiłowało ludzi, iż niczego nie zaniechało, i które wyniszczyło się i wyczerpało, aby im miłość swoją okazać... A twarz, śmiertelnym wykrzywiona skurczem, błaga: *„Daj mi, synu, serce twoje"*... „Daj mi miłość serca twego za wielką miłość serca mego", gdyż *„miłością wieczną umiłowałem cię..."*[2])

I cóż my? Czy pozostaniemy głusi na to błagalne wołanie umęczonego Serca Chrystusa Pana?

Patrzmy! Któż to wisi na krzyżu? Czy to nie Pan wszego stworzenia, król królów, choć w koronie cierniowej?

> „O, pójdź do niego, wszystko stworzenie
> „Sercu Jezusa złóż dziękczynienie,
> „I twoje przed nim zegnij kolana,"
> *(Pieśń: Kochajmy Pana.)*

bo temu Sercu istotnie winni jesteśmy hołd królewski, — bo ono więcej jest warte, aniżeli wszystko złoto.

B. I.

Wszak to jest Serce Boga-Człowieka, „w łonie Matki Dziewicy przez Ducha Św. utworzone", i „ze Słowem Bożem

---

[1]) Ps. 21, 7. [2]) Jer. 31, 3.

najściślej zjednoczone", — jak pięknie mówi Litanja do Najświętszego Serca Jezusowego.

Każdy, na zapytanie, która część ciała ludzkiego jest najszlachetniejsza, odpowie: serce. Tak jest, serce! Wszakżeż ono jest siedliskiem najszlachetniejszych uczuć; jest jakoby tem źródłem, z którego płyną ofiary i wszystkie wzruszenia; w niem mieszka dobroć, łagodność, wyrozumiałość i litość. Ono jest wreszcie przybytkiem najczystszej i najdoskonalszej miłości, z której wszelkie płyną cnoty. Dlatego też wielką jest pochwałą dla człowieka, gdy mówimy o nim, że jest człowiekiem z sercem, człowiekiem dobrego serca, — człowiekiem szlachetnym. I dlatego to często po śmierci ludzi zacnych, którzy oddali ludzkości wiele zasług i obfitowali w cnoty, wyjmują ich serca, przechowują je w złotych lub srebrnych naczyniach, oddając im szczególniejszą cześć.

A czy żył lub kiedykolwiek żyć będzie człowiek o tak szlachetnem, tak wspaniałomyślnem i tak bezmiernie ofiarnem sercu, jakiem było i jest serce Boga-Człowieka, Pana i Stwórcy naszego?

Wszak jest to serce najczystsze, wolne od wszelkej zmazy grzechowej, o którem tak pięknie powiada św. Piotr, że *„grzechu nie uczyniło, ani znaleziona była zdrada w uściech jego"*[3]). Kto z nas ludzi śmiałby powiedzieć o sobie: *„Któż z was może dowieść mi grzechu"*[4]). O, zaiste, tak mogła o sobie powiedzieć jedynie sama niewinność! Tak może mówić tylko Serce, które jest naprawdę „cnót wszelkich bezdenną głębiną", Serce „ciche i pokorne, cierpliwe i wielkiego miłosierdzia", które było *„posłuszne aż do śmierci, — a śmierci* strasznej *na krzyżu"*[5]). Skoro więc serce ludzkie niejednokrotnie wielką darzymy czcią, ileż bardziej powinniśmy uwielbiać to Serce Boże i wołać z głębi duszy:

„Serce Jezusa, wszelkiej chwały najgodniejsze,
zmiłuj się nad nami!"

Najznamienitszą jednakże właściwością, dla której winniśmy uwielbiać to Serce Jezusowe, jest jego niezmierzona głębia miłości ku nam. *„Miłością wieczną umiłowałem cię, dlatego litując się, przyciągnąłem cię"*, mówi ono przez usta Jeremjasza Proroka[6]). O tak, ulitował się Jednorodzony nad wielką nędzą, w jaką popadła ludzkość po grzechu w raju. *„Żal mi ludu"*[7]), powiedział ongiś już przed wiekami i „zstąpił z nieba dla nas ludzi i dla naszego zbawienia". *„Przyszedł... szukać i zbawić co było zginęło"*[8]) i ratować nas z nędzy, dlatego rodzi się w nędznej szopie i wtedy już znosi zimno i niewygody w żłóbku z miłości dla nas. Całe życie Chrystusa Pana jest jednem wielkiem, nieprzerwanem pasmem czynu miłosierdzia i miłości.

Miłość wreszcie Boskiego Serca Jezusowego zaprowadziła go poprzez straszne męczarnie i niewymowne cierpienia na Golgotę. I zawisł tam Chrystus, ten Król Miłości, ukoronowany koroną cierniową, na krzyżu, a szeroko rozpięte ramiona jego obejmują niejako świat cały, i zdają się wołać ku nam: „Oto tak umiłował król lud swój, oto tak zamknął go w sercu swojem". Nie mogło wkońcu Boskie Serce Jezusa pomieścić płomieni tego „gorejącego ogniska miłości". Pozwala więc, aby je przebito.

II.

Dajmy przeto i my swojemu Królowi Miłości, — jak ten lud wierny królowi Francji, — serce ze złota i ukryjmy w niem lilję przyozdobioną diamentami.

Złotem niech będzie miłość nasza!

Wiadomo nam, że miłość zwykle w dwojaki objawia się sposób. Najpierw słowami, bo jeśli serce przepełnione jest uczuciami, tedy pragnie ono wypowiedzieć je gorącemi wyrazami, — a potem uczynkami, bo miłość prawdziwa słowami się nie zadawala, ale wszystko usiłuje wykonać.

W jaki sposób to Boskie Serce miłować? — Odpowiada na to św. Jan, Apostoł miłości: *„Nie miłujemy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą"*[9]).

Tak, odpłaćmy za tak wielki czyn męki i odkupienia Jezusowego również czynem! A więc przedewszystkiem życiem z wiary, wytrwałem ćwiczeniem się w sprawiedliwości

[3]) I. Piotr 2, 22. [4]) Jan 8, 46. [5]) Filip. 2, 8.

[6]) Jerem. 31, 3. [7]) Mar. 8, 2. [8]) Łuk. 19, 10. [9]) I. Jan 3. 18.

we wiernem wypełnianiu swoich obowiązków rodzinnych, zawodowych i społecznych, w obronie moralności i czystości obyczajów. A w tej walce same tylko uczucia miłości czy też tylko słowa na nic się zdadzą, tutaj nie możemy i nie wolno nam się bawić w żadne kompromisy, ale czynem musimy okazać, że Chrystusa kochamy i otwarcie, zawsze i wszędzie umiejmy nazwać zło właściwem imieniem. Nadewszystko zaś, zachowujmy przykazania Chrystusowe, bo *„Kto ma przykazania moje i pełni je, ten jest miłośnikiem moim“*[10]).

Stańmy też ochoczo i z radością do współpracy w umacnianiu królestwa Boskiego Serca Jezusowego tutaj na ziemi. *„Stójcie w wierze, uważnie sobie poczynajcie i wzmacniajcie się“*, woła Apostół narodów[11]).

Wiara tedy nasza, twarda i nieugięta jak stal, niech będzie jako ten diament, którym przyozdobimy herb królewskiego Serca Jezusowego!

Podwójny ona na nas nakłada obowiązek. A więc w pierwszym rzędzie zawsze i wszędzie w i a r ę ś w. o t w a r c i e w y z n a w a ć. Żąda tego od nas Chrystus Pan kiedy mówi: *„Ktokolwiek zatem wyzna mnie przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim... Ktoby zaś zaparł się mnie przed ludźmi, tego i ja się zaprę przed Ojcem moim...“*[12]). A iluż niestety jest wśród nas, którzy wprawdzie są katolikami, ale wiary swej boją się wyznać, ba, nawet gotowi są zaprzeć się jej, jeżeli chodzi o interes albo jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Są oni podobni do Wiktorjusza, mówcy rzymskiego, który wprawdzie chciał zostać chrześcijaninem, ale tak, aby się to, broń Boże, nie stało publicznem.

Żadną miarą n i e w o l n o n a m s i ę w i a r y s w o j e j w s t y d z i ć, *„bo ktoby się wstydził mnie i nauk moich, tego Syn człowieczy wstydzić się będzie, gdy przyjdzie w chwale swojej i Ojca i świętych Aniołów“*[13]) — grozi Pan Jezus. Skoro nie wstydzimy się przyznać się do swego zawodu, do narodowości, o ileż większą powinniśmy mieć od-

[10]) Jan 14, 21. [11]) I. Kor. 16, 13. [12]) Mat. 10, 32—33.
[13]) Łuk. 9, 26.

wagę, tam gdzie chodzi o sprawę Bożą, powiedzieć: katolikiem jestem!

Uczmy się w tym względzie od innowierców. Razu pewnego mąż stanu Anglji, Sir Robert Peel był gościem w pewnem znakomitem towarzystwie. A kiedy tam zaczęto bluźnić przeciw wierze, on powstał i powiedział: „Przepraszam, ale ja jeszcze jestem chrześcijaninem“, i natychmiast towarzystwo opuścił. To powiedział protestant! A my się mamy wstydzić wiary św., my, którzy członkami jesteśmy jedynego, prawdziwego Kościoła Chrystusowego?!

Drugim naszym obowiązkiem jest o b r o n a w i a r y. Nie tajno nam przecież, że czasy obecne wyraźnie nacechowane są zdecydowaną walką z Bogiem i z wszelkiemi przejawami życia religijnego. Walka przejawia się bądź to w prześladowaniach krwawych i bezkarnych, jak to się dzieje jeszcze w Rosji bolszewickiej, bądź też w skrytej, podstępnej, ale nieraz niestety skutecznej robocie tych przeróżnych sekt czy związków wrogich Kościołowi św. A nawet dalej idzie złość ludzka! Świat prawie cały dziś już, jak ongiś we Wielki Piątek ta nikczemna tłuszcza żydowska, woła zawzięcie i otwarcie: *„Precz z nim... nie mamy króla!“*[14]). My nie chcemy, aby ten nad nami królował! I my, bezpośrednio wciągnięci jesteśmy w wir tej walki. Strzały wrogów Kościoła ze wszech stron w nas godzą. Jeżeli więc będziemy milczeli, napewno nas niemi zasypią.

Przywdziejmy zatem na siebie *„tarczę wiary, którąbyśmy mogli wszystkie strzały ogniste złośliwego zgasić“*[15]).

Tą tarczą niech będzie nasza gruntowna znajomość wiary. Starajmy się przeto poznać swoje braki w tym względzie i usunąć je przez zaznajomienie się z zasadniczemi prawdami wiary naszej.

Najskuteczniejszą wszakże obroną wiary, będzie z j e d n o c z e n i e w s z y s t k i c h s i ł k a t o l i c k i c h i przeciwstawienie tychże wrogom Kościoła w jednej potężnej, dobrze zorganizowanej armji „A k c j i K a t o l i c k i e j“ czyli apostolstwa świeckich. W tym kierunku idą wszystkie usi-

[14]) Jan 19, 15. [15]) Efez. 6. 16.

łowania obecnie nam panującego Ojca św., Piusa XI., o czem świadczą jego listy i encykliki.

A na czem ta akcja polega? Mówią nam o tem słowa kardynała Faulhabera: „Pole pracy Akcji Katolickiej jest tak szerokie, jak szeroki jest świat cały. Ojciec św. wymienia jako skuteczną jej broń: gorliwą modlitwę, nieustanny dobry przykład oraz uczynki miłości bliźniego. Kto więc zdobędzie się na to, aby na właściwem miejscu wypowiedzieć słowo stanowcze; kto się przeciwstawi fałszowi, a świadectwo da prawdzie; kto wystąpi w obronie przyzwoitości publicznej, — kto stanie otwarcie w obronie węzła małżeńskiego i rodziny; kto szerzenie się dzikich małżeństw, białej śmierci, kultu ciała i nagości i palenie zwłok uznaje za nowoczesne pogaństwo; kto wreszcie ochoczo staje do współpracy z biskupami i kapłanami, a mężnie odpiera wszystkie wrogie na nich napaści, — ten jest prawdziwym apostołem Akcji Katolickiej!"

C. *„Daj mi, synu, serce twoje, a oczy twoje niech strzegą dróg moich."*

Zrozumiały to wołanie owe tysiące męczenników za wiarę w strasznych czasach pierwszych prześladowań. Zrozumieli je ci rycerze krzyżowi, którzy idąc na podbój Ziemi świętej z rąk niewiernych, wypisali na sztandarach swoich te wyniosłe słowa: „Bóg tak chce!" — i z tym też okrzykiem na ustach ginęli. Dobrze jeszcze przypominamy sobie czasy ucisku i prześladowań religijnych przez Moskali i Prusaków. Z okrzykiem „niech żyje eucharystyczne Serce Chrystusa Króla" padali przeszyci kulami męczennicy meksykańscy w czasach ostatnich tamże prześladowań. Idą wreszcie za tym głosem te niezliczone ofiary terroru bolszewickiego, czy to na śmierć, czy do więzień, czy wreszcie na straszne wygnanie, gdzie są skazani na powolną, straszną, niechybną śmierć wśród cierpień okropnych. I tak, spełniają się słowa Chrystusa Pana: *„Jeśli mnie prześladowali, i was prześladować będą;... na świecie doznacie udręczenia"*[16]), ale równocześnie pokrzepia nas Pan Jezus, dodaje nam otuchy: *„Ufajcie"* — mówi, *„jam zwyciężył świat!"*[17]). A więc ufność ma być tą ostoją we wszystkich ciężkich chwilach naszej pielgrzymki ziemskiej.

[16]) Jan 15, 20.

A skąd ją będziemy czerpać? Oto nie skądinąd jak z tego *„chleba żywota wiecznego"*[18]), z tego „źródła wszelkiej pociechy". Oczyśćmy się jednak przedtem z grzechów swoich. A potem z godnego przyjęcia Komunji świętej wynagradzającej czerpmy wiarę, nadzieję i miłość! Wtedy istotnie będziemy prawdziwymi mocarzami Ducha, słowa i czynu, i z wdzięcznością wołać będziemy do Pana słowami Psalmisty: *„Do ciebie, Panie, podniosłem duszę moją. Boże mój, w tobie ufam, nie zawstydzę się. I niech się nie śmieją ze mnie nieprzyjaciele moi: albowiem wszyscy, którzy ci ufają, nie będą zawstydzeni".*

„Serce Jezusa, zbawienie ufających w tobie,
zmiłuj się nad nami!" Amen.

Ks. M. — Lublin

Na uroczystość św. Antoniego Padewskiego

(13 czerwca)

Świętość a cuda

A. Rys ogólny życia św. Antoniego.
B. I. Moc słowa św. Antoniego.
II. Wielkość św. Antoniego, to życie święte a nie cuda.
III. Świętość a cuda.
IV. Kiedy będziemy wielcy?
C. Skąd czerpał św. Antoni siły do walki ze złem?

A. Święty Antoni i Padwa, to dwa imiona, które się splotły ze sobą nierozdzielnie. Padwa jest miastem włoskiem. W tem mieście św. Antoni się wprawdzie nie urodził, ale spędził tutaj ostatnie lata swego życia. Włochy nawet nie są ojczyzną św. Antoniego. „Ziemią, która ma szczęście

[17]) Jan 16, 33. [18]) Jan 6, 59.

nazwać św. Antoniego swojem dzieckiem jest Portugalja"[1]). Przeszło 700 lat temu przyszedł na świat św. Antoni w Lizbonie, stołecznem mieście Portugalji.

Lata dziecięce i młodzieńcze dawały poznać, że Antoni będzie człowiekiem niezwykłym.

O nim piszą kroniki, że „od kolebki odznaczał się sprawowaniem bez zarzutu. Nie szedł w ślady dzieci, które od najwcześniejszego wieku okazują upodobanie do przyjemności i próżności tego świata"[2]). Dobrze i pobożnie wychowany, jako chłopiec 15-letni był już za furtą klasztorną i otrzymał sukienkę zakonną. Krewni i znajomi nie dawali spokoju młodziutkiemu zakonnikowi; przy odwiedzinach zawsze go namawiali, by opuścił zakon. Bo w zakonie życie jest ciężkie i przykre, a w świecie na młodego czekają zabawy, rozrywki, życie wesołe. Antoniego stać na to było, gdyż był zamożny z domu.

Lecz św. młodzieniec obrał sobie skromne życie zakonne i wzgardził światem z wszystkiemi jego przyjemnościami.

Antoni szedł za głosem Bożym i ten, co w przyszłości stał się „przejasną gwiazdą w Kościele, nie zginął w błotnistym padole tego świata". Do 27 roku swego życia Antoni spędził czas w zaciszach klasztornych na modlitwie, rozmyślaniu i surowym trybie życia.

Odznaczał się prawdziwą pokorą. Nie wynosił się w niczem. Zakonnicy, którzy razem z nim przebywali, nie zwracali większej uwagi na Antoniego. Uważali go za zwykłego zakonnika, wprawdzie gorliwego, ale nie przypuszczali, żeby w nim kryła się tak wielka miłość Boża.

„Bóg pysznym się sprzeciwia a pokornym łaskę dawa". Nie szczędził Pan Bóg łaski swej pokornemu słudze, Antoniemu. I choć sam siebie uważał za marny proch i nicość, to jednak łaska Boża uczyniła go wielkim.

B. I.

Za zrządzeniem Bożem zwrócił na św. Antoniego uwagę przełożony zakonu i przekonał się, że w sercu Antoniego pali się duży ogień miłości Bożej i, że ten ogień powinien

[1]) O. R. Gościński, św. Antoni, str. 1. [2]) Tamże str. 4.

znaleźć dla siebie ujście w zagrzewaniu ludzi do umiłowania Boga.

Wtedy to powierzył temu skromnemu zakonnikowi urząd kaznodziei-misjonarza. Ciężkie zadanie i praca ogromna.

Antoni ukończył dwudziestysiódmy rok swego życia. Rozpoczęła się orka roli serc ludzkich, rozpoczęła się wielka siejba słowa Bożego. Przez dziewięć lat głosił niestrudzenie nauki. Przebiegał w tej pracy apostolskiej północne Włochy, południową Francję i Hiszpanję. Ziarna, które rzucał, zdawały się wydawać owoc stokrotny.

Heretycy pod wpływem jego nauk nawracali się do tego stopnia, iż św. Antoni uzyskał miano „młota na heretyków"[3]).

Wszędzie kruszył serca grzeszników. Zamieniał twarde skały na urodzajną ziemię.

Po kazaniach tego Świętego „jednali się najzaciętsi nawet wrogowie i ściskali się wśród łez na znak zgody i przyjaźni"[4]). Lichwiarze i rabusie zwracali cudze mienie. Rozpustnicy wyrywali się z bagien grzechu i rozpoczynali życie czyste.

Święty nie drżał przed nikim. Gorliwość w zbawianiu dusz każe mu nietylko karcić zastarzałego w grzechach prostaka, ale i iść do tych, co bogactwem lub godnością wyższe w społeczeństwie zajmowali miejsce, by im ciężkie czynić wyrzuty za ich występki. Do nich, do tych bez serca, każe mu wołać, że są bałwanami, bo „mają oczy aby widzieć marności świata, a nie nędzę biednych; mają uszy, by słuchać tylko pochlebstwo sług swoich, a nie wołania nieszczęśliwych... Mają ręce do zbierania bogactwa, ale nie do dotykania blizn, pozostałych po ranach Chrystusowych..."[5])

Moc kazań Świętego była wielka. Cieszyły się ogromnem powodzeniem. „Przybywali na nie ludzie nietylko z miasta, w którem głosił, ale i z najdalszej okolicy. Kupcy zamykali sklepy i śpieszyli na jego kazanie. Aby sobie zapewnić lepsze miejsce, wstawano w nocy i czekano godzinami. Rycerze i wielkie damy, przyzwyczajone do późnego wstawania, przybywały na miejsce, gdzie miał kazać Święty,

[3]) Tamże str. 119. [4]) Str. 75. [5]) Str. 103.

przed wschodem słońca... Rzesze słuchaczy wielkiego Misjonarza liczyły nieraz po dwadzieścia, trzydzieści tysięcy dusz ze wszystkich warstw społeczeństwa"[6]).

Nic też dziwnego, że i papież Grzegorz IX, do którego przybył św. Antoni w sprawach zakonnych, nazwał go po wysłuchaniu kazania „arką, w której złożone są tablice przymierza i skarby mądrości Bożej"[7]).

Ostatni rok swego życia pracował w Padwie. Ukochał to miasto. W wielkim poście głosił codziennie kazania do tysięcy słuchaczy.

Tak wielka praca misjonarska, spełniana z taką gorliwością, poderwała zdrowie Świętemu. Czuł ubytek sił. Spowodu żniw przestał głosić kazania. Odsunął się od gwaru świata i w zaciszu na modlitwie przygotowywał się do odlotu do niebieskiej ojczyzny.

Dobiegał wtedy 36 roku swego życia. Po ludzku sądząc, była to połowa jego ziemskiej pielgrzymki. Św. Antoni mógł był jeszcze tyle dobrego zrobić. Lecz miary Boże nie są jako miary ludzkie. I oto lampa jego życia wypalała się. „Dla Boga był św. Antoni żniwiarzem, niosącym ostatni dożynkowy snop swego życia.

Dnia 13 czerwca 1231 r. po ulicach miasta Padwy rozległ się krzyk dzieci: umarł święty ojciec, umarł św. Antoni"[8]). Umarł jako ofiara pracy i miłości bliźniego.

Stolica Apostolska już w niecały rok po śmierci ogłosiła Antoniego Świętym. Z racji licznych cudów św. Antoni otrzymał nazwę „Cudotwórcy". — A i my nieraz mówimy: „szukasz cudu, idź do św. Antoniego".

Ludzie zwłaszcza światowi przychodzą do Świętego z błahemi nieraz prośbami. Zginęła komuś jakaś rzecz, więc św. Antoni powinien dopomóc ją nam znaleźć. Innemu złodziej coś ukradł, św. Antoni według naszej prośby ma go zmusić do zwrotu.

Poza tem swego rodzaju „nabożeństwem" do św. Antoniego, prawie się nie modlimy o sprawy dotyczące zbawienia dusz naszych.

---

[6]) Str. 72, 73. [7]) Nowa B. Kazn. r. 1931, str. 457. [8]) Nowa B. Kazn. r. 1931, str. 455.

II.

Tymczasem zwróćmy pilną uwagę na to, że największym cudem, przewyższającym wszystkie cuda zdziałane przez św. Antoniego tak za życia jak i po śmierci jest cud jego świętości. To jest największy cud. Bóg wszechmocny czynił bowiem na prośbę Świętego cudowne wydarzenia, a życie święte musiał wykuwać sam przy pomocy łaski Bożej kosztem wielkich trudów i walki z samym sobą. „Cuda mają znaczenie tylko w połączeniu z świętością i cnotą. I Kościół przed kanonizacją Świętych bez porównania większą wagę przykłada do zbadania ich cnót i świętości, niż cudów, których dokonali"[9]).

Cała wielkość Świętych leży w naśladowaniu Jezusa Chrystusa w życiu świętem, bezgrzesznem.

Przyjrzyjmy się temu zagadnieniu bliżej, gdyż wiele ludzi ma błędne pojęcie o świętości i nie wiedzą, na czem ona polega. Ludzie są przekonania, że trzeba móc działać cuda, żeby być świętym i widzą w Świętych jakby ludzi z innego świata, o innej naturze niż nasza, stąd też mówią, że naśladować ich jest niepodobieństwem. Powiedzenie tego rodzaju stoi w rażącej sprzeczności z prawdą. „Mniemanie, jakoby Święci nie mieli pokus, lub mieli je w małym stopniu, jest fałszywe. Przeciwnie. Ludzie wielcy, a takimi są naogół Święci, cierpią większe niż inni pokusy. I właśnie zwycięska walka z niemi, trud i gwałt jaki sobie zadają, aby je pokonać, są jednym z cenniejszych diamentów w koronie ich zasług i świętości"[10]). A więc życie święte, a nie cuda — jest wielkością Świętych.

„O Matce Syna Bożego Księgi święte nie zapisały ani jednego cudu, a przecież jest ona Najświętszą ze Świętych"[11]) i Królową wszystkich Świętych. „Ani jednego cudu nie uczynił św. Jan Chrzciciel. Nie pozostawił też po sobie pamięci cudów św. Augustyn ani św. Jan Chryzostom"[12]).

Kościół dopiero w nowszych czasach domaga się cudów, gdy chodzi o ogłoszenie kogoś świętym. Jednakże i obecnie

---

[9]) Str. 147. [10]) Str. 8. [11]) Arcyb. Bilczewski, *Listy Pasterskie* t. II. str. 14. [12]) Tamże.

Stolica Apostolska najpierw bada życie czy ono jest święte, a później dopiero cuda.

III.

Ludzie czy prości czy uczeni lubują się w niezwykłych wydarzeniach, że tak powiem w „cudownościach". Podziwiają, co kto niezwykłego zrobi. Przeleci kto na samolocie z Ameryki do Europy, czy dłużej od innych biega, czy wyżej skoczy, czy jakieś ciężary podnosi, czy sztaby żelazne łamie, to inni patrząc na to biją mu oklaski, piszą w gazetach i głoszą na cały świat, że ten a ten jest wielkim bohaterem. Lecz czy taki „bohater" prowadzi nienaganne życie, czy pokonuje swoją złą naturę i czy ją uszlachetnia, nad tem się ludzie nie zastanawiają.

Nie takim, lecz daleko większym bohaterem był św. Antoni. To bohater życia chrześcijańskiego na każdy dzień. Patrzmy na jego cud wiary, nadziei i miłości Boga. Patrzmy na jego cud zaparcia się siebie. Patrzmy na jego cud miłości bliźniego, gdy przy pracy dla bliźnich zapominał o codziennym posiłku. Patrzmy na jego cud dokładnego wypełniania swoich obowiązków aż do ostatniego tchu życia. Te cuda uczyniły Antoniego Świętym i przez te cuda Antoni stał się bohaterem, godnym naśladowania.

IV.

Chciałbym wam wrazić głęboko w serca wasze to przekonanie, że nie wtedy będziemy wielcy, nie wtedy będziemy coś warci, gdy się będziemy popisywać przed ludźmi swoją zręcznością, czy siłą, tak, że wszyscyby nas podziwiali, ale wtedy, gdy życie nasze będzie takie, jak nakazują przykazania Boże, jak nakazuje Ewangelja św., jakie prowadził św. Antoni, którego uroczystość dziś obchodzimy. „Nawróconym przez siebie ludziom św. Antoni nie kazał czynić cudów, lecz nawoływał do odmiany życia, do pokuty, do rozmyślania"[13]).

[13]) Św. Antoni, str. 244.

Dlatego też i my w swoich prośbach błagamy św. Antoniego, by nam dopomógł do nawrócenia się do Boga, by nam dopomógł do porzucenia grzechów, byśmy wszyscy, młodzi i starzy, mogli prowadzić życie niewinne.

C. Zastanówmy się chwilę jeszcze, skąd brał św. Antoni siły do tego, by nie iść za tem, co go pociągało do złego, lecz za tem, co pociągało ku dobremu? Gdzie było źródło, z którego czerpał siły do łamania swej złej natury?

W żywocie, o tym Świętym czytamy, że już jako chłopiec „często odwiedzał kościoły". A wiemy, że w całem swojem życiu gorąco czcił Najświętszy Sakrament i serdecznie umiłował Matkę Najświętszą. Z Jezusem łączył się często w Komunji św., a z Matką Boską w każdej modlitwie.

Św. Antoniego malują na obrazach z Dzieciątkiem Jezus na rękach, jak się cieszy tem Boskiem Dzieciątkiem i jak je przyciska do serca swego.

Czynił to nieraz. Każda Komunja św. jest piastowaniem Pana Jezusa.

Pan Jezus dopomógł mu do walki ze złem. My wszyscy jesteśmy słabi. Tyle zła czyha na każdego z nas. Cóż uczynimy? Módlmy się do św. Antoniego i prośmy go, aby nam dopomógł do dobrego życia, a tem samem uprosimy sobie cud, większy niż znalezienie zgubionej monety, czy zwrot skradzionej rzeczy.

Św. Antoni zaś, by nam dopomóc, ukaże nam Dzieciątko Jezus, ale pod osłoną chleba i każe nam często przyjmować Pana Jezusa w Komunji św.

Idźmy za św.. Antonim, a osiągniemy największy cud — bo życie dobre! Idźmy za św. Antonim — a trafimy tam, gdzie przebywa nasz Zbawiciel, który będzie naszą chwałą i nagrodą poprzez wszystkie wieki. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Prał. Stefan Momidłowski — Przemyśl

Na Święto Druchen

Druchna w walce z nowoczesnem pogaństwem

A. Posłannictwo Polski
  I. Czy w Polsce trzeba obrony przed pogaństwem?
  II. Jak bronić?
C. Będziemy walczyły.

Błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan.
(Ps 143, 15.)

A. Piękne bardzo i dostojne posłannictwo dał Pan Bóg Ojczyźnie naszej. Od pierwszej niemal chwili, gdy przyjęła świętą wiarę katolicką i stanęła na widowni dziejów, postawił ją na straży wiary i uczynił ją przedmurzem chrześcijaństwa.

Od wschodu wciskały się ku zachodowi zapędy islamizmu, religji Mahometa. Wyznawcy jej w imię swoich zasad pragnęli zniszczyć i zniweczyć religję Chrystusową. Chcąc podbić Europę, próbowali dostać się do niej przez Hiszpanję. Gdy to się im nie powiodło, zwrócili się ku Polsce i Węgrom, by zdobywszy te ziemie, zagarnąć zczasem Rzym. Zamiarem ich było umieścić na katedrze św. Szczepana w Wiedniu w miejsce strąconego krzyża półksiężyc, symbol muzułmańskiej wiary, a potem dotrzeć do Rzymu i tam, jak głosił jeden z sułtanów, bazylikę św. Piotra zamienić na stajnię dla sułtańskich koni. Już od XIII wieku próbowali mahometanie zdławić Polskę, zapędzili się nawet aż na Śląsk, lecz wnet spotkali się z tak silnym oporem, że nie zdołali go przełamać. Węgry przez długie lata jęczały pod ich panowaniem. Na królewskim zamku w Budzie długo powiewał sztandar z półksiężycem. Na granicach Polski Turcy kruszyli sobie zęby. Rycerstwo polskie jednak, stojące na służbie Boga i Ojczyzny, łamało ich zastępy. Ostatni cios zadali Polacy Turkom pod Wiedniem 12 września 1683 roku pod dowództwem króla Jana III. Sobieskiego.

Posłannictwo Polski nie skończyło się. Okazało się to w roku 1920, gdy Ojczyzna nasza za Bożem zmiłowaniem wskrzeszona, musiała bohaterstwem swoich żołnierzy bronić i siebie i świat chrześcijański przed zalewem rosyjskiego bolszewizmu. Bolszewicy stali już pod murami Warszawy. Zdawało się, że Polska nie powstrzyma nawały nowoczesnego pogaństwa i tem samem otworzy jej bramę do całej Europy. Polski młody żołnierz, spadkobierca rycerskich tradycyj, przy Bożej pomocy zamknął jej drogę.

W ubiegłym roku świat chrześcijański, a z nim Polska święciła 250-tą rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem.

Najdostojniejsi nasi Księża Biskupi, stojący na straży świętej wiary, wezwali z okazji tej rocznicy do walki z nowem pogaństwem. Do walki tej powołani są wszyscy. Powołane jesteście i Wy, Druchny. Wszak i Wy jesteście chrześcijankami i Polkami. I wy macie miłować swoją Ojczyznę.

Ale pamiętać winnyście, że *„błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan"*. To też pragnę wam w dniu waszego święta przedstawić niebezpieczeństwo nowoczesnego pogaństwa, zagrażającego naszej Ojczyźnie, a zarazem wskazać, jak i Wy w skromnem swem działaniu możecie stanąć w obronie największego naszego skarbu, wiary świętej.

B. I.

Może jednak zapytacie zaraz na wstępie, dlaczego mamy walczyć z jakiemś nowem pogaństwem, bo dzisiaj mówić w Polsce od wieków katolickiej o niebezpieczeństwie pogaństwa, zdaje się jest przesadą. Wszak wiemy, że buduje się co roku nowe świątynie Pańskie, przecież kościoły nasze są na nabożeństwach i w czasie rekolekcyj przepełnione wiernymi. W misjach udział biorą tysiące. Czyż może być piękniejszy objaw wiary całego narodu, jak nasza rezurekcja, procesja Bożego Ciała, gdy uczestniczą w nich przedstawiciele Władz, ukochane nasze wojsko, tysiące, tysiące wier-

nych? W szkołach młodzież uczy się religji, z obowiązku bierze udział w nabożeństwach, w salach szkolnych i sądowych widnieją krzyże, wojsko spełnia obowiązki religijne. — Więc skąd obawa, że Polsce zagraża jakieś nowoczesne pogaństwo?

A jednak musi być u nas niedobrze, skoro Księża Biskupi, stróże wiary i obyczajów w narodzie, wezwali go do walki z niem. Lękają się, by naród nie zapomniał słów Pisma Bożego, *„błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan"*.

W ostatnich czasach zbyt wiele jest dziwnych objawów, które świadczą, że wśród naszego narodu krzewi się prawdziwe pogaństwo. Niedawne to czasy, parę lat temu, gdy w okolicach Tarnowa, w Małopolsce dziewczęta polskie i katolickie zbezcześciły, bo porąbały figurę Matki Bożej. W roku 1932 w pewnej wiosce w Małopolsce środkowej, w sam dzień Bożego Narodzenia chłopcy polscy i katoliccy sponiewierali przydrożne figury Pana Jezusa i Niepokalanej Marji, a na wysokim kominie fabrycznym umieścili napis „Precz z Bogiem". W tej samej wiosce chłopiec 19-letni umierając, odtrącił kapłana, umarł bez Boga, pogrzebany po pogańsku. A czy w roku ubiegłym (1933) nie słyszeliśmy o podobnych wypadkach gdzie indziej?

Zjawiska te straszne wstrząsają sercami, bo zdarzyły się w naszej kochanej Ojczyźnie, katolickiej Polsce. Przesiąka do nas od wschodu z Rosji bolszewickiej rozbrzmiewające tam hasło: *„Wygładźmy Boga z ziemi żyjących, aby imienia jego więcej nie wspominano"*[1], i niestety znajduje oddźwięk w dość licznych duszach polskich. Przecież w stolicy naszego państwa w Warszawie wychodzi pismo „Wolnomyśliciel polski", jakgdyby odgłos moskiewskiego „Bezbożnika". Domagają się, by wyrzucić ze szkół naszych religję, by młodzież polską wychowywać bez Boga na wzór komsomolców rosyjskich, by małżeństwo odrzeć z godności Sakramentu, zaprowadzić rozwody, śluby cywilne. Chwilami odnosi się wrażenie, jakby powoli znikała tu i tam w narodzie naszym dawna jego religijność i ustępowała miejsca jakiemuś zeświecczeniu.

---

[1]) Jerem. 11, 19.

I wy, druchny, spotykacie się już może z tem. Gdy dawniej gość wchodził do izby, witał obecnych pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus". Dzisiaj nie pojawia się już ono na wszystkich ustach. W miejsce pozdrowienia chrześcijańskiego wchodzi nic nieznaczące: „dzień dobry", „cześć", jakgdyby się lękano wyznać się katolikiem.

Zastraszającym objawem jest lekceważenie dni świętych. Młodzież z lekkiem sercem zaniedbuje słuchania Mszy św., jeżeli zaś wybierze się na nabożeństwo, raczej spędza czas poza kościołem na pogawędce, nie bacząc, że niedaleko od nich spełnia się Przenajświętsza Ofiara.

Nie można nazwać objawem religijności i tego, co się spotyka wśród dziewcząt wiejskich, gdy one naśladując miejskie panny, hołdują nie chrześcijańskiej, lecz pogańskiej modzie w strojach. Pogański jakiś szał ogarnął ludzi w szukaniu zabaw, przyczem wbrew zakazom Arcypasterzy szukają dziwnego podniecenia w rozpasanych tańcach dzikich ludów. Nic dziwnego, że za tem idzie nieznana dotąd w polskiej wsi rozpusta, podeptanie wszelkiego wstydu.

Są u nas, jak wspomniałem wyżej, przepiękne objawy żywej wiary, ale zato tem boleśniej odbijają od nich te dziwne pogańskie rysy, które takie piętno wyciskają na naszem życiu katolickiem.

Nic dziwnego, że nasi Księża Biskupi zatroskani o zbawienie dusz pieczy swej powierzonych, nawołują do naprawy obyczajów, do walki z tem pogaństwem, bo pragną, ażeby Polska nasza pozostała zawsze królestwem Najświętszego Serca Jezusowego, królestwem Marji Niepokalanej, bo *„błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan"*.

II.

Do tej obrony i wy, druchny, macie stanąć. Wzywa do niej potężnemi słowy Najdostojniejszy Ksiądz Kardynał Prymas, pisząc: „Skoro wywrót i bezbożnictwo coraz śmielej uderzają w chrześcijaństwo, musi być obrona i to obrona zwarta, dostojna, mocna w dowodach, któremi walczy, potężna pierwotnym duchem ewangelicznym. Ale obrona to nie wszystko. Nie wystarczy zasłaniać się i ciosy odbijać. Ko-

ściół ma odnieść i ustalić „*zwycięstwo, które zwyciężą świat*", a to zwycięstwo osiągnie tylko walną ofenzywą na całym froncie katolickim. Naczelnym nakazem jest uruchomienie powszechnej ofenzywy katolickiej"[2]).

Tak! i wy, druchny, do takiej obrony i do takiej walki jesteście powołane. Przedewszystkiem muszę się odezwać do was słowy św. Pawła: „*Żaden młodością swą niech nie gardzi, ale bądź przykładem wiernych w mowie, w obcowaniu, w miłości, w wierze, w czystości*"[3]). Musicie zawsze przyświecać przykładem życia nienagannego, prawdziwie katolickiego, by nawet największy nieprzyjaciel nie mógł wam uczynić zarzutu: „*Lekarzu, ulecz samego siebie*"[4]), by nikt nie mógł wam powiedzieć: Jakiem prawem bronisz wiary, dobrego obyczaju, skoro sama nie prowadzisz życia uczciwego? Pamiętajcie, że słowa choćby najpiękniejsze szybko ulatują, a przykład dopiero pociąga.

Jest w domu brat, wrócił może z Francji, gdzie utracił wiarę w Boga, zapomniał o nim i o modlitwie. Ty, druchno, nie słuchaj jego bluźnierstw, gdy popisuje się swoją niewiarą. Spełniaj jak najsumienniej swoje religijne obowiązki. Niech biedny zbłąkany brat widzi, że modlisz się codziennie; niech wie, że uczęszczasz do Sakramentów świętych. A szczególniej pamiętaj, by na jego szyderstwa, gniewy odpowiadać zawsze dobrocią, cichością, miłością siostrzaną. A zczasem odzyskasz dla Pana Jezusa tę spoganiałą duszę. I w nim obudzi się przecież wspomnienie lat niewinności, pobożności; zrodzi się tęsknota za przeszłością i ujrzysz, jak po czasie, może bardzo długim, uklęknie znowu do pacierza, jak pójdzie z tobą do kościoła, by ukorzyć się przed Bogiem.

Jednym z przepięknych objawów pobożności naszego ludu są Godzinki o Najświętszej Marji Pannie, rozbrzmiewające po domach całej Polski, albo wśród pracy w polu. W ostatnich czasach zamierają usta, zamykają się, bo nie chcą uwielbiać Marji. Otwierają się zaś do rozmowy lub piosenki plugawej i pogańskiej. Wy, druchny, możecie ożywić starodawną pobożność, wyplenić zło w rozmowie, w pieśni,

[2]) List pasterski „O zadaniach katolicyzmu wobec walki z Bogiem" 1932. [3]) I. Tymot. 4, 12. [4]) Łuk. 4, 23.

gdy wrócicie do Godzinek czy w domu, czy przy pracy na polu. Niech o świtaniu zaczynają wargi wasze chwalić Pannę Świętą, niech ta pieśń cudna uświęca waszą pracę. Przykładem swoim pociągniecie innych, i skromny objaw czci oddanej Niepokalanej Matce może wielce przyczynić się do tego, by ustąpiło zeświecczenie naszych wiosek, by odzyskały dawny swój katolicki charakter.

Powie kto, że to są drobnostki, że przez tak błahe rzeczy ludzi nie poprawimy. Weźmy porównanie. Okazały gmach czy wspaniały kościół składa się nietylko z kamiennych głazów, które pierwsze rzucają się w oczy, lecz są tam w murach i drobne ziarnka piasku do całości konieczne. Podobnie i w pracy nad odrodzeniem narodu obok wysiłków Arcypasterzy, obok prac podejmowanych przez misjonarzy, przez kapłanów, muszą być i drobne skromne prace wiernych, które w swoim zakresie mogą zdziałać bardzo wiele.

Nie tutaj jeszcze kres waszych, druchny, wpływów. Wy możecie więcej czynić. Wspomniałem wyżej, jak pogaństwo wciska się do strojów, do zabaw, jak pogańskie zwyczaje spotyka się w tańcu. Przecież wy przykładem swoim możecie przeciwstawić się temu wszystkiemu. Cechą druchny ze Stowarzyszenia winna być skromność w ubraniu, daleka od wszelkiej nieprzyzwoitości, obyczajność w zabawie, skromność w tańcu, gdy która w zabawie uczestniczy. A czy obok przykładu i dobre słowo dane błądzącej koleżance nie odniesie zbawiennego skutku?

Jest jeszcze inne pole walki. Nietajno wam, jakie szerzą się napaści na świętą wiarę. Niejedna z was spotkać się może w swojem otoczeniu z chłopcami, z dziewczętami, które naigrawać się będą z wiary, z nabożeństw naszych. Wówczas, druchno, okaż się mężną chrześcijanką i jak możesz broń swojej wiary. Naśladuj tę pannę, która zawstydziła swojego przeciwnika, gdy ten twierdził, że Boga niema, bo nie można go widzieć. Dziewczyna odrzekła spokojnie: To i ja nie wierzę, że pan ma rozum, gdyż tego nie widzę.

Byście jednak mogły bronić wiary, musicie same uczyć się, czytać dobre książki i pisma, ducha swego zaprawiać przez częste rekolekcje zamknięte, które będą dla was źró-

dłem światła Bożego, ogniskiem, przy którem serca zapalać się będą świętym żarem miłości i gorliwości o chwałę Bożą, pragnieniem, ażeby na narodzie naszym spełniały się zawsze słowa: *„Błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan“*. Serca ogrzane miłością nie będą się lękały niczego. Wy, druchny, pełne gorliwości stawiać się będziecie w obronie waszego Boga i Pana. Wy nie cofniecie się przed żadnym ludzkim względem. Żaden fałszywy wstyd nie podetnie wam skrzydeł i odwagi nie ujmie. Wy, mężne wyznawczynie świętej wiary, będziecie umiały wyznawać ją wszędzie.

Przypomina się zdarzenie z lat dawnych, ale dziwnie przemawiające do serc dzisiejszych. Wojska chrześcijańskie poniosły w roku 1444 klęskę pod Warną. Poległ w niej król Władysław Warneńczyk. Wojska tureckie zdobyły obóz polski. W jednym z namiotów spał chłopczyna dwunastoletni. Spodobał się sułtanowi i ten chciał chłopca wziąć za swego dworzanina mówiąc, że wprzód musi zostać wyznawcą Mahometa. Na to chłopiec odrzekł: Nie, panie, nie mogę być muzułmaninem, bo jestem chrześcijaninem. Na słowa sułtana, że musi się wyrzec swej wiary, chłopiec odpowiedział: Nie panie, chrześcijaninem jestem na zawsze. Tę samą odpowiedź powtórzył, chociaż sułtan obiecywał mu za odstępstwo od wiary szczęście, chociaż groził mu śmiercią, na co mały Polak odrzekł: Bóg mnie za to zbawi. Sułtan oburzony podniósł miecz, by chłopca zabić, a ten nachylił pod cios głowę, mówiąc: Jestem chrześcijaninem. Boże przyjmij moją duszę. Sułtan ujęty męstwem chłopca, darował mu życie i odesłał do Polski, przyczem powiedział: Gdyby wszyscy chrześcijanie byli podobni do tego chłopca, byliby niezwyciężeni[5]).

Słyszałyście z pewnością, jak w ostatnich czasach srożyło się i sroży prześladowanie katolików w Meksyku. Rząd wysila się, aby zgnębić wiarę. Katolicy jednak okazują się prawdziwymi bohaterami. W miejscowości Hujmapan aresztowano biskupa Leona Antamizano i skutego kajdanami zawleczono do Meksyku. Cały naród opłakiwał go jak ojca.

[5]) Ks. A. Żurkiewicz T. J. „Serce Jezusa króluj nam“ str. 14.

Nauczycielka Juljanna Olazar w dniu nabożeństwa za biskupa porozdawała dzieciom na pamiątkę tej chwili krzyżyki, a na ścianie zamieściwszy większy krzyż, rozpoczęła z dziećmi modlitwę. Na tę chwilę wpada do klasy dwunastu żołnierzy z oficerem na rewizję, zrywają dzieciom krzyżyki, oficer zrywa krzyż ze ściany i rzucają je na ziemię, a dzieciom każą po nich tańczyć i je deptać. Gdy dzieci nie posłuchały, żołnierze chcieli poniewierać krzyże, lecz w tej chwili nauczycielka rzuciła się na ziemię, zakrywając swem ciałem krzyżyki i woła: Depczcie po mnie, katujcie mnie, ale nie chciejcie hańbić mego Króla Ukrzyżowanego. Oficer kieruje rewolwer w skroń bohaterskiej nauczycielki, ona ginie w swej krwi męczeńskiej, ściskając kurczowo w ręce znak zbawienia[6]).

Takiej odwagi, takiego niezłomnego hartu w wyznawaniu i w obronie świętej wiary wszystkim nam potrzeba. Wyście druchny młode, ale właśnie ta młodość przy łasce Bożej doda wam mocy, byście mogły trwać przy Panu naszym Jezusie Chrystusie, byście umiały pracą swoją przyczyniać się do tego, by Ojczyzna nasza pamiętała, że *„błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan“*.

C. Powiedzcie sobie: Myśmy apostołkami drogiego Jezusa, my kochamy naszego Zbawiciela, bo myśmy dziećmi Marji Niepokalanej. Dla Jezusa gotowe jesteśmy oddać trud nasz, codzienną pracę, nasze życie. My, chociaż skromne pracownice na niwach polskiej ziemi, pragniemy wszystko uczynić, by tylko Pan Jezus królował w miłej naszej Ojczyźnie, by zamilknął w niej duch pogaństwa, a wiara święta ogarnęła wszystkie serca polskie. My druchny, dzieci Marji Najświętszej, jednego pragniemy, by Ojczyzna nasza droga po wieki całe była królestwem Najświętszego Serca Jezusowego, królestwem Niepokalanej Matki, bo wierzymy, że *„błogosławiony lud, którego Bogiem jest Pan“*. Amen.

[6]) Ks. Mateusz Jeż. Z krainy łez i krwi męczeńskiej.

Rad Gł. 5.VI.1955 g.8

Ks. Stanisław Fox — Dobczyce

Przemówienie przy Pierwszej Komunji św.

U Stołu Pańskiego

Przez cały rok patrzałem na was, kiedy was w szkole uczyłem religji. Zawsze byłyście kochane i miłe. Zawsze byłyście bliskie i drogie mojemu sercu. Zawsze mi się każde z was podobało. Lecz dzisiaj jesteście stokroć milsze i piękniejsze. Dzisiaj jesteście jeszcze droższe mojemu sercu. A wiecie dlaczego? Oto dlatego, boście wczoraj były wszystkie u Spowiedzi św., boście w tej cudownej kąpieli obmyły swoje dusze z grzechów. Przybyłyście do św. Spowiedzi ze drżeniem i smutkiem a odeszłyście uśmiechnięte i wesołe. Przyszłyście do Spowiedzi św. z duszą obciążoną grzechami, a odeszłyście z duszą czystą i promienistą i odzianą szatą łaski poświęcającej. I ta dusza czyni was dzisiaj tak pięknemi. Ona wygląda z oczu waszych i ona sprawia, że się dzisiaj podobacie nietylko mnie, nietylko swoim rodzicom, nietylko swoim przełożonym, ale przedewszystkiem Bogu.

Dopieroście wczoraj były w kościele, a oto dzisiaj znowu zebrałyście się tutaj u stóp tego ołtarza. A jakże inaczej i dziś wyglądacie, niżeli wczoraj. Jakże was pięknie matka umyła, uczesała i ubrała. Jakże was pięknie wystroiła w białe sukienki a was, chłopcy, w czyste ubranka. Jakże wam pięknie w tych wianuszkach, które matki uwiły z mirtu i kwiatów polnych i które wam włożyły na główki.

Wyglądacie dzisiaj wszystkie, jak małe drużki i drużbowie. I pocóż was tak wystrojono? Czy idziecie na wesele? A któż was zaprosił na to wesele? Czy was zaprosił jakiś pan, czy jakiś gospodarz? O więcej, niż pan i więcej niż gospodarz! Was zaprosił na wesele, na ucztę weselną Gospodarz niebieski, Pan nad pany i Król nad królami. Was zaprosił do Stołu Pańskiego sam Pan Jezus, ten sam Pan Jezus, o którym was ciągle uczą w szkole, o którym wam ciągle opowiadam na religji.

Musi być bogaty Pan Jezus, skoro was wszystkie zaprosił do siebie. Musi mieć bogaty śpichlerz, skoro was wszystkie chce ugościć. Ale czemże was poczęstuje? Czy może ciastkami, czy cukierkami, czy może jakiemś dobrem śniadaniem? O nie, bo śniadanie da wam potem wasz ks. proboszcz. Pan Jezus was poczęstuje swem własnem Ciałem i Krwią swą Najświętszą.

Lecz gdzieżto Pan Jezus ukrywa swe Ciało i Krew swoją? Patrzcie, dzieci ukochane, na ten ołtarz! Widzicie ten mały domeczek? Czy wiecie, kto tu mieszka? Tu właśnie mieszka Pan Jezus! Tu ukrywa swoje bóstwo i człowieczeństwo! Za chwilę otworzę ten domeczek, zwany tabernakulum i wyjmę z niego złoty kielich. Za chwilę wyjmę z tego kielicha śnieżną Hostję i zwrócę się do was i pokażę ją wszystkim.

Lecz, czy wy wiecie, co to jest ta Hostja św.? Ta bielutka i mała Hostja to właśnie Pan Jezus. W tej Hostji małej „jest Bóg żywy, choć ukryty, lecz prawdziwy". W tej Hostji małej, pod temi postaciami chleba jest ten sam Pan Jezus, który narodził się z Najświętszej Marji Panny, ten sam Pan Jezus, który przed okrutnym Herodem musiał uciekać do Egiptu, ten sam, który był posłuszny Najświętszej Pannie Marji i który ciężko musiał pracować wraz z św. Józefem na chleb codzienny. W tej małej Hostji jest ten sam Pan Jezus, który tak samo chodził po ziemi jak i my, który niestrudzenie nauczał ludzi o niebie i który cierpiał i umarł na krzyżu za nasze grzechy. Ten sam Pan Jezus w tej białej hostji przyjdzie i dziś do serca waszego. Ten sam i dzisiaj w was zamieszka, abyście mieli żywot w sobie, bo sam powiedział: *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeślibyście nie jedli ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie."*

Przyjdzie więc do was i zamieszka w sercach waszych, bo was kocha. Kochał dzieci, gdy chodził po ziemi, kocha was i dzisiaj także. Wiem o tem, że wy kochacie Jezusa, boście się już naprzód cieszyły, że pójdziecie do Spowiedzi św. i że przyjmiecie Komunję św.

Za chwilę wezmę białą Hostję, odwrócę się do was i wypowiem te piękne słowa: *„Ecce Agnus Dei, ecce qui tollit peccata mundi"*. *„Oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata"*. I wy dzieci ukochane, wołajcie w duchu do Pana Jezusa: *„Baranku Boży, który gładzisz grzechy świata*, przepuść nam Panie, odpuść nam grzechy, bo my za nie żałujemy, bo my się chcemy z nich poprawić." Wołajcie do niego, jak ów setnik: *„Panie Jezu, nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego, ale rzeknij tylko słowo a będzie zbawiona dusza moja."* A kiedy już przyjdzie ten Gość niebieski do serca waszego, gdy już zamieszka w duszach waszych, dziękujcie mu za to serdecznie.

Nie zapominajcie też go prosić o pomoc i łaskę, bo dzisiaj możecie najwięcej uprosić. Proście go, by błogosławił waszym rodzicom, którzy ciężko muszą pracować, byle was wychować i wyżywić. Proście go, aby wam długo żyli na ziemi i zdrowi byli. Proście Jezusa za waszym ks. Proboszczem, aby jeszcze długo pracował nad zbawieniem dusz waszych. Proście go i za nami, którzy was uczymy religji, aby i dla nas był miłosierny, i nie wypuszczał nas ze swej opieki. Proście Jezusa za waszych panów nauczycieli i wasze panie nauczycielki, którzy się wiele muszą namęczyć, aby was nauczyć czytać, pisać i wiele innych pożytecznych rzeczy. Proścież go wreszcie za naszą Ojczyznę, by nie upadła, by nasza Polska nie zginęła, ale by zawsze była silna i wierna Bogu. Proścież go zatem o to wszystko, co dobre i konieczne, bo sam powiedział: *„Proście, a otrzymacie, szukajcie, a znajdziecie, kołaczcie, a będzie wam otworzone."*

Niech wam przypomną ten dzień dzisiejszy w życiu waszem te obrazki, które wam rozdamy później na pamiątkę. Niech wam dzisiejsze gody weselne przypomną także i te świece, z któremi za chwilę przystąpicie do Stołu Pańskiego i przy których przyjmiecie pierwszą Komunję św.

Nakoniec nie mogę nie podziękować wam, czcigodni panowie i panie, którzy tej naszej dziatwie szkolnej najwięcej czasu poświęcacie, nie mogę wam nie podziękować w imieniu rodziców naszej dziatwy, w imieniu tutejszego ks. proboszcza, właściwego pasterza tej parafji, i w imieniu nas wszystkich księży za to, że te drogie dzieci pomagacie wychowywać w duchu Bożym, Chrystusowym. Widzę z radością, że i wy zdajecie sobie sprawę z tego, że bez wychowania religijnego niema mowy o moralności, że bez moralności, kiedy „duch narodu zatruty" — jak powiada pięknie poeta — niema mowy o odporności naszego narodu.

Przed kilku dniami donosiły gazety o przemówieniu pewnego gubernatora amerykańskiego wobec 60 najwybitniejszych przedstawicieli nauki i polityki. „Musimy mieć szkoły wyznaniowe, — mówił z zapałem gubernator. — Wiara bowiem katolicka jest fundamentem wielkości narodowej. Ona jest źródłem miłości Ojczyzny, uczciwości i moralności. Historja dowodzi, że naród nie może istnieć bez wiary, a my stale dostrzegamy, że najgłębszą przyczyną upadku naszego wielkiego narodu jest bezbożność, nieuczciwość i niemoralność, którą szerzą w ohydny sposób bezbożnicy i wszystkie wyznania heretyckie, i które tylko żerują na namiętnościach ludzkich. Nie potrzebowalibyśmy zupełnie obawiać się nawet obecnego kryzysu światowego, gdybyśmy wierzyli. Jeżeli będziemy mieli tylko szkoły państwowe, to lud nasz zostanie wydany nieodwołalnie na łup niedowiarstwa, a co za tem idzie na łup upadku moralnego i narodowego.

Tak myślał i tak śmiało mówił ów gubernator amerykański. Do tego doszedł nietyle jako uczony katolik, ile na podstawie najprostszego myślenia.

Obyście takim sposobem i wy, czcigodni panowie i panie, myśleli zawsze, a wtedy i my wszyscy i te nasze drogie dzieci będziemy chlubą Kościoła Chrystusowego i filarami naszej odrodzonej Ojczyzny, Polski. Amen.

NAUKI STANOWE

Ks. Rudolf Tomanek — Cieszyn

Do mężów

Miłość i szacunek dla żony

A. Przysięga małżeńska
B. Godność niewiasty
C. Kochajcie je

„Mężowie, miłujcie żony wasze, a nie bądźcie przykrymi dla nich." *(Kolos. 3, 19.)*

A. W Kanie galilejskiej są gody weselne. Do odświętnie ozdobionego domu spieszą zaproszeni goście. Kieruje też od Jordanu do tego domu swe kroki liczna drużyna; to Jezus w otoczeniu swych uczniów, których prawie codopiero powołał. A wśród niewiast przygotowujących biesiadę weselną krząta się Marja, Matka Jezusowa. Wszędzie panuje szczera i serdeczna wesołość. Szczęśliwi nowożeńcy, wśród których bawią najświętsze na ziemi osoby, Jezus i Marja, i spraszają na ich związek małżeński, na wspólną drogę życia, hojne niebios łaski, obfite błogosławieństwa, stałą Bożą opiekę.

Sięgnijcie, kochani małżonkowie katoliccy, pamięcią waszą kilka, a może kilkanaście lub kilkadziesiąt lat wstecz. I wyście niegdyś ślubowali sobie, otoczeni gronem przyjaciół i krewnych, w obecności waszych rodziców, w obecności Matki niebieskiej i eucharystycznego Jezusa, miłość, wierność małżeńską, wspólne nierozdzielne pożycie małżeńskie aż do deski grobowej, a kapłan w zastępstwie Chrystusa spraszał na was błogosławieństwo Boże słowy: „Kogo Bóg złączył, człowiek niechaj się nie waży rozłączać. Małżeństwo, któreście między sobą zawarli, ja powagą Kościoła katolickiego potwierdzam i błogosławię w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego". *(Rytuał.)*

Od waszej przysięgi, od owej uroczystej chwili, upłynęło sporo czasu. Policzcie się dzisiaj wobec Boga, i wobec

własnego sumienia tak na serjo, czyście zaprzysiężone obowiązki — miłości, wierności, uczciwości — zawsze sumiennie spełniali, zapytajcie samych siebie, czyście zawsze postępowali w myśl wezwania św. Pawła: *„Mężowie, miłujcie żony wasze, a nie bądźcie przykrymi dla nich"*.

B. Piękny to był dzień w waszem życiu, dzień, który waszą wzajemną miłość, przywiązanie i pociąg uświęcił i umocnił nierozerwalnym węzłem sakramentalnym. Piękny dzień, pamiętna chwila, która was jako czystych na duszy i ciele połączyła na dolę i niedolę całego doczesnego życia. Tem milej sobie przypominasz tę chwilę, małżonku katolicki, jeżeli twa żona, wówczas twa oblubienica, wyszła z dobrej rodziny, była i pozostała niewiastą wzorową, bez wad i braków charakteru, dobrze wychowana, umiejąca nad sobą panować, umiejąca tłumić wszelkie wybuchy niecierpliwości, złości, umiejąca powstrzymać język od wielomówstwa, jeżeli była zrównoważona, prawdziwie pobożna, po Bożemu żyjąca, pracowita. Wszak natchnione księgi Pisma św. wyraźnie stwierdzają: *„Kto znalazł żonę dobrą, znalazł rzecz dobrą i wyczerpnie pociechę od Pana"*[1]). *„Łaska nad łaskę żona święta i wstydliwa"*[2]). *„Darem Bożym jest żona roztropna i milcząca"*[3]).

To też w małżeństwie otaczać ją powinieneś jak największym szacunkiem i miłością. Tak, bo k a ż d a n i e w i a s t a n o s i w s o b i e o d b l a s k i z a d a t e k ś w i ę t o ś c i. Udzielił jej Bóg zadatek tej wewnętrznej świętości przez różne przymioty i dary, by mogła kroczyć drogą krzyżową boleści i miłości macierzyńskiej. Niewiasta musi nieraz z siebie składać ofiarę, musi o sobie zapomnieć, jakby umrzeć, by inni żyć mogli.

Wzorem żony i matki w rodzinie jest Najświętsza Marja Panna. Przez Ewę, pierwszą matkę ludzkości, zstąpiło tylko naturalne życie na świat, tylko naturalna miłość. Po długich wiekach zjawia się zapowiedziana Bogarodzica. Z niej wytryska życie nadnaturalne, nadprzyrodzona piękność i miłość — Jezus Chrystus.

---

[1]) Przysł. 18, 22. [2]) Ekkl. 26, 19. [3]) Ekkl. 26, 17.

Twoja żona, kochany mężu, to jakby druga Marja. Dlaczego? Bo większa godność spoczywa w duszy twej żony. Małżonki są — jak powiada Apostoł *„współdziedziczkami łaski życia"*[4]). W nich spoczywa owoc i skarb odkupienia, odkąd Chrystus ubłogosławił niewiastę, *„która zdeptała głowę węża"*. *„Bo w Chrystusie niemasz mężczyzny ani niewiasty, albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie"*[5]), w nim jest wszystko *„nowem stworzeniem"*[6]). Patrzmy, z jaką czcią odnosił się Chrystus do niewiast. Marja z Betanji śmie siedzieć u stóp jego i słuchać słów żywota, Martę podnosi ponad troski życia do wyższych celów. Samarytankę poucza o tajemnicy mesjańskiego zadania i mesjańskiego królestwa. Niewiasty na drodze krzyżowej słyszą z ust jego naukę i napomnienie. Matki izraelskie otrzymują dla swych dzieci i dla siebie błogosławieństwo. Magdalena stoi pod krzyżem i ogląda spływające z krzyża krople zbawczej krwi, a stojąc nad grobem pierwsza ogląda Mistrza po zmartwychwstaniu. Bądź podobny do Chrystusa w przyszłości. Nie znieważaj nigdy w niewieście tego nowego, nadprzyrodzonego życia, tego nowego, przez odkupienie dokonanego stworzenia, popędami i namiętnościami starego człowieka, lecz panuj nad niemi w mężnej rycerskości!

Miłość, szacunek winieneś twej żonie ze względu i przez pamięć na twoją własną matkę. Dzisiaj, gdy jesteś już mężem dojrzałym, gdyś już przeszedł i przeżył niejedną przykrą, bolesną chwilę na ziemi, potrafisz lepiej ocenić, *„które i jako wielkie niebezpieczeństwa cierpiała* (matka twoja) *dla ciebie w swym żywocie"*[7]). Tak niegdyś i twoja matka dała ci z siebie ciało i krew, nosiła cię od pierwszej zawiązki twojego życia troskliwie pod swem sercem, przelewała jakby do twego organizmu całą swą naturę, wszystkie swe przymioty i doskonałości, z narażeniem własnego życia wśród wielkich bólów wydała cię na światło dzienne, potem ciebie, nieudolne niemowlę, pielęgnowała, mlekiem własnem karmiła, jako dziecko otaczała bezustanną opieką — od ust sobie odejmowała, by cię nasysić, z pracy rąk swoich umożliwiła ci utrzymanie, pomogła zapewnić ci chleb codzienny... wychowywała religijnie w zasadach nauki Chrystusowej, chroniła od złego, powstrzymywała od zgorszenia, pragnęła twego szczęścia, radziła przed wyborem towarzyszki życia, często się za ciebie modliła, wzdychała do Boga... jeszcze ci może przed swą śmiercią udzieliła po raz ostatni błogosławieństwa macierzyńskiego na całe życie. Przypominasz sobie wszystkie te szczegóły, świadczące o szlachetnem, pełnem bezinteresownej macierzyńskiej miłości serca. Nieraz może w domu była nędza, bieda, głód, niedostatek, trzeba było twardą pracą zdobywać chleb powszedni, była to ciężka szkoła życia dla rodziców twoich, wśród licznego rodzeństwa. Ale nigdyś nie słyszał złego słowa, aniś nie widział złego przykładu lub zgorszenia, owszem, taka od matki twojej zawsze promieniowała godność i dobroć, taka czcigodna powaga, żeś się ty i twoje rodzeństwo budował jej przykładem. Była to rodzina, było to życie rodzinne wzorowane na przykładzie narazetańskim. Matka twoja była odbiciem wzoru niewiast, N. Marji Panny. I ten szacunek, jaki dzisiaj z pewnej odległości odczuwasz wobec twej rodzonej matki, która może już spoczywa w zimnej mogile, powinien ci być wskaźnikiem i normą, jak się masz odnosić do każdej niewiasty, nawet upadłej i upadlającej się, szczególnie zaś do każdej uczciwej kobiety, a przedewszystkiem do twej żony i do twych córek. *„Mężowie, miłujcie żony wasze, a nie bądźcie przykrymi dla nich"*.

C. Miłujcie zatem żony wasze. A miłujcie je pamiętając o czci im należnej. Znajdziecie w nich prawdziwe towarzyszki trudnego dziś życia. Bo jeśli gdzie szukacie pokoju i zacisza po całodziennej pracy, tak trudnej i wyczerpującej, znaleźć go możecie tylko w domu, przy boku żony i matki waszych dzieci. Ale chcąc go posiąść musicie pamiętać o słowach Apostoła narodów: *miłujcie... żony wasze*. Amen.

[4]) I. Piotr. 3, 7. [5]) Gal. 3, 28. [6]) Gal. 6. 15.

Ks. J K.

Do matek

Druga tajemnica radosna Różańca św.

A. Spotkanie dwóch świętych matek, N. M. Panny z św. Elżbietą.

B. I. Miłość ofiarna N. M. Panny.

II. Miłość matki chrześcijańskiej.

C. Nagroda matki.

A. Najświętsza Marja dowiedziawszy się, że jej krewna Elżbieta miała zostać matką, spieszy do niej, by ofiarować jej swe usługi.

Spotykają się więc dwie święte niewiasty, które Bóg wybrał i którym powierza wielkie zadania. Jedna — to Elżbieta św., która zostaje matką poprzednika mesjaszowego, Jana Chrzciciela.

Druga — Marja, matka Syna Bożego. Św. Elżbieta ma wychować tego, o którym Zbawiciel później powie *„że niemasz większego świętego nad Jana Chrzciciela"*, syna cnotliwej Elżbiety, w starości powołanej do godności macierzyństwa, i pobożnego Zacharjasza.

Najświętsza Marja Panna, Matka-Dziewica, ma wychować tego, o którym głosi św. Jan Chrzciciel *„oto Baranek Boży, który gładzi grzechy świata"*. Ma prowadzić tego, który stanie się *„drogą, prawdą i życiem"* całej ludzkości.

Przejęta do głębi wielką godnością macierzyństwa Bożego, z ust jej wyrywają się te pokorne słowa modlitwy: *„Wielbij duszo moja Pana... albowiem uczynił mi wielkie rzeczy"*.

B. I.

Pokora Matki Najświętszej była tem cudownem źródłem, z którego popłynęły inne cnoty, ozdabiające jej świętą, przez Boga wybraną duszę.

Wśród cnót Najświętszej Marji Panny, jak brylant bezcenny, wyróżnia się jej miłość bliźniego. Szczupłe są wiadomości w Ewangeljach św. o życiu Marji, a te nieliczne

świadczą o jej wielkiej miłości. Oto dowiedziawszy się, że jej krewna św. Elżbieta miała zostać matką, spieszy z pomocą. Nie odstrasza jej długa, męcząca droga. Przez całe trzy miesiące spełnia z chęcią najniższe posługi.

Kiedyindziej widzimy Marję na weselu w Kanie Galilejskiej. Zakłopotanie młodej pary staje się jej kłopotem. *„Wina nie mają"*, z temi słowy zatrwożenia zwraca się do Syna swego, przekonana, że on dopomoże.

Pod krzyżem Syna Ukochanego stoi Matka Boleściwa, pełna smutku. Usta jej milczą, nie wyrzekają. Z poddaniem się woli Bożej znosi jej serce te straszne katusze, jako współofiarniczka składa je Ojcu Niebieskiemu w ofierze za grzechy ludzkości.

Przez całe swe życie była Najświętsza Panna dla swego Boskiego Dziecka prawdziwie matką miłującą. Któż opisze jej smutek, kiedy z Niemowlęciem musi uchodzić do Egiptu, jej troskliwą opiekę, którą otacza swe Ukochanie w czasie wygnania! Z lękiem szuka dwunastoletniego Jezusa, który był jej zaginął. Ciepłem swego serca matczynego czuwa nad nim w cichym domku nazaretańskim, towarzyszy mu poprzez życie publicznej działalności jego aż do chwili skonania na Golgocie.

II.

Jej litościwe, kochające serce zostawił wam Bóg, byście gorącą i ofiarną miłość Matki Najświętszej naśladowały.

Wlał Pan Bóg do serca matki cudowny dar — miłość dziecka. Ta miłość jest sprężyną heroizmu, który podziwiamy w życiu matki. Miłość macierzyńska pozwala jej zapominać o cierpieniu i bólu. *„Matka, gdy porodzi dzieciątko nie pamięta już o ucisku spowodu radości, że człowiek przyszedł na świat"*[1]). Miłość matki potęguje jej męstwo aż do poświęcenia heroicznego. Ileż to razy matki, widząc dziecko swe w niebezpieczeństwie życia, rzucały się w objęcia śmierci, byleby uratować życie dziecku. Miłość osładza wszelki jej trud i ofiarę poświęcenia się dla dziecka.

[1]) Św. Jan 16.

Niestety jak wszystkie dary Boże tak i ten można utracić i zmarnować. Jakto, pytacie, czyż jest rzeczą możliwą, by były matki bez serca?

Tak, matki bez serca, to straszna napozór sprzeczność, a jednak życie dostarcza dowodów na istnienie tej smutnej sprzeczności: matek bez serca, matek o zimnych i zgasłych sercach.

Księża Biskupi coraz częściej w swoich przemówieniach i listach pasterskich stają w obronie dziecka, upominając matki, by nie pozwalały zniszczyć cennego daru miłości dla dziecka.

Przed rokiem w Düsseldorfie matka utopiła pokolei troje własnych dzieci w wieku od 2—7 roku życia. Kiedy drugie dziecko, 5-letnią dziewczynkę wtrąciła do wody, tonące dziecko zawołało: „Mamo, mamo!" I na ten okrzyk rozpaczliwy nawet nie ochłonęła okrutna matka, trzecie maleństwo — najmłodsze wrzuciła do rzeki. Sąd skazał zbrodniarkę na śmierć.

Słabnąć a nawet zginąć może miłość w sercu matki, która tego skarbu nie pielęgnuje i strzeże.

Powiedział Pan Jezus: *„Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych braci, mnieście uczynili"*[2]).

Zastosujcie, matki, te słowa w pierwszym rzędzie do dzieci swoich. Wyobraźcie sobie, że Bóg powierzył waszej opiece Boskie Dzieciątko Jezus, ukrywające się pod postacią waszego własnego dziecka. O, jakąż miłością otaczałybyście wasze maleństwo!

Miłować, t. zn. dobrze życzyć, dobrze czynić. Czyż miłuje matka dziecko swe, skoro nie troszczy się o religijne wychowanie swego dziecka lub wychowanie to powierza służbie, wychowawcom nieprzykładnym?

Czyż miłujesz swe dziecko, pozwalając mu przebywać bezograniczenie z kimkolwiek ono zechce, bez twego dozoru. Skłonniejszy człowiek do złego aniżeli do dobrego. Ta skłonność tkwi już w dziecku. Nie miłuje matka dziecka swego, jeżeli nie uczy je modlitwy, nie mówi o Bogu, o życiu wiecznem. Matka taka, choć obsypywałaby dziecię wszystkiemi najwspanialszemi darami przyrodzonemi, pozbawia je daru największego, jakim jest wychowanie chrześcijańskie.

[2]) Mat. 25, 40.

Chcesz miłować dziecko swe, dbaj o zdobycie jego zupełnego zaufania. Zaufanie, tak mawiał wielki wychowawca młodzieży św. Jan Bosko, jest duszą sztuki wychowania. Niech dziecko nie ma przed tobą żadnej tajemnicy. Bądź mu najszczerszą przyjaciółką, a dziecko za miłość odpłaci ci miłością. Wiedz, że miłować to znaczy poświęcać się. Będziesz musiała zrzec się niejednej rozkoszy, rozrywki, wygody. Pomyśl, że czynisz to dla dziecka swego, a myśl ta ułatwi ci poświęcenie.

„Cokolwiek uczynicie dla jednego z tych najmniejszych, mnieście uczynili."

Ukochajcie dzieci swoje miłością Chrystusową. Apostołowie wzbraniają dostępu dzieciom, bo Zbawiciel czuł się zmęczony pracą apostolską. Chrystus Pan ich zbytnią troskliwość dla własnej osoby nie pochwala, przeciwnie upomina ich: *„Pozwólcie dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem ich jest królestwo niebieskie"*.

C. Niechże dzieci znajdą u matki swej serce zawsze otwarte, serce litościwe, współczujące i przebaczające. „Do kogoż wzdychać mamy, nędzne dziatki? Tylko do ciebie, ukochanej Matki, u której serce otwarte każdemu." Te słowa pieśni kościelnej, odnoszące się do Matki Najświętszej, do siebie również zastosujcie.

Wówczas będziecie matkami według Serca Najświętszej z matek. Za życia do późnej starości zasłużycie sobie i zdobędziecie sercem wdzięczne serca swoich dzieci. To będzie dla matki najmilszą nagrodą. A po śmierci, gdy złożą was do mogiły cichej i nad grobem ustawią krzyż lub pomnik skromny, umieszczą na nim te słowa krótkie, a tak wymowne: Kochanej naszej matce — wdzięczne dzieci. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta."

 **KAZANIA NIEDZIELNE** 

Ks. Alojzy Sierzęga — Wrzawy

Na niedzielę IV po Świątkach

Godność pracy zawodowej

A. Połów ryb.
B. I. Podział pracy jest konieczny.
II. Wartość pracy zależy od człowieka.
III. W oczach Kościoła wszyscy są równi.
C. Kochajmy swoją pracę.

A. Twardy jest los rybaka. Odpływa on daleko od brzegu na pełne morze, zapuszcza sieć i czeka cierpliwie szczęśliwej godziny, aby coś złowić i spieniężyć na utrzymanie rodziny. Zdarza się często, że przez całą noc trzyma sieć w morzu i nic nie złowi. Innym znowu razem burza rozkołysze wody i spienione fale jak góry piętrzą się i rzucając łodzią niby łupiną, grożą śmiercią. Często bywają wypadki, że rybak nie wraca. Tonie w głębinach morskich, na brzegu daremnie czekają jego powrotu strapiona żona i dzieci. Rybaka nie zraża niebezpieczeństwo ani zawód w pracy, on mimo to płynie na morze, ślęczy nad siecią i czuje się szczęśliwy, gdy wraca do domu nie z próżnemi rękoma. Wie bowiem dobrze, że sieć kształtuje los jego rodziny.

B. I.

Taką to żmudną pracę na morzu wykonywali Apostołowie. Byli to przeważnie rybacy. Przybyli do brzegu, płókali sieci i przy tej pracy zastał ich Pan Jezus. Wszedł do jednej łodzi, która była Szymona i prosił, aby nieco odbił od brzegu. I usiadłszy nauczał rzesze z łodzi. A gdy skończył przemowę, rzekł do Szymona: *„Wyjedź na głębię a zapuśćcie sieci wasze"*. Szymon Piotr nieufnie spojrzał na Pana Jezusa i rzekł: *„Mistrzu, mozoliliśmy się przez całą noc, a niceśmy nie ułowili, ale na twe słowo zapuszczę sieć"*. I stał się cud.

Apostołowie takie mnóstwo ryb zagarnęli siecią, że ta rwać się poczęła. Pan Jezus wynagrodził mozolną pracę św. Piotra i jego towarzyszy. To też zdziwienie ogarnęło Szymona Piotra i wszystkich, co z nim byli. Św. Piotr pada na kolana przed Mistrzem, wyznając, że jest człowiekiem grzesznym a tem samem niegodnym takiego cudu.

Zatrzymaliśmy się dłużej nad cudownym połowem ryb i nad okolicznościami, wśród których ten cud się dokonał a to dlatego, aby tem lepiej zrozumieć naukę, którą z tego cudu wyprowadzić pragnę.

Apostołowie-rybacy, mozolnie pracujący przez całą noc na morzu, to obraz ludzi, oddanych pracy zawodowej, nieraz bardzo ciężkiej i odpowiedzialnej. Niema człowieka na świecie, któryby nie wykonywał jakiejś pracy, a praca ta jest różnorodna jak różnorodne są potrzeby ludzkie. Jedni pracują w urzędach, inni poświęcają całe lata nauce, inni znowu pracują nad różnemi wynalazkami, inni jako rzemieślnicy, kupcy, robotnicy, rolnicy, lekarze, kapłani i t. d.

Taki podział pracy istniał od najdawniejszych czasów i tak będzie po wszystkie czasy. Przez pracę zawodową jedni drugim wyświadczają usługi, bo pracują nietylko dla siebie, ale i drugim przez to pomagają. Urzędnik w biurze załatwia sprawy nie swoje, lecz cudze. Uczony pisze książki nie dla siebie. Z wynalazków jak kolej, automobil, aeroplan, radjo mogą korzystać wszyscy. Rzemieślnik wykonuje roboty dla potrzebujących czy to obuwia, czy ubrania, czy mebli, czy czegoś innego, kupiec w sklepie sprzedaje różne towary, rolnik pruje ziemię pługiem, rzuca ziarno na zoraną rolę, zbiera plon wśród skwaru słońca, aby nietylko siebie wyżywić ale i odprzedać część plonów tym, którzy roli nie posiadają. Lekarz przyjmując chorych, bada ich stan choroby, przepisuje lekarstwo. Kapłan w imieniu ludzi składa ofiarę Panu Bogu, głosi słowo Boże, oczyszcza sumienia z grzechów, zaopatruje chorych na drogę wieczności, czuwa nad moralnością owieczek, swej pieczy powierzonych.

Każda praca zawodowa ma wartość przed Bogiem, każda jest pożyteczna dla społeczeństwa, chociaż niejednakowo odpowiedzialna. Dlatego też każdy zawód powinniśmy szanować i nie sądzić, że jakiś zawód ubliża godności człowieka. Zabraknie robotnika we fabryce, to fabryka musi stanąć, niech rolnik nie obsieje roli, to ludzie nie będą mieli co jeść, niech szewc nie robi butów a krawiec ubrania, ludzie wymrą ze zimna. Niech zabraknie kapłanów, jak to jest życzeniem ludzi złych, a wnet ludzkość przemieni się w stado zwierząt, które nawzajem będą się zwalczać, upadnie moralność, potop zła zaleje wszystkie szczeliny życia społecznego, ludzkość runie w przepaść razem ze swojemi wynalazkami i rozumem bezbożnych.

II.

W ocenianiu wartości zawodu ludzie są nieraz bardzo niesprawiedliwi. Gardzą zawodem, który sam w sobie jest szlachetny i według zawodu oceniają również godność człowieka. Praca szczególnie fizyczna jak rzemiosło, rolnictwo i inna jest w pogardzie. Na rolnika, rzemieślnika, robotnika patrzy niejeden krzywem okiem, choćby ten rolnik czy rzemieślnik był najuczciwszym człowiekiem.

Wystrojony laluś, próżnujący cały dzień, jak ów robotnik ewangeliczny, albo panienka z wydelikaconemi rękami, ubrana według najnowszego szyku i czyniąca ze siebie chodzącą wystawę po ulicach miasta, patrzą zgóry na bluzę robotniczą lub twarde dłonie rolnika, uważają siebie za coś wyższego.

To ocenianie ludzi według zawodów i uważanie kogoś za coś niższego od siebie nastraja ludzi wrogo i popycha do nienawiści, która jest najgorszą mistrzynią życia społecznego. Znawcy narodu rosyjskiego twierdzą, że przyczyną powstania bolszewizmu była nietylko nędza materjalna ale i moralna, do której trzeba zaliczyć nienawiść jednych do drugich. To też bolszewizm z iście szatańską nienawiścią cofnął kulturę narodu rosyjskiego wstecz, wypowiedział walkę na śmierć i życie ludziom więcej oświeconym, postawił proletarjat na najwyższym szczeblu drabiny społecznej, torturą i szubienicą zmusił do uległości wobec tych, którzy się uważali za ludzi często pogardzanych. Nie do mnie należy wszechstronne ba-

danie przyczyn rozstroju w państwie rosyjskim. Jako kapłan katolicki, jako stróż moralności chrześcijańskiej, której streszczeniem jest miłość Boga i bliźniego, muszę zwrócić z tego miejsca świętego uwagę, że nikim gardzić nie wolno, że nikogo nie wolno uważać za coś gorszego od siebie tylko dlatego, że zawodowo inaczej pracuje.

III.

Niech robotnik, rolnik, rzemieślnik, czy ktoś inny ciężko pracujący będzie przekonany, że Kościół Chrystusowy jako matka wszystkich do siebie przygarnia i tuli pod skrzydła wszystkie pisklęta bez względu na ich zawód. Kościół katolicki patrzy na serce, na życie człowieka i głosi, że Pan Jezus za wszystkich jednakowo cierpiał i umarł na krzyżu i, że ta dusza ma wartość przed Bogiem, która jest nieskalana grzechem. Boski nasz Mistrz Jezus Chrystus przedstawił tę prawdę obrazowo w pięknej przypowieści o człowieku, który sprawił ucztę. Gdy zaproszeni nie przyszli, wtedy pan rozgniewany powiedział swemu słudze: *„Wyjdź natychmiast na ulice i zaułki miasta i sprowadź tu ubogich i kaleki i ślepych i chromych"*[1]).

Od nastawienia się wzajemnego jednych zawodów wobec drugich zależy miłość bratnia, zrozumienie potrzeb tego czy innego zawodu, przyznanie każdemu tego, co mu się słusznie i sprawiedliwie należy. Dzielenie na ludzi lepszych i gorszych trzeba zostawić sprawiedliwości Bożej, która każdego ocenia według wartości duszy. Chromy, ślepy, kaleka może być lepszym w oczach Bożych niż człowiek zdrowy zupełnie. Człowiek ciężko pracujący na kawałek chleba, mozolący się, jak Szymon Piotr, przez całe noce jest nieraz lepszym wobec Boga niż ten, który się uważa w pysznym rozumie za coś lepszego.

Patrzmy na siebie w duchu miłości chrześcijańskiej, która nakazuje nam widzieć w każdym człowieku brata i siostrę, dzieci jednego Boga. Wzajemnego szacunku wobec siebie jakżeż dziś bardzo potrzeba w naszym narodzie.

[1]) Łuk. 14, 21.

Podział na ludzi lepszych i gorszych według zewnętrznego tylko osądzenia nie jest nauką Kościoła katolickiego. Jest to wymysł ludzi pysznych, siejących nienawiść. Grzeszy więc wobec Boga i społeczeństwa, kto zgóry patrzy na bliźniego, nie widzi w nim żadnej wartości moralnej, choćby był np. najlepszym katolikiem, ojcem lub matką rodziny. Nie majątek i blichtr są sprawdzianem t. zw. lepszości ale własne każdego z nas sumienie. Blichtru ani t. zw. lepszości człowiek nie weźmie ze sobą do grobu. Ani korona, ani zawód, ani ubranie nie uratowały nikogo od śmierci i zgnilizny ciała.

Zaznaczyć muszę, że tym przewrotnym pojęciom hołdują ludzie pyszni i mało kulturalni. Człowiek prawdziwie oświecony i dobry katolik innem okiem patrzy i ocenia ludzi. Dlatego też ci wszyscy, którym nauka dzisiejsza zdaje się schlebiać, bo się nimi zajmuje i którzy doznawali już w życiu takiej pogardy, niechże pamiętają, że mają i oni obowiązek odnosić się w duchu miłości bratniej do wszystkich bliźnich bez względu na ich zawód. Każdy zawód, bez względu na jakość pracy, jest potrzebny i użyteczny i nie ubliża wcale godności człowieka.

Nie miałem bynajmniej na myśli, mówiąc słowa prawdy, wywoływać z głębin serc tajonej może nienawiści, ani też jednych brać za wiele w obronę, a na drugich winę spychać. Prawda Chrystusowa jest niezależna, twarda jak granit, miłość Boga i bliźniego obowiązuje wszystkich bez wyjątku. Jeżeli miłość bliźniego narusza i psuje porządek, przez Boga ogłoszony, to obowiązkiem Kościoła katolickiego jest zwracać na to uwagę, choćby słowa były cierpkie.

C. Jeżeli zwróciłem uwagę szczególniejszą na zawody, w których człowiek wykonuje pracę fizyczną i z tego powodu uważany jest przez ludzi pysznych za coś niższego, to tylko dlatego to uczyniłem, że objawy lekceważenia tego rodzaju ludzi są dość częste, a jako niezgodne z nauką Kościoła katolickiego godne potępienia.

Niech każdy z nas kocha swój zawód, w którym go Pan Bóg umieścił, niech z Bogiem jak św. Piotr mozoli się, niech

spełnia sumiennie swe obowiązki, z miłością w sercu dla swego warsztatu pracy, a Bóg jak św. Piotrowi błogosławić będzie. Amen.

Ks. Stanisław Lison — Poznań

Na niedzielę V po Świątkach

Chrześcijański gmach cnoty

A. Sprawiedliwość faryzeuszów.
B. I. Chrystus fundamentem.
II. Pełnienie woli Bożej i
III. dobra intencja.
C. Budujmy w Imię Jezusa!

„Jeśli nie będzie obfitowała sprawiedliwość wasza więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego." *(Mat. 5, 20.)*

A. W księdze Sędziów czytamy, że silny Samson, dostawszy się do niewoli Filistynów, był zmuszony podczas bałwochwalczej uczty grać przed zgromadzonymi książętami i przed ludem. I otóż, aby nie sprzeniewierzyć się prawdziwemu Bogu, uchwycił nagle obiema rękoma dwa słupy, na których dom spoczywał i wstrząsnął niemi tak silnie, że cały gmach runął i wszystkich, którzy się w nim znajdowali, pogrzebał.

Jak Samson niegdyś ów pozornie silny gmach Filistynów zniszczył, tak Samson Nowego Przymierza — Jezus Chrystus, rozwalił przytoczonem na wstępie słowem dzisiejszej Ewangelji św. błyszczący i napozór silnie ugruntowany gmach faryzejskiej sprawiedliwości.

Na faryzeuszów spoglądał lud izraelski z pewnym szacunkiem i poważaniem. Patrzał bowiem na ich gorliwość w modlitwie, na punktualne płacenie podatku, na ich przestrzeganie i najmniejszych przepisów prawa ze skrupulatną dokładnością, na ich ostre posty. Jeżeli więc kogo można było uważać za sprawiedliwego, to chyba faryzeuszów.

A oto, jak w dzisiejszej Ewangelji św. czytamy, całą tę ich pobożność i sprawiedliwość uważa Zbawiciel za niewystarczającą i próżną. Niszczy tę świątynię sprawiedliwości i cnoty faryzejskiej zupełnie i zwraca się do swych uczniów z poważną przestrogą, że nie wnijdą do królestwa niebieskiego, jeżeli ich sprawiedliwość nie będzie obfitowała więcej niż doktorów zakonnych i faryzeuszów. Co bowiem uszło oczom ludu, to przeniknął wzrok Zbawiciela. On wiedział, że zapał dla cnoty był u faryzeuszów tylko zewnętrzny, ułudny i na blichtr obliczony, wiedział, że oni wprawdzie ściśle trzymali się litery prawa, ale nie uwzględniali jego głębokiego znaczenia, że szukali tylko poklasku tłumu i dlatego wykonywali swe uczynki publicznie, że niesprawiedliwości w oczy wpadającej unikali, ale tajemnie bez bojaźni największe popełniali grzechy. Tę zewnętrzną, pozorną sprawiedliwość i cnotę faryzeuszów potępia surowo Zbawiciel, a od swych uczniów domaga się prawdziwej, na dobrym gruncie spoczywającej pobożności. Tylko pod warunkiem, że ani wichry ani deszcze, ani zewnętrzne wpływy nie zdołają gmachem chrześcijańskiej uczciwości zachwiać, obiecuje Zbawiciel królestwo niebieskie tym, którzy z nim pójdą.

Wszyscy pragniemy nieba. Wszyscy powołani jesteśmy do udziału w radościach szczęśliwości wiecznej, a w rękach swych mamy środki, aby ten wzniosły cel osięgnąć. I pytam: Czy korzystaliśmy dotychczas z tych środków? Czy on gmach cnoty, budowany przez nas, odpowiada zamiarom i żądaniom Zbawiciela? Aby każdy z was na to pytanie mógł sobie dać dostateczną odpowiedź, przypomnę wam dzisiaj, jakie przymioty gmach chrześcijańskiej sprawiedliwości i cnoty mieć powinien.

B. I.

Przy końcu swego kazania na górze, w którem Zbawiciel podał warunki, jakie spełnić należy, by wejść do królestwa Bożego, powiada do zgromadzonego ludu: *„Wszelki tedy, który słucha tych słów moich i czyni je, będzie podobny mężowi mądremu, który zbudował dom swój na opoce,*

i spadł deszcz i przyszły rzeki i wiatry i uderzyły na dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany".

„A wszelki, który słucha tych słów moich, a nie czyni ich, będzie podobny mężowi głupiemu, który zbudował dom swój na piasku. I spadł deszcz i przyszły rzeki i wiatry i uderzyły na on dom i upadł i był upadek jego wielki"[1]).

Temi słowy wskazuje Zbawiciel na samego siebie i na swoją naukę jako na mocny grunt, na którym wszystkie nasze uczynki i cnoty, jeżeli mają być trwałe, spoczywać muszą. Zbawiciel uznaje tylko tego za „mądrego" mistrza, który swój gmach, to znaczy całą swoją działalność w służbie Bożej, na nim, jako tym jedynym pewnym fundamencie, zbudował. *„Albowiem fundamentu innego nikt założyć nie może, okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus"*[2]). *„Beze mnie,* mówi Zbawiciel, *nic uczynić nie możecie".* W jego Najśw. Sercu musi całe nasze życie zapuścić swe korzenie. Z nim, tym winnym szczepem, musimy jako latorośle być złączeni. Wtedy z tego nieprzebranego źródła czerpać będziemy siłę dla naszego zbawienia.

Bo czy można przypuszczać, aby nasze uczynki miały jakąkolwiek pożyteczność, jeżeli je spełniamy bez Chrystusa, to znaczy bez wiary w niego, bez miłości ku niemu, bez ścisłego z nim połączenia? Apostoł narodów odpowiada na to mówiąc: *„Bez wiary niepodobna przypodobać się Bogu"*[3]), a bez miłości według słów tego samego Apostoła i najlepsze nasze uczynki są nieużyteczne, nawet *„choćbym wszystkie moje majętności rozdał na żywność ubogim i choćbym wydał ciało moje tak iżbym gorzał"*[4]). Tylko wtedy, gdy w najściślejszem połączeniu we wierze i miłości z Chrystusem działamy, spogląda Bóg z upodobaniem na nasze dobre uczynki i to jedynie dlatego, że są uświęcone zasługą męki Jezusa Chrystusa.

To też wszyscy, którzy Chrystusa odrzucili, i Chrystusa uznać nie chcą, oddają się fatalnemu złudzeniu, jeżeli myślą, że Bóg uznaje wartość ich hojności, miłości bliźniego, ich ducha ofiary i pozornych cnót. „Kto gardzi Chrystusem, gardzi tym, który go posłał". Ten pozbawia się sam dziecięctwa Bożego. Fundamentem, na którym uczynki człowieka niewierzącego są ugruntowane, jest ambicja, obliczenie, w najlepszym razie wrodzona, a nie zdobyta dobroć serca. Niech tylko nadejdą wichry pokus, wody utrapień, deszcze pogardy, miecz prześladowania, a gmach ich cnoty się rozpadnie, bo był zbudowany na piasku.

[1]) Mat. 7, 24—27. [2]) I Kor. 3, 11. [3]) Żyd. 11, 6. [4]) I Kor. 13, 3.

Z Chrystusem więc, w Chrystusie i dla Chrystusa musimy wszystkie swe uczynki dobre spełniać, we wszystkich cnotach się ćwiczyć, i wtedy tylko gmach cnót naszych zbudowany będzie na silnym fundamencie.

II.

Apostoł narodów, który nas co dopiero upomniał, abyśmy gmachu naszych dobrych uczynków na żadnym innym fundamencie nie wznosili, jak tylko na Chrystusie Panu, poucza nas dalej, jak mamy ten gmach wznosić i jakiego do niego użyć materjału. *„Każdy niech baczy, jako na nim buduje. A jeśli kto na tym fundamencie buduje złoto, srebro, kamienie drogie, drwa, siano, słomę, każdego robota jawna będzie, bo dzień Pański pokaże, bo się w ogniu objawi, a każdego roboty jaka jest, ogniem spróbuje. Jeśli którego robota zostanie, zapłatę weźmie, jeśli którego robota zgorzeje, szkodę odniesie"*[5]). Wyraźniej, aniżeli przez wskazanie na „dzień Pański" nie mógł nas chyba św. Paweł upomnieć, abyśmy gmach naszego ziemskiego działania z dobrego, trwałego wykonali materjału, któryby był zdolny przetrwać kiedyś próbę ogniową.

Im silniej jesteśmy przekonani o wzniosłości, Boskości onego fundamentu, którym jest Chrystus, tem gorliwiej pracować będziemy nad wzniesieniem trwałego gmachu wewnętrznego życia. Nikt z nas nie jest tak biedny, tak słaby, aby świątyni Ducha Św. w całej piękności i wspaniałości wznieść nie mógł w swej duszy. To napozór trudne dzieło każdy z nas spełnić może, a dokonamy go, spełniając dobre uczynki.

[5]) I Kor. 3, 10—14.

Jeżeli zaś zapytasz, które też uczynki są prawdziwie dobre, to ci odpowiem: wszystkie te, przez które spełniasz wolę Bożą. A spełniasz wolę Bożą, jeżeli na stanowisku, jakie ci Bóg przeznaczył, żyjesz jako chrześcijanin-katolik, jeżeli jako ojciec i matka, jako przełożony obowiązki swe sumiennie i wiernie spełniasz, jeżeli będąc bogatym, biednym braciom spieszysz z pomocą, a będąc biednym, chorym, opuszczonym krzyż swój z cierpliwością i poddaniem znosisz. Albo czy ci są może nieznane cnoty, które Zbawiciel sam zalecał i do których wypełniania Kościół św. swe dzieci bezustannie wzywa? Nie cudów, nie bohaterskich i świetnych czynów żąda Zbawiciel od swych dzieci, lecz *„kto czyni wolę Ojca jego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.*

I tę wolę Bożą spełniajmy z zapałem, z wytrwałością, w stałej pamięci na wszechobecność Boga.

Nie wolno nam nigdy zapomnieć o tem, że musimy wytrwałą staczać walkę, że stale mamy przed sobą podstępnych nieprzyjaciół, którzy pragną naszą słabość wyzyskać i nam najdroższe dobro zabrać. Bo czy nie jesteśmy wojownikami Jezusa Chrystusa? Czy nie kroczymy za sztandarem niebieskiego wodza, który piekło, szatana i śmierć zwyciężył? Czy nie wiemy, że królestwo niebieskie, którego posiadanie Zbawiciel zwycięskim tylko bojownikom przyobiecał, gwałt cierpi, a tylko gwałtownicy je posiądą? Z płonącym więc zapałem pracujmy nad dziełem naszego uświęcenia.

Jeżeli nasze siły słabną, jeżeli upadamy na duchu, jeżeli miłość się oziębia, to pamiętajmy, że Pan jest bliski tym, którzy go z zapałem szukają. Przy nim, pod jego oczyma, w cieniu jego wszechmocnej opieki wstępujmy stopień po stopniu wzwyż na drodze zbawienia, spełniając dobre uczynki Bogu na chwałę, a sobie na zbawienie.

III.

Boski Mistrz domaga się wreszcie od nas, aby gmach naszych cnót był trwały. Ma on przedewszystkiem przetrwać aż do dnia sądu. Nie zgliszcza i ruiny, ale gmach niezniszczony chce Zbawiciel zastać, gdy go podda próbie ogniowej sądu.

Często jesteśmy świadkami tego, że gmachy, zbudowane na mocnym gruncie, do których wykonania najlepszego użyto materjału, przedwcześnie się osuwają i rozpadają. Winę w tych wypadkach poczęści ponosi budowniczy, który nie przestrzegał wszystkich praw i reguł obowiązujących. A czy przy budowie duchowej świątyni naszego cnotliwego życia nie obowiązują nas również reguły i prawa? Czy może sądzimy, że tę daleko doskonalszą budowę możemy wykonać bez planu? Reguły, których nam tutaj przestrzegać trzeba, podał dokładnie sam Zbawiciel a jedną z najważniejszych jest ta, abyśmy każdy, nawet najmniejszy dobry uczynek, uświęcali d o b r ą i n t e n c j ą. *„Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przezeń“*[6]).

Dobrą intencję porównać można do słońca, które wszystkie przedmioty swym blaskiem ozłaca. Co ozłocone jest słońcem wiecznej sprawiedliwości, co spełniamy z miłości ku Bogu, w jego Najświętszem imieniu i ku jego chwale, to ma wartość przed Bogiem i zyska jego upodobanie.

A chociażbyś spełniał największe i najtrudniejsze prace, chociażbyś cały swój majątek oddał ubogim, chociażbyś z poświęceniem własnego życia bronił najwyższych i najświętszych ideałów ludzkości, wiary, religji, Kościoła Jezusa Chrystusa — ale jeżeli to wszystko czynisz w tym celu, aby znaleźć znaczenie i pochwałę u ludzi — to dajesz całej budowie swych dobrych uczynków fałszywy, krzywy kierunek. Żaden kamień tego gmachu nie pozostanie na drugim; zaledwie wzniesiony, zawali się, ponieważ nie zdąża w prostym kierunku ku niebu.

Ofiaruj natomiast pozornie drobne obowiązki i prace, jakich twoje powołanie się od ciebie domaga, w czystej pokornej intencji Bogu, spełniaj je z miłości ku Bogu, w zamiarze, by być posłuszny jego najświętszej woli, a wszystkie twe myśli, słowa, uczynki będą jakoby uszlachetnione, staną się silnym gmachem z drogich kamieni, którego żadna burza czasu nie zniszczy.

---

[6]) Kol. 3, 17.

Wiemy dobrze, że świat o takiej nauce nic wiedzieć nie chce. Świat uwielbia blask i świetność zewnętrznych czynów. Świat ceni tych, którzy głęboką nauką zdobyli sobie nazwisko, którzy przez szczęśliwe, ale może nieuczciwe spekulacje zdobyli fortunę.

Że pałace chwały chwiejącemi są gmachami, że tak zwane naukowe zdobycze często są błędami, które odrzucić trzeba, że dobra tego świata tak łatwo utracić można, każdy o tem wie, każdy na to patrzy. A jednak jak wielu jest takich, którzy gmach swego życia budują na piasku, a tem samem przygotowują sobie upadek. Dla nas winno być miarodajne upomnienie Apostoła: *„Czy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie“*[7]).

C. W imię Jezusa Chrystusa, tego niebieskiego Budowniczego, przyłóżmy odważnie rękę do dzieła, spełniajmy każdy dobry uczynek w czystej intencji, wtedy gmach cnót naszych będzie *„wybudowany na fundamencie Apostołów i Proroków, gdzie głównym węgielnym kamieniem sam Jezus Chrystus, na którym wszystko budowanie rośnie w Kościół święty w Panu“*[8]). Amen.

Ks. Władysław Samolewicz — Ostrów Mazowiecki

Na niedzielę VI po Świątkach

O Opatrzności Bożej

A. Czy słuszna obawa Apostolska?
B. I. Istnienie Opatrzności.
II. Bóg prowadzi drogą krzyża.
III. Bądźmy za to wdzięczni.
C. Dziękujmy Bogu.

„Żal mi tego ludu, iż oto już trzy dni trwają przy mnie, a nie mają, coby jedli.“

A. Tak mówił Pan Jezus, gdy nakarmiwszy dusze słowem Bożem, zamierzał nakarmić ich ciała. A na to uczniowie: *„Skądże ich będzie mógł kto tu na puszczy nakarmić chlebem?“*

Mówili tak, bo widzieli tysiące głodnych, a tylko siedmioro chleba, widzieli naokoło puszczę, na której i za pieniądze niepodobna było coś kupić. Zapomnieli zaś o wszechmocnej Opatrzności Bożej, która w krótkim czasie te tysiące nasyciła.

Obawa Apostołów niepokoi i dzisiaj tysiące ludzi, którzy powiadają: „kto nas będzie mógł nakarmić chlebem?“

Odpowiada zaś Ewangelja, że ten sam Pan, który na puszczy nakarmił siedmiorgiem chleba liczną rzeszę ludzi, nie opuści i nas. Opatrzność jego bowiem nie zna żadnych granic, a hojność jego nikogo nie pomija.

O tej uwielbienia godnej Opatrzności Bożej mówić będziemy dzisiaj. Udowodnimy mianowicie:

1. że Opatrzność Boża istnieje, oraz zastanowimy się
2. jak korzystać z darów Opatrzności,
3. i jak się za nie Bogu odwdzięczyć.

B. I.

Bóg o wszystkich stworzeniach pamięta, wszystkim wyznaczył pewien cel, wszystkiem rządzi i opiekuje się czyli opatruje ich potrzeby. Ten akt Boski nazywamy opatrznością. Z jasnych słów Pisma św. wynika, że jest Opatrzność Boża. Mędrzec Pański mówi: *„Bóg miłuje wszystko co jest“*, *„dosięga od końca aż do końca mocnie i rozrządza wdzięcznie“*[1]), a gdzieindziej: *Niemasz innego Boga, oprócz ciebie, który masz staranie o wszystkich“*, *„Twoja, Ojcze, Opatrzność rządzi“*[2]). Ta Opatrzność pamięta o najmniejszych stworzeniach, jak Pan Jezus zapewnia: *„Izali dwóch wróbli za pieniądz nie sprzedaję: a jeden z nich nie upadnie na ziemię bez Ojca waszego?“*[3]).

Istnienie Opatrzności, stwierdza sam rozum. Pojęcie bowiem Stwórcy wymaga rządów i opieki nad stworzeniami. Gdy bowiem Bóg świat ten stworzył, musiał tak światu cale-

[7]) I Kor. 10, 31. [8]) Ef. 2, 20—21.

[1]) Mądr. 8, 1, 11, 26. [2]) Mat. 12, 14. [3]) Mat. 10, 29.

mu, jak i pojedyńczym stworzeniom, wytknąć jakiś cel i obmyśleć kierunek, aby stworzenia mogły cel swój osiągnąć. Stąd słusznie powiedział Tertulian: „Kto wierzy w Boga, Stwórcę świata, ten wierzy także i w jego Opatrzność nad światem". Nadto rozum ludzki badając już to porządek, panujący w systemie planetarnym, już to prawidłowość i celowość widoczną w przyrodzie, już to np. budowę organizmów u zwierząt i ludzi, jużto bieg wypadków w dziejach ludzkości, musi przyznać, że to wszystko nie jest wynikiem sił mechanicznych, ślepo i z konieczności działających, ale że kieruje tem wszystkiem rozum najwyższy i wola Wszechmocnego.

I historja przemawia za istnieniem Bożej Opatrzności, świadcząc, że u wszystkich narodów istniała wiara w rządy i opiekę Boga nad ludźmi. O narodzie żydowskim wiemy ze Starego Testamentu, że Bóg sam przez Patrjarchów i Proroków nim się szczególniej opiekował. U narodów pogańskich wiara w Opatrzność Bożą była powszechną, czego dowodem jest to mnóstwo bóstw opiekuńczych, którym stawiano ołtarze w świątyniach i domach, składano ofiary i polecano się w chwilach ważniejszych życia. A o ileż jaśniej widać rękę Opatrzności w dziejach narodów chrześcijańskich.

Bóg wytknął każdemu narodowi osobne posłannictwo; Bóg im daje pokój, potęgę i sławę, jeżeli swą misję wiernie spełniają, a w czasach niedoli zsyła im pomoc i ratunek. Wzbudza im wtedy, jak w Starym Testamencie, sędziów, mężów wielkich duchem, którzy przy małych siłach dzieł wielkich dokonują, jak np. Ks. Kordecki w Polsce. Bywa też, że Bóg narody grzeszne ciężko karze, by je przywieźć do pokuty i poprawy.

Najwspanialszym atoli blaskiem jaśnieje Opatrzność Boża w dziejach Kościoła, tak że na każdej ich karcie, wypisane są te słowa: „Palec Boży jest tu widoczny". Wprawdzie Kościół w wiekowym pochodzie swoim często wstępuje na Golgotę, dźwigając krzyż boleści i poniżeń, bo jest oblubienicą tego, który śmiercią krzyżową świat odkupił — ale też podobnie przez krzyż zwycięża, tak że, nawet

najsroższe prześladowania nietylko go nie łamią, ale dodają mu hartu, oczyszczają go z kurzu ziemskiego i świadczą o Boskim jego początku.

„Prędzej możnaby niebo i ziemię zniszczyć, aniżeli Kościół obalić" — powiada św. Jan Chryzostom.

Istnienie Bożej Opatrzności stwierdza wkońcu doświadczenie codzienne; bo któż z was nie doznał w życiu szczególnej opieki Bożej? Musi każdy po dłuższej rozwadze rzec: Bóg to sam sprawił, jego prawica wprowadziła mnie na tę a nie inną drogę. Wprawdzie zamiary Boże są dla nas nieraz niezrozumiałe według słów Dawida: „*Sądy twoje przepaść wielka*", lecz pochodzi to stąd, że my patrzymy tylko na chwilę obecną i chcemy by ona była dla nas przyjemną lub korzystną. Bóg zaś obejmuje swoją Opatrznością całe nasze życie i wieczność naszą, by nam ułatwić osiągnięcie ostatecznego celu. Nawet wtedy, gdy na jednostkę, czy na rodzinę, czy na cały naród, spada ciężka jakaś katastrofa, trzeba mówić z Prorokiem: „*Zaniemiałem i nie otworzyłem ust moich, boś ty to uczynił*" — albo „*Bóg dał, Bóg wziął, niech będzie imię Pańskie błogosławione*".

II.

Człowiek mało umiejący może uczyć się od mądrego, bo ten więcej wie od niego. Tą rozumną regułą choć napozór prostą, powinniśmy się wszyscy kierować i nie sądzić spraw, których nie rozumiemy. W rzeczach ziemskich, ludzie się tą zasadą rządzą, lecz w sprawach Opatrzności Bożej, które są niepojęte i dla rozumu niedostępne, lubią się niejako spierać z Bogiem nieskończenie mądrym. Któż z was, drodzy bracia, nie słyszał narzekania na rządy Boże? Jak długo ludziom pomyślnie się wiedzie, wierzą i chwalą Opatrzność Bożą, lecz niech Pan Bóg ześle trochę smutku i zmartwienia, już narzekają, a czasem bluźnią. Czy narzekanie to rozumne jest i chrześcijańskie? Ani jedno ani drugie. Rozumne nie jest, bo ono ani zmiany, ani ulgi nie przyniesie — tylko serce rozgorycza i życie bardziej zatruwa; jest i niechrześcijańskie, bo w modlitwie ułożonej przez samego Pana Jezusa mówimy

rano: *„Bądź wola twoja, jako w niebie tak i na ziemi“*, — a w ciągu dnia szemrzemy przeciwko woli Bożej i czynimy Bogu wyrzuty, że nie postępuje tak, jak my chcemy. Dobry chrześcijanin wie dobrze, że ziemia jest padołem płaczu, a życie walką i cierpieniem; on wie, że żywot ludzki nie może być ciągle pogodny, spokojny i pomyślny, lecz musi być przeplatany smutkiem i bólem.

Prawy chrześcijanin wie o tem, że Mistrz nasz, Jezus Chrystus, sam drogą krzyża wszedł do nieba i do nas rzekł: *„Kto nie bierze krzyża i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“;* że więc nikt inną drogą do nieba nie dojdzie, tylko drogą krzyża. Chrześcijanin prawy wie, że Opatrzność Boża dopuszczająca na nas różne przykrości i dolegliwości, nie nato je dopuszcza, aby nas dręczyć, lecz aby nas wypróbować, uświęcić i zbawić. Prawy chrześcijanin wie wreszcie, że za grzechy swoje zasłużył na większe kary aniżeli te, które ponosi, — nie narzeka na swój los, lecz mówi słowami Hioba: *„Jeśliśmy przyjęli dobro z ręki Bożej, złego czemubyśmy przyjąć nie mieli“*. Przyjdzie też czas, że i ci, którzy teraz na Opatrzność Bożą narzekają, zobaczą swój błąd i przejrzą, że niesprawiedliwe zarzuty czynili Bogu, że nie pojmowali ukrytych, ale mądrych zamiarów Bożych, że sądy swe nieroztropnie wydawali.

Prześlicznie to wyjaśnia św. Augustyn w następującem porównaniu: „Ponad głowami naszemi, powiada on, tka Bóg różnobarwną tkaninę życia naszego. My, zdołu, widzimy tylko stronę lewą czyli odwrotną, a ta przedstawia się nam jako plątanina nici i farb bez porządku i ładu. Lecz gdy przyjdzie czas, że się wgórę ponad ziemię wzbijemy, wtedy ujrzymy tę tkaninę z prawej strony i podziwiać będziemy przecudne farby i niezrównane wzory, wykonane ręką Bożą“.

Korzystajmy więc, z darów Opatrzności Bożej, poddajmy się przypadającym na nas ciężarom, znośmy je cierpliwie, z poddaniem się woli Bożej, bez szemrania, gdy nas Bóg prowadzi drogami, których nie pojmujemy, — oddajmy mu się z ufnością, pamiętając na słowa Zbawiciela: *„Nie troszczcież się mówiąc: cóż będziemy jeść, albo co pić, albo czem się przyodziewać... albowiem Ojciec wasz niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie, — szukajcie tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane“*.

III.

Ale mało jest, korzystać z darów Opatrzności Bożej bez szemrania i z ufnością. Należy się jeszcze Bogu najwyższemu i Stwórcy naszemu, wdzięczność za dobrodziejstwa jego Opatrzności. Wdzięczność ta powinna być trojaka według nauki św. Tomasza z Akwinu.

Pierwszy stopień niejako tej wdzięczności polega na tem, abyśmy uznali Boga za dawcę wszystkiego dobra. Chrześcijanin katolik wdzięczny Bożej Opatrzności, nie przypisuje dóbr, które posiada, swojej jedynie zręczności i sile, — lecz uważa zdrowie, którem się cieszy, za dar Boży, majątek i powodzenie za błogosławieństwo niebios, a na drodze życia swego, widzi plany i zrządzenia Opatrzności Bożej. Każde wewnętrzne napomnienie jest dla niego głosem miłości Bożej. Nawet nieszczęścia i cierpienia, co serce jego ranią, uważa za dopuszczenie i łaskę Bożą, za dowód miłości ze strony Boga, bo *„kogo Bóg miłuje, tego doświadcza“*, mówi Pismo św. — i całuje z wdzięcznością dotykającą go boleśnie rękę Bożą.

Prawdziwa jednak wdzięczność nie ogranicza się na samem tylko uczuciu serca, lecz i usty chwalić będzie miłosierną Opatrzność Bożą; i to jest drugi stopień wdzięczności. *„Wielbij, duszo moja, Pana“*, woła Marja w poczuciu wdzięczności dla Boga — *„albowiem, uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest“*.

Najwyższym atoli stopniem wdzięczności jest dopiero wdzięczność okazana uczynkiem. Nie uczuciem samem, nie słowami tylko, okazuje Bóg swoją względem nas Opatrzność — lecz czynami wielkiemi. Czynem też i uczynkiem za Opatrzność tę odpłacić się winniśmy. Oto trzeci stopień tej wdzięczności.

C. „Zaprawdę, godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy tobie, wszechmocny Boże, składali dzięki zawsze i wszędzie", tak modli się Kościół w każdej Mszy św., wzywając nas do winnej względem Boga wdzięczności. A więc dziękujmy Panu Bogu zawsze, dziękujmy mu wszędzie i za wszystko dziękujmy mu ustawicznie, dziękujmy mu sercem, słowem i uczynkiem.

A wtedy, przy wdzięcznem korzystaniu z dóbr Bożej Opatrzności, bądźmy pewni, że Bóg obsypie nas hojnie, nietylko dobrami doczesnemi na ziemi, ale nadto pozwoli nam, cieszyć się z dóbr wiecznych w niebie, co daj Boże. Amen.

Ks. Stanisław Lison — Poznań

Na niedzielę VII po Świątkach

Strzeż się złych książek

A. „Fałszywy prorok."
B. I. Druk czemś obojętnem.
II. Zła książka szerzy nieczystość.
III. Zła książka szerzy niewiarę.
C. „Kto miłuje niebezpieczeństwo, zginie w niem."

A. *„Strzeż tedy sam siebie i duszy swej pilnie!"*[1]) Temi słowy upomnienia i przestrogi zwrócił się Mojżesz w swej mowie pożegnalnej do ludu izraelskiego. I od onego czasu powtarza się to upomnienie i ostrzeżenie w Piśmie św. Starego i Nowego Testamentu. Chrystus Pan z całym naciskiem nam je przypomina. *„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków"*, woła Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelji św.", *którzy do was przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilcy drapieżni."*

Fałszywych proroków w odzieniu owczem zawsze w świecie można spotkać. Po wszystkie czasy bowiem szatan, on kłamca i morderca od początku, ma wśród ludzi swych pomocników, którzy z udaną grzecznością i podstępnem łudzeniem usiłują dusze odwieść od drogi zbawienia i wtrącić w przepaść wiecznego potępienia. Ale może nigdy nie było tylu uwodzicieli, co w czasach obecnych. Między nimi są tacy, których dawniej nie znano, a którzy często wszelkie wysiłki rodziców, wszelkie dla młodzieży podejmowane prace i trudy duszpasterzy i wychowawców udaremniają, którzy wśród wierzących największe szerzą spustoszenie i sami więcej dusz wtrącają w nieszczęście, niż wszystkie inne zgorszenia i uwiedzenia razem wziąwszy. Są to uwodziciele, których szatańskie skutki i owoce na każdym kroku są widoczne, a którzy mimo to są chętnie widziani i poszukiwani.

[1]) Mat. 7, 15.

Cóż to są za nieszczęśni uwodziciele?

Są to złe książki, przeklęte pisma, zrodzone z niewiary i występku, które chcą w sercach ludzi światło wiary zagasić, sumienność podkopać i ich w błoto występku wtrącić. W rozmaitych formach i postaciach prowadzą swą niecną robotę i w tysiącznych egzemplarzach zalewają jakoby potopem nasze wioski i miasta. Znajdziemy je w domach bogatych i chatach ubogich; znajdziemy je w pracowniach urzędników, w warsztatach rzemieślników, w pokoikach służby, na ozdobnych stolikach salonów. W błyskotliwych, w oczy wpadających napisach sprzedaje się je, poleca w gazetach, wypożycza za pieniądze, daje się znajomym do czytania, ofiaruje lub otrzymuje jako podarki. Z ust do ust idzie ten puhar trucizny, a tysiące piją z niego śmierć i potępienie.

I na to źródło religijnego i moralnego zepsucia naszych czasów chciałbym dzisiaj zwrócić waszą uwagę, aby was ostrzec przed tymi niebezpiecznymi pomocnikami szatana.

B. I.

Bodaj który wynalazek powitano z tak wielką radością i zapałem, jak sztukę drukarską. Piąty sobór Lateraneński nazwał ten wynalazek „szczególną łaską nieba". Dla nieba, dla chwały Bożej, dla zbawienia dusz używano też początkowo drukowanych książek. Pierwszą książką drukowaną było łacińskie wydanie Pisma św. Że od onego czasu wiele

dobrego ta sztuka przyniosła ludzkości, nikt tego zaprzeczyć nie może.

Ale jak wszystko powierzone rękom ludzkim podlega z czasem nadużyciom, tak ma się rzecz i z drukarstwem. Bo jak z jednej strony książki drukowane ułatwiały poznanie prawd religijnych, szerzyły naukę, prawdziwe wykształcenie i cywilizację, tak z drugiej strony powstawały próby, by ich używać w służbie kłamstwa i błędu, rozwiązłości i niemoralności.

Drukowane słowo stało się potężną siłą nietylko w służbie dobrego, ale także i złego. Z biegiem czasu ta potęga coraz więcej wzrastała, a dziś osiągnęła wyżyny, które przejmują nas radością, o ile służą dobremu, a które zdejmują nas lękiem i grozą, o ile stoją w służbie złego.

Fala złych gazet, pism i książek wszelakiego rodzaju rozlewa się po świecie i wyrządza ludzkości niezmierne zło, bałamuci umysły, psuje serca, plugawi swem błotem wszystko, co człowiekowi winno być drogiem i świętem, podkopuje społeczność ludzką, fundamenty Kościoła i państwa. Słusznie przestrzega nas Kościół św. przed złemi książkami i zakazuje. *„Strzeżcie się fałszywych proroków"*, woła do nas Jezus; złe książki są fałszywymi prorokami, którzy wiarę i moralność podkopują; fałszywymi prorokami, którzy w owczem odzieniu do nas przychodzą, a nazewnątrz są wilcy drapieżni.

Dwojakiego rodzaju są złe książki: jedne zagrażają moralności, dobrym obyczajom, drugie zagrażają wierze.

Przed niemi musimy się strzec!

II.

Czystość obyczajów była od dawien dawna u wszystkich narodów we wysokiej czci. Czystość obyczajów zmusza i złoczyńcę do szacunku. Ona jest najwyższą ozdobą człowieka, nieocenionym skarbem. „Niema, powiada św. Bernard, droższego dobra jak czystość; ona czyni człowieka aniołem". A Zbawiciel powiedział: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają"*[2]).

[2]) Mat. 5, 8.

Ale jak cennym i kosztownym jest ten dar, tak łatwo znowu można go stracić, jeżeli go z wielką troskliwością nie strzeżemy, jeżeli sumiennie wszystkiego nie oddalamy, co może być niebezpieczne. „Nie pozwól, upomina św. Hieronim, aby złe myśli się w twem sercu rozpanoszyły, nie ścierp nieporządku w swych uczuciach, jak długo nieprzyjaciel jest słaby, zwalczaj go; jeżeli chwasty nie mają bujnie wyrość, wyrwij je, gdy zakiełkują". To mowa chrześcijańska, ale także mowa rozumu. Ona głosi umartwienie, zaparcie się siebie, panowanie nad sobą i uważa to wszystko jako konieczne środki do zachowania czystości obyczajów.

Ale takiej mowy nie głoszą złe książki. One nie zwracają się do rozumu, tylko do najniższych popędów człowieka; one nie głoszą umartwienia i panowania nad sobą, tylko rozwiązłość, wyuzdanie. Ono świetne koloryzowanie nałogu, one niebezpieczne wyrażenia, napomknienia, uwielbianie mężczyzn i niewiast — czyż nie mają one na celu czytelnika zepsuć, fantazję jego zatruć i obowiązek w nim zagłuszyć? A jak to nieraz po mistrzowsku umieją złe książki pobudzać i wytężać ciekawość, skutek tak mądrze obliczyć, że rozum i serce temi zmyślonemi zdarzeniami się przejmuje, a czytelnik tak jest oszołomiony, że siebie samego w miejsce owych osób stawia, zupełnie z nimi myśli i czuje, śmieje się i płacze, ufa i lęka się i w duchu razem grzeszy.

Młodzieży! Tak nie sądziłaś, gdy po raz pierwszy podobną książkę wzięłaś do ręki, aby ją czytać. Wonczas biło twe serce, sumienie mówiło głośno, było ci niemiło, gdyś z tą książką był sam. Wśród wewnętrznej walki rozpocząłeś czytać, a przy czytaniu ogarniał cię lęk i książkę na chwilę odkładałeś. Wonczas było jeszcze twe sumienie delikatne i prawe, mówiło ci jeszcze, że takich książek bez wielkiego niebezpieczeństwa dla duszy czytać nie można. Teraz mówisz może i sądzisz inaczej o tych książkach, ale, to jest właśnie smutny dowód, że przez długie wdychanie zatrutego powietrza twoja siła cnoty została złamana, że trucizna już przeniknęła serce i stałeś się sługą namiętności. Bo tylko ten, który sam już niewinność utracił, uważa złe

książki za niewinne, tylko ten uważa je za mało niebezpieczne, kto niebezpieczeństwo kocha i szuka go.

Daleko więcej niebezpiecznym aniżeli uwodziciel, który się słowami do nas zwraca, jest uwodziciel, który w złych książkach się do nas zbliża.

Zła książka jest podwójnie niebezpieczną, ponieważ jest ona bezwzględnym uwodzicielem. Inny uwodziciel musi w towarzystwie w swych słowach pewnej przyzwoitości przestrzegać. Rumieniec, jaki pewne wyrażenia wywołują na twarzach słuchaczów, stawia go w pewne zakłopotanie, a widoczne oburzenie, jakie bezczelny dowcip i dwuznaczne słowa wywołują, zmusza go często do milczenia. Zupełnie inaczej ma się rzecz ze złą książką. Ona się nie wstydzi, ani się zarumieni, ona może wszystko powiedzieć. Nie słyszy zarzutów, upomnień, nic ją nie zmusza do milczenia. Jest uwodzicielem, który zimno i obojętnie patrzy na to, jak jego ofiara powoli w przepaść nieszczęścia wpada.

Zła książka jest podwójnie niebezpieczną, ponieważ jest ukrytym i stałym uwodzicielem. Zapewne wahalibyśmy się obcować z człowiekiem o dwuznacznej reputacji, wstydzilibyśmy się obcować z osobą, która jest bezwstydna w słowach, nie odważylibyśmy się dopytywać o rzeczy, które zmysłową ciekawość pobudzają. Ale wszystkie te względy odpadają przy czytaniu złej książki. Z tym uwodzicielem można być samemu, można go bez wstydu słuchać. I słucha go się godzinami, nieraz późno w noc. Ma się czas przy najbardziej niebezpiecznych miejscach dłużej się zatrzymać, kilka razy je odczytywać, aby sobie rzecz żywo przytomnić i w nią się zupełnie pogrążyć; można niepostrzeżenie i spokojnie słodką pić truciznę, jaką ten uwodziciel podaje.

Tak, w owczem odzieniu przychodzą fałszywi prorocy do nas, ale wewnątrz są drapieżne wilki. Gdyby niemoralne książki i pisma mogły mówić i wyliczyć wszystkie nieszczęścia, jakie wyrządziły, cobyśmy wtenczas musieli usłyszeć o utraconej niewinności, utraconym pokoju duszy, o moralnie upadłych egzystencjach, o wyrodnych synach i córkach, o rozprzężonem życiu rodzinnem, o chorobach, o zakładach

dla umysłowo chorych, o zbrodniach wszelakiego rodzaju, o więzieniu i szubienicy! Dlatego: „Strzeżcie się tych fałszywych proroków, po ich owocach poznacie ich".

Wy zaś, chrześcijańscy rodzice, macie szczególny obowiązek bronić innych przed tymi fałszywymi prorokami, czuwać nad dziećmi waszemi, aby do ich rąk nie doszły złe książki i pisma. Zła książka nie może mieć dostępu do waszego domu, bo złemi pismami i książkami wpuszczacie drapieżne wilki do waszych rodzin, które wśród waszych dzieci szerzą spustoszenie, jakiego się już potem nigdy zupełnie naprawić nie da.

Pozwólcie się więc przestrzec!

III.

Ręka w rękę z podkopywaniem moralności kroczy w złych pismach i książkach zwalczanie wiary.

Silna, żywa wiara daje najlepszą rękojmię, jest najlepszym środkiem ochronnym dla czystego, moralnego życia. Dlatego też nie potrzeba się wcale temu dziwić, że złe książki usiłują wiarę podkopać w sercach ludzkich, aby Kościół i chrześcijaństwo u czytelnika podać w pogardę. Czasy obecne mają ten smutny rozgłos, że właśnie pod tym względem wszystko się czyni.

Jak niegdyś władcy pogańscy chrześcijaństwo ogniem i mieczem chcieli wyniszczyć, tak pogaństwo obecnych czasów chce tego dokonać złemi pismami i książkami. Ile w nich zgromadzonych kłamstw i oszczerstw, ile napaści na święte czynności służby Bożej, na prawdy wiary, na Pismo św., na Kościół i jego urządzenia, na Pana i Zbawiciela Jezusa Chrystusa, na Boga w niebie. Wszystko się w nich ośmiesza, wszystko wyszydza. A szyderstwo, jak wiemy, jest rzeczą, na którą człowiek zwłaszcza moralnie upadły, jest nader wrażliwy. Któżby też chciał służyć rzeczy, którą się ośmiesza, dla której nie ma się poszanowania? Schlebia to namiętnościom człowieka, zwłaszcza jego pysze. Dlatego zrzuca wszelką niewolę rozumu i woli i nie chce się już ugiąć pod jarzmo nauki Chrystusowej i jej przepisów. *„Przez ła-*

godne mowy, powiedział już Apostoł narodów, *i pobłażanie zwodzą serca niewinnych*"[3]).

„W odzieniu owczem przychodzą ci fałszywi prorocy, wewnątrz są wilcy drapieżni". Zabierają człowiekowi wiarę, a z nią radosną nadzieję życia wiecznego, zabierają człowiekowi to, co mu w doczesnych potrzebach i utrapieniach najlepszą daje pociechę.

C. Strzeżcie się więc! Niechaj nikt nie mówi, że czytanie złych pism i książek nie może go zachwiać we wierze św., że jego przekonania religijne są zbyt silnie ugruntowane! To jest złudzenie! Tysiące tak mówiło i wedle tej zasady postępowało, a utracili swą wiarę. I chociaż wiary może zaraz nie utracisz, to w każdym razie staniesz się obojętny dla niej, a takie życie dokąd cię wreszcie zaprowadzi? Dlatego precz z wszelkiemi pismami i książkami, które są wrogo usposobione dla wiary. Precz z niemi z naszych domów. Do twego domu, na twój stół nie należą książki, pisma, gazety, które wiarę zaczepiają, z niej szydzą!

Uczyliśmy się w katechiźmie, że jest obowiązkiem naszym unikać okazyj do grzechu, że już przez to grzeszymy, jeżeli złej okazji lekkomyślnie szukamy albo jej nie unikamy, chociaż możemy. Okazją do grzechu są też złe książki. Są one niebezpieczne dla wiary, dla dobrych obyczajów. Musimy więc ich unikać i nie wolno nam ich czytać.

„Kto się smoły dotknie, pomaże się od niej, a kto ma z pysznym towarzystwo, oblecze się w pychę"[4]); w tej samej księdze Pisma św. czytamy: *„kto miłuje niebezpieczeństwo, w niem zginie*"[5]).

„Kto się smoły dotknie, pomaże się od niej". Nie może też być inaczej. Smoła przylepia się mocno do ręki i tylko z wielkim trudem można ją usunąć. Tak i niemoralne książki zbrukają człowieka, który je do ręki bierze i czyta, wprawdzie nie rękę, ale duszę, serce. Brud, który zawierają, wżera się w duszę i tak się mocno osadza, że z trudem można go tylko usunąć.

[3]) Rzym. 16, 18. [4]) Ekkl. 13, 1. [5]) Ekkl. 3, 27.

„Kto ma z pysznym towarzystwo, oblecze się w pychę". Człowiek przyjmuje łatwo zasady i pojęcia tego, z którym obcuje. Z obcowania można wnioskować o jego wewnętrznem usposobieniu. „Powiedz mi, z kim obcujesz, a ja ci powiem kim jesteś". To zdanie można zastosować i do książki: „Powiedz mi, co czytasz, a ja ci będę mógł powiedzieć, kim jesteś". Człowiek czyta to, co jego skłonnościom odpowiada, a przeczytana książka wpływa na jego sposób myślenia, na jego czyny, albo go moralnie podniesie i umocni, albo go poniży i osłabi według tego, czy książka jest dobra czy zła.

Niebezpieczeństwem, wielkiem niebezpieczeństwem są złe książki, to nie ulega wątpliwości. A kochamy to niebezpieczeństwo, gdy złe książki czytamy. Kto się lekkomyślnie temu niebezpieczeństwu oddaje, zginie w niem, niezmierną poniesie szkodę na swej duszy. O tem zechciejmy pamiętać.

Strzeż siebie i domu swego przed fałszywymi prorokami, którzy w złych książkach, pismach, gazetach do ciebie przychodzą.

„Strzeż tedy sam siebie i duszy swej pilnie"[6]). Amen.

Ks. Józef Hetnał — Kozy

Na niedzielę VIII po Świątkach

Nabywanie i używanie dóbr materjalnych

A. Sprytny włodarz.

B. I. Człowiek jest szafarzem dóbr materjalnych. — Zdobywa pracą. — Chciwość przyczyną dzisiejszej nędzy.

II. Obowiązek jałmużny. — Niebezpieczeństwa dla duszy płynące z przywiązania się do majątku.

C. Naczelnem zadaniem życia jest troska o duszę.

„Zdaj liczbę z włodarstwa twego."
(Łuk. 16, 2.)

A. Wielkiej niesprawiedliwości dopuścił się włodarz ewangeliczny względem swego pana. Pociągnięty do odpowie-

[6]) Deut. 4, 9.

działności, darował dłużnikom na szkodę właściciela część długu. Uczynił to sprytny włodarz w tej myśli, że gdyby na wypadek gniewu i kary ze strony swego pana znalazł się w ciężkiem położeniu materjalnem, wtenczas owi dłużnicy z wdzięczności za dobrodziejstwo im wyświadczone zlitują się nad nim i poratują w biedzie. Ale mimo tej niesprawiedliwości podziwiać musimy jego roztropność, jaką okazał zabezpieczając swoją doczesną przyszłość.

B. I.

Jak włodarz ewangeliczny, tak każdy z nas rozporządza pewną ilością dóbr materjalnych potrzebnych do zaspokojenia codziennych potrzeb życiowych. Do posiadania tychże dóbr każdy ma ścisłe prawo już to na mocy duchowo-cielesnej natury, już to na mocy polecenia samego Boga, który po stworzeniu pierwszych ludzi wypowiedział do nich te słowa: *„Roście i rozmnażajcie się i napełniajcie ziemię i podbijajcie ją"*[1]). Temi słowy oddał Bóg człowiekowi w posiadanie całą ziemię z jej naturalnemi bogactwami, aby z niej mógł czerpać środki do utrzymania życia, aby zapomocą sił swego ducha ujarzmiał siły przyrody, tworzył wynalazki, wytwarzał kulturę materjalną. Dał Bóg człowiekowi ziemię z jej bogactwami, ale jej zdobywanie i podział zostawił jego zapobiegliwości i przemyślności.

W świetle etyki chrześcijańskiej, żaden człowiek nie jest prawdziwym właścicielem dóbr doczesnych, ale jest tylko ich szafarzem, on winien niemi na tym świecie po myśli Bożej administrować, gdyż nadejdzie kiedyś moment w którym *„zdać musi rachunek z włodarstwa swego"*. Wolno więc a nawet jest obowiązkiem każdego z nas dążyć do zdobywania dóbr materjalnych, ale drogą uczciwą, przez Boga wskazaną. — Jednym ze sposobów ich nabywania jest praca, nieraz ciężka, mozolna. Jest ona karą za grzech pierworodny naszych praojców, ale jest także i błogosławieństwem, albowiem daje nam nietylko zasoby potrzebne do utrzymania życia, lecz kryje w sobie doniosłe wartości uszlachetniające dusze nasze. Chrześcijaństwo szanuje pracę duchową i fizyczną, lecz żąda podporządkowania jej idei moralnej. Człowiek jednak wypacza porządek Boży i dąży do majątku nie przez pracę, lecz przez kradzież, oszustwo i przez dopuszczanie się grzechów niesprawiedliwości. Opanowany żądzą chciwości przebiera miarę i pragnie za wszelką cenę zagarnąć jak największą ilość majątku, chociażby nawet kosztem krzywdy bliźnich. Ta niepohamowana gorączka złota występuje w sposób jaskrawy w ostatnich czasach. Zastosowanie nowych wynalazków i różne udogodnienia w dziedzinie produkcji przemysłowej stworzyło nowe możliwości nadmiernego wzbogacenia się i rozpaliło w sercach nadmierną żądzę mamony. Na tem właśnie podłożu wyrósł nieludzki kapitalizm, który przez swe krzywdy i wyzysk zapisał się krwawemi głoskami w sercach rzesz robotniczych, rzucając je w objęcia zgubnych systemów gospodarczych jak socjalizmu i komunizmu, przepojonych pierwiastkiem nienawiści do pracodawców.

[1]) Gen. 1, 28.

Ta nieumiarkowana żądza mamony stała się przyczyną, że zaczęto produkować nie dla zaspokojenia potrzeb ogółu, lecz dla własnego zysku, co w rezultacie sprowadzić musiało niesprawiedliwy podział dóbr materjalnych. Ta żądza jest najważniejszą przyczyną dzisiejszego kryzysu gospodarczego o czem wspomina obecny Ojciec św. Pius XI temi słowy: „Bo czyż nie chciwe pożądanie dóbr znikomych, przez pogańskiego poetę słusznie „przeklętą chucią złota" przezwane; czyż nie owo brudne samolubstwo, które zbyt często stanowi jedyną sprężynę przy załatwianiu koniecznych spraw już to indywidualnych już to międzynarodowych; czyż wkońcu nie chciwość zarówno, pod jaką nazwą leży, w jakiej bądź postaci występuje, główną ponosi winę, iż ludzkość całą widzimy obecnie nad brzegiem przepaści"[2]). A zatem korzeniem z którego wyrosło dzisiejsze smutne położenie gospodarcze jest chciwość, nie znająca miłości bliźniego i sprawie-

[2]) Encykl. Miłością Chrystusa.

dliwości, tych kardynalnych warunków dobrego współżycia społecznego. Chciwość przedewszystkiem spowodowała dzisiejsze katastrofalne załamanie się życia gospodarczego, którego końca nie widać. Ciężko ukarał Bóg świat dzisiejszy, by namacalnie poznał, jak srogo mści się już na tym świecie pogwałcenie przykazań Bożych i uleganie namiętnej chciwości. Oby przesilenie gospodarcze doby obecnej, było dla nas ostrzeżeniem, byśmy dochodzili zawsze do majątku sposobami uczciwemi, byśmy w zdobywaniu dóbr materjalnych nigdy nie poddawali się nieumiarkowanej żądzy mamony pamiętając na słowa Chrystusa: *„Błogosławieni ubodzy duchem, albowiem ich jest królestwo niebieskie"*[3]).

II.

Z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej, człowiek nie jest absolutnym właścicielem majątku, lecz tylko jego szafarzem na czas swego życia. A ponieważ to szafarstwo przypada mu z ramienia samego Boga, stąd jasną jest rzeczą, że powinien używać majątku po myśli Bożej. A więc — pamiętać o obowiązku łagodzenia nędzy bliźnich przez jałmużnę. Pan Jezus wyraźnie nam ten obowiązek nakłada w słowach *„ubogich zawsze macie z sobą"*[4]). A ten obowiązek jest aktualny zwłaszcza w obecnej dobie. Bo ta bieda i nędza wdziera się przemocą drzwiami i oknami do niejednej rodziny. Niestety iluż to dzisiaj ludzi nieczułych na nędzę drugiego, mających na oku jedynie swą własną wygodę, swój interes. Mają pieniądze na niegodziwe zabawy, na pijatykę i rozpustę, na rzeczy luksusowe, ale o świadczeniach na rzecz swych bliźnich wcale słyszeć nie chcą. Opętani wstrętnym egoizmem, dopuszczają się wprost zbrodni względem swych bliźnich, bo tylko zbrodnią nazwać można palenie kawą w piecach hutniczych i niszczenie płodów ziemi, byleby tylko nie dopuścić do obniżenia ceny, podczas gdy setki tysięcy bezdomnych i bezrobotnych przymiera z głodu. Czyż to nie poprostu obłęd, rodzący się z chciwości? Albo czyż nie jest szaleństwem budowanie przytułków i instytucyj dla psów

[3]) Mat. 5, 3. [4]) Mat. 26, 11.

i kotów jak to ma miejsce w zmaterjalizowanych krajach Ameryki a nawet i Europy. O pamiętajmyż, że jesteśmy tylko włodarzami dóbr materjalnych, że ciąży na nas obowiązek jałmużny. Stosownie do ogólnego zubożenia, ograniczmy dziś wydatki do zaspokojenia niezbędnych potrzeb życiowych, strzeżmy się rozrzutności, uczmy się poprzestawać na małem, a znajdzie się w kieszeni niejednego z nas choćby grosz wdowi na ulżenie nędzy bezrobotnych i bezdomnych. Otwórzmy serca dla biednych i strapionych, bądźmy ofiarni, a nie minie nas zapłata ze strony Boga w myśl słów Chrystusa: *„Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili"*[5]).

Nie przywiązujmy się zbytnio do dóbr materjalnych, abyśmy nie zgubili duszy naszej na wieki. A to tak łatwo zdarzyć się może, albowiem serce przepełnione żarem chciwości staje się powoli obojętne na przykazania Boskie, nieczułe na nędzę bliźniego. Jest to zjawisko dość częste, że bogaczy i ludzi przywiązanych mocno do pieniądza nie wzrusza los biednych, że nie troszczą się o swe życie pozagrobowe. To też ze względu na te niebezpieczeństwa, jakie kryją w sobie bogactwa i na zbawienie duszy mówił Pan Jezus: *„Łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogatemu wnijść do królestwa niebieskiego"*[6]). Wystrzegajmyż się więc przywiązania do majątku. Chociaż posiadamy, czujmy się tak, jakbyśmy nic nie posiadali nie zapominając o tem, że jesteśmy tylko włodarzami a nie właścicielami dóbr materjalnych.

C. Z powyższych rozważań widzimy, że majątek jest nam potrzebny, gdyż życie nasze na tej ziemi jest ściśle związane z materją. Lecz ten majątek powinniśmy zdobywać w sposób uczciwy, nie wolno nam równocześnie zapominać o tych, którzy w skrajnej nędzy życie prowadzić muszą. Strzeżmy się pilnie namiętnego przywiązania do dóbr materjalnych, nie uważajmy gromadzenia majątku za naczelne zadanie życia,

[5]) Mat. 25, 40. [6]) Mat. 19, 24.

ale zdobywajmy tyle, ile nam jest potrzebne do zapewnienia naszego bytu. Pożądajmy bogactw o tyle, o ile one nam są koniecznie potrzebne do życia, prośmy nawet o nie słowami Pisma św.: *„Żebractwa, ubóstwa nie podawaj mi, daj tylko potrzeby do żywności mojej"*[7]. Wśród kłopotów i rozlicznych *pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na* trosk doczesnych nie zapominajmy nigdy o duszy. *„Bo cóż duszy swej szkodę pod jął"*[8].

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Karol Perenc — Rozwadów

Na uroczystość św. Jana Chrzciciela

Posłannictwo Janowe

A. Znaczenie św. Jana Chrzciciela w dziele Odkupienia.
B. I. Jak św. Jan wykonał swe posłannictwo
II. Czasy dzisiejsze a głos Kościoła.
C. Obowiązki dobrego katolika wobec Kościoła.

„Głos wołającepo na puszczy: gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie ścieżki jego."
(Mat. 3, 3.)

A. *„Nie powstał między urodzonymi z niewiasty większy na Jana Chrzciciela"*[1]. Od kogo pochodzą te słowa, kto tak sławi świętego męża? Ta pochwała pochodzi z ust samego Zbawiciela. To Jezus tak wyróżnia św. Jana, spośród wszystkich mężów wszystkich czasów.

Czemże się on wyróżnił, na czem polegała jego wielkość? Już Archanioł Gabrjel zwiastując Zacharjaszowi narodzenie Jana, zapowiada równocześnie jego posłannictwo, jego rolę, jaką miał odegrać w dziele odkupienia. *„Nawróci wielu synów izraelskich ku Panu Bogu. A on uprzedzi przed nim, w duchu i mocy Eljaszowej, aby obrócił serce ojców ku synom, a niedowiarki ku roztropności sprawiedliwych, iżby zgotował Panu lud doskonały"*[2]. Po narodzeniu Jana, ojciec jego przejęty wdzięcznością ku Bogu, śpiewa natchniony hymn, w którym o synu swym prorokuje: *„A ty, dziecię, prorokiem Najwyższego będziesz nazwane, bo uprzedzisz przed oblicznością Pańską, abyś gotował drogi jego"*[3].

[7] Przyp. 30, 8. [8] Mat. 16, 26. [1] Mat. 11, 11. [2] Łuk. 1, 16—17.

W tych słowach zawarta jest cała wielkość św. Jana Chrzciciela, cel jego życia, jego stanowisko w stosunku do Zbawiciela. Został powołany przez Boga, by naród żydowski nawracać do Boga, by serca zatwardziałe kruszyć, by je uczynić podatne na przyjęcie nauki Chrystusa. Posłannictwo więc jego było ważne, bo miał zwiastować przyjście Zbawiciela. Wprawdzie czynili to inni prorocy, jak Daniel, Izajasz, Dawid, ale żaden nie uczynił tego tak bezpośrednio, tak wprost, jak on wskazując nań palcem.

B. I.

Już we wczesnej młodości opuszcza dom rodzicielski, idzie na pustynię za Jordanem i tam surowe i umartwione prowadzi życie, przygotowując się do swego urzędu. Sława jego świątobliwego życia rozchodziła się szybko po krainie żydowskiej i ściągała liczne rzesze nad rzekę Jordan. Jedni szli z ciekawości, by zobaczyć tego, zdaniem ich, dziwnego człowieka, inni, by słuchać niezwykłych słów, inni znowu by pójść za jego wezwaniem i pokutować za swe grzechy. Jan święty przemawia do tych tłumów ludzi i zwiastując im Zbawiciela, który ma przyjść niebawem; mówi nawet, że już jest, że stanął w pośrodku. *„W pośrodku was stanął, którego wy nie znacie"*[4]. Wkońcu wskazuje nań: *„Oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata"*[5]. Któż więc był bliżej wtajemniczony w czas przyjścia Jezusa, jak nie Jan? Któż bardziej pragnął, by lud poznał swego Pana i Zbawiciela, jak nie on? Torował mu też drogę w sercach ludzkich przez kazania i chrzest. Potężnie brzmi jego głos na pustyni.

Z najodleglejszych okolic ziemi żydowskiej schodzą się mieszkańcy, często zatwardziali grzesznicy. Spieszą starzy i młodzi, kapłani i lewici, uczeni w piśmie i celnicy. Są tacy,

[3] Łuk. 1, 76. [4] Jan 1, 26. [5] Jan 1, 20.

których tam prowadzi ciekawość, by ujrzeć dziwnego męża. Inni idą za głosem sumienia, by wejść na drogę poprawy. A wszystkim mówi św. Jan o pokucie, jako środku, który ma w sercach torować drogę Zbawicielowi. *„Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się królestwo niebieskie. Ten bowiem jest, który opowiedziany jest przez Izajasza proroka mówiącego: Gotujcie drogę Pańską, proste czyńcie ścieżki jego“*[6]). A różnym stanom daje różne rady. Lekkomyślnym mówi: *„Rodzaju jaszczurczy, któż wam pokazał, abyście uciekali od przyszłego gniewu? Czyńcie tedy owoce godne pokuty.“* Do celników zaś tak przemawia: *„nic więcej nie czyńcie nad to, co wam postanowiono“*[7]). Żołnierzy poucza: *„Żadnego nie bijcie ani nie potwarzajcie, ale na żołdach waszych poprzestawajcie“*[8]). Tych, którzy żałowali za grzechy św. Jan chrzcił, a jakkolwiek ten chrzest nie oczyszczał z grzechów ciężkich i nie dawał łaski poświęcającej, jednak był oznaką żalu za grzechy i czynił serca przystępne na naukę Chrystusa. Głos św. Jana rozległ się na pustyni w czasie, kiedy świat żydowski odstąpił od przykazań Bożych, tonął w nieprawości, oddany sprawom ziemskim. Jedni gwałcili prawo Mojżeszowe, inni je wykonywali dla oka, mając serce pełne obłudy.

II.

A jaki jest stan religijny w naszem społeczeństwie? Czy dzisiaj szanuje się prawdy objawione, czy Bogu oddają wszyscy należną cześć, czy w poszanowaniu są przykazania Boże? Niestety z żalem musimy powiedzieć, że tak nie jest. Zamiast prawd objawionych chce się wprowadzić nowe prawdy, „nową etykę“, nowoczesne pogaństwo. „Pewne grupy wypowiedziały walkę wierze Chrystusowej“[9]). „Zwalcza się Kościół zarzucając mu, że „ma ukryte cele polityczne, że wychodzi na walkę z Państwem, że duchowieństwo nie ma poczucia obywatelskiego... że dobry katolik nie może być dobrym obywatelem“...[10]). Nowa wiara naszych domorosłych fałszywych proroków odrzuca szóste przykazanie, głosi, że

[6]) Mat. 3, 3. [7]) Łuk. 3, 13. [8]) Łuk. 3, 14. [9]) O ducha chrześcijańskiego w Polsce. List biskupów polskich z dnia 21. II. 1934. [10]) Ibidem.

niema grzechu za przekroczenie tego przykazania. „W ten sposób wyłania się przed nami pod nazwą naprawy obyczajów obrzydliwy świat upadku i bezwstydu. Ruch ten ośmiesza zasady etyki chrześcijańskiej, usprawiedliwia każdy występek, legalizuje każdy występek i brud... Rodzinie odbiera się charakter sakramentalny. To dzieje się w prasie, literaturze, teatrze, kinie, na odczytach, pogadankach, zebraniach. Rodzinie zagraża rozkład“[11]).

Wielkiem złem, które nam zagraża, jest komunizm. List pasterski biskupów polskich mówi o nim: „Komunizm jest w dalszym ciągu najgroźniejszem niebezpieczeństwem dla kultury świata i normalnego rozwoju ludzkości. Bolszewizm pozostaje nadal zarazą, przed którą chronić się powinny państwa i narody“.

Oto zło, które zagraża naszemu polskiemu społeczeństwu. Na szczęście nie jest ono jeszcze powszechne, ale gangrena powoli się rozszerza, powoli zatruwa zdrowy nawet organizm.

To też w obliczu tego niebezpieczeństwa, jakie zagraża społeczeństwu katolickiemu, odzywa się głos Janowy, głos Kościoła katolickiego, głos biskupów i kapłanów, głos, który ostrzega, który przypomina nasze obowiązki wobec Boga, ojczyzny, swej duszy. Głos ten woła: „nie można przyszłości polskiej budować na detronizacji Boga, nie wolno dopuszczać, by się błędy bezbożnictwa wżerały w duszę polską, wielkość Państwa budować należy na cnocie i uczciwości na niezmiennych prawach moralnych“[12]). I jak długa i szeroka nasza polska ziemia, wszędzie, w każdym kościółku słychać ten głos Kościoła przez usta kapłanów. Wstrząsa sumieniami, obudza świadomość złego, pobudza wolę do spełnienia woli Bożej wezwaniem kaznodziei, który przemawia nie imieniem swojem, ale imieniem tego, którego jest wysłannikiem, Chrystusa.

I między słuchaczami są tacy, którzy to słowo Boże przyjmują chętnie; pada ono na rolę dobrą, żyzną. To są ci katolicy, którzy idą za wezwaniem Kościoła, słuchają jego

[11]) Ibidem. [12]) Jak wyżej.

przestróg, mają uszy zamknięte na podszepty, na nauki przewrotnych ludzi. To są dobrzy katolicy, niezachwiani w swej wierze, którzy się jej nie wstydzą, odważnie ją wyznają, publicznie jej bronią, a w razie potrzeby gotowi za nią życie oddać. Oby dał Bóg, by takimi byli wszyscy katolicy.

Ale między słuchaczami Słowa Bożego są i tacy, którzy go chętnie słuchają, ale słuchają równocześnie i wrogów Kościoła. Chcieliby dwom panom służyć, a nie zdają sobie sprawy, że tak postępować nie można. Uważają to za postęp, jeżeli się stosują do grzesznych rad naszych bezbożników i nie chcą uchodzić za zacofanych, słuchając Kościoła. Tacy są gorsi od stanowczych wrogów Kościoła, bo gdyby nadszedł czas próby, czas prześladowań, liczyć na nich nie można, bo wyrzekną się wiary, przyłączą się do prześladowców i staną w ich szeregu. Poucza nas o tem doświadczenie Hiszpanji w czasie ostatniej rewolucji. Ci, których uważano za katolików, albo brali udział w rozruchach, paleniu kościołów, prześladowaniu księży albo obojętnie przypatrywali się zniszczeniu. Takimi wam być nie wolno. *„Znam sprawy twoje, iżeś nie jest ani zimny ani gorący; bodajbyś był zimny albo gorący. Ale iżeś letni, a ani zimny ani gorący: pocznę cię wyrzucać z ust moich"*[13]). Kościół musi mieć katolików czynu, a nietylko z imienia. Mówi św. Paweł: *„albowiem nie słuchacze zakonu sprawiedliwymi są u Boga, ale którzy zakon czynią, będą usprawiedliwieni"*[14]).

C. Powinniście więc stanąć w zwartym szeregu, pod sztandarem Chrystusa. Należy wypowiedzieć walkę złemu, walkę nieprzyjaciołom Kościoła. Sami bądźcie przykładem dobrych członków jego i w swem otoczeniu bądźcie apostołami. Zagrzewajcie oziębłych, podnoście upadłych, wykonujcie miłosierdzie. Nie wolno wam oczu zamykać na zło, nie wolno wam obojętnie przechodzić koło zgorszenia — ale chwasty szkodliwe z korzeniem wyrywajcie. Szatan wysila się, by zniszczyć Kościół, zniszczyć jego powagę i znaczenie, ale daremny trud, *„bramy piekielne go nie zwyciężą"*. Jednak

13) Obj. 3, 15—16. 14) Rzym. 2, 3.

szkoda każdej duszy, krwią Chrystusową odkupionej, a obałamuconej przez wrogów wiary. Nie pozwólcie szatanowi zbierać plonów, ale odważnie stańcie z nim do walki. Pomoże wam Jezus, który mówi: *„beze mnie nic uczynić nie możecie"*. Z nim wszystko mogę: *„wszystko mogę w tym, który mnie umacnia"*. Módlcie się gorąco za tych, którzy są chwiejni, by ich Bóg utwierdził we wierze, módlcie się za błądzących, by powrócili do prawdziwej wiary, by przejrzeli i opamiętali się, by nasze społeczeństwo zjednoczyło się, by ustały rozdźwięki i wszyscy znaleźli się w jednym obozie, pod jednym sztandarem Chrystusowym, by w naszej ojczyźnie była jedna owczarnia i jeden pasterz Amen.

Ks. Prałat Franciszek Kuligowski — Serock

Na uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła

O niespożytości Kościoła świętego

A. Czemu o Kościele?
B. I. Historja Kościoła dowodzi jego boskości.
II. Czy nasze czyny potwierdzają naszą wiarę?
C. Modlitwa.

„Na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go". *(Mat. 16, 18.)*

A. Dwojaką obchodzimy dziś uroczystość: święto świętych Apostołów Piotra i Pawła, pierwszych organizatorów, mówiąc stylem dzisiejszym — Kościoła katolickiego i t. zw. *„święto* Morza" ustanowione przez polskie władze państwowe w 1933 roku.

To „święto morza" ma nam, Polakom, przypominać tę łaskę Bożą, dzięki której otrzymaliśmy po wojnie światowej dostęp do morza, które przed wiekami już polskiem było i ma nas zachęcać do obrony tego morza wszelkiemi dostępnemi dla nas sposobami.

Jednym z takich sposobów, zdaje się, najgłówniejszym, jest wierna służba Bogu w jego świętym Kościele i według

praw przez ten Kościół głoszonych. Dlatego w dzisiejszej nauce mówić zamierzam o tym świętym Kościele, a mianowicie o jego trwałości, o jego niespożytości wśród burz i nawałnic życiowych, wyprowadzając wkońcu praktyczne wnioski dla życia naszego.

Niech ten sposób uczczenia „święta morza", najwłaściwszy dla katolików, w uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła, posłuży ku większej czci i chwale Chrystusowej, ku większemu umiłowaniu jego świętego Kościoła i ku podniesieniu i umocnieniu duszy polskiej.

B. I.

Dziewiętnaście wieków upłynęło od owej chwili, gdy Zbawiciel wyrzekł do Piotra, a w jego osobie, do wszystkich jego następców: *„Tyś jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go"*. Dzieje Kościoła przez dziewiętnaście wieków są doskonałem objaśnieniem tych słów Pańskich.

Dziewiętnaście wieków piekło wysilało się, aby zburzyć dzieło Chrystusowe; dziewiętnaście wieków Kościół odpierał i odpiera wszystkie moce piekielnych wysiłków. Niema na świecie społeczeństwa, któreby tyle prześladowań przetrwało, ile ich Kościół katolicki wycierpiał. Niema żadnego dzieła, któreby tyle przeciwników i wrogów miało, ile ich miał i ma Kościół katolicki. I niema na świecie instytucji, którąby przetrwała tyle przeciwności, tyle napadów, ile burz i nawałnic przetrwał Kościół katolicki.

Zaiste, gdy rozważymy dzieje Kościoła przez Chrystusa Pana ustanowionego, mimowoli podziwienie nas ogarnia, że Kościół ten, pomimo tylu wrogów, mimo tylu przeciwności, mimo tylu napadów zewnętrznych nieprzyjaciół, niedbalstwa i opieszałości wyznawców swoich, pomimo zdrady jawnej i ukrytej dzieci swoich, że Kościół katolicki dotąd istnieje. *„Od Pana się to stało, a jest dziwne w oczach naszych"*[1]), zawołać trzeba z Pismem świętem.

[1]) Mar. 12, 11.

Tak, *„od Pana się to stało"*, bo Syn Boży powiedział: *„na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go"*.

I nietylko istnieje Kościół katolicki, ale rozwija się i żyje całą pełnią życia; wzrasta, działa i dobroczynne działanie swoje na cały świat rozszerza.

Czem to wytłomaczyć? Oto tem, że Kościół katolicki jest dziełem Bożem, nie instytucją ludzką.

Najmocniejsze gmachy, najpotężniejsze, najlepiej urządzone państwa upadły dlatego, że były dziełem ludzkiem. Słusznie więc chyba wnosić można, iż czego człowiek i wszyscy ludzie razem sprzymierzeni całe wieki walcząc i niszcząc zniszczyć nie mogą, to nie jest dziełem ludzkiem. Tak się rzecz ma ze świętym rzymskim katolickim Kościołem.

Od zawiązku swego aż dotąd Kościół ten przechodził i przechodzi okrutne prześladowania, z których zawsze zwycięsko wyszedł.

Niewielu jeszcze miał on wyznawców, gdy głowa jego, Chrystus Pan, po triumfalnym wjeździe do Jerozolimy zawisł na krzyżu. Kilka zaledwie wiernych dusz znalazło się pod krzyżem i to z małą wiarą.

I zdawało się, że niema już Kościoła Chrystusowego.

Ale Pan powstał i nowym duchem natchnął swych wyznawców i Apostołów. Śmiało, zuchwale nawet, mówiąc po ludzku, występuje prosty rybak, Piotr święty, i jednem kazaniem pięć, drugiem trzy tysiące wyznawców Chrystusowi zjednywa. Co więcej, Paweł, z prześladowcy Chrystusa, stawszy się naczyniem wybranem, obchodzi całe państwo Rzymskie, wszędzie kładąc fundamenty nowego Kościoła.

Wiara chrześcijańska szerzy się wśród żydów i pogan, ale i moce piekielne nie drzemią. Wprawdzie Synagoga żydowska jest już bezsilna, ale podjudza poganizm, który sroży się przeciwko Kościołowi. Ktokolwiek wyznaje, że należy doń, natychmiast idzie na męki; wtrącają go do więzień, wiodą na tortury, dzikim zwierzętom na rozszarpanie rzucają. Już ścięto najdzielniejszego Apostoła Pawła, już Piotr święty zawisł na krzyżu. Poganizm zda się triumfuje.

Nierozumni! Kościół Chrystusowy na opoce zbudowany, *„a bramy piekielne nie zwyciężą go"*.

Daremne były wysiłki okrutnych cezarów. Kościół ukrył się w podziemiach, ale wyznawców swoich miał wszędzie. „Wczoraj urodziliśmy się — mówił Tertuljan do książąt rzymskich, — a wszędzie nas pełno: w waszych miastach, zamkach, pałacach, obozach, w senacie". Słowa te do wściekłości doprowadzają prześladowców imienia Chrystusowego.

Zaledwie na chwilę uciszy się burza przeciwko Kościołowi, nowe kują przeciwko niemu wyroki, nowy rozlew krwi chrześcijańskiej zrasza strupieszałe państwo pogańskie.

Trzy wieki tych męczarni dały niebu tysiące męczenników, a w mniemaniu cesarzy zniszczyły Kościół, którego już i śladu nie widać. Biskupi i kapłani wycięci, wiernych dzikie zwierzęta poszarpały i ogień strawił. Dioklecjan każe pomnik sobie stawiać i bić pieniądze z napisem: „Boskiemu Dioklecjanowi za wytępienie chrześcijańskiego przesądu".

O! nie ciesz się, cesarzu! „Przeciwko Kościołowi Chrystusowemu walczyć można, pokonać go nie można", mówi św. Augustyn, bo *„Bóg go ugruntował na wieki"*[2]), *a bramy piekielne nie zwyciężą go"*.

Istotnie. Następca Dioklecjana na koronie swej osadza szubienicę Chrystusa, krzyż. Kościół wychodzi z podziemi i rozpoczyna panowanie nad światem.

Wszakże piekło nie dało mu długich wywczasów.

Nie zdoławszy go pokonać siłą władzy i mąk ciała, trucizną fałszywej nauki chce go zabić. Powstają najrozmaitsze sekty heretyckie i w różnych stronach i różną bronią, ale wszystkie zgodnie uderzają w Chrystusa Pana, szarpią jego Kościół.

Błędy te miały swoich biskupów, kościoły, opiekę cesarzów; pociągnęły do siebie ludy całe tak, że „była chwila — mówi św. Hieronim, — iż świat się zadziwił, widząc się nagle arjańskim", heretyckim. Straszna to była dla Kościoła Chrystusowego próba, mógł on o sobie powiedzieć z Psalmistą Pańskim: *„często walczyli na mnie od młodości mojej,* (walczyli) *wszakże... mnie nie przemogli"*[3]). I nic dziwnego, bo *„łatwiej* — mówi św. Chryzostom, — *słońce zagasić, niż Kościół Boży zaćmić"*[4]).

W tych ciężkich dla Kościoła swego chwilach Bóg powołał do jego obrony Augustynów, Ambrożych, którzy nauką pokonali heretyków. Następca zaś Rybaka namaścił wychowanego przez się potomka barbarzyńców, przypasał mu miecz do boku ku obronie Kościoła. I zdziwił się i ucieszył świat, widząc się znowu katolickim i panującym.

Niedługo jednak chciał Pan dać nowy dowód, że Kościół jego stoi na opoce, *„a bramy piekielne nie zwyciężą go"*.

Papiestwo oderwane od swego ogniska, od grobu Piotrowego, od Rzymu przechodzi niewolę babilońską. Widziano po dwóch i trzech papieży razem. Święci sami nie wiedzieli już kogo słuchać.

Gdzie jest opoka? — O! wtenczas wierni wołali: *„Panie, zachowaj nas, giniemy"*[5]). I oto Pan ratuje swój Kościół. Święta dziewica, Katarzyna, odprowadza papieża w triumfie do Włoch.

Puste i porosłe już trawą ulice Rzymu zaludniają się na nowo. Schizma zachodnia upada, a wschodnia jednoczy się i korzy. Kościół znowu świetnym jaśnieje blaskiem.

Ale piekło nie drzemało.

W XVI wieku powstaje przeciwko matce własny jej syn, pychą zaślepiony. Marcin Luter buntowniczą podnosi głowę, a za nim wielu, wielu innych pyszałków uderza w opokę Piotrową. Półtora blisko wieku trwa zawierucha religijna; krew leje się strumieniami, pół Europy odpadło od Rzymu, a reszta była zagrożona, zdawało się, że już cała została protestancką.

Lecz daremne wasze, zuchwalcy, przeciwko Kościołowi wysiłki. Pan nowych wzywa szermierzy: świętych Ignacych Lojolów, Dominikanów, Franciszków Ksawerych, i pycha rozumu korzy się wobec prawdy. A gdy kurzawa bojowa opadła, Kościół ujrzał się świętszym, uczeńszym, gorliwszym, a na miejsce odpadłych krain następcę Rybaka zwierzchnikiem swym uznały Ameryka, Indje, Chiny i Japonja.

[2]) Ps. 47, 9.

[3]) Ps. 117, 2. [4]) Hom. 4 de Verb. Dom. [5]) Mat. 8, 25.

Dwa wieki jednak jeszcze nie upłynęły, a nowy huragan uderza na Kościół i opokę jego.

Rewolucja francuska ogłasza prawa człowieka przeciwko prawu Bożemu. Każe rozum ludzki ubóstwiać, ladacznicę stawia na ołtarzu. Francja krwią jest zalana, słudzy ołtarza w więzieniach i na rusztowaniach giną; papież porwany z Rzymu, wleczony z miasta do miasta przez żołdaków umiera na wygnaniu, wołając: „Wielki Boże! jakiż los czeka twój Kościół?" a bezbożność odpowiada: „koniec papiestwu! i rychły koniec Kościołowi".

Szaleni! Kościół Boży na opoce zbudowany, *„a bramy piekielne nie zwyciężą go"*.

Sama herezja, protestanckie Prusy i naród Kościołowi katolickiemu obcy przyczyniają się do uśmierzenia burzy opoce Rzymskiej grożącej. *„Wstawszy Pan* (Jezus) *rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie"*[6]).

Wszakże bezbożność, chociaż pokonana, nie poddała się. Schroniwszy się pod ziemię, na zgromadzeniach masonów i czarnych węglarzy, walczy przeciwko Łodzi Piotrowej, przysięgając, że nie spocznie, dopóki jej nie zdruzgocze.

I udało się jej, ale nie nadługo. Pius IX zmuszony uciekać z Rzymu wkrótce doń powrócił w triumfie, bardziej kochany i czczony niż dotąd, bo „Kościół — jak mówi św. Piotr Chryzolog, — wśród samych zawieruch i prześladowań więcej chwały i siły nabiera, gdy mocny i nierozwiązalny trwa".

A w naszych już czasach jakież to wysiłki czyniło i czyni piekło przez masonerję we wszystkich jej przejawach, aby zniszczyć wszelką religję, a przedewszystkiem Kościół katolicki? Jakież to prześladowania Kościół ten znosić musi we wszystkich częściach świata i we wszystkich niemal krajach?

Bolszewicy w Rosji, wytępiwszy, zda się, religje chrześcijańskie, kult szatana zaprowadzają. W Meksyku zamykają kościoły, wypędzają księży i biskupów, więżą i rozstrzeliwują wiernych. W Hiszpanji palą kościoły i klasztory, nie zwracając uwagi na ich piękno i wartość, byleby zadać kres

[6]) Mat. 17, 26.

swojej przeciwko katolicyzmowi nienawiści. Podobną, choć nie tak jaskrawą nienawiść dla Kościoła katolickiego widzimy i w Niemczech i, niestety tu i tam w naszej ojczyźnie. Lecz *„niech się nie trwoży serce wasze, ani się lęka"*, powtarzam za Zbawicielem[7]), *„bramy piekielne nie zwyciężą"* Chrystusa.

W tej Bolszewji na żądanie rządu protestanckiego Stanów Zjednoczonych Ameryki poddani amerykańscy mają już zabezpieczoną wolność wyznawania swej wiary.

W Brazylji zbudowano olbrzymi 30-to metrowej wysokości posąg Chrystusa. W Meksyku tenże Calles, były prezydent, prześladowca Kościoła, który teraz uznaje i czcić poczyna, funduje własnym kosztem wspaniałe organy w kościele katolickim. Prawda, że u nas „Legjon Młodych" wypowiedział walkę Kościołowi, ale przestrzeżony ojcowskiem słowem biskupów zaczyna zbałamucony wracać do Boga. Dziesiątki tysięcy studentów polskich ciśnie się corocznie do konfesjonałów i do Stołu Pańskiego. Z radością widzimy, że słońce katolickiego odrodzenia Polski już bliskie.

II.

Tak krótki przebieg dziejów Kościoła dobitnie wykazuje, że jest on dziełem Bożem, skoro przez tyle wieków tak straszne burze przetrwał.

Każdy nieszczęśnik, co weń uderzał — roztrzaskał się i zginął, a Kościół stał i stoi. Trzydziestu sześciu papieży zginęło śmiercią męczeńską z ręki katów. Przy każdej takiej śmierci olbrzymy pogańskie cieszyły się, że ostatniego zabijają papieża. Tymczasem olbrzymy zginęły, a papiestwo zostało.

W końcu sierpnia 1799 r. przy pogrzebie zmarłego w więzieniu Piusa VI, chełpili się bezbożni publicznie i głośno wołali, że ostatniego grzebią papieża. — Oni przepadli, a papiestwo i Kościół nadal stoi. W połowie zeszłego wieku rewolucja powynosiła ze wszystkich prawie kościołów w Rzy-

[7]) Jan 16. 27.

mie konfesjonały, ułożyła z nich jeden wielki stos i podpaliła, wołając z triumfem, że już niepotrzebne, bo papiestwo i Kościół przepadły. Jakże się wielce omyliła. Papiestwo i Kościół stał i stoi zawsze silny i potężny, bo jest na opoce ręką Bożą zbudowany. Nic go nie zniszczy, nic go nie ugnie tak, że pewien protestancki filozof wyrzekł, że po upływie wielu, bardzo wielu lat, gdy „Nowo-Zelandczyk usiądzie na zawalonej arkadzie londyńskiego mostu i będzie z niej rysował widok ruin św. Pawła (najwspanialszego kościoła protestanckiego w Londynie), Kościół katolicki będzie stał jak stoi".

A jeżeli tak jest, jeżeli Kościół katolicki jest dziełem Bożem, jeżeli my mamy szczęście doń należeć, to czemu, pytam, nie kochamy, nie szanujemy, nie słuchamy tego Kościoła?

Katolikami jesteśmy z imienia — poganami całem życiem swojem. Nie mówię już o łamaniu przepisów Kościoła co do postów, Komunji św. wielkanocnej, słuchania Mszy św. i kazania w niedziele i święta, bo naco mówić o tem ludziom, którzy dla wiary swej najmniejszego nie mają uszanowania?

U przodków naszych było obyczajem, przy czytaniu Ewangelji św., na znak, że i życie gotowi są za nią oddać, kłaść rękę na szabli nieco z pochwy wydobytej.

Gdyby ci wszyscy potężni w wierze ojcowie nasi z dopuszczenia Bożego powstali z grobów i podczas nabożeństwa do kościołów naszych weszli, coby zobaczyli? Oto podczas czytania tejże Ewangelji, której oni z uszanowaniem słuchali, za którą oni krew przelewali, ujrzeliby jednych rozmawiających o próżnych interesach, nowinkach z gazet i plotkach miejskich; drugich obróconych tyłem do ołtarza i oczekujących kogoś, dla którego przyszli jedynie do kościoła; innych nawet podczas podniesienia Hostji najświętszej zaledwie skłaniających głowy, albo drapiących palcem po ubraniu na piersiach, co ma znaczyć wobec Boga i świata, że ci ludzie krzyżem św. się żegnają. Gdyby to wszystko zobaczyli ci przodkowie nasi i zapytali kogokolwiek z nas: „Bracie, czy wierzysz w tę Ewangelję, w obronie której myśmy krew swoją przelewali? czy wierzysz w tę religję, która była pociechą całego życia naszego? czy wierzysz w Kościół św., który nas i ciebie bronił i broni od zagłady?" — cóżbyśmy na to odpowiedzieli?

Zapewne niejeden odrzekłby, że o tych rzeczach i dziś w katechiźmie piszą, ale katechizm jest dla dzieci, nie dla nas, ludzi światłych.

O! wiaro ojców naszych, kędyś uleciała? w jakiej nieznanej nam krainie się skryłaś? O! gdybym był Eljaszem prorokiem, gdybym miał jego ducha żarliwości, wołałbym do was: *„Pókiż będziecie chromać na dwie strony? Jeżeli Pan jest Bogiem, idźcież za nim: a jeśli Baal, idźcie za nim"*[8]). Jeśliście katolicy, a za takich uchodzić chcecie, czemu śmiało i odważnie nie praktykujecie w życiu i uczynkach waszych tej wiary swojej przepisów? A, jeśli w sercu chwiejecie się w wierze waszej, jeżeli krytykujecie naukę św., czemuż obłudnie okazujecie, że jesteście katolikami? Jeżeli Kościół katolicki jest Matką waszą, czemuż tej matce nie oddajecie należnego hołdu? czemu jej posłuszeństwa odmawiacie? *„Żaden nie może dwom panom służyć. Nie możecie Bogu służyć i mamonie"*[9]).

C. Przybądźcie nam na pomoc, fundatorowie Kościoła Bożego, św. Piotrze i Pawle, wołajmy ze starym Skargą naszym, „Hetmani niezwyciężeni ludu Chrystusowego, nie opuszczajcie nas staraniem swojem u Chrystusa, wspólnego Pana i Boga, któregoście Kościół krwią swoją szczepili, abyśmy dziedzictwa wiary i nauki, któreście nam jako dobrzy ojcowie synom swoim zostawili, nigdy nie utracili. Pomnijcie na ten Rzymski Kościół, aby szczep i praca wasza nie upadała, ale jako niezdobyta twierdza stała do końca". Amen.

---

[8]) III Król. 18, 21. [9]) Mat. 6, 24.

Ks. N. P.

Na uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła

Dążenie do doskonałości

A. Charakter święta śś. Piotra i Pawła.
B. I. Ta sama łaska, a różne skutki.
II. Doskonałość chrześcijańska podnosi cechy charakteru.
III. Bóg lubuje się w różnorodności.
C. Święci dzisiejsi są nam drogowskazem.

„Postanowiłeś je książęty nade wszystką ziemią." *(Psalm 44, 17.)*

A. W przeciwieństwie do świąt innych Apostołów, dzień dzisiejszy jest raczej uroczystością Kościoła, aniżeli świętem tych dwóch książąt apostolskich. Jesteśmy bowiem sobie zupełnie świadomi, czem ci Mężowie Boży byli w życiu i powstaniu młodego Kościoła. Byli naprawdę filarami chrześcijaństwa. W ich ręku leżała inicjatywa i kierownictwo pracy misyjnej.

Oni uprawiali najtrudniejszą część obszernych rozłogów misyjnych, bo zatwardziałe żydostwo, upadających Greków i pogański Rzym, ponosili odpowiedzialność za chrześcijańską całość.

B. I.

A przecież św. Piotr i Paweł godni są rozważania i pod innym kątem widzenia, jako wybitne jednostki, jako niezwykłe charaktery. Jakżeby mogli dzieło Chrystusowe dźwignąć na takie wyżyny, gdyby sami nie byli wielkimi ludźmi. Jakżeby ich Bóg mógł uczynić książętami nad całym Kościołem, gdyby nie byli prawdziwie książęcemi postaciami, świętymi w najbogatszem tego słowa znaczeniu.

Otóż niech osobista ich wielkość dziś do serc i umysłów naszych przemawia.

Postacie św. Piotra i Pawła, to najlepszy dowód, że naśladowania Chrystusa nie można wcisnąć w żaden szablon. Bo patrzcie, obaj Apostołowie służą temu samemu Chrystusowi. Obydwaj mają tę samą wiarę. Obydwaj żyją i działają z tą samą łaską. Obydwaj dążą do jednego celu. Za

tę samą sprawę giną obydwaj śmiercią męczeńską. A przecież przy całej ich równości, jakże osobiście różnią się od siebie ci dwaj Apostołowie. Może w całej plejadzie Świętych Pańskich niema dwóch postaci, na których ta sama wiara tak różne wycisnęła piętno.

Weźmy św. Piotra. Jest to człowiek prosty, silny fizycznie, duchowo nie skomplikowany, szybko się decyduje, prędki w myśleniu, prędki w mowie, prędki nawet do wyciągania korda, pełen niefrasobliwej wiary w siebie, w życie, w ludzi a przedewszystkiem w Mistrza, chodząca ufność w zwycięstwo dobrej sprawy, wieczna młodość.

A św. Paweł jest uosobieniem wiecznej walki, doskonały a nigdy z tej doskonałości niezadowolony; ciągły niepokój i ferment w sobie nosi. Małego wzrostu, brzydki i niepozorny, bez wielkiego głosu, słabej konstytucji — a przecież z niezrównanym ogniem w słabej piersi. Ciągle chory — a wciąż w podróżach ku rozszerzaniu Królestwa Chrystusowego. Szarpany wątpliwościami — a przecież pełen wiary w siłę Ewangelji. Wprzódy fanatyczny żyd — a potem kochający całą ludzkość Apostół, patron pogan w Kościele. Wedle własnego zdania — wielkie nic. Wedle naszego wyczucia największy z Apostołów, może największy katolik.

Obydwaj Apostołowie są najwierniejszymi uczniami Jezusa, ale łaska Boża zostawiła obydwom ich przyrodzony temperament jakoby ewangeliczny talent, którym obracali. I w ten sposób to, co było w nich prawdziwie i szlachetnie ludzkie, dojrzało do wielkiej chrześcijańskiej mocy.

II.

Wynika stąd, że dążenie do doskonałości nie jest równoznaczne z całkowitem zatarciem naszych osobistych cech charakteru; raczej, że trzeba to, co w nas jest zdrowe i naturalne, z pomocą wiary i łaski Bożej doprowadzić do nadprzyrodzonej chrześcijańskiej doskonałości.

Gdy chcemy być doskonali, trzeba nam wpierw gruntownie poznać swoje własne dobre i złe strony. Wszystko, co się zakonowi Bożemu nie sprzeciwia, jest dobre, godne

opieki i zapowiada wtedy owoc. Wszystko zaś, co sumienie potępia, trzeba wykorzenić i to radykalnie i gruntownie bez żalu, choćby otoczenie tem złem się nie gorszyło.

Jeżeli więc czujemy skłonność do nieporządku, do lenistwa, do nieuczciwości — precz z tem, choćby nam ludzie tego za złe nie brali, bo sami inaczej nie robią.

Jeżeli ktoś z nas z natury jest wesoły, nie lękajmy się. To dar Boży. Zostańmy weseli, choćby wśród samych zgorzkniałych odludków.

Jeżeli lubisz dobre towarzystwo, nawet uczciwą rozrywkę, niech ci się nie wydaje, że to grzech, że w dążeniu do doskonałości musisz koniecznie stać się pustelnikiem i odludkiem.

Jeżeli nawet niebezpieczne masz rysy charakteru, jak złość, ambicję, próżność, a będziesz umiał ujarzmić te dzikie potoki i sprowadzić je na młyn swoich starań o doskonałość, nie lękaj się — będzie z ciebie dobry chrześcijanin. I św. Piotr i Paweł, jak to wiemy, nie byli z początku pełni doskonałości.

III.

Niejeden może mi w tej chwili powie: Czy to nie za śmiałe twierdzenie? Ale ja się pytam: Jeżeliby Pan Bóg uznawał, tylko jeden kształt doskonałości, czemu tedy on sam w całem dziele stworzenia tak ukochał różnorodność? Przecież stworzył aż dziewięć chórów anielskich wkoło siebie. Czemu każdy kamień ma inną postać, każdy ptaszek inne upierzenie, czemu żaden liść z tego samego drzewa, z tej samej nawet gałęzi nie ma równego sobie?

Przecież nawet sam Chrystus, ideał człowieka, nie odrzuca od siebie cech czysto ludzkich. Wszakże swój naród, swoją ojczyznę więcej kocha, aniżeli obczyznę. A swoją Najświętszą Matkę szczególnie ukochał i chwałą otoczył. Czemu z św. Janem łączyła go szczególniejsza przyjaźń? Nawet w ucztach i uroczystościach rodzinnych brał udział. Czemu szczególnie lubił dzieci, chorych i biednych? Czemu go śmierć przestraszała? Wprawdzie są to piękne i sympatyczne cechy ludzkie, ale nie są one bezpośrednio związane z wiarą, z łaską i z jego boskością.

Przypatrzmy się czcigodnemu gronu Apostołów, dobranych przez Zbawiciela. Każdy z nich ma swój przyrodzony i swój oryginalny rys i temperament.

To wszystko daje nam prawo do wyciśnięcia własnego piętna na naszych staraniach o doskonałość. Niewątpliwie często będzie łatwiej iść utartemi drogami, czego nikt wzbraniać nie może i nikt też dlatego nie może być w pogardzie. Ale większa i bogatsza w trudności jest druga droga, którą każdy sam sobie musi wśród przeszkód torować.

Św. Piotr i Paweł poszli tą drogą, wyzwalając się z pomocą Bożą ze swych wad, podnosząc dobre cechy swego charakteru do chrześcijańskiej doskonałości. Niełatwa to była dla nich droga i oznaczała ona ciągłą codzienną walkę z życiem i własnemi namiętnościami, tak, że Paweł św jeszcze w późną starość prosił o uwolnienie od utrapień ciała. W tej szkole Chrystusowej musieli drogo nieraz płacić. Piotr sprzeniewierzył się na chwilę swemu Mistrzowi. Paweł całe życie niepokojony był namiętnościami. Ale ta walka coraz więcej ich wyzwalała, tak, że coraz więcej wzrastali w mocy Chrystusa i coraz więcej stawali się silnymi chrześcijaninami.

C. Przejdźmy teraz do krótkich wniosków. Ukazał nam Kościół św. dwie potężne postacie Świętych tak nam bliskie i zrozumiałe. Czujemy, że są to nasi bracia, z naszej krwi i kości, którzy mają wielkie porywy, wielkie cnoty, ale którzy doznają również nieraz obniżenia lotu i chwilowych przewag ciała, w którem żyli. Sednem ich świętości było wielkie umiłowania Zbawiciela, w nieustannej walce o ideał doskonałości.

W pełnej poświęcenia miłości dla braci, niezłomni w wierności swemu powołaniu, przyznacie, że nie są to drogi dla nas niedostępne. To też w chwilach słabości, niech nam obraz dzisiejszych Patronów Kościoła stanie się gwiazdą przewodnią, wskazującą drogę, która nas zaprowadzi do Zbawiciela i jego Królestwa. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Mgr. Henryk Weryński — Kraków

W dniu pierwszej Komunji św.

Znam Cię

A. Chcę przystąpić do Komunji św.
B. I. Słowo do dziatwy.
II. Słowo do rodziców[1]).
C. Byście byli podobni obrazowi Syna Bożego.

A. Przed wielu laty w pewnej wiosce Ameryki północnej pewien Misjonarz odprawiał nabożeństwo dla nowonawróconych dzikusów. Po nabożeństwie podeszła doń ośmioletnia dziewczynka, imieniem Marysia, i powiada:

„Ojcze! ja chcę przystąpić do Komunji św.!"

„Ależ, moje dziecko — powiada zdumiony Misjonarz — jesteś jeszcze zbyt mała. Nie rozumiesz, co to jest Najśw. Sakrament."

Marysia odeszła bardzo zasmucona.

Niedługo potem, gdy O. Misjonarz, ukryty w kąciku kościoła, modlił się, weszła Marysia do kościoła i klęknąwszy przed ołtarzem poczęła głośno modlić się w ten sposób:

„Wielki Wodzu! (tak nazywali nowonawróceni Pana Jezusa) Ojciec Misjonarz mówi, że ja cię nie znam. A ja przecież wiem, że ty jesteś Synem Bożym. Ty jesteś tem Dzieciątkiem, co narodziło się w Betlejem. Ty mieszkałeś w Nazarecie. Znaleziono cię w świątyni pomiędzy tymi, co się dużo modlą. Ty miałeś dwunastu Apostołów. Powiedziałeś im, jak się mamy modlić. Umarłeś na Krzyżu i trzeciego dnia powstałeś z grobu. Widzisz, że cię znam... Mam teraz prośbę do ciebie. Posłuchaj! Uczynisz to napewno dla mnie... Powiedz Ojcu Misjonarzowi, że ja cię znam!"

[1]) Z ks. proboszcza Franciszka Ksawerego Bobelki „Kazań okolicznościowych i przemówień", wydanych w Graz'u („Gelegenheitspredigten u. Ansprachen").

Misjonasz notował w pamięci każde słowo. Łzy rozrzewnienia cisnęły mu się do oczu... Niepostrzeżenie wyszedł następnie z kościoła, niezauważony przez pobożną dziewczynkę.

Po błogosławieństwie wieczornem, gdy pełno ludzi było w kościele, Misjonarz wzywa do siebie Marysię.

„Chodź tu do mnie i powiedz mi, ile razy odwiedziłaś Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie?"

Dziewczynka odpowiada bez zająknienia:

„Piętnaście razy, proszę Ojca."

„A cóż mówiłaś Panu Jezusowi, przychodząc tu do niego?" — pytał dalej misjonarz.

Marysia zawahała się w pierwszej chwili, a potem powiada z wyraźnem zakłopotaniem w oczach i ruchach:

„O! Ojcze, ja mówiłam Panu Jezusowi coś złego na ciebie..."

I zaczyna powtarzać swoje skargi, przed Najśw. Sakramentem, powtarzane przedtem niestrudzenie, nie wiedząc nic, że Misjonarz zna je już napamięć.

„Owszem, moje dziecko, dobrze się modliłaś — powiada na to Misjonarz. — Widzę, że znasz bardzo dobrze Pana Jezusa. Otrzymasz go też wnet w Komunji św.!"

Marysia poczęła skakać z radości, mówiąc:

„Ojcze! Tak się cieszę! Zdaje mi się, że jestem w niebie..."

B. I.

Moje kochane Dzieci!

Patrząc na was, któreście tu przyszły, by otrzymać Pana Jezusa w Komunji św., czy mam, jak ów Misjonarz, powiedzieć: „jeszcze jesteście takie młode, nie rozumiecie Pana Jezusa, nie wiecie, co to jest Najśw. Sakrament"...?

Nie!

Ja wiem, że wy dobrze znacie Pana Jezusa! Tak pilnie słuchałyście nauk o nim... Wiecie, kim on jest i czem chce być dla was, oddając się wam na pokarm.

Starajcie się tylko o to, by — od czasu tej waszej pierwszej Komunji św. — życie wasze było nieustannem „świa-

dectwem" dla Pana Jezusa, którego za chwilę piastować będziecie w duszach waszych!

Słuchajcie i szanujcie odtąd więcej swoich rodziców! Bądźcie odtąd grzeczniejsze w szkole, pilniejsze do nauki, nienaganne w całem swojem zachowaniu poza szkołą!

Ukochajcie coraz więcej Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie! Odwiedzajcie go tutaj — w kościele — i opowiadajcie mu o swoich strapieniach małych i wielkich!

Szanujcie jego obecność tutaj, zwłaszcza podczas Mszy św.! Obyście go nigdy nie obraziły swojem złem zachowaniem w kościele!

Przytulcie się do niego dziś tak mocno, byście się z nim już nigdy nie rozłączyły przez grzech, który odłącza was od Boga i jest największem nieszczęściem człowieka!

II.

Kochani Rodzice!

Dziś jest nietylko wielkie święto waszych dzieci. Dziś i wy, Rodzice, święcicie wielką i podniosłą uroczystość.

Pragnę, i o to was gorąco proszę, byście słowem i przykładem prowadzili dzieci swoje często i coraz bliżej do Pana Jezusa utajonego w Najśw. Sakramencie.

Drogie i zacne Matki!

Św. Magdalena de Pazzi miała zaledwie cztery latka, kiedy dowiedziała się, że jej mamusia często przystępuje do Komunji św. i przyjmuje tam — w kościele, — do swego serca, Pana Jezusa.

Kiedy wracała z kościoła, Magdalena ani na chwilę nie rozłączała się z mamusią, tuliła się do niej gorąco. Jednego razu zapytała ją matka wprost:

„Dlaczego ciągle pchasz się do mnie? Zostaw mnie trochę w spokoju!"

Wtedy malutka Magdalenka powiedziała jej:

„Mamusiu! Ty jesteś dziś całkiem inna niż kiedyindziej. Ty pachniesz dziś Panem Jezusem! On — mój Bóg — jest dziś u ciebie!"

Oczywiście, każda matka to rozumie, że ta mała dziecina nietylko z natchnienia Bożego znała ten Skarb, ten „Dar Boży", który mamusia przynosiła z kościoła do domu... Gdyby matka nie pouczała małej Magdalenki, kto mieszka w złoconym domku na ołtarzu i kim jest ten, co z ołtarza zstępuje do jej serca, Magdalenka nie wczułaby się tak łatwo w zrozumienie szczęścia tej chwili, gdy mamusia przynosi ze sobą Pana Jezusa do domu rodzinnego. I gdyby matka Magdalenki nie żywiła gorącego nabożeństwa do Najśw. Sakramentu, nigdyby tak serce dzieciny nie zagrzało się przy niej — miłością do „Boga ukrytego" nietylko w Hostji św., jak i w sercu matczynem.

Kochani i zacni Ojcowie!

Tak się u nas układają stosunki, że — przeważnie — tylko i wyłącznie matkom pozostawiamy wychowanie dzieci w ogólności, a w szczególności ich wychowanie eucharystyczne.

A przecież tak być nie powinno!

I wy, Ojcowie, macie obowiązek wprowadzać swoje dzieci w należyte zrozumienie bezcennych skarbów, jakie w sobie mieści Najśw. Sakrament, ten nasz najdroższy Emanuel, Bóg z nami.

Widok ojca, który pobożnie słucha Mszy św., widok ojca, który pobożnie bierze udział w procesji eucharystycznej, widok ojca, który klęka pobożnie do Komunji św., to — najlepsza lekcja religji o Najśw. Sakramencie!

Ojciec błog. Katarzyny Emmerich był prostym rolnikiem, ale bardzo religijnym i głęboko wierzącym.

Kiedy orał w polu, a mała Kasia poganiała koniki, przystawał czasem w polu i mówił do swej córuchny:

„Kasiu! Jak to pięknie i miło... Możemy w tej chwili rzucić spojrzenie Panu Jezusowi, oddać mu cześć obecnemu w naszym kościółku. On także patrzy na nas w tej chwili i błogosławi naszej pracy."

I w czasach ostatnich daje Pan Bóg takich ojców.

O śp. Jacku Malczewskim, wielkim naszym malarzu, czytaliśmy wnet po jego śmierci wspomnienia wprost wzru-

szające. Gdy raz ktoś (przyjechawszy doń do Lusławic pod Zakliczynem) narzekał bardzo i utyskiwał na niepowodzenia, pan Malczewski odezwał się do zaufanej osoby:

„Widzisz, gdyby on sobie choć raz pomyślał, że tu obok nas — w Zakliczynie — w tabernakulum jest Pan Jezus, toby się tak nie martwił byle czem"[2]).

Czyż takie jedno zdanie nie jest najlepszem kazaniem o Najśw. Sakramencie i naszym stosunku do tej najdostojniejszej Tajemnicy?

C. Drogie Dzieci!

Kochani Rodzice!

Niechże najgorętsza miłość i jak najżywsze zrozumienie prowadzi was do wielkiego Sakramentu Ołtarza!

Niech ten Sakrament Ołtarza, który jest głównym ośrodkiem całego katolickiego nabożeństwa i istotną treścią naszych kościołów, — bo dlań istnieją te świątynie przecież, — będzie na całe życie również treścią najgłębszą waszego życia duchowego!

Bóg sam wyznaczył nam cel, byśmy według wspaniałego określenia Apostoła byli: *„przypodobani obrazowi Syna jego"*. A kiedy ten obraz utrwali się lepiej w duszach naszych? — I w jaki sposób? — Przez godne przyjmowanie Syna Bożego, utajonego w Najśw. Eucharystji i przez najściślejsze obcowanie z nim, „życie w nim" i „zaszczepienie na nim", który jest obrazem Ojca Przedwiecznego, *„drogą, prawdą i żywotem"*.

Obyśmy to jak najlepiej zrozumieli wszyscy w tym dniu uroczystym! Amen.

---

[2]) Wspomnienie p. Michaliny Janoszanki w „Czasie", i porów. „Gazetę Kościelną" z 19 paźdz. 1929.

Ks. Józef Górka — Chełm Lubelski

Na zakończenie roku szkolnego

Trojaka wdzięczność.

A. P. Jezus uskarża się na niewdzięczność ludzką.

B. Młodzież szkolna obowiązana jest do wdzięczności względem
 I. Pana Boga,
 II. rodziców,
 III. nauczycieli.

C. Zachęta do wdzięczności.

„Dziękujcie Panu, albowiem jest dobry i na wieki miłosierdzie jego." *(Ps. 106).*

A. Ta zachęta do podzięki dla Boga dziś szczególnie winna być przez was spełniona, kiedy tem wspólnem nabożeństwem kończycie rok szkolny. Wspominając na ten dorobek umysłowy, jaki dała wam szkoła, na tę opiekę Bożą na wszystkich kolejach waszego życia, wspominając na te wszystkie łaski i dary, jakich wam szczodrze Bóg udzielał w ciągu tego roku, za to wszystko *„dziękujcie Panu, albowiem jest dobry i na wieki miłosierdzie jego"*. Ileż to pobudek dziś macie do okazania swej wdzięczności Bogu! Dlatego *„chwalcie, dziatki, najwyższego Pana, niech mu jednemu cześć będzie śpiewana"*[1]).

W tej chwili przypomina mi się jedno zdarzenie z życia Pana Jezusa, jak to pewnego razu zabiegło mu drogę dziesięciu trędowatych i prosiło go o uzdrowienie. Wzruszony widokiem tych nieszczęśliwych ludzi, widząc w nich głęboką wiarę w miłosierdzie Boże, Pan Jezus wysłuchał ich prośby. W powrotnej drodze wszyscy zostali z trądu oczyszczeni. Ale z nich tylko jeden wrócił się, upadł do nóg Chrystusowi i dziękował mu za otrzymane dobrodziejstwo. Brak wdzięczności ze strony owych dziewięciu trędowatych tak mocno dotknął Zbawiciela, iż żalił się, mówiąc: *„Czyliż nie dziesięciu było uzdrowionych, a gdzież jest dziewięciu? Nie*

---

[1]) Ps. 112.

jest znaleziony, któryby się wrócił, a dał chwałę Bogu, jedno ten cudzoziemiec"[2]).

Dlaczego wam o tem dzisiaj wspominam? Oto dlatego, że i wielu z was, podobnie jak owi trędowaci, nie chcą wywdzięczać się swoim dobroczyńcom. O jakże im przykro być musi, jeżeli wy za otrzymane od nich dobra nie wywdzięczacie się należycie, ale co więcej, że wszystko, coście posiedli, coście zdobyli przypisujecie wyłącznie sobie, własnym zabiegom i zdolnościom. Dziś, kiedy zebraliście się w ten dzień ostatni przed opuszczeniem murów szkolnych na to nabożeństwo wspólne, pragnę przypomnieć wam te wszystkie dobrodziejstwa, jakie otrzymaliście od Boga za pośrednictwem swoich rodziców i szkoły. Przypominając je sobie, złóżcie wszyscy podziękę najprzód Bogu, a następnie okażcie wdzięczność rodzicom i swym wychowawcom-nauczycielom.

B. I.

Dobiegliście już do końca swojej żmudnej i szarej pracy. Doczekaliście się szczęśliwie dnia otrzymania nagrody w postaci rocznego świadectwa za wszystkie zabiegi i troski. A w tej pracy i wysiłkach nad wzbogaceniem swojego umysłu Bóg szczodrze wam błogosławił. Dziś za to wszystko winniście okazać mu wdzięczność. A ta wdzięczność będzie objawem i przymiotem waszej szlachetnej duszy, która za otrzymane dobro potrafi odwzajemnić się uczuciem serca.

Każdy ruch, każde uderzenie serca, wszelkie zapały i natchnienia zostały wam z miłosierdzia Bożego wymierzone. Jak źródło czystej i zdrowej wody tryskało zawsze i nie ustawało bić dla was serce Ojca niebieskiego, ilekroć mówił do was przez kapłanów z ambony, w konfesjonale lub na lekcjach religji. A jak ojciec, który z miłości dla swych dzieci ciągle je strzeże i napomina, tak i Bóg ciągle was przestrzegał przez usta kapłanów i nauczycieli, kierował, oświecał swą łaską, karcił lub chwalił. O jakże wiele macie dziś powodów do okazania wdzięczności Bogu!

[2]) Łuk. 17, 18.

Przypomnijcie sobie te wszystkie pobożne natchnienia, jakie Bóg częstokroć mimo waszej chęci i woli spuszczał na was, aby myśl waszą oderwać od ziemi a skierować do nieba, aby wasz cały wysiłek zmierzał do wyższych wartości dobra i piękna, by kiedyś podziwiać piękno przyrody, on kazał wam szukać siebie jako najwyższe piękno i zbliżać się do niego przez czystą, anielską duszę. Czyż ten najłaskawszy Bóg nie jest waszym największym dobroczyńcem? Czyż nie jest godzien miłości, czy mu się nie należy od was wdzięczność?

Przypomnijcie sobie i te wypadki z życia, jak to Bóg czuwał nad wami, gdyście stali tuż nad brzegiem przepaści. Jak to wtedy zsyłane pobożne natchnienia przez Boga jako dreszcz przebiegały po duszy waszej, podnosząc waszą myśl i serce ku niebu. A ileż darów cierpliwości udzielał wam Bóg, abyście mężnie znosili niedostatek, niepowodzenia w szkole, abyście się niczem nie zrażali, ale wytrwale dążyli do zamierzonego celu.

Cóż wzamian za to Bogu uczynicie przy końcu tego roku szkolnego? Oto rozważając dokładnie to wszystko, jak to Bóg błogosławił wam w pracy i szlachetnych poczynaniach, padnijcie dziś na kolana i w gorącej podzięce oddajcie mu cześć i chwałę.

II.

Następnie w dniu dzisiejszym powinniście przypomnieć sobie i waszych kochanych rodziców, którzy współdziałali razem z Bogiem w pracy szkolnej dla dobra waszego. Gdyby wam danem było choć raz spojrzeć w serce matki, pojęlibyście wtedy, jaką miłością i poświęceniem pała jej serce ku wam; wtedybyście zrozumieli, że jej miłość w troskach i poświęcaniu się dla was nie zna granic.

O jakże często matka wznosiła błagalnie oczy i ręce do nieba i prosiła Boga w codziennej modlitwie, aby wam błogosławił w życiu i pracy! Ale ona nietylko się modliła za wami — ona czuwała, aby was ustrzec od złego towarzystwa i zepsucia. Ona nie szczędziła wam rad i wskazówek odpowiednich do życia, abyście nie weszli na niewłaściwą drogę, ale postępowali po drodze przykazań Bożych. Ona założyła

w waszej duszy mocny fundament życiowy, oparty silnie o wiarę i prawo Boże. Ona sama się modliła i was uczyła modlić się szczerze i w modlitwie szukać mocy i ufności w trudnościach tego życia.

Dobrzy rodzice posłali was do szkoły. I od tej chwili każda dobra wieść o was, o waszem zachowaniu, o waszej pilności napełniała ich dusze radością i weselem. Dla waszego dobra chętnie pracowali, odmawiali sobie nawet potrzebnych rzeczy, byle tylko starczyło wam na naukę, byle tylko wam było dobrze. Oni pragnęli dla was stworzyć pomyślniejszą przyszłość, niż sami mają, oni pragnęli otworzyć przed wami drogę do krainy wiedzy. Ileż za to serca, ileż wdzięczności winniście mieć dla swych rodziców, że was tak ukochali najszczerszą i największą miłością po Bogu!

Więc w dniu dzisiejszym szczególnie dziękujcie Bogu w pobożnej modlitwie, że wam dał tak dobrych rodziców. Dziękujcie odtąd rodzicom szacunkiem swoim i przywiązaniem za ich ofiarność i męstwo, którem was krzepili i kierowali, za ich życzliwość i miłość szczególną.

III.

Winniście również poczuwać się do wdzięczności i względem swych nauczycieli i wychowawców, którzy przez sumienną pracę nad wami, przez staranne wychowanie okazali wam wiele życzliwości i dobrodziejstwa. Oni to, kształcąc rozum, urabiali wasze poglądy i przekonania, oni zachęcali was do pracy, czuwali nad wami, pobudzali was do dobrego i do rzeczy wyższych. Żywo dziś jeszcze macie w pamięci te wszystkie dni, jakie razem z nimi spędzaliście w szkole te godziny szarej i żmudnej pracy. Każdy z was mógł się przekonać, jak nauczyciel ponad zwykłą nieraz powinność pracował dla was, jak wam wyświadczył niejedną pomoc i przysługę. Miejcie za to dla nich wdzięczność, okazujcie im zawsze należny szacunek. Pamiętajcie o tem, że nie sprawicie im większej wdzięczności nad tę, gdy widzieć będą, że wszystkie ich przestrogi i rady zachowacie w pamięci i życie swe do nich dostosujecie.

C. Oto taki dług wdzięczności zaciągnęliście w stosunku do Boga i ludzi. Potrzeba wam ten dług spłacić. Weźcie to sobie do serca i, udając się na te wywczasy wakacyjne, nie zapominajcie o tem. Niechaj nie będzie pośród was ani jednego niewdzięcznika, niechaj usta wasze wołają, że *„dobry jest Bóg i na wieki miłosierdzie jego“*. Amen.

Ks. Mgr. Henryk Weryński — Kraków

Na Kongres Eucharystyczny

(Z okazji I. Kongresu Eucharystycznego w Tarnowie, 8—10 czerwca 1934)

A. Wyraz wdzięczności.
B. I. Powstanie i dzieje kongresów eucharystycznych.
II. Ich cel i przeznaczenie
C. Międzynarodowy kongres eucharystyczny w Polsce.

„Eucharystyczne Serce Jezusa — zmiłuj się nad nami.“

A. Jednym z najrzadszych kwiatów, które kwitną na tej „dolinie łez“, jaką jest ziemia nasza, jest kwiat wdzięczności.

Jeśli zaś wdzięczność jest rzadka w stosunku do ludzi, to czyż o wiele rzadszą nie jest ona w stosunku do Boga? W stosunku do naszego Stwórcy i Pana niewdzięczność ludzka stała się wprost przysłowiową, jest niejako „regułą obowiązującą“.

Kto dziś dziękuje szczerze i samorzutnie Panu Bogu za dobrodziejstwa stworzenia, odkupienia i uświęcenia? Kto się poczuwa do obowiązku wdzięczności za nie?

Jakże więc uwielbiać powinniśmy Opatrzność Bożą, że obmyśliła podziękę stałą, nieustającą i wynagradzającą wszystko, czego nie dostaje biednej ludzkości do należytego pełnienia obowiązku wdzięczności wobec ojcowskiego, najlepszego Serca Bożego.

Natchniony król i prorok, Dawid, zastanawiając się nad tem zasadniczem pytaniem: *„Cóż oddam Panu za wszystko,*

co uczynił dla mnie?" — odpowiada odruchowo: *„Pochwycę kielich zbawienia i wzywać będę imienia Pańskiego."*

Drga w tej odpowiedzi radość i pewność.

Raduje się król-prorok, widząc w proroczej perspektywie ludzkość, składającą Ojcu Przewiecznemu *„kielich zbawienia"*, Krwią Chrystusową wypełniony, — i jest pewny, że kielich ten spłaci dług wdzięczności za tyle łask i dobrodziejstw, które ze Serca Bożego płyną i płynąć będą aż na wieki wieków.

Kościół katolicki, podający w imieniu całej ludzkości Ojcu Niebieskiemu ten przewspaniały *„kielich zbawienia"*, znalazł też odpowiednie dlań miano „Eucharystji", t. zn. podzięki, bo greckie słowo: Eucharystja — znaczy podzięka.

A im bardziej ludzkość zapomina o Ojcu, który jest w niebiesiech, im mniej *„święci Imię jego"*, im mniej rozumie iż „słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą — składać mu dzięki", — tem więcej i wyżej podnosi Kościół św. *„kielich zbawienia"*, skupiając koło niego swe wierne owieczki, swe najlepsze dzieci, by składać głośno i przed całym światem niebu „Eucharystję" w imieniu ziemi...

Ta myśl Kościoła św. znalazła swój najpiękniejszy wyraz w kongresach eucharystycznych, któremi zajmiemy się dziś bliżej — na większą chwałę Bożą.

I.

Słowo k o n g r e s jest słowem pochodzenia łacińskiego i oznacza zebranie, zejście się na jedno miejsce większej ilości osób.

Zatem k o n g r e s eucharystyczny jest to zebranie (zjazd) większej ilości wiernych dzieci Kościoła św., skupiających się około *„kielicha zbawienia"* i „hostji chwały" oraz dziękczynienia, koło Najświętszej i Najdostojniejszej Eucharystji.

Od jak dawna datują się kongresy eucharystyczne i gdzie one powstały?

Ojczyzną kongresów eucharystycznych jest F r a n c j a, ta Francja, która słusznie nazywała się „pierworodną córą Kościoła" i — mimo zalewu niewiary i nowoczesnego pogaństwa po dzień dzisiejszy rodzi wspaniałe kwiaty i owoce życia religijnego.

Podłożem, na którem wyrosła myśl kongresów eucharystycznych, był zwyczaj urządzania procesji z Najświętszym Sakramentem w Lourdes. Jak wiadomo, wzdłuż szeregów chorych i kalek, zgromadzonych na wielkim placu przed bazyliką N. Marji Panny w Lourdes przechodzi wieczorem pełna nastroju i głębokiej treści procesja eucharystyczna. Kapłan błogosławi każdego chorego a uczestnicy procesji, idący za N. Sakramentem, modlą się za chorych obecnych i nieobecnych, polecają swe troski i potrzeby Zbawicielowi za przyczyną Niepokalanej jego Matuchny.

Idąc za tym wzorem, rozpoczęto około r. 1870-go urządzać we Francji pielgrzymki eucharystyczne do miejsc wsławionych szczególniejszą czcią Najświętszego Sakramentu, celem przebłagania Serca Bożego za zniewagi wyrządzane mu w Eucharystji i za wszystko zło, które poczęło coraz butniej podnosić głowę na ziemi francuskiej.

Wówczas to w sercu świątobliwej niewiasty w Lille we Francji zrodziła się myśl, by skupiać wiernych całego świata u stóp Najświętszego Sakramentu na zwoływanych w tym celu międzynarodowych kongresach eucharystycznych.

Niewiastą tą była Marja Marta Emilja Tamisier, urodzona 1 listopada 1834-go roku, zmarła 20 czerwca r. 1910, gdy przygotowywano dwudziesty pierwszy z rzędu międzynarodowy kongres eucharystyczny w Kanadzie. Ona to pobudziła znanego i cenionego pisarza religijnego we Francji, X. de Ségur, do napisania bardzo ważnej broszury p. t. „Francja u stóp Najśw. Sakramentu", która obudziła żywy „ruch kongresowy" na ziemi francuskiej.

Myśl p. Tamisier byłaby może przeszła bez śladu w dziejach Kościoła, jak tyle innych pięknych pomysłów, gdyby nie zapał i poświęcenie, jakie znalazła dla swego planu w „Świętym z Lille". „Świętym z Lille" zwanym był jeszcze za życia bogaty kupiec i przemysłowiec p. Filibert

Vrau, wielki i gorący nad wyraz czciciel Najśw. Sakramentu[3]).

P. Tamisier i p. Vrau zwrócili się do biskupów Francji, Belgji i Holandji, pragnąc za ich pośrednictwem pobudzić cały świat katolicki do podjęcia międzynarodowych kongresów eucharystycznych. Ale — myśl była zbyt nowa, nie znajdowali też nigdzie zrozumienia dla swych planów, zrodzonych w ogniu bezgranicznej czci dla Zbawiciela, utajonego w Najświętszym Sakramencie Ołtarza.

Po wielkich trudach i zabiegach udało się ostatecznie — głównie dzięki materjalnemu poparciu bogatego p. Vrau — zwołać pierwszy międzynarodowy kongres eucharystyczny na dzień 28 czerwca r. 1881 do Lille.

Pierwszy ten kongres skupił kilka tysięcy uczestników z Francji i z zagranicy, zwłaszcza z Belgji i Anglji. Następny odbył się również we Francji, w Awinjonie. Sczasem kongresy te objęły cały świat katolicki.

Na szczególniejszą wzmiankę zasługuje VIII kongres eucharystyczny w Jerozolimie (w r. 1893). W procesji eucharystycznej w czasie tego kongresu brało udział półtora tysiąca duchowieństwa z biskupami na czele. Wrażenie było tak potężne, że muzułmanie i żydzi — z odsłoniętemi głowami — z powagą i przejęciem wielkiem przyglądali się tej wspaniałej uroczystości.

Jednym z najdonioślejszych kongresów eucharystycznych był XVI z rzędu, urządzony w Rzymie w roku 1905. Na tym bowiem kongresie Ojciec św. Pius X podał wytyczne, jakiemi mają się kierować wszystkie następne międzynarodowe kongresy eucharystyczne.

Potem szły długie szeregi coraz to w innych miejscowościach odbytych kongresów, a m. i. ten pamiętny w Chicago (w r. 1926), na którym przyjęto około miljon dwieście pięćdziesiąt tysięcy Komunji św., składając je — przez arcybiskupa chicagowskiego kard. Mundelein'a — Ojcu świętemu

[3]) Miasto Lille czyni obecnie starania o kanonizację tego wielkiego swego rodaka.

Piusowi XI, w łączności z jego intencjami, jako jedyny w swoim rodzaju „dar kongresowy".

Tegoroczny XXXII Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbędzie się, jak wiadomo, w dniach 10—14 października w stolicy Argentyny, Buenos-Aires.

Dziełu, rozpoczętemu przez dwoje „świeckich apostołów" w Lille, pobłogosławił, jak widzimy — Pan Bóg bardzo hojnie. Od skromnych ram w r. 1881 do wspaniałych manifestacyj lat ostatnich wiedzie droga, znaczona wspaniałym, coraz potężniejszym, triumfem Jezusa — Hostji!

II.

Jeśli zastanowimy się nad pytaniem, jaki jest cel, jakie przeznaczenie kongresów eucharystycznych w ogólności, to odpowiedzieć musimy, że kongresy eucharystyczne mają być jednym ze środków do

a) ożywienia czci N. Sakramentu i

b) zbliżenia ludzkości do Zbawiciela, utajonego w Najświętszej Eucharystji.

Krótki rzut oka w przeszłość Kościoła katolickiego uprzytomni nam zadania, jakie mają spełnić — wśród nowoczesnego pogaństwa — kongresy eucharystyczne.

Po okresie żywej wiary i silnego zespolenia z Chrystusem w żywem i głębokiem ujęciu wielkiej prawdy o Kościele jako „mistycznem Ciele" Zbawicielowem — w pierwszych trzech wiekach chrześcijaństwa — przyszedł fatalny okres herezyj i sekt z arjanizmem na czele, które podgryzły dotkliwie piękne pędy życia, przekazane przez „Kościół pierwotny", oparty gorąco o Ołtarz i Mszę św.

Wiek X i XI z licznemi wojnami, z rozwielmożnieniem się wpływów świeckich na sprawy kościelne, — a następne stulecia, wybitnie nastawione na zeświecczenie i upatrywanie w przepychu i luksusie ideału życia — przyniosły upadek zrozumienia dla bezcennych skarbów, zawartych w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, zaniedbanie częstej Komunji św., zobojętnienie wobec Pana Jezusa, żyjącego w kościołach naszych.

Krok tylko jeden do protestantyzmu, który — poprostu — usunął Pana Jezusa z kościołów, opróżnił tabernakula, a tem samem wyjął żywe i pulsujące serce z organizmu Kościoła.

Ale to było jeszcze mało dla błądzącego umysłu ludzkiego. Wiek XVII i XVIII przyniosły fałszywą naukę jansenizmu. Jansenizm był najwyższem nasileniem zimna, punktem kulminacyjnym odsuwania dusz od Chrystusa eucharystycznego, głosząc heretycką — i straszną w skutkach naukę, że człowiek nigdy nie jest godny przyjąć Boga w Komunji św.

Ale Opatrzność Boża sama zabiega wśród dziejów Kościoła, by przeciw narastającym błędom i wypaczeniom dać wiernym swym dzieciom odpowiednią każdej epoce ostoję duchową.

W w. XIII, okresie oziębłości, daje — dzięki zabiegom św. Juljanny — święto Bożego Ciała, jakby żywy protest przeciw zapomnieniu o „Bogu ukrytym".

Gdy reformacja uderza w jedność Kościoła i tysiące dusz pozbawia Eucharystji, daje Bóg cały zastęp świętych, którzy nawet życie oddają w obronie Najświętszego Sakramentu, daje zakonodawców, którzy prowadzą do Jezusa eucharystycznego, liczne zastępy gorących dusz, szerzą częstą Komunję św. Dość wymienić św. Ignacego Loyolę, św. Filipa Nereusza, św. Kajetana, św. Teresę z Awili, św. Anielę Merici, św. Franciszka Salezego, św. Joannę Franciszkę de Chantal.

Na przełomie XVIII i XIX wieku, 29 czerwca 1899 r. wielki papież-społecznik Leon XIII cały świat poświęca specjalnym aktem Najświętszemu Sercu Jezusowemu. Akt ten stał się wspaniałym manifestem, głoszącym nową erę w Kościele, erę panowania Króla Miłości z Eucharystycznych Ołtarzy całego świata.

Historycznemi dekretami o częstej i codziennej Komunji św. Papież Eucharystji, „ogień gorejący" Pius X, pieczętuje nową erę, której myśl zwierzył sam Zbawiciel Św. Marji Małgorzacie.

Na tle powrotu dusz do żywego Serca Jezusowego, bijącego w Najśw. Sakramencie, zrozumiemy należycie cele i zadania kongresów eucharystycznych, które mają ogniskować w sobie cały dorobek, zebrany na drodze prowadzącej spowrotem do Pana Jezusa Eucharystycznego w imię najpiękniejszych i najistotniejszych tradycyj kościelnych, tych z Wieczernika i Katakumb.

Jeśli chodzi o poszczególne cele i zadania kongresów eucharystycznych, nietrudno nam będzie wyliczyć te, które są w tym względzie zasadnicze.

Pierwszym z nich jest publiczne oddanie czci Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie utajonemu. Jest to cel pierwszorzędny, narzucający się swą bezpośredniością, znajdujący wyraz przedewszystkiem w tych budzących podziw, — nawet u niewiernych — wspaniałych procesjach z Bogiem utajonym w monstrancji.

Ten wyraz czci jest tak bardzo w duchu Kościoła św. i tak dlań cenny, że niedawno udzieliła Stolica Apostolska przy spełnianiu zwykłych warunków odpustu zupełnego wszystkim, którzy uczestniczą w procesji eucharystycznej."[4])

Drugim celem tych kongresów jest publiczne przeproszenie i wynagrodzenie Panu Jezusowi w Najświętszej Eucharystji utajonemu za zniewagi, jakich doznaje w tej niewysłowionej tajemnicy miłości i bezgranicznego oddania się dla dusz ludzkich.

Zato, że Chrystus *„umiłowawszy nas — do końca,* do ostatecznych granic, *nas umiłował"*, ludzie źli wypełnili mu po brzegi kielich goryczy, stawiając niejako ten kielich na Ołtarzach Pańskich w odpowiedzi *na „kielich zbawienia"*.

I dlatego na olbrzymich międzynarodowych zjazdach, klękają niezliczone tysiące wiernych przed Panem utajonym z wołaniem gorącem serc: „Przepuść Panie. Przepuść i nie bądź na nas zagniewanym na wieki". Dlatego za bezmiar nie-

---

[4]) Dekret św. Penitencjarji z d. 25 września 1933. Ostatnie zdanie dekretu brzmi: ci którzy po spowiedzi i Komunji św. uczestniczą „w uroczystych procesjach" odbywających się czy to nawewnątrz świątyń, czy też publicznie i na intencję jego wedle zwyczaju się pomodlą, mogą uzyskać odpust zupełny.

wdzięczności, za świętokradztwa, za zniewagi miotane przeciw Niepokalanemu Barankowi w Hostji Przenajświętszej, olbrzymie rzesze wiernych serca swe składają u stóp ołtarzy Pańskich jako korną daninę przebłagania i wynagrodzenia.

Po trzecie, kongresy eucharystyczne są i mają być koniecznie odpowiednio do ich zasadniczego celu — wielkiem i gromkiem „wierzę", manifestacyjnem wyznaniem wiary wobec całego świata, tego świata co — niestety w złem leży i coraz więcej poganieje, oddalając się od Boga i jego jednorodzonego Syna, którego Ojciec niebieski dał, *„aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny"*.

Kongresy eucharystyczne są zbiorowem echem słów Zbawicielowych: *„Kto mnie wyzna przed ludźmi, tego i ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie"*. Są one żywą i serdeczną odpowiedzią na te pamiętne słowa.

Od czasu międzynarodowego kongresu eucharystycznego w Rzymie (w r. 1905) — na specjalne polecenie Ojca św. Piusa X — międzynarodowe kongresy eucharystyczne zajmują się stale i w szczególniejszej mierze sprawą propagandy częstej i codziennej Komunji św. jako jednem z naczelnych swych zadań.

Jak wszyscy to należycie rozumiemy, powrót do częstej i codziennej Komunji św., zrodzony z hasła: „odnowić wszystko w Chrystusie!" jest powrotem do istotnego zrozumienia Eucharystji i Kościoła katolickiego.

„Kościół święty chce mieć Eucharystję zamienioną w życie. I tak mówi do nas: wierni, pożywajcie ciało Chrystusa i rozwijajcie w sobie jego siłę, żeby świat poznał, że żyjecie z Chrystusa. Pijcie z jego kielicha i niech rozpala żar jego Serca, żeby się świat przekonał, że w kielichu wre Boska krew. Niech widzi świat, że wierni są pokorni, pełni samozaparcia, bezinteresowni, czyści, wierni i sprawiedliwi. A jeśli poszuka przyczyny tych cnót, niech wie, że źródłem Boskiego życia jest Przenajświętszy Sakrament. Istnienie życia Boskiego w człowieku jest najpiękniejszą pamiątką i najskuteczniejszą apologją Boga... W ten sposób jest Kościół monstracją żywego Chrystusa... W ten sposób staje się Kościołem Chrystusowym!"[5]).

Ci, którzy po Spowiedzi i Komunji św. uczestniczą „w uroczystych procesjach" odbywających się czy to wewnątrz świątyń, czy też publicznie i na intencję jego wedle zwyczaju się pomodlą, mogą uzyskać odpust zupełny.

Wreszcie w latach ostatnich staje przed kongresami eurystycznemi nowe zadanie w formie wielkiego zagadnienia aktualnego „Akcji Katolickiej".

Jak widzieliśmy, dzieło kongresów eucharystycznych jest jednem z pierwszych ogniw należycie pojętej „Akcji Katolickiej", która według orzeczenia Papieża Piusa XI jest „udziałem świeckich w apostolstwie hierarchizmu Kościoła katolickiego". Jest ono owocem tego udziału i współpracy.

U jego kolebki stoją dwie świetlane postacie „apostołów świeckich" na nieprzeciętną miarę, pani Tamisier i pana Vrau.

Ale nietylko historycznie są kongresy eucharystyczne związane z „Akcją Katolicką" t. zn. „apostolstwem świeckich" pod kierownictwem hierarchji kościelnej.

I w swej wewnętrznej i istotnej treści kongresy te sięgają — pogłębiając zrozumienie Eucharystji — do właściwego korzenia całej „Akcji Katolickiej". Ujmuje to znakomicie J. E. Ks. Biskup Katowicki, Stanisław Adamski, w tych pięknych i głębokich słowach:

„Duch Akcji Katolickiej — to duch apostolstwa, duch promieniowania, — to pragnienie udzielania swojego szczęścia wewnętrznego i swych wierzeń innym. Niema apostolskiego ducha w duszy, w której nie przelewa się życie Chrystusa; treścią jego jest poświęcenie dla innych, zdobywanie dusz dla Boga. Warunkiem apostolskiego ducha — jest jednak życie nadprzyrodzone. Źródłem zaś nadprzyrodzonego życia w człowieku jest Eucharystja-Chrystus, utajony w Najświętszym Sakramencie. Stąd w najgłębszem zrozumieniu sprawy, źródłem Akcji Katolickiej, źródłem wielkiego, zdobywczego i uszczęśliwiającego ducha apostolskiego, jest ten sam Chry-

[5]) Ks. Biskup Ottokar Prohaszka *„Słowa Żywota"*, tom pierwszy Kraków, 1932, str. 170. — Wydawnictwo X. D-ra F. Machay'a, (Kraków, Mały Rynek 7.)

stus, w którym duch apostolstwa był ucieleśniony — jest Eucharystja, ognisko nieustannego poświęcenia i apostolstwa Syna Bożego na ziemi".

C. I na ziemi polskiej, tak wiernej przez długie wieki Panu Bogu, nagradzającemu ją za tę wierność odzyskaniem niepodległości, idea kongresów eucharystycznych znajduje coraz większe zrozumienie.

Świadczą o tem kongresy eucharystyczne, urządzane przez poszczególne diecezje — w różnych stronach Polski — z bardzo zbawiennemi wynikami.

Może i za lat kilka Polska będzie mogła gotować Bogu utajonemu wielką triumfalną procesję w dniach światowego kongresu eucharystycznego.

Prośmy Pana Jezusa, byśmy doczekali tej radosnej chwili, gdy na międzynarodowym kongresie eucharystycznym, urządzonym na ziemi naszej, wielkim chórem powtarzać będziemy: „Eucharystyczne Serce Jezusa — zmiłuj się nad nami" — i zostań z nami i z całą ludzkością, *„bo się ma ku wieczorowi i dzień się nachylił"*. — „Cienie śmierci kładą się na biednej ziemi, która zatraca z oczu ścieżynę wiodącą do *„domu Ojca"*, więc: „zostań z nami". „Prowadź nas — i króluj nam Chryste". Amen.



NAUKI STANOWE



Ks. Rudolf Tomanek — Cieszyn

Dla mężów

Mężczyzna stróżem moralności

A. Nowoczesne pogaństwo w modzie i sztuce.
B. Zwalcz je, pomny dostojeństwa i ofiar swej żony.
C. Do pracy.

A. Dzisiaj, gdy nowoczesne odrodzone pogaństwo godność niewieścią depcze świętokradzkiemi nogami w gazetach, czasopismach, rozprawach nibyto naukowych, w powieściach, w obrazach i rzeźbach, w teatrze, w kinie, w życiu codziennem, gdy sprzysiężone siły podziemne dążą do przytępienia i zabicia wstydliwości niewieściej, wprowadzając nibyto w imię wygody i zdrowotności nowe bezwstydne stroje i mody, które podniecają grzeszne pragnienia, gdy rozszerzają i zachwalają wyuzdane tańce afrykańskich pogan... a wszystko się temu nowoczesnemu bałwanowi, tej wszechwładnej bogini, nowoczesnej modzie i „sztuce" bezmyślnie kłania i poddaje, gdy się tyle szerzy zgorszenia, tyle obrazy Bożej... trudno wyliczyć wszystkie nowoczesne wymysły, zdążające do rozbudzenia i rozżarzania zmysłowości... ty mężu katolicki musisz stać bezwzględnie na straży Chrystusowej moralności, Chrystusowej nauki, Chrystusowych przykazań. Może nas świat nazywać obłudnikami, faryzeuszami, świętoszkami, wstecznikami. My razem z Chrystusem, z Kościołem katolickim, stać będziemy jak ongiś Cherub u wejścia do raju z ognistym mieczem, z mieczem zasad odwiecznych, niezmiennych, na straży czystości jednostki, czystości niewieściej, szczególnie czystości życia rodzinnego. Kiedyś sąd Boży, sąd ostateczny przyzna nam słuszność. Zbyć nas można tu na ziemi tanią, złośliwą, uszczypliwą lub ośmieszającą uwagą, zjadliwym żartem lub zwrotem szyderczym... ale zasady przez nas głoszone, są i będą, jedynie miarodajne, bo są Boskie. Ród niewieści prawie cały uległ tyranji nowoczesnej mody, nowoczesnej niemoralności.

B. Tu muszą rozpocząć mężczyźni bezwzględną walkę skoncentrowaną i konsekwentną krucjatę. Nie pozwól kochany, katolicki mężu i ojcze na to, by żona lub córka, czy jeszcze mała, czy dorastająca, wystawiała swe ciało na publiczny widok, odsłaniała je więcej niż zasłaniała, umyślnie drażniła zmysły innych i tak powodowała niezliczone mnóstwo grzechów. Nie pozwól na to, choćbyś miał z tego powodu ciężkie stoczyć boje familijne, lub narazić się na zarzut staroświecczyzny. Wszak ty zarabiasz znojną pracą na utrzymanie rodziny, ty także zdobywasz grosz na toaletę i ubiory żony i dzieci. Nie pozwól, by żona lub córka uczęszczały na takie zabawy i tańce, gdzie poniewierają godnością niewiasty katolickiej, gdzie plugawią cześć żony, matki, dziewicy. Boj-

kotuj ty i wy wszyscy, którzy się nietylko katolikami nazywacie, ale katolikami rzeczywiście jesteście lub chcecie być, solidarnie i nieustraszenie takie sztuki teatralne i kinowe, które są ciężką obrazą ludzkiej godności, uczciwości i przyzwoitości. Choćbyś ściągnął na się docinki, urągania, przezwiska. Nie pozwól się złamać. Wojuj w tym względzie jako dobry żołnierz Jezusa Chrystusa.

Będzie to szczególnie piękny posłuch dany słowom św. Pawła: *Mężowie miłujcie żony wasze!*

Miłość i szacunek nie stygnie z latami, nie zanika, gdy piękność i krasa żony przekwita. Bo miłość małżeńska nie śmie być tylko miłością zmysłową, ale musi być głębiej ufundowana, oparta nietylko na piękności zewnętrznej, musi być uszlachetniona, opromieniona przez nadnaturalną chrześcijańską miłość, przez wspólność dusz i serc, przez wspólność wiary żywej i nadnaturalnego życia łaski poświęcającej. Tylko taka miłość przetrzyma ciężkie nawet burze, przetrwa lata przykrości i trudy życia, tylko taka miłość pozostanie ofiarną, wierną w długiej słabości, w chorobie, w nędzy, nawet po śmierci. Jak pięknie Apostoł Paweł nakazuje: „*Tak mężowie mają miłować swe żony, jak własne swe ciało. Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje. Bo nikt jeszcze nie miał w nienawiści własnego ciała, ale je żywi i pielęgnuje jako i Chrystus Kościół, bośmy członkami ciała jego z ciała jego i z kości jego. Dlatego opuści człowiek ojca swego i matkę swoją, a przyłączy się do żony swej, i będą dwoje jednem ciałem*"[1]).

Otacza cię, katolicki mężu, wieniec kwitnących, zdrowych dziatek, pochodzących z twojego i żony połączenia, łączący was jako najsilniejszy węzeł, jak żywa złota obrączka ślubna. Żona twoja dzisiaj może już zaszła w laty, włos jej bieleje, twarz jej poorana zmarszczkami. Tak, bo żona i matka dała wszystko co miała w sobie najlepszego, swe najżywotniejsze siły, swą krasę, swą piękność, swoje ja swym i twym dzieciom. Popatrz na rysy twych i jej dzieci. Możesz z nich rys po rysie odtworzyć twarz żony, piękną, rumianą, świeżą, jaką kiedyś była, gdyś stanął z nią na ślubnym kobiercu. Rumieniec, szlachetne rysy twarzy, żywość, która kiedyś błyszczała w jej oczach, to wszystko odbija się dzisiaj w oczach twego najmłodszego synka. Jej oko, dawniej pełne wyrazu, dzisiaj może blade i wskutek długiego nocnego czuwania nad kołyską twych dzieci, lub od łez wskutek krzyżów i cierpień życiowych zamglone, jest uwiecznione jakby w twym ostatnim potomku. Jej włos posrebrzał, ale popatrz na jedwabny połysk włosów twej córki. Tak, żona twoja, matka twych dzieci dzisiaj się postarzała, krasa, wdzięk ciała znikł..., ale czyż ona nie złożyła tych wszystkich darów natury na ołtarzu trudów i trosk macierzyńskich, czyż jej zmarszczki i jej skurczona postać nie są czcigodnemi pomnikami jej wielkich i licznych ofiar, z jakich jej życie małżeńskie i macierzyńskie się składa.

[1]) Efez. 5, 25—31.

C. Niechaj myśl o dostojeństwie twej żony i pamięć na trudy i poświęcenia, jakie ona położyła dla twych ukochanych dzieci będzie dla ciebie nową pobudką do walki z niemoralną modą. Będzie to też najpiękniejsza odpowiedź, dana wezwaniu Apostoła: „*mężowie miłujcie żony wasze*".

Ks. J. K.

Dla matek

Trzecia radosna tajemnica Różańca św.

A. U stóp żłóbka.
B. I. Matka kapłanką ogniska domowego — jej ofiara.
II. Matka jako nauczycielka zasad wiary św.
C. Dwie drogi wychowania.

A. W ubogiej stajence betlejemskiej przychodzi na świat Zbawiciel. Otacza go ubóstwo i niemoc, a jednak nad tą stajenką napozór słabej dzieciny św. Łukasz mógł wypisać te słowa: „*Ten będzie wielki, a będzie zwany Synem Najwyż-*

szego". Prorok Izajasz zaś powiedział: *Nazwą imię jego: Przedwieczny, Radny, Bóg, Mocny, Ojciec przyszłego wieku*[1]). Przed nim klękać będzie wszystkie kolano „*niebieskich, ziemskich i podziemnych*"[2]).

Przyjdą, by złożyć mu hołd pasterze prości — przybędą mędrcy ze Wschodu, przed nim na kolana upadnie Tomasz, niewierny uczeń jego i zawoła: „*Pan mój i Bóg mój*".

Przed nim staną wszystkie narody świata, by z ust jego usłyszeć wyrok wiekuistego zbawienia lub odrzucenia na wieki. Nad stajenką betlejemską zajaśniała gwiazda o niezwykłym blasku i zwiastowała światu, że narodził się nam oczekiwany Mesjasz.

Ciernistą ścieżyną wznosił się Jezus do chwały i przez ofiarę i poświęcenie do nagrody wiedzie swoich uczniów.

B. I.

Kochane Matki!

Rozważając trzecią tajemnicę radosną różańca z czcią uklęknijcie przed żłóbkiem Boskiego Dzieciątka. Podziwiajcie, jak cudownemi drogami prowadzi Bóg swego Syna Jednorodzonego. Domaga się od niego i św. Matki jego życia ciągłego poświęcenia i ofiary. Przez ubóstwo żłóbka poprowadzi go na wygnanie do Egiptu, później przez 30 lat ukrytego życia w Nazarecie, by wreszcie przez 3 letnią pracę dla królestwa Bożego doprowadzić go na Golgotę.

Ciągłego poświęcenia i życia ofiary żąda Bóg od ciebie. Jesteś kapłanką ogniska domowego. Od swoich kapłanów domaga się Bóg życia ofiary. Być kapłanem t. zn. żyć życiem pierwowzoru, Arcykapłana, Jezusa Chrystusa, a życie jego było bezustanną ofiarą; poczęło się w ubogim żłóbku szopy betlejemskiej, a skończyło się na twardem drzewie krzyża.

Niewiasta, matka, jest kapłanką ogniska domowego, i ona żyć musi życiem ofiary.

---

[1]) Iz. 9. 6. [2]) Fil. 2.

Ileż to ofiar domaga się np. współżycie małżeńskie, szczególnie kiedy mąż jest obojętny w wierze, niedbały w sprawach religijnych.

Jak zdobyć męża dla Boga, pytasz z smutkiem. Spojrzyj na Boską Dziecinę w żłóbku, spojrzyj na krzyż i chciej zrozumieć, że cierpieniem swojem odkupił Zbawiciel dusze nasze.

Do modlitw za męża swego, dołącz swój dobry przykład i cierpienie. Nie odstępuj od swoich zasad, praktyk religijnych, modlitwy, Mszy św. niedzielnej, postu i przyjmowania Sakramentów św.

Jakie cierpienia miałabym ofiarować Panu Bogu w intencji swego męża. Nie żąda Bóg od nas zbyt wiele.

Ofiaruj więc Bogu swe codzienne przykrości, które ci mąż wyświadcza, lekceważąc twoją pobożność, szydząc może z twojej gorliwości o zbawienie duszy. Swój smutek spowodu obojętności religijnej męża, smutek który tak dotkliwie odczuwasz, to swoje największe cierpienie i ono złóż na ołtarzu błagalnym.

„*Jeden drugiego brzemię noście*", tak upomina nas Pismo św. Jakie to ważne zlecenie zwłaszcza dla małżonków.

Wzgląd na małżonka, cierpliwe znoszenie jego wad, rezygnacja z swoich zachcianek, cicha ustępliwość oto ogniwa długiego łańcucha ofiar i poświęceń, które niesie życie małżeńskie.

W cichej nocy w jednem okienku jeszcze świeci się światło. Już dawno po północy. To matka czuwa nad łóżeczkiem chorej dzieciny. Czuwa już noc trzecią i czwartą. To zasypia na chwilę, to znowuż kwilenie niemowlęcia ją zrywa. Oto obraz zwykły, który powtarza się wszędzie, gdzie znajdziesz dziecko małe, chore i serce miłującej matki. Słusznie mówią: małe dziecko mały kłopot, duże dziecko duży kłopot.

Dziecko rośnie. Rosną i ofiary matki. Spostrzegasz w niem pierwsze, stałe skłonności do jakiegoś ulubionego złego. Kiełkuje zło, następstwo grzechu pierworodnego. Z smutkiem zapytujesz się jak ów gospodarz ewangeliczny, skąd wzięło się zło, skąd wśród pszenicy bierze się kąkol?

Bolejesz nad złem postępowaniem swego kochanego dziecka, a nie wiesz, jak temu zapobiec. Nie odkładaj walki ze złem na później. Im prędzej wyplenisz zło, tem łatwiejsza twoja praca wychowawcza. Zapóźno będzie, kiedy grzech zapuści głębokie korzenie w duszy dziecka, zapóźno może być, kiedy przeobrazi się w nałóg.

Twierdzi nowoczesna pedagogja, że z 6 względnie z 7 rokiem życia już kończy się wychowanie dziecka w zasadniczych zarysach. O gdyby o tem pamiętały wszystkie matki, że pierwsze sześć lat życia swoich dzieci to praca najważniejsza, to kładzenie fundamentów pod przyszły gmach dobrego lub złego życia.

Czy chcesz budować gmach życia swego dziecka na piasku światowych haseł wychowania, czy też na skale twardych, zdrowych i stałych zasad chrześcijańskiego wychowania? Wygodniejsze dla ciebie pierwsze, trudniejsze drugie. Wynikiem pierwszych haseł — życie dla świata, bez oglądania się na Boga, wynikiem zasad chrześcijańskich — życie dla Boga i dobra duszy.

Matko! Czuwałaś niejednej nocy nad wózikiem swego dziecka, w trosce o zdrowie i życie jego, poświęć się przynajmniej z równą troskliwością dla dobra duszy jego. Czuwaj nad nią. To będą nowe ofiary, za które nie płaci się przemijającą sławą, poklaskiem opinji ludzkiej i uznaniem, lecz nagrodą niekończącej się nigdy chwały w niebiesiech.

Idźmy dalej drogą ciernistą niejednej matki.

Ileż cierpi serce matki, kiedy dziecku zabraknie chleba, ciepłej odzieży, łóżeczka wygodnego! Któż wyliczy ciosy, które zadaje bieda i głód sercu matki! Któż łzy płynące z ócz matek nad mogiłami swoich dzieci, które były słodem wśród szarzyzny codziennego życia. Dziecko miało stać się podporą starości. A tu nagle Bóg odwołuje jedynaka, którego serce matczyne ubóstwiało i kochało nad życie. O ciężkie to ofiary! Żąda ich Bóg. Umysł ludzki wyroków jego nie zgłębi i tutaj na tym świecie nie zrozumi. Takich ofiar Bóg żądał od Syna swego i Matki Najśw. Stojąc przy żłóbku, pytamy, czemuż takie opuszczenie, ubóstwo, upokorzenie?

Czemuż Syna Bożego witają z taką obojętnością, czemu go prześladują i czyhają na życie jego?

Taka wola Najwyższego. Niezbadane jego wyroki. Niedościgłe drogi Mądrości jego.

Drogie Matki! Bądźcie przygotowane na ofiary w życiu waszem. Niejednej z was Opatrzność Boża ześle cięższy krzyż, innej lżejszy. Bądźcie przekonane, że Bóg zawsze z wami. Jak Syna swego przez cierpienia doprowadził do chwały, tak i wam zgotuje nagrodę i chwałę wiekuistą.

„Radujcie się i weselcie się, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“[3]).

II.

Być kapłanem t. zn. żyć życiem ofiary. Zadanie każdej matki, kapłanki ogniska domowego jest podobne. To pierwsza myśl, którą rozprowadziłem w pierwszej części dzisiejszego rozważania. Drugim obowiązkiem kapłańskim to urząd nauczycielski. *„Idźcie nauczajcie“*, rzekł Chrystus Pan do swoich Apostołów. Słowo Boże jest naszym pokarmem, jest drogowskazem na drodze życia.

Nauczać dzieci to dalszy obowiązek każdej matki chrześcijańskiej. Szkoła dopiero z 7 rokiem życia zajmuje się dzieckiem. Pierwsze więc lata dziecka należą przeważnie wyłącznie do rodziców. Mąż zajęty jest pracą zawodową, mała będzie jego pomoc w zasadzie. Cały więc ciężar i odpowiedzialność wychowania — w okresie najważniejszym, kiedy kładzie się fundamenty — jak o tem już wspomniałem, spadnie na barki matki.

Jak do swoich Apostołów kiedyś, tak i do was zwraca się Pan Jezus: *„Nauczajcie je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał“*[4]).

„Comkolwiek wam przykazał“ to treść waszego nauczania. W słowach nauki Chrystusowej, w jego przykazaniach szukajcie zdrowego pokarmu dla rozwijającego się umysłu waszych dzieci.

---

[3]) Mat 5, 12. [4]) Mat. 28, 20.

Cóż dziatwie waszej pomoże wytworne wychowanie i przyuczenie wykwintnych form towarzyskich, cóż im pomoże głęboka nauka i poznanie tajników najnowszych wynalazków techniki, jeżeli zabraknie im kultury duchowej — wychowania chrześcijańskiego.

„Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał a na duszy swej szkodę poniósł".

Prowadź więc dziecko swoje drogą nauki Bożej. Od wczesnej młodości mów jemu o Bogu, o Ojcu, który jest w niebiesiech, o Matce, która jest naszą Opiekunką, o Bogu, o Aniele Stróżu, który prowadzi, czuwa i chroni od złego. Z pobożnością składaj rączęta dziecka do pacierza. Mów dziecku swemu, że Bóg jest wszędzie obecny, a dziecko twe wyrośnie w bojaźni Bożej, o złem — grzechu, który kala, brudzi, plami, o dobrem, za które Bóg wynagradza.

Poprowadź dziecko do domu Bożego, wyjaśnij mu, że tu obecny jest Pan Bóg w Najśw. Sakramencie, ucz dziecko pobożności w domu Bożym.

Twój dobry przykład posłuży jemu za żywy wzór. Dziecko chętnie naśladować cię będzie w dobrem.

Szczególniejszą opieką otocz swe dziecko w czasie przygotowania do Sakramentów św.

Ileż to trudności przesuwa się przez główeczkę dzieciny właśnie w tym czasie. Tłumacz i wyjaśniaj niezrozumiane nieraz słowa nauki kapłana. Dopilnuj obowiązkowości w uczęszczaniu na lekcje i odrobieniu zadań. Nadejdą lata rozkwitania (około 14 r.), wtedy czuwaj, kochana matko. Zaopiekuj się swoją dorastającą córką — powierzając sprawy uświadomienia syna swojemu mężowi.

Niestety jakże często dziecko te burze lat młodzieńczych przeżywa bez roztropnego sternika — doradcy albo, co gorsza, przy boku już zepsutego kolegi wzgl. koleżanki.

Byś nie błądziła niezręcznością w uświadomieniu, szukaj pouczenia w książkach odpowiednich lub w konfesjonale. Uświadomienie wspólne jest szkodliwe i fałszywe. Stąd obowiązek ten spełnić powinni chrześcijańscy rodzice. Pouczenie

dorastającej młodzieży o wyborze stanu poświęcić należy osobnemu kazaniu.

Słowo Boże porównał Pan Jezus z ziarnem, które pada na glebę urodzajną i przynosi owoc stokrotny. Oby i wasze słowo zawsze było takiem ziarnem, które przynosi owoc stokrotny. Oby słowa nauki waszej były dla waszych dzieci pamiątką miłą, o której z wdzięcznością i czcią wspominać będą przez całe życie swoje. „Tak nauczała nas matka nasza, święte jej słowa, niech Bóg jej zapłaci za złote serce, z którego płynęły te słowa mądrości i roztropności chrześcijańskiej!"

C. Betlejemska gwiazda jaśniała nad ubogą stajenką, w której przyszedł na świat Zbawiciel. Jasna gwiazda ufności w Opatrzność Bożą niech wam towarzyszy na drodze wśród ofiar i poświęcenia waszego życia. Czuwa nad rodziną twoją Ojciec niebieski, czuły i troskliwy nawet dla ptasząt niebieskich, dla lilij polnych i trawy polnej. Czyżby mógł zapomnieć o was? *„Azaż wyście nie daleko ważniejsi, niż one!"*[5])

Choć nieraz nawiedzi cię ubóstwo stajenki betlejemskiej, pamiętaj, że Bóg mocen jest cię pocieszyć i wesprzeć. Zesłał Aniołów Dzieciątku Bożemu, dobrych pasterzy i zamożnych mędrców i tobie sprowadzi pomoc i pocieszenie.

W swem przepięknem kazaniu na górze wspomina nasz Zbawiciel o dwóch drogach, któremi kroczą ludzie.

„Przestronna" t. zn. szeroka i wygodna *„jest droga, która wiedzie na zatracenie: a wielu ich jest"*, którzy nią chodzą.

„Wąska jest droga", t. zn. droga życia chrześcijańskiego, *„która wiedzie do żywota: a mało ich jest, którzy ją znajdują"*. Chcecie dzieci wasze i siebie wieść do żywota, wówczas idźcie za radą Zbawiciela drogą wąską, która wiedzie do szczęśliwości wiekuistej. Amen.

---

[5]) Mat. 6, 27.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Ks. Dr. Andrzej Krzesiński — KULTURA NOWOCZESNA I JEJ TRAGIZM — Kraków — 1934 — str. 161 — cena 5,— zł.

Autor wykazuje, że nie kultura chrześcijańska doprowadziła do dzisiejszego tragizmu, ale jej zaprzeczenie, kultura materjalistyczna. Kończy zaś słowami otuchy: „Sursum corda! Przy odgłosach toczących się jeszcze walk zbliżamy się ku nowej, lepszej epoce dziejów".

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Złożono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki papieru „Malta"

SPIS KAZAŃ

KAZANIA NIEDZIELNE

Strona

Na niedzielę II po Trzech Królach: Kościół a wychowanie. — *Ks. Józef Hetnał* . . . 5
Na niedzielę III po Trzech Królach: Państwo a wychowanie. — *Ks. Józef Hetnał* . . . 11
Na niedzielę Starozapustną: Wezwanie do pracy nad duszą swoją. — *Ks. Rudolf Tomanek* . . . 16
Na niedzielę Mięsopustną: O cichości i łagodności Pana naszego Jezusa Chrystusa. — *Ks. Władysław Samolewicz* . . . 22
Na niedzielę Zapustną: Bóg — Piękno. — *Ks. Ildefons Bobicz* 29
Na niedzielę I Postu: O sakramencie Pokuty. — *Ks. Karol Perenc.* — 1. Owoce Sakramentu Pokuty . . . 81
Na niedzielę II Postu: 2. Rachunek sumienia . . . 86
Na niedzielę III Postu: 3. Żal za grzechy . . . 92
Na niedzielę IV Postu: 4. Mocne postanowienie poprawy . . . 98
Na niedzielę Pasyjną: 5. Spowiedź święta . . . 102
Na niedzielę Palmową: 6. Zadośćuczynienie . . . 108
Na niedzielę Przewodnią: O charakterze. — *Ks. Prałat Franciszek Kuligowski* . . . 112
Na niedzielę II po Wielkanocy: O męstwie chrześcijańskiem. — *Ks. Edmund Krause C. M.* . . . 121
Na niedzielę III po Wielkanocy: Nadziei! — *Ks. Mieczysław Buławski* . . . 241
Na niedzielę IV po Wielkanocy: Serce niedowiarstwa. — *Ks. Kazimierz Smogór* . . . 245
Na niedzielę V po Wielkanocy: Czy warto się modlić? — *Ks. Kazimierz Smogór* . . . 250
Na niedzielę VI po Wielkanocy: Tajemnica krzyża. — *Ks. Kazimierz Smogór* . . . 256
Na niedzielę I po Świątkach: Patrz na uroczystość Trójcy św. . 353
Na niedzielę II po Świątkach: Biesiadnicy uczty Pańskiej. — *Ks. Jan Danilewicz* . . . 333
Na niedzielę III po Świątkach: Gdy dusza głodna. — *Ks. Władysław Mniejżyński* . . . 338

Na niedzielę IV po Świątkach: Godność pracy zawodowej. — *Ks. Alojzy Sierzęga* 401
Na niedzielę V po Świątkach: Chrześcijański gmach cnoty. — *Ks. Stanisław Lison* 406
Na niedzielę VI po Świątkach: O Opatrzności Bożej. — *Ks. Władysław Samolewicz* 412
Na niedzielę VII po Świątkach: Strzeż się złych książek. — *Ks. Stanisław Lison* 418
Na niedzielę VIII po Świątkach: Nabywanie i używanie dóbr materjalnych. — *Ks. Józef Hetnał* 425

HOMILJE

Na niedzielę I po Wielkanocy. — *Ks. Andrzej Rejowski.* — Chrystus ukazuje się Apostołom — niewierny Tomasz 263
Na niedzielę II po Wielkanocy: Pan Jezus dobrym Pasterzem 268
Na niedzielę III po Wielkanocy: Pan Jezus przepowiada swoją śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie 273
Na niedzielę IV po Wielkanocy: Duch Św. Pocieszycielem dusz ludzkich, Zwycięzcą świata, Nauczycielem Kościoła 279

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Na uroczystość nawrócenia św. Pawła: Święty Paweł wzorem misjonarskiej gorliwości. — *Ks. Edmund Krause* 35
Na uroczystość Matki Boskiej Gromnicznej: I. Marja wobec zakonu i proroctw Symeona. — *Ks. Andrzej Rejowski* 40
II. Pociecha i nauka z dzisiejszej uroczystości. — *Ks. Marjan Sawicki* 44
Na uroczystość św. Józefa: Przez cichość do wielkości. — *Ks. Roman Mieliński* 125
Na uroczystość św. Józefa: Św. Józef wzorem cierpliwości. — *Ks. Stanisław Gronowski* 131
Na uroczystość Zwiastowania Najświętszej Marji Panny: O modlitwie „Anioł Pański". — *Ks. Antoni Kazanecki* . 131
Na uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego: Powody Wielkanocnej radości. — *Ks. Aleksy Wietrzykowski* . . 139
Na Poniedziałek Wielkanocny: Czego uczy Zmartwychwstanie? † *Ks. Kardynał Edmund Dalbor* 145
Na uroczystość opieki św. Józefa: Dlaczego św. Józef jest patronem Kościoła? — *O. Stanisław Misiaszek C. SS. R.* 284
Na uroczystość św. Wojciecha B. i M.: Śmierć świętych a śmierć nasza. — *Ks. Władysław Wojtoń T. J.* . . . 293

Na uroczystość Królowej Polski: Dekalog jeszcze aktualny. — *Ks. Stanisław Gronowski* 301
Na uroczystość Odnalezienia Krzyża św.: W poszukiwaniu zbawienia. — *Ks. Roman Mieliński* 305
Na uroczystość św. Stanisława B. i M.: Św. Stanisław wzorem życia naszego. — *Ks. Prałat Franciszek Kuligowski* 310
Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego: Chrzest, wiara i dobre uczynki. — *Ks. Jan Danilewicz* 317
Na Zielone Świątki: Rządy Boże w rozszerzeniu się Kościoła św. — *Ks. Władysław Samolewicz* 342
Na Poniedziałek Zielonoświąteczny: Działanie Ducha Św. w przyrodzie, w Kościele i w duszach ludzkich. — *Ks. Dr. Dominik Gajlusz* 347
Na uroczystość Trójcy Przenajświętszej: *Ks. Dr. Lucjan Wilhelm* 353
Na uroczystość Bożego Ciała: Naco Pan Jezus ustanowił Najświętszy Sakrament. — *Ks. Mgr. Józef Hetnał* 359
Na uroczystość Serca Jezusowego: „Serce Królewskie". — *Ks. Wiktor Tomaszewski* 366
Na uroczystość św. Antoniego Padewskiego: Świętość a cuda. — *Ks. M.* 373
Na uroczystość św. Jana Chrzciciela: Posłannictwo Janowe. — *Ks. Karol Perenc* 430
Na uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła: O niespożytości Kościoła. — *Ks. Prałat Franciszek Kuligowski* 435
Na uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła: Dążenie do doskonałości. — *Ks. N. P.* 444

KAZANIA PASYJNE

Cykl pierwszy: — *Ks. Dr. Jan Bochenek.* Nawróć się do Pana Boga swego: I. Nabożeństwo do męki Pańskiej . . 149
II. „Jam jest" — Bóg celem naszym 157
III. Judasz. Powolny upadek 165
IV. Św. Piotr. Żal za grzechy 173
V. Biczowanie Pana Jezusa. Grzech nieczystości . . . 181
VI. Szymon Cyrenejczyk. Znoszenie krzyżów 189
VII. Zbawiciel na krzyżu zbawieniem naszem 197

Cykl drugi: — *Ks. Kazimierz Smogór.* W szkole krzyża.
I. Chrystus uczy przebaczać 204
II. Chrystus uczy korzystać z łaski 208
III. Marja w szkole krzyża 212
IV. Jezus uczy pokładać ufność w Bogu 215
V. Chrystus uczy okazywać litość 218
VI. Chrystus uczy pełnić wolę Bożą 221
VII. Chrystus uczy pełnić wolę Bożą 225

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Na dzień wstrzemięźliwości: Owoce trzeźwości. — *Ks. Leon Maciejewski* 53
Na dzień wstrzemięźliwości: Pijaństwo wrogiem miłości rodzinnej i społecznej. — *R. Sz.* 58
O śpiewie kościelnym. — *Ks. Leon Misiołek* 65
Na dzień dwunastej rocznicy koronacji pap. Piusa XI: Papież w służbie pokoju. — *Ks. Roman Mieliński* 228
Na dzień kanonizacji bł. Jana Bosko: Nowy drogowskaz. — *Ks. Dr. Antoni Baraniak* 235
Na święto druchen: Druchna w walce z nowoczesnem pogaństwem. — *Ks. Prał. Momidłowski* 380
Przemówienie przy pierwszej Komunji św.: U stołu Pańskiego. — *Ks. Stanisław Fox* 388
W dniu pierwszej Komunji św.: Znam Cię. — *Ks. Mgr. Henryk Weryński* 448
Na zakończenie roku szkolnego: Trojaka wdzięczność. — *Ks. Józef Górka* 453
Na Kongres Eucharystyczny. — *Ks. Mgr. Henryk Weryński* . . 457

EGZORTY SZKOLNE

Dla dzieci szkół powszechnych: *Ks. Karol Perenc.* — I. Szanuj rodziców 72
II. Miłuj rodziców 76

NAUKI STANOWE

Dla mężów: Miłość i szacunek dla żony. — *Ks. Rudolf Tomanek* 392
Mężczyzna stróżem moralności. — *Ks. Rudolf Tomanek* 466

Dla matek: Pierwsza tajemnica radosna Różańca. — *Ks. J. K.* 323
Druga tajemnica radosna Różańca św. — *Ks. J. K.* 396
Trzecia tajemnica radosna Różańca św. — *Ks. J. K.* 469

NAUKI TERCJARSKIE

Św. Franciszek naśladowcą Chrystusa w religijnem odrodzeniu. — *O. Norbert Uljasz, Franciszkanin* . 320

NOWA BIBLJOTEKA KAZNODZIEJSKA

NOWA BIBLJOTEKA KAZNODZIEJSKA

MIESIĘCZNIK HOMILETYCZNY

POD REDAKCJĄ
KS. DR. JANA KICIŃSKIEGO
PROFESORA SEMINARJUM DUCHOWNEGO
W POZNANIU

TOM XLVII



NAKŁAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN
1934

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ FABRYKI PAPIERU „MALTA".

Ks. Stanisław Gronowski — Kościerzyna

Na niedzielę IX po Świątkach

Dlaczego chodzimy do kościoła mimo upalnego lata

A. Trzecie przykazanie Boskie.
B. I. W kościele dokonywa się ofiara.
II. Dlaczego my mamy współofiarowywać.
C. We Mszy św. nasza jest korzyść.

A. Ciepłe daje nam Pan Bóg lato. W ciepłych promieniach słońca dojrzewają zboża do żniwa. I jest to niemała ofiara przyjść w ten ciepły czas zdaleka, z dalekich wiosek na niedzielne nabożeństwo do kościoła. A gdy patrzę na was, tłumnie zebranych w kościele, gdy widzę, że mimo gorąca i spiekoty, przyszliście do kościoła na służbę Bożą, — rozumiem ile w tem dla niejednego mieści się ofiary i poświęcenia. Dziwnym zaiste jest Bóg w zrządzeniach swoich — a przykazania jego obowiązują zarówno we dnie jak i w nocy, w mieście jak i na wsi, w zimie jak i w lecie. Przykazanie Boskie trzecie: *„Pamiętaj, abyś dzień św. święcił"*, obowiązuje i w grudniu i w styczniu, i w czerwcu i lipcu.

Przykazanie Boskie spełniliście przybywając do kościoła dziś w ten ciepły, lipcowy dzień.

B. I.

Dlaczego chodzimy do kościoła? Skąd ten nakaz i przykazanie? Dlaczego tak samo dobrze nie można modlić się w domu, na polu lub w lesie, dlaczego nie starczy wysłuchać Mszy św. przez radjo, ale trzeba właśnie przyjść do kościoła i posiedzieć lub postać godzinę całą, napocić się nieraz i namęczyć?

Dlaczego chodzimy do kościoła? A chodzimy pod karą grzechu ciężkiego i w niedzielę i święta — jeśli ważna przy-

czyna nas nie zwalnia? Dlaczego to przykazanie trzecie? Zastanówmy się nad tem pytaniem.

Odpowiedź brzmieć będzie: Dlatego chodzimy do kościoła, ponieważ tu w kościele składa się za nas ofiarę, w której należy nam brać udział. Objaśnię to przykładem:

Pewien miljoner-protestant w Ameryce zaprosił na bankiet prócz wielu luteran, także katolickiego proboszcza z sąsiedztwa. W czasie biesiady pastor protestancki robił wymówki pewnej pani, że nie uczęszcza do zboru protestanckiego na nabożeństwa. Zawstydzona publicznie, spuściła oczy, niewiedząc jak się tłumaczyć. Wtedy katolicki proboszcz wziął ją w obronę: „Po co właściwie ta pani ma uczęszczać na wasze nabożeństwa?" zapytał. „Nie chodzi o kazanie, bo wy sami sobie tłumaczycie Pismo św. jak chcecie. Zatem i ta pani może sobie sama czytać Biblję, i wyjaśnić, jak jej się podoba. Mszy św. nie macie, bo ją Luter usunął. Więc tylko po to miałaby chodzić, żeby z wami razem śpiewać?" Urażony pastor rzekł na to: „A wy katoliccy księża nakazujecie swoim wiernym chodzić do kościoła?" — „Nakazujemy — odpowiada proboszcz — bo my mamy ofiarę. Wtedy, kiedy Chrystus wisiał na krzyżu, mało ludzi wiedziało, że się za nich ofiaruje. Ale gdyby byli to jasno pojmowali, toby się byli wszyscy z najdalszych stron zeszli pod krzyż, upadli na kolana i z nim razem w ofierze się łączyli. Taką samą ofiarę mamy codziennie we Mszy św."

II.

A dlaczego się składa ofiarę Mszy św.?

Najpierw jako znak u l e g ł o ś c i wobec Boga. Jesteśmy stworzeniami Boga, wszystko mamy od Boga. Kiedy się wszystko burzy, buntuje — Syn Boski się uniża i uczy swoim przykładem w Hostji św., jaki ma być porządek rzeczy i jakie są prawa sługi, a jakie pana, jakie Boga, a jakie człowieka.

Po drugie, dlatego składa się ofiarę Mszy św., by Bogu p o d z i ę k o w a ć.

Wszystko oddaje Bogu cześć i chwałę. Miljony gwiazd jednoczą swe światło, ziemia woń barwnych kwiatów składa w ofierze. Burze i pioruny głoszą potęgę Jego. Ptaki jakby chór muzyczny wyśpiewują Jego wielkość. W Starym Zakonie składano Bogu zwierzęta, zabijając je na ofiarę. Noe zaraz po potopie ofiarę złożył. Abraham syna swego, Izaaka, gotów był poświęcić Bogu. Żniwiarze, ukończywszy pracę rolną, niosą panu wieniec kłosów. Dziecko matce na imieniny podaje bukiet kwiatów.

A cóż oddaje człowiek Bogu? Cóż Mu oddasz człowiecze? Czy złoto? Nie masz go. Czy serce? Owszem i serce. Ale czy serce twe jest zawsze czyste, niewinne, czy nieraz nie splamione grzechem? Cóż oddasz Bogu na ofiarę, godną Jego? Nie masz nic odpowiedniego. Gdy więc na świecie brak ofiary dla Boga, to Syn Boski składa za nas codziennie na ołtarzu swe Ciało i Krew Najśw. On za nas Ojcu niesie dziękczynienie — za każdego zosobna i za wszystkich razem, bośmy wszyscy winni.

Składa się też ofiarę Mszy św., by Boga godnie p r z e b ł a g a ć.

Rzymski historyk Liwjusz, opisuje nam rzewną scenę, jak matka przebłagała zagniewanego syna, który groził klęską Rzymowi. Niejaki Korjolan, wpływowy magnat rzymski, został wydalony z kraju. Obrażony udał się do nieprzyjaciół Rzymu, podburzył ich przeciwko swoim i stanął na ich czele i przypuścił szturm na Rzym. Zrozpaczeni mieszkańcy wyprawiają posłów, prosząc o miłosierdzie. Korjolan z pogardą ich odrzuca. Staje przed nim świetny orszak kapłanów i proszą o zmiłowanie, by ocalił Rzym od zguby. Wszystko naprożno. Pomsta sroga wisi nad miastem. Wtedy matka Korjolana na prośby obywateli wybrała się do obozu syna. Gdy ją zobaczył Korjolan, zmiękł i rękę wyciąga na przywitanie. „Zanim uścisk synowski otrzymasz — odezwała się matka — powiedz, czy mnie jako niewolnicę, czy jako matkę witasz? Tegom się doczekała w późnej starości, że syn mój jest wrogiem własnych braci?" Tak silne słowa matki łzy wycisnęły z oczu Korjolana, złożył broń i pogodził się z władzami.

Bóg wygnany z serca ludzkiego, sięga po miecz sprawiedliwości. Któż Jego gniew ukoi? Któż pójdzie, kto Go przeprosi? Syn Boski się poświęca. „Nie patrz — mówi do Ojca swego — na niegodziwość ludu, ale patrz na przeczystą Krew moją, na rany moje. Złóż gniew, zaprzestaj zemsty."

Czyż ten głos przebłagalny i widok ofiary św. nie ukoi Boskiego gniewu?

I na to wreszcie składa się tę najświętszą ofiarę Mszy św., abyśmy przez nią wyprosili sobie to, czego nam potrzeba dla siebie i drugich.

Czy masz kredyt u Boga — ty, coś Go już nieraz zawiódł, oszukał? Któż przyjmie twój weksel, jeśli się przekonał o twej niewypłacalności i nierzetelności? Nikt ci ani grosza nie wypożyczy. Trzeba szukać poręczyciela, osoby wiarygodnej, którąby za ciebie ręczyła.

Na ołtarzu mamy poręczyciela i pośrednika, który Krwią swoją gwarantuje, podpisuje i pieczętuje nasze prośby, życzenia, modlitwy. Wszystkie nasze długi i zaległości bierze na siebie, bo bez niego, jak sam mówi, *„nic nie możemy"*. Z krwi Chrystusowej płynie łaska. A łaska dźwiga, ogrzewa, podnosi ku Bogu. Msza św. daje nam grzesznym wytrwanie. Msza św. daje duszom w czyśćcu pomoc i uwolnienie.

C. Bracia kochani! Przypomniałem wam pokrótce znaczenie Mszy św. Teraz wiecie, poco chodzimy w niedziele i święta do kościoła. Chodzimy dlatego, że tu w kościele odprawia się ofiarę, by Bogu okazać naszą zależność, by Bogu podziękować, przebłagać Go i prosić. Msza św. to nasz własny interes, nasza własna korzyść. Powinniśmy za nią tęsknić, wszystko rzucić, wszystkie przeszkody usuwać i do kościoła spieszyć i w zimie i w lecie. Do kościoła mamy śpieszyć na Mszę św. i teraz, w te ciepłe dni, gdy Bóg daje nam słoneczne lato. Amen.

Ks. Zygmunt Majchrzak — Devetina (Jugosławja)

Na niedzielę X po Świątkach

Bóg jest prawdziwy i wieczny

A. Bóg zawsze tensam.
B. I. Prawda u Boga, a u nas.
II. Obietnice Boże, a nasze.
C. Bądźcie wierni!

„Prawe jest słowo Pańskie, i wszystkie sprawy jego we wierności." *(Ps. 32. 4.)*

A. Za dni dzisiejszych daje się słyszeć bardzo wiele skarg. Jedni żalą się na ciężkie i wyjątkowe trudne czasy, inni na złych ludzi, a jeszcze inni często powtarzają, że obecnie nikomu ani ufać, ani wierzyć w niczem nie można. Żałować należy, że wśród chrześcijan-katolików tak smutno się dzieje i, że zanikły te dawne, szanowane u nas cnoty. Dawniej wiara i wzajemne zaufanie wśród naszego narodu należała do rzeczy zwykłych. Bożemu zaś Słowu głoszonemu z ambony wierzono święcie. Dziś i pod tym względem wiele się zmieniło. Zmieniają się zatem ludzie i ich obyczaje. Jeden tylko Bóg się nie zmienia, Jego słowa i obietnice zawsze pozostawają jednakie i dlatego słusznie mówimy, że jest prawdomówny i wierny.

O tych tedy przymiotach Bożych będzie mowa w dzisiejszem kazaniu.

B. I.

„Bóg wierny, a bez wszelkiej zdradliwości, sprawiedliwy i prawy"[1]). Pan Bóg jest nieskończenie prawdziwy, to znaczy, że Bóg objawia tylko prawdę, bo nie może ani się omylić ani w błąd wprowadzić. Omylić się nie może, ponieważ jest wszechwiedzący. „Ten, który zakazał kłamstwa, nie kłamie nigdy", mówi św. Klemens Rzymski. A w Piśmie św. czytamy: *„Nie jest Bóg, jako człowiek, aby kłamał; ani jako syn człowieczy, żeby wolę swą zmieniał"*[2]).

[1]) Deut. 32, 4. [2]) Liczb. 23, 19.

Przeciwnie — ludzie, nawet nieraz i wtedy, gdy mają dobrą wolę powiedzenia prawdy, jednak jej nie powiadają. Ich zdolności, rozsądek, sąd, są ograniczone i dlatego podlegają błędom. Mówimy przeto: „ludzka rzecz błądzić". Lecz o Panu Bogu powiedzieć tego nie można. Bóg ma rozum najdoskonalszy, jako nieskończenie mądry. On zna istotę wszystkich rzeczy, przenika nawet skrytości serca ludzkiego, bo jest wszystko wiedzący. Bóg nie ma żadnych namiętności, któreby go zaślepić mogły, bo jest nieskończenie święty. W sercu Bożem panuje wiecznie pokój niczem niezakłócony, bo Bóg jest nieodmienny. Pan Bóg zatem nie może zbłądzić, a skoro zbłądzić nie może, już tem samem zasługuje na więcej wiary, niż ludzie, którzy błądzą przy najlepszej nieraz woli: *„Ale Bóg jest prawdziwy, a wszelki człowiek kłamliwy"*[3]), powiada św. Paweł w liście do Rzymian.

Ludzie często mogliby powiedzieć prawdę, gdyby chcieli, ale umyślnie nieraz jej nie mówią, ukrywają prawdę i kłamią. Jedni kłamią dla żartu, inni z potrzeby urojonej, a jeszcze inni dla własnej korzyści, a niektórzy nawet ze złośliwości, aby szkodzić bliźnim, jakto czynią potwarcy, oszczercy, obłudnicy lub donosiciele.

Wszystkie te przyczyny, które u ludzi wywołują wiele mów kłamliwych, nie zachodzą u Pana Boga. Kłamstwo jest wogóle złą rzeczą, a złego Pan Bóg uczynić nie może, bo jest nieskończenie święty. Dlatego wysławia go Psalmista: *„Na wieki miłosierdzie jego i aż do rodzaju i rodzaju prawda jego"*[4]). Na innem znowu miejscu czytamy w piśmie św.: *„Początek słów twoich prawda"*[5]).

„Brzydkością są Panu wargi kłamliwe[6]), a zarazem surową grozi karą Pan Bóg, gdyby człowiek nie zmazał grzechu kłamstwa szczerą pokutą. Wszakżeż i ludzie pragną słyszeć zawsze prawdę i często ją wynagradzają, do czego niech posłuży przykład następny.

Pewien król, odwiedzając więźniów skazanych na ciężkie roboty, postanowił darować resztę kary temu, u któregoby znalazł choć odrobinę szczerości i prawdy. Wypytywał się

[3]) Rzym. 3, 4. [4]) Ps. 99, 5. [5]) Ps. 118, 160. [6]) Przyp. 12, 22.

tedy więźniów pokolei, za co zostali wtrąceni do więzienia. Skazańcy poczęli narzekać i żalić się na niesprawiedliwe sądy królewskie. Uśmiechnął się król na to, poszedł dalej i na końcu ujrzał młodzieńca, który stał bardzo zasmucony „A ty za coś tu wtrącony?" zapytał monarcha. Młodzieniec zarumienił się i rzekł: „Najjaśniejszy Panie, cierpię za moje winy. Nie chciałem słuchać rodziców, wdałem się w złe towarzystwo, zostałem złodziejem i nabroiłem tyle nieprawości, że do ich wyliczenia i pół dnia by nie starczyło; słusznie przeto spadła na mnie zasłużona kara Boża i teraz pokutuję za zbrodnie swoje". Monarcha zamyślił się czas niejaki, a potem jakoby srodze rozgniewany zawołał: „Jakimże niesłusznem prawem, niegodny złoczyńco, coś nabroił tyle, dostałeś się do tych ludzi niewinnych? Słyszałeś przecież sam, jak świadczyli o niewinności swojej. Wynijdź mi stąd coprędzej, bobyś mi popsuł i zaraził te niewiniątka". Dał znak, a zdjęto z niego okowy i puszczono go na wolność. Tak to król wynagrodził owego skazańca, który się przyznał do swych zbrodni. Powiedział całą prawdę królowi, który go uwolnił za jego prawdomówność.

II.

„Wierny jest Bóg, który was utwierdzi i strzec będzie od złego"[7]), mówi św. Paweł w liście do Tessaloniczan. Bóg jest nieskończenie *wierny*, to znaczy, że Bóg z pewnością dotrzyma tego, co obiecał i wypełni to, czem grozi. Wierność Pana Boga jest właściwie tylko prawdziwością jego, w danych przez siebie obietnicach, które spełniają się zawsze dokładnie. *„Będziesz wiedział, że Pan Bóg twój jest Bóg mocny i wierny, co dochowuje przymierza i miłosierdzia w tysiączne pokolenia tym, którzy go miłują i tym, którzy strzegą przykazań jego. A tym, którzy go nienawidzą tak zaraz odpłaca, że ich wytraca"*[8]).

Pan Bóg zatem nie postępuje tak, jak ludzie, co to czasem robią wiele obietnic, a nie dotrzymują słowa, obiecują bowiem nieraz tylko dla pozoru, a ani pomyślą o wypełnieniu

[7]) II Tessal. 3, 3. [8]) Deut. 7, 9—10.

danego przyrzeczenia. Pan Bóg prawdziwy i święty nienawidzi wszelkiej obłudy i udawania; co obiecuje zawsze wypełnia. Dlatego powiada Psalmista: *„Prawe jest słowo Pańskie i wszystkie sprawy jego w wierności*[9]). I znów ludzie spoczątku rzeczywiście szczerze myślą o dotrzymaniu przyrzeczenia, ale zwolna zmieniają usposobienie i dlatego nie dotrzymują, co przyrzekli. Wreszcie są i tacy, co przyrzekają więcej, aniżeli dotrzymać mogą; skoro zmieniają się okoliczności, człowiek przy najlepszej woli dotrzymać przyrzeczenia nie może. Bogaty przyrzeka utrzymanie biednemu. Skoroby zubożał cóż pozostanie z przyrzeczeń jego? To znowu śmierć przedwczesna niszczy nadzieje i zamiary człowieka. A takie okoliczności nie mogą się wydarzyć u Pana Boga. On jest wszechmocny i nie sprawia mu to trudności najmniejszej dać to, co przyobiecał. Dlatego mówi Izajasz prorok: *„Królowie oglądają, a powstaną książęta i kłaniać się będą Panu, iż wierny jest“*[10]).

O wierności Pana Boga w przyrzeczeniach jego świadczy wiele przykładów z Pisma św. i z dziejów Kościoła św. Tak spełniła się dana w raju obietnica Boga o przyjściu Odkupiciela na świat. Gdy nadeszła chwila przepowiedziana, Zbawiciel rzeczywiście zstąpił na ziemię. Pan Bóg przyrzekł Abrahamowi, że na dziedzictwo da mu ziemię Kananejską, że potomstwo jego rozmnoży jako gwiazdy na niebie i, że Zbawiciel pochodzić będzie z jego pokolenia. Wszystkie te przyrzeczenia, jak wiemy, wypełniły się co do joty.

Chrystus Pan przyrzekł Kościołowi św. i jego Głowie, św. Piotrowi trwanie aż do końca wieków: *„A ja tobie powiadam, iżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go“*. I oto tyle już burz przeminęło, a Kościół Chrystusowy stoi, zawsze ten sam silny, mocny i niezwyciężony.

Pan Bóg jest również wierny w groźbach swoich i wypełni to, co grozi. Może dopełnić gróźb swoich, bo jest wszechmocny. Chce ich dopełnić, bo jest prawdą odwieczną. Wypełni je też, bo jest nieskończenie święty, sprawiedliwy

[9]) Ps. 32, 4. [10]) [11]) Iz. 49, 7.

i żadnego grzechu nie zostawi bez kary. Dowody, jak wypełniają się groźby Boże, również są liczne. Pomyślcie, jak to Bóg zagroził śmiercią pierwszym rodzicom w raju. Jakoż po grzechu, który popełnili, przyszła śmierć na nich i na całe ich potomstwo. Pomyślcie o potopie za czasów Noego, o upadku bezbożnych, zepsutych miast Sodomy i Gomory. Azali nie spełniły się groźby Pańskie? Podobnie spełniło się w roku 70 po Chrystusie Panu, zagrożone i przepowiedziane przez niego, zburzenie Jerozolimy, ongiś miasta świętego, które niestety nie poznało nawiedzenia swego.

Ponieważ Pan Bóg jest prawdomówny, więc i naszym obowiązkiem jest naśladować Boga i mówić zawsze prawdę, a strzec się pilnie kłamstwa. Jesteśmy bowiem obrazem Boga, stworzonym na obraz i podobieństwo jego. Kto kłamie, znieważa w sobie ten wizerunek Boży i czyni siebie podobnym do czarta przeklętego, bo on, jak naucza Pan Jezus, jest *„kłamcą i ojcem kłamstwa“*. Kłamcy więc są dziećmi piekła, synami czartowskimi. Ponieważ kłamca jest synem djabelskim, przeto nie dziw, że Pan Bóg nienawidzi osobliwie kłamstwa, tak, iż mówi Mędrzec: *„Brzydkością są Panu wargi kłamliwe“*.

Stąd Pismo św. opowiada o karach na kłamców. Giezy, sługa Elizeusza proroka, za kłamstwo został cały trądem obsypany. Ananiasz i Safira dla kłamstwa, które popełnili wobec świętego Piotra, padli natychmiast trupem. A jednak, jakże mało jest takich ludzi, którzy brzydzą się kłamstwem. O najmilsi bracia, nie używajcie kłamstwa nigdy, choćby tylko dla żartu lub z potrzeby urojonej. Słuchajcie Pisma św. *„złożywszy kłamstwo, mówcie każdy prawdę z bliźnim swoim, bo jesteście członkami jeden drugiego“*[11]). Podwładnym swoim, a przedewszystkiem dzieciom, nie przepuszczajcie kłamstwa; przypominajcie im słowa Ducha Św.: *„Usta, które kłamią, zabijają duszę“*[12]).

Ponieważ Pan Bóg jest wierny w obietnicach swoich, pokładajcie więc c a ł ą w a s z ą u f n o ś ć w B o g u, nigdy nie upadając na duchu w chwilach ucisku. On jest wierny,

[11]) Efez. 4, 25. [12]) Mądr. 1, 11.

on przyrzekł, że nas nie opuści nigdy, bylebyśmy go sami wprzód nie opuścili. Mówicie przeto za Psalmistą: *„W tobiem, Panie, nadzieję miał, niech nie będę zawstydzon na wieki"*[13]).

Wreszcie ponieważ Bóg jest wierny dla ludzi, to i ludzie powinni być wierni Panu Bogu i bliźnim swoim. Dotrzymujcie przyrzeczeń, jakie uczyniliście Bogu i bliźnim swoim, choćby wam to przychodziło z trudnością. Wstyd to bowiem, aby chrześcijanin katolik nie dotrzymywał tego, co przyobiecał. Nieuczciwość to, aby prawy katolik nie wypełnił tych obowiązków, jakie przyjął dobrowolnie na siebie. Dlatego też uczy Pismo św.: *„Daleko lepiej jest nie ślubować, niżeli po ślubie obietnic nie spełnić"*[14]).

W dzisiejszem kazaniu przedstawiłem wam dwa przymioty Boże, a mianowicie, że Bóg jest nieskończenie prawdziwy i wierny. Bóg zawsze mówi prawdę i zawsze chce ją mówić, bo jest nieskończenie święty, sprawiedliwy, mądry i prawy.

C. Przekonaliście się, jak Bóg jest wierny, że zawsze dotrzymuje tego, co obiecuje i zawsze wypełnia to, czem grozi. O jakże bardzo powinniście naśladować te przymioty Boże, gdyż jesteście stworzeni na obraz i podobieństwo Boże. Mowa wasza niech będzie zawsze prawdziwą, a strzeżcie się kłamstwa, jako zła najgorszego. Całą waszą ufność pokładajcie w Bogu, bo on wierny jest w obietnicach swoich, bądźcie i wy wierni we wszystkiem, coście Bogu na Chrzcie św. przyobiecali. Bądźcie także wierni z bliźnimi waszymi, boć i oni są stworzeni na obraz i podobieństwo Boże, wszakże jesteście członkami jeden drugiego! A tak czyniąc, spodziewajcie się żywota wiecznego, pamiętając na to, iż *„Prawy i wierny Bóg! przez którego jesteście wezwani do towarzystwa Syna jego Jezusa Chrystusa, Pana naszego"*[15]). Amen.

---

[13]) Ps. 30. 2. [14]) Ekkl. 5, 4. [15]) I Kor. 1, 9.

Ks. Stanisław Gronowski — Kościerzyna

Na niedzielę XI po Świątkach

Dar języka i jego nadużywanie

A. Najlepszy i najgorszy dar.
B. I. Niezrównany dar Boży.
II. Złość przekleństwa i oszczerstw.
III. Wartość dobrego imienia.
C. Co lepiej?

A. Starożytnego poetę greckiego Ezopa zapytano raz, co jest najlepsze na świecie. Odpowiedział: Język, bo bez języka nic dobrego na świecie powstać nie może. I zapytano powtórnie Ezopa: Co jest najgorsze na świecie. I odpowiedział poeta: Język, bo on tysiączne zło sprowadził na ziemię.

B. I.

Ileż prawdy zawiera to powiedzenie! Co za wspaniały dar Boży jest ta nasza ludzka mowa, której narzędziem jest język! Co za wielkie dobro! Tylko jednemu człowiekowi Bóg użyczył tego daru. Zwierzęta mówić nie umieją. Co za siła i potęga mieści się w mowie!

Mowa porusza drzemiące w człowieku dobre i złe skłonności. Dobra mowa może wyrwać człowieka z ospałości i gnuśności, może go rozpalić do czynów, do których przedtem nie był zdolen. Pomyślmy, ile dobrego zdziałali swą mową i swemi kazaniami wielcy mówcy-kaznodzieje. Pomyślmy o św. Antonim, który potęgą słowa zapalał tłumy do pokuty, któremu, gdy ludzie nie słuchali, ryby były posłuszne. Pomyślmy o przykładach codziennego życia — co zdziałać może dobra mowa kapłana, nauczyciela, ojca, matki, wodza. Słowo ludzkie może wykształcić ludzi na bohaterów i świętych. Ale to samo słowo, mowa ludzka, język, jakże łatwo rodzi zbrodnie i nieszczęścia.

Słowo niedobre nieszczęśliwą uczyniło całą ludzkość. Pomyślmy o skuszeniu Ewy przez niedobre słowo. Pomyślmy o tem, ile złego mogą wyrządzić złe mowy, jak psują złe

mowy młodzież i starych, a zobaczymy, że starożytny Ezop miał wiele racji twierdząc, że mowa jest najlepszą, ale i najgorszą rzeczą na świecie.

W Polsce jest coś około 30,000 ludzi głuchoniemych. Pomyślmy, ileż nędzy mieści się w tak wielkiej liczbie. 30,000 ludzi — co nigdy należycie wymówić nie umieli słodkich imion ojca i matki; — 30,000 ludzi co nigdy nacieszyć się nie mogą głosem ludzkim lub dźwiękiem muzyki; — 30,000 ludzi nieszczęśliwych, którzy nigdy należycie nie potrafią opowiedzieć najgłębszych tajemnic swej duszy; — 30,000 ludzi nieszczęśliwych.

II.

A nam Pan Bóg dał dar mowy, że porozumieć się możemy z ludźmi. Jakże my tedy używamy tego daru niebios, jakże używamy języka swego? Niestety nadużywamy często mowy ludzkiej. Przezywamy, przeklinamy. Przeklinanie zda się nam być rzeczą powszednią. Przeklinają wszędzie. Murzyn afrykański równie dobrze i dosadnie zakląć potrafi, jak rodzony Europejczyk. Każda mowa, każdy wiek ma swoje specjalne przekleństwa. Przekleństwa miotają dzieci na rodziców, uczniowie na nauczycieli, pracodawcy na pracowników — i odwrotnie. Przeklinają ludzie Boga, Kościół, bliźnich. Przeklinają jak ci żydzi, co idąc z Mojżeszem po puszczy, szemrali i buntowali się. To im woda niedobra była, to manna niesmaczna, to droga za ciężka. Złorzeczymy jak ci faryzeusze za czasów Jezusa. To raz Jezus był im za ostry i poważny, to kiedy indziej udawali zgorszonych jego łagodnością.

III.

Nadużywamy języka, mowy naszej. Obmawiamy i oczerniamy. *„Dobre imię więcej warte od bogactwa"* mówi Pismo św. W poważnej chwili wśród burzy i gromów ogłosił Bóg z Synaju ósme przykazanie: *„Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu"*. Nie kłam! A Jezus mówiąc o tych, co dostać się chcą do niebios, woła: *„Kochaj bliźniego jak siebie samego"*.

Dobre imię więcej warte od bogactwa. A właśnie dziś ludzie niektórzy o tem nie pamiętają. Oszczerstwo, fałsz, kłamstwo — oto zwykła broń w walce z przeciwnikiem. Oczerniają jedni drugich. Oszczerstwa rzucają jedni na drugich, po gazetach, po zebraniach i po wiecach.

Ileż istnień ludzkich złamanych, ileż szczęścia zburzonego, ileż kłótni i niezgody, ubóstwa i nędzy — rodzą te nasze rozliczne oszczerstwa. Ileż łez przelanych dla podłego oszczerstwa. Biczeby wziąć trzeba do ręki i przepędzić tych wszystkich oszczerców z kraju naszego, z miasta naszego. Oszczerca to szatan w ludzkiej postaci. Szatan od początku oszczercą był i kłamcą.

Złamana cześć ludzka, zdeptana godność i honor ludzki o pomstę do nieba wołają na oszczerców.

Dobre imię jest szlachectwem duszy i życia. Dobre imię zdeptane, to wszystko stracone. W starożytnym Rzymie wypalano oszczercom znak na czole, by każdy ich poznał i ich się wystrzegał. Cóż zrobić z chrześcijanami, z uczniami Chrystusowymi, którzy bliźnim rabują dobre imię, honor i sławę? Odpędzićby trzeba takiego od ołtarza, od konfesjonału, od krzyża. Niech idzie śladem Judasza, niech dzieckiem szatana będzie ten, co innym dobre imię kradnie. Dobre imię więcej warte od bogactwa.

Pewien zakonnik konał. Dłuższa choroba niezawsze pozwalała mu być we wszystkiem gorliwym i pobożnym. Gdy śmierć zapukała do celi jego, nie bał się jej jakoś. Opat pyta, dlaczego on taki wesoły i pewny, gdy przecie niedługo umrze. Odpowiedział zakonnik w te słowa: „W całem swojem życiu nikogo nie sądziłem, nikogo nie obmawiałem, nie oczerniałem, choć nieraz od ludzi cierpiałem. Dlatego myślę, że Bóg i mnie sądzić nie będzie."

Nikogo nie oczerniałem i nie sądziłem. Co za wspaniałe wyznanie, co za piękna spowiedź, prawdziwego Chrystusowego ucznia.

C. Czem lepiej być? Czy pszczółką skrzętną, co z kwiatka na kwiatek przelatuje i miód zbiera, — czy tym robakiem brzydkim, co po ziemi chodzi i w śmieciach

lubi przebywać? Czyż nie lepiej być aniołem stróżem, co bezbronnego bierze za rękę, niż mordercą, co brata zabija? Czyż nie lepiej być matką, pieszczącą swe dziecko, niż katem, prowadzącym swą ofiarę na szubienicę? Czyż nie lepiej dobrze mówić o bliźnim swym, aniżeli źle?

W dzisiejszej Ewangelji uleczył Jezus głuchoniemego i wrócił mu mowę. Oby ten sam Jezus uleczył języki nasze, zabił wszystkie kłamstwa i oszczerstwa. Niech dzisiejsza Ewangelja dla wszystkich kłamców i oszczerców będzie poważnem napomnieniem. Niech wszyscy kłamcy i oszczercy, zanim z kościoła pójdą do domu, poproszą Jezusa, by ich języki uleczył, by wrócił im miłość bliźniego, co nie każe przeklinać, ale kochać i przebywać. Amen.

Ks. Edward Gorzkowski T. J. — Lublin

Na niedzielę XII po Świątkach

O miłości bliźniego

A. Przykład Samarytanina.
B. I. Miłość bliźniego — nakazem Boga.
II. Przymioty prawdziwej miłości bliźniego.
C. „Czyń podobnie."

„Idźże — i ty czyń podobnie." *(Łuk. 10, 37.)*

A. Dobrze znaną jest wszystkim dzisiejsza przypowieść o miłosiernym Samarytaninie, który spotkawszy przy drodze ograbionego i ciężko poranionego przez zbójców żyda, nie zważa na nienawiść, jaką żydzi pałali ku mieszkańcom Samarji, lecz zdjęty litością zbliża się do jęczącego, owija jego rany, pokrzepia na siłach, następnie odwozi do gospody i tam zabezpiecza mu pobyt i opiekę aż do chwili wyzdrowienia.

Toteż mimowoli porównanie to nasuwa nam myśl, że pomiędzy dwiema klasami dzisiejszych ludzi podobny winien zachodzić stosunek, jak pomiędzy owym żydem i Samarytaninem. Zwłaszcza, że jest to wyraźny rozkaz, wyraźne żądanie Chrystusa. Bo kiedy Zbawiciel zakończył opowiadać powyższą przypowieść, wtedy zwrócił się do słuchającego go faryzeusza z poleceniem: *„Idźże, i ty czyń podobnie“.* Z podobnem poleceniem zwraca się Chrystus dzisiaj i do każdego z nas. Jeżeli bowiem kiedy, to szczególnie dzisiaj zastosowanie i urzeczywistnienie tego polecenia jest bardzo ludziom potrzebne, a nawet wprost konieczne. Wszak zabezpieczyć owe tysiące i miljony bezrobotnych i różnego rodzaju biedaków przed ostateczną nędzą, ostatecznym upadkiem może narazie tylko miłość chrześcijańska i wynikające z niej miłosierdzie. Dlatego nad tą miłością pokrótce się zastanowimy.

B. I.

„Idźże, i ty czyń podobnie!“ — Dlaczego? Oto po pierwsze dlatego, że ludzkość cała jest jedną wielką rodziną, której ojcem — Bóg miłosierny, a członkami — wszyscy bez wyjątku ludzie. Wszyscy, bo każdy człowiek stworzony jest na obraz i podobieństwo Boże, każdy powołany do wiecznej szczęśliwości, odkupiony Przenajświętszą Krwią Chrystusową. Więc każdemu z nas przyświecać powinien jeden i ten sam cel, każdemu przysługuje równe prawo korzystania z przeobfitych źródeł łaski i środków zbawienia. Jeżeli więc już pokrewieństwo i powinowactwo czysto ziemskie, cielesne nakłada na ludzi obowiązek wzajemnej miłości, pomocy i poparcia, to niemniej żąda tego owo wzniosłe, duchowe pokrewieństwo ludzi względem siebie. Toteż Prorok starego Zakonu dziwi się, że ludzie tak mało mają miłości wzajemnej, tak mało okazują życzliwości dla drugich. *„Izali nie jeden ojciec wszystkich nas? Izali nie jeden Bóg stworzył nas? Czemuż tedy gardzi każdy z nas bratem swoim?“*[1]). Nie gardzić zatem, ale wzajemnie miłować się musimy, jako bracia i siostry, jako dzieci jednego ojca! To nasz obowiązek, to nasza powinność!

„Idźże, i ty czyń podobnie“ — powtóre dlatego, że miłość bliźniego to wyraźne przykazanie, wyraźny rozkaz Boży. Wszak już Stary Testament na dwu przedewszystkiem spoczywał przykazaniach.

---

[1]) Malach. 2, 10.

Pierwsze i zasadnicze — to przykazanie miłości Boga. *„A wtóre temu podobne — będziesz miłował bliźniego swego, jak siebie samego“*[2]). Wprawdzie w Starym Testamencie przykazanie to nie było jeszcze tak doskonale pojmowane, jak się je pojmuje dzisiaj i pojmować musi. Wielkości bowiem, wyrazistości i znaczenia w całej pełni nabrało ono dopiero z chwilą przyjścia na świat Zbawiciela. Dopiero Chrystus tak wielki położył nacisk na to przykazanie, tak bardzo je w swoich naukach akcentował, że aż nazwał je przykazaniem nowem, przykazaniem swojem. Nie dlatego, jakoby ono dotychczas nie istniało, lecz dlatego tylko, że nową obdarzył je siłą, nowego dodał mu blasku, nową poparł powagą. *„Przykazanie nowe daje wam, abyście się społem miłowali“*[3]). A na innem miejscu wyraża się, podając zarazem siebie jako wzór doskonałej miłości: *„To jest przykazanie moje, abyście się społem miłowali, jakom ja was umiłował“*[4]). Miłość bliźniego ma być najważniejszem znamieniem wszystkich jego uczniów i wyznawców. *„Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu“*[5]). Rozumieli to dobrze chrześcijanie pierwszych wieków i w czyn wprowadzali. Toteż poganie, patrzący na ich życie i czyny, wołali z podziwem: „Patrzcie, jak ci się miłują“. Na podobną pochwałę musimy i my w czasach dzisiejszych zasługiwać! Podobnego uznania musimy stać się godni!

„Idźże, i ty czyń podobnie“ — dlatego, że miłość bliźniego to cena zbawienia. Zbawienie bowiem człowieka zależy od jego miłości ku Bogu. Miłować zaś Boga nie może ten, kto nie miłuje zarazem bliźniego swego. Wyraźnie bowiem mówi św. Jan Apostoł: *„Jeśliby kto rzekł, iż miłuje Boga, a brataby swego nienawidził, kłamcą jest. Albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, jakoż miłować może?“*[6]) Stąd kiedyś na sądzie ostatecznym Bóg nas będzie sądził z tego właśnie naszego stosunku do

---

[2]) Mar. 12, 31. [3]) Jan 13, 34. [4]) Jan 15, 12. [5]) Jan 13, 35. [6]) I Jan 4, 20.

bliźnich. Wszak do tych, którzy za życia ziemskiego starali się usilnie o miłość bliźniego, o śpieszenie drugim z pomocą, zwróci się odwieczny Sędzia z owym wyczekiwanym przemiłym wyrokiem: *„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo zgotowane wam od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść; byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie“*[7]). A kiedy ci w zdumieniu wielkiem zapytają: *„Panie, kiedyśmy cię takim widzieli?“* — Odpowie im: *„Zaprawdę powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“*[8]). Natomiast tym, którzy przez całe życie troszczyli się tylko o siebie, z miłości swej wyłączali innych, rzuci Sędzia owo straszne słowo potępienia: *„Idźcie precz przeklęci!... Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść; pragnąłem, a nie daliście mi pić; byłem gościem, a nie przyjęliście mnie; byłem nagim, a nie przyodzialiście mnie, niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mnie“*. A gdy i ci z wielkiem zdziwieniem poczną pytać: *„Panie, kiedyśmy cię widzieli łaknącym, albo pragnącym, nagim lub w więzieniu, a nie nawiedziliśmy cię?“* — Odpowie im krótko ale dobitnie i jasno: *„Zaprawdę powiadam wam, czegoście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, aniście mnie uczynili“*. A więc kto nie miłuje bliźniego swego, ten nie miłuje również i Boga. A kto nie miłuje Boga, ten godzien jest wiecznego potępienia. Czyż nie wystarczająca to pobudka, byśmy wszelkiemi siłami starali się o zdobycie i pomnożenie w nas miłości bliźniego? Czyż nie skłoni ona nas do tego, byśmy, ile to w naszej mocy, oddali się na usługi bliźnich?

II.

Lecz miłość bliźniego, by miała tę moc zbawienną, by była taką, jakiej żąda od nas Bóg i wiara nasza katolicka, musi posiadać pewne znamiona, pewne stałe konieczne jej przymioty. Przedewszystkiem musi być miłością czynu, miłością działania. *„Idźże, i ty czyń podobnie!“* Nie wystarczą zatem przychylne myśli i usposobienie, życzli-

---

[7]) Mat. 23, 34. [8]) Mat. 25, 40.

we słowa, grzeczne, uprzejme obejście się względem drugich. To wszystko dopiero jest cząstką miłości bliźniego. Miłość prawdziwa, całkowita, domaga się czegoś więcej. *„Synaczkowie* — mówi św. Jan — *nie miłujmy słowem, ani językiem, ale uczynkiem i prawdą"*[9]). Uczynkiem i prawdą! — Cóż te słowa oznaczają? Oto nic innego jak owo zdanie Zbawiciela: *„Wszystko tedy cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie"*[10]).

Czego zaś inni od nas chcą i pragną, wiemy to dobrze. Wszak wiemy doskonale, czegobyśmy sami chcieli i żądali od drugich, gdybyśmy znaleźli się w położeniu wielu opuszczonych, potrzebujących naszych braci. Dlaczego więc tego nie czynimy? Dlaczego nie postępujemy za owym wzniosłym przykładem miłosiernego Samarytanina oraz wyraźnem żądaniem Chrystusa: *„Idźże, i ty czyń podobnie!"* Dlaczego? — Dlatego tylko, że albo wcale nie mamy miłości bliźniego, albo jeżeli ją posiadamy, jest ona miłością martwą, pozbawioną czynu i działania.

Następnie miłość bliźniego musi być miłością powszechną, obejmującą wszystkich bez wyjątku ludzi. Nie może zatem ograniczać się do tych tylko, z którymi nas łączą bliskie stosunki, którzy pochodzą z tej samej klasy społecznej, są ludźmi według naszych myśli i upodobań. Owszem — i tym z pomocą śpieszyć powinniśmy, ale przytem nie wolno nam zapominać o innych, usuwać ich z naszej miłości dlatego, że są nam nieznani, innych może trzymają się poglądów, niż my, nie ulegają naszym zamysłom i zachciankom. Przeciwnie, z oznakami naszej miłości, współczucia i czynnej pomocy zdążać musimy tam, gdzie się nas najmniej spodziewają, najmniej na nas liczą. A nawet przedmiotem naszej miłości muszą być ci, co są wyraźnymi naszymi wrogami. *„Miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was mają w nienawiści, a módlcie się za prześladujących i obrażających was"*[11]). Tylko taka miłość zasługuje na miano prawdziwie katolickiej, Chrystusowej, Bożej. I o taką tylko miłość starać się musimy.

---

[9]) Jan 3, 18. [10]) Mat. 7, 12. [11]) Mat. 5, 43.

Wreszcie miłość nasza ku bliźniemu musi być bezinteresowną, miłością, która działa nie z pobudek czysto ziemskich, doczesnych, nie z nadziei osiągnięcia jakiegoś dobra dla działającego, lecz ma na oku jedynie pożytek i dobro bliźnich. Żądanie takiego przymiotu jest samo przez się zrozumiałe i słuszne. Miłość bowiem, w której chodzi nam wyłącznie o własny nasz interes, o przysporzenie sobie korzyści materjalnych, czy duchowych, nie jest już właściwie miłością bliźniego, ale miłością samego siebie, miłością własną.

Taką miłość bliźniego posiadają również wszyscy niekatolicy. Dla chrześcijanina, katolika to nieco zamało. Obowiązek miłości bliźniego żąda odeń pewnego rodzaju ofiary, zrzeczenia się własnego dobra na korzyść drugich bez żadnej zgoła nagrody lub zapłaty doczesnej. Nagrodą za naszą ofiarną i czynną miłość bliźniego ma być wyłącznie nagroda wieczna, Boża. O nią tylko w stosunku naszym do bliźnich troszczyć i starać się powinniśmy. Jeżeli więc spieszymy drugim z pomocą, jeżeli okazujemy im swe współczucie i życzliwość, pamiętajmy zawsze, że jako katolicy czynić to musimy nie dlatego, by zyskać u nich sławę, zdobyć ich poparcie, narzucić im swe poglądy i zapatrywania, od siebie uzależnić, lecz czynić to powinniśmy bezinteresownie, z pobudek nadprzyrodzonych. Musimy upodobnić się do owego szlachetnego Samarytanina, który za ofiarny swój czyn nietylko nic nie żądał, ale żadnego nawet nie spodziewał się wynagrodzenia. Musimy, jak on, miłować wszystkich swych bliźnich bezinteresownie. Tego domagają się od nas dzisiejsze stosunki, tego żąda od nas Chrystus. *„Idźże, i ty czyń podobnie!"*

C. Oto garść pobudek, które nas skłaniają do miłości bliźniego, oto najważniejsze i konieczne jej przymioty. Sposobności zaś do okazania takiej właśnie miłości napewno nam dzisiaj nie zabraknie. Ile bowiem bied, nieszczęść i cierpień wśród naszych bliźnich, tyle dla nas okazji do miłosierdzia i miłości. A bliźnich tych, cierpiących i nieszczęśliwych nic trzeba szukać daleko. Znajdziemy ich w tej samej miejsco-

wości, na tej samej ulicy, może nawet w tym samym domu, w którym mieszkamy.

Musimy tylko przypatrzeć się ludziom, zapytać o ich warunki życiowe, zaglądnąć do ich ubogich, opuszczonych domów. Wszędzie spotkamy się z obrazami najokropniejszej nędzy, obrazami nieraz wprost wstrząsającemi. Nie możemy bowiem nie zauważyć owych wychudłych i wybladłych twarzy wielu dzisiejszych mężczyzn, kobiet i dzieci, owych postaci podobnych raczej do szkieletów, niż ludzi żyjących, które włóczą się po ulicach miast, a nawet wiosek, szukając pracy, zarobku i środków do życia. Nie możemy nie wiedzieć, że wielu z owych biedaków żyje przez cały dzień o kawałku suchego chleba lub nędznej jakiejś strawie; że ciało swe okrywa w potargane, postrzępione ubrania, wystawiając je na dotkliwe działanie chłodu i zimna; że wielu wskutek niedostatku niszczy swe zdrowie i często musi cierpieć bez jakiejkolwiek opieki i pomocy lekarskiej. Nie możemy nie odczuwać owego bólu i rozpaczy niejednego ojca i niejednej matki, która jęczącym z głodu i zimna dzieciom nie może nic innego dać, jak tylko własną swą niemoc i własne swe łzy. To wszystko nie może ujść naszej uwagi. Smutek, beznadziejność, gorycz i wszelkiego rodzaju nędza tysięcy i miljonów ludzi nie mogą nam być obce. Wiedząc zaś o nieszczęściu naszych bliźnich i naszych braci, czy możemy pozostać wobec nich obojętni i zimni? Czy możemy nie pójść za owem wezwaniem Chrystusa: *„Idźże, i ty czyń podobnie"?*

Idźmy, najdrożsi, idźmy wszyscy bez wyjątku, każdy zosobna i wszyscy razem, z objawami naszej szczerej, ofiarnej, gorącej miłości, pomocy i poparcia do tych, którzy tej pomocy od nas potrzebują, a wtedy i nas spotka owa przesłodka nagroda: *„Pójdźcie błogosławieni, posiądźcie królestwo... Albowiem powiadam wam: coście uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili"*. Amen.

Ks. Władysław Wojtoń, T. J. — Nowy Sącz

Na niedzielę XIII po Świątkach

Droga występku i cnoty

A. Czem jest trąd.
B. I. Dokąd prowadzi grzech?
II. Co daje cnota?
C. Nie można wybierać.

„A gdy wchodził do niektórego miasteczka, zabieżało mu 10 mężów trędowatych."
(Łuk. 17, 22.)

A. Z tego, co nam Ewangelja opowiada, widzimy, że c h o r o b a t r ą d u podówczas w Palestynie, była dość powszechna. Razporaz wspominają Ewangeliści, jak P. Jezus leczy to pojedyńczych, to nawet gromadnie tych nieszczęśliwych.

Człowiek zarażony nią gnije poprostu za życia. Odpadają mu u nóg i rąk palce i całe stopy, wygryza ta choroba usta i nos, a zdarza się, że zostają prawie same kości, powleczone tylko żyłami, a mimo to taki nieszczęśliwy jeszcze żyje. Ponieważ zaś ta choroba jest zaraźliwa, więc trędowatych usuwa się na puste i bezludne miejsca. Przechodzący ludzie omijają ich zdaleka i tylko rzucają im jakieś marne pożywienie. Takich to właśnie 10 trędowatych stanęło gdzieś obok drogi, którędy P. Jezus przechodził i żałosnym głosem dopraszało się zmiłowania: *„Jezusie nauczycielu, zmiłuj się nad nami"*. I ten widok ich i błaganie nieszczęśliwych wzruszyło miłosierne serce Zbawcy, bo oto każe im iść do kapłanów, a po drodze cudownie ich uzdrawia.

Ojcowie św. powszechnie zaznaczają, że ta choroba trądu to o b r a z d u s z y w g r z e c h u. Bo kto jest w grzechu ciężkim, ten jest jakby okryty owym strasznym trądem, gorszym od owego cielesnego — i wtenczas nie pomoże mu ani majątek, ani pozycja towarzyska, ani uznanie ludzkie, ani używanie — pomoże mu tylko jeden miłosierny Bóg, który na błagalną prośbę wskaże mu kapłana w Sakramencie Pokuty, przynoszącym oczyszczenie i ponowne zdrowie duszy.

Byśmy nie schodzili nigdy ze ścieżek praw Bożych na zgubne drogi grzechowego trądu i ostatecznej nędzy, obaczmy jak to wygląda droga występku w swoim początku, w ciągu swym dalszym i na końcu, a jak wygląda droga cnoty.

B. I.

Żeglarz, kiedy wypływa na szerokie morze, ma przed sobą rozmaite kierunki i drogi. Ale, jeśli puszcza się na fale celowo, ostatecznie ma je tylko dwie — t. j. albo od przystani, albo do niej. Podobnie w życiu naszem, sterujemy łodzią tego życia albo do Boga, albo się od niego odwracamy, a lgniemy do ziemi. I to tak dalece, że nawet ci, co się wahają, którą drogą pójść, są porywani jednym z tych prądów, i albo zdążają do wiekuistego portu, jakim jest sam Bóg, albo się od niego oddalają i prędzej czy później giną. Po ciasnej drodze do nieba mało idzie, a po szerokiej wielu, i ginie. Dlaczego to tak?

Oto naprzód dlatego, że droga grzechu i występku jest wygodna i łatwa. Droga praw Bożych, nakazów i zakazów, a więc droga wiary i religji to droga zaparcia się siebie, nakłada na człowieka ciężkie i surowe obowiązki — a spełnić je i zachować niezawsze łatwo i nieraz kosztuje wiele. A tymczasem droga grzechu, zwłaszcza w początku powabna, człowieka pociąga, obiecuje wiele przyjemności, iż to, co się człowiekowi podoba i miłe, to właśnie znajdzie i otrzyma. Owszem grzech niejako woła: po co się męczyć i modlić? po co chodzić do kościoła? tam tak niewygodnie, za długie nabożeństwa i t. d., dlaczego masz sobie tego i owego odmawiać? Umartwianie się to dobre dla zakonnic albo dewotek. Ktoby dziś oświecony wierzył w takie bajki o niebie i piekle. Czy nie lepiej użyć sobie, jak tylu innych i to mądrych? Pobożność jest taka nudna, a świat wesoły i piękny...

I oto taka syrenia mowa trafia do ogromnej większości ludzi, zwłaszcza zmysłowych, którzy się ani zwyciężyć ani umartwić nie chcą i za leniwi są, aby się opierać złemu i pokusie. Stąd tak często się zdarza, że tak wielu, bardzo wielu,

podobnie jak syn marnotrawny, obierają szeroką drogę swobody i używania. Przecież to stara prawda, że wgórę trudniej iść, niż nadół. Nam trzeba wspinać się na górę nieba — omijać przeszkody, zwyciężać trudności, stawiać kroki mocno, by się nie potknąć i nie upaść. Trzeba nam pchać łódkę życia przeciw rwącemu prądowi grzechu, o licznych skałach i wirach, mogących ją rozbić lub pochłonąć — i ani na chwilę nie można popuścić wiosła i steru praw Boga i Kościoła. Trzeba ogród duszy uprawiać, zasiewać zdrowem ziarnem cnót i plewić starannie, by nie zarósł chwastami — a grzech dopuszcza rozrastać swobodnie wszelkiemu szkodliwemu zielsku.

A dodajmy do tego, że droga grzechu jest powszechna. Pan Jezus powiada, że tą drogą wielu idzie. Istotnie grzeszący widzi tylu idących tą drogą, zasłania się więc i tłumaczy, że przecież tylu robi to samo, co on. Szczególnie młodzi, niedoświadczeni, a mało krytyczni, łatwo poddają się temu ogólnemu prądowi, oswajają się z grzechem, jakby z czemś naturalnem i zwyczajnem. Zdaje się im, że kiedy tylu tak żyje i postępuje, to chyba muszą mieć słuszność, a wszelkie skrępowanie jest, jeśli nieszkodliwe, to chyba niepotrzebne.

Kto dzisiaj krępuje się czemkolwiek? Co tylko przyjdzie komu na myśl, bez względu na zakaz Boga czy Kościoła, za tem idzie i przemyśliwa nad tem, by sobie dogodzić. Słyszy się, że teraz czasy postępu i swobody, patrzy się na najgorsze przykłady i to tych, co mają być stróżami moralności i uczciwości. I oto widzi się, jak wszelkie nawoływania kapłanów, czy rodziców są poprostu głosem wołającego na puszczy. Nie robią wrażenia — owszem, ośmiesza się je i krytykuje i zarzuca z oburzeniem jako coś przestarzałego, nie nadarzającego się na obecne czasy.

I oto tak brnie się z grzechu w grzech, coraz dalej ową wygodną i szeroką drogą, wiodącą ku zatraceniu. Czasem Bóg w miłosierdziu swem wstrzyma taką duszę nad przepaścią szczególniejszą łaską swoją, nieraz cudem — a zazwyczaj czemś, co ją przerazi i zawróci na drogę pokuty i cnoty.

Łatwą jest ta droga grzechu, ale jakże się kończy? Już starzy poganie mawiali: „patrz na koniec twych spraw"! Popatrzmy i na koniec onej drogi grzechu. Pismo Boże przestrzega, że *„jest droga, która się zda człowiekowi sprawiedliwa, ale koniec jej prowadzi do śmierci"*[3]). Taką właśnie jest droga grzechu. Grzech bowiem nie może przynieść szczęścia. Bóg, który chce szczęścia ludzi, podał im warunki osiągnięcia tego szczęścia, dla którego ich stworzył. Temi warunkami są jego święte przykazania. Kto je łamie, czyli kto grzeszy, ten burzy to szczęście i nie osiągnie go nigdy. Św. Augustyn porównuje grzeszących do ryb chwytanych na wędkę — połykają przynętę, ale zarazem haczyk, który je przyprawia o ranę, ból i śmierć.

Rzadko grzech mija bez śladu nawet dla zdrowia człowieka. Zwłaszcza grzech zmysłowy je psuje i niszczy — a zawsze odbiera spokój, co przecież odbija się na ustroju nerwowym człowieka i mu szkodzi. Spokojem duszy może się cieszyć człowiek jedynie, gdy postępuje zgodnie z wolą Bożą. Tenże sam św. Augustyn po swojem nawróceniu wyznał szczerze, iż na drodze grzechu nigdy nie czuł spokoju.

Opowiada św. Leonard à Porto Maurizio, iż był pewien młody bogaty człowiek w Bolonji, Roland, który żył bardzo swobodnie i na wszystko sobie pozwalał. Ale i to mu nie wystarczało. Postanowił sobie zatem użyć wszystkiego, żeby wreszcie znaleźć zupełne zadowolenie, a jak mu się zdawało pełne szczęście. Urządził zatem wspaniałe przyjęcie, pospraszał gości i wśród najwykwintniejszych potraw, światła, kwiatów i muzyki zabawiał się tak całą noc aż do rana. Skończyła się wreszcie uczta i używanie, rozeszli się zaproszeni — a on pozostał w owej wspaniałej sali sam. Spojrzał po poplamionych stołach, poprzewracanych naczyniach i zwykłym w tych okazjach nieporządku i zamyślił się, czy też naprawdę jest teraz zadowolony i szczęśliwy? I uczuł w duszy dziwną pustkę i jakiś niesmak tak dalece, że zostawił to wszystko i wyszedł z domu. Szedł tak ulicami miasta, aż posłyszał jakiś poważny śpiew przy akompanjamencie organów. Zauważył otwarte drzwi kościoła, z którego właśnie ów śpiew się dobywał. Coś go pchnęło, że wszedł do środka. Śpiew i gra się urwały, a od ołtarza kapłan zaczął przemawiać do zebranych na rannem nabożeństwie o marności uciech tego świata. Zaciekawiony wysłuchał nauki, a po nabożeństwie poprosił kapłana o chwilkę rozmowy. Skończyło się na tem, że porzucił dostatki i świat i wstąpił do klasztoru OO. Dominikanów. — Został kapłanem i sam z własnego doświadczenia opowiadał później, iż daleko szczęśliwszy śpi na twardem łożu zakonnem, niż na puchach i wśród zbytku na świecie.

[3]) Przyp. 14, 12.

Tak, droga grzechu na końcu nie daje ani zadowolenia, ani szczęścia.

II.

Przeciwnie ma się rzecz z drogą cnoty, uczciwości i obowiązku. Prawda, że ona nie jest taka łatwa i wygodna dla zepsutej natury zmysłowej człowieka, ale skoro raz się na nią wejdzie i po niej postępuje, przynosi z sobą wielki Boży spokój duszy i niezawodne szczęście. Z początku trudno zwalczać może różne złe zachcianki, ale częsta i dobra modlitwa i prośba o pomoc z nieba, przypominanie sobie obietnicy nagrody i zapłaty Bożej, widok dusz, postępujących tą samą drogą, a właśnie dlatego, po bożemu rozradowanych i szczęśliwych, wreszcie największa pomoc, siła, pociecha i szczęście samo, bo Jezus w Komunji św., jakżeż to wszystko ułatwia i umila tę boską, jedynie uszczęśliwiającą drogę!

Rzeczywiście najszczęśliwszymi na ziemi już byli, są i będą Święci, ci, co we wszystkiem szukają woli Boga, według niej postępują i żyją. To nam potwierdzają żywota ich. Sami dobrowolnie wyzbywali się wszystkiego, co świat ceni i za czem goni, — sami umartwiali się, a ćwiczyli ustawicznie w aktach przeróżnych cnót, znosili dolegliwości i choroby, krzywdy i prześladowania, nawet najwyszukańsze męki, owszem szukali cierpień. A przecież właśnie oni dziwnie byli weseli i pogodni, nie skarżyli się na żadne braki, nie

użalali się na nikogo. Jeśli ciężyło im życie, to chyba dlatego, że wzdychali do lepszego, wiecznego w niebie. Prawda, i oni razporaz musieli staczać walki z narzucającem się im złem, boć byli ludźmi kuszonymi jak my. I nimi nieraz wstrząsały burze. Ale one, podobnie jakto bywa z potężnemi i mocno osadzonemi drzewami, poruszały ledwo konarami, nie naruszając pnia, a tem mniej korzeni. Takie walki hartowały ich, że z większą jeszcze energją i zapałem postępowali na drodze cnoty i uświęcenia.

A jeśli chodzi o koniec tej drogi, to napewno żaden, kto nią szedł, nie żałował, że tę drogę obrał, że nią szedł, nie schodząc na bezdroża, że zwalczał zwycięsko, choć go to wiele kosztowało, wszystkie trudności i przeszkody, — że na niej wytrwał aż do końca. Łatwo sobie wystawić to uczucie człowieka cnotliwego, kiedy pod koniec życia, widzi za sobą lata wiernej służby Bożej, tyle czynów dobrych, tyle zwycięstw i zasług dla nieba — widzi, że ten Bóg, którego wolę starał się spełniać, spełni teraz obietnicę daną wiernym i dobrym sługom i pracownikom. Tak, jak wielki Apostoł mógł powiedzieć o sobie: *„nie darmom bieżał, anim darmo pracował"*[5], owszem *„potykaniem dobrem potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. — Naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy"*[6].

C. Czy możemy się wahać, patrząc na drogę grzechu i występku i na jej okropny koniec, a na drogę cnoty i jej ostateczny wynik, którą z nich iść nam należy? Tysiące przecież próbowało iść pierwszą, i już w życiu znajdywało zawód i rozczarowanie, a wkońcu nieszczęście i zgubę. Przeciwnie droga cnoty wnosiła za sobą możliwe na ziemi szczęście i napawała dusze pokojem i radością w obliczu śmierci i czekającego Bożego sądu. Sam zdrowy rozum mówi nam, co nam czynić wypada. Bóg nie zostawia sług swoich w ich utrapieniach, kiedy za każdą cenę chcą się utrzymać na drodze Bożej. Wspomaga ich i cieszy, a wkońcu

[5]) Filip 2, 16. [6]) II Tym. 4, 7—8.

przeobficie nagradza. *„Jam jest zapłatą twą zbytnie wielką"*, powiedział Bóg do sprawiedliwego Abrahama[7]). To samo powtarza do każdego swego wiernego sługi. Jeśli Jezus tyle dla dusz naszych uczynił, by je wwieźć na drogę cnoty i nią prowadzić, by je uświęcić, a na końcu zbawić, czyż my dla tych naszych własnych dusz, dla naszego własnego wiekuistego szczęścia nie zdobędziemy się na to, byśmy z pomocą jego tą drogą szli i doszli, jak powiada Zbawiciel do nieba. Do niej niema innej drogi, tylko droga cnoty. A więc niech nas kosztuje, co chce, my tą drogą iść, na niej się utrzymać i do końca wytrwać musimy. Amen.

Ks. Dr. Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Na niedzielę XIV po Świątkach

Ratujmy duszę!

A. Dusza czemś więcej niż ciało.
B. I. Wartość duszy.
   II. Zaniedbanie duszy.
C. Ratujmy.

„Nie jestże dusza czemś większem, niż pokarm?" *Mat. 6, 25.*

A. W przepięknym, niezmiernie bogatym w treść, urywku Ewangelji na dzisiaj przeznaczonym, uderzyć nas przedewszystkiem muszą słowa Zbawiciela o wartości duszy ludzkiej: *„Nie jestże dusza czemś większem niż pokarm?"* Słowa te pomimo całej swej prostoty i oczywistości u ludzi dzisiejszych naogół zrozumienia nie znajdują. Bardzo wielu chrześcijan życiem swojem kłam im zadaje, ponieważ pokarm, czyli dobra cielesne, więcej ceni, niżli duszę, i to trzeba nazwać największem nieszczęściem czasów naszych.

Dziś już coraz więcej ludzi zaczyna rozumieć, że przeżywany kryzys jest skutkiem zaniedbania duszy i przeceniania dóbr doczesnych, i, że dopóki nie zaczniemy oceniać rzeczy

[7]) Rodz. 15, 1.

według ich prawdziwej wartości, dopóty nie możemy spodziewać się poprawy stosunków ekonomicznych i całego bytu naszego.

Niezmiernie przeto ważną jest rzeczą, byśmy zawsze mieli przed oczyma godność i przeznaczenie duszy naszej, tej lepszej cząstki naszej istoty, i byśmy życiem własnem tej godności w niczem nie uchybili. W dalszym zatem ciągu nauki przyjrzyjmy się uważniej,

jak wielka jest wartość duszy naszej i
jakie wielkie jej zaniedbanie.

B. I.

Wartość i godność duszy naszej płynie z wielu źródeł. Najważniejsze jest to, że pracowała nad nią cała Trójca Św. O stworzeniu człowieka tak nam mówi Pismo św.: *„I rzekł* (Bóg): *Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze“... „I stworzył Bóg człowieka na obraz swój, na obraz Boży stworzył go“*[1]). Nie jest człowiek podobny do Boga ciałem swojem, ponieważ Bóg jest duchem i ciała nie ma, ale podobny jest duszą.

Dusza nasza to tchnienie Boga, to cząstka Bóstwa. To jedno już mówi nam o niepojętej wprost wartości naszej duszy oraz o konieczności podtrzymywania i rozwijania tego podobieństwa czyli o obowiązku ciągłego doskonalenia duszy. Ale to nie wszystko. Wiemy, że ta dusza po upadku w grzech została wyzwolona na wieki z niewoli szatańskiej czyli odkupiona i pojednana z Bogiem. Dokonała tego druga osoba Trójcy Przenajśw., Syn Boży. A jaką ceną? Ceną najstraszniejszych upokorzeń, cierpień niepojętych i męki krwawej. Przez to dusza nasza stała się wyłączną, niepodzielną własnością Boga, i każda krzywda, tej duszy wyrządzona, jest krzywdą samego Boga. I tu jeszcze nie koniec. Trzecia osoba Trójcy Przenajśw., Bóg Duch św., uświęcił ją, czyli przysposobił do chwały niebieskiej i łaską swą ciągle pomaga jej do zbierania zasług na całą wieczność. Cóż tedy może być godniejszego i bardziej wartościowego na ziemi nad duszę ludzką?

[1]) Rodz. 1, 27.

Ażeby jeszcze lepiej przekonać się o wartości duszy, trzeba pójść na cmentarz, gdzie spoczywają ciała umarłych. Czem są te ciała, o które tak się kiedyś troszczono? Kupą prochu, pastwą robactwa, samą obrzydliwością. Nic po nich nie pozostało, nikomu nie są potrzebne. Z ziemi wzięły początek i do ziemi wróciły... A oderwawszy oczy od mogił, trzebaby je skierować ku dziełom wiekopomnym, które stworzył duch ludzki. Te żyją wciąż i wciąż przynoszą korzyści ludzkości, korzyści tem większe, im dusza była bliższa Pana Boga, im goręcej go miłowała, im lepiej mu służyła. Co naprawdę wielkiego i pożytecznego jest na świecie, to wszystko zawdzięcza swój początek duszy nieśmiertelnej, noszącej na sobie obraz i podobieństwo Boże. Jakżesz jej tedy nie cenić, jak nie powtarzać za Zbawicielem: *„Co może dać człowiek wzamian za duszę swoją?“*[2])

Wartość duszy najlepiej rozumieli Święci Pańscy. Oświecała ich w tem łaska Boska. Dla nich dusza była wszystkiem. Ciało zaś musiało duszy ulegać jako rozumnemu kierownikowi. Toteż zdumienie nas ogarnia na widok umartwień, jakiemi Święci trapili ciało, a to w tym celu, ażeby dusza tem łatwiej mogła się rozwijać i wzlatywać ku Bogu. Święci jednak nie poprzestawali na własnem uświęceniu. Leżało im bardzo na sercu dobro dusz innych ludzi, i dla ich ratowania nie żałowali żadnych trudów i ofiary. Święci kapłani jako o największą łaskę modlili się do Pana Boga o nawrócenie dusz ludzkich i wołali w uniesieniu: „Daj dusze, resztę zabierz!“ Misjonarze opuszczają kraje rodzinne, wygody i dostatki i udają się skwapliwie do ludów dzikich, aby głosić im Ewangelję, a tem samem ratować ich biedne dusze. Narażają się przez to na straszliwe nieraz niebezpieczeństwa, na utratę zdrowia, a niekiedy i życia, ale tam, gdzie wchodzi w grę dusza ludzka, żadna ofiara nie jest dla nich za wielka. Warto się nad tem głęboko zastanowić, a poznamy niezawodnie, jak prawdziwe są słowa Zbawiciela

[2]) Mat. 16, 26.

Pana: *„Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł?"*[3])

II.

Tak, wielka jest wartość duszy, ale niestety, wielkie też jest jej zaniedbanie! Niejeden i niejedna z świątyni Boga żywego czyni jaskinią zbójców i przybytkiem najokropniejszych występków.

Istnieje w literaturze naszej powieść, której bohaterka, pewna dziewczyna miała na utrzymaniu całą rodzinę: ojca-pijaka, matkę-suchotnicę i dwóch nieletnich braci, uczęszczających do szkół. Zapracowywała się na śmierć, wyzbywała się sił, odmawiała sobie rzeczy najpotrzebniejszych, byleby wyżywić rodzinę, byleby wszystkim było znośnie na tym bożym świecie. Długie lata walczyła i cierpiała, i jakoś nikt w domu nie spostrzegał, że przecież wszystko się trzyma wyłącznie jej pracą i przemyślnością. Zadowalała się najgorszym kęsem, najlichszym kątem w mieszkaniu. Rodzina jednak tego nie widziała i stawiała coraz większe wymagania... Aż wreszcie nie wytrzymały wątłe siły dziewczyny nadmiernych trudów i wyrzeczenia. Zgasła cicho, jak cicho żyła. A gdy jej zabrakło, wówczas dopiero wszyscy odrazu zrozumieli, czem była dla nich i co jej mają do zawdzięczenia, ale było już zapóźno.

Nie jestże owa dziewczyna z powieści obrazem duszy naszej. Czyż to nie duszy zawdzięczamy wszystko, czem jesteśmy i co posiadamy? Czyż to nie dusza utrzymuje ciało nasze? Czyż to nie dusza stanowi o naszej prawdziwej wartości? A jednak jakże mało o niej pamiętamy, jak mało zwracamy na nią uwagi! Wszystko nas w życiu obchodzi, wszystkiem się interesujemy, na wszystko mamy czas i ochotę, tylko nie na sprawy duszy. Dusza-żywicielka pozostaje w naszem życiu kopciuszkiem. Pani we własnym domu staje się lichą, pomiataną sługą.

[3]) ib.

Tak być nie może! Toż to straszna niewdzięczność i nierozum, toż to wyraźne samobójstwo!... *„Co może dać człowiek wzamian za duszę swą?"*

A oto obraz drugi. Każdy z nas widział nieraz w życiu duże, silne drzewo, które wichura wyrwała z ziemi. Drzewo się pochyliło na bok i zaledwie kilka korzeni tkwi jeszcze w ziemi. Reszta zaś tych korzeni sterczy żałośnie ku górze, dookoła nich zieje ogromna wyrwa. Do takiego drzewa podobne są dusze wielu współczesnych nam katolików. Modne prądy, idące ze wschodu i zachodu, — zeświecczenie życia, lekceważenie nauki Chrystusowej, skrajne samolubstwo, — niby wichry potężne, niby huragan niszczycielski, uderzyły na dusze ludzkie i niejedną z nich wytrąciły z gleby cnoty i wiary. Niektóre upadły zupełnie i gniją w grzechu. Większość jednak, jak to drzewo nadwyrężone można uleczyć. Ale wiem, że dusza, dopóki choć jedna słaba nić wiąże ją z Kościołem i Chrystusem, zawsze ratunek znaleźć może, byleby tylko chciała. Byleby tylko chciała!... Ale, na nieszczęście, właśnie tych chęci brak człowiekowi dzisiejszemu. Zainteresowania jego idą całkiem w innym kierunku. Ciało, ciało! — oto jego hasło. Dla ciała wszystko: i pieniądz, o który coraz trudniej, i grzeszne przyjemności, o które coraz łatwiej, i wyczyny sportowe, i bezwstyd publiczny, i haniebna służalczość, nawet u ludzi skądinąd niezależnych.

Ciało stało się bożyszczem czasów naszych. A wiadomo przecie wszystkim, że jest to bożyszcze nader wymagające, kapryśne i niewdzięczne. Cóż tedy dziwnego, że tak mało dziś na świecie prawdziwego wesela i pokoju, że tyle wszędzie niezadowolenia i narzekań! Jakże tu nie zawołać z Mędrcem Pańskim: *„Tak myśleli, lecz pobłądzili; zaślepiła ich bowiem złość ich. I nie poznali tajemnic Bożych, ani się spodziewali zapłaty sprawiedliwości, ani nie sądzili, że dusze święte otrzymają chwałę"*[4]).

Korzystamy i chlubimy się ze zdumiewających wprost wynalazków i udogodnień w życiu. Mówimy o wspaniałym

[4]) Mądr. 2, 21—22.

rozwoju kultury. Jestże to kultura prawdziwa? Powiedział ktoś słusznie, że duszą kultury jest kultura duszy. Gdzie tedy dusza w zaniedbaniu, gdzie ona przechodzi bolesny, ciężki kryzys, tam nie można mówić o prawdziwej kulturze, ani czekać końca kryzysu materjalnego. *„Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, jeśliby na duszy swej szkodę poniósł? Albo co może dać człowiek wzamian za duszę swą?"...*

C. Kiedy na bezkresnym oceanie tonie okręt, kapitan na falach eteru słabnącą już ręką nadaje gwałtowne sygnały: S. O. S., co znaczy: „Ratujcie dusze nasze!" Każdy, kto taki sygnał rozpaczliwy usłyszy, stara się w jakikolwiek sposób przyjść z pomocą tonącym.

Dziś każda niemal dusza ludzka, tonąc w odmętach grzechu i powszechnego zepsucia, sygnalizuje na wsze strony: S. O. S. Ratujcie mnie! To samo nieustannie czyni Kościół, strażnik i kierownik dusz naszych. To samo czynię obecnie ja, tego Kościoła niegodny sługa: Ratujcie dusze! Ratujcie dusze!...

Powinniśmy zrozumieć, czem jest dusza i co jej grozi, a potem natychmiast zabrać się do jej ratowania. Lekarzem jest Kościół, balsamem leczniczym — nauka Chrystusowa. Okażmy tylko dobre chęci, nie szczędźmy pracy rzetelnej, a Bóg ześle ratunek i nagrodę. Amen.

Ks. Franciszek Podlaszewski — Dziemiany

Na niedzielę XV po Świątkach

Zazdrość

A. Upomnienie Apostoła.
B. I. Istota zazdrości.
II. Następstwa jej.
III. Jak ją leczyć?
C. Wszyscy ją mamy i wszyscy ją uleczyć musimy.

Nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zazdroszcząc." *(Gal. 5, 26.)*

A. Lekcje, wyjęte z listów Apostołów, szczególnie św. Pawła, pełne są pięknych nauk i wskazań do dobrego i cnotliwego życia. Św. Paweł zna życie ludzkie i ludzi. Wie po sobie, jak wielka jest siła złej pożądliwości w człowieku, że widzi i uznaje to, co dobre, a jednak czyni złe. Brzydką wadą a zarazem grzechem głównym jest zazdrość. Musiał zauważyć św. Paweł zazdrość pomiędzy Galatami, bo w dzisiejszej lekcji czytamy upomnienie wyżej podane: *„Nie stawajmy się chciwi próżnej chwały, jedni drugich drażniąc, jedni drugim zazdroszcząc"*. Zazdrość jest i dziś pomiędzy ludźmi, więc i do nas ten św. Apostoł przemawia. Chcę dziś przeto do was mówić o zazdrości, aby wykazać jej brzydkość a zachęcić do życzliwości pomiędzy sobą.

B. I.

Nie wszystko jest zazdrością, co się zdaje być zazdrością. Jest i dobra zazdrość, czyli gorące pragnienie osiągnięcia jakiegoś dobra, którego nie mamy, a widzimy u drugich. Ona sprawia, że chętnie chcielibyśmy je osiągnąć w sposób dozwolony, wysiłkiem, staraniem, pilnością i własną pracą. Nie jest więc zazdrością, gdy np. uczeń, może mniej utalentowany lub trochę leniwy, chce takich samych postępów, jakie widzi u dobrego swego kolegi, lub, gdy tegoż dobre świadectwa zachęcają go do pilności i starannej nauki. Nie jest zadrością, gdy np. gospodarz u sąsiada widzi dobre zboża, zabudowania w porządku, bydło, konie, sprzęty w dobrym stanie, jeżeli to go zachęci do sumiennej pracy, do oszczędności, do zastosowania sposobów pracy sąsiada swojego. — Nie jest dalej zazdrością, gdy widzimy Świętych w ich chwale niebieskiej, albo osoby od nas świętobliwsze, i to nas pobudza do ich naśladowania, do życia pobożnego, do gorliwszego używania i korzystania z środków nas uświęcających i nawet wdzięczni jesteśmy za ich przykład.

Zazdrość jako grzech główny, nie życzy bliźniemu naprzykład majątku, sławy, zaszczytu, postępu i w tej

zazdrości chwyta się niegodziwych środków, aby je bliźniemu odebrać, zniszczyć lub uszkodzić i stawiać przeszkody do osiągnięcia tego dobra. Ta zazdrość jest cząstką tkwiącej w nas złej pożądliwości, a ukazującej się nawet już u dzieci. Ile razy mamy okazję spostrzec u dzieci zazdrość o zabawki, o cukierki, które sobie wydzierają lub w złości niszczą lub kradną. Zazdrość szczęścia prowadzi djabła w postaci węża na zakazane drzewo do raju, by kusić Ewę. Zazdrość o przyjęcie ofiary czyni z Kaina zabójcę brata. Zazdrość o nową suknię i sny czyni z braci Józefa kłamców przed ojcem i sprzedawczyków brata.

Spojrzyjmy tylko wokoło siebie a łatwo spostrzeżemy, ile zazdrości jest pomiędzy ludźmi. Zazdroszczą sobie ludzie majątku, dobrego ożenku, który pisaniem bezimiennych listów lub obgadywaniem chcą rozbić. Zazdroszczą drugiemu dorobku i posądzają takiego o kradzież. Zazdroszczą sobie ludzie urzędu, posady, stanowiska, wymyślają na siebie, rzucają oszczerstwa z chęcią szkodzenia i usunięcia z posady. Brzydka to rzecz, a dziś takich wypadków niestety dużo.

Zazdrość, ta brzydka rzecz, niecnota i grzech, sprzeciwia się miłości bliźniego. Mamy bliźnich naszych szanować i kochać, jak samych siebie, a nie im zazdrościć i szkodzić. Niestety zazdrośni ludzie bardzo nieraz brzydko postępują i ohydnych używają środków, aby w swej zazdrości wyrządzić szkodę bliźnim swoim.

Zazdrość odbiera człowiekowi spokój serca i sumienia. Kto jest zadowolony z tego, co posiada, ten cieszy się, pracuje dalej, oszczędza i dorabia się; lecz skoro zazdrość zakradnie się do serca, pokój uchodzi. Jak zmora trapi go zawsze i wszędzie. Nigdy mu nie daje spokoju. Coraz nowe wymyśla sposoby, jakiemi bliźniemu szkodzić. Podsłuchuje rozmowy, chętnie wtrąca uszczypliwe uwagi, chodzi ponury jak Kain, którego *„twarz zapadła"* z zazdrości, że Abla ofiara przyjemniejsza była Panu Bogu.

Zazdrość to grzech główny, z którego rodzą się nowe grzechy. U węża w raju zazdrość zrodziła kłamstwo i obłudę; u Kaina zabójstwo; u pasterzy Lota i Abrahama kłótnie o dobre pastwiska. Król Saul zazdrościł młodemu Dawido-

wi jego sławy. Znamy wszyscy ową Ewangelję o robotnikach we winnicy, którzy zazdrosnym okiem patrzyli na swych bezrobotnych kolegów odbierających za jedną godzinę pracy po denarze tak, jak robotnicy pracujący od rana, że gospodarz musiał zganić szemrających zazdrośników. Znamy Ewangelję o synie marnotrawnym, w której to starszy brat, słysząc w domu muzykę spowodu powrotu młodszego brata, nawet na prośby sędziwego i dobrego ojca do domu wejść nie chciał, wymawiając ojcu, a zazdroszcząc bratu, że dla niego i jego kolegów jeszcze nigdy uczty nie wyprawił.

W historji męki Pana Jezusa wyraźnie pisze św. Mateusz[1]: Poznał i wiedział Piłat, że żydzi Pana Jezusa *„z zazdrości byli wydali"*, ponieważ lud chodził za nim, słuchał nauki, widział cuda i odwraca się od faryzeuszów, a zwraca się ku Jezusowi śpiewając *„Hosanna"*. Starali się więc kłamstwem, obłudą, podjudzaniem i fałszywem oskarżeniem Pana Jezusa ubić i dokonali bogobójstwa strasznego.

Niech nas nigdy taka grzeszna zazdrość nie opanuje, bo to brzydki grzech i żadnego nie przyniesie pożytku, przeciwnie dużo wyrządzi złego.

II.

Patrzcie tylko. Rozpustnik ma przynajmniej choć krótką chwilę urojonego szczęścia i zadowolenia. Złodziej, przywłaszczywszy sobie cudzą rzecz, nieco się wzbogaci i użyje. Morderca nieprzyjaciela choć strasznym czynem, ale usuwa swego wroga. A zazdrośnik ze swej zazdrości nic nie ma. Nie powiększy się jego majątek, gdy go drugiemu nie życzy i zazdrości. Zazdrość nie wprowadzi go na lepsze stanowisko. Zazdrość nie zdobędzie lepszego lub bogatszego męża lub zięcia. Zazdrość sprawia tylko hańbę i niepokój serca. Mówi przysłowie nasze: „Chciwy i zazdrosny podwójnie traci". Według św. Augustyna zazdrość trawi człowieka, jak rdza zjada żelazo, lub mól odzież. Zazdrośnicy podobni są do owego psa, który, gdy trzymając kawałek mięsa w zębach i zobaczywszy swój obraz we wodzie, chciał zazdrośnie zaszcze-

[1]) Mat. 17, 18.

kać na owego drugiego psa i tak puścił swój kawałek do wody i go stracił.

Wzrok u zazdrośnika jest niemiły, twarz odrażająca, zapadła jak Kainowa, serce niespokojne, a ciągle przemyśla, jak bliźniemu szkodzić. Toteż słusznie mówi Mędrzec Pański[2]): *„Prochnienie kości zazdrość"*. Zły duch wyzyskuje ten ponury stan duszy i jak rybak z mętnej wody ryby, szatan wywodzi nowe grzechy z duszy zazdrośnika. Słusznie mówi tedy Pismo[3]): *„Złośliwe jest oko zazdrosnego i odwracające twarz swoją i gardzącego duszą swoją"*.

Zazdrość sprzeciwia się miłości bliźniego, którą nam Pan Bóg nakazuje. *„Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego."* — Zazdrośnik czyni wręcz przeciwnie, bo nietylko nie kocha bliźniego, ale wychodzi na jego szkodę i zgubę, nie życzy mu niczego dobrego a tylko wszystko złe.

A nieraz Pan Bóg za karę tak pokieruje, że zazdrośnik musi się upokorzyć przed tym, któremu zazdrości. Bracia sprzedali Józefa, zazdrościli mu nowej sukni, zazdrościli miłości ojca, a jak to później pokornie się bratu kłaniali, prosząc o zboże i chleb, by nie zginąć śmiercią głodową.

Toteż słusznie i ostro gani Pismo św. zazdrość. Około 40 razy potępia ten brzydki grzech główny. Mówi np. Mędrzec Pański: *„Nie pójdę w drogę z tym, który wyszedł od zazdrości, gdyż taki człowiek nie będzie uczestnikiem mądrości;* a: *„Z niezawiści djabła weszła śmierć na okrąg ziemi, a naśladują go ci, którzy stoją po stronie jego". „Jako we dnie uczciwie chodźmy, nie w biesiadach i pijaństwach... nie w zwadzie i zazdrości"*[4]). *„Jawne są uczynki ciała: porubstwo, nieczystość... swary, zawiści... zazdrości"*[5]). Toteż upomina św. Apostoł Piotr w swym I liście: *„Złożywszy tedy wszelaką złość i wszelaką zdradę i obłudy i zazdrości i wszystkie obmowy, jako dopiero narodzone niemowlęta, rozumnego bez zdrady mleka pożądajcie, abyście w niem urośli ku zbawieniu"*[6]).

[2]) Przyp. 14. 30. [3]) Syrach 14; 8. [4]) Rzym. 13, 13. [5]) Galat. 5. 14. [6]) I. Piotr 2, 1—2.

III.

Poprawa z zazdrości tem jest trudniejsza, im więcej wżarła się w serce i im głębiej jako nałóg się zakorzeniła. Lecz koniecznie trzeba coś czynić i to szczerze, aby z niej się uleczyć.

Kontentuj się tem, co masz, co twoje, a nie patrz na tych, co mają więcej. Dziękuj Panu Bogu za te dary, któremi ciebie obdarzył, patrz na tych, którzy mniej mają, którym gorzej się wiedzie, aniżeli tobie, a ominie cię zazdrość. Słusznie staraj się o polepszenie bytu, dorabiaj się drogą uczciwą, pilnością i pracą, nie szkódź bliźnim ohydną zazdrością, bo znasz przysłowie: kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Zastanów się nad stanem swej duszy, jak wielkie wyrządzasz sobie sam szkody, gdy sadzisz zazdrość do serca i ją w sobie pielęgnujesz, aż się rozrośnie i zakorzeni ku twej szkodzie. Młode drzewko wyrwiesz łatwiej, lecz zakorzenionego nie zdołasz wyrwać, tak i ze zazdrością będzie. Więc uważaj na siebie, gdy cię zazdrość pochwyci.

Bądź życzliwym. Powiada św. Grzegoż Papież, że jak w lecznictwie leczy się skutecznie przeciwnym środkiem np. w gorączce daje się zimne okłady, a w przeziębieniu daje się na poty, tak w walce z grzechem, osobliwie nałogowym, trzeba się leczyć środkiem przeciwnym: pyszni pokorą, chciwi szczodrobliwością, rozpustni wstrzemięźliwością, zazdrośni życzliwością. Będzie cię to kosztowało dużo zaparcia się siebie, lecz gdy się przezwyciężysz, wyjdzie ci to na zbawienie.

C. Choć w kilku krótkich słowach przedstawiłem wam ohydę i szkodliwość zazdrości. Budzi się ona w nas wszystkich, lecz czuwajmy nad sobą, aby nas nie opanowała. Módlmy się o tę łaskę, aby się nie zarazić zazdrością, a gdy już na nią chorujemy, abyśmy się za łaską Bożą z niej coprędzej wyleczyli. Amen.

Ks. Franciszek Podlaszewski — Dziemiany

Na niedzielę XVI po Świątkach

Upór Kościoła

A. Czy kościół uparty?
B. I. Kościół broni prawdy, która jest jedna.
II. I przykazania Boże są niezmienne.
III. Wnioski.
C. Bądźmy dumni z uporu Kościoła.

A. Nieraz słyszy się w dzisiejszych czasach nawet od dobrych katolików, że Kościół nasz katolicki jest uparty i nieustępliwy, że kurczowo trzyma się starych poglądów, skąd powstają różne spory i rozdwojenia w społeczeństwie. Gdyby Kościół — tak mówią — był ustępliwy, niejeden nie odpadłby od wiary i uniknąłby Kościół niejednego ataku i przykrości, a dużo odszczepieńców wróciłoby do niego. Takie sprawy są np. zapatrywanie się na małżeństwo i rozwody, obowiązek spowiedzi, wychowanie młodzieży, szkoły i t. d.

Bardzo nieroztropne są takie słowa i chcemy się w dzisiejszej nauce zastanowić nad tem, czy Kościół może i musi być uparty, względnie w czem może, a w czem nie może być ustępliwym i nie może się wdawać w żadne kompromisy.

B. I.

Kościół nasz św. jest na to założony i odebrał od Założyciela swego, Jezusa Chrystusa, nakaz, aby nauczał wszystkie narody *„prawdy"*. Prawda Boża i objawiona może być tylko jedna, a głosi ją nieomylny Kościół. Chrystus Pan musiał dając Kościołowi *„Ducha prawdy"*[1]) uczynić go nieomylnym, bo inaczej nie ma przecież żadnej gwarancji, że głosi prawdę, a nie fałsz. Tę jedną i tę samą prawdę głosili Apostołowie i św. Paweł napisał te pamiętne słowa: *„Choćby anioł z nieba przyszedł i głosiłby inną naukę, nie wierzcie"*[2]).

Prawdy Boże są stałe i niezmienne, jak niezmienny jest Bóg sam, który prawdy swoje ludziom objawił. Chociaż ich

[1]) Jan 16, 13. [2]) Gal. 1, 8.

rozumem naszym nie zgłębimy i nie pojmujemy, musimy pokornie je przyjąć i wierzyć. Nie wolno nikomu prawd Bożych zmieniać, wykręcać i naginać do naszych zachcianek, bo to właśnie stwarza te przeróżne herezje, które już były od początku, i dziś się tworzą i jeszcze powstaną. Św. Piotr, opoka tej nieomylnej prawdy Bożej podaje źródła i sposoby fałszowania prawdy. *„I między nami będą kłamliwi nauczyciele, którzy wprowadzą odszczepieństwo i zaprą się tego Pana, który ich kupił, przywodząc na siebie prędką zgubę. A wielu ich naśladować będzie rozpusty ich, przez które droga prawdy będzie bluźniona. A przez łakomstwo zmyślonemi słowy wami kupczyć będą"*[3]).

Powiedzcież sami, moi drodzy, czy można tak przekręcać prawdy Boże jak to czyni tylu heretyków i sekciarzy, i czy nasz św. Kościół ma głosić te wszystkie niedorzeczności jako prawdę? Za te prawdy objawione Apostołowie życie swoje dali w mękach; za te prawdy miljony męczenników wylało krew; za te prawdy Kościół przez blisko 2000 lat walczył i ich bronił. A teraz miałby ustępować błędom, albo je przyjąć, lub artykuły wiary porzucić na korzyść heretyków i odszczepieńców? Nigdy, przenigdy!

Porzuceniem choćby jednego artykułu prawdy, Kościół ogłosiłby się za omylnego i za kłamcę. Kościół miałby ogłosić, że przez tyle wieków błądził a za nim setki miljonów wiernych i tak zniweczyć całą swą pracę? Jak nie można odstąpić od prawdy, że $2 \times 2 = 4$ a nie $3^{99}/_{100}$ lub inaczej, tak nigdy, nigdy, i w niczem Kościół nie może odstąpić od prawdy, której w nim broni i strzeże Duch św. Porzuceniem jednego artykułu podważałby Kościół wszystkie inne i poddawał w powątpiewanie.

Toteż Kościół św. nigdy się nie wdawał w żadne kompromisy prawdy i wołał stracić całe narody, niż odstąpić choćby na włos od prawdy Bożej. Tu Kościół musi być uparty i nieustępliwy na wszelkie próby i zachcianki „naprawiaczy" i tu w całej pełni ważą słowa Chrystusa Pana: *„Kto nie jest ze mną przeciw mnie jest"*.

[3]) II Piotr 2, 1—3.

Na nic więc wszelkie próby pojednania pod względem wiary i prawdy. Już od dłuższego czasu różni sekciarze podejmują starania o zjednoczenie wszystkich heretyckich wyznań. Tak odbyła się w roku 1925 w Sztokholmie konferencja 91 ugrupowań chrześcijańskich z 630 delegatami, drugi taki kongres 1927 roku w Lozannie z 600 delegatami jako przedstawicieli aż 116 grup chrześcijańskich. Zaprosili inicjatorzy i katolików, lecz słusznie Ojciec św. surowo zakazał wszelkiego udziału w tych kongresach, boć nie może prawda katolicka układać się z 116 „prawdami" heretyckiemi i oczywiście bez rezultatu się znowu panowie delegaci rozjechali. Bo powiedzcie sami, czy jest inna możliwość usunięcia błędów jak porzucenie ich i powrót do Kościoła katolickiego, od którego z biegiem czasu się odszczepili? Nie! tylko: „Napowrót do Kościoła!" może być hasłem prawdziwego zjednoczenia, pod miłem berłem Papieża, jako głowy prawdziwego Kościoła katolickiego. Widzicie więc jak nierozważnie mówią i katolicy, żeby Kościół nie był taki uparty ale zmienił swoje nauki i poglądy stosownie do „postępu czasu". Nie, tu niema kompromisu, tu musi być upór i nieustępliwość. Nie było w ciągu historji Kościoła prawie żadnego artykułu wiary św., któregoby nie zaczepiano. Dziś głosi się hasło: Niema Boga! niema duszy, niema sądu, nieba, piekła! A Kościół mówi za Panem Jezusem: Jest Bóg! jest i dusza nieśmiertelna, jest sąd, niebo i piekło.

Niektórzy heretycy odrzucają różne Sakramenta, niektórzy nie uznają już żadnego, a hodurowcy mówią, że czytanie Ewangelji, czy słuchanie kazania jest ósmym sakramentem. Jak teraz Kościół ma się ujednać — na jaką liczbę? Jakikolwiek artykuł wiary weźmiemy, wszędzie to samo wykoszlawienie i prosty już rozum wskazuje, że nie może być innej zgody jak powrót do prawdy Kościoła katolickiego.

II.

Całe życie religijne i społeczne spoczywa na konstytucji Królestwa Bożego, którą tworzy dziesięcioro przykazań Bożych. Jak prawdy Boże złożone w „Składzie Apostolskim" są niezmienne, tak i przykazania Boże nic nie straciły na swej ważności i potędze. Jeżeli mądrość Boża sama dała te przykazania, to nasza mądrość ludzka nie może ich „naprawiać", ale musi się do nich zastosować. Widzimy na własne oczy i odczuwamy „na własnej skórze", co się dzieje, gdy się ktoś nie zastosuje do świętej woli Bożej, złożonej w przykazaniach. Powstają rozterki i bunty w rodzinach i społeczeństwach, gdy się gwałci przykazanie czwarte. Mord i pożogę sprowadza obalenie przykazania piątego. Ogólny upadek i upodlenie sprawia łamanie przykazania szóstego i dziewiątego. Kradzieże i oszustwa są owocem niezachowania siódmego przykazania.

Nieustępliwie broni Kościół świętości i sakramentalności małżeństwa i dobra rodziny, żony, matki i dziecka przed zakusami reformatorów na rozwody i poradnie świadomego macierzyństwa. Gwałty i nędza i wyzysk jak w Bolszewji są następstwem odstąpienia od zasad Bożych w życiu społecznem.

Czy nigdy Kościół nie może ustąpić i swych rozporządzeń zmieniać? I owszem, są pewne objawy i w życiu Kościoła, które chętnie Kościół zmienia w ramach potrzeby i zastosowania się do warunków życia i czasu. Zmienia Kościół np. ustawy postne, dając dziś ulgi daleko idące, których dawniej nie było. Zmienia i zmniejsza liczbę świąt, kasując niektóre lub przekładając na niedzielę; zawiera z państwami ugody i konkordaty, regulujące stosunek swój do potrzeb danych krajów i różne inne swe rozporządzenia według postępu czasu zmienia, lecz w zasadniczych artykułach wiary i moralności musi, jest i będzie nieubłaganie uporny i nieustępliwy.

III.

Nie powtarzajcie za takimi reformatorami ich nierozumnych mów, że Kościół jest uparty. Jak słyszeliście, są prawdy, w których niema i nie może być żadnej ustępliwości, a gdzie Kościół może i uzna za potrzebne i pożyteczne, tam czyni ustępstwa. Pouczcie więc takich reformatorów w sposób należyty o tej sprawie. Tem spełnicie właśnie część zadania t. zw. dziś Akcji Katolickiej, że wyjaśniacie i pouczacie nieumiejętnych w tych sprawach.

Dziękujcie Panu Bogu, że jesteście członkami i dziećmi tak upornego Kościoła Chrystusowego. Jesteśmy pewni, że nigdy błądzić nie będziemy, gdy Kościoła słuchać będziemy. Należymy do tych miljonów wyznawców, którzy to samo wierzyli, co my, i w obronie tych prawd życie swoje strawili i położyli.

Brońcie tej prawdy Kościoła. Dziś, jak wspomniałem, dużo jest różnych „naprawiaczy" zasad Kościoła. Jednym się nie podoba to, a drugim owo. Każdy chciałby inaczej naginać i kroić prawdy Boże do swych zachcianek i swego rozumu. W rozmowach takich brońcie zasad Kościoła, brońcie czci Papieża, biskupów i nas kapłanów, na których rzuca się najrozmaitsze obelgi i przewrotności. Niestety ze smutkiem powiedzieć trzeba, że katolicy nietylko nie bronią swych księży, ale jeszcze dopomagają do różnych obelg, podając swoje niemądre nieraz uwagi. Żaden luteranin, ani żyd, lub mahometanin nie wyraża się tak o swych duchownych, jak nieraz wyrażają się katolicy o nas, swych kapłanach.

Różni dziś sekciarze rozrzucają za darmo swoje książki i broszurki, w których nieraz, choć ozdobionych świętemi obrazkami, ukrywają swoje fałsze i błędy. Jak fałszerze pieniędzy starają się podrobić swoje fałszywe monety jaknajdokładniej, aby ich nie rozpoznano, tak sekciarze ukrywają swoje fałsze i w święte obrazki i święte napisy. Za to abonujcie dobre pisma katolickie, które was pouczają o wierze, wskażą środki obrony i drogi usuwania niebezpieczeństwa fałszu. Nie żałujcie tych paru groszy na dobre pisma, które spełniają w swoim rodzaju święte posłannictwo i Akcję Katolicką. Niestety dużo pism ledwo żyje, albo upada dla braku abonentów.

Przedewszystkiem trzeba nam żyć po katolicku. Nieraz słyszy się takie słowa: „Jeżeliby Kościół katolicki był prawdziwy, to żyliby katolicy dobrze, a niektórzy innowiercy daleko uczciwiej żyją". Prawda to smutna, że niektórzy katolicy źle żyją, ale to nie wina prawdy czy wiary katolickiej, lecz to wina owych źle żyjących katolików. Dlatego też Kościół św. od początku nawołuje do życia dobrego i św. Paweł tylekroć wzywa, aby wierni *„chodzili i żyli godnie swego powołania"*, aby dali dobry przykład i nie dali przez złe życie powodu poganom i innowiercom do szyderstw z wiary Chrystusowej. To będzie najlepszą reklamą naszego św. Kościoła.

C. Tak, najmilsi, choć w kilku słowach przedstawiłem wam sprawę uporu i nieustępliwości Kościoła. Nie może on ustąpić w prawdzie, ani w zasadach moralności i przykazań Bożych, natomiast ustępuje tam, gdzie może i w miarę potrzeby. Bądźmy dumni z tego, że jesteśmy dziećmi tego nieomylnego Kościoła Chrystusowego, który nas chroni od błędu i fałszu i prowadzi nas drogą i prawdą Chrystusową do żywota wiecznego. Amen.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Dr. Ildefons Bobicz — Iwje

Na uroczystość św. Anny

Trzy przypowieści

„Z Królestwem niebieskiem jest podobnie, jak ze skarbem, zakopanym w roli"...
(Mat. 13, 44.)

A. Obchodzimy dziś uroczystość św. Anny, Matki Najświętszej Marji Panny, a Babki Jezusa Chrystusa. Już samo to, tak bliskie, pokrewieństwo ze Zbawicielem świata upoważnia św. Annę do odbierania hołdów od synów ziemi. Ale należy się jej nasza cześć jeszcze i dlatego, że wiodła żywot święty, że własną pracą i czuwaniem wzniosła się na bardzo wysoki stopień doskonałości chrześcijańskiej. Jedynem jej dążeniem było zdobycie Królestwa niebieskiego. Kościół w Ewangelji dzisiejszej aż w trzech podobieństwach bardzo dokładnie nam je wyjaśnia.

Wiemy, że Chrystus Pan, chcąc być przez wszystkich zrozumiany, mówił przystępnie i myśli swe wyjaśniał zapomocą przykładów i porównań, czyli przypowieści, inaczej podobieństw. Najwięcej ich poświęcił królestwu niebieskiemu, te-

mu celowi, do którego każdy z nas dążyć powinien w ciągu całego życia ziemskiego, tak, jak dążyli do niego Święci Pańscy, jak dążyła też i św. Anna.

Poznajmyż dokładniej naukę Chrystusową o królestwie niebieskiem. Niech będzie nam ona zachętą do usilnej pracy nad sobą, do mężnej walki z przeciwnościami, do oderwania serca od znikomych dóbr tego świata! W tym celu rozważmy trzy przypowieści Chrystusowe, zawarte w Ewangelji na dzisiaj przeznaczonej, mianowicie podobieństwa

o skarbie, ukrytym w roli,
o perle drogocennej i
o sieci zarzuconej w morze.

B. I.

„Z królestwem niebieskiem jest podobnie, jak ze skarbem, zakopanym w roli...“

Skarb, zakopany w roli, jest ukryty dla oka ludzkiego i nie wzbudza niczyjej pożądliwości. Ludzie przechodzą mimo niego obojętnie, depcą po nim nogami i nie przywiązują do roli, w której się skarb ukrywa, większej wagi. Czego nie znamy, tego też i nie pożądamy. — Królestwo niebieskie, łaska Boża, dobrodziejstwa świętej wiary, — wszystko to jest podobne do skarbu, ukrytego w roli, dla tych, którzy wcale nie myślą o rzeczach wyższych, — o duszy, o niebie. Nie wzrusza ich widok świątyń ani ołtarza, nic im nie mówi głos dzwonu kościelnego, ani dźwięk pieśni pobożnej. Żyją oni dla tego świata i tylko nim się interesują. Sprawy nadprzyrodzone nie przedstawiają dla nich żadnej wartości.

Ale oto ktoś przypadkiem natrafia na skarb w roli. Co za szczęście!...

Zdarza się, że jakiemś zrządzeniem Opatrzności człowiek obojętny na sprawy religijne, n a r a z z w r a c a s i ę k u n i m c a ł ą d u s z ą. Łaska Boska otworzyła mu oczy i pozwoliła dojrzeć skarb nad skarby — dobrodziejstwa wiary św. W jednej chwili poznaje ów człowiek, że dotychczas był niezmiernie ubogi, że to, co posiada i za czem goni w doczesności, jest poprostu niczem w porównaniu z tem, co znalazł

w religji. J a k ż e ż p i l n i e s t r z e ż e z n a l e z i o n e g o s k a r b u! Zakopuje go głęboko w swej duszy i baczy, by żaden wróg zewnętrzny ani wewnętrzny nie zabrał mu jego bogactwa, jego szczęścia. Czuwa więc nad zmysłami, bo przez nie grzech najłatwiej dostaje się do duszy; panuje nad wyobraźnią i uczuciem. Tą bowiem drogą szatan już nieraz powracał silniejszym do serc ludzkich; ćwiczy się w umartwieniu oraz innych cnotach, które, niby płot, odgradzają życie jego wewnętrzne od wpływów szkodliwych.

Skarb znaleziony trzeba posiąść na własność. Ten, kto go znalazł, *„upojony radością z tego powodu, idzie, sprzedaje wszystko, co posiada, i nabywa ową rolę...“* Niczego nie szkoda, byleby mieć skarb upragniony! — Kto zrozumiał, czem jest królestwo niebieskie, ten g o t ó w j e s t w y z b y ć s i ę w s z y s t k i e g o, byleby je zdobyć na zawsze. Więc wyrzeka się lichych przyjemności doczesnych, nakłada hamulec na swe namiętności, odrywa się niejako od ziemi, gromadzi jak najwięcej zasług, a to wszystko w tym celu, żeby kupić sobie za nie możliwie najwyższy stopień chwały w niebiesiech.

W jednym z paryskich kościołów dyrygował chórem Hermann Cohen, żyd bezwyznaniowiec, znany już w świecie muzyk. Najniespodziewaniej dla niego samego tknęła go łaska Boska, i Cohen wyszedł z kościoła nawrócony. W trzy miesiące potem, po należytem poznaniu zasad wiary św., przyjął Sakrament Chrztu św. i całkowicie oddał się Bogu i Kościołowi. Po paru latach został zakonnikiem bardzo surowej reguły karmelitów bosych i kapłanem, przybierając w zakonie imię Augustyna Marji od Najśw. Sakramentu. Od tej chwili nie zaznał spoczynku. Pracował w różnych krajach jako kaznodzieja i misjonarz, nawracając wielu do prawdziwej wiary i chrześcijańskiego żywota, budował kościoły i klasztory, pielęgnował chorych, aż wreszcie w 49 roku życia sam zaraził się ospą i umarł w okolicach Berlina (1871).

Oto przykład, jeden z wielu, jak należy cenić skarb wiary i jak wszystko, co doczesne i przemijające, trzeba mu poświęcić. My, posiedliśmy wiarę katolicką bez trudu, bośmy

się w niej urodzili. Szanujmyż ją, pilnujmy jej i brońmy przed zakusami wrogów! Z wiarą nic na ziemi nie może się porównać!...

II.

Druga przypowieść jest bardzo do pierwszej podobna. Zbawiciel poucza: *„Z królestwem niebieskiem rzecz ma się podobnie, jak z jakimś kupcem, poszukującym wartościowych pereł...“* Cała różnica polega na tem, że w pierwszym wypadku skarb niejako sam wpada w ręce człowiekowi i nie wymaga wielkich zachodów, gdy tymczasem w tej drugiej przypowieści kupiec poszukuje pereł wartościowych czyli skarbu. Handlarze pereł muszą dobrze się znać na ich wartości, muszą umieć odróżniać perły prawdziwe i bardzo kosztowne od lichych, zgoła bezwartościowych podróbek.

Są ludzie, którzy do wiary katolickiej dochodzą po wielkich trudach i ofiarach. Poszukują jej długo i mozolnie; badają rozmaite nauki i wierzenia, wertują rozmaite księgi, pukają do rozmaitych bram, zaglądają do świątyń najrozmaitszych wyznań. Nie zrażają się jednak niczem i nie ustają w poszukiwaniach, ponieważ za wszelką cenę chcą zdobyć kosztowną perłę, której blask nęci oczy ich ducha. — Tak zdobywali perłę wiary Chrystusowej święci Trzej Królowie. Nie odstraszały ich trudy dalekiej pielgrzymki do Ziemi świętej, ani chłodne przyjęcie w Jeruzalem, ani nędzna szopa betleemska. Tak, po wielu błądzeniach i walkach wewnętrznych, stał się katolikiem św. Augustyn, Doktór Kościoła i najwyższa jego chluba. Tak też dochodzili do wiary wielcy uczeni i artyści, politycy i pisarze oraz ludzie innych stanów w czasach późniejszych, którzy nieraz musieli odbywać długie i mozolne studja naukowe, zwalczać największe przeszkody, zdobywać się na nadludzkie wprost wysiłki i ofiary.

Przed mniejwięcej 40 laty nawrócił się słynny pisarz duński Jan Jörgensen. Był on z początku niedowiarkiem, ale pod wpływem czytania ksiąg o św. Franciszku z Asyżu i podróży do miejsc, przez niego uświęconych, zmieniły się powoli jego poglądy i w końcu Jörgensen został żarliwym

katolikiem. Nie poszło mu to łatwo. Wnet w jego ojczyźnie oraz w sąsiednich krajach protestanckich rozpętała się przeciwko niemu burza. Zaczęto go szkalować i mieszać z błotem, jednocześnie też starano mu się szkodzić materjalnie tak dalece, że dość zamożny do niedawna Jörgensen znalazł się w wielkich kłopotach pieniężnych. Nawet jego własna żona, zagorzała luteranka, zwróciła się przeciwko niemu. Ale to Jörgensena nie złamało. Posiadł on perłę najkosztowniejszą, — posiadł wiarę prawdziwą, spokój sumienia, pogodę ducha. A wobec tych dóbr, co mogą znaczyć przykrości i niepowodzenia ziemskie? To też na jego twarzy stale malowała się dziwna jakaś słodycz i nieziemskie wesele.

Teraz rozumiemy, dlaczego to nieraz ludzie bogaci i szczęśliwi w świecie naraz wyrzekają się wszystkiego, co mają, i zamykają się w klasztorach lub idą gdzieś w obce, nieznane kraje na misje lub na pracę w szpitalach. Niejako dosłownie sprawdza się na każdym z nich dzisiejsza przypowieść: *„Kiedy znalazł jedną drogocenną perłę, poszedł, sprzedał wszystko, co posiadał i kupił ją“.*

Zapytajmyż siebie, na jakie ofiary zdobywamy się my dla wiary św. i Kościoła. Najczęściej przeraża nas najmniejszy wysiłek osobisty, odstręcza najdrobniejszy datek pieniężny na cele zbożne... Jakim tedy prawem nazywamy się dziedzicami królestwa niebieskiego?!...

III.

Wreszcie jeszcze jedna przypowieść: *„Z królestwem niebieskiem ma się podobnie, jak z siecią, zarzuconą w morze, którą się łowi wszystkie rodzaje ryb“.* Królestwo niebieskie oznacza tu K o ś c i ó ł, czyli to, co do nieba prowadzi. Kościół w swej działalności podobny jest do sieci, zagarniającej najrozmaitsze ryby, dobre i złe. Każdy człowiek ochrzczony po katolicku jest synem Kościoła, ale wiadomo, że w większej rodzinie obok dzieci dobrych zdarzają się zazwyczaj i wyrodne. Cóż dziwnego, że w przeogromnej, trzysta miljonów liczącej rodzinie Kościoła katolickiego znajdują się zawsze ludzie źli, katolicy tylko z imienia, przynoszący hań-

bę swej Matce? W innej przypowieści sam Chrystus tłumaczy nam, że do czystej pszenicy niebieskiej szatan nasiewa kąkolu. Gospodarz zaś roli, Pan Bóg, pozwala zielsku wzrastać razem z dobrem nasieniem aż do żniwa.

Kiedy wydobyto pełną już sieć na brzeg, zaczęto wnet przebierać w rybach. Dobre ryby kładziono do naczyń, liche zaś rzucano precz na zagładę. *„Tak będzie przy końcu świata“*, powiada Zbawiciel. *„Wynijdą Aniołowie, i z pomiędzy sprawiedliwych wyłączą złych i wrzucą ich do pieca ognistego. Tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“*. Podobnyż koniec ma przypowieść o pszenicy i kąkolu. Podczas żniwa pszenica zostanie powiązana w snopki i złożona w gumnach niebieskich, kąkol zaś pójdzie na spalenie.

Tu powstaje pytanie jak rozpoznać, która ryba jest dobra, a która zła; gdzie pszenica, a gdzie kąkol? Złą rybą i kąkolem jest każdy człowiek tylko pozornie należący do Kościoła, każdy katolik tylko z metryki, nie zaś z uczynków. Kto Kościoła nie słucha we wszystkiem, co nam nakazuje; kto idzie raczej za głosem własnych namiętności i zachcianek, a tem bardziej ten, kto nakazy Kościoła wyszydza, kto przeciwku niemu powstaje słowem i czynem; kto przerzuca się do obozu wrogiego Panu Bogu; kto nie szuka skarbu wiary świętej i nie ceni perły wartościowej — łaski Bożej i zbawienia duszy, — ten jest rybą złą, cuchnącą, ten jest chwastem szkodliwym i nie zasługuje na nic innego, jak na spalenie.

Rozdzielenie dobrych od złych nastąpi przy końcu świata, na sądzie ostatecznym. O, rozjaśnią się wówczas wszelkie tajemnice! Wówczas stanie się widocznem, kto prawdziwie troszczył się o królestwo niebieskie, a kto tylko pozornie do niego należał. Na sądzie Bożym nikt już nie będzie mógł udawać, trwać w obłudzie. Ryby złe, choćby zewnętrznie najpiękniejsze, choćby najwyżej wyniesione, pójdą bezwzględnie precz; zato cnota i prawda, choćby nie uznawana na ziemi, zatriumfują niepodzielnie! — Pamiętajmy o tem, dopóki jeszcze czas. Strzeżmy się obojętności na sprawy zbawienia i wszelkiego grzechu! Pracujmy, jak możemy najusilniej, ażeby zebrać jak najwięcej kapitałów w duszy, ponieważ za nie będziemy mogli kupić drogocenną perłę królestwa niebieskiego, ponieważ tylko one zachowają nas od zepsucia i wyrzucenia z sieci Kościoła hen precz — do ognia piekielnego!...

C. Zapyta ktoś może: Jaki jest związek przypowieści o królestwie niebieskiem z dzisiejszą uroczystością? Związku tego dopatrzeć się nietrudno. Św. Anna była niejako pierwszą chrześcijanką i lubo nie miała przed sobą wzorów do naśladowania, to jednak wiedziała dobrze, na czem polega prawdziwa doskonałość i do tej doskonałości dążyła przez całe życie. Ona to pierwsza znalazła skarb ukryty, pierwsza poznała perłę wartościową, pierwsza pomyślała o tem, by się znaleźć w Bożej sieci, jako ryba dobra, a na Bożej roli, jako czysta pszenica. Niewiastą mężną nazywa ją Kościół św. I naprawdę była mężna, ponieważ pokonała wszystkie trudności na drodze do królestwa niebieskiego.

Naśladujmyż ją! Nasza praca będzie o wiele łatwiejsza, niż wysiłki św. Anny, mamy bowiem wielkie wzory przed oczyma, mamy pewnego przewodnika — Kościół, mamy obfite pomoce z nieba. Zdobądźmyż się jeno na męstwo chrześcijańskie i walczmy aż do zwycięstwa! Amen.

Ks. M. J.

Na Matkę Boską Szkaplerzną

(16 lipca)

Dary Marji dla każdego stanu

A. Wszyscy do Marji Szkaplerznej.
B. Marja daje odpowiednie łaski
  I. dzieciom.
  II. młodzieży.
  III. rodzicom.
  IV. starcom.
C. Modlitwa o potrzebną łaskę.

„Ja matka pięknej miłości, bogobojności, uznania i nadziei świętej."

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie i nasyćcie się owocami memi."

(Ks. Przypowieści)

A. Cóż to za święto sprowadziło was tutaj tak licznie do tego domu Bożego?

Widzę wśród was małe dzieci, prowadzone ręką matek pobożnych, widzę młodzież męską i żeńską, kwitnącą zdrowiem, strojną kwieciem i z uśmiechem na ustach. Widzę matki poważne i poważnych ojców rodzin, którzy dźwigają na swych barkach ciężkie, codzienne trudy i prace około wychowania i wyżywienia rodziny. Widzę i starców posiwiałych i pochylonych wiekiem, którzy nie żałują Panu Bogu ostatków swych sił i acz znużeni i osłabieni, powolnym krokiem spieszą chętnie do świątyni Pańskiej.

Wszyscyście pospieszyli w dniu dzisiejszym do tronu Pana Jezusa, który w tym kościele waszym we dnie i w nocy przebywa utajony w Najśw. Sakramencie Ołtarza, aby was ratować w potrzebach waszych duszy i ciała, a do którego w dzień roboczy tak rzadko kto z was może przybyć ze swemi prośbami i hołdami. Ale nietylko Pan Jezus, Zbawiciel wasz, pociągnął was tu dzisiaj, lecz i Matka jego Najświętsza, Patronka kościoła waszego, którą dziś Kościół święty czci pod wezwaniem Szkaplerza świętego.

Do tej Matki Boga i Matki waszej, najmilszej i najpotężniejszej, wyciągacie dziś wszyscy swoje ramiona, zasyłacie do niej swe prośby, składacie jej w ofierze swe serca i wołacie: Matko ratuj! Matko pociesz! Matko przebłagaj! Matko nie opuszczaj nas, dzieci swoich!

A ta Matka Boża Szkaplerzna patrzy na was czule i miłosiernie i woła słowami Ducha Św.: „*Ja Matka pięknej miłości, bogobojności i uznania i nadziei świętej! Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy mnie pragniecie i nasyćcie się owocami mojemi!*"

I jakież to dary, jakie owoce niesie wam dzisiaj ta Matka Boska Szkaplerzna?

Ach! niesie ona każdemu stanowi i każdemu wiekowi to, czego najbardziej potrzebuje. Niesie dzieciom, niesie młodzieży, niesie rodzicom, niesie starcom. I to właśnie będzie przedmiotem mojej dzisiejszej nauki.

B. I.

Do was d z i e c i naprzód zwraca się dzisiaj Matka Najświętsza! Wy, dziateczki niewinne, jesteście ozdobą i radością Kościoła świętego, jak kwiatki pachnące są ozdobą łąk naszych. Wy macie w oczach Pana Jezusa i Matki jego Najświętszej pierwszeństwo przed innymi dla swej niewinności, tak, że was sam Pan Jezus postawił wszystkim jako wzór do naśladowania mówiąc: „*Jeźli się nie staniecie jako te dziateczki, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego*".

I cóż wam, dzieci kochane, daje Matka Najśw., jako podarunek najdroższy dzisiaj, w ten dzień uroczysty odpustu swego?

Oto uczy was, abyście wcześnie Pana Jezusa poznały i umiłowały tak, jak to ona uczyniła. Zaledwie liczyła trzy lata, już tak dobrze poznała Pana Boga, już go tak gorąco umiłowała, że wyrzekła się dobrowolnie pieszczot rodzicielskich i ofiarowała się całkiem na służbę Bożą w świątyni Jerozolimskiej. I od trzeciego roku życia oddali ją rodzice na wychowanie i na naukę pobożnym niewiastom, które obok kościoła jerozolimskiego mieszkały dniem i nocą i pomagały kapłanom w utrzymaniu porządku i czystości w służbie Bożej.

Wy, drogie dzieci, nie potraficie tak wcześnie poznać Pana Jezusa, bo przychodzice na świat dotknięte grzechem pierworodnym, którego Najśw. Panna nie znała. Chociaż Chrzest św. gładzi wam ten grzech, jednak duszyczka wasza nie może tak wcześnie i tak prędko się rozwijać i do Boga zwracać, jak to było u Matki Najświętszej.

Niechże przynajmniej od tego czasu, kiedy przyjdziecie do używania rozumu, t. j. mniejwięcej od roku siódmego życia, duszyczki wasze, kochane dzieci, zwrócą się do Pana Je-

zusa, niech go serdecznie pokochają i Matkę jego Najśw. Niech wasze ranne i wieczorne paciorki będą nabożne, niech wasze uczęszczanie do kościoła będzie chętne i pilne, a nadewszystko starajcie się przy pomocy waszych dobrych rodziców i kapłanów o to, aby rychło przygotować się i przystąpić godnie do Spowiedzi świętej i do Komunji świętej.

II.

Do was teraz się zwraca Królowa Szkaplerza Świętego, młodzieńcy i dziewice chrześcijańskie. I wam także przynosi ona słodki owoc, podarunek cenny w dniu uroczystym Szkaplerza św.

Dał wam Bóg zdrowie i siłę, a może i urodę. Niejeden i niejedna może ma i majątek. I zdaje się wam, że świat do was należy, że możecie myśleć tylko o strojach i zabawach, że rodzice są tylko od tego, aby zaspokoili wasze zachcianki i dogadzali wam i pochlebiali we wszystkiem.

Do was się zwraca Matka Najśw. i zaklina was temi serdecznemi słowy: *„Pójdźcie do mnie wszyscy i nasyccie się owocami moimi. Ja matka pięknej miłości i bogobojności i uznania i nadziei świętej!*

Niech was młodość wasza nie upaja, niech was nie wbija w pychę, niech was nie oddaje w służbę ciała i namiętnościom jego! Pamiętajcie, że najpiękniejszą ozdobą wieku młodzieńczego jest skromność, czystość i niewinność duszy.

Matka Najśw. wskazuje wam na swoją młodość i każe wam ją naśladować.

Ona za młodu nie kochała się w strojach i zbytkach, nie goniła za uciechami, tańcami i zabawami, ale modliła się, pracowała i serce swoje najczystsze oddała Bogu na wyłączną służbę. Ona tak umiłowała za młodu czystość duszy i ciała, że nawet wówczas, gdy Bóg jej objawił przez Anioła, że została wybrana na Matkę Zbawiciela świata, przelękła się, czy to można pogodzić ze ślubem dozgonnego panieństwa, jaki złożyła Bogu. I dopiero, gdy Anioł ją zapewnił, że tak, odpowiedziała: *„Oto ja służebnica Pańska, niech się stanie według słowa twego“.*

Wy młodzieńcy i dziewice chrześcijańskie naśladujcie ją przynajmniej tyle, abyście dochowali całkowitej czystości duszy i ciała Panu Bogu tak długo, aż was nie powoła do świętego stanu małżeńskiego, a wtedy małżeństwo wasze będzie święte, szczęśliwe i błogosławione.

III.

A wam matkom i ojcom cóż niesie za owoc, jaki przykład daje Matka Najświętsza?

Dał wam Bóg dziatki i kochacie je, cieszycie się niemi, żyjecie i pracujecie głównie dla nich. Ale może do was można zastosować to, co Pan Jezus powiedział do Marty: *„Troszczysz się i frasujesz o wiele, ale jednego potrzeba!“* Dbasz o zdrowie i życie dziecięcia, dbasz o jego ciało, ale może mało dbasz o jego duszę! Pracujesz, aby mu podać chleb doczesny, aby je okryć i ubrać ładnie, aby mu zostawić kawałek ziemi, ale czy dbasz tak samo o to, aby dziecko wychować pobożnie, aby w jego duszy zaszczepić piękną miłość, bogobojność, uznanie czyli wdzięczność i nadzieję świętą? Czy mu świecisz dobrym przykładem życia?

Patrzcie, matki i ojcowie, na Matkę Najświętszą. Dał jej Bóg Synaczka Jezusa. Jak ona go troskliwie wychowała, jak go strzegła przed mieczem Heroda, jak dla uratowania jego życia uciekła do Egiptu, jak go prowadziła 12-to letniego do kościoła jerozolimskiego, jak mu towarzyszyła nawet w czasie jego męki i śmierci. Oto wzór dla was, oto przykład, rodzice chrześcijańscy.

IV.

Do was się wreszcie zwraca dzisiaj Matka Boża Szkaplerzna, starcy i staruszki i wam przynosi owoc pociechy i nauki, jakiego wy potrzebujecie. Przeżyliście długie lata życia, wychowaliście syny i córki, i teraz czujecie samotność na świecie, czujecie pewne opuszczenie. Może dzieci wasze, choć żyją jeszcze, zapominają o was, może wam nawet zatruwają niewdzięcznością wasze ostatnie lata życia?

Patrzcie na Najświętszą Marję Pannę! I na nią dopuścił Pan Jezus osamotnienie na ostatnie lata jej życia. Nie zabrał jej wraz ze sobą do nieba czterdziestego dnia po swem zmartwychwstaniu, ale kazał jej jeszcze zostać na ziemi przez kilkanaście lat. Nie narzekała ona na to, nie czuła żalu, nie skarżyła się, ale zniosła to w pokorze, powtarzając przez całe życie: *„Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego"*. I wy czyńcie podobnie, a starość nie będzie wam zbyt ciężką.

C. Matko Boża i Matko nasza! Królowo Szkaplerza świętego! Weź nas wszystkich pod swoją obronę, weź nas w swoją opiekę! Ratuj nasze dzieci i naszą młodzież, wspieraj matki i ojców, pocieszaj starców, boś ty cała nasza po Bogu nadzieja, tyś życie nasze, tyś ucieczka nasza w życiu i śmierci. Amen.

Ks. Józef Górka — Chełm Lub.

Na uroczystość Przemienienia Pańskiego

(6 sierpnia)

Nauka Pana Jezusa jest niezmienna

A. Pan Jezus wskazuje nam drogę do nieba.
B. I. Obowiązek posłuszeństwa względem nauki Pana Jezusa.
II. Nauka Pana Jezusa jest niezmienna po wszystkie czasy
III. i obowiązuje wszystkich ludzi jednakowo.
C. Idźmy za Ewangelją Chrystusa.

„Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem: Jego słuchajcie."
(Mat. 17, 5)

A Wzgardzony do reszty przez żydów prosty sposób życia P. Jezusa na ziemi, a jednocześnie wzniosłość jego nauki i liczne cuda, jakich nie czynił dotychczas żaden wysłannik Boży, dały ludziom powód do różnych domysłów co do jego osoby. Jedni uważali go za Eljasza, inni za Jeremjasza lub za jednego z tych proroków, którzy mieli poprzedzić przyjście na świat Syna Bożego. W tym ogólnym zamęcie domysłów jeden tylko św. Piotr, oświecony przez Boga, pierwszy uznał w nim jednorodzonego Syna Bożego, przedwiecznego i równego Boga. Kiedy raz Chrystus zapytał Apostołów, za kogo oni go uważają, św. Piotr pełen zachwytu odpowiedział: *„Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego"*.

Po takiem wyznaniu Pan Jezus już zaczął otwarcie mówić Apostołom, że będzie ubiczowany, ukrzyżowany, ale że trzeciego dnia zmartwychwstanie i wejdzie przez to do chwały swojej. To powiedzenie Chrystusa wydało się im wprost dziwnem. Nie mogli zrozumieć tego, aby ktoś z ludzi odważył się podnieść rękę na Pana Jezusa i aby ten, który miał moc Boską, dozwolił sobie wyrządzić jakąś krzywdę.

Aby więc pobudzić Apostołów i wszystkich swoich wyznawców do pracy dla nieba, Pan Jezus wziął ze sobą Piotra, Jakóba i Jana i zaprowadził ich na górę Tabor. Tam, gdy się modlili, zaczęło oblicze P. Jezusa świecić niezwykłem światłem, *„a szaty jego stały się białe jako śnieg"*. I widzieli Apostołowie, jak w blasku chwały otoczyli P. Jezusa Mojżesz i Eljasz, i rozmawiali z nim. I dał się słyszeć głos Boga Ojca: *„Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem: jego słuchajcie"*.

To szczęście Apostołów na widok przemienionego Pana Jezusa miało ich pobudzić do przyjęcia i wcielenia w życie nauki swego Mistrza. Odtąd tem więcej ukochali Zbawiciela, okazując jego nauce bezwzględne posłuszeństwo. Po śmierci Pana Jezusa już sami przyjętą wiarę głosili innym, podkreślając, że nauka jego jest niezmienna i obowiązuje jednakowo wszystkich po wszystkie czasy.

B. I.

Gdybyśmy i my uważniej wsłuchali się w ten głos Boga Ojca, jaki słyszeli Apostołowie, gdybyśmy myślą głębiej wniknęli w znaczenie jego słów, czyżbyśmy mogli jeszcze w nieświadomości pytać się, kto jest nauczycielem naszej wiary, kto jest prawodawcą naszego życia? Dziś wprawdzie na świecie ukazało się wielu nauczycieli, podających się rze-

komo za wysłanników Bożych. Ale czyż wobec tego świadectwa Boga, możemy mówić jeszcze w niepewności: którzy z nich głoszą prawdziwą naukę Zbawiciela, którym trzeba wierzyć? Wszak sam Bóg przedwieczny w jasnych, dokładnych i dla każdego zrozumiałych słowach usuwa wszelkie w tej sprawie wątpliwości i niezrozumienia. Wszak on, jak świadczy o tem dzisiejsza Ewangelja św., mianuje Założyciela naszej wiary i Prawodawcę naszego życia swoim ukochanym Synem, którego wszyscy słuchać mamy. Dlatego powinniśmy być pewni, że wiara nasza jest prawdziwa, że jej nakazom wszyscy powinni się podporządkować, bo tylko Zbawiciel jest naszym nauczycielem, najwyższym prawodawcą i Panem. Ta sama „Ewangelja Królestwa Bożego", która stała się zasadą postępowania dla pierwszych wyznawców, pozostała tem samem, niezmienionem prawem dla nas i dla wszystkich tych, którzy jeszcze po nas przyjdą. Nauka zatem Jezusa Chrystusa nigdy się nie zmienia i nigdy się nie zmieni, pozostając zawsze jednakową dla wszystkich czasów i dla wszystkich ludzi.

Gdy porównujemy życie dzisiejszych chrześcijan z życiem pierwszych wyznawców wiary Chrystusowej, to naprawdę zwątpienie nas ogarnia, czy jeden i ten sam jest nauczyciel i prawodawca dla nas, jaki był dla chrześcijan pierwszych wieków. Któż z nas nie wie, któż z nas nie słyszał, z jaką to miłością i wiernością chrześcijanie pierwszych wieków stosowali w życiu codziennem zasady Ewangelji św.? Ich pogarda dla wszystkiego, co przemijające, dla wszystkiego, czego szuka, za czem goni świat, ich rozmiłowanie w modlitwie i służbie Bożej, ich czystość życia i zaparcie samego siebie, ich szczera i prawdziwa miłość do bliźnich, ich walka i cierpienie za prawdę, — to czyny, które stały się żywem odzwierciedleniem zasad Ewangelji Chrystusowej. Ich życie codzienne to żywa księga, z której zawsze można czytać i dowiadywać się tego, czego wiara chrześcijańska żąda od swoich wyznawców.

I któż z nas w tem zestawieniu nie widzi różnicy, jaka zachodzi między życiem tamtych wyznawców a naszem, często lekkomyślnem, gotowem do wszelkiego naruszenia zasad Ewangelji? Ale zamiast zbliżyć się do Chrystusa, zamiast przejąć się zasadami jego nauki, nasi chrześcijanie wyszukują coraz to nowe trudności, ich niby usprawiedliwiające, byle tylko uspokoić własne sumienie. Często powołują się i na to, że czasy się zmieniają i że życie zmieniać się musi, że dzisiejsze czasy zmieniły w znacznym stopniu dawne zwyczaje i warunki życia, wobec czego i nauka Kościoła zmieniać się powinna, odpowiednio do wymagań dzisiejszego człowieka.

II.

Bezwzględnie wszyscy się na to godzimy, że czasy się zmieniają i że naprawdę wiele już w świecie się zmieniło.

Ale czy z biegiem czasu zmieniała się też Ewangelja Jezusa Chrystusa? Czyż Kościół dzisiaj inne prawdy podaje do wierzenia niż dawniej? Otóż nie. Zasady wiary, zasady życia moralnego, dane Apostołom i ich następcom, głoszone dziś w Kościele katolickim, są te same. One pozostały niezmienne aż do obecnych czasów i pozostaną takiemi do końca świata. O tem wyraźnie poucza nas Pan Jezus. W kazaniu na górze oznajmił, że od swoich uczniów i wszystkich wyznawców zawsze żądać będzie, aby byli ubogimi w duchu, czystego serca, pokój czyniącymi, cierpliwymi w prześladowaniach i t. p.

A może Zbawiciel żądał tak wysokiej świętości tylko od tych, którzy jego naukę mieli wpajać w innych? Nie, bo w temże samem kazaniu mówi: *„Zaprawdę powiadam wam, niebo i ziemia przeminie, ale ani jedna jota olbo jedna kreska nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie"*[1]). Na innem zaś miejscu Ewangelji czytamy takie słowa Zbawiciela: *„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą"*[2]). Z tych słów jasno wynika, że nauka i zakon Pana Jezusa nie przestaną obowiązywać ludzi, ale pozostaną po wszystkie czasy. Zawsze Kościół Chrystusowy głosić będzie tę samą naukę i w niczem jej nie zmieni. Wszelkie zatem zasady, zwyczaje, wprowadzone w życie z biegiem czasu, w niczem

---

[1]) Mat. 5, 18, [2]) Mar. 13, 31.

nie powinny naruszać Ewangelji. I wszyscy wierzący, którzy pragną wejść do królestwa niebieskiego, powinni iść tą drogą, jaką wskazał Zbawiciel, jaką zmierzali pierwsi chrześcijanie, jaka już wszystkich męczenników i wyznawców zaprowadziła do nieba.

Słusznie stwierdzamy, że czasy się zmieniły, że obojętność wkradła się do życia naszego. Ale czyż ze zmianą czasów zmieniła się i droga do nieba? Czyż dzisiaj stała się łatwiejszą, niż była na początku? Jeżeli dziś ludzie oziębli w wierze, czyż potrzeba zaraz zmieniać i Ewangelję odpowiednio do wygód życiowych? Sam Zbawiciel zapowiada, że czasy się zmieniają, że przyjdą dni, kiedy wiara ledwie będzie znana na ziemi, kiedy ludzie zapierać się będą Chrystusa, a jego naukę do ostateczności będą zwalczali, kiedy nawet i sprawiedliwi będą w niebezpieczeństwie utraty wiary z powodu złych przykładów i fałszywych nauk. Ale czy zbawiciel, przewidując te smutne czasy, zaznaczył kiedykolwiek, że złagodzi naukę, i wymagania wiary będą inne, uzależnione od wymagań ówczesnego życia? Czyż zaznaczył kiedykolwiek, że królestwo niebieskie, które w początkach osiągało się wysiłkiem i zaparciem samego siebie, ofiarą i poświęceniem, można będzie później osiągnąć życiem wygodnem? O tem nigdzie nie wspomniał. Przeciwnie, wyraźnie zachęcał swoich wyznawców do tego, aby, kiedy nastaną wspomniane czasy, więcej się modlili, walczyli i mieli się na ostrożności, aby nie ulegli ogólnej zagładzie. „*A przeto czuwajcie*, mówi Pan, *modląc się na każdy czas, abyście byli godni ujść tego wszystkiego, co przyjść ma, i stanąć przed Synem Człowieczym*"[3]).

Otóż, jeżeli wam ludzie dzisiaj mówią, że wystarczy żyć dla przyjemności, że życie należy przepędzić na rozkoszach i uciechach tego świata; jeżeli chcą wam wmówić, że cierpliwe znoszenie nieszczęść, że walka z żądzami nie obowiązuje wszystkich; jeżeli wam mówią, że pościć, spowiadać się, spełniać praktyki religijne, to rzecz zakonników i księży; jeżeli mówią, że myśleć o niebie, o duszy, szukać wiecznego

[3]) Łuk. 21, 36.

szczęścia, to niewłaściwe dla oświeconych ludzi, — to pamiętajcie o tem, że taka nauka jest przewrotna i w nasze życie nie wnosi żadnej nadziei, żadnej radości. W takich okolicznościach i wobec takich niedoważonych ludzi wspomnijcie na słowa samego Boga Ojca, który mówił: „*Ten jest Syn mój miły, w którym sobie dobrze upodobałem: jego słuchajcie*". To was utwierdzi w mocnem przekonaniu, że nauka Chrystusowa oraz podane przezeń zasady wiary i moralności pozostaną niezmienione i jednakowo obowiązujące po wszystkie czasy.

III.

Następnie musimy pamiętać i o tem, że nauka Chrystusa obowiązuje wszystkich ludzi. Pan Jezus w swoich wymaganiach nie uznaje żadnych wyjątków. Przyszedł na świat, aby założyć królestwo, w którem wszyscy ludzie, mężczyźni i niewiasty, dorośli i dzieci, panowie i słudzy, bogaci i biedni, wykształceni i prości, powinni wyznawać jedną i tę samą wiarę. Tę zasadę potwierdza Pan Jezus własnemi czynami. Dokonując odkupienia ludzi, Pan Jezus nie czyni żadnych wyjątków. Za wszystkich on cierpiał i umarł na krzyżu, za wszystkich przelewał swą krew. Tak jak cała ludzkość korzysta już od 19 wieków z owoców jego cierpienia i śmierci, tak i jego Ewangelja, jako zbiór wiary i zasad moralności, bez wyjątku jednakowo obowiązuje wszystkich ludzi. My wszyscy jednakowe składaliśmy obietnice na Chrzcie św., wszyscy jednakowo odrzekaliśmy się szatana i wszystkich spraw jego, jednakowo wszyscy wyznaliśmy tę samą wiarę, zawartą w Składzie Apostolskim. Dlatego wszyscy jednakowo obowiązani jesteśmy zachować w całej pełni Ewangelję Chrystusową.

Wiemy dobrze, że gdy Chrystus głosił swoją Ewangelję i stawiał żądania i obowiązki ludziom, to nie mówił do bogatych i wykształconych łagodniej, niż do ludu prostego. Pan Jezus nie dał dwu różnych Ewangelij, jednej dla bogatych, a drugiej dla biednych. On nakazywał obowiązek niesienia

krzyża, zaparcia samego siebie zarówno w Jerozolimie, gdzie były pałace królów i możnych panów, jak i w Nazarecie i innych miasteczkach Galilei. To samo, co mówił prostym rybakom, by porzucili sieci i poszli za nim, to samo powiedział i do bogatego młodzieńca: *„idź, sprzedaj co masz, rozdaj ubogim a pójdź za mną"*[4]). Zarówno mówił o miłosierdziu Bożem Marji Magdalenie, jak i pogance-samarytance. Nawet faryzeusze, choć byli największymi wrogami Zbawiciela, chwalą go za to, że bez różnicy wszystkim głosi jednakową naukę. *„Nauczycielu, wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo: albowiem nie oglądasz się za osobą ludzką"*[5]).

Tak więc Ewangelja Zbawiciela ze wszystkiemi jej zasadami wiary i moralności jest jednakowa dla wszystkich bez względu na to, jakie stanowisko zajmuje w społeczeństwie. Owszem, jeżeli już mamy wprowadzić różnicę, to ona polega na tem, że ludzie zajmujący wyższe stanowisko, ludzie o wyższem wykształceniu obowiązani są tem więcej zachowywać przykazania Boże, choćby dlatego samego, aby nie gorszyć prostych, ale pociągać ich do dobrego.

Otóż tę naukę Zbawiciela, która wszystkim niesie zbawienie, głosi dziś nieodmiennie Kościół Chrystusowy. On został prawdziwym wyrazicielem tej odwiecznej prawdy, bo Pan Jezus w słowach: *„idźcie i nauczajcie wszystkie narody"* przelał prawo nauczania na niego. Odtąd Kościół tę naukę podaje wszystkim wiekom i stanom, pracuje ustawicznie nad umoralnieniem świata przez wprowadzenie zasad nauki Chrystusowej w życie wiernych. Nie ogranicza się on do jednego tylko narodu, ale roznosi to światło Ewangelji wszędzie, gdzie tylko narody mieszkają. W ten sposób doprowadza ostatecznie posłannictwo Chrystusa do kresu.

I kiedy tu na ziemi zmieniają się teorje ludzkie, kiedy prawa naginają się do ducha czasu, jedna tylko Ewangelja Chrystusowa zostaje niewzruszona. Ona jedna ciągle jest nieodmienna. Ona jedna wszystkim wiekom i narodom niesie te same środki udoskonalenia. Ona jedna podnosi rozum na wy-

[4]) Mat. 19, 21. [5]) Mat. 22, 16.

żyny, uszlachetnia duszę, zaspakaja potrzebę serca. Ona jedna staje się dla wszystkich przewodnikiem, ostoją i siłą po burzliwem morzu tego świata. Ona jedna daje prawdziwy „odpoczynek duszom naszym".

C. Idźmy więc zatem za nauką Chrystusa i całe nasze postępowanie oprzyjmy na niezmiennych zasadach jego Ewangelji. Przyjdzie czas, kiedy Chrystus, któremu Bóg dał sąd nad wszystkiem, zażąda od nas ścisłego rachunku z tego, jak zachowaliśmy jego naukę. Wtedy nie będzie się nas pytał o to, jakie zajmowaliśmy stanowisko, w jakim czasie żyliśmy, ale zapyta, jak spełnialiśmy jego prawa. Wtedy nikt z nas nie będzie mógł się usprawiedliwić tem, że w naszem środowisku wszyscy tak samo myśleli, mówili, postępowali. Ale Pan Jezus weźmie do rąk swoją Ewangelję i powie: oto czego żądałem od ciebie.

Stańmy się więc prawdziwymi wyznawcami nauki naszego Zbawiciela, a życie nasze będzie nam drogą zbawienia! Amen.

Ks. J. Łęgosz — Płock

Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P.

O sposobach oddawania czci Matce Najświętszej

A. Jak okażemy swoją wdzięczność.

B. Unikanie grzechu. — Pienia ku jej czci. — Należenie do Bractw jej poświęconych. — Nabożeństwa na cześć Marji — Odmawianie Anioł Pański. — Obchodzenie jej świąt.

C. Modlitwa do Marji.

„Wzięta jest Marja do nieba: radują się Aniołowie, chwalą i błogosławią Pana."
(Z pacierzy kapłańskich)

A. Dzisiaj niebo i ziemia idą o lepsze, by jaknajgodniej uczcić swą Królowę w tak uroczystym dniu rocznicy jej koronacji i wyniesienia na tę szczytną godność, najwyższą, jaka może spotkać stworzenie. Niebianie wszyscy ze zdu-

mieniem spoglądają na Marję wołając: *„Któż to ta Pani, co tak uroczo wstępuje, jakoby promiennie wschodząca jutrzenka?"* Ziemia cała przybrała dziś odświętny wygląd, umaiwszy się przewonnem zielem, by złożyć jej hołd głęboki i serdeczny. Polska nasza, co to zdawiendawna, od zarania swych dziejów, szczyci się rzadkim honorem uważania Marji za swą szczególniejszą Opiekunkę, od której tylekrotnie w biegu wieków doznawała cudownej pomocy, śpiewa od niebosiężnych Karpat aż po szmaragdowe fale Bałtyku z nadzwyczajnem uniesieniem ducha: „Słońca tego promieńmi Marja jaśnieje!"

I słusznie, bo właśnie w dniu dzisiejszym w r. 1920 potęga jej na nowo słońcem zabłysła nad zmartwychwstałą ojczyzną naszą! Jeszcze pamiętamy ze wzruszeniem owe dni grozy, jaka ponuro zawisła nad całym naszym krajem, gdy rozhukana powodzeniem nawała bolszewicka rozlała się szeroko po żyznych łanach naszych. Zdawało się wówczas, że niema już dla nas ratunku, bo siły, bo środki ludzkie boleśnie zawiodły! Wtem naród runął z błagalną prośbą do stóp swej Królowej i zajęczał z ufnością: „Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas, Matko, nie opuszczaj nas!" I oto — wbrew wszelkim rachubom ludzkim, ziścił się *„Cud nad Wisłą"*, uwieńczony z rozkazu szczęśliwie nam panującego Ojca św., Piusa XI, w bazylice loretańskiej — na świadectwo potomnym, jak Marja Polskę zawsze otaczała i po dziś dzień otacza szczególną miłością.

Winniśmy jej za to wdzięczność wieczystą, ujawnianą tłumnem przystępowaniem w dniu dzisiejszym do Sakramentów św., co też, dzięki Bogu, olbrzymia większość narodu czyni. By jednak ta cześć dla Marji nie była tylko chwilowa i przemijająca, lecz trwałe przyoblekła kształty, zastanowimy się dzisiaj pokrótce, na czem ona winna polegać. Niech nas Duch Św. oświeci, byśmy jaknajwiększą korzyść dla dusz naszych z tej nauki odnieśli.

B.

Czcić Marję — to znaczy, przedewszystkiem o s z c z ę d z a ć j e j p r z y k r o ś c i. Tu może ktoś zapyta: Czyż

podobna, by znalazł się taki niewdzięcznik, któryby się odważył na podobne zuchwalstwo? Któżby śmiał wyrządzać przykrości tak dobrej Matuchnie? Niestety, zuchwalców takich wśród nas nie brakuje! Ilekroć bowiem, bracie, dopuszczasz się grzechu, ciężkiego zwłaszcza, goryczą napełniasz macierzyńskie jej serce, duszę jej przeszywasz nieludzko obosiecznemi mieczami boleści!

K a ż d y g r z e c h ś m i e r t e l n y — to straszny miecz w duszy Marji! Policz, bracie, jeśli zdołasz, ile dotychczas wbiłeś takich mieczy w serce Marji? Ach, błagaj Boga o przebaczenie i przyrzeknij Marji, że odtąd więcej tego nie będzie! Bo i nacóżby się zdało — choćby w stosunkach ludzkich — zapewniać jakąś matkę o głębokiej dla niej czci, jeślibyś to, co chwali jej syna, boleśnie poniewierał? Niepodobna sobie wyobrazić nawet podobnego postępowania! Każda matka dba o to przedewszystkiem, by jej dzieci szanowano, poważano; a cóż dopiero rzec, jeśli to dziecię jest jedynakiem, poza którym ona świata nie widzi! Pan Jezus — to właśnie Jedynak Marji, Jedynak najukochańszy, najpiękniejszy, najlepszy ze wszystkich jedynaków, bo łączący w sobie najdoskonalszą naturę Boską z ludzką naturą. Nie dziw tedy, że nie może ona przeboleć obrazy swego Jedynaka!

Kto kocha Marję, nietylko winien strzec się bacznie grzechu, by jej zaoszczędzić najmniejszej nawet przykrości, lecz pilnie stara się uzewnętrznić tę miłość, jaką w sercu swem ku niej żywi. A w jaki sposób to uskuteczniać? Nie potrzeba szukać dalekich przykładów, wystarczy przypomnieć sobie lata dziecięce, gdy to rodzice nasi co rano — skoro świt — jak te ptaszęta podniebne, nucili pobożne p i e ś n i, a zwłaszcza G o d z i n k i k u c z c i N i e p o k a l a n e j. Nie rozumieliśmy jeszcze wtedy znaczenia tego chwalebnego zwyczaju, lecz sam podniosły nastrój, jaki wtedy w domu panował, nasuwał nam w sercu i duszy myśli i uczucia podniosłe, czuliśmy około siebie jakąś atmosferę serdeczną, której powiew nadprzyrodzonego ciepła zbawiennie na nas oddziaływał. I dziś jeszcze, po wielu lat dziesiątkach — jakże chętnie wracamy myślą do tych błogich

wspomnień pogodnej młodości! Czy my idziemy w ślady swych rodziców i trzymamy się w swych domach tych pięknych zwyczajów? Czy po wioskach naszych i siołach, wśród pól zielonych i wonnych sianokosów — rozbrzmiewają w wiosenne i letnie poranki rzewne melodje Godzinek? A może, niestety, wargi niejednego z was — zamiast „chwalić Pannę świętą i opowiadać cześć jej niepojętą" — kalają się bezwstydnemi śpiewkami, rozmowami i żartami — niegodnemi ust chrześcijańskich, które tylekrotnie pożywały Ciało i Krew Boskiego Jedynaka Marji? Jakież to smutne, jakież to straszne! Co w tej chwili mówi nam sumienie? Jakie postanowienie w dniu dzisiejszym poweźmiemy?

Zamłodu — w niedziele i święta śpieszyliśmy rączo do świątyni Pańskiej na różaniec i odmawialiśmy go z prawdziwem namaszczeniem i wylaniem ducha, znajdując w rozważaniu jego tajemnic niepożytą siłę do mężnego stawiania czoła wrażym zakusom nieprzyjaciół naszego zbawienia. Skorośmy podrośli — pobożna matka wtajemniczyła nas w różne sposoby odmawiania koronki ku czci Matuchny Najświętszej, postarała się, byśmy należeli do Bractwa Żywego Różańca i do Szkaplerza św. Uzbrojeni w Szkaplerz — jakby w puklerz — szliśmy z otuchą w sercu w srogie boje życiowe, by staczać je zwycięsko. Najniebezpieczniejsze lata burzliwej młodości przechodziliśmy z czołem jasnem, podniesionem, gdyż gorąca, iście dziecięca pobożność do Marji była nam skuteczną ochroną i niczem nie dającą się zastąpić dźwignią w nieuniknionych niebezpieczeństwach lat młodocianych. Jakże nam miło dziś o tem pomyśleć! Czyż nie pragniemy z głębi serca, by i młodzież dzisiejsza szła w nasze ślady? Ojcze, matko, jeśli miła ci niewinność i czystość serca twych dziatek, jeśli pragniesz im zapewnić skuteczną pomoc i opiekę na okres młodości — wpajaj w zaraniu ich życia gorące nabożeństwo w proste jeszcze i niewinne serduszka swej dziatwy, a zabezpieczysz ją przed niepowetowaną klęską duchową! By twa nauka, ojcze i matko, była owocna — należy i teraz świecić przykładem, a więc nie wstydzić się uklęknąć wobec dzieci do modlitwy, chętnie przewodniczyć w odmawianiu Różańca św.

Pewien człowiek — bardzo inteligentny, który jako słynny lekarz, cieszący się ogromnem wzięciem w swem mieście, codziennie jeździ tramwajem do swych wybitnych pacjentów, by nie tracić drogiego czasu, podczas jazdy stale odmawia sobie Różaniec św. I po naszych wioskach można jeszcze spotkać pobożnych ludzi, idących do pracy lub wracających po całodziennych trudach do domu z Różańcem w ręku. Idźmy za ich przykładem!

Roraty, jakież to piękne nabożeństwo ku czci Marji! Wprowadziło je jeszcze w XIII wieku serdeczne naszych przodków nabożeństwo do Marji. Cudnym owiane urokiem w owe mgliste, a czasem i śnieżne i mroźne przedświty adwentowe! Za szczęśliwe dni dzieciństwa naszego uważaliśmy te poranki, w które pobożna matka, ustępując naszym naleganiom, zabierała nas z sobą na Roraty. A dziś — czy nie zobojętnieliśmy pod tym względem? Może chętnie idziemy na zabawy, na tańce, na widowiska do kina — nawet w słotny, dżdżysty, wietrzny lub mroźny wieczór, a wracamy o późnej godzinie — bez obawy poniesienia uszczerbku na zdrowiu; lecz gdyby zachęcano nas tak wczesnym rankiem do kościoła, czy nie wymawialibyśmy się niebezpieczeństw bez liku?

Czciciele Marji — na głos dzwonu na Anioł Pański — przerywają pracę, by oddać hołd Panience Najśw. pobożnem odmówieniem stosownej modlitwy. Turcy — na głos, wzywający ich z wyżyn minaretu do modlitwy, natychmiast padają twarzą na ziemię, by zadośćuczynić przepisowi swej religji lubo fałszywej, choćby w owej chwili znaleźli się i na ludnej ulicy. Czy każdy katolik mógłby poszczycić się podobną odwagą, gdy usłyszy srebrzysty głos dzwonu? Niejeden, nimby to uczynił, oglądałby się trwożnie, czy kto nie śmieje się z niego.

Kościół św. zachęca nas do miłowania Marji. W tym celu ustanowił mnóstwo świąt dorocznych, a nawet cały i to najpiękniejszy miesiąc wiosny, maj, jej poświęca. Wtedy to kościoły nasze toną w powodzi zieleni i kwiatów, a potoki pobożnych pieśni rwą i płyną dniem i nocą po rzęsiście oświetlonych świątyniach i przed

przydrożnemi kapliczkami, po zacisznych wioskach i siołach ustronnych. Zewsząd słychać przyśpieszone tętno serc, bijących żywą miłością ku Królowej Anielskiej.

Niedość tego — co tydzień Kościół wyznaczył jeden dzień, jej czci poświęcony — sobotę. Czy pamiętamy o tem, żeby w tym dniu spełnić jaki dobry uczynek, zadać sobie jakie umartwienie, odmówić jakiejś przyjemności ku jej czci? Tu może ktoś pomyśli: nie stać mnie na czyny nadzwyczajne, nie mam zresztą do nich sposobności, gdyż życie moje szare i powszednie upływa wśród trosk i kłopotów codziennych.

Otóż pocieszmy się, bo nie nadzwyczajnych czynów oczekuje od nas Marja. Jej wystarcza taki drobny uczynek — jak udzielenie komuś jakiej dobrej rady, maleńkiego wsparcia nieszczęśliwemu, pouczenie w czemś nieumiejętnego, odmówienie sobie choćby maleńkiej jakiejś przyjemności — byle dla miłości Marji! Czy znajdzie się choć jeden pomiędzy wami, któregoby nie stać na taki objaw miłości?

Możemy jednakowoż i na wielkie rzeczy częściej się dla niej zdobywać. Cóż może być milszem Marji ponad łączenie się z jej Synem w Komunji św.? Przystępujmy tedy często do Stołu Pańskiego, by uczcić Matuchnę Najśw., a już nie omieszkajmy nigdy uczynić tego w jej święta, byle godnie, byle z sercem czystem, pałającem gorącą ku niej miłością! W ten sposób odniesiemy w obecnym roku jubileuszowym nieocenione korzyści dla dusz naszych i zarazem rok ten święty jaknajgodniej uczcimy.

C. O Matuchno Najśw., tyś od zarania naszych dziejów okazywała nam wielkie umiłowanie! W każdem niebezpieczeństwie tyś nam ze skuteczną spieszyła pomocą! My tu zgromadzeni dziś u twych stóp serdeczne dzięki ci składamy za twą iście macierzyńską opiekę! A na dowód naszej wdzięczności przyrzekamy ci uroczyście, że odtąd ze szczególniejszą troskliwością będziemy dbać o to, by wzrastać codziennie w miłości ku tobie. Domownikom naszym, dziatwie, otoczeniu będziemy zaszczepiać w serca tę miłość — szczególnie ze wszech miar przykładnem życiem własnem.

Zagrody nasze odtąd rozbrzmiewać będą — nie wrzaskliwemi swary i ohydnemi przekleństwy — lecz radosnemi na twą cześć pieniami. Domy nasze zdobić będziemy twemi obrazami, a serca cnotami tobie najmilszemi: pokorą, cichością, skromnością chrześcijańską na każdym kroku. Nie pozwolimy nigdy, by ktokolwiek w naszej obecności śmiał bezcześcić plugawemi słowy trzykroć święte Imię Boże lub twoje, o Matuchno i Królowo nasza najmilsza! Błagamy cię tylko, o Panno można, byś nam wyjednała u Boskiego Syna swego niepożytą siłę i nieugięty hart ducha do wytrwania w tych postanowieniach! Wiemy, że nam tego nie odmówisz, boś łaskawa, boś litościwa, boś słodka Panna Marja! Amen.

Ks. Józef Paciorek — Auby (Francja)

Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P.

Jak pracą zdobywać niebo[1])

A. Marja zdobyła sobie niebo

B. I. zwykłą codzienną pracą.
II. Swoją pracę musimy upodobnić do jej pracy.

C. Bóg patrzy na serce.

A. Na tym łez padole — my wygnańcy Ewy — obchodzimy dziś wielką uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Marji Panny. Wiara serc naszych przyprowadziła nas do tej świątyni, by naszej Matce Orędowniczce powinszować wielkiego zaszczytu królowej nieba, — by jej wypowiedzieć wszystkie nasze troski i cierpienia, by odrywając się od codziennej pracy przenieść się na chwilę myślą do nieba.

Niebo! Co to za miły, porywający serce katolickie wyraz. Ojczyzna nasza w całem tego słowa znaczeniu. Piękna i miła ojczyzna. Św. Jan Ew. plastycznie opisuje nam niebo, jako miasto niezmiernie piękne, jako ojczyznę miłą, w której młodość kwitnie uroczo, nigdy się nie starzejąc; zdrowie nigdy nie podlega chorobie; szczęście żadną nie zakłócone

[1]) Wygłoszone do wychodźców.

jest zgryzotą; rozkosz nie zna nigdy boleści; pokój panuje bez niesnasek, — jako zbiornik dóbr wszystkich, które czynią je nieskończenie pięknem i bogatem. — Ku tej ojczyźnie wznosimy dłonie modląc się *„Ojcze nasz, który jesteś w niebie"* — do Boga, którego kiedyś oglądać mamy po śmierci. Ku niebu kierujemy oczy w dniu dzisiejszym, w którym świat katolicki rozbrzmiewa jej chwałę i o orędownictwo prosi.

Czemże to Najśw. Marja zasłużyła sobie na taką chwałę w niebie i na ziemi?... Tylu w ciągu wieków żyło wielkich ludzi. Byli filozofowie i mędrcy. Miała ziemia mocarzów wielkich i królów potężnych. Żyli wielcy wojownicy. Sławni poeci — i wszyscy przeszli. Zginęła pamięć o nich! A Marja, ta skromna niewiasta cieszy się taką czcią i chwałą. Bo ona Matką Boga, bo Marja w życiu „najlepszą cząstkę obrała" i wysłużyła sobie niebo i chwałę na ziemi: p r a c ą, m o d l i t w ą i c i e r p i e n i e m.

B. I.

Znając pracę i niedostatek w życiu ludzkiem, z ochotą popiera naszą prośbę, by nam dopomóc. Za dni naszych tak dużo i słusznie mówi się o pracy, o bezrobociu, o wynagrodzeniu należnem. Niech nas więc Matka Najśw. dziś pouczy swem życiem, jak trzeba się na pracę w życiu zapatrywać, by sobie na pewną nagrodę w niebie zapracować.

Przypatrzmy się jej życiu na ziemi. Nie różni się ono wiele od naszych warunków. Te same kłopoty, a może i większe od naszych.

Marja pochodziła z szlachetnej, bo królewskiej, lecz zubożałej rodziny. Rodzice jej, Joachim i Anna, mieli tylko domek ubogi i tyle mienia, ile im na chleb powszedni wystarczało, to też córka ich, gotując się do życia przyszłego, nie myślała o tem wcale, że będzie bogatą panią, lecz, że będzie musiała na chleb codzienny sama ciężko pracować. To też, kiedy po swym pobycie w świątyni do domu ojcowskiego wróciła, musiała stanąć wespół ze swą matką do codziennej pracy. Oto można było widzieć tę, która miała być

Matką Bożą, o której miały opowiadać wieki całe, jak całemi dniami zajmuje się nie czemś nadzwyczajnem, lecz szarą, codzienną pracą przy gospodarstwie i kuchni. Nie wstydzi się, jak mówi pobożna tradycja, iść na zarobek do bogatszych, by sobie na chleb zarobić. Każdą chwilę pracy uświęca czystą intencją, łączy się wśród niej z Bogiem tak, że jej praca jest zarazem modlitwą.

Chwile wolniejsze obraca dla dobra bliźnich. Jej czułe i delikatne serce odczuwa doskonale, gdzie nędza, gdzie choroba, niedostatek zagościły, bo spieszy ochotnie do sąsiadów biednych i dzieli się zapracowanym chlebem.

Lecz nietylko niesie Marja chleb powszedni. Niesie ona dobre słowo, pociesza, ociera łzy. Gdziekolwiek zaglądnie, tam wstępuje z nią radość i wesele — cichną narzekania, a wstępuje święta rezygnacja. Była ona tym jasnym promieniem słońca, co się przedziera do lichej siedziby nędzarza, oświeca jego bladą twarz, a duszę radością napełnia.

W ten sposób mija jej dzień za dniem, a nigdy nuda, ani niezadowolenie nie zagoszczą w jej skromnej izdebce. Zawsze wesoła, zawsze szczęśliwa, bo, w którą tylko oglądnie się stronę, widzi dzieła ręki swojej. W taki to sposób gotowała się Marja do ciężkiego przyszłego życia. Toteż gdy ono przyszło, zastało ją już zupełnie przygotowaną. Nie lękała się ciężkiego życia emigracyjnego w Egipcie. Nie lękała się pracy, wzięła na ramiona swe ciężkie jarzmo życia i niosła je mężnie. Tak to pojmowała pracę Matka Najświętsza.

II.

A jak my pojmujemy pracę?

Nie potrzeba dowodzić, że do pracy stworzeni jesteśmy. To los człowieka po upadku pierwszych rodziców. Aby żyć, trzeba pracować! Nietylko trzeba pracować, by żyć, ale żeby się zbawić, by osiągnąć cel swego życia, a tu już nie chodzi o czas, o doczesność, ale o wieczność, o szczęście i to szczęście nasze.

Pan Bóg uzależnił w życiu naszem ciało od duszy i duszę pod pewnym względem od ciała. Nałożył obowiązek

pracy dla utrzymania życia i od tejże pracy uzależnił zbawienie duszy. Domaga się tylko pewnych warunków, — i to prostych, — by ta nasza praca codzienna, w kopalni czy w fabryce, przy pługu czy kuchni, wysługiwała nam zbawienie.

Matka Najśw., wzorem swego życia, staje przed nami jako mistrzyni i uczy, że praca zapewni nam niebo, gdy będzie jej przez życie towarzyszyła czysta intencja, miłość Boga i bliźnich.

Trzy są tak proste i łatwe warunki, a jednak bardzo w życiu naszem zaniedbane.

C z y s t a i n t e n c j a! więc praca w pierwszym rzędzie dla Boga, nie jedynie dla zaspokojenia własnej przyjemności, nie dla pochwały, uznania, powiększenia majątku, lecz dla Boga ze słowami: chcę wypełnić, mój Boże, twoją świętą wolę. Można dużo pracować, być podziwianym, nawet odznaczonym za pracę. Bez czystej intencji dla duszy naszej nic to nie znaczy. Ludzie sądzą zewnętrzne pozory, a Bóg nasze intencje i zamiary.

Starajmy się więc nawet nasze najdrobniejsze zajęcia i godziwe rozrywki uświęcać dobrą intencją. Służmy Bogu pracą! Jego sługami jesteśmy, a jemu służyć to królować. Jesteśmy jego sługami, dlatego uczyńmy z naszej pracy rzeczywistą służbę Bożą. Nie rozpoczynajmy nigdy naszych zajęć codziennych, zanim w modlitwie porannej przez uczynienie dobrej intencji nie wprowadzimy do serca jasnego promienia miłości Bożej. Rozpoczynajmy każdą pracę od znaku krzyża św. Tak to pięknie wezwać całą Trójcę św. na pomoc — całe niebo. Jakże wtedy praca inaczej się przedstawia i choć ciężko i pot się leje z czoła, i cierpliwość nasza na próbę wystawiona, to jakoś od wewnątrz lekko i miło.

Możeśmy już tego nieraz doświadczyli, a jeśli nie to spróbujmy! Pracy naszej winna towarzyszyć m i ł o ś ć B o g a. Kochamy Boga wtedy tylko całem sercem, gdy jesteśmy bez grzechu, w stanie łaski uświęcającej, słowem, gdy w praktyce jego przyjaciołmi jesteśmy. Praca, choćby najuciążliwsza, w stanie grzechu ciężkiego nic nie warta przed Bogiem. Ułomność nasza, lekkomyślność pozbawia nas łaski uświęcającej.

Przeprośmy Pana Boga zaraz, wyznajmy naszą winę, gdy nas to nieszczęście spotka. Obudzajmy często miłość ku Bogu w pracy. Wznośmy nasze serca ku niebu. Przecież przyjaciel często myśli o przyjacielu przy pracy i w drodze — we dnie i w nocy.

Jakaż to wielka rzecz i ważna, by miłość Boga w pracy nie zanikała i nie słabła w ludzkości. Co zapewnia ludziom rzeźkość i chęć do czynu?! Nic bardziej jak praca i miłość. Wplatajmy miłość Bożą do pracy a natychmiast zajęcia nasze rozumnie pokochamy. Stanie się ona sprawą naszego serca. Miłość Boża nie dopuści do wyczerpania sił i chęci do czynu.

Jakąż siłę i moc wlewa już miłość naturalna! Do jakich wysiłków i ofiar zdolna jest miłość małżeńska, macierzyńska, dziecięca, do jakich czynów bohaterskich pobudza miłość ojczyzny! A cóż dopiero mówić o miłości Boga! Pismo św. powiada o niej: jest „*mocna jako śmierć, wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko wytrwa i nigdy nie ginie*"[1]). Takiej miłości Bożej w pracy powinniśmy sobie nawzajem życzyć, ilekroć się przy pracy spotykamy, i wypowiadamy piękne prawdziwie katolickie pozdrowienie i życzenie: „Szczęść Boże!" O taką miłość trzeba nam Boga prosić dla naszej emigracji, naszych rodzin, dla naszej ojczyzny, a wtedy się może nasze narodowe, emigracyjne i rodzinne stosunki rozgrzeją. Może zmaleje i zniknie nienawiść, zazdrość, gdy nas miłość Boża w pracy nauczy rozumieć świętą wolę naszego Stwórcy i Opatrzność jego. Pojmiemy, że społeczny rozdział pracy na świecie, gdzie jeden umysłowo, drugi fizycznie pracuje, jeden przy pługu, inny w kopalni czy fabryce; że jeden ma majątek, a drugi nie ma co do ust włożyć, to nie los, nie przypadek, nie upośledzenie lub uprzywilejowanie, ale wola Boża.

Pan Bóg nie patrzy, gdzie kto pracuje, ale jak pracuje. On nam sam wybrał i przeznaczył pracę, on Król królów, postawił nas na tej wielkiej scenie świata, byśmy odgrywali role sobie powierzone. Jak je odegramy, taka będzie na-

[1]) I. Kor. 13, 7.

groda. Starajmy się zdobyć tę najpiękniejszą premję jaką jest niebo.

Miłości Boga winna towarzyszyć w pracy miłość bliźniego.

Obowiązek ten w naszych czynnościach zamknął św. Paweł w tem upomnieniu: *„Jeden drugiego brzemiona nieście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy"*[2]). Jak się praktycznie do tego zastosować? Nie zadrościć powodzenia drugim, spieszyć drugim z czynną o ile można pomocą, zwłaszcza dzisiaj, gdzie tyle bliźnich bez pracy, pocieszyć w pracy, mniej uświadomionemu doradzić, słabemu dopomóc! Ludzie długo pamiętają, gdy się ich życzliwie pozdrowi paru słowami, dopomoże w jakich kłopotach, czasem wyszukują sposobności, by się nam wywdzięczyć. Wielu można w ten sposób zjednać sobie orędowników przed Bogiem, a wielu życzliwych na ziemi. Wielu można ostrzec, a przy czystej intencji wiele zasług zaskarbić przed Bogiem. Szczęśliwi, którzy to rozumieją i praktykują! Ci ludzie są błogosławieństwem dla bliźnich — błogosławieństwem w świecie pracy.

Czasem przychodziło komu może na myśl, że lata upływają, że coraz bliżej jest grobu, a tu tak mało się myśli o Bogu. Jakto będzie, gdy trzeba będzie stanąć przed Bogiem?! Żebym był, czy była w zakonie, — myśli sobie — toby można było się modlić, umartwiać, i byłoby lżej umierać, ale tak, wśród tej ciągłej pracy, kłopotów z dziećmi, z wyżywieniem rodziny, gdzie się ciągle myśli o tej ziemi i doczesności tylko, to trudno!

Może chcecie z nieba zrezygnować?! Boga stracić na wieki! — to suma wszystkich nieszczęść. Wszyscy stworzeni jesteśmy dla nieba. A trudności na drodze do nieba są wszędzie!

C. Poznaliśmy sekret naszej codziennej pracy. Ona może nas wysoko w niebie postawi. Nie potrzeba szukać męczeństwa, ani na pustynię uciekać. Nie trzeba opuszczać domu, by za mury klasztorne wstępować. Nie przez ten rodzaj życia

---

[2]) Gal. 6, 32.

chciał was Bóg mieć w niebie. I wy, jak wszyscy ludzie na świecie, uświęcać macie swe zajęcia przez czystą intencję — miłość Boga i bliźniego. To doskonałość chrześcijańska, klucz do nieba! Tak pojęta praca jest zarazem modlitwą.

Siostry zakonne w czasie choroby św. Teresy od Dzieciątka Jezus pytały między sobą, coby właściwie można było o niej po śmierci napisać, bo nie zrobiła nic zasługującego na uwagę. A dziś, niedługo po jej śmierci niema prawie domu, kościółka, gdzieby jej obrazu nie było, dziś księgi o niej piszą. Przez tę szybko rozszerzającą się cześć św. Teresy, chce Pan Bóg dać do zrozumienia światu, który tylko na rekordach i popisach zewnętrznych zasadza obecnie swe szczęście, jak miła mu jest taka cicha, wierna w najdrobniejszych rzeczach służba życia i jakakolwiek praca wedle myśli Bożej.

Naśladujmy Matkę Najśw. i świętych w ich życiu, a praca nasza zdobędzie nam niebo. Amen.

Ks. Roman Mieliński — Poznań

Na uroczystość Podwyższenia Krzyża

(14 września).

Krzyż w życiu świata

A. Nieudany zamach.
B. I. Bóg wywyższył krzyż.
II. Wywyższa go w dziejach świata,
III. A także i dzisiaj.
C. Przyspieszmy odkupienie.

A. *„Niech będzie ukrzyżowany!"*

„A gdy Piłat pytał: coż złego uczynił? — oni więcej wołali: Niech będzie ukrzyżowany."

Rada Sanhedrynu postanowiła śmiercią ukarać Chrystusa Pana, a lud, niepomny dobrodziejstw jego, woła zaślepiony: *„ukrzyżuj go, ukrzyżuj!"* Jeszcze Judasz, uczeń zdrajca, ułatwił im zamiar. A i reszta Apostołów opuściła wtedy Mistrza swego. Jezus pozostał sam. Był w ręku wro-

gów. Ci, jakby czuli niemoc swoją, jakby lękali się, że cokolwiek uczynią, posłuży znienawidzonemu Chrystusowi ku wywyższeniu, spieszą się z wykonaniem wyroku.

Na narzędzie śmierci wybrali krzyż, drzewo hańby. Umyślnie je obrali, bo śmierć na nim raz na zawsze hańbiła. Każdy chciał wymazać ze serca pamięć o ukrzyżowanym. A przecież imię Jezusowe miało zniknąć z ust i serc ludzkich. Pamięć jego czynów i nauki miała razem z śmiercią jego przepaść w morzu niepamięci.

I dlatego zawisł Jezus na krzyżu.

Zawisł na drzewie sromoty — on, który był chlubą i marzeniem Izraela.

Drzewo hańby stało się tronem Mesjasza, króla świata.

Napis szyderczy miał do reszty odsunąć wyznawców Chrystusa. Wszak na urągowisko wypisano nad głową: *„Ten jest Jezus, Król żydowski“*[1]).

B. I.

Drogi Opatrzności nie są jednak drogami ludzkiemi.

Bo oto *„przyszedł tedy głos z nieba: I uwielbiłem, i jeszcze uwielbię“*. I szło z krzyża i jeszcze idzie potężne i niemilknące wołanie Chrystusa: *„Ten głos przyszedł, ale dla was. Teraz jest sąd świata; teraz książe tego świata precz wyrzucony będzie. A ja, jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko ku sobie“*[2]).

I stało się to, czego najwięcej bali się faryzeusze. Śmierć Jezusa stała się końcem panowania zła i grzechu. Z nią prysły mroki, które tak ciężko spoczęły na duszach ludzkich i zabijały wszelkie wzniosłe porywy serc. One nie znały przecież nic nad ciemność i śmierć duszy. Obcy był im Bóg, jego chwała i nasze w nim szczęście.

Krzyż wszystko odmienił. Z niego wyszedł jasny promień życia.

Rozwarło swe wrota Serce Jezusowe. Wielki to cud miłości Zbawiciela. Toteż niezliczone usta kapłanów i wiernych śpiewają w prefacji Serca Jezusowego hymn podzięki

[1]) Mat. 27, 37. [2]) Jan, 12, 28—32.

i chwały Ojcu Niebieskiemu za to, że chciał, by Serce Syna jego zostało włócznią przebite, „żeby to otwarte Serce, skarbnica szczodrobliwości Bożej, zlewało na nas strumienie zmiłowania i łaski; iżby ono, które nigdy nie przestało pałać miłością ku nam, było dla pobożnych odpocznieniem, a dla pokutujących stało otworem ku ochronie i zbawieniu“[3]).

I rzeczywiście, z chwilą, gdy *„wykonało się“*[4]) — hańba krzyżowa Boga Człowieka stała się jego chwałą. On, *„robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgarda pospólstwa“*[5]), został wywyższony. *„Bóg dał mi imię, które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało“*[6]).

Dokonał tego krzyż.

Już nie budzi on postrachu.

Wszystkim głosi miłość Boga. Dla pobożnych jest odpocznieniem. Dla pokutujących ochroną i zbawieniem. Dla grzeszników przyczyną nawrócenia. Dla piekła jedynie postrachem i zniszczeniem.

Złość ludzka strasznie się pomyliła w swych rachubach. Chciała zabić Życie, a rozpętała jego siły rozrodcze.

II.

Dziś w dniu „wywyższenia krzyża“ z dumą patrzymy na dziewiętnastowiekowy jego triumf.

Bo jakkolwiek było, czy dzieje świata szły w blaskach krzyża, czy też szły obok lub nawet mimo niego, on zawsze jaśniał i głosił chwałę Boga, jego miłosierdzie i marność wysiłków człowieczych.

Chrystus zamienił krzyż na drzewo życia. Takiem było przez wieki całe. Takiem być nie przestało i dziś.

Jubileuszowe obchody i rozważania tę prawdę nam przedewszystkiem uprzytomniają.

Kiedy krzyż po raz pierwszy słał łaskę i zbawienie, serca pogan odrazu zapłonęły miłością ku Bogu. Cuda dziać się zaczęły. A przecież nie znały one przedtem miłości. Grzech w nich gościł. One nie pragnęły niczego prócz wła-

[3]) Z prefacji Mszy św. Najśw. Serca P. J. [4]) Jan 19, 30. [5]) Ps. 21, 7. [6]) Fil. 2, 9—10

snej chwały i mocy ziemskiej. Jedynie w dobrach świata widziały swe szczęście. A teraz nawet cierpieć pragnęły z miłości dla Boga. Nawet życie oddawać zaczęli, byle świadczyć mogli, że Jezus jest Synem Bożym, a oni jego wyznawcami. Lała się krew. Miała być postrachem dla innych i hamulcem rozwoju chrześcijaństwa. Stało się jednak inaczej. „Krew stała się nasieniem nowych chrześcijan"[7]).

Jakże wielka musiała być chwała wywyższonego krzyża, że tyle nowych, a tak gorących dusz, krew swoją zlewało do kielicha krwi Jezusowej!

I przez trzy wieki wyznawcy Chrystusa w śmierci męczeńskiej, starali się zbliżyć do krzyżowej śmierci swego Boga. Znać, że mocno pociągała ich chwała krzyżowa, że w jego chwale własnej szukali. Ale nie byłoby owych bohaterskich męczeństw, gdyby oni przedtem duszy swej nie przygotowali w łaskach odkupienia.

A potem życie ludów powoli zaczęło chadzać własnemi drogami. Krzyż pozostawał na uboczu. Stygły porywy serc. Błędy i bunt przeciwko Bogu szerzyć się zaczęły. Poszły w poniewierkę miejsca, uświęcone życiem i cierpieniem Zbawiciela.

Ale po czasie przyszło znowu wywyższenie krzyża.

Powstali rycerze i wypowiedzieli wojnę wrogom ich zbawienia. Świat się odradzał i stworzył piękny okres dziejów, średniowiecze. Gdy w początkach chrześcijaństwa krzyż wskrzeszał męczenników, tak teraz budził świętych wyznawców.

A wtedy też zapłodnił myśli i serca człowieka, że powoli przez długie wprawdzie wieki, ale wytrwale dążył do coraz większych i piękniejszych odkrywań potęgi Bożej. Wiele sił i skarbów zamknął Bóg w przyrodzie. Teraz człowiek je odnajdywał. Uradowany biegł do ziemskiego Jerycha. Jerycho symbolem było szczęścia i piękna ziemskiego. Niestety w drodze zbójcy go napadli. Zabrali mu jego bogactwa i poranili i porzucili na drodze.

---

[7]) Tertuljan.

Biedny człowiek. Upragnione szczęście stało się dla niego nieszczęściem.

Te rozpętane namiętnością i grzechy miłości własnej stały się zabójcą jego. I tak raniony leży na drodze. A skwar gorącego słońca powiększa jego ból. Z utęsknieniem wygląda pomocy.

Idzie drogą kapłan nowych czasów, ten, co narzucił się światu na przewodnika. Ale nawet nie spojrzał. Zmierza dalej. Spiesznym krokiem idzie ku Jerycho, dokąd biedny wędrowiec dojść nie mógł.

Kilka kroków za nim idzie lewita, oddany i wierny sługa nowych kapłanów. Ale i ten nie spojrzał. Musi się trzymać blisko swego pana, bo tylko tuż przy nim spodziewa się udziału i zamieszkania w mieście rozkoszy.

Idzie też drogą Samarytanin.

To Jezus w obecnym roku jubileuszowym.

Staje przy rannym. Nalewa do ran kojącej oliwy i wina łask jubileuszowych. A potem oddaje go spowrotem w opiekę Kościołowi, by miał pieczę i staranie o nim.

Wszyscy zawiedli świat. Najwięcej zaś ci, którzy wyprowadzili biednego człowieka z miasta świętego, Jerozolimy Kościoła, i chcieli, by szedł do Jerycha, wymarzonego raju ziemskiego. A co gorsze, ci winni, nie zaopiekowali się nim.

III.

I tak z tego czynu samarytańskiego Odkupiciela bije ku nam nowe „wywyższenie krzyża".

Wschodzi on nad nami, by świadczyć, że tylko i jedynie w krzyżu nasza nadzieja. Tę prawdę z taką niezwykłą wymową głosi nam obecny rok jubileuszowy. I wszystkie jego obchody i rozważania mają nam uprzytomnić, że ten przed 19-tu wiekami wzgardzony na krzyżu Jezus, dziś na nowo staje przed nami. A nic nie stracił na swej sile. Przeciwnie, ma w sobie taką moc soków odżywczych, że one, wlane do ran dzisiejszej ludzkości, odrazu przywrócą mu dawne zdrowie.

Jubileusz Odkupienia jest potężnym protestem wywyższonego krzyża, który kłam zadaje tym, co mówią, że nie może być miejsca dla Chrystusa w życiu publicznem, a nawet w życiu prywatnem. Przecież prawdą się pokazuje, że ten Jezus, który „wszczął ową niewygasłą rewolucję duchową, która odtąd pierwiastkiem bożym" przetwarza „społeczności i dusze", do dziś dnia nie odłączył zbawienia świata ani ludzi od swojej nauki. A ta przechowana w Kościele katolickim, „jako Ewangelja nowego Zakonu stała się dziedzictwem religijnem i prawem wszystkich narodów"[8]).

Z chwilą, gdy nauka Chrystusowa przestaje być *„drogą"* świata, klęski i zawody sygnalizują, że czas zawrócić. Ilekroć bano się krzyża Jezusowego, tylekroć musiano dźwigać inny, wyciosany brutalnym grzechem. A tego nikt nie pomaga nosić. Przeciwnie dorzuca tylko ciężaru.

Wskazania Jezusowe nigdy nie tracą na sile i życiu.

Słońce i woda zawsze są pokarmem ziemi. One sprawiają, że owoce rodzi. A tem samem dawają ludziom zdrowie i siły do pracy. Nic jeszcze ani słońca ani odżywczej wody nie zastąpiło i nie zastąpi. Póki świata stanie, póki słońce i woda dawać będą ludziom środki do życia. Gdy ich zabraknie, zabraknie też życia.

A Ewangelja tę samą odgrywa rolę w życiu dusz. Bez niej wszystko zamiera. Świadectwo dzisiejszego załamania jest nowym jaskrawym dowodem, że Chrystus i dziś jest potrzebny.

Z krzyża idzie wyznanie jego własne: *„jam jest droga i prawda i życie"*[9]), ten sam *„wczoraj i dziś i na wieki"*[10]).

Stoi więc przed nami prosto wytyczona *„droga"*.
Przyświeca na niej nigdy niezmienna *„prawda"*.
A prowadzi do pełnego *„życia"*.
Owoc to Odkupienia!

C. Ale Odkupienie wtedy dopiero będzie pełne i wtedy znaczyć się będzie w życiu każdego z nas i wszystkich spo-

[8]) List past. Ks. Kard. Prymasa, 1934. W sprawie jubileuszu odkupienia. [9]) Jan 16, 6. [10]) Żyd. 13, 8.

łem, gdy zaczniemy sięgać po jego owoce. Samo lekarstwo jeszcze zdrowia nie daje. Nic choremu nie pomoże, że pełno leków w aptekach. On musi je zażywać. Dopiero w nim dokonuje ono swoich wpływów uzdrawiających.

Stworzył nas Pan Bóg bez nas. Jednak bez nas zbawić nie chce. My musimy w tem dziele współpracować.

I tak dochodzimy do jasnego i prostego wniosku.

Niech każdy z nas wykorzysta ten rok łaski dla własnego odkupienia. Niech nikt nie ogląda się na drugiego. Każdy z nas najlepiej wie, co w nim samym opóźnia „wywyższenie krzyża". Zróbmy rachunek sumienia. Znajdziemy wtedy te grzechy i winy, które nie pozwalają, by w nas dokonało się odkupienie.

A gdy je poznamy, musimy uznać swą winę.

A gdy winę uznamy i ją w łaskach i przebaczeniu Bożem zatopimy, bądźmy spokojni.

Zacznie się odrodzenie. Przecież dlatego Kościół Boży rósł i potężniał w początkach swoich, że każdy, co rzucił błędy pogaństwa, uczepił się Boga i za nic, nawet prześladowaniem, nawet śmiercią nie pozwolił się oderwać.

Chory wtedy wraca do zdrowia, gdy każda chora komórka zdrowie odzyskuje. Więc i świat odżyje do nowego, lepszego rozkwitu, gdy znowu Chrystus będzie Panem, a jego nauka drogowskazem życia każdego z nas.

Wznosi się nad nami blask „wywyższenia krzyża".

Zbawienie tem bliższe, im prędzej w duszy mojej nastąpi odrodzenie w Chrystusie.

Idźmy więc do krzyża.
W krzyżu nasze zbawienie. Amen.

Ks. Władysław Samolewicz — Ostrów Maz.

Na uroczystość Narodzenia N. M. P.

(8 września)

Kto czci Marję na ziemi, tego i Marja uczci w niebie

A. Obłok który odrodził grzeszny świat.
B. I. Czego uczy rodowód Jezusa.
II. Światem rządzi Opatrzność.
III. Marja — kotwicą.
C. Idźmy z ufnością do Marji.

A. Straszny był stan ziemi żydowskiej za czasów proroka Eljasza. Przez trzy lata niebo było zamknięte i nie spuszczało ni dżdżu, ni rosy ożywczej. Wskutek tego potoki wyschły, a ziemia wypalona żarem słońca przestała rodzić, tak, że ludzie i wszelkie stworzenia Boże ginęli całemi masami z głodu i pragnienia. Przywiedzeni prawie do rozpaczy, patrzeli oni ciągle w niebo, wyglądając miłosierdzia Bożego; aż wreszcie ku ogólnej radości ukazała się na błękicie mała chmurka, z której spadł obfity deszcz. Po nim natychmiast odżyła przyroda, potoki i rzeki napełniły się wodą, zazieleniły się pola, a łąki pokryły się różnobarwnem kwieciem. Wszelkie zaś stworzenia a przedewszystkiem król tychże, człowiek, odetchnął swobodniej.

Podobna posucha duchowa panowała na świecie wskutek grzechu pierworodnego. Niebo było zamknięte, nie spuszczając Bożej rosy. Natomiast słońce gniewu Bożego paliło swym żarem, wskutek czego dusze ludzkie, jak ziemia bez wody, mało wydawały dobrego ziarna cnoty, a zato wiele chwastów grzechu i cierni utrapień. Biedna ludzkość wznosiła wgórę błagalne ręce i wołała: *„Spuśćcie rosę niebiosa z wierzchu, a obłoki niech spuszczą z deszczem sprawiedliwego"*[2]). Wołania te nie poszły na marne, bo oto ukazał się na niebie obłok i wydał z siebie deszcz obfity, od którego odmieniła się postać ziemi.

Wy znacie t e n o b ł o k.

---

[1]) III. Król. 18, 44. [2]) Izaj. 14, 8.

To Marja, z której narodził się Jezus, którego zowią Chrystusem.

B. I.

Znaczenie dzisiejszej Ewangelji św. jest dla wielu chrześcijan niezrozumiałe. Pocóż pyta się niejeden, każe nam Kościół św. słuchać wyliczania długiego szeregu nazwisk?

Dzisiejsza Ewangelja św. choć podaje same tylko nazwiska, nie jest bez głębszego znaczenia i z niej korzyść dla duszy wynieść zdołamy, jeśli tylko tego zapragniemy.

Aby ludzie wiedzieli, kiedy mają się spodziewać obiecanego w raju Odkupiciela — opisał Bóg już setki lat naprzód, przez usta ludzi świętych, Proroków, nietylko wszystkie szczegóły jego życia, począwszy od przyjścia na świat aż do chwalebnego Wniebowstąpienia, ale nadto, aby ludzie nie mieli najmniejszej wątpliwości co do osoby Zbawiciela świata, skreślił, również przez usta Proroków, pokolenie z którego miał powstać Zbawiciel. I dlatego to właśnie Ewangelja św. podaje nam szereg przodków Chrystusa Pana, aby wykazać, że przepowiednie Proroków spełniły się najdokładniej, że Jezus Chrystus jest obiecanym przez Boga Zbawicielem świata.

Rodowód Chrystusa Pana, podany przez Ewangelję, zawiera inne jeszcze dla nas nauki. Wiemy, że wśród książąt i królów, których wylicza Ewangelja dzisiejsza, nie brakło takich, którym Bóg dał mądrość, bogactwa i sławę. Żaden z nas nie może się spodziewać, że dorówna im kiedykolwiek pod względem powodzenia doczesnego. A przecież pomarli i dawno śpią snem wiecznym, dawno w proch się zamienili, oni wielcy, przez swych poddanych pod niebiosa wynoszeni królowie i książęta. Imiona ich przebrzmiały jak echo w pustyni. A palec czasu starł szumne o nich na grobach napisy i daremnie szukałbyś jakichkolwiek po nich śladów.

Czyż nas ten sam los nie czeka? Przeminie to wszystko, jak przeminęło tyle miljonów przed nami. Gonimy za sławą i zaszczytnemi stanowiskami. Jakże śmiałe snujemy plany na przyszłość. A przecież wiemy, że daleko prędzej

nasze życie, nasze czyny przejdą w zapomnienie, aniżeli dzieła owych wielkich i potężnych królów i innych możnych. Tamtych, ani majątek, ani sława nie obroniły od śmierci, ani nie zdołały im życia przedłużyć. Pocóż więc nam tak bardzo się ubiegać za dobrami tego świata i dla nich zapominać o celach najwyższych.

„Przypatrz się sobie, człowiecze" — woła św. Prosper — „śmiertelny jesteś, z ziemi powstałeś i do niej wrócisz". Uznaj człowiecze, że tylko Bóg jeden jest nieodmienny, że tylko jego wyroki i objawienia przetrwają wszystkie wieki.

Przypatrzmy się jednak bliżej nazwiskom, jakie podaje dzisiejsza Ewangelja. Wiemy dobrze, jak często potomkowie Abrahama, Izaaka, Jakóba i Dawida byli narażeni na różne niebezpieczeństwa. To groziła im zupełna zagłada przez wrogów zewnętrznych, to znowu szatan oddalał ich od Boga, pogrążając ich w najokropniejszem bałwochwalstwie. A jednak Bóg nie pozwolił, aby to pokolenie zaginęło, dopóki nie przyszedł ten, który stał się oczekiwaniem narodów — Jezus Chrystus.

II.

Ufajmy więc Bogu we wszystkiem. Każdemu z nas Bóg przeznaczył pewien cel i zadanie. Jakiekolwiek gromy w nas uderzać poczną, wierzymy, że Bóg miłosierny zawsze znajdzie środki i drogi, byśmy mogli spełnić swe przeznaczenie. Ty może nieraz niedorozumiesz dróg Opatrzności Bożej — i dziecko też niezawsze rozumie, czemu rodzice nieraz je karcą, karzą lub jego prośbie odmawiają.

A więc ty wśród wszelkich przygód życia twego niezłomnie wierz i ufaj, że on, nieskończenie mądry i dobrotliwy, zawsze tylko twego prawdziwego chce dobra, a z Psalmistą powtarzaj: *„Bóg mną rządzi, a na niczem mi zbywać nie będzie"*. Zawsze, w każdem położeniu przypominaj sobie, że nikt na całym świecie nie stara i nie troszczy się tak o ciebie, jak twój Ojciec niebieski, Bóg. Wszystko, co cię spotka, czy dobre czy złe, przyjmij z podziękowaniem, jako z jego ręki pochodzące, a nie przypisuj go tym, którzy są tylko narzędziami w jego ręku.

Ty nie pojmujesz, dlaczego Pan Bóg tak wiele cierpieć ci każe, a ja ciebie pytam, czy nie zasłużyłeś swojem życiem wobec Boga na to, aby cię karał? Te cierpienia, ów niedostatek, bieda, niepowodzenie niechaj cię przyprowadzą do upamiętania, tak iżbyś począł o Ojcu myśleć, do niego wrócił i mówił: *„Ojcze, zgrzeszyłem przed tobą i niebiem"*.

Nie gorsz się też, gdy widzisz, że Bóg niezawsze grzeszników karze, że owszem nieraz im błogosławić się zdaje, bo daje im wygody i dostatki, stawia ich na wysokich stanowiskach, tak, iż nieraz całym światem trzęsą. Nie gorsz się tem. Ty nie wiesz, ale może, a nawet prawdopodobnie, ów grzesznik też kiedyś coś dobrego uczynił. A Pan Bóg nawet szklankę wody w imię jego podane, wynagradza. A gdzież go ma wynagrodzić? W niebie nie może, bo przewiduje, że będzie potępionym. Więc nie pozostaje Panu Bogu niejako nic innego, jak owemu grzesznikowi wypłacić przysługującą mu nagrodę już tu na ziemi.

Ale i tem się nie zrażaj, że sprawiedliwi, cnotliwi i bogobojni ludzie tak często i tak wiele cierpieć muszą. Naprzód bowiem uważ, *„iż uczeń nie jest wyższy nad mistrza"*. On najświętszy, najniewinniejszy Boski nasz Zbawca, przez całe morze cierpień i katusz przechodzić musiał. Zaszczyt to dla nich niemały, że im za sobą drogą krzyżową postępować każe. „Kogo Pan Bóg biczuje, tego też i miłuje".

Z ludzi i najcnotliwszy ma swoje słabości i ułomności, a nawet i małe grzechy. Bóg je karać musi; lepiej dla człowieka, że go ukarze tu na ziemi, aniżeliby go ukarać musiał w czyścu. Najgorliwszy łatwo obojętnieje w dobrem, opuszcza i zaniedbuje się. Pan Bóg przez cierpienie, jakie mu zsyła, chce go pobudzić do tem większej czujności, ostrożności i gorliwości. Chce też Bóg tym sposobem w sprawiedliwym podtrzymać i pomnażać ufność w swoją Opatrzność, a mianowicie dać mu sposobność do wysłużenia sobie tem większej chwały w niebie. Możemy zatem już własnym rozumem wywnioskować kilka przyczyn, czemu to Pan Bóg nawet sprawiedliwym, tak wiele nieraz cierpieć każe, a znowu grzesznikom w szczęściu i powodzeniu żyć pozwala. —

Pamiętaj więc zawsze, iż pod berłem, pod rządami Boga stoisz i żyjesz, i że ten Bóg każdej chwili ma o tobie staranie i wszystko ku twojemu dobru kieruje. Z ufnością odprawiaj twą pielgrzymkę ziemską, choć ona czasem i trudną się staje. Ty nie upadaj na duchu, ale pełen nadziei lepszej przyszłości powtarzaj sobie słowa znanej ci tak dobrze pieśni: „Kto się w opiekę, podda Panu swemu, a całem sercem szczerze ufa jemu, śmiele rzec może: mam obrońcę Boga, nie przyjdzie na mnie żadna straszna trwoga".

III.

Spoglądamy często w życiu na Marję, Matkę naszą — a nie zbłądzimy z drogi przez Boga nam wskazanej. Marja to nasza prawdziwa Matka, pod której płaszcz schronić się możemy, jako pisklęta, w każdej chwili a osobliwie, gdy grozi nam niebezpieczeństwo — „bo skoro Ojciec rozgniewany siecze, szczęśliwy kto się do Matki uciecze".

Ciężka jest dola okrętu, na której wśród ciemnej nocy burza srogo napada, wicher dmie gwałtownie, a spienione fale, jakby góry, rzuca o boki okrętu, który trzeszczy i jęczy; kręci się ponad przepaścią — grzmot się rozlega, a po niebie, powleczonem czarnemi chmurami, przelatuje błyskawica. Strwożeni żeglarze patrzą w niebo, czy nie widać jakiej gwiazdy, zwiastunki ciszy. A tymczasem zarzucają kotwicę, aby ta uchwyciwszy się dna morskiego, lub jakiej skały podwodnej, zachowała statek od rozbicia.

Takim okrętem, to dusza nasza, płynąca po morzu tego świata do portu szczęśliwości wiecznej, masztem jego jest wiara św., sternikiem Kościół św., żaglami — modlitwa, kotwicą — ufność.

Niestety w tej żegludze zrywa się nieraz straszna burza, druzgoce maszt, rwie żagle. Biedna dusza traci miłość Boga, traci wiarę, ona zapomina o Bogu, stroni od Kościoła i częstokroć rzuca się w przepaść zatracenia. Lecz nie należy jeszcze rozpaczać o takiej duszy. Jeżeli wśród srożącej się burzy życia nie utraciła jeszcze kotwicy, to jest ufności w pomoc Marji, jeżeli nad nią świeci gwiazda jej opieki, to ta gwiazda oświeci ponurą ciemność i wskaże drogę do Boga, tak iż dusza może powtórzyć słowa pieśni:

„Noc mnie otacza, biją zewsząd trwogi,
Już nie wiem, jakiej mam się trzymać drogi,
Lecz gdy twe spuścisz na mą łódź promienie
Świecić mi będą same nocne cienie."

A ta kotwica chwyta tonącą już duszę i na brzeg miłosierdzia wyciąga, toteż dusza ufająca w opiekę Marji woła z otuchą:

„O jaka ufność w mem sercu się rodzi,
Że cię zwać matką, zwać się synem godzi.
Po srogich grzbietach fal morskich popłynę
Pewien twej łask, wśród walki nie zginę."

O ileż to dusz Marja zachowała od rozbicia, ileż biednych grzeszników, rozbitków wyratowała z toni grzechu i naprowadziła szczęśliwie do bezpiecznej przystani nieba.

„Szczęśliwy, bo już minęły skały,
A przepłynąwszy pełne zdrady wały
Na brzeg bezpieczny zdrowie swe unoszą
I padłszy na twarz, pomoc twoją głoszą."

C. A więc żeglarze ziemscy do nieba, polecajcie się ciągle opiece Marji, jeżeli chcecie przepłynąć do Boga. Świadomi wielkich niebezpieczeństw, jakie nam grożą, wołamy do tej naszej ukochanej Matki i Pośredniczki:

„O gwiazdo morska, o święta Dziewico
Nadziei naszej, niebieska kotwico." Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Dr. Franciszek Korszyński — Włocławek

Kazanie o kapłaństwie[1])

A. Kapłaństwo Chrystusowe.
B. I. Założycielem Chrystus.
II. Owoce kapłaństwa.
C. Niech rośnie jego wpływ.

„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny."

A. Jak mówi dzisiejsza Ewangelja św.[2]), Pan Bóg z miłości ku nam dał nam swego Syna jednorodzonego, aby nam zgotował zbawienie wieczne. Istotnie Syn Boży odkupił świat, poczem wszedł do chwały swojej. Odszedł od nas, a jednak został z nami. Został w Najświętszym Sakramencie, został też w każdej duszy sprawiedliwej i w niej przez łaskę poświęcającą żyje tak, iż chrześcijanin, nie mający ciężkiego grzechu na swem sumieniu, nie samem tylko naturalnem żyje życiem, ale nadto żyje życiem nadnaturalnem, życiem Chrystusowem. Jest on tą winną latoroślą, która swe ożywcze soki czerpie z winnego szczepu, z Chrystusa, jest — jak mówi Tertuljan, uczony pisarz z III wieku — drugim Chrystusem.

Słyszycie, bracia kochani? Chrześcijanin, będący w stanie łaski poświęcającej, jest drugim Chrystusem, bo jego życiem żyje! O chrześcijanie, o wy wszyscy, co macie szczęście być wolni od grzechu śmiertelnego, patrzcie, jak wielka jest godność wasza! Nietylko ludźmi jesteście, jesteście nadto dziećmi Boga, jesteście drugim Chrystusem!

Lecz cóż powiedzieć o godności kapłana, który, jako chrześcijanin, będąc drugim Chrystusem, jest nim także

[1]) Wygłoszone w Bazylice włocławskiej na pontyfikalnej sumie dnia 21 maja 1934 r. w uroczystość dwudziestopięciolecia kapłaństwa J. E. Ks. Karola Radońskiego, Biskupa włocławskiego. [2]) Ewangelja na Poniedziałek Zielonych Świątek.

przez uczestnictwo w odwiecznem kapłaństwie Chrystusowem i we władzy, w jaką wyposaża go to kapłaństwo? Zaprawdę kto to pojmuje, kto należycie wypowie?!

Dzisiaj obchodzimy dwudziestopięciolecie kapłaństwa naszego Najdostojniejszego Pasterza. Abyśmy dobrze zrozumieli wielkość tej uroczystości i z niej dla dusz swoich odpowiedni odnieśli pożytek, pomówmy o kapłaństwie i, na ile nas stać będzie, starajmy się pojąć, jak wielką jest godność kapłaństwa i jak wielkiem jest ono dobrodziejstwem dla jednostki i społeczeństw całych. — Chciejmy to zrozumieć, a zrozumiemy choć trochę tę miłość, jaką ukochał nas Bóg, miłość, dla której Pan Bóg zesłał nam Syna swego Chrystusa, a w nim i przez niego wielkie i dobroczynne dał nam kapłaństwo.

B. I.

Prawdziwie i bezwzględnie wielkim jest tylko sam Bóg, gdyż on jest wielkością nieskończoną. Wszelka inna wielkość jest skończona i w porównaniu z wielkością Bożą jest wielkością względną, wielkością do pewnego stopnia, o tyle mianowicie, o ile zawiera w sobie coś z tej wielkości Bożej. Odnieśmy to rozumowanie do różnych stanów, jakie istnieją w społeczeństwach ludzkich. Jest ich wiele, a wszystkie, jeśli są uczciwe, są potrzebne i czcigodne. W jakże jednak różnym stopniu uczestniczą one w wielkości Bożej! W różnym bowiem stopniu od Boga pochodzą i do Boga prowadzą. Jedne z nich zostały wprost przez Boga ustanowione, inne natomiast zostały ustanowione przez ludzi. Jedne wprost zmierzają do chwały Bożej, do Boga, a inne czynią to pośrednio.

A kapłaństwo?

Skąd ono pochodzi i dokąd prowadzi? Posłuchajcie!

Oto Chrystus-Bóg w Wielki Czwartek na Ostatniej Wieczerzy przemienił chleb w Najświętsze Ciało swoje, a wino w Najświętszą Krew swoją, czyli odprawił pierwszą Mszę św., poczem rzekł do obecnych przy tem uczniów swoich: *„To czyńcie na pamiątkę moją"*[3]). A jak na słowa Boże: *„Niech się stanie światłość"*[4]), stała się światłość, tak na te Boskie słowa

[3]) Św. Łuk. 22, 19. [4]) Ks. Rodz. 1, 3.

Chrystusa Najwyższego Kapłana: *„To czyńcie na pamiątkę moją"*, Apostołowie stali się kapłanami, drugimi Chrystusami, otrzymali władzę przemieniania chleba w Ciało, a wino w Krew Pana Jezusa, to jest otrzymali władzę odprawiania Mszy św.

Następnie Chrystus Pan dał im władzę rozgrzeszania, gdy powiedział: *„Weźmijcie Ducha Świętego: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie są im zatrzymane"*[5]).

Wreszcie upoważnił ich do tego, by dzieło zbawienia dusz, które sam zapoczątkował, oni w dalszym ciągu osobiście i przez swoich następców prowadzili. Powiedział bowiem: *„Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca, i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, comkolwiek wam przykazał: a oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata"*[6]).

Co więc sam Chrystus Pan czynił, to uczniom swym i ich następcom po wszystkie wieki czynić polecił. Sam odprawił Mszę św., rozgrzeszał i królestwo Boże głosił, to samo im czynić kazał. W tym celu dał im odpowiednią władzę. Uczynił ich niejako przedłużeniem siebie samego, uczynił ich drugimi Chrystusami.

Jakże więc słusznem jest to powiedzenie: kapłan — to drugi Chrystus!

Czy wiecie teraz skąd pochodzi kapłaństwo i dokąd prowadzi? Od Boga wyszło i do Boga wiedzie. Jak uczy nas św. Paweł *„Chrystus nie sam siebie wsławił, że się stał najwyższym kapłanem, ale który do niego mówił: Syn mój jesteś ty, jam ciebie dziś zrodził... Tyś jest kapłanem na wieki"*[7]).

Od Boga więc wziął swe kapłaństwo Chrystus Pan, a sam Bogiem będąc, to Boskie kapłaństwo w sposób uroczysty przekazał nam ludziom, byśmy przez nie siebie i innych ludzi Bogu oddali, bo jak tenże św. Paweł upomina: *„każdy kapłan z ludzi wzięty, dla ludzi bywa postanowiony w tem, co do Boga należy"*[8]). W tem więc tkwi cała wielkość naszego kapłaństwa, że jest ono uczestnictwem w odwiecznem kapłaństwie Chrystusowem, przedłużeniem kapłaństwa Chrystusowego, że jest urzędem boskim, że spośród wszystkich urzędów w najwyższym stopniu uczestniczy w wielkości Bożej.

[5]) Św. Jan 20, 22—23. [6]) Św. Mat. 68, 18—20. [7]) Żyd. 5, 5—6.

II.

Tę miłość Boga rozumiemy lepiej, gdy zważymy, jak wielkie dobrodziejstwo okazuje nam Pan Bóg przez kapłaństwo zarówno jednostkom, jak i społeczeństwom całym.

Największem dobrodziejstwem jest to, że Pan Bóg przez kapłaństwo człowieka uświęca i zbawia. Zaledwie człowiek się narodzi, a już go Bóg oddaje w opiekę kapłanowi, który przez Chrzest święty czyni go dzieckiem Bożem i od tej chwili nie opuści go aż do grobu. Kiedy człowiek, postępując w lata, rośnie, kapłan czuwa nad nim, bądź przez jego rodziców, odpowiednio na nich wpływając, bądź też osobiście oświeca go i ogrzewa światłem nauki Chrystusa Pana, karmi Ciałem i Krwią jego. Gdy dorośnie, przez sakrament Małżeństwa na nową drogę życia błogosławieństwem Bożem go umacnia i, jak dotąd, prawdą Bożą go oświeca, przed niebezpieczeństwami ostrzega, od nieszczęść chroni, w smutkach cieszy, w trudnościach wspiera, w chwilach słabości krzepi, na duchu podnosi, z upadków dźwiga, z grzechów oczyszcza i z Bogiem jedna, Ciałem i Krwią Boga-Człowieka razporaz nadal zasila — i tak go prowadzi aż do zgonu. Lecz szczególnie przy śmierci troskliwą otacza go opieką, niosąc mu Wiatyk święty i w ostatniej wspierając go walce, by ostateczne zapewnić mu zwycięstwo, by ułatwić mu szczęśliwe przejście z czasu do wieczności. Gdy umrze, zwłoki jego odprowadza na miejsce wiecznego spoczynku, duszę zaś gorąco poleca miłosiernemu Bogu. A czyni to nawet wtedy, gdy ucichnie żałosny jęk dzwonów pogrzebowych, nawet wtedy, gdy zapomni o nim może najbliższa rodzina. Codziennie bowiem we Mszy

[8]) Żyd. 5, 1.

św. i w kapłańskich pacierzach prosi Boga o litość dla zmarłych.

Tak oto, przez kapłaństwo swoje, przez sługę swego kapłana zabiega Chrystus Pan, — że użyję słów dzisiejszej Ewangelji św. — *„aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny“.*

A jak za ziemskiego widzialnego swego żywota i nad potrzebami ciała biednych ludzi litował się Pan Jezus, tak i teraz przez swe kapłaństwo, przez swego sługę kapłana nawet w sprawach doczesnych przychodzi nam z pomocą. Któż z nas nie doznał tej pomocy?

To dwojakie dobrodziejstwo kapłaństwa katolickiego i kapłana dobrze zrozumiał Lamartine, jeden z największych poetów francuskich, wybitny dyplomata, wielki mąż stanu. Oto jego słowa: „W każdym zakątku diecezji mieszka człowiek, który nie ma rodziny, a przecież do każdej należy rodziny, — człowiek którego wzywa się na świadka, doradcę i uczestnika w najuroczystszych chwilach życia obywatelskiego, który bierze w swą opiekę człowieka zaraz po narodzeniu, a opuszcza go dopiero przy grobie, który błogosławi i poświęca kolebkę, związek małżeński, łoże śmiertelne i trumnę, — człowiek, którego czczą, kochają i boją się dzieci, u którego stóp składają chrześcijanie najskrytsze wyznania, zwierzenia i najskrytsze myśli, — człowiek, który na mocy powołania jest pocieszycielem w każdej potrzebie ciała i duszy, który z obowiązku wchodzi w dobrą i złą dolę ludzi, do którego drzwi puka kolejno bogaty i ubogi; — bogaty, by potajemnie złożyć dar, — ubogi, by go bez zawstydzenia przyjąć; — człowiek, który, chociaż nie ma oznaczonego stopnia w hierarchji społecznej, w jednakim stopniu do wszystkich klas należy: do niższych przez skromne obejście a często i pochodzenie, do wyższych przez swoje wychowanie, wiedzę i szlachetny sposób myślenia; — człowiek, który wie wiele, który ma władzę wiele powiedzieć i którego słowa mocą Boskiego posłannictwa i siłą wiary doskonałej pozyskują rozum i serca ludzi. Tym człowiekiem jest kapłan katolicki.“

Służąc, jak widzieliśmy jednostkom, przez to samo kapłaństwo służy i społeczeństwom, które z tych jednostek się

składają. Nadto, stojąc na straży moralności, jest ono dla społeczeństwa rękojmią bezpieczeństwa i ładu, jest rękojmią zgody i miłości współobywateli. Głosząc naukę Boskiego Mistrza, jest ono krynicą prawdziwej oświaty, źródłem wspaniałych dzieł miłosierdzia. Toteż szczęśliwe te kraje i narody, które się jego poddały wpływom!

Szczęśliwa Europa, bo, kiedy dzikie, barbarzyńskie zalały ją hordy, kapłaństwo ocaliło resztki jej kultury, a same te dzikie, barbarzyńskie ludy w chrześcijańskie, ucywilizowane, kulturalne zamieniło narody.

Szczęśliwa Polska, że przed tysiącem lat przyjęła wpływ kapłaństwa Chrystusowego, bo ono ją oświeciło i mocno zespoliło w miłości Ukrzyżowanego, w jedności wiary i prawdziwej miłości Ojczyzny!

C. Ach, gdybyżto i dzisiaj rozumiano ten dobroczynny, i zbawienny wpływ kapłaństwa Chrystusowego! Gdybyżto i dzisiaj temu wpływowi poddawały się jednostki i społeczeństwa! Naprawdę daleko więcej byłoby szczęścia osobistego, o wiele więcej byłoby szczęścia społecznego!

A przecież tego szczęścia tak bardzo dziś łakniemy! — Z tego więc rozmyślania o kapłaństwie Chrystusowem wyciągnijmy sobie wniosek, że to kapłaństwo cenić, szanować i kochać będziemy, że z tego wprost bezcennego daru Bożego, jakim jest kapłaństwo, dla siebie i dla inych pilnie korzystać będziemy, że jego zbawiennemu wpływowi chętnie poddawać się będziemy. Będziemy też ułatwiali mu wpływać na nasze społeczeństwo, by znowu doznało wyszystkich zbawiennych skutków jego.

A pomnąc, że Bóg tak umiłował świat, iż Syna swego, a przez niego wielkie i dobroczynne kapłaństwo, nam dał, pomnąc na dobrodziejstwa, jakie przez kapłaństwo Pan Bóg zlał i stale zlewa na świat cały, na naszą Polskę i na nas samych, dziękujmy mu za to.

Kapłaństwo — to dzieło Trójcy Przenajświętszej. Chwała więc Bogu Ojcu, Chwała Bogu Synowi, chwała Bogu Ducho-

wi Świętemu za kapłaństwo, jakiem od początku odkupienia aż dotąd zaszczyceni zostali wszyscy kapłani!

Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu, chwała całej Trójcy Przenajświętszej za kapłaństwo, w jakie przed 25 laty został wyposażony nasz Najdostojniejszy i Ukochany Pasterz! Niech serca nasze żywą dla Boga zabiją dziś wdzięcznością, niech z dusz naszych gorące do Najwyższego popłyną dzięki za łaski, jakie w ciągu ćwierćwiecza swego kapłaństwa otrzymał Najdostojniejszy nasz Pasterz, jakie w tym czasie przez jego kapłaństwo spłynęły na liczne, liczne dusze, — jakich dostąpiliśmy i my przez 5 lat jego u nas duszpasterzowania. Jednocześnie gorąco, serdecznie i z wielką ufnością o nowe prośmy dla niego łaski, by, niemi wsparty i stale wspierany, hetmanił nam jaknajdłużej, by kapłaństwem swojem nam, naszym rodzicom, naszemu miastu, całej diecezji i Polsce całej obfite zjednywał błogosławieństwo Boże. Amen.

Ks. Władysław Samolewicz — Ostrów Maz.

W rocznicę „cudu nad Wisłą"

(Przemówienie na cmentarzu przy grobie nieznanego żołnierza w Ostrowie Mazow.)

Pamięci bohaterów

Cud Wisły — te dwa wyrazy obiegają dziś całą Polskę. Czternaście (w r. 1934) lat mija dziś od chwili wielkiego zwycięstwa oręża polskiego nad wrogiem Polski, krzyża i cywilizacji europejskiej.

Cud nad Wisłą!

Pamiętamy go wszyscy. Nieprzyjaciel stał już o 15 klm od mostów warszawskich, na polach między Jabłonną a Radzyminem. Parł naprzód, w niepowstrzymanym zdawało się pędzie godził już w serce ojczyzny — Warszawę.

I oto w tym właśnie dniu, w dniu Wniebowzięcia N. M. P., 15 sierpnia 1920 r., u wrót Stolicy, u brzegów naszej Wisły, jakby za wyraźną sprawą Boga wszechmocnego

i przyczyną przemożnej Patronki i królowej narodu polskiego, Marji — odwraca się karta wojny. Armja bolszewicka, ufna w swoje dotychczasowe zwycięstwa, upojona powodzeniem, jakie jej towarzyszyło przez setkę mil od brzegów Dźwiny, Berezyny i Kijowa, — tutaj naraz zmuszona jest stanąć na miejscu, a potem, mimo rozpaczliwego oporu, mimo swojej liczebnej przewagi, zaczyna się cofać. Po kilku dniach to już nie odwrót: to ucieczka, popłoch, katastrofa! I popłoch ten, katastrofa trwa bez przerwy aż po dzień, kiedy wojska nasze w zwycięskim pochodzie docierają spowrotem do Wilna, Baranowic, Pińska i Kamieńca Podolskiego.

Tem zwycięstwem oręża polskiego, tym c u d e m W i s ł y, chlubiła, chlubi i chlubić się będzie Polska cała, jak długa i szeroka — podobnie jak Francja chlubi się „c u d e m M a r n y" — kiedy to w pamiętnych dniach września 1914 r. Niemcy parli już na Paryż i kiedy to marszałek Joffre odniósł zwycięstwo nad nimi.

A chlubi się Polska i dzień ten dziś uroczyście obchodzi, jako dzień zgody i jedności narodowej w obliczu niebezpieczeństwa, jako dzień bohaterskich wysiłków, uwieńczonych wielkiem zwycięstwem swoich synów, których piersi osłaniały Rzeczpospolitę, których ciała i trupy ze wszystkich warstw społeczeństwa, bez różnicy przekonań, a zwłaszcza młodzieży szkolnej, pokryły szerokie pola pod Warszawą.

Dziś cały naród zgodnie występuje, aby godnie uczcić pamięć tych bohaterów, którzy życie swoje położyli w obronie zagrożonej Ojczyzny i podziękować Bogu za ocalenie, znajdującej się wówczas w śmiertelnem niebezpieczeństwie, zaledwie odrodzonej Rzeczypospolitej.

Krwawy szlak pochodu najezdniczego bolszewików prowadził i przez nasze miasto Ostrów i tutaj padły ofiary, a ciała ich spoczywają w tym wspólnym, bratnim grobie.

Łącząc się z całą Polską w dniu dzisiejszym w hołdzie dla bohaterów, oddajmy ich zwłokom hołd przez złożenie na ich mogile wieńca i uczcijmy pamięć ich przez gorącą, serdeczną modlitwę.

Ks. Konstanty Pabisiewicz — Węgrów

Na rozpoczęcie roku szkolnego

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Witam was młodzieży szkolna na progu roku szkolnego tem chrześcijańskiem pozdrowieniem.

Przebrzmiały echa swobody, zamilkły dźwięki wakacyjnych radości, rozległ się zew „do szkoły" i przywędrowaliście tu, młodzieży kochana, aby zaprząc się do pracy z rozpoczęciem roku szkolnego.

Rozpoczynacie tę nową pracę z Bogiem. Jak długa i szeroka Rzplita nasza, wszędzie przepełnione są świątynie Pańskie, a w nich rozlega się hymn do Ducha Świętego „Veni Creator Spiritus!" — „Przyjdź Duchu Święty". Na żądanie niejako wasze Duch Św. ma nawiedzić umysły wasze, napełnić umysły i serca uczących się darami łask swoich.

Dziś, jak to widzicie, wszystkich oczy zwrócone są na was. Oczy rodziców i opiekunów, którzy postanawiają nie szczędzić nic dla was, sobie odejmując może od ust kawałek ciężko zapracowanego chleba, aby wam nie zbywało na pomocach, związanych z podjętą przez was nauką. Zwrócone są na was oczy waszych wychowawców i profesorów, którzy wszelkich dołożą starań, by podać wam wiadomości związane z wymaganiami lekcyj, jakich słuchać będziecie. Cała Ojczyzna patrzy na was, bo wy macie być kiedyś świecznikami na stanowiskach, jakie wam się dostaną w udziale. Patrzy na was też niebo, byście sumiennie zabrali się do prac swoich, zawsze wierni zasadom Chrystusowego Kościoła.

„Do szkoły" rozlega się dziś echo po całej ziemi naszej polskiej. „Do szkoły", bo szkoła to świątynia dla was, z której wynieść musicie nietylko wiedzę, ale i godne dać o sobie świadectwo, że tę szkołę kochacie, i na każdym kroku świadczycie o korzyściach z tej szkoły osiągniętych.

Starsi uczniowie i uczennice niech dobry sieją przykład dla młodszych swych kolegów i koleżanek. Niechaj nikt z was nie wstydzi się książki, czy ubioru szkolnego, — owszem niech to chlubą będzie dla was, że w poczet uczącej się młodzieży zaliczeni jesteście. Niechaj szeregi wasze będą

wypełnione, kiedy obowiązek wołać będzie i tu... do świątyni na nabożeństwo kościelne: szkolne, czy narodowe.

Jak wioślarz na małym kajaku umiejętnie prowadzić musi łódź swoją po falach wezbranej wody, nieraz wzburzonej, a w tem dopomaga mu dwuramienne wiosło, tak ty, masz się uczyć w szkole, by umieć żyć na falach wzburzonego świata, a w tem ma ci dopomagać dwuramienne wiosło: Przykazania Boże i Kościelne.

Masz się wspinać coraz wyżej i wyżej w pracy nad zdobyciem jaknajwyższych szczebli nauki. Nie tak, jak ci, co zdobywają szczyty gór, a nie zbadali terenu, ani sił swoich, i lecą w głębinę przepaści i tam nadchodzi kres ich życia, ale macie badać teren prac swoich i gruntownie przygotować się do życia na przyszłe lata przez zaznajomienie się z prawdami, opartemi na zasadach i etyce chrześcijańskiej. *„Jeżeli Pan domu nie buduje, napróżno pracują, którzy go budują"*, są to jasne i dla każdego przystępne słowa prawdy Bożej.

Na niej opierajcie starannie swoje wysiłki i prace, abyście wzrastali z pożytkiem dla siebie, z pociechą dla rodziców, opiekunów i wychowawców, z chlubą dla Kościoła i pożyteczni dla Ojczyzny. Amen.



NAUKI REKOLEKCYJNE



Ks. P. K.

Dla młodzieży żeńskiej

1. O śmierci

A. Przerwij gonitwę.
B. I. Wszyscy umrą.
II. Trzeba o tem pamiętać.
III. Ostatnie chwile życia,
IV. i jego koniec.
C. Dokąd idziesz?

A. Kochane w Chrystusie Panie siostry! — Widziałyście zapewne nieraz, jak dzieci biegają za motylkami. Skoro tylko pojawi się jakiś piękny, wielobarwny okaz spieszą, by go

schwytać; nieraz, wśród gonitwy za nim, padają, a zerwawszy się pędzą znowu, aż do całkowitego zmęczenia. Czasem udaje im się złowić pięknego motylka, a czasem, i to częściej, umyka on im na swych wartkich skrzydłach. Niema w tem nic dziwnego, że dzieci o poważniejszem zajęciu nie myślą, że im tylko rozrywka i swobodna a beztroska zabawa w głowie.

Ale, gdy osoby starsze drobnemi sprawami się zajmują, a poważne lekko traktują, to rzecz conajmniej dziwna. Takich, może i wśród was jest dużo? Jedną może wyłącznie świat cieszy, może tylko jemu podobać się pragnie. Innej może przedewszystkiem zależy na swym zewnętrznym wyglądzie. Inna z pomiędzy was może całą duszą nauce — i tylko jej — oddana? Wiele spośród was ma może swojego motylka, za którym goni, a tymczasem sprawa najważniejsza, sprawa troski o przyszły los nieśmiertelnej duszy jest zaniedbana, i poszła może w niepamięć? A przecież troska o duszę, to sprawa pierwszorzędnego znaczenia, sprawa zbawienia duszy nieśmiertelnej, to najgłówniejsze zadanie, to cel naszego życia na ziemi.

Wszak na świecie niczego nie mamy, cobyśmy nazwać mogli naszą wyłączną własnością; nic z tego, co posiadamy nie zostanie zawsze naszą własnością. Wszystkie dobra ziemskie, czy prędzej, czy później, pozostawimy innym w spadku po sobie. Jedno tylko jest na świecie, co stanowi naszą niezaprzeczalną własność, — to nieśmiertelna dusza. Jeśli o wszystko, co ziemskie dbacie, nad zdobyciem dóbr ziemskich nieraz z wielkim wysiłkiem pracujecie, to czyż nie miałybyście się starać o duszę nieśmiertelną? Czyż miałybyście zapomnieć o słowach Chrystusa: *„Co pomoże człowiekowi, chociażby wszystek świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł?"* Utracić duszę znaczyłoby tyle, co stracić wszystko, co najdroższego Bóg dla nas przeznaczył, stracić: niebo.

Moje drogie siostry! Wglądnijcie w wasze dusze i zapytajcie się, w jakim stanie są one w chwili obecnej? Może dobrą drogą idziesz, a może błąkasz się po bezdrożach, a o tem nie myślisz?

Nadszedł czas, w którym danem ci będzie wglądnąć w głębię twej duszy, czas w którym powinnać zapomnieć o wszystkiem, a tajniki serca i duszy badać, czas świętych rekolekcyj. W tych krótkich chwilach, pełnych łask i miłosierdzia Bożego, staraj się twą duszą zająć. A jeśli z łaską, której Bóg z pewnością ci nie poskąpi, współpracować będziesz, zaręczam ci, że skutek tych rekolekcyj będzie widoczny. Rekolekcje, w których bierze się czynny udział, zdolne są człowieka odrodzić, zdolne sprowadzić na dobrą drogę.

B. I.

„Postanowiono człowiekowi raz umrzeć"[1]).

Jakże chętnie i jak rzadko o tej prawdzie myślimy. Pędzimy życie z dnia na dzień, zajęci różnemi sprawami, ale jakże niechętnie i rzadko myślimy o tem, że to wszystko musi mieć swój koniec. Tę myśl o naszej śmierci oddalamy od siebie, by nam życia nie zatruwała. Widzimy, że ten, czy ów koło nas umiera i z tem się godzimy, ale, że i na nas kiedyś kolej przyjdzie, nad tem prawie nigdy się poważnie nie zastanawiamy. Życie nasze płynie jak potok; raz z łoskotem, innym znów razem płynie cicho i łagodnie; raz płynie ono przez piękne okolice — powodzi nam się dobrze; indziej znów snuje się przez stepy puste i głuche — nieszczęścia jedne po drugich na nasze głowy spadają. A my o tem nie pamiętamy, że ten potok i nas z sobą zabiera i unosi zwolna do morza wieczności. Tymczasem lat nam przybywa, zwolna starzejemy się, a w uszach naszych niezależnie od naszej woli, brzmi ten odwieczny wyrok Boży, zawarty w słowach: *„postanowiono człowiekowi raz umrzeć"*.

II.

Więc myśleć o śmierci trzeba. Wszak już poganie o niej myśleli. Filip macedoński, acz król pogański, polecił swojemu giermkowi mówić sobie przy rannem wstawaniu: „pamię-

[1]) Żyd. 9, 27.

taj królu, żeś człowiekiem, że umrzesz". Władca Egiptu Ptolomeusz polecił sobie trupią czaszkę umieścić na stole, a ministrowi swemu mówić: „królu, spojrz na nią! — kiedyś i ty tak wyglądać będziesz".

Czyż my katolicy mielibyśmy być gorsi od pogan?

Kapłan, posypujący ci w środę popielcową głowę popiołem powiedział: „pamiętaj człowiecze, żeś prochem jest i w proch się obrócisz".

Zresztą, z woli Bożej wszystko na świecie śmierć ci przypomina. Sięgnij myślą swą w zamierzchłą przeszłość; dostrzeżesz tam państwa, pyszniące się mocą, jaśniejące blaskiem majestatycznej potęgi. Dzisiaj ich już niema. Gdzie one się podziały? Przestały istnieć; nam tylko wypada popaść w zadumę i w skupieniu ducha patrzeć na ruiny i groby, gruzy i usypiska, jako ślady ich świetnej przeszłości.

Ale poco sięgać do historji. Codzienne życie również nam śmierć przypomina. Gdy widzisz zachodzące słońce, co tak pięknie i wspaniale w dzień przesuwało się po nieboskłonie, to czyż ono w chwili zachodu nie przypomni ci śmierci, czy ono nie mówi, że i ty zajdziesz, schowasz się przed oczyma żyjących... w grobie? Gdy zmęczona całodzienną pracą kładziesz się na spoczynek, czy ten spoczynek nie przypomina ci owego snu długiego, z którego przebudzisz się dopiero w dniu ostatecznym? Masz zegarek na ręce; czy każde delikatne uderzenie tego zegarka — zaledwie nieraz słyszane — nie przypomina ci, że ten zegarek będzie ci kiedyś zbytecznym, bo już nie w czasie, ale w bezkresnej wieczności wypadnie ci żyć? Przechodzisz koło cmentarza, widzisz kurchaniki, mogiły; czyż — pytam się — na ów widok nie przychodzi ci myśl, że tam i dla ciebie musi się znaleźć osobny kącik? Czyż widok cmentarza nie uświadamia ci, że mały zaledwie wzgórek ziemi, a na nim trawka i kwiatki ręką pamiętającą wsadzone, przypomną innym, że tam spoczywają twoje zwłoki? Niemal wszystko ci tę śmierć przypomina, zatem pogódź się z tą myślą i powiedz sobie, ale tak z namysłem: „i ja też umrę". Tak! umrzesz, choćbyś genjuszem sięgała nieba, bogactwami dorównała Krezusowi, choćbyś pięknością jaśniała jak Venus, a mądrością jak Salomon.

III.

Umrzesz zatem ale nie wiesz kiedy. Choćbyś była zdrowa i mocna jak Samson, choćbyś była w kwiecie wieku i choćbyś snuła na przyszłość najrozmaitsze nadzieje, choćbyś pędziła życie beztroskie, pełne wygód i przyjemności, każdej chwili może ci Bóg rzec: „Pójdź, godzina twoja wybiła; *zdaj rachunek z włodarstwa twego, bo już więcej włodarzyć nie będziesz*".

Okoliczności twojej śmierci są również tajemnicą okryte. Czy umrzesz w miękkiej pościeli, czy na gołej ziemi, tego nie przewidzisz. Czy umrzesz w zapomnieniu i pogardzie, czy wśród smutku i boleści twoich bliźnich, o tem dzisiaj nie wiesz. Nie wiesz i tego, czy umrzesz pojednana z Bogiem przez św. Sakramenta, czy może w grzechu śmiertelnym i w szponach szatana, czy w rezygnacji chrześcijańskiej, z nadzieją i pragnieniem zdobycia nieba, czy może w smutku za światem i doczesnością.

Przypuśćmy jednak, że umrzesz śmiercią naturalną, w domu, wśród swoich. Wyobraź sobie ową chwilę tak, jak ona zazwyczaj wygląda. Spoczniesz na łożu boleści, a wokoło ciebie panować będzie spokój i cisza. Wtedy zauważysz gasnącemi oczyma, jak na palcach chodzą koło ciebie, coś do uszu szepcą, jak w skrytości przed tobą po kątach płakać będą. Zauważysz, że chwila wieczności do ciebie coraz bardziej się zbliża. Wówczas poznasz, — oby nie zapóźno — jak mało warte jest wszystko, co zostawiasz. Z życiem nic cię już łączyć nie będzie, chyba tylko twój ciężki oddech. Przy świetle zapalonej gromnicy dogasającym wzrokiem zobaczysz wszystko, jak na dłoni.

Jak nieprzeliczone szeregi wojska, staną przed oczyma twemi grzechy całego życia, od dzieciństwa począwszy, a skończywszy na ostatnich chwilach przed twoją śmiercią. Wtedy dopiero uświadomisz sobie, że o codzienny pacierz, o Mszę św., o częstszą Spowiedź św., było w twojem życiu dość ciężko. Na łożu boleści poznasz dokładnie swoje kłam-

stwa i obmowy, tam dostrzeżesz swoje nieposłuszeństwa względem rodziców, tam palić cię będą siłą ognia łzy matki na twą niesforność wylane, przerażać przekleństwa ojca, które miały cię opamiętać. Wtedy dopiero z całą dokładnością poznasz, jak bardzo narażałaś się na upadki przez swe wieczorne przechadzki, przez niebezpieczne pogadanki. Tam na łożu boleści może włosy na głowie ci się podniosą z przerażenia, gdy sobie przypomnisz, że w dzieciństwie twojem lub w późniejszem życiu miało miejsce coś, co my grzechem nieczystym nazywamy, coś, co się światła dziennego wstydzi? Może grozę położenia powiększy ta świadomość, żeś tego grzechu — przez wstyd — na Spowiedziach świętych nie wyznała i świętokradzkiemi usty cały szereg razy P. Jezusa w Komunji św. przyjmowała? Wtedy dopiero sumienie twoje zacznie wołać na ciebie: „wyspowiadaj się, odwołaj oszczerstwa, wynagrodź krzywdy, napraw zgorszenia. Ja ze swej strony wyrażam tylko życzenie, by na to wszystko starczyło ci czasu. — Wtedy dopiero będziesz szukać chwil, które w twojem życiu miały prawdziwą wartość. Ale czy ich znajdziesz wiele? Czy znalazłabyś ich dużo, gdybyś w chwili obecnej na sąd Boży wołana była? Już dzisiaj staraj się na to pytanie odpowiedzieć.

Od tego ostatniego rachunku sumienia zależeć będzie, czy nadzieja, czy może strach tobą owładnie. Cofnąć się już nie będzie można. Pozostanie tylko żal po zmarnowanem życiu.

IV.

Nadejdzie wreszcie ostatni moment. Westchniesz ciężko. Oczy mgłą ci zajdą. Skończy się wszystko...

Rozejdzie się potem wieść, żeś umarła. Ludzie będą mówić: „Taka młoda, zdrowa, zdawało się, że wiecznie żyć będzie, a tymczasem śmierć, tak szybko i niespodziewanie nadeszła?" Stolarz tymczasem zrobi ci trumnę, krewni twoi załatwią wszystkie formalności z pogrzebem związane; to ciało, które pieściłaś i pielęgnowałaś, z którego dumną i zarozumiałą byłaś, ubiorą w śmiertelne ubranie, włożą do trumny, a potem pogrzeb

i... cmentarz. Kilka łokci ziemi, zaspokoi twoje wymagania, ciało twoje stanie się pastwą robactwa i zgnilizny. Będą może płakać po twym skonie, będą może czuć pustkę bez ciebie, ale sczasem zapomną. Tylko od czasu do czasu wiatr po gałęziach cmentarza szemrząc i szeleszcząc biadał będzie nad twoim losem, tylko cmentarna płaszczyzna, w zaroślach cmentarza nucąc i zawodząc swe wieczorne a ciche pienia, współczuć będzie z tobą. — To jest twoje życie i tak ono się zakończy.

C. Cóż czynić wobec tego? Kiedy prześladowanie chrześcijan za czasów Nerona tak bardzo rozpętało się, że zabrakło poprostu nowych ofiar, św. Piotr Apostoł, zrażony trudnościami swojego wysokiego urzędu, postanowił porzucić Rzym, aby gdzieindziej założyć swoją stolicę biskupią. Legenda mówi, że wyszedłszy z Rzymu, spotkał ukochanego Mistrza i Pana dźwigającego ciężki krzyż i zdążającego w stronę Rzymu. Upadł tedy przed Panem Jezusem, a z ust jego trwożne wymknęło się pytanie: „Quo vadis, Domine?" — „Dokąd idziesz, Panie?" A umiłowany Mistrz odrzekł: „idę, by po raz drugi być ukrzyżowanym". Piotr św. zrozumiał, że źle postąpił, wynosząc się z Rzymu, wrócił tam i zginął męczeńską śmiercią na krzyżu.

Droga siostro! „Dokąd idziesz?" — i ja ciebie pytam. Może już nieraz uciekałaś przed cnotą i pędziłaś w objęcia grzechu, a nie było nikogo, ktoby cię zapytał: „dokąd idziesz". Pamiętaj, że celem twojego życia jest zbawić swoją duszę, pamiętaj, że odtąd już często masz w różnych chwilach życia — stawiać sobie pytanie: „dokąd ja zdążam?" a to ci ułatwi osiągnięcie celu życia twojego. Pracuj dla wieczności, póki czas; badaj często tajniki twojego sumienia, a znalazłszy w nich grzech, spiesz — nie czekając wielkanocnej Spowiedzi — do Sakramentu Pokuty. Żyj według przykazań Bożych, czyń pokutę już teraz za popełnione winy; nie oglądaj się na bliźnich żyjących bezbożnie, lecz owszem staraj się przykładem swoim, pociągnąć ich ku dobremu. Zabiegaj wreszcie o jak największą liczbę dobrych uczynków; w trosce o ich zdobycie, nie marnuj ani jednego dnia, ani

jednej godziny. Wtedy twoje życie będzie miało sens, wtedy pracować będziesz dla celu przez Boga ci wytkniętego, wtedy dopiero, gdy śmierć zbliżać się będzie, nie będziesz drżeć na myśl o niej, wtedy ta śmierć będzie dla ciebie końcem trosk i trudów, nieszczęść i bólów, a początkiem szczęśliwej wieczności. Amen.

---

2. O sądzie ostacznym

A. Straszne są żywioły,
B. I. Pewny jest sąd.
II. Przebieg jego.
III. Nagroda dobrego życia.
IV. Kara za złe.
C. Muszę się Zbawić.

„Postanowiono człowiekowi raz umrzeć a potem sąd." *(Żyd. 9, 29.)*

Drogie, w Chrystusie Panu, Siostry! — W roku 79 po Chrystusie, góra Wezuwjusz, w sąsiedztwie Neapolu we Włoszech, stała się groźną dla miast Herkulanum i Pompei. Olbrzymi słup dymu, zmieszanego z masą popiołu, wznosił się z wierzchołka góry ku niebu. Uczony rzymski Plinjusz — chcąc z bliska oglądać to nadzwyczajne zjawisko — podjechał w pobliże podnoża góry okrętem. Gdy jednak dokładnie widział owe chmury dymu zmięszanego z popiołem, które i słońce zaciemniać poczęły, gdy widział, że strumienie, zlewającej się zgóry gorącej lawy zaczęły i miasta zalewać, i że samo morze od gorąca burzyć się i syczeć poczynało; gdy doszedł do jego uszu pomruk huków podziemnych i, gdy słyszał rozpaczliwe jęki ludzi i zwierząt zalewanych gorącą masą, kamieni i kruszców roztopionych, wtedy taki strach go ogarnął, że nie zdołał nawet uciec, lecz padł z nadmiaru strasznych wrażeń nieprzytomny na pokład okrętu.

Moje drogie! Jeśli widok ognistej góry przejął takim strachem człowieka, zresztą odważnego, to pytam, jakiż dopiero strach ogarnie ludzi na końcu świata, gdy już nie jedna góra, ale wszystkie żywioły, ale cały widzialny świat, wyjdą z dróg swoich i trząść się będą, jakoby w kurczach przedśmiertelnych, gdy Bóg wezwie ludzi na ostateczny sąd?

B. I.

W ostatniej nauce mówiłem wam o tej pewnej, a smutkiem napawającej nas ostateczności t. j. śmierci, o tem, że ciało twoje spocznie w ciemnej mogile.

Ale nie na wieki spoczywać będzie twoje ciało w tym — zdawaćby się mogło — bezkresnym śnie. Kiedy wszystko na ziemi zamrze, kiedy świat cały będzie jednem wielkiem cmentarzyskiem, święta ziemia odda cię spowrotem z tego długiego uścisku w ręce Boga, od którego początek wzięłaś. Obudzisz się, ożyjesz na nowo. „Trąba dziwny głos puszczając, wszystkich wzbudzi pozywając" — mówi pieśń kościelna. Prochy ciała twojego złączą się napowrót z twoją nieśmiertelną duszą.

Czy to możliwe? Jedni stracili życie w czasie katastrof morskich, inni w czasie pożaru doszczętnie spłonęli, inni na wojnie w strzępy poszarpani zostali; czy dusze tych ludzi odnajdą cząstki swych ciał w morzach, w przestworzach, na pobojowiskach? Tak! ani na chwilę nie wolno ci w to wątpić; wszak w codziennym pacierzu dajesz wyraz wierze „w ciał zmartwychwstanie", wszak u Boga niemożliwości niemasz. Jak pewnem jest to, że umrzesz, tak pewnem jest i to, że w ciele twojem na sądzie ostatecznym sądzoną będziesz.

II.

Zabrzmią trąby i zwrócą się Aniołowie na zachód i wschód i zawołają: umarli, wstańcie na sąd! I zlatywać się zaczną dusze, by połączyć się z ciałami, otworzą się groby, usuną kamienie grobowców, powstaną w jednej chwili miljony miljonów ludzi. Aniołowie podzielą zmartwychwstałych ludzi na dwie części, jednych umieszczą po prawej stronie, a drugich po stronie lewej. Ci z prawicy, to sprawiedliwi; oni świecić będą jako słońce; ci z lewej strony, to źli; będą niewypowiedzianie szpetni, do szatanów po-

dobni. Na niebie ukaże się znak krzyża św., z uczuciem niewypowiedzianej radości będą spoglądać nań ci z prawicy, bo jemu swe zbawienie zawdzięczają. Z niezmiernem przerażeniem będą na ten znak patrzeć ci ze strony lewej, bo ten znak zrodzi w nich straszne wyrzuty sumienia, że wzgardzili krwią Chrystusa, na nim przelaną.

I zjawi się z mocą wielką i majestatem Jezus, Sędzia sprawiedliwy.

Wśród olbrzymich mas ludzi będziesz i ty..., ale po której stronie? Po której stronie znaleźć byś się chciała, po której stronie znalazłabyś się, — ale powiedz sobie to szczerze — gdybyś w tym stanie duszy, w którym obecnie się znajdujesz, do wieczności się przeniosła?

Cisza i milczenie zapanuje wtedy wśród tłumów ludzi. Zacznie się badanie, dokładne, ścisłe i surowe. Wszystko, cokolwiek uczyniłaś dobrego lub złego, od dojścia do używania rozumu, aż do chwili skonu, jasno — jak na dłoni — zobaczysz.

Stań tu — powie Chrystus — i zdaj rachunek z twoich myśli, bo gdyby nie było złych myśli, nie byłoby i uczynków. Rachunek z myśli? Boże! któż zapamięta myśli całego życia, jeśli myśli jednego dnia niepodobna spamiętać? I postawi Bóg — bo je zna — przed oczy twoje wszystkie twoje myśli zazdrosne, gniewliwe i mściwe, myśli pyszne i próżne, myśli łakome, bezwstydne i nieczyste, a zarazem wszystkie chęci i pożądania grzeszne, z wszelkiemi szczegółami miejsca, osób i czasu.

Zdaj rachunek — powie Sędzia sprawiedliwy — ze wszystkich słów twoich, ze wszystkich przekleństw i kłamstw, obmów, potwarzy, przysięg i słów obelżywych, które niby brudna, a cuchnąca ciecz z twoich ust obfitym strumieniem płynęły. Zdaj rachunek z twoich mów dwuznacznych i wprost nieskromnych, z mów bluźnierczych, z plotek, któremi wiele osób poważniłaś między sobą, ze słów próżnych, które były niezliczone, tysiące.

Zdaj rachunek — powie znów Sędzia najwyższy — także z twoich uczynków, które popełniłaś skrycie, lub w obecności drugich, za młodu, czy w latach późniejszych; z grzechów przeciw Bogu, bliźniemu i sobie samej. Wylicz się z niedowiarstwa, religijnej obojętności, z uczynków, które gorszyły twoje otoczenie, policz swoje czyny nieczyste, może już w dziecinnych latach popełniane.

Po uczynkach, zapyta Sędzia sprawiedliwy, o grzechy opuszczenia i zaniedbania. Zdaj rachunek — powie Bóg — ze wszystkich Mszy św., których z lenistwa lub opieszałości nie wysłuchałaś, z kazań, których słuchać mogłaś, a nie miałaś ochoty; z postów, które dla prostego łakomstwa łamałaś; z obojętności, dla której unikałaś Spowiedzi św., przystępując do kratek konfesjonału tylko wtedy, gdy tego domagał się od ciebie przepis szkolny. Wylicz się ze zdrowia, którego nie szanowałaś, ze zdolności i sprytu, które marnowałaś, z grosza, który na zabawy obracałaś, gdy można go było lepiej zużyć. — A potem grzechy cudze: zgorszenia, pochwalanie grzechów, milczenie wobec grzechów cudzych i t. d.

Potem dopiero przypomni ci Chrystus twoje dobre uczynki, ale przedstawi je we właściwem świetle, boć wiadomo, że „nie wszystko złoto co się świeci". Wiele z twoich uczynków, które na pierwszy rzut oka wydałyby się piękne i szlachetne, okażą się bez wartości i bez zasługi. Gdy powiesz: „byłam miłosierną", Sędzia sprawiedliwy udowodni, że czyniłaś to tylko dlatego, by zyskać imię miłosiernej. Gdy powiesz, że pościłaś, okaże się na sądzie, że twoje posty były połączone z narzekaniem i złym humorem. Wtedy okaże się, żeś niedziele znieważała pracą, że Spowiedziom brakowało pokory, że Komunjom św. brakowało żarliwości, że modlitwom brakowało skupienia, że cnotę czystości psuła pycha, że wreszcie wiele uczynków dobrych było spełnianych ze zwyczaju, z nawyknienia, że w wielu uczynkach dobrych szukałaś siebie, a nie Boga.

III.

A potem zacznie sprawiedliwy Sędzia ogłaszać wyrok. Przypuśćmy — daj Boże, by tak było — że znajdziesz się wśród tych po prawicy. Grono tych ludzi będzie liczne.

Wtedy dobry Bóg zwracając się do wszystkich, zwróci się i do ciebie. Jeśliś miała majątek, a dobrze go używałaś, wtedy Jezus powie ci: *„pójdź błogosławiona;* miałaś wiele a i dawałaś wiele". Jeśliś była ubogą, lecz dobrą, usłyszysz: „włożyłem na ciebie ciężki krzyż, ale ty go umiałaś nosić, tyś przeciw mnie nie szemrała, tyś więcej mającym nie zazdrościła, ale w pocie czoła pracowałaś na kawałek suchego chleba". Tam do panny czystej odezwie się Bóg: „pójdź córko moja; odwracałaś oczy, by nie patrzyły na próżność, zawarłaś przymierze ze wzrokiem twoim, by nie patrzył na ziemską zwodniczą piękność; tyś mnie za oblubieńca obrała. Pójdź po nagrodę; będziesz należeć do grona tych, którym przewodniczy czysta i niepokalana dziewica Marja". Do wszystkich z prawej strony będących odezwie się Chrystus: *„pójdźcie błogosławieni Ojca mojego, posiądźcie królestwo, zgotowane wam od założenia świata"*. O! jak radosnym będzie ów wyrok zbawienia.

Tęsknota pożera biednego żołnierza-niewolnika za domem, rodziną, ojcem, matką i rodzeństwem. Gdyby to możliwem było, na skrzydłach przeleciałby dalekie przestrzenie, dzielące go od swoich, gotów na prace, na trudy, byle wrócić do swoich, a gdy to niemożliwe, często z tęsknoty umiera na obczyźnie. Tak rwać się będą i tęsknić będą do ojczyzny szczęścia wiecznego ci wszyscy, którzy wyrok zbawienia usłyszą.

Wreszcie otworzą się bramy niebios. Sprawiedliwy Sędzia i dobry zarazem Ojciec, do krainy wiecznego szczęścia ich prowadzi. Tu na ziemi krzyże i bóle są naszym codziennym chlebem, tu nie obchodzi się bez trosk i zawodów, tu naprawdę jest padoł płaczu i dolina łez. Tam w niebie odpoczniesz po trudach. Tam dobry Bóg otrze łzę z oczu twoich, tam smutku ani boleści więcej nie będzie. Tam radość i uciechę będzie ci sprawiać szczęście niebian, tam niewypowiedziane uciechy będą twoim udziałem, tam spotkasz tych, których kochałaś, drogich krewnych, by już na wieki z nimi szczęścia niewysłowionego zażywać. Tam cieszyć cię będzie towarzystwo Świętych, tam ujrzysz Matkę Najśw., Królową nieba i ziemi. Pod jej opiekuńczemi skrzydłami

będzie ci dobrze. Największe jednak szczęście opanuje cię wtedy, gdy twarzą w twarz, będziesz spoglądać na Majestat Boga, źródła wszystkich niebiańskich rozkoszy.

Gdy św. Piotr w czasie przemienienia Pana Jezusa, dostrzegł zaledwie promyczek, jego Boskiego Majestatu, porwany zachwytem zawołał: *„Panie, dobrze nam tu być"*. A cóż dopiero mówić o tych, którym danem będzie przez wieki całe na Oblicze Boże spoglądać?! Najwymowniejszy język ludzki nie jest w możności tego wszystkiego — nawet w przybliżeniu — opisać. Jak ciemnemu od urodzenia nie można opisać piękności słońca, a głuchemu od urodzenia nie można przedstawić uroku tonów pięknej muzyki, tak i my nie potrafimy opisać tego szczęścia, które będzie naszym udziałem kiedyś w niebie.

Czyż więc nie warto przezwyciężać siebie samych, czyż nie warto zdobywać się na ofiary, czy nie opłaci się odmówić sobie niejednej przyjemności ziemskiej, chociażby to miało dużo kosztować? Czyż nie opłaci się panować nad sobą, czy nie warto być czystą, jeżeli walka ziemska z tem wszystkiem, co do grzechu ciągnie, krótko trwa, a nagroda za zwycięstwo niewypowiedzianie jest wielka, a co najważniejsza... wieczna?

Trzysta lat minęło od chwili, gdy w Czarnolesiu, ziemi sandomierskiej, żyło osobliwe dziecię imieniem Urszulka, córka pieśniarza Jana Kochanowskiego. Trzy lata mając, wierszyki mówiła już sama z siebie. Śliczna i dobra jak aniołek, z wesołą i uśmiechniętą twarzyczką, napełniała radością i szczęściem swoich rodziców i domowników. Ojciec nazywał ją słowiczkiem swoim. Chociaż młoda — dojrzała dla nieba — swą dobrocią i niewinnością. Śmierci się nie lękała, do szczęścia nieba wprost się wyrywała. Gdy umierała, pocieszała płaczącą matkę, całując jej ręce, naprędce ułożonym wierszykiem:

Nie płacz matko proszę, ja idę do nieba,
na czyste rozkosze, mnie zazdrościć trzeba.
Twoja luba córka, oblecze się w piórka z aniołkami [siędzie...
Matko, źle ci będzie, mieć swego aniołka?

Daj Boże, byś kończąc twe życie mogła za Urszulką z Czarnolasu powtórzyć: „matko! źle ci będzie mieć swego aniołka?" A jestem przekonany, że będziesz zbawioną.

IV.

Ale — strach o tem myśleć, — jeślibyś znalazła się po lewicy, cóż wówczas? O! wówczas sumienie wyrzucałoby ci, żeś otrzymała rozum od Boga, byś nim Boga poznać mogła, a ty może buntowałaś się przeciw niezbitym i pewnym prawdom wiary św. Wtedy sumienie wołałoby, żeś z rąk Bożych wzięła wolną wolę, byś nią panowała nad złemi skłonnościami, a tyś, nadużywając jej, wypowiadała posłuszeństwo Bożej woli. A ty może za przykładem upadłego anioła czynami własnemi wołałaś: „non serviam", nie będę ci służyć? — Wtedy dopiero bacznie zaczniesz badać całe twoje życie i może dostrzeżesz mnóstwo grzechów i obrzydliwości? Przypomnisz sobie twoje lata dziecinne. Wspomnisz, że gdy jeszcze byłaś małą dziewczynką i aniołkiem cię nazywano, ty już wtedy wstyd straciłaś; wspomnisz, że to może było jeszcze przed pierwszą Spowiedzią św., że po tym jednym wypadku poszedł szereg następnych? A gdy lat ci przybywało, plamiłaś twoje usta nieczystemi mowami, plugawemi piosenkami, gorsząc rówieśnice twoje. Wtedy dopiero uprzytomnisz sobie szereg Mszy św. któreś z niedbalstwa nie wysłuchała, mnóstwo postów złamanych, szereg zlekceważonych Spowiedzi świętych, szereg obmów i oszczerstw popełnionych, wiele wieczorów — a może i nocy — na niebezpiecznych zabawach i pogadankach marnie przepędzonych, szereg nieczystych występków, spełnionych w nadziei zdobycia męża. Sumienie twoje mówić ci będzie: „widzisz! upominał cię twój spowiednik, płakała nad tobą kochająca cię matka, złorzeczył ci twój ojciec i przeklinał cię, ale to skutku pożądanego nie przynosiło". Ono ci przypomni, że gdy chodziłaś do szkoły, ksiądz cię przygotowywał do Sakramentów Pokuty, do Komunji św. i zachęcał do szczerości na Spowiedzi św., a ty tymczasem, wstydem i niewłaściwą bojaźnią powodowana, taiłaś grzechy na Spowiedziach św. i świętokradzko przyjmowałaś Komunję św. Czegóż więc

w tych warunkach spodziewasz się od sprawiedliwego Sędziego?

Będziesz może próbowała się tłumaczyć? Powiesz może: „jam chciała pracować, ale mało miałam pomocy od ciebie, Panie". A wtedy Chrystus, odpowiadając ci, przytoczy słowa św. Pawła z II listu do Koryntjan: *„Dosyć ty masz na łasce mej"*. Powiesz: „byłam uboga, musiałam pracować na chleb codzienny". Ale wtedy stanie przed tobą ewangeliczny Łazarz i powie ci, że on w skrajnej nędzy na królestwo niebieskie zarobił. Powiesz: „za dużo miałam pokus, byłam słaba", ale wtedy Augustyn św. przypomni ci słowa, któremi siebie do dobrego zachęcał: „mogli ci i te, dlaczego nie ty, Augustynie?!" Powiesz może: „gdybym miała inne zajęcie, byłabym lepszą". Ale wtedy św. Paweł otworzywszy podwoje niebios, pokaże tam ludzi wszystkich zajęć i stanów i zapyta: „a ci, skąd się tu wzięli?"

Gdy wymówki zawiodą, może zwrócisz się z prośbą do sprawiedliwego Sędziego? Odpowie: „za późno..."

Będziesz może próbować schronić się pod opiekuńcze skrzydła Matki miłosierdzia, ucieczki grzeszników? Lecz ona powie ci: „nie znam cię teraz". Więc błagalny wzrok skierujesz na matkę, ojca twojego, księdza proboszcza, prosić będziesz o wstawiennictwo za sobą. Lecz nieszczęśliwa, i stąd pomoc nie przyjdzie. Nie pozostanie ci nic innego, tylko rozpaczać, tylko przeklinać tę godzinę, w której zgrzeszyłaś po raz pierwszy i chyba wołać: *„Góry, pagórki, padnijcie na mnie"*...

Ale to nic nie pomoże; trzeba będzie wysłuchać wpierw wyroku potępienia.

„Idź precz przeklęta w ogień wieczny" — powie Bóg. Objawiłem ci prawdę, a tyś jej nie przyjęła, dałem przykazania, tyś niemi gardziła, nie szczędziłem łask, a tyś je marnowała. Idź precz!" W tej chwili otworzy się pod tobą przepaść piekła i wciągnie cię w swe objęcia na wieki.

Drży, blednieje złoczyńca, gdy mu czytają wyrok śmierci. Ale co się będzie dziać, jeśli — nie daj Boże — usłyszysz słowa: *„idź precz przeklęta"*? Ani piorun nad głową przelatujący, ani trzęsienie ziemi tak nie przeraża, jak przerazi

ten straszny wyrok wiecznego potępienia i jego następstwo... piekło! Tam dręczyłyby cię straszne wyrzuty sumienia, że mogłaś się zbawić, a nie chciałaś tego, tam paliłabyś się, a nigdy palić nie przestała, tam musiałabyś cierpieć bez końca na zawsze.

C. Gdy o smutnym końcu złego życia t. j. piekle mówiłem, zapewne zrodziło się w tobie pragnienie, by się tam nigdy nie dostać; nic w tem dziwnego, natura ludzka wzdryga się przed cierpieniem wogóle, a cóż dopiero wiecznem. Chcesz, by ten straszny los nie stał się twoim udziałem? Żyj tak, jak Bóg przykazał; jeśli dotychczas było źle, zmień radykalnie tryb twojego życia; nie idź lekkomyślnie przez życie, bo z każdej zmarnowanej chwili tego życia złożyć trzeba przed Bogiem ścisły rachunek. Nie oglądaj się na innych, nie odkładaj poprawy na jutro, bo „jutro" do ciebie nie należy. Dziś dzwonią smętne „Requiem" jednemu, a jutro echo dzwonu z wieży kościelnej może głosić twoją śmierć. Gdyby pokusy ciągnęły cię do grzechu, wspomniawszy na sąd powiedz sobie: wolę pod płotem — byle w łasce Bożej — jak zwierzę życie skończyć, niż żyć w rozkoszy, a grzeszyć. Powiedz sobie tak, jak powiedział papież Benedykt XIII, gdy żądano od niego czegoś, na co bez grzechu zgodzić się nie mógł: „gdybym miała dwie dusze, mogłabym jedną poświęcić na potępienie, ale ponieważ mam tylko jedną duszę, nie mogę jej zbawienia lekceważyć, muszę ją zbawić i z pomocą Bożą zbawię". Amen.

---

3. O Spowiedzi św.

A. Ratunek przed piekłem
B. I. daje Spowiedź św...
II. Jej warunki.
C. Dobra Spowiedź — dobry sąd Boży.

„Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego serca waszego w poście i płaczu i żalu".
(Joel. 2, 12.)

A. Drogie, w Chrystusie Panu, siostry! W ostatniej nauce mówiłem wam, że przeznaczeniem człowieka po śmierci jest stanąć przed sprawiedliwym sądem Boga, który może pociągnąć za sobą dwa następstwa, albo piekło albo niebo. Mówiłem wam, że to straszne nieszczęście, piekłem zwane, może spotkać człowieka nawet wówczas, gdy całe życie świątobliwy wiódł żywot, a pod koniec życia wpadł choćby w jeden grzech ciężki. Może zdawało się wam, że przesadzam, może posądzałyście mnie, że chcę was przerazić, straszyć.

Jeśli mnie o przesadę posądzacie, to zapytajcie szatanów w piekle, w jaki sposób do tego doszło, że z przeczystych mieszkańców nieba, stali się potępieńcami. A oni odpowiedzą wam, że jeden tylko grzech ciężki był tego przyczyną. Zapytajcie naszych pierwszych rodziców, czem stracili dla siebie i dla nas szczęście raju, dlaczego udziałem ludzkości, ciężka dola, dlaczego ziemia, którą zamieszkujemy nie jest rajem, ale padołem płaczu i doliną łez. A oni wam odpowiedzą, że jeden tylko grzech spowodował ten smutny stan, w którym ludzkość do końca świata żyć będzie musiała.

Posądzacie mnie o przesadę, to idźcie w duchu wiary na Kalwarję, spojrzyjcie na konającego na krzyżu Chrystusa i zapytajcie go, co go przyprawiło o tak straszne cierpienia, o śmierć na haniebnem drzewie krzyża, zapytajcie go, dlaczego smutny i opuszczony, dlaczego się żali: *„Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił"*, a on wam odpowie, że ludzkie grzechy przejął na siebie, by sprawiedliwości Bożej uczynić zadość, że Ojciec niebieski za ludzkie grzechy przezeń dobrowolnie przyjęte, tak bardzo go karze. Jeśli Bóg miłosierny, ale i sprawiedliwy, za jeden grzech tak surowo obszedł się z aniołami, jeśli jeden grzech pierwszych rodziców pociągnął za sobą tak straszne następstwa, jeśli sprawiedliwy Bóg własnemu Synowi nie przebaczył, skoro ten ludzkie grzechy zdecydował się na siebie przyjąć, to chyba okazał w dostateczny sposób, czem w jego oczach jest grzech, to chyba wykazał, jak bardzo grzechem się brzydzi i jak sprawiedliwie za grzechy karze.

To zatem, o czem w ostatniej nauce do was mówiłem, nie było przesadą. Jeśliby któraś z was miała nieszczęście wpaść w jeden grzech ciężki, a bez pojednania się z Bogiem przenieść się do wieczności, musiałaby po wieczne czasy cierpieć w piekle. To nie przesada, ale smutna i straszna zarazem prawda. Gdy zaś weźmiemy pod uwagę fakt, — niemal codziennem doświadczeniem stwierdzony — że, nie jesteśmy pewni, czy wieczora dzisiejszego dnia doczekamy, że jutro może wzejść ranne słońce, ale nie dla nas, naprawdę należałoby się poważnie zastanowić nad tem, w jakiby sposób zabezpieczyć się przed straszną wiecznością w piekle.

Nie obawiajmy się zbytnio, bo w pomoc przychodzi nam niezmierzone miłosierdzie Boże w Sakramencie Pokuty.

B. I.

Żyła przed laty pewna uboga wdowa, która dla syna swego jedynego wszystko czyniła, co tylko było w jej mocy. Niestety ten syn przez złe towarzystwo, w którem się obracał, poszedł na bezdroża, stał się zbrodniarzem, własną matkę sponiewierał, a wkońcu chciał się pozbawić życia. Wskutek różnych zbrodni, które ciążyły na jego sumieniu, znalazł się za kratkami więzienia. Wtedy owa nieszczęśliwa, i przez własnego syna, sponiewierana matka, zapragnęła go zobaczyć i zapukała do bramy więzienia. Naczelnik więzienia zdziwiony zapytał: „jakto, chcesz widzieć wyrodnego syna-zbrodniarza, który cię sponiewierał, a nawet targnął się na twoje życie?" A wtedy nieszczęśliwa matka ze łzami w oczach odpowiedziała: „wszakże to — mimo wszystko — mój syn, a ja jego matka". Pełna wzruszenia przekroczyła próg celi więziennej, drżącemi ramionami objęła wyrodnego syna i do matczynego serca go tuliła.

Siostry drogie! Ta miłość matki, którą Bóg wszczepił w jej serce, jest tylko słabym odblaskiem nieskończenie wielkiej miłości i niezmierzonego miłosierdzia Bożego do nas. Gdyby wam było danem zdjąć zasłonę z Jezusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza, z pewnością spostrzegłybyście, z jak wielką miłością i jak rzewnie Jezus na was grzeszne spogląda, spostrzegłybyście, jak eucharystyczny Jezus, swe

Boskie ramiona do was wyciąga, słyszałybyście, jak do niejednej z was odzywa się: „córko, czemu się boisz, dlaczego wątpisz w moje miłosierdzie, dlaczego stronisz ode mnie, dlaczego zwlekasz ze Spowiedzią, czekając Wielkiejnocy? Ja ci chcę wszystko przebaczyć, pragnę o wszystkiem zapomnieć, uszczęśliwić cię na wieki".

Czyż miałybyście być głuchemi na ono rzewne Chrystusa wołanie? Sądzicie, że sprawiedliwy Bóg wam nie przebaczy? On przebaczył ongiś Magdalenie, przebaczył Piotrowi, łotrowi w ostatniej chwili jego życia, Augustynowi i tylu innym pokutującym grzesznikom, bądźcie zatem pewne, że i wam przebaczy: *„choćby były wasze grzechy jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, a choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jak wełna"*, mówi Prorok Pański o Bożem miłosierdziu.

Trzeba tylko dobrze wyspowiadać się...

II.

Czemże jednak jest ta Spowiedź? Spowiedź to sakrament, przez Chrystusa Pana ustanowiony, na odpuszczenie naszych grzechów. Tego samego dnia, w którym Chrystus zmartwychwstał, wszedł do wieczernika przez zamknięte drzwi, a pozdrowiwszy Apostołów, odezwał się do nich: *„Weźmijcie Ducha Świętego, a których grzechy odpuścicie, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane"*. Temi słowy ustanowił Pan Jezus Sakrament Pokuty, i dał Apostołom i im następcom t. j. biskupom i kapłanom, władzę odpuszczania ludziom grzechów. Na nas zaś nałożył Pan Jezus obowiązek wyznawania grzechów swoich na Spowiedzi.

Przerażały was w poprzednich naukach obrazy śmierci i sądu. Na śmierć i sąd Boży lekarstwa niema; przed sądem Bożym po naszej pewnej śmierci, wszyscy stanąć będziemy musieli, ale na uniknięcie piekła jest lekarstwo skuteczne, a tem lekarstwem, to dobra Spowiedź św. Wprawdzie za jeden grzech ciężki można się znaleźć w piekle, ale i to praw-

[1]) Iz. 1, 18.

da, że nic łatwiejszego, jak z tego grzechu oczyścić się przez dobrą Spowiedź świętą.

Co trzeba czynić, aby Spowiedź była dobra? Naturalnie, trzeba się do niej dobrze przygotować. Trzeba policzyć się ze swojem sumieniem, innemi słowy już w domu, względnie w kościele na dobrą chwilę przed spowiedzią św. trzeba zrobić rachunek sumienia. Wszak w sprawach ziemskich — doczesnych, robią ludzie pewne przygotowania. Kto spłaca, ustawicznie liczy, ile jeszcze spłacić musi. Kto czuje zbliżający się czas zimy, robi zapasy opału i żywności, by tę ciężką i przykrą porę roku przetrwać. Niestety, gdy idzie o duszę, o sumienie, jest często inaczej. Nie brak wśród ludzi takich, którzy chętnie nadstawiają ucha, by czegoś o bliźnich dowiedzieć się; nie brak takich, którzy innych podpatrują, podsłuchują — co jest już bardzo wstrętne — a nie znają swego wnętrza, bo niechętnie doń zaglądają. Przed przystąpieniem do Sakramentu Pokuty, musisz swoje wnętrze dokładnie zbadać. Klękniesz przed obrazem Pana Jezusa, czy Matki Najświętszej. Poprosisz Ducha Świętego o światło i pomoc. Przejdziesz w myśli przykazania Boże, kościelne, grzechy główne. Zastanowisz się nad obowiązkami twojego stanu i w ten sposób będziesz mieć obraz stanu twojego sumienia. Nie zapomnij przytem uświadomić sobie liczby grzechów i okoliczności, wśród których grzechy były popełniane.

Po takim rachunku sumienia uświadomisz sobie dopiero, że może twój ograniczony umysł buntował się przeciw niektórym niejasnym i niewygodnym prawdom wiary, że działo się to na skutek wpływu, jaki wywierało na ciebie nieodpowiednie dla ciebie towarzystwo, lub na skutek niewłaściwej literatury, od której trudno ci przychodziło oderwać się. Wtedy przypomnisz sobie, że wślad za oziębłością w wierze, szło zaniedbywanie praktyk religijnych, szło zaniedbywanie codziennej modlitwy. Znak Krzyża świętego robiłaś na sobie w ten sposób, że patrzący na ciebie, mogli odnieść wrażenie, jakobyś miała zamiar muchy z przed nosa odpędzić; do kościoła chodziło się tylko na największe uroczystości w ciągu roku, a przytem narzekało się, że to tak ciężko, a zachowaniem się w kościele a może i złem usposobieniem, jakie

spełnieniu tego obowiązku towarzyszyło, robiło się wrażenie, jakobyś łaskę Panu Bogu zrobiła, przychodząc do kościoła. Nie przypuszczam, byś wybierała się do kościoła tylko poto, by być przez kogo widzianą i podziwianą. Wtedy jasno stanie ci przed oczyma fakt, że dzień spoczynku niedzielnego zamiast na służbę Bogu, przeznaczałaś na zabawy, tańce, na niegodziwe rozrywki, a może na... niebezpieczne wieczorne, czy nocne przechadzki. Przy robieniu rachunku sumienia poznasz może, że jesteś złośliwą, skłonną do kłótni i awantur, nieznośną dla otoczenia. Wtedy dopiero poznasz, że wiele czasu, z którego kiedyś przed Bogiem będziesz musiała się wyliczyć, przeznaczałaś na nieskromne myśli, że prowadziłaś w towarzystwie osób z tobą się stykających — gorszące rozmowy. Wtedy chyba przerazisz się, gdy sobie przypomnisz, że w twojem młodem życiu miało miejsce raz, lub więcej razy coś, co wstydzi się światła dziennego?! Może dopiero po zrobieniu dokładnego rachunku sumienia przypomnisz sobie, że twój ojciec, zdenerwowany twojem postępowaniem, do przekleństwa posuwać się widział zmuszonym, a twoja przezacna matka, może nieraz bezradnie płakać musiała?! To wszystko i wiele innych win dobry rachunek sumienia może ci przypomnieć.

Ale na samym rachunku sumienia poprzestać nie możesz. Ty musisz sobie jasno zdawać z tego sprawę, że popełniając wiele grzechów, wyrządziłaś dobremu nad wyraz Bogu, ciężką krzywdę, ty musisz sobie to wyraźnie powiedzieć, że i za twoje grzechy Pan Jezus smucił się w Ogrójcu, pocił się krwawym potem, że za twoje grzechy znosił Jezus obelgi, szyderstwa i wzgardę, że i twoje grzechy były przyczyną jego biczowania, cierniem koronowania, obnażenia z szat i haniebnej śmierci na krzyżu. Ty musisz za twoje grzechy bardzo serdecznie żałować.

Żałować za grzechy, to najważniejszy warunek dobrej Spowiedzi świętej. W pewnych wypadkach może nie starczyć czasu na zrobienie rachunku sumienia, może nie starczyć czasu na wyznanie grzechów przed kapłanem, na zadośćuczynienie, a jednak, jeśli wzbudzisz żal doskonały wspólnie z pragnieniem wyspowiadania się, grzechy

będą wtedy odpuszczone. Musisz zatem żałować, ale serdecznie. Zbytecznem jest silne bicie się w piersi, niekonieczne są tu łzy, — chociaż dobrze jeśli są. — Pamiętaj, że żal za grzechy, jest boleścią duszy a nie ciała. W tym względzie, pokutujący św. Piotr, niech ci będzie wzorem. Żałując za grzechy, powiesz sobie równocześnie, ale z niezłomną wolą, że się poprawisz, że do grzechów, z których wyspowiadasz się, już więcej nie wrócisz, w przeciwnym bowiem razie, Sakrament Pokuty byłby tylko komedją, a ty zeszłabyś do roli aktorki, grającej tę komedję.

A potem Spowiedź św. Może jednak słowo: Spowiedź, w uszach niejednej z was niemile brzmi? Może powiecie mi: „Spowiedź jest potrzebna, ale wyznawać grzechy — nawet najskrytsze — przed człowiekiem, grzechy, o których najbliżsi moi nie wiedzą, to przechodzi nasze siły. Nie! tego uczynić nie możemy"... Ja ze swej strony dodam, że jest ktoś, kto podobnem rozumowaniem waszem nad wyraz cieszyć się będzie. Jest ktoś, kto szeptać wam będzie do uszu: „pamiętajcie, że ksiądz, to nie Duch Święty, wyznajcie przed nim lżejsze grzechy, ale o cięższych nie wspominajcie; coby sobie o was kapłan pomyślał, za kogoby was uważał?" Tym, który w ten sposób do was przed Spowiedzią św. odzywać się będzie, to troskliwy doradca w sprawach sumienia... szatan.

Jak się masz do tych podszeptów ustosunkować? Pamiętaj — droga siostro, — że księdza możesz oszukać, ale Boga wszystkowiedzącego, którego miejsce w konfesjonale kapłan zajmuje, Boga — powtarzam — nie oszukasz. Pamiętaj, że kapłan przez ciebie w błąd wprowadzony, podniesie nad tobą rękę i powie: „ego te absolvo" — „ja cię rozgrzeszam", ale Bóg cię nie rozgrzeszy. Pamiętaj, że spowiednik powie ci po skończonej spowiedzi: „vade in pace" — odejdź w pokoju, ale wszystkowiedzący Bóg musiałby odmówić tego pokoju i błogosławieństwa. Nie lękaj się i nie wstydź kapłana, sprawującego urząd zastępcy Chrystusa w konfesjonale. Chociażby grzechy twoje były bardzo ciężkie, on się gniewać i oburzać nie będzie. Kapłan pamięta o tem, że sam jest człowiekiem grzesznym, że i jemu miłosierdzie Boże potrzebne, jeśli jednak na to miłosierdzie pragnie zarobić dla tych, którzy do kratek konfesjonału zbliżają się, musi mieć dużo dobroci, łagodności i miłosierdzia. Nie myśl, że kapłan się zdziwi, słysząc twoje grzechy. On, przygotowując się — jeszcze jako kleryk — do sprawowania urzędu spowiednika, o wszystkich nawet najcięższych grzechach słyszeć musiał. Dla niego, twoje grzechy nie będą nowością. Chyba nie sądzisz, że spowiednik, dowiedziawszy się o twoich grzechach w Sakramencie Pokuty, będzie miał o tobie złe pojęcie, że będzie ci szkodził. Chyba wiesz dobrze, że kapłan do ścisłej tajemnicy Spowiedzi św. jest obowiązany. Gdyby jednak, pod tym względem, gnębiły cię jakieś wątpliwości, to wspomnij na męczennika tajemnicy Spowiedzi świętej, św. Jana Nepomucena, to przeczytaj sobie prześliczną książkę ks. Spillmana p. t. „Tajemnica spowiedzi" a przypuszczam, że wątpliwości wszelkie rozwieją się. Byli i są w Kościele katolickim różni kapłani, dobrzy i źli, ale nie słyszało się nigdy o takim, któryby tajemnicę Spowiedzi św. zdradził. Bez obawy, bez uprzedzeń przystępujcie do kratek konfesjonału — w tem głębokiem przekonaniu, że to wszystko, co na Spowiedzi powiesz, będzie tylko na zawsze samemu Bogu wiadomem. Gdyby ci mimo wszystko trudno było na Spowiedzi św. być szczerą, natenczas cała odpowiedzialność, za ewentualną świętokradzką Spowiedź św., byłaby po twojej stronie. Pozwól jednak, że o jedno cię poproszę: lepiej będzie, jeśli wogóle nie przystąpisz do Sakramentu Pokuty. Poco powiększać liczbę grzechów o jeden grzech ciężki? Poco pomnażać przyszłych cierpień piekła?

C. Mam w Bogu nadzieję, że w dniu dzisiejszym wszystkie godnie i z pożytkiem do Sakramentu Pokuty przystąpicie, że wszelkie podszepty szatana i miłości własnej — ale źle pojętej — do was nie trafią. Wierzę w to, że wyspowiadacie się szczerze, że serdecznym żalem za grzechy, zmyjecie wasze winy, że z dotychczasowemi upadkami waszemi, weźmiecie całkowity rozbrat. Wtedy błogi i niezamącony spokój zapanuje w sercach waszych,

wtedy błogosławieństwo Boże, będzie nieodstępnym towarzyszem waszych szlachetnych poczynań. A gdy po dzisiejszej dobrej Spowiedzi św., pójdzie szereg podobnych Spowiedzi św., wtedy wasza ostatnia Spowiedź św. na śmiertelnem łożu boleści, nie będzie wam sprawiać większych trudności. A gdy nie w trybunale pokuty, lecz przed najwyższym trybunałem sprawiedliwego Sędziego staniecie, sprawiedliwy, ale i miłosierny Bóg nie odrzuci was, lecz przygarnie i uczyni uczestniczkami wiecznego szczęścia w niebie. Amen.

---

4. O Komunji św.

A. Ojciec gotuje marnotrawnemu synowi ucztę.
B. I. Komunja św. pokarmem
II. i światłem życia.
C. Dobra przyszłość w częstej Komunji św.

„Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie." *(Jan 6, 54.)*

A. Zdala od ojczystego domu, zdala od kochających go i życzliwych mu osób, spędzał swe nędzne i melancholijne, smutne dni ewangeliczny Syn marnotrawny. On, do niedawna syn bogatych rodziców, on opływający we wszystko, czego tylko zapragnął, on szanowany i powszechnie miłością otaczany, stał się przez swoje lekkomyślne życie pasterzem trzody. W gronie złych kolegów, zmarnował swoją część majątku, którą na żądanie dał mu jego ojciec, a oto teraz, opuszczony przez wszystkich, znalazł się nagle w tak bardzo opłakanym stanie, tak bardzo niejednokrotnie dokuczał mu głód, że byłby chętnie posilił się młótem, którem karmiono wieprze, jego pieczy powierzone, — gdyby mu tylko było wolno.

Przychodzi jednak na nieszczęśliwego chwila zastanowienia. Budzi się w nim tęsknota. W jego zdeprawowanej duszy, rodzi się z wolna chęć powrotu pod dach rodzinny, chęć zobaczenia ojca, rodzinnego domu i tak dobrze znanych

i miłych ojczystych stron. Nie namyśla się długo, wstaje, zabiera resztki olbrzymiego niegdyś majątku, podróżny kij i żebraczą sakwę i zdąża w stronę domu. Jakkolwiek zmęczony i głodny, nie odpoczywa po drodze, bo chęć rychłego zobaczenia swoich najbliższych, odpocząć mu nie pozwala. Nareszcie dostrzega zdala białe ściany rodzinnego domu, serce uderza mu przyspieszonem tętnem, bo oto dostrzega rodzonego ojca. Przystaje, nie wie, co począć, niepewien, czy ojciec go przyjmie i przebaczy, czy też na zawsze odrzuci. Widzi, jak ojciec wybiega na jego spotkanie. Pewnie go ukarze za zmarnowany majątek, za wstyd, jaki ściągnął na rodzinny dom, za hańbę, którą okrył siwiznę ojcowskiej głowy. Chce uciekać; lecz o dziwo — ojciec ze łzami w oczach otwiera swoje ramiona i tuli marnotrawnego syna do swojego kochającego ojcowskiego serca. Cieszy się, że syn, o którym sądził, że umarł lub, że nigdy już nie wróci, żyje, że pod rodzinną strzechę zawitał. Nie pamięta o krzywdzie, jaką mu niedobry syn wyrządził, ale wzywa sługi, poleca przynieść synowi odświętną szatę, poleca nagotować ucztę dla niespodziewanego i upragnionego gościa.

B. I.

Drogie siostry! Czy w tej przypowieści o marnotrawnym synu, nie widzicie siebie samych? Wszak i wy przez grzechy ciężkie, byłyście zmuszone rozstać się z waszym dobrym Ojcem w niebie, i wy błąkałyście się po manowcach grzechów, że waszym pokarmem był już nie Eucharystyczny Chleb, ale to, czego domagały się od was wasze namiętności.

Czy wam w tym stanie grzechu dobrze było? Pożal się, Boże! I was brała zapewne tęsknota za powrotem do stanu czystego serca, do stanu łaski i spokoju sumienia. I na was — dzięki Bogu — przyszła chwila zastanowienia się. Wglądnąwszy w smutny stan sumień waszych, powiedziałyście wszystkie, chociaż nie bez obawy: *„wstanę i pójdę do Ojca mego; przeproszę go, może mi przebaczy"*. I poszłyście do Sakramentu Pokuty. Dziwna rzecz! Ten dobry Ojciec, miłościwie wyciągnął ku wam ramiona... Wszystko da-

rował; nietylko darował, ale z radości, że wróciłyście do niego, polecił sługom swoim kapłanom — nagotować eucharystyczną ucztę w Komunji św. Patrzcie, jak dobrym jest dla was Jezus.

Cóż wobec tego czynić? Czyż nie wziąć udziału w uczcie, którą zgotował dla was Jezus w Komunji św.? Byłaby to wielka strata, gdybyście w tej uczcie udziału nie wzięły.

Wiadomo bowiem, że zwłaszcza częste zasiadanie przy eucharystycznym stole przynosi uczestnikom tej uczty cały szereg korzyści.

„Jeślibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili Krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie". Bez pożywania tego eucharystycznego pokarmu nie miałabyś żywota w sobie, nie mogłabyś zachować, nie mogłabyś rozwijać w sobie łaski poświęcającej, nie mogłabyś zdobyć nieba. Chcesz dotrzymać obietnicy, wczoraj Bogu złożonej, że się poprawisz; pragniesz zachować łaskę poświęcającą w duszy aż do ostatniej chwili swojego życia; pragniesz zdobyć żywot wieczny, staraj się o to, by wczorajsza Spowiedź św. a dzisiaj przyjęta Komunja św. były początkiem dobrych Spowiedzi i Komunij św.

Chcecie wiedzieć, dlaczego wielu świętych, już w młodym wieku, wielką świętość zdobyło i wytrwało w niej aż do śmierci, a dzisiaj czcimy ich wyniesionych na ołtarze? Wszystko to sprawiła częsta Spowiedź św. i codzienna Komunja św. Chcecie zapytać, dlaczego święty młodzieniaszek Stanisław Kostka — mimo trudnych warunków — zwłaszcza w Wiedniu, ani wiary, ani cnoty nie stracił, dlaczego jaśniał blaskiem świętości, a w 18 roku dorósł dla nieba? Dlatego, bo godziny całe przeznaczał na adoracje Najśw. Sakramentu, bo codziennie zasiadał do Eucharystycznej Uczty, bo godnie komunikował. Idźcie w jego ślady!

II.

Ale Komunja św. jest nietylko, wśród uciążliwego podróżowania po tym świecie, pokarmem, zapewniającym żywot wieczny, ale nadto światłem, drogowskazem prowadzącym do nieba. Może już z własnego doświadczenia wiecie, że tę drogę do nieba tak łatwo jest stracić a tak trudno odszukać. Historja uczy, że było mnóstwo, nawet wprost genjalnych ludzi, którzy zaczęli dobrze, a niestety skończyli źle. Tertuljan, początkowo pożyteczny pisarz kościelny, skończył w herezji. Św. Augustyn przeszło 20 lat błąkał się po manowcach błędów religijnych i grzechów, zanim z pomocą łaski Bożej przejrzał duchowo i odnalazł drogę wiodącą do nieba. Henryk VIII, król angielski, w początkach swych rządów znajdował się na dobrej drodze, cieszył się, jako katolicki panujący, szczególniejszemi względami Stolicy Apostolskiej, niestety nie wytrwał w dobrem, stracił drogę do nieba wiodącą, sam wpadł w herezję i większą część narodu za sobą pociągnął. Luter zaczął dobrze, skończył źle. Ale poco tak daleko przykładów szukać. Rozglądnijcie się dobrze w gronie osób znajomych, w gronie koleżanek starszych od was, a może nawet waszych rówieśniczek, a spostrzeżecie, że ta lub owa z pomiędzy waszych znajomych, długi czas szła niezachwianie drogą przykazań Bożych, przystępowała pilnie do Sakramentów św., uczęszczała nietylko w niedziele i święta na nabożeństwa, ale czasem i w dzień powszedni, gdy czas jej na to pozwalał, spełniała sumiennie i skrupulatnie praktyki religijne, aż nagle, uwiedziona bądź pychą żywota, bądź pożądliwością ciała, bądź wreszcie blaskiem złota, zeszła na bezdroża.

Łatwo można zgubić drogę prowadzącą do szczęśliwej wieczności. Jeśli jednak o Komunji św. zapominać nie będziecie, jeśli często wasze wątłe siły wzmacniać będziecie Eucharystycznym Pokarmem, Jezus przychodzący do serc waszych w Komunji św. będzie dla was pochodnią i drogowskazem, oświetlającym drogę prawdy i cnoty. W Komunji św. przyjmujecie tego, który powiedział o sobie: *„Jam jest światłość świata"*.

Święci komunikowali często, bo Komunja św. była dla nich nietylko pokarmem, dającym żywot wieczny, ale i światłem, oświetlającem krętą i stromą ścieżynę, wiodącą do nieba.

Idźcie i wy od dzisiejszego dnia za przykładem tylu dusz, szczerze Bogu służących i przystępujcie często do Stołu

Pańskiego, a wtedy ta Komunja św. stanie się najpewniejszą rękojmią waszego szczęścia wiecznego.

C. Gdy spoglądacie w waszą przyszłość, może wyobrażacie ją sobie w różowych kolorach. Bądźcie jednak przygotowane na doświadczenia i przykrości. Bądźcie pewne, że nieprzyjaciel waszego szczęścia wiecznego szatan, będzie podsycał waszą skłonność do pychy, że świat będzie was nęcił swojemi rozkoszami, że źli ludzie będą doradzać to, co podłe, a być może, że nawet własne ciało wypowie wam posłuszeństwo i nieczystym ogniem zapłonie. O wtedy, garnijcie się do Komunji św. W Komunji św. zbledną ponęty tego świata, wybuchy pychy stracą swoją siłę, szatan odstąpi bezradnie od zrealizowania planów, jakie sobie w stosunku do was układać będzie. Chcecie wiedzieć, co wspierało młode siły Alojzego Gonzagi, Kazimierza-Królewicza, Stanisława Kostki, Katarzyny, czy Agnieszki do walki z pokusami szatana i świata? Jest na to tylko jedna odpowiedź: Komunja św.

I dlatego, gdy będziesz strapiona, gdy gorycz życia zatruje twoje serce, gdy poznasz co ból duszy lub ciała, gdy spotkasz się z niesprawiedliwością, gdy pod twojemi stopami wyrastać będą same osty i ciernie, gdy z oczu — może częściej, niż się spodziewasz — popłyną łzy, gdy do serca pocznie się zakradać rozpacz, spiesz do Komunji św. W Komunji św. znajdziesz siły, do panowania nad sobą, do poddania się woli Bożej, w Komunji św. znajdziesz siły do łamania się z trudnościami i przeciwnościami losu.

Rekolekcje wasze, dobiegają już końca. Za chwilę Pan Jezus spocznie w sercach waszych, stanie się mieszkaniem dusz waszych. Niech jednak mieszkanie serc waszych, będzie mu mieszkaniem miłem i trwałem. Niech odtąd sprawa zbawienia nieśmiertelnej duszy nie idzie w zapomnienie kosztem licznych trosk ziemskich. Żyjcie życiem nawskroś chrześcijańskiem, a wtedy za takie życie nagroda wieczna w niebie nie minie was. Amen.

Ks. Karol Perenc — Rozwadów

Dla dzieci szkół powszechnych

1. Pamietaj o niebie

A. Łazarz w niebie.
B. I. Cel rekolekcyj.
II. Na ziemi są cierpienia,
III. by nam niebo wysłużyły.
C. Bez skargi.

A. Czytamy w Ewangelji św. Łukasza następującą przypowieść: *„Był niektóry człowiek bogaty, który obłóczył się w purpurę i bisior i używał hojnie na każdy dzień. I był niektóry żebrak imieniem Łazarz, który leżał u wrót jego, pełen wrzodów. Chciał się nasycić z odrobin, które padały ze stołu bogacza, a żaden mu nie dawał; tylko psy przychodzące lizały wrzody jego. I stało się, że umarł żebrak, a poniesiony był od Aniołów na łono Abrahama. Umarł też i bogacz i pogrzebany jest w piekle. A podniósłszy oczy swoje, gdy był w mękach, ujrzał Abrahama zdaleka i Łazarza na łonie jego. A on wołając rzekł: Ojcze Abrahamie, zmiłuj się nade mną: a poślij Łazarza, aby umoczył koniec palca swego w wodzie, aby ochłodził język mój, bo cierpię męki w tym płomieniu. I rzekł mu Abraham: Synu, wspomnij, żeś odebrał dobra za żywota twego, a Łazarz tylko złe: a teraz on ma pociechę, a ty męki cierpisz; a nadto wszystko, między nami i wami otchłań wielka jest utwierdzona, aby ci, którzy chcą przejść do was, nie mogli, ani stamtąd przejść tu. I rzekł: Proszę cię tedy, ojcze, abyś go posłał do domu ojca mego. Albowiem mam pięciu braci, aby im świadectwo wydał, iżby też oni nie przyszli na to miejsce mąk. I rzekł mu Abraham: mają Mojżesza i Proroków, niechże ich słuchają. A on rzekł: Nie, Ojcze Abrahamie: ale gdyby kto z umarłych szedł do nich, będą pokutę czynić. I rzekł mu: Jeśli Mojżesza i Proroków nie słuchają, ani, by też kto z martwych powstał, nie uwierzą"*[1]).

[1]) Łuk. 16, 10–31

Przypowieść ta zawiera, dla was, dzieci, piękne nauki. Opowiada o dwóch ludziach, których życie było odmienne a i po śmierci spotkał ich różny los. Jeden z nich Łazarz znalazł się na łonie Abrahama, to jest w miejscu, gdzie dusze ludzi sprawiedliwych czekały na odkupienie, na przyjście Zbawiciela. Bogacz zaś po śmierci znalazł się w piekle. Przypowieść ta będzie nam służyła do rozważań w czasie rekolekcyj.

B. I.

Dziś bowiem zaczynamy czas błogosławiony, czas zbawienny, czas, na który z upragnieniem czekałyście. Cieszycie się, że macie odprawić rekolekcje. Nie sądzę, by radość wasza pochodziła stąd, że będziecie mieć wolne, że nic nie będziecie robić, że nie będzie nauki szkolnej. Ale jestem przekonany, że dlatego cieszycie się, że będziecie mogli zająć się duszą i tylko duszą. Bo rekolekcje to nie czas wypoczynku, ale pracy, pracy ciężkiej, wytężonej, trudniejszej niż szkolna. W tych dniach rekolekcyjnych macie całą swą uwagę poświęcić duszy. W ciągu roku szkolnego myśli wasze kierują się ku różnym przedmiotom szkolnym, domowym, jesteście ciągle zajęci różnemi pracami, które zabierają wam całą uwagę, tak, że niewiele czasu zostaje na zastanowienie się nad samym sobą zupełnie, tak szczerze, tak bez przeszkód. Czas zaś rekolekcyj jest wyłącznie przeznaczony nato, by spojrzeć w głąb swej duszy, by zobaczyć, co tam się dzieje, jaki jej stan. Może ta dusza jaśnieje blaskiem nadziemskim, łaską poświęcającą, jaką otrzymaliście pierwszy raz na Chrzcie świętym, a później przy dobrej Spowiedzi. Szczęśliwe dzieci, które nie straciły tego cennego skarbu! Ale są może między wami i tacy, w których duszach zagnieździł się robak grzechu.

Na rekolekcjach dzieci dowiedzą się, co należy czynić, aby niewinność duszy zachować, a straconą odzyskać. W tym czasie błogosławionym poznacie drogę, która prowadzi do zbawienia, poznacie, czy tą drogą idziecie czy też inną, która wiedzie na zatracenie. Dzieci w tym czasie świętym zrobią

dokładny rachunek sumienia, przypomną sobie, czem Boga obraziły. Nic się nie ukryje przed ich uwagą, przeszukają dobrze zakamarki duszy, wydobędą z pamięci wszelkie zdrożne myśli, pożądania, mowy i uczynki, i opuszczenia dobrego.

Ale, aby się nad sobą dobrze zastanowić i dobry zrobić rachunek sumienia, trzeba w czasie rekolekcyj unikać tego wszystkiego, co przeszkadza skupieniu myśli, co powoduje roztargnienie. Nie można zebrać myśli, gdy wokoło hałas, zgiełk, zabawy. Szukajcie więc samotności, która najbardziej sprzyja rozmyślaniu, a unikajcie zabaw, towarzystw. Dzieci, które nie porzucą codziennych zajęć, rozrywek, rozmów, nie będą miały z rekolekcji pożytku. Najodpowiedniejszem miejscem do rozmyślań rekolekcyjnych jest kościół. Tu wobec Jezusa w Najśw. Sakramencie badaj swe sumienie. On da ci łaskę oświecenia, która ci oczy otworzy na stan twej duszy. Tu w ciszy przypominajcie sobie moje słowa i zróbcie sobie postanowienie tak postępować, jak was pouczę.

II.

Dlaczego Łazarza spotkało to szczęście, że znalazł się razem z Abrahamem. Żył w nędzy, poniżeniu, opuszczony przez ludzi, poniewierany, okryty wrzodami, głodny. Przecież miał powód do narzekania na swój los, miał sposobność do upadku, „bo głód jest złym doradcą". Niejeden na jego miejscu możeby bluźnił Bogu, narzekałby na nielitościwego bogacza, przeklnąłby siebie i bliźnich. A z ust Łazarza nie wychodzi żadne słowo skargi, nie buntuje się, nie złorzeczy. Cicho znosi swą poniewierkę, poddaje się woli Bożej. Bogu podobało się doświadczyć go, z dopustu Bożego cierpiał. Wiedział, że męka jego nie jest daremna, że mu Bóg jego cierpliwość i poniżanie stokrotnie wynagrodzi. Z pewnością powtarzał słowa Joba, który w największem udręczeniu ciała i duszy mówi: *„wiem bowiem, że Odkupiciel mój żyje, a w dzień ostateczny powstanę z ziemi i obleczon będę w skórę moją i w ciele mojem oglądam Boga mojego"*[2]).

[2]) Job. 10, 25—26.

Pamięć na oglądanie Zbawiciela w niebie nie pozwala odstąpić Łazarzowi od Boga, ale owszem każe mu wytrwać przy nim. Ubogi Łazarz dobrze wiedział, że jego męka skończy się, że wiecznie trwać nie będzie. Ta myśl, że przez cierpienia osiągnie wieczną szczęśliwość, nie pozwalała mu bluźnić, narzekać, buntować się. Wiedział, że męka daremna nie jest, że za cierpliwie znoszone ubóstwo i chorobę hojnie Bóg go wynagrodzi. Wiedział, że wierne wykonywanie woli Bożej, zgadzanie się z nią w szczęściu i nieszczęściu jest celem życia na ziemi.

Przykład Łazarza powinien was, moje dzieci, pociągnąć do naśladowania.

Stworzył was Bóg dla nieba, powołał do wiecznego szczęścia, *„albowiem nie mamy tu miasta trwałego: ale przyszłego szukamy"*[3]). Na tej ziemi jesteście tylko pielgrzymami. Ziemia jest chwilową przystanią w naszej podróży do nieba. Codziennie wołamy: *„Ojcze nasz, któryś jest w niebie"*, codziennie więc przypominamy sobie naszego najlepszego Ojca, z którym się pragniemy w niebie na wieki połączyć. Tam, ku niebu powinny być skierowane wasze myśli, pragnienia. Ten świat, na którym żyjemy, nazywamy „łez doliną", bo naprawdę mamy w życiu tylko utrapienie, cierpimy nędzę, choroby nas gnębią, nieszczęścia nas nawiedzają. A czy wy, dzieci, chociaż dopiero zaczęłyście żyć, nie macie powodu do płaczu w waszem krótkiem życiu. W domu często bieda, niedostatek, matka nie może dać wam kawałka chleba, do szkoły idziecie głodne. Często dokucza wam rodzeństwo, nie daje spokoju. Inni nie mają zdolności do nauki, pamięci, chcieliby się uczyć, ale nie mogą. W szkole wyśmiewają się, dokuczają ci, spokoju nie dają, skarżą niesłusznie. To znowu choroba niejednego z was nawiedza, cierpi. Gdybym się każde z was zapytał, czy nie ma powodu do smutku, to zdaje się, nie znalazłbym ani jednego, któreby powiedziało, że jest zawsze szczęśliwe, że nie ma powodu do płaczu.

[3]) Żyd. 13, 14.

III.

Dlaczego to Bóg zsyła na was cierpienia? Byście się nie przywiązywali do ziemi, byście myśleli ustawicznie o niebie, gdzie nie będzie ani zmartwień, ani bólu, gdzie będzie wieczne szczęście: przez cierpienie radość i wesele.

Święta Katarzyna ze Sieny (†1380) miewała często widzenia. Razu jednego ukazał się jej Chrystus, trzymający w rękach dwie korony: złotą i cierniową — i rzekł: „wybierz jedną z tych koron. Jednakże wiedz, że, jeżeli w tem życiu będziesz nosiła złotą, to w przyszłem czeka cię cierniowa. Jeżeli jednak zechcesz nosić cierniową, to w przyszłem otrzymasz złotą". Po tych słowach prosiła Święta o koronę cierniową. Kto na tym świecie chce tylko używać, ten na tamtym będzie musiał pokutować; ale kto pokutuje i cierpienia znosi, ten w przyszłem życiu może oczekiwać radości[4]).

Jakże często obrażają dzieci Boga, które tak postępują, jakby nieba nie było, jakby o niem zapomniały. Takie dzieci podobne do żydów, których Bóg przez Mojżesza prowadził do Ziemi Obiecanej, do ziemi, mlekiem i miodem płynącej. A oni co na to? Czy wdzięczni? Oni tęsknią za Egiptem, za smaczną potrawą, którą tam mieli, narzekają na Mojżesza, że ich stamtąd wyprowadził. Nie chcieli Ziemi Obiecanej.

Podobnie czynią i dzieci. Zapominają o niebie, bo im się zdaje, że ziemia jest dla nich niebem. Mają dobrobyt rodziców, wygody, dobre pożywienie, chwalą je inni. Ale te dzieci zapominają o jednem, że choćby te wygody trwały całe życie, a to życie było takie długie, jak Matuzalema, o którym słyszeliście na nauce religji, to jednak trzeba ten świat opuścić. Niedawno odprowadziłyście na cmentarz koleżankę z I. kl. Dobrze jej na świecie było, rodzice ją kochali, (była jedynaczką), nauczycielka chwaliła, wyście byli do niej przywiązane, ale pożegnała ten świat, by się z Bogiem połączyć, by w niebie z Aniołami i Świętymi cieszyć się szczęściem, którego żaden język wysłowić nie może.

Często dzieci zapominają o niebie, bo szatan przedstawia świat i jego ponęty w tak pięknych kolorach, że zupeł-

[4]) Spirago, Zbiór przykładów, str. 164.

nie przesłania pamięć na niebo. Przecież on i Jezusowi stawiał przed oczy wszystką piękność ziemi. Pokazując mu królestwo świata mówił: *„tobie dam władzę tę wszystką i chwałę ich. Ty tedy, jeśli się pokłonisz przede mną, będą twoje wszystkie*"[5]). A Jezus odpowiada: *„napisano jest: Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz i jemu samemu służyć"*. Tak szatan stara się człowieka nęcić pięknością rzeczy ziemskich, by niczego nie pragnął poza tem, co ziemskie, by zapomniał o niebie. Tymczasem, co na ziemi, szybko przemija, trwa krótki czas. Pytajcie się waszego ojca, dziadka, jak długo żyją. Powiedzą, że życie ich minęło jak krótkotrwały sen. Szybko upłynęły lata dziecięce, lata szkolne, młodość, a lada dzień spodziewamy się śmierci. Tylko w niebie czekają nas nieskończone rozkosze, wieczne szczęście. Tam zawsze będziecie bezpieczni przed wszelkiem złem. Na wieki będziecie oglądać Boga, jego niewysłowioną piękność, znajdziecie się w towarzystwie naszej najlepszej Matki, Najświętszej Panny, w gronie Aniołów i Świętych.

Jeżeli więc chcecie doznać szczęścia, jakie spotkało Łazarza, jeżeli chcecie duszę swoją zbawić, naśladujcie go. Postanówcie sobie, że ani na jedną chwilę nie zapomnicie o niebie, dla którego jesteście stworzeni, że będziecie znosić cierpliwie codzienne przykrości — z myślą o niebie. *„Jeśli kto chce za mną iść, niech zaprze samego siebie, a weźmie krzyż swój na każdy dzień i niech idzie za mną*"[6]).

Przez cierpienie idzie się do nieba. Cierpienie się skończy, ale nagroda za cierpliwość wiecznie trwać będzie.

C. Codziennie róbcie rachunek sumienia i przypominajcie sobie, czyście w ciągu dnia nie splamili swej duszy jakim szkaradnym grzechem, a przezeń nie stracili nieba. Postanówcie sobie pilnie unikać grzechu i sposobności do niego. Pamiętajcie, że czeka was śmierć, a po niej sąd Boży, gdzie Bóg będzie ważył wasze myśli, pragnienia, mowy, uczynki. A po sądzie nastąpi nagroda lub kara. Życzę wam, moje dzieci, abyście wszystkie w nagrodę za życia zgodne z wolą Bożą otrzymały niebo. Amen.

[5]) Łuk. 4, 6—7. [6]) Łuk. 9, 23.

2. Czyń dobrze!

A. Za co Bóg nagrodzi i co ukarze?
B. I. Jezus uczy żyć.
II. Wy czyńcie dobrze.
C. Pomoże wam codzienny rachunek sumienia.

A. Na sądzie ostatecznym, który opisuje Pan Jezus, taki wyrok usłyszą sprawiedliwi, stojący po prawicy Sędziego: *„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo zgotowane wam od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem a napoiliście mnie, byłem gościem, a przyjęliście mnie, byłem nagim, a przyodzialiście mnie, byłem chorym, a nawiedziliście mnie, byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie... Zaprawdę, powiadam wam, coście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili"*. A stojący po lewicy takie usłyszą słowa: *„idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który jest zgotowany djabłu i aniołom jego. Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić. Byłem gościem, a nie przyjęliście mnie, nagim, a nie przyodzialiście mnie, niemocnym i w ciemnicy, a nie nawiedziliście mnie... Zaprawdę, powiadam wam, coście nie uczynili jednemu z tych najmniejszych, mnieście nie uczynili. I pójdą na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego*"[1]).

Straszne to słowa, skierowane do potępionych! Teraz rozumiecie, dlaczego bogacz dostał się do tych okropnych płomieni piekielnych. Za brak miłości nad Łazarzem. Sam żył dostatnio, używał świata, ciągle ucztował, ale miał twarde serce na mękę bliźniego. Używanie uważał za niebo. Innego nieba nie pragnął. Swych bogactw używał dla własnych przyjemności. Zapomniał, że bogaty ma obowiązek część swych dóbr rozdać biednym, że jego obowiązkiem było biednych wspierać, spełniać uczynki miłosierdzia. Toteż spotkała go kara. Umarł i pogrzebion jest w piekle. Oto przykład odstraszający dla was, który powinien was przestrzec przed wiecznem potępienim. Bogacz żył grzesznie i nie spełniał

[1]) Mat. 25, 34 i dalsze.

dobrych uczynków. Kto go naśladuje straci duszę na wieki. „*Błogosławieni miłosierni albowiem oni miłosierdzia dostąpią*“[2]). Bóg będzie dla nas miłosierny, gdy będziemy spełniać uczynki miłosierdzia.

B. I.

Jak należy postępować w życiu, jak mamy spełniać dobre uczynki, daje nam przykład Chrystus Pan. Czytamy w Ewangelji św. Marka, „*że Jezus bardzo rano wstawszy odszedł na puste miejsce i tam się modlił. Szukają go Apostołowie, a znalazłszy, mówią: »wszyscy cię szukają«.*“ Idzie Jezus i spotyka duże gromady ludzi. Są tam chorzy, kaleki, opętani od złego ducha, a nawet umarłych niosą. Nie brak i grzeszników, którzy nie śmią głowy podnieść i popatrzeć Jezusowi w oczy. Cała ta rzesza ludzka czeka na Zbawiciela. A on zbliża się do niej z sercem miłosiernem, gotów łagodzić nędzę ludzką, gotów przyjść w pomoc cierpiącym na ciele i duszy. Mówi do nich: „*pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni a ja was ochłodzę*[3]). I przystępują do niego, a on wkłada na nich ręce, leczy rany, odpuszcza grzechy. Radość panuje nieopisana spowodu łask otrzymanych od Zbawiciela. Chcą go zrobić królem. Ale Jezus mówi do uczniów: „*Idźmy do bliskich wsi i miast, abym i tam przepowiadał: bom po to przyszedł*“. Poszedł. Ale oto zabiega mu drogę człowiek o okropnym wyglądzie. Całe ciało pokryte obrzydliwemi wrzodami, ciało odpada od kości. To trędowaty. Ludzie idący z Jezusem cofają się z przerażeniem. Nie chcą się zetknąć z chorym. Ale Jezus zbliża się spokojnie do niego. Trędowaty patrzy z ufnością w Boskie oblicze i woła: „*Panie, jeśli chcesz możesz mnie oczyścić*“. Jezus spokojnie i bez wstrętu kładzie mu rękę na głowę i mówi: „*chcę, bądź oczyszczon*“. Wszyscy podziwiają cud i miłosierdzie Pańskie. Wszędzie, którędy przeszedł leczy, pomaga, wskrzesza, uczy. Cały dzień wśród upału słonecznego pracuje i czyni dobrze, aż wreszcie zmęczony chce odpocząć w ustronnem miejscu. Niestety! I tu odpoczynku

[2]) Mat. 5, 7. [3]) Mark. 1, 35 i nast. [4]) Mat. 11, 18.

niema. Oto matki prowadzą do niego dzieci, by im błogosławił. Apostołowie oburzeni starają się je odpędzić, ale Jezus mówi: „*dopuśćcie dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem takowych jest królestwo niebieskie*“[5]).

II.

Słyszeliście, jak Jezus dzień spędzał. Od ranka do wieczora pracuje dla dobra bliźnich. Jego życie to jeden wielki czyn miłości bliźniego. Przeszedł przez życie nie myśląc o sobie, ale o nędzy ludzkiej, którą starał się łagodzić i usunąć. A życie kończy na krzyżu, gdzie daje dowód największej miłości umierając za nas, za nasze grzechy i wyrywając nas z mocy piekła.

Śladami Jezusa i wyście iść powinni: „*Albowiem dałem wam przykład, abyście jakom ja wam czynił, tak i wy czynili*“[6]). Życie wasze powinno wam upływać na czynieniu dobrze. Jezus pracę dnia otwierał modlitwą i kończył modlitwą. Tak i wy powinniście czynić. Modlitwą łączycie się z Bogiem i rozmawiacie z nim, otwierając mu swe serca. Nią utwierdzacie się w nadziei otrzymania nieba. Przez modlitwę otrzymujecie różne dobrodziejstwa i dary potrzebne dla ciała i duszy. Przez nią uznajecie Boga swym Stwórcą i Panem i dziękujecie mu za to wszystko, coście od niego otrzymali. Modlitwą przepraszamy Boga zagniewanego za nasze grzechy. Modlitwa dzieci jest najlepszym orędownikiem u Boga, gdy chcemy coś uprosić dla rodziców, rodzeństwa, nauczycieli. Bóg prośbie dzieci nie odmawia. Wreszcie modlitwą wybawiamy dusze z mąk czyścowych. Czyż więc znalazłoby się dziecko, któreby zaniedbywało modlitwy, któreby się modliło za siebie i za innych, jacy modlitwy potrzebują. A potrzebują waszych modlitw zatwardziali grzesznicy, którzy do Sakramentów św. nie przystępują, którzy do kościoła nie chodzą, którzy o Bogu zapomnieli. Macie obowiązek wstawiać się codziennie u Boga za takimi ludźmi, prosząc o łaskę nawrócenia. Bóg was wysłucha.

[5]) Łuk. 18, 16. [6]) Jan 13, 15.

Ważnym dobrym uczynkiem jest post. Bogacz potępił się, bo ciała nie umartwiał, bo nie pościł. Jezus, zanim wystąpił publicznie, przygotował się do swego urzędu nauczycielskiego przez post. Apostołowie cuda czynili poszcząc i modląc się. Postem człowiek umartwia swe ciało i czyni je odpornem na pokusy. Postem łagodzi się gniew Boży i zjednywa darowanie kary doczesnej, uzyskuje się miłosierdzie Boże dla bliźniego. Dzieci powinny pilnie przestrzegać postu i innych upominać, by to czynili.

„Wielką wartość przed Bogiem ma jałmużna. Jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy do ciemności". Pod nazwą jałmużna należy rozumieć wszelkie dobre uczynki, jakie wykonujemy z miłości ku Bogu i bliźniemu, aby im pomóc w utrapieniu cielesnem i duchowem. Świadczą o tem Dzieje Apostolskie. Kulawy prosi o jałmużnę wchodzącego do kościoła św. Piotra i Jana. Piotr powiada do niego: *„srebra i złota nie mam, lecz co mam, to tobie daję: „w Imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego wstań, a chodź"*. Każdy dobry uczynek pomnaża zasługi na niebo, jeżeli spełniam go w stanie łaski poświęcającej i w tym zamiarze, by się Bogu podobać.

A ileż wy dzieci macie sposobności do dobrych uczynków! Popatrzcie wokoło siebie: ile widzicie nędzy, głodu, nieszczęść, ile płaczu. Do szkoły przychodzą wasi towarzysze głodni, bo w domu bieda, niema co jeść. Dzieci głodne uczyć się nie mogą. Ale są inne dzieci, które matki zaopatrzyły obficie w żywność. Podzielcie się z biedakami kawałkiem chleba. Sami głodu nie odczujecie, a innych nasycicie. Są dzieci, które nie mają obuwia, ubrania, nie mogą z tego powodu chodzić do szkoły. Chciałyby się uczyć, tęsknią za szkołą, a ty masz w domu znoszone ubranie, obuwie. Przeszukaj dokładnie szafy, zakamarki, a z pewnością coś znajdziesz dla biedaka, a rodzice pozwolą, byś go obdarzył. Dużo dzieci biednych nie ma przyborów szkolnych. Czy to będzie trudno dla was tych kilka groszy, które wam prawie codziennie dają rodzice na łakocie, przeznaczyć na składkę dla biednych dzieci. Ileż to radości sprawicie waszym współuczniom. Macie kolegów, którym nauka źle idzie, nie mają zdolności. Chcieliby się uczyć, płaczą nad książką, w żaden sposób nie mogą sobie dać rady z zadaniami. Tobie dał Bóg zdolności, łatwo się uczysz, idź do towarzysza, poucz go, wyjaśnij, czego nie rozumie, ucz się z nim razem.

W domu matka chora nie może z łóżka podnieść się, a tyś duża dziewczynka, zastąp matkę, przygotuj i matce pożywienie i młodszemu rodzeństwu. Ileż to błogosławieństwa matczynego spłynie na twoją głowę! A ile szczęścia wewnętrznego odczujesz, żeś spełniła dobry uczynek. Bywa dość często, że ktoś samotny leży bez opieki, niema mu kto nawet wody podać. Wy dzieci, gdy się o tem dowiecie, zajmijcie się takim, ułóżcie się między sobą, kto go ma odwiedzać i pielęgnować w chorobie. Również zasłużycie się wobec Boga, gdy będziecie mieć staranie o biednych w waszej wiosce czy miasteczku. Wy sami nie macie pieniędzy, czy pożywienia. Ale gdy poprosicie rodziców i powiecie na co, to znajdzie się i pożywienie i ubranie i opał dla biedaków.

Dobry uczynek spełniacie, gdy bliźniego powstrzymacie od jakiegoś grzechu, gdy mu nie pozwolicie czytać złych i nieprzyzwoitych książek i gazet, gdy go oduczycie przekleństwa, brzydkich rozmów, gdy go powstrzymacie od palenia papierosów, picia wódki. Jednem słowem na każdym kroku możecie spełniać dobre uczynki.

C. Codziennie przy rachunku sumienia przypominajcie sobie, coście dobrego w ciągu dnia uczynili. Gdy nic — straciliście dzień, z którego rachunek musicie zdać przed Bogiem.

Gdy jednak spełniliście choćby jeden uczynek miłosierny, staniecie się godnymi zasiąść z Jezusem w chwale niebieskiej. Jezus powie do was: *„dobrzeć sługo dobry i wierny, wnijdź do wesela Pana twego"*. Amen.

3. Chowaj przykazania

A. Bóg wskazuje drogę.
B. I. Treść przykazań Bożych.
II. Ich znaczenie.
C. Bądźcie Bogu posłuszni.

A. Gdy żydzi szli do Ziemi Obiecanej, prowadził ich Bóg we dnie w słupie obłoku, a w nocy w słupie ognistym[1]). Pod takiem przewodnictwem nie mogli zbłądzić. Nasze życie jest także pielgrzymką. Z każdym dniem jesteśmy bliżej Ziemi Obiecanej. A tą Ziemią Obiecaną jest niebo, cel naszego życia.

A jakże do nieba dostać się, jaka do niego prowadzi droga? Bylibyśmy bardzo nieszczęśliwi, gdybyśmy nie mieli drogowskazu w naszej pielgrzymce, gdybyśmy musieli się błąkać bezradni, nie wiedząc co czynić i jak postąpić, by dostać się do tej Ojczyzny niebieskiej. Cóż więc czynić, by nie zbłądzić, ale osiągnąć wieczną szczęśliwość? Poucza nas o tem przypowieść o bogaczu i Łazarzu. Dlaczego Łazarz otrzymał po śmierci miejsce w niebie? Bo całe życie wierzył w Boga i jego obietnicę, że za bogobojne i cnotliwe życie otrzyma niebo. Całe życie miłował Boga, a miłość tę okazywał, zachowując przykazania. Zachowanie przykazań Bożych otworzyło mu wrota rajskie. Skąd to wiemy? Gdy bogacz znalazł się w mękach piekielnych i cierpi za swe grzeszne życie, prosi Abrahama, by posłał Łazarza do pięciu braci, których zostawił na świecie, a którzy z pewnością takie prowadzili życie, jak on. Po co ma Łazarz do nich iść? Ma ich wezwać do uczciwego życia, ma im powiedzieć, gdzie ich brat się znajduje i przestrzec przed piekłem. Ale Abraham odpowiada: *„mają Mojżesza i Proroków, niech ich słuchają"*. Co to znaczy? Przez Mojżesza dał Bóg dziesięcioro przykazań na górze Synai. Prorocy przypominali żydom obowiązki, wypływające z przykazań Bożych, wzywali do ich wypełniania, przypominali obietnicę zesłania Odkupiciela. Abraham więc mówi: „jeżeli twoi bracia będą słuchali przykazań Bożych, będą zbawieni, nie znajdą się w piekle".

[1]) Ekkl. 13, 21.

Z tego widzimy, że chcąc swą duszę zbawić, musimy czynić to, co nakazują przykazania Boże, a unikać tego, czego zakazują. Kto za niemi idzie, kto ich słucha, ten idzie drogą, która prowadzi do wiecznego szczęścia, kto choćby jedno z nich przekracza, jest na drodze do potępienia. Chociaż przykazania dał Bóg żydom, jednak i my ich musimy słuchać, bo je Chrystus zatwierdził i nakazał nam je zachowywać. *„Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania"*[2]).

B. I.

O czem przykazania mówią? Pierwsze trzy określają obowiązki ludzi względem Boga, przypominają, cośmy Bogu *winni*. Dalsze siedem mówią o obowiązkach względem ludzi i siebie samych.

Przedewszystkiem przypomina Bóg, że jesteście jego dziećmi, do niego należycie, a on jest stwórcą i Panem waszym. W niego tylko trzeba wierzyć, w nim nadzieję pokładać. Jego miłować i czcić. A więc nie ludziom, nie bożyszczom ręką ludzką uczynionym, nie stworzeniu należy się kłaniać, jak to czyniły pogańskie narody, a nawet żydzi na pustyni, ale prawdziwemu Bogu. *„Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną"*.

A jeżeli Bogu należy się cześć najwyższa, czyż wolno obrażać jego Imię, czyż wolno jego Imieniowi bluźnić, czy je bez uszanowania, w fałszywej przysiędze, przekleństwie, żartach wymawiać? Nie! *„Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego nadaremnie"*.

A jeżeli mamy Boga czcić, to dla czci Bożej przeznaczyczymy pewne osobne miejsce, odpowiednio dostosowane do skupienia i modlitwy. Tam będzie odbywała się chwała Boża w pewne dni święte i w pewien sposób. Tam ludzie, w świątyniach, oderwani od codziennych zajęć, zapominają o trudach dnia zwykłego, powszedniego, a myśli swe zwracają do Boga, proszą o łaski dla duszy, o której mało pamiętają w ciągu dnia zwykłego, powszedniego, a myśli swe zwracają do Boga, proszą o łaski dla duszy, o której mało pamiętają

[2]) Mat. 19, 17.

w ciągu 6 dni tygodnia. *„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił“*.

Ale nakazując pamiętać o Bogu, nie pozwala nam Bóg zapominać i o ludziach, dając rozkaz, jak mamy żyć między sobą. Najbliżsi wam są rodzice, którym najwięcej dobrego zawdzięczacie, którzy was żywią, ubierają, posyłają do szkoły. Bóg nakazuje, byście ich otaczali szacunkiem, miłością i byli posłuszni, a w nagrodę za to macie już tu na ziemi otrzymać długie życie i dobre powodzenie *„Czcij ojca i matkę swoją“*.

Ale nietylko macie być rodzicom przychylni, ale i z bliźnimi żyć w zgodzie, a unikać nienawiści, niezgody, przekleństwa, przezwisk, bijatyk, zabójstwa, zgorszenia. Jeżeli czwarte przykazanie zabezpiecza spokój w rodzinie, to piąte wzywa do spokoju w społeczeństwie całem. *„Nie zabijaj!“* Nie zabijaj na ciele i duszy. Nie zabijaj grzechem swej duszy, i nie uwodź bliźniego do złego.

Najcenniejszą ozdobą duszy to niewinność, to czystość. Jezus kocha niewinne dzieci, a brzydzi się takiemi, które kalają swe myśli, słowa i uczynki szkaradnemi grzechami, które nie unikają tego wszystkiego, co do takich grzechów prowadzi, ale dobrowolnie narażają się na nie. *„Nie cudzołóż!“* Chroni więc to przykazanie największego dobra, największego bogactwa, jakiem jest czystość ciała i duszy.

Prócz duszy macie i wy i wasi rodzice i inni ludzie różne przedmioty, potrzebne w codziennem życiu, aby je utrzymać i zaspokoić jego potrzeby. Są one waszą własnością. Własność każdego, jest rzeczą, której nie wolno naruszać w sposób niesprawiedliwy. *„Nie kradnij!“* nie rabuj, nie oszukuj, ani w żaden inny sposób nie krzywdź bliźniego na majątku. Gdyby tego przykazania Bóg nie dał, cały świat stałby się jaskinią łotrów, którzyby czyhali jeden na drugiego, by go skrzywdzić.

Prócz majątku macie inny jeszcze skarb nienaruszalny. Tym skarbem jest dobre imię. Mówią o was rodzice i nauczyciele, żeście pilni, pracowici, grzeczni, dobrze się uczycie. To jest wasze dobre imię. Kto o was przeciwnie mówi, pozbawia dobrego imienia. A więc kto was obmawia, oczernia, obrzuca obelgą, niesłusznie podejrzewa i posądza, kto was okłamuje, ten postępuje wbrew ósmemu przykazaniu, które mówi *„nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu twemu“*.

Ale nietylko zakazuje Bóg uczynków grzesznych ale myśli i pożądań *„nie pożądaj żony, ani żadnej rzeczy“*.

II.

Oto wskazówki, jakie Bóg dał ludziom, aby im zapewnić szczęśliwość doczesną i wieczną. Oto prawa, któremi Bóg kieruje światem. Bóg jak dobry ojciec rządzi. Twój ojciec zarządza domem rozumnie, dba, by tam była zgoda, by wszystko było na swojem miejscu, by wszyscy członkowie rodziny spełniali swe powinności. I Bóg swemi przykazaniami kieruje sprawy tak między ludźmi, by mogli w spokoju i zgodzie pracować na swe zbawienie. Bo pomyślcie tylko! Gdyby nie było czwartego przykazania. W domach waszych byłaby ciągła wojna. Czego innego chcieliby rodzice, a czego innego dzieci. Dzieci byłyby niekarne, rozwydrzone. Również w szkole niktby sobie rady nie dał z takiemi dziećmi. Wszystkie rodziny, cały świat stałby się widownią wojny domowej. Albo, gdyby wolno było zabijać. Nikt nie byłby pewny życia, ciągle każdy bałby się napadu, nikt nie mógłby spokojnie zasnąć, niepewny, czy go we śnie nie zamordują.

Bóg w swych przykazaniach pewne rzeczy nakazuje wykonywać, a innych zakazuje. Czy to tak trudno zastosować się do przykazań? Czy Bóg wszystkiego zakazuje? Czy nam nic nie wolno? Bóg żąda od nas niewiele i łatwych rzeczy, a pozwala nam mnóstwo rzeczy, które nie są przykazaniami objęte. Nie wolno ci patrzeć na brzydkie obrazy, widowiska, kina, ale wolno ci podziwiać piękną przyrodę, przyzwoite przedstawienia, ładne książki z obrazkami. Nie wolno ci słuchać nieskromnych słów, piosenek, ale możesz dowolnie słuchać pięknej muzyki, śpiewu, podniosłych i przyzwoitych rozmów, śpiewu ptasząt. Masz pościć, ale tylko w piątek i wstrzymywać się od jedzenia mięsa, ale w inne 6 dni ty-

godnia możesz jeść, co chcesz, a w piątek masz do wyboru inne potrawy, które ci również będą smakować. Nie wolno kraść, ale tem, co masz możesz dowolnie rozporządzać. Jednem słowem, gdy sprawę rozważymy, przyjdziemy do przekonania, że nam Bóg mało zakazuje, owszem na dużo zezwala. Sam Chrystus Pan jest dla nas wzorem, jak należy zachowywać przykazania Boże. Najświętsza Panna najdokładniej do nich stosowała się. Abyśmy tem łatwiej mogli je wykonać, daje nam Duch Święty łaskę pomagającą stosownie do słów św. Pawła: *„wszystko mogę w tym, który mnie umacnia"*[3]).

Bóg nie żąda od nas daremnych trudów. Życie nasze krótkie, a za zachowanie przykazań Bożych w czasie tego krótkiego życia, Bóg obiecuje wieczną nagrodę w niebie, wieczne szczęście. Przy pomocy Bożej, którą otrzymujemy w Sakramentach świętych i modlitwę zdołamy pokonać największe trudności, największe przeszkody.

C. Czyż więc znajdzie się ktoś między wami, któryby był nieposłuszny przykazaniom Bożym, czyż miałoby któreś z was odwagę podeptać je, przekroczyć? Zróbcie sobie dzisiaj postanowienie, że póki żyć będziecie, będziecie Boga słuchać, będziecie go miłować. Przypomnijcie sobie Abrahama. Bóg każe mu ofiarować swego syna jedynego. Abraham słucha Boga i chce Izaaka zabić na ofiarę Bogu. Wy go naśladujcie. Miłujcie Boga nadewszystko i bądźcie posłuszni jego przykazaniom, a nagroda wieczna was nie minie. Amen.

---

4. Miłość Jezusa w Najśw. Sakramencie.

A. Mojżesz przed krzakiem gorejącym.
B. I. Chrystus jest ukryty w kościele.
II. On pragnie naszych serc.
C. Wszystko dla Jezusa.

A. Mojżesz pasie owce na pustyni. Wokoło cisza niczem niezmącona. Zdaje się Mojżeszowi, że jest zupełnie sam. Wtem ujrzał krzak, który gorzał, a nie spalał się. Ciekawo-

[3]) Filip 4, 13.

ścią zdjęty, co to ma znaczyć, zbliża się do niego. Nagle słyszy głos wychodzący z pośrodka krzaka, głos Boży: *„Mojżeszu, Mojżeszu nie przystępuj sam, rozzuj buty z nóg twoich: miejsce bowiem, na którym stoisz ziemia święta jest"*[1]).

B. I.

I wy dzieci stoicie w miejscu świętem, w tej świątyni i słuchacie nauk rekolekcyjnych. Dowiedzieliście się, że celem waszego życia jest niebo, do którego dostaniecie się, gdy z sercem czystem, wolnem od grzechu będziecie zachowywać przykazania Boże i spełniać dobre uczynki. Z pewnością wszystkie dzieci zrobiły sobie postanowienie na całe życie wiernie służyć Bogu, wszystko tak czynić, jak on chce, a przedewszystkiem miłować go całem sercem. Nauki rekolekcyjne zapisałyście głęboko w sercu. Jestem o tem przekonany, chociaż w sercach waszych nie czytam. Jest jednak ktoś, kto tam w nie patrzy, który widzi, co tam się dzieje, kto pamięta, coście sobie obiecały i jemu, który pragnie, byście były dziećmi pobożnemi, byście z nim kiedyś cieszyły się wiecznem szczęściem.

Któż to ów tajemniczy świadek waszych postanowień, który wszystko wie, przed którego okiem nic się nie skryje. Popatrzcie: przed wielkim ołtarzem świeci się wieczna lampka. To znak, że w tym ołtarzu mieszka nasz Zbawiciel, sam Chrystus Pan. On tu zawsze przebywa. On cieszył się, gdy dzieci pilnie przychodziły na nauki i robiły dobre postanowienia. Cieszy się wami, bo was kocha. On to przecież po swem narodzeniu w stajence betleemskiej ukazał się ubogim, ale bogobojnym pastuszkom, on to mówił: *„pozwólcie dziatkom przyjść do mnie, a nie zakazujcie im, albowiem takowych jest królestwo Boże"*[1]). Czyż może być większa miłość ku ludziom, niż Jezusowa. Przez grzech pierworodny straciliśmy wieczne dziedzictwo, Bóg zagniewany zamknął niebo. Syn Boży zstępuje z nieba na ziemię, poniża się, bierze ciało ludzkie. Dlaczego to czyni? By Ojca gniew przebłagać, by mu dać zadośćuczynienie za grzech Adama

[1]) Ez 3, 2—5. [2]) Mar. 10, 14.

i grzechy wszystkich ludzi wszystkich czasów. Przychodzi na świat ubogi, nędza towarzyszy mu całe życie, od kolebki do grobu. A przed śmiercią znosi niewymowne cierpienia. W ogrójcu przejmuje go śmiertelna trwoga na widok męki, jakie go czekają, katują go, szydzą z niego, plują w twarz, biczują, cierniem koronują, a wreszcie na krzyżu przebijają mu ręce i nogi. I umierając spokoju nie ma, bo naśmiewają się z niego. Cierpi, bo chce cierpieć, bo nas umiłował, byśmy my nie cierpieli, by nam niebo otworzyć, by nam łaski wysłużyć. Ta sama miłość ku ludziom kazała mu przed śmiercią ustanowić Najśw. Sakrament. To cud miłości bez granic. Swój Majestat Boski ukrywa pod postacią chleba i wina. Podaje swoje Ciało za pokarm, a Krew swoją Apostołom, to samo Ciało, które następnego dnia zawisło na krzyżu, tę samą Krew, która się wylała z otwartych ran. Spożywają Apostołowie Ciało Chrystusowe, aby niem posileni mogli wiernie spełniać rolę Mistrza, głosić nieustraszenie Ewangelję i swą krwią stwierdzić jej prawdziwość.

II.

Chrystus Pan ustanowił Najśw. Sakrament i ukrył się pod niepozorną postacią chleba przedewszystkiem dlatego, by być zawsze między nami, byście dzieci mogły go odwiedzać w kościele, byście za jego miłość miłością się odwdzięczały. Przecież on czeka na was codziennie. Cieszy się Jezus, gdy dzieci przychodzą, by go wielbić, wielbić jego wielkość, świętość, miłość ku ludziom. Cieszy się Jezus, gdy dzieci przychodzą prosić o dobrodziejstwa i łaski. Każdemu z was coś potrzeba. Pamięć, rozum, zdrowie, chleb codzienny, łaskę wytrwania w dobrem mamy od Jezusa. Kogóż o to wszystko mamy prosić, jak nie Jezusa. Przecież to ten sam Jezus, którego słuchają niebo i ziemia, któremu wiatry i morze są posłuszne, który rozkazuje wszelkiemu stworzeniu, bez którego woli nic się nie dzieje. To ten sam Chrystus, który rozkazywał czartom, by uchodziły z opętanych, który przywracał zdrowie ułomnym, wzrok ślepym, który pomnażał cudownie chleb, który wskrzeszał umarłych. To Pan, który hojną ręką obdarza wszystkich, którzy go proszą. Cieszy się Jezus, gdy dzieci przychodzą, aby mu dziękować za wszystkie dary i łaski, jakie od niego otrzymują. Dlatego często, nawet codziennie odwiedzajcie go, nie zapominajcie o nim.

Gdy jakiś znakomity gość przybywa do waszej wioski, czy miasteczka, wszyscy mieszkańcy wychodzą z domów, witają go, cieszą się nim. A któż może być godniejszym gościem, jak nie Chrystus w Najśw. Sakramencie. Jakżeż więc chętnie, jak radośnie spieszyć powinniście do niego. Powinniście być dumni z tego, że możecie odwiedzać tak wielkiego Pana. Czy żąda, abyście całemi dniami w kościele przebywali? Wcale nie! Odwiedź Jezusa, wstąp do kościoła na kilka minut, na kwadrans, a sprawisz radość sercu Jezusowemu. Przecież odwiedzacie swoich towarzyszy, nieraz całemi dniami u nich przesiadujecie, a odmówilibyście kilka chwil Jezusowi!

Świętego Franciszka Ksawerego tak pociągał ku sobie Najświętszy Sakrament, że wszędzie, gdzie przebywał i gdzie to było możliwe, szukał mieszkania blisko kościoła, by być blisko Zbawiciela. Św. Franciszek z Asyżu, gdy miał przykrości w życiu, szedł do kościoła i tam przed tabernakulum z Jezusem rozmawiał i szukał pociechy. Dlatego i wy, dzieci, we wszystkich utrapieniach, we wszelkiej biedzie, ucisku, potrzebie spieszcie do kościoła, by się poskarżyć przed Panem Jezusem i prosić o cierpliwość i ulgę. Tu także u stóp Jezusa wyznawajcie swe winy, swe błędy — otwórzcie mu swe serce. Przepraszajcie za uchybienia i róbcie postanowienie, że go więcej obrażać nie będziecie, ale będziecie mu wiernie służyć.

Ale są niestety takie dzieci, które nie rozumieją, że Najświętszy Sakrament jest największą świętością na ziemi, które zapominają, że „*miejsce*“ w kościele, „*na którem stoisz, ziemia święta jest*“, że wobec Jezusa w ołtarzu trzeba się inaczej zachować, niż gdzieindziej. Wasze zachowanie powinno być skromne, przyzwoite. Ile razy przechodzicie przez kościoł przed wielkim ołtarzem, macie przyklęknąć, ręce pobożnie złożyć a serce pokornie ku Jezusowi wznosić. A jak niektóre dzieci postępują? Z hałasem przychodzą do kościoła, nie klękają ani się żegnają, oglądają się na wszystkie

strony, śmieją się do swoich towarzyszy i znajomych. Takie dzieci nie zdają sobie sprawy, gdzie się znajdują i kto w kościele mieszka. Przebywanie wobec Jezusa w Najśw. Sakramencie dzieci powinny uważać za największe szczęście. Powinny się cały czas, gdy są w kościele, do niego modlić. Tymczasem są dzieci, które w kościele się nudzą, książeczek do nabożeństwa nie niosą albo ich nie otwierają, różańca nie mają, ale ziewają albo sobie wzajemnie w modlitwie przeszkadzają, a po skończonem nabożeństwie czemprędzej z kościoła uciekają, popychając się wzajemnie. Jak to musi boleć Serce Jezusa zachowanie takich niegrzecznych dzieci. Czy takie dzieci zasługują na to, by im Jezus błogosławił, by ich łaskami obdarzał? Albo zdarza się, że jedzie kapłan z Najśw. Sakramentem do chorego. Ludzie na ulicy klękają, by oddać Jezusowi cześć. Dzieci idą do szkoły lub wracają. Niektóre klękają, ale są i takie, które obojętnie przechodzą mimo, ani nie zegną kolana, ani czapki nie zdejmą. To brak szacunku dla Jezusa!

Największą cześć oddajemy Najświętszemu Sakramentowi, gdy go godnie przyjmujemy w Komunji św., gdy mu w duszy, oczyszczonej z grzechów przez dobrą Spowiedź, czynimy tron. Jakże szczęśliwe te dzieci, których Jezus karmi swem Ciałem. Tak jak ciało nasze potrzebuje pokarmu, chleba, by móc żyć, tak dusza w tej ziemskiej pielgrzymce musi spożywać chleb anielski, Komunję św., który dodaje nam sił w tej ciężkiej podróży. Ale biada dziecku, któreby przyjęło Komunję św. świętokradzko, niegodnie, w grzechu ciężkim. Takie naraża się na straszne potępienie, takie znieważa w sposób straszny Jezusa.

C. Proście więc Jezusa, by zapalił waszą miłość ku sobie, by nią zapłonęły wasze serca, byście go miłowali całe życie, do ostatniego tchu, byście i dla innych byli wzorem prawdziwych czcicieli Najśw. Sakramentu. Przepraszajcie gorąco Jezusa za zniewagi, jakich doznaje od złych i przewrotnych ludzi. Mówcie do Jezusa: do ciebie należymy ciałem i duszą, dla ciebie chcemy żyć, dla ciebie umierać, z tobą wiecznie niebem się cieszyć. Amen.



NAUKI STANOWE



Ks. Dr. Antoni Baraniak — Poznań

Dla matek

Wzór wychowawcy

A. Św. Jan Bosko — a matka.
B. I. Św. Jan Bosko uczy zapobiegać złu
II. i każe zdobywać zaufanie dziecka,
III. by je prowadzić do Boga.
IV. Tak każe Ewangelja.
C. „Ja dam ci wzamian nagrodę twoją."

A. Cały świat katolicki rozbrzmiewa triumfalnemi uroczystościami ku czci świętego Jana Bosko, któremu powszechnie nadaje się przydomek „Przyjaciela Młodzieży" i największego wychowawcy ubiegłego stulecia. On bowiem dziełem swojem i systemem wychowawczym, opartym o Ewangelję przewyższył najgenjalniejszych wychowawców przeszłości.

Ktokolwiek ma do czynienia z wychowaniem dziatwy, ten pyta dzisiaj z zaciekawieniem, w jaki sposób i jakiemi środkami dokazał ksiądz Bosko tak wielkiego dzieła i zdobył tyle owoców na nieurodzajnym zazwyczaj ugorze?

Jeśli skąd dochodzi nas to pytanie, to właśnie z ust matek chrześcijańskich, które z woli Opatrzności są powołane do wychowania przyszłych pokoleń, a które niestety w dzisiejszych warunkach ledwo mogą podołać temu zadaniu i zbyt często załamują ręce w rozpaczy.

Św. Jan Bosko pokazuje w czynie, jak należy wychowywać dzieci na prawdziwie dobrych ludzi, pożytecznych członków Kościoła i społeczeństwa. W pracy swojej nie szedł na ślepo, ale znalazł sobie stały sposób postępowania, metodę i system dostosowany do czasów, w jakich żył i działał. Przedewszystkiem zwrócić trzeba uwagę na to, że metoda wychowawcza świętego Jana Bosko i jego życie, to jakby jedno

ciało. Szedł wiernie za natchnieniami Bożemi i według nich kształtował swoją duszę, serce i zewnętrzną działalność. Poświęcił swe życie całkowicie służbie młodzieży, ponieważ od pierwszej chwili jego zarania wola nieba wyraźnie go do niej powoływała. Jako święty kapłan usiłował, i to prawie zawsze z powodzeniem, stwarzać dokoła duszy dziecięcej atmosferę rodzinną, bo w swej młodości miał przed oczyma wzór swej matki-wychowawczyni i niewymowną słodycz ogniska domowego, w którem nie było bogactwa, ale które opromieniało słońce prawdziwej miłości. W swych domach wychowawczych dążył zawsze do tego, aby serca się nawzajem przenikały, by panowała między wychowawcami a uczniami godziwa poufność. Sam bowiem odczuł niekiedy zamłodu zimno pewnych wychowawców, wiejące z ich systemu pozbawionego ewangelicznej miłości i mrożące zapały dziecięcych serc.

W atmosferze miłości rodzinnej, a potem wśród trudności i zmagań heroicznych dorastał wielki „Apostoł Młodzieży" do spełnienia swojej misji, którą wyznaczył mu Bóg.

B. I.

Jakaż to była ta misja?

Ojca-żywiciela na podobieństwo św. Wincentego?

Myślano tak przez wiele lat i podziwiano w księdzu Bosko dobrego, miłosiernego kapłana, zbierającego po drogach opuszczoną dziatwę.

Ale zadanie jego było większe i wyższe. Święty ksiądz Bosko pragnął, by w wychowaniu wogóle zwyciężyła pewna metoda. Był przekonany, że w naszych czasach tylko ona zdobędzie całkowicie młodzież dla Chrystusa. Sam wprawdzie miał bardzo skromne pojęcie o tej swojej metodzie. Zapytany, na czem polega jego system wychowawczy, mawiał w pokorze głębokiej: „Mój system... mój system — ależ ja sam go nie znam. Miałem tylko jedną zasługę: zapobiegałem złu zgodnie z natchnieniem Bożem i okolicznościami". I dodawał: „Dzięki bojaźni Bożej, żyjącej w sercach moich chłopców, otrzymuję od nich wszystko, czego chcę".

Poprzez to pokorne określenie systemu, a przedewszystkiem przez jego praktykę owocną w codziennem zastosowaniu, przebija się genjalność świętego Jana Bosko, którego trzeba zaliczyć do szeregu najlepszych wychowawców świata.

Od pierwszej chwili swojej działalności zajął zdecydowane stanowisko pomiędzy dwoma systemami, powtarzając wszystkim i wszędzie, dowodząc tysiącznemi przykładami tę prawdę, że jedynie metoda, która zapobiega złemu w wychowaniu (t. zw. system uprzedzający) może dać dobre wyniki w naszych czasach. Przez całe życie odrzucał metodę, która jedynie karci i gromi przestępcę (system represji), gdy już zło zostało popełnione, ale które do niczego nie prowadzi. Nie uznawał on mylnej zasady jansenistów, jakoby natura ludzka była z gruntu zła i niemoralna, a wolna wola nie może nic zdziałać dla jej poprawy. Ale także nie wpadał w przeciwny błąd, głoszony przez Rousseau, że niema grzechu pierworodnego, że natura ludzka nie jest skażona. Wbrew tym herezjom, św. ksiądz Bosko uznaje w naturze ludzkiej podkład dobroci, ale równocześnie dostrzega popędy przedwczesne i niepożądane, na które stale trzeba mieć oko zwrócone. Za punkt wyjścia bierze naukę prawowierną Kościoła o grzechu pierworodnym i zapożyczając z obu poprzednich systemów tkwiącą w nich cząstkę prawdy, stwarza system wychowawczy, uwzględniający rzeczywisty porządek rzeczy i omija zwycięsko dwie rafy — nadmiernej surowości i krańcowej swobody. Jest to wychowanie idealne, chrześcijańskie. Nie przytłumia natury dziecka, ale pozwala jej się rozwijać. Wyzwala jego energję, lecz równocześnie poddaje ją mądrej dyscyplinie.

Święty Jan Bosko miał tę potrójną zasługę, że przywrócił do czci tę metodę uprzedzającą zło, starą jak Ewangelja święta, z której ona wypływa; że natchnął ją nowem życiem i, że ją zastosował w nauczaniu. Działalność wychowawcza księdza Bosko, miała na celu szerzenie Królestwa Chrystusowego w duszach na ziemi. Aby dotrzeć do tego celu, nie prowadził swoich wychowanków raptownie i nieroztropnie. Stopniowo wznosi ich na coraz wyższe szczeble doskonałości chrześcijańskiej. Przedewszystkiem zabiega troskliwie,

aby zachować to, co w każdej duszy jest dobrego. Lecz nie wystarczy zachować te nikłe zarodki dobrego, trzeba je rozwijać i uczyć ukochania wielkiego przeznaczenia duszy ludzkiej. Wielka miłość dopiero daje rękojmię wytrwania. Wytrwała praca może poprawić złe skłonności natury młodzieńczej. I to jest prawdziwe przygotowanie do życia w świecie łaski i królowania Bożego w duszach.

II.

Podstawą tego systemu, jego fundamentem mocnym jest nadzór, nieustający ani na chwilę. Wychowawca ma poprostu odjąć dziecku możność grzechu, osłaniając je swą czujnością, swem spojrzeniem. Powinien bezustanku znajdować się wśród dzieci. W jakiej roli? Profesora? stróża? — Nie! — w roli dobrej matki, nie zostawiającej dzieci samych, dopóki swoboda ich nie zostanie ujęta w karby wychowania. Nadzór ma być pilny, ale nie uciążliwy, ani hałaśliwy, ani drobiazgowy. Wychowawca jest tutaj ogrodnikiem, dbającym o to, by roślina miała powietrze i światło i grunt jak najlepszy.

Młodość potrzebuje dookoła siebie ciepła i światła, żeby zakwitnąć. Dlatego wychowawca powinien otaczać ją atmosferą ciągłej radości. Bo to jest właśnie serce systemu. Nie zbudowaliśmy nic trwałego, — wyznaje ksiądz Bosko — jeżeli dziecko nie oddało nam z ufnością swego serca. Wszystko inne przygotowuje do tego zadania głównego, którem jest pozyskanie serca dziecka. W jaki sposób? Budząc w niem miłość, a znosząc kary cielesne. Wychowawca bierze udział w zabawach, troskach, zajęciach dzieci i rozwija jaknajsilniej zaufanie. Bez miłości niema zaufania. Bez zaufania niema wychowania prawdziwego. *„Służcie Panu w radości“*[1]).

III.

Kiedy już wychowawca trzyma silnie w rękach serce ucznia, kiedy przez słodycz i cierpliwość zdobył prawo rozkazywania dziecku w imię potężnego autorytetu miłości, wtedy łagodnie, bez wstrząśnień podnosi je ku światu nadprzyrodzonemu. Każe mu kochać modlitwę, uczy go religji, zwłaszcza zaś wprowadza je we wczesny, ciągły kontakt z trzema źródłami wszelkiego życia: Spowiedzią, Komunją św. i nabożeństwem do Matki Boskiej.

[1]) Ps. 99, 2.

Żyć w łasce Bożej, opierać swą słabość o siłę Boską, czerpać w przyjaźni Chrystusa i w pamięci o jego Matce odwagę do odpierania zła a wykonania skromnej pracy codziennej, oto cel tego wychowania. Ale łaskę można stracić, może ona osłabnąć w człowieku. Wtedy trybunał pokuty zawsze jest otwarty dla oczyszczenia serc, Stół Pański codzień jest nakryty dla ich pokrzepienia. Utrzymywać duszę w stanie łaski, komunikować często, codziennie, wzywać bezustanku Dziewicy, Wspomożycielki chrześcijan, by żyć podług prawa Bożego i osiągnąć zbawienie — oto cel tej teorji, równie prostej, jak mądrej, równie jasnej, jak silnej, równie odwiecznej, jak nowej. Do tego zmierza metoda wychowawcza świętego Jana Bosko.

IV.

Czy jest ona zupełnie nowa? Nie, gdyż narodzenie jej sięga czasów powstania Ewangelji. Tylko niezawsze była ona dobrze zrozumiana i zastosowana. W opowieściach ewangelicznych są rozproszone i ukryte wśród świętych tekstów słowa, przykłady, rady, dotyczące duszy dziecięcej i młodzieńczej. Cały żywot świętego Jana Bosko to powtórzenie słów Zbawicielowych: *„Dozwólcie dziateczkom przychodzić do mnie, a nie zabraniajcie im, albowiem ich jest królestwo niebieskie“*. Cała ta czujność ustawiczna, by uchronić dzieci przed zgorszeniem i zepsuciem wypływa z Jezusowej przestrogi: *„Biada światu dla zgorszenia! Ktoby zgorszył jednego z tych maluczkich lepiej, żeby był się nie urodził“*.

Zbierając skwapliwie te ułamki ewangeliczne, oświetlając je czynami Zbawiciela, święty ksiądz Bosko stał się twórcą nowej epoki w wychowaniu młodzieży. W istocie przeniósł on do naszego życia w XX wieku słynną kartę Ewangelji, gdzie Jezus opisuje nam Dobrego Pasterza, który zna

swe owce, idzie przed niemi, nie ucieka gdy wilk się zbliża, nie zna spokoju, aż wszystkie zaprowadzi do owczarni — i, który z dnia na dzień, z godziny na godzinę oddaje za nie swe życie. Przełożył na język czynów sławną stronicę, gdzie św. Paweł opiewa boskie piękno miłości: *„Miłość jest cierpliwa, łaskawa; miłość nie szuka swego, wszystko znosi, wszystkiego się spodziewa, wszystko wycierpi. Miłość nigdy nie zginie"*[2]). Tak, bo system ten wymaga wielkiego poświęcenia i heroicznego zaparcia się ze strony wychowawcy. Jest on tak trudny, jak wzniosły. Ale zato owoce przynosi niechybnie, jak o tem świadczy historja dzieł świętego Jana Bosko.

„Z owoców ich poznacie je."

C. Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek zaznajomienie się z duchem świętego księdza Bosko i jego systemem wychowawczym jest obowiązkiem wszystkich dbających o dobro młodego pokolenia, a więc rodziców, wychowawców i nauczycieli. Lecz szczególnie nasze matki, niech naśladują świętego w niezmordowanem czuwaniu nad skarbami, które powierzył Bóg w ich ręce. Niech za jego przykładem prowadzą tę dziatwę do Boga, drogą Sakramentów świętych i szczególniejszego nabożeństwa do Najświętszej Marji Panny. Pamiętajcie, matki, o słowach Jezusowych: *„Cokolwiek uczynicie jednemu z tych najmniejszych braci, mnieście uczynili"*[3]). Do was to mówi Pan Jezus. Więc pamiętajcie, że Bóg powierzył waszej opiece Boskie Dzieciątko Jezus, ukrywające się pod postacią waszego własnego dziecka. Ta myśl niech wam zawsze osładza chwile trudności i zwątpienia. *„Weź to dziecko i wychowaj mi; ja dam ci wzamian nagrodę twoją"*[4]); te słowa można zastosować do was, matki. A wielka to będzie nagroda, „bo wielkiem jest dzieło kierowania i kształtowania duszy młodzieńczej"[5]). Amen.

---

[2]) Rzym. 13, 8. [3]) Mat. 25, 40. [4]) Ex. 2, 9. [5]) Św. Jan Chryzostom.

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Franciszek Podlaszewski — Dziemiany

Na niedzielę XVII po Świątkach

Zgoda

A. Troska Apostoła.
B. I. Piękno cnoty.
II. Dlaczego mamy żyć w zgodzie?
III. Warunki zgody.
IV. Z kim żyć w zgodzie?
C. Znośmy jeden drugiego.

„Bracia, proszę was, abyście godnie chodzili w powołaniu... z cierpliwością znosząc jeden drugiego w miłości, starając się zachować jedność ducha w związce pokoju."
(Ef. 4, 1—3.)

A. Św. Paweł był we więzieniu w Rzymie. Dochodziły go dobre i pocieszające wieści o postępie nowonawróconych w wierze i życiu cnotliwem. Radował się i Panu Bogu za to dziękował. Ale dochodziły go też wiadomości złe i niedobre o różnych występkach i wadach wiernych. Z dzisiejszej lekcji przebija smutek i troska św. Apostoła wskutek powstałych rozterek pomiędzy chrześcijanami w Efezie, do których tak serdecznie pisze i upomina do zgody. Każde słowo dzisiejszej lekcji jest dowodem, jak św. Paweł kochał swych wiernych i odczuwał ich smutek.

Te same słowa w całej pełni stosują się do wszystkich czasów i ludzi, a więc i do nas. Ile niezgody jest dziś na całym świecie! Dlatego chciejmy teraz zastanowić się nad tą tak potrzebną cnotą, jaką jest w życiu zgoda.

B. I.

Poznamy piękność zgody, gdy poznamy czem jest niezgoda, czyli kłótnia. Wszyscy z pewnością mieliśmy już okazję słyszeć kłócących się ludzi i żyjących w ciągłej niezgodzie. Ile tam najordynarniejszych wyzwisk, ile obelg i wzajemnego

poniżania. Ze słów dochodzi do czynnej zniewagi i bijatyki. Powstają wzajemne prześladowania, psoty, kłamstwa, procesy a nawet zabójstwa. Kłótnia niweczy wspólne życie między ludźmi. Upadają rodziny. Rozpadają się towarzystwa, nieraz świetnie się rozwijające. Upadają całe narody. Nie potrzebujemy wcale szukać na to obcych przykładów. Nasz naród polski upadł przeważnie dla niezgody, przez kłótnie warstw narodu i stanów. Ks. Piotr Skarga w swych kazaniach sejmowych całemu narodowi przepowiadał straszne kary za kłótnie i niezgody. I przyszła kara i Ojczyzna upadła.

Kłótnie wystawiają ludzi i narody na pośmiewisko przed całym światem. Kłócących się ludzi chyba nikt nie poważa.

A jak piękna jest cnota zgody. Przypatrzmy się zgodnym rodzinom. Jak mile tam się rozmówią, jak się poważają, jak sobie doradzają, pomagają. Nie biorą za złe każdego nieostróżnego słowa. Nikt nie słyszy przekleństw ani wyzwisk, ani nie widzi bijatyk. Jak z dostrojonych i pięknie granych organów wychodzi śliczna melodja, tak z domów żyjących w zgodzie wieje powiew harmonji Bożej. W zgodnej współpracy członków rodziny dorabiają się ludzie. Z ubogich nieraz stosunków dochodzą do dobrobytu, gdy równocześnie niezgoda doprowadziła inne rodziny do upadku. Bo też słusznie mówi przysłowie: zgoda buduje, niezgoda rujnuje. Ukochajmy więc tę piękną cnotę.

II.

Pierwszym powodem, jaki skłaniać powinien do zgody, jest prosta przyzwoitość i dobre wychowanie człowieka. Kto ma choćby trochę poczucia swej godności i chce uchodzić za człowieka dobrze wychowanego, nie będzie zaczepiał ani się kłócił. Przeciwnie, będzie się starał o to, aby wobec bliźnich swoich był grzeczny, układny, miły i życzliwy. Musi się więc wyzbyć wszelkiej rubaszności i ordynarności względem domowników, rodziny, sąsiadów i innych współbraci, a więc mąż wobec żony, rodzeństwo wobec siebie, służba wobec pracodawcy i naodwrót.

Piąte przykazanie Boże głosi: „*nie zabijaj*". Katechizm zaś poucza, że przykazanie to zakazuje wszystkiego, co do tego zabójstwa prowadzi, a więc kłótni, wyzwisk, zaczepki. Przykazanie znowu miłości bliźniego mówi: *miłuj bliźniego jak siebie samego*. A my wszyscy chyba życzymy sobie, by nas nie zaczepiano bez powodu i nie odbierano nam spokoju. Czyńmy to bliźnim.

To też Pismo św. bardzo pięknie się wyraża o zgodzie. Tak tedy mówi, że „*lepszy jest kęs suchego chleba z weselem, niż pełen dom ofiar z swarem*"[1]). Gdzieindziej zaś: „*w trzech rzeczach upodobało się duchowi mojemu, które podobają się przed Bogiem i ludźmi: zgoda braci, miłość bliźnich, i mąż i niewiasta dobrze się ze sobą zgadzający*"[2]). „*Jak miło, bracia, mieszkać w zgodzie społem*"[3]). To też Pan Jezus tak gorąco się modlił w mowie pożegnalnej we wieczerniku o jedność i zgodę Apostołów i wiernych. Więc i Apostołowie za Mistrzem upominali wiernych, aby zachowali jedność i zgodę między sobą i nie gorszyli niezgodą patrzących na nich pogan, którzy właśnie podziwiali zgodę chrześcijan i mówili: „patrzcie, jak się miłują". Św. Paweł w liście do Rzymian cztery razy upomina do zgody pisząc: „*jeźli można rzec, ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie*"[4]). „*A tak starajmy się o to, co do pokoju należy i tego co jest ku zbudowaniu społem strzeżmy*"[5]), „*a Bóg cierpliwości niech wam da, abyście jedno między sobą rozumieli według Jezusa Chrystusa*"[6]). A w dzisiejszej lekcji jak serdecznie prosi ten „*więzień w Panu*", abyście „*z cichością i cierpliwością jeden drugiego znosząc, starali się zachować jedność ducha w związce pokoju*".

Owoce zgodnego współżycia z bliźnimi są błogie i wielkie. Zgodny człowiek zaoszczędzi dużo zgryzot drugim i sobie. Miłe będzie pożycie domowe rodziny. Smutne i pożałowania godne jest małżeństwo, w którem jest niezgoda i wieczne użeranie na siebie. „*Błogosławieni pokój czyniący, albowiem oni nazwani będą synami Bożymi*", głoszą ośm błogosławieństw. „Gdzie zgoda, tam Bóg" i „lepsza słomiana zgoda niż złoty proces", mówią nasze przysłowia polskie

[1]) Przyp. 17, 1. [2]) Syrach 25, 1—2. [3]) Psalm 132, 1. [4]) Rzym. 12, 18. [5]) Rzym 14, 19. [6]) Rzym 15, 5.

i dodają: „lepiej zjeść suchy ziemniak ze solą niż opływać w bogactwie i w kłótniach".

Otóż, najmilsi, czy to nie dosyć poważne powody, by starać się o zachowanie zgody?

III.

Trzeba koniecznie przestrzegać pewnych warunków, aby zgodę zachować, bo bez nich jej nie będzie. Trzeba być przedewszystkiem pokornym. Człowiek pyszny, zarozumiały, ufający tylko w swoje „ja", wysuwający tylko zawsze swoje zdanie, swoje „zalety" nieraz bardzo wątpliwe, trudno lub wcale nie będzie zgodnym. Wszędzie będzie widział swoją krzywdę, upośledzenie i będzie łatwo wszczynał różne kłótnie i niezgody. Gdy do tego jeszcze jest porywczy, nikt z nim nie wytrzyma. Wszyscy będą nim gardzić i go unikać. Człowiek pokorny umie poskramiać swoje pożądliwości i ustąpić bliźniemu.

Koniecznie trzeba okazać w zachodzących nieraz zupełnie niespodziewanie rozterkach dobrą wolę pojednania. Kto jest uporny i nie ma dobrej woli, z takim trudno żyć w zgodzie. Są ludzie tak zawzięci, że nawet w godzinie śmierci nie chcą się pojednać z bliźnim swoim. Wiele jest takich niestety smutnych zajść, że syn lub zięć, żona względnie mąż pokłócony, bracia w rozterkach nie stawiają się u łoża konających na prośbę tychże, by się choć przed śmiercią pojednać.

Unikajmy zazdrości i mieszania się w cudze sprawy. Zdarzyła się gdzieś na jarmarku wielka i krwawa bijatyka spowodu tego, że jeden drugiemu złośliwie wytrącił pudełko z ręki. Czy to nie wstyd! Niech każdy przestrzega swego i broni swego, lecz niech nie zazdrości innym i nie wtrąca się w sprawy doń nie należące, osobliwie w sprawy familijne, ożenki, pokłócenie się dzieci, bo z tych bardzo często powstają wielkie kłótnie i zawiści.

Szanuj zdanie i przekonanie bliźniego. Dużo niezgody powstaje i panuje dziś też w społeczeństwach, także w naszem polskiem, spowodu nieuszanowania przekonań bliźnich. Inni ludzie także mają słuszność, kochają swą Ojczyznę i jak najlepiej chcą dla niej pracować. Więc należy mieć uszanowanie i posłuch dla drugich. Z wszystkich zdań i zapatrywań wybrać to, co najlepsze i korzystać z niego dla dobra Ojczyzny. Niestety dziś tak nie jest, bo znowu choruje nasze społeczeństwo na starą chorobę: niezgody.

IV.

Kto i z kim mamy zachować zgodę?

Rzecz jasna, że w pierwszym rzędzie z rodziną, tą komórką społeczeństwa. Mąż z żoną, którzy się dobrze zgadzają, dobry przykład dawają. Z zgodnych rodziców wyjdą zgodne dzieci. Niema z pewnością małżeństwa, rodziny, w których nie zaszłoby czasem jakie nieporozumienie. Lecz trzeba okazać trochę, jak już wspomniałem, dobrej woli i chęci zgody. Osobliwie rodzeństwo powinno sobie okazać życzliwość i zgodną współpracę w codziennych zajęciach, a będzie piękna zgoda.

Sąsiedzi powinni się starać o zgodne pożycie. Wiecie z doświadczenia własnego, ile kłótni powstaje po wsiach spowodu np. szkody wyrządzonej przez kury, czy bydło. Oczywiście zważać trzeba na zwierzęta, aby szkody nie robiły, lecz trzeba też mieć wyrozumienie na powstałą szkodę przez nieostrożność lub bez winy sąsiada. W razie sporów o granice, drogi, dojazdy i t. d. nie należy szukać wyjścia w kłótniach i bijatykach, lecz ustalić sprawę przez miarodajną władzę np. Urząd Katastralny, zapisy sądowe i t. d.

Wydać należy deputaty, wymiary, zgodzone należności służbie, zarobki i t. d., spowodu których często ciężkie i długotrwałe powstają spory, kłótnie i procesy.

Zgodna współpraca powinna mieć miejsce pomiędzy partjami politycznemi i warstwami społecznemi. Oddać każdemu sprawiedliwość, uszanować, jak wyżej już powiedziałem, zdanie i cudze przekonanie, mieć wyrozumienie dla życzeń innych i w miarę możności je uwzględniać, a będzie możliwa zgoda dla dobra kraju i Ojczyzny.

Bardzo pożałowania godne są kłótnie religijne. Historja kościelna uczy, że źli synowie Kościoła, gdy odpadają od matki-Kościoła, tworzą sobie nowe religje i sekty, potem nawzajem się zwalczają a razem walczą przeciw Kościołowi

Chrystusowemu. I niestety w Polsce niema zgody religijnej, tworzą się różne sekty ku zgorszeniu i na zgubę społeczeństwa. Oby jak najrychlej odszczepieńcy przejrzeli, że błądzą i oby powrócili do „przystani prawdy i jedności wiary".

C. Tyle dzisiejszej nauki. Poznaliśmy ohydę kłótni i niezgody i błogosławieństwo zgody. Więc starajmy się, co w siłach naszych będzie, aby żyć zawsze i w wszystkim *„w cichości i cierpliwości, znosząc jedni drugich, zachowując jedność w związce pokoju"*, jak tak serdecznie o to nas prosi *„Więzień w Panu"*, św. Apostoł Paweł. Amen.

Ks. Dr. Kazimierz Kowalski — Gniezno

Na niedzielę XVIII po Świątkach

Jedni bądźmy wiarą i miłością

A. Chrystus chce jedności.
B. I. W wierze.
II. W miłości.
C. Bądźmy mężami czynu.

A. W cudzie i w potężnych słowach podanych nam w dzisiejszej Ewangelji świętej objawiła się, niby piorun na nieboskłonie, Boska moc Chrystusa, Syna Bożego. To też stanowią one jeden z najsilniejszych dowodów na Bóstwo Zbawiciela naszego i są tem samem jedną z silnych pobudek wiary, nadziei i miłości naszej.

Błogosławiona działalność zaś Jezusa Chrystusa nie chciała w bezmiarze miłości ograniczyć się do dobrodziejstw i łask wyświadczonych żydom i poganom za czasów ziemskiego żywota Zbawiciela naszego. Nie, Chrystus Pan pragnął spotęgować i rozszerzyć potoki błogosławieństwa i miłości na ludzkość całą, na wszystkich braci naszych, aby wszyscy, zebrani w jednej owczarni pod jednym pasterzem, stali się jedno, jako on z Ojcem i Duchem Św. jeden jest Bóg i Pan żyjący na wieki.

Dążyć więc na cześć i chwałę Trójcy Przenajświętszej do jedności w wierze, do jedności w nadziei, do jedności w miłości — oto najbliższe zadanie ludzkości z woli Chrystusa ustanowione.

To też w myśli i w zamiarach miłościwego Zbawiciela naszego każdy naród i każdy z nas z osobna ma zająć swoje miejsce i używać swoich talentów, aby wypełnić cel życia swego w tej jedynej, założonej przez niego instytucji chwały Bożej i zbawienia ludzkiego — w Kościele rzymsko-katolickim, w Ciele mistycznem Boga i Odkupiciela naszego.

Nie dziwną więc rzeczą, że zapamiętały wróg Królestwa Bożego, szatan, jest zarazem najzaciętszym przeciwnikiem tej jedności, która mocą Chrystusa zasadza się na wspólności wiary, na skierowanej ku niebieskiej nagrodzie nadziei, na rwącej się ku Bogu i świętości jego, miłości nadprzyrodzonej.

On tedy, książę ciemności i przewrotności, ma interes w tem, by rozbić łączność, jedność i wspólnotę umysłów i serc naszych, aby nadwyrężyć cudowny ład i porządek panujący w duszy i w ciele dzieci Bożych, by zniszczyć wszystkie dzieła, które pobudował Duch Święty w duszach i w działalności pokoleń chrześcijańskich.

Przypatrzmy się więc pokrótce temu wielkiemu i zwycięskiemu pochodowi, w którym Chrystus Pan kroczy Boską mocą swej mądrości i miłości, przeciwko szatanowi i sługom jego, abyśmy tem ochoczej trwali w szeregach prawdziwych sług i nieustraszonych rycerzy Chrystusowych.

B. I.

Cudownym darem Bożym jest rozum nasz. On, będąc obrazem skończonym nieskończenie doskonałego umysłu Bożego, oświeca człowieka, przysparza mu wiedzy, doskonałości i najwyższej radości, prowadzi i orjentuje czynności ludzkie, jest, jednem słowem, hetmanem duchowym wśród władz duszy naszej.

Temu to rozumowi ludzkiemu przyniósł Chrystus Pan cudowniejsze jeszcze i wyższe światło niebieskie, które siłą, rozciągłością i głębokością swoją przekracza wszystkie wymagania i domysły przyrodzonej natury człowieka — wiarę świętą nadprzyrodzoną. Ona to wprowadza czło-

wieka w tajemnice wewnętrznego życia Bożego i zbliża go tem samem do Boga, lepiej poznanego i bezpośrednio doświadczonego. Łaska prawdziwej wiary świętej jest rzeczą tak cenną, że — chociażbyśmy chcieli bezustannie i na klęczkach przez całe życie swoje za nią Bogu dziękować — nigdy nie potrafilibyśmy wywdzięczyć się za dar tak cenny i za przywilej tak niebywały.

Wiara zaś łączy umysły wszystkich wiernych w jedną potężną społeczność nadprzyrodzoną, w Kościół św. rzymsko-katolicki, który kroczy, otoczony specjalną opieką Ducha Świętego — pod wodzą najwyższego Pasterza i Nauczyciela, Ojca świętego, — szlakami miłości, prawdy i mądrości Chrystusowej ku szerzeniu zewnętrznej chwały Bożej i ku wiecznemu zbawieniu dusz swych dzieci.

Coprawda, nie widzimy Boga i Pana naszego już tutaj na ziemi twarzą w twarz, dlatego też z dopuszczenia Bożego szatan może albo utrudniać rozszerzenie się wiary świętej albo też zabiegać o osłabienie i zniszczenie jej wśród ludzi już wierzących, a przez to rozbijać nadprzyrodzoną jedność umysłów zespolonych niebieskim węzłem jednej wiary świętej.

Zrozumiemy teraz, że herezje, schizmy, zabobony, sekciarstwo, kampanja kłamstwa, oszczerstwa, obłudy i przewrotnej myśli, bezczelnie „wolną" się zwiącej, są wynikami i owocami owego ciemnego a bezustannego i podziemnego działania mocy piekielnych, które pragnęłyby rozbić za wszelką cenę jedność wiary, zbudowanej na autorytecie Boga w Trójcy Świętej jedynego i stanowiącej warunek nieodzowny wejścia nas ludzi do królestwa Bożego na ziemi.

Czyż dziwno wobec tego, że jednem z najważniejszych zadań życia chrześcijańskiego jest obrona tej świętej wiary naszej katolickiej? Czyż wobec tego dziwić się ktoś może, że pierwsi chrześcijanie pragnęli raczej tysiąckrotnie ponieść katusze i śmierć męczeńską, aniżeli zaprzeć się swej wiary w Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka, Pana i Zbawiciela naszego?

Czyż, wreszcie, dziwnem będzie nam się wydawało, że Chrystus Pan i Kościół św. nietylko każe nam stać nieubłaganie na straży tego nad wszelkie pojęcia ludzkie cennego skarbu, lecz zachęca i prowadzi nas do coraz to głębszego poznania i szerszego zastosowania nauk zawartych w Objawieniu nadprzyrodzonem, ażebyśmy potrafili żyć podług zasad i wskazówek naszej świętej wiary?

Jakżeż odpowiadaliśmy dotąd na to naglące i miłościwe wołanie Zbawiciela naszego i Oblubienicy jego? Czy znamy dostatecznie prawdy wiary św., czy opanowaliśmy już katechizm i nauki w nim zawarte? Czy potrafimy patrzeć — i to jest w obecnych czasach szczególnie ważne — na wszystkie zdarzenia i zagadnienia naszego życia osobistego i społecznego oczyma i tylko oczyma naszej wiary św. katolickiej? Czyż mamy wreszcie należyte zrozumienie dla intencyj Ojca świętego, dotyczących największych a zarazem najświętszych i najbardziej naglących spraw królestwa Bożego na ziemi?

Jeżeli tak jest, cieszmy się, dziękujmy w pokorze Panu i starajmy się bezustannie pracować talentami swemi. Jeżeli zaś sumienie nam pod tym względem coś wyrzuca, wtenczas zbliżmy się do tego zdroju światła niebieskiego, nauczmy się i stosujmy w życiu swoim prawdy wiary świętej, słowem stańmy się ludźmi, którzy prawdziwie i szczerze *„z wiary żyją"*[1]).

Mężnie przeciwstawmy się wszelkim próbom rozbijania jedności wiary katolickiej, wszystkim nowinkom, sektom, pseudoreformatorom i schizmatykom. Stojąc twardo na gruncie naszej jedynie prawdziwej wiary św. — boć w tej dziedzinie żadnych kompromisów być nie może, — módlmy się w miłości i pokorze za tych, którzy błądzą, zdala od drogi prawdy, na manowcach błędu i ciemności, ażeby i oni rychło powrócili do zdroju prawdy i świętości życia!

O, żebyśmy wiedzieli, jak nadzwyczaj cenną jest łaska, światło i cnota wiary świętej! Wszystkie ziemskie skarby i klejnoty, wszystkie doczesne honory i zaszczyty, wszystkie całego wszechświata przyrodzonego zawrotne wielkości i życie swoje dalibyśmy chętnie w ofierze, aby tylko utrzymać w duszy swojej jeden promień wiary św. katolickiej!

[1]) Gal. 3, 11.

II.

Wyższą jednakże od wiary św. to miłość nadprzyrodzona, która jest istotą doskonałości chrześcijańskiej, darem nad darami, cnotą nad cnotami, niezniszczalnem dziedzictwem duszy chrześcijanina; przez nią wszystkiego dokonać możemy, bez niej zaś zgoła niczem nie jesteśmy.

Miłość podnosi, doskonali, łączy i spaja, pomaga i przebacza, cierpi i raduje się, pokój zachowuje i ustępuje, karci i goi, błaga i triumfuje, boć miłość Chrystusa jest zarazem mocą nad mocami i — połączona z mądrością i sprawiedliwością — jedynym środkiem, którym siebie i ludzkość całą ku chwale Bożej do wiecznej szczęśliwości zaprowadzić można. W niej tkwi niezwyciężalna siła naszego Kościoła świętego, w niej znajdujemy sekret jego wielkich cierpień i triumfów. Ona też decyduje o wartości wszystkich poczynań naszych i o doskonałości całego życia naszego i jest najsilniejszym węzłem spajającym serca, czyny i życie wszystkich chrześcijan.

Miłość jest wreszcie straszliwym a zawsze skutecznym młotem druzgocącym siłę, pracę i dzieła przewrotnego księcia ciemności. Miłością zwyciężali chrześcijanie wszystkich wieków, miłością słabe dzieweczki i dzieci niewinne łamały okrutną moc prześladowców i tyranów, miłością i my zwyciężymy świat.

A najcudowniejsze w miłości to fakt, że każde, nawet najprostsze serce zapłonąć nią może w stopniu niebywałym. Jeżeli jest coś, na co wszyscy z łatwością zapomocą łaski Bożej zdobyć się możemy, to chyba miłość, radość, miłosierdzie i pokój Chrystusowy!

To też na polu tej cnoty szatan prowadzi walkę nad wszystkie zaciekłą. A środkiem służącym ku rozbiciu jedności i ku zniszczeniu miłości — to nienawiść, zazdrość i pycha, do których on nas pobudza w wszystkich dziedzinach i okolicznościach naszego życia.

I rozpaliły się serca — stworzone do miłości — szerokich warstw ludzkości śmiertelną nienawiścią poszczególnych osób, stanów, klas, narodów i ras. Za marną korzyść ziemską narażono nieraz na szwank życie i wieczność dusz nieśmiertelnych. Dzisiaj w sposób prawie chorobliwy zazdrością się ściga i nienawidzi się ludzi bogatych i mądrych, a z drugiej strony gardzi się biednymi i ubogimi. Droga do bogactwa, zaszczytów i chwały prowadzi po dziś dzień niestety nieraz poprzez grzechy, zgorszenia i zbrodnie. Jak często zaopatrzono pospolitą pogańską nienawiść w etykiety szczytnych skądinąd ideałów ludzkości i narodu. Walka ta godzi w samą nadprzyrodzoną istotę chrześcijaństwa. — Tam też modlitwa, obrona i praca nasza powinna być najżywsza, najwięcej mężna i wytrwała.

Wszelkim więc hasłom nienawiści powinniśmy, my chrześcijanie-katolicy, przeciwstawić odważnie i wielkodusznie modlitwy, hasła i czyny miłości, zgody, przebaczenia, cierpliwej i łagodnej wyrozumiałości oraz energicznego tępienia wszelkiej zazdrości i nienawiści tak w życiu osobistem jak w zajęciach społecznych.

Stać się winniśmy wiernymi sługami tego, który wśród najstraszliwszych cierpień na krzyżu najzaciętszym wrogom swoim przebaczył i za nich się modlił[2]), tego, który i nam po niezliczone razy przebaczenie zwiastował, tego, który z drugiej strony zagroził nam nieubłaganą sprawiedliwością, jeżeli my, jeden drugiemu, nie będziemy sobie przebaczać szczerze i z całego serca[3]).

Miłujcie siebie wzajemnie w Bogu, czyli po chrześcijańsku, w rodzinie, w szkole, w życiu zawodowem i kupieckiem, w zajęciach społecznych i politycznych, będziemy mogli budować, spajać, niewzruszalnem i niezwyciężalnem uczynić królestwo Boże na ziemi i ziemskie społeczeństwo nasze. Tędy idą szlaki mocy i zwycięstwa Chrystusowego, tędy prowadzi droga do pokoju Chrystusowego w królestwie Chrystusowem — do owego najwyższego dobra ludzkości na ziemi; tędy biegną wreszcie słodkie ścieżyny naszego wiecznego szczęścia!

C. Patrząc na pobożność i życie dzisiejszych pokoleń ma się nieraz wrażenie, że przywiązujemy się często uczuciem

---

[2]) Łuk. 23, 34. [3]) Mat. 18, 35.

i sercem do rzeczy i praktyk drugorzędnych i czysto zewnętrznych, a zatracamy z oczu wielkie kamienie węgielne chwały Bożej i wiecznego szczęścia naszego, mianowicie wiarę, nadzieję i miłość.

Niechaj więc serca nasze zapalą się płomieniem niebieskiej nadziei, niechaj żywo przed duszą zawsze stoi przyobiecana nam wieczna nagroda, niechaj serca nasze szukają pomocy, spokoju, odpoczynku tylko tam, gdzie one rzeczywiście się znajdują, w Bogu Panu i ostatecznym celu naszym, w Chrystusie Zbawicielu nas ludzi, w Matce Najświętszej, u Józefa świętego i innych świętych przyjaciół Boga i Pana naszego.

Stańmy się ludźmi wiary, którzy Credo swoje nietylko recytują lub śpiewają, lecz poznać pragną i w życiu chrześcijańskiem w czyn wcielić potrafią.

Stańmy się gorliwymi obrońcami wiary świętej i praw Chrystusowych przeciwko wszystkim zakusom szatana, przeciwko podziemnej pracy sekciarstwa i błędu, przeciwko przewrotności pychy i niekarności.

Stańmy się nadewszystko chrześcijanami żyjącymi miłością Boga i bliźniego, przebaczajmy sobie, wspomagajmy się wzajemnie, bądźmy apostołami życzliwości i miłosierdzia chrześcijańskiego, szeregujmy się w hierarchicznem apostolstwie świeckich katolików czyli w Akcji katolickiej, która miłością stoi, ażebyśmy się dobrze przygotowali na wielkie zadania, ofiary i triumfy, które nas czekają.

Stańmy mężnie do walki przeciwko nienawiści osobistej, klasowej, narodowej i rasowej, a starajmy się modlitwą, przykładem, ofiarą i pracą zespolić i złączyć wszystkich ludzi w jednym, świętym, katolickim i apostolskim rzymskim Kościele Chrystusowym pod wodzą Ojca świętego, Namiestnika Chrystusa-Króla i następcy św. Piotra.

Wtenczas Chrystus Pan, który, jak czytamy w Ewangelji św., odpuścił powietrzem ruszonemu grzechy i ciało jego uzdrowił, wyleczy dusze nasze od zarazy niedowiarstwa i nienawiści, spotęguje naszą wiarę, miłość i nadzieję, a ziemskim sprawom naszym tak błogosławić będzie, że wśród krzyżów i ofiar, radośnie i łatwo dotrzemy, pod płaszczem

Niepokalanie Poczętej, do portu wiecznego szczęścia, gdzie On Bóg i Pan nasz z Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje na wieki wieków. Amen.

Ks. Stanisław Lison — Poznań

Na niedzielę XIX po Świątkach

Godność i znaczenie dziecka Bożego

A. Szata godowa dana każdemu na Chrzcie św.
B. I. Godność dziecka Bożego.
II. Charakter prawdziwego dziecka Bożego.
C. Żyjmy bez nagany.

Dzisiejsza Ewangelja o uczcie godowej nasuwa każdemu z nas nader ważne pytanie, mianowicie: Jak się też ma sprawa z naszą *„szatą godową"*? Każdy chrześcijanin bowiem otrzymał tę szatę na początku swej ziemskiej pielgrzymki. W chwili Chrztu św. ozdobiła ona naszą duszę. Jest to szata łaski uświęcającej, szata dziecięctwa Bożego. Znaczenie tej sakramentalnej czynności uwydatnił kapłan nader piękną ceremonją, wkładając białą szatę na ochrzczoną dziecinę z słowami: „Przyjmij szatę białą i zanieś ją nieskalaną przed trybunał Pana naszego Jezusa Chrystusa, abyś osięgnął życie wieczne."

Lata całe minęły od tej chwili. Wyrosłeś na dojrzałego człowieka, zdobyłeś stanowisko, poważanie, lecz szata, którą dusza twa przy Chrzcie św. została ozdobiona, szata łaski uświęcającej, godność dziecka Bożego winna i teraz być twoją największą, najdroższą ozdobą. Niestety, tak wiele ludzi nie pamięta o tej swej godności, zapomina o tem wzniosłem znaczeniu dziecka Bożego, i dlatego też często ludzie nie żyją tak, jak przystoi na dzieci Boże. To też upomina Apostoł narodów: *„Abyście byli bez przygany i szczerzy synowie Boży bez naganienia w pośrodku narodu złego i przewrotnego między którymi świecicie jako światła na świecie"*[1]).

Idąc za głosem dzisiejszej Ewangelji św. wołam do was poważnie i stanowczo: Bądźcie dziećmi Bożemi i żyjcie jako

[1]) Fil. 2, 15.

dzieci Boże, stając się dla świata przyświecającym przykładem.

B. I.

W dniu Chrztu św. staliśmy się dziećmi Bożemi. W chwili, gdy woda Chrztu św. spływała po naszej głowie, łaska uświęcająca zmyła z duszy naszej wszystko, co było skalane i wycisnęła na niej odblask Boskiej świętości, tak, że cała istota duszy została przeniknięta Boskiem światłem, Boskiem życiem, Boską istotą. Dusza otrzymała udział w godności Syna Bożego i stała się dzieckiem Boga.

Przy naszym chrzcie działo się podobnie, jak niegdyś przy chrzcie Jezusa w Jordanie. Tam niebiosa otworzyły się nad Jezusem. Duch Boży unosił się nad nim w postaci gołębicy, a głos Ojca głośno i uroczyście zaświadczył: *„Ten jest Syn mój miły, w którym sobie upodobałem"*. Tutaj przy Chrzcie naszym Duch Św. bierze duszę w posiadanie, udziela jej podobieństwa z nieskończenie świętym Synem Bożym. Ojciec zaś swoją miłość, którą kocha Jednorodzonego Syna, rozszerza na ochrzczonego i mówi niejako do niego: *„Ty jesteś mojem umiłowanem dzieckiem, w którem mam upodobanie"*.

Jako ochrzczeni możemy rzeczywiście zawołać ze św. Janem: *„Patrzcie, jaką miłość dał nam Ojciec, że nazwani jesteśmy synami Bożymi i jesteśmy"*[2]). Jak wielka jest godność nasza, że tego nieskończonego Boga, który bez początku jest i bez końca, który wiecznie panuje, że tego wszechmocnego Stwórcę, który niezliczone gwiazdy rozsiał na firmamencie niebieskim i im drogi i koleje wskazał, że tego godnego wszelkiego uwielbienia Króla, przed którego tronem Aniołowie „Święty, Święty, Święty" śpiewają, możemy nazywać tem słodkiem imieniem „Ojciec".

I nietylko zwiemy się dziećmi Boga, ale niemi jesteśmy, bo nieskończony Bóg rzeczywiście z miłością ojcowską na nas spogląda, z ojcowską dobrocią obdarza nas swemi darami, z troską ojcowską nad nami czuwa i losami naszego życia kieruje.

---

[2]) Jan 3, 1.

Jaka to wielka i wzniosła godność — być dzieckiem Boga! Żadna ludzka wielkość nie może się z tą wielkością mierzyć. Chociażby człowiek tu na świecie najwyższą posiadł godność — godność jego jest przemijająca, jak jego ziemskie życie, ale godność dziecka Bożego jest godnością, którą zachowamy na wieki.

Chociażby człowiek posiadał wszystkie skarby i klejnoty świata, to bogactwo jego jest tylko prochem ziemi, ale jeżeli jest dzieckiem Boga, posiada bogactwo, które go uszczęśliwi we wieczności.

Człowiek tu na ziemi może być wzgardzony. Inni z lekceważeniem i pogardą na niego mogą spoglądać, ale jeżeli jest dzieckiem Boga, to jest w czci u Najwyższego i od niego otrzyma kiedyś zapłatę wiekuistą.

Człowiek może być ułomny, może swym brzydkim wyglądem wzbudzać odrazę u innych, ale jeżeli posiada godność dziecka Bożego, to dusza jego błyszczy nadziemską pięknością, która Aniołów zachwyca.

Człowiek może tu na ziemi być żebrakiem, ale jeżeli jest dzieckiem Boga, to posiadł nieocenione bogactwo: Niebo ze wszystkiemi wspaniałościami staje się dziedzictwem jego według słów św. Pawła: *„A jeślić synami, tedy i dziedzicami Bożymi, a społem dziedzicami Chrystusowymi"*[3]). Dziedzictwo, które Jednorodzony Syn Boży od wieczności posiadł, stanie się więc i naszym udziałem.

Może nędza i nieszczęście nas teraz przygniata, może nasze ziemskie życie jest pełne przykrości, może ziemska pielgrzymka nasza prowadzi przez morze gorzkości, pamiętajmy, że nie będziemy nieszczęśliwymi, jeżeli tylko będziemy prawdziwemi dziećmi Bożemi. Bo wtedy mamy nadzieję, że posiądziemy radości nieprzemijające, które nas pocieszą we wszelkim smutku. Wtedy mamy pewność, że ta ostra, ciernista droga życia ziemskiego zaprowadzi nas do miasta Bożego, stojącego na górze, gdzie tylko szczęście i radości nas czekają.

Jeżeli z tą gorliwością dziecka Bożego takie prawa, takie nadzieje, takie nagrody są połączone, czyż nie powinni-

---

[3]) Rzym. 8, 17.

śmy jej cenić jako dobra najkorzystniejszego, czyż nie powinniśmy stale uważać na siebie, aby jej nie utracić? Jak wielka byłaby strata, gdybyśmy to dobro zatracić mieli? Gdybyśmy z dziecka Bożego mieli się stać dzieckiem szatana, gdybyśmy mieli utracić prawo do Królestwa niebieskiego i wiecznej szczęśliwości, a wzamian za to mieli się stać mieszkańcami onego królestwa, do którego żaden promień światła nie dochodzi, w którem żaden blask nadziei nie błyszczy, żadne słowo radości nie rozbrzmiewa, gdzie tylko dręcząca panuje rozpacz, płacz i zgrzytanie zębów.

Dlatego pozwólcie się ostrzec, abyście w to niebezpieczeństwo nie popadli i przez grzech śmiertelny, godności i szlachectwa dzieci Bożych nie utracili. A gdyby może w tej chwili sumienie któremu z was mówiło: zgrzeszyłeś ciężko przeciw swemu Bogu, nie należysz więcej do grona jego dzieci, wtedy, bracie drogi, spiesz jak on syn marnotrawny z przypowieści do miłosiernego Boga i wyznaj ze skruchą przed nim: *„Ojcze, zgrzeszyłem przeciw tobie“*, nie jestem godny zwać się synem twoim, ale miłosierdzie twoje jest bez granic, wróć mi spowrotem swą łaskę, udziel mi przebaczenia!

Jak niebezpieczny jest stan człowieka, który żyje jako dziecię gniewu Bożego! Czy w każdej chwili karząca ręka Wszechmocnego nie może go dosięgnąć? Czy człowiek taki nie musi się lękać, że miecz pomsty oburzonego Boga może w każdej chwili pasmo jego życia przeciąć i wtrącić go do krainy ciemności?

Bądź więc dzieckiem Boga i żyj jako dziecko Boga.

II.

Celu i przeznaczenia chrześcijanina nie można lepiej określić, a jego obowiązków w krótszych wyrazić słowach, jak w słowach Pisma św. *„Bądźcie nienagannemi dziećmi Bożemi, żyjcie jako prawdziwe dzieci Boże!“*

Prawdziwe dziecko Boga będzie wobec swego Ojca w niebie tak samo usposobione, jakie usposobienie żywi dobre dziecko wobec swego ziemskiego ojca. Z tego dziecięcego usposobienia, którego Jezus się domaga w słowach: *„Jeżeli nie będziecie jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego“*, płyną myśli, słowa i uczynki, które podobają się Bogu i na nagrodę zasługują. Jakie więc usposobienie winniśmy wobec Ojca niebieskiego okazywać? Jakie też są rysy charakteru prawdziwego dziecka Bożego?

Każde niezepsute dziecko ufa swemu ojcu. Słowo ojca jest dla dobrego dziecka święte; dziecko nie wątpi o prawdziwości słów ojcowskich, lecz przyjmuje je z wiarą.

Tak i dziecko Boże przyjmuje z wiarą nauki, które Bóg objawił, pokornie poddaje swój słaby rozum pod prawdy Boże, które mu otwierają tajemnice Królestwa Bożego i wskazują mu cel życia. Każde dziecko poddaje się z ufnością kierownictwu ojca, bo wie, że ojciec się o jego dobro troszczy, i dziecku ani na myśl nie przyjdzie, aby ojciec mógł o niem zapomnieć.

Z tą nieograniczoną ufnością spogląda i dziecko Boga ku swemu Ojcu niebieskiemu. Ono wie, że Ojciec niebieski je kocha, że tylko jego dobra pragnie, że moc Boża jest nieskończona i dlatego też wszelkie przykrości i nieszczęścia od niego odwrócić może, wie, że mądrość i dobroć Boża i wtedy nad jego szczęściem pracuje, gdy doświadczenia i cierpienia mu zsyła. Jednem słowem, dziecko Boga i w radości i w smutku wierzy niewzruszenie w Opatrzność Bożą.

Tą dziecięcą ufnością ku Bogu naszemu, nieskończenie dobremu, mądremu i wszechmocnemu Ojcu, niechaj będzie przejęte serce nasze zwłaszcza w obecnych czasach. Są to dni doświadczenia Bożego. Społeczeństwo ubożeje, kryzys ogarnia szerokie masy, bezrobocie zatacza coraz szersze kręgi. Oczekujemy zmiany na lepsze. Ale jedno wiemy jako wierzące dzieci Boga, że „tym, którzy Boga miłują, wszystko służy ku dobremu“. Boska Opatrzność umie wszystko ku naszemu prawdziwemu zbawieniu pokierować. Dlatego zachowajmy w dniach doświadczenia równowagę i z dziecięcą ufnością powtarzajmy: „Panie, twoja wola niech się stanie!“

Dalszy rys charakteru dziecka to miłość do ojca i matki. W sercu dziecka mieszka głęboka, niewygasająca miłość do rodziców, którym po Bogu wszystko zawdzięcza, którzy dla szczęścia dziecka żyją i o jego dobro się troszczą.

Tak samo i w duszy dziecka Bożego płonie ogień miłości ku Ojcu niebieskiemu, który je miłuje daleko czystszą i serdeczniejszą miłością, aniżeli ziemscy rodzice to czynić mogą.

A ta miłość dziecka Bożego do niebieskiego Ojca uwydatnia się nasamprzód przez modlitwę. U kogo najchętniej przebywa dziecko, jeżeli nie u rodziców? Do nich odczuwa wewnętrzny pociąg serca. W ich sercu czuje się najlepiej ukryte i tam znajdzie najgłębsze zrozumienie swych dziecięcych pragnień i trosk. Mówić z ojcem i matką, powierzyć im swą radość, swój smutek jest dla dziecka największem szczęściem.

A dziecko Boga? Czyż i ono nie będzie szczęśliwe, gdy stanie przed Ojcem niebieskim i w pokornej modlitwie do niego przemówi? Czyż nie będzie czuło się szczęśliwe, jeżeli jak dziecko z głębi i pełności serca może Bogu powiedzieć, co mu dolega, jakie ma życzenia, pragnienia, jakie trudności ma do zwalczania, jakiej pomocy i łaski od swego Ojca oczekuje?

Tak, jeżeli jesteś prawdziwem dzieckiem Boga, jeżeli pałasz prawdziwą miłością ku Bogu, wtedy odczuwać też będziesz pragnienie serca, aby swego dobrotliwego Ojca w niebie uwielbiać, i jak Cherubiny przed Bożym tronem bezustannie w radosnem uniesieniu mu „Święty, Święty, Święty" śpiewają, tak i ty z głębi duszy i serca modlić się będziesz: *„Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!"*

Modlitwa, radość w modlitwie jest wskaźnikiem naszej miłości do Boga. Kto chętnie się modli, ten też Boga kocha i jest dzieckiem Boga. Kto zaś niechętnie albo wcale się nie modli, w takiem sercu miłość do Boga oziębła, i o takim człowieku słusznie zwątpić można, czy jest jeszcze dzieckiem Boga.

Ale jest jeszcze inna oznaka, po której poznać można, czy dziecięca miłość do Boga zawsze serce przepełnia. Gdzie najczęściej dziecko przebywa? W domu rodziców. Dom rodzicielski, chociaż skromny i ubogi, pozostanie dla dziecka najmilszem miejscem. Tam dotąd ciągnie je tęsknota serca. I chociaż człowiek na obczyźnie znalazł wygodne mieszkanie, chociaż w pałacu mieszkać może, to jednak nigdy domu rodzicielskiego nie zapomni. Dom ten nigdy swej pociągającej siły nie utraci, zwłaszcza o ile ukochani rodzice tam jeszcze mieszkają.

Tak samo i dziecko Boże, które Ojca niebieskiego całą miłością serca kocha, będzie chętnie przebywało w domu Ojca swego. Prawdziwe dziecko kocha dom Boży, bo jest przejęte świadomością, że Bóg Majestatu w tym domu mieszka, aby wysłuchać wszelką prośbę, aby obdarzać swą łaską, swem błogosławieństwem.

Jeżeli w parafji katolickiej prawdziwe dzieci Boże mieszkają, wtedy kościół jest przedmiotem ich radości, ich dumy, ich troski. W takiej parafji wierni dbają o piękność, o ozdobę kościoła, chętnie składają ofiary na jego utrzymanie. W takiej parafji spieszą wszyscy nietylko w niedziele i święta do kościoła, ale i w dnie powszednie, o ile czas na to pozwoli, odwiedzają Jezusa utajonego w najświętszym Sakramencie, tak, że on się prawie nigdy nie będzie czuł opuszczony. Ze stanowiska parafjan do swego kościoła można nieomal z całą dokładnością poznać ich miłość do Boga.

Najpiękniej zaś uwydatnia się miłość, jeżeli jesteśmy posłuszni świętej woli Bożej. Z posłuszeństwa względem rodziców najlepiej poznać można, czystą i prawdziwą miłość dziecka do ojca i matki.

Tak samo pokorne, chętne posłuszeństwo względem świętego prawa Bożego jest najpewniejszą oznaką, czy chrześcijanin rzeczywiście jest dzieckiem Boga i swego Ojca w niebie całem sercem miłuje. Dziecko Boga unika grzechu nietylko dlatego, ponieważ mu śmierć i potępienie przynosi, ale przedewszystkiem dlatego, że przez grzech obraża dobrotliwego Ojca w niebie. Unika wszelkiego zła i wszelkiej zakazanej drogi, ponieważ widzi w tem niewdzięczność względem swego Ojca niebieskiego.

Z miłości ku Bogu jest dziecko Boga posłuszne jego świętej woli, która się uwydatnia w dziesięciu przykazaniach Bożych, w wzniosłych naukach Jezusa, która się zawsze jeszcze uwydatnia w przepisach naszego świętego Kościoła.

Właśnie przez to posłuszeństwo podajemy się kierownictwu Kościoła, okazujemy się prawdziwemi dziećmi Bo-

żemi. Bunt przeciwko Kościołowi i stałe przekraczanie jego przykazań byłoby dowodem, że się nie możemy zwać dziećmi Bożemi. Bo „nie może mieć Boga za ojca ten, kto Kościoła nie ma za matkę", powiedział już św. Cyprjan.

Oby słowo to do nikogo z nas się nie odnosiło! My chcemy przez swe myśli, słowa, uczynki okazać się zawsze dziećmi Ojca niebieskiego! Uważajmy za swój najwyższy zaszczyt być i pozostać dziećmi Bożemi.

C. Urządźmy swe życie tak, abyśmy według słów św. Pawła *„byli bez przygany i szczerzy w sprawie bożej, bez naganienia, wpośrodku narodu złego i przewrotnego, między któremi świecicie, jako światła na świecie"*[5]).

Apostoł narodów pisał te słowa dla garstki chrześcijan, którzy żyli w mieście Filipi wśród wielkiej rzeszy oddanej bezbożnictwu, niepohamowanej zmysłowości i rozwiązłości i nieograniczonej żądzy używania. Był to rzeczywiście naród zły i przewrotny, wśród którego uczniowie Jezusowi żyć musieli. Ale gdy te słowa świętego Pawła czytamy, czy nie możemy ich dostosować i do czasów obecnych.

Niestety te same grzechy i nałogi, którym oddawali się mieszkańcy Filipi, rozlewają się jak morze i dziś po świecie.

A my wśród tego złego i przewrotnego świata żyć musimy. Lecz jako dzieci Boże nie możemy się dać oszukać fałszywemi zasadami i naukami tego świata, nie wolno nam grzesznego prowadzić życia. Jeżeli chcemy się przyczynić do polepszenia obecnych stosunków, musimy przestrzegać zasad, które nam Ojciec niebieski przez swego Jednorodzonego Syna objawił, musimy zerwać ze wszystkiem, co się duchowi Bożemu sprzeciwia, musimy stać się wzorem i przykładem dla inych. I chociaż nie mielibyśmy dożyć lepszych czasów na ziemi, to zdobędziemy sobie przynajmniej wspaniałe szczęście dla wieczności. Jako dzieci Boga weźmiemy udział w chwale, panowaniu i szczęśliwości prawdziwego Jednorodzonego Syna Bożego. Amen.

---

[5]) Fil. 2, 15.

Ks. Rudolf Tomanek — Cieszyn

Na niedzielę XX po Świątkach

U progu wieczności

A. Jezus leczy.
B. I. Gdy człowiek chory.
II. Niech przyjdzie kapłan.
III. Tak każe prawdziwa miłość.
C. Gdy kapłan przybywa.

„Usłyszawszy urzędnik dworu, że Jezus przybywa z Judei do Galilei, udał się do niego z prośbą, aby wybrał się w drogę i uleczył jego syna, bo zaczynał dogorywać."
(Jan 4, 47.)

A. W domu zamożnego urzędnika dworu króla Heroda Antypy wielki smutek i zakłopotanie. Ciężka choroba przekroczyła progi pałacu, rzuciła synaczka na łoże; stroskani rodzice szukają pomocy u ludzi, by ratować gasnące życie ukochanego dziecka. Lecz sztuka lekarska nie pomaga, wzmagająca się gorączka trawi słabnący organizm; agonja się zbliża. W tym najkrytyczniejszym momencie przypomina sobie ojciec Jezusa Cudotwórcę. Odbywa siedmiogodzinną podróż z Kafarnaum do Kany. Prosi usilnie i błaga, by Jezus wybrał się w drogę i uleczył jego syna, który zaczynał dogorywać. Wszechmocny Jezus jednym aktem woli, jednem słowem mocarnem *„idź, syn twój żyje"*, przywraca zdrowie choremu dziecku.

B. I.

Chorobą, nieraz długotrwała i bolesna, agonja, śmierć, to zjawiska, które powtarzają się 100.000 razy w ciągu doby na ziemi. Od tej chwili, kiedy Bóg jako karę za grzech podyktował odłączenie się duszy od ciała słowy: *„prochem jesteś i w proch się obrócisz"*, śmierć, wszechwładna władczyni wykonuje swe absolutne rządy nad synami Adamowymi.

Wierzący chrześcijanin-katolik, którego powaliła choroba na łoże boleści, zaprasza Jezusa do siebie, by przybył z prawdziwą pociechą dla duszy i ulgą dla ciała.

Wierzący chrześcijanin-katolik, mając chorego w rodzinie, w domu, w sąsiedztwie, przy odwiedzaniu chorego przyjaciela, znajomego lub obcego udaje się jak ów urzędnik do Jezusa z prośbą, aby wybrał się w drogę do chorującego człowieka, chorego na ciele, częstokroć jeszcze więcej chorego na duszy. A Jezus, który przychylił się do prośby ojca, Jezus, który wszystkich znękanych na duszy i ciele do siebie wzywał i ulgę obiecywał: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was pokrzepię... a znajdziecie ukojenie dla serc waszych"*[1]), który sam przechodził niezmierne boleści, gorzkość konania w getsemańskim ogrodzie i na krzyżowem łożu, ten dobry Jezus ustanowił po wsze czasy dla swych wiernych sakrament, którym chce spuścić do duszy i ciała chorego, gotującego się na daleką drogę do wieczności, ulgę, odpuszczenie grzechów, ukojenie serca i duszy, Sakrament Ostatniego Namaszczenia.

Wszystkich nas czeka niechybna i nieunikniona śmierć. Dla wszystkich przyjdzie ciężka chwila, kiedy to będziemy musieli wychylić kielich boleści przedśmiertnych aż do dna, czy to podczas długiej choroby, czy też podczas krótkotrwałego, nagłego odłączenia się duszy od ciała. Wiemy, że moment śmierci rozstrzyga o całej wieczności. W jakim stanie znajdzie się dusza nasza w momencie zgonu, takim pozostanie na wieki. Rozchodzi się zatem o wieczny los duszy człowieka. Jeszcze raz powtarzam, o w i e c z n y, nieodmienny los człowieka. Nic splamionego, skalanego, nieczystego nie może wejść do nieba; dusza musi być w chwili, gdy stanie przed najświętszym Sędzią, odziana śnieżno-białą szatą godową.

II.

Gdyby cię ciężka, poważna choroba nawiedziła, gdyby poważna ciężka choroba, jako poseł głoszący odejście z ziemi dała znać twym najbliższym, że nie będzie więcej czasu, należy wezwać, uprosić Jezusa, by wybrał się w drogę do

[1]) Mat. 11, 28–29.

dogorywającego ze swemi potężnemi pomocami sakramentalnemi, by uleczył duszę, a jeśli to wolą jego — i ciało. Wezwać — jak każe św. Apostoł Jakób — *„kapłanów Kościoła, by się nad chorym modlili"*[1]).

Przyjdzie zastępca dobrego Pasterza, łaskawego Zbawiciela, kapłan, mający moc rozwiązywania, odpuszczenia grzechów i skruszonej duszy, przyjmującej z szczerym żalem Sakrament Miłosierdzia, Sakrament Pokuty, udziela w imieniu i zastępstwie Boga odpuszczenia wszystkich grzechów całego życia, pokoju wewnętrznego, którego świat dać nie może, pojednania z Bogiem. A gdy dusza już oczyszczona, ozdobiona łaską poświęcającą, zbliża się tenże kapłan do leżącego na łożu, jak ongiś Anioł do strudzonego tułaczką proroka Eljasza, śpiącego w cieniu jałowca na pustkowiu, mówiąc: *„Wstań i jedz. Eljasz obejrzał się, a oto u głowy jego podpłomny chleb i naczynie wody. I wrócił się Anioł Pański powtóre i tknął go i rzekł mu: Wstań i jedz, bo jeszcze daleką drogę masz. Który wstawszy jadł i pił i chodził mocą owego jadła czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do góry Bożej Horeb"*[2]). Kapłan, zastępca Chrystusa-lekarza dusz, podaje mu nie zwykły chleb, lecz prawdziwe Ciało i prawdziwą Krew Pańską pod sakramentalną osłoną jako Wiatyk, zasiłek na daleką drogę do niebieskiego Horebu. Do tak oczyszczonej, z Chrystusem ściśle zjednoczonej duszy, wlewa tedy kapłan, jak ów miłosierny Samarytanin oliwę, Ostatniego Namaszczenia i wino, Sakramentu ustanowionego przez Chrystusa jako przygotowanie na przejście do wieczności.

Czytamy o ustanowieniu tego Sakramentu w liście św. Jakóba: *„Choruje kto między wami? niech przywiedzie kapłanów Kościoła, a niech się modlą nad nim, pomazując go olejem w imię Pańskie. A modlitwa wiary uzdrowi niemocnego, i ulży mu Pan, a jeśliby w grzechach był, będą mu odpuszczone"*[3]). Olejem, konsekrowanym przez biskupa w Wielki Czwartek, namaszcza kapłan w imię Pańskie, t. j. z rozkazu Jezusa Chrystusa narządy zmysłów, t. j. oczy, nozdrza, uszy, ręce i nogi mówiąc równocześnie formułę sakramentalnej modlitwy: „Przez to święte namaszczenie i swoje naj-

[1]) Jak. 5, 17 [2]) III. Król. 19, 5–8. [3]) Jak. 5, 14–15.

łaskawsze miłosierdzie niechaj przebaczy ci an, cokolwiek zawiniłeś wzrokiem, słuchem, powonieniem, smakiem i mówieniem, dotykaniem i chodzeniem". Znikną wtedy z duszy ostatnie resztki grzechów powszechnich, ślady i następstwa przewinien, t. j. kary doczesne. Do duszy wstępuje nieznana przedtem cierpliwość, oddanie się woli Bożej, moc i siła do znoszenia boleści choroby i pokonywania wszelkich pokus demona.

Idź, dusza twoja żyje; idź, kochany bracie, na wieczność. Sądziłeś się na ziemi, — nie będziesz osądzony. Idź w pokoju, bo pożywałeś Ciało Pańskie. Masz żywot wieczny, a Pan wskrzesi cię w dniu ostatecznym. Idź, dusza twoja uzdrowiona, a grzechy są odpuszczone.

Sławny malarz katolicki Jan Ovenbeck przedstawił Sakramenta św. w siedmiu głęboko pomyślanych obrazach, także Ostatnie Namaszczenie. Widzimy tam ojca, głowę rodziny, na łożu śmiertelnem. Oczy napół otwarte, twarz blada, na czole pot śmiertelny, ręce zesztywniałe, oddech coraz cięższy. Któż zdoła wypowiedzieć, co w tej godzinie cierpi chory, gdy otaczają go cienie śmierci? Kto pocieszy nieszczęśliwego człowieka w tem udręczeniu? Może krewni i przyjaciele? Ale oni bezsilni. Psalmista powiada: *„Przyjaciele moi i bliscy moi przybliżyli się naprzeciwko mnie i stanęli"*[4]). To wyraził malarz przedstawiając pogrążoną w boleści żonę i dzieci. W tej straszliwej godzinie, gdy zawodzi wszelka pomoc i pociecha ludzka, zjawia się św. Jakób Apostoł z sześciu kapłanami i namaszcza chorego. Z tem namaszczeniem jasny promień łaski przebija się przez ciemną pomrokę, w której dusza pogrążona i chory nabiera ufności w miłosierdzie Boże i ze spokojem, jaki rozlany widzimy na jego twarzy, umiera, zdając się na wolę Bożą[5]).

„Panie, wybierz się w drogę, nim umrze synaczek mój"[6]) — błagał urzędnik dworu. Często Pana nie proszą wcale. Nieraz Pan wybiera się w drogę, lecz za późno.

Nieraz i młodych, zdrowych, tryskających siłą i życiem kosi śmierć. Nie znasz końca swego. Jeśliby cię powaliła

---

[4]) Psalm 37, 12. [5]) X. J. Kłos. Kazania katechizmowe, III, str. 306.
[6]) Jan 4, 49.

choroba, jeżelibyś poczuł, że słabniesz, zaproś Jezusa zawczasu do siebie. Gdyś jeszcze zupełnie przy zmysłach, gdy możesz się należycie na przyjęcie Sakramentów przygotować, by je godnie przyjąć, wprowadź kapłanów Kościoła do siebie, by się modlili nad tobą, by oczyścili, nakarmili, posilili duszę na wieczność. Dobrą jest rzeczą odbyć Spowiedź generalną, t. j. Spowiedź z całego życia; konieczną, gdyby Spowiedzi twoje były niedobre, nieważne, świętokradzkie. Starać się musimy wszystko naprawić — o ile to w twojej mocy: — odwołać zgorszenie, pojednać się z powaśnionym bratem, przeprosić obrażonego, oddać rzecz niepewnie nabytą. Następnie przyjąć z jaknajwiększą pobożnością Komunję św. i Sakrament Ostatniego Namaszczenia. A potem często w chwilach samotności, opuszczenia, boleści w bezsenne noce tłumić wszelkie wybuchy niecierpliwości. Wpatrzony w cierpliwego Jeżusa na krzyżu — ofiaruj to cierpienie jako zadośćuczynienie za grzechy i kary przez nie zasłużone. Gdy nadejdzie chwila konania, powie do ciebie Zbawiciel: Dusza twoja żyje życiem niebiańskiem.

III.

Rozchorował się ojciec, matka, brat, siostra, przyjaciel, bliźni a choroba poważna, zaproś zawczasu do łoża boleści, może do łoża śmierci, Jezusa z sakramentalnemi pociechami. Zwróć choremu uwagę, ostrożnie, lecz stanowczo, że należy się przygotować na drogę do wieczności. Nie bierz na swe sumienie potępienia duszy drogiej ci osoby! Jakie to straszne okrucieństwo, bezlitosne kłamstwo, gdy z fałszywie zrozumianego współczucia czy lęku zakrywa się przed ciężko chorym przykrą i nieuniknioną rzeczywistość zbliżającej się godziny śmierci. A to się nierzadko dzieje! Jest to bezwzględność, która zabija duszę człowieka na wieki. Gdy się oko chorego zaciemni, gdy cię ostatni raz zmierzy niemym wzrokiem, wyczytasz może w tem spojrzeniu zarzut: Okrutniku bez serca, nieprzyjacielu, udający miłość, czemuś mi pozwolił tak umrzec?

Chory się zaniepokoi, przelęknie, przerazi, — tak powiadają — gdyby mu sprowadzono kapłana lub wspomniano

o Ostatniem Namaszczeniu, z którem myśl o bliskiej śmierci tak ściśle się łączy. Może być, że się trochę wzruszy, lecz śmierć jest daleko okrutniejszą, jest bezwzględną, i nie ustąpi, choćby się jej ktoś wszelkiemi siłami opierał.

Czy takie chwilowe zaniepokojenie, zatrwożenie chorego jest złe? Ono go pobudzi do myślenia o wieczności, która się już przed nim otwiera, pobudzi do żalu, do zblienia się myślą i wolą do Boga.

Nie zabijajmy z fałszywej czułości duszy na wieki! Nieraz chory prosi, by wezwano Jezusa, otoczenie się wzdryga, pozwala mu, zmusza go umrzeć bez Boga.

Pewien młody oficer leżał beznadziejnie chory w domu rodzicielskim. Otoczenie jego — ojciec, matka, rodzeństwo, stryj, ciotka — wszyscy łudzili go co do jego stanu zdrowia. On czuł, że niedobrze i chciałby wiedzieć, czy niebezpieczeństwo bezpośrednio zagraża. Niebezpieczeństwo? Ależ, oto będziemy przygotowywali twoje rzeczy, w niedługim czasie będziesz mógł zajechać do swej kompanji. A lekarz przed półgodziną oświadczył kategorycznie i stanowczo, że chory następnego dnia umrze. Jeśli chce zawołać kapłana, by go opatrzył, należy uczynić to jaknajrychlej, bo jest ostatnia godzina. Chory tymczasem czuł sam, że stan jego jest poważny. Nie chciałby umrzeć jak zwierzę. Gdy go zostawiono na chwileczkę samego, weszła do pokoju dziesięcioletnia siostrzyczka, nie umiejąca kłamać i udawać jak inni. Pyta się jej: Co powiedział lekarz? Odpowiedziała: Umrzesz niedługo, może jeszcze dzisiaj. Nie z lęku przed śmiercią, lecz na myśl o niebezpieczeństwie, w jakiem zostawiło otoczenie jego duszę, jęknął. Przybiegli z sąsiedniego pokoju rodzice i rodzeństwo, i nim jeszcze chory mógł wykrztusić słowa: przywołajcie księdza, dali mu podwójną dawkę morfiny, a gdy troszkę oprzytomniał, jeszcze raz morfiny, by nie czuł zbliżającej się śmierci, by bez boleści pożegnał się z życiem... Kapłana wezwą gdy jeszcze będzie ciepły. Zanim kapłan przyszedł, stanęła biedna dusza młodego oficera przed wiecznym Sędzią[6]).

[6]) Hans. Beispiele 388 nn.

Okrutnicy! Dusza biednego młodziana woła z wieczności słowami Psalmisty: *„Czyhający na życie moje gwałt czynią, ci, którzy godzą na zgubę moją, mówią kłamstwo, knują zdrady"*[7]).

Nie, przyjęcie Sakramentów św. nie sprowadzi zdenerwowania, nie zaszkodzi zdrowiu ani życiu chorego. Kapłan, zastępca Chrystusa wezwany z powagą, ostrożnością i delikatnością spełni obowiązek lekarza duszy. Jeszcze raz powtarzam: wezwanie kapłana z Sakramentami to największe dobrodziejstwo dla chorego, to dowód prawdziwej miłości. Zwrócić uwagę na grożące niebezpieczeństwo, nakłonić chorego do przyjęcia św. Sakramentów i zapewnić mu spokojną i szczęśliwą śmierć, to święty obowiązek, to uczynek prawdziwego miłosierdzia.

C. Gdy bliźniego spotka nagle nieszczęście, apopleksja, ciężkie zranienie, gdy leży bezprzytomny, lecz jeszcze żyje, umożliwij mu zbliżenie do Boga. Powiedz mu do ucha wyraźnie, zwolna akt doskonałej miłości, doskonałego nadnaturalnego żalu, wymów kilkakrotnie słowa: Jezu, ukrzyżowany z miłości ku mnie, przebacz mi wszystkie grzechy, za które szczerze żałuję. Równocześnie należy natychmiast zawołać kapłana, by mu udzielił rozgrzeszenia, o ile może chory przyjąć Komunji św., Sakramentu Ostatniego Namaszczenia i błogosławieństwa apostolskiego połączonego z zupełnym odpustem na godzinę śmierci.

Jeżeli trzeba chorego opatrzyć, postaraj się o to, jeżeli tego otoczenie nie wie, iżby w pokoju uprzątniętym, nakryto stół czystym białem obrusem, by postawiono na nim krucyfiks, dwie płonące świece, naczynie z wodą święconą i kropidełkiem, naczynie ze zwykłą wodą, łyżkę, na talerzu watę, sól i ośródkę z chleba. Stół ustawić należy tak, by chory mógł na krucyfiks spoglądać. Choremu dać odpowiednią książkę modlitewną. O ile to potrzebne, należy choremu pomóc w przygotowaniu się do Sakramentu Pokuty, szczególnie co do rachunku sumienia i wzbudzenia żalu za grzechy.

[7]) Psalm 37, 13.

Podczas udzielania Wiatyku i Ostatniego Namaszczenia odmawiać powinno otoczenie w skupieniu nabożne modlitwy np. różaniec lub psalmy pokutne.

Po opatrzeniu chorego unikać barwnych światowych rozmów, częściej poddawać mu akty cnót, wzywać częściej imię Jezus, dać krucyfiks do ręki, w chwili konania gromnicę i odmawiać modlitwy za konających. Szczęśliwy ten, kto w chorobie zawczasu wezwał Jezusa, tj. w jego zastępstwie kapłana z prośbą, by uleczył duszę jego przed daleką drogą na wieczność. Szczęśliwy ten, kto przywołał zawczasu Jezusa do łoża chorego, nim zacznie dogorywać, nim umrze. Uratował duszę dla nieba, złożył w niebie skarb, uzyskał sobie przed tronem Bożym przyjaciela, który mu zapewne w chwili śmierci wyprosi przybycie Jezusa, uleczenie i uświecenie duszy. Amen.

Ks. Dr. Antoni Baraniak — Poznań

Na niedzielę XXI po Świątkach

Boskie prawo przebaczenia

A. Niemiłosierny sługa.
B. I. Chrystus każe przebaczać.
II. Komu należy przebaczać?
III. Czemu nie chcesz przebaczać?
IV. Bóg zawsze przebacza.
C. Saul i Dawid.

„I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom."
(Modlitwa Pańska)

A. W przypowieści o niemiłosiernym słudze roztacza przed nami Pan Jezus obraz dwóch sądów, sąd Boski i sąd ludzki. W jednym i drugim wypadku idzie o sprawiedliwość, ale jakżeż odmienne postępowanie i jak odmienne wyroki... *„Ani drogi wasze drogami mojemi, mówi Pan"*[1]). Przed majestatem Boga nieskończonego staje człowiek mizerny, obarczony winami, dłużnik i przeniewierca. Widzi, że niema

[1]) Iz. 55, 8.

dlań ratunku i, że grozi mu ostateczna ruina. Jedynie litość sędziego może go zbawić. Więc pada na kolana, załzawione oczy podnosi z lękiem ku górze i woła: *„Miej litość nade mną"*. I dzieje się cud miłosierdzia, który nas wzrusza do głębi.

Ale w oddali, jakby na tle tego obrazu słonecznego, w pomroku widzimy inną scenę. Ten sam sługa mizerny spotyka towarzysza swego, który jest mu winien jakąś drobnostkę. Żąda zwrotu. A kiedy tamten nie może oddać i błaga o litość, o kilka dni zwłoki, to on się tem bynajmniej nie wzrusza, ale wydaje go sprawiedliwości ludzkiej, która nie zna litości i okrutną być potrafi.

Kontrast w tym obrazie silny, wprost jaskrawy, ale obraz jakżeż prawdziwy.

B. I.

Jaka jest nauka Zbawicielowa o przebaczeniu? — Znamy dobrze stare prawo odwetu: kara i zemsta zarazem. Tymczasem Pan Jezus mówił często o litości, miłosierdziu, przebaczeniu. *„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią." „Nie sądźcie a nie będziecie sądzeni." „Dobrze czyńcie, i pożyczajcie innym, nie spodziewając się za to zysków. Bądźcie miłosiernymi, jako i Ojciec wasz miłosierny jest"*[2]).

Wprawdzie uczono także i żydów, że litość względem winowajcy mogła się rozciągać aż do trzeciej obrazy: ale nie dalej! Pamiętał o tem św. Piotr. Zbliża się więc do Jezusa i pyta go wyraźnie, ile razy należy lub można przebaczyć winowajcy skruszonemu. — *„Czy aż do siedmiu razy?"*

Bez wątpienia był on przekonany, że mówił Bóg wie jakie dziwy, że okazał szczyt dobroci. Lecz nie rozumiał jeszcze, że w tem przebaczaniu zniewag, człowiek daje innym poprostu to, co w stosunku o wiele większym sam ma otrzymać od Boga.

Przebacz, abyś i ty uzyskał przebaczenie.

I dlatego łaskawość względem brata nie może mieć innej normy i innych granic, jak własną ułomność. Zresztą, czy

[2]) Łuk, 35—36.

prawdziwa miłość nie daje zawsze miejsca miłosierdziu niewyczerpanemu, szczególnie na widok skruchy? Dlatego Jezus dał taką odpowiedź. — Nie mówi: aż do siedmiu razy, lecz aż do siedmdziesiąt siedemkroć razy, to znaczy bez żadnych granic.

Zdaje się wam, ludzie mściwi o ciasnem sercu, że to może za wiele? Nie. Tak być musi. I nasz Boski Mistrz dowodzi tego w przypowieści.

II.

Z królestwem niebieskiem ma się podobnie, jak z pewnym królem, który chciał zrobić obrachunek ze sługami swymi. W rzeczywistości głos sumienia, jedno słowo, które wzrusza i oświeca, cios nieszczęścia staje się także dla nas środkiem, którym Bóg się posługuje, aby nas obudzić i wezwać do zdania rachunku z naszego życia.

Zaczyna się sprawozdanie. Oto staje przed obliczem króla pewien sługa, dłużny dziesięć tysięcy talentów. Suma olbrzymia, która ma wyrazić ten dług olbrzymi, który z dnia na dzień wzrasta grzesznikowi u Boga! Pytamy się, skąd mógł powstać tak olbrzymi dług? Ten sługa musiał być jakim urzędnikiem państwowym, któremu powierzono administrację dóbr i dochodów królewskich. Widocznie ściągał olbrzymie czynsze, kupował, sprzedawał, szafował w obfitości, jak gdyby sam był właścicielem wszystkiego. I nie myślał nieszczęśliwiec, że jako od sługi zażądają pewnego dnia ścisłego rachunku. Dziś deficyt oczywisty. Dłużnik nie ma ani grosza własnego. Dlatego pan rozporządza, aby go sprzedano wraz z żoną i dziećmi i zabrano mu, co tylko miał.

Ale przecie pan jest dobry. Wie o tem sługa, więc pada mu do nóg i błaga go: Miej cierpliwość, a zwrócę ci wszystko.

Jest to złudna obietnica, lecz pan jest dobry naprawdę. Nie zadowala się odłożeniem mu dnia spłaty, lecz odpuszcza cały dług. Jest to szczyt dobroci! Czyż będzie rzeczą możliwą zapomnieć o takiem dobrodziejstwie?

Sługa promienieje radością i wychodzi. — I oto! spotyka swego towarzysza, który był mu winien sto denarów: a więc drobnostkę w stosunku do jego długu. Była to kropla wody w porównaniu z oceanem, tak jak znikomemi są zniewagi, które nam wyrządza nasz bliźni w stosunku do obrazy, którą my czynimy Bogu.

I cóż czyni sługa niepomny otrzymanej łaski? Chwyta za gardło swego kolegę, dusi go i krzyczy:

— Oddaj mi, coś winien! — A tamten nieszczęśliwiec powtarza gesty i niedawne słowa swego napastnika i rzuca mu się do nóg i zaklina go: — Miej litość, a zwrócę ci długi. Lecz nic nie pomaga: sługa okrutny nie słyszy i nie pamięta nic. Każe go wrzucić do więzienia, aż mu nie zapłaci wszystkiego.

Lecz sprawiedliwość staje wkońcu w obronie swoich praw i to choćby kosztem skreślenia tego, co już zostało wypisane przez miłosierdzie. Pan dowiaduje się o tem, co zaszło. Woła sługę nielitościwego i mówi mu: — Sługo nieuczciwy, na prośbę twoją odpuściłem ci cały dług. Czyż nie należało abyś i ty miał litość nad swoim towarzyszem, jak ja miałem zlitowanie nad tobą?

I wydaje go oprawcom, dopóki nie zwróci całego długu, to jest na wieczne męki, gdyż niemożliwą jest rzeczą, aby zwrócił tak olbrzymie sumy.

Czyż tedy Bóg odwoła swoje przebaczenie, gdy grzesznik popełnia zbrodnię niewdzięczności i znęcać się będzie nad swoim bratem? Czy podobnie, jak w prawie ludzkiem, spowodu niewdzięczności obdarowanego unieważniony zostanie testament i cofnięta obietnica?

Nie! tak nie należy rozumieć przypowieści ewangelicznej. „*Albowiem bez żałowania są dary Boże*"[3]). Bóg nie żałuje tego, co raz dał komuś. I dlatego chociażby grzesznik po otrzymaniu przebaczenia i łaski, popadł w te same lub inne grzechy, i nie chciał bliźniemu przebaczyć, a przez to stał się niewdzięcznym względem Boga, jednak ta okoliczność niewdzięczności nie powiększa grzechu do tego stopnia, aby dla niej grzechy już odpuszczone miały być na nowo przez Boga poczytane za grzechy. Albowiem Bóg, który jest najwyższą

[3]) Rzym. 11, 29.

świętością i dobrocią, nie może grzechu raz zgładzonego odwołać i ożywić. W ten bowiem sposób stałby się sprawcą i twórcą grzechu. Ale dzieje się, że grzesznik dla braku miłosierdzia względem brata swego i dla braku wdzięczności względem wspaniałomyślnego Boga, staje się winnym nowej ciężkiej obrazy Bożej, a stąd znajduje się znowu w stanie niełaski Bożej. I nie może się spodziewać, aby mu Bóg odpuścił ten ciężki grzech, jeśli on nie przebaczy bratu swemu. A czarna niewdzięczność względem miłosierdzia Bożego potęguje ów grzech przeciwko miłości bliźniego.

III.

Ponura postać nieludzkiego sługi, który chwyta pod gardło ubogiego dłużnika swego i nie wzrusza się jego błaganiami, napełnia cię gniewem. Myślisz, że był on o tyle więcej winnym, ponieważ temi samemi słowy i tym samem płaczem błagał o wiele większe miłosierdzie dla siebie.

Oburzenie twoje nie zna granic. Czujesz odrazę do takiego postępowania. Gotów jesteś stanąć w obronie uciśnionego. Wstrzymaj się jednak. Czy nie wypada tu powtórzyć Zbawicielowych słów: *„Kto z was jest wolny od grzechu, niech pierwszy nań rzuci kamieniem potępienia"*. Ręce wnet ci opadną i usta zamilkną, gdy sobie przypomnisz, że to słuszne oburzenie powinno się zwrócić przeciw tobie. Od wielu lat swojemi grzechami zaciągnąłeś u sprawiedliwości Bożej dług, który budzi grozę. A ilekroć rzuciłeś się do stóp Jezusowych, on ci bez zwłoki przebaczył z całego serca.

Ale dlaczego nie czynisz tak samo z twoim bratem? — Twoja przewrotność woła o pomstę Pańską na ciebie. Niema modlitwy bardziej świętej nad *Ojcze nasz*. Lecz jeśli nie przebaczysz obrazy, jakżeż będziesz mógł powtarzać: *„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom"?* Będzie to twoja wina, jeśli te słowa, które powinny się wznosić do nieba jako błaganie o miłosierdzie, spadną na twoją głowę, jako wyzwanie potępienia.

IV.

Nie mów, że nie możesz przebaczyć krzywd doznanych, gdyż są za wielkie. Żaden wróg nie obraził ciebie tak, jak ty obraziłeś Boga. Ty powstałeś przeciwko temu, któremu winieneś wszystko. Jego niezliczonemi darami posługiwałeś się jako tyluż narzędziami dla czynienia nieprawości. Używałeś światła swoich oczu, wymowy swego słowa, siły ramienia, przenikliwości umysłu, nie, aby mu dziękować, ale poto, aby go znieważać. A znieważałeś go nie jeden raz tylko, lecz tyle razy, ile jest włosów na twej głowie, ile jest ziarn piasku na brzegu morza. Znieważałeś go, kiedy cię karcił wyrzutami sumienia, kiedy ci błogosławił przez swoją Opatrzność. Czy mogłeś być jeszcze bardziej bezczelnym względem niego? A przecież Bóg ci jednak przebaczył najzupełniej i dotrzymuje swego słowa. Czyż zatem jest zbyt wymagający, jeśli chce, abyś z tą samą wspaniałomyślnością zapomniał drobnej obrazy, która pobudza cię do okrucieństwa względem brata twego?

C. Kiedy w Saula wstąpił zły duch, przysiągł sobie, że zabije Dawida, umiłowanego sługę Bożego. Dowiedziawszy się, że ukrywał się na wzgórzu Hachila, ścigał go z 3 tysiącami ludzi i rozbił namioty przy drodze. Posłyszał o tem Dawid i pierwszej nocy, gdy cały obóz był pogrążony we śnie, wtargnął pocichu wraz z Achimelechem i Abizai między wojowników. Dotarł do namiotu Saula. Król spoczywał pogrążony w głębokim śnie. Obok wezgłowia stała włócznia wbita w ziemię i kubek do wody. Abner, kapitan i żołnierze, którym powierzono straż, spali również wokoło. Na ten widok szepnął Abizai do ucha Dawidowi: — Oto Pan oddał ci w ręce twojego wroga. Pozwól mi, abym go przygwoździł do ziemi jednem pchnięciem włóczni! — Nie — odrzekł Dawid — nie zabijaj go. Jest on królem, pomazańcem Bożym. Zabierz jego włócznię i kubek, i uciekajmy.

I przeszli niepostrzeżeni. A kiedy się dostatecznie oddalili i stanęli na szczycie sąsiedniego pagórka, zawołał Dawid donośnym głosem na Abnera: — Hejże kapitanie, tak to

bronisz swego pana? Oto jeden z ludu wdarł się, aby go zamordować. Gdzież jest włócznia królewska, gdzież jego kubek?

Saul poznał głos Dawida i zawołał: — Czy to nie twój głos, Dawidzie, synu mój? — A Dawid odrzekł: — Tak, to jest mój głos, królu mój i panie! Lecz czemu mnie prześladujesz? jakąż zbrodnią skalały się moje ręce? Ty, potężny królu Izraela, puściłeś się w drogę, aby ścigać mnie, słabe i niewinne stworzenie, jak się ściga lichą kuropatwę po górach? — A Saul odrzekł: — Zgrzeszyłem; wróć, synalku mój. — Nie, nie wrócę! — odparł Dawid. — Oto włócznia królewska. Niech przyjdzie jeden z twoich sług, aby ją zabrać. Bóg da każdemu nagrodę na jaką zasłuży. On dał cię dzisiaj w moje ręce, a ja nie chciałem wyciągnąć ramienia przeciwko tobie. — A potem tak się modlił potężnym swym głosem: — Jak dzisiaj było w oczach moich drogocennem życie Saula, tak, o Panie Boże wszechmogący, niech będzie drogiem moje życie w oczach twoich, abyś mnie wybawił od wszelakiego złego[4]).

Ta modlitwa podobała się Bogu. Przed trybunałem sprawiedliwości odwiecznej jedynym tytułem do otrzymania miłosierdzia jest czynienie miłosierdzia.

Dawid przedstawiał w swojej osobie Chrystusa, który jako baranek wiedziony na zabicie, nie otworzył ust swoich i nie bronił się przed prześladowcami swymi. Przebaczył im wspaniałomyślnie, dając za nich życie swoje. A w ślady za Jezusem poszły rzesze jego wiernych wyznawców, którzy pamiętali o boskiem przykazaniu przebaczenia i bez złorzeczenia przyjmowali okrutną śmierć z ręki oprawców. Albowiem wiara Chrystusowa żąda prawdziwego heroizmu w miłości braterskiej.

„Panie, nie poczytaj im tego grzechu"[5]), modlił się św. Szczepan do Boga za kamienujących go żydów. A Kościół święty, wnikając w ducha wiekiego Męczennika, tak się modli w jego święto: „Naucz nas, Panie, naśladować to, co jest przedmiotem naszej czci: abyśmy umieli i nieprzyjaciół miłować, gdyż obchodzimy niebieskie urodziny tego, który potrafił modlić się także za swoich prześladowców".

„Bądźcie łaskawi jedni względem drugich, miłosierni, odpuszczając jeden drugiemu, jako i Bóg w Chrystusie wam odpuścił"[6]). Wtedy jedynie możecie śmiało podnieść oczy ku niebu i modlić się: *„Odpuść nam nasze winy"*.

„A sąd bez miłosierdzia temu, który miłosierdzia nie czynił"[7]).

[4]) I Król. 26. [5]) Dzieje 8, 59.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Władysław Samolewicz — Ostrów Mazow.

Na uroczystość św. Michała Archanioła

Św. Michał naszym wodzem

A. Obrońca Boga.
B. I. Wierność Bogu.
II. Zwycięstwo nad złem.
C. Walczmy z pomocą Archanioła.

„Zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego."
(Mat. 18, 5.)

A. Któż z rzewnem uczuciem nie wyciągnie ramion do owej chwili, kiedy dzieckiem swobodnie bawił się przy boku swej matki? Każdy, nawet ci, którzy dziś wysokie zajmują stanowiska lub rozporządzają dobrami tego świata, albo których imiona opromienia sława nietylko u swoich, lecz i u postronnych, jeżeli chce być szczerym, musi wyznać, że najszczęśliwszym był w wieku dziecięcym.

Życie bowiem i świat — to jałowa pustynia, gdzie niejeden człowiek zagrzebał wszystko, co mu było drogiem, miłem i świętem; to mogiła, w której spoczęły nadzieje i marzenia, oraz złote sny lat dziecinnych. Niejeden bowiem myślał, że go świat uszczęśliwi. Chciał czarę szczęścia wypić aż do dna.

[6]) Ef. 4, 32. [7]) Jak. 2, 13

A kiedy w pogoni za szczęściem zmarnował cały szereg lat, szlachetne porywy i uczucia, zwiesił smutnie głowę, opuścił ręce i z gorzkim uśmiechem na ustach pytał się słowami poety:

„Więc i cóż mi dziś zostało, z tej skarbnicy mej przeszłości,
z tych kwiecistych chwil młodości?
Wspomnień wiele — szczęścia mało".

(Ks Antoniewicz.)

Lecz dlaczego tak bolesne struny odzywają się w sercu ludzkiem, na wspomnienie minionych lat? I dlaczego z taką miłością zwraca się człowiek myślą i sercem w lata dziecinne? — One mu przypominają lata anielskiej niewinności i szczęścia niczem niezamąconego, które polega jedynie na niewinności serca. Z tego też powodu mówi Zbawiciel w dzisiejszej Ewangelji św.: *„zaprawdę powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie, i nie staniecie się jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa Bożego"*[1]).

Cóż znaczą te słowa, zapyta niejeden z was, i dlaczego czyta je Kościół św. w dzień Patrona św. Michała? Oto dlatego, że św. Michał dla dobrych ludzi jest szczególniejszym obrońcą. Kto więc pragnie zasłużyć na jego opiekę i pomoc, musi się stać jak dziecko czystym i niewinnym, jak dziecko bez pychy i obłudy. Aby się zaś utrzymać na wyżynie anielskiej niewinności, winien każdy chrześcijanin-katolik często wzrok swój kierować w stronę nieba. Tam jest nasza właściwa Ojczyzna. Tam mieszka Ojciec nasz najlepszy. Tam wreszcie mamy oprócz Matki, Najświętszej Marji Panny, przyjaciół Świętych Pańskich. Tam też są Aniołowie Stróże ze św. Michałem Archaniołem, księciem wojsk niebieskich na czele.

Jego uroczystość dzisiaj obchodzimy. Jest to uroczystość powszechna, w której z całym Kościołem wysławiamy wielkiego Archanioła.

B. Czemże tedy zasłynął ten dostojny Książę anielski, ten potężny nasz Patron? Oto, jak świadczy Pismo św., dwoma

[1]) Mat. 18, 3.

głównie sprawami: wielką wiernością wobec Stwórcy swojego, następnie zaś pogromem i zwycięstwem nad szatanem. To właśnie stanowi jego dzieje, to cała jego chwała i to też jest ową wzniosłą nauką, jaką brać z jego wzoru powinniśmy.

I.

Całe wieki jeden tylko istniał Bóg. Oprócz niego nie było żadnej istoty. Aż oto niesłychana mądrość Boża, wypowiada twórcze słowo. Otwiera, że tak powiem, dłonie swojej wszechmocy i miljony istot stwarza i niejako rozsypuje w przestrzeni. Otóż wśród tych tworów rozlicznych, najzaszczytniejsze miejsce dostało się duchom niebieskim, których Aniołami nazywamy. Ich to Bóg ponad wszystko wywyższył. Ich to najpiękniejszemi obdarzył przymiotami i postawił na wyżynie stworzenia, jako koronę dzieł swoich.

A jednak za to szczęście bez miary, wielu z nich wypłaca się czarną niewdzięcznością dla Stwórcy. Lucyfer, tak nazwany dla szczególnego blasku, którym jaśniał pośród chórów anielskich, unosi się zuchwałą pychą, odmawia Bogu hołdu, a natomiast w szale dumy, pragnie się ponad Stwórcę wywyższyć. Niestety, jego zły przykład znajduje naśladowców. Uniesieni pychą inni też aniołowie podnoszą sztandar buntu i stają przy Lucyperze. I zdaje się, że ten rokosz niewdzięczny całe niebo ogarnie. Czy więc wszyscy upadną? Czy wszyscy sprzeniewierzą się Bogu?

Nie! oto znalazł się jeden, którego czyste serce nie uległo podszeptom pychy, który nie dał się zachwiać w swej wierności ku Panu swemu i Stwórcy.

Był to właśnie św. Michał Archanioł. On to staje przeciw zbuntowanym aniołom i woła: *„kto jako Bóg"* t. j. kto śmie równać się z Bogiem, królem nieśmiertelnym, wszechświata, przed którym wszelkie czoło pochylić się powinno? Kto śmie być tak niegodnym, aby zamiast wdzięczności i miłości synowskiej, Stwórcę swego obrażał?

Jakoż to wystąpienie przeraża buntowników, umacnia tych, co się już chować poczęli i wkońcu nie dopuszcza do tego, aby wszystkie chóry anielskie poszły za Lucyferem.

Taką to więc wiernością niezachwianą dla Stwórcy zajaśniał św. Archanioł Michał.

Tej wierności ku Bogu uczmy się od św. Patrona i w tem go przedewszystkiem gorliwie naśladujmy. To właśnie sekret jedyny, aby na tę krainę sprowadzić dary Boże. To pierwszy i niezbędny warunek, by na tej ziemi ojców żyć szczęśliwie i bezpiecznie.

Przejmijmy się żywo i na zawsze tą prawdą, że tylko tam jest szczęście, tam dobrobyt i pokój, tam pomyślność prawdziwa, gdzie naród wierny Bogu, gdzie wiara św. kwitnie, gdzie świętość szanowana, gdzie cześć i miłość Boga przenosi się z ojców na syny, słowem, gdzie mądry naród utrzymuje przymierze z Panem swoim i Stwórcą. Przeciwnie, biada narodom, które odstępują lekkomyślnie od Boga. Biada państwom i krajom, gdzie wiara upada, gdzie cześć Boska ginie, gdzie grzech i złość panuje, gdzie dom rodzicielski nie jest ogniskiem cnoty, słowem, gdzie św. przymierze, łączące naród z Bogiem jest zuchwale i niegodnie deptane. Nic tam nie pomogą ustawy, choćby najlepsze, nic miljony wojsk, nic zabiegi ludzkiej mądrości. Owszem prędzej czy później wszystko zachwiać się może, a zamiast pomyślności i sławy zawisną nędza, klęski i hańba nad narodem.

Bez Boga niema szczęścia tak dla jednostek, jak i dla narodu całego, bo nie darmo mówi Pismo św.: *„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali którzy go budują"*[2]).

Jakaż wielka — a zarazem ważna nauka! To też zrozumiejmy ją dobrze i jeżeli pragniemy, aby kraj nasz ozłocił się promienami szczęścia, aby był bogaty w dary Boże, wtedy na wzór przemożnego patrona Michała Archanioła kochajmy się w zakonie pobożności i cnoty. Przelewajmy drogie te skarby na młode pokolenia. Słowem, pracujmy nad tem, aby wierność ku Bogu niezachwianie i stale kwitnęła w naszych sercach, domach, rodzinach i w całym polskim narodzie. Wszelkie natomiast pokusy niewierności i buntu przeciw Stwórcy usuwajmy od siebie tem hasłem Archanioła: *„kto jako Bóg?"*

[2]) Psalm 126.

A więc, gdy ludzie źli i zepsuci zechcą nas odwieść od spełniania przepisów i praktyk religijnych, rzućmy im śmiało to szlachetne wyzwanie — *kto jako Bóg!* Słowem, niech wierność nasza będzie zawsze stateczna, niech przetrwa wszystkie próby, niech dowodzi wymownie, żeśmy godni zwać się synami Archanioła Michała — Stróża i Patrona tej parafji.

II.

Lecz anielski nasz Patron nietylko tem się wsławił, że nie poszedł w ślady pysznego Lucyfera, ale owszem potępiwszy bunt i wstrzymawszy resztę Aniołów od udziału w tej zbrodni, rozpoczyna nadto z nimi walkę. Wielkie i świetne uwieńczyło ją zwycięstwo. Lucyfer i jego towarzysze zostali pokonani, a z aniołów światłości stali się szatanami i zostali strąceni w otchłań piekielną na wieczne męki. Otóż mężna ta walka, ten bój z duchem ciemności, stanowi drugą świetną zasługę Michała Archanioła, a dla nas jest nową nauką, nowym wzniosłym przykładem, który mamy też naśladować.

O tak, bojowanie z szatanem jest koniecznością, od której żaden człowiek uwolnić się nie może, bo ten duch pełen złości i zdrady, ciągle stara się o to, aby zgubić nas na wieki. Codzienna więc z nim walka, to warunek naszego triumfu i zbawienia. Stąd Pismo św. tak często upomina: *„bracia, trzeźwi bądźcie i czuwajcie — bo przeciwnik wasz djabeł, jako lew ryczący, krąży, szukając kogoby pożarł — któremu się sprzeciwiajcie, mężni we wierze"*[3]).

Lecz nietylko ze względu na zbawienie naszych dusz popowinniśmy walczyć z szatanem za przykładem św. Michała. Jest to także warunek naszej doczesnej pomyślności na tej ziemi, której dziećmi jesteśmy. Jeżeli pragniemy widzieć ją rzeczywiście szczęśliwą, toczmy bój nieustanny z tym duchem piekielnym, aby nie siał kąkolu w naszej ojczyźnie, aby się pod żadną postacią — w tem dziedzictwie Archaniołów nie gnieździł: *„nie dawajcie miejsca djabłu"*.

[3]) I. Piotr. 5, 8—9. [4]) Ef. 4, 24.

Walka ta powinna być wszechstronną. Walczyć nam trzeba głównie z niebezpiecznym szatanem próżniactwa i lenistwa.

Jest on strasznym nieprzyjacielem pomyślności narodów, ową rdzą zabójczą, co pożera szczęście i dobrobyt społeczeństw. Prześlicznie to Mędrzec Pański opisał: *„Szedłem przez pole człowieka leniwego a ono wszędy zarosło chwastami i ciernie pokryło grunt jego... co ujrzawszy schowałem do serca swego, a z przykładu nauczyłem się rozumu"*[5]).

Otóż mądre te słowa zastosować możemy i do siebie — do swojej ojczyzny. Tyle chleba daje nam ta polska nasza ziemia rodzinna, tak opływa we wszystko, a my często bez chleba i okrycia jesteśmy, my często w kwiecie wieku, przy najlepszych siłach i zdolnościach, puszczamy się z kijem żebraczym czy to za morze, czy po Europie, by tam u obcych pracować i tracić nietylko siły, ale co gorsza wiarę i cnotę niewinności.

Dlaczegoż to się tak dzieje?

Dlatego, że zamiast wytrwałej pracy, co daje chleb i szacunek u ludzi, wolimy nieraz narzekać tylko lub nie chcemy wypełniać tego najwznioślejszego przykazania Bożego: *„w pocie czoła twego, będziesz pożywał chleb twój"*[6]). Więc obudźmy się z tego snu lenistwa i pracujmy dla dobra naszego, co możemy i jak możemy. Nie spychajmy dzień za dniem przemyśliwaniem jakby najłatwiej zarobić bez pracy i jaknajwięcej.

Jeżeli już pracę masz, pracuj szczerze, umiejętnie i z poświęceniem, a niebo z pewnością błogosławieństwa swego ci nie poskąpi.

Walczyć też trzeba z szatanem złych nałogów, bo to drugi straszliwy nieprzyjaciel naszej doczesnej i wiecznej szczęśliwości. Mamy niemało tych nałogów, jak każdy zresztą naród. Dwa tu szczególnie wymieniam, które bardzo zabójczo działają na nas. Wymieniam z tem zastrzeżeniem Apostoła: *„nie abym was zawstydził, ale jako syny moje najmilsze upominam"*[7]). Pierwszy z nich, to próżność,

[5]) Przysł. 24,30—33. [6]) Rodz. 3, 19. [7]) I Kor. 4, 14.

którą grzeszą tak często zamożni. Pan Bóg dał im bogactwa, dał wykształcenie, rozum, lecz zamiast używania tych darów czy dla własnego dobra, czy dla pożytku ogólnego, wszystko bezmyślnie marnują. Dla ogólnego dobra często trudno doprosić się u nich nawet drobnej ofiary. Dla otarcia łzy bliźnim nie mają grosza, a próżność, marnotrawstwo pożerają nieraz całe majątki. To też z bólem i ze wstydem patrzeć musimy na to, jak to wszystko często przechodzi w obce, nieraz żydowskie ręce i jak strasznie spełnia się na nas słowo Jeremjasza: *„Wejrzyj, Panie, a obacz zelżywość naszą. Dziedzictwo nasze obraca się do cudzych, domy nasze do obcych"*[8]).

Drugi zaś zgubny nałóg, co mimo ciężkich czasów, więcej panuje w niższych warstwach — to zbytnie używanie napojów i pieniactwo, które ojczyznę rujnują. Długoby o tem mówić, a raczej długo płakać, lecz przez cześć dla dzisiejszej wielkiej uroczystości wolę przemilczeć o tej bolesnej ranie.

Mamy więc ciągle jęczeć pod jarzmem tych nałogów? O, powstajmyż z nich czemprędzej i stanowczo używajmy darów Bożych roztropnie. Żyjmy skromnie i trzeźwo — bo w tem tylko zadatek lepszej przyszłości.

C. Oto są zbawienne upomnienia, które się dziś narzucają naszej uwadze. Jak widzicie, Archanioł przyświeca nam podwójnym a wspaniałym przykładem: „wierności niezachwianej ku Bogu i świetnego zwycięstwa, które odniósł nad szatanem". W tem go naśladujmy tj. bądźmy jak on Stwórcy naszemu wierni, a z drugiej strony walczmy mężnie i wytrwale z szatanem. Idźmy śmiało przez to życie z Bogiem w sercu i pamięci. Potykajmy się mężnie z nieprzyjaciółmi zbawienia. A ile razy zło brać będzie górę nad nami, wołajmy do Boga: *„Panie, ratuj, bo giniemy"*[9]). Wówczas Bóg ześle nam na pomoc św. Michała. Z nim na czele pójdziemy potem na wielki bój

i na drgającem szatana ciele,
zatkniemy sztandar zwycięski, o Boże — twój.

(Ujejski.)

[8]) Tren. 1—2. [9]) Mat. 8, 25

Nie zapominajmy więc o pomocy ze strony św. Michała. Skoro na nas nawałności różnych pokus uderzają, wołajmy a szczególnie w obecnych czasach prośmy:

„O spłyń ku nam, niebianów hetmanie,
Szczęśliwą dolę wnieś w nasze mieszkanie,
Wywalcz nam pokój wiecznej pogody,
A w piekło zepchnij obecne kłótnie i niezgody."

Amen.

Ks. Mgr. Henryk Weryński — Kraków Jedlnia, 5·X·1938 god. 9

Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej

Dlaczego i kiedy różaniec skuteczny?

A. Było to 15 czerwca 1891 roku w Szwajcarji[1]). Do pociągu jadącego z Bazylei wsiadły dwie kobiety, wracające z pielgrzymki do cudownego obrazu Matki Boskiej w Einsiedeln. W czasie jazdy odmawiały pobożnie różaniec. Jadący wspólnie z niemi pasażerowie poczęli śmiać się z nich i pokpiwać. Tymczasem pociąg wjechał na most koło miejscowości Mönchenstein. W jednej chwili załamuje się z trzaskiem most — i pociąg spada. Straszna katastrofa. Wielu ludzi padło ofiarą. Między trupami i rannymi znaleziono te dwie kobiety całkiem zdrowe, bez szwanku. — Tak Matka Boża wynagrodziła je za pobożne odmawianie Różańca.

Podobnych wypadków cudownych możnaby jeszcze wiele przytoczyć.

I gdybym chciał je zebrać wszystkie, musiałbym całemi dniami czytać wam różne pamiętniki i kroniki, opowiadające o tem, jak skutecznym jest różaniec św. My sami, wszyscy prawie — jak tu zgromadzeni jesteśmy — moglibyśmy zaświadczyć, że nieraz doznaliśmy przez różaniec św. i pomocy i wsparcia i siły.

[1]) Porów.: Boser *„Maimonat"*, 1912, str. 135 i *„Oberwalder Volksfreund"*.

Byśmy wszyscy nadal, wszyscy bez wyjątku, chętnie i często brali do rąk różańcowe paciorki i przekonali się — z własnego doświadczenia — o potędze różańca św., zastanówmy się dziś pokrótce:

dlaczego różaniec św. jest modlitwą tak bardzo skuteczną i kiedy jest on naprawdę i rzeczywiście skutecznym?

B. I.

Różaniec św. ma wielką moc nasamprzód dlatego, że jest modlitwą. Z woli Bożej modlitwa człowieka ma bardzo wielką siłę i moc nadzwyczajną. Słusznie też powiedział jeden z największych kaznodziejów świata: „Znam kogoś, kto jest mocniejszy niż Bóg. Jest nim modlący się człowiek"[2]).

Pan Bóg sam zobowiązał się wysłuchać modlitwę naszą, jeśli ona tylko dobra.

I „człowiek dobrze modlący się zmusza Boga, który powiedział już: nie, by wyrzekł: tak".

Tem lepsza jest modlitwa nasza, im więcej płynie z wiary, im bardziej jest pokorna i wytrwała.

Różaniec właśnie cały jest oparty na najgłówniejszych prawdach wiary. „Tajemnice" różańcowe przedstawiają nam najważniejsze wypadki z dziejów Odkupienia: Wcielenie i narodzenie Pana Jezusa, jego mękę i śmierć za nasze grzechy, jego triumf nad śmiercią i grzechem, opromieniony chwałą niebieską jego samego i jego Najświętszej Matki.

I pokorną modlitwą jest różaniec św. Nie jest to bowiem modlitwa jakaś wyszukana, tylko dla bogatych i uczonych przeznaczona i dostępna, ale modlitwa prosta, dla wszystkich i dla najbardziej ubożuchnych i prostaczków.

Pokorną jest modlitwa różańcowa i dlatego jeszcze, że całą jej moc i skuteczność przywiązujemy wyłącznie do wstawiennictwa najwyższego naszego Orędownika, Pana Jezusa, i do „Wszechmocy błagającej", Matki Najświętszej, do których zwracamy się stale w paciorkach różańcowych. W ten sposób bez przerwy wyznajemy w różańcu naszą nieudolność i stajemy się godni łaski, którą „Bóg pokornym daje".

[2]) Lacordaire.

Różaniec św. ma wreszcie trzeci przymiot bardzo ważny, jest modlitwą wytrwałą.

Pamiętajmy, jak to Pan Jezus raz opowiadał o człowieku, co w nocy prosił sąsiada, by mu pożyczył chleba dla gości, przybyłych nieoczekiwanie późną porą. I tak prosił natrętnie i nieustępliwie, że człowiek ów wstał i użyczył mu — po sąsiedzku — chleba. Przy tej sposobności pouczył nas Pan Jezus, byśmy również w modlitwach naszych byli niejako natrętni wobec Boga: *„Szukajcie, proście, kołaczcie!...“*

A — w różańcu właśnie prośby nasze powtarzamy tak często, po ludzku mówiąc „do znudzenia“. „Kołatamy“ w tych różańcowych paciorkach tak natarczywie i natrętnie, jak Pan Jezus polecił, do wrót miłosierdzia Bożego i do przyczyny i wstawiennictwa Najświętszej Marji Panny.

Potężnym i skutecznym jest różaniec również i dlatego, że jest jednem z głównych nabożeństw kościelnych.

Nabożeństwa kościelne mają bardzo wielką moc i znaczenie z kilku ważnych powodów.

Najpierw dlatego, że powstały za natchnieniem Ducha Św., który ustawicznie kieruje niewidzialnie Kościołem świętym. Powtóre dlatego, że nabożeństwa te zostały zatwierdzone i przyjęte przez Kościół św. katolicki, który jest przecież „Oblubienicą“ Chrystusową, „kolumną i utwierdzeniem prawdy“ nieomylnej. Wreszcie dlatego, że w nich bierze udział wiele dusz, ożywionych Duchem Bożym, znaczna część wiernych Kościoła katolickiego.

Te wszystkie względy sprawiają, że nabożeństwa kościelne są bardzo miłe Panu Bogu.

Jest też dla tych samych powodów i różaniec św. miłym Panu Bogu!

Bo i różaniec św. powstał z natchnienia Ducha Św. Przed przeszło *700* laty, około r. 1205, Duch Św. dał św. Dominikowi, wiekopomnemu twórcy Zakonu Kaznodziejskiego, za przyczyną i pośrednictwem Najświętszej Marji Panny, nasz różaniec św. jako skuteczną broń przeciw heretykom, zwanym Albigensami, którzy zagrażali wówczas wierze św. i obyczajom katolickim. Rozpowszechnione przez św. Dominika, nabożeństwo różańcowe Kościół św. nietylko przyjął, ale często zalecał je wiernym swym dzieciom i wyznawcom, a nadto obdarzył je wielkiemi odpustami. Wreszcie Papież Leon XIII, panujący w ostatnich dziesiątkach lat ubiegłego stulecia, wydał osobne listy papieskie do całego świata katolickiego, zachęcając bardzo gorąco wszystkich katolików do odmawiania paciorków różańcowych i do odprawiania nabożeństwa różańcowego przez miesiąc październik każdego roku, włączając wezwanie: „Królowo Różańca św., módl się za nami“ do litanji Loretańskiej.

Wreszcie w oczach Bożych miłą jest modlitwa różańcowa, bo to modlitwa powszechna, naprawdę „katolicka“.

Kiedy odmawiamy różaniec, na całym świecie wtórują nam — nie setki i tysiące, ale — miljony pobożnych katolików z paciorkami różańcowemi w ręku. Dlatego to Pan Jezus, który powiedział: *„gdzie dwu albo trzech zgromadzi się w imię moje, tamem jest pośród nich“*[3]), szczególnie łaskawem okiem patrzy na nas, kiedy łącząc się z katolikami całego świata przesuwamy pobożnie „ziarnka różańcowe“, składając hołd powinny jego najmilszej Matuchnie.

Nakoniec dlatego jeszcze różaniec jest skutecznym i potężnym, bo jest modlitwą do Matki Najśw., do niej w szczególniejszy sposób skierowaną, a „od wieków nie słyszano, by kto — do niej się uciekając — miał być od niej opuszczony...“

Ona Matką naszą, Matką najlepszą! Jest to jedna z najmilszych i najbardziej pocieszających myśli...

„Jest to myśl droga, jest to myśl błoga,
że matką moją — jest Matka Boga!“

Jakże nas myśl ta krzepi i podnosi wśród tego życia doczesnego, pełnego kłopotów, zmartwień, cierpień, nieszczęść! Tem bardziej, że to Matka potężna i łaskawa i litościwa... Wołamy do niej:

„Matko potężna na niebie i ziemi!
Ty, co nie gardzisz prośbami naszemi...“

---

[3]) Mat. 18, 20.

A — w różańcu św. tylekroć zwracamy się do niej z tą rzewną prośbą: „Św. Marjo, Matko Boża, módl się za nami!" — i tyle razy pozdrawiamy ją tem najmilszem jej pozdrowieniem, którem Trójca Przenajświętsza przez usta Archanioła Gabrjela pozdrowiła ją w ubożuchnej izdebce nazaretańskiej: „Zdrowaś... łaski pełną jesteś... Pan z tobą!"

Więc na takie prośby i wezwania z pewnością odpowie przychylnie i nie poskąpi nam swej pociechy i opieki ta „łaskawa, litościwa i słodka Panna Marja", jeśli tylko dobrze Różaniec św. odmawiać będziemy.

II.

Nie każde bowiem odmawianie paciorków różańcowych sprowadza na nas błogosławieństwo Boże, ale jedynie dobre odmawianie. I słusznie już św. Jakób Apostoł — dziewiętnaście wieków temu — powiedział: *„prosicie, a nie otrzymujecie, bo źle prosicie"...*

Wprawdzie idziemy za wezwaniem Pana Jezusa: *„proście — a otrzymacie!"*, ale nie prosimy tak, jak sobie tego Pan Jezus życzy, jak wymaga tego Kościół św., jedynie rozumiejący nieomylnie wolę Pana Jezusa. Jednem słowem często nie modlimy się dobrze.

By dobrze różaniec odmawiać, trzeba zachować pewne — bardzo zresztą łatwe i proste — przepisy.

A najpierw — jak wogóle przed każdą modlitwą — trzeba przed odmawianiem różańca przygotować się.

„Synu przed modlitwą przygotuj duszę twoją!" — upomina nas Duch Św. już na kartach Pisma św. Starego Testamentu.

Trzeba tedy — zabierając się do odmawiania różańca — zastanowić się króciutko, przez parę sekund, że zabieramy się do modlitwy, t. zn. do rozmowy z Bogiem, Panem najwyższym i najpotężniejszym, że mamy pozdrawiać niegodnemi usty naszemi tę, co jest „nad Anioły wywyższoną" i której tron „w słupie obłoku", której skroń najświęszą zdobi diadem z gwiazd dwunastu.

Jeśli dobrze przejmiemy się tą myślą, nietylko przygotujemy się do dobrego odmawiania różańca św., ale spełnimy zarazem łatwo drugi ważny przepis przy odmawianiu różańca. Będziemy go odmawiać powoli.

Jeśli rozmawiamy z osobą poważną, czcigodną, którą szanujemy, to mówimy do niej uważnie i powoli. Czyż w rozmowie z Panem Bogiem może być inaczej?

Pospieszne odmawianie różańca nie przynosi wielkiej chwały Panu Bogu, a i nam nie na wiele się przyda. Takie pospieszne „klepanie" paciorków różańcowych, to często parodja modlitwy. Ono przypomina „młynkowanie", które daje same plewy.

A zresztą, jeśli nie będziemy odmawiali różańca św. powoli, nie będziemy mogli spełnić jeszcze jednego warunku, potrzebnego koniecznie do dobrego odmawiania różańca św., t. zn. nie będziemy mogli zastanawiać się nad „tajemnicami różańcowemi".

Wiecie dobrze, że — by uzyskać odpusty, jakie Papieże nadali tym, co odmawiają pobożnie różaniec, — trzeba przypominać sobie te wydarzenia z życia i męki Pana Jezusa i życia Najświętszej Marji Panny — a zarazem z ich wspólnej chwały niebieskiej, które stawiają nam żywo przed oczy duszy „tajemnice" różańca św.

Rozważać te tajemnice powinien każdy odmawiający różaniec tak, jak umie i może.

Dla wykształconych ludzi te obrazy z życia Pana Jezusa i jego Najświętszej Matki będą zawsze obfitym materjałem dla głębokich myśli i przeżyć wewnętrznych. Dla ludzi wielkich staną się wprost kopalnią natchnień.

Sławny na cały świat muzyk, Haydn, niezapomniany twórca wspaniałych utworów religijnych, mawiał, że najpiękniejsze melodje przychodzą mu do głowy, kiedy chodzi po swym pokoju i odmawia różaniec.

Każdy z nas napewno znajdzie w zastanowieniu się nad życiem Pana Jezusa i Matki Bożej w „tajemnicach" różańcowych dużo pociechy w smutkach, dużo siły do znoszenia cierpień i przykrości. Dlatego odmawiajmy różaniec św. dobrze: z przygotowaniem, powoli i ze zastanowieniem!

Ś. p. ks. biskup tarnowski, Ignacy Łobos, mawiał nieraz: „kiedy przychodzą smutki na mnie, kiedy mi ciężko pod jarz-

mem obowiązków, biorę różaniec, odmawiam go, a to mnie uspokaja i podnosi na duchu"...[4])

C. Jak w maju zdobiliśmy ołtarze Marji, jej figury i obrazy, kwieciem naszych łąk, pól i ogrodów, tak w tym jesiennym, szarym miesiącu październiku spieszmy uwić wianek Matuchnie Najświętszej!

Powiędły już przeważnie na polach i grządkach kwiaty, w niektórych okolicach nawet już je „zwarzył siwy mróz"[5]), ale mamy przecież jeszcze piękny różaniec. Różaniec — to wyrażenie stare, znaczy tyle, co ogród różany, ogród pełen róż. Z tego ogrodu „różańcowego" rwijmy garście kwiatów i nieśmy je codziennie Matce Zbawiciela świata!

Dziś jeszcze niech każdy z was, postanowi sobie, że codziennie — zanim położy się na spoczynek — odmówi jeden dziesiątek różańcowy, że w każdą niedzielę i święto, zwłaszcza w święto Matki Najświętszej odmówi cząstkę różańca, tak często u nas w Polsce zwaną koronką (t. j. pięć różańcowych dziesiątków).

Różaniec to książeczka do modlenia, która zmieści się w każdej kieszeni i w każdej torebce, z której modlić się można o każdej porze bezsennej nocy, z której modlić się mogą wszyscy bez wyjątku.

Niechże się więc nikt nie wymawia od postanowienia, do którego was zachęcam bardzo gorąco!

Idą czasy ciężkie.

Uzbroić się musimy na niejeden trud, a może i na krwawe prześladowanie.

Niechże puklerzem będzie nam różaniec, naprawdę dobrze rozumiany i dobrze odmawiany!

Kiedy młody jezuita-męczennik, ks. Michał Pro, oddawał swe życie za Chrystusa-Króla 23 listopada 1927 r. w Meksyku, wysoko dzierżył różaniec w swych bohaterskich dłoniach.

---

[4]) Porów. „Lud Katolicki" z 9 stycznia 1916 r. — X. biskup Łobos rządził diecezją tarnowską w latach: 1886 — 1900. [5]) Lucjan Rydel: „Żółte listki..."

Ten różaniec w stygnących dłoniach tego wielkiego meksykańskiego bohatera wiary — to sztandar katolicki na czasy współczesne!

„W tym znaku zwyciężymy!". Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Dr. Ildefons Bobicz — Iwje

Przemówienie przy poświęceniu dzwonów kościelnych

Znaczenie dzwonów

A. Wielki dzień parafji.
B. I. Dzwon odbiciem życia naszego;
II. głosicielem Ewangelji.
C. Niech staną się zapowiedzią zwycięstwa.

A. Widzę dziś na twarzach waszych wyraz dumy i wesela. Bo i jakżeż, takie piękne dzwony zawieszacie na wieży kościelnej! Nie poskąpiliście ofiar w tych ciężkich czasach. Nie pożałowaliście zachodu, kiedy chodziło o przewiezienie dzwonów z tak daleka. Nie ociągaliście się też z przybyciem na uroczystość ich poświęcenia. Snać rozumiecie dobrze, jak ważnym nabytkiem są dla parafji dzwony.

Chcę wam dziś pokrótce przypomnieć znaczenie dzwonów kościelnych.

B. I.

Istnieje wierszyk łaciński, który tak opiewa ważniejsze zadania dzwonu: „Chwalę Boga prawdziwego, zwołuję lud, gromadzę duchowieństwo; opłakuję umarłych, odpędzam zarazę, dodaję uroku uroczystościom"[1]). Przez wzgląd na tak szczytne przeznaczenie dzwonów Kościół i wierni otaczają je czcią szczególniejszą.

Przy uroczystem poświęceniu sam biskup namaszcza je olejami św. i nadaje im imiona, a więc chrzci je niejako.

---

[1]) Laudo Deum verum, plebem voco, congrego clerum; defunctos ploro, pestem fugo, festa decoro.

I słusznie. Dzwon nie jest przedmiotem martwym i bezdusznym. Kiedy się rozkołysze na wysokiej wieży i dźwięki swe rozleje na ludzkie osiedla, pola, lasy i wody, zdaje się wszystkim, że to przemawia jakaś istota, co i sama żyje, i życie budzi dokoła. Dzwon ma serce, co drga miarowo i rytmicznie. Ma język zrozumiały, a taki wymowny, że opowiedzieć potrafi i triumfy i klęski, trwogę i wesele. Gdy głos dzwonu płynie pogodnie i równo, wszystkim robi się wesoło na duszy; gdy dzwon jęczy i płacze, każdy choć na chwilę uczuje w sercu ból dojmujący; gdy dzwon wydaje dźwięki nerwowe i ponure, urywane i utykające, nikt nie wątpi, że jakieś nieszczęście stało się wpobliżu, że okolicy poważne grozi niebezpieczeństwo.

Dzięki tym swoim przymiotom dzwon jest zwiastunem i świadkiem tego wszystkiego, co się dzieje w parafji. Wysoko wzniesiony nad ziemią, patrzy on spokojny i nieruchomy na nas, ludzi dzisiejszych, jak patrzeć będzie na synów i wnuków. Ale nie patrzy obojętnie. Gdy coś ważnego stanie się w Kościele, państwie, parafji lub nawet w naszej rodzinie, wnet zaczyna drgać życiem jego serce spiżowe, usta zaś, zazwyczaj milczące, naraz się otwierają i leją na okolicę potoki mowy. Głos dzwonu wplata się w życie chrześcijanina, jak coś istotnego. Nieszczęśliwi są ci, którym już dzwony katolickie dzwonić przestały, — heretycy, niedowiarkowie, wyklęci. Jeżeli ktoś z parafjan umiera, dzwon kościelny wydzwania mu ostatnie pożegnanie i wieczny odpoczynek, wzywając wiernych nietyle do płaczu, co raczej do modlitwy za duszę zmarłego i przypominając im jednocześnie, by sami zawczasu przygotowywali się na drogę wieczności.

W chwilach nieszczęść narodowych i smutku powszechnego i dzwon kościelny smuci się i płacze. Nie rozpacz jednak drga w jego głosie, nie przekleństwo, nie złorzeczenie, ale wezwanie do obrachunku z sumieniem, do zastanowienia się nad sobą i pokuty. Albowiem utrapienia na nas spadające są najczęściej karą za nasze przewiny, a odwrócić je najłatwiej skruchą i poprawą życia.

W razie zarazy i moru dzwon nawołuje wiernych do modlitwy i — według rytuału — ma moc sprowadzania błogosławieństwa Bożego. Pokutę głosi nam również dzwon w noc popielcową i śródpoście. A kiedy na całe chrześcijaństwo spada rok rocznie w ostatnich dniach Wielkiego Tygodnia najczarniejsza żałoba, dzwony milkną zupełnie i ustępują miejsca cichym kołatkom. Nie odzywają się też dzwony w parafji, jeżeli za jej ciężkie winy biskup karze ją interdyktem.

W innych wypadkach głos dzwonu bywa radosny. A więc na powitanie biskupa diecezjalnego i głowy państwa, podczas procesji lub jakiegoś uroczystego obchodu z wieży kościelnej długo płynie zgodna harmonja tonów. Szczególnie jednak przejmująco i poważnie brzmią dzwony wówczas, jeżeli parafja święci jakieś pomyślne wydarzenia lub chlubną rocznicę w życiu kościelnem albo narodowem. Wydzwaniając dziękczynne „Te Deum", przypominają one wiernym, ażeby swe triumfy i wesele do Boga odnosili, jak to czynić każe Psalmista Pański, gdy mówi: *„Nie nam, Panie, nie nam, ale imieniowi twemu daj chwałę"*.

A jaka radość ogarnia duszę, gdy nazajutrz po żałobie Wielkiego Piątku, skoro kapłan zaintonuje uroczyste „Gloria in excelsis Deo", wszystkie dzwony, jakie tylko są w kościele, zaczynają wydzwaniać Panu „Alleluja"! Wówczas i nam wstępuje otucha do serca. Lepiej pojmujemy, że zmartwychwstanie może nastąpić tylko po śmierci, wesele po smutku, pokój po walce i cierpieniu. I nie tak nas już gniotą ciężary życiowe. Pogodniej zaczynamy spoglądać w przyszłość.

II.

Pisarze kościelni nie wahali się nazwać dzwonu kaznodzieją i głosicielem Ewangelji. Trzeba przyznać, że nazwa ta jest trafna. Jak nauka ewangeliczna zapanowała nad całym światem i stłumiła głos namiętności grzesznych, tak i mowa dzwonu, płynąc z wieży kościelnej, niejako zpod nieba, góruje nad wszystkiem, co ziemskie i grzeszne, i zagłusza wszelkie inne dźwięki z nizin idące. Głos dzwonu, podobnie jak głos kaznodziei, do Boga wzywa, do szukania i miłowania tego, co wzgórę jest, nie co na ziemi.

Ludzie współczesni tak mało myślą o Bogu i ostatecznem przeznaczeniu swojem! Zagrzebani w doczesności, zapracowani, zgnębieni troskami i dolegliwościami życia, jakże łatwo zapominają, że jednego potrzeba: dać chwałę Bogu prawdziwemu i zbawić duszę. I oto w wir życia, w rozgwar namiętności, w codzienną szarzyznę, niby balsam kojący, niby echa dalekiej ojczyzny, wlewają się słodkie tony dzwonów kościelnych i mówią donośnie, że ponad ziemią i jej sprawami jest niebo, nad wszechświatem Bóg, nad doczesnością wieczność. Zrana dzwony budzą nas z głębokiego snu do pracy i przypominają, że pierwociny dnia należy ofiarować Stwórcy i Panu wszechrzeczy, że jego błogosławieństwo winno spocząć na wszystkich sprawach naszych. W południe, gdy pracę przerwać musimy dla nabrania nowych sił, dzwony nam głoszą, że i posiłek i wypoczynek nasz do Boga należą. A gdy przyjdzie wieczór, po raz trzeci grają na kościele dzwony i wzywają wiernych, by dali cześć Panu, dziękując mu za dzień pomyślnie spędzony i prosząc o noc spokojną.

Na Anioł Pański biją dzwony,
Niech będzie Marja pozdrowiona,
Niech będzie Chrystus pozdrowiony...
Na Anioł Pański biją dzwony, —
W niebiesiech kędyś głos ich kona...

I tak ciągle, z dnia na dzień, biją dzwony z wieży kościelnej na znak, że i nasza myśl winna być ciągle ku Bogu zwrócona. Tak — na codzień.

Z nastaniem zaś niedzieli lub uroczystości kościelnej muzyka dzwonów staje się wspanialszą. Te boże zwiastuny nie przestają od rana do wieczora wdzierać się do sumień katolickich, zapowiadać im nabożeństwa przeróżne, obiecywać łask obfitość i mówić o obowiązku niedzielnym: Idź na Mszę św.! — i opieszałych ponaglać i zawstydzać. I mimowoli wypogadzają się twarze, milkną skargi, maleją troski codzienne. Rośnie natomiast dusza, bo niedziela — to jej dzień, dzień odpocznienia, skupienia, rozmowy z Bogiem. Znane są wypadki, że grzesznicy nawracali się, słysząc przenikliwy, a pełen głębokiej treści głos dzwonów, zwłaszcza podczas misji św. i uroczystych obchodów. Dla nich dzwon stał się w dosłownem znaczeniu kaznodzieją i pośrednikiem łaski Bożej.

Naogół jednak ludzie naszej doby tak mało są wrażliwi na głos dzwonów kościelnych! Żyjąc w zgiełku świata, nawykli do pośpiechu i ciągłej krzątaniny, zatracają powoli odczucie potrzeb wyższych i przestają sięgać tam, gdzie wzrok nie sięga. Ryk syreny fabrycznej, łomot maszyn, wrzaski i hałasy ulicy, ogłupiające dźwięki lekkiej muzyki w niejednej duszy współczesnej zagłuszyły całkowicie słodką melodję dzwonów. Jest to objaw niezdrowia moralnego, objaw zewszechmiar niebezpieczny.

C. Niechże te dzwony dziś poświęcone, a noszące imiona patronów parafji waszej, dzwonią dla was i tych, co po was przyjdą, głośniej i milej, niż wszystkie ponęty światowe! Niech dzwonią tej parafji w jak najdłuższe lata, a dzwonią na pomyślność i wesele! Niech odpędzają klęski i niepowodzenia od waszych domów i rodzin! Niech świadkiem będąc waszych trudów i walk, staną się dla was zwiastunami zwycięstwa! Amen.

Ks. R. M.

Na poświęcenie figury przydrożnej

(Szkic przemówienia)

Znaczenie Bożej Męki

Ktokolwiek przechodzi po polskich naszych drogach i polach, musi zauważyć rzecz szczególną. Tu i tam wznosi się krzyż, indziej znowu figura, Boże Męki zwane. Od czasu do czasu ręka pobożna przyozdobi je w zieleń i kwiaty. A w miesiącach Maryjnych stąd ulatują ku niebu pobożne pienia i modły ludu polskiego.

Zdala od kościoła mieszkający wierni gromadzą się tutaj, przy tych widomych znakach miłości Bożej. Tu głoszą chwałę Boga i błagają o łaskę, o urodzaj, proszą pokornie o przebaczenie win i grzechów.

I komu wypadnie droga obok Bożej Męki, temu staje w pamięci Bóg.

Stąd wielkie znaczenie tych figur i krzyży dla życia codziennego każdego z nas.

Zda się, że każdemu i w każdej chwili silnym głosem mówią: Jest Bóg i jest jego wola i jego prawo.

One mówią coś więcej. Głoszą miłość i dobroć Bożą. Wszak te krzyże, tak nieraz samotnie sterczące z rozpiętym Chrystusem, wymownym są dowodem miłości Boga. Świadczą, jak wielka jest cena dusz naszych, skoro Bóg na takiem zawisł drzewie, byleby nas do siebie przygarnąć.

A owe niezliczone figury Matki Bożej i Świętych Pańskich rozpalają w nas zapał do walki o niebo. Pokazują, że w krzyżu wzrastali Święci, że w nauce i przykazaniach Bożych uświęcili własną duszę. Mijając je, słyszymy, jak nas zachęcają, byśmy sami poszli ich przykładem.

Wreszcie wskazują, że droga do nieba przez krzyż i Marję prowadzi. Tą drogą szedł Chrystus i my iść musimy. Kto sam smutny i zbolały, przy tych Bożych Mękach znajdzie odpowiedź na rodzące się wtedy pytanie: Poco i zaco cierpię? — Cierpimy, by stać się podobnymi Chrystusowi.

Oto treść i znaczenie Bożych Męk.

Niech one więc będą naszą chlubą i dumą, naszą siłą i mocą, a spłynie z nich błogosławieństwo na domy, sioła i pola.

Bóg będzie z nami. Amen.

Ks. Stanisław Lison — Poznań

Przemówienie pogrzebowe nad trumną kapłana

„Sługo dobry i wierny, iżeś nad małem był wierny nad wielem cię postanowił. Wnijdź do wesela Pana twego" *(Mat. 25, 27).*

A. W przedziwny sposób oświecił niegdyś Bóg proroka Jeremjasza o tajemniczem zrządzeniu Opatrzności swej. Szkołą, do której go Bóg posłał, aby się pouczył, był warsztat garncarza, nieznaczny i mały, a jednak miał tutaj uczeń

ważną zdobyć naukę. „*Wstań*, usłyszał głos Boży, *a wstąp do domu garncarza, a tam usłyszysz słowa moje*". Pokorny uczeń Boży wybrał się w drogę. I odnalazł garncarza pilną zajętego pracą. Pierwsze naczynie, które mistrz urabiał, skruszyło się w rękach jego. Uczynił inne, nowe, tworzył rozmaite formy według swej woli i planu swego. Jeremjasz rozmyślał i przyglądał się pracy mistrza, aż tu słyszy znowu głos Boży: „*Iżali jako ten garncarz i ja nie mogę uczynić z wami; jako glina w ręku garncarza, takeście i wy w ręku moim*".

Dobrze i zbawiennie dla nas, abyśmy w tej chwili żałoby tę ważną naukę, którą Bóg przez Proroka swego kazał ludowi głosić, sobie uprzytomnili. Otóż w tej żałosnej godzinie stoimy przed zrządzeniem Opatrzności Bożej, która nam się tak bardzo wydaje i ostrą i srogą.

I boleść ściska serce, gdy stoimy nad grobem osoby, którą śmierć nieubłagana podcięła jako silne jeszcze i długi żywot obiecujące drzewo. Przypadł silny wicher choroby, uderzył piorun śmierci i oto leży roztrzaskana ofiara. Bolejemy na ten widok smutny i przerażający. I słusznie bolejemy. Kiedy zaś świeży otwiera się grób dla kapłana Chrystusowego, dla kapłana, który przez czas swej pracy kapłańskiej był prawdziwym ojcem duchownym swoich owieczek, to jakoż więcej mamy dziś przyczynę smucić się i boleć nad stratą takiego sługi Bożego, który nas pożegnał, a który tak prędko dobiegł progu wieczności. Śp. ks. Proboszcz, którego martwe zwłoki dziś ze smutkiem i żałością spuścimy do grobu, dobiegł ... lat życia, a ... lat kapłaństwa. Ukończywszy chlubnie gimnazjum ...., poświęcił się stanowi duchownemu i w roku .... otrzymał święcenia kapłańskie. Jako młody lewita pracował jako wikarjusz w ...., a już po trzech latach pracy kapłańskiej Władza Duchowna powołała go jako pierwszego duszpasterza parafji ...., z którą się tak bardzo zżył i pozostał do śmierci. Pan Bóg spieszniej przeciął nić żywota jego, niżbyśmy sobie tego życzyli i tego się spodziewali. Po ludzku sądząc, wiek ten zdawał się obiecywać dłuższy jeszcze żywot. A przecież inaczej się podobało uczynić nieograniczonej mądrości Boga.

Bóg znać umiłował tę czystą, pracowitą i pobożną duszę, skoro ją tak nad wszelkie spodziewanie, tak wbrew wszelkim naszym rachubom i nadziejom przedwcześnie powołał przed tron swój sprawiedliwy. Strata to dla nas wielka; ale niezgłębione wyroki Boże. Przeciw nim powstawać, szemrać byłoby ciężkim występkiem. Nam smutek i żal pozostaje, że w osobie świętej pamięci my kapłani tracimy współpracownika, który nam był wzorem i przykładem, a który mógł jeszcze długie lata we winnicy Pańskiej pracować, tracimy w nim przyjaciela, którego usta nie skalały się obłudą, podstępem, zdradą.

Wy, kochani parafjanie, tracicie swego ukochanego pierwszego proboszcza. Dwadzieścia dwa lata minęły, gdy przybył do was jako pierwszy proboszcz. Wiedział bardzo dobrze, jaka go tu czekała praca. Parafja przez długie, długie lata pozbawiona duszpasterza, trzeba było wszystko od najmniejszych rzeczy stwarzać. Ale z młodzieńczą gorliwością kapłańską zajął się naprawą stosunków i w krótkim czasie mógł patrzeć na owoce swej pracy.

Co przez ten długi szereg lat wasz zmarły duszpasterz dla was uczynił, czem dla was był, coście w nim stracili, wy parafjanie najlepiej wiecie. Zmarły był wam prawdziwym ojcem i doradcą. W potrzebach waszych był wam pomocą, i miał zawsze wyrozumiałość na niedostatki i potrzeby wasze. On ukochał was całem sercem, zawsze wam dobrze życzył, a jedynem pragnieniem zmarłego było jaknajdłużej między wami przebywać i dusze wasze i waszych dzieci prowadzić do Boga, do nieba. To też często was z ambony upominał i zasilał nauką chrześcijańską, nauką prostą, a do serc waszych przenikającą, bo pochodzącą z serca. Jako wasz duszpasterz opatrywał zmarły rany wasze grzechowe, ratował was nad przepaścią zguby, jako ten ojciec, który marnotrawnego syna, oblewającego łzami skruchy i pokuty błędy swoje, przyjmuje do domu z radością, obłóczy go w nowe szaty i zasadza do uczty nieba. To też konfesjonał był dla zmarłego ulubionem miejscem. Zmarły wasz duszpasterz zasilał was Chlebem Anielskim, a waszych ojców, matki, dzieci i przyjaciół umacniał i wyprawiał na szczęśliwą drogę wieczności. A oto sam teraz przed Sędzią sprawiedliwym, aby zdać liczbę z włodarstwa swego.

Śp. ks. Proboszcz był nietylko gorliwym duszpasterzem ale i obywatelem. Za czasu niewoli patrzał i widział, jak bardzo zagrożona była nasza narodowość, aby ją zachować wśród swych parafjan, czyni zabiegi i buduje salę parafjalną, aby tutaj w pobliżu tej świątyni Pańskiej, w której prowadził owieczki swoje jako dobry Pasterz na drodze duchownej, w licznych zebraniach, obchodach krzepić i waszego ducha narodowego.

Wysokie i święte jest powołanie każdego kapłana; ale nader ciężkie dźwiga on brzemię i wielce odpowiedzialny sprawuje urząd, że tu nawet siły anielskie za słabe.

Szczęśliwy, stokroć szczęśliwy, komu Pan Bóg dał łaskę, że mu podoła, że ten ciężar udźwignie. I otóż Zmarły starał się zawsze podołać swemu zadaniu. Ażeby zaś wytrwać w tej ciężkiej pracy i jak najsumienniej wypełniać swoje obowiązki, szukał ukojenia i pomocy u swego Boskiego Mistrza, którego starał się naśladować i u Boskiego Serca Jezusowego.

Śp. ks. Proboszcz wiedział bardzo dobrze, że być kapłanem Chrystusa, to znaczy iść w zażarty bój z szatanem i światem. Za jedyny cel swego życia uważał jedynie ratowanie dusz ludzkich. I tego celu nigdy nie tracił z oczu, ale też nigdy nie tracił odwagi i otuchy. Jezus jest z nami, tak mawiał nieboszczyk, niech przyjdzie co chce, my musimy zwyciężyć i będziemy triumfowali.

Śp. ks. zawsze pamiętał o swej godności kapłańskiej. A z tą godnością kapłańską szła u niego w parze najgłębsza pokora. Dziecięcą odznaczał się pobożnością. A przedewszystkiem znana nam jest jego bezinteresowność. W postępowaniu jego zdawała się przebijać ta modlitwa, którą w Przypowieściach mamy zapisaną: *„Ubóstwa i bogactwa nie dawaj mi, Panie, daj tylko potrzeby do żywności mojej“*. On pamiętał na słowa, które wielki Apostoł narodów powiedział do ucznia swego Tymoteusza: *„Ale mając żywność i czem się odziać, na tem przestawajmy“*. Skromny w swych zapotrze-

bowaniach, miał śp. ks. Proboszcz zawsze otwartą i hojną rękę na wszelkie potrzeby, czy to Kościoła, czy społeczeństwa, czy jednostek. Nie było instytucji potrzebującej, którejby nie był wspierał. A nie ostatnie miejsce zajmuje w ofiarach, jakie złożył na cele swej parafji. I oto od swego zmarłego duszpasterza nauczyliście i przyzwyczailiście się do ofiarności. Wspólnemi siłami odnowiliście kościół, a jeszcze nie tak dawno byliśmy świadkami poświęcenia dzwonu. Ofiarnym był wasz zmarły duszpasterz i nauczył was tej ofiarności. A przy martwych jego zwłokach mogę wypowiedzieć na waszą chwałę, że parafja na dzieło Rozkrzewiania Wiary co do ilości dusz największą odznaczała się ofiarnonścią w całej diecezji. Kiedyś ostatni raz... odezwał się do mnie w te słowa: Gdy powiesz słów kilka nad trumną moją, o co cię proszę, to poproś mych ukochanych parafjan, aby nie ustawali w duchu ofiarności.

Znając was od lat tylu, jestem przekonany, że wolę swego duszpasterza uszanujecie i w ofiarności swej na czele parafij naszych diecezyj nadal kroczyć będziecie.

Ale śp. ks. Proboszcz niezawsze po różach stąpał; jak każdy człowiek poznał i zmarły, że ta ziemia padołem płaczu, pełna krzyży i doświadczeń. Doznał tego w swej ostatniej ciężkiej chorobie, ale zawsze poddawał się woli Bożej: Bóg tak chce, niech będzie imię jego błogosławione na wieki. Nigdy uczeń nie może być nad Mistrza. Śmierć nie zaskoczyła go, ale przygotowany na drogę wieczności, oczekiwał z utęsknieniem chwili, kiedy go Pan przed swój sąd powoła.

Takiem było życie śp. ks. Proboszcza, życiem pracy, życiem obowiązku i gorliwości, życiem pobożnym. Z czystem sumieniem dobrze i gorliwie spełnionych swych obowiązków mógł stanąć przed Najwyższym Pasterzem zdać liczbę z włodarstwa swego i wyrzec: *„Potykaniem dobrem potykałem się, biegum dokonał, wiaręm zachował — wreszcie odłożona mi korona sprawiedliwości, którą mi odda w dzień on Pan, Sędzia Sprawiedliwy"*.

Żal ogarnia nasze serca, że znowu jeden kapłan ustąpił z pola walki w tym czasie, kiedy Kościołowi potrzeba dobrych kapłanów. Smutek i żal pozostaje dla was opłakujących zgon proboszcza swego, który przez tyle lat wśród was przebywał i dla was pracował. O, już na wieki zamknęły się te usta, które z tego miejsca tak często się odzywały słowem nauki, pociechy i napomnienia. Zamilkły na zawsze te usta, które przed ołtarzem wymawiały wszechmocne słowa konsekracji i za was się modliły w czasie ofiary Mszy św., zamilkły na zawsze te usta, które w konfesjonale rozgrzeszały was z grzechów waszych, zamarły te ręce, które tak często wam błogosławiły. Już go więcej wśród siebie nie ujrzycie, pasterza swego. Ale wszystko w tym kościele wam go będzie przypominało: i ołtarz i konfesjonał i kazalnica. Pamięć o nim w sercach naszych nigdy nie wygaśnie. Zachowamy go w pamięci my kapłani i wszyscy, którzy zmarłego i jego zalety i cnoty umieli cenić. Zachowajcie w pamięci swego duszpasterza, wy parafjanie. Niech imię jego drogie wam będzie, a nie zapominajcie, że jeżeli za życia on za was się modlił i Bogu składał bezkrwawą ofiarę Mszy św., jeżeli przez ręce jego kapłańskie liczne spływały na was łaski i błogosławieństwa, to i wy macie święty obowiązek modlitwy za duszę jego.

W imię zmarłego waszego proboszcza proszę was i błagam o to, błagam was nie o płacz i łzy, ale o modlitwę. W ten sposób wydzięczycie mu się, za jego dobre i poczciwe serce.

To, co niegdyś Archanioł Rafał powiedział do pobożnego Tobjasza: *„Gdyś się modlił z płaczem i grzebałeś umarłe, jam ofiarował twoją modlitwę Panu"*, niechaj i dzisiaj się spełni. Niechaj Anioł Boży zbierze wszystkie łzy, dziś nad trumną wylane, wszystkie modlitwy za dusze jego w złotą czarę i zaniesie przed tron Najwyższego, aby dał duszy śp. ks. Proboszcza wieczny odpoczynek i iżby światłością wiekuistą świecił mu na wieki wieków. Amen.

Ks. Mieczyław Buławski — Kosztowo

Przemowa na 50 letni jubileusz pracy nauczycielskiej

Czcigodny jubilacie!

Pięćdziesiąt lat pracy nauczycielskiej, to pół wieku służby dla społeczeństwa. Służbę tę pełniłeś nie nad biurkiem, pochylony nad martwemi aktami, lecz pochylony z serdeczną ojcowską troskliwością nad żywemi, młodemi duszami dzieci polskich.

Jeśli prawdę zawierają słowa Krasińskiego, że

„Młodość jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały.
Choć przemija sama szparko,
Cios jej dłóta wiecznotrwały", to młodość - mistrzyni twoim posługiwała się rozumem, twojem sercem i twojem słowem, by wykuwać żywot tych licznych dzieci, twej pieczy powierzonych. Z zaparciem się samego siebie, cierpliwie a umiejętnie urabiałeś, kształtowałeś ten materjał podatny i wdzięczny, a wielkiej wymagający delikatności, jakiem są dusze dzieci. Pięćdziesiąt lat temu stanąłeś obok kapłana i rodzica, jako pedagog, t. j. ten, który dzieci prowadzi i prowadziłeś je do oświaty i cnoty, a przez oświatę i cnotę do ostatecznego celu tęsknot człowieczych, do Boga.

Przychodzi mi na pamięć obraz grottgerowski, przedstawiający pielgrzyma, który wśród ruin Rzymu wskazuje polskiemu pacholęciu daleką ojczyznę. I tyś, przezacny jubilacie, wśród ruin naszej ojczyzny, wśród jej mogił i krzyżów, kierował wzrok polskich dziatek w daleką przyszłość, skąd wyłaniała się nieuchwytna jeszcze, a przez nas wszystkich wyśniona, wizja wolnej Polski. Nie przyłożyłeś ręki do zwycięstwa systemu pruskiego, którego zadaniem było wynarodowić dzieci polskie. Nie zaprzepaściłeś żadnej duszy polskiej. Przeciwnie, na 10 szkół naszej okolicy, twoja była jedyna, w której dzieci uczyły się nauki religji w języku polskim. Na

10 szkół w naszych zniemczonych stronach w twojej jedynie szkole nietylko rozbrzmiewał w rodzinie nauczycielskiej język polski, ale panował duch polski. Nauczyciel, który w czasach niewoli chciał i umiał własne swe dzieci wychować szczerze po polsku, chciał i umiał też w sercach dzieci do szkoły chodzących utwierdzić miłość wszystkiego, co polskie.

Cześć ci, jubilacie, za to mężne trwanie na posterunku wśród wrogich, zawistnych warunków!

47 lat uczyłeś w tutejszej gminie! Ci posiwiali ojcowie rodzin, te poważne matki — to twoi uczniowie, twe uczenice!

Dziś z całem zaufaniem dziatki swe pod twoją posyłają opiekę, jak kiedyś sami do ciebie po naukę przychodzili. Bez przesady powiedzieć można, że życie swe poświęciłeś tutejszej gminie. A pełniąc swe szczytne, piękne powołanie, stałeś, powtarzam, obok kapłana i rodzica.

To też dziś, gdy skronie twe wieńczy, niby złota korona, 50 lat spełnionego obowiązku, wkłada ci nasz Dostojny Arcypasterz swe dłonie na białą głowę, darzy cię Arcykapłańskiem błogosławieństwem i życzy ci obfitych łask Bożych w najdłuższe lata. A ci, którzy wyszli z twej szkoły i rodzice dzieci do szkoły chodzących, wyciągają dziś ku tobie swe prawice do serdecznego uścisku: „Winszujemy panu nauczycielowi w tym jego uroczystym dniu, dziękujemy ze serca całego za pracę i trud! Niech Bóg zapłaci, niech Bóg wynagrodzi, niech darzy zdrowiem i łaską długie jeszcze lata!" Do tych życzeń swych parafjan przyłączam się i ja, ich duszpasterz, z całego serca, dziękując ci, czcigodny jubilacie, za dzielną i wierną współpracę nad duszami naszych dziatek.

Ks. Henryk Bruszczyński — Zbiersk

Przemówienie okolicznościowe na rozpoczęcie kampanji cukrowej

„Gdyby kto spytał, co nam daje zdrowie,
Co uszlachetnia i co nas wzbogaca,
Pewnie mi każdy to samo odpowie: „Że praca".

Przy drodze wiodącej z Kiszyniowa do Mohylowa za czasów dawnej Rzplitej Polskiej stał pomnik z napisem: „Ktokolwiek tu przyjedziesz, ucz się ode mnie, jak słodko i zaszczytnie jest umierać za Ojczyznę. Was pola cesarskie, wzywam, abyście powinności moich względem Boga i Ojczyzny świadkami były". — Był to pomnik wielkiego hetmana wojsk polskich, Stanisława Żółkiewskiego. Całe życie służył wiernie Bogu i Ojczyźnie, ostatni grosz swój łożył na utrzymanie wojska, a kiedy pod Cecorą żołnierze go odbiegli, wówczas własnego konia przebił, aby nie mieć sposobności do ucieczki, a wyspowiadawszy się, ostatkiem sił wsparty na ramieniu jedenastoletniego syna, ze szablą w ręku czekał śmiertelnej walki z wrogiem. Opadli go wkrótce Turcy, przerwawszy pierścień taborów i kilku ciosami szabli na śmierć zarąbali.

Dlaczego ja dziś to zdarzenie przytaczam?

Patrząc na tę rzeszę ludu, zda mi się, że widzę przed sobą żołnierzy. Zamiast karabinów, bagnetów — wasze spracowane ręce, zamiast armat niosących śmierć, widzę te wielkie kadzie i kotły napełnione sokami tego, co krzepi i daje zdrowie — cukru.

Na dane hasło przez naczelnego wodza, p. dyrektora, pójdą w ruch maszyny i stanie do pracy szarża: generałowie, pułkownicy, porucznicy, sierżanci i plutonowi — panowie urzędnicy i cała rzesza szeregowych rycerzyków pracy.

Praca ta ma iść sprawnie, to też błogosławieństwa Bożego doń potrzeba. „Bo na nic się przyda wstawać o północy, jak niema Bożej pomocy." Dlatego zebraliśmy się najpierw w kościółku, a teraz tutaj, by o błogosławieństwo Pana Boga poprosić. W tym też celu odbywa się corocznie poświęcenie fabryki przy rozpoczynającej się kampanji.

By wam, kochani rycerze pracy, ten najlepszy Ojciec, Bóg Wszechmogący pobłogosławił, starajcie się, by przy tej pracy nie było obrazy Boskiej: przekleństw, wyrazów plugawych i żadnego zgorszenia. O to wszystko serdecznie proszę. Szarża wszystkich stopni: pp. urzędnicy, kierownicy warsztatów i dozorcy na wszystkich stacjach niech strofują i karcą wszelkie przewinienia, a przedewszystkiem niech sami dadzą dobry przykład, by rozpoczynająca się praca w naszej Cukrowni była z pożytkiem dla was wszystkich — i jednostek, i waszych rodzin i całego społeczeństwa. Stojąc na posterunku, bądźmy naprawdę rycerzami pracy, która ma uszlachetniać i podnosić. Bo i Chrystus Pan i jego święty Kościół zbożną pracę postawił narówni z modlitwą a jedną z drugą łączyć przykazał. Jak więc te nasze kochane żołnierzyki w bój, tak i my tu zgromadzeni, na dany zew syreny fabrycznej stawajmy do pracy z hasłem Bóg i Ojczyzna, a Pan we wszystkich dobrych poczynaniach nam pobłogosławi.

Pomoc Boska niech będzie zawsze z nami. Amen.

NAUKI STANOWE

Ks. Rudolf Tomanek — Cieszyn

Dla mężów

Pomnij na swe dzieci

A. Zamiar Boży.
B. W łonie matki kształtuje się serce dziecka.
C. Występek mści się.

A. Małżeństwo katolickie jest najściślejszem zjednoczeniem dwóch ludzi, wszczepionych w żywy mistyczny organizm Chrystusa, w jego Kościół na ziemi, czerpiących życie nadnaturalne z zasobów łask i Sakramentów, jakie w Kościele są złożone. Chcąc kontynuować swoją moc twórczą, włożył Bóg do serca człowieka pragnienie utworzenia z drugim ściślej spójni życiowej, połączył obcowanie małżeńskie z uczu-

ciem rozkoszy, i oddał je równocześnie na służbę swego królestwa na ziemi. On, Bóg - Stwórca, wlewa do tworzącej się wskutek obcowania małżeńskiego zawiązki nowej istoty ludzkiej, w chwili poczęcia się, duszę nieśmiertelną, tak, iż istota powstająca w łonie matki od pierwszej chwili już jest człowiekiem, jest twojem dzieckiem.

Małżonkowie mają zatem jakby współudział w twórczej mocy Boga. Jaka to godność małżonków, ojca, a szczególnie matki, rozwijającej pod swem sercem życie swego i Bożego dziecięcia.

B. To też małżonkowie katoliccy muszą wszystkiego unikać, co się z tym pierwszym i najważniejszym, istotnym i iście świętym celem małżeństwa nie da pogodzić. Powinni pamiętać o słowach młodego Tobjasza, powiedzianych do jego narzeczonej: *„Myśmy synowie świętych, a nie możemy się tak złączyć jako narody, które nie znają Boga“*[1]), i o przestrodze Archanioła Rafała danej Tobjaszowi: *„Posłuchaj mnie, a pokażę ci, którzy to są, nad którymi czart przemoc ma. Ci mianowicie, którzy w małżeństwo tak wstępują, że Boga od siebie i od serca swego wyrzucają, a swej lubości tak dosyć czynią, jako koń i muł, które rozumu nie mają. Nad tymi czart ma moc“*[2]).

Ponieważ wszystkie właściwości, cechy i przymioty dodatnie i ujemne, zalety i wady, szczególnie przyzwyczajenia i nałogi rodziców, które się stały jakby ich drugą naturą, przechodzą — jak stwierdziła nauka i doświadczenie — na ich potomstwo, nieraz w spotęgowanej formie, winni małżonkowie bezwarunkowo nad sobą popracować, by zawczasu usunąć nałogi, szczególnie porywczość, gniew, złośliwość, upór, pijaństwo, zmysłowość, chciwość, by niemi, jakby smutnym spadkiem dziedzicznie nie obarczać swych dzieci i potomstwa w całym szeregu generacyj, by sobie ułatwić trudne zadanie wychowania, by sobie później oszczędzić niejednej łzy i boleści, nad wybrykami dzieci, szczególnie większych i starszych, które swym spadkiem, od rodziców, szczególnie od matki otrzymanym, t. j. uporem, złością, gburowatością, chciwością i kradzieżą, pijaństwem są istnemi biczami Bożemi, smagającemi nielitościwie rodziców przez dziesiątki lat.

[1]) Tob. 8, 5. [2]) Tob. 6, 16 — 17.

Gdy rolnik zabiera się do uprawy roli, oczyszcza najpierw starannie grunt z wszelkiego chwastu i bierze do zasiewu najszlachetniejsze, najlepsze, od wszelkiego innego nasienia wolne ziarna.

Tak też powinno być w życiu ludzkiem. Należy usunąć z rodzącego gruntu tj. z duszy i ciała twórców nowego życia, czyli małżonków, wszystko to, coby mogło ujemnie wpłynąć na potomstwo. Szczególnie matki winny bardzo na się uważać przez cały okres czasu, gdy z ich istoty w cichej, ukrytej, bezustannie twórczej pracy dojrzewa powoli, na ich obraz i podobieństwo nowe życie, nowa istota ludzka, żyjąca przez długi czas tem samem życiem ciała i duszy, co matka, przejmująca nieświadomie wszystkie radosne i bolesne, dobre i przewrotne, szlachetne i miłe, myśli, uczucia, przeżycia, skłonności, co życie dająca matka.

Stan duszy matek, będących w stanie błogosławionym, szczególnie ich namiętności, żądze, trwoga, przerażenie, złość, wogóle wszystko, co serce matczyne podnosi i ożywia, trwoży lub przygniata, działa na delikatny system nerwowy małej istoty ludzkiej, żyjącej z tej samej krwi co matka i staje się nieraz jego naturą. Niejeden zbrodniarz w łonie matki otrzymał zarodek swych późniejszych zdrożności, które siedziały w krwi. Przeto podwójna czujność jest potrzebna!

Na was, mężach katolickich, ciąży obowiązek, by od żon waszych, będących w stanie błogosławionym usunąć wszelki smutek, troskę, wybuchy gniewu, wszelkie nadmierne wysiłki i prace, wszelkie wstrząsy nerwów. Na was ciąży obowiązek, byście byli po rycersku powściągliwi, szczególnie w ostatnich okresach kiełkującego nowego życia.

C. Powinności katolickich mężów i żon ujął św. Paweł, gdy w liście do Żydów[3]) nakazuje: *„Małżeństwo u wszystkich*

[3]) Żyd. 13, 4.

ma być uczciwe i łoże niepokalane, bo rozpustnych i cudzołożników będzie sądził Bóg". Małżonkom katolickim nie wszystko jest dozwolone. Ich także obowiązuje 6 i 9 przykazanie Boskie. By wam wskazać na wasze obowiązki w małżeństwie, by przestrzec przed zbrodniami, i uchronić przed straszną odpowiedzialnością wobec Boga-Sędziego, muszę z tego świętego miejsca wspomnieć o pewnych delikatnych sprawach, dać pewne wytyczne w myśl przykazań Bożych na dalsze wasze życie, usunąć wątpliwości, obudzić uśpione sumienia, powstrzymać i wykorzenić istniejące już może zło.

Jak z powyższych słów Apostoła Pawła wynika, jest obcowanie małżeńskie, o ile się dzieje w uczciwy, prawem natury uregulowany sposób, dozwolone i jest zobopólnem prawem i obopólnym obowiązkiem, z którego nie można się zwolnić bez zezwolenia drugiej strony. Jednakże małżonków obowiązuje umiarkowanie. Trzeba umieć opanować i poskromić swe popędy, by nie ubliżyć godności ludzkiej. Co się sprzeciwia prawom natury jest bezwarunkowo i bezwzględnie zakazane. Zresztą natura sama występuje tu nieraz jako niemiłosierna karząca mścicielka. Jak stwierdzają lekarze, niezliczone i różnorakie choroby kobiece, pochodzą nietyle od spełniania swych obowiązków macierzyńskich, ile od niepowściągliwości w małżeństwie. Niejeden małżonek płacze gorzko nad grobem swej dobrej żony, a zdaje się nie wiedzieć, że choć może nieświadomie, ale mimowoli stał się jej mordercą i grabarzem. A choćby może nawet silny i odporny organizm wyjątkowo nie poniósł szkody, to taka niepowściągliwość przynosi wielkie szkody duszy, czyniąc nieumiarkowanego niewolnikiem chuci, narażając go często na niewierność, gwałcenie obiecnicy ślubnej. Takie nieograniczone używanie małżeństwa przynosi nadto olbrzymie szkody potomstwu, które osłabia i na które przenosi nadmierną zmysłowość rodziców.

„Mężowie, miłujcie żony wasze, i nie bądźcie przykrymi dla nich!"

Ks. J. K.

Dla matek

Czwarta tajemnica radosna różańca

A. Uroczyste chwile święceń kapłańskich.
B. Matka — a głos powołania do służby Bożej.
C. Ważność wyboru stanu.

A. W prastarej katedrze panuje nastrój niezwykły. Tłumnie śpieszą wierni do świątyni. Oczy ich z szczególniejszą uwagą zwrócone są na wielki ołtarz. Padają ostatnie słowa napomnienia ojcowskiego z ust biskupa, który za chwilę złoży ręce na tych, których Opatrzność Boża powołała do zaszczytnej służby Bożej w stanie kapłańskim. „Synowie najmilsi, którzy macie odebrać święcenia kapłańskie, starajcie się o to, by je godnie przyjąć, a przyjęty urząd chwalebnie sprawować. Rozważcie, co czynicie. Idźcie w ślad za waszem powołaniem! Byście słowem i przykładem zbudowali rodzinę Bożą"[1]).

Łzy radości cisną się do ócz obecnych.

Wzruszające ceremonje nakładania rąk na głowę diakonów, namaszczenie rąk, które odtąd mają podczas Ofiary Najświętszej piastować Baranka Bożego, swą powagą i prostotą wielkie robią wrażenie na wszystkich.

A któż wysłowi, co dzieje się w sercu matki neopresbytera, w sercu tej, która przez długie lata gorącej modlitwy, poświęcenia i ofiar dziś przed ołtarzem Pańskim widzi ziszczone marzenia i pragnienia swego życia.

B. I.

„Idźcie wślad za waszem powołaniem", rzekł biskup do młodych lewitów. Rychło zazwyczaj Bóg powołuje wybrańców swoich. Cicho i niedostrzegalnie odzywa się głos powołania do stanu kapłańskiego lub zakonnego w duszy młodzieńca czy dziewicy. *„Chcesz być uczniem moim, idź za mną. Idź, cokolwiek masz sprzedaj, a daj ubogim, a będziesz*

[1]) Rytuał Rzym.

miał skarb w niebie: a przyjdź, naśladuj mnie", rzekł Pan Jezus do młodzieńca ewangelicznego. Do Piotra i Andrzeja odzywa się: *„Pójdźcie za mną, a uczynię was, że staniecie się rybitwami ludzi. I ujrzał drugich dwóch braci, Jakóba Zebedeuszowego i Jana brata jego, w łodzi z Zebedeuszem ojcem ich i wezwał ich. A oni natychmiast opuściwszy sieci i ojca, szli za nim"*[2]).

„Pójdźcie za mną", to ojcowskie wołanie do winnicy Pańskiej w dziejach Kościoła św. znajduje posłuch w szczęśliwych duszach sług ołtarza.

Przeglądając żywoty Świętych Pańskich uderza nas fakt, powtarzający się z dziwną konsekwencją, że matki świętych odznaczały się same świętością i przykładem pobożnego życia. Gdyby się przeglądało nekrologi zmarłych matek kapłanów i tu powtarzałyby się słowa pochwały dla ich cnotliwego życia. Była pobożną, pokorną i przykładną niewiastą i matką.

Tak, Bóg zazwyczaj wybiera swoje sługi z środowisk bogobojnych. Piękne kwiaty i szlachetne rośliny życia duchownego rosną jedynie na zdrowej glebie pobożnego życia rodzinnego.

Szczęśliwe matki, których synów lub córki Bóg powołuje do służby swojej. Pielęgnujcie to powołanie w młodych duszach waszych dzieci.

Nie sprzeciwiajcie się głosowi Bożemu. — Najświętsza Marja Panna w świątyni jerozolimskiej złożyła w ofierze Bogu Najwyższemu swego Jedynaka ukochanego, i wy nie wymawiajcie się.

Matka Najświętsza składa tę ofiarę, choć słyszy z ust Symeona zapowiedź mąk i cierpień: *„I duszę twą własną przeniknie miecz"*[3]). Nie zmienia swego pokornego: *„Bądź wola twoja!" „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego!"* Składa ofiarę z swego Syna, jak Abraham, kiedy Bóg żądał od niego, by złożył mu w ofierze Izaaka, syna pierworodnego. Krwawi się serce ojcowskie, lecz głos Boży tłumi głos o zmiłowanie wołającego ojca.

---

[2]) Mat. 14 — 22. [3]) Łuk. 2, 35.

Trudno ci będzie rozstać się z dzieckiem, które może wysyłają w dalekie kraje misyjne, i twoje serce przebija miecz boleści. Ufaj, Bóg doda sił, ofiarę sowicie wynagrodzi.

Pielęgnujcie powołanie.

Pobożną matkę miał św. Jan Bosko. Małgorzata Bosko wszędzie brała małego Janka ze sobą, by jej towarzyszył w spełnianiu uczynków miłosiernych. Zamłodu uczył się u boku pobożnej matki modlić się. Ona to zachęcała go do służenia do Mszy św., do odwiedzania chorych i ubogich. Pielęgnowała szlachetne zalety jego dobrego serca, chroniła je od zepsucia i złego otoczenia, by nie zmarniały i nie zginęły.

Pobożna chrześcijanka na wzór świętych matek pielęgnuje powołanie dziecka od rychłej młodości, usuwa szkodliwy wpływ złego otoczenia, przyświeca cnotami i doskonałością w życiu chrześcijańskiem.

Jak ogrodnik szlachetniejsze odmiany roślin większą troskliwością pielęgnuje, podobnie dzieci, u których spostrzegasz oznaki powołania do służby Bożej, otoczyć należy baczniejszą uwagą i opieką.

Matko! Pamiętaj, że Bóg od przyszłych wybrańców swoich żąda wyższej świętości i doskonałości; domaga się tego tak od kapłanów, jak i od braci i sióstr zakonnych.

Kapłan to pośrednik między Bogiem a ludźmi, ofiarnikiem Ciała i Krwi Pańskiej, głosicielem słowa Bożego, szafarzem Sakramentów św., lekarzem dusz, sędzią w trybunale pokuty, ojcem i dobrym pasterzem powierzonych sobie owieczek, apostołem i uczniem ulubionym Zbawiciela.

Od siostry zakonnej Bóg żąda złożenia potrójnego ślubu dozgonnej czystości, ubóstwa i posłuszeństwa. Żąda od niej Kościół i lud wierny, by była siostrą i pocieszycielką dla strapionych, cierpiących, ubogich i opuszczonych, matką dla sierot, lekarką dla chorych, przyjaciółką dla wzgardzonych.

Jeżeli w duszy twego dziecka spostrzeżesz te piękne zalety serca i pobożność, wielką miłość Boga i bliźniego, ducha ofiary i miłosierdzia, a odkryjesz w niem wzgardę dla dóbr i uciech tego świata, jeżeli Duch Św. zarodki takich łask złożył do duszy twego dziecka, troskliwie je pielęgnuj i rozwijaj. Znaki to prawdziwego powołania.

Czemże jest powołanie?

Powołanie to głos Boży, który wzywa na wyłączną służbę Bożą. Jest to pragnienie nie przejściowe i lekkomyślne pod wpływem jakiegoś rozczarowania życiowego lub zawodu powstałe, lecz trwałe, stałe. Jest to chęć oddania się Bogu, by pewniej zbawić duszę swą, przyczynić się do zbawienia dusz bliźnich, poświęcić się dla większej chwały Bożej.

Kto dla spraw ziemskich wyłącznie pragnie obrać sobie stan duchowny, dla wygody, zapewnienia sobie lub rodzinie dobrobytu i dla szukania honorów, zaszczytów i dostojeństw, ten siebie szuka, nie chwały Bożej, za głosem miłości własnej idzie, nie za głosem powołania Bożego.

Nie namawiaj do stanu duchownego, jeżeli dziecko twe nie ma powołania Bożego.

Ciężkim grzechem a nawet osobną karą kościelną obarczają się rodzice, którzyby zmuszali do przyjęcia stanu duchownego lub zakonnego.

Życie złamane, częstokroć gorszące, nieobliczalne szkody dla Kościoła i jego gorliwych sług, jest smutnem następstwem takiego grzechu. *„A żaden sobie czci* (kapłańskiej) *nie bierze, jedno który bywa wezwany od Boga, jako Aaron"*[1]).

C. Św. Grzegorz Nazjanzeński, ojciec Kościoła, temi słowy przestrzega tych, którzy zastanawiają się nad wyborem stanu: „Uczynić trafny wybór stanu jest rzeczą bardzo ważną, gdyż na tem, jakoby na podstawie, całe życie dobre lub złe się zasadza."

O ileż ważniejsza rzecz, gdy chodzi o wybór stanu duchownego. Jeżeli zawsze szukać będziecie większej chwały Bożej, a nie jedynie przyziemnych korzyści dla siebie i dzieci, wówczas rady wasze, udzielone dzieciom w tych ważnych chwilach życia, z pewnością będą trafne i zbawienne, staną się mocną podstawą dalszego ich dobrego życia, ułatwią im zdobycie szczęścia wiekuistego. Amen.

---

[1]) Żyd. 5, 4.

Ks. Aleksy Wietrzykowski — Poznań

Dla panien

Dziewczę katolickie u źródeł Odkupienia

A. Rok jubileuszowy Odkupienia.
B. Chrystus Odkupiciel a niewiasta.
 I. Chrystus Odkupicielem rodzaju niewieściego.
  1. Niewiasta u narodów pogańskich.
  2. Niewiasta w narodzie żydowskim.
  3. Niewiasta w chrześcijaństwie.
 II. Nawrót rodzaju niewieściego do Chrystusa w roku jubileuszowym.
  1. Potrzeba nawrotu do Chrystusa.
  2. Nawrót przez wiarę.
  3. Nawrót przez prawdziwe życie chrześcijańskie.
C. U stóp Chrystusowego Krzyża.

„Wielbimy cię, Chryste, i błogosławimy tobie, żeś przez Krzyż twój święty świat odkupić raczył".

A. Wielki i piękny przeżywamy w Kościele św. rok — rok jubileuszowy Odkupienia. 1900 lat minęło od owej pamiętnej chwili, kiedy na wzgórzu Kalwaryjskiem zawisł na drzewie krzyża Pan nasz i Bóg, Jezus Chrystus i życie swe złożył w ofierze za grzechy świata. Dokonało się wówczas największe dzieło, o jakiem nam wspominają dzieje, albowiem w owej pamiętnej chwili, gdy zmierał na krzyżu Pan, dźwigała się z wiekowego upodlenia ludzkość cała i odradzała się dla Boga i dla nieba.

Od owych czasów minęło długich dziewiętnaście wieków, w ciągu których niezliczone miljony dusz czerpały zbawienie ze „źródeł Zbawicielowych" i spoglądały z wdzięcznością na Krzyż Jezusowy i wołały ze czcią: „Wielbimy cię, Chryste, i błogosławimy tobie, żeś przez Krzyż twój święty świat odkupić raczył."

A jednak niewszyscy docenili wartość Chrystusowego Dzieła Odkupienia i niewszyscy z wdzięcznością odnosili się do Ukrzyżowanego Zbawcy. Szczególnie w naszych czasach,

czasach coraz bardziej panoszącej się niewiary i upadku obyczajów, począł się w sercach ludzi zacierać słodki obraz Zbawiciela świata. Widział to wyraźnie obecny Ojciec św., to też w ubiegłym roku, kiedy dobiegało 19 wieków od śmierci Jezusowej, ogłosił w Wiecznem Mieście jubileusz Odkupienia, a w obecnym roku rozszerzył go na cały katolicki świat.

Jakiż ma być owoc tego jubileuszu? Czy ma on dusze wierzące zbliżyć jedynie przez chwilę do źródeł łaski Bożej i uprzystępnić im uzyskanie jubileuszowych odpustów? Nie. Rok Odkupienia ma według myśli Kościoła św. dokonać wielkiej i głębokiej przemiany w duszach naszych, ma nas zbliżyć i złączyć jak najściślej z Jezusem Odkupicielem świata. Do tego pięknego i szczytnego celu mają w obecnym roku zmierzać wszystkie uroczystości jubileuszowe, w tym również kierunku ma pójść pobożność każdej poszczególnej duszy. Pod znakiem jubileuszu ma upłynąć cały rok aż do przyszłych Wielkanocnych Świąt. Szczególnie jednak obecny miesiąc winien nas zbliżyć do Jezusa Odkupiciela. W nim bowiem (14 września) obchodzimy uroczystość Podwyższenia św. Krzyża, uroczystość, która z woli naszego Arcypasterza ma być główną uroczystością jubileuszowego roku.

Dlatego pragnę wraz z wami, Drogie Siostry w Panu, skierować dzisiaj wzrok duszy ku Jezusowi Odkupicielowi świata i w pobożnem skupieniu rozważać:

I. Co uczynił Chrystus Odkupiciel dla rodzaju niewieściego, a więc i dla każdej z was i

II. Co każda z was winna w obecnym roku jubileuszowym uczynić dla Chrystusa.

Wpierw jednak spojrzyjcie ze czcią na wizerunek ukrzyżowanego Zbawcy i wołajcie wdzięcznem sercem: „Wielbimy cię, Chryste, i błogosławimy tobie, żeś przez Krzyż twój święty świat odkupić raczył".

B. I.

Gdy śledzimy od zarania dziejów ludzkości stanowisko i znaczenie kobiety, a w łączności z tem i dziewczęcia, wówczas oczom naszym przedstawia się ciemny, nieraz bezdennie smutny obraz. Katastrofa w raju, czyli upadek ludzkości w pierwszy grzech i wszystkie nieszczęścia, które stąd wypłynęły, wzięły swój początek od kobiety tak, że jeszcze po wielu wiekach mógł Mędrzec Pański wypowiedzieć owe gorzkie słowa: *„Od niewiasty wziął się początek grzechu, przez nią wszyscy umieramy"*[1]). To też skutki grzechu pierworodnego odczuła boleśnie w pierwszym rzędzie kobieta, której życie wlokło się odtąd w niewypowiedzianym smutku i poniżeniu.

1. Świat pogański widział w kobiecie i dziewczęciu istotę wiele niższą od mężczyzny, istotę, która była na świecie jedynie nato, aby służyć mężowi, swemu panu, i być często bezbronną igraszką jego samowolnych kaprysów i najwyuzdańszych namiętności. Nawet najwięksi genjusze starożytności, ludzie o głębokim umyśle i szlachetnem sercu nie umieli patrzeć inaczej na kobietę i powątpiewali nawet poważnie, czy można jej przypisać duszę nieśmiertelną, równą mężczyźnie. Czyż mogła popaść kobieta w gorsze poniżenie i upodlenie aniżeli to, że odmawiano jej poprostu pełnej godności ludzkiej? Wszak pogański świat znał prawie że jedynie dwa typy kobiet: uśmiechniętą wyuzdaniem zmysłowem jawnogrzesznicę i zalaną łzami boleści i poniżenia żonę i matkę rodziny. Niewiast i dziewcząt szczęśliwych, szanowanych dla ich godności ludzkiej, było u starożytnych narodów pogańskich serdecznie mało.

2. A naród żydowski? I on nie uznawał równorzędnej wartości kobiety z mężczyzną. Choć czytał w księgach świętych słowo Boże, wypowiedziane przy stwarzaniu Ewy: *„Nie dobrze być człowiekowi samemu; uczyńmy mu pomoc jemu podobną"*[2]), to jednak w zapatrywaniach swoich na niewiastę trzymał się raczej słów przekleństwa Bożego, wyrzeczonego nad Ewą po grzechu pierworodnym: *„Pod mocą będziesz męża, a on będzie panował nad tobą"*[3]). To też niewiasty i dziewczęta żydowskie, choć może nie żyły w takiem upodleniu i krzywdzie moralnej jak ich współsiostry pogańskie, jednak wiodły w swych rodzinach, u boku ojców i mężów, żywot

[1]) Iz. 25, 33. [2]) Gen. 2, 18. [3]) Gen. 3, 16.

smutny i skazane były często na cierpliwe znoszenie samowoli mężczyzny. U początków dziejów narodu wybranego spotykamy wielożeństwo, z którem przecież z konieczności idzie w parze poniżenie godności niewieściej. Później zaś prawo Mojżeszowe, choć podtrzymało jedność małżeństwa, to jednak osłabiło jego stałość, wprowadzając list rozwodowy, który mógł mąż dać żonie nieraz dla błahej przyczyny. W takich warunkach nie mogła niewiasta zachować swej pełnej godności stworzenia Bożego, obdarzonego duszą nieśmiertelną, lecz z konieczności schodziła do rzędu istoty słabej i lekceważonej. Czyż nie jest znamienny objaw, spotykany u narodu wybranego, że uczeni w zakonie i wielcy narodu uważali za ubliżenie swej godności rozmawiać publicznie z niewiastą? A dziewczę żydowskie? I ono stało w swej godności o całe niebo niżej od dziewczęcia chrześcijańskego. Jedynem przeznaczeniem żydowskiej dziewicy było małżeństwo. Iść przez życie w osamotnieniu uchodziło za największą hańbę. Naród żydowski nie rozumiał wogóle wartości dozgonnego dziewictwa i był ślepy na piękno czystej dziewczęcej duszy.

3. Przyszedł wreszcie na świat Jezus Chrystus, Boski Odkupiciel. Przyniósł ze sobą swą Boską naukę pełną słodyczy i mądrości, dźwignął ludzkość z grzechowego upodlenia i swą najświętszą Krwią przelaną na krzyżu naznaczył dla niej jasne szlaki wiodące ku niebieskiej ojczyźnie. Nie wzgardził żadnym grzesznikiem, nie zamknął swego Bożego Serca przed żadnym człowiekiem. Pełen dobroci i miłosierdzia skupiał wokoło swej świętej Osoby wszystkich: i wielkich i małych, i uczonych i prostaczków, i starych pochylonych wiekiem i małe, słabe dzieciny. Lecz przedewszystkiem okazał Pan Jezus swe miłosierdzie rodzajowi niewieściemu. Jezus widział w każdej kobiecie i w każdem dziewczęciu dziecię Boże stojące na równych prawach z mężczyzną, obdarzone taką samą duszą nieśmiertelną i przeznaczone do tej samej niebieskiej chwały. Któż zdoła wyliczyć chociaż pobieżnie dobrodziejstwa, które Pan Jezus przez swe Dzieło Odkupienia przyniósł rodzajowi niewieściemu? Nietylko odkupił niewiastę z grzechu, ale wyzwolił ją także z dotychczasowego poniżenia i upodlenia. Przypomnijmy chociażby sobie, jak wysoko podniósł Jezus godność kobiecą w małżeństwie, które uczynił nierozerwalnym i najświętszym związkiem w oczach Boga i Kościoła. A ponad godność kobiety, żyjącej w uświęconych związkach małżeńskich, stawił Jezus godność duszy niewieściej, która z miłości dla Boga strzeże dozgonnie drogocennej perły czystości. Wreszcie ukazał Jezus w łączności ze swem Dziełem Odkupienia zdumionemu i zachwyconemu światu niewypowiedzianą piękność niewieściej duszy w Marji, swej dziewiczej Matce, wywyższonej ponad chóry anielskie.

O, zaprawdę wielkie rzeczy uczynił rodzajowi niewieściemu Zbawiciel świata. Wydobył niewiastę z poniżenia, w którem się znajdowała i stawił ją u boku mężczyzny jako równorzędną towarzyszkę życia albo nawet wywiódł ją ponad mężczyznę jako duszę, która swą czystością dozgonną zbliża się niejako do bezcielesnych duchów niebieskich i ma udział w piękności Marji. To też słusznie woła św. Paweł do pierwszych chrześcijan: „*Wy, którzy jesteście chrzceni w Chrystusie, oblekliście się w Chrystusa. Niema różnicy między Żydem i Greczynem, między niewolnikiem i wolnym, między mężczyzną i niewiastą. Albowiem wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie*"[4]). O zaprawdę, jeżeli niewiasta — dziewczę cieszy się dzisiaj czcią i serdeczną opieką wszystkich, jeżeli Kościół św. idąc śladami swego Boskiego Założyciela garnie do siebie z czułością kochającej matki rzesze niewiast i dziewcząt i wiedzie ku niebu, że użyję słów samego Kościoła św., „pobożny ród niewieści", to jest to jedynie dzieło Jezusa Odkupiciela, to owoc jego najświętszej Krwi przelanej na krzyżu za cały rodzaj ludzki, a w szczególności za rodzaj niewieści. Tę prawdę winny sobie wszystkie niewiasty i dziewczęta nasze szczególnie w obecnym jubileuszowym roku Odkupienia żywo uprzytomnić i zrozumiawszy, że w Jezusie Odkupicielu świata mają największego Przyjaciela i Dobroczyńcę, zawołać z u-

[4]) Gal. 3, 27 i 28.

czuciem wdzięczności i czci: „Chwalimy cię, Chryste, i błogosławimy tobie, żeś przez Krzyż twój święty świat odkupić raczył".

II.

Wielkie są dobrodziejstwa, które Chrystus Pan w swem Dziele Odkupienia zawarł dla rodzaju niewieściego, a które żywo przed oczy stawia nam obecny rok jubileuszowy. Lecz dobrodziejstwo domaga się wdzięczności. Na miłość trzeba odpowiedzieć wzajemną miłością. Dlatego zastanówmy się z kolei nad tem, co każda z was winna w obecnym roku jubileuszowym uczynić dla Chrystusa. Niema między wami, Siostry Drogie, chyba żadnej, któraby nie pragnęła wykorzystać tego świętego jubileuszu jak najowocniej. Cóż wam więc czynić trzeba poza uczestniczeniem w nabożeństwach i obchodach jubileuszowych?

1. Trzeba wam, Siostry drogie, wrócić całą duszą do Jezusa. Nie wykorzystałaby roku jubileuszowego dusza, któraby jedynie chciała korzystać z okazji i zebrać jak najwięcej odpustów, aby ulżyć przez to swemu sumieniu. Jubileusz musi przeorać dusze i zbliżyć je do Jezusa. Stądto każda z was musi sobie stawić to pytanie: Czy mój stosunek do Jezusa jest właściwy? Czy mam udział w jego świętem Odkupieniu? Czy też może życie moje idzie drogami grzechu, na których niema Jezusa, lecz panoszy się wszechwładnie szatan? Wejrzyjcie przez chwilę w swoje sumienia.

O niestety, jak wiele spotykamy dzisiaj dziewcząt, które stoją zdala od Jezusa Odkupiciela swego. Czyście może aż zbyt często nie spotkały takich dziewczęcych dusz? Czy może nawet pomiędzy nami nie znajduje się jedna lub druga?

Prawda, że niewiele jest takich dziewcząt pomiędzy nami, które odważyłyby się zionąć wprost nienawiścią dla Chrystusa, chociaż i takich nie brak już dzisiaj, których zaszargane sumienie znajduje upust w bluźnierczych mowach i zuchwałych atakach na Boga i na to, co dla wierzącej duszy jest najświętsze.

Jest jednakowoż bardzo wiele takich dziewcząt, które z imienia chcą uchodzić za dziewczęta katolickie, nazewnątrz przyznają się do Chrystusa i od czasu do czasu zbliżają się nawet do „źródeł Zbawicielowych", do Sakramentów świętych. A jednak nie można ich spokojnem sercem zaliczyć w poczet wiernych dusz Chrystusowych dlatego, ponieważ ich życie jest zaprzeczeniem ich katolickości.

Przyznajcież same, czyż nie są dzisiaj liczne szeregi takich dziewcząt, które na świat, na życie, na swoje obowiązki i prawa, na swą przyszłość dziewczęcą, na drogi, któremi dziewczę winno iść ku swemu przeznaczeniu — zapatrują się wprost po pogańsku? Przecież to, co mówię, — to nie gołosłowna przesada.

Jakże bowiem można spokojnie nazywać dziewczę dziewczęciem katolickiem, jeżeli ono np. w niedzielę rano pójdzie do kościoła, a resztę dnia świętego spędza na gorszącej i niebezpiecznej dla dziewczęcej duszy zabawie? Jakżeż można spokojnie nazywać katolickiem dziewczęciem istotę, która twierdzi, że kocha Boga i pragnie mu służyć, a w życiu i strojach hołduje bezmyślnie, a może nawet z grzesznem wyrafinowaniem bezwstydnej i potępionej przez Kościół św. modzie? Jakżeż można nazywać spokojnie katolickiem dziewczęciem — pytam dalej — istotę, która w dążeniu do małżeństwa nie przebiera w środkach, gotowa wejść nawet na drogę grzechu, zbrudzić i zhańbić swą dziewiczą godność, byleby tylko jak najprędzej stanąć na ślubnym kobiercu? Czyż dziewczę takie może spokojnie spojrzeć w oczy Jezusowi wiszącemu na krzyżu? Czy idzie przez życie tą drogą, którą dla niej naznaczył Jezus swą najświętszą Krwią? O niestety wiele, bardzo wiele jest wśród nas dziewcząt przyznających się nazewnątrz do Chrystusa i katolickości, a kroczących w życiu drogami nowoczesnego pogaństwa, które odbiera dziewczęciu cały nadprzyrodzony urok i wielkość okupioną przez mękę Jezusową, a czyni z niego zabawkę może wystrojoną, ale pustą, i przedmiot igraszki dla najpodlejszych instynktów ludzkich.

I patrzy Chrystus wiszący na krzyżu i zamierający dla zbawienia świata na takie dusze dziewczęce i widzi ich liczne tysiące przechodzące mimo krzyża. Czy taki widok może być dla Odkupiciela obojętny? Czy nie musi z jego najświętszych ócz wycisnąć niejedną łzę żalu i do jego krzyżowej boleści dodać jeszcze nowy gorzki ból? Przecież dla takich dziewcząt daremny był jego mozół i trud, napróżno przelana jego najświętsza Krew.

To też ten rok jubileuszowy, rok Odkupienia musi do głębi wstrząsnąć wszystkiemi dziewczęcemi duszami. Jeśli którakolwiek z dziewcząt odkryje na swej duszy plamy, jeżeli spostrzeże, że są braki i niedociągnięcia, które mogą sprawić ból Jezusowi, to trzeba to wszystko usunąć i wyrównać w obecnym roku jubileuszowym na pamiątkę tego wielkiego dzieła, którego dokonał na krzyżu Chrystus Pan, gdy umierał, aby uwolnić świat z grzechu i wszystkie dusze ludzkie, a więc i dusze dziewczęce dźwignąć na wyżyny nieskalanego i doskonałego dziecięctwa Bożego. Musi jednem słowem nastąpić wśród naszych dziewcząt zupełny nawrót ku Chrystusowi.

W czem winien on się uwydatnić?

2. Nasamprzód muszą wszystkie dziewczęta dobrej woli w obecnym roku szczególnie pracować nad pogłębieniem wiary św. w swych duszach, tej wiary, którą odebraliśmy coprawda przez Chrzest św. i przez katolickie wychowanie, ale którą w dzisiejszych czasach pełnych duchowego zamętu, sekciarstwa, wolnomyślicielstwa i różnych przewrotnych doktryn wymaga szczególnej pieczy i obrony. Nie wolno dziewczętom naszym stanąć, jeśli chodzi o uświadomienie religijne, na tym poziomie, na którym je w latach dziecięcych pozostawiła szkoła. Zaczepkom, coraz zuchwalszym, przeciwko prawdom Bożym i nauce Kościoła św. trzeba dzisiaj przeciwstawić wiarę głęboką, wiarę przemyślaną, wiarę tak silną, że wszelkie zakusy bezbożnictwa rozbryzgną się na wszystkie strony tak, jak rozbryzgują się brudne odmęty, uderzywszy o niewzruszoną skałę. Niechaj więc w obecnym roku dziewczęta nasze ze zdwojoną uwagą i ochotą słuchają nauki Bożej głoszonej przez kapłanów z ambony, niechaj biorą do ręki dobre i głębokie książki, pouczające o Bogu i prawdach wiecznych, niechaj nie pominą żadnej okazji, aby rozszerzyć i pogłębić w sercu swojem skarb wiary św. Wówczas coraz lepiej także zrozumieją, jaka głębia mieści się w prawdzie o Odkupieniu i całą duszą swoją zbliża się do Jezusa i jego zbawczego Krzyża.

3. Lecz nie na tem koniec. Trzeba dalej dziewczętom naszym szczególnie w obecnym roku, roku jubileuszowym Odkupienia, stanąć twardo na gruncie przykazań Bożych i kościelnych. W czasach obecnych, gdzie z tak lekkiem sercem depce się nawet najświętsze nakazy Boże, gdzie coraz więcej ludzi hołduje zasadzie, że przykazania Boże i kościelne wtedy jedynie są dobre, gdy idą po linji naszych interesów, musimy przeciwstawić szeregi dusz dziewczęcych głęboko katolickich, dla których najwyższem prawem jest wola Boża, dla których we wszelkim konflikcie świata z Chrystusem, interesu ludzkiego z interesem Bożym, zachcianek ludzkich z przykazaniami wiecznemi — zwycięży Jezus.

C. Oto jedyne i konieczne drogi nawrotu rzesz dziewczęcych do Jezusa. Temi drogami pójść winny w obecnym roku z wielką gorliwością i sumiennością wszystkie dziewczęta nasze, które mienią się być dziećmi Bożemi, odkupionemi zbawczą Krwią Chrystusową. Oby ten święty rok Odkupienia dokonał tego dzieła w duszach naszych dziewcząt. Oby pomiędzy niemi nie było żadnej, dla której daremna byłaby śmierć Jezusowa na krzyżu. Oby w sercach dziewczęcych obecny rok jubileuszowy wzmocnił wiarę, pogłębił pobożność, zbliżył je ku Odkupicielowi świata i nauczył je korzystać z nieocenionych łask Krzyża tak, aby spełniła się przepowiednia proroka wołającego: *„W owym dniu czerpać będziecie wody z radością z źródeł Zbawicielowych“*[5]). Oby

[5]) Iz. 12, 3.

wreszcie wszystkie dziewczęta nasze w obecnym roku stanęły wiernie u stóp Chrystusowego Krzyża i spoglądając z wdzięcznością na zmierającego Zbawiciela zawołały z głębi duszy: *„Wielbimy cię, Chryste, i błogosławimy tobie, żeś przez Krzyż swój święty świat odkupić raczył"*. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu, na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Władysław Wojtoń T. J. — Nowy Sącz

Na niedzielę XXII po Świątkach

(Niedziela misyjna)

Dlaczego i jak wspierać misje?

A. Idąc nauczajcie.
B. I. Misje — wolą Bożą,
II. a naszym obowiązkiem
C. Pomoc nasza nie będzie daremna.

„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody... nauczając je chować wszystko comkolwiek wam przykazał." *(Mat. 28, 19.)*

A. Za wszystkich ludzi i za każdą pojedyńczą duszę oddał Zbawca nasz Najświętszą swą Krew i życie, umierając na krzyżu, żeby każdy z nas mógł się zbawić i być wiecznie szczęśliwy. Ale zbawienie dusz zależne jest od poznania i stosowania się do tych prawd świętych, które nam zniósł z nieba, a z drugiej strony od jego łaski, której gotów udzielić każdemu szczerze proszącemu. Dopóki żył na ziemi, sam je ogłaszał, przechodząc przez wioski i miasta Palestyny, ale gdy miał odejść do nieba, zadanie to zlecił wybranym przez siebie Apostołom i Uczniom i ich następcom po wszystkie czasy.

W tym celu uroczyście, w poczuciu pełni swej boskiej mocy i władzy, każe im iść do wszystkich narodów i nauczać je, chować wszystko, cokolwiek jako Zbawca świata dla dobra ludzkości i dusz przykazał.

I ten rozkaz jakby najwyższego wodza podejmuje szczupła początkowo, ale następnie miljonowa armja wysłańców Jezusowych. Idzie ona rzeczywiście do wszystkich narodów aż na krańce ziemi i głosi i naucza i podbija słodkiemu panowaniu Chrystusa-Króla cały świat. Tak było przez 20 omal wieków, tak dzieje się i po dziś dzień. I oto on sam, jak na początku tej misyjnej pracy wybrał Apostołów, tak po dziś

dzień natchnieniami swemi, owem tajemniczem wezwaniem łaski, powołuje coraz to nowe zastępy głosicieli i nauczycieli ludów w osobie misjonarzy i misjonarek.

Tak woła do niejednego kapłana, do niejednej zakonnicy: Idąc nauczaj! Opuść kraj swój i rodzinę i udaj się tam, gdzie dusze pragną światła i poznania prawdziwego Boga, tam gdzie panuje jeszcze nędza materjalna i gorsza od niej duchowa, gdzie panuje najgorszy z tyranów szatan. I pytają wezwani Pana: A z czem mamy się tam wybrać i co nas tam czeka?

Z czem? — odpowiada Boski Gospodarz przyszłego żniwa — z krzyżem moim!

Co was tam czeka? Głód, trudy, niebezpieczeństwa, a może prześladowania, rany i śmierć.

I co, czy pójdą wobec takiej zapowiedzi? Odważą się na niepewną drogę poprzez morza i pustynie, żeby wkońcu nie mieć gdzie głowy schronić, między węże i lwy, a nieraz gorszych od nich tych, do których mają przybyć z słowami pokoju i miłości?

O tak! tysiące jeśli nie miljony już tak poszło, i tysiące tak idą i pójdą. Rzucają rodziny i ojczyznę, wygody i spokój — i idą, bo ich woła Chrystus, bo oni ukochali tego Chrystusa całem sercem. Wiedzą jak temu Chrystusowi drogie są te biedne dusze, pozostające w ciemnościach błędu i duchowej niewoli. Szli, idą i pójdą, by poświęcić nawet życie, jeśli Boski Pasterz i Pan tego zażąda — wszak on sam życie swoje i duszę swą za ich dusze oddał.

O Boże! to oni tak się poświęcają — słyszymy o tem i czytamy, patrzymy może sami — wiemy o tem — a my sami nic nie zrobimy, będziemy zimni i obojętni? Czy to możliwe?

Czy tylko do nich woła Chrystus: *„idąc nauczajcie"*, ratujcie mi dusze!? Czy te dusze tak drogie tylko Chrystusowi i owym misjonarzom być mają, a nas one nic nie obchodzą? Świadczyłoby to źle o naszych sercach, że w nich niema miłości Boga, skoro niema miłości bliźniego — tych właśnie biednych dusz, łaknących może słowa Bożego.

Oto wielki nasz wspólny Ojciec, obecny Papież Pius XI nawołuje wszystkich do wielkiego boskiego dzieła misyjnego. Nikomu usuwać się od tej pracy apostolskiej pod grozą gniewu Jezusowego nie wolno. Wszak wiemy, że to sam Jezus woła przez swojego Namiestnika — a zatem posłuchać i spełnić to wezwanie według sił i możności nam trzeba.

Pomówmy dzisiaj 1) dlaczego to mamy się przyłożyć do tego zbożnego dzieła popierania misyj i 2) jak to uczynić?

Królowo Apostołów, Najwyższa Opiekunko misyj, Marjo i szczególna ich Patronko św. Tereso od Dzieciątka Jezus, wspomóżcie nas w tem rozważaniu i zapalcie ofiarnością dla Boskiego misyjnego dzieła!

B. I.

Celem, dla którego Bóg-Człowiek, Jezus Chrystus, ukazał się światu, żył, pracował, cierpiał i umarł, było uwielbienie Boga na ziemi przez dzieło odkupienia i zbawienia dusz ludzkich. Niczego Zbawiciel nasz nie żałował a wszystko poświęcił, by tego dzieła dokonać. Wyraźnie przedstawiał siebie jako pasterza, który gromadzi jedne owieczki t. j. dusze ludzkie do swojej owczarni t. j. Kościoła św. i, który pragnie zgromadzić nawet zbłąkane i te, które jeszcze nie należą do jego owczarni Bożej. Jakże mu szło i chodzi o nawrócenie grzesznych, tych co z winy swojej czy może bezwinnie pozostają poza jego owczarnią, jak schizmatyków i protestantów, mahometan, żydów i tych nieszczęśliwych żyjących w pogaństwie, a jest ich jeszcze pięć razy tyle co wierzących. Tak, to wola jego i rozkaz. *„Idąc — nauczajcie"* woła Zbawiciel nasz, jako ja chodziłem i nauczałem. A chodził i nauczał Jezus aż do znużenia, wszak sam powiedział przy studni Jakubowej nawracając grzeszną Samarytankę, iż to niejako pokarm jego[1]).

Jakże się trudził sam, kiedy nauczał rzesze, karmiąc cudownie głodnych, uzdrawiając chorych, odpuszczając winy grzesznym. Dał nam przykład, abyśmy jako on, i my czy-

[1]) Jan 4, 34.

nili, byśmy naśladowali tropów jego. Myśmy te prawdy zbawienne i całą wiarę świętą otrzymali za darmo z łaski jego — posiadamy ten wielki skarb Boży, dający nam szczęście wieczne. Gdyby nie wiara, nakazująca nam miłość wzajemną, człowiek człowiekowi byłby wilkiem — a ona wnosi pokój i harmonję do rodzin i społeczeństw. Ta wiara, a nie miecz, wniosła i wnosi narodom kulturę i dobrobyt.

I oto tem szczęściem naszem winniśmy się dzielić z tymi, którzy go nie posiadają. Jak Bóg z dobroci swej udziela nam swojego własnego szczęścia, słusznie żąda, byśmy i my, tą cząstką szczęścia nam udzielonego, dzielili się z bliźnimi. Pamiętajmy, jak to Zbawiciel gromi w przypowieści onego sługę, któremu Pan tyle darował, a on nie chciał mniej darować, proszącemu o to dłużnikowi[2]). Dziś wiara święta, a z nią kultura chrześcijańska, przyniosła błogosławieństwo i odrodzenie tak duchowe jak materjalne całemu omal światu. Czy stałoby się to, gdyby wysłańcy Chrystusowi, misjonarze i misjonarki nie udawali się do owych dzikich krain, nie pouczali o Bogu, duszy nieśmiertelnej, nagrodzie i karze wiecznej — a równocześnie nie uczyli uprawy roli, budowy domów, niesienia pomocy, słowem całej tej kultury, którą się obecnie chlubimy?!

Dalej te dusze, żyjące poza obrębem Chrystusowego Kościoła w pogaństwie i bałwochwalstwie — to dusze pozbawione światła wiary, zatem biedne i nieszczęśliwe. A przecież to dusze naszych braci i sióstr, mające kiedyś cieszyć się z nami wspólną wieczną chwałą. Ciała ich może czarne czy miedziane, może odrażające, bo żarte trądem, ale dusze takie same jak nasze, równe nam dzieciom Bożym. A my możemy się przyczynić do ich uszczęśliwienia, to szczęście im przybliżyć, czy wogóle umożliwić, wspierając tych, którzy do nich idą, by ich nauczać, jak im to sam Zbawca dusz zlecił.

Do tego dzieła misyjnego wzywa nas na mocy posłannictwa swego Kościół św. przez usta najwyższego swego Sternika, który tę właśnie niedzielę na dzień t. zw. misyjny po wszystkich krajach wyznaczył.

[2]) Mat. 18, 32.

Szczególnie obecne chwile wzywają do zainteresowania się i niesienia pomocy tej bożej sprawie, kiedy mnóstwo narodów pogańskich, szczególnie na wielkim Wschodzie i w Afryce okazuje chęć nawrócenia się do prawdziwej i jedynie zbawczej naszej św. wiary. Kościół św. jest tą owczarnią Jezusową, do której Boski Pasterz gromadzi owce swoje, a powiada iż *„ma jeszcze inne owce, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, aby przywiódł — iżby się stała jedna owczarnia i jeden pasterz“*[3]). A zatem w myśl Boskiego swego Ustawodawcy Kościół czyni wszystko, by to życzenie jego urzeczywistnić. A przecież każdy z nas i wszyscy razem jesteśmy tym Kościołem Jezusowym. Wszystkim zatem i każdemu zosobna na zapełnieniu tej owczarni i rozszerzeniu Królestwa Chrystusowego i na ziemi i w wieczności zależeć powinno. A stanie się to w myśl Ojca św. przez naszą troskę i czynny udział w tem, co ma przynieść ten dzień misyjny.

Zbawiciel nasz, jak każdego dobrego czynu, nie zostawi i tego bez nagrody. Wiemy jak w błogosławieństwach swoich i w wielu miejscach Ewangelji obiecuje wynagrodzić wszystko to, co w Imię jego z miłości ku bliźnim naszym uczynimy. *„Miłosierni miłosierdzia dostąpią“*[4]) — woła. *„Coście jednemu z tych najmniejszych uczynili, toście mnie uczynili“*[5]) — zapewnia. Czyż ci biedni błąkający się poza owczarnią Jezusa i poganie pogrążeni w ciemnościach i błędach, nie są tymi najmniejszymi? A jeśli nie możemy sami iść do nich, by ich nawracać czy zanieść im światło prawd Bożych, to przynajmniej nieśmy pomoc i to chętną i według możności jak największą tym, którzy tam się udają, czy już pracują wśród znoju i łez i prawdziwej nieraz krańcowej nędzy.

Pod tym względem zawstydzają nas inne kraje, wydające na misje sumy, wobec których nasze są upokarzająco nikłe. Wolnomyślna Francja i Ameryka, protestan-

[3]) Jan 10, 16. [4]) Mat. 5, 7. [5]) Mat. 25, 45.

ckie Niemcy i Anglja mogą się poszczycić wprost zadziwiającą ofiarnością na misje — ba sami protestanci i przeróżni sekciarze na propagandę swoich błędów zdobywają się na niezwykłe ofiary i nie żałują ni kosztów ni trudu, wysyłając swoich pastorów i rozmaitych apostołów fałszu, byle zdobyć sobie jak najwięcej zwolenników. Oni to potrafią dla swoich niezbożnych celów zyskać sobie dusze, a my dla sprawy Boga i Kościoła i dusz odkupionych Najświętszą Krwią Jezusową, wyglądających światła i prawdy, będziemy mniej ofiarni i chętni? Nie daj tego, Boże! Jakżeż kiedyś musielibyśmy się zawstydzić a może usłyszeć owo przerażające odezwanie się Zbawcy na jego sądzie: *„łaknąłem a nie daliście mi jeść,... byłem niemocny, a nie nawiedziliście mnie — idźcie precz!"*[6]).

II.

I cóż mamy tedy czynić? jak pomagać owym biednym i zgłodniałym, jak wspierać tych, co nie szczędzą ni trudu, ni życia nawet w pracy około nawracania dusz, misjonarzy i misjonarek, szczególniej w tym dzisiejszym dniu misyjnym?

Przedewszystkiem musimy się gorąco i ze serca modlić za nich. To przecież możemy wszyscy. I ci, co pracują w urzędach czy warsztatach, i starzec i dziecko i biedna służąca i dziadek przed kościołem. Ale żeby ta modlitwa była przyjętą od Boga i skuteczną, musimy ją zanosić czystem sercem, wolnem od grzechu ciężkiego. Bo jakże wysłuchałby Bóg Najświętszy tych, od których zupełnie się odwrócił i których znać nie chce, dopóki w skrusze i wyznaniu win nie zwrócą się do niego. Czy dziecko, które strasznie obraziło ojca, może się odważy, zanim go przeprosi, prosić o jaki kosztowny prezent? Musimy modlić się wszyscy. Im więcej nas takich proszących, tem chętniej wysłucha nas Pan nasz.

Inaczej daje się uprosić o coś ojciec rodziny, gdy go wszyscy w domu o coś proszą, a inaczej gdy jedno tylko z dzieci — zwłaszcza gdy to dziecko nie było zawsze dobre

[6]) Mat. 25, 42.

dla ojca i gdyby nie prosiło szczerze i serdecznie. A więc prośmy zwłaszcza dziś, kiedy po całym świecie wszyscy wierni posłuszni nawoływaniu Namiestnika Chrystusowego zanoszą te prośby do Najwyższego Boskiego Pasterza, Jezusa, czy to słowami pacierza: *„Przyjdź Królestwo twoje"*, czy innemi westchnieniami: Jezu! daj łaskę nawrócenia zbłąkanym i niewiernym! Jezu! wspomagaj pracowników swoich po misjach zwłaszcza tych, którym bardzo ciężko, może w głodzie i utrapieniu wyglądają twej pomocy z nieba. Jezu! porusz serca tych, co mają więcej dóbr doczesnych, by się podzielili z potrzebującymi i rzucili na potrzeby misyj grosz wyjątkowo większy, a z serca! Prośmy tak czy podobnie przez przyczynę naszej Królowej Najświętszej Matki, by ta prośba nasza prędzej i skuteczniej była wysłuchaną. Odmówmy w tym celu jak najpobożniej dzisiejszy różaniec przed wystawionym Najświętszym Sakramentem.

A dalej składajmy ofiary na rzecz misyj z naszych utrapień i dolegliwości życia, naszych zwycięstw nad sobą, umartwień i zgadzania się we wszystkiem z wolą Bożą. Wiemy jak Święci i Święte w ten sposób ratowali dusze i pomagali w nawracaniu dusz kapłanom i misjonarzom. Odmawiali sobie pokarmu, klęczeli na twardej posadzce, biczowali się. Piękny zwyczaj zaprowadza u siebie mała dziatwa w t. zw. Krucjacie Eucharystycznej. Na zebraniach swoich odmawia osobno 1 Zdrowaś z wezwaniem: Królowo Apostołów, módl się za nami — za misje katolickie, a na karteczkach wypisuje takie właśnie ofiarki, jak akty posłuszeństwa, godziny nauki, uwagi w szkole, darowania uraz, pomocy koleżeńskiej i t. d. na intencję misyj i za misjonarzy.

Wkońcu zdobądźmy się i na ofiarę z grosza — a potrzebują go misje bardzo. Nieraz do tych biednych i nieszczęśliwych trafić można właśnie przez podanie im naprzód kawałka chleba czy ubrania. Nieraz straszliwa nędza szerzy się wśród nich wskutek niekorzystnych warunków, jak długotrwała posucha, szarańcza, napady band rozbójniczych, trzęsienia ziemi i t. d. A nierzadko sam misjonarz musi wyciągać ręce po jałmużnę, by nie zginąć z głodu. Znajdywano samych misjonarzy okrytych ledwo

w jakieś strzępy jedynego dawnego ubrania — wycieńczonych z głodu czy nadmiernej pracy. A iluż tem wszystkiem, co mieli, musieli okupić życie, by znowu wszystko na nowo zaczynać. Najważniejsze jednak to, że sami nie mogą podołać rozwijającej się pracy misyjnej. Często ci, dla których się poświęcają po misjach, żyją rozproszeni po miejscach odległych od misji — trzeba mieć pomocników krajowców t. zw. katechistów. Tych zaś trzeba najprzód wykształcić i utrzymywać a następnie opłacać, by się mogli dziełu misyjnemu poświęcać. Tu już samego misjonarza na to nie stać — tu mu trzeba koniecznie przyjść z pomocą. A kto ma to uczynić? Gdybyśmy mogli zobaczyć, jak tak niejeden w nędznej swej chatce, wśród dzikiej pustyni, z zatroskaną i opartą na ręce głową rozmyśla, skąd wziąć tę trochę grosza na konieczne potrzeby misyjne, gdybyśmy mogli posłyszeć te błagalne wołania: o, wy tam dalecy moi bracia i siostry, ulitujcie się i dla miłości Jezusa rzućcie swój grosz na misję — a otrzecie tyle łez, a rozradujecie te zakrzepłe bólem czy głodem twarze nędzarzy — a miłosierny Jezus przyjmie to, co mu z serca dla tych najmniejszych jego a może najnieszczęśliwszych ofiarujecie. Macie więcej, dajcie więcej — nie macie wiele, to dajcie choć ten biedny, zaoszczędzony, czy odjęty sobie od ust — grosz. Wiemy, jak to boski Zbawiciel pochwalił ubogą wdowę, iż co miała dała skarbowi. Więcej to znaczyło przed Bogiem, niż datki bogaczów, którzy dlatego dawali, by ich chwalono.

C. A zatem, najdrożsi moi, posłuchajmy wołania samego Jezusa, Kościoła i naszego wielkiego wspólnego Ojca. Posłuchajmy wołań biednych pogan i misjonarzy — naszych braci i sióstr. Posłuchajmy jak powtarzają: My tu składamy swój trud, swój pot, swoje łzy i krew serdeczną, wy bracia drodzy i siostry, złóżcie choć grosz — ale każdy, ale wszyscy. Odmówcie sobie jakiego małego drobiazgu, jakiej małej przyprzyjemnostki — a ofiarę za to złożoną na rzecz misyj przyjmie Jezus. Nie lękajcie się, wróci wam to napewno i to w dwój i trójnasób. Przypomni wam to kiedyś, kiedy ukaże wam niejedną może duszę byłego poganina w chwale

wiecznej, a zbawionego tą właśnie złożoną przez was ofiarą. Niechże Bóg Najświętszy poruszy wasze serca, skłoni do złożenia ofiary — a za rzucony dla świętej jego sprawy grosz i tu na ziemi a kiedyś w niebie stokrotnie nagrodzi. Amen.

Na niedzielę XXIII po Świątkach

zobacz na uroczystość Chrystusa-Króla str. 277 i 282

Ks. Tadeusz Kirschke — Objezierze

Na niedzielę XXIV po Świątkach

O wielkości rzeczy małych w naszem życiu wewnętrznem

A. Nakaz dążenia do doskonałości.
B. I. Jaką drogą dojść do tak wielkiego celu?
 a) Stańmy się jako dzieci,
 b) Bóg będzie naszym Ojcem.
 II. Naśladowanie dzieci w życiu duchowem. — Dary małe:
 a) modlitwa,
 b) ofiary,
 c) cierpienia.
 III. Wartość naszych małych darów.
 IV. Źródła ich wielkiej wartości:
 a) miłość,
 b) ukrycie,
 c) ufność.
C. Bądźmy wierni w małych rzeczach!

A. W one dni błogosławione dla ludzkości całej, kiedy Bóg sam, przyjąwszy na siebie postać ludzką, po raz drugi niejako począł z błota kształtować człowieka; kiedy Boski Mistrz z Nazaretu wystąpił wobec świata z nauką swoją dziwną a nieznaną: o zaparciu się siebie, o umiłowaniu krzyża, o radości, o prześladowaniach, o powtórnem odrodzeniu z wody i Ducha Św., o pracy uciążliwej i wytrwałej nad udoskonaleniem dusz — wtedy to stopień doskonałości, do którego dążyć mamy, określił Chrystus w tych słowach: „*Bądźcież wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz Niebieski dosko-*

nałym jest". Szczytny cel. Tak wysoki i niebosiężny, że zda się jedynie tym nielicznym wyjątkom wyznaczony, których Kościół św., w czasie swego trwania, wyniósł na ołtarze. A nam przeciętnym czyż te słowa głoszą beznadzieję? Czyż do tej niebieskiej doskonałości droga prowadzi jedynie przez furtę klasztorną, przez żywot pustelniczy, przez posty długie i ciężkie umartwienia pokutne, ofiary wielkie i czyny heroiczne?

A cóż wtedy pozostaje ludziom mozolnie goniącym za chlebem, ludziom, których towarzyszem nieodstępnym czarny kryzys, zajęciem niepłatnem a stałem — poszukiwanie pracy?

„O Jezu dobry! — wołają — czyżby dla nas i niebo było ułudą, próżnem marzeniem? Sił na wielkie poczynania Świętych twoich i w czasach dobrobytu nie stało, a cóż dopiero dziś? Panie! czyżbyś, wydając taki nakaz zapomniał o nas przeciętnych i biednych, i nie przewidział, że nie wszystkim dano orle skrzydła na loty podniebne? Boże nasz! My bardzo biedni! Na dary drogie i wielkie nas nie stać. Cóż jest, czem sobie niebo u ciebie kupimy?

B. I.

Jako słodka odpowiedź na tę bolesną skargę płynie z ust Jezusowych inny nakaz: *„Jeśli się nie staniecie, jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego*"[1]). Te słowa określają nam dwie rzeczy: nasz stosunek względem Boga i stosunek Boga względem nas. Stańcie się jako dziatki, a ja stanę się jako ojciec wasz i to ojciec najlepszy!

Przypatrzmy się więc, jak się dzieci zachowują, abyśmy mogli je w życiu duchowem naśladować.

a) Kiedy dziecię jest bardzo małe, kiedy jeszcze dobrze mówić nie umie, wtedy nieudolnemi usteczkami bardzo często woła matki, imienia, którego się najpierw nauczyło. Tak niewiele, a któż opisze radość serca matczynego?

Kiedy dziecko rozpoczyna swoje piesze wędrówki, wtedy zbiera kwiatki, biedne szkiełka w słońcu lśniące, kamyki i wszystko co znajdzie, bezwartościowe drobiazgi, nikomu nie przydatne, i oddaje je matce. A w jej oczach nabierają te ofiarki dziecięce szczególnej wartości. Przecież to pierwsze przejawy miłości i wdzięczności. A czyż widział kto, aby małe dziecię przyniosło rodzicom swoim skarby wielkie w darze, i naodwrót, czyż są rodzice, którzy żądają od maleństwa czegoś więcej nad te ubogie i niedołężne dowody miłości?

[1]) Mat. 8, 3.

b) Takim samym, jak rodzice ziemscy, tylko nieskończenie lepszym, pragnie być Rodzic nasz niebieski — Bóg. Gdyby bowiem żądał od wszystkich ludzi czynów nadzwyczajnych, wówczas stworzyłby nas nie takimi, jakimi jesteśmy, ale olbrzymami, zdolnymi do wielkich dzieł. Niemożliwych więc rzeczy Bóg od nas nie żąda. Ani wzbogacić się pragnie Bóg kosztem ofiar naszych. On, Pan świata, skarbów ma wielki dostatek i ludzie bogactw jego pomnożyć nie mogą.

Więc co jest, Boże nasz, co tobie nędza i ubóstwo nasze ofiarować mogą?

Dajcie mi to, co małość wasza dać może, ofiarki tak małe, jak jeden paciorek różańcowy, jak łza matki, jak i iskierka mała, choćby z iskier najmniejsza. A potęgi tych małych darów sami na sobie doświadczycie!

Dary małe! — A Święci i ich czyny heroiczne i wielkie? Najmilsi! Patrząc na Świętych Pańskich, widzimy przedewszystkiem ich dzieła nadzwyczajne i cuda, które zdziałali, a zapominamy, że poza niemi kryje się życie szare, nieraz bardzo długie, a pełne małych aktów i drobnych ofiar. Przecież sam Chrystus Pan 30 lat swego życia spędził w ukryciu i dał nam przykład, jak mamy żyć bez wielkich dzieł a po bożemu.

II.

Stańmy się więc jako dzieci! Kiedy Pan Bóg chce, abyśmy mu ofiarowali to, na co nas stać, a więc rzeczy ludzkomałe, to czemuż dobre chęci nasze kończyć się mają na marzeniach tylko?

a) Stańmy się jako dzieci! Kiedy jesteśmy tak słabi, że na żaden czyn nas nie stać, tak biedni, że na żadną ofiarę

zdobyć się nie możemy, wtedy módlmy się przynajmniej. Gdyby dłuższy pacierz był dla nas niemożliwy, odmówmy codziennie choć jedno „Zdrowaś Marjo", albo jeden krótki akt strzelisty, jak „Boże, kocham cię", a w ostatecznym razie, jak małe dzieci, powtarzajmy samo imię Boże. To będzie prawdziwa modlitwa, bylebyśmy chcieli tylko najgoręcej to powtarzać. To będą paciorki złote, w ciągu życia naszego nanizane na złoty sznur tak długi, jak droga do nieba. Modlitwa jest tą wielką potęgą, która nas uzdolnia do życia bożego, do ofiar, najpierw tych najmniejszych, a potem coraz to większych. Ona jest początkiem i podstawą naszej doskonałości. Módlmy się więc w każdej chwili naszego życia: przy pracy i przy zabawie, w szczęściu i nieszczęściu, jeżeli nie słowami, to myślą samą. Bez modlitwy niema drogi do Boga.

b) Stańmy się jako dziatki! Wyciągnijmy ręce nasze, a zbierajmy na chwałę Bożą wszystko, co tylko można!

„Dzieci moje — woła Bóg, nasz Ojciec — przyjdźcie do mnie zawsze, bo przez Ojcostwo łączę się z wami na dole i niedole, dzielić pragnę wasze radości i smutki, żale, zmartwienia i biedę waszą. Pragnę przebywać wszędzie z wami, w domu i przy pracy, przy nauce i przy zabawie. Chciałbym, aby co waszem jest i mojem było, a wzamian za to, co mojem jest i waszem będzie. Ofiarujcie mi więc wszystko, abym i ja wam mógł wszystko oddać".

Wszystko! — *„Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie"*. A więc nawet czynności tak konieczne do życia, jak przyjmowanie pokarmu, starczy przeniknąć pragnieniem zwiększenia chwały Bożej, aby były miłe Bogu.

„Choć co innego czynicie". To znaczy, że wszystkie myśli, słowa i czyny, wszystkie nasze pragnienia i zamiary, braki i niedoskonałości, wszystko mamy Bogu ofiarować.

Dla chwały Bożej czyńmy dobrze bliźnim naszym, choćby w małym stopniu!

A jak? — W dzisiejszych czasach zachodzą do drzwi naszych dziesiątki żebrzących. Sami jesteśmy biedni. Gdybyśmy wszystkim jałmużnę dawali, to wkrótce powiększylibyśmy ich szeregi. Nie zawsze więc będziemy mogli ich obdarzyć datkiem materjalnym, ale zawsze stać nas na dobre słowo, które jest jak kawał serca, jak promyk słoneczny, jasny, rzucony w czarnym smutkiem przepełnioną duszę biedaka. Może dziewięciu pogardzi i nie doceni naszych dobrych chęci, ale dziesiątym może być sam Chrystus, który na sądzie ostatecznym, nie będzie mógł o nas powiedzieć: *„łaknąłem, a nie daliście mi jeść"*, bośmy głodnym nasze własne serca dali.

Oto czyn mały, na który każdy zdobyć się może, bo okazyj bardzo dużo.

c) Wśród wszystkich darów naszych, Bogu składanych, szczególnym blaskiem lśni cierpienie i umartwienie. Dziwne — ale jeżeli co, to właśnie one są miarą miłości Bożej ku nam. Kogo Bóg miłuje, temu też cierpień nie szczędzi. Więcej jeszcze: Im kogo Bóg bardziej miłuje, tem go też ciężej doświadcza. Najlepszym dowodem tego sam Chrystus. Wszechmocny tak go umiłował, jak Bóg sam siebie tylko miłuje, ale też obdarzył go takiemi cierpieniami, jakie jedynie barki bosko-ludzkie znieść mogły. Stąd jeżeli każdy człowiek jest obrazem Boga, to człowiek cierpiący jest doskonałem odbiciem Chrystusa-cierpiącego, jest prawie samym Chrystusem. Dlatego też cierpienia nietylko powinniśmy z poddaniem się woli Bożej znosić, ale je ukochać, a nawet, jeśli to możliwe ich szukać. Naprzykład spróbujmy uśmiechnąć się wówczas, gdy nam smutek łzy do oczu ciśnie, albo powiedzieć uprzejme słówko wtedy, gdy wolelibyśmy milczeć lub nawet bliźniemu przykre powiedzieć słowa. Albo: nie usprawiedliwiajmy się, gdy nas niesłusznie posądzą w małej sprawie. Po wysiłkach, jakie nas te drobne przełamania kosztować będą, poznamy, jak wielką radość sprawimy Najwyższemu.

III.

A jakąż wartość mają w oczach Bożych te biedne nasze modlitwy, ofiary i cierpienia?

Pewnego razu Pan Jezus przybywszy do świątyni jerozolimskiej, zajął miejsce w pobliżu skarbony. Przychodzili i wrzucali do niej ofiary różni ludzie, pyszni bogacze faryzejscy zarozumiale sztuki złota, biedacy skromnie swoje ubogie datki. I przyszła też jedna wdowa i wrzuciła dwa małe pieniążki. Pan Jezus wskazał ją uczniom swoim i rzekł: *„Zaprawdę powiadam wam, iż ta uboga wdowa więcej włożyła, niźli wszyscy, którzy kładli do skarbu"*.

Podobną wartość mają w oczach Bożych i nasze drobne uczynki. „Wzdłuż wiejskiego gościńca — tak opowiada pewien żebrak indyjski — od chaty do chaty chodziłem po prośbie. Wtem spostrzegłem twój rydwan złocisty, cudny jak samo marzenie. Zdziwiony zapytałem: „Któż to? Czy to król wszystkich królów?" Nabrałem otuchy, myśląc, że skończyły się dla mnie dni smutku i tułaczki żebraczej. Stanąłem i oczekiwałem w milczeniu na jałmużnę. Za chwilę tuż przy mnie stanął pojazd królewski... Spojrzałeś na mnie z uśmiechem serdecznym i wyskoczyłeś z rydwanu — „Oto teraz nastał punkt zwrotny w mojem życiu" — pomyślałem. A tymczasem ty sam wyciągnąłeś do mnie dłoń otwartą i rzekłeś: „Co mi ofiarujesz?" Nie jestże to ironja z twej strony wyciągać rękę i błagać żebraka o jałmużnę?

Niepewny i zmieszany sięgnąłem do żebraczej sakwy, a wydostawszy z niej drobny kłosek, powoli ci go podałem...

Ale jakież zdumienie ogarnęło mnie, kiedy wieczorem wysypując zawartość mej sakwy, odnalazłem jeden kłos złoty... Wówczas zapłakałem gorzko... Och, dlaczegoż nie miałem odwagi ofiarować ci wszystkiego, co posiadałem."

Wszyscy jesteśmy żebrakami wobec majestatu Bożego. Przed każdym z nas staje Król królów, a wyciągnąwszy otwartą dłoń, pyta miłośnie: „Co mi ofiarujesz?" Czyż my tak, jak ów żebrak indyjski, oddamy kłos jeden, kiedy oddać możemy kłosów tysiące? Czyż wieczór życia naszego ma się również zakończyć rozpacznem wołaniem dlatego jedynie, że w sakwach naszych żebraczych znajdziemy tylko jeden kłosek złoty albo nawet żadnego nie znajdziemy?

Przedobry Bóg stopień szczęśliwości naszej uzależnił od naszej wobec niego hojności. Przez hojność wobec Boga jesteśmy hojni wobec siebie samych. Bądźmy rozrzutni wobec Boga i oddajmy mu wszystkie kłosy uczynków naszych!

IV.

Skoro już wiemy, że nasze drobne uczynki równają się pieniążkom wdowim i kłosom złotym, to zbadajmy zkolei, co im tę wielką wartość nadaje.

a) *„Bóg jest miłością"* — uczy św. Jan. Jeżeli więc czyn jakiś, choćby najmniejszy, napełniony jest miłością, a więc niejako cząstką Boga samego, wtedy uczynek taki staje się czemś nieskończonem w swej wartości, czemś prawdziwie godnem Boga. Miłość to sprawia, że myśli nasze, z ofiar ludzkich najmniejsze, stają się darami Boga godnemi, że jak ono ziarnko gorczyczne, *„które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia, kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn: i stawa się drzewem"*, tak i one w oczach Bożych rosną i stają się z ofiar naszych największe. Miłość zamienia je w kłosy złote. Cóż jeżeli nie miłość wyniosła małe pieniążki wdowie nad faryzejskie sztuki złota?

Kiedy bowiem Pan Jezus w świątyni podkreślił wartość wdowiej ofiary, uzasadnił zaraz swoje twierdzenie: *„albowiem wszyscy, z tego co im zbywało rzucali, a ta z niedostatku swego, wszystko co miała wrzuciła, wszystką żywność swoją"*. To wielkoduszna miłość nie pozwoliła jej ograniczać ofiary, bo ona rozrzutna jest i nie zna miary w dawaniu. Ofiara bez miłości, choćby najwspanialsza i największa jest tylko ochłapem, który Bóg odtrąci. Tchnijmy miłość Bożą w uczynki nasze.

b) Jest jeszcze inna przyczyna zwiększająca wartość ofiar naszych. Któż z nas nie słyszał o „Grobie nieznanego żołnierza"? Zbudowano go ku uczczeniu pamięci szarych bohaterów, którzy krwawo i śmiertelnie spełnili swój obowiązek wobec ojczyzny. Imiona ich nieznane. Nie dla swojej legli chwały. Nie dbali, by ich zapisać na liście walecznych.

Takimi bezimiennymi bohaterami mają być słudzy Chrystusowi. Obumarli światu, pod uśmiechem kryją ból, łzy, smutek, rozczarowania, krzyże i umartwienia. Niech świat sądzi, że przez życie idziemy po różach tylko, o kolcach wiedzieć będzie Bóg, i to nam wystarcza. Pan Bóg bowiem za małe nasze dary wypłaca nam dwojako: jeżeli my te drobne ofiary, krzyżyki i doświadczenia ukryjemy przed światem, wtedy nam Ojciec nasz niebieski płaci niebem. Na tę zapłatę trzeba jednak czekać, a w międzyczasie za miłość naszą ku Bogu świat darzy nas śmiechem, drwinami i przykrem słowem, dając nowe pole do zasług. Jeżeli zaś te małe sprawy nasze ofiarujemy Bogu ostentacyjnie, tak żeby wszyscy widzieli, wtedy Stwórca płaci uznaniem ludzkiem. A która zapłata lepsza?

c) Trzecią wreszcie przyczyną wielkiej wartości naszych ofiar jest ufność. Dziecięca ufność w bezgraniczne miłosierdzie i dobroć Bożą. Ufność, że Bóg miłościwie uzupełni to, co niedostaje naszej niedołężności. „Ufność w Bogu tak wielkim i tak dobrym nie jest nigdy zbyt wielka" — mówi św. Teresa od Dzieciątka Jezus.

C. Wykorzystujmy wszystkie chwile życia naszego do czynienia dobrze, a zdobędziemy szczęśliwość wieczną!

Pewien król perski kazał zwołać przed siebie wielu mędrców z całego świata i stawiał im różne pytania. Między innemi padło i takie: „Co jest najwyższym szczytem nędzy ludzkiej?" Głośny poklask zyskał uczony, który stwierdził, że największym nędzarzem jest człowiek stary, ułomny i żyjący w biedzie. Wtem inny uczony, sławny nietylko z mądrości, ale i z życia cnotliwego zabrał głos i rzekł: „Według mnie ten jest wśród ludzi najnędzniejszym, kto, stojąc u końca swojego ziemskiego żywota, nie może przypomnieć sobie żadnego dobrego uczynku"[2]). To orzeczenie zdobyło uznanie króla i całego zebrania.

Na sądzie ostatecznym ujrzy człowiek jaskrawo cały swój żywot, czyny swoje, a nawet myśli najdrobniejsze.

---

[2]) *Rycerz Niepokalanej*, listopad 1933.

A co się stanie wtedy, gdy nic dobrego nie będziemy mogli sobie przypomnieć? Co będzie, jeśli nawet Bóg, ten najlepszy Ojciec nie przypomni sobie ani jednego dobrego uczynku naszego?

Czy mamy doprowadzić do tej ostateczności, my którym miłość Boża na drodze życia rozsypała takie niepoliczone mnóstwo, drobnych wprawdzie, ale jakże cennych okazyj do dobrego? Przecież nie chodzi o to, ażeby zaraz nadzwyczajne czyny Świętych były naszym udziałem, ale o wierność wielką dla miłości Bożej, okazywaną w rzeczach małych. A za to usłyszymy z ust najlepszego Ojca słowa, pełnię naszego szczęścia zwiastujące: *„Dobrzeć, sługo dobry i wierny, gdyżeś był wierny nad małem, nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego"*. Amen.

Ks. Rudolf Tomanek — Cieszyn

Na niedzielę XXV po Świątkach

Dlaczego źli między dobrymi?

A. Nieprzyjaciel zasiał kąkolu.
B. Przyczyny, dla których Bóg nie niszczy zła.
C. We wszystkiem miłość Boża.

„Pozwólcie obojgu rość razem aż do żniwa."
(Mat. 13, 30)

A. Rola pod zasiew gotowa. Już złocista pszeniczka wrzucona do gleby. W szczęśliwym klimacie palestyńskim rychło kiełkuje, przebija powłokę ziemi, okazuje się na powierzchni. Lecz o dziwo! Wszak czyste nasienie zasiano, a tu na całym łanie widać obok pszenicy chwasty, zielska kąkolowe w takiej ilości, że tłumią i duszą słabsze trawki zbożowe. Pan roli, doświadczony gospodarz, wie dobrze, skąd się to wzięło. Gdy słudzy spali, nieprzyjaciel zawistny nasiał pokryjomu pełnemi garściami kąkolu między pszenicę. Słudzy chcieliby naprawić swój błąd, chcą wyplewić kąkol zpośród zboża. Lecz gospodarz powiada: *„Pozwólcie obojgu rość razem aż do żniwa"*. Podczas żniwa nastąpi rozdzielenie.

Ta przypowieść, wzięta z życia palestyńskiego rolnika, ma nam wytłómaczyć zagadkę, skąd się wzięło zło na łanie Bożym, na ziemi, dlaczego Pan łanu, Bóg, cierpi to zło, tyle zła, czemu Bóg cierpi złych między dobrymi i zostawia ich ostateczny rozdział na ostateczny sąd.

B. Skąd się wzięło to zielsko na roli Bożej? Najbystrzejsze rozumy, najgenjalniejsi myśliciele próbowali tę zagadkę rozwiązać, tę tajemnicę odsłonić. Nadaremnie. Chrystus ją w formie prostej, zrozumiałej przypowieści odsłania.

Zło jakiekolwiek, czy moralne, czy fizyczne, nie pochodzi od Boga. Nasienie, jakie zasiał Pan na początku czasu na swej glebie, w niebie i na ziemi, było czyste i dobre. Zło zrodziło się z nadużycia woli, z braku czujności. Na roli Bożej, w duszach Aniołów i w sercach ludzi, zasiał nieprzyjaciel, — wola dumna i pyszna, chwilowy kaprys, żądza najwyższej chwały,— pierwsze ziarna zielska, które się rozrastały, rozrastają coraz bujniej i głuszą to, co Boskie, dobre, szlachetne, wzniosłe. Stawianie swej woli ponad wolę Pana, przenoszenie siebie nad najwyższy nieskończony Majestat — oto wytłómaczenie zagadki, skąd zło na świecie. Z nieba strącone zielsko, po walnej przegranej rozprawie z Majestatem Bożym, z otchłani wiecznego odrzucenia dostaje się na ziemię, a gdy rozum i sumienie pierwszych ludzi na chwileczkę usnęły, spada do serca praojców naszych, spada na ludzkość, spada na ziemię całą i rośnie i rość będzie aż do żniwa.

Nadużycie wolnej woli, owo *„mysterium iniquitatis"*, owa *„tajemnica złości"*[1]), była źródłem zła i jest powodem, że zło rozmyślne i dobrowolne trwa i nieraz się panoszy. Bóg aż do czasu respektuje wolną wolę człowieka, przeto też cierpi złych między dobrymi, i nieraz zło, o ile to możliwe, obraca na dobre. Odpowiada to mądrym i sprawiedliwym planom Boga.

C i e r p i z ł y c h m i ę d z y d o b r y m i, b y i c h n a i c h s p o s ó b w y n a g r o d z i ć. Nawet najbardziej przewrotni nikczemnicy wykonują w ciągu swego życia niejeden dobry uczynek; napomną, pocieszą, wesprą bliźniego, są rzetelni, sumienni pod pewnym względem, lecz ponieważ te ich czyny nie były zdziałane w stanie łaski poświęcającej, nie posiadają żadnej wartości dla nieba. Bóg nieskończenie sprawiedliwy nie zostawia niczego dobrego bez nagrody; ponieważ za te dobre uczynki, wykonane w stanie niełaski, czyli odłączenia od siebie, nie może płacić dobrami nadnaturalnemi, nagradza je tu na ziemi dobrami naturalnemi. Daje tym ludziom nieraz długie życie, powodzenie, dostatki, ziemskie honory i dostojeństwa, różne wygody i krótkotrwałe rozkosze. Źli domagają się zapłaty tu na ziemi i rozpraszają swój majątek i tracą wieczne dziedzictwo, jak ongiś syn marnotrawny swą ojcowiznę. Dobrzy w pracach i znojach, połączeni z Ojcem miłością i łaską, znoszą nieraz ucisk i niesprawiedliwość na ziemi oczekując wiecznej zapłaty.

B ó g c i e r p i z ł y c h n a ś w i e c i e, b y i c h d o s i e b i e p o c i ą g n ą ć, b y i c h n a w r ó c i ć. *„Żyję ja,* — mówi Pan — *nie chcę śmierci grzesznika, lecz żeby się nawrócił i żył"*[2]); przeto udziela nieraz grzesznikowi potrzebnego do nawrócenia czasu i łaski. Bóg to nie pan srogi, to nie gromowładny, mściwy Jowisz, to Ojciec najcierpliwszy, najbardziej wyrozumiały, który nieraz długo bezbożników znosi i wyczekuje ich opamiętania. On nie postępuje tak jak krewcy ludzie, którzy za pierwszą zniewagę płoną zemstą i nienawiścią lub jak władcy ziemscy, którzy natychmiast, bezwzględnie w potokach krwi gaszą bunty poddanych. On czeka, on ma czas, on daje czas. Gdy ongiś Samarytanie nie chcieli przyjąć w swe mury zmęczonego podróżą Chrystusa, rzekli uczniowie Jakób i Jan pełni oburzenia: *„Panie! chcesz, a rozkażemy, by ogień z nieba zstąpił i wygładził ich? Zbawiciel jednak odwrócił się i zgromił ich mówiąc: Nie wiecie, jakiego ducha jesteście. Wszak Syn człowieczy nie przyszedł zatracać dusz ludzkich, ale zbawiać"*[3]). Nie dopuścił dobry i cierpliwy Pan, by Samarytan w ich niewierze, w ich grzechach zgładzono z ziemi, lecz udzielił im czasu do upamię-

[1]) II. Tes. 2, 7.

[2]) Ezech. 33, 11. [3]) Łuk. 9, 54—56.

tania. Ci sami Samarytanie niedługo po zesłaniu Ducha Świętego wcześniej niż Żydzi przyjęli wszyscy z wielką radością błogą nowinę Chrystusową. Jakiż los byłby spotkał we wieczności płomiennego Szawła z Tarsu, gdyby go niebieski Gospodarz jako fanatycznego faryzeusza i dyszącego groźbami i mordem prześladowcę chrześcijan kazał wyplenić z gleby swojej na ziemi. Pan udzielił mu nieco czasu, a z Szawła stał się Paweł, z wroga Chrystusowego *„naczynie wybrane, niosące imię (Chrystusa) przed pogany i króle, przed syny Izraela“*[4]). Aureljusz Augustyn z Kartaginy, w młodości swej manichejski chwast na glebie Bożej, materjalista w teorji i praktyce, lekkoduch, nieraz dał może powód komuś do pomyślenia i głośnego powiedzenia: Czemu też Pan cierpi taki kąkol na swym łanie? Aliści po pewnym czasie Augustyn-grzesznik, staje się Augustynem-pokutnikiem, ascetą i świętym.

Bóg daje grzesznikom, których jako chwasty cierpi między swą pszenicą, potrzebną łaskę. Łaska ta, to niewidzialny dar Boży, to niewidzialna siła działająca wewnątrz duszy człowieka, oświecająca jego rozum, pobudzająca jego wolę. Nieraz się objawia przez donośny głos sumienia, przez wewnętrzne natchnienia Anioła Stróża, przez nauki i napomnienia, nieraz przez jedno słowo, przez niezliczone dobrodziejstwa, nieraz przez cierpienia, smutki, wstrząsy gwałtowne. Łaska Boża może największych grzeszników, o ile się jej działaniu nie sprzeciwiają, lecz z nią współdziałają, zamienić na dobrych, sprawiedliwych, świętych. Ludzi można porównać do strun lutni. Choć struny niektóre wydają fałszywe dźwięki, można je wprawną ręką mistrza tak nastroić, by wydawały tony harmonijne. Tak jak grający na lutni nie targa i nie odrzuca struny rozstrojonej, lecz ją tak długo wypręża i stroi, aż wyda ton odpowiedni, tak postępuje Bóg ze złymi. Łaską swą nastraja — o ile natrafia na dobrą wolę — ich serca do pokuty, tak iż wchodzą w siebie i nawracają się do Pana. Prawdę tę przedstawił Zbawiciel w przypowieści o nieurodzajnej fidze: *„Pewien człowiek miał drzewo figowe*

[4]) Dz. Ap. 9, 15.

zasadzone w swej winnicy i przyszedł szukać na niem owoców, ale nie znalazł. Rzekł tedy do strażnika winnicy: Oto ubiegają trzy lata, odkąd przychodzę szukać owocu na tem drzewie figowem a nie znajduję; wytnijże je, pocóż nawet ziemię zajmuje? Ale on odpowiadając rzekł doń: Panie, zostaw je jeszcze i na ten rok, aż je odkopię i nawozem obłożę, czy też nie zrodzi owocu — a jeżeli nie, to w przyszłości je wytniesz“[5]). Nieznużona cierpliwość czeka, łaskę po łasce spuszcza i czeka — nieraz ostatnia łaska łamie lody, oświeca rozum, wstrząsa wolą — następuje rozbrat z grzechem i nawrót do Boga.

Mieszkańcy miasta Niniwe byli bezbożnikami. W wielkim tym grodzie pogańskim rozrosły się kąkole nieprawości. *„Złość* (tego miasta) *wstąpiła przede mnie“*[6]), tak powiada Pan do proroka Jonasza. Jonasz powtarzał w mieście opowiadanie, które Pan mówił do niego: *„Jeszcze czterdzieści dni, a Niniwe będzie wywrócone“*[7]). Krótkie wezwanie do pokuty i szczerego nawrócenia odniosło pożądany skutek. Król niniwitów wdział włosiennicę, posypał głowę swą popiołem, nawrócił się duszą i wolą, a za jego przykładem poszło całe miasto i cały lud.

Bóg cierpi kąkol między pszenicą, złych między dobrymi, by się dobrzy w dobrem utwierdzili. „Źli żyją poto, — mówi genjalny Augustyn — by się albo nawrócili, albo by dobrzy przez złych w cnocie się ćwiczyli“; by się ćwiczyli w czujności. Ze strony złych grożą wszędzie pokusy. Jakże trzeba dobrym mieć się na baczności, jak być ostrożnym i w wyborze lektury, otoczenia, towarzystwa, jak trzeba zmysły ciągle trzymać na uwięzi, by nic do wnętrza nie wtargnęło, coby mogło serce zbrudzić i splamić, coby mogło wiarę zachwiać albo ją zupełnie wyrwać.

Cierpi Bóg złych między dobrymi, by się dobrzy ćwiczyli w męstwie chrześcijańskiem. Między samymi dobrymi, doskonałymi, nie tak trudno utrzymać się na drodze cnoty

[5]) Łuk. 13, 6—9. [6]) Jon. 1, 2. [7]) Jon. 3, 4.

i bojaźni Bożej. Lecz żyjąc przymusowo między złymi, dobry ugruntowany w miłości i służbie Bożej musi zdobywać coraz więcej męstwa, odwagi, hartu, siły wewnętrznej, by nie ulec ogółowi, by nie dać się porwać zgorszeniu, by staczać nieustraszenie mimo szyderstw i pośmiewisk zwycięskie boje Boże. Noe, otoczony niedowiarstwem i zepsuciem, Tobjasz, żyjący w niewoli asyryjskiej wśród zahukanego bałwochwalstwem i tchórzostwem ogółu współziomków, trzej młodzieńcy z ludu wybranego, otoczeni oceanem wielkomiejskiego zepsucia w Babilonie, nie ugięli się; nieustanna mężna walka ze złem spotęgowała ich moralne siły, pomogła im wytrwać aż do końca.

Między Rzymem a Spartą panowały naprężone stosunki. Dostawszy się w wieku III przed Chrystusem pod hegemonję Rzymu podnosili Lacedemończycy kilkakrotnie bunty i rokosze. Pewnego dnia zgromadził się senat rzymski na naradę. Długo zastanawiali się senatorowie rzymscy, czy zburzyć Spartę czy nie. Po długiej dyskusji uchwalono, miasta tego nie burzyć, lecz utrzymać, by młodzież rzymska lękając się nieprzyjaciela, nie gnuśniała, nie zniewieściała w ciągłym pokoju i bezpieczeństwie.

Źli byli, są i będą próbą dla dobrych. Któż nie podziwia nieugiętej stałości w wierze Męczenników, heroicznej, bohaterskiej miłości Boga i bliźniego Wyznawców wśród rozwiązłego i okrutnego pogaństwa, wśród otaczającej ich niewiary, obojętności, egoizmu?

Źli krwiożerczy tyrani i prześladowcy, wolnomyślni szydercy stali się mimowoli przyczyną, że Kościół katolicki wydał tak wspaniałe przeniczne kłosy wiary i cnoty Chrystusowej. I dzisiaj każdy z nas, żyjący wśród rozpanoszonego i rozzuchwalonego zła w różnej postaci czy to deptania Boga, czy też naigrawania się z najświętszych świętości, czy to szatanicznego gorszenia w tysiącznej formie, czy to wzajemnego bezwzględnego ucisku słabszych przez możniejszych, czy to codziennych przykrości ze strony złośliwego otoczenia, ma sposobność walczenia ze złem, zwyciężania zła, zdobywania w tym ucisku hartu a tem samem prawa do wiecznej nagrody.

Wszak Chrystus Pan zapewnia: *„Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć, i prześladować was będą i gdy wszelką niegodziwość kłamliwie zarzucać wam będą ze względu na mnie. Cieszcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech“*[8]).

C. Gdy męczennik Achacjusz stanął przed trybunałem rzymskiego prefekta, zapytał tenże szyderczo nieustraszonego wyznawcę Chrystusa: „Czemu wasz Chrystus nie odbywa sądów nad cesarzem i jego urzędnikami, którzy was męczą i zabijają?" Achacjusz odpowiedział: „Gdyby was Pan natychmiast karał tak, jak na to zasługujecie, zginęlibyście na wieki, a my nie mielibyśmy sposobności zdobycia wspaniałej korony męczeńskiej". Trafna odpowiedź. Bóg cierpi złych między dobrymi dla dobra złych i dla pożytku dobrych, lecz tylko do żniwa; tam nastąpi rozdział na wieki: *„Zbiorą kąkol na spalenie, pszenicę zaś zgromadzą do śpichlerza"*.

Zło było, jest i będzie. Niech nas rozrastający się ciągle kąkol nie zastrasza ani nie zatruwa! Niech się nigdy wiara nasza na widok bujnego kąkolu na niwie Bożej nawet w wysokich regjonach nie chwieje! Ostateczny triumf odniesie pszenica, dobre nasienie na łanie Bożym rozsiane. Po Wielkim Piątku poranek wielkanocny, po godzinach ogrojcowych triumfalne wniebowstąpienie.

Nam mężnie trzeba stawić czoło złu, by nas nic i nikt nie uwiódł na manowce niewiary i zepsucia, byśmy wytrwawszy jako dobrzy aż do końca wśród kąkolu na ziemi, jako wyborna, czysta pszenica, znaleźli się w wiecznym śpichlerzu chwały. Amen.

---

[8]) Mat. 5, 11—12.

HOMILJE

Ks. Andrzej Rejowski — Lubzina

Na niedzielę XXII po Zielonych Świątkach

O stosunku Kościoła do Państwa

A. Jedna z największych trudności.
B. I. Złość faryzeuszów.
II. Pan Jezus wyjaśnia trudności.
C. Kościół idzie śladem Chrystusa.

(Mat. 22, 15—21.)

A. Pamięć o rzeczach ostatecznych nie opuszcza nas i niedzieli dzisiejszej. Bo te ostatnie niedziele po Zielonych Świętach mają z woli Kościoła przypominać nam ostatnie dnie końca świata. Stąd Ewangelje niedzielne pouczają to o potrzebie łaski Bożej, to o wierze w Chrystusa, to znowu o miłosierdziu Bożem dla grzeszników.

Wśród nieszczęść ostatnich dni świata będzie również wielki upadek we wierze, bo *„wielu fałszywych proroków powstanie, i wielu zwiodą"*[1]). To też Ewangelja dzisiejsza przytacza nam jedną z największych trudności, jakie faryzeusze przedłożyli Chrystusowi do rozstrzygnięcia. Pan Jezus dając jedyną trafną odpowiedź, zapewnia nas przez to, że jego nauka jest największą ostoją prawdy, której trzeba się trzymać zawsze, a szczególnie w one dni grozy.

Faryzeusze zapytali mianowicie Pana Jezusa, czy żydzi ówcześni powinni płacić podatek cesarzowi rzymskiemu, czy nie. Chodziło więc o sprawę czysto polityczną i bardzo trudną do rozstrzygnięcia.

To też rozpatrzmy dokładnie na podstawie Ewangelji: na czem polegała trudność przedstawionego pytania i jak Pan Jezus określił stosunek religji do państwa.

[1]) Mat. 24, 11.

B. I.

„Onego czasu: Odszedłszy faryzeusze, radzili się, jakoby go podchwycili w mowie". Było to we Wielki Wtorek, a więc w te ostatnie dnie życia ziemskiego Pana Jezusa, w których faryzeusze skupili wszystkie siły, by ostatecznie zwalczyć Chrystusa. Toteż te ostatnie ich wystąpienia są zgóry przygotowane i dokładnie obmyślane. Ten atak przeciw Chrystusowi, o którym mówi dzisiejsza Ewangelja, przypuścili nawet wspólnie z przeciwną sobie partją polityczną. Bo *„posłali mu uczniów swoich z herodjanami"*.

Jak to wyraźnie z Ewangelji widać, stronnictwem najwybitniejszem w narodzie żydowskim za czasów Pana Jezusa byli faryzeusze. Oni byli przedstawicielami ludu, oni piastowali godności religijne, oni byli członkami najwyższej Rady żydowskiej. Pod względem politycznym byli nieprzychylnie dla Rzymian usposobieni. Ponieważ według ich zapatrywań sam Bóg był królem Izraela, a tylko *„syn Dawida"* mógł być widomym zastępcą Pana Boga nad narodem, władzę rzymską uważali jako zło konieczne, jako przemoc, której z braku sił ulec się musiało. Do Chrystusa Pana byli nienawistnie usposobieni przedewszystkiem dlatego, że Mesjasza pojmowali jako władcę ziemskiego, jako króla nad niepodległem państwem żydowskiem.

Herodjanie zaś byli to żydzi, popierający króla Heroda, jego dynastję i politykę rzymską. Stronnictwem ludowem nigdy nie byli i nie mieli wpływu na lud. Faryzeuszom ze względów politycznych byli przeciwni. Względem Pana Jezusa zajęli nienawistne stanowisko dlatego, że Pan Jezus jako Mesjasz wydawał im się przeszkodą w rozszerzeniu panowania rodziny Herodowej na cały naród żydowski. Teraz, gdy chodzi o zwalczenie Chrystusa, oba te stronnictwa przeciwne sobie łączą się razem i wspólnie wysyłają przeciw niemu swoich ludzi.

Wysłannicy obu stronnictw, by uśpić czujność Pana Jezusa, zaczynają od pochlebstwa, bo mówią: *„Nauczycielu! Wiemy, iżeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo; albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką"*. Nazywają więc Pana Jezusa nauczycielem,

po hebrajsku rabbi, co oznaczało nietylko męża nauki, ale i człowieka pełnego znaczenia i powagi w narodzie. Po takiem pochlebnem odezwaniu się brną dalej w pochlebstwach przyznając, że Pan Jezus naucza słowa Bożego w prawdzie, niczego nie zakrywając, a nadto nie ogląda się na nikogo; ani na herodjan, zwolenników władzy rzymskiej, ani na faryzeuszów, rzeczników zapatrywań ludu.

Wtedy to dopiero przystępują do przeprowadzenia przygotowanej zasadzki. Pytają mianowicie: *„Powiedzże nam tedy, co ci się zda: godzili się dać czynsz cesarzowi, czy nie?"* Trudność pytania polegała na tem, że każda odpowiedź była dla Chrystusa zgubna. Nie mógł Pan Jezus odpowiedzieć: płaćcie cesarzowi podatek, bo naraziłby się przez to ludowi, który nie chciał uznawać władzy obcej, pogańskiej nad sobą. Nie mógł również odpowiedzieć: nie płaćcie podatku, bo herodjanie zaraz oskarżyliby go przed władzą rzymską jako buntownika.

To pochlebstwo, jakiem żydzi starają się uwikłać Zbawiciela, przypomina nam, jak niebezpieczne są wszelkie pochlebstwa. Ludzie pragną tego, by ich chwalono, by o nich dobrze mówiono, by sławiono ich prawdziwe czy nawet urojone zasługi. Ileż w takich pochlebstwach bywa obłudy i fałszu. Nie szukajmyż pochwał, lękajmy się słodkich słówek, bo za niemi może być wiele niebezpieczeństwa. Takich pochlebców nazywa Pan Jezus wilkami drapieżnymi, którzy przychodzą w odzieniu owczem, a wewnątrz trzymają gotowe do drapania pazury i kły do kąsania.

II.

„A Jezus, poznawszy złość ich, rzekł: „Czemu mnie kusicie, obłudnicy?" Zaraz pierwszem słowem okazuje Pan Jezus, że przed nim niema tajemnicy i że się nie ogląda na osobę ludzką, bo rzecz nazywa po imieniu, pochlebców obłudnikami.

Po takiem napiętnowaniu złości ludzkiej przystępuje do rozwiązania trudności. A postępuje przytem, jak i przy innych sprawach, że nie daje odpowiedzi wprost, ale, by rzecz mocniej utkwiła w pamięci, powiada: *„Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli denara".* Denarem nazywano monetę czynszową, bo był pieniądzem rzymskim i takiemi pieniędzmi płacili żydzi podatki Rzymianom, tak gruntowe jak i półgłówne. Podatek zaś świątyni, który wynosił pół sykla od dorosłego mężczyzny rocznie, płacono monetą żydowską. Zobaczywszy pokazaną sobie monetę, pyta Pan Jezus: *„Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: Cesarski".* Już wtenczas pieniądze miały na sobie odpowiedni stempel z jakimś odciskiem i napisem. Ówczesne pieniądze rzymskie miały wyciśniętą podobiznę cesarza Tyberjusza i jego imię.

Kiedy w ten sposób przygotował umysły na przyjęcie swej nauki, daje Pan Jezus następnie rozstrzygnięcie, które stanowi wskazówkę po wszystkie czasy, jak należy ułożyć stosunek władzy religijnej do świeckiej. *„Wtedy rzekł im: Oddajcież tedy, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu".* Żydzi już przez to samo, że przyjmowali pieniądze rzymskie, niemi się posługiwali, okazywali, że uznają władzę rzymską. Pan Jezus im tego ani nie gani, ani nie chwali. Ale to, co się władzy choćby zaborczej należy, oddać nakazuje. Nie mówi też Pan Jezus, które podatki są słuszne, ale poucza ogólnie, że do obowiązków, jakie się ma wobec istniejącej władzy, należy także płacenie podatków.

Przytem jednak zwraca uwagę na sprawę nieporównanie ważniejszą, sprawę stosunku religji do państwa, która w starożytności nie była dobrze postawiona. W całym świecie starożytnym, religję uważano za rzecz państwową, za środek podtrzymania porządku w państwie. Tymczasem uczy Pan Jezus, że religja i państwo, to dwie, obok siebie istniejące i od siebie niezależne dziedziny. Kościół i państwo są ludzkości potrzebne w jej pochodzie cywilizacyjnym przez wieki. Obie też te władze szanować należy, popierać je, nie krępując w niczem ich samodzielności.

Zagadnienie państwowości zajmuje w czasach dzisiejszych umysły wszystkich. Zwrócimy przeto nieco uwagi ze stanowiska przytoczonej nauki Pana Jezusa bodaj na dwa główne kierunki dzisiejszej myśli politycznej, a wyraźnie przeciwne zasadzie Chrystusowej. Jeden to kierunek skrajnie narodowy, którego wyrazem jest faszyzm i hitleryzm.

Co myśli faszyzm o stosunku religji do państwa, poznamy z oświadczenia wybitnego faszysty współczesnego (Carlo Basile, członka dyrektorjatu partji): „Nic ponad państwo, nic przeciwko niemu, nic poza niem". I tylko dzięki genjuszowi Mussoliniego, który zdołał ocenić wartość Kościoła, przyszło do porozumienia między rządem włoskim a Stolicą Apostolską w głośnym Pakcie Lateraneńskim.

Zuchwalej jeszcze wypowiada się hitleryzm. Alfred Rosenberg w swej książce pod tytułem *„Mit XX wieku"* tak pisze: „Katolicyzm, protestantyzm, judaizm, powinny ustąpić miejsca nowemu poglądowi tak, by dawne religje poszły w zupełne zapomnienie, jak gaśnie kaganek, gdy nad górami zabłyśnie słońce poranku". A natomiast głosi nową wiarę, „nową niemiecką wiarę, mit krwi, a krew nordycka (jasnocy germańscy blondyni) będzie tem misterjum, które przezwycięży i zastąpi stare sakramenty". Hitleryzm wraca więc do starego niemieckiego pogaństwa a religji katolickiej bluźni wyraźnie.

Zapatrywaniem przeciwnem skrajnemu kierunkowi narodowemu jest komunizm. I komuniści czynią państwo Bogiem, bo odbierają człowiekowi wszelką wolność osobistą, nawet wszelką własność prywatną znoszą na rzecz państwa. Nie uznawają żadnej religji. Lenin tak pisze w swoich dziełach: „Jest materja i ona jedynie jest". Ani Bóg ani dusza ani wieczność, słowem nic ponadmaterjalnego nie istnieje. Nietylko jednak nie uznaje żadnej religji, ale każdą w najokrutniejszy sposób zwalcza, niczem cesarze rzymscy z pierwszych wieków chrześcijaństwa.

I jedna i druga myśl polityczna ma dziś wielu zwolenników na świecie, dlatego i dziś wszędzie tak wiele prześladowania religji katolickiej.

Kościół katolicki, idąc za przykładem Boskiego Mistrza, nigdy nie zwalcza państwa, ani się nie miesza do spraw czysto politycznych. Wzbrania tylko wiernym popierać taką politykę, która szkodzi religji i zbawieniu dusz. Pozatem pozostawia każdemu zupełną wolność, przypominając tylko wszystkim słowa Chrystusa: *„Oddajcie, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co jest Bożego, Bogu"*.

C. Dwa błędy ludzkie wytyka Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelji. Najpierw karci obłudników, którzy poza pięknemi słówkami kryją podstępne zamiary, podnosząc przez to szczerość postępowania. Następnie potępia skrajną narodowość, która chce panować nawet nad religją, a zaleca poszanowanie tych dwóch władz, istniejących na świecie, to jest władzy religijnej i świeckiej. Kościół św. trzymając się tej zasady Chrystusa i nie oddając swych losów żadnemu stronnictwu politycznemu, a równocześnie potępiając w polityce wszystko, co szkodzi chwale Bożej, przeprowadził ludzkość przez tyle wieków wśród najrozmaitszych burz i przemian świata. Samo więc doświadczenie wieków daje rękojmię, jak wspaniała jest zasada Chrystusa o niezależności obu władz i skłania nas do tego, byśmy i jedną i drugą szanowali i popierali, jeśli chcemy stanąć w szeregach budowniczych królestwa Bożego. Amen.

Na niedzielę XXIII po Świątkach

Wskrzeszenie córki Jaira i uzdrowienie chorej niewiasty

A. Dwa cuda:
B. I. nawrócenie pogan,
II. późniejsze nawrócenie żydów.
C. Nasze uzdrowienie w Sakramencie Pokuty.

(Mat. 9, 12—26)

A. Ostatnie niedziele po Zielonych Świętach, od 19 aż do 24, wszystkie zajmują nas rzeczami ostatecznemi. Dzisiejsza niedziela jeszcze wyraźniej niż poprzednie zwraca nasze myśli ku śmierci i zmartwychwstaniu. Czytamy bowiem z Ewangelji ustęp o uzdrowieniu chorej niewiasty, którą Pan Jezus uratował od śmierci ciała, a wskrzesił w niej wspaniałe życie duszy, i o wskrzeszeniu córki Jaira.

Według zdania wielu Ojców Kościoła zestawienie tych dwóch cudów ma swoje głębsze znaczenie. Niewiasta, cierpiąca krwiotek, wyobraża narody pogańskie, zaś córka Jaira naród żydowski. Tamtę uzdrowił Pan Jezus najpierw, bo

narody pogańskie przed narodem żydowskim weszły tłumnie do Kościoła. Ale wskrzeszenie dziewczyny żydowskiej daje do zrozumienia, że i żydzi kiedyś, choć później od pogan, wstaną ze swej śmierci duchowej i wejdą również tłumnie do Kościoła.

Idąc za słowami Ewangelji opowiem: 1) o wskrzeszeniu córki Jaira, przypominającem nam wskrzeszenie nasze w Sakramencie Pokuty przez łaskę i 2) o uzdrowieniu chorej niewiasty, u której nadzieja i wiara są szczególnie godne naśladowania.

B. I.

„Onego czasu: Gdy Jezus mówił do rzeszy, oto książę jeden przystąpił i kłaniał mu się, mówiąc: Panie, córka moja dopiero skonała; ale pójdź, włóż na nią rękę swoją, a żyć będzie“. Było to w drugim roku publicznej działalności, kiedy Pan Jezus nauczał w Kafarnaum. Przez tłum ludzi, otaczających Chrystusa, przecisnął się pewien obywatel tamtejszy, nie książę w znaczeniu dzisiejszem, ale pierwszy wśród swoich, bo przełożony synagogi w Kafarnaum. Żydzi już w tych czasach mieli oprócz jednej świątyni w Jerozolimie liczne synagogi po miastach, nawet w samej stolicy, gdzie się schodzili na modlitwy i nauki. Kierownictwo nad takim domem miał jeden człowiek, nauką i znaczeniem wybitny; miewał on często i innych do pomocy, którzy byli również przełożonymi synagogi. Czy ten, który się zbliżył do Pana Jezusa, był najwyższym przełożonym, czy jednym zpośród innych — mniejsza o to. Św. Marek w swej Ewangelji dodaje, że miał imię Jair.

Ów przełożony synagogi, przystąpiwszy do Chrystusa, obyczajem wschodnim padł do nóg, z bólem serca wyznał, że dwunastoletnia jego córka dopiero skonała, a raczej była konająca, jak wynika z opowiadania innych Ewangelistów, i prosi Zbawiciela, by przyszedł do jego domu, włożył na nią rękę i uzdrowił ją. Pan Jezus rzeczywiście wkładał ręce na chorych na znak swej władzy nad człowiekiem i jego chorobą i na okazanie chęci uzdrowienia. Człowiek ów zapewne słyszał, a może i wiedział, jak Pan Jezus przez włożenie rąk już wielu w samem Kafarnaum uzdrowił, dlatego prosi o to samo.

„A wstawszy Jezus, szedł za nim i uczniowie jego“. Pan Jezus zapewne siedział w czasie przemówienia, skoro Ewangelja mówi, że wstał i poszedł. Zauważa tu św. Jan Chryzostom: „Dziwna uniżoność i powolność Chrystusa, że poszedł zaraz za prośbą“. Tak ochoczo spieszył Zbawiciel, by ludziom czynić dobrze i by nas nauczyć uczynności względem bliźnich.

„A gdy przyszedł Jezus w dom książęcia i ujrzał piszczki i lud zgiełk czyniący mówił: Odstąpcie, albowiem nie umarła dzieweczka, ale śpi“. Było w zwyczaju nietylko u żydów ale i u pogan, że przy zwłokach umarłego urządzano krzyki, lamenty, bicia się w piersi; sprowadzano nawet płatnych płaczków i płaczki i fletnistów, którzy krzykliwie zawodzili. Kiedy Pan Jezus spotkał w domu Jaira żałobne krzyki, kazał tym ludziom wyjść, że niepotrzebnie zawodzą, bo dzieweczka tylko śpi. Wtenczas już nie żyła, ale Pismo św. nieraz śmierć nazywa snem, mając na uwadze zmartwychwstanie ciał. *„I śmiali się z niego“*, — tak oczywistą była dla wszystkich śmierć owej dziewczyny.

„A gdy wygnano rzeszę, wszedł i ujął rękę jej — i powstała dzieweczka“. Usunął Pan Jezus z domu zgromadzonych, bo wyśmiewając go, nie byli godni oglądania cudu. Wziął natomiast ze sobą rodziców zmarłej i, jak nadmienia św. Marek, Piotra, Jakóba i Jana, których zawsze czynił świadkami największych tajemnic swego życia i wszedł do komnaty, w której leżały zwłoki. A zbliżywszy się do zmarłej, ujął ją za rękę, by zewnętrznie okazać, że ją poddaje pod swe rozkazy i zmusza do posłuchu. Św. Marek dodaje jeszcze, że Pan eJzus odezwał się do niej: *„Panienko — tobie mówię — wstań“*[1]). Posłuszna swemu Stwórcy, powstała natychmiast dziewczyna umarła, a Pan Jezus polecił dać jej pożywienie, by tem widoczniejsze było jej prawdziwe powstanie z martwych.

[1]) 5, 41.

„I rozeszła się ta sława po wszystkiej onej ziemi“. Wskrzeszenie bowiem zmarłego to zawsze największy cud na świecie, będący wyłącznym przywilejem samego Dawcy wszelkiego życia.

Według tłumaczenia Ojców Kościoła ta wskrzeszona dzieweczka wyobraża grzesznika wierzącego, ale tylko z ułomności upadającego w grzech. Dzieweczka na progu swego życia uległa grozie śmierci. Kiedy ją jednak Chrystus dotknął, wróciła natychmiast do życia. Podobnie się dzieje z chwilowym grzesznikiem. Upada nagle w grzech. Kiedy go jednak Chrystus dotknie łaską swą sakramentalną, natychmiast dźwiga się z upadku i wraca do Boga. Dobroć Pana Jezusa dla grzesznika nie powinna jednak nikogo ośmielać. Bo do nawrócenia potrzeba dotknięcia naszej duszy przez samego Chrystusa, a liczyć zawsze na tak wielką łaskę nikt nie ma prawa.

II.

W tym czasie, kiedy Pan Jezus szedł do domu Jaira, zdarzył się w drodze taki wypadek: *„oto niewiasta, która krwiotok przez dwanaście lat cierpiała, przystąpiła ztyłu i dotknęła się kraju szaty jego, bo mówiła sama w sobie: Bym się tylko dotknęła szaty jego, będę zdrowa“*. Niewiasta owa pochodziła z Cezarei Filipowej. Czy jednak była ową Weroniką, która otarła twarz Panu Jezusowi, jak podają niektóre pisma, nie jest pewnem. Nie wiemy także, czy była żydówką czy poganką. Jeśli była żydówką, była uważaną za nieczystą i nie mogła brać udziału w żadnych czynnościach religijnych; jeśli była poganką, nie miała nawet tej pociechy, jaką daje prawdziwa religja. Była więc osobą bardzo nieszczęśliwą. Od lat dwunastu cierpiała na upływ krwi i jak mówi św. Marek *„wiele była ucierpiała od wielu lekarzy“* wobec bardzo okrutnych sposobów ówczesnego leczenia, *„a wszystko swe wydała była a nic jej nie pomogło, ale się jeszcze gorzej miała“*[2]). Krwiotoki wszelkie są zgubą dla zdrowia i życia, bo przecież ciało krwią się odżywia. Toteż niewiasta więdła coraz bardziej, oczekując niezawodnej śmierci.

[2]) Mar. 5, 26

Sława jednak Chrystusa, jako Lekarza wszelkich nędz ludzkich, doszła i do jej wiadomości. Toteż ostatkiem sił zerwała się, by znaleźć sposobność spotkania Chrystusa. Sposobność nadarzyła się wtenczas, kiedy Pan Jezus szedł drogą do Kafarnaum. Nie śmiała jednak prosić o uzdrowienie, bo prawo uważało ją za nieczystą. Więc sobie pomyślała: *„Bym się choć dotknęła szaty jego, będę uzdrowiona“*. Zbliżyła się więc do Pana Jezusa styłu i dotknęła się szaty. Jakaż wspaniała pokora owej niewiasty, jak małe rozumienie o sobie!

„I natychmiast wyschło źródło krwi jej, i poczuła na ciele, iż była uzdrowiona od choroby“[3]). Tak wielkiej pokory owej niewiasty i tak wielkiej wiary nie mógł Pan Jezus pozostawić bez nagrody. *„A poznawszy wnet Jezus w sobie moc, która z niego wyszła, obróciwszy się do rzeszy, mówił: Kto się dotknął szat moich?“* Piotr jednak i inni uczniowie, nie zauważyszy ostatnio nic osobliwszego koło Zbawiciela, odpowiadają: *„Widzisz rzeszę cisnącą się, a mówisz: Kto się mnie dotknął?“* Słuszne wyrażają Apostołowie zdziwienie, że Pan Jezus pyta o taką rzecz, skoro tłum cisnął się zewsząd. Niejeden też dotknął się Chrystusa, ale bezmyślnie, bez wiary i tęsknoty za uzdrowieniem ciała czy duszy, dlatego przedtem nie wyszła żadna moc z niego. *„I patrzył po ludziach, aby obaczył tę, która to uczyniła. A niewiasta bojąc się i drżąc, wiedząc, co się z nią stało, przyszła i upadła przed nim, a powiedziała mu wszystką prawdę“*[4]). Tego właśnie życzył sobie Zbawiciel. Nie chciał bowiem tak pięknej pokory i tak wielkiej wiary pozostawić w ukryciu. *„A Jezus obróciwszy się i ujrzawszy ją, rzekł: Ufaj, córko, wiara twoja ciebie uzdrowiła“*. Jeżeliś tak wiele zaufała mej osobie, niech cię ta zbożna nadzieja nie opuszcza nadal. Nie odejmę ci tego uzdrowienia, któreś bez prośby i jakby ukradkiem uzyskała. Ta mocna i żywa wiara twoja w moją moc Boską przyniosła ci uzdrowienie. *„I uzdrowiona jest niewiasta od onej godziny“*. Zdrowa na ciele i potężna na duchu wróciła do domu.

[3]) Mar. 5, 29. [4]) Mar. 5, 30—33.

Opowiada Euzebjusz, biskup Cezarei, w swej Historji Kościoła, że za jego czasów, w IV wieku, pokazywano w Cezarei dom, z którego miała pochodzić owa niewiasta. Wdzięczna Chrystusowi za uzdrowienie, zbudowała przed swym domem pomnik. „Na wysokim kamieniu, tuż przy drzwiach jej domu, stoi spiżowy posąg niewiasty, która zgina kolana i wyciąga swe ręce przed siebie, jak błagalnica. Naprzeciwko niej mieści się druga postać, z tego samego kruszcu, wyobrażająca mężczyznę, stojącego w płaszczu wspaniale zarzuconym, z ręką wyciągniętą ku niewieście. U stóp jego, z samego już słupa, wyrasta jakaś nieznana roślina, pnąca się aż po kraj spiżowego płaszcza, jak gdyby jakie lekarstwo na wszelkiego rodzaju dolegliwości". Ta roślina pnąca — to wyobrażenie uzdrawiającej mocy Chrystusa. Pomnik ten jednak kazał zburzyć późniejszy cesarz rzymski Juljan Apostata, znany wróg chrześcijaństwa.

C. I jedno i drugie zdarzenie z dzisiejszej Ewangelji przypomina nam nasze nieustanne uzdrowienia i wskrzeszenia w naszem nadprzyrodzonem życiu. Czy jesteśmy tylko chorzy, czy zupełnie umarli na duszy, tylko Chrystus uleczyć nas może. W każdym jednak wypadku potrzeba nam tego samego usposobienia duszy: takiej pokory, jak u przełożonego synagogi, padającego do nóg Chrystusa, lub u niewiasty, dotykającej styłu szaty Zbawiciela i takiej samej wiary. Zaś po otrzymaniu każdej łaski stawiajmy Panu Jezusowi żywe pomniki wdzięczności w sercu naszem. Niech uzdrowienia nasze nie mijają bez wrażenia. Niech się nam nie wydają czemś codziennem, powszedniem, czemś małowartościowem. Niech przeciwnie otwierają oczy nasze na wspaniałość nadprzyrodzonego życia. Niech coraz silniej przejmują duchem Bożym życie nasze. Byśmy umieli zachować umiarkowanie w radości, cierpliwość w cierpieniu, wytrwałość w pracy, męstwo w cnocie. Wtedy całe nasze życie będzie prawdziwym pomnikiem wdzięczności Chrystusowi Panu. Amen.

Na niedzielę XXIV po Świątkach

(IV po Trzech Królach)

Uciszenie burzy na morzu

A. Ostatnie niedziele po Trzech Królach.
B. I. Burze w dziejach świata.
II. Ucisza je Jezus.
C. Chrystus naszą nadzieją.

(Mat. 8, 23—27)

A. Prawidłowy rok kościelny liczy dwadzieścia cztery niedziele po Zielonych Świętach. Ale że Wielkanoc jest świętem ruchomem i w niektóre lata przypada wcześniej przez to skraca się czas po Trzech Królach, a wydłuża po Zielonych Świętach. Brakujące więc niedziele po Zielonych Świętach wypełnia się modłami liturgicznemi ze zbywających niedziel po Trzech Królach. I w roku bieżącym mamy niedziel po Zielonych Świętach więcej, bo aż dwadzieścia siedm, dlatego modlitwy mszalne trzech obecnych niedziel bierzemy z czasu po Trzech Królach.

Myśl przewodnia niedziel po Trzech Królach jest inna niż po Zielonych Świętach. Tamte zajmują się rozszerzeniem królestwa Bożego na ziemi. Końcowe zaś niedziele po Zielonych Świętach mówią o rzeczach ostatecznych. Toteż w trzy bieżące niedziele: XXIV, XXV i XXVI odbiegniemy od właściwego tematu i przejdziemy do sprawy rozszerzenia się Kościoła Chrystusowego na świecie.

Dziś mamy rozważyć zewnętrzne prześladowania Kościoła, które nam wyobraża burza na jeziorze Genezaret. Zwróćmy więc uwagę najpierw: 1) na samo zjawisko burzy, tak dobrze uzmysławiające nam prześladowania Kościoła, jak i trudności naszego wewnętrznego życia, a następnie na uciszenie tej burzy przez Chrystusa, wskazujące nam, u kogo mamy szukać pomocy we wszelakich burzach życia.

B. I.

„W on czas: Gdy Jezus wstąpił w łódkę, weszli za nim uczniowie jego". Wprowadza nas więc Ewangelja w najpiękniejszy zakątek Ziemi Świętej, w okolice jeziora Gene-

zaret. Żydzi nazywali to jezioro morzem Galilejskiem ze względu na jego rozległość i na położenie w prowincji Galilei. Nazywano je także od niziny, tam się ciągnącej, jeziorem Genezaret, a od największego miasta, nad niem zbudowanego, jeziorem Tyberjackiem. Wody jeziora były słodkie i zdatne do picia, dlatego rosło w niem mnóstwo ryb, dając utrzymanie ubogiej ludności, zaś niziny nadbrzeżne były bardzo urodzajne i ściągnęły liczną ludność, zamieszkującą gęsto położone miasta i osady. Pan Jezus spędził tam znaczną część swego życia, wygłosił wiele nauk i zdziałał wiele cudów. Po dłuższej pracy w tej okolicy chciał Pan Jezus przeprawić się przez jezioro i pójść na dalsze podróże misyjne do Dekapolis. Wieczorem, kiedy już ukończył całodzienne nauczanie, rozpuścił rzesze, wsiadł w łódkę i kazał się przewieźć na drugą stronę. Pogoda była piękna, powierzchnia wody spokojna, więc Pan Jezus znużony całodzienną pracą zasnął *„wtyle łodzi, śpiąc na wezgłówku“*[1]).

Ten Chrystus uśpiony na spokojnych wodach jeziora, jakiż to piękny obraz pokoju na świecie i w duszy ludzkiej. Świat ciągle tęskni do pokoju. Cała cywilizacja ludzka pracuje nieustannie nad jego utrwaleniem; nawet ci, co się dziś gotują do wojny, myślą przedewszystkiem o zabezpieczeniu się przed napastnikiem. Bo tylko wśród pokoju może się człowiek oddać całkowicie pracy wszechstronnej, dla dobra swego, swojej rodziny, na pożytek społeczeństwa i dla chwały Bożej. Nad utrwaleniem pokoju pracuje w szczególniejszy sposób Kościół katolicki, którego głównem zadaniem jest niesienie ludziom pokoju.

Jak wszystkie narody, tak i każdy poszczególny człowiek tęskni do pokoju duszy. Dla znalezienia ukojenia opuszczali pustelnicy gwarne siedziby ludzkie i udawali się na odludne miejsca. Dla zdobycia pokoju duszy podjęli Święci nadludzkie wysiłki w opanowywaniu zepsutej natury ludzkiej. Dla zapewnienia nam pokoju duszy Syn Boży opuścił niebo, na krzyżu umarł, założył Kościół i opiekuje się nim po wszystkie czasy.

[1]) Mat. 4, 38.

Ale ani w stosunkach ludzkich ani w przyrodzie niema trwałego pokoju. Mówi bowiem Ewangelja: *„A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu, tak iż się łódka wałami okrywała, a on spał“*. Kotlina jeziora Genezaret jest otoczona wieńcem gór. Toteż często od strony gór napływa nagle powietrze zimne, gwałtowne wichry uderzają o powierzchnię wody, podnosi się z głębi potężna fala i zagraża bezpieczeństwom ludzi. Ten właśnie wypadek zaszedł, kiedy Chrystus zasnął w łodzi. Burza musiała być ogromna, skoro Apostołowie, doświadczeni rybacy i oswojeni z podobnemi zjawiskami, stracili nadzieję ocalenia. Bo opowiada dalej Ewangelja: *„I przystąpli do niego uczniowie jego, mówiąc: Panie, zachowaj nas, giniemy“*.

Burza należy do tych niezwykłych zjawisk przyrody, które szczególnie potężnie oddziaływują na człowieka i przejmują grozą przed ogromem żywiołu. Toteż burzę opiewali wszyscy wielcy mistrze słowa w swych dziełach. Homer, opowiadając o podróży Odysseusza przez morze, pisze:

Pozejdon słał nań wał spiętrzony;
Ogrom jego rósł nad nim i lunął nań zgóry.
A jako wicher plewy rozmiata i wióry
Z kupy, i tu i ówdzie po polu je pędzi,
Tak rozmiótł jego tratwę. (Odyseja V, 335.)

Burzę na lądzie najpiękniej opisał Mickiewicz w Panu Tadeusza (X, 56), jak to wichry zwarły się, poszarpały powierzchnię stawów, połamały gałęzie drzew, zerwały ze ziemi kłęby piasku, uderzyły w lasy i „po głębiach puszczy ryknęły jak niedźwiedzie“. Potem przyszły czarne chmury, zachuczały grzmoty, trzasnęły pioruny, błyskawice rozdarły niebo, lunął obfity deszcz — „aż się uspokoiło wszystko“.

I ludzkość cała przechodziła w swym rozwoju dziejowym najrozmaitsze burze: wędrówki narodów, wojny, rewolucje. Miał ich dosyć i Kościół katolicki: pierwsze trzy wieki prześladowania, najazd ludów barbarzyńskich, herezje Lutra, Kalwina i innych, ucisk najrozmaitszych władców i parlamentów. A w życiu pojedyńczego człowieka mało zrywa się burz? Klęski, choroby, niepowodzenia, zgony.

Burze w przyrodzie, burze w rozwoju narodów, burze w dziejach Kościoła, burze w duszach ludzkich, to zjawiska powszechne, których nie można pominąć milczeniem.

II.

„I rzekł im Jezus: Czemu bojaźliwi jesteście, małej wiary?“ Wśród rozszalałych sił przyrody Pan Jezus najpierw karci małoduszność swych uczniów. Wprawdzie okazali czynnie, że ufają pomocy Pana Jezusa, ale sądzili, że Chrystus śpiący w łodzi może dopuścić do ich zatonięcia. Mała była ich wiara, dlatego zasłużyli na skarcenie.

„Wtedy wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu, i stało się uciszenie wielkie“. Dźwignął się Pan Jezus ze snu, stanął w łodzi i dał znak ręką burzy. Św. Marek dodaje, że Pan Jezus *„rzekł morzu: Milcz, zamilknij“.*

Nieznany to w dziejach świata wypadek, by jakikolwiek człowiek rozkazywał siłom przyrody i były mu posłuszne. Kiedy słynny król perski Kserkses w wojnie z Grekami stracił raz flotę skutkiem burzy na morzu, miał kazać wychłostać morze za to, że mu nie było posłuszne. Ale ani chłosta spienionych fal morskich nie pomogła dumnemu władcy do zwycięstwa. Ostatecznie przegrał wojnę z Grekami i odtąd zaczął się upadek jego państwa, a sam niebawem zginął zamordowany. I Kanut Wielki, król duński, kiedy usiadł nad brzegiem morza, rozkazał falom, by nie podpływały i nie maczały mu nóg, ale tylko nato, by otaczających go dworzan pouczyć, że nie jest wszechmocny i nie pozwoli pochlebiać sobie zbytnio. Pan Jezus zaś rozkazał falom morskim i usłuchały go. Jako Bóg i Stwórca sił przyrody miał prawo rozkazywać wiatrom i morzu i one musiały mu być posłuszne.

To też *„ludzie się dziwowali, mówiąc: Jakiż jest ten, że mu i wiatry i morze są posłuszne?“* Nietylko więc Apostołowie patrzyli na cud Pana Jezusa, ale i wielu innych ludzi na sąsiednich łodziach. A że ci ludzie nie wiedzieli, że Pan Jezus jest Bogiem, ze zdumieniem pytali się między sobą: Kto to jest ten Chrystus, którego cała słucha przyroda? A o to właśnie chodziło Zbawicielowi. Chciał on przez cuda swe zwrócić na siebie uwagę, dać do poznania swą moc nadziemską i przekonać wszystkich, że jest Bogiem i że go czcić i słuchać należy. Uciszając burzę na morzu, chce nam Pan Jezus również dać głęboką naukę na dzieje świata i na życie ludzkie. Jak mianowicie wówczas uspokoił skłócone żywioły, tak i zawsze on jeden może dać trwałe uspokojenie ludzkości. Kiedy na początku wieków średnich dzikie ludy najechały Europę, wydawało się, że nadeszła chwila zagłady dla całej cywilizacji ludzkiej. Tymczasem Chrystus uspokoił wszystko, bo kiedy te ludy przyjęły chrześcijaństwo i weszły do Kościoła, położyły fundament pod nową i jeszcze świetniejszą cywilizację chrześcijańską. Kiedy na początku wieków nowożytnych zgubne prądy targały Kościołem, nie co innego, tylko powrót do Chrystusa, do jego nauki i karności, uratował Kościół.

Kiedy i duszą naszą miotają burze pokus i zwątpienia, wiedzmy, kto nam najpewniej przyniesie ukojenie. Ani wir zabaw, ani szał użycia, ani dostatki, ani żadna sytość ziemska nie da szczęścia duszy ludzkiej, tylko powrót do Chrystusa. W cieniu kościołów katolickich, przed kratkami Trybunału Pokuty, w blaskach monstrancji, wykuwa się prawdziwy spokój i wielkoduszność człowieka.

C. Takie to ważne wskazówki na życie daje dzisiejsza Ewangelja. Według Ojców Kościoła w pierwszym rzędzie wyobraża ona dzieje Kościoła. Łódka, kołysząca się na falach jeziora, to Kościół Chrystusowy, płynący na falach czasu. Ale ta sama łódka, miotana burzą, wyobraża duszę ludzką, targaną pokusami. Któż im nie ulega? Bo zresztą już pogański mędrzec Seneka powiada: „Życie bez pokusy jest jakby morze martwe“. Dlatego ten Chrystus w łodzi na wzburzonem morzu niech nam żywo zapisze się w pamięci. Kiedy nas trwoga ogarnie, kiedy wiatry przeciwne chwiać będą łódką naszej duszy, wołajmy do Chrystusa: *„Panie, ratuj nas, giniemy!“* A Chrystus niezawodnie i nam okaże się Bogiem. Uciszy namiętności, podniesie na duchu, napełni zaufaniem w słabe nasze siły i stanie się uciszenie wielkie. Amen.

Na niedzielę XXV po Świątkach

(V po Trzech Królach)

Przypowieść o pszenicy i kąkolu

A. Trudności w dziejach Kościoła
B. I. Siejba Boża.
II. Robota piekła.
C. Bóg najlepiej rozwiązuje trudności

(Mat. 13, 24—30)

A. Niedziela dzisiejsza w dalszym ciągu mówi o rozszerzeniu Kościoła Chrystusowego po świecie. Ale Kościół w rozwoju swym napotyka na rozmaite trudności. Ująć je można w dwa rodzaje: przeszkody zewnętrzne i wewnętrzne. Zewnętrznemi przeszkodami to przedewszystkiem prześladowania ludzi niewierzących, monarchów, rządów, czy państw. Bywają one niekiedy tak okrutne i gwałtowne, jak ta burza na jeziorze Genezaret, którą Chrystus cudownie uciszył. Przeszkody wewnętrzne, to heretycy i źli katolicy, którzy czy słowem czy życiem gorszącem przysparzają Kościołowi trudności. I to zagadnienie zła na świecie porusza dzisiejsza Ewangelja, która opowiada przypowieść Pana Jezusa o pszenicy i kąkolu.

By więc poznać początek zła na świecie i chwilową jego bezkarność, posłuchajmy: 1) jak to nieprzyjaciel posiał kąkolu między pszenicą i 2) jak gospodarz ewangeliczny pozwolił obojgu rość aż do żniwa.

B. I.

„W on czas powiedział Jezus rzeszom tę przypowieść: Podobne się stało królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej“. Pan Jezus przebywał wtenczas w Galilei i zamieszkał chwilowo w domu Piotra w Kafarnaum. A kiedy wyszedł nad brzeg jeziora i zgromadził liczne rzesze ludzi z pobliskich wiosek i miast, wszedł do łodzi, odbił nieco od brzegu, usiadł i rozpoczął dłuższe nauczanie. W szeregu przypowieści: o siewcy, o nasieniu kiełkującem, o kąkolu, o skarbie, perle i niewodzie rozsnuwał Pan Jezus w wyobraźni słuchaczy przyszłe losy swego Kościoła.

Przypowieści z życia rolniczego były ówczesnym słuchaczom dobrze zrozumiałe, bo żydzi za czasów Pana Jezusa byli jeszcze w większości narodem rolniczym. To też opowiedział im Pan Jezus o pewnym rolniku, który posiał czystą pszenicę na swoim zagonie. *„A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego i nasiał kąkolu między pszenicą, i odszedł“.* Noc — to ulubiona pora dla rozmaitych przestępców. Zły człowiek unika światła Bożego, boi się i wstydzi ludzi, dlatego szuka ciemności dla swoich złych postępków. I nieprzyjaciel gospodarza ewangelicznego w nocy wyszedł na jego rolę, by mu zniszczyć plony. Na wschodzie ten rodzaj zemsty nie był rzadkością. Wziął ze sobą nasienie kąkolu i posiał je między pszenicą. A jeśli wspomnimy, że kąkol w krajach południowych wyrasta do wielkości krzewu, zrozumiemy, że tego rodzaju zemsta była w skutkach ogromna. Nieprzyjaciel ów miał widocznie jakąś wielką urazę do gospodarza, a może nawet prosta zazdrość pchnęła go do tego, by swemu bliźniemu zniszczyć jego pracę i nadzieję całego roku. Dość, że szkodę wyrządził mu wielką.

Gospodarz ów, który posiał czyste nasienie na roli swojej, oznacza samego Chrystusa. Chrystus Pan był tym najlepszym siewcą na ziemi, który czyste, Boże, ziarno prawdy siał w serca ludzkie. Nie oglądał się na nikogo, nie liczył się nawet z najsilniejszemi stronnictwami w narodzie żydowskim tak, że sami wrogowie przyznają: *„Nauczycielu! Wiemy, żeś jest prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo“*[1]). Sam zaś zeznał przed Piłatem: *„Jam się nato narodził i nato przyszedłem na świat, abym świadectwo dał prawdzie“*[2]). Prawdę Chrystusową głosili potem Apostołowie i dziś Kościół katolicki, który jest teraz tym siewcą ewangelicznym. Że i Kościół Chrystusowy głosi czyste słowo Boże, ma na to pieczęć Bożą i pomoc Bożą, jaką mu dał Pan Jezus w słowach: *„Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on, Duch pra-*

[1]) Mat. 22, 16. [2]) Jan 18, 37.

wdy, nauczy was wszelkiej prawdy, bo z mego weźmie a wam opowie"[3]).

Rolą, na którą Chrystus rzucał najpierw ziarna swej nauki, był naród żydowski. Ale Pan Jezus sam daje nam dalsze objaśnienie. Kiedy bowiem uczniowie pytali go o objaśnienie przypowieści, Pan Jezus odpowiedział: „*Ten, który sieje dobre nasienie, jest Syn Człowieczy, a rolą jest świat*"[4]). Odrazu więc zapowiada Zbawiciel, że jego siejba obejmie cały świat i że jego Kościół rozszerzy się po całym świecie.

„*Nasieniem jest słowo Boże*"[5]). Ono bowiem padało z ust Pana Jezusa, jak ziarno z ręki siewcy; one przyjmowało się w duszach ludzkich, jak ziarno na roli. Ale nasieniem nazywa Pan Jezus także i chrześcijan, bo mówi: „*a dobre nasienie, ci są synowie królestwa*"[6]). Synowie królestwa Chrystusowego, dobrzy chrześcijanie, są również nasieniem Bożem, bo oni wyrośli duchowo z nasienia Chrystusowego i pod działaniem łaski Bożej wydali nasienie nowego nadprzyrodzonego życia.

Ta siejba Boża napotyka jednak na wielkie przeszkody, bo nieprzyjaciel sieje kąkol na roli świata. „*Kąkol, mówi Pan Jezus, są synowie złego; a nieprzyjaciel, który go nasiał, jest djabeł*"[7]). Szatan, odwieczny wróg Pana Boga, sieje nieustannie przewrotne zasady w duszach ludzkich. I jego ziarno przyjmuje się u wielu i rodzi „*synów złego*", dzieci szatana. Jeden z nich pisze: „Marksyzm i leninizm, są to teorje o wojującym ateizmie. Rewolucyjny proletarjat nie może nie walczyć z religją". Drugi twierdzi, że podstaw religji trzeba się dopatrywać nie w objawieniu Bożem, ale „w krwi i w rasie". Trzeci woła: „Naszą szkołą jest życie", a nie prawda Boża i moralność chrześcijańska (Legjon Młodych). A więc siejba „*synów złego*" ani na chwilę nie ustaje na świecie.

II.

Opowiada przypowieść dalej: „*A gdy urosła trawa i owoc uczyniła, wtedy się pokazał i kąkol*". Niełatwo zauważyć chwasty na polu, kiedy zboże wzejdzie. Dopiero w pełni rozwoju roślin wybija się kąkol ponad pszenicę. Ale jakież było zdumienie sług, którzy ziemię starannie obrobili i czyste przygotowali ziarno do siewu, kiedy zobaczyli ogromną ilość chwastów. Spieszą więc do gospodarza, by mu o tem oznajmić. „*A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, izaliś nie posiał dobrego nasienia na roli swojej? Skąd tedy wziął się kąkol?*" Gospodarz, który najlepiej znał swoich sąsiadów i nieprzyjaciół, zaraz poznał przyczynę swego nieszczęścia. Odpowiada bowiem bez namysłu: „*Nieprzyjazny człowiek to uczynił*". To mój wróg zniszczył mi zasiew; poznałem zaraz jego dzieło po jego potworności. Ale co robić dalej?

Słudzy chcieli jeszcze poprawić plony, dlatego mówią gospodarzowi: „*Chcesz, iż pójdziemy i zbierzemy go?*" Radzą więc przeplewić pszenicę, wydrzeć i zniszczyć kąkol. Ale gospodarz odpowiada: „*Nie! — byście snać, zbierając kąkolu, nie wykorzenili wraz z nim i pszenicy*". Kiedy zboże wielkie a kąkol jeszcze większy, nie da się już plewić bez szkody dla zboża. Dlatego mówi dalej gospodarz: „*Dopuśćcie obojgu rość aż do żniwa; a czasu żniwa rzeknę żeńcom: Zbierzcie pierwej kąkol i zwiążcie go w snopki na spalenie, a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego*". Kiedy się zetnie zboże, wtedy można wybrać kąkol i zniszczyć go, żeby się więcej nie mnożył, a pszenicę zebrać osobno na użytek ludzki.

Wyjaśnienie drugiej części przypowieści daje nam również w dalszym ciągu sam Pan Jezus. Mówi bowiem: „*Żniwo jest dokonanie świata; a żeńcy są Aniołowie. Jako tedy kąkol zbierają i palą ogniem, tak będzie w dokonaniu świata. Pośle Syn Człowieczy Anioły swoje, a zbiorą z królestwa jego wszystkie zgorszenia i tych, którzy czynią nieprawość, i wrzucą ich w piec ognisty; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. Wtedy sprawiedliwi świecić będą jako słońce w królestwie Ojca ich*"[8]). Żniwem więc dla wszystkich ludzi będzie sąd ostateczny, który się odbędzie na końcu świata. Wtedy Bóg wyśle Aniołów swych, by zgromadzili wszystkich, dobrych

[3]) Jan 16, 13. [4]) Mat. 13, 38) Łuk. 8, 2. [6]) Mat. 13, 38.
[7]) Mat. 13, 38.

[8]) Mat. 13, 39.

i złych. Złych wtrąci Pan Bóg do piekła, gdzie jakby w piecu ognistym cierpieć będą prócz kar duchowych także i karę zmysłów. Dobrych zaś zabierze do nieba, gdzie świecić będą nadziemskim blaskiem w królestwie Bożem.

Przypowieść o pszenicy i kąkolu daje więc odpowiedź na częste wśród ludzi pytanie: Dlaczego Bóg pozwala złym żyć na świecie i nie usuwa ich spośród dobrych? Pan Bóg pozwala żyć złym ludziom, bo gdyby ich doraźnie karał, ucierpieliby na tem w wielu wypadkach i dobrzy. Przecież ci źli to albo ojcowie rodzin, albo matki dzieciom, albo jedyni żywiciele rodzin, albo rozmaitemi innemi węzłami związani ze społeczeństwem. Chociaż życie ich nieraz bardzo złe, przecież z wielu względów i ci są tu na ziemi potrzebni. Ludzie niereligijni i niemoralni wykazują niekiedy wielkie zdolności w rzeczach świeckich; to niejednokrotnie mężowie nauki, twórcy wynalazków, kierownicy rządów, które utrzymują porządek w państwie. Pan Bóg więc zostawia złych przy życiu, by przez ich usunięcie nie ucierpieli i dobrzy. I jeszcze drugą przyczynę istnienia złych na świecie wymienia przypowieść. Tę mianowicie, że czasem żniwa dla ludzi będzie dopiero sąd ostateczny. Pan Bóg nie spieszy się z wymiarem sprawiedliwości, bo pozostawił sobie na to osobny czas. Ale kiedy ten czas nadejdzie, w dzień sądu ostatecznego, wymierzy z pewnością każdemu należną sprawiedliwość. Złych ukaże piekłem a dobrych nagrodzi niebem.

Początek zła na świecie rozmaici myśliciele różnie próbowali rozwiązać. Persowie przyjmowali dwóch, równorzędnych sobie, bogów: boga światła i boga ciemności. Manichejczycy utrzymywali, że świat powstał z dwóch pierwiastków: światła i ciemności; człowiek zaś jest dziełem szatana. W wiekach średnich odnowili te błędy albigensowie.

C. Sam zdrowy rozum jednak pokazuje, że rozwiązanie sprawy przez dzisiejszą przypowieść jest najtrafniejsze. Pan Bóg stworzył wszystko dobrem. I człowiek pierwszy był pod każdym względem dobry. Ale zbuntowani i ukarani aniołowie podnieśli sztandar walki przeciw Bogu, szerząc zło na

świecie. Bóg cierpi to zło z wielu powodów. Ale to będzie tylko do czasu. Niech więc nikt nie upada na duchu, że zło chwilowo triumfuje i niech nikt nie zuchwali się, że go Bóg za złe nie karze. Przyjdzie bowiem czas, kiedy miłosierdzie Boże i cierpliwość się skończy, a zacznie się sprawiedliwość. Wtedy źli będą ukarani tak, jak na to zasługują, dobrzy zaś otrzymają należytą nagrodę. Amen.



KAZANIA ŚWIĄTECZNE



Ks. Stanisław Fox — Nowy Targ

Na święto Chrystusa Króla

I.

Znamiona królewskiej władzy Chrystusa

A. Największy pomnik.
B. I. Chrystus — Królem.
   II. Charakter Królestwa Jezusowego.
C. Kto przeciwko nam, skoro Bóg z nami?

A. Piękne są ustronia górskie! Piękne są niektóre nasze miasta polskie, jak Kraków, Poznań, Warszawa i i. Ale o wiele piękniejsza jest stolica Brazylji Rio de Janeiro. Turyści nazywają to miasto stolicą wiekuistej wiosny. Przez cały rok jest tutaj pełno zieleni i pełno kwiecia. Przez cały rok kąpią się ludzie w pobliskiem morzu, które mieni się barwą szmaragdu i szafiru. Pięknie wyglądają na morzu rozliczne wysepki, a na nich pałace, ogrody i palmy. Pięknie przedstawiają się w słońcu rozliczne wieże pozłacane, które wysoko strzelają wgórę ponad miastem. Pięknie wyglądają wreszcie po drugiej stronie tego miasta i te góry niebotyczne ze swemi fantastycznemi kształtami i swoim szczytem „Corcovado".

Na tym szczycie postawili pobożni Brazyljanie największy pomnik na świecie. Wysokość jego wynosi 32 m, rozpiętość rąk 12 m, a palec wskazujący u ręki przeszło metr. I komuż ten pomnik postawili? Kogóż nim chcieli uczcić? Czy może jakiego generała, który się szczególnie przysłużył

swojej Ojczyźnie? Czy może poetę, który w swoich poematach rozsławił imię swojej Ojczyzny po całym świecie?

Nie — tym pomnikiem chcieli uczcić Chrystusa-Króla. On to właśnie ma ręce rozkrzyżowane, jak gdyby chciał przygarnąć wszystkich, którzy tam żyją i umierają u jego stóp. On to właśnie ma oblicze i usta tak żywe, jak gdyby chciał przemówić do nich: *„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę"*. Jego właśnie chcieli uczcić tym pomnikiem i dlatego nie żałowali ofiar. Jego właśnie chcieli przez ten pomnik uznać jednomyślnie swoim królem.

Tego Chrystusa i my dzisiaj chcemy uznać swoim królem. Święto Chrystusa-Króla i my dzisiaj obchodzimy uroczyście. Wszak nie kto inny, tylko on nas odkupił ceną krwi swojej i wyrwał nas z ciemności piekielnych. Wszak nie kto inny, tylko on jest tym królem, którego naród polski obrał przed wiekami, kiedy to za panowania Mieszka I dał się ochrzcić i przyjął wiarę chrześcijańską.

B. I.

Pismo św. mówi już na wielu miejscach o tem, że Chrystus jest królem. Kiedy Archanioł zwiastował Marji, że porodzi Syna Bożego, wtedy dodał: *„Ten będzie wielki i będzie zwan Synem Najwyższego i da mu Bóg stolicę Dawida, ojca jego i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki"*. Kiedy Piłat zapytał Jezusa: *„Tyś jest królem?"* Wtedy Pan Jezus odpowiedział: *„Tak, ty mówisz, ja jestem królem; ale królestwo moje nie jest z tego świata"*. Królestwo zatem Chrystusowe jest duchowe, jest w sercach ludzkich. Dlatego, kiedy po cudownem rozmnożeniu pięciorga chleba, lud chciał go królem obwołać, wtedy Pan Jezus skrył się na górze i zniknął im z oczu. Dlatego także uznał nad sobą i Palestyną rzymskiego cesarza i kazał mu wypłacać podatek, bo jego królestwo jest duchowe.

II.

Dziwne zatem jest to królestwo Chrystusowe, lecz niemniej dziwne są znamiona jego władzy.

Długo, gdyż blisko 50 lat panował Władysław Jagiełło, ów nieśmiertelny zwycięzca Krzyżaków. Długo, bo przeszło 40 lat panował król Zygmunt Stary, ów pogromca Zebrzydowskiego, który wszczął rokosz przeciw niemu. A jednak i oni musieli umierać, i oni musieli rozstać się z koroną królewską. Ale królem, który nigdy nie umiera, który był, jest i będzie, jest sam Chrystus. On jeden jest *„Królem wieków nieśmiertelnym"*.

Królowie ziemscy panują zwykle w pewnym mniejszym lub większym kraju. Wielkim władcą był nasz król Bolesław Chrobry. Państwo Polskie miało za jego panowania największy obszar, bo sięgało od morza Czarnego aż do Bałtyku. Ale czemże jest ten władca w porównaniu z Chrystusem-Królem, który panuje nie w jednym kraju, ale wszędzie, na całym świecie? On jest królem nieba i ziemi. Jemu podległe są lądy i morza!

Królowie ziemscy domagają się od swoich poddanych posłuszeństwa zewnętrznego. W to, czy podwładni chętnie spełniają ich rozkazy, już nie wchodzą. Ale Chrystus, jako król nie zadowala się samem posłuszeństwem zewnętrznem. On sięga i do duszy naszej. On żąda od nas, abyśmy mu byli posłuszni nietylko nazewnątrz, ale i wewnątrz w duszach naszych.

Chrystus Pan jest zatem królem na całym świecie. Pałacem jego jest każdy kościół katolicki, tronem jego jest krzyż i ten domek eucharystyczny, który znajduje się zazwyczaj na wielkim ołtarzu. Chrystus rzeczywiście króluje na całym świecie i wszystkim ludziom i wszystkim wiekom. Najlepiej to się okaże dopiero na sądzie ostatecznym, gdy wszyscy ludzie *„upadną podnóżkiem nóg jego"*.

Chrystus-Król jest najwyższym nauczycielem wszystkich ludzi. On *„jest światłością świata, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego"*. On nauczał przez trzy lata nietylko słowem, ale także własnym przykładem. Czego uczył, to też i sam czynił. Czego uczył, to potwierdzał licznemi cudami. Słowa jego wprawiały wszystkich we wielkie zdumienie, bo *„uczył, jako władzę mający, a nie*

jako doktorowie", bo „*nigdy człowiek tak nie mówił, jak ten człowiek*".

Władzy jego nauczycielskiej podlegają wszyscy ludzie i tylko on sam może drugim udzielać władzy nauczania. I w rzeczy samej — któż może powiedzieć te słowa: „*Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi*"? Któż może powiedzieć te słowa: „*Idźcie i nauczajcie wszystkie narody*"? O, nie kto inny, lecz tylko Chrystus-Król.

Chrystus-Król jest najwyższym prawodawcą. Najbieglejsi prawodawcy są tylko słabem odbiciem jego. On dał Kościołowi św. konstytucję. On określił ilość Sakramentów św. On zatwierdził i udoskonalił dziesięcioro przykazań Boskich. On wreszcie podał rady ewangeliczne. A wszystkie te przykazania i Sakramenta zdążają do tego, aby Bogu zapewnić chwałę, a ludziom zbawienie. Zmienne są prawa i ustawy, które wydaje władza świecka, ale prawa, które wydał Chrystus Pan, są niezmienne. Tyle wieków już upłynęło, odkąd zostały ogłoszone, a one zawsze są te same.

Chrystus-Król jest najwyższym wodzem swych ludów. Żołnierzami wodza ziemskiego są mężczyźni zdrowi i silni i to w określonym wieku. Lecz żołnierzami Chrystusa-Króla są wszyscy mężczyźni, nietylko młodzi, lecz także starzy, nietylko silni, ale i słabi. Jego żołnierzami są nawet wszystkie niewiasty i wszystkie dzieci.

Sztandarem wojska Chrystusowego jest krzyż, a na nim napis: „W tym znaku zwyciężysz". Bronią jego jest nie karabin, ani szabla, ale modlitwa i duch ofiary. Wrogiem jego jest szatan i jego sprzymierzeńcy, t. j. źli ludzie. Walka pod wodzą Chrystusa-Króla jest długa i ciężka, ale zato triumf będzie kiedyś świetny i wspaniały. „*Ufajcie* — mówi Chrystus-Król do swoich żołnierzy — *ufajcie, jam zwyciężył świat*". Nagrodą zwycięzców są nie medale, nie krzyże i odznaki, lecz dobro najwyższe, bo wieczne z Bogiem królowanie.

Chrystus-Król jest najwyższym arcykapłanem i ofiarą dla ludu swego. Na Kalwarji przelał swą krew rzeczywiście i widocznie — na ołtarzach, podczas Mszy

św. przelewa ją również, lecz w sposób mistyczny i niewidzialny. Z tej śmierci krzyżowej Chrystusa-Króla korzystali już poddani w Starym Zakonie, bo już wtedy otrzymywali łaski potrzebne do zbawienie swojej duszy. Z tej ofiary korzystamy i my wszyscy. Z niej będą korzystać i wszystkie następne pokolenia.

Chrystus-Król jest najwyższym lekarzem swych ludów. Widzę w duchu tego króla, jak za dni swoich ziemskich kładł z miłością swe Boskie dłonie na głowy zbolałe, na serca zranione i na dusze skołatane. Widzę go, jak i dzisiaj i w naszej parafji czyni to samo tym wszystkim, którzy go z ufnością wzywają. Widzę go, jak uzdrawia nietylko jednostki, ale także i całe narody i nasz biedny naród polski. A lekarstwem, którem uzdrawia, jest nie co innego, tylko jego Boska nauka, jego Sakramenta św. i jego łaska poświęcająca.

Chrystus-Król ujmuje nas i swojemi przymiotami monarszemi. Któryż był tak sprawiedliwy, jak on? Któryż był taki miłosierny, jak on? Wszak miłosierdzie Chrystusa-Króla góruje nad jego wszystkiemi dziełami! Któryż król był tak przystępny, jak Chrystus-Król? Aby poddani mogli zbliżyć się do niego, a nie stracili wiele czasu i pieniędzy, pomnożył swą obecność na ziemi. W swoich kościołach udziela im chętnie audjencji, posłuchania nietylko w dzień, ale i w nocy, nietylko w ważnych, ale także w drobnych sprawach. Jednem słowem Chrystus-Król jest raczej ojcem, niżeli królem. I nie może być inaczej, bo on jest samą miłością.

C. Na zamku królewskim na Wawelu nad główną bramą wchodową na dziedzińcu znajduje się taki napis: „Si Deus nobiscum, quis contra nos. Jeśli Bóg z nami, to któż będzie przeciw nam?" Któż będzie czyhał na nas, na naszą zgubę, jeśli zawsze będziemy pod wodzą Chrystusa-Króla, jeśli zawsze będziemy jego poddanymi. I jakżeż nie być jego poddanym? Wszak służba u takiego króla, to honor największy, to szczęście największe i najpiękniejsze! I jakżeż nie być gotowym nawet umierać za niego? Jakżeż się nie starać o to, aby granice tego królestwa coraz bardziej się rozszerzały? Starajmy się o to, aby nie było ani jednego

serca polskiego, ani kawałka ziemi ojczystej, gdzieby wszechwładnie nie królował i nie rządził Chrystus-Król.

Podczas prześladowania w Meksyku zastał żołnierz pewnego chłopczyka na modlitwie. Oburzony, że pomimo tylu zakazów, jeszcze się odważył modlić przed kościołem, kazał mu zawołać: Niech żyje Calles! Chłopczyk wstał, popatrzył na niego zdziwionym wzrokiem, a po chwili z głębi serca zawołał swoim dziecięcym głosem: „Niech żyje Chrystus-Król!". Były to jego ostatnie słowa, bo w tej chwili poniósł za to śmierć męczeńską z ręki żołnierza-prześladowcy. Nas jeszcze, dzięki Bogu w Polsce nikt nie prześladuje. My możemy w naszej Ojczyźnie spokojnie uwielbiać Chrystusa-Króla. Spokojnie możemy odwiedzać go w naszych kościołach. Spokojnie możemy spieszyć do niego na audjencję.

Ale i my, aby uczcić Chrystusa-Króla w dzisiejszą jego uroczystość zawołajmy z głębi duszy, w cichości serca tak, jak ten mały chłopczyk: Niech żyje Chrystus-Król! Niech żyje i króluje w naszej Ojczyźnie odrodzonej! Niech króluje w naszych urzędach, w naszych szkołach i rodzinach a przedewszystkiem w naszych sercach. Niech króluje Chrystus-Król teraz i na wieki. Amen.

Ks. Dr. Wincenty Miś — Stanisławów

Na uroczystość Chrystusa-Króla

II.

W królestwie Chrystusa odkupienie i odrodzenie

A. Psalmista zapowiada Króla.
B. I. Jest nim Jezus Chrystus.
II. Jego wyznawcy.
III. Do których my należymy?
C. „Żyje we mnie Chrystus."

„A jam jest postanowion królem od niego na Syjonie, górze jego świętej, abym opowiadał przykazania jego." *(Psalm 2, 6.)*

A. Z zarządzenia najwyższego Pasterza wiernych chrześcijan-katolików, Ojca św. Piusa XI, w ostatnią niedzielę października święcimy bardzo wielką i radosną uroczystość Chrystusa-Króla. W dniu tym cieszy się więc i weseli Kościół Boży, i razem ze wszystkiemi swemi wiernemi dziećmi śpiewa z Psalmistą Pańskim: *„Wszystkie narody klaskajcie rękoma, wykrzykujcie Bogu głosem wesela. Albowiem Pan wysoki, straszny: Król wielki nade wszystką ziemią. Śpiewajcie Panu naszemu, śpiewajcie: śpiewajcie Królowi naszemu, śpiewajcie! Będzie królował Bóg nad narodami: Bóg siedzi na stolicy swej świętej"*[1]).

Te i inne proroctwa spełniły się w zupełności na Jezusie Chrystusie. Więc w dzisiejszej nauce zastanowimy się: 1⁰ Czy Jezus Chrystus, jako Bóg-Człowiek, jest prawdziwym Królem naszym. 2⁰ Kto uznaje go swoim królem, a kto nie? 3⁰ Do których my powinniśmy należeć?

B. I.

Nazwa króla pochodzi od królowania czyli panowania nad podwładnymi. A władza ta pochodzi od Boga.

Władza jednak ziemskich zwierzchników, chociażby oni byli najpotężniejszymi mocarzami świata, nie jest bezwzględna, nieograniczona, gdyż oni są tylko narzędziami, przez które Bóg rządzi światem. Jeżeliby więc nadużywali tej władzy i nakazywali coś takiego, co się sprzeciwia woli Bożej, wówczas trzeba powtórzyć za świętym Piotrem: *„Więcej trzeba słuchać Boga, niż ludzi"*[2]).

Jedynie Bóg jest najwyższym, nieograniczonym królem i władcą, a stąd Psalmista Pański śpiewa: *„Pańska jest ziemia i napełnienie jej; okręg ziemi i wszyscy, którzy mieszkają na nim. Bo on go nad morzami ugruntował i nad rzekami nagotował go"*[3]).

I Syn Boży, czyli przedwieczne Słowo Ojca niebieskiego, nazwany w czasie Jezusem Chrystusem, jest również najwyższym Panem i Królem. *„A jam jest postanowion Królem od niego na Syjonie, górze świętej jego, abym opowiadał przykazania jego"*.

---

[1]) Psalm 46, 2—3, 7—8. [2]) Dz. Ap. 5, 29. [3]) Psalm 23, 1—2.

Jest królem, wszak jest jednorodzonym Synem Boga Ojca, równym co do bóstwa Ojcu, współistotnym z Ojcem, a więc jak Ojciec tak i Syn Boży jest Stwórcą nieba i ziemi, a przez to i najwyższym Panem wszystkiego stworzenia, nad którem posiada też prawdziwie królewską władzę.

W Ewangelji według św. Jana czytamy: *„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo. To było na początku u Boga. Wszystko się przez nie stało. W niem był żywot, a żywot był światłością ludzi. A Słowo ciałem stało się i mieszkało między nami“*[4]).

A św. Paweł w liście do Kolosan o Jezusie Chrystusie tak pisze: *„Który jest obrazem Boga niewidzialnego, pierworodny wszego stworzenia, albowiem w nim wszystkie rzeczy są stworzone na niebie i na ziemi, widzialne i niewidzialne, czyto trony, czy państwa, czy księstwa, czy zwierzchności, wszystko przezeń i wszystko w nim jest stworzone“*[5]).

I to zapamiętajmy sobie dobrze, że Syn Boży, Jezus Chrystus jest królem nietylko jako Bóg, ale także jako człowiek. Od chwili bowiem wcielenia, czyli przybrania na siebie natury ludzkiej, Jezus Chrystus jest Bogiem i Człowiekiem nierozdzielnie w jednej osobie boskiej.

O tem królestwie naszego Zbawiciela Archanioł Gabrjel tak mówi do Najświętszej Marji Panny:

„Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna i nazwiesz Imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego i da mu Pan Bóg stolicę Dawida, ojca jego i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwa jego nie będzie końca“[6]). A Psalmista Pański śpiewał o nim: *„Przed nim padać będą murzyni, a nieprzyjaciele jego ziemię lizać będą* (to jest całować będą). *Królowie Tarsis i wyspy przyniosą dary: królowie arabscy i Saba przywiozą upominki. I będą mu się kłaniać wszyscy królowie ziemscy: wszystkie narody będą mu służyć, albowiem wybawi ubogiego od możnego i nędznego, który nie miał pomocnika“*[7]).

Trzej Mędrcy-królowie śpieszą też za gwiazdą, aby temu nowonarodzonemu Królowi pokłonić się i złożyć mu

[4]) Jan 1, 1—4, 14. [5]) Kol. 1, 15—16. [6]) Łuk. 1, 31—33. [7]) Psalm 71, 8—12.

złoto, dar istotnie królewski. A gdy w Jerozolimie wstąpili do króla Heroda, zawołali odważnie: *„Gdzie jest ten, który się narodził król żydowski? albowiem widzieliśmy gwiazdę jego na wschoód słońca i przyjechaliśmy pokłonić się jemu“*[8]).

Sam Zbawiciel mówi też wyraźnie, że jest królem. Do Piłata pytającego i mówiącego: *„Toś ty jest król?* —powiedział Chrystus: *„Ty mówisz, żem ja jest królem“*[9]).

A po zmartwychwstaniu i przed swem chwalebnem wniebowstąpieniem mówi uroczyście: *„Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi“*. I jako prawdziwy, nieograniczony władca wysyła uczniów swoich na cały świat mówiąc: *„Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je chować wszystko, cokolwiek wam przykazałem. A oto ja jestem z wami, po wszystkie dni aż do skończenia świata“*[10]).

I chociaż Jezus Chrystus jest panem nieba i ziemi, wszelako królestwo jego jest natury duchowej, czyli panowaniem nad d u s z a m i ludzkiemi, gdyż jest on dla nas *„drogą, prawdą i żywotem“*[11]).

O tem królestwie mówił Pan Jezus do Piłata: *„Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby królestwo moje z tego świata było, wżdyby się bili słudzy moi, żebym nie był wydan żydom: lecz teraz królestwo moje nie jest stąd“*[12]). A chociaż to królestwo Chrystusowe jest duchowe, silniejsze jest i mocniejsze od królestwa doczesnego, czyli z tego świata, gdyż rozciąga się ono na panowanie nad duszami ludzkiemi, i kiedy najpotężniejsze królestwa ziemskie niszczeją i upadają, królestwo Chrystusowe jest niezniszczalne, niepokonalne przez najpotężniejsze władze tego świata, a nawet i samego piekła. *„Bo jeśli Bóg z nami* — mówi św. Paweł Apostoł — *kto przeciw nam?“*[13])

A ta królewska władza Chrystusa-Króla nad ludźmi jest trojaka: ustawodawcza, sądownicza i karna. Stanowi on bowiem prawa, przykazania, według których ludzie powinni żyć. Sądzi następnie ich postępowanie i wynagradza wreszcie za

[8]) Mat. 2, 2. [9]) Jan 18, 37. [10]) Mat. 28, 18—21. [11]) Jan 14, 6. [12]) Jan 18, 36. [13]) Rzym. 7, 31.

cnotliwe życie, a za występne karze po śmierci, a często i tu na ziemi. A tę królewską władzę oddał Ojciec niebieski swemu jednorodzonemu Synowi, Jezusowi Chrystusowi, bo w czasie przemienienia jego na górze Tabor z obłoku tak mówi: *„Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: jego słuchajcie*"[14]).

II.

I którzyżto przyjmują Jezusa Chrystusa za prawdziwego Króla i słuchają go? Oczywiście mowa tu jedynie o chrześcijanach, którzy — jak mówi Tertuljan, głośny pisarz Kościoła — od Chrystusa nazywają się chrześcijanami: „a Christo christiani vocantur" i po raz pierwszy tak się zaczęli nazywać uczniowie Jezusowi w Antjochji za czasów św. Piotra.

Na to pytanie dał nam już uprzedzającą odpowiedź św. Paweł Apostoł w liście do Rzymian, mówiąc: *„Nie wszyscy, którzy są z Izraela, ci są Izraelczycy, ani którzy są nasieniem Abrahamowem, wszyscy synami jego*"[15]). A więc tak samo, nie wszyscy, którzy noszą imię chrześcijańskie, nawet katolickie, są prawdziwymi chrześcijanami.

Prawdziwymi są ci, którzy znają Chrystusa Pana, wiedzą dobrze, co temu Boskiemu Zbawicielowi i Królowi zawdzięczają i odpłacają mu za to miłością. Wiedzą oni mianowicie, że wiara w niego była zawsze potrzebna do zbawienia i dlatego też Bóg przyobiecał nam go zaraz po upadku naszych pierwszych rodziców, a potem bezustannie przypominał go ludziom przez patrjarchów, proroków, przez rozmaite typy, wyobrażające Zbawiciela, jak np. przez sprawiedliwego Abla, przez Izaaka niosącego drzewo na górę Morja, przez Melchizedecha, składającego ofiarę z chleba i wina.

Ci uświadomieni chrześcijanie-katolicy wiedzą dalej dobrze, i to, co w tym roku przypomina nam w szczególności jubileusz Odkupienia, że Jezus Chrystus przez swe posłuszeństwo Ojcu niebieskiemu, przez okrutną mękę i krwawą śmierć na krzyżu wykupił nas z niewoli piekła i szatana, a przez to nabył nas na swoją własność, stał się naszym królem, a my jego poddanymi, niewolnikami. A idąc za uczuciami serca i odpłacając mu miłością, wdzięcznością za tę jego niewysłowioną miłość, przyjmują Chrystusa za najdroższego swego króla, starają się żyć według jego ducha, bo *„jeśli kto* — mówi św. Paweł Apostoł — *nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego*"[16]). W razie zaś potrzeby gotowi są oddać nawet życie swe za Chrystusa tak, jak on życie swoje położył dla ich zbawienia. I z imieniem Jezusa i z okrzykiem: Niech żyje Jezus Chrystus, Król nasz! ponoszą śmierć męczeńską. Tak w nowszych czasach umierali męczennicy w Meksyku.

[14]) Mat. 17, 5. [15]) Rzym. 9, 6—7.

Inni, niedobrzy, źli chrześcijanie nie znają Chrystusa wcale, oddalają się od niego i gardzą jego przykazaniami i królewskiem nad nimi panowaniem. Ci biedni, nieszczęśliwi powtarzają za bezbożną tłuszczą żydowską: *„Precz, precz z nim, nie chcemy, aby on panował nad nami*". A za podszeptem szatana, odwiecznego wroga Zbawiciela świata, zwalczają wszelkiemi sposobami jego królestwo na ziemi. *„Zasadźmy się tedy* — mówią między sobą — *na sprawiedliwego, gdyż nam jest niepotrzebny i przeciwny jest sprawom naszym i wymiata nam grzechy... Ciężko nam i nań patrzeć, gdyż różny jest żywot jego od innych i odmienne są drogi jego*"[17]). Przeto *„stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się w gromadę przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego. Potargajmy związki ich i zrzućmy z siebie jarzmo ich*"[18]). Stąd wydają oni przeróżne rzekomo prawa, które mają znieść panowanie Chrystusa-Króla nad światem.

Jezus Chrystus utożsamił się z Kościołem Bożym przez siebie założonym, który dalej prowadzi dzieło zbawienia i szerzy królestwo Boże na ziemi. Dlatego wszystką swą złość i nienawiść wywierają ci wrogowie Chrystusowi na jego Kościele, prześladując rozmaicie jego członków. Potwierdził to sam Jezus Chrystus, mówiąc do Szawła: *„Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?*" A wiadomo, że Szaweł, nazwany później Pawłem, prześladował wyznawców Chrystusowych.

[16]) Rzym. 8, 9. [17]) Mądr. II. [18]) Psalm 2, 2—5.

Wysiłki ich jednak choćby największe nie zostaną uwieńczone upragnionym przez nich skutkiem, bo kto z Bogiem może się mierzyć? A Królestwa Chrystusowego i jego Kościoła i bramy piekielne nie zwyciężą. Prześladowcy zaś poniosą ostatecznie zasłużoną karę w dzień sądu.

III.

A my do których z nich powinniśmy należeć? Na to ważne pytanie odpowiedział nam już św. Piotr, książę Apostołów. Oto kiedy Pan Jezus po cudownem nakarmieniu pięcioma chlebami i dwiema rybami wielkiej rzeszy zgłodniałych, przyobiecał uroczyście dać nam na żywot wieczny Ciało swe i Krew Najświętszą, wielu z uczniów zgorszyło się, a powiedziawszy: „*twarda jest ta mowa*", odeszli od Pana Jezusa i zostali przy nim sami tylko Apostołowie. Wówczas zwrócił się do nich Jezus i zapytał: „*Zali i wy odejść chcecie?*" Na co odpowiedział mu Szymon Piotr: „*Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz. A my wierzymy i poznaliśmy, żeś ty jest Chrystus, Syn Boży*"[19]).

Więc i my do prawdziwych wyznawców Jezusa Chrystusa, Króla naszego należymy i do ostatniego tchu życia i na zawsze należeć chcemy, a do tego przynagla nas bezgraniczna miłość Jezusa Pana, a przytem i ta groźba Psalmisty Pańskiego: „*Którzy się oddalają od ciebie, zginą; zatracisz wszystkich, którzy od ciebie odstępują*". „*Ale mnie dobrze jest trwać przy Bogu; pokładać w Panu Bogu nadzieję moją*"[20]).

I dzisiaj dlatego tak źle jest na świecie i tyle jest wszędzie biedy i nędzy skrajnej między ludźmi, że świat oddalił się od Chrystusa, niewyczerpanego nigdy źródła wszelkiego dobra, że porzucił naukę Jezusa Chrystusa. Za dni naszych nietylko możni tego świata, ale także i biedni proletarjusze nie znają i nie usiłują poznać Chrystusa, jego Boskiego prawodawstwa, ale nawet zwracają się przeciw niemu i jego Kościołowi, który od swego Boskiego Założyciela

[19]) Jan 6, 68—70. [20]) Psalm 72, 27—28.

otrzymał i ma w swoim skarbcu skuteczne lekarstwo na wszystkie choroby moralne i materjalne.

C. My, których ożywia prawdziwa wiara, pójdziemy za głosem namiestnika Chrystusowego, który wzywa nas, abyśmy w tym roku jubileuszowym całem sercem zwrócili się znów do naszego najdroższego Odkupiciela. Chrystusa, Boga i Człowieka, uznajemy naszym Królem i zawsze ze wszystkich sił będziemy pracowali w tym kierunku, ażeby ten Boski Król panował w naszych uczuciach, pragnieniach, myślach i uczynkach. Dołożymy też starań, ażeby Jezus Chrystus był królem w naszych rodzinach, w naszych towarzystwach religijnych i społecznych, ażeby wszystka atmosfera, którą codziennie oddychamy, była owiana duchem tego naszego najsłodszego Króla Chrystusa. Za przyczyną naszej Najświętszej i przepotężnej Opiekunki, Bożej Rodzicielki, Marji Panny, starajmy się tak żyć i działać, ażebyśmy ze św. Pawłem Apostołem, wiernym uczniem i naśladowcą Chrystusa, mogli powtarzać: „*Żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus*"[21]), to znaczy: zakon jego królewski. Amen.

Ks. Karol Perene — Rozwadów

Na uroczystość Wszystkich Świętych

Odczyt 1.10-84r.

Prosta droga do nieba

A. Wszycy jesteśmy powołani do nieba.
B. I. Świętość dojrzewa w rzeczach małych
II. i w każdym stanie.
C. Wszystko ku chwale Bożej czyńcie.

„Albowiem ta jest wola Boża poświęcenie wasze." *(I Tes. 4, 3.)*

A. Z utęsknieniem wznosimy myśli, serca nasze, ku niebu, ku tym duchom wybranym, których wspólną uroczystość dzisiaj obchodzimy. Przed nami otwierają się wrota

[21]) Galat. 2, 20.

niebieskie i widzimy Świętych, braci i siostry nasze, którzy, jak my, żyjąc na ziemi, szczęśliwie dopłynęli do przystani wieczności i zajęli miejsca, przeznaczone dla wybranych. Opuścili przed nami ten padoł płaczu, skończyła się dla nich męka doczesności, posiedli szczęście bez granic, o którem św. Paweł mówi: *„Oko nie widziało i ucho nie słyszało i w serce człowiecze nie wstąpiło, co nagotował Bóg tym, którzy go miłują*[1]*)*. Z tęsknotą myślimy o niebie, jako o miejscu naszego przeznaczenia, *„albowiem nie mamy tu miasta stałego, ale przyszłego szukamy"*[2]).

Każdemu z nas Bóg przeznaczył niebo, każdy żyje dla nieba bez względu na pochodzenie, na stan, na wiek, płeć.

Biednym jesteś prostaczkiem, ale wielka twa godność, boś dziedzicem Bożem i dzieckiem nieba. Może żyjesz w poniewierce, może w pogardzie u innych, stronią od ciebie, szydzą, dokuczają. Cóż to znaczy? Czy to wiecznie trwać będzie? Nie! Czeka cię wyróżnienie, wieczne szczęście, jeżeli tylko umiesz żyć po Bożemu.

Oto dzisiaj wyciągają ku tobie ręce Święci niebiescy: Apostołowie, Męczennicy, Wyznawcy, Dziewice i zapraszają cię do siebie; chcą, byś znalazł się w ich gronie. I byleś tylko umarł w łasce poświęcającej, po dobrem życiu, otrzymasz szczęśliwość wieczną i staniesz między nimi, jako równy między równymi, święty między Świętymi.

B. I.

Ale powiesz może: chciałbym być świętym, chciałbym duszę zbawić, ale jak to się stanie, skoro nie potrafię żyć tak, jak Święci i takich czynów dokonywać, jak Święci. Przecież wiem, że Święci czynili cuda, uzdrawiali chorych, wskrzeszali umarłych; pustelnicy prowadzili samotny żywot, umartwiali ciało; inni się biczowali, pościli; męczennicy znosili niewymowne katusze; byli tacy, którzy znaczne majątki rozdawali ubogim i poświęcali się na służbę Bogu. A ja słaby człowiek tego wszystkiego nie potrafię. Ani nie mam sił do znoszenia

[1]) I Kor. 2, 9. [2]) Żyd. 13. 14.

umartwień, ani sposobności do męczeństwa, ani daru czynienia cudów. Majątku rozdać nie mogę, bo mam obowiązki rodzinne, dla tych samych powodów nie mogę żyć na pustyni. Więc jak mogę zostać świętym?

Takby niejeden chciał się tłumaczyć i usprawiedliwiać swój żywot może niezawsze bogobojny. Czy jednak ma słuszność, tak mówiąc? Czy nato, by prowadzić życie świątobliwe, trzeba koniecznie czynów nadzwyczajnych?

Myliłby się, ktoby tak sądził! Czy w żywotach wszystkich Świętych czytamy o czynach niezwykłych? O św. Józefie nie wspomina Pismo św., aby w życiu jego były jakieś zdarzenia nadzwyczajne. Jest tylko krótka wzmianka: *„a Józef będąc sprawiedliwym"*[3]). Jedno słowo dobitnie określa całe życie św. Józefa. Niema w nim nic, coby mówiło, że w jego życiu były czyny niezwykłe, a jednak czcimy w nim jednego z największych Świętych, a nawet Patrona całego Kościoła katolickiego. Judasz wraz z innymi Apostołami czynił cuda, a jednak świętym nie jest.

Cóż więc czynić trzeba, jak żyć, by zostać świętym? Odpowiedź daje sam Bóg: *„Rozkazanie to, które ja dziś przykazuję tobie, nie jest ci nad tobą, ani daleko odległe, ani położone na niebie,... ani za morzem leżące, ale bardzo blisko ciebie znajduje się słowo zakonu, w ustach twoich i w sercu twojem, abyś ją czynił. Abyś miłował Pana Boga twego, a chodził w drogach jego i strzegł rozkazania jego"*[4]). Od ciebie więc zależy twe zbawienie, od twej dobrej woli. Możesz je uzyskać łatwo i bez trudu. Nic innego, jak wykonywać wolę Bożą, a Bóg chce, byśmy swe codzienne zajęcia wykonywali w tym zamiarze, by mu się podobać i w łasce poświęcającej. Nietylko więc wtedy człowiek staje się świętym, kiedy dokonuje wielkich czynów, ale także i przedewszystkiem wtedy, kiedy swe codzienne, drobne obowiązki wykonuje, jakie nań Bóg włożył. Nie musi więc podejmować się niczego, co przechodzi jego siły, albo co jest bardzo trudne do wykonania. Bo niebo zdobędzie z łatwością. Jeżeli więc coś czynisz, czyń dlatego, że to zgodne z wolą Bożą, że tego

[3]) Mat. 1, 19. [4]) Deut. 30, 11–16.

Bóg żąda od ciebie. Dobry uczynek, choć drobny, ale zgodny z wolą Bożą, ma większą wartość przed Bogiem, aniżeli wielkie umartwienia, wielkie pokuty wbrew woli Bożej.

Zaglądnijmy do cichego domku w Nazarecie i przyjrzyjmy się tam ukrytemu życiu Zbawiciela. Ewangelista mówi o niem niewiele, bo tylko słowami: *„był im poddany“*[5]). W czem był Jezus poddany Marji i Józefowi? Swej Matce Najświętszej pomaga w codziennych zajęciach domowych, w porządkach, w posługach. Swemu Opiekunowi, ubogiemu cieśli, pomaga w rzemiośle. *„Bom zstąpił z nieba, nie iżbym czynił wolę moją, ale wolę onego, który mnie posłał“*[6]). *„Sam z siebie nic nie czynię“*[7]). A wola Ojca niebieskiego była, by wykonywał najpośledniejsze prace, aby był wzorem dla ludzi, jak winni spełniać *codzienne* obowiązki, by zbawić duszę.

Sługa kościelny, przeczytawszy książkę, napisaną przez pewnego uczonego zakonnika, spotkał raz tego kapłana i rzekł do niego: „wasza wielebność otrzyma kiedyś w niebie wielką nagrodę za swoje książki“. Pokorny zakonnik tak odpowiedział: „Mój kochany! W dzień sądu będą moje książki i twoja miotła jedną miały wartość. A jeżeli twoja intencja przy zamiataniu milsza była Bogu, niż moja przy pisaniu książek, to w niebie otrzymasz większą nagrodę i będziesz nade mnie wywyższony“[8]).

II.

Pyta się jeden z uczniów Chrystusa: *„Nauczycielu dobry, co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny?“* A Jezus *odpowiada: „Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania“*[9]). Oto pierwszy warunek uzyskania zbawienia wiecznego. Żąda od nas dalej Jezus, byśmy z jego ręki przyjmowali wszystko, co nas spotka: czy dobre, czy złe dopusty, czy szczęście, czy nieszczęście. Codziennie mówimy do Boga: *„bądź wola twoja“*. Kto umie zgodzić się z wolą Bożą w szczęściu i nieszczęściu, kto umie znosić krzyż dnia codziennego, ten jest na drodze do nieba. Wreszcie mamy dokładnie wykonać codzienne swe powinności. Każdego z nas Bóg powołał do jakiegoś zajęcia, każdy ma jakieś stanowisko w społeczeństwie, każdy musi odegrać jakąś rolę w tym wielkim teatrze świata. Różne są stanowiska, różne zawody, więc też i różne obowiązki i nie każdy musi robić to samo, co drugi. Inne są obowiązki robotnika, czy rolnika, inne rzemieślnika czy kupca, inne urzędnika, adwokata, lekarza lub duchownego. Co innego mają do spełnienia rodzice i przełożeni, co innego dzieci i podwładni. I co jednemu służy ku zbawieniu dla drugiego może być potępieniem. Tylko w obliczu śmierci jesteśmy równi. Nasza nagroda i szczęście zależy od tego, jak swoje różne obowiązki wykonaliśmy. Byliśmy im wierni, spełnialiśmy je dobrze, czeka nas nagroda w niebie. Gdyby np. rodzice cały czas spędzali w kościele na modlitwach, czy byłoby to zgodne z wolą Bożą? Nie! A przecież odwiedzanie kościołów jest rzeczą dobrą. Prawda! Ale obowiązkiem rodziców dbać o swe dzieci, wychowywać, żywić, pracować dla nich. Gdyby urzędnik całemi dniami pielęgnował chorych w szpitalu, dobrzeby czynił? Nie! Wprawdzie opieka nad chorymi jest rzeczą godziwą, jest uczynkiem miłosierdzia, ale obowiązki wymagają od urzędnika, by pilnował biura. Nie wolno więc swych obowiązków codziennych zaniedbywać choćby nawet dlatego, by robić coś innego dobrego.

Jakaż wdzięczność należy się Bogu dlatego, że tak łatwo możemy dostać się do nieba. Ktokolwiek jesteś, jakiekolwiek jest twe zajęcie, stanowisko, zawód, możesz zostać świętym. Św. Izydor był zwyczajnym rolnikiem i właśnie wykonywanie zajęć wieśniaczych uczyniło go świętym. Św. Zyta była służącą, Lydja przekupką, a te zawody pozwoliły im uzyskać wysoki stopień świętości.

Dlatego fałszywie sądzą ci, którzy twierdzą, że nie mogą żyć świątobliwie, bo nie potrafią długo i często modlić się, nie mogą niczego dobrego czynić, nie mają czasu zająć się swą duszą, przeszkadzają im troski domowe, wychowanie dzieci, choroba, ubóstwo. Właśnie te wszystkie okoliczności daje ci

[5]) Łuk. 2, 50. [6]) Jan 6, 38. [7]) Jan 8, 28. [8]) Spirago: Zbiór przykładów, str. 447. [9]) Mat. 19, 16—17.

Bóg, abyś korzystał z nich dla zbawienia duszy. Pracuj dlatego, że to wola Boża, znoś cierpliwie troski życia rodzinnego, znoś swe ubóstwo, bo to wola Boża. Źle więc postępują ci, którzy opuszczają swe codzienne zajęcia, albo niedbale je wykonują, albo niezadowoleni są ze swego stanowiska i chcieliby co innego lub coś niezwykłego czynić. Pochodzi to z pychy i samowoli.

C. Jaka to pociecha dla serca naszego, skoro wiemy, co nam niebo otwiera, co nas czyni świętymi. Spełniać wolę Bożą! Wstaję rano, idę — gdy to możliwe na Mszę św., — krzątam się koło gospodarstwa, pracuję w warsztacie, w urzędzie, spożywam posiłek, wychowuję dzieci, oto czynności, miłe Bogu, jeżeli tylko wykonane w stanie łaski. *„Chociaż tedy jecie, choć pijecie, choć co innego czynicie: wszystko ku chwale Bożej czyńcie"*[10]).

A gdy przyjdzie kres naszego życia, jakże spokojnie będziemy umierać na myśl, żeśmy go nie zmarnowali. Będziemy mogli z św. Pawłem powiedzieć: *„Potykaniem dobrem potykałem się, zawodu dokonałem, wiary dochowałem. Naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan Sędzia sprawiedliwy w on dzień a nietylko mnie ale i tym, którzy miłują przyjście jego"*[11]). Amen.

Ks. Józef Majgier — Kraków

Na dzień Zaduszny

Dusze czyścowe

A. Śmierć każdego zrówna.
B. I. Koniec ciała.
II. Co będzie z duszą.
C. Pamiętajmy o duszach w czyścu.

A. Nad bramą pewnego cmentarza umieszczono napis, który niby posłaniec z drugiego świata, w imieniu zmarłych

[10]) I Kor. 10, 37. [11]) II Tym. 4, 7—8.

miał przemawiać do żyjących: „Byliśmy, czem jesteście — będziecie, czem jesteśmy", t. zn. „Czem teraz jesteście, i myśmy byli, a czem teraz jesteśmy, tem będziecie po śmierci". Napis ten można umieścić nad bramą każdego cmentarza, nad każdym grobem, nad każdą mogiłą.

W ten sam mniejwięcej sposób pragnie dzisiaj Kościół święty przemówić do nas żywych w imieniu umarłych. Niby drugi Anioł z widzenia proroka Ezechjela bierze nas za rękę, prowadzi na cmentarz, ukazuje w ziemi złożone kości, każe spojrzeć na nie i pomyśleć o życiu, o śmierci, o zmartwychwstaniu. Ukazuje nam ciche, milczące groby, każe nam myśleć, dumać, zastanawiać się, a przedewszystkiem modlić się.

B. I.

Tutaj, wśród mogił rodziców, krewnych, przyjaciół i znajomych, zdala od hałasu i zgiełku świata, wśród głębokiej ciszy cmentarnej, można się nauczyć i można sobie przypomnieć bardzo wiele. Mają bowiem groby swoją wymowę, a ta ich wymowa w „Dniu Zadusznym" jest może najsilniejszą. Nie jest to bowiem, piękny dzień wiosenny, w którym drzewa okryte zielenią i kwiatami, zdają się mówić o trwałości życia na ziemi, wesoły zaś śpiew ptasząt dziwnie serca rozwesela, ale jest to dzień jesiennej pory, w której piękna jeszcze niedawno przyroda, zamiera i swem zamieraniem zdaje się mówić: Człowiecze, patrz, czem jest to, coś dotąd nazywał życiem! To nie życie, to liść, który jeszcze wczoraj bawił twe oko, a dziś więdnie, żółknie, opada; to motyl, który wczoraj się dopiero rozwinął, a jutro nie będzie już z niego ni śladu; to pajęczyna, którą wiatr bez trudności rozrywa i unosi! I jeśli jest coś trwałego na tym świecie, to może najbardziej trwałemi są groby!

II.

Ale cóż to są groby? Zewnętrzny ich wygląd bywa rozmaity. Czasem wspaniały, uderzający pięknością kamień i rzeźby. Są to jakby ostatnie ślady majątku, pochodzenia, urzędu. Ale mieszkańcy tych cmentarnych domów niczem się już nie różnią. Gdy człowiek spojrzy na ten dziwny ogród,

to zdaje się mu, że słyszy głos Boga, przemawiającego do pierwszego człowieka: *„Prochem jesteś i w proch się obrócisz"*.

Ale niewszystko w proch się obraca. Człowiek nie jest samym tylko prochem. Nie dla prochu zstąpił Syn Boży z nieba na ziemię, nie dla prochu bolesną poniósł mękę i krew swoją przelał. Człowiek ma duszę, która i po śmierci ciała żyje. Śmierć życia nie niszczy, lecz tylko je zmienia. Umarli nie zostawiają tutaj całej swojej istoty. Ciała są na cmentarzach, ale dusze w innych przebywają krainach i dzisiaj, gdy na cmentarzu stoimy, patrzmy nietyle na prochy tutaj złożone, ile raczej myślmy o duszach tych, których ciała tu spoczywają.

A gdzie są te dusze? Co się z niemi dzieje? Czy naprawdę odeszły aż tak daleko, że już niczego się od nas nie spodziewają, niczego nie oczekują? Według nauki Kościoła świętego zaraz po śmierci, nad duszą człowieka odbywa się sąd, a końcem tego sądu najsprawiedliwszego jest wyrok, od którego zależy wieczność szczęśliwa, albo nieszczęśliwa. Szczęśliwe dusze, które uniknęły wyroku wiecznego potępienia! W miłosierdziu Bożem czerpiemy nadzieję, że tych dusz szczęśliwych większa jest liczba. Z drugiej znowu strony wiemy, że świętość i sprawiedliwość Boża, domagają się od duszy pełnej świętości i doskonałości. Lecz czy wielka jest liczba ludzi bez skazy? Czy wszyscy, którzy umierają, wypłacili się przedtem sprawiedliwości Boskiej do ostatniego szelążka? Zapewne są i tacy; balibyśmy się jednak twierdzić, że jest ich bardzo wielu. Wprawdzie na tym świecie można się oczyścić, cierpieniem i zgadzaniem się z wolą Bożą wszystko odpokutować, ale czy dużo jest takich, którzy z zupełnem poddaniem się woli Bożej wszystko przyjmują? Jakże wielu sprawiedliwych po śmierci potrzebuje jeszcze oczyszczenia? Jakże są szczęśliwi, że się jeszcze oczyścić mogą, jakże wdzięczni są Bogu za czyściec.

Ale czyściec to nie niebo! Czyściec to miejsce cierpienia i to cierpienia, jakiego my tu na ziemi wyobrazić sobie nie możemy. Według niektórych wielkich teologów Kościoła, ogień czyścowy dorównuje do pewnego stopnia piekielnemu, z tą różnicą, że w czyścu niema rozpaczy, gdyż jest w nim pociecha, która płynie z pewności zbawienia, niema nienawiści, tylko miłość ogromna, gdyż dusza teraz jasno odczuwa, jakiej Bóg miłości godzien, ale jest i cierpienie straszne, przez które dusza ma naprawić swe braki i zaniedbania. Dusza cierpi chętnie i tego cierpienia pragnie, gdyż nie chciałaby żadną miarą stanąć skażona przed obliczem Bożem, ale to chętne przyjęcie cierpienia może sprawić pewną ulgę, jednakże całkowicie usunąć go nie może; chętne przyjęcie cierpienia nie usuwa, ale raczej powiększa tęsknotę oglądania Boga. Cierpienia ziemskie są igraszką w porównaniu do cierpień, jakie ponoszą dusze czyścowe!

C. W świetle tych rozważań, jak bezmyślnymi okazują się ci, którzy głoszą i szerzą różne hasła humanitarne, ale o cierpieniach dusz czyścowych nigdy nie pomyślą!

Niewielką ma wiarę, a jeszcze mniejszą miłość bliźniego ten, co o umarłych nie pamięta! Cóż warta niby wielka miłość za życia, co warte łzy na pogrzebie i te przeróżne kwiaty i wieńce, jeśli niema pamięci po śmierci? Co warta miłość rodzicielska, małżeńska, synowska, co warta przyjaźń, jeśli nie sięga poza bramę śmierci? Serce z kamienia miałby ten, któryby opływając we wszystko, nie ratował człowieka ginącego z pragnienia, czy głodu! Serce z kamienia miałby ten, któryby mogąc obficie czerpać ze skarbów kościoła, z zasług Chrystusa Pana, mogąc niesłychanie łatwo ulżyć cierpieniom dusz czyścowych, nie podał im nawet kropli ochłody! Dusze czyścowe wyciągają do nas ręce, od nas spodziewają się pomocy i gdyby im wolno było mówić, odezwałyby się słowami Pisma świętego: *„Zmiłujcie się nade mną przynajmniej wy, przyjaciele moi"*. Zmiłuj się nade mną bracie, siostro, ojcze, matko, przyjacielu, *„gdyż ręka Pańska ciężko mnie dotknęła"!* Wzywa nas do tego Kościół święty, wzywa Chrystus Pan, który miłość ogłosił jako najważniejsze przykazanie, a miłosiernym miłosierdzie obiecał.

Może kiedyś i nam tak cierpieć i pomocy oczekiwać wypadnie, teraz musimy sobie na nią zasłużyć. Teraz musimy sobie zdobyć przyjaciół wśród dusz czyśćcowych, by one kiedyś o nas pamiętały. Nieśmy im swoje modlitwy i dobre uczynki, Msze święte dobrze wysłuchane, Komunje święte godnie przyjęte, a jeśli tak uczynimy, możemy być pewni, że ci, którym przybliżyliśmy niebo, i nam kiedyś również niebo przybliżą. Amen.

Ks. Józef Hetnał — Libiąż

Na Święto młodzieży

(Przemówienie do druhów K. S. M.)

Trzy niebezpieczeństwa

A. Dziś uroczysty nastrój w K. S. M. — Potrzeba silnych katolickich charakterów — Wychowuje je K. S. M.

B. Trzy niebezpieczeństwa dla rozwoju duchowego dzisiejszej młodzieży:

I. osłabienie wiary — Źródło obojętności religijnej — Zapobiega złemu K. S. M.: przez uświadomienie i praktyki religijne;

II. nieposłuszeństwo — Młodzieńczy pęd do samodzielności — Uzasadnienie potrzeby karności — Zaprawiać się do niej zamłodu;

III. nieczystość — szerzy się wśród młodzieży — Jej straszne skutki — Św. Stanisław Kostka porywający wzór czystości — Apel do czynnika „bohaterskiego" u młodzieży — Czystość bezcennym skarbem.

C. „Do wyższych rzeczy jestem stworzony".

„Co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi."
(Kolos. 3, 2)

A. W Katolickich Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej panuje dziś nastrój radosny. Oto nadszedł dzień uroczysty *„Święta Młodzieży"*. Liczne zastępy zorganizowanych młodzieńców katolickich w całej Polsce maszerują dziś w karnym ordynku ze sztandarami do świątyń Pańskich, aby oddać należny hołd swemu niebieskiemu Patronowi i aby posilić dusze Chlebem anielskim, celem nabrania świeżych sił i zapału do wiernego służenia swym wzniosłym ideałom.

Drodzy druhowie! Przed chwilą przekroczyliście progi tej świątyni i oto teraz skupieni pod sztandarem św. Stanisława Kostki stoicie przed Panem Zastępów. Cieszą się dziś rodzice, których synowie należą do KSM., bo wiedzą, że to stowarzyszenie jako dobra matka, troszczy się o zdrowie ich dusz i nie pozwoli im zejść na bezdroża. Cieszę się ja, cieszycie się i wy druhowie, bo w dniu dzisiejszym ujawnia się wasza siła, bo dziś obserwować możecie sympatyczne nastroje całego niemal społeczeństwa polskiego względem organizacji KSM. A to wszystko roznieca w waszych sercach szlachetną dumę, podnosi na duchu, rozpala w duszach płomienny zapał do pracy. Dziś w radosnem uniesieniu śpiewacie *„Witaj, Kostko Stanisławie"*. Dziś żywiej odczuwacie wzniosłość hasła św. Młodzieniaszka *„do wyższych rzeczy jestem stworzony"*, dziś wyraźniej odczuwacie jak piękną jest rzeczą wstępować w jego ślady. I dziś ten święty wasz Patron, patrząc z umiłowaniem na was z nieba, przemawia do was temi słowy: „Młodzieńcy polscy, brzydźcie się złem, a miłujcie prawdę i cnotę"; zdaje się wołać do was słowami św. Pawła: *„Co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi"*.

Czy ten zew jest dziś aktualny? O tak. W obecnej dobie Kościół św. szczególnie dobitnie przypomina światu to wezwanie św. Apostoła, a przedewszystkiem przypomina je młodzieży, aby ona, z natury łatwo skłonna do szlachetnych porywów, ukochała prawdę bożą i cnotę i wspólnemi siłami pracowała nad wyrobieniem granitowych charakterów chrześcijańskich. A dziś właśnie, gdy wobec systematycznego podkopywania podstaw wiary i moralności widzimy coraz jaśniej zatrważający brak tych mocnych charakterów, to zrealizowanie tego hasła św. Apostoła jest szczególnie na czasie. Dziś trzeba nam charakterów silnych, podobnych do niewzruszonej skały, o którą mogłyby bezskutecznie uderzać szalejące nawałnice wszelkiego zła. Do nieugiętej walki, jaka z coraz to silniejszem natężeniem rozgrywa się w dzisiej-

szym świecie o zwycięstwo ideałów katolickich, potrzebuje Kościół szermierzy odważnych i zdecydowanych.

A tych bojowników sprawy bożej mają wychować katolickie organizacje. Dlatego też KSM. zorganizowane pod egidą Kościoła, są przedmiotem szczególniejszej troski Ojca św., biskupów, kapłanów i wszystkich tych, którym leży na sercu pomyślna przyszłość Kościoła i Państwa. A więc w waszej katolickiej organizacji macie, kochani druhowie, nabrać zapału i niezłomnej energji do walki o królestwo boże na ziemi, macie się wyszkolić na odważnych i mężnych rycerzy Chrystusa. Ale w tym celu musicie już od młodości uczyć się pokonywania trzech wrogów, którzy zagrażają waszym duszom, a tymi wrogami są:

1. obojętność religijna,
2. nieposłuszeństwo,
3. nieczystość.

B. I.

Fundamentem życia religijnego jest wiara. Ta wiara zaszczepiona przez Chrzest św. rozrasta się w dziecku w pierwszych latach życia pod czujną opieką matki, zaś w szkole pod opieką wychowawców. Dziecko w tym okresie nie doznaje ani pokus ani wątpliwości przeciwko niej, jednak po opuszczeniu ławy szkolnej młodzieniec, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, spotyka się na każdym kroku z hasłami bezbożnemi, przewrotnemi. We fabryce, w rzemiośle, przy warsztacie, w biurze, na kolei, na ulicy, wszędzie otacza go atmosfera zatruta, w której pięknie rozwijająca się roślinka wiary, traci powoli swą siłę żywotną i zaczyna zamierać. Złe książki i gazety, zepsuci towarzysze podkopują powagę Kościoła i jego przedstawicieli, ośmieszają praktyki religijne, drwią ze Spowiedzi, postu, Mszy św. I oto w tym umyśle młodzieńczym, który z natury bywa niespokojnym, skłonnym do krytykowania wszystkiego i do wydawania powierzchownych sądów, rodzą się wątpliwości na tle religijnem. Ideały religijne zaczynają blednąć w jego oczach, niewyrobiona wola ulega tym złym podszeptom, i młodzian poczyna tracić szacunek dla wiary, co objawia się zaniedbywaniem

wszelkich praktyk religijnych. W tej sytuacji młodzieniec łatwo ulega silnym pokusom, głównie nieczystym, jakie w tym wieku zazwyczaj się budzą, staczając się po równi pochyłej nieraz w przepaść upadku moralnego. Jego organizm duchowy toczy trucizna moralna.

Jakżeż zaradzić temu niebezpieczeństwu utraty wiary i zarazem niepowetowanym innym szkodom, jakie stąd wynikają? Oto trzeba pogłębić jego wiarę, uczynić duszę odporną na złe wpływy, wpoić w serca zamiłowanie cnoty, obrzydzenie i wstręt do czynów hańbiących. I tu przychodzi z pomocą jak dobra matka, Stowarzyszenie Młodzieży, które podaje młodzianowi środki do zachowania skarbu wiary i troszczy się o pogłębienie nurtu życia religijnego. Na zebraniach członków pod przewodnictwem zazwyczaj księży patronów, odbywają się pouczające referaty na tematy aktualne, które z religijnego punktu widzenia oświetlają różne życiowe zagadnienia i nowe hasła oraz wykazują ich nieraz chytrze zamaskowany fałsz, jaki w nich się mieści.

Drogą dyskusji, pogadanek, prostują się fałszywe pojęcia, pogłębia się znajomość zasad wiary, pierzchają mroki wątpliwości.

A więc, kochani druhowie, Stowarzyszenie daje wam uświadomienie religijno-moralne i zachętę do dobrego. Ziarna zdrowych myśli rzucane w wasze umysły przyjmują się, a wy pod ich wpływem robicie szczere postanowienia praktyczne.

Aby jednak te piękne postanowienia wykonać, potrzeba pomocy bożej. Dlatego musicie uciekać się w modlitwie do Boga, musicie uczęszczać do Sakramentów św. Dziś przybyliście do tej świątyni, aby sobie tę pomoc bożą uprosić. Czyńcie to samo częściej prywatnie, a z pewnością spłyną na wasze prace zdroje obfitego błogosławieństwa z niebios i ponadto przełamiecie przesądy, które często młodzieńcowi każą gardzić praktykami religijnemi.

II.

Pogłębienie znajomości zasad wiary, pogłębienie ducha modlitwy i przyjmowanie Sakramentów świętych, oto

czynniki, które nietylko uchronią nas od obojętności religijnej, ale okażą się także niezawodnemi środkami ochronnemi przeciwko zakorzenieniu się w duszy różnych wad. A jedną z nich to nieposłuszeństwo i brak karności. W dorastającym młodzieńcu budzi się pęd do czynu, do samodzielności, pewność siebie. Nie chce więc uznać nad sobą wyższych praw, które krępują jego naturalny, wzrastający pęd do wolności. Ciasno mu w domu, dlatego nie chce uznawać powagi rodziców. Ileż to zmartwienia i zgryzoty sprawiają dziś rodzicom już podrostki szesnastoletnie, przez swój upór i wyraźne lekceważenie sobie ich przestróg i rad. Ciasno mu w kościele, dlatego nie chce uznać powagi kapłanów, krytykuje rozporządzenia kościelne i przykazania boskie. Ciasno mu w państwie, wszystko i wszystkich krytykuje. Dlatego młodzi tak skłonni są do wszczynania rozruchów, awantur, bijatyk.

A jednak każdy musi już od młodości pogodzić się z twardą rzeczywistością i przyzwyczaić się do panowania prawa moralnego. W domu rodzicielskim musisz okazywać poszanowanie i być posłusznym rodzicom bo z chwilą, gdyby dzieci poszły własną drogą, nastąpiłoby rozbicie rodziny. Gdy idziesz do wojska, musisz podporządkować się dyscyplinie wojskowej, bo na niej spoczywa siła armji. Z chwilą, gdy zniknie posłuch i karność, następuje rozprężenie i osłabienie. Skoro żyjesz w zorganizowanem społeczeństwie, musisz szanować konstytucję i prawa państwowe, bo inaczej życie wspólne byłoby niemożliwe. Skoro też jesteś członkiem Kościoła, musisz podporządkować się prawu boskiemu i kościelnemu. Gdy należysz do jakiejś innej organizacji, musisz zachować jej statuty. Również każde KSM. ma wspólny statut, którego przestrzeganie zapewnia druhom rozwój moralny umysłowy i fizyczny. Wypełniajcie tylko pilnie i skrupulatnie program wychowania tymże statutem nakreślony, a zbliżycie się bardzo do ideału dobrze wychowanego młodzieńca oraz ideału takiego chrześcijanina, jakich potrzebuje w dzisiejszej dobie Kościół św. Dlatego bądźcie zawsze posłuszni waszym rodzicom, którzy pragną wam przecież nieba przychylić; bądźcie posłuszni nawoływaniom Kościoła do prowadzenia uczciwego życia, szanujcie kierowników i opiekunów waszej organizacji i spełniajcie ochoczo prace dla dobra wszystkich. A gdy w młodości nauczycie się przełamywać popędy do nieposłuszeństwa i ciekawości, to łatwiej przyjdzie wam zdobywać się na akty posłuszeństwa Bogu i Kościołowi i władzy świeckiej.

III.

Innem niebezpieczeństwem zagrażającem duszy młodzieńca jest nieczystość. Jak wezbrana rzeka rozlewa się dziś po świecie brud nieczystości, wdzierając się także do serc młodzieży. Pornograficzne pisma, książki, bezwstydne ilustracje, kina i teatry, zachwalają wolną miłość, pod płaszczykiem sztuki pięknej i szerzenia kultury szerzą wyuzdanie moralne, zabijają poczucie wstydu. Bo czyż nie są dowodem bezwstydu wśród młodzieży śliskie dwuznaczniki, pieprzne żarty, te przeróżne plugawe, gorszące rozmowy, jakie prowadzą chłopcy nietylko między sobą, ale nawet z dziewczętami? Czyż nie są dowodem zaniku wstydu i poczucia człowieczej godności, te uczynki rozpusty, jakich dopuszcza się z lekkiem sercem dzisiejsza młodzież, depcąc przez to brutalnie kwiat niewinności, będący najcudniejszą ozdobą młodej duszy?

A jakież haniebne piętno wyciska rozpusta na duszy i ciele. Oto kiedy młodzieniec ugrzęźnie w nałogu nieczystości, traci polot ducha, traci smak do modlitwy, do Spowiedzi, i nabiera obrzydzenia do praktyk religijnych. Nieczysty traci powoli wiarę w Boga i życie pozagrobowe, na dźwięk słowa „cnota" zjawia się na jego ustach uśmiech szyderczy, gdyż *„człowiek cielesny nie pojmuje tego, co jest Ducha Bożego"*[1]). Iluż to rozpustników dla dogodzenia swym żądzom, porzuciło przekonania religijne, ilu podeptało najświętsze prawa i obowiązki względem Boga i bliźnich, iluż to dopuściło się najhaniebniejszych zbrodni? Człowiek przesiąknięty nieczystością, zdolny jest do popełnienia największych podłości. Dlatego już starożytny mędrzec mówi o nieczystości, że, gdzie ona panuje, tam niema miejsca na opanowanie siebie, tam wogóle

---

[1]) I Kor. 2, 14.

nie może być mowy o cnocie"[2]). A idźcie do szpitali i popatrzcie, ile tam nieszczęśliwych cierpi prawdziwe katusze za grzechy rozpusty. Jakżeż tragicznie skończyły się ich rozkoszne uciechy! Straszne są skutki nieczystości tak dla duszy jakoteż dla ciała, a jednak różni nowocześni apostołowie powiadają, że grzech nieczysty to głupstwo, bo folgowanie popędom seksualnym jest wymaganiem ludzkiej natury. O nie, moi drodzy. Pamiętajcie, że nieczystość upadla człowieka, niszczy zdrowie duchowe i cielesne. Pamiętajcie, że nieczystość jest straszną zniewagą Boga, który za ten grzech karze wiecznem potępieniem, co wynika ze słów Pisma św..: *„Nie mylcie się, ani porubcy, ani bałwanom służący, ani cudzołożnicy... nie wejdą do królestwa niebieskiego"*[3]).

I wy, kochani druhowie, z pewnością nieraz jesteście narażeni na nieczyste pokusy. Odczuwacie na sobie, jak hydra nieczysta podnosi w was głowę, żądając nasycenia. Lecz ufam Bogu, że wy jej nie ulegacie i nie ulegniecie, bo rozumiecie jak wstrętną i podłą jest rzeczą, splamić swą duszę grzechem nieczystym. Honor druha, który pragnie iść śladami czystego młodzieniaszka Stanisława Kostki, nie pozwoli mu na spodlenie się. W chwilach ciężkich walk wewnętrznych podnoście wzrok duszy ku górze na tę świętą postać owianą urokiem anielskiej cnoty. Uciekajcie się do niego o pomoc w gorącej modlitwie, a on wam z pewnością wyjedna u Boga potrzebne łaski do zwycięstwa. Módlcie się często o zachowanie niewinności, jak on się modlił, pokrzepiajcie dusze Chlebem anielskim, jak on się pokrzepiał, a niewątpliwie pokonacie wszystkich wrogów czyhających na waszą cnotę. Pamiętajcie, że *„ciała wasze są członkami Chrystusa"*[4]), pamiętajcie, że godność synów bożych, do jakiej jesteście wyniesieni, nie pozwala wam plugawić waszej duszy i ciała, żadnym grzechem bezwstydnym.

Każdy z was cieszy się, gdy na boisku sportowem zdobędzie w grze pierwsze miejsce. Zwycięzcy na różnych meczach i igrzyskach międzynarodowych, uchodzą w oczach dzisiejszej opinji za bohaterów godnych pochwały i nagrody. Ale każdy z was tysiąckroć większe okaże bohaterstwo, gdy

[2]) Seneka, De senectute. [3]) I Kor. 6, 9—10 [4]) I Kor. 6, 15.

pokona najpotężniejszego wroga, jakim jest nieczystość. Takie bohaterstwo to chluba i największy zaszczyt, takie bohaterswo zasługuje na wieczną nagrodę, którą faktycznie Chrystus obiecuje czystym, słowami: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają"*[5]). A więc od pierwszych dni waszej młodości walczcie ze skłonnością do nieczystości, bo przez to zahartujecie wolę do zapasów z innemi pokusami i łatwiej odniesiecie zwycięstwo w całym szeregu innych walk duchowych.

Pewien król włoski zaofiarował wielkiemu rzeźbiarzowi wysoką sumę za wyrzeźbienie posągu urągającego cnocie czystości. Jednak artysta odparł dumnie: „Skarby całej Italji nie wystarczą, by mnie do tego skłonić". — Takie powinno być, kochani druhowie, wasze usposobienie, żeby skarby całego świata nie potrafiły was skusić do czynów, obrażających cnotę czystości.

„Co wgórze jest miłujcie, nie co na ziemi". Brzydźcie się wszystkiem, co podłe, niskie i przyziemne, brzydźcie się wszystkiem, co trąci wyuzdaniem i grzechem. Ceńcie sobie anielską cnotę, która świętemu Stanisławowi Kostce, zjednała nieśmiertelną sławę, a wejdziecie kiedyś do nieba po nigdy niewiędnące „laury".

C. *„Do wyższych rzeczy stworzony jestem"* te słowa były dewizą życia św. Stanisława Kostki. To hasło, oby potężnem echem odbiło się w sercach waszych! Bo i wy do wyższych rzeczy jesteście stworzeni, mianowicie do życia szlachetnego i cnotliwego. Jak orły podniebne chętnie wzbijają się hen wysoko, ponad niedostępne szczyty górskie, i szybują z rozkoszą na tle lazurowego nieba, tak i wy, druhowie, odrywajcie się od nizin duchowych, na których panuje zgniła, odurzająca duszę, atmosfera. Kierujcie lot ducha wzwyż, ku temu, i posłuszni prawu bożemu i ludzkiemu, ceńcie ponad wszystko klejnot czystości, a da Bóg, że wyrośniecie na dobrych synów Kościoła, Ojczyzny, gminy, parafji, a po śmierci będziecie z św. Stanisławem Kostką triumfować na wieki w niebie. *„Co wzgórę jest miłujcie, nie co na ziemi"*.

[5]) Mat. 5, 8.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. J. K.

Na Dzień Akcji Katolickiej

Apostół narodów wzorem dla apostoła świeckiego

A. Powołanie św. Pawła.
B. Jego cnoty:
a) miłość Boża,
b) miłość bliźniego,
c) pokora.
C. Jego nagroda.

A. Do Damaszku zdąża Szaweł, wielki obrońca Zakonu, wiary i wielkości Izraela, — fanatyczny wróg zwolenników Nazareńczyka. Udaje się do tego miasta, by zgnieść powstającą tam gminę chrześcijańską, uchwycić jej przywódców i kajdanami skrępowanych przywieźć do Jerozolimy.

Wtem nagle pod Damaszkiem jak grom z jasnego nieba spada na niego wezwanie do służby tego, którego prześladował. Jak sam o tem później opowiada, jasność niezwykła otoczyła go, słyszy wyraźny głos: *„Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?"* — *„Kto ty jesteś, Panie?"* pyta. I znowuż słyszy głos: *„Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz"*[1]). A drżąc i zdumiewając się, rzekł: *„Panie, co chcesz, abym czynił?"* *„Wstań, a wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą co będziesz miał czynić"*.

Jasność z nieba oślepiła Szawła. Prowadzą go do miasta, gdzie przez trzy dni poszcząc i modląc się, przez ręce Ananjasza odzyskuje wzrok i zostaje ochrzczony. Z Szawła staje się Pawłem, naczyniem wybranem, Apostołem narodów, jednym z najpotężniejszych filarów Kościoła św., najaktywniejszym misjonarzem grona apostolskiego. Życie jego, czyny, poświęcenia i cnoty były i pozostaną po wszystkie czasy najlepszą szkołą apostołów świeckich, chcących poświęcić się

[1]) Dz. Ap. 9. 4—5.

służbie Chrystusowej. W jego kazaniach, listach czy do Koryntjan, Rzymian, Tesaloniczan, znajdziemy tyle dowodów jego wielkiego serca i ducha apostolskiego, tyle zachęty do naśladowania. Posłuchajmy, co mówi o najprzedniejszych cnotach chrześcijańskich, niezbędnych dla pracownika Akcji Katolickiej.

B. I.

Szczera jak złoto jest miłość Boża św. Apostoła. *„Któż tedy nas odłączy do miłości Chrystusowej"*, tak pisze do Rzymian[2]), — *„utrapienie, czyli ucisk, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czyli prześladowanie, czyli miecz? Ale w tem wszystkiem przezwyciężamy dla tego, który nas umiłował.* Pewien jest, tak dalej pisze, *iż ani śmierć, ani żywot, ani Aniołowie, ... ani moce ... ani inne stworzenia, nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie naszym"*.

Na tym silnym fundamencie, jakby na skale niewzruszonej, buduje św. Paweł gmach swego życia duchownego. Z miłości Bożej czerpie siłę i odporność do przezwyciężania przeszkód, które piętrzyć się będą na dalekich jego podróżach misyjnych do Azji, Grecji i Italji. Zniesie wszystko, przełamie opór, by zdobyć nieskazitelny wieniec sprawiedliwości.

Nie załamie się jego miłość Boża i wtedy, kiedy go ubiczują, ukamieniują, kiedy jako rozbitek staje się igraszką rozszalałych fal morskich. Zniesie to dla Chrystusa i chlubić się będzie tem, że cierpiał dla imienia Chrystusowego. *„Trzy razy byłem ubiczowany, raz ukamieniowany, trzykroć rozbity na morzu dla Chrystusa."*

II.

„Będziesz miłował Pana Boga swego z całego serca swego — to przykazanie wypełnił św. Paweł całą gorącością swego apostolskiego serca. Niemniej dokładnie zachował

[2]) Rzym. 8, 35.

i drugie przykazanie, które pierwszemu podobne: *„Będziesz miłował bliźniego swego, jako samego siebie“*. Jakże pięknie wyraża się o zaletach miłości chrześcijańskiej w liście do Koryntjan[3]): *„Gdybym mówił językami ludzkiemi i anielskiemi, a miłościbym nie miał, stałbym się, jako miedź brzęcząca albo cymbał brzmiący. Miłość cierpliwa jest, łaskawa jest, miłość nie zajrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie jest czci pragnąca, nie szuka swego, nie wzrusza się ku gniewu, nie myśli złego; wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystkiego się spodziewa, wszystko przetrwa“*.

Takiej miłości żądał od swoich wiernych z Koryntu. Taką była jego miłość ku bliźnim. Toć miłość była główną sprężyną wszystkich jego prac apostolskich. *„Wszystkiem stałem się dla wszystkich, abym wszystkich zbawił“*[4]). Czego żądał od swoich wiernych, sam spełniał z największą skrupulatnością, *„bym snać innym przepowiadając, sam się nie stał odrzuconym“*[5]).

Kościół św. z radością wysławia świętość i trud Apostoła narodów, stawia go obok pierwszego wśród Apostołów — św. Piotra; słusznie porównuje tych dwóch mężów do dwóch kolumn potężnych, na których bezpiecznie wznosi się budynek Kościoła katolickiego. A jak ocenia swą apostolską działalność sam św. Paweł? Podziwiajmy jego pokorę. *„Bom ja jest* — tak wyraża się — *najmniejszy między Apostołami, który nie jestem godzien, aby mnie zwano Apostołem, żem prześladował Kościół Boży. Z łaski Bożej jestem tem, com jest, a łaska jego we mnie nie była próżna.“* Przedziwna, budująca pokora wielkiej duszy!

Najmilsi! Do pracy apostolskiej wzywa was Ojciec chrześcijaństwa. Do czynu katolickiego w zwartych szeregach Akcji Katolickiej. Oglądacie się za wzorami i przykładami. Takim świetnym wzorem dla apostołów świeckich jest gorąca dusza wielkiego Apostoła narodów.

Czytamy w Apokalipsie św. Jana Ewangelisty, że, kiedy zapał wśród uczniów Chrystusowych, świeczników Kościoła

---

[3]) Kor. 1. 13. [4]) I Kor. 9, 27 [5]) I Kor. 9, 27.

św. zaczął maleć i wygasać, tenże św. Jan w imieniu Chrystusa zwraca się z surowem napomnieniem do poszczególnych Kościołów w Małej Azji. *„Aniołowi Kościoła Laodycejskiego napisz: Znam sprawy twoje, iżeś nie jest ani zimny, ani gorący. Bodajbyś był zimny, albo gorący! Ale iżeś letni, i ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucać z usta moich. ...Bądź tedy żarliwym, a pokutuj“*[7]).

Apostołów nie letnich, lecz gorących, żarliwych na wzór św. Pawła szuka i pragnie ujrzeć w swoich frontowych szeregach Kościół św. Apostołów pełnych zapału, przejętych miłością Boga i bliźniego, ofiarnych i mężnych, gotowych na poświęcenia i cierpienia, a przytem pokornych, jak ten, który wyrażał się o sobie, że nie jest godzien, by nazwano go apostołem.

C. Kiedy św. Paweł w roku 67 w Rzymie uwięziony czuje, że się zbliża śmierć, pisze list do ukochanego ucznia swego Tymoteusza.

Z jakim spokojem pisze o swoim końcu, jak wielka jego ufność Boża! Tak mógł wyrażać się tylko człowiek, który dobrze się Stwórcy swemu wysłużył. *„Potykaniem dobrem potykałem się, zawodu dokonałem, wiarę zachowałem. Naostatek odłożony mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda w on dzień Pan, sędzia sprawiedliwości“*[8]).

Staje u mety swego życia, staje jako zwycięzca, dobry był jego bieg, pokonał wszystkie przeszkody, zachował obowiązujący regulamin — wiarę św. Słuszną otrzyma nagrodę wieniec sprawiedliwości, który mu wręczy sam Pan stworzenia.

„Tak biegnijcie, abyście otrzymali“[9]) wieniec nieskazitelny chwały wiekuistej. Amen.

---

[7]) Apok. 3. 14. [8]) II Tym. 4, 8. [9]) I Kor. 9, 24.

Ks. Adolf Pacocha — Będziemyśl k/Ropczyc

Na obchód Jubileuszu Odkupienia

Niech żyje Jezus-Król-Zbawiciel

A. Chwała czynów Chrystusowych.

B. Jubileuszowy Rok Święty alarmuje: Chrystus twoim Panem i Królem! — A przecież jest nadal Mężem boleści: — wyśmiany — wzgardzony — więziony — Królestwo jego stale niweczone!

C. Odzew wdzięcznego serca: Niech odtąd żyje i króluje Jezus-Zbawiciel!

A. Rok święty! — Jubileusz Odkupienia Chrystusowego! — Oto słowa, pełne głębokich refleksyj, które obiegają dzisiaj cały świat katolicki!

My dzieci XX. wieku doczekaliśmy się tej radosnej chwili, by na karcie 19-wiekowej przyłożyć świętą pieczęć jubileuszową Odkupienia świata! Rok 33-ci ery Chrystusowej jest po wszystkie czasy najowocniejszym w dziejach ludzkości, sięgającym jej wiekuistego zbawienia.

B. Czyny Chrystusowe są ekspiacją za grzechy wszystkich pokoleń świata, — są pomostem łączącym niebo ze ziemią, — są rękojmią naszego zmartwychwstania. To też najgodniejsze są one uroczystego obchodu jubileuszowego.

Czemże są wszystkie zwycięstwa dziejowe wodzów narodów, sławne śmierci bohaterów na polu chwały; czemże są wielkie czyny ludzkie, które zabłysną na moment i gasną, — wobec takich przesłodkich i prawdziwie nieśmiertelnych dzieł najświętszych, jakiemi są: ustanowienie Najśw. Sakramentu w jego zbawiennych skutkach, Kapłaństwo Chrystusowe, dalej Męka Zbawiciela poprzez jego Ukrzyżowanie i Śmierć oraz Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie?

Czyny doczesne bohaterów przynoszą korzyści ziemskie poszczególnym narodom, — dzieła Chrystusowe zaś promienieją dobrami wiekuistemi wszystkim narodom świata, bo za wszystkich Zbawiciel umarł na krzyżu!

Oto — czego dokonał Chrystus: życie oddał za okup dusz ludzkich. To też któż jeszcze śmiałby zaprzeczyć prawa panowania Jezusowi nad ludzkością? On stał się Władcą w królestwie dusz naszych! On Bóg-Człowiek stał się najwyższym Panem i Królem naszym! Panowanie nad całym światem do niego należy. Nikt nie ma prawa burzyć jego świętego Królestwa, ani wyłamywać się spod jego królewskich rozkazów!

Zdawałoby się, że ludzkość porwana duchem wdzięczności — składać będzie swojemu Zbawcy głęboki hołd po wieki wieków, bo za miłość i to bezgraniczną płaci się tylko miłością.

A przecież! — mimo wszystko — ten sam Chrystus, który cierpiał od Żydów, — dzisiaj w równiej mierze cierpi od swoich, jest nadal Mężem boleści! Sprawdzają się w dzisiejszych czasach, w dobie „nowoczesnego pogaństwa" — natchnione słowa św. Jana: *„Przyszedł do własności, a swoi go nie przyjęli"*[1]).

Taką to masz, Panie Zbawicielu — nagrodę za swoje poświęcenie zupełne od tej ludzkości, którąś *„do końca umiłował"!* — Swoi Chrystusa nie przyjmują! — Oto Chrystus woła: *„Stoję u drzwi i kołaczę: jeśliby kto usłyszał głos mój i otworzył mi drzwi, wnijdę do niego i będę z nim wieczerzał a on ze mną"*[2]).

Ten Jezus — dzisiaj nie Sędzia jeszcze ale Zbawiciel, sam się zaprasza do towarzystwa ludzkości, chce z nią obcować, chce stać się jej Przyjacielem, chce wszczepić zaczyn świętości, zaczyn swoich Boskich zasad i cnót.

A co czyni ludzkość? Ludzkość opanowana szatańskiemi namiętnościami, głucha na wezwanie Jezusowe, trzyma Chrystusa zdala od siebie i wręcz się odwraca od Zbawiciela swojego. Natomiast szeroko otwiera gościnne bramy i zaprasza do siebie wszystkich, którzy wypowiedzieli walkę Chrystusowi i jego świętym zasadom!

---

[1]) Jan 2, 11. [2]) Ap. 3, 20.

I w towarzystwie wrogów Chrystusowych, w towarzystwie antychrysta ludzkość „wieczerza"! — karmi swą duszę rozpasaniem wszelkich namiętności, karmi duszę hasłami nienawiści klasowej — nienawiści sąsiedzkiej — nienawiści bliźniego, — karmi tem wszystkiem, co walczy ze świętemi zasadami jakby umyślnie, jakby naprzekór Zbawicielowi swojemu.

A więc Chrystus za miłość swoją wyśmiany, a więc Chrystus za kochanie swoje wzgardzony, a więc Chrystus za poświęcenie całopalne zlekceważony, a więc wpraszający się Jezus wypchnięty! Królestwo jego niszczone i niweczone i to przez tych nawet, którzy jakby drwiąc z Chrystusa — powtarzają słowa modlitwy bezmyślnie: *„Przyjdź Królestwo twoje!"*

Bracia! Chrystus dzisiaj więziony! Trzymany w więzieniu, ale on przecież Król prawdziwy, nie zasiadł na tronie swojego Królestwa! Chrystus więziony, aby nie panował nad społeczeństwami, by nie panował w rodzinach, by nie ujął w słodkie rządy serc ludzkości! Chrystus dzisiaj i z naszych parafij usuwany: — usuwany z życia jednostek, usuwany z życia organizacyj, usuwany z życia rodzinnego. Od jego wzniosłych zasad odwraca się wielu, bardzo wielu: prawdziwe „nowoczesne pogaństwo"!

C. Ależ w imię miłości Chrystusa odtąd nie tak być ma! W ten wielki Jubileusz Zbawicielowy, on Chrystus poruszeniami łaski — silniej, natarczywiej dopomina się o intronizację do swego własnego królestwa. Wsłuchajmy się jeno! Nie bądźmy głuchymi na wołanie łaski, a z całą mocą dobroci Chrystusowej usłyszymy pukanie do „drzwi" serc naszych, rodzin naszych, gmin naszych, parafij naszych!

Chrystus chce z nami odtąd „wieczerzać" — chce karmić nas radą swoją, łaską swoją, miłosierdziem swojem, błogosławieństwem swojem, ba — nawet Ciałem swojem Najśw., — a wzamian zato domaga się serca naszego, chce nad niem panować, chce być Królem naszym, Bratem, Przewodnikiem naszym!

Otwórzmy mu w ten święty Jubileusz po wsze czasy gościnnie podwoje dusz naszych! Wynieśmy z domów naszych, rodzin i towarzystw naszych cuchnącą pleśń neo-pogaństwa — niech myśli nasze będą zawsze pełne wzniosłych wzlotów — świętość apoteozujące — niech przycichną gwary gorszącego cynizmu, skierowane przeciw czystości obyczajów i wierze świętej — niech czyny nasze promienieją dziecięcą niewinnością i tym dobrym przykładem, o którym mówi Zbawiciel: *„Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech"*[3]).

Poświęćmy w ten Jubileusz Chrystusowi serca nasze, rodziny nasze, organizacje nasze, urzędy nasze! Wprowadźmy go wpośród siebie. Niech Chrystus będzie wśród zajęć naszych, wśród trosk i cierpień naszych, wśród radości i zabaw naszych. Niech ten „Rok Święty" — będzie odrodzeniem życia ofiarnego, bijącego li tylko dla Chrystusa, — niech wśród nas i w nas żyje Jezus-Zbawiciel! Amen.

Ks. Maksymiljan Wierzchaczewski — Śnieciska

Z okazji roku Jubileuszowego

O odpuście

A. Rozszerzony Jubileusz Odkupienia
B. I. Odpust udzielany przez Sakrament Pokuty a odpust jubileuszowy.
II. Źródło odpustu.
III. Cel obecnego Jubileuszu.
C. Korzystajmy z okazji.

A. Cały świat katolicki obchodził roku zeszłego dziewiętnastowiekową pamiątkę męki i śmierci Zbawiciela. Celem uczczenia tej uroczystości, Ojciec św. ogłosił dla Rzymu Miłościwe Lato czyli nadzwyczajny powszechny wielki jubileusz, na który zapraszał cały świat katolicki, by ludziom dać możność powrotu do życia duchowego, do poprawy życia

[3]) Ap. 3, 20.

i obfitego uświęcenia. I zaludnił się Rzym pątnikami z całej kuli ziemskiej, by na grobach apostolskich w modlitwie i pokucie wielbić odkupienie świata.

Niewszyscy jednak mogli pospieszyć do Rzymu, by skorzystać z łask Roku Jubileuszowego. To też Ojciec św. bulą z dnia 2 kwietnia b. r. rozciągnął Jubileusz Odkupienia na cały świat, by wszyscy wierni mogli dostąpić dobrodziejstw odpustu zupełnego, — mianowicie uzyskania odpustu całej kary, którąby za grzechy odcierpieć musieli, — o ile oczyszczą się w Sakramencie Pokuty, pokrzepią się Komunją św. i pomodlą według intencji Ojca św., mianowicie by uprosić wolność Kościoła i powrót odszczepieńców do owczarni Chrystusa. Taka jest intencja Ojca św.

Z ambon naszych kościołów słyszeliśmy niedawno temu o przepięknej treści list pasterski J. Em. Ks. Kardynała Prymasa w sprawie Jubileuszu Odkupienia, w którym nas tak gorąco zachęca, byśmy obchodzili go chętnem sercem. Mówi Ks. Prymas wyraźnie, że Jubileusz Odkupienia „jest wielkim błagalnym pacierzem ludzkości, by Chrystusowe łaski wyleczyły świat z tej niczem nieuzasadnionej apostazji... mamy błagać Boga o wolność wiary we wszystkich państwach", by w Polsce rozbudowywać pierwiastki chrześcijańskie, „wypierać bezbożnictwo a natomiast więcej honorowo, konsekwentniej i ofiarniej stanąć po stronie Chrystusa i Chrystusowej przyszłości polskiego życia". Kończy zaś Ks. Prymas swój przepiękny list wezwaniem: „Wszyscy dołożymy starania, by się te obchody stały walnym czynnikiem odrodzenia i pogłębienia religijnego naszych dusz, parafij, kraju".

Aby to nastąpić mogło, aby jak najwięcej łask wstąpiło do poszczególnych dusz, wytłumaczę wam w dzisiejszej nauce, co to jest powszechny jubileusz.

B. I.

Wielkie jest miłosierdzie i miłość Boża względem człowieka. Człowiek przez grzech pierworodny utracił łaskę Bożą, przestał być dzieckiem Bożem i dziedzicem nieba. A jednak to wszystko, przez grzech pierworodny utracone,

daje Bóg spowrotem w Sakramencie Chrztu św. *„Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody i Ducha Św., nie może wnijść do królestwa Bożego"*[1]). Ale miłość Boża i troska idzie jeszcze dalej. Bóg zna naszą skłonność do grzechu i żeby ratować biedne dzieci Adamowe, odpuszcza nam i później grzechy w Sakramencie Pokuty. Uczy katechizm, że Sakrament Pokuty jest Sakramentem, w którym kapłan w zastępstwie Pana Jezusa odpuszcza człowiekowi grzechy, jeżeli tenże za nie żałuje, szczerze ich się spowiada i ma mocną wolę za nie zadosyćuczynić.

Pokuta jest do zbawienia koniecznie potrzebna, bo mówi Pismo św.: *„Jeśli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie"*[2]). Polega ona na poznaniu i wyznaniu grzechów. Tak pojęta pokuta wyjedna nam u Boga odpuszczenie grzechów. Moc odpuszczania grzechów dał Pan Jezus Apostołom i ich następcom: *„Weźmijcie Ducha Świętego: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone: a których zatrzymacie, są im zatrzymane"*[3]).

Lecz nietylko grzechy bywają odpuszczone w Sakramencie Pokuty, ale także i kary wieczne tj. te kary, za które sami odpokutować nie jesteśmy w możności.

Dla niedoskonałości naszej pokuty, naszego żalu i zadosyćuczynienia, nie otrzymujemy w całości odpuszczenia kar doczesnych, t. j. tych, które tu na ziemi musimy odpokutować lub też w czyścu.

Mamy na to dowody w Piśmie świętem na Adamie i Ewie. Ponieważ rodzice zgrzeszyli, zasłużyli sobie przez to na karę doczesną i wieczną. Gdy się nawrócili do Boga, Bóg odpuścił im karę wieczną, nie strącił ich do piekła, ale też nie odpuścił kary doczesnej. Za karę wygnał ich z raju, skazał ich na różne dolegliwości, uczynił ich podległymi śmierci.

Aby te kary doczesne, które po odpuszczeniu grzechów nam do odcierpienia pozostaną, były zgładzone, w tym celu kapłani na Spowiedzi zadają pokutę czyli zadosyćuczynienie.

---

[1]) Jan 3, 5. [2]) Łuk. 13, 3. [3]) Jan 20, 21.

Ale ta pokuta zadana na Spowiedzi jest często za małą, tak że po jej spełnieniu ciążą jeszcze na nas kary doczesne, które będziemy musieli odcierpieć na ziemi albo w czyścu.

II.

W tej tak ważnej sprawie przychodzi nam Kościół św. z pomocą, ustanawiając odpust, który jest odpuszczeniem pozostałych kar doczesnych.

Chcąc należycie skorzystać z jubileuszu, musimy poznać przedewszystkiem dokładnie naukę Kościoła o odpuście. Odpust daje nam więc odpuszczenie kar doczesnych poza Spowiedzią św. na mocy spełnienia naznaczonych przez Kościół św. uczynków, jeżeli przedtem otrzymaliśmy odpuszczenie grzechów. Powiedział bowiem Zbawiciel do Piotra św.: „*Cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech*“[4]). Odpust nie należy do Sakramentu Pokuty. Dlatego też spowiednik na Spowiedzi nie udziela odpustu. Władza ta przystoi jedynie następcy Piotra św., tj. Ojcu św. Zatem Ojciec św., jako Głowa Kościoła, ma jedynie władzę udzielenia odpustu w zupełności.

Zachodzi teraz pytanie, co jest źródłem odpustów? Jest niem nieprzebrany skarb zasług Pana Jezusa, Najświętszej Panny Marji i Świętych Pańskich, który Kościół posiada, a z którego czerpiąc, jest w stanie zadosyćuczynić Boskiej sprawiedliwości za kary doczesne. Wprawdzie Pan Jezus zadosyćuczynił za grzechy świata w wystarczający sposób, i nie potrzebaby żadnego ludzkiego zadosyćuczynienia. Miłosierdzie atoli Pana Jezusa zezwala na to, że i zasługi Świętych Pańskich mogą służyć jako zadosyćuczynienie za grzechy nasze. Przecież te niezliczone rzesze Świętych więcej odpokutowały, aniżeli byli zawinili. Ponieważ my wszyscy należymy do jednej społeczności, złączeni jesteśmy w jedno ciało Chrystusowe Kościoła, więc też i dzieła pokutne Świętych i nieskończone zasługi zadosyćuczynienia Chrystusowego przypadają nam w udziale jako darowanie nam kar dodoczesnych.

---

[4]) Mat. 16, 19.

W ten sposób wykonuje Kościół swą moc rozwiązywania. Przez to i sprawiedliwości staje się zadość a my od kar doczesnych bywamy rozwiązywani. Ponieważ do społeczności Kościoła należą także dusze w czyścu, z tego powodu można ofiarować odpust duszom w czyścu cierpiącym.

Tego skarbu Chrystusa Pana i Świętych najwyższym skarbnikiem i szafarzem jest Ojciec św., jako Głowa Kościoła.

Rozróżniamy odpust zupełny i cząstkowy, a to stosownie do tego, czy odpuszczone bywają wszystkie kary doczesne, czy tylko część tych kar.

Takim odpustem zupełnym jest obecny odpust jubileuszowy, ogłoszony urbi et orbi przez Piusa XI z okazji 1900-nej rocznicy odkupienia świata przez Chrystusa Pana.

III.

Godzi się choć w streszczeniu poznać to wołanie Ojca św., zapoznać się z głównemi myślami Konstytucji Apostolskiej. Nasamprzód Ojciec św. wyraża radość, że ogłoszony roku ubiegłego powszechny, nadzwyczajny Jubileusz ściągnął do Rzymu niezliczonych synów najrozmaitszych warstw narodów katolickich, by uzyskać nader obfitych skarbów łaski niebiańskiej. Żeby zaś wszystkim uprzystępnić owe łaski, rozciąga Ojciec św. Lato Miłościwe na cały świat katolicki. Prosi Ojciec św., aby wierni w tym roku jubileuszowym modlili się przedewszystkiem o wolność Kościoła, aby wyjednali od Ojca miłosierdzia, by wysiłki ohydne ludzi przewrotnych wniwecz się obróciły. Widzimy zatem, że Ojcu św. nie chodzi tylko o uleczenie naszej własnej duszy przez dostąpienie odpuszczenia kar, ale i o to, byśmy się modlili nadto o taką wolność Kościoła, by załamało się nowoczesne pogaństwo i bezbożnictwo, by stała się jedna owczarnia i jeden Kościół.

Aby modlitwy odmawiane podczas nawiedzeń innych kościołów silniej zwracały i pobudzały umysły wiernych do rozważania zbawienia Bożego a zwłaszcza męki Pańskiej, Ojciec św. jasno określa obowiązkowe modlitwy. Modlitwy te określa bliżej rozporządzenie Jego Eminencji zawarte

w ostatnim liście pasterskim. Warunki te trzeba ściśle spełnić i do nich się zastosować.

Nic więc dziwnego, że Prymas Polski gorąco zachęca wiernych do odprawienia tego jubileuszu, który dla społeczeństw i państw jest opatrznościowem ostrzeżeniem w przerażająco groźnej chwili. Jubileusz ma być protestem krzyża, protestem prawdy i protestem historji przeciw zeświecczeniu życia zbiorowego. Mamy się modlić, aby Zbawiciel rodzaju ludzkiego promieniem niebieskiego światła poraził zaślepione umysły a poruszonych żalem zbawiennym i pokutą, przywiódł miłościwie do ojcowskiego uścisku. Dla poszczególnych zaś dusz rok święty ma być ogólnem zrewolucjonizowaniem umysłów i serc w duchu Zbawiciela. Trzeba się zająć poważnie swoją duszą i swem zbawieniem. Trzeba życie swoje wydźwignąć na wyżyny prawa Chrystusowego. Trzeba się stanowczo odwrócić od grzechu.

Temi oto słowy Ks. Prymas odzywa się do nas, abyśmy wszyscy w tym roku jubileuszowym odrodzili się w Chrystusie, abyśmy się „ściślej złączyli z Chrystusowym Kościołem i jego posłannictwem, abyśmy się zagrzali do cnoty i świętości, do pobożności i życia wewnętrznego".

Niech więc głos Namiestnika Chrystusowego i głos najwyższego Dostojnika Kościoła w Polsce nie będzie głosem wołającym na puszczy. Nam wszystkim w obecnych czasach pokuta potrzebna, wszyscy jesteśmy grzesznikami, każdy obwiniony wobec Boga. To też zapiszmy sobie głęboko w sercu wołanie św. Mateusza *„czyńcie pokutę, albowiem zbliżyło się do was królestwo Boże"*[5]). Ach jak nam wszystkim tej pokuty potrzeba. Toć czasy obecne tak ciężkie, dokucza nam kryzys materjalny a więcej jeszcze kryzys moralny. Burza i nawała zbrodni zawisła dziś nad światem całym. Morderstwa, zabójstwa, kradzieże, rabunki i bandyckie napady stoją dziś na porządku dziennym. Istny potop jak najokropniejszych zbrodni zalewa cały świat. Bezbożnictwo i nowoczesne pogaństwo panoszą się na świecie, niestety i w naszej katolickiej Polsce. Zbiorowy list pasterski naszych Najdost. Księży Biskupów z dnia 21 lutego 34. to jedna litanja bolów o troskę dusz sobie powierzonych. „Z bólem stwierdzić musimy, że w Polsce pewne grupy wypowiedziały walkę wierze Chrystusowej, rodzinie odbiera się wszelki sakralny charakter i że nie uznaje się żadnej normy moralnej, którаby ją obowiązywała". To też nasi Księża Biskupi zaklinają nas: „Polska musi pozostać chrześcijańską, nie może i nie powinna stać się wolnomyślną, bezbożniczą, bolszewicką. Nie wolno zrezygnować z prawdy katolickiej".

[5]) Św. Mateusz 3, 2.

C. Oto wołanie, oto przestroga naszych duchowych wodzów. To też korzystajmy wszyscy z tego roku jubileuszowego i przystępujmy chętnie i gorliwie do Sakramentów św., w tym roku jubileuszowym szukajmy wszyscy królestwa Bożego a spełni się cud odrodzenia, który nas zamieni w synów bożych a światu całemu przyniesie upragniony pokój, pokój między ludami i narodami, pokój między ludzkością i Bogiem. Daj nam to, Panie Boże. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta".



KAZANIA NIEDZIELNE



Ks. Feliks Sołtysiak — Lubliniec

Na niedzielę XXVI po Świątkach

Bóg przez małych wielkie rzeczy działa

A. Symbol ziarnka gorczycznego.
B. I. Wielkie rzeczy w dziejach Kościoła
II. i w duszy ludzkiej.
C. Bóg „wejrzał na niskich".

„Ziarno gorczyczne najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn." *(Mat. 13, 32.)*

A. Pan Bóg nie ma początku i nie ma końca. U Boga jest wieczne „teraz". Niema ani starego ani nowego Boga, lecz jeden jest Bóg niezmienny, który jest drogą i życiem naszem. Ewangelja zaś — to nauka, która od Boga pochodzi. Dlatego ta Ewangelja jest jak sam Bóg, zawsze świeża, zawsze ujmująca, zawsze nowoczesna. I tak na progu XX wieku — po dokonaniu się niezmiernych zmian w poglądach ludzkich — słuchamy o ziarnie gorczycznem z takiem zainteresowaniem, z jakiem słuchali kiedyś Apostołowie i rzesze ludu.

Niepozorne ziarno gorczyczne — to obraz nietylko niepozornych początków Kościoła i jego olbrzymiego poprzez wieki rozrostu, ale to także obraz uniżonej słabości człowieka, który nieraz mimo swej słabości wielkich rzeczy dokonuje. Życie, które wyłoniło się z ziarna gorczycznego, i staje się drzewem rozłożystem oznacza także tę żywą, namacalną prawdę, że Bóg przez małych i niepozornych ludzi dokonuje wielkich rzeczy tak w dziejach Kościoła św., jak w dziejach każdej duszy ludzkiej.

B. I.

B. Bóg przez małych wielkie rzeczy działa w dziejach Kościoła św. Gdy porów-

namy usposobienie i cele narodu żydowskiego za życia Chrystusa Pana z duchem czasów obecnych, to zauważamy, że mimo 20-wiekowego oddalenia pewne wypadki, pewne błędy ludzkiego mniemania i wielkich ambicyj powtarzają się.

Naród żydowski posiadał kiedyś dumne zamiary i wierzył samolubnie w swoją wyższość nad innemi narodami. Dla uzyskania tej doczesnej przewagi chciał, nawet żądał, pomocy Bożej. Sam w tym celu oparł się na czysto ziemskiej potędze: na bogactwie, na władzy, na sprycie i wiedzy ludzkiej. Ale Bóg miał inne zamiary, inne plany, bo drogi jego, to nie drogi ludzkie. Opiera się Bóg na słabości ludzi wzgardzonych i niewolników i pragnie zbliżyć zbawienie wszystkim ludziom w imię miłości. Stąd powstaje wielkie nieporozumienie i smutny rozdział między Chrystusem Panem i żydami, a zwłaszcza złośliwie i grzesznie upartą kastą faryzeuszów. W tej walce zwycięża Bóg. Zasada powszechnej równości w oczach Bożych i prawo wszystkich ludzi do zbawienia rozwesela świat i prowadzi go na zupełnie inne tory. Zwycięstwo tej prawdy objaśnia nam dziś Ewangelja św. *„A słabe świata Bóg wybrał, aby zawstydzić mocne"*[1]).

Z ziarna gorczycznego wyrasta drzewo rozłożyste, z uniżenia przychodzi światło ludzi, zbawienie świata. Oglądamy to w posłannictwie Syna Bożego. Co wybiera sobie Syn Boży na miejsce swoich cudów i działalności? Patrzmy, pomija wojowniczy Rzym, uczone Ateny i Aleksandrję a wybiera sobie spokojny zakątek ziemi: Palestynę. A w Palestynie nie wyniosłe Jeruzalem z piękną świątynią, ale małą mieścinę Nazaret. Na miejsce urodzenia swego przeznacza nieznaną światu miejscowość Betleem.

Tę dziwną metodę, wybór słabego przed mocnem, stosuje Bóg również w Kościele św. Żadna budowa, żadna organizacja nie obejmuje całego świata tak, jak Kościół św. A kto kieruje tym Kościołem? Najprzód Apostołowie, którzy nie pochodzą ani z władców ani z uczonych, ale z prostych rzemieślników. I ci dzięki łasce Ducha Św. opowiadają ludziom prawdę i zbawienie, i zwyciężają.

[1]) I Kor. 1, 27.

Przypatrzmy się teraz naszym czasom. Pan Jezus żyje dziś jeszcze w takiej samej słabości, jak dawniej. Widzimy tylko tę maleńką białą Hostję. Jest ona tak lekka, że lada podmuch wiatru ją uniesie, a kapłan dowolnie nią porusza. A jednak z tego tabernakulum kieruje Chrystus dziejami wszechświata. Kogo wybiera sobie na pasterzy Kościoła swego? Tych, którzy jego wezwanie przyjmują i przynoszą duszę łaskami bogatą. Na książąt i biskupów Kościoła przeznacza nie bogatych i wysokich urodzeniem, ale przedewszystkiem mężów cnoty, choć z ubogiej nieraz chaty. Bo *„słabe świata Bóg wybrał, aby zawstydzić mocne"*.

II.

B ó g d o k o n u j e p r z e z s ł a b y c h w i e l k i c h r z e c z y w k a ż d e j d u s z y l u d z k i e j. Z tabernakulum otrzymujemy zdroje łask, gdy się nawracamy. Z tabernakulum wychodzi do nas Chrystus, puka do naszych dusz: „otwórz mi". Powołuje nas do wielkich czynów i cnót.

Szukajmy teraz przyczyny tej nieustannej, zbożnej czynności w życiu ludzi światu nieznanych. Przed tabernakulum klęczy zakonnica i otwiera swe serce. Otwierają się również drzwi tabernakulum. Wychodzi Król-Oblubieniec w jasności wielkiej i wynurza swe życzenie przed skromną czcicielką: niech ludzie miłują więcej me Serce. Tą wybranką, której Bóg swe życzenie powierzył, to św. Małgorzata Alacoque. I tak rozrosło się nabożeństwo do Serca Pana Jezusa do onej potęgi, która podnosi wgórę serca nasze, napełnia je rozkoszą, spełnia ich pobożne życzenia. Słowem — to nabożeństwo jest nowym sposobem, którym zdobywamy sobie skruchę i łaskę.

Ubogie, słabe dziewczę Marja Bernadeta w zachwycie ogląda Niepokalanie Poczętą w skalistej grocie w Lourdes. Każdy wątpi i złośliwie posądza ją o kłamstwo, o udawanie. Nikt nie pojmuje zrazu, że przez tę prostą dziewczynę prze-

mówi Bóg do całego świata, że zatrwożą się umysły, że wytrysną znów łaski dla serc skruszonych, że Lourdes zasłynie na zawsze blaskiem nowych cudów Bożych.

Młodziutki, jak rosa poranna, Stanisław Kostka porywa się na daleką i niebezpieczną podróż z Wiednia do Rzymu. Poszedł, dokąd gnała go tęsknota — do klasztoru. W klasztorze żyje, jak najmniejszy, ale w cnotach jest niezwykły i idzie szlakiem orła. Gdy umarł, lud obcy, włoski zapełnia kościół, ciśnie się do trumny, przedziera się. Nikt z tłumu nie powstrzymuje łez na widok wiecznego snu chłopca-anioła. Rozchodzi się szept od ust do ust: to Święty! to Polak! to Święty!

Tak przez tę chłopczynę budzi Bóg miłość do cnoty, nowe powołania, a młodzież odwraca się od rozkoszy ziemskich i wybiera życie czyste a nawet ślubuje czystość.

Jaki tedy napis należałoby umieścić nad żywotem tych wybranych dusz? Sami już wiecie: *„Słabe świata Bóg wybrał, aby zawstydzić mocne"*.

C. Widzieliśmy, jakie dzieła czyni Bóg przez małych w Kościele i w duszach naszych. *„Rozproszył dumnych serc zamysły, a wejrzał na niskich"*. Nie chce wielkości naszej przed swym Majestatem. Nie chce, abyśmy się dumnie stroili przed nim w naczelników, w panów, w mówców, w wielkich nauczycieli i mędrców. Chce tylko, abyśmy cicho stosowali mądrość Ewangelji. A słyszymy ją często i w zasadzie i w przykładzie Chrystusa i w życiu Świętych. Teraz widzimy jawnie, że bez łaski Bożej nic zdziałać nie możemy. Ale ufajcie, kto w niskości chodzi przed Bogiem, wielkim będzie przed Bogiem a często i przed ludźmi. *„Ziarno gorczyczne najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia: ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn."* Amen.

Ks. Dr. Jan Kiciński — Poznań

Na niedzielę ostatnią po Świątkach

Koniec świata

A. Zagłada Mesyny jako obraz końca świata.

B. Groźne znaki i okoliczności końca świata:
   1. walki i prześladowania
   2. odstępstwo od wiary i antychryst
   3. klęski żywiołowe
   4. pożar świata
   5. jego nagłość i niepewność

C. Czuwajmy!

„Jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego."
(Mat. 24, 27)

A. Drugiego dnia po świętach Bożego Narodzenia roku 1908 rozniosły telegramy a potem i pisma codzienne straszną wiadomość po całym świecie. Oto bowiem 28 grudnia 1908 r., tuż po godzinie piątej rano, gdy wszyscy niemal ludzie jeszcze spali, nagłe a okropne trzęsienie ziemi w jednym momencie obróciło w gruzy wielkie miasto portowe M e s y n ę na włoskiej wyspie Sycylji, i liczne wioski i miasta w pobliskiej Kalabrji. Około dwieście tysięcy osób poniosło wtenczas nagłą śmierć, a drugie dwieście tysięcy odniosło mniej lub więcej okropne rany.

I jakżeż przyszło do tej krew w żyłach mrożącej katastrofy? Czyż nic naprzód jej nie zdradzało i nie zapowiadało? Czyż nikt z ludzi naprzód jej nie przewidywał ani nie przeczuwał? Niestety — nikt! Nagle bowiem, w jednej chwili, rozległ się kilkakrotny ogłuszający huk, jakgdyby strzałów armatnich, ziemia i dno morskie zadrgały konwulsyjnie silnemi wstrząsami, morze zaczęło huczeć przeraźliwie a olbrzymia fala wody morskiej jak góra rzuciła się z rykiem na brzeg i część miasta, zmiatając i topiąc wszystko po drodze. Ponura, złowieszcza chmura zakryła całą okolicę, powiększając grozę położenia ciemnością, ulewą i błyskawicami. Ziemia poczęła pękać i tworzyć głębokie rozpadliny, domy poczęły się walić i sypać w gruzy. Wszędzie buchnęły płomienie pałą-

cych się gazów i domów, wszędzie wzbijały się kłęby czarnego dymu. A wśród tego piekła nieopisanego tysiące mieszkańców, zbudzonych ze snu i oszalałych ze strachu, pędziło w bieliźnie naoślep przed siebie, krzycząc przeraźliwie z trwogi i ran odniesionych. Ale niewielu z nich uszło z życiem. Większa część zginęła pod gruzami, w płomieniach lub wodzie, a inni odnieśli ciężkie rany i pokaleczenia. Ofiary pozostałe przy życiu wołały, że to koniec świata, bo sądziły, że klęska ta dotknęła cały świat.

Tak w niespełna pół minuty kwitnące i bogate miasto zamieniło się w kupę okropnych, dymiących gruzów.

* * *

B. Oto słaby obraz prawdziwego końca świata. Mówię „słaby obraz", bo choć ten straszliwy koniec miasta Mesyny i całej okolicy grozą swą nas przeraża, to jednak rzeczywisty koniec świata będzie i w rozmiarach swoich i zjawiskach wszystkich bez porównania groźniejszy.

Będzie groźniejszy w rozmiarach swoich, bo ogarnie nietylko pewną okolicę, ale ziemię całą, bo pochłonie jako swe ofiary nietylko dwieścietysięcy ludzi, ale miljony całe, ale ludzkość całą.

Będzie przeraźliwszy i straszniejszy koniec świata i w zjawiskach wszystkich, bądź tych, co go poprzedzą, bądź tych, co mu towarzyszyć będą — jak zapewnia nas o tem sam Bóg wszechwiedzący.

1. Poprzedzą go nasamprzód liczne krwawe walki, bunty i rewolucje, coraz większa nienawiść, prześladowanie i ucisk, coraz większy powszechny zamęt i zamieszanie pomiędzy ludźmi. Mówi bowiem sam Zbawiciel: *„Usłyszycie o walkach i rozruchach*[1]), *usłyszycie wojny i wieści o wojnach..., ale jeszcze nie koniec. Albowiem powstanie naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu*[2]). *Wtedy podadzą was w udręczenie i będą was zabijać, i będziecie nienawidzeni od wszystkich narodów dla imienia mego. A wtedy wielu się zgorszy, a jeden drugiego wydadzą i jeden drugiego nienawidzić będą. I wielu fałszywych proroków powstanie i wielu zwiodą. A iż się rozmnoży nieprawość, oziębnie miłość wielu. A kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie*[3]). *Albowiem naonczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie. A gdyby nie były skrócone one dni, żaden człowiek nie byłby zbawiony. Ale dla wybranych będą skrócone dni one*[4]).

[1]) Łuk. 21, 9. [2]) Mat. 24, 6–7.

2. Innym strasznym znakiem zbliżającego się końca świata będzie według Pisma św. wielkie odstępstwo od wiary i zjawienie się antychrysta[5]). Trzeba przyznać, że jeszcze nigdy nie było w krajach chrześcijańskich tylu zaprzańców i odstępców od wiary Chrystusowej, co w czasach obecnych. Coraz więcej zwolenników liczą rozmaite sekty, coraz więcej rosną szeregi bluźniących ateuszy, bezbożników i wolnomyślicieli, coraz zuchwalej występują komuniści, wolnomularze i socjaliści. Słowem: tysiące zbałamuconych odpadły od prawdziwego Kościoła Chrystusowego i przeszły do sekciarzy, a jeszcze więcej tysięcy przeszło do obozu antychrysta, bluźni Bogu, drwi i przeklina wszelkie świętości. I spełniać się poczyna to, co zapowiedział św. Paweł Apostół, *„iż w ostatnie dni nastaną czasy niebezpieczne* (dla wiary). *Będą* (bowiem) *ludzie sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźniercy, rodzicom nieposłuszni,... bez miłości przyrodzonej, bez pokoju, potwarcy, nieskromni,... zdrajcy, uporni, nadęci,... zawsze się uczący, a nigdy ku wiadomości prawdy nie przychodzący,... ludzie rozumu skażonego, odrzuceni ze strony wiary"*[6]). A przecież to ci, co noszą na duszy niezatarte znamię Chrztu świętego, przyjętego za lat dziecięcych. Lecz im straszniejsza ich zdrada i zaprzaństwo, tem zacieklejsza ich nienawiść.

Kiedyż jednak zjawi się ich wódz ostateczny, antychryst, i kto nim będzie? Nie wiemy tego. Tyle tylko wiemy, że będzie to człowiek, który jako przywódca miljo-

[3]) Mat. 24, 9—13. [4]) Mat. 24, 21—22. [5]) II Tes. 2, 3—4.
[6]) II Tym. 3, 1—8.

nów zaciętych i nieprzejednanych wrogów Chrystusa i jego Kościoła, będzie uosobieniem złości i przewrotności.

3. Dalszym groźnym znakiem nadchodzącego końca świata będą różne klęski żywiołowe w całej przyrodzie. Mówi o nich Pan Jezus między innemi w ten sposób: *„I wielkie trzęsienia ziemi będą miejscami, i mory i głody, i strachy z nieba, i znaki wielkie będą*[7]). *I będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności; gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą*[8]). *A to wszystko są początki boleści*[9]). *Gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcie, że blisko jest królestwo Boże"*[10]).

4. Lecz jaki będzie sam koniec świata, po spełnieniu się tych wszystkich znaków? Oto znowu wzmiankę dość wyraźną czyni o tem Pismo św. Mówi bowiem w ten sposób: *„A dzień Pański przyjdzie jako złodziej, w którym niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą"*[11]). A więc nastąpi jakaś straszna katastrofa, która ogarnia całą ziemię i ogniem pożerającym spali wszystko, co na niej jest. Jakiego sposobu użyje Bóg, aby ten powszechny pożar świata wywołać i wzniecić, nie wiemy. Astronomja i inne nauki robią rozmaite przypuszczenia. Gdyby naprzykład ziemia nasza zderzyła się niespodzianie z kometą, których bardzo wiele towarzyszy naszemu słońcu i krąży między planetami, wtedy spełnićby się mogły wszystkie przepowiednie Boże o dniu ostatecznym. Wtedy rzeki i morza wyszłyby z brzegów, a rozszalałe fale oceanów z szumem wielkim rzuciłyby się na lądy. Wtedy ponad morzem bez brzegów zawisłby mrok zsiniały, a tarcza słoneczna zaćmiłaby się i nabrałaby barwy posępnej. Wtedy pierwsze cząstki komety, wpadając w atmosferę ziemską i rozpalając się do jasności żaru, robiłyby wrażenie niezliczonych gwiazd spadających, jakich oko ludzkie nigdy dotąd nie widziało. Gdy zaś zbliżyłaby się olbrzymia głowa komety czyli główne jej masy rozpalone, i uderzyłyby z szalonym pędem w skorupę ziemską, wtenczas cios i wstrząs byłby tak straszny, że rozbiłby i zniszczyłby lądy aż do wnętrza ziemi, a ognista, żarząca się lawa buchnęłaby nazewnątrz i zalałaby i spaliła na proch i popiół wszystko, co na ziemi żyje, owszem i kamienie i góry nawet same rozpuściłyby się od gorąca. Ogień z nieba i ogień z ziemi spaliłby oblicze kuli ziemskiej[12]), a wtedy — po dokonaniu w ten czy inny sposób pożaru świata — powstaną *„nowe niebiosa i nowa ziemia"*[13]).

[7]) Łuk. 21, 11. [8]) Łuk. 21, 25—26. [9]) Mat. 24, 8. [10]) Łuk. 21, 31. [11]) II Piotr 3, 10.

Wprawdzie przepowiedziane są także i pocieszające znaki końca świata, jak głoszenie Ewangelji Chrystusowej po całej ziemi[14]), jak zjawienie się Eljasza i Henocha dla wzywania wszystkich do pokuty, jak nawrócenie się znacznej części narodu żydowskiego. Ale znaki te nie odbiorą przeraźliwej grozy dniu ostatecznemu, i dlatego dzień ten nazywa Pismo św. *„dniem gniewu, utrapienia i ucisku, dniem nieszczęścia i nędzy, dniem ciemności i mroku, dniem chmury i wichru"*[15]).

5. A wszystko to — według nieomylnego słowa Bożego — przyjdzie na świat i ludzkość całą zupełnie nagle i niespodzianie. *„Jako błyskawica* — powiada Pan Jezus — *wychodzi na wschodzie i jawi się na zachodzie, tak będzie przyjście Syna Człowieczego"*[16]). *„Jako złodziej w nocy, tak przyjdzie dzień Pański"*[17]). *„Jako sidło przypadnie na wszystkich z trzaskiem on dzień"*[18]). Dlatego *„jako za dni Noego... jedli i pili, żenili się i zamąż dawali, aż do onego dnia, którego wszedł Noe do korabia, i nie poznali, aż przyszedł potop i zabrał wszystkich — tak będzie i przyjście Syna Człowieczego"*[19]). Nikt bowiem z ludzi — mimo znaków przepowiedzianych — nie potrafił w przeszłości i nie będzie umiał nigdy w przyszłości obliczyć choć w przybliżeniu dnia osta-

[12]) Zobacz Moreux „Tajemnica bytu", tom IV, str. 103 i 104.
[13]) II Piotr 3, 13 [14]) Mat. 24, 14. [15]) Sof. 1, 15. [16]) Mat. 24, 27.
[17]) I Tes. 5, 2. [18]) Łuk, 21, 34—35. [19]) Mat. 24, 37—39.

tecznego. Wielu już dotychczas o to się kusiło, i wiele już razy z trwogą przypuszczano, że zbliża się koniec świata, — ale daremnie. Albowiem zapewnia wyraźnie Pan Jezus, że *„o dniu onym i godzinie nikt nie wie, ani Aniołowie niebiescy, jeno sam Ojciec“*[20]). I nie życzy sobie Bóg, aby ktokolwiek inny o tem wiedział, prócz niego. Dlatego dał Pan Jezus Apostołom a przez to i nam wszystkim to ważne upomnienie: *„Nie wasza rzecz jest znać czasy i chwile, które Ojciec w swej władzy położył“*[21]).

* * *

C. Nie dociekajmy przeto ciekawie, kiedy nastąpi dzień lub rok końca świata, jak czynią to niektórzy sekciarze (Adwentyści, Badacze Pisma św., Marjawici), gdyż byłoby to zuchwałem wkradaniem się w tajemnice Boże, ale korzystajmy z przestrogi Zbawiciela naszego: *„Patrzcie, aby was kto nie zwiódł*[22]). *Patrzcie, abyście się nie trwożyli, bo się to musi stać*[23]). *A kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie“*[24]). *Czuwajcież tedy, modląc się na każdy czas, i bądźcie gotowi, bo której godziny nie wiecie, Syn Człowieczy przyjdzie“*[25]). Choćbyśmy się sami nie doczekali końca świata, to wszyscy doczekamy się niemniej strasznego sądu ostatecznego. Nadto dla każdego z nas końcem świata będzie poniekąd śmierć. A śmierć — tak samo, jak i koniec świata — jest bezwzględnie pewna, natomiast dzień jej i godzina jest zupełnie niepewna. Dlatego ta sama przestroga, co do końca świata, odnosi się i do śmierci naszej, abyśmy zawsze czuwali i byli gotowi na przyjście Pana, zawsze byli przybrani w godową szatę łaski uświęcającej.

Często też prośmy Boga tak, jak modli się Kościół św. przy trumnie zmarłego: „Obroń mnie, Panie, od śmierci wiecznej w dniu onym strasznym, kiedy niebiosa i ziemia wzruszone będą, gdy przyjdziesz sądzić świat przez płomienie“[26]). Amen.

---

[20]) Mat. 24, 36. [21]) Dz. Ap. 1, 7. [22]) Mat. 24, 13.
[23]) Mat. 24, 6. [24]) Mat. 24. 13. [25]) Mat. 24, 42—44; Łuk. 21, 36.
[26]) Rytuał *„Libera me Domine...“*

Ks. Omikron

Na niedzielę I Adwentu

To, co doczesne — przemija. Tylko to, co wieczne, ma wartość!

A. To, co doczesne — przemija...
  1. Spójrz ponad siebie!
  2. Spójrz koło siebie!
  3. Spójrz w siebie!

B. Tylko to, co wieczne ma wartość! Więc:
  1. Nie przywiązujmy się do tego, co doczesne!
  2. Śmierć najważniejszym terminem
  3. Spojrzenie w niebo.

C. „Wieczność woła nas!“

„Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą!“ *(Łuk. 21, 25.)*

Z niedzielą dzisiejszą rozpoczynamy znów nowy „rok kościelny“.

Jakże wartko płynie czas.

„Za latami płyną lata“, a Kościół św. na progu każdego swego roku liturgicznego czyta nam Ewangelję o końcu świata i sądzie ostatecznym, byśmy uświadamiali sobie, że to, co doczesne — przemija, a tylko to, co wieczne — ma wartość.

Dlatego zastanówmy się dzisiaj:

A) jak przemijającem jest wszystko doczesne w porównaniu z wiecznością — i

B) jakie znaczenie ma dla nas ten pewnik, że tylko to, co wieczne, ma wartość!

A) Świat, stworzony przez mądrość Bożą, tyle zawiera w sobie — mimo wszystko — wielkości i majestatu, że robi wrażenie czegoś wiecznego i trwałego. Olbrzymie gwiazdy i słońca, rozrzucone wszechmocną dłonią Bożą w przestworzach, skarby ziemi — oczarowywały nieraz serce ludzkie.

Wiara św. jednak otwiera nam oczy na właściwą wartość i „trwałość“ wszechświata i wskazuje, iż „przemija kształt jego“.

Woła ona:

1. Spójrz ponad siebie!

Widzisz nad sobą słońce, księżyc i gwiazdy. Dzień za dniem i rok za rokiem wędrują one po drogach niebieskich z taką dokładnością, że możemy według nich mierzyć czas i regulować nasze czynności. I tak jest od wieków.

Ale tak nie było zawsze. Był czas, że nie było słońca, ani ziemi, ani księżyca, ani gwiazd. Bóg powołał je do życia przed wiekami, wytyczył im ścieżki w przestworzach nieogarnionych wzrokiem i rozumem ludzkim. Bóg też jednak przeznaczył im kres wędrówki po tych przez siebie wytyczonych drogach. I przyjdzie chwila, jemu tylko wiadoma, gdy *„moce niebieskie poruszone będą“* i wszechświat zadrży w swych posadach... *„Żywioły od gorąca rozpuszczą się“*[1]) i spłonie wszystkiej ponad nami piękności czar.

Jakąż więc wartość ma to wszystko? — krótką i przejściową.

2. Spójrz koło siebie!

Piękna jest ziemia, na której żyjemy, ale i ona nie jest wieczna... Jakżeby mogła być wieczną, gdy nie jest wieczne źródło jej ciepła i życia: słońce! Bóg ją stworzył w czasie — i Bóg jej kres wędrówki wymierzył. Bo „ziemia — to plama na nieskończoności błękicie, a Bóg ją zetrze palcem“ — jak pięknie mówi poeta[2]). *„A ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą“*[3]).

Z ziemią przeminie i rodzaj ludzki. Olbrzymi korowód pokoleń ludzkich przeszedł przez tę ziemię. I przejdzie jeszcze. Ale przyjdzie chwila, gdy księgi rodzaju ludzkiego będą zamknięte na zawsze...

Jakże więc krótką i przejściową wartość ma to wszystko, co nas tu otacza!

3. Spójrz w siebie!

Jeśli na chwilę spojrzymy „w głąb siebie“, uświadomimy sobie tę prawdę, że i my jesteśmy przemijającem zjawiskiem. Niedawno temu nie było nas, niezadługo nie będzie nas.

Z życiem naszem rozpoczęło się — niejako — nasze powolne „umieranie codzienne“.

[1]) Św. Piotr. [2]) Słowacki „Kordjan“. [3]) Św. Piotr.

Co jakiś czas podchodzą ku nam „posłańcy śmierci“: choroby i dolegliwości wszelkiego rodzaju, dokonywując zwolna w nas tej „pracy“, którą im Opatrzność Boża wyznaczyła, wyznaczając nam samym kres na tej ziemi.

Jakżeż to „spojrzenie w nas“ obnaża nam nietrwałość „wartości“, którą jest człowiek, jego ciało i te drobnostki, które wiążą to ciało z ziemią.

B) I wiara i nauka potwierdzają nam tę prawdę, że *„niebo i ziemia przeminą“*.

Zostanie jednak coś! Zostanie dusza nasza.

Będzie ona świadkiem tego dramatu, który jest opisany w dzisiejszej Ewangelji św. Ujrzy *„znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach“*. Ujrzy *„uciśnienie narodów“*, *„gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania“*. Ujrzy *„Syna człowieczego przychodzącego w obłoku i z mocą wielką i z majestatem“*. Ale ujrzy jeszcze coś więcej. Ujrzy znikomość i nietrwałość wszystkich rzeczy doczesnych i jedynie trwałą cenę i wartość tego, co wieczne.

Czy jednak mamy czekać aż Bóg nam na to wszystko otworzy oczy boleśnie błyskawicami sądu ostatecznego?...

Dziś uczmy się, póki czas jest naszą własnością — i

1. Nie przywiązujmy się do tego, co doczesne!

Św. Augustyn świetnie ujął i osądził w jednem zdaniu wszystkie zwodnicze dobra doczesne, mówiąc o nich: „kłamią, przemijają i do zguby prowadzą!“ (mentiuntur, moriuntur et ad mortem trahunt...)

Czyż mamy zezwolić na to, by przemijające dobra tego świata zasłoniły nam Boga i drogę wiodącą doń? Czyż sam rozum nie przekonuje nas, że jedyny i prawdziwy interes nasz, dobrze zrozumiany, jest w tem, byśmy ratowali i zachowali to, co wieczne? Czyż Pan Jezus nie przeciwstawił nam tyle razy na kartach Ewangelji bezcennej wartości naszej duszy nieśmiertelnej — przemijającym błahostkom ziemskim? Czyż mielibyśmy tak łatwo zapominać o tych elementarnych prawdach chrześcijańskiej filozofji życia? Wszystkie one

mają jeden „punkt zaczepienia", który tak pięknie — a tak poprostu — ujął ś. p. ks. Karol Antoniewicz T. J.: „jedna dusza jest przed Bogiem więcej warta niż miljony światów!"

Świat współczesny, napoły spoganiały, zaprzęga wszystkie swe moce, by ludzkość zapomniała o dogmacie wartości duszy. I udaje się mu to w wielkiej mierze...

Dusza ludzka leży niejako skopana i sponiewierana w wirze wielkomiejskim, wkopana w jego bruk. Zagłusza się jej tęsknotę w wirze zabaw i przyjemności, coraz bardziej wyrafinowanych. W pogoni za zyskiem i chlebem pomaga świat nowopogański człowiekowi współczesnemu, by skutecznie zapomniał o swej duszy, wprzągnięty w maszynę i „zjadany" przez nią.

Jakżeż światu dzisiejszemu potrzebny jest adwent, adwent (przyjście) Chrystusa i jego nauki o duszy i jej cenie. I... adwent duszy ludzkiej, wygnanej z t. zw. cywilizacji.

2. Śmierć najważniejszym „terminem"...

Dzisiejsza Ewangelja św. w sposób wstrząsający do głębi przedstawia nam koniec świata i znaki, które wyprzedzą zamknięcie rachunków doczesnych.

Świat dzisiejszy, pędzący naoślep, bez Boga i przeciw Bogu, mógłby znaleźć receptę na swój ratunek, gdyby umiał czytać w tej wielkiej zapowiedzi Chrystusowej, pisanej gromami sądu ostatecznego.

Dla każdego z nas zosobna śmierć nasza, rozważana należycie, jest lekarstwem (jakże to dziwnie brzmi!), które nas może uchronić od zaślepienia i zguby wiecznej, jeśli „zaglądamy jej w oczy" z zastanowieniem i rozumnie.

Śmierć — to dobry nauczyciel, wykładający świetnie o znikomości rzeczy doczesnych i naświetlający niezrównanie wartość tego, co wiecznie trwa. Śmierć pisze najlepsze objaśnienie do tych słów św. Pawła Apostoła: *„Czas krótki jest: stąd ci, którzy używają tego świata, niech będą tak, jakoby nie używali"*[4]).

[4]) I Kor. 7, 29—31.

W tem znaczeniu śmierć staje się najważniejszym „terminem" życiowym.

Warto tu przytoczyć przykład niedawny.

Pewien pobożny ojciec miał bardzo niedobrego syna, który lekceważył sobie wszystkie upomnienia ojcowskie i pędził beztroskie życie w towarzystwie najgorszych kolegów. Kiedy ojciec ciężko zachorował, wezwał — niedługo przed śmiercią — marnotrawnego syna do siebie i tak się doń odezwał: „Umieram i — mimo wszystko, co było — zapisuję ci cały majątek. Ale przez dwa miesiące po mojej śmierci będziesz tu przychodził każdego wieczora i w tym pokoju spędzać będziesz codziennie (przez te dwa miesiące) tylko pół godziny, zastanawiając się nad sobą"...

Po pogrzebie ojca wrócił ów syn znów do wesołych towarzyszów zabaw i hulanek.

Ale, kiedy nadszedł wieczór, gasnący głos umierającego ojca dziwnie wnikliwie począł się wwiercać w jego pamięć. Pożegnał kolegów i pobiegł do domu ojcowskiego, by dotrzymać słowa i spędzić pół godziny w pokoju, w którym zamknął oczy na wieki jego ojciec. Z początku poprostu nudził się i już miał ochotę uciec. Ale przyrzeczenie, złożone ojcu z całą żywością, wracało na pamięć, upominając się z całą stanowczością o dotrzymanie słowa. Został, pocieszając się tem, że — przecież dwa miesiące szybko przeminą.

Zanim jednak minęły te dwa miesiące — w świetle niedawnej śmierci ojca — poznał swe błędy i należycie ocenił swe zaślepienie. Stał się poprostu innym człowiekiem.

Śmierć uczy niezrównanie i „otwiera oczy", chociaż mówimy, że zamyka je na wieki, na zawsze.

Światło gromnicy śmiertelnej ma taką siłę — jak żadne inne światło, choćby najsilniejsze.

3. Spojrzenie w niebo.

„Poglądajcież a podnieście głowy wasze, boć się przybliża odkupienie wasze!" Oto słowa, które wśród całej grozy tła dzisiejszej Ewangelji św. brzmią radosną nutą.

Pan Jezus wzywa nas, byśmy z powodzi doczesności i z nizin błahostek ziemskich wznosili oczy ku Ojczyźnie nie-

bieskiej naszej, gdzie mamy — po życiu cnotliwem i śmierci szczęśliwej — stać się uczestnikami wiecznie trwałych dóbr, których środkiem i treścią jest sam Bóg, Pan nasz i Stwórca.

Św. Ignacy Loyola, wielce zasłużony założyciel XX. Jezuitów, patrząc na mały skrawek nieba, widoczny z jego celi, mawiał: „jak cuchnie mi ziemia (quam sordet mihi terra), gdy patrzę na niebo..."

Niebo — podobnie jak duszę — wykreśla świat współczesny ze słownika ludzkich zainteresowań. Ku niebu nie rwie się dusza nowożytnego człowieka, który po tej stronie przebywa całą swą istotą i wszystkiemi siłami swemi tej strony czepia się kurczowo, nie mając dla tamtej strony ani zrozumienia, ani miejsca. Nie znalazł jednak po tej stronie ani spokoju ani szczęścia, udowadniając raz jeszcze, że stworzonym jest dla Boga i nie spokojnem jest jego serce, dopóki nie odpocznie w Bogu... (Św. Augustyn). I tylko w Bogu. Dlatego po wszystkie czasy, aż po dzień sądu ostatecznego, na każdy dzień potrzebna jest na tej ziemi człowiekowi Ewangelja o niebie. Tego nie zmienią wszystkie razem cywilizacje i postępy techniczne dnia dzisiejszego i — jutrzejszego.

Czas szybko ucieka... Z nim przemija wszystko, co doczesne.

My uczniowie Chrystusowi:

„bądźmy gotowi! Wśród burz życia tego
z sercem spokojnem, zwróconem ku Bogu,
skrzętnie pracujmy, gdyż plon dnia każdego
wiele zaważy tam — u niebios progu!
Bo krótki próby czas,
a wieczność woła nas!"[5]) Amen.

[5]) Dziecko Marji: „Hołd miłości u stóp Chrystusa". Kraków 1912.

Ks. Omikron

Na niedzielę II Adwentu

Jezus Chrystus jest Synem Bożym i naszym Zbawicielem

A. Chrystus jest prawdziwym Bogiem.
1. O tem świadczą proroctwa.
2. Udowadniają to cuda.
3. Pieczętuje to Chrystus swem życiem najświętszem.

B. Jako prawdziwy Bóg jest Chrystus naszym Zbawcą, więc:
1. odeń tylko oczekuj swego zbawienia, oraz —
2. całą nadzieję w nim jeno pokładaj!

C. „Panie! do kogóż pójdziemy?"...

„Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy?" *(Mat. 11, 3.)*

Kamieniem węgielnym i podstawą całego chrześcijaństwa jest prawda o bóstwie Chrystusa Pana. Jeśli Chrystus jest prawdziwym Synem Bożym, jak nas tego naucza wiara św. katolicka, to cały chrystjanizm stoi na silnym fundamencie i oprze się wszelkim zakusom ludzkim. Jeśli Chrystus nie jest Bogiem, jak to głoszą niedowiarkowie różnego rodzaju, to cały chrystjanizm jest jedną wielką pomyłką i rozpadnie się w gruzy — jak każde z dotychczasowych dzieł ludzkich z przeszłości.

Tego wielkiego zagadnienia dotyka św. Jan Chrzciciel, wysyłając swych uczniów do Mistrza z Nazaretu z pytaniem o doniosłości dziejowej: *„Tyś jest, który masz przyjść, czyli innego czekamy?"* Zaprawdę, można bez przesady powtórzyć, iż na tem pytaniu (względnie: na odpowiedzi na nie) nietylko *„cały Zakon zawisł i prorocy"*, bo od tego pytania zawisły dzieje ludzkości na wieki.

Chrystus Pan nie zostawia wysłanników Janowych w wątpliwości.

A) Stwierdza, że jest prawdziwym Bogiem.

B) Dlatego jest naszym jedynym Zbawcą, od którego oczekujemy zbawienia i któremu oddajemy się z całem zaufaniem.

A) Jeśli św. Jan Chrzciciel stawia pytanie: *„Tyś jest, który ma przyjść, czyli innego czekamy?"*[6]), to pytanie jest pośredniem (ale niewątpliwem) pytaniem o bóstwo Chrystusowe, bo ten, który miał przyjść, Mesjasz, to Bóg prawdziwy, Emanuel, t. zn. Bóg z nami.

I tak to pytanie rozumiał Pan Jezus. Tak je również rozumieli wszyscy słuchacze jego w tej ważnej chwili.

Pan Jezus nie uchylił tego pytania jako kłopotliwego. Owszem — podjął je. Ale zamiast ograniczyć się do krótkiego: *„Jam jest!"*, które rzucał później nieraz przy różnych okolicznościach, udowadnia wysłannikom swego Poprzednika swą Boską godność, powołując się na argumenty rzeczowe. I odsyła ich do św. Jana Chrzciciela z tem zdecydowanem oświadczeniem: *„Szedłszy, odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają!"*[7])

1. Świadectwo proroctw.

Dla św. Jana Chrzciciela nie było najmniejszej wątpliwości, że Mistrz z Nazaretu, coraz więcej wsławiający się po całej ziemi żydowskiej, jest obiecanym przez proroków Mesjaszem i prawdziwym Synem Bożym, dlań był on od początku *„Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata"*. Chciał jednak, by uczniowie sami zetknęli się z Panem Jezusem, przypatrzyli się jego Najświętszej Osobie i odeń wprost otrzymali stwierdzenie tej prawdy, która zaledwie pierwsze przebłyski wykazywała w ich duszach.

Pan Jezus czytając w tych duszach prostych — jak w otwartej księdze — wskazuje najpierw na to, że na nim spełniają się słowa proroków Starego Zakonu. Jest faktem uderzającym, że Pan Jezus przytacza to, co o nim — jako przyszłym Masjaszu — przepowiadał największy z Proroków Starego Testamentu, Izajasz, słusznie nazwany „Ewangelistą Starego Zakonu", jakby chciał w Izajaszu i jego przepowiedniach streścić to wszystko, co o nim powiedzieli wszyscy Prorocy, począwszy od największego (Izajasza) aż po ostatniego (Malachjasza). Kiedyindziej powie Pan

[6]) Mat. 11, 3. [7]) Mat. 11, 4-5.

Jezus wprost: *„Mam ja świadectwo wyższe nad Janowe"*, a zaraz potem: *„badacie Pisma, bo sądzicie, że w nich macie żywot wieczny, a one to o mnie dają świadectwo... Gdybyście wierzyli Mojżeszowi, pewniebyście i mnie uwierzyli, on bowiem o mnie pisał!"*[8])

Proroctwa te w swoim całokształcie (gdybyśmy je zebrali z wszystkich ksiąg proroczych razem) dają nam tak wyrazisty obraz przyszłego Mesjasza, że dla każdego współczesnego Panu Jezusowi i dla każdego potomnego, znającego te proroctwa, było jasnem: kto jest *„tym, który ma przyjść"*. Św. Jan Chrzciciel wskazał go wprost palcem, przedstawiając niejako Pana Jezusa wszystkim następnym pokoleniom.

Od zapowiedzi przyjścia świętej a niepokalanej Niewiasty, poprzez przepowiednię o pochodzeniu z rodu Abrahama i pokolenia Judy, o miejscu urodzenia, o pokłonie Królów z Wschodu, o ucieczce do Egiptu, o wymordowaniu dzieci żydowskich, o charakterze i usposobieniu Mesjasza — aż po mękę jego i śmierć na krzyżu: wszystkie te proroctwa spełniły się w najdrobniejszych nawet szczegółach na osobie Chrystusa Pana. Kimże zatem był Chrystus Pan? Był Mesjaszem ; aoowiedzianym w raju, Odkupicielem rodzaju ludzkiego, drugą Osobą Trójcy Przenajświętszej, prawdziwym Bogiem.

2. Świadectwo cudów.

Powołując się na Izajasza, jako przedstawiciela proroków Starego Zakonu i na jego proroctwa, równocześnie powołuje się Pan Jezus na swoje cuda. „Idźcie i zanieście Janowi wieść o tych nadzwyczajnych cudach, które po całej żydowskiej ziemi sieję jak złote ziarna miłości między najbiedniejszych i najbardziej nieszczęśliwych!"

Pan Jezus zawsze podkreślał moc dowodową swych cudów i mówił wyraźnie: *„dzieła* (czyny) *bowiem, które zlecił mi Ojciec, bym spełniał, — same czyny, jakie wykonywam, — świadczą o mnie, że Ojciec mnie posłał..."*

Siła mocy dowodowej cudów Pana Jezusa przemawia językiem zrozumiałym dla wszystkich: wielkich i małych, uczonych i prostaczków.

[8]) Porów. Jan 5, 36.

Kto czyni własną mocą cuda, kto swą mocą wkracza w stałe i niezmienne prawa przyrody i prawa te powagą swą zawiera, ten musi być nieograniczonym Panem przyrody, Bogiem wszechmocnym. Do jego stóp ścielą się też rozhukane fale mórz, w jego wszechmocnej dłoni mnoży się cudownie chleb, on wlewa światło w zamarłe oczy ślepca, on umarłe z grobu wyprowadza: On — Bóg prawdziwy.

Jest wprost niemożliwem przypisywać te dzieła działaniu sił czysto naturalnych. I to jest oczywistem, że są to czyny przechodzące siły człowieka. Usiłowania różnych racjonalistów, aby wszystko to wytłumaczyć jako zdziałane w sposób naturalny, są tem bardziej niedorzeczne, iż Chrystus Pan, który wobec nich uchodzi za ideał mądrości i prawości charakteru, sam przedstawiał te swoje czyny jako cuda[9]).

3. Świadectwo najświętszego życia Pana Jezusa.

Jest w dzisiejszej Ewangelji św. jedno — napozór dziwne — zastrzeżenie Pana Jezusa: *„a błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy“...*

Pan Jezus znał nawskroś swych ziomków. Wiedział, że wśród nich pokutuje spaczona idea mesjańska, że Mesjasza spodziewają się żydzi ujrzeć w zewnętrznej chwale i blasku ziemskiej potęgi bohatera i króla żydowskiego, który wybawi uciśniony naród żydowski spod jarzma rzymskiego.

Tymczasem ten, na którym spełniły się proroctwa i który cudami swemi dowiódł swej boskiej godności Syna Ojca Przedwiecznego, stanął wśród swoich: biedny, jako domniemany „syn ubogiego cieśli“ z Nazaretu, pozbawiony całego aparatu przepychu i chwały ziemskiej, którym otaczają się panujący i władcy.

I dlatego Pan Jezus podkreśla, — po powołaniu się na dowody proroctw i cudów — by ziomkowie jego nie gorszyli się pozorami zewnętrznemi, wzywając ich, by przypatrzyli się jego życiu i jego świętości. On nawet rzuci im potem w oczy to pytanie silne jak grom: — *„kto z was dowiedzie na mnie grzechu?“* I stanie przed nimi w aureoli swego najświętszego życia, dowodząc niem swego Bóstwa.

[9]) Porów. Ks. St. Bartynowski T. J. *„Apologetyka podręczna“*, Kraków 1923, str. 243 i n.

Nikt bowiem — przed nim i po nim — nie potrafił zogniskować w sobie takiej świętości, jakiej on dał przykład, bo on był i jest Synem Bożym.

I dlatego ci, co mieli *„oczy ku widzeniu“*, widzieli w nim majestat Boży jak słońce przez chmury przeświecający przez ludzką jego naturę. Widzieli świętość nie na miarę ludzką, nawet nie na miarę ludzi najświętszych. „W świętości tej bowiem nie było załamań, wahań chwilowych, walki wewnętrznej. Nosi ona na sobie wybitne cechy czegoś, co jest w sobie skończone. Bo on idzie przez tę ziemię nietknięty jej niskiemi radościami i jej t. zw. dobrami, jak promień słoneczny przenikający ciemną głąb lasu...“[10])

B) Św. Jan Chrzciciel, którego konsekwencję i męską odwagę chwali Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelji, poznawszy w Panu Jezusie swego Mesjasza i Boga, *„oddał się cały jego sprawie“* i poświęcił dla niej nawet swe życie, stając w obronie prawa Bożego.

A my?

Czy my — praktycznie — wysnuwamy odpowiednie wnioski z tej fundamentalnej prawdy chrześcijańskiej, że Chrystus Pan jest Synem Bożym i prawdziwym Bogiem, a naszym Odkupicielem?

1. W Chrystusie zbawienie! W Chrystusie Odkupienie!

Na tegoroczne, niedawno minione święto Chrystusa-Króla Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce rzucił hasło: „W Chrystusie zbawienie! W Chrystusie Odkupienie!“, zdając sobie — bardzo słusznie — sprawę, że wielka 1900-a rocznica Odkupienia ludzkości powinna na naszej polskiej ziemi odbić się echem nieprzemijającem. Polska katolicka, wśród narodów katolickich uprzywilejowana, bo cudem Opatrzności Bożej do niepodległego bytu przywrócona, postawiona pomiędzy nowem pogaństwem hitle-

[10]) Dr. C. Strehler *„Das Ideal der Sittlichkeit“*. Breslau 1907, str. 61.

rowskich Niemiec i strasznem bezbożnictwem Rosji bolszewickiej, ma wielką misję dziejową do spełnienia. I — choć nie będzie „Mesjaszem narodów", jak o tem śnili nasi wieszczowie, — to jednak musi się stać bastjonem obronnym, na którym mocno stać będzie znak Odkupienia: Krzyż Chrystusowy!

Polsce przypadło doniosłe zadanie w historji głoszenia wielkiego hasła: „W Chrystusie zbawienie! W Chrystusie Odkupienie!" i praktycznego przeżycia tego hasła w ustroju społecznym i gospodarczym, w życiu kulturalnem, w etyce publicznej i prywatnej.

Czy Ojczyzna nasza podoła temu wielkiemu zadaniu dziejowemu?...

Każdy z nas powinien wziąć na siebie, przypadającą nań część tej wielkiej misji dziejowej.

Idźmy zatem wszyscy w życie, głosząc wielkie hasło o zbawieniu i odkupieniu przez Chrystusa! Wcielajmy w życiu to hasło, żyjąc w łasce Bożej, którą nam wysłużył Pan Jezus swą męką i śmiercią na krzyżu! Czerpmy tę łaskę Bożą ze „źródeł Odkupienia", danych nam przez Pana Jezusa na tę ziemską pielgrzymkę, z Sakramentów świętych!

2. Chrystus-Zbawiciel nadzieją naszą!

Z tej prawdy podstawowej chrystjanizmu, że Chrystus Pan jest prawdziwym Bogiem i Odkupicielem naszym, tryska dla nas — uczniów Zbawiciela — przebogate źródło otuchy i ufności.

Jeśli Chrystus z nami, kto przeciw nam?!

Iluż jednak chrześcijan-katolików nie krzepi się (niestety!) tą nadzieją prawdziwie chrześcijańską. Przygnębieni troskami życia, złamani nieszczęściami, niczem — właściwie — w praktyce nie różnią się od pogan, którzy w tę ziemię tylko zapatrzeni, o jej tylko dobrach przemyśliwują, utratą tych dóbr się martwią, nadzieją ich zdobycia żyją, i wszelkich sposobów w tym celu próbują.

Patrząc na te ich zabiegi, zda się — po dzień dzisiejszy — powtarzać Chrystus Pan:

— *„Czyż i poganie tego nie czynią?"*...

Jakżeż smutnym jest ten obrachunek z nadziei chrześcijańskiej, naszej...

Prowadzićby nas trzeba nieraz do katakumb, byśmy na grobach naszych przodków, pierwszych wyznawców Chrystusowych, uczyli się, jak ufać trzeba Chrystusowi i jak siłę czerpać z tej ufności na najcięższe nawet chwile, nawet na męczeństwo!

Tradycja bohaterów Krzyża nie żyje w naszych szeregach.

Echo ich wielkich czynów, zrodzonych z ufności w Chrystusa-Zbawiciela, zbyt słabo odbija się w naszych duszach, pomniejszających świętą i wielką spuściznę ojców...

Według nas — niestety — już nie można mierzyć wartości chrystjanizmu.

Na nas — niestety — nie można wskazać: „patrzcie — oto są chrześcijanie! oto bohaterzy na Chrystusie wsparci, nim silni i wielcy!"...

Na to pytanie ma odpowiedzieć „Akcja Katolicka", opierająca praktycznie wszystko na Chrystusie i „odnawiająca w Chrystusie" wszystko.

C. Idziemy adwentową ścieżyną do Chrystusowego żłóbka.

I — choć w tym żłóbku znajdziemy (wraz z pastuszkami) tylko słabą, kwilącą Dziecinę, mówiącą do nas: *„Błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy!"*, my upadniemy na twarz przed tą Dzieciną i powiemy — z wiarą i ufnością — *„Panie! do kogóż pójdziemy?"* Tyś nasz Bóg i Zbawiciel...

„Witaj Dziecineczko w żłobie!
Wyznajemy Boga w tobie,
Coś się narodził tej nocy,
Byś nas wyrwał z czarta mocy!"[11])

Byś był naszym Zbawicielem, jedyną naszą ostoją, jedyną kotwicą naszej nadziei. Amen.

[11]) Z kolędy: *„Pójdźmy wszyscy do stajenki!"*

Ks. Kazimierz Naskręcki — Otwock

Na niedzielę II Adwentu

Potrzeba mocnej wiary

A. Jezus daje świadectwo św. Janowi.
B. I. Życie sprawiedliwego.
II. Pokusy które jemu zagrażają.
C. Środki wzmacniające.

„Coście wyszli na puszczę widzieć? Trzcinę chwiejącą od wiatru?" (*Mat. 11, 7.*)

A. Działo się to w drugim roku publicznej działalności Jezusa. Ponieważ sława jego i wpływ wciąż rosły, oburzali się na to uczniowie Jana Chrzciciela, który podówczas zeszedł był z widowni, będąc rzucony do podziemi królewskiego zamku. Święty więzień, w którym nie było ani cienia zazdrości, postanowił temu brzydkiemu uczuciu w swych uczniach zaradzić. W tym celu posłał dwóch z nich do Galilei, aby ci zetknąwszy się osobiście z Jezusem, poznali, że to on właśnie jest „*tym, który miał przyjść*" dla zbawienia świata. Przybycie owych posłańców Janowych stało się powodem, że Chrystus zaraz po ich odejściu wygłosił wobec licznej rzeszy wspaniałą pochwałę o Janie Chrzcicielu, podkreślając na pierwszem miejscu, iż św. Jan nie był trzciną chwiejącą się od wiatru. W rzeczy samej: on, niewzruszony jak kolumna ze spiżu, stawiał czoło i faryzeuszom i saduceuszom i potężnemu tetrarsze Herodowi. Prześladowanie nawet nie mogło go obalić. Górowały w nim bowiem zasady. Jego wiara i płynące z niej postępowanie, nie podlegało zmienności wrażeń zewnętrznych. Ale słowa Chrystusowe, pełne podziwu dla duszy Chrzciciela, są jednocześnie upomnieniem dla nas, że i my powinniśmy się starać o mocne zasady, na których ma się budować całe życie nasze. I nad tem zechciejmy dziś pokrótce się zastanowić.

B. I.

Bóg dał ludziom objawienie częściowo przez Mojżesza i Proroków, a ostatecznie przez Syna swego Jezusa Chrystusa. Lecz w jakimże to uczynił celu? Czy nato, byśmy przyjęli to tylko do swej wiadomości i tak przeszli obojętnie do porządku dziennego? Nie, najmilsi! Objawione przez Boga prawdy winny być podstawą całego naszego życia do najdrobniejszych jego szczegółów. Św. Paweł, gdy mówi o życiu chrześcijańskiem, określa je jako „*budowanie samego siebie w miłości*"[1]). Lecz jak przy wznoszeniu materjalnego budynku trzeba przedewszystkiem pomyśleć o fundamencie, i im wyższą ma być budowla, tem i fundament musi być głębszy. Podobnież rzecz się ma przy wznoszeniu nadprzyrodzonego gmachu chrześcijańskiego życia; musi ten gmach być bardzo wysoki, bo aż samego nieba sięgać. Stąd też wymaga on odpowiedniego fundamentu, a tym fundamentem jest właśnie wiara, wiara w to wszystko, co Bóg objawił i przez swój katolicki Kościół do wierzenia nam podaje. Dlatego tenże Apostół Paweł mówi: „*Sprawiedliwy z wiary żyje*"[2]). Tak jest! Całe życie sprawiedliwego, t. j. prawdziwego chrześcijanina, opiera się na wierze, jak życie człowieka płochego na zdaniach świata, a człowieka dumnego na własnych wyobrażeniach.

Taki człowiek wiary zna wartość swoją własną; wie, że jest nicestwem, że jest do tego stworzeniem grzesznem, które jako takie z siebie nie jest zdolne do niczego dobrego, że więc to dobro, jakie jest w nim, jest dziełem łaski Bożej a on tylko przystał na nią. Stąd pokora jest dla niego prawdą jego istnienia, wszelka zaś myśl dumna jest mu kłamstwem i obrzydliwością.

Człowiek wiary jest dalej pełen ufności w Bogu, bo wie, że Bóg jest uosobieniem dobroci i miłosierdzia i że go wykupił nie nadaremnie, ale mu dać jest gotów i daje wszystkie środki do zbawienia potrzebne. Ta jego ufność jest żywa, nie ma granic, odpędza daleko wszelką bojaźń i małoduszność. I im głębiej w pokorze swojej nie dowierza sobie samemu, tem też głębiej zanurza się ufność jego w Bogu.

Człowiek wiary ma zawsze obecnym Boga, i stara się pilnie o to, aby wszystkie jego myśli były Bogu

[1]) Ef. 4, 16. [2]) Rzym 1, 17.

oddane, aby serca jego nie zaciemniało żadne uczucie grzeszne, nieporządne. Bo tak Bóg chce; i uczy go zresztą wiara, że Bóg jest końcem jego jedynym, sam jeden godzien poświęcenia mu całej istoty naszej.

Człowiek wiary kocha się w modlitwie, bo ona zbliża go coraz bardziej do jego jedynego celu — do Boga — i łączy go z nim coraz ściślej. Czci też taki człowiek najczulszą wdzięcznością Najśw. Sakrament Ciała i Krwi Chrystusowej i stara się jaknajczęściej do Stołu Pańskiego przystąpić, bo tak chce Chrystus, tak chce ta jego miłość ponad wszelką miłość, która go do ustanowienia tego Sakramentu przywiodła. Człowiek wiary kocha wreszcie wszystkich bliźnich swoich miłością szczerą, prawdziwą, bezinteresowną, bo tak chce Chrystus Pan i on to postawił bliźnich na miejscu swojem, abyśmy pokazali, czy też go rzeczywiście kochamy. Im bardziej mu wiara pokazuje Chrystusa w osobie bliźnich, tem więcej otacza on ich swoją miłością. O, jakże jest dla nich z sercem pełnem dobroci, uprzejmości, jak im umie okazać swoją życzliwość, jak nikogo więcej kochać nie może przez wzgląd na tegoż Chrystusa, nikogo jednak nie ma, któregoby nie kochał jak brata.

Oto, najmilsi, główniejsze cechy człowieka wiary, które zarazem pokazują, jak cała sprawiedliwość chrześcijanina na wierze się opiera. A jeśli tak jest, to jakże mocną musi być u Chrystusowych wyznawców ta wiara, skoro ona jest podstawą, fundamentem ich chrześcijańskiego życia! Mamy tedy uznawać za prawdę to wszystko, co Kościół nasz do wierzenia nam podaje, dlatego, że to sam Bóg objawił. A ponieważ Bóg, będąc prawdą i świętością nieskończoną, ani sam się mylić, ani nas w błąd wprowadzać nie może, stąd wierzyć winniśmy we wszystkie przezeń objawione prawdy silnie, mocno, bez najmniejszego powątpiewania.

II

Powiedziałem na początku, że według nauki św. Pawła życie chrześcijańskie jest niczem innem, jak budowaniem siebie w miłości na fundamencie wiary. Otóż, ten fundament

musi być bardzo mocny jeszcze i z tego względu, iż chrześcijanina czekają różne próby.

Przy wierze silnej, jego życie moralne nie dozna rozbicia, do niego można będzie zastosować słowa Ewangelji *„I spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry i uderzyły na on dom, a nie upadł, bo był na opoce ugruntowany"*[3]). Lecz, jeśli w kim wiara nie będzie mocna, to z jego życiem moralnem łatwo stać się może to, co się dzieje z domem budowanym na piasku: *„I spadł deszcz i przyszły rzeki i wiały wiatry i uderzyły na on dom i upadł i był upadek jego wielki"*[4]).

A jakież to wiatry, jakie gwałtowne deszcze i powodzie zagrażają sprawiedliwemu chrześcijańskiemu życiu?

a) Oto wieją nieraz wiatry różnych niemądrych szyderstw z religji i niejeden katolik nie śmie wówczas podnieść głosu w jej obronie, przysłuchuje się tym szyderstwom najpierw milcząco, a wkońcu poczyna i sam im potakiwać. Gdy trzeba wobec niedowiarka uklęknąć do pacierza, przeżegnać się przy stole, wstydzi się on tego. Dla towarzystwa gotów jest nawet opuścić obowiązującą Mszę św. niedzielną. Gdzie nam znaleźć odważnego bohatera, któryby nigdy nie drżał przed tem, co ludzie powiedzą? Otóż tę próżną bojaźń potrafimy deptać, jeśli będziemy mieli silną wiarę, a na płaskie docinki szyderców potrafimy odpowiedzieć pogardą.

b) Mogą też na niejednego spaść deszcze gwałtowne różnych nieszczęść i przykrości. Otóż, znieść je, nie odstępując od życia cnotliwego, potrafi ten tylko, kto ma silną wiarę! Lecz, jeśli w kim wiara tli zaledwie słabym płomykiem, — o! taki, wobec samej obawy tych trosk, jakie np. pociąga za sobą liczniejsze potomstwo, gotów jest się chwycić niegodziwych środków, z pogwałceniem wszelkich praw natury; taki w razie nieszczęśliwego np. pożycia w małżeństwie gotów jest rozerwać nierozerwalny z woli Bożej związek i rozpocząć pełne cudzołóstw życie, byleby tylko zmysłowym swym chuciom dogodzić. Czar chwilowej rozkoszy

[3]) Mat. 7, 25. [4]) Mat. 7, 27.

dla takiego będzie silniejszym, niż upomnienie Apostoła: „*Nie błądźcie, nie da się Bóg z siebie naśmiewać*"[5]).

c) Wreszcie przyjść może i na cały kraj groźna powódź prześladowania za wiarę. Nam się zdaje, że w naszej epoce jest to już niemożliwe. A przecież sam Zbawiciel powiedział, że prześladowcy Kościoła istnieć będą zawsze, a w czasach ostatecznych Kościół dozna nawet krwawego ucisku. Przygrywką do tych strasznych czasów jest to, co już dziś się dzieje w bolszewickiej Rosji. Przed laty 17-tu jeszcze spokojnie co niedziela odprawiały się tam po świątyniach nabożeństwa, a w parę lat potem dał się już słyszeć bluźnierczy wrzask: „*Uczynimy, że ustaną wszystkie święta Boże*"[6]). Skoro zaś poczęło tam wchodzić w życie straszne antychrystusowe prawo, które zapowiedział proroczo św. Jan Ap.: „*żeby żaden nie mógł kupować ani sprzedawać, tylko ten, który ma piętno, albo imię bestji*"[7]), innemi słowy: nie jesteś komunistą, nie idziesz z nim ręka w rękę, niema dla ciebie chleba, niema dla ciebie wolności, — wówczas w tak ciężkiej próbie, niejeden mniej dbały o wiarę, zachwiał się w niej i wyrzekł się jej nawet sromotnie, lecz silni w wierze ostali się, gotowi za nią cierpieć, byle tylko szczęśliwość wieczną sobie zapewnić. A, gdyby (co nie daj Boże!) wypadło kiedy któremu z was znaleźć się w podobnej powodzi okrutnych postanowień przeciw religji, jakimi wówczas okazalibyście się? Czy czystem ziarnem, czy też marną plewą? Czy spiżową kolumną, czy też chwiejną trzciną? Nie wątpię, że chcielibyście pozostać do końca wiernymi katolikami, uczniami Chrystusa, lecz w takim razie musicie się starać o mocną wiarę, aby jak na opoce budowało się na niej życie wasze.

C. Dlatego na zakończenie podam wam trzy środki, jakie do ożywienia i wzmacniania wiary prowadzą.

Najpierw, jeśli chcecie, aby wiara wasza nigdy nie ostygła, ale owszem, coraz więcej się rozżarzała, poświęćcie codzień chwil kilka na rozpamiętywa-

[5]) Gal. 6, 7. [6]) Psalm 73, 8. [7]) Obj. 13, 17.

nie prawd wiecznych, prawd, jakie wam wiara podaje. Słuchajcie, co wyrzekł Jeremjasz, płacząc nad upadkiem ojczyzny swojej: „*Spustoszeniem spustoszała ziemia, bo niema nikogo, coby rozmyślał w sercu*"[8]). Żeby tedy ocalić ziemię serca waszego, uprawiajcie ją starannie tem rozpamiętywaniem, tą myślną modlitwą.

Następnie, żeby wiara w was nie słabła, lecz owszem wzmacniała się, pilnujcie czystości sumienia. W razie upadku należy zaraz się podnosić i przy pierwszej okazji spieszyć do Sakramentu Pokuty. Bo, skoro się popełniło ciężki grzech, wiara już jest sparaliżowana, a przy dłuższem trwaniu w takim stanie może być całkiem stracona. Ponieważ zaś do grzechu ciężkiego łatwo się dochodzi przez częste popełnianie dobrowolnych powszednich grzechów, więc i tych macie starannie unikać. Nie wchodźcie nigdy w żadne kompromisy z sumieniem, nie wmawiajcie w siebie, że można sobie na coś pozwolić, skoro to tylko jest grzech powszedni.

Nakoniec starajcie się jaknajczęściej zasilać swe dusze Komunją św. Wszak to jest Chleb, który podtrzymuje i rozwija życie nasze nadprzyrodzone. Przystępujcie tylko godnie do Stołu Pańskiego, a nietylko zagrzejecie się w cnotach miłości Boga i bliźniego, lecz również wzmocnicie w sobie wiarę, tę cnót wszystkich podstawę. Co czyniło pierwszych chrześcijan tak mężnymi w wyznawaniu wiary, gdy bezbronni stawali wobec katów? Oto Komunja św., którą nieraz w ostatniej chwili wolności zdołali posilić duszę swoją.

Nie zaniedbujcie tych środków, najmilsi, a skoro w nich wytrwacie, Bóg dobry pomnoży wiarę waszą, a tem samem i sprawiedliwość waszą i da wam wytrwanie do końca. Amen.

[8]) Jer. 12, 11.

HOMILJE

Ks. Andrzej Rejowski — Lubzina

Na niedzielę XXVI po Świątkach

(VI po Trzech Królach)

Przypowieść o ziarnie gorczycznem i o kwasie

(Mat. 13, 31—35)

A. Dziś wracamy po raz ostatni do tematu, który nas stale zajmował w Ewangeljach niedzielnych, to jest do rozwoju Kościoła Chrystusowego. W cudownem uciszeniu burzy na morzu widzieliśmy prześladowania Kościoła w ciągu wieków. W przypowieści o kąkolu — wewnętrzne trudności Kościoła ze strony heretyków i złych katolików. Dziś roztacza przed nami Ewangelja wspaniały i bezprzykładny rozrost Kościoła katolickiego po świecie. Niczem cywilizacja grecka, która w początkach chrześcijaństwa panowała nad światem; niczem odrodzenie, które po życiu głęboko religijnem średniowiecza zwróciło umysły do starej, pogańskiej, a tak zewnętrznie olśniewającej cywilizacji greckiej i rzymskiej; niczem odkrycie nowych światów, które stworzyło nowe życie na ziemi.

Ten zdumiewający rozrost Kościoła Chrystusowego przedstawia nam dzisiejsza Ewangelja z obu stron: i od strony zewnętrznej w rozszerzeniu się Kościoła po całym świecie i od wewnętrznej w odrodzeniu nowego życia Bożego w duszach ludzkich. Zwróćmy więc uwagę:

1) na tle przypowieści o ziarnie gorczycznem, jak szybko rozrósł się Kościół katolicki po świecie i

2) na przypowieść o kwasie, jak głęboko i wszechstronnie sięgnął w dusze ludzkie

B. I.

„Onego czasu mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek, zasiał na roli swojej. Które najmniejsze jest ze wszystkiego nasienia, ale kiedy urośnie, większe jest ze wszech jarzyn i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptaki niebieskie i mieszkają na gałązkach jego." Chociaż w Ewangelji św. Mateusza słowa te czytamy zaraz po przypowieści o kąkolu, wypowiedział je jednak Pan Jezus w innym czasie; wtedy mianowicie, kiedy był w Judei i nauczał w bożnicach żydowskich.

Pewien rodzaj gorczycy, o której tu mowa, bywa w Palestynie przez rolników umyślnie uprawiany. Roślina ta jest przez Ewangelistów zaliczana do jarzyn i ma przedewszystkiem własności lecznicze. Ziarno gorczycy należy do nasion najdrobniejszych; kiedy jednak skiełkuje, rośnie bardzo szybko i wyrasta do rośliny tak wielkiej, że nieraz ptaki, wobec braku w Palestynie drzew, budują sobie na niej gniazda.

Do tego to ziarna gorczycznego przyrównuje Pan Jezus królestwo niebieskie, czyli swój Kościół. Punktów bowiem stycznych między gorczycą a Kościołem znajdziemy wiele.

Najpierw zauważamy, że nauka Pana Jezusa, z którą Kościół szedł między narody, była bardzo krótka i prosta. Prawdy wiary, ujęte w składzie apostolskim, przykazania Boże i kościelne — to rzeczywiście niewielka wiązanka. Ludzie nauki ileż to spiszą dzieł, z ilu korzystają bibliotek i dokumentów, by jakieś poszczególne zagadnienie rozwinąć i uzasadnić! W nauczaniu Kościoła działo się wszystko bardzo pojedyńczo. Ta to mała i niepozorna nauka Boża potrafiła nawrócić cały świat.

Gdyby to jeszcze Ewangelja Chrystusowa przedstawiała dla świata coś ponętnego i olśniewającego, moglibyśmy bez podziwu przyjąć jej rozwój. Ale właśnie rzecz się ma przeciwnie. Kościół kładzie główny nacisk na chwałę Bożą, świat na interesa ziemskie. Kościół każe się starać o dobra ziemskie bardzo oględnie, świat uważa za godziwy każdy środek, który prowadzi do ich pomnożenia. Kościół każe urazy darować, świat pomścić krzywdy. Zasady Kościoła są więc wręcz przeciwne zasadom świata. Odczuł to zaraz Apostoł narodów św. Paweł, skoro pisze w pierwszym liście do Koryntjan (I, 23): *„Gdy żydzi domagają się cudów, a Grecy szukają mądrości: my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego — zgorsze-*

nie dla żydów, a głupstwo dla pogan". I właśnie ta nic nie znacząca dla świata nauka Pana Jezusa rozszerzyła się na cały świat.

Ziarnko gorczyczne, rozmiarami drobne, wykazuje jednak niezwykłą siłę rozrodczą, skoro wyrasta do wielkości drzewa. Tak samo Kościół przez te niepozorne dla świata zasady tak silnie zdobywa dusze ludzkie, że je prowadzi często do bohaterstwa. Ilu Świętych w Kościele, tylu bohaterów cnoty, bo za Świętego uznaje Kościół tylko takiego chrześcijanina, który się odznaczył cnotami w stopniu heroicznym. A tych Świętych liczy Kościół na miljony.

Pomiędzy ziarnem gorczycznem a Kościołem dostrzegamy jeszcze podobieństwo w szybkim rozwoju. Już św. Paweł Apostoł, pisząc o rozszerzeniu Ewangelji po świecie, przytacza słowa Psalmu: „*Po wszystkiej ziemi rozszedł się głos ich, a słowa ich na krańce okręgu ziemi*"[1]). Tem więcej Ojcowie Kościoła z pierwszych wieków ze szczególnym naciskiem podkreślają ten szybki rozrost. Już w roku 198 odważył się kapłan kartagiński Tertuljan do senatu rzymskiego skierować takie słowa: „Od wczoraj jesteśmy, a zapełniliśmy wszystko: wasze miasta, wasze wyspy, wasze zamki, wasze miasteczka, wasze ratusze, wasze wsie, wasze zgromadzenia, wasz pałac, wasz senat, wasz rynek; pozostawiamy wam tylko wasze świątynie".

Jak ziarno gorczyczne wyrasta do wielkości drzewa i dostarcza schronienia ptactwu, tak Kościół katolicki roztoczył konary swe ponad wszystkiemi narodami. Dziś rzeczywiście niema zakątka na świecie, gdzieby nie była głoszona Ewangelja. Za czasów obecnego Papieża, Piusa XI, ruch misyjny wzmógł się tak potężnie, że zwią tego wielkiego zastępcę Chrystusa papieżem misyj.

Takie to liczne podobieństwa zachodzą między gorczycą a Kościołem; a wszystkie przedstawiają niezwykle szybki i wielki rozrost Kościoła z małych początków. Wielka to radość dla nas katolików, że jesteśmy członkami organizacji takiej, która nosi w sobie wyraźnie Boskie pierwiastki i jest w rozwoju swym niepowstrzymaną, a dziś zbawczą swą działalnością obejmuje wszystkie narody.

[1]) Rzym. 10. 13.

II

„*Inne podobieństwo powiedział im: Podobne jest królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta, zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała.*" Kwasu do ciasta chlebowego używano więc od najdawniejszych czasów. A działanie jego polega na tem, że czyni chleb łatwiejszym do strawienia. Część bowiem mąki w zetknięciu z wodą przemienia się w cukier. Kwas zaś rozkłada cukier na alkohol i kwas węglowy. Ten kwas węglowy rozpulchnia ciasto i czyni je łatwiej strawne. Ponieważ kwasek jest ciałem silnie fermentującem, niewiele go potrzeba, żeby przekwasił większą ilość mąki. Toteż niewiasta ewangeliczna tylko trochę kwasku włożyła do trzech miar mąki (około dwudziestu litrów) i wszystka skwaśniała.

To szczególne działanie kwasu w mące wyobraża dosadnie przemianę w duszach ludzkich pod działaniem nauki Kościoła. Nauka Boża przekwasiła życie ludzkie w każdym kierunku.

Hańbą świata starożytnego było n i e w o l n i c t w o. Było ono tak powszechne, że każdy szanujący się obywatel miał przynajmniej dziesięciu niewolników. Tacy niewolnicy nie byli uważani za ludzi. Byli własnością pana, pozbawieni wszelkich praw, poniewierani bezkarnie, sprzedawano ich jak zwierzęta. Bunty niewolników, tu i ówdzie wybuchające w państwie rzymskiem, kończyły się rzeką krwi i gorszą jeszcze niewolą. I oto Chrystus sam rodzi się w stajence, staje przy warsztacie rzemieślniczym, a kiedy zaczął działanie publiczne, tymi biednymi najwięcej się zajmuje, z nimi przestaje, niesie im pomoc duchową, leczy chorych, ich stawia nawet wyżej od możnych tego świata w królestwie swojem. Toteż chrześcijaństwo zwolna przemienia zapatrywania ludzkie na wartość i godność każdego człowieka. W ten sposób przygotowuje się to równouprawnienie, którem się chełpią wieki nowożytne, a które nie jest niczem innem, jak wprowadzeniem w życie obywatelskiej równości ewangelicznej.

Hańbą świata starożytnego było p o n i ż e n i e k o b i e t y. Upośledzona pod względem prawnym, była własnością mężczyzny. Żona przez akt ślubny nabywała u Rzymian tylko prawa córki. Dopiero za czasów cesarstwa mogła mieć pra-

wo własności na swojem mieniu. Nieco lepsze położenie kobiety było u żydów. Była gospodynią domu, przysługiwało jej prawo własności, ale poślednie jej stanowisko w domu jest i u dzisiejszych żydów widoczne. Największe jednak poniżenie kobiety było w wielożeństwie, wszędzie w starożytności dopuszczalne. Dopiero chrześcijaństwo zrównało kobietę z mężczyzną, oczyściło związek małżeński, podniosło wysoko godność macierzyństwa, a w Matce Najświętszej dało wzór niedościgły panieństwa i macierzyństwa.

Hańbą świata starożytnego było obchodzenie się z dziećmi. Zabijanie kiełkującego życia wśród wyższych warstw w Rzymie było za cesarstwa częste. Dziecko u Rzymian czy Greków było własnością ojca, który mógł je porzucić, sprzedać, a nawet zabić. Co syn zarobił, było wyłączną własnością ojca. I znowu chrześcijaństwo przynosi tu zasadnicze zmiany. Pan Jezus, choć tak wielkie miał na ziemi zadania do spełnienia, nie zapomina o tych najmniejszych. Dopuszcza dzieci do siebie, przygarnia je i błogosławi i za wzór stawia dorosłym. Toteż Kościół Chrystusowy przez długie wieki poza rodzicami był wyłącznym opiekunem i wychowawcą dzieci.

I całe życie rodzinne w starożytności było w upadku. Ojciec był w rodzinie wszystkiem, był panem życia i śmierci wszystkich jej członków. Za czasów cesarstwa unikano wogóle stałych związków rodzinnych. Poczęły przeważać wtenczas tak zwane małżeństwa wolne, bez współżycia i bez oddania kobiety pod władzę męża. Zresztą rozpusta wszelakiego rodzaju szerokiem korytem płynęła wśród społeczeństwa.

Jeżeli teraz porównamy życie chrześcijan z tym smutnym obrazem świata starożytniego, widzimy naocznie, jak to wiara Chrystusowa przemieniła wszechstronnie obyczaje ludzkie. Zrównała wszystkich wobec Boga, oczyściła związki małżeńskie, podniosła rodzinę, a kobiety i dzieci objęła troską szczególniejszą. Że jednak i dziś to życie ludzkie dalekie jest od ideału chrześcijańskiego, to tylko objaw cofania się i poganienia społeczeństwa. To też nieśmy zawsze wysoko sztandar wiary i obyczaju chrześcijańskiego. Pokazujmy światu jak pięknem jest życie ludzkie na zasadach chrześcijańskich.

Budujmy przedewszystkiem osobistym przykładem tężyzny moralnej i serdecznem umiłowaniem Chrystusowej prawdy.

Kończy się dzisiejsza Ewangelja takiemi słowy: *„To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy; a krom podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzeczone przez proroka, mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata"*. Nie znaczy to, jakoby Chrystus nigdy nie uczył prostym wykładem. Tylko wtenczas, kiedy opowiadał o ziarnie gorczycznem i o kwasie na przypowieściach wyjaśnił prawdy wiary. Przepowiada ten sposób nauczania Psalmista Pański, kiedy mówi o dobrodziejstwach Bożych dla narodu żydowskiego. Już prorocy starozakonni wyjaśniali żydom skryte rzeczy, tajemnice Boże, od założenia świata czyli od najdawniejszych czasów. W sposób szczególniejszy, głęboki, wszechstronny, a przystępny i poglądowy, wykonał to dopiero sam Pan Jezus.

C. Rozrost Kościoła, przepowiedziany przez Pana Jezusa w przypowieści o ziarnie gorczycznem, nas olśniewa, ale przemiana obyczajów ludzkich, które jakby kwasem nauki Pana Jezusa zostały przerobione, powinny nas obudzić do wejścia w siebie. Jeżeli obyczaje nasze przekwaszane są zaczynem Bożym, Bogu niech będą dzięki. Jeżeli jednak jeszcze zbyt są ziemskie, poddajmy je pod działanie tego cudownego kwasu, aby je zmiękczyć, uszlachetnić i dostroić do chrześcijańskiego ideału. Amen.

Na niedzielę XXVII (ostatnią) po Świątkach

Znaki, poprzedzające zburzenie Jerozolimy i koniec świata

(Mat. 24, 15—35)

A. Jesteśmy wreszcie u kresu naszych rozważań niedzielnych. Dzisiejsza niedziela bowiem jest ostatnią w roku kościelnym. To też dzień dzisiejszy budzi w umysłach naszych bardzo poważne myśli. Przypomina mianowicie, jak to mija rok za rokiem, pokolenie za pokoleniem i cała ludzkość

z niepowstrzymanym pędem mknie do swego ostatecznego przeznaczenia. Nie dziw, że Kościół dziś daje nam pod rozwagę Ewangelję o końcu świata.

Żydzi tak bardzo byli przywiązani do swej ojczyzny, swej stolicy, a zwłaszcza świątyni, że koniec świata łączyli z końcem istnienia Jerozolimy. Toteż kiedy im Pan Jezus przepowiedział zburzenie Jerozolimy, sądzili, że to nastąpi przy końcu świata. Zaraz po oznajmieniu tej przepowiedni i po ukończeniu całego nauczania w świątyni udał się Pan Jezus we Wielki Wtorek za miasto na górę Oliwną i tam usiadł. Wtedy przystąpili do niego Piotr, Jakób, Jan i Andrzej i zapytali: *„Powiedz nam, kiedy to będzie* (zburzenie Jerozolimy), *a co za znak przyjścia twego i dokonania świata"*[1]). O dwie rzeczy pytają naraz Pana Jezusa: o zburzenie Jerozolimy i o koniec świata. Na obie też rzeczy razem odpowiada Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelji. Ponieważ Ewangelja zbyt obszerna w treści, a o końcu świata mówi również przyszła niedziela, dlatego dziś wyjaśnię dokładnie tylko:

1) słowa przepowiedni Pana Jezusa o zburzeniu Jerozolimy i

2) o prześladowaniach, jakie poprzedzą koniec świata.

B. I.

„W on czas rzekł Jezus do uczniów swoich: Gdy tedy ujrzycie brzydkość spustoszenia, która jest opowiedziana przez Daniela proroka, stojącą na miejscu świętem, — kto czyta, niech rozumie". Prorok Daniel w swej słynnej przepowiedni o siedmiu tygodniach lat, w której oznaczył dokładnie czas przyjścia Mesjasza, przepowiedział również śmierć Chrystusa i zburzenie Jerozolimy. O zagładzie miasta świętego tak mówi: *„Miasto i świątynie skazi lud z wodzem, który przyjdzie; a koniec jego spustoszenie, a po skończeniu wojny postanowione spustoszenie"*. I mówi dalej: *„Będzie w kościele obrzydłość spustoszenia, i aż do skończenia i końca trwać będzie spustoszenie"*[2]). Tym wodzem, który zdobył i zburzył Jerozolimę, był Tytus. Świątynię zaś spustoszyli

[1]) Mat. 24, 3. [2]) Dan. 9, 26.

sami żydzi tak zwani zeloci, którzy jeszcze przed oblężeniem miasta opanowali ją, dopuszczając się tam rabunków, mordów i rozmaitych nadużyć. Tytus bowiem chciał oszczędzić świątynię. Kto więc czyta Pismo św. i rozumie te przepowiednie, kiedy zobaczy to wszystko, niech wie, że zagłada Jerozolimy jest bliska.

Radzi też Pan Jezus chrześcijanom przed okropnością wojny uciekać z miasta. Mówi bowiem: *„Wtedy którzy są w żydowskiej ziemi, niech uciekają na góry"*. W górach judzkich znajduje się bowiem wiele grot, w których można znaleźć bezpieczne schronienie. *„A kto na dachu, niechaj nie zstępuje, aby co wziął z domu swego"*. Żydzi dużo czasu spędzali na dachach swoich domów. Kogo więc zastaną te wypadki na dachu, niech nawet nie wstępuje do domu po swoje rzeczy, ale zaraz ucieka. *„A kto na roli, niech się nie wraca brać sukni swojej"*. Do pracy na roli ubierają się na południu bardzo lekko. Takim nie radzi Pan Jezus wracać do domu po płaszcz i wierzchnie ubranie. *„A biada brzemiennym i karmiącym w one dni"*, którym ucieczka szybka i tułanie się po grotach będzie bardzo uciążliwe. *„A proście, aby uciekanie wasze nie było w zimie albo w szabat"*. Pora zimowa w Palestynie słotna, zimna i pełna burz, nie sprzyja ucieczce. W szabat zaś nie wolno było żydom podróżować, choć ratować życie ucieczką było dozwolone.

Takie to znaki, przepowiedziane już przez proroka Daniela, miały poprzedzić zburzenie Jerozolimy: obce wojska pod miastem i znieważenie świątyni. Kiedy zaś te znaki się pojawią, poleca Pan Jezus uciekać z miasta i to jak najprędzej, by nie zostać odciętym i nie zginąć podczas oblężenia. Chrześcijanie w czasie wojny żydowskiej istotnie skorzystali z upomnienia Pana Jezusa i wczas udali się za Jordan do miasta Pelli w Perei, a przez to ocaleli.

Wypadki te minęły bezpowrotnie. Dziś obchodzić mogą tylko miłośników przeszłości. Dla nas jednak mają to praktyczne znaczenie, że przypominają karę Bożą nad narodem żydowskim za odrzucenie Mesjasza, a przez to napełniają i nas bojaźnią przed sprawiedliwością Bożą. Oprócz tego upewniają nas, że skoro spełniła się przepowiednia Pana Je-

zusa o zburzeniu Jerozolimy, spełni się niezawodnie i druga część przepowiedni, odnosząca się do końca świata, którego obrazem było zburzenie Jerozolimy.

II

Po odpowiedzi na pytanie, kiedy będzie zburzenie Jerozolimy, przechodzi Pan Jezus do odpowiedzi na drugie pytanie o końcu świata w tych słowach: *„Albowiem naonczas będzie wielki ucisk, jaki nie był od początku świata aż dotąd, ani będzie“*. W tem przejściu bezpośredniem od wypadku do wypadku postępuje tu Pan Jezus obyczajem wszystkich proroków, którzy w swych przepowiedniach łączyli ze sobą odległe rzeczy, pomijając człony pośrednie. I zaraz kreśli niezwykły ucisk, jaki zapanuje przy końcu świata, a jakiemu równego nie znają dzieje. Prześladowani zaś będą przedewszystkiem wierzący za swe życie uczciwe i przykazania religijne. *„A gdyby nie były skrócone one dni, żadne ciało nie byłoby zachowane. Ale dla wybranych będą skrócone dni one“*. Ucisk będzie więc tak wielki, że nawet bogobojni nie ostaliby się we wierze i łasce, gdyby ten czas trwał długo. Pan Bóg jednak skróci te dni grozy ze względu na wiernych, którzy modłami swemi i dobremi uczynkami wyproszą sobie zmiłowanie.

Najbardziej przestrzega Pan Jezus przed łatwowiernością. *„Wtedy jeśliby wam kto rzekł: Oto tu jest Chrystus, albo tam, nie wierzcie“*. Ponieważ wszystkim jest wiadomo, że przy końcu świata ukaże się Pan Jezus powtórnie na ziemi, dlatego w tych dniach grozy oczekiwanie Chrystusa będzie powszechne. Ale to ogólne usposobienie będą się starali wykorzystać źli ludzie, głosząc przedwcześnie zjawienie się Pana Jezusa na ziemi. *„Albowiem powstaną fałszywi chrystusowie i fałszywi prorocy.“* Będą więc nawet tacy, którzy się będą podawać za chrystusów lub proroków. *„I czynić będą znaki wielkie i cuda, iżby w błąd uwiedzeni byli — jeśli może być — i wybrani.“* Szatan przez ręce ludzkie może czynić rzeczy nadzwyczajne, podobne do rzeczywistych cudów. Ponieważ to będzie robota szatańska, by burzyć królestwo Boże na ziemi, dlatego szatan użyje do tego wszelkiej swej mocy.

Szczególnie zgubnem dla dusz ludzkich będzie ukazanie się Antychrysta na ziemi. Św. Jan nazywa go wyraźnie (I. Jan 2, 18) tem imieniem pisząc: *„jakoście słyszeli, iż antychryst idzie“*. A św. Paweł w liście do Tessaloniczan (II. 2, 3) tak o nim pisze: *„Objawi się człowiek grzechu, syn zatracenia: który się sprzeciwia i wynosi nad wszystko, co zowią Bogiem, i odbiera cześć Boską: tak, że usiędzie w kościele Bożym, wydając siebie za Boga. A on bezbożnik przyjdzie za sprawą szatana z wszelką mocą, i znakami, i cudami kłamliwemi, i z wszelkiemi sposoby uwodzenia w bezbożność“*. Będzie to człowiek bardzo potężny, przewyższający mocą swoją monarchów, a potęgi całej swojej użyje na zwalczanie Chrystusa Pana. Ojcowie Kościoła, choć nie z zupełną pewnością utrzymują, że będzie z pochodzenia żydem, że założy stolicę swoją w Babilonie a potem przeniesie ją do Jerozolimy, odbuduje świątynię i w niej każe sobie oddawać cześć boską. Panowanie jego ma trwać trzy i pół roku, aż dopiero sam Pan Jezus ukarze go śmiercią, kiedy przyjdzie na sąd.

„Otom wam opowiedział“, mówi dalej Pan Jezus, byście się umieli rozeznać w tym chaosie pojęć i nawoływań. *„Jeśliby wam tedy rzekli: Oto na puszczy jest, nie wychodźcie; — oto w tajemnych gmachach, nie wierzcie“*. Na puszczy przebywał św. Jan Chrzciciel, a po nim wielu pustelników. W tajemnych gmachach, odosobnionych od świata, mieszkają zakonnicy. I jedni i drudzy zasłynęli z umartwionego życia, dlatego ci uwodziciele tam będą wskazywać ludziom Chrystusa. Pan Jezus jednak przyjdzie nagle i widoczny wszystkim. *„Albowiem jako błyskawica wychodzi od wschodu słońca i okazuje się aż na zachodzie, tak będzie i przyjście Syna Człowieczego“*. Jak szybko przebiega błyskawica sklepienie niebieskie, tak szybko i niespodzianie zjawi się Pan Jezus na ziemi. *„Gdziebykolwiek było ciało, tam się i orły zgromadzą.“* Jest to przysłowie, używane w Palestynie, gdzie padlinę wyrzucano za miasto, a do niej zlatywały się orły, sępy i zwierzęta drapieżne. Siebie porównuje tu Pan Jezus do szczątków z istot żyjących, by przypomnieć, że przez śmierć swoją stał się Sędzią świata. Przez orły zaś rozumieć należy wybranych. Jak zwierzęta i ptaki zdaleka poznają swą strawę

i do niej się zbiegają, tak samo z łatwością poznają wierni Chrystusa i do niego pośpieszą, by się nacieszyć jego chwałą, nasycić i już na wieki uszczęśliwić.

O znakach na słońcu, księżycu i gwiazdach i o ukazaniu się Syna Człowieczego pomówimy w przyszłą niedzielę. Dziś wypada jeszcze nadmienić, że będą i inne znaki nadchodzącego końca świata. A więc takim znakiem będzie opowiadanie Ewangelji po całym świecie i wszystkim narodom, choć nie wszyscy staną się wierzącymi. Dalszym znakiem będzie nawrócenie się żydów w takiej ilości, że będzie można mówić o nawróceniu się narodu żydowskiego. Ukażą się również Eljasz i Henoch i będą przez antychrysta zabici. Nastąpi także przed końcem świata liczne odpadanie od wiary chrześcijańskiej jako przygotowanie dla antychrysta, lub jako skutek jego działalności.

C. Już niejednokrotnie w ciągu dziejów dopatrywano się bliskiego końca świata. I w dzisiejszych stosunkach na świecie możnaby dojrzeć niejeden z wymienionych znaków. Ewangelja jest opowiadana wszystkim narodom. I podczas gdy wśród dzikich ludów chrześcijaństwo czyni ogromne postępy, w świecie cywilizowanym zdarzają się częste odstępstwa od wiary. Walka przeciw religji wzmogła się w niektórych krajach a zwłaszcza w Rosji tak bardzo, że i przy końcu świata z pewnością większa nie będzie. Ucisk ze strony niektórych rządów dochodzi do jawnego bezprawia i gnębienia niewinnych. Niepewność stosunków tak między państwami, jak i w poszczególnych państwach ciągle trwa. Razporaz wypływają nowi prorocy, którzy obiecują ludziom uporządkowanie stosunków na nowych podstawach i nowy dobrobyt i szczęście, ale poza Chrystusem. To są jednak zjawiska, które się ciągle w rozmaitym stopniu powtarzają na świecie. Znaki zaś, które poprzedzą koniec świata będą wyraźne, odrębne, będą dla wierzących ostrzeżeniem przed zbliżającemi się dla nich niebezpieczeństwami.

Zamiast więc szerzyć niepotrzebny postrach i gubić się w bezowocnych domysłach, gotujmy się całem naszem życiem

na rzeczy ostateczne, byśmy w każdej chwili byli gotowi na głos trąby Archanioła i na sąd Boży. Amen.

Na niedzielę I Adwentu

O końcu świata i przyjściu Syna Człowieczego

(Łuk. 21, 25—33.)

A. Dzisiejszą niedzielą rozpoczynamy nowy rok kościelny, a zarazem ten odcinek czasu kościelnego, który się zwie Adwentem. Słowo łacińskie: adventus — znaczy po polsku przyjście. Adwent więc to ten czas, w którym przypominamy sobie oczekiwanie świata starożytnego na przyjście Mesjasza. Ale Adwent według myśli Kościoła ma nam przypominać jeszcze dwa inne przyjścia, a mianowicie przyjście powtórne Pana Jezusa w chwale na Sąd ostateczny i przyjście częste do dusz naszych przez łaskę Bożą, naukę Kościoła, a zwłaszcza przez Komunję św. Pierwsze przyjście Pana Jezusa już się dokonało. Minęło i w tej postaci więcej się nie powtórzy. Ale na drugie i trzecie przyjście mamy się wszyscy nieustannie gotować. I do tego właśnie przygotowywania się ma nas usposobić Adwent, — byśmy godnie przyjmowali Pana Jezusa w Komunji św. i byśmy przez to stawali się coraz lepiej przygotowanymi na powtórne przyjście Pana Jezusa na Sąd.

Nic tak potężnie nie budzi człowieka z ospałości duchowej, jak obraz końca świata i sądu ostatecznego, skreślony w dzisiejszej Ewangelji. Byśmy więc weszli na tę drogę przygotowania do niechybnie nas czekających rzeczy ostatecznych, posłuchajmy, jakie będą znaki:

1) na niebie i
2) na ziemi przy końcu świata i
3) jakie będzie przyjście Pana Jezusa na Sąd.

B. I.

Przepowiada Pan Jezus w dzisiejszej Ewangelji, że przy końcu świata *„będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach... albowiem moce niebieskie poruszone będą“*. Jakie to będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, pisze o tem św. Ma-

teusz (24, 29) tak: *„Słońce się zaćmi i księżyc nie da światłości swojej: a gwiazdy będą padać z nieba"*.

Zjawiska te łatwo nam sobie wytłumaczyć. Zaćmienie słońca powtarza się dość często. A powstaje przez to, że księżyc nadbiegnie między słońce a ziemię i zasłoni nam słońce. Jest to zaćmienie chwilowe. Przy końcu świata nastąpi może stałe zaćmienie; może już słońce wygaśnie i przestanie świecić. W tym wypadku i zaćmienie księżyca jest łatwo zrozumiałe, skoro księżyc świeci światłem nie własnem ale zapożyczonem od słońca.

Padanie gwiazd jest także częstem zjawiskiem we wszechświecie. Takie gwiazdy padające nazywają się meteory. Krążą one w ogromnych ilościach po przestworzach i nieraz bywają przez ziemię przyciągane. W ciągu jednak spadania rozpryskują się w przestrzeni i na ziemię dostają się w drobnych tylko odłamkach. Ale w roku 1908 zdarzył się dziwny pod tym względem wypadek. Bo oto olbrzymi meteoryt, masa żelaza i innych składników może o wadze kilkuset ton, spadł na Syberji, w dorzeczu rzeki Jenissieju. Na szczęście stało się to w okolicy niezamieszkałej i minęło bez ofiar. Gdyby bowiem meteoryt ów trafił na miejsce zaludnione, byłby w stanie i największe miasto na świecie obrócić w kupę gruzów. To też tam, gdzie przedtem rozciągał się dziewiczy las, obecnie znajduje się olbrzymia kotlina. Na kilkadziesiąt kilometrów naokoło rozpościera się przerażająca pustka. Przy końcu świata będą zapewne te meteory padać w znacznie większej ilości.

Ze słów Pisma św. zdaje się jednak wynikać, że przy końcu świata nastąpi coś większego, aniżeli wspomniane zjawiska. Mówi bowiem Pismo św., że *„moce niebieskie poruszone będą"*, coby wskazywało na rozluźnienie się całego obecnego porządku we wszechświecie. Uczeni przypuszczają, że przy końcu świata nastąpi zderzenie się ciał niebieskich, które wywoła taki ogień, że musi nastąpić zagłada całego świata, a przynajmniej zniszczenie porządku w naszym systemie słonecznym.

Pan Jezus dokładniej końca świata nie opisał, by nie karmić prostej ciekawości ludzkiej. To tylko najpewniejsze,

że świat czy w ten czy w inny sposób się skończy. Niszczały prace i dzieła poszczególnych ludzi, całe cywilizacje ludzkie sypały się w gruzy, zniszczeje kiedyś i cała ziemia ze wszystkiem, czem świat się cieszy i chełpi. Z tego wynika nauka prosta, żeśmy się nie powinni przywiązywać do niczego, co ziemskie. Pracujmy uczciwie, spełniajmy dokładnie obowiązki nasze, ale zawsze z tą myślą, że nie na ziemi budujemy nieśmiertelne pomniki naszej pracy, ale u Pana Boga wysługujemy nagrodę wieczną.

II.

Oprócz znaków na niebie będą jeszcze przy końcu świata i n a z i e m i szczególniejsze znaki. Bo *„na ziemi* (będzie) *uciśnienie narodów dla zamieszania szumu morskiego i nawałności"*. Nastąpią więc wzburzenia mórz, trzęsienia ziemi, wojny, pożogi, głód i zaraza. Skutkiem tych klęsk ogromnych będzie uciśnienie, udręka i trwożna niepewność całego rodzaju ludzkiego. Będą to więc zwiastuny prawdziwego sądu Bożego nad światem.

„Gdy będą ludzie schnąć od strachu i oczekiwania tych rzeczy, które będą przychodzić na wszystek świat". Żywiołowe klęski na ziemi szerzyć będą wśród ludzi nieopisane przerażenie. Jak roślina pozbawiona wilgoci schnie i obumiera, tak schnąć będą ze strachu przedewszystkiem bezbożni, nie mając pociechy łaski Bożej w duszy. *„Albowiem powstanie naród przeciw narodowi i królestwo przeciwko królestwu. I będą mory i głody i drżenia ziemi po miejscach"*[1]). Walki narodów sprowadzają zawsze głody i zarazy i wszelaką nędzę na ludzi. Trzęsienia ziemi powiększą jeszcze ten ogrom nieszczęść. Dobrzy w tych chwilach klęsk będą się podtrzymywać duchowo jedynie tem przeświadczeniem, że są gotowi na sąd Boży.

Klęski żywiołowe, jak wojny, wylewy wód, pożogi i trzęsienia ziemi, nawiedzają ziemię często. Ludzie trwożliwi biorą nieraz takie klęski za znaki nadchodzącego końca świata i szerzą niepotrzebnie popłoch wśród łatwowiernych. Nie wolno nam jednak zbyt pochopnie nieszczęść ludzkich

---

1) Mat. 24, 7.

odnosić do przepowiedni Pana Jezusa. Koniec świata bowiem przyjdzie nagle i niespodziewanie, jak to wyraźnie zaznacza Pan Jezus w słowach: *„A o dniu onym albo godzinie żaden nie wie, ani Aniołowie w niebie, ani Syn, jeno Ojciec“*[2]). Stąd św. Paweł pisze: *„Dzień Pański jako złodziej w nocy tak przyjdzie“*[3]). Z drugiej strony znaki, które poprzedzą koniec świata, będą tak wyraźne, że nie będą pozostawiać dla wierzących żadnej wątpliwości, że to te znaki, które Pan Jezus przepowiedział. Nie trwóżmy się więc nigdy niepotrzebnie, ale żyjąc zawsze w łasce Bożej, ufajmy niezłomnie Opatrzności Bożej, idąc za radą Pana Jezusa: *„Patrzcie, czuwajcie a módlcie się, bo nie wiecie, kiedy czas będzie“*[4]).

III.

Wśród ogólnej katastrofy obecnego świata wszyscy ludzie pomrą, zwłaszcza, że ziemia będzie ogniem przepalona, jak mówi św. Piotr: *„Dzień Pański przyjdzie jako złodziej: w który niebiosa z wielkim szumem przeminą, a żywioły od gorąca rozpuszczą się, a ziemia i dzieła, które na niej są, popalone będą“*[5]). Poczem nastąpi zmartwychwstanie ciał i sąd ostateczny.

Przyjście Pana Jezusa na sąd poprzedzą jeszcze niezwykłe zjawiska świetlne. *„A naonczas się ukaże znak Syna Człowieczego na niebie“*[6]), to jest k r z y ż albo rzeczywisty albo w ogromnym obrazie świetlnym.

„A wtedy ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w obłoku, z mocą wielką i majestatem“. Syn Człowieczy przyjdzie sądzić świat, a nie Trójca Przenajświętsza, bo tylko Syn Boży przyjął na siebie postać ludzką, widzialną i może wygłosić słyszalny wyrok. Nadto męką swoją za ludzkość wysłużył sobie, by był Panem i Sędzią tejże ludzkości. A wreszcie sprawiedliwość wymaga, by Pan Jezus, nieuznany i wzgardzony przez wielu, był wreszcie uznany i uczczony przez wszystkie pokolenia ludzkie.

Przyjście swoje zapowiada Pan Jezus w obłoku, bo obłok częścią jasny częścią nieuchwytny, jest zawsze w Piśmie św.

[2]) Mak. 13, 32. [3]) I Tess. 5, 1. [4]) Mak. 13, 33. [5]) II Piotr 3, 7. [6]) Mat. 24, 30.

wyobrażeniem Pana Boga, który jest nam tylko częściowo zrozumiały a więcej niepojęty. Przyjdzie więc Syn Boży na sąd w chwale Boskiej, w pełni swej Boskiej mocy, wielkości i władzy. Bo nie będzie już zdobywał serc naszych swą dobrocią, nauką i łaską, ale będzie wymierzał sprawiedliwość z naszego ziemskiego włodarstwa.

W przepowiedni swojej nakreślił Pan Jezus również przebieg sądu ostatecznego i końcowy wyrok. Sam sąd polegać będzie na otwarciu sumień ludzkich. Światło Boże w jednej chwili oświeci wszystkie sumienia i okaże je takiemi, jakiemi są. Wyrok dla dobrych będzie pełen łaskawości, słodyczy i szczęścia; wyrok dla złych padnie jak grom, jak burza, jak gniew sprawiedliwego i karzącego Boga.

„Potem koniec; gdy odda (Chrystus) *królestwo Bogu i Ojcu... tedy i sam Syn będzie poddan temu, który mu poddał wszystko: aby Bóg był wszystko we wszystkiem“*[7]).

Po opisaniu końca świata i zapewnieniu o swojem przyjściu uderza Pan Jezus jeszcze w t o n r a d o ś c i, mówiąc: *„A to gdy się dziać pocznie, spoglądajcież, a podnoście głowy wasze; boć się przybliża odkupienie wasze“*. Jak człowiek pełen nadziei na przyszłość nosi głowę wysoko i żadna troska nie marszczy mu czoła, tak każe Pan Jezus wierzącym podnosić głowy z otuchą i pełną nadzieją, że znaki wymienione, choć same w sobie groźne, będą im zwiastunami nowego i wiekuistego szczęścia. I żeby jeszcze większą nadać swoim słowom wagę, dodaje t a k i e p o d o b i e ń s t w o: *„Spojrzyjcie na figę i na wszystkie drzewa: Gdy już z siebie owoc wypuszczają, wiecie, że już blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, iż się to będzie działo, wiedzcież, że blisko jest królestwo Boże“*. Pismo św. rozróżnia tylko dwie pory roku: zimę i lato. To też Pan Jezus mówi, że kiedy drzewa zaczynają pękać i okrywać się zielenią, wszyscy mieszkańcy południa spodziewają się bliskiego lata. Taksamo znaki, przepowiedziane przez Pana Jezusa o końcu świata, będą zapowiedzią pewną, że wybrani wnet wnijdą do królestwa niebieskiego.

[7]) I Kor. 15, 24.

I dodaje Pan Jezus jeszcze o narodzie żydowskim te słowa: *„Zaprawdę mówię wam, że nie przeminie ten rodzaj, aż się wszystko ziści“*. Naród żydowski będzie więc istniał do końca świata, by, jak zresztą wszyscy inni ludzie, doświadczył prawdziwości słów Pana Jezusa: *„Niebo i ziemia przeminą: ale słowa moje nie przeminą“*. Świat więc dzisiejszy przeminie i wywiedzie Bóg nowe ziemie i nowe światy, tylko słowo Boże pozostanie po wszystkie czasy niezachwianą prawdą.

C. Wszyscy staniemy kiedyś przed obliczem sprawiedliwego Sędziego. Niechżeż więc całe nasze życie będzie nieustannym Adwentem, ciągłem przygotowaniem na przyjście Pana. Abyśmy w dniu onym nie schnęli ze strachu przed karą, ale byśmy z otuchą podnosili głowy w oczekiwaniu zasłużonej nagrody wiecznej. Amen.

Na niedzielę II Adwentu

Posłannictwo św. Jana do Chrystusa i świadectwo Chrystusa o Janie

(Mat. 11, 2—10)

A. W pierwszą niedzielę Adwentu mówił nam Kościół o znakach, jakie poprzedzą przyjście Pana Jezusa na sąd ostateczny i zachęcał nas, byśmy przez całe życie przygotowywali się na sąd Boży. Dzisiaj mówi o pierwszem przyjściu Pana Jezusa, które się już stało na ziemiach palestyńskich. Dlatego z dzisiejszych modlitw Kościoła przebija pewna radość, że Pan Jezus już przyszedł na ziemię i odkupił ludzi. Nim się to jednak stało, musieli ludzie długo czekać na Odkupiciela. Stąd modlitwy dzisiejsze wyrażają również tęsknotę za Odkupicielem i gorące pragnienie Odkupienia.

Wyrazicielem tej tęsknoty ludzkiej za Odkupicielem jest św. Jan Chrzciciel, poprzednik Chrystusa. O nim to bowiem zapowiedział Anioł do Zacharjasza w świątyni, że Jan *„nawróci wielu synów izraelskich ku Panu Bogu ich; a on uprzedzi przed nim, w duchu i mocy Eljasza, aby obrócił*

serca ojców ku synom, a niedowiarków ku roztropności sprawiedliwych“[1]). Jak niegdyś Eljasz w duchu Bożym i z wielką mocą zwalczał pogaństwo, nawracał ku Bogu, a jeszcze potężniej nawracać będzie naród swój przy końcu świata, tak potężnie wystąpi przed narodem św. Jan Chrzciciel przed ukazaniem się Chrystusa na widowni. On nauczaniem swojem zdziała, że wiara patrjarchów udzieli się synom, t. j. narodowi żydowskiemu, a wszelkie niedowiarstwo ustąpi miejsca prawdziwej ocenie osoby Zbawiciela.

Dlatego św. Jan Chrzciciel, jako prawdziwy kaznodzieja adwentowy, przemawia do nas z Ewangelji dziś i przemawiać będzie dwie następne niedziele. Bo jak niegdyś zdobywał serca ludzkie dla Zbawiciela, tak i dziś pozyskiwać będzie serca nasze dla Pana Jezusa. To też poznajmy dokładniej z Ewangelji dzisiejszej:

1. jak św. Jan kierował umysły ku Panu Jezusowi i
2. jakie Chrystus Pan dał świadectwo o nim.

B. I.

„A Jan, usłyszawszy w więzieniu o dziełach Chrystusowych“. A więc z więzienia odzywa się do nas św. Jan po raz pierwszy w Adwencie. A znalazł się tam za śmiałe wystąpienie przeciw królowi żydowskiemu, którym był wówczas Herod Antypas, syn Heroda Wielkiego. Ów Herod Antypas zabrał żonę Herodjadę swemu bratu przyrodniemu Filipowi, a swoją zamierzał zgładzić ze świata. Kiedy więc ta prawowita żona dowiedziała się o grożącem jej niebezpieczeństwie, uciekła do ojca swego, króla Nabatejczyków. Herod zaś pozostał w kazirodczych stosunkach. Słusznie przeto czuł się św. Jan obowiązany napiętnować publiczne zgorszenie. Stanął więc przed królem z upomnieniem: *„Nie godzi się tobie mieć żony brata twego“*[2]). Za to śmiałe wystąpienie z namowy rozwiozłej Herodjady i z namowy faryzeuszów, którym nauczanie św. Jana się nie podobało, został z rozkazu króla wtrącony do więzienia. Więzienie odsiadywał św. Jan

---

[1]) Łuk. 1, 16. [2]) Mak. 6, 18.

w twierdzy Macherus, zbudowanej nad morzem Martwem na niedostępnej prawie skale, którą Heród Wielki jeszcze kazał umocnić murami i wieżami i uczynił nie do zdobycia. Tam to po rocznej działalności został św. Jan zamknięty na dłuższy pobyt.

Pobyt w więzieniu nie był dla niego zbyt ciężki, bo nawet rozwiozły Heród cenił w nim wielką świętość. Mógł więc przyjmować uczniów i mógł dokładnie wiedzieć o pracach Pana Jezusa.

Chciał jednak jeszcze z więzienia zwrócić uwagę uczniów na Chrystusa, dlatego *„posławszy dwóch z uczniów swoich, rzekł mu: Tyś jest, który ma przyjść, czyli innego czekamy?"* Wyrażenie *„który ma przyjść"* powtarza się bardzo często w Piśmie św. Starego Zakonu i oznacza zawsze Mesjasza. Pyta więc św. Jan: Czy ty jesteś obiecanym Mesjaszem, czy na innego mamy czekać?

Zdziwić nas może takie zapytanie św. Jana, który przecież niedawno sam mówił o Chrystusie do ludzi: *„Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata"*[3]). Czyżby pod wpływem osobistego nieszczęścia zwątpił w godność nadziemską Chrystusa i zachwiał się we wierze?

Ale nie ze względu na siebie, na swoje osobiste wątpliwości, posyła św. Jan uczniów swoich do Chrystusa z zapytaniem, tylko wyłącznie ze względu na nich samych. Sam czuł się już bliskim śmierci, czuł, że nie ujdzie zemsty bezwstydnej kobiety, wysłał więc uczniów do Pana Jezusa, by mu się sami przypatrzyli i do niego przeszli.

„A odpowiadając Jezus rzekł im: Szedłszy odnieście Janowi, coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim ewangelję opowiadają". Te słowa Chrystusa są przedewszystkiem nawiązaniem do przepowiedni Izajasza[4]) o Mesjaszu: *„Duch Pański nade mną, przeto, że mnie Pan pomazał; posłał mnie, abym oznajmił cichym, abym leczył skruszonych sercem, i opowiedział więźniom wyzwolenie a zamknionym otwarcie".* W odpowiedzi uczniom Ja-

[3]) Jan 1, 29. [4]) Iz. 1, 1.

nowym powołuje się Pan Jezus i na przepowiednię Izajasza o sobie i na cuda, jako na największy dowód Bóstwa swego.

I dodaje: *„a błogosławiony, który się ze mnie nie zgorszy".* W czem mieliby się ludzie gorszyć z Pana Jezusa? Czy tem, że ślepym przywraca wzrok, głuchym słuch, chromym władzę członków, trędowatych oczyszcza, umarłych wskrzesza, ubogim niesie błogą nowinę wyzwolenia z poniewierki i podniesienia do godności dzieci Bożych? A jednak byli tacy, co się gorszyli Panem Jezusem. Byli to przedewszystkiem przedniejsi żydzi, którzy chcieli Mesjasza znakomitego potęgą ziemską, a ubogim Panem Jezusem gardzili.

Przecież i dziś, mimo tak wiele wieków trwającej pracy cywilizacyjnej chrześcijaństwa, znajdą się tacy, którzy w mniejszym czy większym stopniu gorszą się Chrystusem. Jedni mówią, że chrześcijaństwo jest religją bogaczy, klas posiadających i ich przedewszystkiem broni. Drudzy odwrotnie sądzą, że religja chrześcijańska jest religją ludzi ciemnych i niewolników. Dlatego Pan Jezus osobno i tak mocno zapewnia o wielkiej zasłudze u Boga tych, którzy mu w zupełności zaufali.

II.

„A gdy oni odeszli, począł Jezus mówić do rzesz o Janie: Coście wyszli na puszczę widzieć? Trzcinę chwiejącą się od wiatru?" I słuchacze Pana Jezusa mogli mylnie sądzić, że ten Jan, który na pustkowiach nauczał, to człowiek zmienny w przekonaniach i wierze. Dlatego mówi Pan Jezus do ludzi: Nie sądźcie, że Jan to człowiek tak chwiejny w zasadach, jak ta trzcina, pochylająca się raz w jedną to znowu w drugą stronę, zależnie od kierunku wiatru. Trzciny rosło wiele na brzegach Jordanu, jak zresztą i wiele innej roślinności tak, że prorocy nazywali tę bujną roślinność nadbrzeżną majestatem Jordanu. Z tej też roślinności bierze Pan Jezus przykład, kreśląc niezłomny charakter Jana Chrzciciela. *„Ale coście wyszli widzieć? Człowieka w miękkie szaty obleczonego?"* Jest to wzmianka o miękkości życia na ówczesnym dworze króla Heroda i o jego rozwiozłości. Św. Jan to nie w wygodach żyjący człowiek, oddany miękkiemu, lubieżnemu

życiu, ale prawdziwy pokutnik, nie lękający się żadnych cierpień dla sprawy Bożej. *„Oto, którzy w miękkie szaty się obłóczą, w domach królewskich są“.* Św. Jan zaś młodość swoją spędził na pustyni a teraz znosi trudy więzienia.

„Ale coście wyszli widzieć? Proroka?“ Żydzi tak dawno byli oswojeni z tymi nadzwyczajnymi wysłannikami Bożymi, którzy nauczali naród i przepowiadali o Mesjaszu, że mogli wziąć św. Jana za jednego z proroków. Wyjaśnia więc Pan Jezus, że Jan przewyższa posłannictwem swojem wszystkich proroków. *„Zaiste powiadam wam, i więcej niż proroka. Bo ten jest, o którym napisano: Oto ja posyłam Anioła mego przed obliczem twojem, który zgotuje drogę twą przed tobą“.* Prorok Malachjasz tak przepowiada o poprzedniku Chrystusa: *„Oto ja posyłam Anioła mojego, a nagotuje drogę przed obliczem mojem“*[5]). Przytacza więc Pan Jezus prawie dosłownie proroctwo Malachjasza o Janie wykazując, że Jan jest o tyle większy od Proroków, że tamci w duchu tylko oglądali Mesjasza i przepowiadali o nim, ten zaś własnemi oczyma go oglądał i palcem niejako nań wskazywał.

Kreśląc niezłomny charakter Jana, jego życie twarde i jego zupełne oddanie się sprawie Bożej, gani równocześnie Pan Jezus ówczesny świat żydowski, niestały i chwiejny we wierze, a w warstwach wyższych oddany życiu wygodnemu i miękkiemu. I dzisiejszemu światu przygana ta bardzo odpowiada. Szerokie warstwy ludności nieraz chwiejne we wierze, a wszystkim uśmiecha się życie wygodne, bez pracy i trudu.

C. Ewangelja więc dzisiejsza dwie przedewszystkiem winna w duszach naszych utrwalić prawdy. Umocnić nas we wierze w osobę Chrystusa i jego dzieło, i zwrócić uwagę na życie nasze. Pierwsza prawda, wiara w Chrystusa, nie wymaga może jakiejś osobnej troski. Z łaski Chrystusa wyznajemy ją przez całe nasze dotychczasowe życie, więc już chyba mogliśmy się należycie umocnić we wierze chrześcijańskiej. Druga sprawa, urządzenia życia po Bożemu, wymaga w wielu wypadkach gruntownej poprawy. Więc nie bądźmy chwiejni

[5]) Mal. 3, 1.

w dobrem, jak trzcina nadbrzeżna. Przyznajmy, że tylko życie umartwione, twarde, wśród dobrowolnego nawet wyrzeczenia się rzeczy zbędnych ma wartość dla nas samych i dla Pana Boga. Największą zaś przeszkodą w wyrobieniu pięknego charakteru jest wszelka miękkość i rozwiozłość życia. A więc w głębokiej wierze, w ciągłem współdziałaniu z łaską Bożą i w życiu twardem i umartwionem jest prawdziwa wartość nasza. Amen.



KAZANIA ŚWIĄTECZNE



Ks. Prał. Stanisław Marchewka — Jędrzejów

Na uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny

Marja a niewiasta chrześcijańska

A. Największa z niewiast.
B. I. Marja wzorem dziewic,
II. wzorem też matek.
III. Godność niewieścia i jej zadania.
C. Wzorujcie się na Marji.

„Bądź pozdrowiona łaski pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami.“

A. Kiedy Archanioł Gabrjel zwiastował Najśw. Marji Pannie radosną nowinę, że zostanie Matką Zbawiciela świata, nazwał ją *„błogosławioną między niewiastami“.* I słusznie bardzo. Takiej bowiem niewiasty, jaką była Marja, nie było nigdy i już nigdy nie będzie na świecie. Ją to Bóg wybrał jeszcze przed wiekami i przeznaczył na Matkę Syna swego. *„Pan posiadł mnie od początku dróg swoich“*, mówi o sobie Marja w Piśmie św.[1]).

O niej mówił Bóg w raju po upadku pierwszych rodziców, gdy rzucał przekleństwo na węża: *„Położę nieprzyjaźń między tobą, a niewiastą..., ona zetrze głowę twoją!“*

[1]) Przyp. 8, 22.

Z tych słów Pisma świętego widać, że Najśw. Marja Panna była istotą w szczególniejszy sposób wybraną przez samego Boga, umiłowaną przez niego i obdarzoną szczególniejszemi łaskami i przywilejami.

Z pomiędzy zaś tych łask i przywilejów jednym z największych jest ten, że ją uwolnił już w pierwszym momencie jej poczęcia od wszelkiej skazy grzechowej.

Dlatego też Najśw. Marja Panna zowie się Niepokalanie Poczętą.

Wiele było na świecie niewiast wielkich, sławnych i świętych, ale żadna z nich nie dorównała Marji, bo żadna nie była wolną od grzechu pierworodnego. Słusznie więc Archanioł Gabrjel zowie ją *„łaski pełną"*, bo Marja zawsze miała pełność łaski Bożej. Pierwsza niewiasta Ewa przez swój upadek sprowadziła na świat przekleństwo, Marja zaś przez swoją czystość nieskalaną, przez swoją świętość przyniosła nam błogosławieństwo. Pierwsza niewiasta Ewa przez swój grzech poniżyła niewiasty i okryła je hańbą, Marja zaś przez swoją niepokalaną czystość podniosła stan niewieści i przywróciła mu należyty szacunek.

Obchodząc uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny, zastanowimy się nad tem:

co kobiety zawdzięczają Marji i

jak ją za to winny czcić, kochać a przedewszystkiem naśladować.

B. I.

W przykrem bardzo położeniu znajdowały się niewiasty w świecie pogańskim, zanim Pan Jezus przyszedł na ziemię. Kobieta uważana była za niewolnicę.

Panieństwo w świecie pogańskim było prawie nieznane i wzgardzone. Dziewice oddane były na pastwę losu, służyły tylko do zaspokojenia dzikich i niskich żądz mężczyzn. Ojciec mógł córkę zabić, sprzedać, jednem słowem, mógł zrobić z nią, co mu się podobało.

Nie lepszą była dola kobiety zamężnej. I mężatki nie były uważane za żony, ale za niewolnice. Mąż mógł robić z żoną, co mu się podobało, mógł ją zabić, sprzedać, mógł ją porzucić każdej chwili, a wziąć sobie inną.

Kobieta w świecie pogańskim była więc bardzo nieszczęśliwą.

Przychodzi na świat Pan Jezus, przychodzi, aby zbawić upadłą ludzkość. Aby dokonać dzieła Odkupienia, Pan Jezus staje się człowiekiem.

Jako człowiek musiał mieć matkę. Otóż za Matkę obiera sobie Syn Boży niewiastę. A jakąż to niewiastę wybrał sobie Bóg Człowiek za matkę? Oto tę, która już jako małe dziecię ślubowała Bogu dziewictwo. *„Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie imię jego Emanuel"*. Tak powiedział dawno prorok Izajasz. Dziewicę obrał sobie Syn Boży za matkę, aby podnieść i uświęcić stan dziewic.

I ukazała się na świecie Dziewica tak czysta, niepokalana, tak święta, jakiej nie było i nie będzie nigdy pomiędzy niewiastami. Tą Dziewicą jest właśnie Najśw. Marja Panna.

I wyciągnęła ta Dziewica ręce swe do dziewic chrześcijańskich i wyrzekła do nich te słowa:

„Pójdźcie do mnie dziatki moje,
Zaczerpnijcie łaski zdroje!"

Na ten zew Marji miljony dziewic poszły za nią. Poszły te dziewice, które dla Jezusa i Marji porzuciły świat, wszystkie jego przyjemności, wyrzekły się małżeństwa, aby w czystości dozgonnej służyć Bogu całe życie. Tak zrobiły św. Agnieszka, Barbara, Dorota, Anastazja, Cecylja i miljony innych w pierwszych wiekach Kościoła. Tak uczyniły nasza Salomea, Bronisława i tysiące innych dziewic polskich. Tak czynią do dnia dzisiejszego setki tysięcy świątobliwych dziewic, które porzuciwszy świat, idą służyć Bogu w ciszy klasztornej, albo do szpitali, by pielęgnować chorych i wychowywać biedne sieroty.

Przez Marję stan panieński został podniesiony wysoko. Dziewictwo chrześcijańskie już nie jest uważane za wzgardę, ale za stan doskonalszy, wyższy.

Dziewice stały się najpiękniejszą ozdobą Kościoła.

Dziewice chrześcijańskie! Idźcie i wy za przykładem Marji. Naśladujcie ją w czystości i niewinności życia. Cenicie sobie cnotę czystości, jako skarb najdroższy, bo czystość to cnota iście anielska.

Dopóki Bóg nie powoła was do stanu małżeńskiego, starajcie się wszelkiemi siłami, aby wytrwać w cnocie czystości! W tym też celu unikajcie okazyj do grzechu i módlcie się gorąco do Matki Boskiej, bo to najskuteczniejszy środek do zachowania tej cnoty.

II.

Syn Boży staje się człowiekiem, rodzi się z Najśw. Marji Panny.

Marja stała się Matką Bożą.

Tu znowu przez to macierzyństwo Boże Marji podnosi Chrystus kobietę, jako m ę ż a t k ę i m a t k ę. Odtąd żona i matka w rodzinie już przestaje być niewolnicą męża, a staje się mu równą i odbiera należytą cześć.

Niewiasta chrześcijańska tak wyniesiona przez Jezusa i Marję, staje się wzorową matką i apostołką w Kościele katolickim. Ta niewiasta w świecie pogańskim poniżona i wzgardzona, staje się teraz apostołką i dokonywa wielkich rzeczy w dziejach Kościoła. Któż to wpływa na pogańskiego cesarza Konstantyna Wielkiego, aby przestał prześladować chrześcijan a modlił się do prawdziwego Boga? Oto pobożna jego matka, św. Helena. Ona po nawróceniu Konstantyna dopomaga mu w budowie wspaniałych kościołów i w zakładaniu szkół katolickich.

Św. Klotylda nakłania swego męża Klodoweusza, króla Franków do przyjęcia wiary, a tem samem przyczyniła się do nawrócenia Francji. Św. Blanka tak wychowuje syna Ludwika, króla francuskiego, że ten zostaje świętym. Św. Monika nawraca Augustyna, wielkiego Doktora Kościoła. Nasza Dąbrówka przynosi światło wiary dla Polski. Jadwiga znowu nawraca Litwę.

Patrzcie, czego dokazać może kobieta, ta istota słaba ciałem, ale mocna i potężna duchem! I dziś nie brak takich niewiast, które zapatrzone w ten wzór, jakim jest dla nich Niepokalana Dziewica Marja, prowadzą życie święte i stają się apostołkami Pana Jezusa.

Co może pobożna i święta niewiasta, o tem mogą nas przekonać następujące p r z y k ł a d y: W pewnem mieście mieszkało dwóch oficerów wyższej rangi. Obaj byli bardzo oziębli i obojętni w wierze: nie chodzili do kościoła, a nawet naśmiewali się z religji. Po niejakim czasie musieli się na dłuższy czas rozłączyć. Kiedy po kilku latach wrócili do swego miasta, wypadł jakiś obchód narodowy. Na takie obchody wszyscy idą do kościoła na nabożeństwo.

Poszli i ci dwaj oficerowie. Jeden z nich bardzo gorąco się modlił i przystąpił do Komunji św. Kiedy to zobaczył drugi oficer, zdziwił się bardzo, znał bowiem swego kolegę oddawna, jako niewierzącego. Gdy wyszli z kościoła, pyta go się zaraz: Mój kolego, co się z tobą stało? Przecież byłeś dawniej niewierzącym, nie modliłeś się wcale, a dziś widziałem cię nawet u Komunji św.

Na to ten drugi oficer tak mu odpowiedział: Tak było dawniej, dopóki byłem młody i lekkomyślny, ale widzisz, mój kochany, od roku poznałem bardzo pobożną i uczciwą panienkę, pokochałem ją i postanowiłem się z nią ożenić.

Kiedy ją poślubiłem, ona nie przestała się modlić i chodzić do kościoła. Dokuczałem jej za to bardzo, wyśmiewałem się z jej pobożności, ona jednak znosiła wszystko cierpliwie i była dla mnie prawdziwym aniołem. Poczęła i mnie powoli nakłaniać do modlitwy i do Sakramentów św. Nie mogłem jej tego odmówić, bo ją bardzo kocham, zacząłem się potrochu modlić, poszedłem raz i drugi do kościoła, potem nakłoniła mnie do Spowiedzi i jak widzisz, teraz się modlę, słucham codziennie Mszy św., co miesiąc przystępuję do Komunji św., i czuję się bardzo szczęśliwym. Radzę i tobie odmienić życie, a będziesz czuł się szczęśliwszym!

Oto, co może dobra niewiasta, żona!

W innem znowu mieście zgłosił się do pewnego kapłana też oficer wojskowy i mówi: Księże proboszczu, przyszedłem zamówić ślub, ale oświadczam zgóry, że przed ślubem nie będę się spowiadał, bo ja w nic nie wierzę.

Kapłan zaczął mu tłumaczyć, że przed ślubem trzeba być koniecznie u Spowiedzi, ale nic to nie pomogło. Wówczas ksiądz wziął owego pana z sobą do kościoła i zaprowadził go przed ołtarz Matki Boskiej i tak się do niego odezwał: Mój panie, możeby pan odmówił ze mną paciorek do Matki Boskiej?

Pan ten nie śmiał się wymówić księdzu, ukląkł i zaczął powtarzać za księdzem słowa Modlitwy Pańskiej i Pozdrowienia Anielskiego. Kiedy odmawiali Zdrowaś Marjo, pan ten zaczął płakać. Zaledwie skończyli pacierz, poprosił o Spowiedź z całego życia. — Co się z panem stało? — pyta ksiądz oficera. — Ojcze duchowny, odpowiada ów pan, kiedy mówiliśmy wspólnie pacierz, przypomniała mi się moja nieboszczka matka, ona tak samo ze mną odmawiała pacierze, gdy byłem jeszcze dzieckiem, ona mnie tak samo zachęcała, abym się modlił do Matki Boskiej!

Oto, co może zrobić dobra matka! Co matka pobożna zaszczepi w sercu dziecka, tego dziecko nigdy nie zapomni!

III.

Niewiasty chrześcijańskie! Wielka jest godność wasza. Wielkie też jest zadanie wasze! Niewiasta pobożna, święta, to prawdziwy skarb Kościoła, dlatego to Pismo św. mówi: *„Niewiastę mężną, któż znajdzie? Daleko i od ostatecznych granic cena jej"*. Niewiastę świętą porównywa Pismo św. do skarbu ukrytego w roli, do perły drogiej. Niewiasta, dziewica, matka pobożna i święta to największa ozdoba Kościoła katolickiego.

Ojczyzna nasza ma piękny przydomek *„Matki Świętych"*. Dlaczego? Dlatego, że wychowała wielkie szeregi Świętych. A któż tych Świętych wychował? Pobożne matki polskie!

Niewiasty chrześcijańskie! Dziś przeżywamy bardzo smutne czasy. Dziś piekło wytęża wszystkie swoje siły, aby obalić Królestwo Chrystusowe na ziemi, dziś szerzy się niewiara, zepsucie obyczajów, pogaństwo! To zło zagraża i naszej Polsce katolickiej. Na to nie możemy patrzeć obojętnie. Musimy się bronić!

Ojciec św. Pius XI nawołuje wszystkich katolików do Akcji Katolickiej. Ta Akcja Katolicka to nic innego, tylko apostolstwo ludzi świeckich. To współpraca ludzi świeckich z duchowieństwem.

A któż tu najwięcej może pomóc kapłanom, jeżeli nie wy, niewiasty, a zwłaszcza matki chrześcijańskie? „Dajcie mi święte i pobożne matki, powiedział Ojciec św. Pius X, a ja za ich pomocą nawrócą cały świat!"

Niewiasta — matka to kapłanka życia rodzinnego.

Niewiasty — matki, wzywamy was wszystkie do Akcji Katolickiej, do współpracy z kapłanami! Co mogą niewiasty, mamy przykład z Francji. Tam zakradła się straszna niewiara, bezbożność. Przez sto lat rządzili tam najwięksi wrogowie Kościoła, masoni. A jednak wiara we Francji nie upadła. Czemu? Bo kobiety zostały katolickie.

I na naszą Polskę uderza dziś fala niewiary, bezbożności i bolszewizmu.

Ale nie traćmy nadziei! Jak w roku 1920 odparliśmy bolszewików spod Warszawy, jak za przyczyną Matki Boskiej stał się *„Cud nad Wisłą"*, tak samo odeprzemy od Ojczyzny naszej i tego strasznego wroga niewiary i zepsucia moralnego, jeżeli kobiety polskie pozostaną wierne Kościołowi i swej Królowej, Najśw. Marji Pannie. A więc kobiety polskie, dziewice, bądźcie wierne Marji! Noście i odmawiajcie jej różaniec, łączcie się w Sodalicje Marjańskie, kochajcie cnotę czystości, bo przez to stajecie się najpodobniejsze do Matki Najświętszej.

C. Wy zaś niewiasty, matki polskie, bądźcie matkami na wzór Marji. Bądźcie najpierw dobremi żonami. Niech miłość i zgoda panuje w domach waszych. Czuwajcie, by w rodzinach waszych kwitła wiara, pobożność i cnota!

Prowadźcie dziatki wasze do Jezusa, jak te matki izraelskie, które przynosiły dzieci do Jezusa i prosiły, aby im błogosławił.

Uczcie dzieci wasze miłości Boga i bliźniego, uczcie je, jak mają kochać i czcić Matkę Najśw. Zachęcajcie młodzież waszą do różańca, Sodalicyj i innych stowarzyszeń kato-

lickich. A gdy tak, niewiasty chrześcijańskie, spełnicie swe obowiązki, jeżeli tak pójdziecie w ślady Marji, możemy być pewni, że Polska nasza zostanie zawsze wierną Chrystusowi i będzie zawsze królestwem Marji.

Ty zaś, Niepokalana Dziewico, weź w swą opiekę całą Ojczyznę naszą, weź w swą opiekę zwłaszcza nasze niewiasty katolickie, aby te niewiasty zawsze szły w twoje ślady i spełniły wielkie swoje zadanie. Amen.

Ks. Alfons Graszyński — Gościeszyn n/Obrą

Na uroczystość Biskupa — Wyznawcy

(np. św. Mikołaja, Karola Boromeusza, bł. Wincentego Kadłubka)

Nierówność na świecie

A. Nierówność w świecie.
B. I. Słudzy Ewangeliczni.
II. Bóg wie, co czyni.
C. Bądźmy cierpliwi.

(Mat. 25, 14—23)

A. Przypowieść Ewangelji o talentach jest nadzwyczaj aktualna. O co tu chodzi? Chodzi o jasną odpowiedź na pytanie: „czy wszyscy ludzie na świecie są równi?" Jakie wobec tego pytania zajmuje stanowisko Pan Jezus? Pan Jezus powiedziałby: Owszem, pod jednym względem wszyscy ludzie są równi — wszyscy są grzesznikami. Stanąwszy przed Bogiem, nikt nie ważyłby się oświadczyć: Jestem bez grzechu i błędu. Ale pozatem, powiedziałby Pan Jezus, nie jesteście równi. Myślę, że możnaby przejść przez cały świat, a nie znajdzie się dwojga ludzi, którzyby byli tak podobni do siebie, żeby ich, przypatrzywszy się im dokładniej, rozpoznać nie można. Otóż na tem polega właśnie cała wspaniałość dzieł Bożych. Tyle Bóg stworzył miljonów ludzi i coraz nowych stwarza. Duch jego nie spoczywa i wciąż na nowo tworzy. Równość znajdziemy tylko pomiędzy tandetą fabryczną. Wszystko co żyje, stworzył Bóg różnorodnie. A on wie, czemu tak czyni.

B. I.

Lecz wiemy również, iż ludzie nie są z tego zadowoleni. Wielu myśli, jak ów trzeci sługa dzisiejszej powieści ewangelicznej. Otóż jak się w nim kotłuje, jest strasznie oburzony w swem sercu. Jeden z jego współsług odebrał pięć talentów, t. j. według naszej waluty mniejwięcej 20.000 złotych — drugi odebrał wprawdzie mniej, dwa talenty, lecz to zawsze jeszcze osiem tysięcy złotych, on zaś sam dostał tylko jeden talent — coś cztery tysiące. Czyż to nie jest niesprawiedliwość? Czyżem gorszy od nich? tak myśli i rozumuje; oni odebrali tyle, a ja tak mało. Toteż nie ma ochoty, żeby choć palcem ruszyć dla pana swego. Bierze swój talent i zagrzebuje go w ogrodzie pod drzewem. Gdyby przynajmniej był zaniósł do kasy oszczędności, pieniądz przyniósłby procent. Lecz nie, właśnie nie, na złość swemu panu. Już wie, co mu powie. Owszem, nie może doczekać chwili, kiedy stanie przed panem swoim i mu powie prawdę. Każde słowo dokładnie sobie już ułożył. Gdy wreszcie stanął przed panem, by zdać rachunek, słowa jeno tak płynęły z jego goryczą wezbranego serca: „*Wiem, iżeś jest człowiek srogi, żniesz, gdzieś nie siał, i zbierasz, gdzieś nie rozproszył, a bojąc się, odszedłem i skryłem talent twój w ziemię; oto masz, co jest twego*"[1]). A Pan co na to? Czy przeląkł się mowy sługi? Nie, bynajmniej, lecz odpowiedział: „*Sługo zły i gnuśny, wiedziałeś, iż żnę, gdziem nie siał, i zgromadzam, gdziem nie rozproszył. Miałeś tedy pieniądze moje poruczyć bankierom, a ja przyszedłszy wżdybym był odebrał swe z lichwą. A przetóż weźmijcie od niego talent, a dajcie temu, który ma dziesięć talentów, a niepożytecznego sługę wrzućcie do ciemności zewnętrznych*". Otóż tak uczynił Pan. Gadanie o równości i niesprawiedliwości nie wyprowadza go z równowagi i pokoju. Owszem, jakoby na urągowisko, czyni nierówność jeszcze większą, oddając talent gnuśnego sługi temu, który najwięcej odebrał, tak, iż pierwszy sługa ma talentów jedenaście, drugi cztery, a trzeci żadnego.

Zaprawdę, tak czyni Bóg. Nie dba o równość, jakby tego życzyli sobie ludzie. Różnorodnie rozdaje swoje dary. Stwier-

[1]) Mat. 25, 24—25.

dzić to można na każdym kroku. Niejeden jako jedynak zamożnego ojca opływa w dobra doczesne. Inny ma ojca rolnika lub robotnika, ojca licznych dzieci, nie wiedzącego skąd brać, żeby je wyżywić. Znowu inny ma ubogą, schorzałą matkę wdowę, a troski, bieda i nędza są codziennym gościem w jego domu. Albo! Pewien robotnik miał trzech synów. Wszyscy trzej tę samą otrzymywali strawę w domu, na tej samej zasiadali ławie szkolnej, a jeden z nich zmarniał w życiu, drugi z trudem się przebijał przez życie, trzeci mając więcej rozumu i więcej szczęścia dźwignął się wnet, najpierw jako mistrz większego przedsiębiorstwa, a później, dzięki poczynionemu wynalazkowi założył sam na własną rękę warsztat, a dzisiaj ma fabrykę i jest zamożnym obywatelem. Tak zrządza Bóg.

II.

A my, co? Chcielibyśmy spowodu tego wszczynać i prowadzić spory z Panem Bogiem? Czy chcielibyśmy, jak ów trzeci sługa, o którym opowiada Ewangelja, gniewać i burzyć się na Boga? Już się nie troszczę więcej o Boga. Już więcej w Boga nie wierzę. — Czy sądzicie, że Bóg nas potrzebuje? Nie, Bóg nas nie potrzebuje. Ale ty, wy i ja potrzebujemy Boga. Naprawdę go potrzebujemy! Obojętnie, czy życie daje nam dużo czy mało, bez względu na to, czy się nam dobrze czy źle powodzi, czy nam sprzyja szczęście czy też ściga nieszczęście. Każdy z nas potrzebuje go; potrzebuje jego błogosławieństwa, miłości i przedewszystkiem miłosierdzia, by nam grzechy nasze przebaczył.

Cóż więc uczynimy?

Bóg wie, co czyni. Wyraźnie powiedziano, iż każdemu daje wedle możności, t. j. tyle, ile mu potrzeba. Czyż będziemy się buntować przeciw mądrości i wszechmocy Bożej?

Uczmy się raczej od drugiego sługi. Ten mógł być także niezadowolony. Odebrał wiele, lecz o wiele mniej od pierwszego. Mimo to był zadowolony, iż Pan mu zaufał i dlań był dobrym. Nie oglądał się w prawo i lewo na innych. Mając przed oczyma dobroć Pana swego, pomyślał: Jakże wielkie miał mój Pan do mnie zaufanie, pokażę mu, że się nie pomylił. A więc zabiorę się do dzieła. Każdy powierzony mi talent przynieść musi nowy. Nie wiemy, co zrobił. Może wydzierżawił rolę i pracował na niej w pocie czoła, może włożył pieniądz w jakieś inne przedsiębiorstwo. W każdym razie gorączkowo pracował. Toteż jaka była radość Pana, gdy powrócił. Powierzona słudze kwota podwoiła się. Z dwóch talentów urosły cztery, z ośmiu tysięcy — szesnaście tysięcy złotych. *„Dobrzeć, sługo dobry i wierny“*, mógł go Pan pochwalić, *„gdyżeś nad małem był wiernym, nad wielem cię postanowię: wnijdź do wesela Pana twego“*.

Otóż w podobny sposób i nam trzeba postępować. Nie oglądać się wokoło na innych i narzekać: czemu to inni mają się lepiej ode mnie. Czemu ten ma pieniędzy wbród, czemu zdrowe dzieci, a ja chore, czemu innym się wszystko udaje, a mnie nic się nie wiedzie!

Bóg wie, czemu tak zarządził. Z tem trzeba się pogodzić. Więcej jeszcze: Jestem chrześcijaninem. Jestem uczniem Chrystusa. A Jezus nie upadł na duchu w Ogrodzie Oliwnym i nie narzekał: Czemu mi gorzej niż innym? Nie! On pomyślał: Bóg chce, żebym wziął krzyż na siebie, żebym go zawlókł na Golgotę i tam na nim skonał. Bóg, — Ojciec mój, chce tego, niech się stanie jego wola święta. Chcę być i będę posłusznym. I był posłusznym, posłusznym aż do śmierci, a śmierci na krzyżu.

Kto jest uczniem Chrystusa, myśli jak on: Chcę być Bogu posłusznym. Nie będę patrzeć na dary, jakie innym dał, lecz na te, które sam odebrałem. A może wtedy niejeden dozna miłej niespodzianki. Może dopiero pozna, iż bynajmniej nie wyszedł z próżną ręką, lecz że jest bogatszym od wielu, wielu innych.

C. Czy byliście kiedyś w zakładzie, gdzie przebywają głuchoniemi i niewidomi? Powinniście widzieć nieszczęście i nędzę tych biedaków. Pomyślmy, być niewidomym i głuchoniemym zarazem! Cały piękny Boży świat jest dla tych biedaków jakoby ciemną i głuchą nocą. Nigdy do ich uszu nie dolatuje świergot ptaszy, nigdy nie oglądają oni twarzy matki,

nie słyszą nigdy jej słodkiej mowy, słońce im nie świeci, a czar i urok przecudnej przyrody na zawsze dla nich ukryty. A mimo to, patrz na nich, są zadowoleni, że mają opiekunów, co z nimi przebywają i nimi się opiekują. Czyż wstyd nie ogarnia naszego serca, czyż nam coś nie mówi: jesteście stokrotnie bogatsi, macie oczy do widzenia i uszy do słuchania.

Albo wnijdźmy do domu obłąkanych. My, co mamy zdrowy rozum, co nie jesteśmy zmuszeni przebywać za zakratowanemi oknami i zamkniętemi drzwiami — czyż nie czujemy, jak jesteśmy bogatymi? Jeżeli Bóg nam dał pracę, choć może trudną i krwawą, — pomyślmy, ile tysięcy ludzi dzisiaj chciałoby chętnie pracować, a pracy znaleźć nie mogą. Jeżeli mamy mieszkanie, może małe i bardzo skromne, ilu jest dzisiaj zupełnie bez dachu nad głową? Mamy kochanych rodziców, żyjemy w otoczeniu życzliwych nam ludzi, pomyślmy, ilu jest zupełnie osamotnionych, ilu przebywać musi w otoczeniu najgorszego gatunku ludzi? Ach jakże jesteśmy bogaci. Obyśmy to tylko zrozumieć chcieli, a stalibyśmy się więcej zadowoleni i wdzięczniejsi dla Boga.

Może Bóg zesłał na nas cierpienia. Uważajmy je także jako dar Boży i mówmy: niech to będzie ku naszemu zbawieniu.

Obdarzeni jesteśmy wszyscy licznemi darami Bożemi — mimo wszelkiej nierówności. Stojąc przed obliczem Boga wszyscy jesteśmy równi. Wszyscy bowiem jesteśmy grzesznikami bez zasług, jakie mieć powinniśmy u niego. Równymi jesteśmy także wobec łaski jego. Daje ją Bóg wszystkim, co po nią rękę wyciągają. *„Albowiem Bóg nie chce śmierci grzesznika"*. Chce, byśmy się do niego nawrócili. A od rana do nocy miłosierdzie jego dla nas otwarte, a wieczność jego bez końca.

To nadzieja nasza. Amen.



EGZORTY SZKOLNE



Ks. Jan Paciorek — Tarnów

Na niedzielę I Adwentu

Bojaźń Boża

A. Nowy rok kościelny.
B, I. Określenie bojaźni Bożej.
II. Jej uzasadnienie.
C. Bójcie się Boga.

A. Dziś pierwsza niedziela Adwentu. Rozpoczynamy nowy rok kościelny. Przed nami znowu długi szereg świąt i zmiłowań Bożych. Znowu przeżywać będziemy nietylko rok świecki, tysiącznemi troskami i zajęciami napełniony, ale też i rok kościelny, rok święty, w którym Bóg będzie się zbliżał do nas, będzie nas uświęcał, darzył łaskami i dla nieba nas przygotowywał. Rozpoczynamy nowy rok kościelny — i zaraz na wstępie słyszymy poważne słowa Ewangelji dzisiejszej. Czeka nas sąd! I to w okolicznościach takich, które grożą przejmują każdego. W Adwencie przygotowujemy się na Boże Narodzenie, idziemy na spotkanie miłej i dobrej Dzieciny Jezus, a jednak o sądzie mówi nam Ewangelja na początku Adwentu, by nas pouczyć i przestrzec, że ten dobry Pan Jezus, który z taką miłością i łaskawością przyszedł do nas przed wiekami — kiedyś będzie naszym Sędzią sprawiedliwym. Chce nas Kościół święty bojaźnią Bożą napełnić zaraz na początku Adwentu. Idąc więc za tem wskazaniem chcę dziś mówić do was o bojaźni Bożej.

B. I.

O bojaźni Bożej często wspomina Duch Św. w Piśmie św. Spotykamy tam takie słowa: *„bojaźń Pańska, początek mądrości"*[1]; *„bojaźń Pańska ucieszy serce i da radość i wesele i długi żywot"*[2]; *„bojaźń Boża wypędza grzech"*[3]; *„temu,*

[1] Przyp. 1, 7. [2] Ekkl. 1, 12. [3] Ekkl. 1, 27.

kto się Pana boi, będzie się dobrze działo na ostatku, a w dzień śmierci swej będzie błogosławiony"[4]).

Co to jest ta bojaźń Boża, którą tak wysławia Pismo św.? Bojaźń Boża to szacunek i respekt przed Bogiem. Kto się Boga boi, ten z podziwem uznaje jego wielkość, wierzy jego obietnicom i groźbom, z całą troskliwością unika wszystkiego, coby ściągnąć mogło niełaskę tego potężnego Pana. Kto się Boga boi — ten ze czcią odnosi się do Boga i do tego, co Boże i święte; ten nie lekceważy jego przykazań — przeciwnie, stara się je spełnić. Wie bowiem, że Bóg jest Panem i Sędzią, który o wszystkiem wie i potrafi ukarać tych, którzyby jego wolę lekceważyli. Nie chodzi tu o trwogę niewolnika, lecz dziecka dobrego, któremu bardzo zależy na zadowoleniu ojca, który potrafi być dla dziecka surowym, jakkolwiek je kocha.

II.

Bojaźń Boża nie przypada do gustu ludziom. Lubimy czytać i słuchać o miłosierdziu Bożem, o dobroci Boga, o niebie, które Bóg ludziom przygotował, o przebaczeniu bez końca — to nam się podoba. O sprawiedliwości zaś Bożej, która złych i niepoprawnych wiecznem piekłem karze, o sądzie Bożym, który nas czeka, o tem nie lubimy słuchać. Stąd i bojaźń Boża nie jest popularna, nie cieszy się wzięciem u ludzi.

Bojaźń Boża ma jednak najgłębsze swe uzasadnienie, i wszystkim nam jest potrzebna. Bóg jest wprawdzie ojcem naszym najlepszym, Bóg przebacza nawet największemu grzesznikowi — nam samym wiele pewnie już przebaczył — ale ten sam Bóg jest nieskończenie sprawiedliwy — i choć z jednej strony nagradza nawet kubek wody, podany pragnącemu — to z drugiej strony sądzi i karze nawet za każde niepotrzebnie wypowiedziane słowo — a długi zaciągnięte u jego sprawiedliwości muszą być spłacone do ostatniego grosza. Bóg jest dobry i miłosierny, ale tę dobroć i miłosierdzie okazuje przedewszystkiem tym, którzy się go boją. Znalazł miłosierdzie u Pana Jezusa nawet łotr na krzyżu, ale

[4]) Ekkl. 1, 20.

tylko jeden — a dlatego jeden, bo jeden tylko Boga się bał, przynajmniej w tej ostatniej chwili. Drugi łotr, choć upominany przez swego towarzysza niedoli, nie bał się Boga, ale też miłosierdzia u Pana Jezusa nie znalazł. „*Miłosierdzie bojącym się Pana*"[5]). „*Szczęśliwy, kto się Boga boi*"[6]) mówi Pismo św.

Szczęśliwy... Zważcie dobrze, kogo Bóg nazywa szczęśliwym. Nie nazywa szczęśliwym bogatego, wszędzie pierwszego, najwyższego, i sławnego, silnego i mądrego — ale tego, który się Boga boi!...

Dlaczego ten jest szczęśliwy, kto się Boga boi? Kto się Boga boi, ten zachowuje przykazania jego, a kto zachowuje przykazania Boże, ten czyni dobrze — a więc jest pobożny, religijny, obowiązkowy, uczciwy, czysty, miłuje Boga i bliźniego. Ba będąc takim, zyskuje sobie już tu na ziemi niejedno dobro, oszczędza sobie niejednej łzy i smutku, zyskuje uznanie u ludzi, ma spokojne sumienie, ma dobrą śmierć i pewne zbawienie. Czy nie jest więc szczęśliwy ten, kto się Boga boi?

Kto się Boga nie boi, ten jest i musi być nieszczęśliwy! Może się cieszyć powodzeniem na tym świecie, mimo swoich grzechów i lekceważenia Boga, może wyjść wysoko w opinji ludzkiej, może być sławionym przez wielu, może być uczonym, bogatym, wszystko to być może. Ale obok tego dźwiga na sobie nieraz hańbę i niesławę, ma rozpacz przy śmierci i w ostatecznym wyniku nieszczęśliwą wieczność. Wiemy jak umierał Voltaire, słynny bezbożnik, i podobni mu śmiałkowie, którzy się Boga nie bali za życia. Bóg nie pozwoli naśmiewać się ze siebie bez końca! Pozwala człowiekowi wiele robić, mówić — ale w swoim czasie o swoją cześć, o swoje prawa się upomni.

C. Bójcie się Boga. Miejcie dla Boga należny szacunek, bo Bóg to nasz Pan! Święte niech będą dla was i czcigodne jego przykazania, jego wola, jego Sakrament, jego Kościół, święta niech będzie modlitwa, bo jest rozmową z Bogiem, świętym i najczcigodniejszym Najśw. Sakrament Ołtarza, w którym on sam, Bóg-Człowiek, przebywa. Miejcie w poszanowaniu i we czci naukę religji i wszystkie nabożeństwa i zwyczaje chrześcijańskie. Uczcijcie zawsze każdy krzyż

[5]) Łuk. 1, 50. [6]) Psalm 101.

przydrożny i figurę — a przedewszystkiem liczcie się w życiu codziennem z Bogiem... Bóg chce tego i od tego uzależnia nasze zbawienie wieczne.

Gdy stary *Tobjasz* był bliski śmierci, tak mówił do swego syna: *„Synu mój, słuchaj słów moich, a załóż je jako fundament w sercu swojem. Przez wszystkie dni żywota swego miej na pamięci Boga, a strzeż się, byś kiedy na grzech nie przyzwolił, a nie przestąpił przykazania Pana, Boga naszego... Ubogi wprawdzie żywot wiedziemy, ale wiele dobrego mieć będziemy, jeśli się będziemy bali Boga, a odstąpimy od wszelakiego grzechu i będziemy dobrze czynić"*[7]).

To samo wam kładę na serce, drodzy uczniowie. Boga się bójcie i szanujcie jego przykazania. Ubogi wprawdzie żywot prowadzicie na ławie szkolnej, w trudnych wam wypadło żyć czasach i warunkach. Brakuje wam nieraz najkonieczniejszych środków do pracy, mieszkacie nieraz licho, licho się odżywiacie, ubogo nieraz ubrani jesteście — ale mimo wszystko wiele dobrego będziecie mieli, gdy się będziecie Boga bali i unikali obrazy Boga przez grzechy. Niech przynajmniej uczucie bojaźni Bożej, jeśli już nie miłości, powstrzymuje was od upadku. Po upadku zaś niech jaknajprędzej sprowadza was do stóp Boga, byście zawczasu uniknęli surowego wyroku sprawiedliwości. *„Bojaźń Boża jest początkiem mądrości"* — jest podstawą wielkiej poprawy życia, ochroną przed powtórnym upadkiem, bodźcem do życia cnotliwego. *„Kto się Boga boi — temu się będzie dobrze działo do końca...!"* Amen.

Na uroczystość Niepok. Poczęcia N. M. P.

Czem Niepokalane Poczęcie jest dla Marji a czem dla nas

A. Z zimą wszystko obumiera.
B. I. Przejście do tematu.
II. Niepokalane Poczęcie odznaczeniem dla Marji.
III. Niepokalane Poczęcie a my.
C. Bądźmy apostołami czystości.

A. Tak już jest, że — gdy zima przyjdzie — wszystko, co nam hojna wiosna przyniosła w upominku, zmarnieć i zginąć musi. Musi zginąć i zmarnieć, bo pewnej październikowej czy listopadowej nocy zjawia się niemiłosierny mróz i swem zimnem tchnieniem zwarzy liście i kwiaty po naszych ogrodach, że te, choćby nieraz miały jeszcze ochotę do życia, więdną, usychają i za każdym wiatru podmuchem opadają zwolna na ziemię — aż wreszcie zostają tylko gołe drzewa, obumarłe krzaki, jakby pamiątki i resztki minionej świetności. A gdy jeszcze silniejszy mróz przyjdzie, gdy przysypie ziemię grubą warstwą śnieg — kto kiedy słyszał, żeby wtedy pokazał się w ogrodzie czy w polu jaki kwiat, kto widział kiedy, by rozkwitła jaka cudna róża lub rozwiła się jaka śnieżnobiała lilja?

[7]) Tob. 4.

B. I.

A przecież raz na naszej ziemi tak się stało.

Zima była wszędzie naokoło. Mróz grzechu pierworodnego zwarzył wszystkie dusze ludzkie, uświęcone w Adamie łaską, wszystko, co szlachetne i piękne, prawie, że zaginęło i wymarło — aż tu wśród tej zimy zjawia się przecudny kwiat, lilja białości niewidzianej na ziemi. Właśnie ta zapowiedziana już w raju Niewiasta-Niepokalana! I taki to był dziwny i jedyny w swoim rodzaju wypadek w dziejach ludzkości, że ludzie, którzy o tem wiedzą i którzy na tych rzeczach się znają, z podziwu dotąd wyjść nie mogą. Pierwsi zanucili hymn na cześć Niepokalanej nasi rodzice w raju, a melodję tej pieśni przekazali widać z krwią swoim dzieciom, bo dziś jak szeroki i daleki świat katolicki — wszędzie ta pieśń o Niepokalanej rozbrzmiewa. A śpiewają w tym chórze dzieci, dorośli i starzy, mężczyźni i niewiasty. Różnorodne to są więc głosy, ale nie traci na tem melodja nic, bo wybija się w tym śpiewie i dominuje nuta jedna. A jest nią miłość serdeczna i dziecięca do Niepokalanej i Przenajdroższej Matki..!

II.

Dzisiejsza uroczystość przypomina nam Niepokalaną, przypomina nam, że Najświętsza Marja Panna jest od pierwszej chwili swego istnienia napełniona łaską uświęcającą i wskutek tego wolna od grzechu pierworodnego. Ona jedna

znalazła, tak niezwykłą łaskę u Boga. Ona jedna zpośród wszystkich ludzi ani przez chwilę nie była pozbawiona świętości i sprawiedliwości!

Wielki to przywilej — wielkie odznaczenie dla ciebie — Matko nasza kochana! I dlatego się cieszymy w dniu dzisiejszym, gdy to Niepokalane Poczęcie twoje wspominamy. Cieszymy się i dziękujemy Bogu, że tak „łaskawem okiem wejrzał na Dawida córę" i tak ją ubogacił i wywyższył, że „odtąd wszystkie narody błogosławioną ją nazywają..." Szczęście i radość matki jest szczęściem i radością dla dobrych dzieci. Dobremi dziećmi twojemi być chcemy — i dlatego radujemy się z tobą i cieszymy... *„błogosławionaś ty między niewiastami...!"*

Witaj Święta i Niepokalana! Niechże modlitwy nasze dzisiejsze nacechowane będą uczuciem radości i wdzięczności — będzie to miła dań dla Niepokalanej Matki Bożej!

III.

Niepokalane Poczęcie jest wielkiem odznaczeniem dla Matki Najświętszej — a czem ono jest dla nas? Tem jest dla nas Niepokalane Poczęcie, czem góry dla ludzi. Zawieźcie chorego w góry. Potrzebne mu jest świeże powietrze, czyste. Tam ozdrowieje, wzmocni się — mówi nieraz mądry i roztropny lekarz. I już niejeden, co był bliski śmierci, w górach ozdrowiał. Ale i dla zdrowych są góry wielkiem dobrodziejstwem, zwłaszcza jeśli żyją na nizinach, albo po miastach, gdzie powietrze zazwyczaj duszne i zepsute. Gdy w górach napije się człowiek całą piersią orzeźwiającego czystego powietrza — to ta pierś rozszerza się, w duszy rodzi się uczucie wolności, radości z życia, co niezwykle dodatnio działa na człowieka.

Czem są góry dla naszych organizmów, dla ciał, tem jest Niepokalane Poczęcie dla dusz naszych. Jak góry dodatnio, leczniczo działają na ciało nasze, tak Niepokalane Poczęcie działa uzdrawiająco na dusze nasze. Jak góry dają ludziom nowe jakieś siły, tak i w nas nowe się budzą siły moralne na widok niepokalanej. Wiadomo nam wszystkim, że atmosfera moralna, w której żyć i rozwijać się musimy, nie jest zdrowa — przeciwnie jest duszna, zatruta. Zło we wszelakiej postaci, a szczególnie zmysłowość przerwała tamy, które z takim trudem przez całe wieki budował Kościół katolicki, i rozlała się po szerokim świecie i wiedzie do serc i dusz się wciska... Bezwstyd, który i dawniej był, ale krył się po nocach i jaskiniach nocnych, dziś wypełznął na powierzchnię, wyszedł na ulice, usadowił się za szybami wystawowemi, rozpiera się w wielu kinach i teatrach, książkach i dziennikach, pcha się do szkoły, do domów dotąd chrześcijańskich. A wszędzie jest bezczelny i wyzywający, narzuca się nieraz z ogromną siłą. Niezdrowe jest dziś powietrze, którem dusze nasze oddychają. Trzeba nam więc gór, trzeba nam ideałów, trzeba nam podpory, trzeba nam świeżego, czystego powietrza, by dusze nasze orzeźwiły się, odetchnęły, nabrały nowych sił i zapału do dalszej walki.

I oto staje przed nami dziś idealna postać, jakby z innego świata, czysta i niewinna i tchnieniem swego Niepokalanego poczęcia krzepi nas, podnosi nas wgórę, napełnia duszę umiłowaniem niewinności, dodaje zapału do walki o czystość i niewinność. Niepokalana Matka Najświętsza — to ideał nieosiągalny dla nas, jak nieosiągalny jest nieraz szczyt górski. Ale choć człowiek nie wdrapie się na taki wysoki szczyt górski, to jednak jest zadowolony, gdy u stóp tej niebotycznej góry stanie, wzrokiem zmierzy i odetchnie powietrzem, jakie z góry na dolinę wieje. Niedostępnym szczytem jest dla nas Niepokalane Poczęcie, ale miło człowiekowi — zwłaszcza czcicielowi Marji — u stóp tej niebotycznej góry — Matki Najświętszej — stanąć, okiem wiary zmierzyć, jej niewinnością, czystością i świętością choć trochę duszę nasycić. Wtedy budzi się nowa chęć do dobrego, czystego życia, wtedy jesteśmy bliżsi Boga i lepsi. Tem jest dla nas Niepokalane Poczęcie Najświętszej Marji Panny.

Marjo Niepokalana spraw, by to się rzeczywiście stało dziś w uroczystość tobie poświęconą! Oczyść swoją niepokalanością nasze dusze, oczyść nasze myśli, uczucia, mowy, całe zachowanie nasze! Obrzydź nam wszystko to, co brudna zmysłowość zachwala! Spraw, byśmy się rozmiłowali w życiu niewinnem i czystem, i byli tobie podobni!

Wspieraj nasze siły słabe i ustawicznie pociągaj nas wgórę, do Boga, do nieba! Pewni jesteśmy, że nas Niepokalana Dziewico wysłuchasz i spełnisz nasze prośby i nasze życzenia! Okaż się nam Matką!

C. A gdy nam się okaże dobrą Matką, gdy dusza nasza za jej przyczyną stanie się czystą i niepokalaną, bądźmy apostołami Niepokalanej Dziewicy! Nieśmy czystość i niewinność tym, którzy jej nie mają, podnośmy ich dusze; zachowaniem naszem całem, słowami, modlitwą wpływajmy na drugich, by i dusze naszych braci podnosiły się z poniżenia, by odzyskiwały zatraconą może wstydliwość, by czyste się stały i miłe Bogu i Matce Najświętszej. Roznośmy woń Niepokalanego Poczęcia wszędzie, gdzie jesteśmy, żeby wszyscy, którzy się z nami zetkną, odetchnęli zawsze czystszem powietrzem, by zapragnęli czystości.

A jak poczujemy kiedy, że znowu i nam samym zaczyna brakować tego idealnego powietrza, jeśli pokusy i nas szarpać poczną, spieszmy w kornej modlitwie do Niepokalanej. Ona nie pozwoli duszom naszym zmarnieć, znowu pociągnie nas wgórę do siebie — aż kiedyś na zawsze do siebie zabierze. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. J. K.

Na Dzień Ubogich

W służbie miłosierdzia

A. Gdzie skarb wasz, tam i serce wasze będzie.
B. I. Przykład św. Wincentego a Paulo.
II. Miłosierdzia domaga się od nas Pan Bóg i Kościół św.
C. Najpiękniejsze owoce Roku św. — to dzieło charytatywne.

A. *„Gdzie jest skarb wasz, tam i serce wasze będzie.* Świat szuka swoich skarbów wyłącznie na ziemi. Pieniądz, zabawy, rozkosze zmysłowe — to skarby tego świata. Stąd serce ludzi światowych do nich przylgnęło. Niema dla nich innych skarbów, wyższej wartości, życia nadprzyrodzonego, świata pozagrobowego.

Gdzie skarb twój, tam i serce twoje.

Święci Pańscy, prawdziwi uczniowie Chrystusowi gdzieindziej skarbów szukali — i znaleźli, a serca ich do tych skarbów przylgnęły. Rozdawając i sprzedawając majętności swoje, obficie zbierali skarby dla tamtego świata, rozkoszując się radością spełnionego dobrego uczynku już tutaj na ziemi.

Tak, wielkich dobroczyńców miało chrześcijaństwo na wszystkie klęski i kryzysy wszystkich wieków. Nie było Świętego, którыby nie posiadł w wysokim stopniu cnoty miłosierdzia — miłości bliźniego. Byli Święci, którzy strawili całe swe życia stając się wybitnymi apostołami miłosierdzia chrześcijańskiego. Św. Marcin, biskup, św. Antoni z Padwy, św. Franciszek, biedaczyna z Asyżu, św. Wincenty à Paulo, św. proboszcz z Ars, Jan Vianney, św. Jan Bosko, św. Elżbieta, królowa i tylu, tylu innych, to jasne gwiazdy pracy charytatywnej w Kościele katolickim.

B. I.

Ileż to łez otarł taki św. W i n c e n t y à P a u l o, wielki jałmużnik Francji. Mówią o nim, że on jeden wpływem swoim mógłby skutecznie przeciwdziałać rewolucji francuskiej, gdyby żył w XVIII wieku. Gdziekolwiek spostrzegł nędzę, tam spieszył z pomocą. Przedstawiają go z sierotą na ręku, druga sierota czepia się jego rewerendy, jak dziecko zwykle czepia się sukni matczynej. Sieroty opuszczone były jego skarbami najdroższemi. Dla kobiet upadłych buduje zakład Magdalenek, opieką otacza umysłowo chorych, galerników-więźniów odszukuje i pociesza i zbliża ich do Boga. Przez 20 lat wydał na cele dobroczynne 14 miljonów złotych. Tak obliczają. A ileż wydał jałmużny, o której tylko sam Bóg wie. Źródłem niezgłębionem jego prac, poświęceń, to serce pełne miłosierdzia na wzór Serca Najświętszego Boskiego Samarytanina.

Zdawałoby się, że w czasach naszych biedy i nędzy dużo znajdziesz współczucia i dużo serc litościwych. Niestety, ileż obojętności, sobkostwa i zimnych serc na biedę ludzką!

Więcej miłości! Tak wołać i powtarzać nam bezustannie trzeba. Więcej miłości, miłosierdzia wobec tak licznych utrapień, któremi Bóg nas nawiedza.

II.

a) Tego miłosierdzia domaga się od nas Bóg, który w swej dobroci tak hojnie nas obdarzył. Cóż masz, czegobyś nie wziął od Boga? — zawołać musimy za św. Pawłem. Obdarzył nas Bóg tak obficie, byśmy z tej obfitości darzyli naszych braci. Domaga się Chrystus Pan od nas miłosierdzia. Całe jego życie, to służba miłosierdzia. Widzimy go głoszącego swą Ewangelję ubogim, wśród kalek i sierót, lekarzem i pocieszycielem wszystkich cierpiących. Pragnie, byśmy go naśladowali. Mówi św. Chryzostom w swej homilji o miłosierdziu: „Słuchaj, gdyby sam Pan Jezus wyciągnął do ciebie rękę po jałmużnę, gdyby jako chory i opuszczony leżał na łożu: czyżbyś mu odmówił pokarmu albo opieki? Zapewne nie, — lecz oto sam Pan Jezus leży opuszczony w postaci chorego — czyliż się nie ulitujesz nad nim?"

b) Domaga się wreszcie Kościół św. od nas, byśmy byli miłosierni. Najwymowniejszem kazaniem Kościoła jest jego działalność charytatywna. Tak jak Pan Jezus rzekł do faryzeuszów, kiedy piętnował ich niewiarę: *„jeżeli słowom moim nie chcecie wierzyć, wierzcie uczynkom moim"*. Tak samo i Kościół św. wobec zaczepek swoich wrogów, wskazuje na swe dzieła miłosierdzia i woła: jeżeli nauce mojej nie chcecie wierzyć, patrzcie na olbrzymi szereg niezliczonych sierocińców, ochron, szpitali, zakładów dla umysłowo chorych, starców: wierzcie uczynkom moim. „Jest to naszą chlubą" — pisze Ks. Prymas Polski w liście pasterskim *„O życiu parafjalnem"*, — „że parafje nasze posiadają swoje organizacje, dzieła i instytucje charytatywne".

Więcej miłosierdzia, to postulat dni naszych. Praca charytatywna będzie naszym trudem, ale i naszą nagrodą.

„Mam jeden wyrzut sumienia", tak mówiła pewna umierająca zakonnica do św. Wincentego, „mianowicie ten, że zbyt wiele znajdowałem przyjemności w służbie ubogich".

Ta przyjemność, ta radość w służbie miłosierdzia jest przedsmakiem nagrody, którą przyrzekł Boski Zbawiciel słowami: *„Błogosławieni miłosierni, albowiem miłosierdzia dostąpią"*.

C. Na zakończenie jeszcze dwa obrazy. Na pierwszym zakonnica, młoda, piękna — obok niej staruszek trędowaty, któremu z troskliwością najczulszej matki bandażuje ropiące rany. Jak piękny to obraz wyrzeczenia świata dla Chrystusa i dla bliźnich, trędowatych.

Drugi obraz: Dama z wyższych sfer towarzyskich, otoczona wielbicielami, nieprzyzwoicie wystrojona, łaknąca uznania i komplementów. Żyje z dnia na dzień, dla siebie, by się bawić, stroić, używać, nieczuła i bezmyślna dla nędzy i biedy bliźnich.

Najmilsi! Z pewnością z niesmakiem odwracacie się od obrazu zmysłowej strojnisi, a z głębokim szacunkiem podziwiacie bohaterstwo skromnej siostry miłosierdzia. Pierwszy obraz to symbol miłosierdzia chrześcijańskiego z życia wyjęty. Odwróćmy się od sobkostwa — a stańmy się gorliwymi apostołami miłosierdzia chrześcijańskiego. Niech Święci Pańscy nam wyproszą zapał dla pracy charytatywnej. W myśl słów Ks. Prymasa niech każdy z nas przyczyni się do tego „by w obrębie naszej parafji z winy naszej nie było opuszczonej biedy, sierót zaniedbanych, niezaopatrzonych starców".

Oby to był owoc Roku Świętego, złożony u stóp Krzyża św. w podzięce za nieogarnione dobrodziejstwa Boże, które z Krzyża płyną tak szczodrze na dusze nasze. Amen.

Ks. Bolesław Orłowski — Ostróg

Na 10-lecie Korpusu Ochrony Pogranicza

Co to za uroczystość?

„I zawołał lew na strażnicy Pańskiej: ja jestem, stojąc ustawicznie w dnie i na straży mojej, jam jest stojąc po wszystkie nocy."
(Izajasz 21. 28)

Każdy kraj ma jakieś święto narodowe, jakiś dzień uroczysty obchodzony na pamiątkę najpiękniejszego, najdonioślejszego faktu w swej historji. Mają taki dzień uroczysty rozmaite związki, stowarzyszenia, organizacje cywilne i wojskowe; ma taką piękną i doniosłą uroczystość organizacja wojskowa tak dobrze nam znana i kochana „Korpus Ochrony Pogranicza". Dziś właśnie żołnierz K. O. P'u obchodzi wielkie święto: 10 rocznicę objęcia pod swe obrończe i opiekuńcze skrzydła granic naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polski.

Zebraliście się, kochani żołnierze, tak licznie w tej świątyni Pańskiej, by w pierwszym rzędzie złożyć hołd Bogu, złożyć swe modły dziękczynne, przyjrzeć się ogromowi dokonanej pracy, aby zachęcić się do dalszego „wyścigu pracy", do dalszej czujnej straży na rubieżach naszej drogiej Ojczyzny.

Kiedy naród izraelski powrócił z niewoli, zebrał się u rozwalonych bram Jeruzalem, nie płakał, nie narzekał, lecz wziął się energicznie do pracy i trzymając w jednej ręce kielnię, a w drugiej miecz, odbudowywał, wzmacniał i jednocześnie bronił swych granic. Takie posłannictwo dziejowe spełnia w zmartwychwstałej naszej Polsce K. O. P. W jednej ręce trzyma miecz, a w drugiej kielnię. Chociaż nie jest tu miejsce, by wyliczać ogrom tej pracy obywatelskiej, społecznej i oświatowej rzucam tylko parę szczegółów, by szerszy ogół obywatelski wiedział i zdawał sobie sprawę, jak wielkie zasługi przynosi żołnierz K. O. P'u społeczeństwu polskiemu.

Jesteśmy na rubieżach cywilizacji i barbarzyństwa i z tego doskonale zdają sobie sprawę oficerowie i żołnierze K. O. P'u. Więc przedewszystkiem w wybudowanych przez siebie świetlicach szerzą oświatę: przez dobre czasopisma, urządzanie obchodów, teatrów. Są oni także pionierami kultury fizycznej; wystarczy wspomnieć o licznych obozach harcerskich, zakładanych na terenie K. O. P. Dalej: ulepszają komunikację, ratują w wypadkach powodzi, pożaru itd. Piękną także kartę mają w dożywianiu dzieci i biednej ludności kresowej Wołynia, Polesia i Wileńszczyzny. W krótkich słowach trudno mi ująć wszystko, ale to dopiero praca, jakby jednej ręki, praca dokonana kielnią. A teraz cofnijmy się myślą wstecz przed 10-ciu laty. Przypomnijmy łuny pożarów w m... pod m... i na dalszych odcinkach granicy Polski. Przypomnijmy wybryki band dywersyjnych, kradzieże, rozboje, zabójstwa, odważnie szli do nas fałszywi prorocy w wilczych skórach, rozmaici bandyci mienia i ducha polskiego, kręcili się oni koło naszej Polski, jak obrzydliwe ćmy koło lampy. I oto stanął żołnierz K. O. P. Noc ciemna okrywa pola, łąki, lasy, sioła i miasta, a tu na progu Rzeczypospolitej stoi na strażnicy we dnie i w nocy, w zimie i w lecie, stoi i czuwa, wzrok swój ustawicznie wytęża. I dziś spokojnie może obywatel pracować i odpoczywać, bo żołnierz polski K. O. P'u trzyma proch w suchem miejscu.

Eliza Orzeszkowa powiada, iż są dwa gatunki ludzkich natur: gatunek „chodzący" i „skrzydlaty". „Chodzący" to są ci, którzy po ziemi tylko „chodzą" i dbają jedynie o to, co marne, znikome, pełzają, żyją życiem zwierząt. „Skrzydlaci" — to są ci, którzy wylatują ponad poziomy i ogarniają olbrzymie horyzonty nie myślą o sobie, lecz pracują i poświęcają się dla drugich, rozszerzają swój umysł, uszlachetniają dusze i zbliżają do Boga. K. O. P. właśnie jest tą przednią cząstką narodu polskiego. Oni są „skrzydlatemi" naturami. bo praca ich wielka, a poświęcenie bohaterskie.

Żołnierzu polski! Stój twardo na tej strażnicy, którą ci naród wyznaczył. Trzymaj straż nad Horyniem i Wiljà... Czuwaj!.. Wytężaj wzrok, a za twemi plecami będzie bezpiecznie pędził życie, ku lepszej przyszłości, pracowity naród Polski. Pamiętaj o tem, że państwo nakłada na ciebie ciężki i wielki obowiązek, obowiązek pracy, ofiary, poświęcenia aż do ostatnich granic, aż do zaparcia się własnego „ja", aż

do oddania w ofierze swej woli, swego własnego „chcę", aż do ofiary z własnej krwi... Musicie odbywać straż nieustannie, niezmordowanie, strzec skarbnicę naszego dorobku państwowego i strzec go pilnie przed szkodnikami, którzeby go zniszczyć lub uszczuplić chciały. Lecz wiedz o tem, kochany żołnierzu, że zaszczyt, który cię spotkał, nakłada na ciebie ważne obowiązki. Masz być Polakiem bez skazy, człowiekiem prawym, który nie daje dostępu judaszowskim podszeptom błyskającym przed oczyma ułudnym blaskiem złota. Masz być wzorowym obywatelem, Polakiem, katolikiem, masz być słupem żelaznym, murem miedzianym Polski katolickiej...

Parkan najpiękniejszy, najbogatszy i najmocniejszy, lecz długi, nie wytrzyma wichrów, burzy — jest słaby, wygnie się tu i ówdzie pokrzywi się i zwali — trzeba słupów. Gdzie słupy są gęste i mocne tam parkany stoją równo i wytrzymują największy napór wichrów; gdzie zaś ich brak, tam się wali, a przez zwalone miejsca, każdy może wejść. Granice Państwa Polskiego otoczone są, jakby żywym parkanem K. O. P. Chociaż żywopłot jest najmocniejszy i najpiękniejszy... nie ostoi się; trzeba słupów silnych żelaznych, granitowych — trzeba dowódców, którzyby siłą swego charakteru i wyrobienia podtrzymywali cały żywopłot Rzplitej w czasie spokoju i wichury. Kochajcie ich, Żołnierze, jak oni ukochali was, gdyż służba względem Państwa rodzić się musi z miłości, która wszystko ogarnia i wszystkiem kieruje. Co z miłości powstaje, to tylko ma siłę, trwałość i wielkość.

Na dalsze długie, długie lata niech wam Bóg błogosławi.
Wiernie stójcie, brońcie i służcie dla dobra Państwa, na chwałę Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, tak niech wam dopomoże Bóg i Królowa Polski. Amen.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta"

KAZANIA NIEDZIELNE

Ks. Omikron

Na niedzielę III Adwentu

Św. Jan Chrzciciel i wzór jaki nam zostawił

Wstęp: Niezwykła postać.

A. Kim był św. Jan Chrzciciel —
 1) według własnego świadectwa,
 2) w świetle oceny współczesnych,
 3) podług oceny Chrystusa Pana.

B. Św. Jan Chrzciciel uczy nas:
 1) pokory,
 2) siły charakteru,
 3) ducha pokuty.

Zakończenie: O ducha św. Jana Chrzciciela — u nas.

„Posłali żydowie z Jeruzalem kapłanów i lewitów do Jana, aby go spytali: ktoś ty jest?" *(Jan 1, 19.)*

Nie dziwimy się zupełnie, że na kapłanów i lewitów, na całą starszyznę żydowską, padł postrach, gdy nad brzegami Jordanu zjawił się ten człowiek naprawdę niezwykły, przerastający potęgą swego ducha — jak to odrazu wyczuli — i kapłanów i lewitów i radców Sanhedrynu.

Niepokoił ich ten człowiek „wysokiego wzrostu i silnej budowy ciała, ale wychudły i cery prawie brunatnej, wyschły od ostrości życia, od wiatrów i słońca pustyni. Około wysokiego czoła kłębiły się mu w nieładzie zwichrzone sploty czarnych włosów, oblicze jego było surowe, oczy błyszczące. Z ramion spadał mu płaszcz; pod płaszczem odziany był grubą i szorstką szatą z wielbłądziej sierści i przepasany w biodrach niegarbowanym rzemiennym pasem. Nogi miał bose, w ręku długą laskę. Z całej postaci przebijało i natchnienie proroka i surowość ascety i święty gniew zwiastuna kar Bożych. Ale była tam też niewymowna szlachetność i przedziwna czystość..."[12])

[12]) Ks. Jan Rostworowski, T. J. „Obrazki z życia Zbawiciela", Kraków, 1918. Str. 80.

Dlatego zaniepokojeni pytają między sobą: kim on jest? I posyłają wysłanników z tem pytaniem doń.

A może to właśnie: *„ten, który ma przyjść“*, Mesjasz obiecany przed wiekami i przepowiedziany przez Proroków?...

A. Kim był św. Jan Chrzciciel — my nie mamy żadnej wątpliwości.

Jest on jedną z najznakomitszych i najwybitniejszych postaci Nowego Testamentu. Ewangeliści podają nam dokładnie jego rodowód, jego rodziców, okoliczności towarzyszące jego przyjściu na świat, jego pustelnicze życie przed ukazaniem się nad Jordanem, wreszcie jego błogosławioną działalność w charakterze poprzednika Zbawiciela.

Znamy jego uczniów i jego wrogów, jego prześladowców i jego morderców.

Ale znamy nietylko jego życie i tło historyczne, na którem zjawił się jak wspaniały słup ognia przed wystąpieniem publicznem Pana Jezusa. Znamy jego wartości wewnętrzne, jego charakter, jego świętość w potrójnem świetle 1) jego własnego świadectwa, 2) oceny jego współczesnych i 3) nieomylnego orzeczenia Chrystusa Pana.

1. Św. Jan Chrzciciel sam o sobie.

Po ludzku mówiąc, miał św. Jan Chrzciciel najlepszą sposobność, żeby odegrać rolę Mesjasza, gdy stanęli przed nim wysłannicy starszyzny żydowskiej. On jednak *„wyznał a nie zaprzał, a wyznał: ja nie jestem Chrystus!“* Ani roli proroka nie chciał odgrywać (chociaż Pan Jezus sam o nim powie, że jest *„więcej niż prorokiem“*) i na pytanie wysłanników, czy jest Eljaszem lub wogóle prorokiem, ma jasną i krótką odpowiedź: „Nie!“

Ale jest kimś, który przerasta posłannictwem wszystkich Proroków Starego Zakonu. Jemu bowiem dano, by palcem wskazał tego, *„który miał przyjść“*, by mu drogę przygotował. I to wyznaje głośno:

„Jam głos wołającego na puszczy: prostujcie drogę Pańską, jako powiedział Izajasz Prorok!“ .

Jakże krótkie, proste i jasne jest świadectwo św. Jana Chrzciciela o sobie samym.

Właściwie nie mówi nic o sobie samym.

Mówi — przedstawiając się narodowi żydowskiemu — o swojem posłannictwie, o swojej misji, powierzonej mu przez Boga.

On jest tak oddany temu posłannictwu, tak „bez reszty“ oddany idei, że dla niej spala się zupełnie, nią żyje, wyzuwając się ze wszystkiego, coby stanowić mogło jego osobiste szczęście. Jest on takim przedstawicielem misji, powierzonej przez Opatrzność Bożą, że staje się niejako jej żywem uosobieniem.

I w tem tkwi tajemnica wielkości św. Jana Chrzciciela. A wszyscy przedstawiciele wielkiej misji i wielkiej idei, od Apostołów począwszy, którzy spełnili swe zadanie w dziejach sprawy Bożej, o tyle je spełnili dobrze, o ile brali w swą duszę to poświęcenie całopalne dla swego posłannictwa, którego uczy swym niezrównanym przykładem św. Jan Chrzciciel.

2. W świetle oceny współczesnych.

Wprawdzie bezbożny Herod, nie mogąc znieść spokojnie gromów upomnień św. Jana za życie rozwiązłe i gorszące, kazał go wtrącić do więzienia, kazał go bezkarnie — ściąć, ale nie utopił w krwi poprzednika Zbawiciela tego jednomyślnego sądu współczesnych, że syn Zacharjasza i Elżbiety jest wielkim Świętym.

Świętość Jana Chrzciciela była tak uderzająca, że wszyscy uderzeni nadzwyczajną cnotą, pokutą i poświęceniem Janowem poczęli domyślać się w nim Mesjasza, a w najgorszym razie, któregoś z proroków, może nawet samego Eljasza.

Wiemy zaś dobrze, że Prorocy Starego Testamentu byli mężami świętymi i w szczególniejszy sposób przez Opatrzność Bożą powołanymi nietylko do przepowiadania przyszłych kolei Królestwa Bożego na ziemi, ale i do podtrzymywania ludu wybranego — jakże często niewiernego — w wierności Bogu prawdziwemu i jego przykazaniom. A dokonywali tego, sami świecąc przykładem gorliwości i cnoty.

A cóż dopiero powiedzieć o świętości Mesjasza.

Żydzi dobrze zdawali sobie z tego sprawę, że Mesjasz — to Emanuel, to Bóg na tę ziemię zstępujący i bratający się z ludźmi. Jakże więc świętym musiał być św. Jan Chrzciciel, jeśli widzieli w nim rysy mesjańskie i gotowi byli upaść mu do nóg, by okrzyknąć go tym, *„który miał przyjść"*.

3. Nieomylna ocena Pana Jezusa.

Powszechne przekonanie współczesnych o wielkiej świętości Jana Chrzciciela, ocenianej na miarę Proroków, a nawet porównanej z doskonałością Mesjasza, przypieczętował Pan Jezus swą nieomylną oceną.

On to wskazał na św. Jana Chrzciciela jako przykład wybitnej cnoty i świętości.

On podkreślił jego niezłomny charakter, na Bogu i jego prawie oparty, nieuginający się *„jak trzcina chwiejąca się od wiatru"*.

On podniósł wobec całego ludu żydowskiego wielkie umartwienie i uderzającego wszystkich ducha pokuty, tak obcego tym, co *„w miękkie szaty się obłóczą"*.

On wreszcie swym nieomylnym wyrokiem orzekł uroczyście, że: *„nie narodził się z niewiasty większy od Jana Chrzciciela"*.

Nikt już później nie usłyszał takiego uznania i takiej oceny z ust Zbawiciela świata. Ani Piotr, ani ukochany Apostoł Jan, ani ci, co przyszli w wiekach następnych i sprawie Jezusowej oddali się zupełnie jak św. Franciszek z Asyżu, św. Ignacy Loyola, św. Alfons Liguori i tylu innych aż po dni nasze.

B. W świetle tych świadectw stoi przed nami św. Jan Chrzciciel jako jedna z największych postaci w dziejach ludzkości.

Jest to naprawdę „mąż Boży", charakter skrystalizowany i w ogniu Bożej woli, Bożego prawa zahartowany, przykład cnoty doskonałej.

Z bogatej skarbnicy światła i dobra, które nosił w swej wielkiej duszy św. Jan Chrzciciel, trzy przymioty przedewszystkiem narzucają się nam niejako do naśladowania: 1) pokora, 2) stałość i siła charakteru i 3) duch pokuty.

1. Św. Jan uczy nas pokory.

Pokora prawdziwa była i jest nadal bardzo rzadkim i cennym kwiatem ludzkiego ducha.

Jakże o tę prawdziwą pokorę wogóle trudno! O ileż trudniej, gdy jest się otoczonym czcią i pochwałami ze wszystkich stron.

Tak właśnie — mówiąc po ludzku — trudno bardzo było zdobyć się na pokorę chyba św. Janowi Chrzcicielowi, ogłoszonemu wśród szerokich rzesz ludu prorokiem, a nawet Mesjaszem, oczekiwanym przez naród żydowski.

Św. Jan Chrzciciel nie dał się jednak ani na chwilę zachwiać na tem stanowisku, które stwarza prawda. Bo „pokora jest prawdą" — jak słusznie mawiała św. Teresa z Avili. I na św. Janie Chrzcicielu spełniło się to, co tak trafnie ujął później św. Jan Złotousty: „jeśli chcemy być oparci na silnej skale, chodźmy po drogach pokory!"[13])

Św. Jan Chrzciciel oparł się wszelkim pokusom pychy, odparł je tym przepięknym w swej prostocie aktem pokory: *„W pośrodku was stanął..., któregom ja niegodzien, żebym rozwiązał rzemyk u trzewika jego"*.

Dziś ludzie nie chcą słyszeć o pokorze i zupełnie jej nie rozumieją.

Gdyby ją pojęli należycie, rozwiązaliby potem łatwo dwa wielkie zagadnienia: a) zbliżenie ludzkości do Boga i b) złagodzenie nierówności społecznych i biedy, które tak przykro dają się we znaki współczesnemu światu.

a) Ludzkość coraz bardziej oddala się od Boga i nie znajdzie doń drogi jak tylko na ścieżynie pokory. To, co znakomity biskup francuski pisał o duszy poszczególnej, odnosi się i do całej ludzkości: „przychodzi chwila w poszukiwaniach prawdy, kiedy dusza nie może zasłużyć na pełne światło inaczej, jak przez akt pokory i oddania się Bogu. Trzeba

[13]) S. Ioannes Chr. — Homil. 21 in Epist. ad Rom.

się odważyć na ofiarę, jeżeli się chce zwalczyć ciemności. Pan Bóg za tę jedynie cenę daje łaskę. Przeczuwał to św. Augustyn (przed nawróceniem), ale bał się. Chciał widzieć wyraźniej, zanimby miał uklęknąć, tymczasem na kolanach właśnie odbiera się pełne światło"[14]).

I ludzkość tylko na kolanach, drogą pokory, wróci do Pana Boga.

b) Pokora również ulży ogólnej biedzie, złagodzi nierówności społeczne. „Pokora jest z cnót największą, bo ona tylko zbliża odległości i wyrównuje różnice między ludźmi, różnice stwarzane prawem i naturą, albowiem wszczepia w możnych słodycz i miłosierdzie, a w biednych posłuszeństwo, rezygnację i cierpliwość"[15]).

2. Św. Jan Chrzciciel wzorem siły charakteru.

Takich charakterów stalowych i spiżowych, jeśli się tak wyrazić wolno, jak św. Jan Chrzciciel, mało przesunęło się przez tę ziemię.

Św. Jan Chrzciciel miał odwagę piętnować zło i krzywdę, nie oglądając się na to, jakie za to poniesie skutki. Prześladowanie i śmierć nie były dlań straszne, gdy szło o obronę prawa Bożego. Jego odwaga i śmiałość, jego granitowa wola, czynią go szczególniejszym patronem naszych czasów, czasów słabej woli i marnych charakterów.

Chwała Bogu idzie ożywczy prąd u nas od młodych, coraz odważniej występujących w obronie prawdy i śmiało stających w obozie Chrystusowym. Ale olbrzymie masy jeszcze pozostają w niewoli t. zw. opinji, w masach pokutuje zarazek tchórzostwa, fałszywego wstydu, gdy chodzi o śmiałe i głośne przyznanie się do sztandaru Chrystusowego.

Dałby Bóg, by Akcji Katolickiej, wychowującej świeckich apostołów, udało się wyszkolić i u nas zastęp przodowników, którzyby na św. Janie Chrzcicielu uczyli się czem jest charakter!

[14]) Ks. Biskup Emil Bougaud, „Św. Monika", Brody 1910. Str. 151 i nn. [15]) Franciszek Coppée, „Dobre cierpienie", Kraków, 1907. Str. 65.

3. O ducha pokuty.

Mimo, że św. Jan Chrzciciel był uświęconym już w łonie swej matki, jak nas poucza zgodna tradycja chrześcijańska, mimo, że wiódł żywot bardzo świątobliwy, jak świadczą zgodnie współcześni z Panem Jezusem na czele, świeci nam on przykładem nadzwyczajnej pokuty i umartwienia.

Stał się przysłowiowym pokutnikiem i wzorem pokutników.

Dla współczesnego świata duch pokuty jest tak samo obcy jak duch pokory.

I dlatego chyba Pan Bóg sam wymierza pokuty, by otrząsnąć nas z grzechu ospałości i przyziemności. „Bo, gdy człowiek nie umie sam powrócić, Bóg zastępuje mu drogę"[16]). Dlatego też chyba zsyła te straszne klęski elementarne — i na naszą ziemię polską — jak i ostatnią straszną powódź w lipcu 1934 r. I słusznie pisał w swem orędziu Arcypasterz nieszczęśliwej diecezji tarnowskiej: „snać zalew naszych grzechów wyprzedził zalew wód..."[17]). Bóg „zastępuje drogę" ludziom zaślepionym w grzechu i karami swemi pobudza nas do pokuty.

Czyż mamy — broń Boże — nadal oczekiwać, by Bóg strasznemi klęskami zmuszony był przynaglać nas do pokuty?!

Duchem pokuty zasłaniajmy się jak tarczą przed karami Bożemi!

„Póki czas mamy"...

O ducha św. Jana Chrzciciela, ducha pokuty, śmiałości, odwagi, hartu woli i pokory prośmy gorąco Pana Jezusa na „nasze czasy", coraz więcej poganiające i obce wszystkiemu, co Chrystusowe i Boże!

Niech ten duch poprzednika Zbawiciela przeniknie nawskroś tych zwłaszcza, co na apel Namiestnika Chrystusowego imają się pracy w Akcji Katolickiej! Amen.

[16]) Bolesław Prus „Emancypantki", 1894, Tom IV, Str. 219. [17]) Ks. Biskup Dr. Franciszek Lisowski — dnia 19 lipca 1935.

Ks. Omikron

Na IV Niedzielę Adwentu

Nasze przygotowanie na Boże Narodzenie

Wstęp: U schyłku Adwentu

A. Dlaczego powinniśmy się przygotować na Boże Narodzenie?
1) Wymaga tego świętość i ważność tej uroczystości.
2) Taka iest wola Matki naszej, Kościoła św.
3) Własny nasz pożytek wzywa nas do tego przygotowania.

B. Jak mamy się przygotować na Boże Narodzenie?
Usunąć przeszkody:
1) na terenie naszego rozumu,
2) w naszej woli,
3) ze strony świata.

Zakończenie: „Przyjdź, Panie Jezu!"...

„Gotujcie drogę Pańską!" *(Jan 1. 23.)*

Szybko zbliżamy się do końca Adwentu. Zaledwie kilka dni dzieli nas od święta Bożego Narodzenia, na które miał nas Adwent przygotować.

Jeśli Adwent ma wobec nas spełnić swoje zadanie, powinniśmy przynajmniej przez te jego ostatnie dni pomyśleć na serjo o przygotowaniu na to wielkie doroczne święto, najmilsze i najradośniejsze wśród naszych świąt.

Przygotowanie to oczywiście powinno odpowiadać duchowi Kościoła św. i w swych pobudkach i w swej treści.

Dlatego zastanowimy się dzisiaj nad tem:

A. Dlaczego powinniśmy się przygotować na Boże Narodzenie?

B. Jak mamy się przygotować na to nasze wielkie święto?

A. Od wieków istnieje w Kościele św. zwyczaj, uświęcony tradycją czcigodną, przekazaną jeszcze z pierwszych wieków chrześcijaństwa: przygotowywania się do obchodu ważniejszych świąt i uroczystości w ciągu roku. Stąd to pochodzą wigilje, nowenny, posty i osobne modlitwy, przeznaczone ku temu celowi, by dusze wiernych należycie przygotować na godne obchodzenie większych świąt kościelnych.

Nic więc dziwnego, że gdy chodzi o tak ważne święto jak Boże Narodzenie, my, uczniowie Pana Jezusa, mamy obowiązek szczególniejszy przygotowania się na jego pod każdym względem godny obchód.

Rozważmy pokrótce: jakie pobudki skłaniają nas do tego!

Z pobudek tych wymienimy trzy najważniejsze: 1) świętość i podniosłość święta Bożego Narodzenia, 2) wyraźną wolę Kościoła św. w tym kierunku i 3) nasz własny pożytek.

1. Świętość i podniosłość święta Bożego Narodzenia.

Świętość i podniosłość święta Bożego Narodzenia wymaga od nas odpowiedniego przygotowania. Przecież to jest pamiątka najradośniejszej chwili dla rodzaju ludzkiego, tej chwili dostojnej i wielkiej, gdy —

„Z nieba wysokiego Bóg zstąpił na ziemię,
ażeby do nieba wywiódł ludzkie plemię..."[18])

Nacóż przydałoby się nam dzieło stworzenia, gdyby Pan Jezus nie przyszedł na tę „dolinę łez", by nas odkupić, gdyby nie przyjął na siebie natury ludzkiej Syn Boży, by — jako jeden z nas, brat nasz — stać się okupem za nasze i całej ludzkości grzechy?...

I tę właśnie chwilę święcić mamy uroczyście, gdy

„Pan z nieba i łona Ojca przychodzi"...[19])

gdy wcielony Syn Boży rozpoczyna pielgrzymkę ziemską, a zarazem najdonioślejsze dzieło odkupienia świata.

Cóż więc dziwnego, że mamy gotować się jak najuroczyściej na obchód pamiątki tej wielkiej i radosnej chwili?

2. Wola Matki naszej, Kościoła św.

Matka nasza, Kościół św., wzywa nas do należytego przygotowania na uroczystość Bożego Narodzenia i dlatego ustanowił Adwent, okres przygotowawczy do tego wielkiego i radosnego święta. Dlatego też Kościół św. w drugą, trzecią i czwartą niedzielę Adwentu czyta nam Ewangelje św., w których stale powraca myśl o przygotowaniu na przyjście

[18]) Z kolędy. — [19]) j. w.

Zbawiciela. A przez wszystkie te tygodnie przygotowawcze brzmi nam ustawicznie w uszach to jedno słowo: „Adventus" — „P r z y j ś c i e"..., byśmy byli gotowi na przyjęcie tego, *„który ma przyjść"*.

I jeszcze więcej. Kościół św., chcąc nam wyraźnie i silnie zaakcentować dostojność święta Bożego Narodzenia, skupił koło niego cały szereg świąt mniejszych. Bo: „to święto Bożego Narodzenia jest tak niepojęcie jasne i wielkie, że cały szereg innych świąt mu towarzyszy, tak jak za słońcem chodzi orszak gwiazd cały"[20]).

Więc jako wierne dzieci Kościoła św. powinniśmy sercem najgorętszem i najochotniejszem odpowiedzieć jego intencjom i jego woli, gotując się jak najlepiej na „przyjście" Pana Jezusa w żłóbku betleemskim w takt naszej rzewnej kolędy:

„Pójdźmy wszyscy do stajenki
do Jezusa i Panienki!
Powitajmy Maleńkiego
i Maryję, Matkę jego!"[21])

3. N a s z w ł a s n y p o ż y t e k.

Wreszcie nasz własny — dobrze zrozumiany interes — skłania nas do należytego przygotowania się do godnego obchodu święta Bożego Narodzenia.

Święta i uroczystości kościelne nie są t y l k o z e w n ę t r z n e m i obchodami, podobnie np. jak różne uroczystości świeckie[22]). Na szczęście budzący się ruch liturgiczny (i na ziemi naszej) otwiera nam coraz więcej oczy na tę prawdę![23])

Święta i uroczystości kościelne w swych czcigodnych obrzędach i ceremonjach zawierają podniosłe i święte pouczenia, a modlitwy związane z niemi przynoszą bogate łaski tym wiernym, którzy należycie w nich uczestniczą.

A im święto kościelne większe i uroczystsze, więcej i bezpośredniej związane z tajemnicą Odkupienia, tem większe ono sprowadza łaski na dusze. Ponieważ zaś święto Bożego Narodzenia wysuwa się na czoło naszych świąt katolickich, więc łaski z niem związane przewyższają te dobrodziejstwa, które przynoszą inne uroczystości kościelne.

[20]) Ks. Nikodem Cieszyński „Miecz ducha", Poznań 1922, str. 34. — [21]) Z kolędy. — [22]) Coraz więcej ich teraz mamy i coraz częściej noszą one — nieprawnie — nazwę: ś w i ą t. — [23]) Porów. pismo „Mysterium Christi" — Kraków.

Dobrze zrozumiany nasz własny interes pobudza nas zatem, byśmy na strumień łask i błogosławieństw przypływający z dniem Bożego Narodzenia, przygotowali dusze nasze należycie.

Oto idzie ku nam poprzez adwentowe mroki jasna postać Pana Jezusa.

„Łaski przynosi — kto o nie prosi...
Odpuszcza grzechy, daje pociechy"[24]).

Ale o d n a s, od naszego przygotowania zależy, ile tych łask i pociech otrzymamy.

Pan Jezus tyle nam daje łask, ile mu na nie miejsca „ustąpimy" w duszy naszej...

B. J a k m a m y p r z y g o t o w a ć s i ę n a g o d n e o b c h o d z e n i e ś w i ę t a B o ż e g o N a r o d z e n i a ?

Na to pytanie znajdziemy odpowiedź w dzisiejszej Ewangelji św.

Pamiętacie jej zakończenie: *„gotujcie drogę Pańską, czyńcie proste ścieżki jego! Wszelka dolina będzie napełniona, a wszelka góra i pagórek poniżon będzie, i krzywe miejsca będą proste, a ostre drogami gładkiemi. I — ogląda (ujrzy) wszelkie ciało zbawienie Boże"*.

W słowach tych, przy odpowiedniem ich zastosowaniu, znajdziemy wskazówkę jak mamy ująć nasze przygotowanie na Boże Narodzenie.

Przygotowanie to musi objąć usunięcie pewnych przeszkód na potrójnym terenie, by otworzyć Panu Jezusowi drogę do naszych dusz — naoścież.

1. N a t e r e n i e r o z u m u.

„Wszelka dolina będzie napełniona".

Pisarze duchowni utrzymują powszechnie — na podstawie objaśnienia Ojców Kościoła, że to „napełnienie dolin"

[24]) Z kolędy.

(w przenośnem znaczeniu) oznacza wypełnienie braków wiadomości z zakresu wiary św. i spraw odnoszących się do zbawienia duszy.

Tego, czego nie znamy, tego nie możemy łaknąć i pragnąć. Jest to zasada stara jak świat.

Jakże możemy cieszyć się Bogiem, Panem Jezusem, jego Ewangelją, jego przyjściem, — jeśli to są dla nas rzeczy obce?

Ignorancja, brak uświadomienia religijnego — nawet u ludzi skądinąd inteligentnych, oto wielka i stała bolączka naszego (zwłaszcza polskiego) katolicyzmu. Już Mickiewicz określał polski katolicyzm mianem „bezdusznego widma"[25]).

Znajomość prawd wiary, wyniesiona z domu rodzinnego i częściowo ze szkoły, blednie i „wietrzeje" w ciągu życia tak, że wielu katolików nie zna istotnej treści wiary św., o Kościele św. nie mają właściwego pojęcia i wyobrażają go sobie — niestety — bardzo często w sposób najzupełniej niedostateczny, niejasny, a często wręcz niedorzeczny. Jak powstały największe instytucje Kościoła, jakie mają znaczenie w jego życiu — kto o tem ma należyte pojęcie?

O! jak wielkie zadanie ma tu do spełnienia „Akcja Katolicka"![26])

2. W dziedzinie woli.

W „przygotowaniu drogi Pańskiej" wola ma znacznie większe znaczenie niż umysł, rozum. I dlatego niezmiernie ważnem jest, owszem wprost decydującem, by wolę naszą naprostować, by *„krzywe były prostemi"* (według słów Ewangelji św.).

Ileż to razy łaska Boża musi... „okrężną drogą" zmierzać do serca ludzkiego. I nieraz trzeba nadzwyczajnej wprost interwencji Bożej, by „zdobyć" niejedno niedostępne serce ludzkie, jak Szawłowe na drodze do Damaszku.

---

[25]) Określenie zachowane w pamiętnikach X. Arcyb. Felińskiego. Porów. „Jaka jest nasza wada narodowa — główna?" 1905. Str. 81. —

[26]) Można tu jeszcze dodać wywód o pokorze, nawiązując do słów: „góra i pagórek poniżon będzie". Ale o pokorze była mowa ubiegłej niedzieli.

Powodem tego jest „skrzywienie dróg" naszej woli, ulegającej zaślepiającej namiętności i czy tą namiętnością będzie pycha, czy łakomstwo (pożądliwość oczu), czy nieczystość (pożądliwość ciała). Każda namiętność sprowadza na manowce, na drogi „krzywe".

Ofiara z naszej woli jest ciężka, ale jakże miła Panu Jezusowi, bo przecież dopiero na progu woli zaczyna się prawdziwa i istotna ofiara, Bogu i jego świętej sprawie złożona.

Iluż było takich, co zatrzymali się przed progiem.

3. Ze strony świata.

Pewnie, że najważniejsze przeszkody mieszczą się w samym człowieku, w jego rozumie i jego woli. Ale i świat otaczający go jest bardzo często poważną zaporą, tamującą dopływ światła i ciepła łaski Bożej. I tę zaporę trzeba zburzyć, by *„miejsca ostre"*, nie do przebycia stały się *„drogami gładkiemi"*.

Taką zaporą będzie okazja do grzechu, nieraz może bliska i nieuchronna.

To znów będzie nią zaprzyjaźnienie się i koleżeństwo niewłaściwe.

Nieraz tą zaporą i „kłodą na drodze" stanie się zła książka.

Jakąkolwiek ta zapora będzie, trzeba ją zburzyć, zrównać z ziemią, by *„zgotować drogę Pańską"*.

Jest to nieraz „bolesna operacja". Ale Pan Jezus nie zostawia drogi do targów i kompromisów. Przecina wszelkie nasze wahania tem nieubłaganem — zda się — a tak koniecznem: *„jeśli oko twoje jest ci zaporą, wyłup je! Jeśli ręka jest ci przeszkodą, utnij ją!"*

Mamy tu duże pole do poważnego rachunku sumienia i decydujących postanowień...

Wybierajmy! *„Pan blisko jest!"*

Jasnem jest dla każdego, że samo usunięcie przeszkód nie jest wystarczającem przygotowaniem na czekającą nas uroczystość Bożego Narodzenia.

Trzeba jeszcze gorąco pragnąć łaski Bożej, często o nią prosić w pokornej modlitwie — jak o rosę niebieską..., prosić z iście adwentową tęsknotą *„niebiosa rosę spuśćcie nam zgóry"!* Spuśćcie nam z orzeźwiającym deszczem łaski upragnionego Zbawiciela, niech zamieszka w duszach naszych, oczyszczonych w Sakramencie Pokuty!

„Przyjdź Panie Jezu!"[27]). Amen.

Ks. Omikron 31.XII.1939 r.

Na niedzielę w oktawie Bożego Narodzenia

Chrystus Pan przynosi prawdziwe szczęście swoim uczniom

Wstęp: Proroctwo Symeona.

A. Komu Pan Jezus przynosi szczęście prawdziwe:
1) wierzącym,
2) pobożnym,
3) naśladowcom swoim.

B. Na czem to szczęście polega?
Na „powstaniu":
1) z grzechu,
2) z wszystkiego, co tylko ziemskie,
3) z samolubstwa.

Zakończenie: Generalna próba — nadchodzi.

„Oto ten położon jest na... powstanie wielu!" *(Łuk. 2, 34.)*

Proroctwo staruszka Symeona niewątpliwie zadziwiło N. Marję Pannę i św. Józefa. Sprawdziło się ono jednak w zupełności, jak to wykazało doświadczenie tylu wieków — po dzień dzisiejszy. Sprawdziły się słowa świętego starca. Chrystus Pan stał się dla wielu istotnie kamieniem obrazy, znakiem, któremu się sprzeciwiają i sprzeciwiać będą, stanął na rozdrożu dróg wieczności, by rozdzielić koleje ludzi i narodów. Ale i druga połowa proroctwa Symeonowego się spełniła, bo oto Chrystus Pan *„położon jest i na powstanie wielu"*. Tak jak widział święty Starzec: „jak słońce wschodzi on nad światem, pogrążonym w ciemności, zorza

[27]) Apok. 22, 20.

jego już świta aż na kończyny ziemi, na odległe wyspy oceanu... Jak ta jutrzenka: wzmacnia się i rośnie aż do pełnego dnia nad nowym Izraelem nowego przymierza ...wstaje wznowione królestwo Boże na ziemi, kończące się gdzieś w blaskach jasności wiekuistej"...[28])

A w tem Królestwie ci, dla których Chrystus Pan już tu na ziemi, staje się nagrodą *„zbytnie wielką"*, czyniąc ich naprawdę szczęśliwymi, mimo wszystkich bied i nędz tego żywota doczesnego.

A. Zdawaćby się mogło, że zstępując na ziemię dla zbawienia całej ludzkości, Chrystus Pan *„położon będzie wszystkim na powstanie"* i że wszyscy z wdzięcznością przyjmą bezcenne skarby odkupienia, naoścież otwierając dusze na przypływ łaski.

Tymczasem — jak stwierdza św. Jan Ewangelista na pierwszej zaraz karcie swej Ewangelji — Zbawiciel *„przyszedł do swoich, a swoi go nie przyjęli"*[29]). *Ale ilukolwiek go przyjęło, dał im moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego"*[30]) i na tych spełniło się to pełne pociechy słowo, któreśmy słyszeli w czwartą niedzielę adwentową z tego miejsca świętego: *„i ujrzy wszelkie ciało zbawienie Boże"*[31]).

Którzy to są ci, którym *„przyjście"* Zbawiciela stało się *„na powstanie"?*

Którzyż to są ci wybrani, o których Pan Jezus mówi tak dobitnie: *„znam moje* (owce) *i znają mnie moje"?*

Są to:

1. W i e r z ą c y...

Pan Jezus dla nich przedewszystkiem gotuje szczęście synostwa Bożego, *„tym, którzy wierzą w imię jego"*. Św. Ewangelista stwierdza to ponad wszelką wątpliwość.

Symbolem pięknym tych wierzących jest święty starzec Symeon.

[28]) Ks. Rostworowski, j. w. str. 22. [29]) Jan 1, 11. [30]) Jan 1, 12. [31]) Łuk. 3, 6.

Wszyscy szczerze wierzący biorą, jak on, Chrystusa Pana nietylko w ramiona swoje, ale biorą go w swe dusze i serca głęboko, czyniąc zeń fundament dla swych przekonań i poglądów, kładąc go niejako u podstaw całej swej istoty wewnętrznej, by zeń ich życie czerpało soki żywotne, nim się odżywiało i karmiło jak chlebem posilnym.

To są ci, co niczem nie dadzą się oderwać od Chrystusa, ci, którzy za św. Pawłem powtarzają: któż i cóż oderwie od Crystusa? Nie dokona tego ani śmierć! I dodają za św. Piotrem: bo myśmy uwierzyli, iż on jest Synem Bożym!

Chodzi tu o wierzących na miarę wielką — nie tuzinkową.

Bo, bądźmy szczerymi: jakże małą miarę przyzwyczailiśmy się stawiać naszej wierze!

Co to znaczy według nas „katolik wierzący"?

Ileż razy nazywamy takim człowieka, który poza zewnętrznemi tradycyjnemi formami chrześcijańskiemi, zachowywanemi dla pewnej... przyzwoitości, nie ma w swej duszy nic z tej wiary, której domaga się Chrystus Pan i dla której — jak sam Zbawiciel tylokrotnie stwierdzał, czyniąc cuda, — *„niema nic niepodobnego, niemożliwego"*.

Były czasy, że lud nasz polski uważaliśmy za masę szczerze i głęboko wierzącą, powtarzaliśmy za śp. Ks. Karolem Antoniewiczem T. J., że Pan Bóg chłopom polskim zostawił pół nieba. Jakże jednak przeliczyliśmy się i to nie od wczoraj. I przekonaliśmy się, że „wiara chłopów polskich jest warstwą mechaniczną, polegającą jedynie na zachowaniu pewnych przepisów (np. postów) i udziale w kościelnych obrzędach. Nie oddziaływa na ich czyny, nie rozgrzewa i nie rozświeca..."[32])

„Akcji Katolickiej" w Polsce musi przyświecać stale myśl „odbudowy" wiary w szerokich masach. Może to dziwnie brzmi, bo przecież chodzi o naród katolicki... Ale tak jest niestety prawdzie rzeczywistej na imię.

2. Pobożni...

Pobożnym powtóre jest Pan Jezus *„na powstanie"* i dusze ich napełnia niewypowiedzianem szczęściem.

[32]) Henryk Sienkiewicz w ankiecie „Przeglądu Powszechnego", 1906, na temat: zadań katolicyzmu w Polsce.

Ale pobożni to tylko ci, którzy żyją po bożemu, którzy całem swem sercem przylgnęli do Pana Boga, zachowują jego przykazania z całą sumiennością i skłonności swej natury umieją rozumnie opanować i poddać *pod „słodkie jarzmo"* prawa Bożego.

Wzorem takich prawdziwie pobożnych to ta 84-letnia staruszka św. Anna, Prorokini, która oddana zupełnie Bogu, oczekuje Zbawiciela, karmiąc swą duszę postem i modlitwą. I tu stanowczo musimy zastrzec się i odżegnać od fałszywej pobożności, opartej na miłości własnej, samolubstwie, dziwactwach w pobożności z zaniedbaniem tego, co stanowi właściwą treść i jądro pobożności.

I zawracać musimy dusze ciasne, zmanierowane, czułostkowe do rdzennie katolickiej nauki i pobożności. Oto św. Tomasz z Akwinu wyraźnie naucza nas, że „pobożność zawisła na wielkiej gotowości woli naszej do spełnienia tego wszystkiego, co się odnosi do służby i chwały Boskiej. I ta gotowość, chociażby była pozbawioną wszelkiej uczuciowej pociechy, niemniej jednakże stanowi samą *istotę* prawdziwej pobożności. Co wcale nie sprzeciwia się temu, że, jak wiadomo, doskonałość chrześcijańska zawisła na doskonałej miłości Boga, bo doskonałą miłość Boga udowadnia się... jak największą gotowością do spełniania jego woli we wszystkiem"[33]). Św. Franciszek Salezy zaś uważa, że „pobożność będąc rodzajem miłości, jest jednak czemś więcej niż miłością Boga. Ale to coś więcej zasadza się na pewnej żwawości w wypełnianiu tego, co miłość Boga wypełniać nam nakazuje. Niech mi więc będzie wolno dać pobożności nazwę: żwawości duchownej, ona bowiem myśl św. Tomasza z Akwinu i św. Franciszka Salezego najlepiej wyraża"[34]).

3. Naśladowcy Chrystusa Pana.

Ci nietylko wierzą silnie i gorąco, nietylko starają się żyć pobożnie, t. zn. ochoczo i żwawo spełniać wolę Bożą, oni idą za Panem Jezusem wytrwale, w jego ślady wstępując,

[33]) Scaramelli, wyd. 6. Prokopa, Kapucyna, r. 1900. T. I, wydanie drugie, str. 73. [34]) O. W. Faber „Postęp duszy", r. 1901, str. 380.

„naśladując tropów jego“[35]) i *„święcąc w swych sercach Chrystusa Pana“*[36]). Oni — już tu na ziemi — w miarę możności *„idą za Barankiem, gdziekolwiek idzie“*[37]).

Są to dusze doskonałe, których wzorami Marja i Józef św. Te dusze wybrane spalają się całkowicie na ołtarzu służby Bożej i wzamian za to — bez słowa przesady — niebo noszą za życia w swem sercu, zawsze z Bogiem zjednoczonem.

Świat współczesny nie rozumie tej całopalnej ofiary i stawia pytajnik przy tych, co — łaknąc i pragnąc tego całopalenia, poświęcają się życiu zakonnemu.

My wiemy, że stan zakonów w społeczeństwie jest barometrem żywotności jego wiary i poziomu życia religijnego.

B. Na czem polega to szczęście, które Pan Jezus daje swoim uczniom, tym, którzy „wierzą w imię jego", spełniają ochoczo wolę Ojca, który jest w niebiesiech i nawet gotowi są na zupełne całopalenie ofiarne?

Ewangelja św. ujmuje istotę tego szczęścia wewnętrznego na *„powstaniu"*, o którem przed chwilą słyszeliśmy z ust Symeona.

Jest to *„powstanie"*, mało zrozumiane przez *„synów tego świata"*, w potrójnej dziedzinie:

1. P o w s t a n i e z g r z e c h u.

Nauka o grzechu spotyka się dziś często ze znaczącem „wzruszeniem ramion". Ludzie współcześni, na poły spoganiali, pytają poprostu: czy jest jeszcze właściwie grzech? Dziś wszystko „wolno", więzy wczorajsze rozluźnia się i depce, grzech wyrzuca się jako pojęcie przestarzałe do lamusa, gdzie się gromadzi rzeczy, które kiedyś „były w użyciu".

Czy jest w tym obrazie przesada? Osądźmy trzeźwo to, co widzimy koło siebie!

My, uczniowie Chrystusowi, wiemy i wierzymy, że grzech jest straszną rzeczywistością, stale żywą i niestarzejącą się,

[35]) I. św. Piotr 2, 21. [36]) I. św. Piotr 3, 15. [37]) Objaw. 14, 4.

jest obrazą Pana Boga i buntem przeciw jego prawu. A szczęściem naszem jest nie bezgrzeszność (takiej niema na tej ziemi), ale ta pewność, że Pan Jezus wysłużył nam łaskę do powstawania z grzechów i przebaczenie ich w Sakramencie Pokuty i środki do uchronienia się ich w tem życiu, które ze sobą niesie tyle pokus i mamideł, odwodzących nas od głównej naszej wytycznej i jedynego celu, od Boga, który jest naszym początkiem i do którego pielgrzymujemy, idąc po tej ziemi łez.

I dlatego, rachując się ze swem sumieniem każdego dnia, całujemy z wdzięcznością stopy Jezusowe, przebite gwoździmi, za to, że dał nam: „powstanie z grzechu..." Głębokiej radości, ukrytej w tem dziękczynieniu, „świat" nigdy nie pojmie.

2. O t r z ą ś n i ę c i e s i ę z t e g o, c o t y l k o z i e m s k i e.

Grzech przecina naszą łączność z Bogiem, wprowadza rozbrat pomiędzy nim a duszą naszą. Nie jest on jednak jedynem złem, oddalającem nas od Boga i zasłaniającem nam jasną ścieżynę, wiodącą do *„domu Ojca"*.

„Pył tej ziemi" unosi się na całej drodze naszego życia i zasłania nam tyle razy nasz istotny cel.

I oto uczniowie Chrystusowi, prawdziwie mu oddani i wierni, noszą w sobie to nowe (nieznane „światu") szczęście, że są wyżsi ponad małe, przyziemne troski i zabiegi, t. zw. „radości" i mamidła tego świata, że „źrenicy ich ducha nie zamąci lada źdźbło"[38]). Niosą w swej duszy wielkie szczęście: niezależności od tego wszystkiego, co przemija, bo kotwicę swych myśli, pragnień i tęsknot zarzucili tam, gdzie wszystko jest wieczne, trwałe i niezmienne...

3. P o w s t a n i e z s a m o l u b s t w a.

Nawet ci, co prowadzą cnotliwe życie i pobożne, ci, co potrafią wyzbyć się dla Boga wszystkiego, co ziemskie, no-

[38]) Shakespeare „Hamlet", I. 1.

szą w sobie — niejednokrotnie — „na dnie" (niejako) tyle nieumiarkowanej miłości własnej i samolubstwa...

W samolubstwie zaś i egoiźmie niema i nie może być głębokiego szczęścia. Nawet kultury nie można sobie wyobrazić bez poświęcenia samolubstwa. „Wszelka kultura rozpoczyna się od pierwszeństwa osoby drugiej nad pierwszą..."[39]). I równowagi społecznej nie można inną drogą wprowadzić w życie narodów i państw, jak przez wykorzenianie samolubstwa. „Społeczeństwo jest chore z egoizmu..."[40]).

Tak musi być w pojedyńczej duszy ludzkiej, tak musi być w zbiorowisku ludzkiem. Takie jest fatalne prawo samolubstwa.

I tylko prawdziwi uczniowie Chrystusa Pana wiedzą, co to jest „powstanie z samolubstwa" i rozumieją szczęście, płynące z tego „powstania". Takiem szczęściem była wypełniona po brzegi dusza św. Pawła, gdy *„wydawał się nazbyt za braci swoich"* i nawet... chciał być sam *„odrzuconym na wieki"*, byle tylko ratować drugich.

Świat zimny, *„który w złem leży"*, nie pojmie nigdy szczęścia, płynącego z ofiary i wyniszczenia miłości własnej na ołtarzu miłości bliźniego. Bo uczyć tego trzeba się od Serca Jezusowego — wprost.

Wszyscy trzeźwi obserwatorowie dzisiejszych czasów powiadają zgodnie, że zbliża się generalna próba sił i rozgrywka dwu obozów: Chrystusowego i szatańskiego.

Przy Chrystusie muszą stanąć zdecydowanie jego zwolennicy, uzbrojeni wiarą żywą i gorącą, świadomi i zdecydowanie gotowi do spełniania woli Bożej, t. zn. prawdziwie pobożni i naśladujący swego Boskiego Wodza. I muszą w duszach swych nieść głęboko ugruntowane: wyzwolenie z pęt grzechu, oderwanie od ziemskich mamideł i zdeptanie samolubstwa, tak niezgodnego z naczelnem hasłem miłości i poświęcenia, widniejącem na sztandarze naszego Króla i Wodza.

---

[39]) Fr. W. Foerster „Wychowanie i samowychowanie", str. 208.
[40]) Ks. Arcybiskup Józef Bilczewski „O potrzebie ofiarności" (list pasterski), 1906, str. 13 i n.

To są warunki naszej wygranej w nadchodzącej rozgrywce.

W rozgrywkę tę idziemy śmiało — z Jezusem na czele! Amen.

Ks. Omikron

Na niedzielę I po Trzech Królach

Dzieci wobec rodziców

Wstęp: Bóg sam świeci przykładem.

A. Dzieci powinny kochać rodziców!
   1) Głos natury.
   2) Boże przykazanie.
   3) Zasada sprawiedliwości.

B. Jak mają dzieci okazywać swą miłość rodzicom?
   1) Pobożnością.
   2) Pilnością i pracowitością.
   3) Posłuszeństwem.

Zakończenie: Czwarte przykazanie na arenie nowoczesnego społeczeństwa.

„Jezus wstąpił z nimi i przyszedł do Nazaret, a był im poddany." *(Łuk. 2, 51.*

Widocznie bardzo ważne musi być czwarte przykazanie, skoro Pan Bóg nie ograniczył się do tego, by dać je ludzkości z wyżyn Synaju — wśród błyskawic i grzmotów, ale Syna swego jednorodzonego zesłał na tę ziemię, by zostawił nam żywy przykład spełniania czwartego z pośród Bożych nakazów, ujętych w kodeks dekalogu.

Wpatrzeni w ten przykład tak wzniosły i piękny, a tak miarodajny ze wszech miar, zastanowimy się pokrótce nad dwoma zagadnieniami:

A. dlaczego dzieci powinny kochać rodziców, jakie skłaniają je do tego pobudki i

B. w jaki sposób mają dzieci okazywać swą miłość rodzicom, mając na oku trzy najważniejsze w tej mierze dziedziny.

A. Przykazanie czwarte w swem dosłownem brzmieniu mówi o czci względem ojca i matki. Cześć ta jednak w swej istotnej treści obejmuje to, co powszechnie nazywamy miłością dla rodziców, okazywaną przez dzieci.

„Cześć" ta i miłość ma swe głębokie i poważne pobudki, które powinniśmy często uświadamiać dziatwie i młodzieży — zwłaszcza w tych czasach przełomowych, kiedy to wrogowie Boga i Kościoła zaprzęgli wszystkie racje i argumenty w tym celu, by osłabić, ośmieszyć i rozbić rodzinę.

1. G ł o s n a t u r y.

Pierwszą pobudką miłości dzieci ku rodzicom jest głos natury.

Miłość do rodziców leży w naturze człowieka jako podstawowe i elementarne prawo ludzkie.

Dziecko, pochodząc w porządku przyrodzonym od rodziców, jest z nimi związane fizycznie i duchowo i instynktownie lgnie do rodziców. Tak dzieje się zresztą w całym świecie żywym. Gdyby u ludzi miało być inaczej, byłoby to wprost przeciwnem naturze, wprost potwornem.

Kiedy dziecko zaczyna rozumieć to, co się dzieje wokoło niego, w najbliższym zakresie jego zainteresowań, poczyna równocześnie oceniać: co ojciec i matka dlań czynią, ile poświęcają dlań, że starają się o jego zdrowie i życie, o jego utrzymanie. Równocześnie od pierwszych chwil tego zrozumienia budzi się w duszy dziecka szacunek dla rodziców i wdzięczność, choćby dziecko nie zdawało sobie jasno sprawy z rozwoju i jakości tych uczuć. Tak sama natura nastawia dziecko wobec ojca i matki.

I cóż powiedzieć o tych, co przychodzą burzyć ten stosunek? Co powiedzieć o tych, co zjawiają się (niestety i u nas) z nowemi poglądami, które odrywają dziecko od naturalnego pnia jego rozwoju i chcą dlań budować „wylęgarnie" społeczne, gdzieby dziecko, oderwane od rodziców, rozwijało się dalej pod nadzorem „fachowców", maszynowo niejako?

Jedyne miejsce dla dziecka obrał sam Bóg, a znajduje się ono na tej małej przestrzeni: pomiędzy ojcem i matką i pod tym jednym dachem, który nazywamy: rodziną.

2. N a k a z B o ż y.

To, co leży w naturze człowieka, co z niej wypływa bezpośrednio jako naturalny pęd i odruch, to otrzymało Bożą sankcję, to Bóg przypieczętował swym wielkim, świętym i niewzruszonym nakazem, dodając doń pocieszającą obietnicę błogosławieństwa swego: w powodzeniu i długiem życiu dla tych, co przykazanie to spełniają należycie. Ale to jeszcze nie wystarczało.

Na bardzo licznych miejscach Pisma św. powraca Pan Bóg do wielkiego przykazania i w różnoraki sposób nietylko przypomina święte obowiązki dzieci wobec rodziców, ale je wyjaśnia i uwypukla, by nadać im należne im znaczenie w rozumieniu wszystkich czasów. — Przedstawia nam przykłady dobrych dzieci, miłujących rodziców, dla zachęty. To znów dla przestrogi przywodzi nam na pamięć odstraszające przykłady dzieci złych, byśmy ich losem i karami, które je spotkały, przejęli się i poprawili w stosunku naszym do rodziców.

Wreszcie Pan Jezus przyszedł na tę ziemię, by ten nakaz Boży nietylko ponowić w swych kazaniach i przypowieściach, ale by na sobie samym go zobrazować.

My, uczniowie Pana Jezusa, wiedząc o tem wszystkiem wszędzie i zawsze domagać się będziemy, by przykazaniu czwartemu w naszych czasach nikt nie ważył się czynić ujmy. Będziemy je akcentowali silnie w rodzinie, na zebraniach, w prasie, w sejmie.

Bo nam chodzi o autorytet Boży, o poszanowanie dla nakazów naszego Ojca i Stwórcy.

3. Z a s a d a s p r a w i e d l i w o ś c i.

Pięknie i poprostu ujmuje tę zasadę św. Paweł w liście do Efezów, pisząc do nich: *„synowie, bądźcie posłuszni rodzicom waszym, bo to jest s p r a w i e d l i w a (rzecz)!"*[41])

To, co nam dyktuje głos natury, naturalny popęd, to, co nakazanem jest wyraźnie przez Pana Boga, to jest samo w sobie rzeczą sprawiedliwą i słuszną. I wystarczy chwila

[41]) Ef. 6, 1.

zastanowienia, by słuszność i sprawiedliwość w domaganiu się czci i miłości dla rodziców uznać bez wahania.

Przecież rodzice zasłużyli sobie na tę daninę miłości i czci!

Przecież miłość i cześć dla rodziców jest konieczną dla podtrzymania rodziny. Ona jest tym naturalnym węzłem, który utrzymuje spójnię rodziny, jako podstawowej komórki społecznej. Przekreślmy miłość i cześć dla rodziców, a poderwiemy cały ład, którym stoi rodzina.

Zaprawdę „słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą" podsycanie tego ognia miłości, czci i przywiązania, który winien płonąć — jak znicz — nieustannie w sercach dzieci!

Chyba tylko burzycielom ładu społecznego może być sporna sprawa słuszności: czci i miłości dzieci dla rodziców...

Dla nas nie! Bo my doceniamy ważność rodziny. I wiemy, że: „okaleczaniem ustroju narodowego, częściowem samobójstwem byłoby w naszych warunkach osłabianie rodziny, jej wpływu i stanowiska"[42]). Dla nas: „dom, w szerokiem, cały związek rodziny obejmującem, znaczeniu, był zawsze, jest i będzie pierwszym i najgłówniejszym zakładem społeczno-wychowawczym, czynnikiem rozstrzygającym o zdrowiu społecznem"[43]).

B. Miłość i cześć dla rodziców ma swe poważne uzasadnienie.

Zapytajmy teraz, jakie ona powinna rodzić owoce? Bo właściwością i specjalnem znamieniem miłości jest: „udzielać się" i wyrażać w czynach, któremi możemy uradować tych, których kochamy.

Dobre dzieci — dlatego nietylko żywią uczucia miłości i czci w swych sercach, nietylko mają te uczucia niejednokronie na ustach. One starają się o czyny, dowody.

Zapatrując się na przykład Pana Jezusa, niezrównanego wzoru spełniania czwartego przykazania, starają się dobre dzieci o trojakie dowody czci i miłości dla rodziców, a mianowicie: pobożności, pilności i posłuszeństwa.

---

[42]) Dr. Milewski „Zagadnienie narodowej polityki", 1909, str. 306.
[43]) Dr. Bronisław Łoziński „Tłum", 1895, str. 77 i n.

1. Pobożność.

Rozrzewniającym jest widok dziecka pobożnego! I nic tak nie cieszy serca rodziców — jak, gdy widzą dowody pobożności swych dzieci. I naodwrót, nic tak głęboko nie martwi rodziców, jak widok dziecka, które zatraciło pobożność. Bolesna to rana, zwłaszcza dla matki...

Nie chodzi tu jednak tylko o ten paciorek, który dobre dzieci codziennie ofiarują za swych rodziców, chodzi tu i o to, by dzieci uczęszczały pilnie i nabożnie na Mszę św., by z pobożnością zachowywały się w kościele, naśladując Pana Jezusa 12-letniego w świątyni jerozolimskiej. Ale przedewszystkiem dobrym rodzicom na tem najbardziej zależy, by ich dzieci żyły dla Boga i według jego przykazań, t. zn. pobożnie — po bożemu.

I dla dzieci i dla rodziców ważny tu rachunek sumienia.

Dla katolickiej rodziny pobożność dzieci jest największym skarbem.

2. Pilność i pracowitość.

Pilność i pracowitość — to (po pobożności) najmilszy dowód miłości ze strony dzieci dla rodziców.

Jakąż radością przepełnia się serce ojca i matki, gdy widzą, że dziecko jest gorliwe, pilne, ochotne do pracy, że czyni postępy w nauce. Przecież i serce Marji zabiło radośnie, gdy słyszała pochwały pod adresem 12-letniego Pana Jezusa w świątyni, gdy: „zdumiewali się wszyscy, którzy go słuchali, rozumowi i odpowiedziom jego".

Dzieci niedbałe, leniwe są prawdziwą zgryzotą i nieustannem utrapieniem rodziców.

Dzieci współczesne często nie żyją (poza domem) w atmosferze pracowitości i pilności. Obecnie panuje prąd „nieprzemęczania" dzieci i młodzieży. W domach jednak naszych katolickich, nie odstąpimy od tradycji: pracowitości, pilności, sumienności. Uczmy się tych cnót na przykładzie Najświętszej Rodziny.

3. Posłuszeństwo.

Wreszcie: wszyscy rodzice oczekują od dobrych dzieci ich miłości i czci, okazywanej przez posłuszeństwo. I niema

większego zmartwienia — w codziennym trudzie — dla rodziców jak dziecko krnąbrne i nieposłuszne. Jest to cierń, raniący codziennie ich serca.

Dziecko posłuszne jest prawdziwą osłodą dla ojca i matki w ich codziennych, nigdy niekończących się kłopotach.

Taką osłodą był Pan Jezus w Nazarecie. Z jakąż rozkoszą patrzyła nań jego Najświętsza Matka, gdy widziała jego wzorowe i ochocze posłuszeństwo...

„On jak matkę ją miłował,
Posłusznym jej był...
Każde słowo jej szanował,
Chociaż Bogiem był..."[44])

Przykład to dla dzieci niezrównany!

Dzieciom naszym „kładą w uszy" za dużo zachęty do „samodzielności", za mało do... posłuszeństwa. Deklamuje się nawet czasem o pewnych (powiedzmy delikatnie) niebezpieczeństwach posłuszeństwa dla rozwoju duchowego dziecka[45]).

My jednak pozostaniemy przy tradycji posłuszeństwa. Syn Boży, posłuszny swej Matce i swemu św. Opiekunowi w Nazarecie, rozwiewa wszystkie „zastrzeżenia" przeciw posłuszeństwu.

Wiemy, w czyim interesie leży osłabienie powagi czwartego przykazania na wielkiej arenie życia. Wszyscy, którzy życzą sobie tego „umniejszenia" czwartego przykazania, niewiele troszczą się o chwałę Bożą i zbawienie dusz nieśmiertelnych.

My, uczniowie Pana Jezusa, wysoko cenimy i czcimy to ważne i święte przykazanie i naprzekór różnym liberalnym prądom wychowawczym — domagać się będziemy zawsze i wszędzie poszanowania go, jako elementarnej ostoi społeczeństwa.

Tak nam dopomóż Bóg! Amen.

---

[44]) Z pieśni „Cześć Marji". [45]) Tymczasem: „Wszystko, co się wielkiego dokonało w świecie, stało się pod hasłem obowiązku!" — jak słusznie zauważył ks. Lacordaire.

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Ks. Dr. Stanisław Buchała — Andrychów

Na uroczystość Bożego Narodzenia

Trzy imiona Boskiego Dzieciątka

Narodził się 1) „Emanuel" — *(Iz. 7, 14)*
2) „Dziwny" — *(Iz. 9, 6)*
3) „Książę Pokoju" — *(Iz. 9, 6)*

„Wstańcie narody — Bóg się wam rodzi!
Czemprędzej się wybierajcie, do kościołów
pospieszajcie, przywitać Pana."

Kiedy we wigilję przed północą rozkołysały się z wież katolickich kościołów, jak ziemia długa i szeroka, dzwony spiżowe, zdały się radosnym zewem tak wołać zaktualizowanemi słowy pięknej polskiej kolędy — na wiernych Chrystusowych, wzywając ich na pasterkę. A kiedy naród posłuszny wezwaniu od gór i dolin spieszył do kościołów „przywitać Pana", to myśl jego biegła na wschód daleki, a na ustach jawiło się słowo „Betleem". Lecz nie miasteczko żydowskie było tym magnesem, co myśl wiernego ludu ciągło hen na wschód daleki, jeno ten żłóbek stajenny. — Nie! Nie ten żłóbek ubogi, jeno ta mała, w liche pieluszki spowita Dziecina!

„Manhu?" — tak ongiś pytali żydzi, kiedy na synajskiej puszczy zobaczyli po raz pierwszy mannę! Manhu? Co to jest? — I my schylając się dziś w to uroczyste święto nad tą prostaczą kolebką, spytajmy — manhu? — Kto jest ten w żłobie położony, któremu człek odmówił gościny, a nierozumne zwierzę przed nim na kolana pada, a chóry anielskie jasność z nieba tocząc śpiewają rozgłośne *„Gloria in excelsis — Chwała na wysokości!"* Dopiero za tydzień otrzyma to dziecię imię Jezus — wybrane dlań przez Boga, a przez Gabrjela zwiastowane. Ale już w dzień Bożego narodzenia mogli pasterze nazywać to betleemskie Dziecię imionami jakie mu przed wiekami dał Izajasz, prorok Pański.

1) A nazwał je: „*Emmanuel co się wykłada: „Bóg z nami*"[1]). „Narodził się Bóg-Dziecina". Człowiek jest na obraz i podobieństwo boże stworzony. Obrazem jest przez duszę rozumną, wolną i nieśmiertelną! Podobieństwem przez łaskę. I z tym człowiekiem do Boga podobnym Bóg w raju żył w dobrej przyjaźni. Ale grzech pierworodny zerwał ten stosunek. Bóg zagniewany i odepchnięty ukrył się w wiekuistej niedostępnej światłości. A w sercu człowieka została nieukojona tęsknota za tem bliskiem obcowaniem z Bogiem. I płynęła z ziemi do nieba pieśń łzawej modlitwy przez lat całe tysiące: „*Spuśćcie nam na ziemskie niwy Zbawcę z niebios, obłoki*". Człowiek złakniony Bóstwa, ręką ludzką czynił sobie namiastki, kamienne czy drewniane posągi larów i penatów i czcił je po domach swoich, byle Boga mieć blisko siebie. A naród wybrany, żydowski dumny był z tego, że głos Boga prawdziwego słyszał wśród grzmotów synajskich, że wyczuwał jego tajemniczą obecność w słupie ognistym i białym obłoku, co nad przybytkiem Pańskim się unosił. Aż skończył się czas oczekiwania i „*za dnia Heroda króla*"[2]) narodził się ten, o którym Ewangelista powiada: „*Ten będzie wielki, a Synem Najwyższego będzie nazwany*"[3]). I był Emmanuelem-Bogiem z nami przez lat 33 swego ziemskiego żywota. Jest dziś w sposób mistyczny w swym świętym Kościele między nami. Jest w sposób sakramentalny na wielkich ołtarzach naszych kościołów pod eucharystycznemi postaciami. Jest wreszcie w sercach naszych przyjęty w świętej Komunji i później przez łaskę. Naprawdę Emmanuel-Bóg z nami — narodził się w noc betleemską.

Tęsknił za suchym lądem ongiś Noe płynąc w korabiu powód oceanach i cieszył się, gdy Arka osiadła na gór armeńskich szczytach. Tęsknił Izrael za ziemią obiecaną, błąkając się po piaskach pustynnych, stąd radość jego była wielka, gdy osiadł nad Jordanem! Nie dziwota, że cieszy się dziś lud wierny, gdy się skończyła najgłębsza tęsknota duszy za Bogiem w tę cichą noc betleemską!

I rozkolędowały się w nią radośnie dziś polskie chaty od Śląska po Polesie, od Bałtyku po śnieżyste Tatry, a wartkie polskie rzeki poniosły te kolędy ku matce polskich wód, ku spokojnej Wiśle, a ona echem ich uderzyła o mury luterskiego Gdańska, a polskie dęby rozkołysały się i podawały te kolędy dębom a buki bukom, smreki smrekom. Z ciekawością patrzały anielskie chóry na ziemię, gdzie to tak kolędują. Zaiste „w dzień Bożego Narodzenia radość wszelkiego stworzenia".

[1]) Mat. 1, 23. [2]) Mat. 2, 1. [3]) Łuk. 1, 32.

2) „*Dziwny*" nazwał małego Mesjasza ongiś Izajasz, ewangelista starozakonny! — Dlaczego? — Bo oto jest to Bóg — a przecież się rodzi. Jest to Moc a przecież truchleje, drży z zimna. Jest to ogień, „*który oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego*"[4]), a krzepnie ten ogień w popiele ludzkiego ciała. Jest to blask a ciemnieje i blasku swego użyczyć mu muszą święte Anioły i cudowna gwiazda! Ma granice — choć jest nieskończony! — Jest wzgardzony od ludzi, a przecież okryty jest chwałą. Jest śmiertelny a przecież to Król nad wiekami, który się w czasie nie zmieści. Karmi rodzaj ludzki, a od człowieka brać musi swój pokarm. Jest wszechmocny, a chodzić się dopiero uczy! Jest najmędrszy, a wzrasta w mądrości, Pocieszyciel najlepszy, a płacze i Matka go w płaczu utula! „*Do swej własności przyszedł, ale go właśni jego nie przyjęli*"[5]). Narodził się Bóg, na którego świat czekał, a świat o tem nie wiedział! Nie jest to dziwne?

3) Ale stoimy dziś u kolebki tego, którego Izajasz nazwał „Księciem pokoju"! Kiedy nad betleemską szopą rozbłysła poświata nowej ery, w olbrzymiem rzymskiem imperjum panował pokój. Oparty na włóczni legjonarz rzymski czuwał na dalekich granicach, by nic nie zakłócało zewnątrz tego pokoju.

Aniołowie nad stajnią w judzkiej krainie głosili „*pokój ludziom dobrej woli*"[6]). Sam nowonarodzony Król żydowski powie kiedyś: „*Błogosławieni pokój czyniący, albowiem będą nazwani synami bożymi*"[7]). A Apostołom swym przykaże: „*A do któregokolwiek domu wnijdziecie, naprzód mówcie:*

[4]) Jan 1, 9. [5]) Jan 1, 11. [6]) Łuk. 2, 14. [7]) Mat. 5, 9.

Pokój temu domowi"[8]). I w stosunki międzyczłowiecze wniesie on źródło pokoju, jakiem jest miłość, bo powie zjednoczywszy w Komunji św. Apostołów z sobą do nich: *„Toć jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom i ja was umiłował*"[9]). I w Sakramencie Pokuty ustanowił źródło pokoju sumienia, pokoju człowieka z samym sobą. To też kiedy ten Sakrament miał ustanowić, pokazując się Apostołom we wieczerniku rzekł do nich: *„Pokój wam*"[10]). A kiedy ten książę pokoju z uczniami swoimi się żegnał, rzucił im na odchodne: *„Pokój zostawiam wam, pokój on mój daję wam; nie jako daje wam świat ja wam daję*"[11]).

I wczoraj wieczorem przy tych wilijnych wieczerzach uzmysłowił sobie i uprzytomnił świat katolicki, że to Książę pokoju zawitał w noc betleemską na ziemię. I zgromadził ten wieczór czasem rozproszone ludzkie rodziny znów razem w rodzinnem gnieździe. Przez cały rok ciężkie życie potrafiło we wzajemne międzyrodzinne stosunki wbić niejeden dotkliwy kolec. Żale, animozje, urazy nieraz głęboko umieją ukryć się w zakamarkach ludzkiego serca. Lecz przyszedł wieczór wigilijny. Biały opłatek — symbol Księcia pokoju, znalazł się w rękach jego poddanych.

Trzeba o wszystkiem, co tkliwe serce człowiecze raniło, zapomnieć. *„Pokój ludziom dobrej woli*". Nad wigilijnym stołem zda się rozlegać to niebiańskie, anielskie śpiewanie. Święto pokoju i pojednania rodzinnego przyszło na świat wraz z „Księciem pokoju". O to, żeby ten Książę pokoju panował nietylko w sercach pojedyńczego człowieka, nietylko w rodzinnych zaciszach, ale i w życiu publicznem, gdzie mu wydarto berło i gdzie mimo zewnętrznych pozorów niema pokoju — o to się przy tym betleemskim żłobie módlmy, my katolicy i wołajmy:

„Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyźnie miłej". Amen.

---

[8]) Łuk. 10, 5. [9]) Jan 15, 12. [10]) Jan 20, 19. [11]) Jan 14, 27.

Ks. Stanisław Gronowski — Kościerzyna

Na Pasterkę

Wśród nocnej ciszy

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi:
Wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi."
(Pieśń kościelna.)

Wśród nocnej ciszy, o północy jesteśmy zgromadzeni w kościele na Pasterce. Śpiewamy kolędy, obchodząc Boże Narodzenie. Świat ginie w mrokach nocy — nas przytuliła jasność Kościoła i chwała dzisiejszej uroczystości.

Wielkie czyny tego świata, wielkie uroczystości i obchody odbywają się za dnia w jasny, biały dzień: Kościół oddawna obrał błogosławioną ciszę i ciemność nocy do obchodzenia wielkich swoich świąt. Kościół pamięta o Chrystusie, modlącym się do Ojca swego w ciemnościach nocy — Kościół wie, że największy cud świata — tajemnica narodzenia Odkupiciela — dokonał się wśród nocnej ciszy w stajence Betlejemskiej. Kościół wie, że przecie i tajemnicę Ołtarza Przenajśw. Sakramentu ustanowił Chrystus w wieczornej porze wśród nocy.

I umarł Pan na Golgocie, gdy słońce i księżyc i gwiazdy utraciły blask swój — umarł Chrystus w nocnej ciszy. I jeszcze ciemności okrywały świat, gdy z potęgą i mocą zmartwychwstał — wczesnym rankiem wśród nocy.

Wśród nocnej ciszy dokonało się zbawienie świata. Wśród nocnej ciszy zgromadziliśmy się dziś w kościele. Wśród nocnej ciszy rozpamiętywamy tajemnicę stajenki Betlejemskiej. I pielgrzymujemy w duchu do dalekiego Betlejem.

Najmilsi! Są miasta, które zna każdy niemal wykształcony człowiek: Rzym, Paryż, Berlin, Warszawa. Każde dziecko o nich się uczy w szkole, w każdym dzienniku o nich piszą. Zależy to od ich znaczenia, wielkości, liczby mieszkańców.

A oto Betlejem. Mała mieścina prowincjonalna, zapadła miejscowość, a tyle tysięcy ust powtarza to imię Betlejem w kazaniach, w pieśniach, przy żłóbkach, kolędach. Dla-

czego? Bo Betlejem to miejsce tego, który jest Stwórcą i świata Odkupicielem.

„Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi: wstańcie pasterze, Bóg się wam rodzi". Wstali i poszli — tak jak byli zziębnięci, zaspani, przelęknięci, a kroki ich radością się podwajały, biegli czemprędzej, a radość z oglądanego Dzieciątka nie miała granic, nie gasła u nich, jak wygasało może zarzewie ich polnego ogniska. Nie — trwała radość ich serc zapala serca nasze.

W starej legendzie czytamy, że gdy ktoś z mieszkańców Nazaretu był smutny, mówiono do niego: Idź do syna Marji, a będziesz znów wesoły. I poszedł a znalazł radość, bo kto spojrzał w łagodne oczęta Boskiej Dzieciny, pozbywał się wszelkiego smutku i cierpienia. Nato przecie zstąpił Jezus na ziemię, nato Bóg stał się człowiekiem, by nas nauczyć znów radości i wesela. A gdziekolwiek szedł Zbawca świata, gdziekolwiek chodził Jezus — tam radość szła za nim.

Wśród nocnej ciszy głoszą Aniołowie światu radość narodzenia i odkupienia. A my stając dziś u żłóbka, pomnażajmy w sobie swoją wiarę.

U żłóbka wiara odnosi swój triumf. To maleńkie Dzieciątko, to przecie wszechmocne Słowo Ojca. — Te małe rączki, to przecie największa wszechmoc i łaska. To małe niemowlę, to przecie najwyższa Mądrość.

U żłóbka wzmacniajmy naszą nadzieję. Te wielotysięczne lata oczekiwania i tęsknoty doznały wysłuchania. Syn Boga stał się człowiekiem, by człowiek do Boga się zbliżył. — Chrystus z nieba przyszedł na ziemię, byśmy z ziemi do nieba dostać się mogli.

U żłóbka płomienie też biją wielkiej miłości. „Miłość święta to sprawiła, że człowieka wywyższyła." Jakże głęboka musiała być miłość Jezusa, że opuścił rozkosze niebieskie, że niebo zamienił na stajnię ubogą, na żłóbek mały.

Boże Narodzenie wzywa nas, byśmy Chrystusowi Panu wdzięczność okazali i miłością za miłość odpłacili. Takiem uczuciem radości, wdzięczności i miłości przepełnione są liczne i piękne nasze kolędy. I my wśród nocnej ciszy pospieszmy do żłóbka, by Boskiemu Dzieciątku swe serce w ofierze złożyć.

Dziękujmy Jezusowi, wierzmy w niego, pokładajmy w nim ufność i nadzieję. Miłujmy Boga, jak on nas wpierw umiłował, gdy Słowo ciałem się stało w tej stajence lichej — wśród nocnej ciszy. Amen.

Ks. Józef Hetnał — Libiąż

Na uroczystość św. Szczepana

Rycerz nieustraszony

A. Cel dzisiejszego święta.

B. I. Scena męczeństwa św. Szczepana. — Potęga jego ducha. — Męczennicy naśladowcami św. Szczepana.

II. Metoda nowoczesnego prześladowania.
Brak odwagi w publicznem wyznawaniu wiary
a) słowem —
b) czynem (niewolnicy fałszywej opinji), —
i życie prywatne wymaga męstwa.

III. Kto ma męstwo św. Szczepana (rekapitulacja).

C. Prośba o mężne serce.

A. Dopiero rozpoczęliśmy przeżywać radość betleemskiej nocy, a już dziś w tym podniosłym świątecznym nastroju odczuwamy jakby jakiś nieprzyjemny zgrzyt, przenikający do głębi duszy. Obok żłóbka betleemskiego staje w naszej wyobraźni świetlana postać św. Szczepana, który pod gradem kamiennych pocisków umiera śmiercią męczeńską.

Dlaczegoż Kościół św. stawia dzisiejsze święto obok radosnej uroczystości Bożego Narodzenia? Oto jedynie dlatego, aby nas pouczyć, że za przykładem pierwszego Męczennika mamy czcić Boże Dzieciątko życiem pełnem ofiary i miłości.

B. I.

Serce żywiej bić poczyna, gdy w duchu patrzymy na historję tego pierwszego męczeństwa za wiarę.

Oto św. Szczepan był jednym z siedmiu diakonów ustanowionych przez św. Piotra. Przez 3 lata spełniał urząd dia-

kona, rozdzielając jałmużnę, głosząc słowo Boże. A że przykładnie i owocnie musiał spełniać te obowiązki, możemy wnosić chociażby z tego, że cała nienawiść Żydów powstaje właśnie przeciwko niemu. Uczeni żydowscy wyzywają go nasamprzód na dysputę religijną, „*ale nie mogli się oprzeć mądrości Duchowi, który mówił*"[1]).

Nie mogąc go pokonać w szermierce językowej, chwytają się innych sposobów. Wysuwają fałszywych świadków i wloką go przed sąd najwyższej Rady żydowskiej. Nie lęka się św. Szczepan, ale otwarcie i śmiało wyznaje wiarę w bóstwo Chrystusa. Jak wezbrany potok górski płynie mowa z ust żarliwego wyznawcy. Oczy płoną blaskiem nadziemskim, a twarz jaśnieje „*jako oblicze anielskie*".

Oniemieli z podziwu sędziowie na dźwięk takiej mowy i religijnego namaszczenia. Ale ta mowa nie zdołała rozbroić ich serc przewrotnych, zakutych w grubą skorupę złej woli i nienawiści. W ich oczach pojawiają się błyski złowrogie, które nie wróżą nic dobrego. Na widok tego uporu i zatwardziałości święty gniew ogarnia męża bożego. Rzuca im w twarz twarde słowa, które smagają jak bicz, niemiłosiernie. Przed całem zgromadzeniem dostojnej Rady woła Szczepan: „*Wy twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi Świętemu, jako ojcowie wasi, także i wy*"[2]).

Dziki ryk wściekłości targnął powietrzem. Ale nieustraszony lewita Pański, nie zważa na oszalały tłum. Patrzy pilnie w niebo, a oczom jego ukazuje się Chrystus pełen chwały. Przejęty dogłębnie woła z zachwytem: „*Oto widzę niebiosa otworzone, a Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej*"[3]). Co za wspaniałe wyznanie wiary!

To śmiałe wyznanie Bogiem znienawidzonego Nazarejczyka, wystarczyło rozwścieczonemu żydostwu za pełny dowód strasznego bluźnierstwa. Fala nienawiści przybiera formy graniczące z obłędem. Jak krwiożercza bestja rzuca się rozbestwiony tłum na Świętego. Z dzikiemi okrzykami triumfu wloką go za miasto, aby tam dać upust swej żądzy zemsty i dokonać dzieła straszliwego ukamienowania.

[1]) Dzieje Ap. 6, 10. [2]) tamże 7, 51. [3]) tamże 7, 56.

Jakżeż zachowuje się św. Szczepan w obliczu śmierci? Oto idzie na męczeństwo, jakby na jakieś wielkie wesele. Ani śladu obawy nie widać na jego obliczu, gdyż serce napełnia radość, że będzie mógł Jezusowi oddać swe życie w męczeńskiej ofierze i zajaśnieć przyszłym pokoleniom przykładem niezłomnej wiary, miłości i bohaterstwa.

Oto stoi między oprawcami niewinna ofiara ich złości. Ciężkie kamienie ciskają nań bez litości. Ale święty wyznawca zdaje się nie odczuwać wzrastających męczarni, bo myślą i sercem stoi przy Jezusie. Zbroczony krwią upada na ziemię. Podnosi jeszcze raz ku niebu gasnące oczy, otwiera stygnące usta, aby wymówić słowa ostatniej modlitwy: „*Panie Jezu, przyjmij ducha mojego. Panie, nie poczytuj im tego za grzech*". Po tych słowach „*zasnął w Panu*".

A Pan Jezus patrzący nań z nieba, przyjmuje chętnie tę ofiarę krwi i życia, jaką mu składa jego bohaterski wyznawca. I wysyła Aniołów swoich, aby na święte skronie pierwszego męczennika włożyli nigdy niewiędnący wieniec wiekuistej chwały.

Oto niezłomny rycerz Chrystusowy! Niezłomny, bo chociaż ciało jego uległo fizycznej przemocy, to jednak duch pozostał niezwyciężony i wszedł do nieba po zasłużoną nagrodę.

Dzika groza wieje ze sceny ukamienowania człowieka bez skazy, któremu za zbrodnię poczytano tylko to, że wierzył w bóstwo Chrystusa ukrzyżowanego i głosił światło jego nauki. Ale równocześnie obok tej grozy męczeństwa jaśnieje cudownym blaskiem jakaś nadziemska potęga ducha św. Szczepana. Ta tajemnicza potęga ducha wywołała w nim tę wprost niezrozumiałą dla nas pogardę śmierci i wyprowadziła go na szczyty bohaterskiej miłości, poświęcenia i ofiary Mrok tej niezłomnej mocy ducha budzi w nas szczery podziw, przed nim schylamy wszyscy czoło z najgłębszą czcią. A równocześnie nasuwają się nam nabrzmiałe tęsknotą i żalem słowa: o gdybyśmy wszyscy chrześcijanie mieli w sobie choć cząstkę ducha męstwa św. Szczepana, to

wkrótce podbilibyśmy cały świat pod panowanie Chrystusa. Nie byłoby wśród nas katolików chwiejnych, połowicznych, bez charakteru, którzy miasto chluby, wstyd tylko i hańbę przynoszą Kościołowi świętemu.

A przecież było w Kościele wielu naśladowców pierwszego Męczennika. Oto rzućmy okiem na pierwsze wieki chrześcijaństwa. Już w zaraniu istnienia Kościoła usiłowali cezarowie rzymscy chrześcijaństwo udusić we krwi. Każą się wyprzeć prawdziwego Boga, a składać bożkom ofiary pod grozą utraty życia. A jednak chrześcijanie wolą iść na męczeństwo, aniżeli zaprzeć się Chrystusa. A to męczeństwo było okropne. Krew ścina się w żyłach, dech zapiera nam w piersi, gdy czytamy wstrząsające opisy katowania. Ileż to chrześcijan rzucono na arenie cyrku rzymskiego dzikim zwierzętom na rozszarpanie i pożarcie! Męczennicy cierpią, a spodlony cezar i lud pogański upaja się widokiem krwi nieszczęśliwych, wijących się w konwulsjach przedśmiertnych.

Inne straszne widowisko. Setki chrześcijan przywiązują do słupów, oblewają smołą i podpalają. Te okropne pochodnie płonące w cieniach nocy w ogrodach cezara, bawią spodlony lud rzymski.

Inne widowisko. Widzimy las krzyżów, a na nich bólem drgające wiszą ciała chrześcijan. Tłumy pogan przyglądają się z dziką radością, w ich sercach zakamieniałych niema iskry litości i współczucia dla ludzkiego cierpienia.

Któżby zdołał wyliczyć te wszystkie katorgi, jakie zwyrodniały umysł ludzki wymyślił na dręczenie człowieka! A jednak tysiące chrześcijan nie lękało się tych okropnych katuszy. Tysiące wyznawców począwszy od dzieci aż do starców szło odważnie na męczeństwo, jakby na jakieś wielkie wesele. Dlaczego? Bo w nich mieszkał p o t ę ż n y d u c h św. Szczepana, który się nie obawiał żadnych ofiar i cierpień. Ten cały korowód bohaterskich męczenników, to prawdziwe wojsko Chrystusa złożone z nieustraszonych rycerzy. Od hufców tych niezłomnych rycerzy, idących odważnie na męczeństwo, czuć powiew jakiejś siły nadziemskiej, która kruszyła twarde serca pogan i zjednywała je licznie dla prawdziwej wiary.

II.

Bezsprzecznie, duch odwagi nieustraszonego męstwa potrzebny był pierwszym chrześcijanom. Ale ten duch potrzebny jest także i nam. Wprawdzie w czasach dzisiejszych prześladowania krwawe należą do wyjątków, ale istnieje prześladowanie bezkrwawe, delikatne, wyrafinowane. Zaś narzędziami kaźni nowoczesnego prześladowania nie są ani kły dzikich zwierząt, ani ogień, ani noże, ale kpiny, ośmieszanie i szyderstwa. Aczkolwiek to nowoczesne narzędzie kaźni nie dręczy ciała, to jednak czyni w duszach straszne spustoszenie. Dlaczego? Bo dzisiejsi chrześcijanie katolicy zatracili ducha odwagi i męstwa św. Szczepana i pierwszych męczenników.

Przykładów na to szukać nie trzeba daleko, bo spotykamy je na każdym kroku. Oto na ulicy stoi towarzystwo złożone z ludzi wolnomyślnych i zepsutych. Rozmowa toczy się o wierze, o księżach lub o rzeczach nieczystych. Raz po raz padają słowa bluźniercze albo szydzące z cnoty i przykazań, albo słowa ubliżające powadze kapłanów. Obok stoją katolicy. Jakże oni się zachowują? Niestety milczą wstydliwie lub może nawet przytakują, zamiast wystąpić odważnie w obronie plugawionych świętości. Może ich serca wzbierają oburzeniem, ale milczą tchórzliwie dla miłego spokoju, aby się nie narazić na śmiech i szyderstwo. Bluźnierca, bezbożnik, cynik ma odwagę publicznie przyznawać się do swej bezbożności i podłości, a katolik niestety nie ma odwagi publicznie objawić swego przywiązania do wiary i cnoty. Jakżeż to upokarzające i haniebne!

Porównajmy takich katolików ze św. Szczepanem. Jakżeż nędznie wyglądają ci tchórze na tle nieustraszonej odwagi tego wyznawcy! A Chrystus patrzy z nieba ze smutkiem na tych żołnierzy o zajęczem sercu i zdaje się wołać: *„A któryby się mnie zaprzał przed ludźmi, zaprę się go i ja przed Ojcem moim, który jest w niebiesiech“*[4]).

A publiczne wyznanie wiary czynem? I w tej dziedzinie spotkać można tchórzostwo. A przykładów znowu mamy bez liku. Oto katolik często podobny jest do chwiejnej cho-

[4]) Mat. 10, 3.

rągiewki. Gdy jest między dobrymi zachowuje się po katolicku. A z chwilą gdy znajdzie się między liberałami, natychmiast potrafi się dostroić do ich postępowania. Wstydzi się przeżegnać, wstydzi się uklęknąć, uczęszcza na niemoralne filmy, nie pości, ubiera się nieskromnie, — a wszystko to robi się niejednokrotnie bez przekonania, ale jedynie dlatego, aby się nie narazić na zarzut zacofania dla idei postępu. Są to naprawdę niewolnicy fałszywej opinji, którzy znowu nie mają odwagi dawać publicznie wyrazu swym katolickim przekonaniom, nie mają odwagi sprzeciwić się fałszywym zasadom ducha czasu. Jakże znowu mizernie, na tle odwagi św. Szczepana przedstawiają się ci, katolicy, chwiejni, połowiczni, bez charakteru!

Myślałby kto, że przynajmniej w życiu prywatnem jest inaczej. Lecz niestety nawet i w tej dziedzinie brakuje nam męstwa rycerzy Chrystusowych, brakuje nam męstwa, które jest każdemu potrzebne do sumiennego zachowywania wszystkich przykazań. Przykład. W niedzielę dzwon z wieży kościelnej woła cię na Mszę św. A ty do kościoła się nie wybierasz, nie spowodu jakiejś ważnej przeszkody, ale poprostu z lenistwa. Zostajesz w domu lub idziesz na wycieczkę.

Patrz, jak jesteś słaby, skoro tej stosunkowo małej przeszkody, jaką jest w tym wypadku lenistwo nie potrafisz pokonać. I to ma być rycerz Chrystusowy!

Inny przykład. Jest dzień postny. Mógłbyś się wstrzymać od zakazanego pokarmu, a ty jednak post łamiesz. Patrz, jak jesteś słaby, skoro nie potrafisz poskromić swego apetytu. A jeśli w tych wypadkach, w których łatwo zachować przykazania boskie czy kościelne nie możesz się zdobyć na ofiarę i męstwo w pokonywaniu swych upodobań i namiętności, to jakżeż zachowasz inne przykazania, gdzie trzeba odpierać stokroć natarczywsze pokusy? I czyż zachowasz cnotę czystości, czy zdobędziesz się na prawdomówność, pokorę, na poszanowanie dobrej sławy bliźniego?

I tu właśnie dotykamy tajemnicy rozwiązania zagadki, dlaczego tyle nieprawości i rozpasania grasuje w świecie katolickim. Oto dlatego, bo zatracono dziś potężnego ducha męstwa i ofiary, ducha jakim odznaczał się św. Szczepan, bo dzisiejsi katolicy to nie rycerze pełni odwagi i mocy, ale to jakieś istoty słabe, nędzne, chorowite.

Musimy więc dziś wskrzesić w sobie potężnego ducha męstwa św. Szczepana, jeśli chcemy sobie zasłużyć na to zaszczytne miano nieustraszonych rycerzy Chrystusa. A któż to męstwo posiada? Kto mimo szyderstwa, kpin i złośliwych docinków spełnia praktyki religijne, kto staje w obronie wiary, czci kapłanów lub znieważanych świętości religijnych, ten ma męstwo św. Szczepana. Kto mimo zarzutów zacofania czy purytanizmu stoi twardo w życiu publicznem na gruncie katolickich zasad, ten ma męstwo św. Szczepana. Kto spełnia obowiązek Spowiedzi wielkanocnej, kto klęka rano i wieczór do pacierza, kto strudzony tygodniową pracą mimo niepogody idzie w niedzielę do kościoła, ten ma w sobie coś z męstwa św. Szczepana. Jeśli ktoś spowodu bezrobocia cierpi niedostatek, a nie idzie kraść, ten ma męstwo św. Szczepana. Jeśli młodzieniec mimo natarczywych żądz cielesnych, nie hańbi się rozpustą, ma męstwo św. Szczepana i zasługuje na imię rycerza Chrystusowego.

C. Zatem widzicie, że do publicznego wyznawania wiary jakoteż do spełniania przykazań boskich potrzeba nam męstwa świętych Męczenników. Dziecię Jezus żąda od nas świadectwa słowa i czynu.

Św. Szczepan jest w tym względzie naszym wzorem. Naśladujmyż jego męstwo, a będziemy godni zwać się nieustraszonymi rycerzami, którzy mają odwagę swych przekonań publicznie bronić, według nich żyć i dla nich umierać.

O św. Szczepanie, nieustraszony rycerzu Chrystusa, daj nam serce mężne i miłość w Bogu pałające, abyśmy zawsze odważnie i zwycięsko kroczyli pod sztandarem Chrystusa. Amen.

Ks. Dr. Ildefons Bobicz — Iwje k. Lidy

Na progu Nowego Roku

W noc sylwestrową

A. Zebraliśmy się o tej niezwykłej godzinie w kościele, aby złożyć do grobu rok stary i powitać nowy. Noc dzisiejsza pełna jest ruchu i wrzawy. Taki już zwyczaj panuje na świecie, że w noc noworoczną, sylwestrową, ludzie szukają towarzystwa. Jedni gromadzą dokoła rodzinę i na jej łonie czekają uderzenia godziny dwunastej. Inni pędzą do restauracji, na dancing, a choćby i do zwykłej karczmy. Inni zbierają się gdzieś w ubogiej suterenie lub nawet pod mostem, bo w ludnych miastach zabrakło dla nich miejsca poczesniejszego i jakiej takiej strawy nawet w tę noc uroczystą. Są to bezdomni, bezrobotni... My wybraliśmy najlepsze, bo oto zgromadziliśmy się w kościele, w domu Bożym, gdzie dla każdego jest miejsce, gdzie wszyscy są równi...

Dwa uczucia wzbierają nam obecnie w duszy: smutku i radości.

B. I.

Każde pożegnanie jest smutne. Rozstajemy się z tem, do czegośmy się przyzwyczaili, co już poznaliśmy. A teraz musimy wkroczyć w to, czego jeszcze nie znamy, co jest niepewne.

Minął rok, to znaczy: minęło 12 miesięcy, 365 dni, pół miljona minut, przeszło trzydzieści miljonów sekund. Czy nam te liczby nic nie mówią? O, i jak wiele!... Mówią nam one, że oto o przeszło 30 miljonów sekund jesteśmy bliżsi śmierci i ostatecznego obrachunku z Bogiem. Pamiętajmy, że każda sekunda miała nas wzbogacić na wieczność, — taka była myśl i wola Boża. Ale czy taka była nasza wola w roku ubiegłym? Wyobraźmy sobie, że rok temu, równo z ostatniem uderzeniem 12 godziny w nocy, stanął przy tobie jakiś duch dobroczynny i zaczął ci co sekunda wydzielać po złotówce i tak ciągle przez cały rok. W tej chwili miałbyś

już przeszło 30 miljonów złotych, czyli byłbyś niezwykle bogatym człowiekiem i na wszystko mógłbyś sobie pozwolić. Ale bez porównania byłbyś bogatszym, gdybyś w roku ubiegłym co sekundę zeskarbiał sobie coraz nową łaskę. Nagromadziłbyś wówczas w duszy wprost nieoszacowane skarby, któreby miały wartość nieprzemijającą i zapewniłyby ci niepojęte szczęście w wieczności. To mogło się stać, gdybyś się strzegł grzechu i czynił wszystko w dobrej intencji, tak, jak tego od nas żąda św. Paweł Ap.: *„Czy jecie, czy pijecie, czy co innego czynicie, wszystko ku chwale Bożej czyńcie"*. Ale tak się nie stało, i dlatego jest nam dziś smutno. Samiśmy zmarnowali swe szczęście.

I dlatego jeszcze smutno nam, że stary rok przysporzył nam nowych grzechów. Poróżnił niejednego z sąsiadem, wprowadził kłótnie do niejednej rodziny, wniósł głęboką rozterkę do niejednej duszy... Niejeden zaniedbał się w swych obowiązkach...

Oto teraz czas na przeproszenie Pana Boga za nieposłuszeństwa, przeniewierstwa, grzechy.

II.

Nowy Rok witamy z nadzieją w duszy. A nuż nam przyniesie poprawę losu... Na poprawę trzeba zasłużyć. To tylko jest trwałe, cośmy sami rzetelnie zapracowali. Pracować zaś powinniśmy z Bogiem. Ludzie pokładają nadzieję w tem, co zawodzi: we własnym sprycie, w pieniądzach, w poparciu możnych tego świata, w pomocy bliźnich... My pokładajmy wszystkie nadzieje w Bogu... *„W tobiem, Panie, nadzieję położył, nie będę pohańbiony na wieki"*.

Uczmy się, w nowym roku więcej myśleć o Bogu, o jego Opatrzności i dobroci. Uchroni to nas od wielu zgryzot i rozczarowań, wleje do duszy pogodę.

Mogą przyjść na nas ciężkie doświadczenia: kryzys może się jeszcze pogłębić, mogą zagrzmieć armaty, mogą nawiedzić nas choroby, a nawet śmierć. Jeżeli będziemy jednak zawsze przebywali myślą i sercem z Bogiem, nawet te nieszczęścia nas nie wytrącą z równowagi ducha, powiedziano bowiem: *„Jeśli Bóg z nami, któż przeciwko nam?"*...

C. Na zakończenie, składając wam najszczersze noworoczne życzenia, powiem jedno: Takim ten nowy rok będzie, jakim my go sami uczynimy! Dla tych, co ściślej połączą się z Bogiem, będzie on lepszy od poprzedniego. Dla tych zaś, co od Boga jeszcze bardziej się oddalą, nowy rok będzie jeszcze gorszy. A zatem, idźmy z Bogiem, a osiągniemy jego błogosławieństwo, a z błogosławieństwem trwałą pomyślność. Amen.

Ks. Dr. Stanisław Buchała — Andrychów

Na Nowy Rok

Nasz Przewodnik w Nowym Roku

A. Dwa Sfinksy.

B. I. Nieznany nowy rok.
II. Noworoczne życzenia.

C. Przewodnik w „nieznane" —

„Idźcie szczęśliwie! Bóg niech będzie na waszych drogach, a Anioł jego niech wam towarzyszy." *(Tob. 5, 21.)*

A. Kiedy stary Tobjasz wysyłał syna swego do dalekiego Rages w nieznaną jemu drogę, takiemi oto słowy życzył mu szczęśliwej podróży i bożej opieki podczas jego drogi!

Na fasadzie jednego gmachu przy głównej ulicy w Berlinie umieścił architekt cztery rzeźbione figury, mające symbolizować cztery główne okresy życia ludzkiego. Widzimy tam wykute w kamieniu ludzkie niemowlę, dorastającego młodzieńca, dojrzałego mężczyznę w sile wieku, i wreszcie starca zgrzybiałego. A przed temi czterema postaciami i za niemi wyrzeźbił artysta dwie postacie sfinksa, to jest tego tajemniczego potwora kamiennego o tułowiu zwierzęcym a o ludzkiej, badawczo patrzącej głowie, który prawie cały zasypany piaskami Sahary pilnuje wstępu do żyznej egipskiej kotliny. Kto go umieścił w tem miejscu? Kiedy to było? W jakim celu? — Co oznacza ten ni człowiek ni zwierz? To jest tajemnica, to jest nieznane! I właśnie postać tego egipskiego sfinksa jest symbolem tajemniczości. — I berliński architekt, umieszczając te dwa sfinksy przed postacią dziecięcia i po figurze staruszka, chciał przez to powiedzieć, że tajemnica stoi u poczęcia człowieka i tajemnica otacza jego zgon!

Nieraz ludzie chcą dać życie człowiekowi, a to — nowe życie nie jawi się. Nieraz nie chcą tego nowego życia, a ono się odzywa. A choć czasem chcą nowej istoty ludzkiej i dają jej życie, przecież przez jakiś czas już ta istota żyje a oni o tem nie wiedzą nieraz przez dni kilkadziesiąt. — Dla ludzkiego rozumu początek życia okryty jest tajemniczą zasłoną.

Ale i koniec życia czyli śmierć! — Oto są uszy, a zmarły nie słyszy! Ma oczy, a nie widzi! Ma serce! Czemuż nie bije? I krew czemuż się nie toczy? Wiara odsłania rąbek tajemnicy! — Powiada, że człowiek zaczyna żyć, gdy Bóg stworzy i tchnie w ciało duszę nieśmiertelną; człowiek umiera, gdy Bóg duszę do siebie odwoła i każe jej śmiertelne szczątki opuścić! — Ale i tak pozostaje tajemniczość przed kolebką i nad grobem!

Oto tajemnica życia i tajemnica śmierci!

B. I.

A ten nowy rok, który niedawno zaczęliśmy, otoczony jest też tajemniczością sfinksową u swej kolebki. — Kiedy się zaczynał przed niewielu godzinami była na ziemi noc, panowały o północy ciemności i ludzie spokojni pogrążeni byli we śnie głębokim!

A niespokojni? — Oni na salach balowych rozbawieni nie zauważyli, że się nowy rok zaczął! — Albo byli w nietrzeźwym stanie i też nie zdawali sobie sprawy z tego, co się o północy stało! — Albo, byli trzeźwi i nie tańczyli, lecz o 12-tej w nocy zgasili światła, tak że nowy rok przyszedł na świat w mrokach!

To u kolebki nowego roku sfinks! — A przed nami też tajemnica, też sfinks! — Czy dożyjemy końca roku? — Jakie nas w nim czekają krzyże? — Czy pójdziemy za trumną kogoś bliskiego i za czyją? — Czy dostaniemy w tym nowym roku upragnioną pracę, my bezrobotni? — Czy stracimy pracę i chleb my, którzy mamy jeszcze pracę? — Czy wybuchną na świecie w tym roku jakieś przewroty społeczne?

Może jakaś wojna? Może rozszaleją w jakimś kraju srogie prześladowania naszej świętej wiary i wyznawcami Chrystusa zapełnią się więzienne kazamaty? — To wszystko jest nam nieznane!

Naprawdę, u progu tego nowego roku siedliśmy do pociągu jadącego w „nieznane".

Niektóre dyrekcje kolejowe w Polsce uruchomiają popularne wycieczkowe tanie pociągi sezonowe. — Najbardziej atrakcyjne są t. zw. pociągi w „nieznane". Pasażer kupuje bilet i siada do pociągu. Po cenie biletu miarkuje czy ten nieznany cel jest blisko czy daleko! Po lokomotywie poznaje, w której stronie jest ten nieznany cel jazdy. Tylko maszynista wie dokąd jedzie, podróżni dowiedzą się, gdy staną u celu. Naprawdę jadą w „nieznane"!

Przed rokiem w Lagny pod Paryżem, w samą wigilję Bożego Narodzenia zdarzyła się straszna katastrofa. — Zderzyły się dwa pociągi pełne podróżnych, jadących na święta do rodzin swoich. I nie dojechali do celu zamierzonej podróży. Trzystu z nich wysiadło na stacji zwanej „Wieczność". — Naprawdę jechali w „nieznane" — nie wiedzieli, gdzie przyjdzie im wysiadać!

II.

Może właśnie dlatego, że jedziemy w nieznane nam doczesne przeznaczenia, w dzień Nowego Roku składają sobie życzenia zdrowia i szczęścia ludzie znajomi. Dawniej, kiedy wiara była żywszą, dodawano jeszcze do tych doczesnych życzeń jedno, tyczące życia wiecznego. Mówiono „i korony niebieskiej". Dziś zazwyczaj nie słychać już tego życzenia. Poprzestaje się na życzeniu szczęścia doczesnego. Życzy się więc tego, co jest nieosiągalne.

Opowiadają, że żył ongiś król, który zbudował sobie wspaniały pałac a na sygnaturce pałacowej zawiesił srebrny dzwonek i ogłosił poddanym, że gdy będzie zupełnie szczęśliwy, każe w ten dzwonek dzwonić. I płynęły lata a dzwonek się nie odzywał! Dlaczego? — Oto, powiadają, miał król narzeczoną, w której się wielce rozmiłował i, czując się szczęśliwym, już rękę wyciągał, by pociągnąć za sznurek srebrnego

dzwonka, gdy nagle doszła go wieść, że narzeczona go zdradza! — Nie zadzwonił!

Miał jeszcze przyjaciela. Zdawało mu się, że jest mu oddany ciałem i duszą! To go napełniało weselem wielkiem, ale gdy miał pociągnąć za dzwonkowy sznurek, wpadł dworzanin z wieścią, że przyjaciel okradł go i uciekł zagranicę! — Nie zadzwonił!

Sprzyjała mu też fortuna. Stał się panem niezmierzonych włości. Niezliczone wsie i miasta stały się jego własnością. — Już miał z radości srebrnym dzwonka głosem dać znać poddanym o swem wielkiem szczęściu, gdy na królewski dwór wpadł zdyszany goniec z hiobawą wieścią, że nieprzyjaciel srogi wpadł i w perzynę obrócił bogate włości. — I nie zadzwonił!

I milczał srebrny dzwonek aż do królewskiej śmiertelnej choroby. Na wieść o tej królewskiej niemocy zbiegli się do łoża króla chorego wierni poddani i z wdzięcznością całowali śmiertelnie blade królewskie dłonie, dziękując za hojne królewskie łaski. Wzruszony król mdlejącą ręką pociągnął za sznurek. — Z wieży rozległ się jękliwy głos srebrnego dzwonka i w tym momencie król skonał. W sam czas! Bo oto do królewskiej komnaty wpada dworzanin z okropną wieścią, że część zbuntowanych poddanych maszeruje na zamek, by tron królewski obalić.

Takiego to szczęścia ziemskiego życzą sobie ludzie w dzień Nowego Roku!

Tylko jeden przyjaciel, nasz Kościół święty, życzy nam dziś łaski bożej, błogosławieństwa bożego i szczęścia wiekuistego po śmierci. Ale ta wiekowa matka nasza, Kościół, nietylko życzy nam tych dóbr nadprzyrodzonych, ona nam daje na tę drogę w „nieznane" nowego roku pewnego przewodnika.

C. Jest nim Jezus Chrystus. Powiedział on o sobie: *„Jam jest droga, prawda i żywot"*[1]).

Stając u progu nowego roku, podobni jesteśmy do Herkulesa na rozstajnych drogach. Która prawdziwa, co wiedzie do wiekuistych przybytków?

[1]) Jan 14, 6.

Która jest drogą Chrystusową?

Kościół powiada że ta, na której stoi dziesięć drogowskazów z następującemi napisami: 1) Wierz w Boga Jednego. 2) Nie bierz nadaremno imienia jego. 3) Dzień święty święć. 4) Rodziców szanuj. 5) Bliźnich nie morduj, zwłaszcza tych małych bez Chrztu świętego, co krzywdy nie uczynili nikomu, a bronić się nijak nie mogą! 6) Nie plam nieczystością dziewiczego czy też małżeńskiego łoża. 7) Cudzej krzywdy nie bierz na swe sumienie. 8) Warg swych i języka nie kalaj brudem kłamstwa i nieprawdy. 9) Nawet myślą brzydź się nieczystą. 10) I cudzych nie pożądaj rzeczy! — Na tę drogę Chrystusową prowadzi nas dziś w dzień Nowego Roku Matka nasza, Kościół święty.

Ale ona każe nam w tym nowym roku i prawdy szukać w Chrystusie. I wołać nas będzie przez cały ten rok pod swoje ambony, skąd strumieniami zlewa w spragnione ludzkie serca ożywcze potoki objawionej prawdy bożej. Ona, choć lat liczy tysiące, zawsze jest aktualna, zawsze jest żywa, niezastąpiona i nieprześcigniona. Kto z tej drogi prawdy Chrystusowej dobrowolnie zejdzie, znajdzie się na manowcach i zginie, jak giną w piaskach pustyni strumienie deszczowe, nie mające zasilenia w głębokiem źródle wodnem!

Każe wreszcie Matka nasza, Kościół, czerpać siłę na drogę w „nieznane" nowego roku z Jezusa Chrystusa, bo on się nazwał „żywotem". — On w konfesjonale przywraca człowiekowi utracone przez grzech boskie życie łaski a rozkrzewia to życie w Sakramencie Ołtarza!

Jako „Droga" pewna prowadzić nas powinien Chrystus w nieznany nowy rok,

Jako „Prawda" powinien nam świecić na ścieżkach życia!

Jako „Żywot" wlewać w nasze dusze zdroje łask, by i wola nasza i rozum nasz i serce nasze nie błądziły na nieznanych szlakach nowego roku! — Innemi słowy mówi do nas Matka-Kościół jak stary Tobjasz: *„Idźcie szczęśliwie! Bóg niech będzie na waszych drogach, a Anioł jego niech wam towarzyszy"*. Amen.

Ks. Stanisław Fox — Dobrzyce

Na zakończenie Starego Roku

Ważne życzenia

A. Szybko mija czas
B. I. Rzut oka na stary rok.
II. U progu nowego roku.
C. Dziś czy jutro?

A. Kiedy z wysokości wzgórza spojrzymy na miasto, to zobaczymy, że się napozór nic nie zmieniło. To samo słońce je oświeca, co i dawniej, te same góry nas otaczają, te same Tatry sterczą przed nami poważne ogromem i okazałością i stoją jakby na strażnicy tych południowych kresów Polski, tej prastarej polskiej ziemicy. Ten sam Dunajec płynie od nich i toczy wartko swoje bystre wody po progach i po skałach. Te same domy nas otaczają, a z okien tych domów te same światełka migocą wieczorem i to samo światło elektryczne rozprasza ciemności nocy i oświetla ulice miasta. Ci sami ludzie krzątają się w domach i ci sami przyszli dzisiaj do kościoła na to wieczorne nabożeństwo.

Więc wszystko to samo, a jednak coś na świecie się zmienia, a jednak coś odchodzi od nas bezpowrotnie i wpada w otchłań bezdennej przeszłości.

To mija czas, to mija stary rok.

Za kilka godzin wybije zegar dwunastą godzinę i staniemy na pograniczu między starym a nowym rokiem. Kilka godzin będziemy się nim jeszcze cieszyć i niebawem pożegnamy go na zawsze. I oto znowu jesteśmy starsi o jeden rok, i oto znowu o jeden rok zbliżyliśmy się do grobu i do wieczności.

Może widzieliście już kiedyś zegar słoneczny. Taki zegar jest najczęściej na kościołach na ich ścianach południowych, a pod nim widnieje napis: Czas ucieka, śmierć nie minie, a wieczność czeka...

Szybko pędzi potok górski. — Szybko przebiegają przestrzenie samochody i pociągi, szybko prują głębiny wód okręty morskie, szybko pędzą w przestworzach niebieskich statki powietrzne, aeroplany, lecz jeszcze szybciej pędzą dni

naszego życia. Kiedy myślą rzucimy wstecz, to mimowoli jakiś chłód nas ogarnia, to mimowoli westchniemy ze smutkiem i zawołamy: „Jakżeż prędko przeszedł ten rok. Jeszcze niedawno, jak się rozpoczął, a już się kończy". Mimowoli zawołamy razem z Jobem sprawiedliwym: *„Dni moje były prędsze, niż zawodnik, dni moje minęły prędzej, niżeli orzeł lecący do żeru"*. Jak prędko nad nami jedna chmura pędzi za drugą, jak prędko na powierzchni wody jedna fala pędzi drugą, tak prędko dzień ucieka za dniem, rok za rokiem a żadna siła ludzka, nie może ich powstrzymać. I dokąd pędzą? Dokąd nas unoszą te lata? Dokąd nas te dnie wpędzają? O nie gdzieindziej, jeno do grobu, do wieczności, bo tu *„nie mamy* — jak mówi Apostoł — *miasta stałego"*. I jak owemu wędrownemu z Ewangelji zadali zbójcy śmiertelne rany i nawpół żywego rzucili, tak i nam każdy rok, każdy dzień, a nawet każda godzina i chwila zadają niejako śmiertelne ciosy i ciężkie rany i powoli nas dobijają.

B. I.

Czas ucieka... Nie tak dawno, jak z rozpoczynającym się Nowym Rokiem życzyliśmy naszym rodzicom, naszym krewnym i znajomym długiego życia, czerstwego zdrowia i dobrego powodzenia. Życzyliśmy im tego wszystkiego, ale jakżeż te życzenia wielu z nas srodze zawiodły, jakżeż one we wielu wypadkach się nie spełniły!

Życzyliśmy p o m y ś l n o ś c i i dobrego powodzenia. Życzyliśmy im tego albo listownie, albo ustnie przy wspólnej biesiadzie, a mimoto iluż jest takich, których jakieś nieszczęście spotkało, którym żona albo dzieci chorowały? Iluż jest takich, którzy ojca albo matkę, żonę kochaną albo dziecko ze łzami w oczach i z bólem serca pochowali? I czyż to wszystko jest pomyślnem powodzeniem? Czyż to wszystko można nazwać pomyślnością?

Życzyliśmy na początku tego mijającego roku naszym krewnym i znajomym czerstwego z d r o w i a, a mimoto iluż jest takich, którzy ciężko zachorowali i którzy z trudem wśród wielu kosztów i łez i modłów wrócili do zdrowia? Iluż jest takich, którzy jeszcze dotąd nie wyszli z łoża boleści, którzy z bólu jeszcze dotąd wiją się i bledniejąi zęby zacinają? I czyż to wszystko można nazwać czerstwem zdrowiem?

Życzyliśmy przeszłego roku naszym krewnym i znajomym d ł u g i e g o ż y c i a, a mimo to iluż jest takich, którzy jeszcze rok temu byli tutaj razem z nami na tem samem wieczornem nabożeństwie, i którzy tutaj razem z wami modlili się i żegnali stary rok? Więc gdzież są dzisiaj, że nie przyszli razem z wami do kościoła? Gdzież są dzisiaj, że ich nie widać, że ich zabrakło wpośród was? Niema ich, bo już nie żyją, bo nie należą już do żyjących, bo już przenieśli się hen daleko do wieczności, a bramą, przez którą weszli do niej, był grób otwarty i ciemna mogiła, gdzie spoczęły ich zimne kości. I czemże są nasze życzenia, kiedy wbrew tym życzeniom odeszli od nas na drugi świat? Lecz nic dziwnego! Wszak życie ludzkie zależy nie od nas, ale od Boga. On jest panem życia i śmierci. Od niego mamy to życie ziemskie i on je nam tylko może odebrać.

II.

Czas ucieka i oto znowu za kilka godzin rozpoczniemy N o w y R o k i znowu staniemy u kolebki Nowego Roku i znowu nam błyśnie Nowy Rok, jak jasna jutrzenka. I znowu będziemy życzyć krewnym i znajomym długiego życia, czerstwego zdrowia i dobrego powodzenia. I dobrze czynimy, że im w ten sposób naszą pamięć wyrażamy. Lecz oprócz tych życzeń, życzmy im z serca zwłaszcza tego, co lud wiejski tak pięknie wyraża, i o czem nasza inteligencja i nasi mieszczanie często zapominają. Życzmy im „o b f i t y c h ł a s k B o ż y c h a po śmierci n i e b i e s k i e j k o r o n y", bo to są skarby, których ani mól nie zgryzie ani rdza nie poniszczy, bo to są skarby, które przetrwają i wieczność całą.

Życzmy im, by zawsze wytrwali we w i e r z e ś w., bo *„bez wiary niepodobna podobać się Bogu"* i zbawić swą duszę. Ale ta wiara św. musi być żywa, którąby się przejawiała w dobrych uczynkach, którąby się odbijała w naszem życiu tak, jak słońce w zwierciadle wody. Ta wiara św. musi być silna, która nam każe żyć według tych starych przykazań

Boskich, która nam każe odmawiać pacierz rano i wieczór, która nas wiedzie w każdą niedzielę i każde święto do kościoła na Mszę św. a przynajmniej raz na rok do Stołu Pańskiego. Takiej wiary wam potrzeba, droga młodzieży, abyście nie poszli drogą owego syna marnotrawnego. Takiej wiary i wam potrzeba, ukochani ojcowie i matki, abyście tę wiarę świętą mogli potem zaszczepiać w sercach waszych dzieci. Takiej wiary i wam potrzeba, staruszkowie, którzy już stoicie nad grobem, abyście kiedyś mogli zejść z tego świata z onem weselem Symeona i jak on mogli wypowiedzieć te słowa: *„Teraz puszczasz, o Panie, sługę swego w pokoju, albowiem oczy moje oglądały zbawienie twoje"*.

Lecz oprócz wiary potrzeba nam w tym Nowym Roku miłości Bożej. Do tej miłości nas wszystko wzywa, co nas otacza. Wzywa nas najpierw sam Bóg, który jest przecież naszym ojcem i który nas pierwszy umiłował miłością wieczną. Do tej miłości wzywa nas sam Zbawiciel, który nam sam dał najpierwsze i największe przykazanie. *„Będziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkiego serca swego i ze wszystkiej duszy swojej i ze wszystkiej myśli swojej"*. Tyle łask i tyle dobrodziejstw otrzymaliśmy z ręki Boga w tym starym roku, a któż policzy te wszystkie łaski i dobrodziejstwa, które jeszcze otrzymamy do końca życia doczesnego. Czyż więc za to wszystko moglibyśmy mu odmówić naszego serca i naszej miłości, czyż za to wszystko moglibyśmy go nie miłować i o nim zapomnieć?

Oprócz miłości potrzeba nam jeszcze w tym Nowym Roku wielu cnót a przedewszystkiem cierpliwości w noszeniu krzyżów, bo jak niema nieba bez chmur, tak też niema życia bez prób i bez krzyżów. Jak łódź żeglarna zawija nieraz do przystani wśród ciemnej nocy, wśród strasznych burz i nawałnicy, tak i my musimy kroczyć po tej ziemi nie drogą róż, lecz drogą łez i boleści, aby dostać się do nieba. Potrzeba nam dalej cichości i zgody z rodzicami i sąsiadami, bo po tem poznają, żeśmy uczniami Chrystusowymi. Zdala zatem niech będzie wszelka kłótnia i nienawiść, wszelka zemsta i obelga. Zdala niech będą w tym Nowym Roku i te procesy, które tak prędko sobie ludzie wytaczają o lada drobnostkę, a które ich jeszcze bardziej roznamiętniają. Potrzeba nam dalej miłosierdzia i współczucia dla ubogich, zwłaszcza teraz, w tym beznadziejnym czasie kryzysu, kiedy ich liczba wzrasta niemal z każdym dniem. Potrzeba nam wreszcie w tym N. Roku tego kwiatu cnót chrześcijańskich, tej perły kosztownej, tej szaty śnieżnej t. j. czystości. Oto, czego powinniśmy sobie życzyć, oto, czego wam wszystkim dziś życzy i Kościół św.

C. Czas ucieka... a wieczność czeka. Wiedział o tem król Ezechjasz. Kiedy bowiem zachorował, o nic nie prosił Boga, jak tylko o to, żeby mógł żyć jeszcze dłużej i żeby w tym czasie mógł serdecznie przebłagać Boga za swoje grzechy. I Bóg wysłuchał jego modlitwy i przedłużył jego życie, a król Ezechjasz odpokutował swoje grzechy już tu na ziemi. I nam Bóg pozwolił dożyć Nowego Roku, i nam Bóg przedłużył życie o jeden rok, a może o dwa, a może i więcej, więc i my korzystajmy z tego czasu, przebłagajmy Pana Boga za nasze grzechy i opłakujmy je tak, jak król Ezechjasz. Wraz z Nowym Rokiem i my odnówmy i poprawmy życie swoje. Byliśmy źli, starajmy się o to, abyśmy w tym Nowym Roku byli dobrzy. Byliśmy dobrzy, starajmy się o to, abyśmy byli jeszcze lepsi. A nie odkładajmy pokuty i poprawy życia naszego, nie mówmy nigdy, że jeszcze czas, bo nie wiemy, kiedy nas Bóg zawoła do siebie.

Patronem czasu jest św. Expedyt. Piękny ten młodzian i żołnierz rzymski jest przedstawiony na obrazie z krzyżem podniesionym wgórę, na którym widnieje napis „Hodie" t. j. dzisiaj. Tym napisem nawołuje nas ten Święty, byśmy już dzisiaj zaczęli pokutę, byśmy już dzisiaj zaczęli poprawę życia naszego bez odwlekania, bez odciągania. I wznosząc to piękne hasło dogóry, depcze nogą równocześnie złowrogiego ptaka śmierci t. j. kruka, który kraka przeraźliwie „cras", t. j. jutro. Jutro możesz rozpocząć pokutę, jutro — woła ten ptak złowrogi — jutro zaczniesz żyć inaczej, po bożemu. Jutro pogodzisz się z żoną, rodziną i sąsiadami. Wystarczy ci, jak od jutra porzucisz pijaństwo i rozpustę i inne nałogi. I tak wszystko odkłada na jutro, a z jutra na po-

jutrze, a tymczasem czas ucieka, a wieczność czeka. Wykorzystajmy go, bo może to już ostatni rok w życiu naszem. Hasłem naszem niech będzie ten dwuwiersz: „Do Boga się rwij, wroga duszy bij".

Lecz czas ucieka. Kilka godzin tylko oddziela nas jeszcze od północy, od tej chwili, gdy dzwon wieżowy przerwie tę głuchą nocną ciszę i oznajmi całemu miastu i całej naszej rozległej parafji, że już wydzwania jakby na pogrzeb starego roku. Dzisiaj przeto, kiedyśmy się tak licznie zebrali na pożegnanie starego roku, zegnijmy kolana przed Panem Zastępów, przed tym Jezusem utajonym w Najświętszym Sakramencie Ołtarza i na kolanach przepraszajmy go gorąco za wszystkie grzechy, któreśmy w tym starym roku popełnili i ze żalem śpiewajmy słowa tej pieśni pokutnej: „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy..." Nie zapominajmy też podziękować Bogu za wszystkie łaski i dobrodziejstwa, któreśmy w tym starym roku odebrali i z głębi serca wyśpiewajmy „Te Deum laudamus". Prośmy go też i błagajmy, aby nam swych łask nie szczędził w Nowym Roku a zwłaszcza tej największej łaski, aby kiedyś, gdy czas przeminie, przyjął nas do wiecznej chwały i abyśmy już na wieki mogli śpiewać ten hymn pochwalny „Te Deum laudamus", „Ciebie Boże chwalimy". Amen.

Ks. Józef Hetnał — Libiąż

Na uroczystość Trzech Króli

Rad Gl. 1956

Dzieje wiary

A. Silna, wytrwała wiara Mędrców.
B. Wiara nasza
 I. okres pokoju,
 II. okres walk.
C. Idźmy za gwiazdą wiary.

„A oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi." *(Mat. 2, 9.)*

A. Różnemi sposobami pociąga Bóg ludzi do siebie. Ubogich pastuszków wezwał do siebie przez Anioła, zaś trzech

Mędrców wezwał przez gwiazdę. Oto ci trzej królowie, zajmujący się badaniem ciał niebieskich, zobaczyli pewnego razu nadzwyczajnej jasności gwiazdę, jakiej dotychczas jeszcze nigdy nie widzieli. Jakieś dziwne, dotychczas nieznane uczucię ogarnęło ich dusze. Przypomnieli sobie przepowiednie pogańskiego proroka Balaama o gwieździe Jakóba, przepowiednię, dotyczącą przyjścia Zbawcy świata. Jakiś tajemniczy, wewnętrzny głos powiedział im, że ta nowa gwiazda oznacza właśnie tegoż oczekiwanego Zbawiciela. I poczuli w sobie zarazem działanie tajemniczej i wyższej siły, która ich parła gwałtownie do szukania narodzonego Dzieciątka. Niewątpliwie Bóg swą łaską oświecił ich umysły, i poruszył serca do szukania nieznajomego Boga.

Posłuszni wezwaniu Boga, opuszczają trzej królowie wszystko i udają się w dalekie, nieznane krainy. Ileż to trudów ponieśli w tej długiej i żmudnej pielgrzymce! Gdy na swoich wielbłądach musieli przedzierać się przez wysokie łańcuchy górskie, lub przebywać dzikie, spieczone żarem południowego słońca piaszczyste pustynie, to spewnością ogarniało ich zniechęcenie, a do głowy cisnęły się straszne myśli, czy przypadkiem nie padli ofiarą jakiegoś złudzenia. A w dodatku zniknęła cudowna gwiazda, a wraz z nią zdawała się pierzchać nadzieja osiągnięcia pomyślnego skutku długiej męczącej podróży. Ale podtrzymuje ich silna wiara i ufność. Idą dalej i szukają wytrwale. Udają się do Jerozolimy, boć to przecie stolica narodu wybranego. Sądzą, że całe miasto w radosnem uniesieniu obchodzi uroczyście narodziny swego króla. A tymczasem — wszystko tu cicho i spokojnie, o jakimś królu nowonarodzonym nikt niczego nie wie. Wszyscy zdziwieni patrzą na nich. Kapłani wskazują im wreszcie ubogą mieścinę, Betleem. Niezrozumiani a może nawet wyśmiani, spieszą do Betleem, gotowi uczynić wszystko, byleby tylko znaleźć upragnionego Zbawcę.

Ich silna wiara, ich twarde doświadczenia otrzymuje wreszcie sowitą nagrodę. Bo *„oto gwiazda, którą byli widzieli na wschód słońca, szła przed nimi aż przyszedłszy stanęła przed miejscem, gdzie było Dziecię".* Znaleźli, kogo szukali i *„uradowali się radością bardzo wielką".*

B. I.

I nasza pielgrzymka życiowa jest poniekąd obrazem owej podróży trzech mędrców. Oni podróżowali do Betleem, aby zobaczyć Boga prawdziwego. I my również pielgrzymujemy do Betleem niebieskiego, aby tam spotkać Jezusa i oglądać go na wieki „twarzą w twarz".

Trzech królów prowadziła do Jezusa cudowna gwiazda, a nas prowadzi do Jezusa gwiazda chrześcijańskiej wiary, jaśniejąca blaskiem nieomylnej prawdy bożej. Ta cudowna gwiazda wiary zaczęła nam przyświecać od chwili Chrztu św. i towarzyszyć nam będzie, aż do ostatniego tchnienia. Bo kiedy kapłan polał twą głowę wodą Chrztu św., dał ci do ręki świecę płonącą temi słowami: „Weźmij tę świecę płonącą i nieskazitelny zachowaj twój Chrzest, chowaj przykazania boże, abyś, gdy Pan przyjdzie na gody, mógł wyjść naprzeciwko niego, ze wszystkimi Świętymi na dworze niebieskim i miał żywot wieczny".

Ta świeca płonąca jest symbolem gwiazdy wiary, która odtąd zawsze ma oświecać ścieżki życia twojego.

Ale ta gwiazda wiary przechodzi różne koleje. Raz płonie olśniewającem światłem, innym razem zdaje się przygasać. Raz idziemy za jej przewodem, innym razem oglądać się na nią nie chcemy.

Szczęśliwy pod tym względem jest d z i e c i ę c y o k r e s n a s z e g o ż y c i a. W pierwszych latach młodości idziemy zazwyczaj chętnie za światłem wiary. Troskliwa matka składa rączki dziecięce do modlitwy, wpaja weń podstawowe pojęcia o Bogu, wpaja pojęcia zła i dobra. W ten sposób na globie jego serca zaczyna wzrastać ziarno wiary. Kapłan pogłębia tę wiarę w szkole i zaprawia dziecko do praktyk religijnych i do życia cnotliwego.

A jakżeż dziecko zachowuje się względem tej ukazywanej mu przez wychowawców gwiazdy wiary?

Oto przyjmuje wszystko za prawdę, cokolwiek usłyszy o Bogu z ust wychowawców. Jego wiara jest prosta i szczera, nie osłabiają jej żadne wątpliwości, bo te nie mają żadnego przystępu do jego duszy. Przypomnijmy sobie ten okres

wiary dziecięcej. Kochaliśmy wówczas gorąco Pana Boga, kochaliśmy praktyki religijne, porywały nas ideały religijne. W tych latach sumienie nasze było delikatne, baliśmy się obrazy Bożej, jak wielkiego nieszczęścia.

Powiedzcie, mi, czyż nie czuliście się wówczas szczęśliwi? Czy ten okres dziecięcej wiary a zarazem okres niewinności duszy nie zaliczycie do najpiękniejszych chwil w waszem życiu? Czyż nie wspominacie tych lat z żalem i prawdziwem rozrzewnieniem?

II.

Pełni radosnej nadziei śpieszą trzej Mędrcy za gwiazdą. Mijają tygodnie i miesiące, a o Królu-Zbawcy żadnej wieści jeszcze nie zasięgnęli. W obliczu trudów podróży i bezowocnego poszukiwania nachodziły ich spewnością pokusy, by zrezygnować z powziętego zamiaru. Te pokusy i wątpliwości wzmagały się niewątpliwie z chwilą zniknięcia gwiazdy i osiągnęły swój szczyt z przyjazdem do Jerozolimy, która nie słyszała dotychczas o narodzeniu jakiegoś nowego króla. Jednak trzej królowie przezwyciężają zwątpienia, pokusy i wszelakie trudności i szukają dalej, udając się do wskazanego Betleem.

I my nieraz przeżywamy krytyczne chwile, w których wiara nasza jest wystawiona na ciężką próbę. Oto znika ten słoneczny nastrój dziecięcy, a przychodzi niebezpieczny o k r e s b u r z d u c h o w y c h. Budzą się uśpione dotychczas namiętności, żądając natarczywie nasycenia wbrew wpojonym nam zasadom wiary. Ponadto żyjąc w społeczeństwie, spotykamy się na każdym nieomal kroku z zgubnemi wpływami zepsutego ducha czasu, spotykamy się z fałszywemi hasłami i ze złym przykładem. Dotychczas był niejeden silnie przekonany, że trzeba się modlić, przystępować do Sakramentów św., teraz widzi obojętność i lekceważenie praktyk religijnych. Dotychczas był silnie przekonany, że trzeba być czystym i skromnym, i sądził, że wszyscy naogół są takimi, a teraz widzi pełno przykładów zgorszenia i bezwstydu. Dotychczas był przekonany, że należy brzydzić się

wszelkiem wogóle złem, a tymczasem wszędzie widzi zachwalanie grzechów, pogardę cnoty. Pełno pokus rozlicznych, które ubrane w ponętną szatę wabią do siebie biednego człowieka. I oto powstaje w duszy walka, rodzi się pytanie, gdzie jest prawda, czy koniecznie trzeba się trzymać nakazów moralności katolickiej, czy też może lepiej byłoby iść za hasłami świata, które tak mile głaszczą ucho, schlebiają namiętności i szczęście obiecują. W dodatku spada może jeszcze jakiś krzyż, dotkliwe cierpienie, którego mógłby się człowiek pozbyć przez podeptanie prawa Bożego. I to jest właśnie okres szamotania się z sobą, okres gwałtownych burz, szalejących na terenie duchowym.

I jak podczas burzy w przyrodzie czarne chmury zakrywają słońce, tak i w czasie tej burzy duchowej na horyzoncie duszy zdaje się znikać nieraz gwiazda wiary, bo chmury zwątpień, pokus i cierpień zakrywają ją przed nami jakoby jakąś ciemną zasłoną. Wówczas zapominamy często o Bogu i jego prawach, wówczas jesteśmy bardziej skłonni do szukania oparcia czysto ludzkiego. A trafia się także, że ta gwiazda wiary dla niejednego znika na zawsze, człowiek schodzi na bezdroża niewiary i występnego życia. Natomiast ten, kto w tych krytycznych chwilach, patrzy usilnie wzwyż i od Boga wygląda pomocy, ten przechodzi szczęśliwie okres walki, wątpliwości pierzchają, głos natarczywych pokus cichnie i znowu zjawia się przed oczyma promienna gwiazda wiary. Tak było z trzema królami. Oni niezmordowanie szukali Jezusa, odrzucali precz od siebie wszystkie zwątpienia i pokusy, dlatego w nagrodę za ich wytrwałość ukazuje się im na nowo gwiazda i prowadzi ich do zamierzonego celu.

C. Otóż moi drodzy, walczmy z namiętnościami, nie nakłaniajmy ucha na podszepty fałszywego ducha czasu, znośmy cierpliwie doświadczenia Boże, a gwiazda wiary płonąć będzie zawsze dla nas niegasnącym płomieniem. Bo jacyż ludzie nie widzą światła wiary, i nie znajdują Boga? Tacy, którzy uwikłali się w sidła zła, lub poddali się zwątpieniu, czy rozpaczy. — Ale pamiętajmy, że nasza pielgrzymka życiowa kiedyś się skończy. Dlatego zwracajmy zawsze wzrok naszej duszy na gwiazdę wiary, idźmy wytrwale i mężnie za jej przewodem, a da Bóg, że ona zaprowadzi nas do niebieskiego Betleem, gdzie znajdziemy Jezusa i Marję, i napełnimy serca wieczystą radością.

Ks. Prałat Franciszek Kuligowski — Serock

Na uroczystość św. Rodziny

Czem dla nas rodzina?

A. Ciepło życia rodzinnego.
B. I. Po religji — rodzina.
II. Uświęciła ją nauka Chrystusa.
III. Obowiązki.
C. Wzorem Rodzina w Nazaret.

„Cóż jest, żeście mnie szukali? Nie wiedzieliście, iż w tych rzeczach, które są Ojca mego potrzeba, żebym był?" *(Łuk. 2, 49.)*

A. Opowieść dzisiejszej Ewangelji św. o przygodzie Najśw. Panny i św. Józefa spowodu pozostania Pana Jezusa w świątyni Jerozolimskiej nasunęła Kościołowi myśl poświęcenia dzisiejszej niedzieli Świętej Rodzinie.

Nie jest to dzień czy tydzień spośród powodzi tak zwanych „świąt" matki, dziecka, morza, drzewek, zwierząt, gór i t. d., i t. d., świąt wprowadzanych do życia polskiego w tym celu, aby zatrzeć w umysłach naszych pojęcie prawdziwej świętości. Nie, uroczystość Świętej Rodziny ustanowiona jest w tym celu, abyśmy oddali cześć sprawcom i wzorom istotnej świętości: Jezusowi, Marji i Józefowi św. i, wspomniawszy na świętą Rodzinę, zastanowili się nad znaczeniem życia rodzinnego dla osiągnięcia ostatecznego celu, wiecznego zbawienia.

Niedziela dzisiejsza tem odpowiedniejsza jest do zastanowienia się nad wartością rodziny, że zakończone wakacje zimowe wielu rodzicom i młodzieży szkolnej nasuwają myśl o życiu rodzinnem.

Dzieci, młodzież szkolna, a nawet pozaszkolna po spędzeniu kilkunastu dni w domu rodzinnym mile wspomina,

z jaką to lubością patrzyły na nich rozmiłowane oczy matek, jak, nie rozumiejąc może nawet tego, odczuwali ciepło rodzinnego domu.

Wszystko tam było jakieś swojskie. Tam ubóstwo nawet milsze było nad miejski, ale cudzy dostatek i kulturę. Tam wesele, radość i miłość przemawiały do nich z każdego zakątka domu. Ale to wszystko dla wielu należy już do przeszłości. Zostało tylko wspomnienie po tych miłych chwilach, bo prawdę powiedział poeta:

„Woda wgórę nie popłynie,
Co dziś świeci, jutro zgasło!
Przeminęło, mija, minie,
To ludzkiego życia hasło.

Lecz nie minie wiecznie żywa
Święta przodków naszych wiara,
Nie minie mądrość prawdziwa
I poczciwość nasza stara."

Czy nie przeminie? Czy dochowa się w społeczeństwie naszem ta wiara głęboka, gorąca i żywa, która stanowi chlubę pradziadów naszych? czy w synach naszych będzie ta poczciwość, ta cnota, te przymioty duszy, któremi szczycili się ojcowie?

Byłoby źle, gdyby inaczej było. Byłoby źle, gdyby przytoczone słowa poety nie miały się sprawdzić. Lecz nie! Pan Bóg nie dopuści na nas tego nieszczęścia. A nie dopuści, jeżeli rodzina polska będzie tem, czem być powinna; jeżeli młodzież z rodzinnego domu wyniesie głęboko zaszczepione w jej sercu zasady wiary; jeżeli w rodzinach naszych będą kwitnąć cnoty i krzewić się zasady szlachetne, bo rodzina jest p o d s t a w ą s p o ł e c z e ń s t w a, wychowawczynią przyszłych pokoleń a tem samem twierdzą przeciwko wszelkim zakusom złego, o czem w dzisiejszej nauce słów kilka powiemy.

B. I.

„Po imieniu religja, powiada pewien autor, niema świętszego imienia nad rodzinę... Religja wiąże nas z Bogiem węzłami łaski. Rodzina tworzy związki pokrewieństwa na ziemi. Człowiek stworzony jest i przeznaczony do życia społecznego tak dalece, że starożytni określali go jako „animal sociale", a podstawą społeczności jest rodzina, od niej zaczyna się społeczność ludzka i niema, niepodobna nawet wyobrazić sobie społeczności bez rodziny".

Tak, trzeba być świadomym uczuć rodzinnych, by je rozszerzone na obszerną skalę przenieść następnie na wielką rodzinę t. j. na naród swój i na większą jeszcze, czyli na ludzkość. I dlatego rodzina jest jakby szkołą doskonale urządzoną, skąd wychodzi nauka wszelkich umiejętności życia.

Trudno powiedzieć, jak się ta nauka odbywa: czy więcej zapomocą serca, czy też rozumu, ale człowiek jest tam całkowicie podbity, związany najpierw przez dziedzictwo, następnie przez uczucia, a wkońcu przez zastanowienie i wdzięczność. I nietylko małe dziecko czuje się tam otoczone opieką, ale zarówno z niem dorośli, starzy i silni. Jakaś ręka potężniejsza od ludzkiej przejawia się nad rodziną tak dalece, że, jeżeli istnieje świątynia zbudowana nie ręką człowieka, to jest nią rodzina.

„Dom rodzinny, powiada Kraszewski, jest naszą świątynią, przybytkiem, szkołą; pierwszym jego kapłanem — matka, najwyższym stróżem — ojciec. Pod strzechą rodzinną tulą się całe skarby nasze".

Zaiste, rodzina to potęga, to świętość, to dźwignia największa w życiu ludzkiem, a jest nią z woli samego Boga. Gdy bowiem Pan Bóg ukształtował cały ten wszechświat według ideału swego, gdy wśród przepięknej przyrody osadził króla wszechstworzeń, człowieka obdarzonego potęgą i władzą nad całym światem, *„rzekł też Pan Bóg:* — mówi Pismo święte, — *niedobrze być człowiekowi samemu: uczyńmy mu pomoc podobną jemu"*[1]). I stworzył Pan Bóg niewiastę we wszystkiem podobną i równą mężczyźnie, niewiastę będącą częścią jestestwa Adamowego, którą połączył z nim nie rozerwalnemi węzły. *„Przetoż opuści człowiek ojca swego i matkę, a przyłączy się do żony swej, i będą dwoje w jed-*

[1]) Rodz. 2,12

nem ciele", opowiada Dziejopis święty[2]). A cel tego związku? Wskazuje go sam Stwórca, mówiąc do pierwszych dwojga ludzi: „*Roście i mnóżcie się, i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną*"[3]).

Oto pierwsza rodzina i jej zadanie, oto związek ludzi nieodzowny, konieczny dla wzajemnej pomocy i spełnienia woli Stwórcy.

Od Boga zatem pochodzą związki rodzinne, od Boga mają świętość i dlatego takie są potężne i wielkie, takie serdeczne i słodkie, jeżeli stosują się do woli Bożej. Takiemi były związki rodzinne wśród żydowskiego narodu, dopóki szedł za wolą Bożą objawioną mu przez Patrjarchów, Mojżesza i Proroków, takiemi były wśród ludów pierwotnych, dopóki one nie zatraciły Objawienia Bożego.

Lecz z biegiem czasu, gdy ludzie zapomnieli o Bogu i jego prawie, gdy natura ludzka skażona przez grzech szukała wszędzie własnego zadowolenia, nie zaś wypełnienia woli Bożej, znikła świętość rodzinnego ogniska, rozluźniły się węzły rodzinne, silniejsza połowa rodzaju ludzkiego wzięła górę nad słabszą i doprowadziła ją do ostatecznego poniżenia.

Dwie naonczas zapanowały ostateczności. Albo kobieta, była zepchnięta w najniższą przepaść hańby i poniżenia, uważana za towar bezduszny, albo zajęła stanowisko wpływowe, które również zawdzięczała swemu moralnemu skażeniu.

Dlatego tak kobieta, wszechstronnie poniżana, stroniła od małżeństwa, jak i mężczyzna, który szukał zaspokojenia tylko zmysłowych swoich chuci. Rodzin więc u narodów pogańskich w epoce przyjścia na świat Chrystusa nie było, jak niema ich i dziś tam, gdzie światło nauki Chrystusowej jest nieznane, jak niema i tam, gdzie narody przecywilizowane, albo spoganione skłaniają się do barbarzyństwa, głosząc wolną miłość, propagując i zalecając życie stadłowe.

Jest to fakt stwierdzony przez historję, fakt, którego nie zaprzeczy żaden bezstronny badacz życia społecznego.

[2]) Rodz. 12, 24. [3]) Rodz 1, 28.

II.

Komuż więcej dzisiaj zawdzięczamy rodzinę? Nauce Chrystusowej.

Z chwilą, gdy Zbawiciel wyrzekł: „*Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza*"[4]), przywrócił on doskonałość rodziny według myśli Bożej, uczynił z niej przystań skromności i najdoskonalszą dla człowieka warownię przeciwko wszelkiemu złemu. Odtąd rodzina stoi na małżeństwie, małżeństwo kościelne na Sakramencie i łasce Bożej i stąd siła rodziny nie jest naturalna, lecz nadprzyrodzona, Boża. Nie mąż daje kobiecie prawa żony, biorąc ją do domu swego. Oboje małżonkowie, wyraziwszy zobopólną zgodę u stóp ołtarza, od Boga otrzymują wzajemne swoje prawa. Wobec Boga zaciągają wzajemne obowiązki na całe życie, a z drugiej strony ich związek dziwnej nabiera szlachetności, mocy i siły w ich życiu wspólnem, o którem pięknie powiada Tertuljan: „Jedno ich ciało, jedna dusza; razem poszczą, razem są w kościele, razem u Stołu Pańskiego, razem w prześladowaniu i pokoju".

Oto wzór rodziny chrześcijańskiej. W takiej rodzinie uświęconej łaską Bożą, uprawomocnionej przez Kościół ponad poziomą stronę małżeństwa wzbija się jego duchowa strona, cele duchowe t. j. zobopólna pomoc do zbawienia, osłoda i szczęście w tem życiu nieraz ciężkiem i przykrem, oraz religijne wychowanie dziatek.

Tak, zadaniem rodziny jest religijne wychowanie dzieci. Ojciec św. Pius XI w wiekopomnej encyklice o wychowaniu chrześcijańskiem tak mówi: „Rodzina ma bezpośrednio od Stwórcy prawo wychowania potomstwa, prawo, którego zrzec się nie może, prawo wcześniejsze od jakiegokolwiek prawa ludzkiej społeczności czy państwa".

Szczęśliwe rodziny, które obowiązek ten należycie spełnią, bo, jak powiada Mędrzec Pański: „*Wieńcem starych są synowie... a chwała synów ojcowie ich*"[5]). Gdzie zaś rodziny zepsute, tam naród zepsuty, ludzkość zepsuta, powszechne zepsucie. Prawdę tę uznawał i wypowiedział bezbożny na-

[4]) Mat. 19, 6. [5]) Przyp. 17, 6.

wet filozof, Rousseau, pisząc: „Rodzinne życie jest najlepszym środkiem przeciw zepsuciu obyczajów". Podobnie twierdzi św. Augustyn, mówiąc: „Jak biskupi i kapłani ustawicznie przemawiają do ludzi w kościołach, tak i wy, rodzice, obowiązani jesteście przemawiać do dzieci w swych domach, ażebyście mogli zdać rachunek przed Panem Bogiem, który wam dzieci w opiekę powierzył. Czyńcie więc wszystko, co możecie, aby wychować dzieci w bojaźni Bożej".

III.

Obowiązek ten tem bardziej ciąży na rodzicach, że im najłatwiej to przychodzi i oni najsilniejszy na całe życie wpływ wywierają. Nie omylę się zapewne, gdy powiem, że nieraz w starszym już wieku przypominacie sobie te chwile urocze i nigdy niezapomniane owych podniosłych rozmów z matką o religji, o społeczeństwie, o obowiązkach i powinnościach człowieka; te chwile, w których wyrabialiście w sobie świadomość łączności ze wszystkimi ludźmi, łączności ścisłej ze społeczeństwem, do którego należymy przez mowę wspólną i wspólne dążenia. I dawno już nieraz, może ciemny grób ciało matki zakrył przed wami, ale obraz jej ukochany staje niejednokrotnie przed oczyma duszy i widzicie ją jak pochylona nad swem dziecięciem składała do modlitwy drobne jeszcze rączęta wasze; jak, przytuliwszy do piersi, opowiadała wam o dobroci Bożej, o biednych dzieciach, które wspierać trzeba, o dobrych synach i córkach, którzy wyrośli na ludzi sławnych i pożytecznych dla ojczyzny.

I wśród tych rozmów rozwijał się w sercach waszych kwiat miłości dla Boga i świętej jego wiary, rozniecał się płomień miłości dla ziemi rodzinnej i społeczeństwa całego, rodziło się postanowienie, że będziecie pożyteczni dla ojczyzny i ludzkości.

Tak, matka — to najpierwsza i prawdziwa pionierka cywilizacji... „Zacna i rozsądna matka, — powiedział pewien znakomity mąż — więcej niż ktokolwiek, umie wytknąć drogę dziecięciu na całe życie".

Cześć takim matkom!

Czytajcie natomiast, co piszą dziś o stosunkach ludzkich w Bolszewji. Czytajcie, a dowiecie się, jakiem piekłem moralnem jest życie tamtejsze po zniszczeniu życia rodzinnego. I to życie wszystkich ludzi, zarówno kobiet, jak mężczyzn, a głównie dzieci.

Żadne ochronki, żadne przedszkola, żadne żłóbki najwspanialej, najhigieniczniej, najwygodniej urządzone; najtroskliwsza opieka dobrze płatnych pielęgniarek, ochroniarek i wychowawczyń urzędowych nie zastąpi serca matki.

Piszą o tem zarówno obcy, którzy zwiedzają te zakłady, jak sami ich twórcy, bolszewicy, gdy są szczerzy. I oni zawracają już dzisiaj z drogi rozbijania rodziny. Bez rodziny niema szczęścia. Bez domu rodzinnego nie utrzyma się ono, nie zakwitnie, a nawet nie wzejdzie.

A w jaki sposób rodzice mają kształcić swe dzieci? Nie mówię dziś o sposobach wychowania. Temat to zbyt obszerny. Gdy jednak mowa o obowiązkach rodziców względem rodziny, gdy mowa o nauczaniu w rodzinie, powtórzę to, co mówią w tym przedmiocie myśliciele polscy.

„Najpierwszym i najlepszym nauczycielem dzieci, — powiada jeden z nich, — jest przykład, a drugim doświadczenie". „Przykład jest szkołą jedyną i wyłączną dzieci" — powiada inny. Przykład jest czemś więcej, niż nauka. Jest to nauczanie czynem. Dobry przykład więcej uczy, aniżeli najpiękniejsze słowa; a najpiękniejsze nauki wobec złego przykładu nie przynoszą korzyści". Naród, powiada wielki nasz Mickiewicz, nie inaczej nabywa oświecenia w religji, w polityce, w moralności, jak tylko zapomocą wielkich przykładów... Tylko ten rodzaj oświaty wpływa istotnie na moralność życia domowego.

C. Niech Przenajświętsza Rodzina, której uroczystość dziś obchodzimy, będzie wzorem rodzin naszych, niech rodzice naśladują cnoty Józefa i Marji, a wówczas i dzieci wyrosną na godnych obywateli kraju, staną się pożytecznymi członkami społeczeństwa, będą miłymi Bogu i ludziom. Amen.

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Ks. Bronisław Müller — Pleszew

Na Jubileusz Odkupienia

Jak wykorzystać Jubileusz Odkupienia?

A. Co to jest skarbiec Kościoła?
B. I. Czy tylko zdobycie odpustu jest celem roku jubileuszowego.
II. Zrozumienie Ofiary Mszy św.
C. Jubileusz najważniejszem zdarzeniem obecnych czasów.

A. Żyjemy obecnie w roku jubileuszowym Odkupienia Pańskiego. Nad naszemi głowami rozpościera swe niedoceniane przez nas skarby i błogosławieństwa — Miłościwe Lato, Lato pełne łaski i najbardziej wzruszających dobrodziejstw Jezusowych, Lato pełne bogactw niezmiernych dla ducha ludzkiego, prawdziwie, jedno wielkie, bo aż do okresu wielkanocnego 1935-go roku trwające Święto Pojednania.

Potężny skarbiec Kościoła, zawierający w swem wnętrzu najcudowniejsze klejnoty dla ducha ludzkiego, został dla nas grzesznych naścieżaj otwarty. Żaden bank amerykański, żaden, choćby i najbogatszy maharadża hinduski, żaden najpotężniejszy monarcha tej ziemi, nie posiada takich bezcennych wprost skarbów i klejnotów, jakie w swoim skarbcu posiada Oblubienica Chrystusowa, które to skarby mogą i powinny stać się naszym udziałem w tym roku jubileuszowym.

Bo przypatrzmy się bliżej wnętrzu tego skarbca i podziwiajmy!

Są tam najśliczniejsze, purpurą krwawej męki błyszczące rubiny Krwi Przenajświętszej Chrystusa Pana i świętych Męczenników; są przecudne, jako gwiazdy lśniące diamenty łez, które spłynęły z matczynych ócz Panienki Najświętszej, gdy stała pod krzyżem swego boskiego Syna; są białe jako śnieg czy jako lilje, przeczyste perły dziewictwa, złożone w skarbcu przez czyste, nieskalane i Bogu poświęcone istoty; są drogocenne szmaragdy ufnych, gorących modlitw, umartwień, krzyżów i czynów świątobliwych oraz zasług wszelkiego rodzaju, złożonych w skarbcu przez Wyznawców, Pustelników i Świętych Pańskich wszystkich lądów i wszystkich wieków. A ileż w tym przebogatym skarbcu szlachetnego kruszcu, złożonego z dobrych uczynków, zaparcia się siebie, poświęcenia bez granic, kruszców, wyzłoconych miłością Boga i wysrebrzonych miłością bliźniego?!

Omal że dusza ludzka niemieje na widok tych cudów bożych i wspaniałości, omal że człowiek chce sobie oczy zasłaniać przed temi blaskami bogactw niezmierzonych!

Zaiste, gdybyśmy mieli oczy Świętych, a raczej nie oczy, lecz dusze i serca ludzi świętych, widzielibyśmy niechybnie te nieurojone cuda boże, bogactwa i świętości, zawarte w tym mistycznym skarbcu Kościoła św.

Bo ostatecznie te wszystkie najcudowniejsze klejnoty tego skarbca, to tylko obraz i symbol. Bo gdybyśmy mieli prawdziwe i niezaćmione grzechem oraz niewiedzą oczy ducha, to ujrzelibyśmy w tym skarbcu świętym Kościoła przepotężną i przebogatą zbiornicę nadzmysłowych i nadprzyrodzonych wartości i sił duchowych, kopalnię bożej mocy, mogącej w jednym momencie odrodzić całe oblicze ziemi, olbrzymią skarbnicę bożych łask, bożego zmiłowania, bożej litości i przykazania, zbiornicę potęgi, jakiej jeszcze świat nie widział.

I to wszystko nie jest tylko poezją, nie urojeniem, nie zmyśleniem, ale najprawdziwszą rzeczywistością faktyczną, chociaż mistyczną prawdą, którą możemy oglądać okiem wiary, a która jest tak rzeczywista jak to, że my rzeczywiście jesteśmy na tej ziemi.

Cuda i tajemnice święte i zaiste niepojęte! Tajemnice większe, aniżeli błękitne szczyty niebosiężnych gór i bardziej niezgłębione niż ciemno-szmaragdowe przepaści oceanów.

I otóż z tego skarbca, wzbogaconego i uposażonego tak naprawdę wspaniale przez całe życie, czyny i świętą mękę Chrystusa Pana oraz przez zasługi Najśw. Marji Panny i wszystkich Świętych, możemy teraz korzystać, bo z niego pochodzą wszystkie Odpusty. Skarbiec ten otwarty naścieżaj, szeroko, dla wszystkich, z racji 1900-nej rocznicy

Odkupienia Pańskiego. Pełną dłonią możemy czerpać bogactwa duchowe przez zyskanie sobie odpustu Jubileuszowego Odkupienia. Zechciejmy tylko z niego skorzystać!

B. I.

Czy starczy jednak, abyśmy odprawili tylko „jubileusz", to znaczy odwiedzili, czyto prywatnie czy zbiorowo w procesjach, nakazane kościoły i tam odmówili przepisane przez Stolicę Apostolską modlitwy? Otóż to nie starczy! Aby wykorzystać Rok Jubileuszowy Odkupienia Pańskiego, powinniśmy w całej pełni przejąć się zrozumieniem ofiary krzyżowej Chrystusa, powinniśmy często w tym roku rozmyślać nad męką Zbawiciela i mieć w sercu i duszy wielki dramat Golgoty.

Takeśmy się bowiem przyzwyczaili, że tylko podczas kazań wielkopostnych rozmyślamy na temat bolesnej męki Jezusa Chrystusa i przeżywamy więcej lub mniej powierzchownie tragedję Ukrzyżowania. Tymczasem w roku obecnym, Roku Jubileuszowym Odkupienia, winniśmy częściej rozmyślać o Męce Pańskiej. Za mało bowiem jeszcze to całe ogromne Dzieło Odkupienia jest ugruntowane w sercach i duszach naszych. Niby w teorji wiemy, że Chrystus nas odkupił przez krzyż i mękę swoją, ale czy się tym faktem przejmujemy?

Gdzieś daleko, przed tysiącami lat został ukrzyżowany Chrystus, — myślimy sobie — ale teraz są ważniejsze, codzienne sprawy, nie pora myśleć o tem, co było!

A tymczasem takie myśli są niczem innem tylko grubą niewdzięcznością wobec Chrystusa Pana. My musimy w tym Roku Jubileuszowym Dzieło Odkupienia przeżyć, musimy, jak średniowiecze to czyniło, żyć dosłownie Kalwarją w swojem wnętrzu, musimy ją przemodlić, przemyśleć, przepłakać, przeboleć i przecierpieć w swojej duszy. Twarz Chrystusa Pana wiszącego na krzyżu, między niebem a ziemią winna nam stale jaśnieć przed naszemi oczyma. Mękę Chrystusa musimy pokochać jak nic innego na świecie! Ukochać ją jako skarb najświętszy, jako skarb najdroższy.

Jakby to było dobrze, gdyby dusze pobożne, które dzień każdy rozpoczynają od modlitwy i rozmyślania, przez cały czas okresu jubileuszowego urządzały sobie medytacje na temat krwawej męki Jezusa. Jak ogromnie wzrosłaby wtedy miłość nasza do Boga, jak więcej byłoby ludzi dobrych i szlachetnych, jak częstoby nam Bóg dawał dar łez, który mieli Święci Pańscy, jakże głębokoby nam zapadła łaska boska w duszy naszej, jakżeż przedewszystkiem bylibyśmy szczęśliwi.

Tak dzisiaj świat łapczywie garnie się do szczęścia i za niem goni, a jednak coraz mniej tego szczęścia na świecie i coraz większa w ludziach tęsknota za tem szczęściem upragnionem i coraz większa pustka w duszy! Ach, gdyby on wiedział, że w gorzkościach męki Pańskiej znajdzie swoją największą pociechę, swoją niewysłowioną i niewymowną radość, najwyższe zadowolenie! Gdyby chciał zrozumieć... Ale czy świat to zrozumie, czy przedewszystkiem zechce zrozumieć?

Niejeden ze sceptyków i t. zw. światowych mądrali powie sobie: Jakto? ja mam przez rozmyślanie o męce Chrystusa czuć się szczęśliwszy, aniżeli nim jestem obecnie? To pewnie przesada. A jednak nie! To nie przesada! To najszczersza prawda. Zatapianie się aż do łez w boleściach Chrystusowych, rozmyślanie o tej najwyższej tragedji, czy podczas medytacji, czy podczas drogi krzyżowej, czy podczas modlitwy, daje tak wielkie szczęście, jakiego świat dać nam nie zdoła. Nie trzeba temu zgóry przeczyć, ale tego samemu próbować, zwłaszcza samotnej Drogi Krzyżowej.

Nie mam tu na myśli tej Drogi Krzyżowej, która się wspólnie po parafjach naszych odbywa w każdy piątek Wielkiego Postu, ale mam na myśli tę spokojną i samotną drogę krzyżową, którą człowiek w wielkiej ciszy sam sobie odprawia. Ta, dobrze odprawiona, daje najlepsze zrozumienie i pogłębienie w sobie tradycji Krzyża i dzieła Odkupienia. Kiedy człowiek tknięty głębokiem współczuciem, z najgłębszego wzruszenia, po raz pierwszy zapłacze nad boleścią swego Zbawcy, — ach! niebo się wtenczas przed nim otwiera i człowiek taki przeżywa jedną z bardzo rzadkich chwil

w swem życiu, bo uroczystą chwilę spotkania się z cierpieniem Boga.

Gdybyśmy chcieli zrozumieć w tym roku jubileuszowym, jaką wartość posiada dla duszy naszej dobrze odprawiona Droga Krzyżowa, bylibyśmy zaiste szczęśliwi na świecie!

II.

Najważniejszą jednak rzeczą w tym Roku Jubileuszowym, najtrwalszą duchową zdobyczą dla całego, współczesnego pokolenia, jaką z tego Jubileuszu wynieść musimy — jest gorące ukochanie tajemnicy Mszy św. Tak bardzośmy już przywykli do tej Mszy św., codziennie odprawianej przy ołtarzach naszych, że nie czyni ona już na nas należytego wrażenia. Przychodzimy na nią, wysłuchujemy jej, myśląc o zupełnie innych sprawach, a tymczasem Msza św. jest „tremendum sacrificium", t. zn. ofiarą pełną straszliwej, mistycznej powagi, w której trzeba uczestniczyć z najwyższem napięciem ducha, prawdziwem przejęciem się i najwyższą pobożnością.

Ale dobrze — zapyta ktoś — co Msza św. ma wspólnego z Jubileuszem Odkupienia Pańskiego, jaki w tym roku obchodzimy? Odpowiemy na to jednem słowem: wszystko. Wszystko łączy Ofiarę Mszy św. z dziełem Odkupienia, bo właśnie ono dokonało się przez ofiarę.

Czy my zrozumiemy kiedykolwiek, jakie przepastne głębie tajemnic bożych otwierają się przed nami, kiedy rozważamy tajemnicę Ofiary Mszy św.? Nigdy tego dokładnie pojąć nie zdołamy, bo na to potrzeba rozumu samego Boga. Ale chociaż z dalekiej perspektywy przypatrzmy się tej wzniosłej tajemnicy na tle Jubileuszu Odkupienia.

Otóż śmierć Pana Jezusa na krzyżu była najwznioślejszą i najpotężniejszą ofiarą, jaka kiedykolwiek miała miejsce na świecie. Ofiara ta spełniła się w porządku historycznym t. zn. w przeszłości historycznej raz przed całym światem. Jeden jedyny raz. Przed 1900 laty Chrystus Pan, ażeby odkupić świat z niewoli grzechu i przebłagać zagniewaną sprawiedliwość bożą, — ofiarował Ciało swe

najczystsze i niewinne, oraz Krew Przenajświętszą, najdroższą Bogu za grzechy.

Ofiara na krzyżu miała taką olbrzymią moc i siłę, taką nieskończoną wartość, że niejako z nawiązką, z naddatkiem przebłagała sprawiedliwość bożą. Innej Ofiary przebłagalnej na świecie niema i nie będzie, bo jej nie potrzeba.

Dobrze, — odpowie na to ktoś — a skąd się w takim razie biorą te liczne Msze św. odprawiane przez kapłanów katolickich od początku chrześcijaństwa w kościołach i katedrach naszych?

Odpowiedź na to jest jedna: Msze św. odprawiane po kościołach naszych, nie są niczem innem jak Ofiarą Chrystusa, tą samą Ofiarą, jaką złożył Pan Jezus na Kalwarji. Nasza dzisiejsza Msza św. nie jest, jak się często dawniej błędnie słyszało powtórzeniem Ofiary Pana Jezusa na krzyżu. To jest ta sama ofiara, zupełnie ta sama, co ją Chrystus kiedyś złożył. Albowiem z porządku historycznego mocą i wolą bożą Ofiara Pana Jezusa została przeniesiona do porządku nadziemskiego, ściśle nadprzyrodzonego, do porządku mistycznego czyli sakramentalnego. Obecnie, kiedy się odprawia Msza św., całkowicie znika kategorja czasu w którym żyjemy, znika zupełnie czas, a my sami asystując przy Mszy św. cofamy się niejako 1900 lat wstecz i oczyma ducha oglądamy przerażającą władze człowiecze, żywą tragedję krzyża na Golgocie.

Będąc na Mszy św., jesteśmy obecni przy krzyżowaniu Pana Jezusa, przy jego konaniu, przy całej jego śmiertelnej ofierze. Znika przed nami ziemia, znika doczesność, przepada gdzieś czas, w którym żyjemy, i oto — bierzemy żywy udział w śmierci ofiarnej Zbawiciela świata. Wspaniałe poszumy wieczności unoszą się nad naszemi głowami, kornie schylonemi podczas Mszy św. Tajemnice boże jako przepaście bezdenne, jako oceany bezbrzeżne, otwierają się przed oczyma naszego ducha we Mszy św. Sama wieczność niejako się przed nami otwiera, i człowiek — ofiaruje się wraz z Chrystusem się ofiarującym.

Taki oto jest w najbardziej nieudolnych słowach skreślony sens mistyczny Mszy św. Msza św. na krzyżu bywa

niejako powielana w porządku mistycznym na ziemi naszej, — unosi się z przed oczu naszych zasłona czasu, a raczej Ofiara Chrystusa Pana trwa poprzez czasy i je przenika, tak samo jak złoty promień słoneczny przenika przezroczystą toń wody.

Skoro więc teraz, chociaż powierzchownie zdajemy sobie sprawę z tego, co to jest tajemnica Mszy św. oraz w jaki sposób wiąże się ona z dziełem Odkupienia Pańskiego, czyż nie przyjdziemy do przekonania i wniosku, że najważniejszą rzeczą na świecie dla naszego pokolenia w tym Roku Jubileuszowym jest pogłębienie w sobie zrozumienia i uznania dla Ofiary Mszy św., i objęcie najwyższą, na jaką nas stać, miłością i uwielbieniem tej najwznioślejszej tajemnicy Krzyża?

Jakże teraz innemi oczyma patrzeć winniśmy na tajemnicę Ofiary Mszy św. Jakże powinniśmy ją uwielbiać, jakże ją sobie cenić, jakże ją sobie mieć nadewszystko! Jakże powinno się zmienić na porzyść całe nasze zachowanie się wobec Mszy św.! Jak bardzo musimy już teraz unikać wszelkich grzechów i nieposzanowania wobec Mszy św.! Jakże drogim i miłosnym skarbem winna się ona stać dla nas! Wszystko powinniśmy odtąd poświęcić dla Mszy św.! — Być rzeczywistym uczestnikiem najwyższych bożych tajemnic, czy to nie największy zaszczyt dla nędznego człowieka na ziemi?

C. W zawrotnym wirze wypadków dnia, które pędzą, jakby na srebrnym ekranie z niesłychanem i przerażającem wprost tempem, i przesuwają się przed zmęczonemi oczyma naszego pokolenia, łatwo nie spostrzec i zignorować fakt nadzwyczajnej wagi i dziejowej doniosłości, zwłaszcza, jeżeli ten fakt ma charakter duchowy.

A właśnie takim faktem, nad którym zbyt łatwo dziś przechodzimy do porządku dziennego, jest Jubileusz Odkupienia. Nasze pokolenie obchodzi ten jubileusz jeden jedyny raz! W tym roku po raz pierwszy i po raz ostatni! Już takiego drugi raz nie dożyjemy! Dlatego też Rok Jubileuszowy Odkupienia ma nas podnieść duchowo, wzmocnić, pokrzepić, ma wlać balsam pociechy w zbolałe i cierpiące serca ludzi dzisiejszych, ma zapalić iskry nadziei w boże miłosierdzie i miłość bożą.

Tak dużo jest cierpień w życiu pokolenia naszego, więc oto Rok Jubileuszowy ma nas nauczyć pokochać cierpienie. Jedynym bowiem środkiem uwolnienia się od cierpień jest ukochanie ich. Ale bez wgłębienia się w Chrystusową miłość i cierpienie nikt się cierpieć nigdy nie nauczy. Wpatrujmy się zatem częściej w zbolałe oblicze Zbawiciela, wpatrujmy się w jego rany krwawiące, a napewno będziemy lepsi i cierpliwsi.

Wykorzystajmy ten Rok Jubileuszowy w zupełności, bo zaważy on niechybnie na naszem wiecznem zbawieniu. A przecież wszystkie kataklizmy świata niczem są wobec zaprzepaszczenia duszy naszej! Dla uczczenia Męki Chrystusowej odwróćmy się w tym roku od grzechów naszych, wystrzegajmy się naszych nałogów i upadków i pozytywnie starajmy się o zaskarbienie sobie odpustów, jaknajwięcej pobożnie wysłuchanych Mszy św., dobrych uczynków, Dróg Krzyżowych, dzieł miłosierdzia i innych pobożnych praktyk, a wtenczas Rok ten będzie dla nas naprawdę błogosławionym i z łaski bożej stanie się posiewem pod nasz żywot wieczny.

Ks. J. K.

Na dzień ubogich i chorych

Boski Samarytanin — a chorzy

A. P. Jezus wśród chorych.
B. I. Boski Samarytanin uczy współczucia względem chorych.
II. Boski Samarytanin spieszy z pomocą.
III. Apostolstwo chorych.
C. Błogosławieni... albowiem byłem chorym... a nawiedzieliście mnie.

A. Podziwu godna była wiara tych ludzi, którzy przynieśli paralityka ewangelicznego do stóp Jezusowych. Wielkie ich poświęcenie, może zdaleka przydźwigali chorego. Nie

zrażają ich przeszkody. Widzą, że wszystkie dojścia do Jezusa są zamknięte, przepełnione tłumami ludzi. Wpadają na ciekawy pomysł. Wdrapują się na dach, który zazwyczaj był płaski i niski, a uczyniwszy otwór, spuszczają chorego tuż do nóg Zbawiciela.

Pan Jezus wzruszony jest wiarą tych ludzi. *„Jezus widząc ich wiarę“*, mówi Ewangelista, zwraca się do nieszczęśliwego zarażonego temi słowy pociechy: *„Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje“*.

Spodziewał się może innego pocieszenia np. Synu, czego chcesz — uzdrowienia? Natomiast Pan Jezus wpierw uzdrawia jego duszę, zanim powie mu: *„Wstań, weź łoże swoje i idź do domu swego“*. Daje mu o stokroć więcej: zdrowie duszy, a za tem i zdrowie ciału.

B. I.

Często spotykamy Jezusa wśród nieszczęśliwych. Grzesznicy, ubodzy i chorzy to najmilszy teren działalności Jezusowej. Dla nich jest boskim Samarytaninem, który okiem litości spostrzeże ich cierpienia, współczuje z nimi i spieszy im z pomocą.

Jak ewangeliczny Samarytanin ujrzawszy przez zbójców zranionego, ulitował się, zawiązał rany jego i pielęgnował go, tak samo Boski Samarytanin postępuje, ilekroć w życiu napotka na nędzę czy to duchową czy też fizyczną. Naśladujmy litościwe Serce Boskiego Mistrza! Toć dał nam przykład, abyśmy go naśladowali. I my miejmy oczy otwarte na nędzę ludzką, to pierwsze nasze zadanie wobec cierpienia bliźniego.

Chciejmy wczuć się w położenie nieszczęśliwego, chorego czy ubogiego; pomyślmy, że nas spotkało podobne nieszczęście, czegobyśmy wówczas się spodziewali od bliźnich?

Ileż niedoli znoszą w niejednym domu starzy rodzice, właśnie z tego powodu, że dzieci nie chcą uznać ich niezdolności do pracy, choroby i starości swoich sędziwych rodziców. Jak mało serca często u dzieci podczas choroby rodziców! Miast współczucia — cierpkie słowa. Ileż nacierpi się niejedna matka staruszka spowodu cierpkich słów córki lub synowej. Więcej nieraz z tego powodu wycierpi, aniżeli wskutek samej choroby.

O! bądźcie miłosiernymi i litościwymi dla chorych waszych, jakże koi jedno dobre słowo współczucia podczas choroby, ułatwia cierpliwe znoszenie dolegliwości choroby.

Więcej cierpliwości dla chorych, są oni doprawdy nie szczęśliwi. Przez chorobę odosobnieni, usunięci od pracy oddaleni od nabożeństw kościelnych, potrzebują i łakną współczucia i dobroci serca.

Tej cierpliwości trzeba sobie u boskiego Serca wyprosić. Pewna zakonnica codziennie odprawiała drogę krzyżową, i w dni powszednie i w niedziele i święta.

Nadeszły święta Zmartwychwstania Pańskiego, największe święto triumfu Kościoła, i w tym dniu pobożna zakonnica odprawiła swą drogę krzyżową. Tą napozór przesadną pobożnością siostry zaciekawiony kapelan szpitalny zapytał się jej: „Siostro, i dziś w tak uroczystym dniu, kiedy Zbawiciel zmartwychwstał, odprawiasz drogę krzyżową?“ „Tak“, odrzekła, „odprawiam ją za moich biednych chorych, niejeden z nich i dziś ma swój Wielki Piątek, dziś stanie przed sądem Bożym, to dla nich dziś odprawiam drogę Krzyżową“.

Moi kochani, z tej modlitwy ku czci cierpiącego Zbawiciela czerpała ta pobożna zakonnica przecudowną słodycz dla swoich chorych. Kiedy i wam ciężko znosić kaprysy waszych chorych, w modlitwie zaczerpnijcie pokrzepienia.

II.

Pan Jezus nietylko współczuł z chorymi, ale im spieszył z pomocą. Najwięcej cudów uczynił dla nieszczęśliwych chorych. Pod tym względem nie możemy Pana Jezusa naśladować. Możemy jednakże w inny sposób ulżyć cierpieniom chorego. Pielęgnowanie chorych zawsze uchodziło za jedno z najpiękniejszych uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego. Dbać o wezwanie lekarza, otoczyć opieką dziatwę chorej matki, dbać o porządek domowy, o zaopatrzenie chorego Sakramentami św., to czyny prawdziwej miłości samarytańskiej. Obojętność, pozostawienie chorego

swojemu losowi, brak współczucia, co gorsza, dokuczanie choremu, to smutne owoce zimnego serca.

O niestety takie serca znaleźć można i wśród dzieci wobec własnych rodziców.

Niedawno czytałem o następującym nader smutnym wypadku. Mieszkał w pewnej wiosce młody zamożny gospodarz, któremu niczego nie brakło. Jedno tylko miał dręczące go ciągle życzenie, aby się już raz pozbyć nieużytecznych teściów. Oboje już byli w podeszłym wieku, więc nie potrzebował długo czekać. Pomarli oboje rychło. Gdy już zwłoki obojga spoczęły na cmentarzu, rzekł do żony radośnie: „Teraz jesteśmy sami, będziemy dopiero radośnie żyli". Biedny, w cztery dni potem upadł w polu i został bez ducha; a na cmentarzu był najbliższym sąsiadem trupa, którego niedawno z domu jego wyniesiono. Surowo Bóg karze dzieci za brak serca dla swoich rodziców![1] Czcij ojca swego i matkę swoją. Przed siwym włosem powstań i okaż szacunek, mówi Pismo św.

III.

A teraz kilka słów pocieszenia dla chorych, starców i kalek.

W r. 1925 w Holandji ks. Willenborg założył pobożny związek pod nazwą: Apostolstwo chorych, stowarzyszenie dla chorych. Dziś po 9 latach Apostolstwo chorych już liczy 150 tysięcy chorych. Jaki cel tego apostolstwa? Cierpliwe znoszenie i ofiarowanie cierpień za Kościół i dla zbawienia dusz.

I w Polsce istnieje taki związek, liczy obecnie przeszło 12 000 chorych; centrala związku znajduje się we Lwowie, ul. Fredry 3.

Chorzy, złożeni dłuższą niemocą, ofiarując swe cierpienia w łączności z cierpiącym Zbawicielem, pracują, działają dla Kościoła i zbawienia dusz.

Raz na miesiąc otrzymują t. zw. list braterski od księdza dyrektora; w każdy pierwszy piątek, ku czci Najśw. Serca Jezusowego a w pierwszą sobotę ku czci Matki Najśw.

[1] Gawędy misjonarza, Wadowice 26, str. 129.

Uzdrowienia Chorych ks. dyrektor odprawia Mszę św. w intencji chorych.

Istotnie, wielka to korzyść i pociecha dla biednych chorych. Należąc do związku, który nie nakłada żadnych składek, liczy jedynie na dobrowolne ofiary na pokrycie druków i portorjum, chorzy w swoim smutku i osamotnieniu znajdują dużo pocieszenia.

C. Dzisiejsze rozważanie poświęciłem naszym drogim chorym. Stanąłem w obronie ich praw, zachęciłem do współczucia i troskliwej pielęgnacji, podałem piękny środek złagodzenia ich cierpień w smutnych dniach doświadczenia Bożego. Każdy z nas niech dołoży ręki do zbożnej samarytańskiej pracy! Każdy w swoim zakresie niech przyczyni się do ulżenia doli chorych, krewnych, opuszczonych, by kiedyś sam znalazł pocieszenie, kiedy Bóg go nawiedzi chorobą a w dniu sądu ostatecznego, aby usłyszał z ust Boskiego Sędziego te słowa radości:

„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymacie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem byłem... chorym, a nawiedziliście mnie". Amen.

Ks. Stefan Kruszka — Grodzisk

Na poświęcenie krzyżów przydrożnych

Znaczenie krzyża przydrożnego

A. Cecha polskiej ziemi.
B. I. Krzyż jest świadkiem naszej wiary,
II. oznaką nadziei,
III. dowodem miłości Boga.
C. Słowa podziękowania.

„A ja, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystko pociągnę do siebie. *(Jan 12, 32)*

A. Jest to charakterystyczną cechą naszych ziem polskich, że przy drogach i mostach, przy ścieżkach i opłotkach, po górach i dolinach witają przechodnia krzyże, zazwyczaj

zwane Bożemi Mękami, lub figury Świętych a zwłaszcza Matki Boskiej. Już gdy gość z krajów zamorskich opuści okręt i stopę swą postawi na ziemi polskiej w Gdyni, w oko jego wpada potężny krzyż postawiony na Kamiennej Górze, panujący wysoko nad miastem, który oświetlony wśród nocy, jest zarazem drogowskazem dla statków morskich. I im dalej zagłębiamy się w ziemie polskie, tem liczniejsze napotykamy Boże Męki. A że stoją one tam nietylko jako pamiątki wiary ojców, dzisiaj może przez wszystkich zapomniane, tego dowodem, że przynajmniej od czasu do czasu pobożna ręka wpobliżu mieszkająca przyozdabia je w kwiaty i zieleń, a zwłaszcza w maju i październiku z pod tych figur wznoszą się ku niebu pobożne modły i śpiewy ludu polskiego. Prastary to bowiem zwyczaj polski, że mieszkający dalej od kościoła wierni w wieczory majowe i październikowe gromadzą się tutaj i składają hołd Jezusowi i Marji, błagają o urodzaj, proszą o przebaczenie win i grzechów.

I stają takie krzyże ręką Polaków wyciosane nietylko w Polsce, ale i w innych dalekich krajach zamorskich, dokąd tylko twardy los zapędzi Polaków za chlebem. Jakże rzewne są opowiadania o kolonistach-Polakach osiadłych w Południowej Ameryce, w Argentynie, Chili lub Peru, że pierwsze drzewo, które pod ciosami ich siekier pada, to materjał na krzyż, a potem dopiero myślą o zbudowaniu sobie chaty i oczyszczeniu szmatu ziemi z drzew i krzewów wśród odwiecznych lasów dziewiczych pod uprawę zboża. I ten krzyż jest dla nich wszystkiem: jest ich pociechą na wygnaniu, jest im zachętą do ciężkiej i znojnej pracy, jest ich kościołem, bo o setki kilometrów kościoła niema, jest ich nauczycielem i amboną, bo niema kapłana, któryby w ojczystym języku wzmacniał ich wiarę i krzepił ich ducha.

Nowy krzyż przydrożny, dzięki staraniom mieszkańców... stanął tutaj i oto przybyliśmy dotąd w uroczystej procesji, aby brać udział w jego poświęceniu. Przybyliśmy tak licznie, bo zwłaszcza w tym roku jubileuszowym, ta uroczystość dzisiejsza, to uroczystość nietylko dla tej wioski (miasta), samej, ale dla całej parafji. Przecież im więcej krzyżów i Bożych Mąk w parafji, tem głośniejszy i dobitniejszy to dowód pobożności i przywiązania do wiary ojców. Czemże bowiem są krzyże przydrożne? Jakie one mają znaczenie?

B. I.

One są najpierw świadkami naszej wiary. Przenieśmy się w duchu na górę kalwaryjską tam, gdzie rozpoczyna się historja świętości krzyża. „Ad crucem ibis — pójdziesz na krzyż", to była formułka, którą sędzia rzymski ogłaszał wyrok skazanemu na śmierć krzyżową. A śmierć na krzyżu uchodziła za największą hańbę, jaka wogóle człowieka spotkać mogła i tylko taki na krzyż mógł być skazany, który nie posiadał obywatelstwa rzymskiego. Na krzyż skazywano żydów, na krzyż skazywano niewolników, na krzyż skazywano morderców i innych wyrzutków społeczeństwa — i na krzyż też pod naciskiem żydów skazał starosta rzymski Syna Bożego.

Zaprawdę, zdumienie ogarnia nas, gdy nad tem zestawieniem się zastanawiamy. Syn Boży policzony między łotry, między największych zbrodniarzy! Dlaczego to Ojciec niebieski dopuszcza tak okropne poniżenie Syna swego? W tej chwili, jakgdyby chcąc sprawiedliwości Bożej za ludzkość zadosyćuczynić, przejął na siebie zbrodnie i nieprawości wszystkich nas, *„zranion jest za złości nasze, starty za nieprawości nasze"*, stał się za nas *„robakiem a nie człowiekiem, pośmiewiskiem ludzi i wzgardą pospólstwa"*, abyśmy przez jego rany, przez jego hańbę i poniżenie zostali uleczeni. Dopuszczając tak wielkie poniżenie na Syna swego, Ojciec niebieski daje przez to światu dowód, jaka hańba, jaka złość mieści się w wypowiedzeniu przez świat posłuszeństwa Bogu. Jeżeli Syn Boży największą hańbę na siebie dopuszcza, albo raczej dobrowolnie na siebie bierze, aby przez to za grzechy ludzkie zadosyćuczynić, znak to, że grzech jest największą winą, największą hańbą dla człowieka.

Umarł Jezus na krzyżu, ale umarł za nas, obarczony naszemi nieprawościami, oto prawda wiary, którą publicznie wyznajemy stawiając krzyże. Przed sędziami, którzy go

sądzą, legitymuje się Pan Jezus, przed Kaifaszem pod przysięgą stwierdza, że jest Synem Bożym, przez Piłatem, że jest Królem prawdy, ale widząc go w takiem poniżeniu, ani żydzi ani poganie nie chcą w to uwierzyć. Rozumiemy teraz ich szydercze wołanie pod krzyżem: *„Zstąp z krzyża, a uwierzymy w ciebie"*. Jakże mogą ci, którzy wciąż marzyli o ziemskiem wspaniałem królestwie Mesjasza na ziemi, uwierzyć, że ten, który umiera haniebną śmiercią krzyżową, jest ich Królem i Mesjaszem? Zanadto haniebną, zanadto upokarzającą była dla tych pysznych przywódców ludu podobna myśl!

A jak wówczas poganie i żydzi, tak i dzisiaj postępują pyszni tego świata. I im krzyż jest zgorszeniem i głupstwem. I oni mówią: *„Zstąp z krzyża a uwierzymy w ciebie"*. Jakże Kościół może żądać od nas, abyśmy jako Boga uznawali tego, który jako zbrodniarz na krzyżu umierał? Wprawdzie — tyle oni przynajmniej Jezusowi przyznają — był on człowiekiem szlachetnym, jego nauka jest podziwu godną, jego życie bez skazy i pełne poświęcenia, ale jego koniec na krzyżu, to im nie odpowiada. Lecz my stawiając krzyże i czcząc je w pokorze ducha powtarzamy przez to z setnikiem: *„Prawdziwie, ten był Synem Bożym"*. Grzech nasz przybił go do krzyża hańby, grzech nasz zasłużył na hańbę krzyża. Lecz krew Chrystusa z tego drzewa hańby uczyniła perłę, którą z czcią całujemy, którą czcimy jako „drzewo przenajszlachetniejsze", które „rozkoszny owoc nosiło".

II.

Dalej krzyże, które przy drogach stawiamy, są o z n a k ą n a s z e j n a d z i e i. Smutna jest historja zatwardziałego narodu żydowskiego, jak ją nam opisuje Mojżesz w księdze swojej. Niezliczone dobrodziejstwa wyświadczył Bóg temu narodowi, wyprowadził go z niewoli egipskiej, prowadził przez pustynię, karmił cudownie na puszczy, na górze Synaj zawarł z nim przymierze. Ale naród pozostaje niewdzięczny i bezustannie buntuje się przeciw Bogu i danemu mu od Boga wodzowi. Dlatego musi spaść nań zasłużona kara. Zjawiają się żmije trujące, których ukąszenie liczne pociąga za sobą ofiary. Mojżesz błaga za lud i Bóg okazuje się łaskawym. Mojżesz otrzymuje rozkaz od Boga, aby w obozie na drzewie krzyżowem wywiesił węża miedzianego, kto z ufnością nań spojrzy, będzie uleczonym.

Czyż to opowiadanie nie daje wiernego obrazu całej ludzkości i jej wybawienia przez krzyż Chrystusowy? Czyż i ludzkość cała, podobnie jak Izrael, nie odpychała od siebie dobrodziejstw Bożych, łaski i pomocy Bożej? Czyż ona nie szukała swego szczęścia i zadowolenia tylko w rzeczach ziemskich? Czyż i ona w miejsce Boga jedynego nie stawiała bałwanów i im nie służyła? I na nią musiała spaść kara Boża. Wtedy przychodzi ów wielki Odkupiciel, którego Mojżesz i prorocy przepowiadali, i dla zbawienia naszego staje się Ojcu swemu posłusznym aż do śmierci krzyżowej. On staje się ubogim za grzechy chciwości, jest wyszydzany za grzechy pychy, zostaje z szat obnażony za grzechy nieczystości. Na kilka ciężkich i strasznych godzin jakgdyby bierze na siebie przekleństwo grzechu, abyśmy przez to mieli nadzieję uleczenia naszych grzechów. Chrystus umarł na krzyżu za nas! Teraz może każdy — żaden, choćby największy grzesznik, byleby miał dobrą wolę, nie jest wykluczony — każdy pełen ufności może powiedzieć. „I za mnie umarł, i moja dusza jest odkupiona nie złotem ni srebrem, ale za cenę boskiej krwi Chrystusowej". Do takiej nadziei uprawnia nas krzyż Chrystusowy.

III.

Wreszcie krzyż to n a j g ł o ś n i e j s z y ś w i a d e k m i ł o ś c i B o g a k u n a m. Jeżeli niegdyś Pan Jezus powiedział: „większej nad tę miłości nikt niema, jedno kto życie swoje kładzie za przyjacioły swoje" — ta miłość jego bez porównania jest większa, bo on życie swe daje za nieprzyjacioły swoje. On nietylko za nich umiera, ale pozwala z siebie szydzić, pozwala się popychać, biczować, krzyżować i męczyć aż do końca.

W starożytnej historji greckiej czytamy, że w walkach między Doryjczykami i Ateńczykami ci pierwsi wielką klęskę zadali Ateńczykom, ogniem i mieczem niszczyli ziemie i za-

grażali samym Atenom. W tem ciężkiem położeniu swojem udają się Ateńczycy do wyroczni w Delfi, aby u Apolina, swego bożka opiekuńczego, szukać pomocy. I tam mieli otrzymać wskazówkę, że zwyciężą wtenczas, jeżeli ich król Kodrus znajdzie śmierć z ręki nieprzyjacielskiej. Wieść ta dotarła także do obozu Doryjczyków i dlatego wydano do wojska jak najsurowszy rozkaz, aby chronić życie króla. Lecz Kodrus pragnąc ofiarą swego życia obronić naród, udaje się w przebraniu zwykłego żołnierza do obozu nieprzyjacielskiego i znalazł tam śmierć. Gdy potem Dorejczycy pod ubraniem znaleźli odznaki królewskie i przekonali się, że rzeczywiście króla zabili, bez wznowienia walki uciekli w dzikim popłochu i Ateny zostały ocalone.

Co o owym królu opowiada podanie, tego rzeczywiście dokonał Pan Jezus. On, będąc Synem Bożym, udaje się jakby w przebraniu, w szacie postaci ludzkiej, do obozu nieprzyjacielskiego — przychodzi na świat, by tu znaleźć śmierć i tak stać się Odkupicielem ludzkości. Nie do pomyślenia by było, aby faryzeusze i arcykapłani, gdyby rzeczywiście poznali, że jest Synem Bożym, nastawali na jego życie. Dlatego ukrywa swe bóstwo, staje się synem człowieczym, aby od człowieka znaleźć śmierć. *„Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał"*. I tą miłością też Syn Boży zwyciężył świat. Spełnił to, co był przepowiedział: *„Ja zaś, gdy będę podwyższon od ziemi, wszystkich pociągnę do siebie"*. Miłość ukrzyżowana zdobyła świat. Dotychczasowy znak hańby stał się pomnikiem największej miłości. Bo w krwi Baranka płynącej z krzyża jesteśmy obmyci. Z krzyża wciąż i wciąż spływa życiodajne źródło łaski Bożej w Sakramentach świętych.

Takie znaczenie ma krzyż Chrystusowy dla życia naszego. Obyśmy zawsze o tem pamiętali. Oby i ten krzyż, który dzisiaj poświęcamy, ożywiał naszą wiarę, nadzieję i miłość ku Zbawicielowi. Chrystus pierwszy nas umiłował, i my tedy odwdzięczajmy mu się miłością, zachowując chętnie i sumiennie przykazania jego.

Czytałem niedawno w *Misjach Katolickich*, że na dalekiej północy, w Alasce, gdzie śniegi i lody prawie cały rok

otulają ziemię i gdzie noc w miesiącach zimowych trwa kilka miesięcy, misjonarze na wieży jednego z najbardziej na północ wysuniętych kościołów postawili krzyż, który nocą oświetlony, daleko w okolice rozrzuca swe promienie. Ten krzyż światłem swojem już wielu zbłąkanym uratował życie. To też zamieszkujący ten kraj szczepy indjańskie nazywają go „gwiazdą białego człowieka, która zbłąkanym ratuje życie". I dla nas krzyż Chrystusowy będzie taką gwiazdą, jeżeli nań często spoglądać będziemy, jeżeli życie nasze blaskiem tego krzyża oświecone będzie, jeżeli całe życie nasze, tak publiczne jak prywatne, zgadzać się będzie z nauką tego, który na krzyżu za nas życie swoje ofiarował.

Niechaj i ten krzyż, który dzisiaj poświęcamy, spełnia to zadanie, niechaj myśli i serce przechodnia kieruje ku niebu i pobudza go do wdzięczności dla Jezusa.

C. Nie mogę tego przemówienia swego zakończyć, nie dorzuciwszy kilka słów podziękowania dla tych, którzy do postawienia tego krzyża się przyczynili. W pierwszym rzędzie dziękuję właścicielce majątku i p. dyrektorowi dóbr, że ofiarowali tak odpowiednie miejsce pod krzyż oraz drzewo. Dalej dziękuję rzemieślnikom majątku i wszystkim, którzy nieraz po ciężkiej całodziennej pracy w godzinach, w których należał im się zasłużony wypoczynek, rękę do wyciosania tego krzyża przykładali. Dziękuję dziewczętom i wszystkim, którzy na dzisiejszą uroczystość nietylko krzyż, ale i całą drogę do niego tak pięknie przybrali. Z pewnością poważną część nocy pracy nad girlandami poświęciły. Proszę was, pamiętajcie o nim nietylko dzisiaj, ale i w przyszłości. Dziękuję wam wszystkim, kochani parafjanie, którzy przez tak liczny udział w uroczystości dzisiejszej przyczyniliście się do jej uświetnienia; zwłaszcza raduje się serce moje na widok tego lasu sztandarów naszych towarzystw, bo, stając tak tłumnie do procesji dzisiejszej, pokazaliście, że pod cieniem krzyża pracować chcecie, że krzyż będzie wam zawsze drogowskazem w życiu waszem.

Oby ta uroczystość dzisiejsza przyczyniła się do podniesienia czci krzyża w całem życiu naszem, to jest, aby ten

krzyż Chrystusowy zawsze godne zajmował miejsce w życiu naszem. Wtedy ten, który dla zbawienia naszego na krzyżu umarł, a potem zmartwychwstał i siedzi na prawicy Bożej, pociągnie nas do siebie, abyśmy z nim byli wywyższeni w niebie po wszystkie wieki wieków. Amen.

SPROSTOWANIE:

Na str. 346 zeszytu listopadowego wiersz 20 od góry wydrukowano: „Jak nikogo więcej kochać nie może", a powinno być: „Jak nikogo w tej miłości nie wyłącza, i chociaż jednego mniej, drugiego więcej kochać może przez wzgląd na tegoż Chrystusa"; —

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu na papierze z własnej fabryki papieru „Malta"

SPIS KAZAŃ

KAZANIA NIEDZIELNE

Strona

Na niedzielę IX po Świątkach: Dlaczego chodzimy do kościoła mimo upalnego lata. — *Ks. Stanisław Gronowski* 5
Na niedzielę X po Świątkach: Bóg jest prawdziwy i wieczny. — *Ks. Zygmunt Majchrzak* 9
Na niedzielę XI po Świątkach: Dar języka i jego nadużywanie. — *Ks. Stanisław Gronowski* 15
Na niedzielę XII po Świątkach: O miłości bliźniego. — *Ks. Edward Gorzkowski, T. J.* 18
Na niedzielę XIII po Świątkach: Droga występku i cnoty. — *Ks. Władysław Wojtoń, T. J.* 25
Na niedzielę XIV po Świątkach: Ratujmy duszę! — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* 31
Na niedzielę XV po Świątkach: Zazdrość. — *Ks. Franciszek Podlaszewski* 36
Na niedzielę XVI po Świątkach: Upór Kościoła. — *Ks. Franciszek Podlaszewski* 42
Na niedzielę XVII po Świątkach: Zgoda. — *Ks. Franciszek Podlaszewski* 153
Na niedzielę XVIII po Świątkach: Jedni bądźmy wiarą i miłością Kościoła. — *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski* . 158
Na niedzielę XIX po Świątkach: Godność i znaczenie dziecka Bożego. — *Ks. Stanisław Lison* 165
Na niedzielę XX po Świątkach: U progu wieczności. — *Ks. Rudolf Tomanek* 173
Na niedzielę XXI po Świątkach: Boskie prawo przebaczenia. — *Ks. Dr. Antoni Baraniak* 180
Na niedzielę XXII po Świątkach: Dlaczego i jak wspierać misje? — *Ks. Władysław Wojtoń, T. J.* 233
Na niedzielę XXIII po Świątkach: zobacz kazanie na uroczystość Chrystusa-Króla . . . . . 277 i 282
Na niedzielę XXIV po Świątkach: O wielkości rzeczy małych w naszem życiu wewnętrznem. — *Ks. Tadeusz Kirschke* 241
Na niedzielę XXV po Świątkach: Dlaczego źli między dobrymi. — *Ks. Rudolf Tomanek* 249
Na niedzielę XXVI po Świątkach: Bóg przez małych wielkie rzeczy działa. — *Ks. Feliks Sołtysiak* . . 321

Na niedzielę ostatnią po Świątkach: Koniec świata. — *Ks. Dr. Jan Kiciński* . . . 325
Na niedzielę I Adwentu: To, co doczesne przemija. Tylko to, co wieczne, ma wartość. — *Ks. Omikron* 331
Na niedzielę II Adwentu: I. Jezus Chrystus jest Synem Bożym i naszym Zbawicielem. — *Ks. Omikron* . . . 337
II. Potrzeba mocnej wiary. — *Ks. Kazimierz Naskręcki* 344
Na niedzielę III Adwentu: Św. Jan Chrzciciel i wzór jaki nam zostawił. — *Ks. Omikron* . . . 397
Na niedzielę IV Adwentu: Nasze przygotowanie na Boże Narodzenie. — *Ks. Omikron* . . . 404
Na niedzielę w oktawie Bożego Narodzenia: Chrystus Pan przynosi prawdziwe szczęście swoim uczniom. — *Ks. Omikron* . . . 410
Na niedzielę I po Trzech Królach: Dzieci wobec rodziców. — *Ks. Omikron* . . . 417

KAZANIA ŚWIĄTECZNE

Na uroczystość św. Anny: Trzy przypowieści. — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* . . . 47
Na uroczystość Matki Boskiej Szkaplerznej: Dary Marji dla każdego stanu. — *Ks. M. J.* . . . 53
Na uroczystość Przemienienia Pańskiego: Nauka Pana Jezusa jest niezmienna. — *Ks. Józef Górka* . . . 58
Na uroczystość Wniebowzięcia N. M. P.: I. O sposobach oddawania czci Matce Najświętszej. — *Ks. J. Łęgosz* . . . 65
II. Jak pracą zdobywać niebo. — *Ks. Józef Paciorek* . 71
Na uroczystość Podwyższenia Krzyża: Krzyż w życiu świata. — *Ks. Roman Mieliński* . . . 77
Na uroczystość Narodzenia N. M. P.: Kto czci Marję na ziemi, tego i Marja uczci w niebie. — *Ks. Władysław Samolewicz* . . . 84
Na uroczystość św. Michała Archanioła: Św. Michał naszym wodzem. — *Ks. Władysław Samolewicz* . . . 187
Na uroczystość Matki Boskiej Różańcowej: Dlaczego i kiedy różaniec skuteczny? — *Ks. Mgr. Henryk Weryński* 194
Na Święto Chrystusa-Króla: I. Znamiona królewskiej władzy Chrystusa. — *Ks. Stanisław Fox* . . . 277
II. W królestwie Chrystusa odkupienie i odrodzenie. — *Ks. Dr. Wincenty Miś* . . . 282
Na uroczystość Wszystkich Świętych: Prosta droga do nieba. — *Ks. Karol Perenc* . . . 289
Na dzień Zaduszny: Dusze czyśćowe. — *Ks. Józef Majgier* 294
Na święto młodzieży: Trzy niebezpieczeństwa. — *Ks. Józef Hetnał* . . . 299
Na uroczystość Niep. Pocz. Najśw. Marji Panny: Marja a niewiasta chrześcijańska. — *Ks. Prał. Stanisław Marchewka* . . . 372

Na uroczystość Biskupa-Wyznawcy: Nierówność na świecie. — *Ks. Alfons Graszyński* . . . 379
Na uroczystość Bożego Narodzenia: Trzy imiona Boskiego Dzieciątka. — *Ks. Dr. Stanisław Buchała* . . . 423
Na Pasterkę: Wśród nocnej ciszy. — *Ks. Stanisław Gronowski* . . . 427
Na uroczystość św. Szczepana: Rycerz nieustraszony. — *Ks. Józef Hetnał* . . . 429
Na progu Nowego Roku: W noc sylwestrową. — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* . . . 435
Na Nowy Rok: Nasz Przewodnik w Nowym Roku. — *Ks. Dr. Stanisław Buchała* . . . 438
Na zakończenie Starego Roku: Ważne życzenia. — *Ks. Stanisław Fox* . . . 443
Na uroczystość Trzech Króli: Dzieje wiary. — *Ks. Józef Hetnał* . . . 448
Na uroczystość św. Rodzin : Czem dla nas rodzina? — *Ks. Prałat Franciszek Kuligowski* . . . 453

HOMILJE

Ks. Andrzej Rejowski. — Na niedzielę XXII po Świątkach: O stosunku Kościoła do Państwa . . . 256
— Na niedzielę XXIII po Świątkach: Wskrzeszenie córki Jaira i uzdrowienie chorej niewiasty . . . 261
— Na niedzielę XXIV po Świątkach: Uciszenie burzy na morzu . . . 267
— Na niedzielę XXV po Świątkach: Przypowieść o pszenicy i kąkolu . . . 272
— Na niedzielę XXVI po Świątkach: Przypowieść o ziarnie gorczycznem i o kwasie . . . 350
— Na niedzielę XXVII (ostatnią) po Świątkach: Znaki, poprzedzające zburzenie Jerozolimy i koniec świata . . . 356
— Na niedzielę I Adwentu: O końcu świata i przyjściu Syna Człowieczego . . . 361
— Na niedzielę II Adwentu: Posłannictwo św. Jana do Chrystusa i świadectwo Chrystusa o Janie 367

KAZANIA OKOLICZNOŚCIOWE

Kazanie o kapłaństwie. — *Ks. Dr. Franciszek Korszyński* . . . 90
W rocznicę „cudu nad Wisłą": Pamięci bohaterów. — *Ks. Władysław Samolewicz* . . . 96
Na rozpoczęcie roku szkolnego. — *Ks. Konstanty Pcbisiewicz* . . 98
Przemówienie przy poświęceniu dzwonów kościelnych: Znaczenie dzwonów. — *Ks. Dr. Ildefons Bobicz* . . . 201
Na poświęcenie figury przydrożnej: Znaczenie Bożej Męki. — *Ks. R. M.* . . . 205

Przemówienie pogrzebowe: Nad trumną kapłana. — *Ks. Stanisław Lisoń* 206
Przemowa na 50-letni jubileusz pracy nauczycielskiej. — *Ks. Mieczysław Buławski* 212
Przemówienie okolicznościowe na rozpoczęcie kampanji cukrowej. — *Ks. Henryk Bruszczyński* 214
Na dzień Akcji Katolickiej: Apostoł narodów wzorem dla apostoła świeckiego. — *K. J. K.* 306
Na obchód Jubileuszu Odkupienia: Niech żyje Jezus-Król-Zbawiciel. — *Ks. Adolf Pacocha* 309
Z okazji Roku Jubileuszowego: O odpuście. — *Ks. Maksymiljan Wierzchaczewski* 313
Na Dzień Ubogich: W służbie miłosierdzia. — *Ks. J. K.* 392
Na 10-lecie Korpusu Ochrony Pogranicza: Co to za uroczystość? — *Ks. Bolesław Orłowski* 395
Na Jubileusz Odkupienia: Jak wykorzystać Jubileusz Odkupienia? — *Ks. Bronisław Müller* 460
Na dzień ubogich i chorych: Boski Samarytanin — a chorzy. — *Ks. J. K.* 467
Na poświęcenie krzyża przydrożnego: Znaczenie krzyża przydrożnego. — *Ks. Stefan Kruszka* 471

NAUKI REKOLEKCYJNE

Dla młodzieży żeńskiej. — *Ks. P. K.* O śmierci 99
— O sądzie ostatecznym 106
— O Spowiedzi św. 114
— O Komunji św. 122
Dla dzieci szkół powszechnych. — *Ks. Karol Perenc.* Pamiętaj o niebie 127
— Czyń dobrze 133
— Chowaj przykazania 138
— Miłość Jezusa w Najśw. Sakramencie . . . 142

EGZORTY SZKOLNE

Na niedzielę I Adwentu: Bojaźń Boża. — *Ks. Jan Paciorek* 384
Na uroczystość Niepok. Poczęcia Najśw. Marji Panny: Czem Niepokalane Poczęcie jest dla Marji . . . 388

NAUKI STANOWE

Dla mężów: Pomnij na swe dzieci. — *Ks. Rudolf Tomanek* 214
Dla matek: Wzór wychowawcy. — *Ks. Dr. Antoni Baraniak* 147
— Czwarta tajemnica radosna Różańca. — *Ks. J. K.* 217
Dla panien: Dziewczę katolickie u źródeł odkupienia. — *Ks. Aleksy Wietrzykowski* 223

